99369/1

KS. ADRJAN BOUDOU T. J.

STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE MIĘDZY NIEMI W XIX STULECIU

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO ZOFJI SKOWROŃSKIEJ

TOM DRUGI

1848—1883

KRAKÓW 1930
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA



KS. ADRJAN BOUDOU T. J.

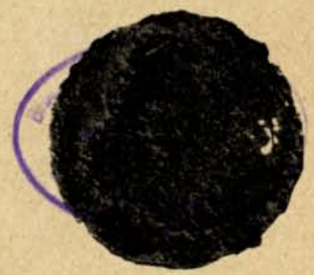
STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE MIĘDZY NIEMI W XIX STULECIU

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO ZOFJI SKOWROŃSKIEJ

TOM DRUGI

1848—1883



KRAKÓW 1930
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

99869/2

Drukarnia »Przeglądu Powszechnego«.

K-186/71/111240



PRZEDMOWA.

Ten drugi tom, równie jak i pierwszy, zaczynam od tego samego nazwiska — to jest O. Pawła Pierlinga, które parokrotnie wymieniam, jako świadka ówczesnych wydarzeń. Książki też zebrane przez niego, zarówno jak i przez jego rosyjskich współtowarzyszy, były dla mnie cennym materjałem. Natomiast co się tyczy źródeł rękopiśmiennych do XIX stulecia, od roku 1814 do 1883, to O. Pierling był, niestety, zupełnie ich pozbawiony, te zaś nieliczne, które posiadał, zużytkował w swej ostatniej pracy: »Il Cattolicismo in Russia e la sua condizione legale«, drukowanej w »Civiltà Cattolica« od czerwca 1919 r. do marca 1921 r., na parę miesięcy przed śmiercią autora. Szereg okoliczności, odeń niezależnych, a także wiek i choroba nie pozwoliły mu wykorzystać w Archiwach rzymskich szeregu źródeł, do których dostęp był bardziej utrudniony; szczęśliwszy od niego w tym względzie, mogłem tam czerpać pełnemi rękami, zarówno dla obecnéj pracy, jak i dla uprzedniej. Na tem polega główna ich wartość, całą zasługę więc muszę przypisać wielkiej łaskawości, która pozwoliła mi i ułatwiła korzystanie z tak wielkich skarbów.

W dalszym ciągu nie chodzi mi o nic innego, jak o przedstawienie stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z Rosją; nie odtwarzam więc historji ani politycznej, ani kościelnej zarówno Rosji, jak i Polski, choć niejednokrotnie, dla pełnego oświetlenia mego przedmiotu, zmuszony jestem do wkraczania w tę dziedzinę. Dotykam nieraz niektórych drażliwych zagadnień politycznych, pamiętając jednak, iż dla cudzoziemca wiadomości czerpane z książek nie mogą nigdy zastąpić doświadczenia, nabytego wprost

w zetknięciu się z życiem; i w tym względzie wiadomości moje nie są zupełne, bo, rzecz prosta, nie mogłem wszystkiego przeczytać, naprzykład, dzieł tyczących się powstania polskiego w r. 1863; to też ani odnośnie do tego zagadnienia, ani też do innych, nie mam bynajmniej zamiaru sporządzenia całkowitej bibljografji, uważając, iż wystarczy wskazać rzeczy zasadnicze.

Praca ta porusza wiele zagadnień, lecz nie obejmuje wszystkiego, i trudno od niej tego wymagać. Wbrew może życzeniom niektórych czytelników, nie wspominam tu wcale o gorących zatargach pomiędzy Polakami a Litwinami. Dosyć ma dzień na swej nędzy, zadanie moje kończy się na roku 1883, a do tego roku wśród bardzo licznych dokumentów, które miałem przed oczyma, nic nie wskazywało na możliwość owego bolesnego zatargu. W dziedzinie stosunków dyplomatycznych, zarówno dla Rzymu jak i dla Petersburga, kwestja ta nie istnieje wcale. Dopiero od czasu rządów biskupa Mieczysława Pallulona w diecezji żmudzkiej dają się zauważyć pierwsze przejawy późniejszych tarć. Innemi słowy, ponieważ owo trudne zagadnienie nie istniało do tej pory wcale, a więc nie było potrzeby ani się nad niem zatrzymywać, ani nawet o niem wspominać.

Przy sposobności miło mi po raz wtóry wyrazić swe podziękowanie Mgr. Angelo Mercati, Mgr. Ugolini, oraz komandorowi Ramuzzi, jako też i Mgr. Pietro Borgia,[1] *których niewyczerpanej uprzejmości tak wiele zawdzięczam. Zachowuję również we wdzięcznej pamięci nazwiska mych oddanych przyjaciół, których rady były mi tak bardzo cenne; składając im na tem miejscu wyraz swej wdzięczności.*

11 października 1923 r.

1. Uważam za swój obowiązek dołączyć do tych imion i nazwisko O. Pietro Pirri T. J.

O. Adrjan Boudou T. J.

ROZDZIAŁ I.

POCZĄTKI KONKORDATU. ARCYBISKUP HOŁOWIŃSKI (1847—1855).

I. »Konkordat« czy »układ«? — Ratyfikacja. Alokucja na konsystorzu 3 lipca 1848. — II. Nominacje biskupów. Niefortunny kandydat, Butkiewicz. Paru odpowiednich kandydatów na stolice biskupie. — III. Stosunek katolików i prawosławnych do konkordatu. — IV. Biskup Hołowiński wykonawcą bulli papieskiej. Diecezja chersońska i jej biskup. Przejawy złej woli sfer urzędowych: zamykanie klasztorów, przewlekanie promulgacji konkordatu. — V. Hołowiński arcybiskupem. Sprawa paljusza. — VI. Trudności w pracy Hołowińskiego: wierni, duchowieństwo parafjalne, kościoły, zakony, cenzura, akademja duchowna i seminarja. — VII. Położenie osobiste Hołowińskiego i jego stosunki z Rzymem. Przedwczesna śmierć.

I.

Układ z r. 1847, zawarty pomiędzy Stolicą Apostolską a Rosją, przypomina owe dzieci rachityczne, kalekie i chorowite, które swem przyjściem na świat przyczyniają rodzinie więcej zgryzot niż radości. Wnet bowiem po jego podpisaniu, jako rezultacie uprzednich długich a pracowitych rokowań, zaczynają się pierwsze trudności, tyczące się nazwy, jaką mu nadać. Prasa europejska pisze o nowym »konkordacie«, zawartym pomiędzy Rzymem a Rosją, lecz nazwa ta wywołuje w umysłach pojęcie układu, zawieranego przez obie strony, jako układ ostateczny i stały. Tymczasem ze strony Watykanu wyraźnie podkreślano, nawet we wstępie do artykułów uzgodnionych, że poza niemi pozostają jeszcze inne, co do których »oczekiwano jeszcze innego układu«,

i które miały stanowić »przedmiot późniejszych wyjaśnień i rokowań«.[1] Chociaż bowiem punkty uzgodnione były wielkiej wagi, większą jednak jeszcze przedstawiały te właśnie, które pozostawały w zawieszeniu; nazywając zaś układ »konkordatem«, dawanoby przez to samo do zrozumienia, iż zadowolniono się rozstrzygnięciem jednych, przekreślając drugie. To też w uwagach nieoficjalnych, umieszczonych w piśmie *Diario di Roma*, oraz w *Gazette de Rome*, prostowano ów nieścisły, a przedwczesny pogląd, podkreślając natomiast, iż co najmniej miano do czynienia z zawarciem *accomodamento*, czyli »porozumienia«.

Cesarz Mikołaj nie spieszył się z ratyfikacją układu, a ta podejrzana powolność budziła w Rzymie pewien niepokój i zdenerwowanie. Przypuszczano, że cesarz (a jak się potem okazało — przypuszczano słusznie) żałował już swego odruchu dobrej woli i mało dbał o dotrzymanie danego słowa. To też Pius IX, idąc za zdaniem swych doradców, wyrażonem już dn. 19 sierpnia, skorzystał z pewnej uroczystej okoliczności, by zabrać głos w tej kwestji, a mianowicie na konsystorzu 17 grudnia 1847 r. w wygłoszonej wówczas alokucji, temi słowy przypomniał sprawy Kościoła w Rosji:

> Jest jeszcze inny rozległy kraj, podległy berłu potężnego Monarchy, w którym położenie Kościoła katolickiego, zniszczonego przez długoletnie udręczenia i wyjątkowo ciężkie prześladowania, będąc przez długie lata przedmiotem trok naszego chwalebnej pamięci Poprzednika, zwraca na siebie całkowicie również i Naszą uwagę. Pragnęlibyśmy gorąco w dniu dzisiejszym móc Wam oznajmić z całą pewnością o szczęśliwym, choć częściowym wyniku Naszych wysiłków. Dziennikarze zapewniają, że to zostało osiągnięte. My jednak nie możemy tego potwierdzić i zadowolnić się musimy tylko mocną nadzieją, będącą Naszym oparciem, że Bóg wszechmocny i miłosierny rychło okaże Swą łaskawość synom swego Kościoła, podległym w tych krainach tylu udręczeniom, oraz pobłogosławi Naszym wysiłkom, by zapewnić tam lepsze położenie wierze katolickiej.[2]

Szczególnym zbiegiem okoliczności, tego samego dnia, w którym papież wypowiadał powyższe zdania, cesarz ozdabiał orderem pierś hr. Błudowa, winszując mu pomyślnego wywiązania się z trudnej misji: »Konkordat zawarty przez pana w Rzymie, pisał doń 5 (17) grudnia, doprowadził do dodatniego rezultatu narady, któreśmy osobiście prowadzili ze sławnej pamięci niedawno zgasłym papieżem Grzegorzem XVI. Tym sposobem za Naszem przyzwoleniem oraz zgodą papieża, uzyskują swą sankcję owe rozporządzenia prawne, które odtąd staną się podstawą jurysdykcji hierarchiczno-duchownej Kościoła rzymsko-katolickiego w Cesarstwie Rosyjskiem. Winny one stać się dowodem dla Naszych wiernych poddanych wyznania rzymsko-katolickiego tej ojcowskiej i niestrudzonej pieczołowitości, jaką żywimy dla ich pomyślności oraz ich potrzeb duchowych«.[1] A więc wtedy, gdy w Rzymie oświadczano: »Nic jeszcze nie uczyniono«, Petersburg ogłaszał, że wszystko już zostało zakończone. Sprzeczność obu stanowisk była uderzająca.

1. Tom I, str. 582.
2. Sessione n. 267 della S. C. degli A. A. EE. SS..., 19 agosto 1847 *Coram SSmo. AE. Russia*, X, 305—307. Alokucja *Ubi primum*, 17 grud. 1847, *Acta Pii IX*. I, 72; *Ami de la Religion*, 4 stycznia 1848 (n. 4476), CXXXVI, 23.

Jak należało się spodziewać, rząd rosyjski nie był zadowolony z alokucji papieskiej, uważając ją za przejaw braku zaufania ze strony Watykanu, który winien był oczekiwać cierpliwie na ratyfikację aktu przez cesarza, która uległa zwłoce »jedynie dzięki zupełnie niespodziewanym okolicznościom«. Nesselrode podkreślał zwłaszcza jeden z ustępów alokucji, który uważał za szczególnie obraźliwy dla Rosji, a mianowicie, iż przedstawiano w niej sprawy wyznania katolickiego w Rosji, jako »podległe ciągłym, a ciężkim nieszczęściom«. »Te słowa — pisał kanclerz do Butieniewa 3 (15) stycznia 1848 r. — głęboko dotknęły naszego Najjaśniejszego Pana, i Jego Cesarska Mość poleciła mi zwrócić się do Pana, byś zawiadomił Rzymską Kurję o tych uczuciach zdziwienia i przykrości, jakie ogarnęły J. C. Mość z tego powodu... Cesarz uważa, że ma prawo wymagać, by oddano sprawiedliwość prawdzie i żeby w przyszłej alokucji, czy też drogą jakiejkolwiek innej oficjalnej publikacji, wrażenie, godne pożałowania, jakie wywołały bezwątpienia w Europie słowa Ojca świętego, zostało odwołane i unicestwione«.[2]

Rzeczywiście Rzym wkrótce postarał się złagodzić wra-

1. *Ami de la Religion*, 4 stycznia 1848, 31—32.
2. Nesselrode do Butieniewa 3 (15) stycznia 1848 r., *AE. Russia*, X, 488—490.

żenie pierwszej alokucji. Miało to miejsce w następujących okolicznościach: dn. 21 grudnia Butieniew zawiadamiał urzędownie o »formalnej aprobacie«, udzielonej przez cesarza protokółowi z dn. 3 sierpnia, wszakże czyniąc zastrzeżenie co do artykułu 25-go, który zastrzegał dla katolików prawo wykładania w seminarjach i w akademji. Zaś 28 czerwca 1848 r. zawiadamiał o przychyleniu się jego rządu do życzeń Rzymu co do spraw małżeńskich, mianowicie trybunałów dla nich w drugiej i trzeciej instancji. Wreszcie w nowopowstającem biskupstwie chersońskiem na południu Rosji, rząd zgadzał się na utworzenie drugiego biskupa sufragana.[1] Drobne te ustępstwa ze strony Rosji zostały uwzględnione przez papieża w jego następnej alokucji, wygłoszonej na konsystorzu 3 lipca 1848 r., i tym sposobem nic już w jego mowie nie mogło urażać nadmiernej drażliwości cara. Coprawda chwila bynajmniej nie była stosowną do wywoływania nowego konfliktu. Lutowa rewolucja z r. 1848 obaliła tron Ludwika Filipa, kolejno wstrząsając całą Europą, a krwawe dni czerwcowe trwogą przejmowały wszystkich. Wśród powodzi klęsk jako jedynie nietknięta twierdza, wznosiła się groźna i niewzruszona napozór potęga samodzierżcy, którego rola w przyszłości najbliższej mogła być decydująca. To też tym razem w alokucji 3 lipca mówiono przeważnie o słuszności, sprawiedliwości, roztropności i wspaniałomyślności władcy, a tylko przy bardzo uważnem wczytaniu się w niektóre jej ustępy, można było dostrzec, ocukrzone pochwalnemi epitetami, oświadczenia bynajmniej nie przypadające do smaku rządowi cesarskiemu.

Pius IX podkreśla znowu z naciskiem ważne luki w zawartym układzie, oraz nalega na konieczność jak najszybszego podjęcia na nowo dodatkowych rokowań, przyczem jeszcze raz wymienia nieszczęśliwych Unitów, wspomnienie których rząd rosyjski pragnąłby zatrzeć na zawsze w pamięci ludzkiej. »Ponieważ godny opłakania los Rusinów — mówi papież — zasmuca wielce Nasze serce i trwoży je, powtarzamy przeto, iż mając na względzie wypełnienie obo-

1. Nota Butieniewa 9 (21) grudnia 1847, *Esposizione documentata*, VIII, 27—29. Nota Butieniewa 16 (28) czerwca 1848 i depesza do Nesselrode'go, *Espos docum.*, XI i XII, 34—36.

wiązków, związanych z Naszym urzędem, postanawiamy nie ustawać w wysiłkach dążących do najbardziej skutecznego zadośćuczynienia ich potrzebom duchowym«. Wszakże ani poseł Butieniew, ani kanclerz Nesselrode nie zdradzili się wcale, że odczuli ową kroplę goryczy. Przeciwnie, Butieniew oświadczył kardynałowi Soglia, ówczesnemu Sekretarzowi Stanu, że alokucja odpowiedziała oczekiwaniom i życzeniom cesarza, który widzi w niej »sprawiedliwe świadectwo oddane pojednawczemu i lojalnemu usposobieniu« Dworu cesarskiego względem Rzymu, czego niejednokrotnie dawał dowody. »Duch przemówienia Jego Świątobliwości, wyrażony w tej alokucji, był dla Jego Cesarskiej Mości nowym dowodem uczuć wzajemnego zaufania i wzajemnych względów, które, wierzyć należy, będą cechowały w dalszym ciągu stosunki obu dworów«.[1] Zarówno w tej okoliczności, jak i w tylu poprzednich, poczciwy Butieniew usiłował w miarę sił zrealizować te nadzieje. Sprawa jednak nominacyj biskupich już w niedługim czasie miała wystawić jego dobrą wolę na nową próbę.

II.

W r. 1847 episkopat katolicki już dogorywał w Cesarstwie, a w Królestwie Polskiem położenie nie o wiele było lepsze. W Cesarstwie pozostawał przy życiu tylko jeden jedyny biskup, zresztą już starzec, Kazimierz Dmochowski, biskup *in partibus* milteński, piastujący godność sufragana kurlandzkiego. W Królestwie zaś, na ogólną liczbę 8 stolic biskupich, trzy tylko były obsadzone: w Płocku, Włocławku i w Sandomierzu; kielecka zaś podlegała nominalnie Krakowowi. Stolica metropolitalna warszawska nie była obsadzoną od r. 1838, zarządzał nią Antoni Melchjor Fijałkowski, biskup hermopolitański jako administrator. Dodajmy jeszcze jednego sufragana, biskupa Tadeusza Łubieńskiego, i oto będziemy mieli ogół episkopatu polskiego. Jeżeli nawet w Petersburgu chciano zaradzić tej krytycznej sytuacji, to w Rzymie, rzecz prosta, życzono sobie tego jeszcze bardziej; z tego

1. Alokucja *Probe noscitis*, 3 lipca 1848, *Espos. docum.*, XLIX, 155—158. Butieniew do Soglia, 14 (26) września 1848 r., *AE. Russia*, X, 477—481.

też powodu chociaż w czerwcu 1847 r. rokowania tyczące się konkordatu wisiały na włosku, Pius IX nie życzył sobie zerwania. Lecz ileż to niepokoju przyczynić miały papieżowi te nowe nominacje biskupów! Wiedział bowiem dobrze, jaki duch ożywiał ministra spraw wewnętrznych Perowskiego i powolnych mu współpracowników, oraz znane mu były haniebne plany dyrektora departamentu obcych wyznań Skrypicyna. Wobec wysunięcia jednostek przeważnie mu nieznanych, wiadomości zaś o nich otrzymywanych z wielkim trudem, często sprzecznych lub wywołanych niechęcią i oszczerstwem, a więc niepewnych — trudno się dziwić, że sumienie Ojca świętego było pełne lęku i niepokoju. Stąd płynęły wahania i ostrożne rozstrząsania, o których opowiadać szczegółowo byłoby rzeczą zbyteczną. Zapominać zresztą nie należy, iż działo się to w r. 1848, roku rewolucji rzymskiej, skrytobójczego mordu Rossi'ego (15 września), ucieczki papieża do Gaety (w nocy z 24 na 25 listopada), będącej początkiem wygnania, które miało trwać siedmnaście długich miesięcy.

Od r. 1847 do 1851 rząd cesarski przedstawił niemniej niż trzynastu kandydatów na biskupów. Trzech z pośród nich było bez zarzutu. Dlatego też Ignacy Hołowiński i Kasper Borowski zostali prekonizowani na konsystorzu 3 lipca 1848 r., pierwszy jako koadjutor mohylowski, drugi na biskupa łucko-żytomierskiego; oraz trzeci, Maciej Wołonczewski, prekonizowany na biskupa żmudzkiego 28 września 1849 r. Kandydatura jednego tylko została stanowczo odrzuconą, a mianowicie ks. Bonawentury Butkiewicza.

Sprawa ks. Butkiewicza jest wyjątkowo godną uwagi, gdyż doprawdy chyba nigdy jeszcze nie widziano duchownego, zabiegającego z taką wytrwałością o zdobycie mitry biskupiej, ani też rządu, tak gorliwie i uporczywie podtrzymującego swego kandydata. Ks. Butkiewicz, urodzony w diecezji sejneńskiej i kanonik tejże kapituły, był od r. 1842 rektorem akademji duchownej w Warszawie. Wedle zdania ks. biskupa Wincentego Popiela, podobna nominacja byłaby prawdziwem nieszczęściem dla tego zakładu, gdyż pomimo swych zdolności, ks. Butkiewicz był przedewszystkiem uosobieniem próżności i intryganctwa. »Znam dobrze tego kapłana; — pisał biskup Hołowiński — bo chociaż umie się zręcznie maskować, być może gdy chodzi mu o osiągnięcie godności biskupiej, lecz łatwo odgadnąć jego prawdziwy charakter«. Wedle słów Hołowińskiego, był to *animalis homo*, gotów wszystko poświęcić dla osiągnięcia dóbr doczesnych; wiara w nim była martwą, i trudno się było po nim spodziewać czegoś dobrego. W r. 1846 przybył on do Petersburga, by przyjrzeć się działalności akademji duchownej i otrzymał nawet audiencję u Mikołaja, w czasie której cesarz mógł przekonać się, jak wielką była służalczość tego kapłana. Butkiewiczowi nadarzyła się wtedy sposobność przedstawienia na piśmie swych poglądów co do spraw Kościoła katolickiego w Królestwie; memorjał ten zaczynał się od następującego, zaiste, wielce obiecującego zwrotu: »W obecnych czasach niema na świecie żadnego kraju, nawet najmniejszego, w którymby kierowano się zasadami prawa kanonicznego, tedy więc, nie biorąc pod uwagę szeregu okoliczności, można zarządzać Kościołem nietylko z pomocą ludzi świeckich, lecz nawet i przedstawicieli innego wyznania«.[1] Czyż trzeba było czegoś więcej, by niechybnie pozyskać przychylność samodzierżcy oraz jego przyjaciela, Paskiewicza, księcia-namiestnika Królestwa Polskiego? Autor podobnych słów doskonale nadawał się do współpracy w zrealizowaniu projektu, który tak leżał na sercu cesarzowi, projektu »zlania Kościołów katolickich w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem«. To też w r. 1848 rząd przedstawił kandydaturę Butkiewicza na biskupstwo w Sejnach, z tą myślą, że gdy tylko uda się go wprowadzić do wyższej hierarchji, zostanie przedstawiony na stolicę arcybiskupią warszawską, zaś papież nie będzie mógł być w sprzeczności z sobą, »odmawiając naznaczenia na arcybiskupstwo tego, którego już uprzednio uznał za godnego biskupstwa«.

Wszakże na nieszczęście dla Butkiewicza, ani jego hipokryzja, ani poparcie sfer najwyższych nie mogły zmienić ujemnego zdania o jego kandydaturze. Napróżno Paskiewicz nalegał na Nesselrode'go, napróżno Butieniew, naglony przez kanclerza, pomnażał swe wysiłki: noty do Sekretarjatu

1. Hołowiński do Piusa IX. Petersburg, 12 (24) kwietnia 1852. *AE. Russia*, XII, 254—264 (§ *Bene cognosco*)

Stanu, wizyty u kardynała, audiencje u papieża — pomimo wszystko Butkiewicz pozostawał wyłączony ze spisu kandydatów.[1] W Rosji przypisywano to wpływom emigracji polskiej, oraz partji rewolucyjnej. Nesselrode skarżył się na to wyraźnie, pisząc do Butieniewa 12 czerwca 1849 r.: »Lojalne postępowanie tego prałata, który umiał zawsze pogodzić obowiązki swego świętego powołania z obowiązkami wierności i uległości wobec Monarchy, słusznie zjednały mu uznanie i zaufanie ze strony rządu cesarskiego. W tem bezwątpienia tkwi jego nieprzebaczalna wina w oczach wrogów naszego rządu, a zwłaszcza emigracji polskiej, która przyjmując czynny udział we wszelkich zamieszkach, we wszelkich powstaniach, w jakimkolwiek kraju one mają miejsce, pracuje jednocześnie wszędzie nieustannie i czynnie nad zaburzeniem ładu społecznego i władzy prawowitej«. Tak samo i odtrącony kandydat nie widział innej przyczyny swego niepowodzenia:

Słuszność znajduje się po mojej stronie..., pisał nieco później do jednego ze swych krewnych, — lecz to nie wystarcza, by pokonać uprzedzenia, których emigranci polscy udzielili Kurji Rzymskiej w tym właśnie czasie, gdy papież i święte Kolegjum dali się omamić względom politycznym. Dają więc wiarę temu, co opowiadają o mnie emigranci oraz stare Magdalenki, wypędzone z naszego kraju do Rzymu, a które w celu uzyskania odpuszczenia swych dawnych grzechów, nie mają nic lepszego do roboty, jak rzucać oszczerstwa na księży rodaków, podsycając zatarg, istniejący między naszym rządem a papieżem przy pomocy swych fanatycznych insynuacyj.[2]

Butkiewicz, zarówno jak jego protektorzy, dawał się unosić swej namiętności. Wśród emigrantów polskich nie było ani fałszerzy, ani oszczerców, tem bardziej, że w obecnej sprawie ich świadectwo nie odegrało żadnej roli. Pius IX sam podczas audiencji, trwającej przeszło godzinę, udzielonej Butieniewowi w ostatnich dniach listopada 1849 r., z całą otwartością udzielił wyjaśnień w tym względzie. Mianowicie w czasie rozmowy z posłem rosyjskim wyjął z swej teki

1. Popow: *Snoszenja Rossiji s Rimom*, 263—265.

2. Nesselrode do Butieniewa, Warszawa, 31 maja (12 czerwca) 1849, *AE.* 268:1848—49. (Por. Paskiewicz do Nesselrode'go, 18 (30) września 1848, *AE. Russia.* XI, 122—124). Butkiewicz do jednego ze swych krewnych, Rzym, 14 września 1851, *AE.* P. V. N. 152, VIII; tłumaczone z polskiego.

papier, przebiegł go szybko oczyma, a potem z wyrazem smutku i pewnego jakby zakłopotania oświadczył posłowi, że chociaż sumienie zabrania mu wyjawić źródło, skąd ma te informacje, i nazwisko tego, który je podaje, gdyż są to wiadomości zupełnie poufne, a tajemnica ich musi zostać nienaruszona, lecz najuroczyściej zapewnić może, że nie pochodzą one od emigracji polskiej, lecz od osoby, której charakter i stanowisko zasługuje całkowicie na zaufanie. Otóż, wedle tych informacyj, poglądy i uczucia Butkiewicza są w zupełnej sprzeczności z kanonami i dogmatami Kościoła rzymskiego. Jest on, pisano, »oddany duszą i ciałem rządowi rosyjskiemu, a tak źle usposobiony dla naszego Kościoła, że można się obawiać, iż w razie jeśli rzeczywiście uda się mu zająć jedną ze stolic biskupich w Polsce, to na Kościół katolicki mógłby spaść podobny cios, jaki spotkał go ze strony bezbożnego Siemaszki«. Przypominano dalej, iż dąży do osiągnięcia arcybiskupstwa warszawskiego i że nie cofnie się przed żadnym środkiem, by dotrzeć do tego celu. To przypomnienie o odpadnięciu unitów i wogóle o tej smutnej przeszłości nie było rzeczą bezpieczną, papież dobrze zdawał sobie z tego sprawę: »Kosztowało mnie wielce poruszenie, chociażby pośrednio, owej drażliwej sprawy, która obecnie jest już całkowicie rozstrzygniętą; jednakże pragnąłem dać do zrozumienia, jakie są istotne przyczyny, które zmuszają mię do uchylenia kandydatury księdza Butkiewicza«.

Butieniew odczuł głęboko ten wielki dowód zaufania, jaki okazał mu papież, osobiście odsłaniając przed rządem rosyjskim nieprzeniknioną zasłonę, jaka okrywa zazwyczaj sprawy tak wielkiej wagi. Było to rzeczą niesłychaną, dowodem niezwykłej łaskawości, nie okazywanej nawet katolickim monarchom. Co więcej, dyplomata rosyjski zdawał sobie dobrze sprawę z krytycznego wówczas położenia, w jakiem znajdowała się władza doczesna Stolicy Apostolskiej w r. 1849; wewnętrznie spiętrzyły się przed nią trudności prawie niepodobne do rozstrzygnięcia; nazewnątrz zaś otaczały ją nieprzejednane niechęci, oraz przyjaźnie prawie równie niebezpieczne. Zaiste nie była to odpowiednia chwila dla odmówienia Mikołajowi udzielenia godności biskupiej kandydatowi, przezeń przedstawionemu, ani też dla lekce-

ważenia jego życzliwości przez popieranie wrogiej mu intrygi. Biorąc to wszystko pod uwagę, Butieniew, kierując się właściwą mu prawością, odczuł intencje papieża, przyznał słuszność jego poglądom i usiłował je przedstawić swemu rządowi w należytem świetle.[1]

Tymczasem odrzucony kandydat nie uważał swej sprawy za przegraną. Przeciwnie, z taką gwałtownością starał się w dalszym ciągu o zdobycie dla siebie mitry, że w Petersburgu uznano za stosowne wysłać go do Rzymu, by osobiście bronił swej sprawy. Butkiewicz przybył tam we wrześniu 1850 r. i pozostał prawie trzy lata. Nie będziemy się tutaj wdawali w szczegółowe przedstawienie jego usilnych zabiegów: audiencyj u papieża i Sekretarza Stanu, długich konferencyj z Mgr. Ferrari'm, a dalej memorjałów pisanych bez końca, w których odpiera zarzuty swych oskarżycieli i podnosi swe zasługi. Doprawdy, smutny to był widok tego duchownego, przez długie miesiące zajmującego swą marną osobą sfery rządzące Kościoła powszechnego, przysparzającego im przytem wiele trudności, byle tylko zaspokoić swą ambicję! Niestety z każdym dniem widział coraz wyraźniej, że zabiegi jego są bezowocne, to też obok płaskich pochlebstw, któremi przepełniał swe supliki, nie wahał się w swych listach obrzucać jadem osobę papieża i kardynałów, określając ich wszystkich jako fanatycznych nieprzyjaciół Rosji, gotowych nawet zachęcać sułtana tureckiego i szacha perskiego do ogłoszenia wojny krzyżowej przeciw świętej Rosji.

Szanuję i uwielbiam Piusa IX.., lecz żałować należy, iż jest otoczony ludźmi o przekonaniach machjawelistycznych, dążących jedynie do przewagi duchowieństwa nad wszystkiem. Jestem zbyt małą osobą, by sądzić rzymskich prałatów; pozwalam sobie jednakże na te sądy wedle ich sposobu działania wobec mnie. Przekonałem się, że wszystko musi ugiąć się przed ich zasadami — zarówno sprawiedliwość, wiara jak i najbardziej żywotne sprawy Kościoła. Pius IX wstąpił na tron papieski w czasach wielce nieszczęśliwych, lecz stokroć nieszczęśliwszym jest sam z tego powodu, iż wpadł w ręce koadjutorów, za których będzie musiał zdać surowy rachunek zarówno przed Bogiem, jak i przed potomnością, na tym świecie, jak i na tamtym.

1. Popow: *Snoszenja*, 265—268.

Wreszcie dla zaspokojenia w jakiejkolwiek mierze szalonej ambicji owego prałata, uczyniono go protonotarjuszem apostolskim i Butkiewicz musiał wrócić do kraju z tą małą pociechą.[1]

»Byłem zmuszony, oświadczał Butkiewicz, ulec woli swej władzy, mając na oku dobro ludu litewskiego, któryby w mej osobie miał pierwszego pasterza, przemawiającego doń w jego języku i znającego do dna jego potrzeby oraz jego święte i starożytne obyczaje, przypominające wiarę pierwszych wieków istnienia naszego Kościoła«.[2] Coprawda mógł być spokojny o los owych poczciwych Litwinów, gdyż już w niedługim czasie otrzymali oni całkowite zadośćuczynienie. Dn. 28 września 1849 r., rektor seminarjum telszewskiego, ks. Maciej Wołonczewski — Walancius, jak go piszą na Litwie — został prekonizowany na biskupa rozległej diecezji żmudzkiej. Wysławiano jego wiedzę i pobożność, jego gorliwość i cnotliwe obyczaje, jego uczciwość oraz niezłomny charakter, zaś Hołowiński, który znał go dobrze, zapewniał, iż nie cofnie się przed żadną ofiarą w obronie zasad wiary i interesów Kościoła. Natychmiast po otrzymaniu sakry biskupiej nowy ów dostojnik pospieszył wyrazić papieżowi uczucia, jakie żywił dla jego osoby, obiecując iż »zachowa zawsze i we wszystkiem nieugiętą wierność oraz bezwzględne posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej«, oddając się całkowicie dobru swej owczarni. A że słowa te nie były próżnym dźwiękiem, to trzydzieści lat żarliwej pracy pasterskiej biskupa Wołonczewskiego były najlepszym tego dowodem.[3]

Już w r. 1848 trzech z pośród jego przyjaciół otrzymało również sakrę biskupią, mianowicie: Wacław Żyliński, Kasper Borowski i godzien największego uznania Ignacy Hołowiński. Chwilowo zatrzymamy się nad osobą tego ostatniego; szlachetna ta i pociągająca postać, o której już wspominaliśmy przelotnie, całkowicie zasługuje na sympatję z na-

1. Popow: *Snoszenja*, 271—272; Butkiewicz, list cytowany.
2. Butkiewicz, memorjał (bez daty) do Antonelli'ego, *AE, P. V.* n. 152 (III). O Butkiewiczu patrz (Roger Lubieński), *Żywot biskupa Konstantego Ireneusza Łubieńskiego*, 291—293, oraz czasopismo litewskie *Vadovas*, V, (1910), 263—268 (*Scinu dijecezijos administratorius, prałotas Bonaventura Butkevicius*, przez ks. P. A. (Pranciskus Augustaitis).
3. Wołonczewski do Piusa IX, Petersburg, 24 marca (st. stylu) 1850, *AE. Russia*, XI, 146.

szej strony. Wielka wartość Hołowińskiego każe zapomnieć o wszystkich innych metropolitach mohylowskich XIX stulecia, o podłości jednych, a nieudolności drugich.[1] Współcześni zachwycali się jego wyjątkową pamięcią, rozległą inteligencją, oraz wytwornym smakiem i wyjątkową subtelnością uczuć. Poeta w wolnych chwilach, wielki erudyta, a zwłaszcza pisarz, cieszył się zarazem sławą natchnionego kaznodziei. Już będąc arcybiskupem, często jeszcze zjawiał się na ambonie, odziany w purpurę, noszenie której było przywilejem metropolitów mohylowskich. Miły w sposobie obejścia się, bez cienia sztywności lub pedanterji, czarował swą osobą kółko ludzi, skupiających się około niego.

Wiadomem było, że Mikołaj I okazywał mu wiele względów; bawiła cesarza jego wymowa rosyjska na modłę ukraińską; a równocześnie cenił wielce jego zdolności, chętnie chwaląc młodego rektora, którego sam postawił na czele akademji duchownej. Sam zaś Hołowiński, bezwątpienia, szczerze pragnął być wiernym poddanym cara, lecz zarazem i pozostać wiernym swemu Kościołowi. Trudno go winić, jeśli niezawsze udało mu się pogodzić oba te obowiązki. Car bowiem był tyranem, arcybiskup zaś miał duszę zbyt wzniosłą, by móc poświęcić prawość swego sumienia. A jednak oskarżano go o dwulicowość, nietylko bowiem był dobrze widziany na dworze, lecz cieszył się też względami ministra spraw wewnętrznych Perowskiego oraz dyrektora departamentu obcych wyznań Skrypicyna. Gdy ukazał się w druku opis pielgrzymki Hołowińskiego do Ziemi Świętej, Skrypicyn odezwał się o nim temi słowy: »*Ksiondz*, który woli paść przed Grobem Świętym i modlić się w Jeruzalem, niż u Świętego Piotra w Rzymie, nie może być fanatykiem«.

Pozornie Hołowiński zdawał się całkowicie odpowiadać poglądom dyrektora departamentu obcych wyznań. Przebiegał obszary państwa rosyjskiego, wizytując klasztory, nawiązując znajomości z dostojnikami prawosławnymi, nie szczędząc władykom oznak szacunku i szerokiej tolerancji. Więcej nawet, bo w czasie tarć, jakie miał rząd rosyjski z Rzymską Kurją w sprawie nominacji biskupów, miał jakoby przedstawić »memorjał, w którym dowodził, iż wedle praw kanonicznych, Kościół łaciński w Rosji mógł zupełnie samodzielnie przeprowadzać nominacje biskupów, to jest bez zezwolenia papieża — coś w rodzaju jansenizmu!« A w tym samym czasie służył Stolicy Apostolskiej, odsłaniając przed nią plany swych protektorów, nie przestając jednocześnie pochlebiać Skrypicynowi, zanim nie doszedł do godności metropolity.[1]

1. Przeczławski: *Mitropolit Gołowiński, Russkaja Starina*, LXVI (1890), 381—391; *Ignatij Turkult, ib.*, XIV (1875), 695.

Jak już wspominaliśmy wyżej, jego to decydująca interwencja zniweczyła knowania układane w Petersburgu, a krok ten wydał się nawet niektórym aktem zadośćuczynienia za uległość, uznaną następnie przez niego samego za nadmierną i szkodliwą. Czyż jednak rzeczywiście taktyka Hołowińskiego mogła pozwolić przypuszczać wrogom Kościoła katolickiego w Rosji, że ich pochlebstwa i kuszące namowy przechyliły metropolitę na ich stronę? Jak dalece posunął on podejrzaną i podwójną grę? Dla wyjaśnienia sprawy wolelibyśmy raczej usłyszeć jeszcze inne głosy, prócz jego oskarżycieli, i w razie gdyby wina leżała po jego stronie, nie staralibyśmy się go usprawiedliwiać, pamiętając, że nawet bohaterzy mają swe błędy i ułomności. Moglibyśmy jedynie potępić metropolitę zato, że używał broni swych przeciwników, by ich lepiej dosięgnąć, gdyż doprawdy w dziedzinie obłudy zarówno Perowski, Skrypicyn, jak i sam Mikołaj I byli mistrzami. Ileż to bowiem razy, czy to przedtem, czy też po r. 1847, oskarżali Rzym o brak zaufania do ich dobrych zamiarów oraz ich dobrej woli, zapewniając równocześnie, iż nigdy ze swej strony nie myśleli o zniesieniu Kościoła katolickiego w Rosji, gdyż było to niepodobieństwem, oraz, iż żaden rząd, godny tego miana, nie może chcieć rzeczy niepodobnych! A jak zgoła odmiennie od tych zapewnień brzmią słowa kogoś z bardzo dobrze poinformowanych: »Należy teraz powiedzieć, pisał Siemaszko, że nieboszczyk cesarz (Mikołaj) myślał o przyłączeniu w Rosji łacinników do prawosławia, postępując z niemi tak samo jak z unitami. Nie będąc wówczas w Petersburgu (od r. 1844), nie mogłem wziąć udziału w tej sprawie, ani też w sposób

1. D. Tołstoj: *W pamiat' W. W. Skrypicyna, Russkij Archiw*, 1876, I, 387, odsyłacz 1.

należyty zasięgnąć dokładnych wiadomości co do jej przebiegu. Wiem jednak na pewno, iż ci, którzy zajmują się tą kwestją w ministerjum spraw wewnętrznych, pragnęliby użyć tych samych środków, które okazały się tak skutecznemi w sprawie unickiej. Nie brano widać pod uwagę, że łacinnicy znajdowali się w zupełnie odmiennej sytuacji, niż unici, a także, że w szeregach duchowieństwa rzymsko-katolickiego nie mieli żadnych sprzymierzeńców rządu, na których możnaby się było oprzeć. Rzecz więc prosta, że takie naśladownictwo nie mogło się udać«.[1] Ma się wrażenie przy czytaniu tych słów, że słyszy się mistrza w swym fachu, krytykującego dzieło uczniów ze znajomością przedmiotu.

Jakkolwiek rzeczy stały, już od r. 1847 Skrypicyn poradził, by przedstawiono jako kandydata rządowego na stolicę biskupią młodego rektora akademji duchownej, łudząc się widać, iż wychowa sobie nowego Siemaszkę. Biskup Dmochowski miał zostać metropolitą, a Hołowiński jego koadjutorem z prawem następstwa. Rzym również szczerze pragnął zamianować go biskupem sufraganem, lecz zdawał sobie sprawę z trudności, jakie mogły wypłynąć, gdyby uczyniono cokolwiek ponadto. By to wszystko przezwyciężyć, trzeba było ponownych nalegań ze strony Butieniewa, oraz dobrej woli Piusa IX, który pomijając sprzeciwy swych doradców, dwukrotnie wyrażane, prekonizował dn. 3 lipca 1848 r. ks. Ignacego Hołowińskiego, jako biskupa *in partibus* charysteńskiego, na sufragana i koadjutora mohylowskiego, z prawem następstwa.[2]

III.

Wskrzeszenie hierarchji napełniło radością serca katolików w Rosji, a zawarcie konkordatu w r. 1847 przywróciło im życie i nadzieję, witali w niem bowiem wschodzącą jutrzenkę religijnego pokoju. Odtąd Kościół katolicki w Rosji miał swój statut legalny w państwie cara, a tem samem, jak

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 216—217.

2. O hominacji bisk. Hołowińskiego, por. Butieniew do Orioli'go, 10 maja 1848, *AE. Russia*, XI, 343—344; Soglia do Butieniewa, 24 stycznia, *Esposiz. documentata*, X, 32—33; sessione n. 276 della S. C. degli AA. EE. SS..., 1 giugno 1848, *AE. Russia*, XI, 3—10; sessione n. 277, 23 giugno 1848, *ibid.*, 12—17.

słusznie się tego spodziewano, winny były ustać rządy kaprysu i samowoli. Widziano w tym doniosłym akcie prawodawczym wyraźny znak opieki Opatrzności, gdyż to, czego nie mógł uczynić cesarz Aleksander, mimo swej dobroci, słodyczy i najlepszych zamiarów, to zawdzięczano jego okrutnemu bratu, którego wręcz odmienne usposobienie nie mogło ulegać wątpliwości. Jeden z przyjaciół księcia Jana Gagarina, który świeżo przeszedł na katolicyzm i wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, pisał do niego z Petersburga: »Co do spraw Kościoła tutaj, to nie uległy one przynajmniej pogorszeniu; mógłbym nawet powiedzieć, iż daje się odczuwać widoczne polepszenie; pozwalają nam swobodniej oddychać, niema już tych ciągłych napaści, tej systematycznej i nieustannej dezorganizacji, jak to było przed niedawnym czasem. Nic nie oddano, nic nie przywrócono, nic nie naprawiono, lecz niszczenie otwarte przynajmniej ustało«. Słowa te były napisane w r. 1850, t. j. po ostygnięciu już pierwszych zachwytów, o rok bowiem wcześniej ten sam korespondent wyrażał się w sposób bardziej jaskrawy: »Dzięki boskiemu miłosierdziu, pisał, sprawy nasze w dziedzinie religji posunęły się wyraźnie ku lepszemu, no i nabrano przekonania, że wyznanie rzymsko-katolickie stoi wyżej od innych, a także, że miejscowe prawosławie niezawsze jest dostatecznem zabezpieczeniem przeciw ideom demagogicznym... Opowiedzieć mu o tem wszystkiem, nieuchwytnem a jednak dobrem, co się tu czyni, byłoby rzeczą zbyt długą, wystarczy wyrazić to w paru słowach, że: *mirabilis Deus in operibus suis;* On zło obraca w dobro i za Jego to przyczyną te same ręce, co raniły boleśnie Kościół Jego, dziś niosą mu uzdrowienie«.[1] Z tych świadectw widać jasno, że w uczuciach katolików nastąpiło wtedy nareszcie pewne odprężenie, a nieznaczne polepszenie ich losu, które nastąpiło dzięki konkordatowi, i zwłaszcza nadzieja na szereg dalszych ustępstw przyczyniać się musiały do odzyskania tak przygnębionej do niedawna odwagi i wiary.

Zwykle tak bywa na tym świecie, iż co jest szczęściem

1. Szemiot do O. Jana Gagarina, Petersburg, 26 lipca 1849 i 2 stycznia 1850; *Zbiór prywatny*. Por. to samo do Msgra Bedini, Londyn, 10 sierpnia 1848 r. *AE. Russia*, XI, 309.

dla jednych, staje się nieszczęściem dla drugich; to też zbliżenie urzędowe Rosji z Rzymem zasmuciło wielce wyższe sfery hierarchji Kościoła prawosławnego, urażając dotkliwie jej przekonania i uprzedzenia. Już w r. 1846 metropolita moskiewski Filaret zdradzał zaniepokojenie, pisząc: »Winniśmy raczej strzec się Rzymu, niż mu nadskakiwać«.[1] A przecież ten dostojnik, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kleru prawosławnego, miał opinję człowieka tolerancyjnego i umiarkowanego. To też trudno się dziwić, iż taki Józef Siemaszko wyraża swe żale w sposób o wiele gwałtowniejszy i chociaż nie ośmiela się zbyt otwarcie krytykować to, co nazywa w swych pamiętnikach »nieszczęsnym konkordatem Błudowa«, gdyż był to przecież akt samodzierżcy, wypływający z jego Woli Najwyższej, ale w swych listach poufnych do oberprokuratora Synodu, hr. Protasowa, krępuje się znacznie mniej, określając pomyślne położenie, wytworzone obecnie dla katolików i pisze z widoczną melancholją: »Duchowieństwu prawosławnemu obecnie pozostało jedynie zajęcie stanowiska obronnego«.[2]

Wyjątkowo wielkiem było uczucie goryczy, z jaką ów fanatyk stwierdzał oznaki tego, co zdawało mu się być »gwałtowną reakcją na korzyść Kościoła rzymskiego oraz partji polskiej«, tem bardziej, iż nie mógł odróżnić co przeważało w całej tej sprawie: czy intrygi jego przeciwników, czy też oczywista wola sfer rządzących? A właśnie w tym samym czasie sam on przechodził ciężkie chwile przykrości, chociaż zdawać się mogło, iż pracownik tak oddany dziełu rusyfikacji, powinien był spotykać na swej drodze ze strony rządu jedynie uznanie, a wokół siebie życzliwą pomoc. Jednakże działo się inaczej: zazdrośnicy szkodzili mu u góry, tak naprzykład generał-gubernator Bibikow traktował go nieraz z lekceważeniem dochodzącem do pogardy. Katolicy uważali go za najbardziej ohydnego renegata, a nawet wśród swych nowych współwyznawców czuł się obco i nieswojo, gdyż znajdywano, iż był chytry i ambitny: »Ma on ogon lisa, a zęby wilka; pochlebstwo— to jego *plus*, szczerość — to

1. Filaret do A. Murawjewa, 18 marca 1846 r., *Pisma*, 195.
2. Siemaszko: *Zapiski*, I, 255. Siemaszko do Protasowa, 5 września 1849, *Zapiski* II, 392. Por. *ibid.* 399—400.

jego *minus*«.[1] Z rozgoryczenia, czy z wyrachowania, w r. 1851 czyni on gest niezadowolonego sługi, który uważa się za niezbędnego i rezygnuje z tego co posiada, by otrzymać więcej. 30 października zwraca się do cesarza z prośbą o zwolnienie z urzędu, gdy zaś jego przyjaciel Protasow żąda wyszczególnienia powodów tak przykrego postanowienia, władyka czyni to w pełnym goryczy liście:

...I cóż jeszcze nowego mógłbym powiedzieć panu, pisze doń 16 grudnia. Pan wiesz dobrze, jak układają się stosunki hierarchji ex-unickiej z partją katolicką i polską, zwłaszcza w eparchji litewskiej... Nie możesz pan nie wiedzieć, jak dalece odnowienie w Rosji hierachji rzymsko-katolickiej w wyniku konkordatu i rozporządzeń administracyjnych, podniosło ducha i siłę partji katolickiej, a obniżyło władzę ex-unicką. Wiadomem jest Panu także, iż partja polska, zgnębiona wzięciem Warszawy, zniesławiona udziałem w zamieszkach we Francji, Niemczech i Włoszech, zniszczona przez rosyjskie bagnety na Węgrzech, oddawna postanowiła szukać chwilowego oparcia w obłudnej religijności, kryjąc się za duchowieństwem, które z nią współdziała; udzielenie więc tej właśnie hierarchji silnej i niezależnej organizacji jest tem samem uświęceniem triumfu polskiej partji, jest poddaniem jej wpływowi dwóch i pół miljonów katolików w Rosji, podczas gdy z tej liczby udałoby się zaledwie zgromadzić pięćdziesiąt tysięcy właściwych Polaków, — rzecz prosta bowiem, iż nie uważam za Polaków — Rosjan i Litwinów, którzy, jak i ja sam, ongi nauczyli się mówić po polsku w zakładach polskich, założonych jakoby przez rząd rosyjski. Nie możesz pan nie wiedzieć, iż połączenie takie interesów obu stronnictw i tem samem ich umocnienie musi pociągnąć za sobą osłabienie władz prawosławnych w ogólności, a w szczególności byłych władz unickich. Nie możesz pan nie rozumieć, iż to wszystko, z dodaniem pozornie prawdziwych komentarzy, ogłaszanych uroczyście, wprowadza zamieszanie i niepokój wśród władz lokalnych do takiego stopnia, iż same nie wiedzą, kogo wreszcie mają bronić. Nie może Wasza Ekscelencja nie wiedzieć, iż ze wszystkich przedstawicieli władz ex-unickich, partja rzymsko-polska, i nietylko ona, lecz inne też osoby najgoręcej pragną mego usunięcia się: dla jednych bowiem jestem człowiekiem zbędnym, a dla innych — przeszkodą. Nie może również pan nie wiedzieć o tem trudnem położeniu, w jakiem się znalazłem wobec prawosławnych i dysydentów, po takim triumfie hierarchji katolickiej, zreorganizowanej i wywyższonej w osobie swego zwierzchnika... W ciągu ostatnich paru lat mam to prze-

1. Porfirjusz (Uspienskij): *Kniga bytija mojego*, I, 5.

świadczenie, iż jeśli nie uda mi się otrzymać dymisji, to intrygi mię obalą, a wówczas pośród nieprzyjaciół prawosławia szybko może rozejść się radosna pogłoska, *iż zostałem skazany na wygnanie* (mówiono o tem przed siedmiu laty), *że sami nawet prawosławni wypędzili mnie, jak psa.* Proszę mię więc zrozumieć i nie wymagać ode mnie osobistych wyjaśnień, przykrych zarówno dla mnie, jak i dla mych zwierzchników.[1]

Ta gwałtowna replika nie była zbyteczną, bo usługi oddane przez Siemaszkę były zbyt wielkie, by rząd chciał dobrowolnie się ich pozbawić. »Dobro świętej Cerkwi, ojczyzny i duchowieństwa ex-unickiego wymaga, by pozostał na swym posterunku« — oto, co cesarz polecił mu powiedzieć przez Protasowa i dn. 30 marca 1852 r. mianował go metropolitą litewskim. Mógł odtąd Siemaszko, stojąc sam u szczytu hierarchji prawosławnej, i w *kłobuku* białym, na którym świecił krzyż diamentowy, śmiało stawiać czoło przedstawicielom hierarchji katolickiej.

Jeszcze inny dostojnik Kościoła prawosławnego, przytem jeden z wybitniejszych, wystąpił również przeciw konkordatowi; był nim arcybiskup chersoński i taurydzki, Innocenty Borysow, prawdziwa studnia erudycji i mówca z bożej łaski, czego zazdrościł mu nawet sam Filaret moskiewski. Już w czasie rokowań o konkordat z Rzymem udzielił, zdaje się, Błudowowi nieco ze swych wiadomości, wystosowując memorjał bez daty, lecz który należy odnieść do tego okresu, dotyczący przysięgi, składanej papieżowi przez biskupów katolickich. Po r. 1848, gdy erekcja nowego biskupstwa katolickiego na południu Rosji stawała się rzeczą nieodwołalną, Innocenty ponownie ujął za pióro dla zapobieżenia temu nieszczęściu. Nieco później ujrzymy wynik jego interwencji.[2]

Skrypicynowi należy przypisać zasługę wywołania jej, odezwał się bowiem pewnego dnia w ten sposób do Siemaszki: »Bez jakiejś intrygi trudno się będzie wywikłać ze sprawy«. Akt z 1847 r. obalał jego własną, to też był tem niemało zgnębiony: »Środki były tak dobrze zarządzone, mówił, wszystko było tak dobrze obliczone, iż ręczyłbym głową, że

1. Siemaszko do Protasowa, 16 grudnia 1851, *Zapiski*, II, 453—455. Por. *ibid.* 447—452; I, 206—217.

2. Memorjał Innocentego o przyszłej diecezji chersońskiej znajduje się w czasopiśmie *Russkij Archiw*, 1868, 412—435. Inne memorjały *ibid.* 1867, 1329—1340.

skończylibyśmy wreszcie z katolicyzmem w Rosji; lecz od czasu podróży do Rzymu wszystko djabli wzięli!« Łatwo odgadnąć, jak gorliwie a podstępnie występował przeciw dziełu Błudowa i Nesselrode'go. On popchnął także Innocentego chersońskiego do napisania memorjału. Cesarz po zaznajomieniu się z jego treścią uczynił następującą uwagę: »Nie moją jest rzeczą wszystko wiedzieć, duchowni winni lepiej znać historję swego Kościoła, czemuż więc dotychczas milczeli?« Zdanie wypowiedziane z tak wysoka wystarczyło zapewne, by im rozwiązać usta.[1]

Dzięki tym zjednoczonym wysiłkom stawała się coraz bardziej widoczną zła wola Mikołaja. Siemaszko dał nam poznać już uprzednio projekty cesarza co do katolików. Mężem zaufania, który miał je urzeczywistnić, duszą całej tej sprawy był Skrypicyn; otrzymał on oddawna w tym względzie szereg tajnych instrukcyj. Wedle nich miał »korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, by zgotować katolikom podobny los, jaki spotkał unitów, czyto zmniejszając z dnia na dzień ich liczbę, czy przynajmniej poddając, wbrew prawu kanonicznemu, władzy świeckiej wszelkie sprawy kościelne«.[2] Otóż, ani minister spraw wewnętrznych Perowski, ani smutnej sławy dyrektor departamentu obcych wyznań, ani też żaden z urzędników znanych z wrogiego usposobienia względem katolików, nie został usunięty. Wszyscy pozostali na swych stanowiskach, stosując w dalszym ciągu te same metody, mając te same programy, te same kategorje myślenia i rutynę biurokratyczną, z tą samą nieprzejednaną nietolerancją, lecz jeszcze bardziej ciasną i dręczycielską, niż ich władza. Łatwo tedy zrozumieć w jak wyjątkowo trudnych warunkach arcybiskup Hołowiński miał rozpocząć swą pracę.

Arcybiskup Dmochowski jedynie dzięki swemu młodemu koadjutorowi wywiązał się jako tako z zadania na swem wysokiem stanowisku. Poczciwy ten starzec, pełen dobrej woli, lecz osłabiony wiekiem, został metropolitą jedynie

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 155. Viale Prelà do Santucci'ego, Wiedeń, 31 lipca 1846 r., *AE. Russia*, XI, 210—211. A. A. Bieliajew: *Korespond. kazanskago z archiep. Platonom, Bogołowskij Wiestnik*, luty 1910, 284.

2. Hołowiński do Piusa IX, 10 maja 1851 r., *Espos. doc.*, XVIII, 45.

dzięki dawności swej sakry; chciano bowiem uczcić w jego osobie ostatniego z żyjących biskupów w cesarstwie. Lecz słaby i lękliwy do najwyższego stopnia, cóż mógłby on uczynić, gdyby był pozostawiony samemu sobie? Mądrością też jego było i zasługą, iż pozwolił sobą kierować i prowadzić się i tym sposobem uchronić się od zaniedbań.

IV.

Pierwszą sprawą, jaka spadła na biskupa Hołowińskiego, było wprowadzenie w życie zarządzeń, zawartych w bulli *Universalis Ecclesiae*, z dn. 3 lipca 1848 r., dotyczących zmian w rozgraniczeniu starych diecezyj oraz erekcji diecezji nowej. W charakterze delegata apostolskiego, Hołowiński został mianowany wykonawcą tej bulli i winien był jak najściślej trzymać się dokładnych instrukcyj; zdradzały one najwyraźniej obawy Kurji rzymskiej w tym względzie. Chodziło mianowicie o to, iż do bulli z r. 1798, *Maximis undique pressi*, nie zebrano ścisłych wiadomości o stanie ówczesnym wszystkich kościołów, parafij i klasztorów w każdej diecezji. Było to przeoczenie szkodliwe, gdyż pozbawiało Watykan najprostszego, a zarazem najpewniejszego sposobu stwierdzenia samowolnych i nieprawnych kasat gmachów, przeznaczonych dla celów kultu. To też w r. 1848 pomyślano zawczasu, by nie powtórzyć tej omyłki, podkreślając wyraźnie, iż delegat winien był natychmiast po zakończeniu swego zadania, w terminie sześciomiesięcznym, nadesłać do Rzymu wszelkie akta w oryginałach.[1]

Zbyt wyraźne były zobowiązania, poczynione ze strony Petersburga, by móc obecnie otwarcie je cofnąć; ale arcybiskup Innocenty doradzał sferom rządowym, by zwlekały z wykonaniem konkordatu, nie szczędząc przytem wysiłków dla sprowadzenia do minimum jego postanowień. Rada ta, rzecz prosta, spotkała się z całkowitą aprobatą rządu. Perowski doręczył więc bullę biskupowi koadjutorowi, lecz równocześnie dyrektor departamentu Skrypicyn poufnie zakomunikował mu wolę monarchy, mianowicie zakaz szybkiego wykonania bulli, zakaz erygowania nowej diecezji chersońskiej, wreszcie zakaz wymieniania w aktach, mających być przesłanemi do Rzymu, zarówno kapituł katedralnych, jak i klasztorów, czy nawet wsi, wchodzących w skład parafij. Hołowiński wszakże puścił mimo uszu te poufne wskazówki, dobrze rozumiejąc, że im bardziej zła wola stawała się oczywistsza, tem więcej należało się spieszyć, nie bacząc na żadne przeszkody.

1. Bulla *Universalis Ecclesiae*, *Acta Pii IX*, I, 134—149. Por. 8-mą konferencję, na której obradowano nad konkordatem, *AE. Russia*, X, f-o 193, *nota marg*

W sprawie rozgraniczenia dawnych diecezyj rząd nie interwenjował wcale; jedynie duchowieństwo prawosławne okazało swe niezadowolenie, składając w Mińsku skargę na osobę delegata, lecz sprawę stłumiono w zarodku. Inaczej rzecz się miała z erekcją nowej stolicy biskupiej; sprawa ta okazała się niezmiernie trudną do przeprowadzenia, nie mówiąc już o długiej i uciążliwej podróży Hołowińskiego na południe, aż do Chersonia i w okolice Odessy i Saratowa.

Naprzód trzeba było mieć biskupa. Już od r. 1848 rząd rokował w tej sprawie i otrzymał nominację na biskupa dla ks. Ferdynanda Helanusa Kahna, przełożonego klasztoru OO. Dominikanów w Rydze, prekonizowanego dopiero dn. 20 maja 1850 r.[1] Wszakże instalacja Kahna na nową stolicę biskupią nie prędko miała nastąpić, konsekracja odwlekała się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, wreszcie 29 października (10 listopada) 1850 r. nastąpiła konsekracja w Petersburgu, lecz równocześnie został wydany ukaz, wyznaczający nowemu biskupowi, jako miejsce jego rezydencji, Kolegjum Duchowne w Petersburgu, do czasu wykończenia budowy dlań pałacu biskupiego w Chersoniu. Wyglądało to na kpiny, gdyż budowy owego rzekomego pałacu wcale nawet nie rozpoczęto i nic nie wskazywało na to, by o tem chciano myśleć. To też Hołowiński w zręczny sposób postarał się zmusić ministra spraw wewnętrznych do wykonania bulli; w sam dzień konsekracji ks. Kahna doręczył mu dekret o erekcji jego diecezji, udzielił mu właściwej jurysdykcji, odjąwszy ją ordynarjuszom, których terytorja

1. O biskupie Kahnie patrz list Hołowińskiego do Piusa IX z dn. 10 maja 1851 r., *cytowany wyżej*. Na str. 67 po wierszu 3-cim z dołu, po słowach: *familiares sunt*, następuje ustęp nie drukowany, mowa w nim o Kahnie. List Hołowińskiego jest naszem głównem źródłem, moglibyśmy go cytować bez końca.

tworzyły nową diecezję, wreszcie kazał ogłosić z ambony we właściwych parafjach o tej zmianie i dopiero po upływie 15 dni zawiadomił władze świeckie o fakcie dokonanym. Przypuszczał, iż rząd nie zechce zmusić nowego dostojnika kościelnego, by rozpoczął swe rządy biskupie od jawnego pogwałcenia prawa rezydencji.

Niestety delegat apostolski mylił się. Należy przytem zaznaczyć, iż nowy pasterz bynajmniej nie okazywał się pochopnym do udania się do swej owczarni. Biskup Kahn był człowiekiem dobrym, lecz miernego wykształcenia i słabego charakteru; z natury i zamiłowania stworzony do życia praktycznego, lubił przedewszystkiem gospodarstwo wiejskie, zarząd i budowę domów. Wprawdzie mógłby znaleźć świetne zastosowanie tych zamiłowań na terenie swej obszernej diecezji, gdzie właśnie dawał się odczuwać brak kaplic i kościołów, lecz nowy pasterz zbyt sobie cenił wygody wypoczynku i przyjemności pobytu w stolicy, w porównaniu z któremi pobyt w odległym Chersoniu wydawał się mu wygnaniem. Nieśmiały do najwyższego stopnia, lękając się utracić łaskawe względy sfer najwyższych, raczej przerażony był nową godnością, niż zadowolony z niej, to też chętnie zastosował się do żądań Skrypicyna, który jako dyrektor departamentu obcych wyznań zabronił nowemu biskupowi czynienia jakiejkolwiek wzmianki piśmiennej o wykonaniu bulli. Próżno tedy Hołowiński zaklinał go i pouczał, by w czasie audiencji u cesarza, jaką miał otrzymać po swej konsekracji, skorzystał ze sposobności i prosił osobiście monarchę o pozwolenie na wyjazd do diecezji. Kahn przezornie nie uczynił żadnego kroku w tym kierunku, gotów raczej przez całe lata siedzieć bezczynnie w Petersburgu ze szkodą dla diecezji, której położenie było tak niepewne. By go zmusić do wyjazdu, trzeba było wielu ponawianych wysiłków ze strony arcybiskupa, a nawet samego Rzymu, by wreszcie w r. 1852 zdecydował pokazać się przelotnie na południu Rosji.

Przyczem należało jeszcze utworzyć dla tego niezbyt gorliwego biskupa kapitułę, otoczyć go kanonikami. A wszystkie owe dostojeństwa nie były zbyt pociągające: pensja roczna od 150 do 200 rubli stanowiła całe ich uposażenie, i co gorsza, z tą głodową płacą należało wegetować w Chersoniu,

mieście wyjątkowo nieciekawem, liczącem zaledwie około stu katolików, wyłącznie prawie mówiących po niemiecku. Z trudem więc niemałym udało się delegatowi apostolskiemu wynaleźć na miejscu, w okolicach Saratowa i Odessy, sześciu księży, którzy zgodzili się opuścić swe dostatnie parafje i zamienić je na życie pełne braków przy nowej katedrze. A jakąż była w dodatku owa katedra! Maleńki kościołek, zbudowany z kamienia, wzniesiony przez miejscowych katolików, wyłącznie prawie biedoty, za ich ubogie lub wyżebrane grosze. Jeżeli biskup Hołowiński przy poświęceniu owego skromnego kościoła uczcił go uroczystem mianem katedry, uczynił to jedynie, by przeciąć odrazu intrygi rządu, który bezwątpienia nie zawahałby się przyobiecać biskupowi Kahnowi budowy nowej katedry, by dopiero po jej ukończeniu udzielić mu pozwolenia na wyjazd do stolicy biskupiej. A jednak pomimo tylu trudów w wyszukaniu kanoników, Hołowiński z rozgoryczeniem wkońcu spotkał się z odmową uznania i zatwierdzenia ich nominacji ze strony ministerjum, a wszelkie jego próby w tym kierunku okazały się bezowocne. W rezultacie: biskup, rezydujący w Petersburgu, a na miejscu ani kapituły, ani konsystorza, ani seminarjum — oto czem było biskupstwo chersońskie.

Jednak wśród tylu zawodów, miał biskup Hołowiński także jaśniejsze chwile: przyczyniły się do tego rzesze ludu katolickiego, zagubionego w bezmiernych obszarach Rosji i jakby zapomnianego przez Siestrzeńcewicza i jego następców. W czasie tej olbrzymiej wizytacji pasterskiej, która dosięgła stepów kirgiskich, udzielił sakramentu bierzmowania tysiącom osób.

Odwiedziny kolonij niemieckich około Saratowa, pisano o biskupie Hołowińskim, były dla biskupa źródłem pociechy. Ci zacni ludzie, w liczbie około 20—30.000 dusz, dzięki swemu oddaleniu od świata cywilizowanego, uchronili się od zepsucia, to też Jego Ekscelencja znalazł tam wiarę pierwszych wieków chrześcijaństwa w całej czystości i żarliwości. Większość z pośród nich nigdy nawet nie widziała biskupa, gdyż opuściwszy swój kraj przed 40 lub 50 laty, zaledwie chyba najstarsi z pośród nich kiedyś w swem życiu dostąpili tego przywileju; to też trudno opisać z jaką czcią i radością witali pierwszgo z biskupów, który przybył ich odwiedzić. Jego Ekscelencja parokrotnie był tem

wzruszony aż do łez; mówi, iż inaczej się doń nie zbliżali ci zacni katolicy, jak na klęczkach; całe zresztą rzesze ludu padały na kolana na jego widok... Gdy zaś Jego Ekscelencja im ogłosił, iż prawdopodobnie w niedługim czasie otrzymają własnego biskupa, rezydującego w Saratowie, wprost nie chcieli nawet wierzyć tak wielkiemu szczęściu.[1]

W czasie swej wizytacji delegat apostolski konsekrował trzynaście kościołów, w tej liczbie dwa w Moskwie, i udzielił bierzmowania przeszło 80 tysiącom ludzi. Ponadto, arcybiskup udał się do Mohylowa, by odbyć akt intronizacji w swej katedrze, czego nie uczynił ani Cieciszewski, ani też Pawłowski, po drodze zwiedzając wszystkie parafje, przez jakie przejeżdżał, zbaczając również do przyległych, dla udzielania wszędzie bierzmowania przeszło 20 tysiącom ludzi.

Długie milczenie ze strony delegata apostolskiego o losach bulli 1848 r. i jej wykonaniu, i nienadsyłanie przezeń dokumentów, wzbudziło zrozumiały niepokój w Rzymie. Parokrotnie też upominano się o te akta drogą nieoficjalną, wreszcie 10 marca 1851 r. w liście papieskim ponowiono żądania w formie bardziej naglącej. Przyczyna zaś zwłoki leżała w tem, iż trzeba było trzymać się drogi oficjalnej, przesyłając akta za pośrednictwem kancelarji ministerjalnej i legacji rosyjskiej w Rzymie, zaś ministerjum nie chciało nic przesyłać, zanim wszystkie dokumenty nie zostaną sporządzone, a zwłaszcza przetłumaczone na język rosyjski, dla ścisłego sprawdzenia ich treści. Należy dodać, iż chodziło tutaj o całą górę dokumentów, które zebrane razem tworzyły kilka olbrzymich tomów. Arcybiskup Hołowiński wysłał więc drogą poufną do Rzymu 10 maja 1851 r. relację wraz z dokładnym spisem aktów zatrzymanych w biurach rządowych. Jak się okazało postąpił słusznie, gdyż rząd doręczył Rzymowi owe dokumenty dopiero w r. 1856, czyli w sześć miesięcy po śmierci arcybiskupa.[2]

1. Szemiot do O. Gagarina, Petersburg, 2 stycznia 1850 r. *Zbiór prywatny*. OO. Jezuici pracowali w tych miejscowościach aż do czasu ich wydalenia z Rosji; następnie pracowali tam OO. Misjonarze. Wśród Ojców Towarzystwa Jezusowego, którzy przybyli do Odessy w r. 1811, należy wymienić O. Andrzeja Pierlinga, brata O. Jakóba Pierlinga i stryjecznego dziadka O. Pawła. Umarł on w r. 1841 w Innsbrucku, mając lat 59. Patrz Conrad Keller: *Die deutschen Kolonien in Südrussland*, 75.

2. Msgr. Ferrari do ks. Hubego, 1 maja 1851, *AE. Russia*, XII, 87; Pius IX

Tak długa zwłoka zdradza jasno zakłopotanie rządu, który zresztą co najmniej od r. 1850 nie czuł się w porządku wobec Rzymu. Wówczas bowiem rozpoczął się przeciw Kościołowi katolickiemu nowy kurs polityki, której koniec zdawał się już tak bliski. Wedle zdania Perowskiego, Skrypicyna, a nawet samego Mikołaja, w prowincjach zachodnich było za wiele klasztorów; otóż około 5 (17) czerwca, dyrektor departamentu obcych wyznań oświadczył biskupowi Hołowińskiemu, iż cesarz nosi się z zamiarem zamknięcia 21 klasztorów z powodu małej liczby znajdujących się w nich zakonników i upadku karności. Żądano jednak od arcybiskupa i jego koadjutora, by sami zwrócili się do ministerjum z prośbą o taką kasatę, innemi słowy, by inicjatywa oraz odpowiedzialność za krok taki spadła na nich samych, bo przecie rząd obiecał Rzymowi, iż nie zamknie już więcej żadnego klasztoru bez powodów kanonicznych, oraz bez uprzedniego porozumienia się ze Stolicą Apostolską. Hołowiński odrazu zrozumiał całą ohydę targu, jaki mu proponowano, z oburzeniem też propozycję odrzucił, a wszelkie nalegania, obietnice i groźby, jakiemi go zasypywano w ciągu całego miesiąca, nie zdołały go ugiąć. Wreszcie zażądano odeń, by przynajmniej zachował się biernie i nie wywierał w tym względzie żadnego wpływu na starego arcybiskupa. »Zostałem mianowany jego koadjutorem przez Stolicę Apostolską dla budowania Kościoła, a nie dla jego burzenia«. Nietylko więc nie pozostawił arcybiskupa Dmochowskiego jego słabości, lecz usilnie starał się go uzbroić własnemi argumentami i dodać mu odwagi i siły. Zacny starzec przezwyciężył wreszcie swe trwogi; wezwany do ministerjum przez trzy godziny stawił czoło nagabywaniom Perowskiego i Skrypicyna i stanowczo odmówił podpisania aktów, zawczasu już przygotowanych w tym celu: »Raczej wygnanie na Syberję, zawołał, a nawet śmierć«. Intryga się nie udała, lecz mimo to los klasztorów nie zmienił się na lepsze, gdyż dn. 5 (17) i 6 (18) lipca 1850 r. ukazały się dwa ukazy, krótkie i suche jak uderzenie szpicruty: jeden z nich oddawał klasztor Bernardynów kowieńskich na gimnazjum, inny zaś

do Hołowińskiego, 10 marca 1851 r. *AE. Russia*, pudło 148; Kisielew do Antonelli'ego, 24 lipca (5 sierpnia) 1856 r., *AE. Russia*, XII, 499.

kasował dwadzieścia jeden klasztorów.[1] Wiele z nich obsługiwały parafje, należało więc dla obsadzenia ich znaleźć księży i środki na ich utrzymanie, co przy jasno okazywanej złej woli rządu wytwarzało szereg trudności nie do zwalczenia.

A zła wola rządu była jeszcze oczywistszą w sprawie ogłoszenia konkordatu. Usiłowano najpierw pokryć go milczeniem. Lecz już samo zawarcie go wywołało w prasie europejskiej zbyt wiele hałasu i zwróciło nań uwagę opinji publicznej, a w kraju samodzierżcy opinji tej nietylko nie lekceważono, przeciwnie, lękano się jej wyraźnie. Wreszcie Nesselrode i Błudow, jako twórcy układu z r. 1847, pragnęli gorąco zakończenia swego dzieła. Został więc utworzony osobny komitet, w skład którego weszli, poza obu wyżej wymienionymi, Perowski oraz Ignacy Turkułł, minister Królestwa Polskiego. Wedle ustaw rosyjskich, by jakieś prawo uzyskało moc, musiało być na rozkaz cara ogłoszone przez Senat, i wówczas dopiero stawało się prawem obowiązującem w cesarstwie. To też Nesselrode i Butieniew żądali, by względem konkordatu zastosowano drogę, przez zwyczaj uświęconą, tymczasem Turkułł, pomimo iż był jedynym katolikiem z pośród członków komitetu, uważał, iż wystarczy podać konkordat do wiadomości biskupom i to drogą prywatną. Łatwo odgadnąć, iż Perowski z całym pośpiechem przyłączył się do jego zdania, a cesarz je potwierdził.

Błudow wszakże uczynił jeszcze jedną próbę, by nie dopuścić do pogrzebania swego dzieła. Uzyskał pozwolenie na wydrukowanie tekstu konkordatu łącznie z *Acta* Archetti'ego i Litty, bulli *Maximis undique* z r. 1798 oraz jeszcze paru innych dokumentów. Broszura ta, datowana z r. 1849, nie miała nigdy dojść do rąk szerszego ogółu; złożono ją tylko w hołdzie papieżowi, kardynałowi Antonelli'emu i Msgr. Corboli'emu. Ten ostatni odrazu dostrzegł i pojął co oznaczało, między innemi, tendencyjne opuszczenie wstępu do uzgodnionych artykułów, owego wstępu, o który musiał w ostatniej

1. W *Esposiz. documentata* znajdujemy oba ukazy, XVI, 42 i XVII, 43. Niestety nazwy są w większości wypadków błędnie wymienione. Ks. Jakubielski przesyłał je O. Gagarinowi we właściwem brzmieniu w swym liście z Petersburga, 17 grudnia 1850 *(Zbiór prywatny)*.

chwili toczyć tak zaciętą walkę. Wskazywało to na wyraźny zamiar rządu rosyjskiego, by nie wszczynać już więcej z Rzymem żadnych układów. Lecz o ileż większem byłoby zdziwienie owego prałata, gdyby się mógł domyśleć, iż właśnie owe ciche wydanie tej broszury rząd rosyjski uważał za właściwą »promulgację« samego konkordatu?[1]

Broszura ta dotarła do biskupów nieopatrzona żadnym, najmniejszym nawet komentarzem, ani jakiemkolwiek wyjaśnieniem, z którego mogliby się dowiedzieć, czy akt z r. 1847 odwoływał dawniejsze ustawy, wprowadzając nowe zasady ustawodawstwa kościelnego. Hołowiński poufnie namówił biskupów, by każdy ze swej strony postawił ministrowi następujące, identyczne zapytanie: »Czy należy podać konkordat do wiadomości publicznej? Czy należy go natychmiast zastosować, czy też czekać na nowe rozporządzenie?« Pytania te były kłopotliwe dla Skrypicyna i podobnych jemu. Wyraźne *nie*, oznaczałoby podanie w wątpliwość wartości cesarskiego podpisu; wyraźne *tak* wytrąciłoby Skrypicynowi broń z ręki w dziele niszczenia Kościoła katolickiego. Wreszcie nadeszła odpowiedź, iż konkordat nie zmienia w niczem zwykłego biegu spraw, ani nie narusza ustaw dawniej istniejących, i że tem samem może być stosowany. Krętactwo było oczywiste, wystarczało jednego rzutu oka na punkty konkordatu, by to dostrzec; lecz zawierało ono zarazem wyraźną groźbę: biada temu, ktokolwiek odważy się zrobić krok naprzód, opierając się na nowym tekście ustawodawczym! Nie bacząc na to, biskupi zaczęli wprowadzać konkordat w życie, zachowując wielką roztropność i oględność, w czem był im przykładem sam biskup Hołowiński.

V.

Dn. 23 stycznia 1851 r., po trzydziestu i jednym miesiącach rządów najrozleglejszej diecezji na świecie, zgasł wreszcie schorowany arcybiskup Kazimierz Dmochowski. Biskup Hołowiński oddawna już odczuwał wyraźnie zmniejszanie się względów, jakiemi cieszył się początkowo u cesa-

1. O tej broszurze, zwanej *Akty i Gramoty*, patrz bibljografję. — Corboli do kard. Vizzardelli'ego, 21 grudnia 1849 r., *AE. Russia*, teka 148.

rza; wiedział też na pewno, że gdyby rząd miał na nowo wybierać arcybiskupa, to jego kandydatura nie byłaby chętnie widzianą i rząd skorzystałby z najmniejszego pozoru, by go natychmiast usunąć. Nadzieje bowiem, jakie pokładano w młodym prałacie zawiodły; sprawa erekcji nowej stolicy biskupiej w Chersoniu, wprowadzenie w życie konkordatu, dążenie do oczyszczenia Akademji Duchownej z profesorów nie-katolików, wreszcie sprawa klasztorów i zniweczenie usiłowań zastraszenia starego arcybiskupa — wszystko to wzbudziło nieufność w ministerjum spraw wewnętrznych, a nawet u cesarza względem jego osoby. Lecz istniały bulle papieskie i ukaz cesarski, nadające niewątpliwe prawo koadjutora do objęcia stolicy metropolitalnej. Opierając się na nich Hołowiński ogłosił się natychmiast prawowitym arcybiskupem mohylowskim, zarówno wobec państwa, jak i wobec Kościoła. Do Rzymu wystosował prośbę o udzielenie mu paljusza, wysyłając ją zaś do ministerjum dla przesłania jej drogą ustaloną do Rzymu, podpisał się na odnośnem podaniu swym pełnym tytułem metropolity. W ministerjum przyjęto to z oburzeniem, car wpadł w gniew, oświadczając: »Zostanie metropolitą wtedy, kiedy ja tego zechcę«, i kazał zwrócić Hołowińskiemu jego suplikę wraz z surową naganą. Rząd uznał go tylko za administratora archidiecezji, pozostawiając mu równocześnie jego poprzednie obowiązki rektora Akademji i profesora wymowy świętej.[1]

O wszystkiem, co zaszło, dowiedział się Rzym z dobrego źródła jeszcze przed otrzymaniem wiadomości od ks. Hołowińskiego, to też pragnąc mu ułatwić wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł z winy rządu, Watykan bez chwili wahania zajął odrazu stanowisko, jakie w niedługim czasie później podsuwał mu sam Hołowiński. Z rozkazu Piusa IX, kardynał Antonelli uprzedził dn. 28 marca 1851 r. *chargé d'affaires* Skariatina, zastępcę Butieniewa, który wówczas przebywał w Petersburgu, iż Ojciec święty na najbliższym konsystorzu ma ozdobić paljuszem następcę Dmochowskiego wobec jego uprzedniej nominacji na koadjutora *cum iure successionis*, zgodnie ze staraniami rządu cesarskiego. Wystąpienie to nie było pozbawione pewnej ironji, zwłaszcza, iż wyrażano tam zapewnienie, że rząd Jego Cesarskiej Mości bezwątpienia oceni należycie ten nowy dowód osobliwych względów ze strony Ojca świętego. Skariatin wszakże dalekim był od zachwytu; oświadczył, iż nie posiada ani »urzędowego zawiadomienia« o zgonie Dmochowskiego, ani wymaganego w tych okolicznościach »należytego upoważnienia do odebrania paljusza dla nowego arcybiskupa«, ani wreszcie żadnych w tej sprawie instrukcyj, wobec czego odmówił poczynienia potrzebnych ku temu kroków. Rzym ze swej strony nie reagował wcale na to oświadczenie i dn. 6 lipca Antonelli zawiadomił legację, iż papież nie chcąc zwlekać dłużej posyła arcybiskupowi Hołowińskiemu paljusz wraz z brewem, zawierającem zwyczajne instrukcje.[1] Natychmiast po konsystorzu z dn. 5 września doniosły o tem gazety rzymskie i innych krajów. W Rosji zaś Perowski i jego satelici nadaremnie zapomocą cenzury usiłowali ukryć całą przykrą dla siebie sprawę; szybko przedostała się ona do duchowieństwa katolickiego w Petersburgu, które też pospieszyło złożyć życzenia swemu nowemu arcybiskupowi. Doniesiono o tem cesarzowi i przedstawiono to homagjum jako buntowniczą manifestację.

Tymczasem paljusz wraz z brewem papieskiem, wędrując drogą urzędową, spoczywał długo w biurach ministerjum spraw zagranicznych, skąd miał być przesłany do ministerjum spraw wewnętrznych, by stamtąd dotrzeć do tronu. Można było się obawiać, że jeśli w tej wędrówce wpadłby w ręce Perowskiego, to najprawdopodobniej i paljusz i brewe utknęłyby na zawsze w jakimś zakamarku. Na szczęście Nesselrode, nienawidzący ów »obóz kwasu«, oburzył się na tę nową a tak małostkową szykanę, a Błudow, Butieniew i inni podzielali to zdanie. Korzystając więc z nieobecności

1. O sprawie Paljusza patrz Arcyb. Feliński: *Pamiętniki*, II, 22—25, a zwłaszcza godny uwagi list Hołowińskiego do Piusa IX, 12 (24) kwietnia 1852 r., *AE. Russia*, XII, 254—264. List ten został wysłany tajną drogą; inny zaś list Hołowińskiego do Piusa IX, z dn. 5 (17) grudnia 1851 r., *ibid.* 187—188, wysłany drogą urzędową, jest bez znaczenia.

1. Antonelli do Skariatina, 28 marca 1851 r., *AE. Russia*, XII, 179. — Skariatin do Antonelli'ego, marzec (kwiecień) 1851 r. *(sic) ibid.* 180—181; Antonelli do Skariatina, 6 lipca, *ibid.* 183—184. Breve *Innotuit*, do Hołowińskiego, 30 czerwca, *ibid.* 185—186.

Perowskiego, który wyjechał na prowincję, kanclerz udał się wprost do cesarza, przypomniał mu obietnice poczynione przezeń w Rzymie i dał mu wyraźnie do zrozumienia, iż sprawa o paljusz ciągnie się już zbyt długo. Mikołaj nie chciał wszczynać nowej otwartej wojny z Rzymem. W dwa dni po przesłaniu paljusza cesarzowi obchodzono chrzciny jednego z synów W. księcia Konstantego; na przyjęciu, które się odbyło przy tej sposobności, był obecny i arcybiskup, cesarz podszedł doń i łaskawie powinszował mu nowego zaszczytu, jaki go spotkał ze strony Stolicy Apostolskiej.

Dn. 11 (23) października arcybiskup został przyjęty przez cesarza w Carskiem Siole. Na tej audiencji, trwającej trzy kwadranse, Mikołaj usiłował grzecznościami i pochlebstwami zatrzeć pamięć przykrości, jakie arcybiskupa spotkały w ostatnich czasach; dał także do poznania metropolicie, że otrzymanie paljusza zawdzięcza on jedynie staraniom rządu. Po wymianie zwykłych grzeczności, cesarz kazał metropolicie usiąść obok siebie i oświadczył mu: »Nie chcę się mieszać do spraw sumienia; chodzi mi o to, aby ks. Arcybiskup wiedział, iż wszystko, czego zażądam w przyszłości, winno być wykonane dosłownie«. Hołowiński zrozumiał w jakiem oświetleniu był przedstawiony jego opór w sprawie klasztorów; to też poprzestał na oświadczeniu cesarzowi: »Uczynię to wszystko, co winien uczynić wierny poddany, a zarazem syn Kościoła katolickiego«.

Przy tych słowach cień niezadowolenia przemknął po twarzy i czole samodzierżcy, lecz trwało to krótką chwilę. Cesarz natychmiast powrócił do poprzedniego tonu rozmowy, obiecując korzyści i względy, i parokrotnie powtórzył z naciskiem: »Jesteś Pan głową swego Kościoła, jak ja jestem głową mego cesarstwa«. — »W naszym Kościele, odrzekł na to arcybiskup, jest tylko jedna widzialna głowa Kościoła — a jest nią papież rzymski«.

Rzym! Włochy! Było dość tych słów, by wyprowadzić Mikołaja z równowagi. Jak twierdził, nie znalazł tam nic godnego uznania: »W Rzymie, mówił, gdym jakó człowiek pobożny i znający się na rzeczach wiary, składał cześć świętym obrazom i relikwjom, to wzbudzałem tem zdziwienie

obecnych, a inni omal że mnie nie uważali za warjata. Widziałem Rzymian, przechodzących przez kościół z psami, tak jak u nas chodzi się po ulicach lub placach«. Wiemy jak łatwo gorszył się Mikołaj, gdy chodziło o katolików. Następnie rozmowa przeszła na temat rewolucjonistów i komunistów i cesarz oświadczył, iż dla powstrzymania ich działalności i zwalczania szkodliwych zasad nie cofnie się przed użyciem wszelkich środków i całej swej władzy.

Arcybiskup dostrzegł dużą zmianę w cesarzu; uderzał w nim przedewszystkiem wielki wzrost pychy i zarozumiałości; oto bowiem przeszło już dwadzieścia pięć lat jak rządził, grając rolę najpotężniejszego obrońcy porządku w Europie, zwalczającego rewolucję, którą widział wszędzie. Oto ocalił niedawno monarchję austrjacką, dławiąc powstanie na Węgrzech. To też wierzył dosłownie pochlebnym słowom Nesselrode'go: »Od r. 1814 stanowisko Rosji i jej monarchy nigdy nie było bardziej piękne, ani też bardziej silne«. Wierzył też, iż jego moc była bezgraniczną, wobec tego ze wstrętem odrzucał i unikał wszelkich uwag, choćby wypowiadanych najskromniej. Zaledwie też arcybiskup Hołowiński poruszył sprawę konkordatu, gdy cesarz urwał rozmowę i natychmiast skierował ją na inne tory. To samo miało miejsce przy każdej próbie ze strony arcybiskupa poruszenia innych bolączek Kościoła; cesarz wtedy zadawalniał się zapewnieniem, iż uważa się za obrońcę Kościoła katolickiego i nie chce mu w niczem szkodzić.

Równocześnie dziwnie stwierdzał tę swoją dobrą wolę, mówiąc: »Nie wiem jaką drogą, lecz jestem tego najzupełniej pewny, że Rzym doskonale jest powiadomiony o wszystkiem, co u mnie się dzieje«. Na to arcybiskup pospieszył zaznaczyć, że w tem doprawdy niema nic dziwnego, gdyż zarządzenia rządu, tyczące Kościoła, są ogłaszane w całem państwie, nie mogą więc pozostawać w ukryciu. Wtedy cesarz, po chwili wahania, zdradził swą myśl właściwą: »Proszę Ekscelencję starannie czuwać i zbadać dokładnie kto to pełni rolę denuncjatorów wobec papieża. Jeżeli Ekscelencja wpadnie na najmniejsze podejrzenie, proszę, pomijając ministerjum, wskazać mnie osobiście ową osobę«. Na tę wstrętną propozycję, równie nie przynoszącą zaszczytu jednej stronie,

jak obrażającą drugą, arcybiskup odrzekł: »Nigdybym się nie ośmielił jedynie na podstawie podejrzenia narażać kogokolwiek na gniew cesarza, lecz obiecuję uczynić wszystko, co zgodnem jest z obowiązkami wiernego poddanego oraz prawdziwego syna Kościoła katolickiego«.

W czasie rozmowy cesarz starał się, jak mógł, pozyskać arcybiskupa: brał go za ręce, zapewniał o swej przyjaźni, nie szczędził pochwał. Były i groźby na wypadek oporu arcybiskupa, ale spowite w mgłę grzeczności. Nakoniec cesarz znów powtórzył zwykłe zarzuty stawiane Rzymowi: dlaczego opiera się obsadzeniu wakujących stolic biskupich, zwłaszcza w Królestwie; czemu uporczywie odrzuca kandydaturę księdza Butkiewicza?

Wreszcie powstał i biorąc w ręce szkatułkę, zawierającą paljusz, rzekł: »Dotąd nigdy jeszcze osobiście nie doręczałem nikomu paljusza; czynię to obecnie własnoręcznie, aby ks. Arcybiskup zachował na zawsze w pamięci tego, od kogo ten paljusz otrzymuje«. I nie dopuszczając arcybiskupa do słowa, ucałował go parokrotnie i pożegnał. Hołowiński mimo tylu oznak monarszej łaskawości i uprzejmości, wyszedł z sercem przepełnionem goryczą; żałował, iż nie udało mu się w żaden sposób dotknąć, chociażby paru słowami, najważniejszych spraw Kościoła, i że pozostawało mu tylko poruszyć je w ministerjum spraw wewnętrznych, które przecie było prawdziwem ogniskiem nienawiści i prześladowania.

Nazajutrz przybył do Hołowińskiego Perowski, odpowiednio nastrojony przez cesarza, z propozycją przesłania do Rzymu pisma, w któremby arcybiskup przedstawił sprawy sporne, żądając ich uregulowania, a jednocześnie bronił sprawy ks. Butkiewicza, prosząc papieża o udzielenie mu mitry, tak gorąco przeżeń upragnionej. Na to arcybiskup zauważył, iż podobne przedstawienie nie miałoby w oczach Watykanu żadnej wartości, jako powzięte pod wpływem rządu. Natomiast oświadczał gotowość udania się do Rzymu osobiście dla pertraktacyj w sprawach Kościoła, obiecując wywiązać się z misji z całą sumiennością. Rząd zrozumiał o co chodzi i przestał nalegać.[1]

1. Wszystkie te szczegóły są wyjęte z listu Hołowińskiego z dn. 12 (24) kwietnia 1852 r.

VI.

Z faktów, przytoczonych powyżej, łatwo o wniosek, iż położenie Kościoła katolickiego w Rosji około r. 1850 było dość smutne. Dla ścisłości jednak obrazu musimy z przykrością ściemnić jeszcze bardziej barwy, przyczem dla uniknięcia monotonji opisu cierpień, jakie znosić musieli w owym czasie katolicy, nie będziemy się zatrzymywali nad szczegółami, poprzestając na ważniejszych epizodach.[1]

»Na Żmudzi, pisał arcybiskup Hołowiński do papieża w r. 1851, w kolonjach na południu Rosji oraz w niewielu innych okolicach spotkać się można z prawdziwą wiarą ludu; lecz w reszcie Cesarstwa, obojętność, brak wiary, demagogja i roztropność tego świata tłumią wszelkie uczucia religijne«. Ta pesymistyczna ocena odnosiła się przedewszystkiem do wyższych warstw, gdzie panował wszechwładnie duch wolterjanizmu. Były i tam liczne wyjątki, co sam arcybiskup też podkreślał, lecz ogólnie biorąc przeważała atmosfera oziębłości i zmaterjalizowania. Już w r. 1822 mówił o tem z goryczą ksiądz Campodonico, a po latach trzydziestu poprawa była ledwie dostrzegalna. Oddalony i w gruncie rzeczy odcięty od Rzymu, katolicyzm w Rosji nikł i marniał.

Jednak mimo tej jego słabości, rząd jeszcze się go lękał, uważał za zbyt liczny. Imano się w tym celu wszelkich środków: rozpraszano wiernych po najdalszych krańcach, pragnąc, by się zagubili w zwartej masie prawosławnych. Mieszane małżeństwa odrywały od Kościoła katolickiego warstwy uboższe, zaś mieszczaństwo i arystokracja wciąż walczyć musiały z pokusą karjery, osiągnięcia wyższych stanowisk, o ile bowiem z zasady były one niedostępne dla katolików, z wyjątkiem niektórych bardzo podrzędnych i to w oddalonych gubernjach, o tyle otwierały się dla odstępców. W dodatku zarówno zachęta ze strony rządu, jak i przykład takiego Siemaszki w Wilnie, a Łużyńskiego w Witebsku, pobudzały duchowieństwo prawosławne do polowania na uni-

1. Wszystko, co następuje poniżej, jest przeważnie przytoczone z listów Hołowińskiego do Piusa IX, a mianowicie z listu z dn. 10 maja 1851 r., już często cytowanego powyżej, z listu z dn. 12 (24) kwietnia 1852 r., oraz z listu z dn. 13 (25) marca 1853 r. *AE. Russia*, XII, 325—338.

tów lub ich potomków. Ktokolwiek chociażby raz tylko i choćby w wyjątkowych okolicznościach przyjął Komunję z rąk prawosławnego duchownego, zaliczany bywał tem samem do wyznawców panującej Cerkwi na całe życie i musiał dobrowolnie, czy zniewolony należeć do niej.

Gwałt, jaki schizmatycy stosują do zwykłych wiernych, pisał arcybiskup Hołowiński, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Przyprowadzają do Kijowa katolików z Wołynia, Podola i Ukrainy, trzymają ich tam całemi miesiącami i codzień ciągają ich od jednego urzędnika do drugiego, od jednego popa do drugiego. Przedłużają umyślnie pobyt tych włościan, nie dając im przytem nic na ich utrzymanie i to w wielkiem mieście, gdzie życie jest wyjątkowo drogie. Wreszcie oderwani od swej pracy, głodni, spragnieni i doprowadzeni do ostatecznej nędzy, wymęczeni badaniami bez końca, porzucają ostatecznie swą wiarę, by kosztem swego wiecznego zbawienia okupić choć nieco spokoju.

Tej samej taktyki trzymano się wszędzie, a na skargi ze strony biskupów odpowiadano zazwyczaj zaprzeczeniem oczywistości.

Ten stan wiecznej bezlitosnej wojny stwarzał wprost niemożliwe warunki dla duchowieństwa parafjalnego. Biada bowiem proboszczowi lub wikarjuszowi, który ośmieliłby się ukryć spisy swych wiernych przed rewizją prawosławnego popa, albo przeszkodzić w czemkolwiek szpiegom prawosławnym, lub udzielić świętych Sakramentów tym, którzy byli nawróceni wbrew ich woli, i wreszcie pomagać im w jakikolwiek bądź sposób! Zsyłano go natychmiast w głąb Rosji, albo na Syberję, lub co najmniej pozbawiano stanowiska; a wówczas rola biskupa stawała się najtrudniejszą, wobec niepodobieństwa znalezienia kandydata na wakujące posady. Wedle brzmienia bowiem konkordatu w sprawie nominacji członków konsystorza, winni oni być »dobrze widziani« u rządu. W praktyce zaś i to oddawna, rząd rosyjski trzymał się tejże zasady odnośnie do proboszczów i wikarjuszy, przyczem owo określenie, *haud ingratus*, rozciągano niemiłosiernie despotycznie. Przeciwnie zaś, *ingratus* bywał każdy kapłan, którego pop miejscowy lub policjant oskarżali o zbytnią gorliwość, albo posądzali o najmniejszy prozelityzm, tak naprzykład, że nauczał, iż Kościół katolicki nie

zezwala na małżeństwa mieszane, iż katolik nie powinien uczęszczać do prawosławnej cerkwi, lub iż »poza Kościołem niema zbawienia«. W takich wypadkach pozbawiano go bezlitośnie stanowiska; wytwarzała się jednem słowem taka sytuacja, iż np. dla jednego probostwa trzeba było nieraz przedstawiać kolejno sześciu lub ośmiu kandydatów; a biurokraci, nie licząc się ani z opinją biskupa, ani z przeszłością kandydatów bez zarzutu, odmawiali im zkolei potwierdzenia, tłumacząc się, iż nie są oni mili rządowi. W rzeczywistości miłymi rządowi byli tylko księża oziębli, obojętni w sprawach wiary, lub jawnie i skandalicznie nieodpowiadający charakterowi kapłańskiemu, a takich niestety nie brakowało. Takich pozostawiano w spokoju, a nawet zadowoleni z nich urzędnicy otaczali ich swemi względami. Władze duchowne były wobec nich bezsilne; w przeciwnym bowiem razie oskarżano biskupa, że miesza się do polityki, a delinkwenta traktowano jako ofiarę, niesłusznie karaną za jego wierność rządowi.

Wedle brzmienia artykułu 31, katolicy, nie mając prawa budować nowe kościoły bez specjalnego pozwolenia, mogli jednak naprawiać stare; zresztą posiadano w tym względzie dobrowolne obietnice samego cesarza. Wierni nie omieszkali więc z tego skorzystać, jako ze swego niezaprzeczalnego prawa, nie starając się wcale o uzyskanie odnośnych pozwoleń. Zaniepokoiło to natychmiast ministerjum spraw wewnętrznych i dn. 19 (31) stycznia 1851 r. Perowski przypomniał ukaz z dn. 28 lutego (12 marca) 1845 r., zabraniający najmniejszego remontu bez uprzedniego pozwolenia władzy świeckiej. W praktyce zakaz ten równał się skazaniu na zagładę większości wiejskich kościołów, gdyż w okolicach, gdzie się buduje przeważnie z drzewa lub innych materjałów mało odpornych, gdzie panują przytem silne mrozy, a zima trwa bardzo długo, niewielkie nawet uszkodzenia szybko się zwiększają i po upływie lat kilku doprowadzają budynki do zniszczenia. Chcąc zaś zapobiec temu przez wmurowanie paru cegieł lub przybicie paru desek, należało zużyć wiele papieru na podania; w urzędzie zaś sprawę przeciągano umyślnie, to też zdarzało się nieraz, że gdy raczono wreszcie odpowiedzieć przychylnie, sytuacja zdążyła się

zmienić zupełnie, już nie o parę cegieł chodziło, lecz o odnowienie zniszczonego muru, lub o naprawienie całego dachu, czyli należało wszczynać nowe starania, co pociągało za sobą dalszą zwłokę, trwającą tak długo, że przez ten czas wreszcie cały kościół ulegał całkowitemu zniszczeniu. Odmowa zaś bywała zgóry przesądzoną, jeśli miejscowe duchowieństwo prawosławne, do którego stale zwracano się w takich wypadkach, wydawało nieprzychylną opinję; następowała też i w tym wypadku, jeśli katolicy nie zgadzali się na równoczesne wybudowanie własnym kosztem prawosławnej cerkwi!

W tej nierównej walce arcybiskup Hołowiński zużywał swe siły z wytrwałością wprost niepojętą, na odpieranie napaści bez końca. Skargi jego oparły się wreszcie o samego cesarza, który musiał hamować nadmierną gorliwość swych urzędników. »By położyć kres tym wszelkim nieporozumieniom, pisał własnoręcznie, uważam za stosowne przepisać... iż można i winno się naprawiać kościoły we wszystkich parafjach, utworzonych za zgodą rządu, bez zwracania się doń każdorazowo o pozwolenie, niezależnie od tego, czy to będą parafje różnowierców, czyli też parafje prawosławnych...« Następnie cesarz ponawiał uprzednio wydane zakazy co do budowy nowych kościołów i kaplic, polecając ten zakaz »uwadze Protasowa i dla jego wiadomości, oraz metropolicie Hołowińskiemu dla wykonania z całą dokładnością«, a także: »do wiadomości wice-ministra spraw wewnętrznych, aby mi przedstawił szczegółowe sprawozdanie co do przyczyn tych nieporozumień: nie należy przeszkadzać w reperacjach kościołów uznanych za parafjalne; niechaj o tem przypomną surowo tym, od których to zależy«.[1] W rezultacie więc cesarz przyznał arcybiskupowi słuszność, lecz jego wytrwały opór omal iż go drogo nie kosztował. Była mowa o wysłaniu go jako opornego buntownika do Wiatki, w głąb Rosji, i uczyniono o tem nawet oficjalną propozycję cesarzowi. Na szczęście w czasie owych zatargów Perowski opuścił ministerstwo, a stanowisko to powierzono generał-gubernatorowi kijowskiemu, Bibikowowi, i tylko dzięki temu Hołowiński uniknął wygnania.

1. *Ministerstwo Wnutrennich diel:* 1802—1902, *Priłożenje*, I, str. 8; — *Espos. documentata*, XXXIV, 108. Por. *Russkaja Starina*, XCV, 1898, 39—40.

»Położenie zakonów w naszem państwie jest rozpaczliwe«, pisał arcybiskup w swym liście z dn. 24 kwietnia 1852. Od r. 1850 zniesiono 21 klasztorów; klasztory zaś t. zw. »etatowe«, czyli zatwierdzone, winny były posiadać wedle przepisów prawa rządowego określoną dość wysoką liczbę zakonników. Gdy zaś w jakimkolwiek klasztorze liczba ta okazywała się mniejszą, powiększano ją przenoszeniem zakonników z klasztorów, zwanych »nadliczbowemi«, czyli nieuznanych, a w miarę gdy te ostatnie pustoszały, oddawano je niekiedy, wraz z kościołami, na potrzeby wyznania prawosławnego. Nie było ani nowicjatów, ani nowicjuszów; pozwolenie na oddanie się służbie bożej było udzielane niezmiernie rzadko i to jedynie w tym wypadku, gdy nie pozostawało już więcej zakonników w klasztorach nadetatowych, by zapełnić nimi puste miejsca w klasztorach etatowych tego samego zakonu. Zdawać się mogło, że przynajmniej klasztory etatowe będą używały pewnego spokoju; tymczasem ukaz z dn. 23 stycznia (3 lutego) 1852 r. kasował klasztor OO. Augustjanów w Wilnie, wszystkie jego zabudowania oddając do rozporządzenia Siemaszki, a wzamian zato do liczby klasztorów etatowych został zaliczony klasztor OO. Franciszkanów w Słonimiu.[1] Tutaj więc, jak i we wszelkich innych sprawach, wola samodzierżcy decydowała o wszystkiem.

Z objawami takiegoż despotyzmu spotykamy się w sprawie cenzury kazań i książek. Wedle ukazu z dn. 29 marca (9 kwietnia) 1832 r., ujętego zresztą w formę ogólnikową, kazania nie miały być wygłaszane z ambony, lecz odczytywane; w tym celu miał być wydrukowany zbiór kazań; kazania pisane miały podlegać uprzedniej cenzurze.[2] Na cenzorów biskupi wyznaczyli dziekanów. Ministerjum, aby zwiększyć trudności już i tak znaczne, żądało, by cenzorami byli członkowie kapituł, co w gruncie rzeczy równało się zniesieniu wszelkiego kaznodziejstwa. Następca Perowskiego, Bibikow, uważał to rozporządzenie za bezmyślne; lecz Skrypicyn, który cieszył się jeszcze zaufaniem u góry, wypowia-

1. Patrz: *Esposizione documentata*, XL, anneks *Memoria*, 122.

2. *Espos. documentata*, XXXV, 109. Patrz zwłaszcza godny uwagi ukaz z dn. 17 lutego 1854 r., *Polnoje Sobranje Zak.* II, tom XXVIII, część pierwsza, 59—60 (n. 27.017).

dał się za jego utrzymaniem. Jeśli więc owo drakońskie rozporządzenie nie zostało wprowadzone w życie, to jednak wisiało ono przez czas dłuższy nad kazalnicą jako groźba nieustanna.

Ostra rewizja, której poddawano na granicy książki, gazety i czasopisma, zatrzymywała bezlitośnie wszystko, co mogło służyć potrzebom Kościoła katolickiego. Musiano tedy drogą kontrabandy zaopatrywać się w książki do nabożeństwa, oraz najbardziej niezbędne prace z zakresu teologji i prawa kanonicznego; lecz biada temu, ktoby się ośmielił naprzykład, w razie zatargu z władzami, powołać się na jakieś teksty współczesne, bulle lub niedawne rozporządzenia Stolicy Apostolskiej! Wówczas rząd miał dowód przekroczenia i karał je surowo. W kraju, rzecz prosta, istniała również cenzura prasy i to jaka cenzura! Zreorganizowana w r. 1848 pod kierownictwem głośnego Uwarowa, uprawiała bezprzykładny terror aż do r. 1855. Ustanowiony był tajny naczelny komitet dla kontroli cenzorów; ci zaś, nieraz skończeni nieucy, drżeli ze strachu, by nie znaleziono w ich działalności jakiegokolwiek zaniedbania, to też cięli nożycami na prawo i lewo, popełniając przytem najdziwaczniejsze ekstrawagancje. Tak, naprzykład, jeden idjota — trudno o ściślejsze określenie — niejaki Achmatow, nie mógł ścierpieć, by w książce kucharskiej istniało wyrażenie o wystawieniu ciastek na w o l n e powietrze; on też zabronił wydrukowania podręcznika arytmetyki, bo w zadaniu, między paroma liczbami umieszczony był rząd kropek, co wedle zdania gorliwego cenzora oznaczało jakąś niebezpieczną tajemnicę. Inny cenzor podobnego gatunku, Freigang, zabronił, by bohater bajki dla dzieci umierał z głodu, nakazując, aby jako powód jego zgonu wymieniono jakąś chorobę. Opowiadanie, zakończone w ten sposób, nie miało żadnego sensu; gdy więc wydawca zwrócił się z tem do cenzora, otrzymał odpowiedź, że jeżeli autor upiera się przy głodowej śmierci swego bohatera, to może mu kazać umierać poza Torneo, w Szwecji, ale nie w Rosji, gdyż — i następne zdanie podkreślił grubo atramentem — w R o s j i n i k t n i e c i e r p i, a n i t e ż n i e u m i e r a z g ł o d u, b o n i e m a i n i g d y n i e b y ł o u n a s g ł o d u«. Trzeci, Peiker, wyrzucił w zdaniu

Balzaka słowa »majestat natury«, gdyż, jak zaznaczał, »słowo m a j e s t a t stosuje się tylko do osób panujących«.[1]

Jeżeli tak było wogóle, to gdy chodziło o katolików, prócz głupoty nie brakowało też złej woli. Dość powiedzieć, że samo słowo »katolik«, »katolicyzm«, uważane było za niebezpieczne i gorszące; skreślano je też usilnie. Po otrzymaniu paljusza, arcybiskup chciał ogłosić list pasterski do wiernych, wszakże list ten, pisany dn. 12 grudnia 1851 r., do dn. 24 kwietnia roku następnego znajdował się jeszcze w ręku cenzorów. Pierwsze ministerjum spraw wewnętrznych zaczęło go poprawiać, skreślając wyrażenia, zdania, a nawet całe ustępy, najzupełniej nieszkodliwe. Tak naprzykład arcybiskup, zwracając się do kapłanów, użył wyrażenia: »Wasze święte powołanie«, co ministerjum zmieniło na: »Wasz stan«. Arcybiskup kończył, zalecając modły »za Kościół, za jego Głowę widzialną i cesarza« — ministerjum zaś dodało: »I za naszą drogą ojczyznę, Rosję«. Wobec drażliwości politycznych, łatwo było przewidzieć, że taki dodatek popsuje całe dobre wrażenie listu pasterskiego. Arcybiskup tego się obawiał i nie omylił się. Oskarżono go, jego — Polaka, że zwracając się do wiernych w większości Polaków, »zrywał z całą przeszłością katolicką swego kraju«, że uprawiał »machjawelizm w sutannie«, zbyt zresztą wyraźny, by kogokolwiek oszukać, a tylko »zasmucał dobrych katolików, dając bierniejszym broń przeciw hierarchji katolickiej«.[2] Trudno było o większą niesprawiedliwość i mniej zdrowego sensu.

Wśród tych wszystkich przykrości arcybiskup znajdował pewne zadośćuczynienie w rozwoju Akademji Duchownej oraz seminarjów. »Wszystkie moje nadzieje, powtarzał często, pokładam w przyszłem pokoleniu kapłanów«. Było to jego najgłębszem przekonaniem, to też zazdrośnie zastrzegał sobie aż do śmierci noszenie tytułu i pełnienie obowiązków rektora, pomimo wyraźnego niezadowolenia ze strony rządu. Wiedział bowiem, że zastąpionoby go jakąś kreaturą Perowskiego, która zniweczyłaby całkowicie jego dzieło, trwał też

1. Szczegóły te są wzięte z pracy S k a b i c z e w s k i e g o: *Istorja cenzury*, 370—371, który podaje jako swe źródła prace Nikitienki, Przesławskiego i t. d. Najlepszem opracowaniem historji cenzury w Rosji jest książka L e m k e'go: *Oczerki po istorji russkoj cenzury* (patrz bibljografję).

2. Por. *AE. Russia*, XII, 246—247.

na stanowisku pomimo wszystkiego. Stosując zaś dosłownie artykuł 23 konkordatu, postępował jako »zwierzchnik i naczelny kierownik Akademji«, nie pozwalając krępować swej działalności radzie Akademji, w której zasiadali także niekatolicy. Usiłował także pozbyć się owych profesorów prawosławnych, wiedząc dobrze jak groźne niebezpieczeństwo przedstawiała obecność tych intruzów. Tak naprzykład, profesor historji z upodobaniem oczerniał papieży i podkreślał ujemną rzekomo działalność świętego Tomasza Becketa, jako buntownika przeciw państwu; wreszcie rektor był zmuszony publicznie w obecności alumnów udzielić mu nagany i tym sposobem położyć koniec wstrętnym wypadom. Jednakże cesarz trwał w przekonaniu, iż katolik i w dodatku Polak, nie potrafiłby wpoić swym uczniom narodowego ducha rosyjskiego, chociaż nie brakło Polaków, którzy odbyli wyższe studja na uniwersytetach rosyjskich i zasługiwali całkowicie na zaufanie, zarówno pod względem wiadomości fachowych, jak i prawowierności politycznej. Łudzono się przez czas jakiś nadzieją, iż uda się przezwyciężyć te trudności w seminarjach; lecz dn. 27 marca (8 kwietnia) 1851 r. wyszedł ukaz, zastrzegający nauczanie historji i literatury wyłącznie dla prawosławnych.[1]

Przed zawarciem konkordatu, seminarja diecezjalne, pomimo iż formalnie zależały od rektora Akademji, w rzeczywistości podlegały ministerjum; wprowadzając w życie artykuł 21 konkordatu, arcybiskup Hołowiński uprzedził przełożonych, by we wszystkiem zwracali się odtąd do swych właściwych biskupów, do których wyłącznie należy »naczelne kierownictwo nauczania, zasad wiary i karności«. Jednakże przełożeni seminarjów zwracali się i nadal do rektora utartemi drogami, wywołując tem z jego strony konieczność odsyłania im zpowrotem grubych foljałów nawet nierozpieczętowanych, z dodaniem wymówek za niespełnianie warunków konkordatu i odnośnych postanowień prawa kanonicznego. Większość biskupów, a zwłaszcza Wołonczewski na Żmudzi, Borowski w Żytomierzu, a nawet Żyliński w Wilnie, współzawodniczyli z arcybiskupem w gorliwości. Nie znie-

1. Por. w *Esposizione documentata*, samo Exposé, str. 56.

chęcali się trudnościami, jakie wciąż spotykali w swej działalności, zwłaszcza w sprawie doboru profesorów, gdzie zasada *haud ingratus* odgrywała zgubną rolę. Wreszcie pomimo wszystkiego zarówno nauczanie, jak i karność oraz duch panujący w tych zakładach, zwolna, ale stale, zaczęły zmieniać się ku lepszemu. Zwłaszcza wychowańcy Akademji Duchownej w Petersburgu pierwsi bardzo szybko wysunęli się na czoło walczących przeciwko wszelkim prądom, przeciwnym Kościołowi. Zostawszy kapłanami, choć nie mieszali się czynnie do polityki, tam jednak gdzie chodziło o zasady Kościoła katolickiego, nie ustępowali z placu. W niedługim też czasie rząd z gniewem i obawą patrzy na wzmożenie się rzekomego »fanatyzmu«, a w r. 1850 wszyscy gubernatorowie otrzymują tajne rozporządzenie wysyłania miesięcznych sprawozdań o księżach, kończących Akademję, z punktu widzenia szkodliwości, jaką ich gorliwość mogłaby wyrządzić Kościołowi panującemu.

Dzięki dobremu przykładowi zgóry, ogół duchowieństwa budzi się wreszcie z długiego letargu. Złamał go ongi lęk, groźby i ciągłe nadużycia władzy, a zwłaszcza rosnące przekonanie, iż bezcelową byłaby wszelka opozycja. Prześladowania demoralizują, lecz także i hartować potrafią. Zapał nowych przywódców wciągnął do walki i szeregowców. Już w r. 1853 arcyb. Hołowiński z radością mógł stwierdzić postępy ostatnich dziesięciu lat: »Możemy dzisiaj, pisał on, oprzeć się w naszej walce na ogóle duchowieństwa, pomimo iż jego wiara nie jest jeszcze tak silną, by go wznieść mogła na wyżyny bohaterstwa. To też wysiłki moje idą w tym kierunku, by go uchronić jeszcze od bezpośredniego starcia z rządem; biorąc na siebie wszelką odpowiedzialność, jestem tarczą ochronną dla nich«. Rzeczywiście arcybiskup nie wystawia nigdy księży na łaskę wiejskich tyranów, tem więcej nieznośnych, im więcej pewnych poparcia wyższej władzy i zupełnej bezkarności. W bezustannych utarczkach Hołowiński wykazuje obok niesłychanej odwagi, chłodną wytrwałość, ogromne opanowanie, wielką jasność umysłu, rzadką wydajność pracy, a wreszcie bajeczną pamięć, dającą mu możność pokonania samych prawników, gubiących się w zagmatwanej masie wszelkiego rodzaju ukazów. »Jest to człowiek nie-

zwykłej inteligencji, mówiono o nim; każdy przedmiot przezeń poruszany czyto z zakresu wiary, czy też zagadnień ogólno-światowych, europejskich, rosyjskich, czy też katolicyzmu, zawsze zostanie omówiony z wielkim umiarem, subtelnością i znajomością rzeczy«.[1] Odwaga i takt, oto, co w rzeczywistości stanowiło jego siłę.

VII.

To też, prócz Nesselrode'go i ludzi umiarkowanych jego pokroju, świat urzędowy wściekał się na arcybiskupa, usiłował zniweczyć jego wpływy, oraz podkopać zaufanie, jakiem się cieszył, nie tracąc żadnej po temu okazji. Gdy Bibikow objął zarząd ministerjum spraw wewnętrznych po Perowskim, profesor Nikitienko, wykładający w Akademji literaturę rosyjską od r. 1843, musiał dn. 14 (28) stycznia 1853 r. złożyć mu wizytę. Rozmowa, rzecz prosta, tyczyła się Akademji. Nikitienko, prawosławny, lecz człowiek o poglądach szerszych, a przytem szlachetny i prawy, oświadczył ministrowi, iż nie zajmuje się ani polityką, ani kwestjami religijnemi, a tylko stara się, by jego uczniowie pokochali Rosję i że wysiłki jego nie są w tym względzie daremne. »Bardzo dobrze, odrzekł Bibikow, tak właśnie czynić należy, tego właśnie pragnie cesarz. A metropolita? Jest to, zdaje się, porządny człowiek? — Metropolita Hołowiński, odrzekł profesor, jest osobistością o bardzo wybitnej inteligencji i o wysokiej kulturze literackiej, słowem człowiek godny uwagi«. — »Nie wiem, zauważa Nikitienko w swym dzienniku, czy Skrypicyn będzie zadowolony, gdy dowie się o mem określeniu osoby Hołowińskiego. Tam się podobnych zdań nie wygłasza, a nawet dano mi do zrozumienia, iż należy z mej strony odpowiednio nastroić ministra przeciw Hołowińskiemu. Rzecz prosta, dodaje ów zacny człowiek, iż udałem, że nie rozumiem insynuacji, i powiedziałem o metropolicie to, co rzeczywiście o nim myślę. Nie zajmuję się nawracaniem katolików na prawosławie, nie jest to bowiem mojem

1. Nikitienko: *Zapiski*, I, 395.

zadaniem«.[1] Nikitienko mógł być spokojny: nie brakowało innych, którzy chętnie podejmowali się tego zadania.

Arcybiskup we wszystkiem trzymał się ściśle przepisów, prócz jednego punktu: porozumiewania się z Rzymem. Uważał bowiem, najzupełniej słusznie, że zwracanie się do Stolicy Apostolskiej i powiadamianie jej o potrzebach Kościoła w Rosji, jako też poddawanie pod jej rozstrzygnięcie trudności i proszenie o wskazówki, jest jego bezwzględnym obowiązkiem. Postępując w podobny sposób, rozumiał dobrze, na co się narażał, i starał się o zachowanie jak największych ostrożności: swe obszerne poufne relacje pisał zawsze własnoręcznie, nie zachowując przytem u siebie żadnego kompromitującego dokumentu. Dla listów, które skierowywał do Rzymu, miał zupełnie pewne drogi; lecz odbierane przezeń odpowiedzi były bardzo narażone na zagubienie się lub też na przejęcie. Tak naprzykład, brewe Piusa IX z dn. 1 grudnia 1851 r.[2] dotarło doń dopiero 17 marca 1853 r., bez koperty, całkiem zmięte i zabrudzone, po przewlekłych wędrówkach między Wiedniem i Petersburgiem przez Kraków i Warszawę. »Jest to cud Boskiej Opatrzności, iż list ten uniknął rąk nieprzyjaciół, zauważa arcybiskup; w razie przejęcia go bowiem, tegoż samego dnia byłbym porwany i wywieziony w głąb Rosji, gdyż na samym początku listu jest tam mowa o tem, iż powiadomiłem Stolicę Apostolską drogą poufną o rozgraniczeniu diecezyj; co jest u nas wystarczającem, by być skazanym na wieczne wygnanie«.

Niejednokrotnie też szczerze, choć w słowach pełnych szacunku, Hołowiński zwraca uwagę papieża na konieczność jak najdalej idących ostrożności. Tak naprzykład, arcybiskup wiedział, iż wskutek reklamacji Rzymu w sprawie 21 klasztorów, zniesionych w r. 1850, cesarz zlecił poufnie Butieniewowi, by nie szczędził ani pieniędzy ani trudu, by wykryć źródło, skąd pochodziły informacje Rzymu.[3] Podejrzenia padały na biskupów Królestwa Polskiego, a zwłaszcza na administratora warszawskiego, Antoniego Melchjora Fi-

1. Nikitienko: *Zapiski*, I, 414.
2. Pius IX do Hołowińskiego, *Perlibenter accepimus*, 1 grudnia 1851 r., patrz w *Esposiz. documentata*, XIX, 71—73.
3. Hołowiński do Piusa IX, 28 kwietnia (10 maja) 1851 r., ustęp opuszczony w *Esposizione documentata*. Por. *AE. Russia*, XII, 45—63 (w końcu).

jałkowskiego, przyszłego arcybiskupa. Należało więc bardzo mieć się na baczności. A oto jeszcze jeden dowód:

W r. 1851 rozpatrywano w Rzymie sprawę beatyfikacji Andrzeja Boboli, polskiego jezuity, zamordowanego w sposób niesłychanie okrutny 16 maja 1657 r. w Janowie obok Pińska przez bandy kozackie. Ciało męczennika zachowywało się niezepsute w Połocku, w kościele parafjalnym, obsługiwanym przez OO. Dominikanów. Należało sporządzić w sposób formalny poświadczenie o tym nadzwyczajnym fakcie, wobec czego O. Jacek Pierling, jeden z asystentów Towarzystwa Jezusowego, prosił swego brata Józefa, bankiera w Petersburgu, by dla sporządzenia tego aktu zwrócił się do OO. Dominikanów przy kościele św. Katarzyny. O. Józefowicz, przeor petersburski, napisał natychmiast w tej sprawie do przełożonego w Połocku, O. Raczkowskiego. Obaj zakonnicy, nie przeczuwając żadnych komplikacyj, przystąpili wprost do rzeczy: akt oficjalny został zredagowany i wysłany, zachowano z niego parę odpisów i nie czyniono z całej sprawy żadnej tajemnicy; w rzeczywistości bowiem chodziło o akt zwyczajny, jak naprzykład świadectwo chrztu lub zgonu, a osobnych co do tego zakazów żadnych nie było. Wreszcie żaden z owych przełożonych nie korespondował z Rzymem. Nagle, któregoś dnia, o godzinie pierwszej po północy, bez uprzedniego śledztwa, bez uprzedzenia nawet arcybiskupa, policja wpada do obu klasztorów, porywa O. Józefowicza z jednego, a O. Raczkowskiego z drugiego klasztoru i wywozi pierwszego do Uściługa, drugiego zaś do głuchego zakątka w tej samej gubernji. Nadaremnie Stolica Apostolska ujmowała się za wygnańcami, pragnąc wpłynąć na złagodzenie ich losu; wstawiennictwo to zirytowało jeszcze bardziej cesarza i wygnanie obu ofiar przedłużyło się na lata całe. Cud chyba, że nie zamknięto klasztorów.

Ministerjum naturalnie usiłowało wplątać w tę sprawę osobę arcybiskupa. Chwycono się pozoru, iż przeor św. Katarzyny w liście do przeora w Połocku wyrażał się z wielkiem uznaniem o Hołowińskim, jako o protektorze zakonu OO. Dominikanów. Na tej błahej podstawie przedstawiono Mikołajowi arcybiskupa jako głównego sprawcę, który wiedział o wszystkiem i na wszystko pozwolił. W rzeczywistości

Hołowiński nie wiedział o niczem, w przeciwnym bowiem razie pierwszy doradziłby zachowanie większej oględności. Pomimo tego posądzenia arcybiskupa o tajemną korespondencję z Rzymem trwały dalej i minister Perowski nie wahał się jawnie mu to zarzucać.[1]

Trwając nieugięcie na posterunku, arcybiskup musiał walczyć bez wytchnienia; ufność swą pokładał jedynie w Bogu, a oparcie w Stolicy Apostolskiej. Wokół niego bowiem nie było nikogo, na kimby się mógł oprzeć: otaczali go albo ludzie słabi, albo tacy, którzy w nim właśnie czerpali całą swą siłę. A przecież nawet najbardziej nieustraszona odwaga nie obroni duszy człowieka od odczuwania bólu i cierpienia; to też arcybiskup Hołowiński przeszedł przez prawdziwe tortury moralne, czemu dał wyraz chociażby w następujących słowach: »Być arcybiskupem w Rosji, pisał w r. 1851, jest to rodzaj ciągłego męczeństwa; co do mnie, przyznam się z głębi serca, iż gotów jestem zrzec się wszelkich mych praw, jeśli to zrzeczenie mogłoby obrócić się na dobro Kościoła«. Nie lękał się nawet Syberji, pewnym będąc, iż miałby tam życie spokojniejsze, niż w stolicy. W r. 1853 tak opisuje Piusowi IX swe smutne położenie:

> Zdany na swe własne siły, w kraju prawie wyłącznie schizmatyckim; unikany przez wszystkich, gdyż rząd ściga mnie swą niełaską; z lękiem spoglądający w przyszłość zgotowaną tu Kościołowi; będąc celem nieustannym złej woli rządu, który ciągle usiłuje uplątać mnie w swe sieci; ofiara cierpień i przykrości, które osaczają mnie ze wszystkich stron, nie dając ani chwili wytchnienia, żyjąc w ciągłym strachu i lękając się bezustannie nowego gwałtu, nowego nieszczęścia, jednakże nigdy nie rozpaczam; a tylko życie w nieustannym chaosie i naprężeniu odejmuje mi sen i apetyt, ciało moje upada, chociaż duch trzyma się jeszcze, przy Bożej pomocy! Zaiste! wolałbym raczej znosić wyraźne męczeństwo, niż być w tak wyrafinowany sposób trawiony na wolnym ogniu![2]

1. Beatyfikacja bł. Andrzeja Boboli nastąpiła 30 października 1853 r. O tej sprawie poza listem Hołowińskiego z dn. 13 (26) marca 1853 r., patrz pismo Antonelli'ego do Butieniewa z dn. 20 lipca 1852 r., *Esposiz. documentata*, XXVIII, 95; oraz Pamiętniki Felińskiego, II, 44—45. O. Paweł Pierling opowiadał mi, iż przy tej sposobności parokrotne robiono rewizje w nocy w rodzinie; on sam miał wówczas jedenaście lat.

2. List z dn. 13 (25) marca 1853 r.

Ten iście dobry pasterz poświęcał swe życie dla swej nieszczęśliwej owczarni. Na dwa lata przed śmiercią arcybiskupa Hołowińskiego rząd postanowił wysłać do Królestwa Polskiego wojskowych kapelanów, którzy pod pozorem opieki duchownej nad żołnierzem mieli być powolnem narzędziem dla przeprowadzenia planów rządu; ich zadaniem miało być zwłaszcza zwiększenie liczby małżeństw mieszanych, coby najskuteczniej przyspieszyło sprawę rusyfikacji. Położenie prawne kapelanów miało być wręcz sprzeczne z zasadami prawa kanonicznego, mieli bowiem zależeć od arcybiskupstwa mohylowskiego, chociaż wykonywaliby swój urząd poza jego granicami, co byłoby lekceważeniem, rzecz oczywista, jurysdykcji miejscowych ordynarjuszy. W razie przyjęcia przez arcybiskupa tego zarządzenia, rząd miał w zapasie jeszcze inne, a mianowicie: skorzystać z chwili, gdy w Królestwie nie będzie ani jednego biskupa diecezjalnego, tylko administratorzy i wówczas podporządkować Kościół katolicki w Królestwie władzy zwierzchniej Kolegjum Duchownego w Petersburgu, kasując arcybiskupstwo warszawskie, czyli wcielając je przymusowo do arcybiskupstwa mohylowskiego. Wiemy, że było to już oddawna ulubionym zamiarem cesarza Mikołaja; arcybiskup Hołowiński jednak odgadł cały ten plan machjawelski i za wszelką cenę postanowił mu się przeciwstawić, że użyjemy tu wyrażenia jednego wielkiego kapitana: tu chciał umrzeć.

Im większej wagi są te plany, pisał on, tem większy będzie nacisk rządu, a jeszcze większa wściekłość wobec mego oporu, którego przy Bożej pomocy nic ugiąć nie zdoła. Jeszcze nie wiem jakich środków gwałtownych zechce rząd użyć po usłyszeniu powtórnej i dalszej odmowy z mej strony; lecz pod rządami despotycznemi można się wszystkiego spodziewać. Otóż w razie gdybym został nawet wywieziony w głąb Rosji, Stolica Apostolska nie powinna się tem przejmować, gdyż moje wywiezienie nie może w niczem zaszkodzić ani mnie osobiście, ani też Kościołowi. Możliwe, iż zechcą mnie otruć, lecz w tym względzie mam się na baczności. Zresztą życie czy śmierć moja nie grają tu żadnej roli. Przeciwnie, dla dobra Kościoła w tym kraju, zdaniem mojem, jest rzeczą wprost niezbędną, by przynajmniej jeden z biskupów złożył swe życie w ofierze i zniósł nietylko wygnanie, lecz nawet śmierć. Taki bowiem przykład obudzi żywszą wiarę w duchowieństwie i u ludu; będąc jednocześnie jaskrawym protestem przeciw wszelkim gwałtom, do jakich rząd jest zdolny; a w obliczu całego świata wykaże, z jaką zawziętością rząd rosyjski prześladuje Kościół katolicki, pomimo pozorów legalności i kultury, pod jakie się zręcznie podszywać potrafi.[1]

Papież Pius IX parokrotnie zwracał się do arcybiskupa, umacniając go wśród tylu udręk i zachęcając do wytrwania i niezaniedbywania niczego w kierunku należytego kształcenia swego duchowieństwa. Widzieliśmy już powyżej, jak dalece Hołowiński stosował się do tych wskazówek, z tem większą wdzięcznością przyjmował je i nadal: »Wiem, jak bardzo niegodny jestem i słaby, pisał, lecz czuję również, iż przy Boskiej pomocy oraz wzmocniony Twojemi pouczeniami, Namiestniku Chrystusowy, odważnie mogę podejmować ów twardy bój, jaki Bóg, którego wyroki są niezbadane, dopuszcza przeciwko swemu Kościołowi«. Hołowiński nie należał, zaiste, do rzędu tych duchów małych i słabych, zrzekających się samodzielności wobec siły władzy zwierzchniczej; przeciwnie, przywiązywał się do niej, jako do swego jedynego oparcia, twierdząc, iż bez niewzruszalnej wierności dla Stolicy Piotrowej nie mogło być mowy o prawdziwej wierze, ani też o prawdziwem życiu katolickiem. Tąż samą prawdę usiłował nieustannie wpajać w serca wiernych: »Zadanie to jest tem łatwiejsze, dodawał, iż w naszem obecnem położeniu jasnem jest nietylko dla nas, ale nawet i dla ludu, że moc naszą i opiekę czerpać możemy jedynie od Stolicy Apostolskiej i gdyby zabrakło nam tej świętej opieki, już oddawna zaginąłby nawet ślad wiary katolickiej w Rosji«.[2]

Wszakże Bóg nie zażądał od arcybiskupa ofiary, którą on sam przewidywał. Nie pozwolił mu też zakosztować przymusowego odpoczynku na wygnaniu. Na nogach od czwartej godziny rano, po odprawieniu mszy świętej o piątej, pracował bez wytchnienia do dziewiątej wieczór, a nieraz i dłużej nie ustając w pracy. Wreszcie wyczerpywać się poczęły siły, nadwątlone ciężkiemi przeżyciami moralnemi i nieprzerwaną, gorączkową pracą. Rozwinął się rak żołądka. 13 października 1855 r., po długich i ciężkich cierpieniach, arcybiskup wyzionął ducha. »Dzisiaj, pisał w swym dzienniku profesor Ni-

1. List z dn. 13 (25) marca 1853 r.
2. List z dn. 13 (25) marca 1853 r.

kitienko pod datą 7 (19) października, udałem się do Akademji katolickiej. Tam, nowy smutek. Metropolita Hołowiński umarł. Zachorował ciężko przy końcu lata, a miał co najwyżej czterdzieści osiem lat. Straciłem w nim człowieka bliskiego również i memu sercu. Łączyła nas w ciągu czternastu lat ścisła przyjaźń i wzajemny głęboki szacunek. Był to jeden z najbardziej szlachetnych i najbardziej wykształconych umysłów w Rosji. Ze łzami pochyliłem się nad jego trumną. Kilku księży śpiewało żałobne officium. Tłumy ludzi wchodziły i wychodziły. Młodzież z Akademji wydaje się być szczerze wzruszoną. »Panowie, rzekłem do nich, w zmarłym wyście stracili prawdziwego pasterza i prawdziwego ojca; społeczeństwo — człowieka wzniosłego umysłu i uczuć, a ja — przyjaciela«.[1] Owe proste słowa, wypowiedziane przez prawosławnego, równały się zaiste mowie żałobnej. Przed dwudziestu dziewięciu laty, Siestrzeńcewicz, w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat, odchodził w zaświaty dla zdania rachunku ze swych smutnych rządów biskupich, trwających przeszło pół wieku. Ignacy Hołowiński umiera, mając zaledwie czterdzieści osiem lat, przepracowawszy nieco ponad dwa lata, jako koadjutor, a niecałe pięć lat na stanowisku arcybiskupa mohylowskiego.

1. Nikitienko: *Zapiski*, I, 463. Por. również Feliński, I, str. 36—37 i 26—27; Przecławski: »Mitropolit Gołowińskij«, *Russkaja Starina*, LXVI, 1890, 390—391.

ROZDZIAŁ II.

NARUSZENIE KONKORDATU. WSTĄPIENIE NA TRON ALEKSANDRA II (1851—1856).

I. Ostatnie lata panowania Mikołaja I. Niepokój Rzymu co do konkordatu. — II. Aleksander II. Chwiejność i brak decyzji. Komitet z r. 1855—1856. — III. Misja Mgra Flavio Chigi na koronację Aleksandra II. Audiencja 25 września 1856 r. — IV. Niepowodzenie oraz koniec misji Chigi'ego.

I.

Jeden z historyków, A. M. Popow, prawosławny i do Rzymu wrogo usposobiony, pisał ongi: »Naturalną jest rzeczą, iż Rosja nie mogła poddać swej władzy najwyższej władzy Stolicy Rzymskiej, ani też pozwolić, by lud jej prawosławny padł ofiarą propagandy łacińskiej, inspirowanej przez wojujący nacjonalizm polski, ani wreszcie dopuścić do poniżenia swego chrześcijańskiego Kościoła przez inny, skażony papizmem«.[1] Te deklamacje są wszakże nie na miejscu; Rzym bowiem nie wymagał aż tyle. Rząd carski podpisał układ, o który sam najpierw zabiegał, car zaś ze swej strony poczynił obietnice. Rzym ograniczył się do żądania takiego minimum uczciwości, któreby wywołało rumieniec wstydu na oblicze najprzeciętniejszego kupca, wymagał bowiem od rządu rosyjskiego dotrzymania tylko tego, co swoim podpisem zaświadczył. Ze swej strony rząd papieski dotrzymywał danego przez siebie zobowiązania, lecz szybko musiał stwierdzić bankructwo swych nadziei. To też do obrazu walk i do-

1. Popow: »Posliedniaja sud'ba papskoj politiki w Rossiji«, *Wiestnik Jewropy*, 1868, I, 73.

świadczeń, przez jakie przechodził arcybiskup Hołowiński, winniśmy dołączyć obraz pierwszych usiłowań Stolicy Apostolskiej, by im położyć kres.

Wieść o pierwszych uderzeniach w konkordat szybko dotarła do Rzymu, a arcybiskup mohylowski nie był pierwszym, który na to się skarżył. Internuncjusz monachijski Sacconi, nuncjusz wiedeński Viale Prelà, księża polscy przebywający w Rzymie, Kajsiewicz i Hube, oraz inni kolejno dostarczali w tym względzie bolesnych informacyj. Wiedziano dobrze, iż nie wszystkie pochodziły z pierwszej ręki, ani też nie wszyscy świadkowie, zeznający w tej sprawie, wolni byli od wszelkich uprzedzeń. Lecz człowiek tak doświadczony, jakim był Viale Prelà, zarówno w swych listach jak i w swych aktach, umiał oddzielić to, co należało złożyć na karb namiętności, i niektórzy zbyt żarliwi patrjoci polscy zarzucali mu politykę zbyt przezorną. To samo zagadnienie, które ongi było udręczeniem dla Leona XII i Grzegorza XVI, ponownie stawało w całej swej rozciągłości przed Piusem IX, równie trudne do rozwiązania, a było niem: jak wydobyć na światło dzienne to, co się tam działo, mając do czynienia z rządem, który w sposób coraz bardziej zazdrosny zamykał swe granice?

Myślano o wysłaniu tajnej misji, a mianowicie by ktoś, godny zaufania, udał się na miejsce dla zebrania ścisłych informacyj i sprawdzenia jak daleko zło doszło. Jednak biskup Diepenbrock z Wrocławia odradzał to, twierdząc, iż zapewniano go, »że nie można o tem nawet myśleć, gdyż jest to rzeczą równie niemożliwą, jak naprzykład chcieć wysłać kogokolwiek, by zbadał tajemnice tamtego świata, i że jeżeli nawet można tam się udać, to nie można stamtąd wrócić. Kontrola wszystkich cudzoziemców, nawet dobrze tam znanych i posiadających własność nieruchomą w tym kraju, jest tak surową, iż niema mowy o zasięgnięciu jakichkolwiek informacyj, któreby mogły ujść uwagi ze strony rządu. Tem bardziej, że właśnie w sprawach kościelnych rząd jest najwięcej podejrzliwym i drażliwym«. Wszakże wbrew tym pesymistycznym radom, sporządzono w r. 1851 program zdobywania tajnych informacyj, i sądząc z pewnego listu, pisanego z Petersburga 8 marca 1852 r., widzimy, iż był on

wprowadzony w życie. Pozornie, pisano w nim, widzi się wiele słodyczy, grzeczności, najlepszych obietnic; wszystko zdaje się idzie jak najlepiej, w rzeczywistości nigdy jeszcze prześladowanie nie było tak ostrem: »P a x, e t n o n e s t p a x!« Niestety, źródła nie wymieniają autora, od którego pochodzą te wiadomości; zresztą w r. 1852 już otrzymano w Rzymie pierwszą relację od arcybiskupa Hołowińskiego, tajna więc misja stawała się zbędną.[1]

Rzym zasięgał informacji, owszem, Rzym się upominał. Przy podobnych wystąpieniach położenie wymagało zachowania wyjątkowej ostrożności. Nie byłoby więc rzeczą wskazaną wszcząć ponownie ową bezpłodną i niebezpieczną grę wymiany not dyplomatycznych między Rzymem a Petersburgiem, po tylu zapewnieniach o prawości, dobrej woli i »ojcowskiej« pieczy względem katolików. Takie podkreślanie tych uczuć samo już zdradzało wyraźny zamiar, by nie dopuścić do jakichkolwiek podejrzeń w tym względzie. Co więcej, nie było rzeczą stosowną wszczynać tego, co potocznie nazwanoby szykanowaniem tej samej potęgi, która niedawno, gdy papież znajdował się w krytycznem położeniu, nie szczędziła mu swego poparcia.[2] Owa roztropność nie przeszkodziła Watykanowi do bezwzględnego usunięcia od episkopatu podobnie niegodnych jednostek, jak Butkiewicz; lecz gdy chodziło o sprawy mniejszej wagi, należało ją zachować. To też pierwsze zażalenie ze strony Rzymu przybrało formę najbardziej miękką i łagodną, bo formę listu prywatnego, bardzo przyjaznego i zupełnie poufnego, »c o n f i d e n z i a l i s s i m a«; list ten kardynał Antonelli, po napisaniu go własnoręcznie swojem subtelnem pismem, skiero-

1. O tej misji tajnej patrz: *Istruzione per Persona che imprende un viaggio nella Russia. AE. Russia,* XII, 120—121; — list datowany »Pietroburgo, 8 marzo 1852« (odpowiada punktom instrukcji), *AE. Russia,* XI, 198—199.

2. Należy przytem nie powiększać ponad miarę znaczenia usług oddanych papieżowi przez Rosję w latach 1848—1849. Lamoricière wysłany z misją przez rząd francuski w 1849 r. do Mikołaja, usiłował go zainteresować sprawą rzymską. »My, Rosjanie, odrzekł mu na to cesarz, nie możemy wcale pojąć tych funkcji władzy świeckiej, wypełnianych w Rzymie przez duchownych; niewiele nas to obchodzi w jaki sposób urządzą się te k l o c h y, byleby stworzyć tam coś trwałego, byśmy tam ustanowili władzę w ten sposób, by mogła się ona utrzymać«. Gdy zaś generał jeszcze nalegał: »Dobrze, dobrze, odrzekł Mikołaj. Układajcie się bezpośrednio z Austrją«. Patrz Edmond B a p s t: *Les origines de la guerre de Crimée,* 79.

wał do Butieniewa, przebywającego podówczas w Petersburgu. Zwroty, wyrażające jakoby niepewność, w rodzaju: »Chciałoby się wierzyć, iż..., chciałoby się mniemać, iż...«, w zręczny sposób zawierają w sobie ukrytą pierwszą próbę tych późniejszych spisów a g g r a v i i, całych spisów zażaleń, do jakich z roku na rok Rzym musiał dodawać coraz to nowe punkty.[1]

Rzecz prosta, poseł odpisał w tym samym tonie, unosząc się nad »duchem pojednawczym« listu kardynała, nad »formą pełną delikatności« jego wystąpienia, z zadowoleniem wita wielkie zaufanie, jakie kardynał żywi dla »stale życzliwego usposobienia« cesarza. Nic bardziej, zdaniem Butieniewa, nie może się przyczynić do umocnienia coraz bardziej przyjaznych stosunków między obu dworami, »gdyż, jak pisał, jest to najpewniejszy środek dla sprostowania błędnych i pokątnych informacyj, oraz unicestwienia wszelkich prób, czynionych przez ludzi złej woli lub oszczerców, a których celem jest popsucie tych stosunków«. Obok tych pięknych zwrotów poseł rosyjski odpowiadał na to wszystko, co zarzucano ze strony Rzymu, jednemu zaprzeczając, wyjaśniając drugie, a uznając słuszność jednego tylko zarzutu, a mianowicie nadmiernego przewlekania przez urzędy rosyjskie w wysyłaniu próśb do Stolicy Apostolskiej, naprzykład o dyspensy i łaski duchowe, rekursów osobistych w sprawach sumienia, oraz innych spraw w tym rodzaju. Uznając słuszność tego zarzutu, poseł rosyjski obiecał, iż zostanie wydane rozporządzenie, by sprawy te uważano j a k o n a g l ą c e, przyśpieszając ich wysyłanie.[2]

Tymczasem nadarzała się sposobność osobistego porozumienia się z cesarzem. Dowiedziano się w Wiedniu, w pierwszych dniach maja 1850 r., że Mikołaj miał przybyć w końcu maja do Warszawy na dłuższy pobyt. Młody cesarz Franciszek Józef przed rokiem już złożył mu wizytę w stolicy Polski; oczekiwano więc tedy rewizyty cara na ziemi

1. *Elementi da servire per la nota lettera da scriversi di tutto pugno di S. Emza al Sig. conte di Bouteneff a Pietroburgo. AE. P. V.*, n. 149. Bruljon autograf listu Antonelli'ego do Butieniewa (datowany 28 stycznia 1851 r., lecz list jest z 2 lutego), *AE. ibid.*

2. Butieniew do Antonelli'ego, Petersburg, 6 (18) marca 1851, »bardzo poufne«, *AE. P. V.* n. 149.

austrjackiej. Watykan miał do wyboru: albo wysłać nuncjusza wiedeńskiego do Warszawy na powitanie Mikołaja w imieniu Ojca świętego, albo oczekiwać cara w Wiedniu dla spełnienia tej samej misji. Należało jednak się spieszyć, i Viale Prelà usilnie naglił o instrukcje. W Rzymie wahano się zwłaszcza co do charakteru tego wystąpienia: mogło ono być wyłącznie polityczne, jako wyraz wdzięczności dla cesarza w imieniu papieża za przychylne zainteresowanie, okazane w czasie wypadków w r. 1848 oraz podczas długich miesięcy wygnania w Gaecie. Mogło ono jednak nosić także charakter li tylko kościelny, mając na oku wyłącznie sprawy Kościoła w Rosji. W razie pierwszym czynionoby zbyt wiele, wobec niewspółmierności między wartością usług oddanych a oznaką wdzięczności; w drugim zaś wypadku uczynionoby zbyt mało, czyż można bowiem było się spodziewać, iż w ciągu paru dni uda się przezwyciężyć trudności, o których rozmiarze można było się przekonać przy niedawnych rokowaniach z Rzymem? Namyślano się tak długo, że kiedy wreszcie na początku sierpnia nuncjusz otrzymał rozkazy z Watykanu, cesarz już opuścił Warszawę.[1]

Zamiast z samodzierżcą, nuncjusz spotkał się z Nesselrode'm, który właśnie podróżował przez Niemcy i Austrję, i 30 sierpnia wieczorem przybył do Linzu. Już następnego dnia kanclerz przyjął przedstawiciela Ojca świętego z największemi grzecznościami jakby dawnego znajomego. Nuncjusz zaczął od doręczenia mu listu Piusa IX, w którym papież dziękował carowi; poczem skierował rozmowę na temat konkordatu, podkreślając, iż główną rękojmią, że będzie on »święcie« wykonany, jest przedewszystkiem wielka szlachetność charakteru Jego Cesarskiej Mości, zaś najpewniejszym środkiem wykonania jego artykułów, byłoby »nadanie im mocy prawa«. »Już to zrobiono, odrzekł Nesselrode; włączono je bowiem jako dodatek do kodeksu i zostały one już ogłoszone«. Oświadczenie to wprawiło w zachwyt nuncjusza, bezwątpienia jednak zachwyt ten byłby o wiele mniejszy,

1. *Rapporto sulla missione di un Inviato Straordinario all'Imperatore di Russia in occasione che si conduce a Varsavia* (doręczony Piusowi IX dn. 22 maja 1850 r.), *AE. P. V.* n. 147; — *Istruzione per Msgr. Viale., relativa agli affari ecclici di Russia e Polonia, AE. ibid.* (datowane 7 czerwca). Viale do Antonelli'ego (n. 349), Wiedeń, 8 maja 1850, *ibid.*

gdyby mu była znana historja ukazania się owej broszury, nie mającej żadnego związku z kodeksem i której wyjście na światło dzienne zostało otoczone tak konspiracyjnem milczeniem.

Następnie nuncjusz przeszedł do sprawy artykułów, pozostawionych w zawieszeniu, zapewniając, iż papież żywi nadzieję, że nowe rokowania pozwolą cesarzowi zadowolić w tym względzie jego »gorące i naglące« życzenia. Zaś owe życzenia Ojca świętego były chyba dobrze znane cesarzowi, gdyż Błudow obiecał w sposób »formalny«, iż poda je do wiadomości cesarza, popierając je ze swej strony przynajmniej w znacznej części. Powiedzenie to stropiło Nesselrode'go, i winniśmy przyznać mu w tym względzie najzupełniejszą słuszność, gdyż znając usposobienie Mikołaja, oraz ludzi, których darzył zaufaniem, wymagano odeń rzeczy niemożliwych, przytem od człowieka, tak jak Nesselrode pokojowo usposobionego, który zresztą i tak wiele zrobił dla złagodzenia stosunków między Rosją a Rzymem. To też kanclerz usiłował wywikłać się z kłopotliwego zapytania w sposób wymijający, a mianowicie, że już trzy miesiące jak opuścił Petersburg i nie jest w toku spraw, lecz że natychmiast po powrocie zobaczy się z Butieniewem. Na wszelkie nalegania znajdował tylko jedną odpowiedź: Butieniew! Zobaczę się z Butieniewem!

Nie przeszkodziło to jednak nuncjuszowi nalegać jeszcze w kwestji wysłania przedstawiciela papieskiego do Petersburga, co było, zdaniem jego, oczywistą koniecznością. Jakże bowiem papież może opatrywać potrzeby Kościoła w kraju, w którym wszystko jest mu nieznane, zarówno to, co dobre, jak i to, co złe? Stała obecność nuncjusza w Rosji przyczyniłaby się do uniknięcia wszelkich tarć i nieporozumień, a dla ludności katolickiej byłaby oparciem i tem samem umocnieniem w uczuciach wierności dla władz prawowitych. »Rzut oka na historję ubiegłych lat jasno wykazuje, dodał Mgr. Viale Prelà, iż przedstawiciele papiescy nietylko nie stoją na przeszkodzie władzom rządowym, lecz przeciwnie, są im wielce pożyteczni«. Przerwał mu jednak Nesselrode z pewnem zakłopotaniem i wahaniem w głosie, mówiąc, iż sprawa ta w najmniejszym stopniu odeń nie zależy, dla-

tego nie może nic o niej powiedzieć, a tylko najwyżej przyjąć ją *ad referendum*. Nieustępliwy, wciąż powracał nuncjusz do tego tematu, aż wreszcie kanclerz, nie mogąc sobie z nim dać rady, pośpieszył skierować rozmowę na sprawę Butkiewicza i na niepowodzenia tego niefortunnego kandydata do mitry. Wreszcie Viale Prelà doręczył mu na piśmie streszczenie swych żądań i pożegnał go, wynosząc jednak to wrażenie, iż Nesselrode świadomie nie chce brać na siebie żadnej odpowiedzialności! Być może, iż postara się coś zrobić w tym względzie, lecz »wiem, pisał nuncjusz, iż w sprawach tego rodzaju wpływ jego jest znacznie mniejszy, niż myślą«.

Dn. 1 września 1850 r. Butieniew przybył również do Wiednia i pośpieszył złożyć wizytę nuncjuszowi Viale Prelà. Znowu grzeczności, obietnice, liche wymówki; podobnie jak pierwsza, tak samo i druga wizyta nie doprowadziły do niczego.[1]

A tymczasem, mimo wielkich przeszkód, listy arcybiskupa Hołowińskiego docierały do Rzymu, napełniając goryczą serce Piusa IX. Dla stwierdzenia, że konkordat jest łamany, dosyć było samego słowa arcybiskupa; lecz on powoływał się nadto na cały zbiór dokumentów, przepisanych własnoręcznie, t. j. ukazów, rozporządzeń administracyjnych, instrukcyj ministra lub gubernatorów, jak naprzykład takiego Golicyna, w swoim rodzaju tyrana w Witebsku, powolnego narzędzia w rękach ex-unickiego biskupa Łużyńskiego. Wszystkie te akty były załączone, jako dowody bezsprzecznie wiarogodne, a jednocześnie zdumiewające bezczelnością swej treści. To też od r. 1852 do 1854 Rzym bezustannie występował z reklamacjami, powołując się na owe fakty. Rząd rosyjski odpowiadał na wszystko, albo zaprzeczając istnieniu zarzucanych mu czynów, albo wymijająco, albo sam napadając, albo wreszcie pokrywając zarzuty milczeniem. Tak naprzykład Rzym pisał, iż wiadomem mu było

1. Viale do Antonelli'ego, Wiedeń, 3 września 1850 (n. 425), o konferencji z Nesselrodem, *AE. P. V.*, n. 147. Anneks: *Fogli* doręczone Nesselrodemu, *ibid.* — 5 września 1850 r. (n. 426): konferencja z Butieniewem, *ibid.* — Jeszcze w r. 1851 czyniono przygotowania w kancelarji papieskiej, mając na oku możliwość wizyty Mikołaja w Wiedniu; lecz nie miała ona miejsca, gdyż cesarz udał się do Ołomuńca.

o wydaniu instrukcji, skierowanej do patrjarchy ormian gregorjańskiego obrządku, w której upoważniano go do rozciągnięcia swej władzy na ormian-katolików, pod pozorem, iż ci ostatni wchodzili ongi w skład tego Kościoła. Petersburg zaprzeczył wydaniu podobnej instrukcji, a jednak w archiwach watykańskich można było oglądać tekst listu Perowskiego w tej samej formie, w jakiej wyszedł z drukarni państwowej, w języku rosyjskim i ormiańskim. Dalej Rzym uskarżał się, iż w Królestwie Polskiem niepokojono Siostry Miłosierdzia. Nietylko nie są prześladowane, odpowiedział na to Petersburg, lecz się je odznacza: cesarz bowiem raczył udzielić ich przełożonej »oznakę honorowego wyróżnienia, jako dowód swej wysokiej łaskawości«. Rzym stwierdzał ze smutkiem zupełny brak biskupów diecezjalnych w Królestwie, tak samo jak i biskupów sufraganów zarówno w Królestwie jak i w Cesarstwie. Na to Petersburg odpowiadał, że trudno znaleźć w Polsce odpowiednich kandydatów, i rząd widzi się »zmuszonym nieraz odłożyć przedstawienie nowych kandydatów z powodu długich zwlekań, a nawet odmowy, z jakiemi się spotykał ze strony Rzymu, co do zatwierdzeń kandydatów uprzednio już przedstawionych«.[1]

Przy końcu swego panowania cesarz Mikołaj I coraz mniej okazywał zainteresowania względem spraw rzymskich, uważając je za rozstrzygnięte na zawsze. »Dla cesarza Mikołaja, pisał ambasador francuski Castelbajac, istnieją tylko dwie sprawy, co do których nigdy nie zmieni linji swego postępowania: zbuntowani Polacy, oraz sprawy wyznania greckiego«. Otóż głównem zadaniem w oczach hierarchji Kościoła prawosławnego i jej zwolenników, było zniszczenie na gruncie rosyjskim wszystkich Kościołów różnowierczych, a więc luteranów nad Bałtykiem, a katolików nad Wisłą i Niemnem. Z całą pewnością można stwierdzić, iż cesarz Mikołaj przez swą nienawiść do innowierców sta-

1. 14 kwietnia 1832 r., *Pro memoria* poufne Antonelli'ego, *Espos. docum.*, XXI, 75; lipiec 1852, odpowiedź rosyjska, *Espos. documentata*, XXII, 76—77; — 20 lipca 1852, komunikacja poufna Antonelli'ego, *ibid.* XXVIII, 95; zdaje się pozostała ona bez odpowiedzi na piśmie; — 3 września 1853, *Pro memoria* Antonelli'ego, *AE. Russia*, XII, 339—340 (analiza tegoż aktu w *Espos. docum., str. 31*);— 2 września 1854, odpowiedź rosyjska, *Espos. docum.* XXXVIII, 117—118.

wał się łatwo wspólnikiem intryg pewnych osobistości, których charaktery nie miały wcale rycerskich cech swego pana; pod pozorem służenia cesarzowi i swemu krajowi, służyli oni zbyt często raczej swym interesom i własnym nienawistnym uczuciom. »Jest on prawdziwym despotą, zarówno w swych uczuciach, jak i w swych skłonnościach, mówił o Mikołaju I jeden z jego podwładnych, Murawjew-Amurski, lecz co do samej władzy despotycznej i co do jej wykonywania, naprawdę godnym jest on pożałowania; każdy bowiem z ministrów może go za nos wodzić, byleby potrafił go upewnić, że we wszystkiem stosuje się do jego woli, gdyż pycha jego jest tak wielka, że nie przypuszcza nawet możliwości, by ktoś ośmielił się go oszukać«.[1]

Nadszedł jednak czas, gdy rozpętała się burza nad głową tego nowego Nabuchodonozora. Wojna krymska wykazała w całej pełni, co wart był ów system patrjarchalnego despotyzmu; pod uderzeniem wrogich armij prędko chwiać się zaczął w posadach ów gmach, tak zdawało się mocny, sądząc z pozorów ładu i dyscypliny. Lęk i oburzenie ogarnęło wszystkich, gdy z pod tych pozorów wyłoniło się to, co było rzeczywistą treścią. Głośne narzekania dały się słyszeć. »O carze! — wołał jeden z pamflecistów — Rosja powierzyła ci władzę najwyższą i byłeś jako Bóg ziemski. A cóżeś z tem uczynił?... Spędziłeś życie na rewjach wojskowych, zmienianiu mundurów, na podpisywaniu projektów prawodawczych, układanych przez szarlatanów i nieuków. Utworzyłeś godne pogardy rzesze cenzorów dla prasy, by móc spać w spokoju, by nie znać potrzeb, ani słyszeć szemrań twego ludu, ani słyszeć prawdy«.[2] Te słowa oskarżające zapewne nie dotarły do samodzierżcy; być może, iż umarł nie zdając sobie sprawy ze swych błędów i będąc przekonanym, iż właśnie jego sposób postępowania był jedynie dobry. Na krótko przed śmiercią zwrócił się do syna Aleksandra ze słowami: »Chciałem wziąć na swe barki cały ciężar, cały trud, by zostawić tobie cesarstwo w pokoju, ładzie i pomyślności.

1. Castelbajac do Thouvenel'a, 2 lipca 1852, u L. Thouvenel'a: *Nicolas I et Napoléon III*, 54—55. Powiedzenie to o Mikołaju wygłosił Murawjew wobec Zawaliszyna, który je podaje w języku francuskim w swej pracy; (Zawaliszyn: *Zapiski Dekabrista*, 390).

2. Cytowane w pracy Rambaud'a: *Histoire de la Russie*, 7 wyd., 669—670.

Opatrzność jednak zrządziła inaczej...«[1] Opatrzność zostawiła mu wolną wolę, a jego polityka, zarozumiała i nieprzezorna, musiała wydać swoje owoce.

II.

Nowy cesarz, Aleksander Mikołajowicz, urodzony w r. 1818, miał podówczas trzydzieści siedem lat; ojciec wtajemniczał go w sprawy państwowe, to też już za jego życia zajmował pewne stanowisko w życiu politycznem. W chwili trwogi, wobec śmierci Mikołaja, wszelkie nadzieje poddanych zwróciły się ku jego następcy. Spodziewano się, że syn zerwie z systemem, którego bankructwo stawało się widocznem; że zerwie z przeszłością, za której błędy cierpiała Rosja. Imię nowego cesarza wywoływało wspomnienie innego Aleksandra, jego stryja, który zajmując w historji miejsce między Pawłem I a Mikołajem I, uważany był za liberalnego. Wzrostem podobny do ojca, nie posiadał ani jego imponującej postawy, ani rzucającego postrach wzroku. Miłe obejście, słodycz sentymentalna, dobroć aż do słabości i niezdecydowania, stanowiły jego główne cechy — nie był to zespół przymiotów i wad, tworzący przywódców ludów. Czaadajew w sprzeczce z Chomiakowym wyraził się o nowym carze: »Czyż można się spodziewać czegoś po człowieku, który ma takie oczy?«[2]

Wychowaniem carewicza kierował Żukowski; w młodości zwiedzał Aleksander Europę; lecz pozbawiony większych zdolności, nie sięgał myślą ani zbyt daleko, ani też zbyt szeroko; umysł nie wykazujący szerszych zainteresowań, wiadomości nie bardzo pogłębione, charakter mało wybitny, raczej skłonny do szukania oparcia w innych, dający się łatwo powodować, lub też błąkający się w poszukiwaniu własnej decyzji. »Jego gabinet, mówił Wielopolski, jest pełen dobrych chęci, lecz nigdy nie wychodzą one poza próg«.[3] Przytem zbyt często ostatnie słowa jego decyzji bywały wywoły-

1. Barsukow: *Żizń Pogodina*, XIII, 389.
2. S. Sołowjew: *Zapiski*, *Wiestnik Jewropy*, czerwiec 1907, 466.
3. E. Ollivier: *L'Empire libéral*, III, 373; por. 372—375.

wane nie głosem zdrowego rozsądku, lecz przez wrażenia uczuciowe, zależne od sympatji lub antypatji.

W pierwszych latach, tak samo jak Aleksander I, zda się być upojony prądami liberalnemi. Z naturalnem uczuciem zadowolenia starał się o popularność, a szeregiem dobroczynnych reform usiłował zatrzeć pamięć o poniżającym pokoju, jaki musiał zawrzeć po Sewastopolu. Znosi więc poddaństwo ludu, zdobywając w historji tytuł »cara oswobodziciela«. Lecz za duchem czasu raczej podąża, niż nim kieruje, idzie za reakcją, którą wywołały długie lata ucisku poprzedniego panowania, z dobrą wolą, lecz nieumiejętnie: »Brakowało mu szerokości poglądów, gdyż nie znał zupełnie Rosji, ani teraźniejszej, ani przeszłej, ani stanu umysłów swego narodu, ani położenia różnych warstw społecznych; błąkał się poomacku, idąc często tam gdzie nie należało, potykał się, widział trudności, bał się kiedy nie było żadnych do tego podstaw, przeciwnie, gdy rzeczywiście istniało niebezpieczeństwo, szedł śmiało i odważnie, nie domyślając się co mu grozi«.[1] A gdy w pewnej chwili poczuł, iż wodze władzy rozluźniają się w jego rękach, zbyt słabych i niedołężnych, wtedy, jak ongi jego stryj, nie zwlekając zbyt długo, zaczął wątpić o wartości swego ideału. Niepowodzenia jego polityki w Polsce, a jeszcze bardziej pierwszy zamach w r. 1866, którego omal że nie padł ofiarą, przerzuciły go odrazu w drugą ostateczność. Stał się niewolnikiem partji, której heroldem był publicysta Katkow, i dał się szybko przekonać, że zbawienie cesarstwa i dynastji leży w samodzierżawiu, w rusyfikacji bez pardonu oraz w powiększeniu liczby żandarmów. Cesarz, który mówił na początku swego panowania: »Zadziwię Europę swemi reformami«, zadziwił ją jeszcze bardziej swym końcem tragicznym, po wielu latach zażartej lecz bezsilnej walki z mordercami, czatującymi nań na każdym kroku.

W Rzymie pamiętano o wizycie carewicza w r. 1838. Jego ugrzecznienie pozyskało mu serca wszystkich i to dodatnie wrażenie jeszcze całkowicie się nie zatarło. To też na list urzędowy, w którym nowy panujący zawiadamiał pa-

1. S. Sołowjew: *Zapiski*, *Wiestnik Jewropy*, czerwiec 1907, 467.

pieża o zmianie na tronie, Pius IX odpowiedział 9 kwietnia 1855 r., przesyłając współczucie oraz życzenia, łącząc zarazem gorące prośby o względy dla katolików.[1] Spodziewano się, iż przy ogólnem odprężeniu stosunków, którego oczekiwano, sytuacja katolików też się zmieni na lepsze.

Tymczasem tygodnie i miesiące upływały, a nic nie rokowało zmiany. »Pod względem religijnym, informował nuncjusz z Wiednia, sprawy idą podobnie, jak za czasów cesarza Mikołaja«. Informacje, których dostarczał, całkowicie usprawiedliwiały to twierdzenie. Ze swej strony nuncjusz bawarski, De Luca, informowany przez arcybiskupa poznańskiego, Przyłuskiego, powtarzał to samo.[2] Może należało zaczekać nieco na urzeczywistnienie się dobrych zamiarów Aleksandra II, tyle bowiem ważnych trosk zajmowało wówczas jego myśli, zarówno wewnątrz, jak i nazewnątrz państwa? Jednakże papież uważał za obowiązek swego sumienia, by dłużej nie zwlekać; narazie pragnął napisać osobiście i w sposób poufny do cesarza, załączając do listu memorjał, który miał wyjaśnić Nesselrode'mu dezyderaty rzymskiej Kurji. List został napisany, znowu przerobiony i wreszcie wysłany; lecz treść jego pozostaje nieznaną, gdyż zagubił się bezpowrotnie. Odpowiedź, której również nie udało się nam odnaleźć, była zdaje się wymijającą, słowem, owa korespondencja nie dała żadnych pozytywnych wyników.[3] Memorjał, przeznaczony dla Nesselrode'go, został zastąpiony przez notę ustną, którą dn. 30 stycznia 1856 r. kardynał Antonelli doręczył wraz z listem, o którym mówiliśmy powyżej, Skariatinowi, *chargé d'affaires* przy legacji cesarskiej. Do noty owej, bardziej dokładnej i szczegółowej niż

1. *Esposizione documentata*, XXXIX, 119.

2. Viale do Antonelli'ego, 11 lutego 1856 r. (n. 1.950), *AE Russia*, XIII, 534—536. Przyłuski do De Luca, 25 paźdz. 1855, *ibid.* 538—540.

3. O tym projekcie notuje Msgr. Bianchi następujące objaśnienie (*AE. Russia*, XIII, 525): »...Il S. P. si è mosso a scrivere une lettera all'Imp. Alessandro II (N. B. della lettera non si è mai avuta copia in Segreteria trovandosi l'originale ossia minuta presso S. S.). La memoria al Conte Nesselrode non fu scritta essendosi cambiata idea ed invece si è fatta una Nota Verbale qui unita« (Mowa tu o nocie z dn. 30 stycznia 1856 r., *Espos. docum.*, XL., 120—122). — List oraz nota zostały równocześnie doręczone Skariatinowi, o czem świadczy pewna wskazówka, patrz: *Russia*, XIII, 10 oraz pewien ustęp instrukcyj, przygotowanych dla Msgr. Berardi w r. 1862, *Russia*, XVI, 444—499. List ten Piusa IX do Aleksandra II zaginął najzupełniej.

zazwyczaj, było dołączone, jako dodatek, krótkie *pro-memoria*. Wszakże w ciągu sześciu miesięcy nie otrzymano na nią żadnej odpowiedzi.

Na ten raz powolność rządu rosyjskiego miała dobre powody. Nie czekając na nowe wystąpienia Rzymu, postanowiono w Petersburgu przystąpić do ponownego rozpatrzenia ogólnie spraw katolickich. Nie wiemy komu należy przypisać zasługę inicjatywy w tym względzie, czy cesarzowi czy Nesselrode'mu; wiadomo tylko, że w końcu 1855 r. cesarz powołał osobny komitet, złożony z ministrów i wyższych urzędników, mający za zadanie ułożyć należycie stosunek do Stolicy Apostolskiej.[1] Było to jakby wznowieniem komitetu »katolickiego«, utworzonego przez Mikołaja w r. 1846, który wtedy opracował instrukcje dla hr. Błudowa. Podobnie, jak w r. 1846, przewodniczył mu kanclerz, będący już w owym czasie u schyłku swej karjery, współpracowali: hrabia Paweł Kisielew, były minister Dóbr państwowych, a przyszły ambasador w Paryżu; hrabia Błudow; hrabia Sergjusz Łanskoj, następca Bibikowa na stanowisku ministra Spraw Wewnętrznych; Ignacy Turkułł, sekretarz stanu Królestwa Polskiego; Butieniew, świeżo przeniesiony z placówki rzymskiej; Mikołaj Kisielew, brat Pawła, już wówczas przeznaczony na miejsce Butieniewa, wreszcie znany prawnik, Romuald Hube, Polak i katolik, podobnie jak i Turkułł.

Przewodniczącemu przypadło w udziale nakreślenie wytycznych dla prac komitetu i uczynił to z całą prawością, godną podkreślenia. Przyznał na wstępie, że szereg artykułów konkordatu z r. 1847 pozostał martwą literą. Ponieważ cesarz żąda wyjaśnienia przyczyn tego, a jednocześnie chciałby znaleźć możność zadośćuczynienia »licznym zażaleniom« ze strony Rzymu, więc ministerjum Spraw Wewnętrznych miało dostarczyć co do każdego spornego punktu, »szczegółowych i ścisłych« wyjaśnień. Błudow dodał do nich swe uzupełnienia, słowem, na pierwszem posiedzeniu 3 (15) grudnia 1855 r. komitet przejrzał owe trzynaście spor-

1. Oba raporty komitetu znajdują się w *Esposizione documentata*, XLV, 130—150, — według *AE. Russia*, XIII, 21—35. *Esposizione* nie odtwarza dat posiedzeń oraz przedstawienia raportów, notowanych na marginesie w manuskrypcie. Tekst rosyjski drugiego raportu został ogłoszony w broszurze pod tytułem: *Rim i Sankt-Peterburg*.

nych artykułów. Niezbędną jest rzeczą przyjrzeć się uważnie całemu tokowi tej pracy.

Przed dziesięcioma laty chciano olśnić papieża projektem erekcji nowego biskupstwa, by tym sposobem uczynić go skłonnym do całego szeregu ustępstw. Obiecywano również hojnie, iż przyszłemu biskupowi chersońskiemu i jego diecezji nie będzie zbywało na niczem. Tymczasem już od r. 1852 Antonelli przypominał, iż nie uczyniono jeszcze nic w tym kierunku. Powtórzono więc znowu obietnicę i znowu nic nie uczyniono, gdyż arcybiskup Innocenty w dalszym ciągu prowadził kampanję, nie chcąc mieć u siebie rzymsko-katolickiego biskupa w Chersoniu. By go więc zadowolić, postanowiono, iż nowy dostojnik kościelny będzie rezydował w Tyraspolu, mieście położonem nad Dniestrem, a oddalonem od Odessy o 90 wiorst, nowa zaś diecezja otrzyma nazwę »diecezji noworosyjskiej i Kaukazu«. »Zechciej pan upewnić kardynała Antonelli'ego, zalecał Nesselrode Butieniewowi dn. 26 stycznia (7 lutego) 1852 r., iż oczekujemy tylko zezwolenia Ojca świętego na ustanowienie nowej stolicy biskupiej w Tyraspolu zamiast w Chersoniu, by bezzwłocznie przystąpić do budowy katedry oraz wydania zarządzeń dotyczących instalacji biskupa oraz wszelkich instytucyj diecezjalnych«.[1] Rzym zgodził się na owo przeniesienie stolicy biskupiej już dn. 26 sierpnia 1852 r.; otóż dn. 15 grudnia 1855 r. komitet stwierdził, iż jeszcze nic nie zostało uczynione w Tyraspolu, jak i przedtem w Chersoniu, a po wojnie krymskiej, która wypróżniła skarb państwowy, załatwienie tej sprawy odkładało się raczej na czas nieograniczony.

Zdaniem Łanskoja, pilniejszą była sprawa założenia seminarjum. Ze względu na trudności finansowe zaproponował on utworzenie takowego w Saratowie, nad Wołgą, a więc daleko bardzo od Tyraspola. Lecz miasto owo stanowiło centrum kolonij niemieckich, szczególnie gęsto skupionych w tych stronach, komitet więc uważał, że biskup będzie mógł

1. Nesselrode do Butieniewa, 26 stycznia (7 lutego) 1852 r., *AE. Russia* XII, 303—304. Por. Antonelli do Butieniewa, 26 sierpnia, *Esposizione docum.*, XXIX 96 i odpowiedź Butieniewa, *ibid.* XXX, 97.

tam założyć czasowo swą rezydencję. Okazało się później, że owa tymczasowość zamieniła się na rzecz stałą.

Następnie Rzym oczekiwał i coraz się upominał, począwszy od r. 1851, o autentyczne dokumenty, odnoszące się do rozgraniczenia diecezyj, sporządzone przez arcybiskupa Hołowińskiego. Czemu drzemały one w biurach ministerjalnych? Rzecz była prostą, a mianowicie w różnych latach zamknięto około 35 klasztorów, nie pytając bynajmniej o to Rzymu, ani troszcząc się o poczynione wobec niego zobowiązania. Otóż arcybiskup Hołowiński wyliczał w swych dokumentach wszystkie klasztory, znajdujące się podówczas w Rosji. Rzym mógł więc z łatwością stwierdzić oszukaństwo, a zamiast tego rząd rosyjski mógł poszczycić się utworzeniem tylko dwóch nowych parafij, powstałych w dodatku już po wydaniu aktów rozgraniczających. Jakie więc znaleźć wyjście z tej niemiłej sprawy?

W chwili obecnej, pisał komitet w swym raporcie, istnieją dwie możliwości... Albo: 1° podać do wiadomości papieża, iż dekrety wykonawcze zostały przygotowane i przedstawione do ministerstwa spraw wewnętrznych, lecz że z powodu niezupełnej ścisłości informacyj w nich zawartych, okazało się rzeczą niezbędną mianowanie nowego wykonawcy, który będzie zmuszony ponownie ułożyć lub poprawić poprzednie dekrety; albo: 2° przesłać rzymskiej Kurji dekrety w tej formie, w jakiej one zostały ułożone przez ś. p. Hołowińskiego, załączając do nich wyjaśnienie, że chociaż od tego czasu zamknięto parę klasztorów z powodu zbyt małej ilości znajdujących się w nich zakonników, lecz nasz rząd w swej pieczołowitości o potrzeby duchowe mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego, zachował jako kościoły parafjalne wszystkie te kościoły zakonne, przy których istniały przedtem parafje, zapewniając im dochód, analogiczny do innych parafij, oraz pozostawiając tam odpowiednią ilość księży; wreszcie, iż rząd jest skłonny do pozostawienia dla potrzeb wyznania rzymsko-katolickiego paru innych kościołów zakonnych, tych nawet, które nie były kościołami parafjalnemi, gdy tylko wedle miejscowych okoliczności stwierdzi niezbędną konieczność powiększenia liczby już istniejących parafij.

Po dokładnem zbadaniu tej trudnej sprawy, czytamy dalej w raporcie, komitet ze swej strony uważa, że drugi ze sposobów wyżej wskazanych bardziej odpowiada godności naszego rządu, oraz iż może on zapobiec wszelkim, mogącym stąd wyniknąć późniejszym wyjaśnieniom co do skasowanych klasztorów, o które, w przeciwnym razie, Kurja rzymska bezwątpienia nie omieszka

się upomnieć. Zresztą, rzecz prosta, iż należy przy tej sposobności donieść papieżowi o erekcji dwóch nowych parafij, powstałych już po zawarciu konkordatu oraz ułożeniu dekretów wykonawczych, co jest nowym dowodem nieustannego dążenia naszego rządu, by nietylko nie stawiać żadnych utrudnień w swobodnem wyznawaniu obrządku przez jego poddanych rzymskich katolików, lecz, by im ułatwić zaspokojenie ich potrzeb duchowych.

Mamy tutaj jaskrawą próbę ducha adwokackiego w całej jego ohydzie; więcej nawet, bo jawnie wykazującego swoją bezczelność, posuniętą do cynizmu. Takiem bowiem jest usiłowanie nadawania sobie wobec Watykanu pozorów hojności i szlachetności, przeciwstawiając kasacie 31 klasztorów fakt utworzenia dwóch parafij.

Co do sufraganów, których wymagał konkordat, nie mianowano dotąd żadnego w Cesarstwie. Na to jednak minister spraw wewnętrznych pośpieszył zawiadomić, że ma w pogotowiu obszerną listę, zawierającą aż pięciu kandydatów; drugą zaś miał przedstawić w najbliższej przyszłości. Ormianie katolicy czekali również, by raczono się wreszcie nimi zająć, lecz pieczę o nich komitet pozostawił dobrej woli ministra. Uregulowanie porządku, w jakim sprawy małżeńskie miały przechodzić z jednej instancji do drugiej, było już dokonane w konwencji osobnej z dn. 29 listopada 1848 r., a osobne *brevia* papieskie z dn. 12 czerwca 1849 r. udzielały dwom biskupom potrzebnej władzy *ad quinquennium*. Lecz owe *brevia* spoczywały w biurach; pięcioletni okres już wygasał, a jeden z dwóch biskupów umarł. To też komitet postanowił w tej sprawie wystarać się o wydanie nowych dokumentów i o dostarczenie ich niezwłocznie komu należy.

W kwestji wykładów języka rosyjskiego i historji rosyjskiej w seminarjach i w Akademji, prowadzonych w dalszym ciągu przez profesorów niekatolików, komitet zajął stanowisko uznające ten stan rzeczy za normalny wobec tego, że nie było można znaleźć wśród katolików osób zdolnych do nauczania tych przedmiotów w sposób zadowalający. Takie twierdzenie było fałszem; należało raczej szczerze przyznać się do zgóry powziętego zamiaru, by w tym względzie nie dać Rzymowi żadnego zadośćuczynienia. Wreszcie Stolica Apostolska oczekiwała wciąż przesłania jej nowego regulaminu Akademji Duchownej, już zgodnego z postanowieniami konkordatu, wraz z odnośnym raportem arcybiskupa. Jednakże arcybp Dmochowski, a po nim arcybp Hołowiński umarli, nie wywiązawszy się z tej powinności, a komitet jakby chciał właśnie oskarżyć arcybiskupa o lekceważenie swego obowiązku. A przecież jeżeli arcybiskup zachowywał milczenie w tym względzie, to właśnie dlatego, że rząd nie chciał usunąć profesorów prawosławnych, a zawiadomienie w sposób oficjalny o ich obecności niechybnie byłoby przyczyną nowego konfliktu.

Arcybiskupowi, jak pamiętamy, udało się z wielkim trudem wymóc na Mikołaju ukaz z r. 1852, zezwalający na odnawianie kościołów, lecz tych jedynie, które były uznane przez państwo. I chociaż to samowolne ograniczenie było sprzeczne z konkordatem, jednakże komitet uznał za stosowne wcielić je do zbioru praw.

Na drugiem posiedzeniu komitet zajął się rozważaniem punktów pozostawionych w r. 1847 niezałatwionemi, oraz ostatniej noty kardynała Antonelli'ego. W obradach rozgraniczono trzy kategorje spraw, postanawiając, iż niektóre będzie można rozstrzygnąć bez dalszej zwłoki. Tak naprzykład postanowiono, że w Królestwie Polskiem należy mianować nowych biskupów diecezjalnych oraz sufraganów, rozciągając tę łaskę i na diecezję unicką w Chełmie; dalej, iż zachowa się nienaruszalną liczbę 50 zatwierdzonych klasztorów katolickich, zamykając jednakże ponadliczbowe; iż zostawi się w mocy ustawy, zabraniające wstępowania do nowicjatu, składania ślubów i odbywania studjów zakonnych; iż udzieli się biskupom pozwolenia na wysyłanie do Rzymu raportów o stanie ich diecezyj, oczywiście wyłącznie drogą urzędową przez legację rosyjską.

Trzy dalsze punkta zostawiono na wypadek, gdyby Rzym reklamował znowu; a mianowicie: sprawę sekretarzy przy konsystorzach, co do których rząd zgadzał się, by wybierano ich wyłącznie z pośród katolików; — co do prowincjałów zakonnych, rząd pozwolił również na wznowienie tego urzędu, czyniąc jednak w tym względzie cały szereg zastrzeżeń, i uważając za ich główny obowiązek czuwanie bezpośrednie nad wewnętrzną karnością klasztorów; — wreszcie

w kwestji biernego udziału katolickiego księdza w czasie ślubu małżeństw mieszanych, uznano, iż można wprowadzić w Rosji zwyczaj istniejący na Węgrzech, w Prusiech, oraz w prowincjach nadreńskich.

Naostatku zajęto się sprawami, uważanemi przez komitet za niemożliwe do rozstrzygnięcia bez sprzeniewierzenia się zasadniczym ustawom cesarstwa. Były to następujące sprawy:

1° ...Poddanie kompetencji prawosławnych sądów duchownych spraw małżeńskich, tyczących się małżeństw, zawartych między prawosławnymi a rzymsko-katolikami;

2° Żądanie zniesienia rozporządzeń z r. 1832, orzekających, iż związek zawarty między osobami wyznania prawosławnego a innych wyznań jest uznawany za ważny jedynie w tym wypadku, jeśli zostanie pobłogosławiony przez duchownego Kościoła prawosławnego;

3° Żądanie, by kapitały wzięte w administrację przez skarb państwa, zostały zwrócone duchowieństwu rzymsko-katolickiemu;

4° Żądanie, by Greko-unici zamieszkali w cesarstwie, którzy nie przeszli na łono Kościoła prawosławnego, podlegali władzy biskupów rzymsko-katolickich, tak jak to ustanowiono w konkordacie odnośnie do katolików ormiańskiego obrządku, oraz aby zezwolono tym z pośród nich, którzy przeszli na prawosławie, na powrót do obrządku unickiego;

5° Żądanie zniesienia w prawodawstwie karnem cesarstwa, lub przynajmniej poczynienia zmian kar, wymierzanych przeciw tym, którzy przechodzą z prawosławia na jakiekolwiek inne wyznanie; i wreszcie:

6° Żądanie zmiany formuły przysięgi na wierność.

Takie było w ogólnych zarysach dzieło dokonane przez komitet. Streszczało się ono w dwóch raportach, będących jakoby jednem, budzącem litość pasmem zastrzeżeń, zarzutów i wykrętów, a równocześnie wszystko w nich było tak obmyślane, aby do aktów dyplomacji cesarskiej nie przedostało się nic z tego, co w chwili szczerości wyrwało się doradcom cara. Dnia 3 (15) marca 1856 r. Nesselrode przedstawił swemu monarsze sprawozdanie z pierwszego posiedzenia, a dn. 7 (19) kwietnia z następnego. Aleksander, zadowolony, napisał na marginesie: *Ispolnit'* czyli: wykonać, uważając widocznie, że jego dobre chęci realizowały najzupełniej owe półśrodki, oparte na sofizmatach. Czy rzeczywiście mógł przypuszczać, że za cenę tak marnych ustępstw może osiągnąć ostateczny pokój ze Stolicą Apostolską? A przecież członkowie jego komitetu nie byli fanatykami. Nesselrodemu i Błudowowi nie przeciwstawiali się tak jak dawniej taki Perowski lub taki Uwarow, ani też inny fanatyk z obozu »kwasu«.

Mikołaj Kisielew zabrał ze sobą do Rzymu, jako instrukcję, kopję słynnego raportu. Dyplomota ów w czasie wybuchu wojny krymskiej dn. 28 marca 1854 r. znajdował się w Paryżu u boku Napoleona III w roli rosyjskiego *chargé d'affaires*. Jego misja w Rzymie zapewne skończyłaby się równie niepomyślnie, gdyby potrwała parę miesięcy dłużej. Zresztą zadanie następcy Butieniewa, który zdobył sobie powszechny szacunek i sympatję, nie było łatwem, nie wiemy też, czy nowoprzybyły dyplomata rosyjski potrafił utrzymać to dziedzictwo. Pierwszym jego krokiem na placówce rzymskiej było przedstawienie dn. 23 lipca (4 sierpnia) 1856 r. *brevi manu* kardynałowi Antonelli'emu odpowiedzi na notę z dn. 30 stycznia. Memorjał ów, odpowiadający punkt po punkcie na zażalenia papieskie, był w gruncie rzeczy tylko niedokładnem powtórzeniem raportu, uczynionego cesarzowi przez komitet. Zaczynano tam od podkreślenia przedewszystkiem »szczerego« ducha pojednawczości i tolerancji, oraz »żywego pragnienia dogodzenia życzeniom, wyrażonym przez Stolicę Apostolską«, w tym stopniu, na ile pozwalały na to ustawy zasadnicze cesarstwa oraz istniejące prawa Kościoła panującego.[1]

Czy ten komunał dyplomatyczny mógł wprowadzić w błąd nawet tak doświadczonego dyplomatę, jak Antonelli? Być może. A prawie w tym samym czasie dziwnym trafem nadarzała mu się dobra sposobność rozwiązania tajemnicy, uważanej zapewne przez rząd rosyjski za niemożliwą do odgadnięcia. Nuncjusz monachijski, De Luca, prosił osobę godną zaufania, a udającą się podówczas do Petersburga, by mu dostarczyła dokładnych wiadomości o położeniu katolików w cesarstwie. Dn. 31 lipca nuncjusz otrzymuje list

1. Kisielew do Antonelli'ego, 23 lipca (4 sierpnia) 1856 r., *Esposizione doc.*, XLI, 123—125. O Mikołaju Kisielewie patrz krótką notatkę w dziele *Russkij biograf. Slowar'*, IV, 701—702.

z wiadomością o wysłaniu doń nadzwyczaj cennego dokumentu, a mianowicie tekstu raportu przedstawionego cesarzowi przez komitet, z zapewnieniem, iż kopja owa pochodzi z najlepszego źródła. Nuncjusz, słusznie oceniając wielką wagę przesłanego mu dokumentu, lękał się go przesłać zwykłą pocztą, powierzył go więc pieczy profesora Zimmermanna, dyrektora pinakoteki monachijskiej, który zobowiązał się go doręczyć w Rzymie. Dn. 22 września kardynał pośpieszył złożyć nuncjuszowi podziękowanie za zdobycie tak cennego dokumentu, zaznaczając, iż odkrycie było tem cenniejsze, że tak bardzo na czasie, gdyż jak pisał Antonelli: »jeśli nawet niektóre informacje zachowałyby zawsze swą wielką wartość, to stawała się ona wręcz wyjątkowo cenną w chwili, gdy okazywano wyraźną chęć nawiązania rokowań«.[1]

Jeśli więc kardynał, nawet po otrzymaniu przesyłki od nuncjusza bawarskiego, w dalszym ciągu zachowywać mógł wiarę w dobrą wolę rządu rosyjskiego, to zaiste padał ofiarą uporczywego złudzenia. Wypływało ono z tych nastrojów zbyt optymistycznych, które kładły jasne barwy na położenie katolików w Rosji i na usposobienie nowego monarchy. Aleksander był wielce zadowolony ze stanowiska, jakie zajęła Stolica Apostolska podczas wojny krymskiej, to też polecił złożyć w swem imieniu podziękowania Ojcu świętemu. Również i w paru innych okolicznościach okazał swą łaskawość; tak naprzykład, gdy klasztorowi w Berdyczowie, słynnemu z cudownego obrazu N. M. Panny, groziło zamknięcie wobec braku nowicjuszów, których zabroniono przyjmować, Aleksander odwołał ów zakaz. Prócz tego pozwolił katolikom na założenie osobnego cmentarza w Petersburgu, wreszcie wydał rozporządzenie, by biskup tyraspolski mógł zamieszkać w swej diecezji. Były to pewne uprzejmości i drobne ustępstwa, słowem, zdawkowa moneta życzliwości, którą oceniano przesadnie. Przytem optymizm ów wzrósł jeszcze po pierwszych oświadczeniach nowego przedstawiciela Rosji, Kisielewa. Uznał on otwarcie, iż niewprowadzenie w życie konkordatu było błędem ze strony rządu, — błędem, który

1. De Luca do Antonelli'ego, 2 września 1856 r., *AE. Russia*, XIII, 39—40; — Antonelli do De Luca, 22 września, *ibid.* 43.

jak najrychlej winien być naprawiony, oraz, iż należy dążyć bezwzględnie do uzgodnienia punktów nierozstrzygniętych w r. 1847. Przyszłość więc zapowiadała się pomyślnie; to też Stolica Apostolska miała nadzieję, że przyśpieszy urzeczywistnienie przynajmniej niektórych ze swych żądań, wysyłając misję nadzwyczajną na uroczystość koronacji nowego cara.

III.

Manifest z 17 (29) kwietnia 1856 r. ogłaszał, że cesarz Aleksander uda się w sierpniu do Moskwy na koronację.[1] Była to jedna z tych wyjątkowych chwil, gdy rząd rosyjski nie mógł zamknąć granic do Rosji przed poselstwem papieskiem. Naśladując tedy gest Leona XII, Pius IX postanowił wysłać przedstawiciela na koronację cara i poruczył tę misję księciu Flavio Chigi, członkowi jednej z najbardziej znanych rodzin z arystokracji rzymskiej. On to właśnie w czasie pobytu następcy tronu rosyjskiego w Rzymie w r. 1838 był przydany do jego boku. Służył on dawniej w gwardji szlacheckiej, następnie wstąpił dość późno do stanu duchownego i od niedawna zajął miejsce w episkopacie z tytułem arcybiskupa Myry. Dla misji, gdzie chodziło najbardziej o stronę zewnętrzną, był on najodpowiedniejszym kandydatem ze względu na swe wybitne stanowisko i zalety osobiste. Stała się też ona pierwszym jego krokiem na drodze karjery dyplomatycznej, którą miał dalej kontynuować w Monachjum i Paryżu.

Za czasów starego kardynała Della Somaglia, misja Bernetti'ego była raczej zaimprowizowaną w jednej chwili; tym razem Antonelli pragnął przygotować wyprawę Msgr. Chigi'ego wyjątkowo starannie i drobiazgowo, jakgdyby miała trwać lata całe. Instrukcje, które mu doręczył 14 sierpnia 1856 r., zawierały obszerny program, który trudno było przeprowadzić w ciągu dni kilku. Głównemi zadaniami, ja-

1. Patrz tekst tego manifestu w pracy Barsukowa: *Żyzń Pogodina*, XV, 1—2; o koronacji *ibid.*, 1—32. Siemaszko i metropolita nowogrodzki i petersburski, Nikanor, celebrowali u boku Filareta.

kie miał doprowadzić do pomyślnego skutku wysłannik papieski, były następujące: uzyskanie ścisłego przestrzegania konkordatu, gdyż niedawne wyjaśnienia Kisielewa pozostawiały dużo rzeczy niewyjaśnionych; dalej, wznowienie rokowań dla uzupełnienia układu; wreszcie założenie stałej nuncjatury w Petersburgu. Zresztą Antonelli'emu nie zależało na nazwie nuncjatury, która była prawdziwym straszakiem w oczach dworu i biurokracji rosyjskiej; wysłaniec Rzymu mógł równie dobrze być nuncjuszem, jak i delegatem apostolskim, albo też *chargé d'affaires;* był to zresztą szczegół, który można było ustalić później bez trudności. Co zaś do artykułów pozostawionych w zawieszeniu w r. 1847, to Msgr. Chigi winien był nie tracić z oczu następującego ważnego zalecenia. W swych rozmowach z cesarzem oraz z Gorczakowym, jako następcą Nesselrodego, Chigi winien był dać pojąć, że papież w wielu kwestjach ma ręce związane, nie mogąc przekroczyć granic, nakreślonych przez zasady wiary katolickiej. Wobec tego instrukcje, udzielone Kisielewowi, muszą to mieć na względzie, w przeciwnym bowiem wypadku byłoby rzeczą niepodobną dojść do porozumienia.[1]

Ewentualna obecność przedstawiciela Stolicy Apostolskiej przy uroczystościach koronacyjnych wywoływała trudności; sam akt koronacji bowiem miał mieć miejsce w czasie nabożeństwa, stanowiąc jego część nieodłączną. Asystowanie przy tem stwarzało pozory *communicatio in sacris* i gdyby nawet udało się znaleźć wytłumaczenie dla takiego uczestnictwa, to niezaprzeczenie była to największa uroczystość Kościoła prawosławnego, a więc narażano się na wywołanie zgorszenia wśród katolików i dawano sposobność do nieprzychylnych komentarzy. Ongi, za czasów misji Bernetti'ego w r. 1826, względów tych nie brano pod uwagę, tak samo jak były nie do przewidzenia owe ataki podagry, które papieskiego dostojnika zatrzymały w jego apartamentach. Tą razą więc zdecydowano zawczasu, że przedstawiciel

1. *Progetto d'istruzione da darsi al Prelato da mandarsi in Russia, AE. Russia,* XIII, 46—67. Po pierwszych wyjaśnieniach Kisielewa, projekt ten uległ pewnym zmianom; stał się on: *Istruzione per Msgr. Flavio Chigi..., ibid.,* 84—98, datowanemi z dn. 14 sierpnia i podpisanemi przez Antonelli'ego. Chigi zabrał ze sobą oba te dokumenty.

Rzymu nie będzie brał udziału w ceremonji, przybywając do Moskwy dopiero nazajutrz po koronacji.[1]

17 sierpnia Msgr. Chigi opuścił Rzym wraz z dość liczną świtą; składała się ona z czterech duchownych, a mianowicie: Msgra Farès, Msgra Vespasiani, Msgra Angelo Bianchi, oraz sekretarza osobistego, ks. Lucciardi'ego.[2] Z pośród świeckich wyróżnić należy brata ambasadora papieskiego, Don Giovanni Chigi'ego; jego siostrzeńca, Don Mario; kawalera Artibani oraz Włodzimierza Paweja. Ci dwaj ostatni byli jedynymi, którzy posiadali język rosyjski, przyczem Pawej był protegowanym księżnej Zynejdy Wołkońskiej, która go przygarnęła jako sierotę.[3] Poselstwo dotarło do Wiednia drogą na Loretto, Ankonę i Tryest; chciano bowiem ominąć Warszawę, w obawie, by zatrzymanie się w tem mieście nie wywołało rozdrażnienia ze strony Rosji, tak podejrzliwej gdy chodziło o Polskę; okazało się jednakże, iż wyjeżdżając statkiem ze Szczecina do Petersburga, można było przyjechać albo za wcześnie, albo zbyt późno, a rosyjski *chargé d'affaires* w Wiedniu pierwszy odradzał jazdę tą drogą.

Rząd rosyjski przyjął ambasadora Stolicy Apostolskiej z wszystkiemi honorami i względami; już od granicy Królestwa Polskiego, czyli od stacji Granica, otrzymał do swego rozporządzenia pociąg specjalny i markiz Paulucci wyjechał na spotkanie do Piotrkowa, zaś reprezentanci wyższych sfer urzędniczych oczekiwali go 1 września w Warszawie na dworcu przyozdobionym dywanami, by w licznej asyście odprowadzić go do pałacu w Łazienkach. Wszakże szybko zorjentował się Msgr. Chigi, iż poza temi względami ukrywała się nieufność, gdyż pod pozorem honorowania, wyżsi urzędnicy nie odstępowali go ani na krok, uniemożliwiając wszelkie niedyskretne, a poufne zwierzenia. W owym czasie nie

1. Sessione n. 336 della S. C. degli A. A. EE. SS.... Luglio (1856), *AE. Rapporti,* XXIII, 681—684.

2. Opis ambasady Msgra Chigi'ego podajemy według jego relacji, wystosowanej do kard. Antonelli'ego i datowanej z Berlina, dn. 3 listopada 1856 r., *AE. Russia,* XIII, 155—237. Wzmiankę o niej podaję tu raz jeden na tem miejscu, by stale jej nie podawać. Relacja owa tak dobrze odtwarza inne raporty Chigi'ego, pisane do Antonelli'ego, iż nie mamy potrzeby do nich sięgać.

3. O Paweju patrz W. Ilin: *Wospominanje o kniazie A. M. Wołkonskom, Russkij Archiw,* 1878, III, 252.

było jeszcze kolei, łączącej Warszawę z Petersburgiem; otóż na każdym postoju władze miejscowe wychodziły na powitanie ambasadora, a zarazem, by nie dopuścić do zetknięcia się jego z otoczeniem. Wreszcie 8 września, po sześciodniowej podróży, przedłużonej parokrotnem zepsuciem się powozu, Msgr. Chigi przybył do Moskwy. Koronacja odbyła się już uprzedniego dnia.

Z pierwszą wizytą Msgr. Chigi wybrał się do Gorczakowa, który go zawiadomił, iż nazajutrz będzie przyjęty na uroczystej audiencji przez cesarza. Pięć powozów galowych, z mistrzem ceremonji, portjerami i lokajami dworskimi wraz z szwadronem jazdy przybyło, by odwieźć ambasadora i jego świtę do Kremlu. Aleksander powitał go w sali tronowej wraz z cesarzową Marją, swymi trzema synami oraz głównymi dygnitarzami dworu. Ambasador w imieniu Ojca świętego złożył cesarzowi życzenia po łacinie: »Jego wyjątkowa wielkość duszy, rzekł doń, jego prawość oraz poczucie sprawiedliwości, pozwalają Ojcu świętemu żywić niepłonną nadzieję, iż W. C. M. będzie leżało na sercu, by swej potężnej władzy użyć ku obronie i poparciu wiary i Kościoła katolickiego w jego rozległem cesarstwie, zgodnie z już zawartemi układami, oraz z usprawiedliwionemi życzeniami Jego Świątobliwości«. Mniej więcej podobnie brzmiał list Piusa IX, który Msgr. Chigi doręczył cesarzowi.

Aleksander odpowiedział po francusku słowami pełnemi grzeczności i uprzejmości, podkreślając, że mu miło słyszeć o uczuciach, wyrażonych przez ambasadora w imieniu Ojca świętego, i że przyjmuje je z wyjątkowem zadowoleniem, gdyż leży to w jego zamiarach, użyć wszelkich starań dla zapewnienia wszelkiego dobra swym katolickim poddanym. Żywi tedy nadzieję, że jego zamiary zadowolnią papieża i że wreszcie dojdzie się do końca z napotykanemi trudnościami. Cesarzowa okazała się równie łaskawą; podczas gdy rozmawiała z świtą ambasadora, dopuszczoną także do zaszczytu audiencji, Chigi mógł dłużej porozmawiać z cesarzem, który był dlań wciąż niezmiennie serdeczny.

Nazajutrz, 11 września, miało miejsce wielkie przyjęcie u dworu, na które został zaproszony cały korpus dyplomatyczny. Wedle etykiety nie było żadnych przemówień,

więc Msgr. Chigi nie potrzebował zabierać głosu w imieniu swych kolegów. Cesarz, obchodząc gości, zatrzymał się najpierw przy ambasadorze papieskim, rozmawiając z jeszcze większą serdecznością, niż przy pierwszem widzeniu, oświadczając jak bardzo mu jest przyjemną obecność wysłańca Jego Świątobliwości na tem zebraniu. Następnie ponowił swe zapewnienia z dnia uprzedniego co do swej dobrej woli względem poddanych katolików, obiecując postępować o ile można najlepiej, a zgodnie z życzeniami papieża i wreszcie prosił Chigi'ego o powtórzenie w jego imieniu Ojcu świętemu tych zapewnień.

Ceremonje oraz rozmaite zabawy wypełniły dni następne, lecz ani Chigi, ani też inni duchowni, wchodzący w skład jego orszaku, nie byli obecni ani na balach dworskich ani na przedstawieniach galowych; zwrócono na to uwagę, uważając jednak tę rezerwę za dowód dobrego tonu. 19 i 21 września, w swym charakterze ambasadora, Chigi wydał dwa oficjalne przyjęcia, na które pospieszyła cała elita stolicy wraz z sferami dworskiemi, najwyższymi dygnitarzami cesarstwa, oraz całym korpusem dyplomatycznym, by złożyć hołd przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej. Jedynie hrabia de Morny, reprezentant Napoleona III na uroczystości koronacyjne, świecił nieobecnością, pomimo obietnic, zręcznie niedotrzymanych. Owa godna uwagi osobistość była w Moskwie przedmiotem wszelkiego rodzaju wyróżnień ze strony rządu cesarskiego, który daleki od okazywania niechęci wobec Francji, wczorajszego wroga, zachował cały chłód i antypatję raczej dla Austrji. »Francja, pisał Chigi, otrzymuje wszelkie hołdy, a jej przedstawiciel Morny z tego powodu przybiera ton protekcjonalny, niemiły dla jego kolegów z korpusu dyplomatycznego; spogląda bowiem na nich zgóry, a ci płacą mu równie szczerą pogardą«.

Aż dotąd wszystko zdawało się zapowiadać jak najlepiej dla rzymskiego wysłańca. Gdy więc upłynęło osiem dni, Msgr. Chigi miał wrażenie, iż cesarz był już swobodniejszy i że nadeszła odpowiednia chwila, by go prosić o udzielenie osobnej audiencji. Lecz Gorczakow, do którego się najpierw zwrócił, odrazu wysunął cały szereg trudności, a więc przedewszystkiem, że dotąd żaden ambasador jej nie otrzymał;

powtóre, że w podobnych chwilach na nic się nie zda mówić z cesarzem o sprawach, bo nie w Moskwie, lecz w Rzymie, z Kisielewym należało układać sprawy bieżące. Wreszcie kanclerz oświadczył, że ambasador będzie miał sposobność widzieć monarchę na audiencji pożegnalnej, niechaj więc skorzysta z tej okazji, by z nim porozmawiać i co najwyżej, niech ułoży notę, a minister przedstawi jej treść cesarzowi, żądanie zaś osobnej audiencji mogłoby wszystko popsuć. Jednakże Msgr. Chigi znalazł odpowiedź na wszystkie argumenty; twierdził więc, iż inne rządy posiadały stałe przedstawicielstwa u boku cara, zaś Stolica Apostolska go nie ma, wobec tego można było sobie pozwolić na ten krok wyjątkowy. Zaskoczony tym argumentem, Gorczakow odrzekł: »Ponieważ W. Ekscelencja tego żąda, a ma do tego prawo, nie omieszkam więc zwrócić się po odnośne rozkazy do Jego Cesarskiej Mości«. Dn. 18 września Chigi był obecny na galowym dworskim obiedzie, miał więc sposobność zamienić parę słów z Aleksandrem. Powiedział mu, iż ośmielił się prosić go o audiencję za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych, mając nadzieję, że ją otrzyma. — »W tym tygodniu nie będę mógł, odpowiedział Aleksander, gdyż jestem bardzo zajęty, lecz odłożymy to na przyszły tydzień; książę Gorczakow o tem uprzedzi W. Ekscelencję«. Rzeczywiście, audiencja wyznaczona najprzód na 23 września, została odłożoną na czwartek 25-go.

O pierwszej po południu ambasador papieski zjawił się w Kremlu i został natychmiast wprowadzony. Cesarz przyjął go wielce uprzejmie w swym gabinecie, podając mu rękę i prosząc, by zajął miejsce obok niego przy biurku. Stosownie do udzielonych mu instrukcyj, Msgr. Chigi przystąpił najprzód do wyłuszczenia punktów, pozostawionych w zawieszeniu w r. 1847, a więc poruszył sprawę małżeństw mieszanych, w formie bardzo delikatnej, lecz z całą siłą argumentacji. Cesarz narazie pozwolił mu mówić, słuchając z wielkiem zaciekawieniem, lecz nagle przerwał, mówiąc: »Istnieje prawo, którego nie zmienię, a mianowicie, że dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych winny być wychowane w wierze prawosławnej. Mam na myśli swoich poddanych, bo co do cudzoziemców to inna rzecz. Jeśli Jego Świątobliwość ma

zasady, od których nie może odstąpić, ja również mam swoje. Jako panujący, mam obowiązek bronienia wiary. Panujący i wiara są to pojęcia u nas tak nierozłącznie związane, iż nie można jednego oddzielać od drugiego; a jest to rzecz nie spotykana nigdzie więcej. A więc w tym względzie nie mogę nic uczynić«.

Ta ostra odpowiedź, wypowiedziana głosem suchym i podniesionym, spadła na Msgra Chigi'ego, jak uderzenie pioruna. W istocie nie było w tem nic nowego, jedynie błędnem było dotychczasowe oświetlenie, w jakiem przedstawiano wewnętrzne usposobienie Aleksandra II. Opanowując wzruszenie, ambasador zaczął nalegać, lecz nadaremnie; przedstawił dalej sprawę stałej reprezentacji, którą papież pragnął utrzymywać przy dworze rosyjskim. Na to usłyszał nową odmowę, wygłoszoną w równie oschłym tonie jak i poprzednia: »Nie uważam tego za rzecz potrzebną, odrzekł cesarz. Stosunki między Ojcem świętym a mną są utrzymywane w sposób zadowalający przez moją legację w Rzymie. Obecność przedstawiciela tu na miejscu mogłaby tylko zaszkodzić wzajemnemu porozumieniu. Proszę powiedzieć Jego Świątobliwości, iż bardzo tego żałuję, lecz jest dla mnie rzeczą niepodobną zgodzić się na podobne żądanie. Nie będę czynił trudności, by nadzwyczajny wysłaniec przybywał od czasu do czasu, lecz co do stałego przedstawiciela, uważam to za rzecz niedopuszczalną«. Chigi próbował jeszcze bronić swej sprawy, motywując żądanie, lecz bezskutecznie. Zwrócił nawet uwagę Aleksandra na prawo wzajemności w tym względzie. Cesarz milczał.

To nowe niepowodzenie było dotkliwsze od poprzedniego. Gorczakow w swych rozmowach robił w tym względzie pewne nadzieje, trudno się więc dziwić rozczarowaniu, jakie ogarnęło Chigi'ego. Zniechęcony do najwyższego stopnia, nie miał ochoty przedłużać męczącej rozmowy; jednakże wypełnił swój obowiązek aż do końca, mówiąc jeszcze o diecezji chełmskiej, nie posiadającej biskupa, o ustanowieniu nowej sufraganji w diecezji tyraspolskiej. W pierwszej sprawie cesarz skierował go do namiestnika Królestwa Polskiego, co zaś do Tyraspola, to obiecał uczynić wszystko, co

tylko będzie w jego mocy. Wreszcie parę banalnych grzeczności zakończyły ową niefortunną audiencję.

Głęboko urażony, Msgr. Chigi udał się natychmiast do Gorczakowa, by wyrazić mu swój żal z powodu lekceważenia, z jakiem spotkały się jego uwagi, acz zupełnie uzasadnione, zarówno jak i słuszne żądania, sformułowane przezeń w imieniu Ojca świętego. A przecie w Rzymie, tak samo jak i w Moskwie, dano uprzednio wyraz uczuciom, które zdawały się zapowiadać zupełnie inne przyjęcie tych żądań. »Cóż ja mogę na to poradzić, odrzekł minister; moje przekonania są zgodne z tem, co Cesarz wyraził W. Ekscelencji«. Lecz żądanie stałego reprezentanta Stolicy Apostolskiej w Rosji, żądanie jakie sam minister przed paroma zaledwie dniami uważał za dopuszczalne? — »W tym względzie, odrzekł spokojnie Gorczakow, cesarz jest gorzej usposobiony, niż ja«.

Tak wyraźna zmiana, zarówno w sposobie przyjęcia, jak i całym stosunku cesarza, nasunęła Chigi'emu domysł, iż padł ofiarą jakiejś intrygi, i pewne oznaki zdawały się wskazywać na ukryte wpływy, występujące przeciw niemu. Uprzedzono go nawet w sposób poufny, by się miał na baczności, a wielka księżna Helena nie mogła się wstrzymać od udzielenia mu swych przestróg: »Wiadomem jest, mówiła doń, iż cesarz udzieli W. Ekscelencji w tych dniach osobnej audiencji; radzę zachować wielką ostrożność, gdyż w przeciwnym razie można popsuć wszystko«. Chigi zdawał się w tem dostrzegać wedle wszelkiego prawdopodobieństwa manewr taktyczny w celu onieśmielenia wysłańca Rzymu, aby zaoszczędzić cesarzowi nieprzyjemnego obowiązku odrzucenia jego żądań i zażaleń. Inni, z racji swego stanowiska posiadający dobre informacje, pragnęli widzieć w tej intrydze rękę metropolity moskiewskiego, Filareta, zaznaczając iż ten dostojnik, który nigdy nie składał nikomu żadnych wizyt, udał się na parę dni przed audiencją Chigi'ego do ministerjum spraw zagranicznych dla zobaczenia się z Gorczakowym.

IV.

Może nie należało szukać przyczyn tak daleko. Zapewne głównym winowajcą niepowodzeń papieskiego wysłańca był

sam Gorczakow. Emil Ollivier daje nam taki żywy jego portret:[1] »Średniego wzrostu, raczej wysoki niż mały, o rysach nieregularnych, ostrych a wyrazistych, o wargach cienkich z wyrazem przenikliwego sceptycyzmu, o oczach iskrzących się sprytem z poza złotych okularów, z twarzą rozjaśnioną ciągłą myślą aktywną, która wybuchała często jakimś wesołym lub też ostrym konceptem, czarował rozmową. Wiedział o tem dobrze i lubił się nią popisywać. Celował w układaniu not, odznaczających się logiką i zręcznością, oraz w wygłaszaniu powiedzeń historycznych, które kursowały następnie wśród ludzi. Posiadał wyższość umysłu, siłę i przenikliwość, a jego zręczność w wybiegach dyplomatycznych godziła się z prawością«. Nie odmawiając zalet temu mężowi stanu, dodać jednakże musimy, iż ów gadatliwy starzec był próżnym aż do śmieszności; co zaś do jego prawości, to Rzym nieraz żałować musiał Nesselrodego. Msgr. Chigi przypomniał mu słowa Aleksandra: Nie mam nic przeciw temu, by wysłaniec Stolicy Apostolskiej przyjeżdżał tu o d c z a s u d o c z a s u, i pytał, jak rozumieć to ostatnie wyrażenie. Na co minister odpowiedział, że nawet nie słyszał o tem, dodając zresztą, iż pomówi z cesarzem w tym względzie, lecz zarazem doradzał Chigi'emu, by to zachował przy sobie, nie powtarzając nawet kardynałowi Antonelli'emu. Zdaniem kanclerza, cesarz obiecał zbyt wiele: »Nie pochwalam, powiedział Gorczakow, gdy idzie się za daleko, by następnie być zmuszonym cofać się«.

To zastrzeżenie ukrywało złośliwe uprzedzenie. Msgr. Chigi przekonywał się o tem coraz bardziej przy każdem ponownem poruszaniu z kanclerzem tych tematów. Wreszcie po konferencji z »towarzyszem ministra«, czyli vice-ministrem spraw zagranicznych, senatorem Iwanem Matwiejewiczem Tołstojem, nie miał już w tym względzie żadnych wątpliwości. Ów wysoki urzędnik oświadczył mu bez żadnych ogródek, że w ministerjum istnieje rozbieżność zdań co do projektu utworzenia nuncjatury przy dworze rosyjskim; mianowicie Gorczakow jest temu przeciwny, zaś on, Tołstoj broni tego projektu. Vice-minister popisywał się przed Chi-

1. Emile Ollivier: *L'Empire libéral*, III. 376—377.

gi'm ideami liberalnemi, a przytem, jak mówiono, cieszył się wielkiemi względami swego władcy; to też wysłaniec papieski nalegał nań, by uzyskał od cesarza zgodę na utworzenie nuncjatury w Rosji, zapewniając, iż ten akt sprawiedliwości zadowoliłby papieża, a jednocześnie przyniósłby honor cesarzowi. »Potrzeba na to czasu, odrzekł Tołstoj. Wasza Ekscelencja rzuciła ziarno, wyda ono w swoim czasie owoce«.

30 września, przed swoim wyjazdem z Moskwy, udał się Mgr. Chigi na pożegnalną audiencję. Cesarz wyraźnie unikał poruszania jakichkolwiek spraw, lecz wysłaniec papieski śmiało dał poznać Aleksandrowi jak dalece trudnem mu będzie donieść papieżowi, iż uwagi poczynione przez jego wysłańca pozostały bezowocne. Aleksander odrzekł, iż ze swej strony żałuje w równej mierze, że nie może udzielić zgody na jego propozycje. Wobec tego Chigi wyraził nadzieję, iż rząd nie będzie tracił z oczu pragnień Rzymu, gdyż po głębszem rozważaniu uzna, jak są one uzasadnione. Na zakończenie cesarz podał rękę ambasadorowi i życząc mu szczęśliwej podróży, dodał: »Proszę powiedzieć Jego Świątobliwości, iż jednem z najpiękniejszych wspomnień mego życia są te chwile, które spędziłem w Rzymie«.

Wysłaniec papieski spodziewał się ujrzeć Aleksandra jeszcze raz w Petersburgu, lecz nadzieja ta nie została spełnioną. Samodzierżca nie uczynił bowiem żadnego kroku, by zatrzeć złe wrażenie, wywołane audiencją z dn. 25 września. Cesarz pokazał się, jakim był, ze swemi uprzedzeniami, słabością i podatnością na wpływy swego otoczenia. W gruncie rzeczy podziwiał on niewolniczo dzieło swego ojca. Kiedy więc wypowiedział w Warszawie dn. 11 (23) maja 1856 r. te pamiętne słowa: »Wszystko, co uczynił mój ojciec, uczynił dobrze«, nie stosował on ich tylko do Polski. Wśród jego otoczenia katolicyzm miał tylko przeciwników. Brat cesarza, Konstanty, którego rad chętnie słuchał, gdyby był objął rządy, byłby nowym Mikołajem, więc katolicy musieli znosić ujemne skutki jego rad.

W rzeczywistości ów Wielki Książę wart był więcej niż opinja, jaka o nim krążyła i w niedługim czasie miał to wykazać. Ówczesna cesarzowa, Marja Aleksandrówna, skłaniać się zaczęła ku pietyzmowi, ulegając jak mówiono, wpły-

wowi niektórych dostojników Cerkwi prawosławnej, a zwłaszcza Filareta; zaś cesarzowa-wdowa, Marja Fiodorówna, nie biorąc żadnego udziału w sprawach państwowych, pragnęła tylko, rzecz prosta, by dzieło jej męża pozostało nietknięte. Jedynie wielka księżna Helena Pawłówna, szwagierka Mikołaja a siostra Aleksandra, wyróżniała się wśród członków rodziny cesarskiej szerszym umysłem, wzniosłością i szlachetnością ducha, dostępnego dla idei tolerancji i wolności, nie wyłączając nawet i Kościoła katolickiego. Zresztą znała go tylko zdaleka, podziwiając zwłaszcza jego rolę społeczną oraz tworzone przezeń instytucje dobroczynne.

Wysłaniec Rzymu uważał za stosowne przed opuszczeniem Moskwy złożyć wizytę metropolicie Filaretowi, wahał się jedynie ze względu na swoją rolę oficjalnego przedstawiciela Stolicy św. Jednakże osobistości życzliwe katolikom mówiły mu o powszechnem poszanowaniu, jakiem cieszył się ów dostojnik. Dzięki sędziwemu wiekowi, cnocie i wiedzy, zajmował on stanowisko wyjątkowe w łonie hierarchji cerkiewnej. Zasługiwał więc na uprzejmość ze strony rzymskiego ambasadora. Dn. 3 października udał się więc doń Msgr. Chigi z nieoficjalną wizytą, w asyście jednego tylko ze swych towarzyszów. Filaret wyszedł na jego spotkanie do przedpokojów, przyjmując go z rewerencją; przez pierwsze dwadzieścia minut rozmowa toczyła się po łacinie. Po wymianie paru ogólników, metropolita zapytał: *si Sua Sanctitas bene valeat*. Korzystając ze sposobności, Chigi opowiedział, jak dalece Ojciec święty nie przestaje prosić Pana, by oświecił umysły i poruszył serca, aby prawda była poznaną i ukochaną, i by wreszcie nadeszła ta upragniona chwila, gdy dzieci jednego Boga utworzą jedną owczarnię pod pieczą jednego pasterza. Następnie, przypominając, że proboszcz parafji polskiej w Moskwie z wdzięcznością mówił o Filarecie, iż ujął się za nim w zatargu z duchowieństwem prawosławnem, prosił metropolitę, by okazywał i nadal tego samego ducha sprawiedliwości i słuszności, ilekroć nadarzy się sposobność. Następnego dnia Filaret pośpieszył oddać wizytę w szatach uroczystych, w sześciokonnej karecie, oświadczając, iż pragnie uczcić nietylko ambasadora, lecz również i Ojca świętego w osobie jego przedstawiciela. Zarazem wy-

raził pragnienie, by wszyscy wierni byli złączeni węzłem przyjaźni; mówił także, iż nieraz marzył o tem, by udać się do Rzymu dla uczczenia grobu śś. Apostołów, lecz wiek i zajmowane stanowisko stały mu na przeszkodzie. Grzeczności te nie obowiązywały do niczego, zarówno jak i wizyty, w czasie których je wygłoszono. Wszakże wywołały bardzo dobre wrażenie; mówiono o tem wiele i przeważnie w sposób przychylny.

Zarówno w Moskwie, jak i w Petersburgu, gdzie Msgr. Chigi przebywał od 6 do 17 października, obecność jego była pokrzepieniem katolików, duchowieństwa i wiernych. Wysłannik papieski nie opuścił żadnej sposobności, by zasięgnąć wiadomości co do ich położenia oraz ich potrzeb. Okazał mu wiele pomocy w tym względzie pewien młody ksiądz Polak, należący do diecezji mohylowskiej z czasu arcybiskupa Hołowińskiego, Konstanty Łubieński, który w przyszłości miał dostarczać wielu cennych wskazówek Stolicy Apostolskiej co do spraw Kościoła w Rosji.[1] Zaraz następnego dnia po przybyciu przedstawiciela papieża do Petersburga, biskup Kahn wraz z wikarjuszem kapituły mohylowskiej przedstawili mu duchowieństwo stolicy. W tem przyjęciu uczestniczyło również Kolegjum Duchowne z biskupem tyraspolskim na czele, jako swym przewodniczącym, wobec długotrwałego nieobsadzenia stolicy metropolitalnej. Msgr. Chigi jednak pośpieszył uprzedzić zawczasu biskupa Kahn'a, iż zmuszony jest do ignorowania tej instytucji; to też przedstawiono mu członków kolegjum oraz jego asesorów, bez wymieniania ich godności. Biskup Kahn zaś wiedział dobrze, iż Rzym wolałby widzieć go w Saratowie, niż tracącego czas nad brzegami Newy; dlatego też podczas osobnej audiencji wyjaśnił Chigi'emu, że nie z jego to płynęło woli, i że w ciągu ostatnich pięciu lat zwiedził główne punkty swej diecezji. Dopiero teraz znikły ostatnie przeszkody, otrzymał bowiem trzy tysiące rubli na koszta podróży, za parę więc tygodni ma się już udać do Saratowa. Jednakże dla Msgra Chigi'ego jasnem było, że biskup sam nie kwapi się do wyjazdu, a więc

1. Por. *Konstanty-Ireneusz Pomian Hrabia Łubieński, biskup sejneński*, napisał *** (R. Łubieński), Kraków 1898, str. 81 i nast. Jednakże rola ks. Łubieńskiego jest tu przesadnie przedstawioną.

i diecezja tyraspolska nie wiele na nim skorzysta. Potrzebowała ona energicznego i gorliwego administratora, a nie poczciwego starca, pozbawionego zupełnie energji. Przytem koadjutor Kahna, biskup Lipski, był jednostką miernych zdolności, pomimo niezaprzeczenie dobrych chęci. Nuncjusz nie szczędził im obu swych rad, lecz nie liczył zbytnio na dobre ich wyniki.

Wedle słów biografa biskupa Łubieńskiego, Chigi »pod najrozmaitszemi powodami przedłużał swój pobyt w Petersburgu«. Wreszcie »otrzymał od zaniepokojonego urzędu kanclerskiego wielce delikatne i dyplomatyczne, ale niemniej wyraźne wskazówki, że pobyt jego w granicach państwa rosyjskiego przechodzi zwykłą potrzebę nadzwyczajnego poselstwa. I to miało być przyczyną jego wyjazdu«.[1] Jest to jednak wierutna bajka; minister nie ośmieliłby się zrobić ambasadorowi rzymskiemu podobnego afrontu, którego niedelikatności nie pokryłyby żadne formy dyplomatyczne. Zresztą Msgr. Chigi sam dość szybko wyczuł nieprzychylne usposobienie niektórych osobistości, zajmujących wysokie stanowiska, których nazwisk nie wymienia; wyczuł ich nieufność względem siebie, oraz usiłowanie, by mu okazać *qualche cattiva figura*, choć wszystko to było pokryte tysiącem komplementów. — »Otaczają mię aureolą honorów, pisał Chigi do Antonelli'ego dn. 29 września, i wygłaszają na cześć moją największe pochwały; lecz w głębi serca pragną tylko jednej rzeczy — bym stąd wyjechał«.[2] I rzeczywiście wyjechał, nie czekając, aż tego odeń wyraźnie zażądają.

Msgr. Chigi powracał na Kowno i Warszawę. W Wiłkomierzu wyszli na jego powitanie Żyliński, będący jeszcze wówczas biskupem wileńskim, oraz Wołonczewski, biskup żmudzki, w otoczeniu licznego kleru. W Kownie tysiączne rzesze wiernych, pomimo spóźnionej pory, zgotowały mu tak triumfalne przyjęcie, iż na ulicach a zwłaszcza w katedrze trzeba było uciec się do pomocy żandarmerji, by utorować przejście przedstawicielowi papieża. W Warszawie chciano go ponownie odciąć od świata w pałacu Łazienkowskim, lecz pomimo żywych nalegań sfer urzędowych, Chigi'emu udało

1. *Dzieło cyt.* str. 83.
2. Chigi do Antonelli'ego, Mosca 29 sett. 1856, *AE. Russia*, XIII, 41—42.

się wymówić od tego zaszczytu i zatrzymać się chwilowo w hotelu Rzymskim, by już następnego dnia przyjąć zaofiarowaną mu gościnę w domu hrabiny Aleksandry Potockiej. 30 października był już w Berlinie; towarzysze jego skierowali się wprost stamtąd do Rzymu, on zaś udał się do Monachjum, by zastąpić Msgra De Luca na urzędzie nuncjusza apostolskiego.

Misję Chigi'ego należy tedy uważać za nieudaną co do najważniejszego punktu. Inaczej zupełnie myślano w Rzymie o usposobieniu Aleksandra II. To też powtórzenie jego odpowiedzi zasmuciło wielce Piusa IX, a rozczarowało gorzko kardynała Antonelli'ego.[1] Chigi miał słuszność twierdząc, iż nic jeszcze nie zmieniło się na lepsze w Rosji w postępowaniu względem katolików. Jeżeli nawet rząd chciał coś zrobić, to jak najmniej i jedynie aby uspokoić opinję w Europie, oburzającą się na nietolerancję rządu cesarskiego. Surowe ustawy przeciw przechodzeniu na inne wyznanie były w dalszym ciągu stosowane; tak naprzykład ostatnio dekretem senatu skonfiskowano dobra O. Eugenjuszowi Bałabinowi, który przeszedł na katolicyzm i wstąpił do zakonu Jezuitów. Wiadomości te otrzymał ambasador papieski z wiarogodnego źródła, bo od samego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Łanskoja, człowieka łagodnego i dobrodusznego. Rosja, wedle rozpowszechnionego wówczas określenia, weszła w atmosferę odwilży, bo po ostrej zimie absolutystycznych rządów Mikołaja odczuwać się dawały ciepłe powiewy wiosny. A jednak w stosunku do katolików nawet w zaraniu panowania Aleksandra II, Rosja oficjalna była lodowato zimną. Gdyby więc Msgr. Chigi jako rezultat swego pobytu wywiózł to jedno tylko spostrzeżenie, to dwumiesięczny jego pobyt w Rosji trudnoby nazwać bezowocnym.

1. Antonelli do Chigi'ego, 25 października 1856 r., A. V., 241:1856.

ROZDZIAŁ III.

USTĘPSTWA I PRZYKROŚCI (1855—1861).

I. Arcybiskup Wacław Żyliński. Jego charakter. — II. Jego doradcy: Staniewski i Stacewicz. — III. Jego przeciwnicy: Feliński i Łubieński. — IV. Chwile przykrości: 1° Nominacja Antoniego Fijałkowskiego na biskupa. — V. 2° Greko-unici i sprawa dzierowicka. — VI. Biskup tyraspolski w Saratowie. — VII. Haxthausen i Wielka Księżna Helena. — VIII. Jubileusz 1857 r. Wymiana listów między Piusem IX i Aleksandrem II. — IX. Greko-unicka diecezja chełmska. Biskup Jan Teraszkiewicz.

I.

Pewnego październikowego poranku w r. 1855, na parę godzin przed śmiercią arcybiskupa Hołowińskiego, przybył doń jeden z jego przyjaciół, publicysta Przecławski. Doktór Mianowski, który leczył chorego, powiedział mu: »Arcybiskup umrze dzisiaj, lub nocy następnej. Dla uspokojenia go co do dalszych losów Kościoła, byłoby najlepiej gdyby on sam, co tak dobrze zna ludzi, wskazał wyraźnie kogo z pośród biskupów uważa za najbardziej godnego, by objął po nim rządy. Dopytywał się już o Pana; chce bezwątpienia, byś Pan był świadkiem jego ostatniej woli. Jest zupełnie przytomny, tylko bardzo osłabiony. Chodźmy«. Obaj udali się natychmiast do pokoju chorego, który wciąż jęczał okropnie. Czuwały przy nim dwie panie. Arcybiskup poznał Przecławskiego i dziękował mu za przybycie. Wówczas doktór zwrócił się doń z zapytaniem, kogoby pragnął mieć swoim następcą. Ponieważ arcybiskupowi trudno było mówić, obaj jego przyjaciele poczęli wymieniać kolejno nazwiska bisku-

pów. Przy nazwisku biskupa wileńskiego, Żylińskiego, umierający rzekł: »Tak, tak, tego; jest on roztropny oraz *grata persona* u rządu«. Wobec tego Przecławski zapytał arcybiskupa, czy czuje się na siłach, by podpisać podanie do cesarza i list do ministra, które byłyby wyrazem tej jego woli. Gdy Hołowiński odpowiedział twierdząco, Przecławski natychmiast zredagował oba dokumenty, a umierający położył na nich swój podpis drżącą już ręką. Następnego dnia, to jest 7 (20) października, już nie żył.[1]

»Najjaśniejszy Panie, pisał w prośbie do cesarza, stojąc w obliczu śmierci, jedną już tylko mam myśl co mię pochłania, to jest, bym pozostawił po sobie, w imię dobra duchowego powierzonej mi owczarni, następcę takiego, w którym gorliwość o rozwój Kościoła łączyłaby się z najbardziej gorącem oddaniem się osobie Waszej Cesarskiej Mości. Spełniam więc jedynie święty obowiązek, błagając Waszą C. M., by zechciała wyznaczyć po mej śmierci biskupa wileńskiego, Żylińskiego, na stolicę metropolitalną i arcybiskupią mohylowską, zaś prałata Jakubielskiego, profesora Akademji Duchownej, na rektora tejże Akademji«.[2] W rzeczy samej bezzwłocznie został wydany rozkaz, by przedstawiono w Rzymie biskupa Żylińskiego na stolicę metropolitalną mohylowską, a poufne kroki w tym względzie rosyjskiego *chargé d'affaires*, Skariatina, poprzedziły oficjalne zwrócenie się rządu rosyjskiego do Rzymu dn. 21 stycznia 1856 r. Wreszcie dn. 26 marca kardynał Antonelli zawiadomił urzędownie, iż Ojciec święty ratyfikował wybór biskupa Żylińskiego na stolicę metropolitalną; biskupa Antoniego Melchjora Fijałkowskiego na stolicę warszawską; kapucyna O. Benjamina Szymańskiego na biskupstwo podlaskie, wreszcie biskupa Marszewskiego na diecezję kaliską.[3]

Czy należy podejrzewać intrygę ze strony Mianowskiego i Przecławskiego, jak zapewnia w sposób stanowczy

1. Przecławski: *Mitropolit Gołowinskij, Russkaja Starina*, LXVI (1890), 390—391.

2. »Wyraz ostatnich życzeń ś. p. arcybiskupa Hołowińskiego do J. Cesarskiej Mości«, *AE. Russia*, XIV, 7.

3. Skariatin do Antonelli'ego, 16 (28) stycznia 1856 r., *AV*. 268:1856. — Tenże sam do tego samego, 14 (26) lutego, *AE. Russia*, XII, 415—416. — Antonelli do Skariatna, 26 marca, *ibid.*

biskup Feliński w swych *Pamiętnikach*? Wedle jego zdania, istniały wówczas dwa obozy; przeor Dominikanów przy kościele św. Katarzyny, O. Staniewski, jego konfrater, O. Stacewicz, oraz profesor Akademji Duchownej, Jakubielski, osobistość słaba i bierna, a nie wolna od ambicji, — wysuwali kandydaturę biskupa wileńskiego. Dwaj zaś inni profesorowie, Bagiński i Iwaszkiewicz, będący zarazem członkami kapituły metropolitalnej, starali się wysunąć innego kandydata, mianowicie Antoniego Fijałkowskiego; dzięki ich wpływom został on wybrany przez kanoników wikarjuszem kapitularnym po śmierci arcyb. Hołowińskiego. Jednakże stronnicy Żylińskiego, poparci ową prośbą do cesarza, podpisaną przez umierającego arcybiskupa, zjednali dla swej sprawy rząd. Feliński dodaje, iż skorzystali nawet z przyjazdu Msgra Chigi'ego, by za jego pośrednictwem uzyskać uznanie swego kandydata przez Stolicę Apostolską.[1] W tym względzie jednak arcyb. Feliński myli się, gdyż kandydatura Żylińskiego została przyjętą w Rzymie na sześć miesięcy przed przyjazdem Chigi'ego do Rosji.

Nowy metropolita w samej rzeczy szczycił się przyjaźnią Hołowińskiego, bo ów znakomity arcybiskup niejednokrotnie wspominał o nim pochlebnie w swych listach do Rzymu, łącząc jego nazwisko z nazwiskami Borowskiego i Wołonczewskiego. Zasługiwał też poczęści na tak cenną i pochlebną opinję, nie brakowało mu bowiem istotnych zalet; okazywał zwłaszcza gorliwość w swych wizytach pasterskich, nie szczędząc trudów i pracy. Zaraz po objęciu rządów w swej nowej diecezji nie omieszkał odbyć szeregu wizytacyj, które cieszyły się tak nadzwyczajnem powodzeniem, że wzbudziły niepokój i niezadowolenie rządu, a wreszcie wywołały rozkaz powstrzymania się od dalszych. Ta gorliwość łączyła się w arcybiskupie z prawdziwą pobożnością i szczerem przywiązaniem do Kościoła.

Lecz dwie niemałe wady przyćmiewały jego zasługi, a mianowicie brak taktu i lękliwość umysłu przyziemnego i pozbawionego polotu. Chciał on, jak zaznacza Feliński, przyczynić się do triumfu Kościoła; lecz wzrok jego w tym

1. Feliński, *Pamiętniki*, II, 51—52.

względzie nie sięgał dalej poza ludzkie horyzonty i zdawał się liczyć tylko na ludzkie środki.

...Tajemnica krzyża była dlań zakryta, i stąd ofiarę bez materjalnych rezultatów za błąd poczytywał. Nie pojmował tego, że tam, gdzie obowiązek jest jasny, trzeba raczej dać się złamać niż ustąpić... Kościelne *non possumus* było dlań niezrozumiałym hieroglifem i teorję absolutnego oporu nazywał z przekąsem rzymską polityką, możebną tylko dla niepodległego monarchy, a nie zależnego od fantazji despotycznego rządu biskupa. Całe jego petersburskie otoczenie trzymało się tej teorji i coraz więcej go na tej drodze umacniało; i gdyby Kościół takich tylko jak ta koterja miał ministrów, nie posiadałby nigdy męczenników«.[1]

Twarde to słowa. Bywali męczennicy i to nie z liczby najmniejszych, którzy w pewnych okolicznościach uznawali za stosowne uchylać się przed prześladowaniem. Bywają również warunki, kiedy cierpienia moralne, troski, wrogie wystąpienia, lub intrygi nieubłaganych przeciwników tworzą z życia rodzaj powolnego a nieustannego męczeństwa, i nie obcem też ono było biskupowi Żylińskiemu na stolicy metropolitalnej mohylowskiej. Żałować tylko należy, iż przez swą małoduszność usiłując go uniknąć, dał się nakłonić do całego szeregu opłakanych ustępstw. Jeszcze w Wilnie zarzucali mu niektórzy, iż utrzymywał zbyt przyjazne stosunki z metropolitą prawosławnym, Józefem Siemaszką. Ex-unita miał nawet co do osoby Żylińskiego, jeszcze jako zwykłego członka kapituły wileńskiej, wielkie nadzieje, szczęściem, że prędko zawiedzione.[2] Obaj dostojnicy byli grzecznymi względem siebie sąsiadami, a podobno i katolicy zyskiwali raczej na takim układzie stosunków. Wszakże Żyliński, póki przebywał w Wilnie, mógł znajdować oparcie w przykładzie i przyjaźni arcybiskupa Hołowińskiego, nie domyślając się nawet niebezpieczeństw, jakie go oczekiwały w stolicy.

Zostawszy głową hierarchji katolickiej w Cesarstwie, stanął odrazu oko w oko z rządem i centralnemi władzami, a więc z całym ciężarem wielkiej odpowiedzialności i ko-

1. Feliński, *Pamiętniki* II, 52—54.
2. Memorjał Siemaszki dla Perowskiego, 19 lipca 1845 r., Siemaszko: *Zapiski*, II, 303—306.

niecznością nieustannej walki z biurokratyzmem rosyjskim. Nie posiadając potrzebnej ogłady, chwiejny i niezdecydowany, zdany był na łaskę swych doradców, którzy wykorzystują jego zbyt widoczną słabość. »Trudności są ponad jego charakter i jego zdolności; jedynie genjusz lub święty potrafiłby im sprostać... Na jego drodze na każdym kroku czyhają niebezpieczeństwa: jego wybiegi stają się sidłami, w które sam wpada, jego wykręty są albo niedorzeczne, albo prowadzą do hańbiących ustępstw... Zdaje mu się, iż potrafi oszukać rząd, a oszukuje tylko własne sumienie«. Temi słowy odzywa się o arcybiskupie jeden z przyjaciół Felińskiego, dominikanin francuski, O. Souaillard.[1] Przeciwnie dwaj inni księża tego samego zakonu, O. Staniewski, przeor klasztoru przy kościele św. Katarzyny, oraz O. Stacewicz, vice-przeor, kierowali podobno arcybiskupem, mając nań wielki wpływ. Z temi dwoma postaciami spotkamy się jeszcze nieraz w toku naszego opowiadania, przypatrzmyż się więc im nieco bliżej.

II.

Wiadomo w jak smutnych warunkach wegetowały zakony w Rosji. Bez łączności z generałami swymi, znajdującymi się poza granicami cesarstwa, bez prowincjałów, a nawet i niezawisłości w urządzaniu życia i karności wewnętrznej, podlegały całkowicie ordynarjuszom, czyli właściwie mówiąc administratorom, dla których prawie zawsze stan zakonny był księgą zamkniętą, a jego przepisy — zbędnym przeżytkiem, wyszłym z mody archaizmem. Odebrano im nawet prawo posiadania własnych studjów. Klasztor Dominikanów przy kościele św. Katarzyny ulegał podobnie jak i inne domy zakonne temu smutnemu losowi; to też siłą rzeczy wdarło się tam wiele nadużyć, tem bardziej zrozumiałych, iż było to w stolicy, gdzie stosunki światowe wywierały wpływ kuszący i demoralizujący. Składanie winy i odpowiedzialności choćby częściowej na rozluźnienie życia zakonnego na cały zakon kaznodziejski nie ma najmniejszych podstaw; takie twierdzenie byłoby oszczerstwem. W r. 1857

1. *L'Eglise de Russie en 1859*, memorjał O. Souaillard'a *AE. Russia*, XV. 1—22.

(czy też 1858) O. Jandel, generał Dominikanów, usiłował dostać się do Rosji, by odbyć wizytację tamtejszych domów zakonnych. Jednakże po trzech miesiącach starań spotkał się z odmową, motywowaną »względami politycznemi«. Wkońcu udało mu się »porozumieć z paroma Dominikanami z Rosji, tajemnie sprowadzonymi nad granicę w pewnej karczmie«, podczas gdy częstowano wódką strażników, by okupić w ten sposób ich cierpliwość. »To widzenie napełniło go wielkim smutkiem, pisze jego biograf, gdyż okazało mu jasno położenie, w jakiem znajdowali się ci nieszczęśni zakonnicy, a nie miał żadnej możności naprawy złego«.[1]

Mimo tego trudnego położenia, zakonnicy św. Dominika potrafili przynieść wiele pożytku Kościołowi w Rosji. Rozumiał to Siemaszko i oceniał jak silnych ma w nich przeciwników, to też jego zdaniem należało jak najwięcej z pośród nich usunąć poza granice państwa. W rzeczy samej Dominikanie, zamieszkali przy kościele św. Katarzyny, oddali wielkie usługi sprawie katolicyzmu; niektórzy dzięki swej gorliwości, zyskali nawet sławę apostołów; tak naprzykład O. Jodziewicz, a zwłaszcza O. Łukaszewicz. Ten ostatni założył w r. 1839 pensję dla młodych dziewcząt, zaś nieco później otrzymał za wstawiennictwem księcia Leuchtenberskiego ziemię na cmentarz dla katolików w dzielnicy Wyborskiej, gdzie zaczął budować kościół, który został ukończony w r. 1856.[2]

W chwili przybycia do Petersburga arcybiskupa Żylińskiego, zarządzał klasztorem św. Katarzyny w charakterze przeora O. Maksymiljan Staniewski. Urodzony w r. 1790, poczciwy starzec o dobrej tuszy, chorowity, nieco zbyt lubiący wygody, lecz poza tem bez zarzutu w życiu prywatnem. Tak naprzykład, odmawiał zawsze swój brewjarz pobożnie, stojąc przed krucyfiksem, umieszczonym na stole między dwoma świecami. Miano go za człowieka praktycznego, doświadczonego administratora, posiadającego zdrowy sąd i dobre pomysły. Jest on chytry i ostrożny, mówili jedni;

1. O. Cormier: *Vie du R-me P. A.-V. Jandel*, 311—312.

2. O klasztorze przy kościele św. Katarzyny patrz O. Raymond Génier: *L'Eglise Sainte-Catherine à Saint-Pétersbourg, Année Dominicaine*, XXI (1882), 482—490, 530—535.

jest on interesowny, słaby i małoduszny, twierdzili drudzy. Niestety, gdy przyszedł czas próby, okazało się, iż ci ostatni mieli słuszność. Ktoś, kto go dobrze znał, powiedział o nim: »Przeor... jest w rzeczy samej człowiekiem, którego trudno określić: czasem przemawia jak apostoł, chwilami robi wrażenie wolnomyśliciela; słowem — udaje mądralę«.[1] Kiedy chodziło o prawodawstwo małżeńskie, o unieważnianie ślubów, o małżeństwa mieszane, zawierane bez zachowania kościelnych przepisów, Staniewski był ustępliwy. Za czasów Hołowińskiego, przeor klasztoru św. Katarzyny należał do jego przeciwników, potępiając otwarcie jego rządy. Przeciwnie po mianowaniu arcybiskupa Żylińskiego, będąc gorącym jego zwolennikiem, stał się w niedługim czasie duszą koterji, która go otaczała, tak dalece, iż jak mówiono, arcybiskup patrzał na wszystko oczami przeora. Jednym też z pierwszych kroków Żylińskiego były starania o sufraganję mohylowską dla Staniewskiego, co wreszcie uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem.[2] Na konsystorzu 9 października 1858 r., Pius IX prekonizował przeora klasztoru przy kościele św. Katarzyny na biskupa *in partibus* plateńskiego, a prócz niego jeszcze czterech innych: Krasińskiego na biskupstwo wileńskie, Dekerta na sufraganję warszawską, Platera na sufraganję łowicką, wreszcie Bereśniewicza na sufraganję żmudzką.

Jeśli arcybiskup patrzał oczami przeora, to ten znowu we wszystkiem ulegał wpływowi swego vice-przeora, O. Dominika Stacewicza.[3] Ten przez wybitną inteligencję i rozległą wiedzę wyrastał ponad środowisko, gdzie nie było zbyt wielu dobrych teologów. Był to człowiek wysokiego wzrostu, chudy i suchy, o twarzy surowej i chmurnej. Konfesjonał jego w kościele św. Katarzyny był zazwyczaj oblęgany; uczył on religji w korpusie kadetów i w innych zakładach

1. Józef Pierling do swego stryja, Petersburg, 18 czerwca 1857 r. *Zbiór prywatny*. O Staniewskim patrz Feliński, II, 51. Posiadam o nim parę szczegółów od O. Pawła Pierlinga, który go znał osobiście i często mi o nim opowiadał.

2. Żyliński do Antonelli'ego, 7 września 1857 r., *AE. Russia*, teka 152. Arcybiskup wspomina w tym liście o swych uprzednich krokach w tymże kierunku.

3. O Stacewiczu patrz Feliński, II, 67, a zwłaszcza *Ks. FAS* (arcybiskup Symon): »Misya X. Dominika Stacewicza do Rzymu w r. 1862«, *Roczniki Kolegjum Polskiego w Rzymie*, 1903, n. 2, 66—99 z osobnym portretem Stacewicza. To samo w osobnej odbitce.

rządowych; napisał nawet dość obszerny podręcznik do nauki religji w języku rosyjskim, który Mikołaj I pozwolił litografować, lecz zabronił drukować. W sferach rządowych cieszył się opinją człowieka, mającego dużo taktu, roztropności oraz zdrowego sądu, przytem nie fanatyka, gdyż niejednokrotnie można było go widzieć, biorącego udział w chrzcinach, ślubach lub pogrzebach osób wyznania prawosławnego. Uroczystości szkolne, egzamina, obchody publiczne, *Te Deum* i t. d., dawały mu możność spotykania się z najwybitniejszemi osobistościami, z ministrami, generałami, wielkimi książętami, samym cesarzem. Zarówno Mikołaj jak i Aleksander znali go osobiście; razu pewnego odezwała się doń cesarzowa Marja Aleksandrowna temi słowy: »Chcielibyśmy więcej księży podobnych panu!«[1]

Musimy też przyznać, że pod względem ustępstw i uległości dla rządu, ks. Stacewicz przekroczył dozwolone granice, czego dowód przytoczymy poniżej. Za wymówkę mogło służyć tylko to, że sam sądził, iż postępuje dobrze. Działał w dobrej wierze i zdaje się nie zasługiwać na zarzut hipokryzji. Nie wiemy skąd zaczerpnął takie poglądy, lecz mniemać należy, iż narówni z wieloma duchownymi swego czasu w Rosji i w Królestwie Polskiem, hołdował józefinizmowi. Pod względem przekonań politycznych całem sercem stał po stronie rosyjskich rządów, to też rząd miał w nim nietylko lojalnego poddanego, lecz sługę wiernego i oddanego. Trudnoby mieć za złe takie legitymistyczne przekonania i uczucia, gdyby były utrzymane w należytych granicach. Jako dowód szczerości uczuć wiernopoddańczych Stacewicza służyć może jego dziennik, pisany bardzo regularnie. Spotykamy się w nim z takiemi notatkami: »Dzisiaj odprawiłem mszę świętą za cesarza«; »Odprawiłem mszę św. na intencję cesarza i całej jego rodziny«. Stacewicz modlił się codziennie za swego monarchę, łącząc w czasie kanonu jego imię z imieniem papieża, nie domyślając się może, iż Kościół zabrania takiego formalnego aktu *communicatio in sacris*.[2] Wobec tego wszystkiego trudno się dziwić objawom serwilizmu, czasem bardzo nagannym, jakie okazywał w wykonaniu rozkazów, pochodzących z woli najwyższej.

1. Symon, 69.
2. Symon, 70.

W r. 1858 przybył do Petersburga pewien Dominikanin rodem z Francji, O. Dominik Souaillard,[1] dla pobłogosławienia małżeństwa jednej ze swych penitentek. Ambasada francuska zatrzymała go w charakterze kapelana, tak, że pobyt jego w Rosji trwał prawie dziesięć miesięcy. Nie mamy żadnych na to powodów do przypuszczenia, że przyjazd jego był ułożony w porozumieniu z Watykanem; natomiast wiemy, iż generał zakonu, O. Jandel, po swej nieudanej próbie dostania się do Rosji, umyślił powierzyć O. Souaillard'owi to zadanie, jakiego nie udało się mu było samemu wykonać. Mianował go więc oficjalnym wizytatorem wszystkich klasztorów, położonych w granicach Cesarstwa i Królestwa Polskiego, narazie zwykłym listem, potem autentycznym dyplomem, datowanym dn. 23 grudnia 1858 r.[2]

O. Souaillard pozostawił po sobie opinję pobożności i wymowy. Na podstawie jego listów można go określić jako człowieka prawego, szczerego, o charakterze jednolitym, takim, co nie uznaje i powstaje gwałtownie przeciw wszelkim kompromisom i ustępstwom, których ohydę usiłuje się pokryć mianem roztropności. W takich razach nie dbał o dobieranie wyrazów dla łagodzenia swej myśli, czyto na piśmie, czy też prawdopodobnie i w słowach. Lubił sytuacje wyraźne, zalecał środki zaradcze szybkie i energiczne, z trudem więc naginał się do cierpliwych zwlekań, zalecanych mu nieustannie przez generała zakonu.

Wizytacja, mająca na celu wprowadzenie pewnych reform, jest zawsze rzeczą drażliwą; w danym razie, wobec trudnych okoliczności oraz różnic temperamentu francuskiego zakonnika z jednej strony, a jego braci zakonnych w Rosji z drugiej, łatwo można było się spodziewać zatargu. Ze swej strony O. Stacewicz, od czasu wyniesienia Staniewskiego do godności biskupiej kierujący domem zakonnym przy kościele św. Katarzyny, nie uczynił nic, by temu zapo-

1. O pobycie O. Souaillard'a w Petersburgu patrz Feliński, II, 66–68; (Roger Łubieński). Dzieło cyt., str. 88 i nast. Zdaje się zależeć od poprzedniego opracowania, lecz zaznaczyć należy w tej pracy nieco przesadzonych szczegółów. Nazwisko O. Souaillard przekręca autor na Soyard.
2. Oryginał dyplomu patrz: *AE. Russia*, XV, 40.

biec. Wreszcie po szeregu wymijających kroków oświadczył wręcz O. Souaillard'owi, iż w Rosji wszelkie rozporządzenia przełożonego, zamieszkałego poza granicami cesarstwa, i w dodatku przesłane z ominięciem drogi urzędowej, czyli przez ministerstwo, są niedopuszczalne; wobec tego, jeśli pragnie działać w charakterze wizytatora, winien wprzód postarać się o uznanie swej władzy przez departament wyznań obcych, w przeciwnym bowiem razie uznanie jego tytułu jest niepodobieństwem. Nie będziemy się zajmowali oceną tego stanowiska z punktu widzenia przepisów prawa kanonicznego i posłuszeństwa zakonnego; zresztą uczynili to już inni, w sposób zupełnie bezwzględny, nie zastanawiając się nawet, czy rzeczywiście należało wywierać taki nacisk na konieczność wizytacji, która w razie dojścia do skutku niechybnie wywołałaby zamknięcie klasztoru, lub co najmniej wygnanie paru zakonników. Wizytatorowi zaś, jako cudzoziemcowi, groziło co najwyżej odesłanie do granicy pod ochroną żandarmów.

Ów dominikanin francuski często przemawiał z kazalnicy w kościele świętej Katarzyny, co daleko bardziej odpowiadało jego zdolnościom i usposobieniu.

Każę już od niedzieli, pisał dn. 15 grudnia 1858 r. do O. Jandel'a, i ogłosiłem, iż będę kazać przez wszystkie niedziele aż do Wielkiejnocy. Ale było z tem moc trudności. Najprzód trzeba było uzyskać pozwolenie od ministra spraw wewnętrznych, po uprzednim raporcie ministra policji; następnie zaś pozwolenie od metropolity. Nie chciałem sam czynić żadnych starań w tym kierunku, a przeor tem bardziej — wystąpiłby raczej przeciw, gdyby się ośmielił, choć nie krępował się mówić, że ponieważ dotychczas obywano się beze mnie, więc to samo może być i nadal — wszakże za wiele było o tem mowy wśród katolików i greków, by cała rzecz się nie udała wskutek żądania pierwszego lepszego. Gdy zawiadomiono mnie o otrzymaniu pozwolenia, odrzekłem, iż dziękuję komu należy, lecz korzystać z pozwolenia nie będę, wiedziałem bowiem dobrze o głuchej niechęci obu przełożonych, a także nie chciałem się poddać cenzurze. Odmowa moja jednak zgnębiła przeciwników. Następnego dnia byli już u moich nóg. Metropolita, sufragan, wikarjusze generalni przychodzili do mej celki, by mnie prosić, odrzucając zupełnie warunek uprzedniej cenzury. Odtąd trwają uprzejmości bez końca. I jak zwykle, opinja publiczna jest wskaźnikiem sposobu postępowania: ogół chciał mnie słyszeć, a więc błagano mnie o danie mu tej możności; ogół jest zadowolony, a więc składają mi powinszowania.[1]

Katolicy rzeczywiście zachwycali się kazaniami Ojca Souaillard'a, a nawet prawosławni przychodzili na nie tłumnie. To też w obozie słowianofilów, gdzie skupiała się elita fanatyków, powstało zaniepokojenie. Dymitr Tołstoj, przyjaciel Perowskich i Skrypicynów, w czasopiśmie *Duchownaja Biesieda* wyraźnie wskazywał na nowe niebezpieczeństwo, grożące prawosławiu. Od czasu wypędzenia Jezuitów, pisał on, to jest od czterdziestu lat, ani jeden katolicki kaznodzieja z zagranicy nie występował z kazaniami publicznie. Obecnie zaś cały kwiat społeczeństwa petersburskiego słucha kazań »pana Souaillard'a«, zachwycając się jego talentem krasomówczym. Wprawdzie poza jednem kazaniem o Niepokalanem Poczęciu N. M. P., w innych porusza tematy współczesne całemu chrystjanizmowi, a więc o miłości bliźniego, o miłosierdziu, dobroczynności względem ubogich, lecz bezwątpienia niebawem wkroczy na teren dogmatów katolickich, wykazując na czem polega różnica wyznania rzymsko-katolickiego od innych wyznań chrześcijańskich. Katolicy będą mogli się tem cieszyć, to ich rzecz, »lecz jaką korzyść odniesie z tego narodowy Kościół prawosławny?« Historja i zdarzenia dawniejsze dowodzą, iż »pan Souaillard jest tylko przejściowem zjawiskiem. Poza nim stoi całe wojsko, a z tem wojskiem trzeba będzie walczyć z całą mocą i bez wytchnienia. Bracia w duchu, kończył Tołstoj, przezorność i gorliwość są nam niezbędne«. Dymitr Chruszczow w imieniu liberałów odpowiedział na ten alarm śmieszny i polemika trwała aż do chwili odjazdu »pana Souaillard'a«, co położyło kres wszelkim płonnym obawom.[2] Zresztą dominikanin francuski sam starannie unikał wszystkiego, co mogłoby usprawiedliwić jakiś niepokój.

Duchowieństwo greckie, pisał O. Souaillard 15 stycznia 1859 r., jest bardzo zaniepokojone tem, że zarówno d w ó r j a k i m i a s t o, jak wyrażano się ongi, słucha mych kazań, to też skorzysta

1. O. Souaillard do O. Jandel'a, 15 grudnia 1858 r., *AE. Russia*, XV, 33.
2. Artykuł Dymitra Tołstoja (nie podpisany), patrz *Duchownaja Biesieda* V (1859), 57—60. O tej polemice patrz korespondencję Szemiota do Gagarina, Warszawa, 13 kwietnia 1859 r. *Zbiór prywatny*.

z pierwszej sposobności, by kazać zamilknąć słowom, chętnie pono słuchanym przez jego owieczki. Dotąd nie powiedziałem nic takiego, coby mogło wzniecić niepokój. Czy nie może mi tego Ojciec powinszować, zważywszy, iż to ma miejsce w tak błogosławionym kraju, gdzie cenzura skreśla wszędzie bezlitośnie, gdy tylko je napotka, słowa: ojczyzna i wolność? Tak naprzykład przed paroma laty skreślono w podręczniku geografji: Kongo, ojczyzna małp; a w książce kucharskiej skreślono jako słowa niedozwolone: należy pozostawić na wolnym ogniu. Historyczne... Możnaby konać ze śmiechu, lecz niestety trzeba raczej płakać, bo przecie tu wciąż chodzi o Kościół.[1]

Po swym powrocie z Rosji O. Souaillard udaje się do Rzymu, stwierdzamy bowiem obecność jego tam 12 września 1859 r., a jeszcze 9 października znajduje się w Wiecznem Mieście.

W swych listach nie oszczędzał O. Stacewicza; tem bardziej zapewne nie czynił tego w swych rozmowach; dość, że echa tego dotarły i do Petersburga i możebne, że wywołały odpowiednie upomnienia. Stacewicz bowiem starał się bronić w memorjale wystosowanym do kardynała protektora zakonu św. Dominika, którym był wówczas kardynał Costanzo Patrizi. Nie będziemy się jednak zatrzymywali nad szczegółami tych drobiazgowych zarzutów; obaj zakonnicy nie rozumieli się zupełnie, zaś Stacewicz niesłusznie przekręcał intencje swego konfratra. »Gdyby był postępował z nami jako przyjaciel, z miłością i roztropnością, pisał, to chociaż i wtedy nie mógłby spełnić zadania, powierzonego mu przez O. Generała, zostawiłby nam przynajmniej miłe wspomnienie człowieka życzliwego, pobożnego i dającego piękny przykład, ale on wyjechał zadowalniając się jedynie wszczepieniem w pewnych umysłach kwasu faryzejskiego, i co gorsza, pracował, że tak powiem, na zgubę swych braci w zakonie«.[2]

O. Stacewicz był tak dobrze widziany u dworu rosyjskiego, iż naturalnie chciano go uczynić biskupem. Sprawa ta powstała około r. 1862. Czy spodziewano się łatwiejszego przeprowadzenia jego kandydatury po osobistej jego bytności w Rzymie, gdzie mógł dać się poznać i ocenić? W r. 1862, za pozwoleniem, a być może i rozkazem rządu, O. Stacewicz

1. O. Souaillard do O. Jandel'a, 15 stycznia 1859 r., *AE. Russia*, 34—36.
2. Wyciąg z memorjału u Symona, 74—75 (dodatek I).

towarzyszy biskupowi łucko-żytomierskiemu, Borowskiemu, jako przedstawicielowi episkopatu katolickiego w Rosji podczas uroczystości kanonizacji męczenników japońskich. W owym czasie znajdował się w Innsbrucku wielki przyjaciel Dominikanów petersburskich, Józef Pierling, ongi bankier i główna podpora fundacyj dobroczynnych przy kościele św. Katarzyny; w późniejszym wieku wstąpił on do zakonu i przyjął święcenia kapłańskie. Podczas swych studjów w Rzymie, w seminarjum francuskiem, nawiązał stosunki z O. Jandel'em; otóż obecnie z Innsbrucka pisał do O. Generała, polecając mu O. Stacewicza w słowach, które warto przytoczyć:

...To wielkie zainteresowanie, jakie żywię dla sprawy katolicyzmu w mym kraju, oraz moje dawne przyjazne stosunki z jego braćmi w Rosji, ośmielają mnie do skreślenia z całem zaufaniem tych paru wierszy... Mam nadzieję, Przewielebny Ojcze, iż nie bacząc na wszelkiego rodzaju powody niechęci, które spotykały go aż do chwili obecnej, nie zechce Ojciec odmówić swego współdziałania w dziele odnowienia. Chodzi mianowicie o wskrzeszenie ducha świętego Założyciela wśród tych braci, którzy, trzeba to przyznać, wiele wycierpieli podczas długiego i umiejętnego prześladowania. Proszę tedy ich nie odtrącać, lecz wyciągnąć do nich ramiona z całą ojcowską miłością. Chociaż cieszę się niezmiernie z otrzymanego przez nich upoważnienia do otwarcia nowicjatu, lecz w równym stopniu lękam się, iżby bez błogosławieństwa Ojca i bez jego współdziałania nie posłużyło to tylko do przedłużenia ich smutnej agonji. Oby więc teraźniejsza obecność w Rzymie W. O. przeora, oraz jego synowskie przywiązanie mogło stać się dostateczną pobudką dla zaliczenia go wraz z jego braćmi do wielkiej i pięknej rodziny zakonu kaznodziejskiego, którego zasługi wobec Kościoła są tak niespożyte. Z nieśmiałością wielką to powiedzieć muszę, że lękam się, iż przedstawiono mu Ojców petersburskich w bardzo niekorzystnem świetle; nie brano bowiem pod uwagę w dostatecznym stopniu obyczajów i zwyczajów tego kraju, charakteru narodowego, wszelkich trudności oraz różnych okoliczności. Bo przecież pomimo wszystko, zakonnicy są również ludźmi, a Przew. Wasza wie lepiej, niż ktokolwiek, iż dla przeprowadzenia reform trzeba przedewszystkiem uzbroić się w moc cierpliwości. Zresztą obecnie, gdy za pośrednictwem W. O. przeora Przewielebny Ojciec będzie powiadomiony o wszystkiem, gdy będzie wiedział wszystkie za i przeciw, to sam zadecyduje o wszystkiem, kierując się własną mądrością i Bożem natchnieniem...[1]

1. Józef Pierling do O. Jandel'a, 7 maja 1862 r., i odpowiedź O. Jandel'a z dn. 29 maja. *Zbiór prywatny. Ibid.* Stacewicz do Józefa Pierlinga, Rzym, 5

29 maja O. Jandel zapewniał Józefa Pierlinga, iż okazał przeorowi kościoła świętej Katarzyny »jak najwięcej dobrej woli, by mu dopomóc w tem wszystkiem, co odeń zależało«. Lecz O. Stacewicz nie zdobył sobie w Rzymie dobrej opinji. »Powiem panu w sposób poufny, dodawał generał zakonu, iż w Rzymie w stosunkach zewnętrznych O. Stacewicz wywarł wrażenie nie bardzo dodatnie, w pewnem środowisku dość wybitnem osądzono go przy mnie w sposób surowy«. Dowodzi to jednakże, że O. Stacewicz nie usiłował wprowadzić nikogo w błąd; zaś konferencja z sekretarzem kongregacji do spraw duchownych, Msgr. Franchi'm, sprawiła, iż kandydatura jego na biskupa upadła ostatecznie.

Rzeczy przybrały jeszcze gorszy obrót podczas audiencji pożegnalnej Stacewicza u papieża. Na jego prośbę Pius IX pobłogosławił szkaplerze oraz inne dewocjonalja i udzielił osobnego błogosławieństwa dla arcybiskupa oraz klasztoru w Petersburgu. Następnie zaś, wyjmując swój portret z biurka, zapytał się: »Czy Ojciec chce, bym mu napisał cokolwiek?« — »Słowa, napisane ręką Waszej Świątobliwości, odrzekł Stacewicz, będą dla mnie nieustannem upomnieniem«. Wówczas papież napisał następujące słowa: *Nolite claudicare in duas partes* — Nie kulejcie na dwie strony. Stacewicz je odczytał, przyłożył do czoła w dowód czci, poczem je ucałował. »Napisałem tak, wyrzekł wówczas papież tonem surowym, gdyż błogosławisz małżeństwa mieszane i tym sposobem szkodzisz swoim, nie pociągając tem bynajmniej obcych«. — »Ojcze święty, odpowiedział Stacewicz, nie zdradziliśmy dotąd Kościoła i nie zdradzimy go. Nie myśmy wprowadzili ten zwyczaj, istniał on przed Jezuitami i za Jezuitów, a myśmy go zastali w całej mocy«. — »Grzech, odrzekł na to krótko papież, pozostaje zawsze grzechem«. — »Ja sam, dodał Stacewicz, nie mogę wiele uczynić w tym względzie. Jest to obowiązek biskupa«. — »Jakto, odrzekł surowo papież, jesteś przecież przełożonym!« — »W ciągu osiemnastu lat mej pasterskiej pracy wśród Niemców, nigdy nie pobłogosławiłem małżeństwa między katolikami a protestantami bez uprzedniego wymagania przepisanych warunków, a zre-

(17) czerwca 1862, list bardzo serdeczny. »Mein Verweilen in Rom ist sehr erbaulich, belehrend und angenehm«.

sztą przez dwadzieścia cztery lata wykładałem religję w różnych zakładach naukowych, zajmując się mniej pracą parafjalną, i wogóle nie dawałem wiele ślubów«. — »Jednakże nie można zaprzeczyć, iż pobłogosławiłeś ich wiele«, odrzekł Pius IX, poczem pożegnał go, udzielając mu ostatniego błogosławieństwa.[1]

Prócz tej nagany otrzymanej w cztery oczy, przeor dostał od papieża list, pisany do arcybiskupa Żylińskiego, w którym Ojciec święty urzędowo wyrażał swe niezadowolenie.

Zakonnik, o którym mówiliśmy, pisał o Stacewiczu, był upatrzony przez rząd cesarski na biskupstwo. Lecz dowiedzieliśmy się, że ośmielił się asystować przy zawieraniu małżeństw mieszanych i błogosławić je, nie licząc się wcale z warunkami przepisanemi przez Stolicę Apostolską; oto dlaczego odsunęliśmy go od godności biskupiej i udzieliliśmy mu surowych a zarazem ojcowskich ostrzeżeń. Jednakże miał odwagę Nam odpowiedzieć, iż postępował tak dla dobra pokoju, a także — rzecz niepojęta — iż takie postępowanie było nawet w zwyczaju u niektórych biskupów.[2]

Pius IX i później nie zmienił tego ujemnego sądu, jaki sobie wytworzył o Stacewiczu. W r. 1869 podczas audiencji prywatnej, odezwał się w ostry sposób o przeorze petersburskim, mówiąc: *Quello li è un ipocrita* — »To hipokryta. Przybył, by mnie odwiedzić, przywiózł mi relikwję Boboli, lecz jest to hipokryta«.[3] Na taki zarzut Stacewicz może nie zasłużył. Ulegał on złudzeniom i fałszywym przekonaniom — tem dadzą się wytłumaczyć błędy i omyłki w postępowaniu.

Ta próba nie zmieniła go. Pokazywał fotografję Ojca świętego z owym nadpisem i opowiadał, iż otrzymując ją

1. Symon, 96—97. Nie jest jednakże prawdopodobieństwem, by za Jezuitów, t. j. do r. 1815, błogosławiono w kościele św. Katarzyny małżeństwa mieszane, bez należytej dyspensy oraz warunków wymaganych przez prawo kanoniczne. Arezzo nie czyni im tego zarzutu i ten argument negatywny ma swoją wartość; gdyż Arezzo, stwierdzając gorliwość Jezuitów, zarzuca im jednakże w dość dobitnych słowach, iż pozwalali swym uczniom nie-katolikom bywać na nabożeństwach katolickich, nazywając to godnym potępienia aktem *communicatio in sacris*. Jakżeby pominął milczeniem, gdyby ono rzeczywiście miało miejsce, o wiele poważniejsze nadużycie odnośnie do małżeństw mieszanych!

2. Symon, 97—98.

3. Słowa te usłyszał O. Paweł Pierling na audiencji, udzielonej przez Piusa IX, 26 sierpnia 1869 r.; były one zapisane przez O. P. Pierlinga w tym samym czasie.

odczuł wprawdzie gorycz, lecz po namyśle powiedział sobie: »Słowa te oddadzą mi przysługę, pokażę je Skrypicynowi, a staną się one dla mnie puklerzem«. W swym dzienniku osobistym przeor wyraża się szczerzej; pisze, iż oskarżono go przed papieżem, i tem tłumaczyć należy słowa Ojca świętego. Sumienie zaś mówi mu, że spełnił swój obowiązek, gdyż przez dwadzieścia sześć lat pobłogosławił zaledwie siedem małżeństw między katolikami a prawosławnymi, czyniąc zawsze wszystko, co leżało w jego mocy, by uzyskać od strony katolickiej obietnicę zachowania przepisanych warunków, zaś w innych wypadkach bardziej, niż ktokolwiek, opierał się małżeństwom mieszanym. Nic dziwnego, że papież powiedział to, co powinien był powiedzieć, oraz co tak żywo odczuwał, lecz zła wola innych była przyczyną, że cały ciężar odpowiedzialności i winy w tym względzie zrzucono na niego. Uwagi Stacewicza kończą się zdaniem, które przynosi mu zaszczyt: »Złożyłem to wszystko w ofierze Bogu«.[1]

III.

Wymienialiśmy już nazwiska dwóch innych księży petersburskich, Felińskiego i Łubieńskiego. Drogi ich były inne, niż te, któremi kroczyli Staniewski i Stacewicz, a wślad za którymi podążał nieraz słaby arcybiskup. Obaj byli młodzi: Feliński urodził się w r. 1822, a Łubieński w r. 1825; obaj pochodzili z poza granic archidiecezji i poza nią otrzymali swe wykształcenie duchowne; obaj żyli ze sobą w ścisłej przyjaźni, opartej na wspólnem dążeniu do zapewnienia lepszej doli Kościołowi, oraz na wspólnej gorliwości w występowaniu przeciw widocznym a godnym opłakania nadużyciom.

Zygmunt Szczęsny Feliński urodził się na Wołyniu w r. 1822; matka jego brała udział w spisku Konarskiego, został on z rozkazu Mikołaja I rozstrzelany w Wilnie 1839 r., a matka Zygmunta Felińskiego skazaną na zesłanie do Berezowa. Syn jej, po ukończeniu nauk, emigruje w r. 1847 do Paryża, gdzie należy z przekonań, jak i wszyscy jego współ-

1. Symon, 96—97.

rodacy, do obozu powstańców. W r. 1851 widzimy go w seminarjum w Żytomierzu, gdzie rozpoczyna swe studja duchowne, kończy je zaś w Akademji Duchownej w Petersburgu. Był on ostatnim klerykiem, który przyjął święcenia kapłańskie z drżących rąk arcyb. Hołowińskiego, stojącego już w obliczu śmierci, w czasie ostatniej mszy św. przezeń odprawionej w sierpniu 1855 r.[1] Zdawać się mogło, iż wraz z świętem namaszczeniem ów wielki arcybiskup przekazał temu młodemu kapłanowi cząstkę swej wielkiej duszy. Da się to odczuć niebawem w duchu, który ożywia pracę Felińskiego, zarówno jak i w kierunku, jaki nadaje swym młodym słuchaczom w Akademji, gdzie obejmuje stanowisko Ojca duchownego. »Jest on młodym, ma bowiem tylko 36 lat, pisano o nim w r. 1857, lecz przez te dwa lata, które spędził w naszej parafji, potrafił pozyskać zaufanie i szacunek wszystkich tutejszych katolików. Pełen godności, skromności, roztropności, a przytem bardzo pracowity i wykształcony, posiada on wszelkie zalety dobrego, a raczej doskonałego kapłana; nie mamy lepszego odeń«.[2]

Przyjaciel Felińskiego, Konstanty Łubieński, urodził się w Warszawie w arystokratycznej rodzinie; po odbyciu swych studjów u OO. Jezuitów we Fryburgu wstąpił do seminarjum duchownego w Warszawie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich towarzyszył swemu ojcu, skazanemu na trzyletnie wygnanie do Kurska; wtedy to poznał go arcyb. Hołowiński i od r. 1854 przyjął w poczet swego duchowieństwa. Był to człowiek o umyśle niezwykle giętkim, a jednocześnie żywym i czynnym; obdarzony bajeczną szybkością w układaniu planów; śmiałością inicjatywy, nie cofającą się przed żadnemi trudnościami; obok głębokiej pobożności i bezwzględnego oddania Stolicy Apostolskiej i ideom rzymskim; te wszystkie zalety arcybiskup odrazu odkrył w swym młodym współpracowniku. A w dodatku przy bardzo poważnem wykształceniu teologicznem posiadał niezwykle staranne wychowanie oraz dystynkcję, której mogli mu pozazdrościć ludzie z najwyższych sfer towarzyskich. Nikt nie czuł się tak

1. Feliński, I, 50, 91—121; II, 47.

2. Józef Pierling do swego stryja, Petersburg, 18 czerwca 1857 r., *Zbiór prywatny*.

swobodnie w salonie, jak Łubieński, ze swym wrodzonym darem łatwej i ciekawej rozmowy, pełnej życia i werwy.

Nie znaczyło to, by był doskonałością pod każdym względem. Przy swej naturze zapalnej, pełen nagłych pomysłów i nieokiełznanej żarliwości, wprowadzał nieraz w życie zbyt nagle swe teoretyczne projekty, nie zadając sobie trudu, by je dostatecznie przemyśleć. Ruchliwy i wrażliwy, głowa wciąż pełna nowych pomysłów, pragnąc, by wszystko szło jak najlepiej, łatwo mógł popełnić jakiś krok fałszywy. Brakowało mu bowiem cennego daru cierpliwości; tego daru, który w naturach mniej bogato obdarzonych wyrównywa ich braki, pozwala pogłębiać bruzdę ich życia, a zarazem utrwalać rezultaty pracy. Łubieński odczuwał wielką potrzebę, że tak powiemy konieczność działania, wyładowywania swej energji, wysuwania się naprzód; czynił to zresztą z tak oczywistą szczerością duszy i czystością zamierzeń, iż nawet jego przeciwnicy — a miał ich dużo — prawie nigdy nie ośmielili się go podejrzewać o osobiste widoki, interesowność lub ambicję. Zarzucali mu tylko, że lubował się w tem, co nazywali jego fantazjami.[1]

Zwłaszcza nie mogli mu darować pomysłów możliwego i pożądanego zbliżenia katolików, właściwie Polaków z Rosjanami. Nawet jego przyjaciel, Feliński, był odmiennego zdania w tej drażliwej sprawie.

> Syn wygnanki i niedawny powstaniec, pisze ten ostatni z pewną goryczą, nie mogłem pojąć nawet, jak Polak kojarzyć się może z Moskalami i marzyć o jakiejś wspólnej przyszłości. Nieufność moja nietylko do rządu, lecz i do narodu rosyjskiego posuwała się tak daleko, iż więcej lękałem się ich uprzejmości i życzliwych oświadczeń, niż nienawiści i jawnego prześladowania, gdyż byłem pewny, iż w tych ustach miodowych kryje się zatrute żądło, co czeka tylko dogodnej zręczności, by śmiertelną ranę zadać.[2]

Położenie ks. Łubieńskiego było najzupełniej odmienne; rodzina jego stała po stronie rządu cesarskiego; łączyły ją bowiem węzły pokrewieństwa z rosyjskiemi domami Nary-

1. Żywot bisk. Łubieńskego, już wyżej cytowany, zawiera moc pochwał. Patrz również o Łubieńskim: Feliński, II, 54—58; Popiel, *Pamiętniki*, II, 117—130; Lescoeur, II, 35.
2. Feliński, II, 56.

szkinych, Szuwałowych, Bobrińskich i Kisielewych. Łubieński też dzięki tym stosunkom oraz hrabiowskiemu tytułowi bywał w najwyższych sferach arystokracji rosyjskiej, spotykając się wszędzie z serdecznem przyjęciem. Doszedł wkońcu do przekonania, że między narodem rosyjskim a katolikami i nawet Polakami niema tak wielkiego rozdziału, by nie dał się załagodzić. Zdaniem Łubieńskiego, gdyby Polacy raz wreszcie wyrzekli się konspiracji oraz knowań rewolucyjnych, Rosjanie wzamian za ten lojalizm polityczny daliby im wolność sumienia oraz poszanowanie narodowości; co więcej, znikłyby ich uprzedzenia do katolicyzmu i w ten sposób nicby nie stało na przeszkodzie ku całkowitemu złączeniu się obu bratnich narodów. W tym to duchu zwracał się już w r. 1858 do jednego Rosjanina, O. Gagarina, krytykując temi słowy jego postępowanie:

> Niechaj mi Ojciec wybaczy, że muszę powiedzieć, iż Ojciec od początku do końca nie pojął roli, jaką Opatrzność przeznaczyła Polakom w dziele unji. Wątpię też, czy Polacy, z którymi Ojciec się spotyka, mogą pomóc w jej zrozumieniu. Lecz gdyby danem mu było widzieć Kościół tutaj, a także na prowincji rosyjskiej, zarówno jak i to wzajemne oddziaływanie Polaka na Rosjanina, gdy się spotykają na gruncie religijnym, pozbawionym całkowicie wszelkiego pierwiastka politycznego, miałby Ojciec przeczucie tego faktu. W tem to właśnie leży punkt oparcia dla podźwignięcia unji.[1]

Pisząc zaś do O. Lescoeur'a, Francuza, którego książka odpowiadała myślom i uczuciom polskich emigrantów, czyni mu wyrzuty w następujących słowach: »...Ci, którzy będą czytać książkę Ojca, odniosą zapewne wrażenie, że istnieje nieprzejednany antagonizm między Rosją a Polską. Jest to błąd. Oba te narody są stworzone dla wzajemnego porozumienia. Polak porozumieć się może zawsze znacznie łatwiej z Rosjaninem, niż z Niemcem«.[2]

Szalone marzenia! Godne opłakania złudzenia! wołano wobec takich teoryj ks. Łubieńskiego. Że słuchano go z zaciekawieniem w jakimś salonie i że, być może, przekonał dwie lub trzy poczciwe damy, to już mu się zdaje, iż odrazu na-

1. Łubieński do O. Gagarina, Petersburg, 7 (19) czerwca 1858 r. *Zbiór pryw.*
2. Lescoeur, II, 208, dodatek I.

wróci całą Rosję i przyprowadzi na łono Kościoła 70 miljonowy naród z carem na czele! Istotnie łatwo było skarykaturować poglądy Łubieńskiego, a jeszcze łatwiej nie zrozumieć ich wcale. A przecież bywają marzenia bardziej płodne, niż ciasny i poziomy realizm, lecz tylko wielkim i szlachetnym sercom daną jest łaska sięgania wzrokiem wdal i dostrzegania promiennej wizji pokoju, niebiańskiego Jeruzalem. Po upływie paru lat i w okolicznościach, które trudno było przewidzieć, biskup Łubieński, w równym stopniu jak i przyjaciel jego, arcybiskup Feliński, potrafi złożyć ofiarę na ołtarzu twardego realnego obowiązku. Tymczasem zaś, pod ręką mądrego jak i stanowczego przewodnika, jakim był arcybiskup Hołowiński, ks. Łubieński okazał się »prawdziwym skarbem«, to też arcybiskup niezwłocznie pośpieszył wciągnąć go do współpracy nad odrodzeniem duchowieństwa. Polecił mu więc spowiadać alumnów Akademji i przyłączył do OO. Dominikanów przy kościele św. Katarzyny w roli francuskiego kaznodziei. Nieco później ks. Łubieński został mianowany kapelanem kościoła maltańskiego.

IV.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad osobami zajmującemi drugorzędne stanowiska, z tej prostej przyczyny, że gdy ci, którzy z urzędu swego stoją na pierwszym planie, nie są w możności odegrania roli historycznej, wówczas inni zajmują ich miejsca. Biedny arcybiskup Żyliński był jednostką bierną: zarówno z powodu słabego charakteru, jak i wyjątkowo bojaźliwego usposobienia. Począwszy od r. 1857, życie w Petersburgu upływało pod znakiem strachu; dyrektor departamentu wyznań, Sievers, bał się ministra Łanskoja; minister bał się cesarza i papieża; zaś arcybiskup bał się wszystkich. A przecież strach nie może niczemu zaradzić, przyczynia się tylko do stwarzania fałszywych sytuacyj; to też postawiony między rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską, między dwoma odłamami duchowieństwa: starych, zaprawionych przez długie lata w serwiliźmie, i młodszych, których gorliwość cechował nieraz brak umiarkowania, arcybiskup umiał tylko błędnie lawirować. Właściwie mówiąc, to lawirowanie stanowiło całą treść jego rządów.

Pierwszym jego kłopotem była sprawa wyniesienia ks. Antoniego Fijałkowskiego do godności biskupiej.[1] Ten mało sympatyczny sześćdziesięcioletni ksiądz wykładał ongi teologję na uniwersytecie wileńskim, a w szeregu profesorów na tej katedrze, był miany za ostatniego, nietylko co do daty, ale i zasług. Później został rektorem Akademji Duchownej bezpośrednio przed Hołowińskim oraz zasiadał przez piętnaście lat w Kolegjum Duchownem jako asesor od kapituły wileńskiej. Hołowiński nie lubił go z powodu jego józefinizmu oraz serwilizmu wobec władzy, której kaprysom starał się dogodzić. Szczycąc się najprawdopodobniej swem przewodnictwem w Kolegjum, twierdził, iż był to rodzaj nieustannego soboru prowincjonalnego, oraz, iż jako taki był instytucją najzupełniej kanoniczną; krzywo patrzał na konkordat 1847 r., zapewne dlatego, że powiększał władzę biskupów. Hołowińskiemu odpłacał się niechęcią, nienawidząc go serdecznie. To też skoro dowiedział się o śmierci arcybiskupa, pośpieszył niby to w charakterze asesora, by upewnić się o tem osobiście; w apartamentach zmarłego zwrócił się do służącego, pytając ironicznie: »Co, przynajmniej teraz można wejść do twego pana bez zameldowania się?« Podobne też były jego stosunki względem arcybiskupa Żylińskiego. W Wilnie Żyliński w Fijałkowskim miał najkrnąbrniejszego z kanoników; w Petersburgu wzajemna niechęć w stosunkach mogła tylko wzrastać.

14 (26) lipca 1856 r., z polecenia swego rządu Kisielew przedstawił urzędowo kandydaturę Fijałkowskiego na biskupa sufragana kamienieckiego. Ze strony Rzymu nie miano nic przeciw tej kandydaturze, poprostu dlatego, iż zaniechano badać korespondencję Hołowińskiego; zwrócono się

1. O Antonim Fijałkowskim (którego nie należy mieszać z Antonim-Melchjorem Fijałkowskim, arcyb. warszawskim) patrz: S y m o n, »De Catholica Facultate theologica... Vilnensi«, w roczniku *Academia... R-C. Petropolitana*, 1888—1889, 66—69. Arcyb. Symon miał powody osobiste do wydania ostrego sądu o Fijałkowskim. Por. również list Hołowińskiego do Piusa IX, 28 kwietnia (10 maja) 1851 r., *AE. Russia*, XII, 45—63 (ustęp opuszczony w *Esposizione documentata*, XVII, 44—70; — F e l i ń s k i, II, 51.

więc do arcyb. Żylińskiego, by wszczął proces informacyjny.[1] W końcu września, przy spotkaniu z Msgr. Chigi'm w czasie jego podróży do Rosji, arcybiskup zaczął wyliczać zarzuty, jakie miał przeciw kandydaturze Fijałkowskiego, kończąc słowami: »Cóż więc wobec tego mam czynić?« — »W. Ekscelencja winien spełnić swój obowiązek, odrzekł Chigi, czyli postarać się przedstawić sprawę tak jasno, jak tylko jest to możliwe i całą prawdę, zaś resztę dopełnić drogą tajemnych relacyj«.[2] Jednakowoż strach przeszkodził arcyb. Żylińskiemu pójść za tą radą; to też akta procesu informacyjnego zawierały pochwały, bez cienia krytyki; przyczem przed przesłaniem go rząd jeszcze starannie odrzucił wszystko, co mogłoby w najmniejszej mierze zaszkodzić nowemu kandydatowi. Słowem, proces informacyjny był przychylny, wobec czego cesarz nalegał, by jego kandydat został wyniesiony do godności biskupiej.

Sprawa stawała się kłopotliwą; próżno bowiem studjowano akta procesu, nie można było tam znaleźć żadnego poważnego motywu do odmowy.[3] Prekonizować Fijałkowskiego, który może się okazać jednostką niegodną mitry biskupiej? Odrzucić jego kandydaturę? Ale rząd nie zrozumie przyczyn tej odmowy, a co gorsze, domyśli się podwójnej gry ze strony arcybiskupa i tajnej jego korespondencji z Wiedniem i Rzymem, a wtedy niechybnie wybuchnie spór, który będzie początkiem nowych konfliktów. W rzeczywistości Żyliński za pośrednictwem nuncjusza wiedeńskiego informował Rzym, iż ułożył proces w sposób fałszywy, bo musiał zadowolić wszechwładzę rządową, lecz nie należy przypisywać wagi zawartości procesu, bo kandydat wogóle jest osobistością podejrzaną i winien być odrzucony. Tymczasem Kisielewowi w Rzymie udało się pochwycić nici postępowania arcybiskupa i donieść o tem swemu rządowi. Na szczęście akta niefortunnego procesu informacyjnego zagubiły się w szufladach kancelarji papieskiej; zdawało się, iż da się wygrać na czasie i trudność rozstrzygnie się sama przez się.

1. Na tle tej zagmatwanej sprawy powstała obszerna korespondencja, z której powołamy się tylko na parę dokumentów.

2. Bianchi do Łubieńskiego, *AE. Russia*, XIV, 850—851.

3. (Bianchi), *Riflessi sul processo del canonico Fialkowski*, *AE. Russia*, XIV, 822—826.

Płonne były jednak te nadzieje! Rząd rosyjski, oburzony, rozkazał Żylińskiemu przystąpić ponownie do sprawy i odpisy zagubionych dokumentów z wielkim pośpiechem zostały wysłane do Rzymu.[1] Treść ich była ta sama i mianowanie Fijałkowskiego stawało się rzeczą nieuniknioną.

Zniecierpliwiony temi komplikacjami, które mogły zakończyć się tragicznie, Antonelli zdecydował się wystąpić w sposób jasny i stanowczy: po dojrzałem rozważeniu zdecydował, iż ze wszystkich zarzutów przeciwko Fijałkowskiemu tylko jeden był poważny, mianowicie przypisywane mu doktryny febronjańskie. Wobec tego z Rzymu zwrócono się do arcybiskupa, by wezwał do siebie Fijałkowskiego i kazał mu podpisać oświadczenie następującej treści:

Ja, niżej podpisany, dla usunięcia wszelkich zarzutów, jakie możnaby mieć co do moich zasad, oświadczam wyraźnie, iż odrzucam i potępiam wszelkie błędy, zdania i nauki, potępione i odrzucone przez Stolicę Apostolską w jakimkolwiek czasie i w jakikolwiek sposób, a zawarte w pracach Van Espen'a, Febronjusza, oraz innych autorów tego rodzaju, i przez to samo z całego serca, otwarcie i publicznie przyjmuję za prawdę, uznaję i wyznaję niezachwianie wszystkie ogółem zasady, jakie Stolica Apostolska wygłasza i naucza, zarówno jak i każdą poszczególną, zgadzam się tedy z całej duszy ze wszystkiemi konstytucjami i dekretami Stolicy Apostolskiej, a osobliwie z Listem Apostolskim Piusa VI *Auctorem fidei* z dn. 28 sierpnia 1794 r.[2]

Zaś w liście z dnia 6 października 1857 r. kardynał w ostry sposób wyrzuca Żylińskiemu jego brak prawości:

Przy redagowaniu owego procesu informacyjnego, pisał doń, Wasza Ekscelencja winna była przedewszystkiem pamiętać o tem, że należy mieć na oku jedynie chwałę Boga i Kościoła, a więc dołożyć wszelkich usiłowań, by usprawiedliwić zaufanie pokładane w nim ze strony Stolicy Apostolskiej. Czyli że W. Ekscelencja winna była pominąć wszelkie względy ludzkie oraz wszelką trwogę i podać do wiadomości to wszystko, co było wiadomem wedle sumienia i przed obliczem Boga. Po tem wszystkiem W. Ekscelencja łatwo pojąć może w jak trudnem położeniu znalazł się Ojciec św. wskutek tego rodzaju postępowania W. Ekscelencji, a zarazem

1. Żyliński do De Luca, 9 listop. 1857 r., *AE. Russia*, XIV, 872, i 5 stycznia 1858 r., *ibid.*, 861.

2. Tekst deklaracji, podpisanej przez Fijałkowskiego, patrz: *AE. Russia*, XIV, 868.

przez możliwość wywołania zatargu między Stolicą Apostolską a rządem, gdyż ten ostatni jest dokładnie powiadomiony o procesie źle przeprowadzonym przez W. Ekscelencję.[1]

Jednakże arcybiskup nie miał odwagi zaufać dyskrecji swego przeciwnika, Fijałkowskiego i osobiście doręczyć mu deklarację, przysłaną z Rzymu. Polecił to zadanie jednemu ze swych przyjaciół katolików, jakby ten dokument otrzymał bezpośrednio z Rzymu bez wiedzy arcybiskupa w największej tajemnicy. Fijałkowski po zaznajomieniu się z treścią deklaracji oświadczył swą gotowość podpisania jej choćby własną krwią i dn. 26 marca (7 kwietnia) 1858 r. Żyliński odesłał kardynałowi Antonelli'emu ów akt wraz ze swoją odpowiedzią, pełną użalań i płaczliwych usprawiedliwiań.[2] Słowem, biedny arcybiskup był zwyciężony na całej linji; rywal jego został prekonizowany 10 lipca 1858 r., zaś arcybiskup przez swe krętactwa nietylko źle usposobił względem siebie Stolicę Apostolską, lecz jeszcze bardziej rząd rosyjski, który nie mógł mu darować tajnej korespondencji z Kurją rzymską. Dn. 17 kwietnia 1858 r., w dzień urodzin Aleksandra, Żyliński udał się do pałacu, by złożyć życzenia cesarzowi; zaledwie jednak stanął przed jego obliczem, gdy ten odezwał się doń z gniewem: »Muszę powiedzieć W. Ekscelencji, iż jestem wielce niezadowolony, w najwyższym stopniu niezadowolony z Jego postępowania«. Tegoż samego dnia minister, w bilecie przesłanym do arcybiskupa, wyjaśnił mu powody tego zimnego przyjęcia, a mianowicie, że źle usposabiał Rzym do osoby kandydata rządowego. Metropolita usiłował odzyskać łaskę rządu, wyrażając swój żal, przepraszając i obiecując, iż odtąd nigdy nie będzie prowadził niedozwolonej korespondencji.[3]

V.

Sprawa Unitów stała się dla arcybiskupa mohylowskiego przyczyną jeszcze gorszych nieprzyjemności.[4] W gu-

1. Antonelli do Żylińskiego, 6 października 1857 r., *AE. Russia*, XIV, 853—855.
2. Żyliński do Antonelli'ego, 26 marca (7 kwietnia) 1858 r., *AE. Russia*, XIV, 867, przeszło foljał nie numerowany.
3. List datowany z Monachjum, 3 czerwca 1858 r., zaadresowany do »Mgr. B.« (Bianchi lub Berardi), *AE. Russia*, XIV, 623—624. Zdaje się pisał go Józef Pierling.
4. O sprawie dziernowickiej, którą zajęły się pisma katolickie, patrz

bernji witebskiej w powiecie dryssieńskim, między Połockiem a Dynaburgiem, leżała parafja Dziernowice, licząca około 1700 mieszkańców. Jedni z nich dla uniknięcia odstępstwa przeszli dawniej już na katolicyzm; inni zaś od r. 1839 byli prawosławnymi, lecz tylko z nazwy, narzuconej im przemocą. W r. 1842 wyszedł ukaz senatu, mocą którego katolicy zostali pozbawieni swego kościoła, który miał odtąd stanowić centrum prawosławnej parafji. Ten akt gwałtu był ponadto uczyniony za służalczem porozumieniem ze strony rzymsko-katolickiego kolegjum, które nie zawahało się oświadczyć urzędowo, podkreślając to w dodatku, iż w Dziernowicach od czasu powrotu unitów na prawosławie, niema wcale parafjan wyznania katolickiego. Dotąd zarówno łacinnicy, jak i unici okupywali wolność religijną składając regularnie opłatę prawosławnemu popowi, który zato uwalniał ich od wykonywania praktyk religijnych, notując tylko w oficjalnych rejestrach, fałszywie naturalnie, iż się spowiadali i przyjmowali Komunję świętą. Zwyczaj ten był zresztą rozpowszechniony w wielu miejscowościach.

W początkach panowania Aleksandra II spodziewano się, że zasady tolerancji będą szeroko stosowane względem wszystkich obcych wyznań, a więc i unitów. Zachęceni prawdopodobnie przez obywateli ziemskich katolików oraz przez Dominikanów zabialskich i połockich, parafjanie dziernowiccy zwrócili się do arcybiskupa z prośbą, by ich uznano oficjalnie za katolików, gdyż chcieli otwarcie wyznawać swą wiarę. Arcyb. Żyliński kazał im odpowiedzieć, iż nie leży to w jego mocy, bo cesarz jedynie może im na to pozwolić. Wobec tego włościanie zdobyli się na odwagę, by zwrócić się z petycją wprost do cesarza, Aleksander zaś rozkazał przeprowadzić dochodzenie, które powierzono senatorowi Szczerbininowi. Dn. 12 (24) lipca 1858 r. Szczerbinin mógł przekonać się na miejscu, że zachowanie się tych biednych ludzi nie ma nic wspólnego z buntem.

Z zadziwiającą pokorą, stwierdza Szczerbinin w swym raporcie, słuchali oni mych słów. Lecz przepojeni nauczaniem Domi-

Lescoeur, I, 314—337, a zwłaszcza opowiadanie o tem Szczerbinina: »Iz żizni witiebskich krestian 1858 goda«, *Russkij Archiw*, X (1872), 1577—1595.

nikanów (którzy składają przyrzeczenie wstępując do zakonu, iż wszelkimi sposobami będą szerzyli katolicyzm), błagali mnie z jękiem i płaczem, by ich pozostawić w wierze katolickiej, oświadczając swą gotowość na wszelkie tortury dla zbawienia swych dusz i osiągnięcia raju. »Ciała nasze do was należą, mówili, lecz dusze nasze należą do Boga«. Przez parę godzin musiałem walczyć z ich fanatyzmem. Wreszcie udało mi się pokonać ten upór. Oświadczyłem im w sposób uroczysty i ostateczny, że jest rzeczą niemożliwą przejść z prawosławia na katolicyzm: dali się wkońcu przekonać i uznali, iż obywatele ziemscy oraz księża oszukali ich, zapewniając, że cesarz zgodzi się na podobną zmianę; wreszcie pomału okazali skruchę i podchodzili każdy zosobna, by mnie prosić o przebaczenie.[1]

Aleksander wydał zarządzenia w duchu nieprzychylnego raportu Szczerbinina,[2] który oskarżał Dominikanów zabialskich, »iż naumyślnie wprowadzali w błąd umysły łatwowiernych włościan, nauczając, iż dostąpić zbawienia można było jedynie w Kościele rzymskim«. Jest więc »rzeczą naglącą, dodawał Szczerbinin, by jak najszybciej znieść to ognisko fanatycznej propagandy«. Cesarz pośpieszył napisać na marginesie: »Skasować natychmiast«. Drugim zarzutem, jakim obarczano duchowieństwo katolickie, było to, iż spowiadało i komunikowało prawosławnych, t. j. unitów. Wobec czego Szczerbinin żądał zabronienia najsurowiej tych nielegalnych »podstępów« pod karą natychmiastowego wysłania z kraju zamieszkania. »Ponieważ zaś to duchowieństwo, pisał w raporcie, mogłoby się zasłaniać nieznajomością przepisów w tym względzie, należy wymagać od księży wszystkich, zamieszkałych w gubernji witebskiej, oraz tych, którzy w przyszłości zostaną tam mianowani, by składali zobowiązania na piśmie, iż nie będą przyjmować do spowiedzi, ani też udzielać jakiejkolwiek pomocy religijnej osobom nie należącym do ich parafij, i nie posiadającym legalnego zaświadczenia, stwierdzającego ich przynależność do danego wyznania«. Zarządzenie to miało być wydane jak najrychlej.

Sprawa dziernowicka podrażniła cesarza. Jeszcze przed jej zakończeniem podczas podróży na Litwę spotkał się on

1. Szczerbinina, wyżej wspomniany artykuł i czasopismo, str. 1590.

2. Raport Szczerbinina był wysłany do Rzymu przez Łubieńskiego; znajduje się w zbiorze *AE. Russia*, XIV, 531; — wydrukowany zaś u Lescoeur'a, I, 480—498 (dokument dowodowy n. VI). Nosi on datę 24 sierpnia 1858 r.

w Wilnie z arcybiskupem. W czasie udzielonej audiencji Aleksander wybuchnął wprost szalonym gniewem: »Dla mnie, wykrzyknął, czy prawosławny czy katolik, to jest wszystko jedno, lecz proszę być pewnym, iż żądać będę rachunku za każdą duszę, która przejdzie do waszego Kościoła«. I przy tych słowach podniósł w górę z groźnym gestem obie zaciśnięte pięście. Arcybiskup próbował bronić księży, lecz cesarz przerwał mu jednem słowem: »Milcz!« z taką energją, że biedny arcybiskup, jak później przyznawał się księdzu Łubieńskiemu, »nie mógł zrozumieć, jak się to stało, iż nie zemdlał«.[1]

Steroryzowany tą sceną, arcybiskup Żyliński robił odtąd wszystko, czego odeń chciano. Tak naprzykład, pomimo, iż raport Szczerbinina, wędrując zwykłą drogą przez kancelarje ministerjalne, nie mógł odrazu wywołać odnośnych kroków, nie czekając na nie, arcybiskup pośpieszył dn. 11 (23) października wystosować do swego konsystorza rozporządzenie, skierowane do dziekanów, w którem w surowych słowach gani tych księży, co spowiadają i udzielają komunji św. byłym unitom, przyznaje zupełną słuszność oburzeniu cesarskiemu w tym względzie, zabrania na przyszłość podobnych nadużyć i nakazuje księżom, by piśmiennie zobowiązali się do unikania w przyszłości podobnych błędów. Okólnik ten jednak pozostał tajny, nie doszedł do wiadomości księży w Petersburgu, przynajmniej do pewnego czasu.[2]

Po upływie miesiąca, t. j. 12 (24) listopada, minister spraw wewnętrznych, Łanskoj, wydaje rozporządzenie, w którem dosłownie powtarzając niektóre zdania z raportu Szczerbinina, wymaga owych podpisów ze strony księży. Rozporządzenie to w formie ukazu jest rozesłane do wszystkich biskupów. Arcybiskup, pod pozorem zasięgnięcia rady, chętnie wszczynał o tem rozmowę i między innemi doręczył go nawet ks. Łubieńskiemu. Po przeczytaniu go młody kapłan zaklinał arcybiskupa, by nie ogłaszał podobnego rozporządzenia, a gdy Żyliński pozornie zdawał się wahać,

1. »Uwagi o diecezji wileńskiej... rok 1858«, *AE. Russia*, XIV, 629—632; Łubieński do Mgra (Bianchi), Petersburg, 3 (15) grudnia 1858 r.; *Ibid.*, 517—518.

2. Instrukcja z dn. 11 października 1858 r., *AE. Russia*, XIV, 521—525.

ks. Łubieński, nie wiedząc nic o cyrkularzu, wydanym już przed miesiącem, wszelkiemi sposobami usiłował nań wpłynąć i dodać mu odwagi. Wreszcie wystosował doń obszerny memorjał, prosząc go usilnie: »1° by zaniechał wszelkich kroków, któreby mogły wywołać wrażenie, iż metropolita udziela swego przyzwolenia na ten nowy ucisk Kościoła; 2° by usiłował wynaleźć sposoby skorzystania z tej okazji dla umożliwienia Kościołowi wyjścia z tej utartej ścieżki ciągłych a bezskutecznych ustępstw«. Zdaniem ks. Łubieńskiego, memorjał jego był utrzymany w należytych granicach szacunku, lecz w oczach arcybiskupa, już wówczas skompromitowanego swem poprzedniem rozporządzeniem, oświadczenie młodego kapłana było zjadliwem wystąpieniem, wedle którego wszelkie ustępstwo w ważnych sprawach było przedstawione jako zdrada interesów Kościoła; wobec czego arcybiskup, oburzony, nazwał księdza Łubieńskiego zuchwalcem i zabronił mu wstępu do siebie.[1]

Słuszność była bezwzględnie po stronie ks. Łubieńskiego, co było rzeczą najważniejszą; lecz był on młodym, a młodzi reformatorzy zapominają nieraz o tem powiedzeniu Chrystusa: »Nie leje się młodego wina w stare statki«. Łubieński sam był samą żarliwością i szlachetnością; a dewizą jego, jak pisze o nim jego przyjaciel Feliński, były słowa: *wierność*, *lojalizm*, *szczerość*, »lecz niestety zapomniał do nich dodać jeszcze jedno: *roztropność*«. Chigi wybrał go na poufnego korespondenta Stolicy Apostolskiej; było to wielce zaszczytne zadanie, lecz zarazem wielce niebezpieczne i drażliwe. Należało bowiem pamiętać, by nie urazić wielu drażliwości, ochronić wiele interesów bardzo poważnych, a mianowicie powagę biskupią. Należało się tego wystrzegać, by nie dać do poznania arcybiskupowi, że jest on pod pewną kuratelą, — co rzecz prosta, nie przyczyniłoby się do zwiększenia jego powagi. Przy wrodzonej wrażliwości ks. Łubieńskiego, utrzymanie się w ramach umiarkowania było rzeczą niesłychanie trudną; Żyliński zaczął się uskarżać, a Staniewski i Stacewicz, którzy namówili arcybiskupa do wydania odnośnej decyzji, najgłośniej ganili młodego kapłana. Wobec tego ten ostatni odniósł się do Rzymu.[1]

1. Reskrypt Łauskoja, 12 (24) listop. 1858 r., *Espos. docum.*, XLVIII, 154

W Rzymie pozostało bolesne wspomnienie o byłych unitach, z lękiem też wciąż myślano o ich smutnym losie i wszystko, co miało związek z ich sprawą, stanowiło czuły punkt. Na mocy brewe *Ubi inscrutabili*, wydanego 3 lipca 1848 r., Pius IX oddawał unitów tymczasowo pod jurysdykcję biskupów łacińskich, zalecając w gorących słowach opiekę nad nimi. Słowo papieskie pozostało martwą literą. Wedle instrukcji Msgra Chigi'ego, ks. Łubieński miał czuwać nad sprawą unitów, a musiał ograniczyć się jedynie do stwierdzenia, iż byli »pozostawieni samym sobie, zarówno w życiu, jak i przy śmierci«. Załączył przytem spis, znaleziony w papierach arcyb. Hołowińskiego, w którem figurowały nazwiska 74 księży i zakonników, co pozostali wierni swemu obrządkowi i zmuszonych wobec tego do nędznego żywota ludzi świeckich.[2] Przez swoje tchórzostwo arcybiskup mohylowski, metropolita wszystkich kościołów katolickich w Rosji, popychał w otchłań rozpaczy tych nieszczęsnych, tak iż mogło im się wydawać, że są zdradzeni po raz drugi. 12 marca 1859 r., Antonelli wystosował surowe upomnienie do Żylińskiego, nalegając, by co rychlej usiłował naprawić swój błąd.[3]

Zwycięstwo było więc po stronie ks. Łubieńskiego, zresztą jak opowiada nam jego przyjaciel Feliński, nie robił zbyt wielkiej tajemnicy z dokumentu, który przyznawał

1. O zatargu Łubieńskiego z arcyb. Żylińskim patrz cytowany »Żywot biskupa Łubieńskiego«, str. 106 i nast., Łubieński do Mgra Bianchi, 3 (15) grudnia 1858, *AE Russia*, XIV, 517—518; inny list tegoż dnia, *ibid.*, 549; 19 (31) grud., *ibid.*, 543—548; Mgr. Bianchi do Łubieńskiego, 27 stycznia 1859, *ibid.*, 531; — Feliński do O. Gagarina, 15 (27) kwietnia 1859, 20 kwietnia (2 maja) 1860. *Zbiór prywatny*.

2. Spis ten znajduje się w *AE. Russia*, XIII, 367—68: »Elenchus sacerdotum ex clero graeco-unito, qui cum ob causam, quod non adhaeserunt schismati Archiepiscopi Vilnensis Iosephi Siemaszko, dispersi sunt per vastissimas Imperii Rossici provincias inter alienae religionis cultores, et quemadmodum primitive Ecclesiae martyres et confessores ab anno 1839 pugnant pro fide. In classem etenim laicorum detrusi vivunt sine ecclesia et altari vel in monasteriis graeco-rossiacis ad omnia servilia opera adhibentur et quam indignissime tractantur homines meliori sorte digni: multi eorum S. Theologiae et Artium liberarum Magistri; quippe qui pluribus in locis scholas publicas docuerunt« (Następuje dalej spis 76 imion, zaś wkońcu:) »Multique alii quorum ignota sunt nomina, vel qui in huiusmodi persecutione ultimam diem obierunt. — Fratres Ecclesiae Christi catholicae militantis in Russia salutant Fratres Ecclesiae catholicae romanae. — Si gloriamur in Domino gloriamur. — In die Decollationis S. Ioannis Baptistae v. s. 1856 anno«.

3. Antonelli do Żylińskiego, 12 marca 1859 r., *AE. Russia*, XIV, 560—561.

słuszność jego postępowaniu. Jednak jakiś denuncjator powiadomił rząd, że młody ksiądz prowadzi tajną korespondencję z Rzymem. Nie mamy jednak żadnych poszlak, któreby pozwalały obwinić arcybiskupa o podłość tego rodzaju. Z rozkazu ministerstwa Łubieński został wyprawiony w głąb cesarstwa, do Charkowa, i zaledwie z wielkim trudem udało się uzyskać, by wyrok zesłania nie został ogłoszony i by to wygnanie przybrało pozory mianowania go na ową odległą placówkę.

Tym razem Pius IX sam osobiście wystosował 21 kwietnia 1859 r. do arcyb. Żylińskiego nowe ostrzeżenie, powtarzając w słowach niezwykle silnych te same zarzuty, jakie już mu stawiał uprzednio kardynał Antonelli. »Zaiste, nigdybyśmy nie przypuszczali, Czcigodny Bracie, pisał papież, byś do tego stopnia zapomniał o swem stanowisku, oraz o swej godności biskupiej, by móc się dopuścić aż tak ciężkiego błędu i uchylić się od spełnienia swego obowiązku w tak zasadniczym punkcie. Gdyż bezwątpienia jest ci dobrze wiadome, że biskup musi wszystko uczynić i wszystko wycierpieć dla zbawienia dusz mu powierzonych i nigdy nie powinien, choćby miał życie swe przez to narazić, wykonywać rozkazów rządu, gdy one są sprzeczne z najświętszemi prawami Boga i Jego Kościoła«. Równocześnie papież określał instrukcję wystosowaną do dziekanów jako akt, »którego wydanie nigdy dosyć nie można będzie opłakiwać, oraz jako godny bezwzględnego potępienia«.

Nie wahałeś się, dodawał wreszcie papież, spełnić rozporządzenia rządu, chociaż Nasz drogi syn, ksiądz Łubieński, udzielił ci bardzo słusznej i doskonałej rady, by wystąpić przeciwko temu rozporządzeniu, oraz by podać do wiadomości, dając zarazem rządowi jasno do zrozumienia, w odpowiedzi przystosowanej do okoliczności, iż nigdy nie będziesz mógł go wprowadzić w życie. Tymczasem ten kapłan, który bezsprzecznie zasługiwał na wszelkie pochwały za udzielenie Ci tej zbawiennej rady, popadł w niełaskę u Ciebie, został zmuszony do opuszczenia parafji, na usługi której nie szczędził całej swej żarliwości; do opuszczenia Petersburga i do pójścia na wygnanie do Charkowa; a Ty nie zawahałeś się nawet, by mu osobiście wydać rozkaz udania się tam niezwłocznie. Brak Nam słów, by wyrazić ten smutek, jaki wywołał w Nas podobny sposób postępowania, tak mało zgodny z Twoją godnością biskupią, oraz poważnemi obowiązkami Twego urzędu.

Ostatecznie papież żądał, by arcybiskup bezzwłocznie odwołał swoją instrukcję, wystąpił przeciw ukazowi i zachęcił swe duchowieństwo do pracy nad zbawieniem dusz, bez żadnych wyjątków w tym względzie. Tym sposobem jedynie będzie można naprawić zgorszenie, będące wynikiem słabości.[1]

Czy ten surowy list doszedł do rąk arcybiskupa? Nie znajdujemy żadnego śladu odpowiedzi. Przeciwnie, 31 maja (12 czerwca) 1859 r. arcybiskup wysłał drogą urzędową swe usprawiedliwienie do kard. Antonelli'ego. Przypomniał w niem jedno z podstawowych praw w cesarstwie, a mianowicie pozwalające na prozelityzm jedynie Kościołowi panującemu, oraz ukaz z r. 1840, wydany przez Mikołaja I, na mocy którego księża mieli nakazane wymagać od ludzi nieznanych, przystępujących do spowiedzi, świadectwa, że są katolikami. Przypomniał także, iż dn. 25 stycznia 1840 r. cały episkopat w cesarstwie z biskupem Pawłowskim na czele, przyjął ten ukaz i podał do wiadomości całemu duchowieństwu; dwaj zaś następcy Pawłowskiego, Dmochowski i Hołowiński, poszli również za jego przykładem, a arcyb. Hołowiński w ciągu czterech lat zrzędu, od r. 1852 do 1855, podawał go do wiadomości swemu duchowieństwu w następujących słowach: »Zabrania się pod groźbą najsurowszych kar udzielanie Sakramentów śś. byłym greko-unitom; gdyż winno się ich wykreślić ze spisów katolickich parafjan«. Słowem instrukcja arcybiskupa Żylińskiego nie zawierała w sobie nic nowego, a ukaz z dn. 12 listopada 1858 r. nie miał z nią nic wspólnego.

Przytoczone przezeń precedensy zmniejszały poczęści odpowiedzialność arcybiskupa: gdyż rzeczywiście, co się tyczy tchórzostwa, nie on pierwszy jest jego przedstawicielem na stolicy metropolitalnej mohylowskiej. Co zaś do Hołowińskiego, to nie mógł on stawić czoła wszystkim trudnościom naraz; w walkach, które tak szybko strawiły jego życie, czynił pewne ustępstwa, lecz tylko ze względów taktycznych; Żyliński zaś czynił znacznie większe, wskutek słabości swego charakteru; uważając to za »roztropność ewangelicz-

1. Pius IX do Żylińskiego, »Litteras Cardinalis«, 21 kwietnia 1859 r., *AE. Russia*, XIV, 562 bis—563.

ną«, która jest zupełnie na miejscu, gdyż jak twierdził, »był przekonany, iż był to jedyny sposób dla zapewnienia dobra Kościołowi i służenia jego interesom w Rosji«. »Jeśli w czynach biskupów miejscowych, którzy musimy rządzić się ewangeliczną roztropnością, nie można znaleźć tego wszystkiego, cobyśmy czynić powinni byli w innych czasach i w innych okolicznościach, to nie można nam z tego czynić zarzutu; przeciwnie, zasługujemy na pochwałę, gdyż tym sposobem oddajemy nieco usług Matce naszej, Kościołowi świętemu, oraz owieczkom powierzonym naszej pieczy«. Wreszcie Żyliński kończył zapewnieniem o swej nieugiętej woli, by pozostać wiernym »następcy świętego Piotra oraz Najjaśniejszemu Monarsze«.[1] Na nieszczęście, jeden był zbyt daleko, a drugi zbyt blisko i to właśnie łatwo może nam wyjaśnić różnicę jego wierności. Narazie w Rzymie chciano ponownie wywrzeć nacisk na arcybiskupa, lecz wkrótce uznano to za rzecz bezcelową; zdaje się, iż poprostu przeważyło uczucie litości wobec tak wielkiej słabości, uwikłanej zresztą w trudnościach rzeczywistych, pozostawiono go więc w spokoju. Gdy zaś później doszło do wiadomości papieża, iż znalazł się pewien kapłan na tyle odważny, iż oświadczył, że wbrew rozporządzeniom będzie w dalszym ciągu spowiadał unitów, papież obdarzył go osobistemi przywilejami oraz nadzwyczajnemi pełnomocnictwami.

W każdym razie słowa potępienia, wypowiedziane przez władzę najwyższą, nie pozostały bez wrażenia; arcybiskup miał rzeczywiście wiele dobrej woli, gdy więc spostrzegł się, iż miał złych doradców, postarał się uwolnić od wpływów, którym dotąd ulegał, i usunął ze swego najbliższego otoczenia Staniewskiego i Jakubielskiego.[2] Wprawdzie pozostał O. Stacewicz, o którego dążeniach oraz poglądach pisaliśmy już powyżej; lecz jego inteligencja oraz pewna wyższość charakteru, zmniejszała ich zgubne skądinąd działanie. Arcy-

1. Żyliński do Antonelli'ego, Petersburg, 31 maja (12 czerwca) 1859 r. *AE. Russia*, XIV, 554—568. — Stolica Apostolska wystąpiła z zażaleniem wobec legacji rosyjskej odnośnie do sprawy dziernowickiej. Por. *AE. Russia*, XIV, 576, nota bez żadnej innej wskazówki ponad tą: »Consegnati dall' Emo al Ministro Russo« (Adnotacja uczyniona przez Msgra Bianchi).

2. Por. Feliński do O. Gagarina, 20 kwietnia (2 maja) 1860. *Zbiór pryw.*; oraz inny list Felińskiego (wyciąg, adresat nie oznaczony), 12 (24) kwietnia 1860, *AE. Russia*, XV, 225—226.

biskup skorzystał z pierwszej sposobności, jakiej dostarczyły wydarzenia na terenie Legacyj w r. 1860, by wydać oficjalny nakaz modłów za papieża. Również potajemnie zawiadomił dziekanów, by nie żądali od księży podpisów, tyczących się przyjmowania osób obcych do spowiedzi, a zarazem spalono znaczną liczbę już przedtem otrzymanych. Wreszcie przyjął nawet przychylnie Łubieńskiego, który dzięki staraniom rodziny uzyskał pozwolenie na powrót do Petersburga; mianował go więc do Smoleńska, a następnie na proboszcza do Rewla, bo w głębi duszy jednak arcybiskup zachował doń urazę i wolał się go pozbyć, wysyłając do jego rodzinnej diecezji.

Zresztą już odtąd niewiele mamy do powiedzenia o arcybiskupie Wacławie Żylińskim, gdyż dn. 23 kwietnia (5 maja) 1863 r. nastąpił skon jego w Petersburgu, w wieku sześćdziesięciu lat. Śmierć przyszła w porę, oszczędzając mu groźnych doświadczeń, w których być może skalałby swe dobre imię, tak jak się to stało z jego przyjacielem, sufraganem Staniewskim.

VI.

Wiemy już w jak opłakanych warunkach znajdowała się nowa diecezja, utworzona na południu Rosji. Dzięki różnym wrogim wpływom zabroniono jej biskupowi osiedlić się na stałe w Chersoniu, a następnie w Tyraspolu; wreszcie w r. 1856 wyznaczono mu na prowizoryczną rezydencję Saratów, a niewiele brakowało, by go nie wygnano jeszcze stamtąd, chociaż Kościół katolicki w osobie biskupa Kahn'a bynajmniej nie miał pozorów zaborczych! Jednakże, gdy społeczeństwo rosyjskie dowiedziało się, iż grozi Saratowowi powstanie tam katedry katolickiej z kapitułą, konsystorzem i seminarjum, zaniepokoiło się tem wielce. Nad brzegami Wołgi, obok z wiernymi uległymi Rzymowi, znajdowali się prawosławni, wśród licznych starowierców i raskolników; lękano się więc dla owych słabych w wierze zwiększającego się uroku katolicyzmu, oraz prozelityzmu jego duchowieństwa, którego moc i gorliwość zwiększać się miała przez samą obecność i działanie własnego biskupa. Wicedyrektor de-

partamentu obcych wyznań, Batiuszkow, pojechał do Saratowa, by na miejscu wyjaśnić sytuację, a wnioski jego przedstawione cesarzowi po powrocie, były tak ujemne, że cesarz wziął je ogromnie do serca i wyraził swą wolę w następujących słowach: »Przestudjować bezzwłocznie sprawę przeniesienia biskupa tyraspolskiego z Saratowa do Tyraspola, lub też do jakiejś innej właściwszej miejscowości«. W rezultacie jako najbardziej odpowiedni został wybrany Tyraspol i w sierpniu 1858 r. wydano rozkaz generał-gubernatorowi Noworosji, Stroganowowi, by tam ostatecznie zainstalował władze nowej diecezji katolickiej. Jednakże »wola najwyższa«, zarówno w tym wypadku, jak i w tylu innych, pozostała niewypełnioną i biskup tyraspolski pozostał na stałe w Saratowie.[1]

Fanatycy byli tem zgnębieni, tem bardziej, iż reakcja liberalna z której, choć w słabym stopniu, korzystali również i katolicy, doprowadzała ich do wściekłości. Jeden z koryfeuszów tego obozu, hrabia Dymitr Tołstoj, w następujących słowach winszował Batiuszkowowi w swym liście, pisanym doń dn. 3 (15) września 1858 r.:

Cześć panu i sława! pisał doń. Proszę wierzyć, iż zczasem Rosjanie ocenią doniosłość pańskiego dzieła. Gdybyś pan był kobietą, ucałowałbym mu pokolei wszystkie palce; obecnie mogę mu powiedzieć tylko to jedno: że w miarę jak czytałem jego memorjał, czułem jak coraz bardziej zwiększał się mój szacunek dla jego osoby. Zachowałeś się pan jako *człowiek honoru*, wówczas gdy ci, co działali w przeciwnym duchu, postępowali jak łajdaki. Chcieli oni bowiem zadowolnić cały szereg łotrów, jak Nesselrodego i Ska, którzy naturalnie nie odmówią im swego poparcia przy pierwszej sposobności. Proszę mi pozwolić udzielić Panu pewnej rady: lepiej nie czekać na rozpoczęcie budowy w Tyraspolu; za trzy lata polska kamarylla znowu wszystko zmieni. Uczyniłbym inaczej: pod pozorem wyjaśnień z Kahnem w sprawach służbowych, zawezwałbym go do Petersburga, stamtąd zaś pod żadnym pozorem nie wysyłałbym go zpowrotem do Saratowa, lecz wyprawiłbym go natychmiast do Tyraspola wraz z całym jego dworem prałackim. Proszę nie żałować pieniędzy; lecz jedynie *jak najprędzej* oczyścić Saratow z wszeteczeństwa Nesselrode—Chruszczowa.[2]

1. Gorodeckij: »K istorii rimskago katolicizma w Rossii«, *Istoriczeskij Wiestnik*, XXXVIII (1889), 122—134. Raport Batiuszkowa, *ibid.*, 126—130.

2. Gorodeckij, 130—131. Ten lichy autor podkreśla, iż list Tołstoja jest nowym dowodem jego »wysokiego patrjotyzmu«.

W takich to wyszukanych słowach ów arystokrata rosyjski dawał upust dławiącej go żółci. Zresztą ten pisarz, a zarazem mąż stanu, zarówno w swej historji katolicyzmu w Rosji, jak i w swej działalności jako minister oświecenia publicznego oraz prokurator synodu, dał dowód, iż gwałt, połączony z nienawiścią, nie jest rzeczą trwałą.

Wkońcu 1856 r. słaby biskup Kahn udał się wreszcie do Saratowa, a po upływie roku swojej tam działalności otrzymał dn. 19 grudnia 1857 r. list z Rzymu, który był dlań wstrząsem moralnym. Antonelli w silnych słowach wypominał mu jego apatję oraz jej następstwa dla wiernych, zarówno rzymsko-katolickiego jak też i ormiańsko-unickiego obrządku; wreszcie żądał odeń bezzwłocznie wysłania do Rzymu szczegółowego sprawozdania. Biedny poczciwiec zamiast spodziewanej przezeń pochwały musiał przyjąć wymówki; to też w swej odpowiedzi z dn. 14 (26) marca 1858 r., do własnej obrony dołączył pochlebne odezwy, jakie otrzymał od rządu rosyjskiego. W toku apologji, długiej i nic nieznaczącej, wymieniał ukaz z dn. 11 (23) lutego 1856 r., nieznany dotąd Rzymowi, na mocy którego została erygowaną w Saratowie katedra, kapituła, konsystorz i seminarjum; nie przypuszczał bowiem, iż bez interwencji Stolicy Apostolskiej, ani katedra, bezprawnie przeniesiona, ani kapituła, bezprawnie erygowana nie miały żadnej egzystencji kanonicznej. Po upływie paru tygodni, dn. 15 (27) maja biskup ponownie napisał do Rzymu, prosząc o pozwolenie noszenia krzyża swym kanonikom; mniemał, że pozwolenie papieża na tę oznakę będzie równoznaczne z ich uznaniem. Lecz w Rzymie zrozumiano tę grę i kanonicy saratowscy musieli czekać jeszcze dwa lata na uznanie przez Stolicę Apostolską. Kisielew ponownie bronił ich sprawy, aż wreszcie 22 października 1860 r. Antonelli mógł go zawiadomić urzędownie, iż ich życzenia zostały wysłuchane.[1]

1. Antonelli do Kahna, 19 grudnia 1857, *AE. Russia*, XIV, 130—131. Kahn do Antonelli'ego, 14 (26) marca 1858 r., *ibid.*, 132—139. »Antonelli do Kisielewa, 22 października 1860, *AV*, 238:1860.

VII.

Bliscy doradcy arcyb. Żylińskiego zasłaniali swą słabość, składając winę na Rzym, który, jak mówili Staniewski i Stacewicz, nie stawał należycie w obronie episkopatu wobec rządu, protestując przeciw nielojalności i niesprawiedliwości jego postępowania.[1] Był to zarzut całkowicie niesprawiedliwy i niezasłużony. Po układzie w r. 1847, który urzędowo wznowił dobre stosunki między Watykanem a Rosją, Stolica Apostolska nie chciała pierwsza dostarczać powodu do zerwania. Zresztą jaka korzyść wtedy wynikłaby z polityki gwałtu i jaką rolę mogliby w niej odegrać dostojnicy kościelni w rodzaju arcyb. Żylińskiego? Trudności było dużo, lecz naogół należały one do normalnego porządku i wystarczało, dla ich rozwiązania, postępować stanowczo a zarazem ostrożnie, czujnie, a w pewnych okolicznościach zdobywać się na pewną elastyczną ustępliwość. Takiem było postępowanie Rzymu. Nie zaniedbał on żadnej sposobności, by osiągnąć sprawiedliwość dla Kościoła. Tak naprzykład, widzieliśmy pracę w tym kierunku Msgra Chigi'ego, w czasie trwania jego misji pozornie tylko honorowej. W r. 1858, dwaj inni nieoficjalni pełnomocnicy usiłują usunąć nieporozumienia, które już zbierały się na horyzoncie; pracowali już nad tem uprzednio każdy zosobna: baron de Haxthausen w r. 1844, a w. księżna Helena w r. 1845; zaś w r. 1858 łączą razem swe wysiłki w tym kierunku.

Helena Pawłowna była, jak mówiono, egerją nowego panowania.[2] Faza liberalizmu widziała rozkwit jej wpływów; zaś upadek nastąpił wraz z wzrostem reakcji. Wyjątkowe zalety jej serca i umysłu podbijały i gromadziły koło niej elitę społeczeństwa, tak zwany »mały dwór«, gdzie nie było miejsca ani na przymus, ani też na próżny formalizm, cechujące wielki dwór, t. j. jej cesarskiego bratanka. Spotykało się tam artystów, jak Rubinsztejna i hrabiego Wielhorskiego, uczonych, jak Baera i Humboldta; poetów, — naprzy-

1. O. Souaillard do O. Jandel'a, 19 maja 1859 r., *AE. Russia*, XV, 76.

2. O w. księżnie Helenie, poza pracami cytowanemi w t. I, str. 414, odsyłacz 1, por.: książę Oboleński (Dymitr Aleksandrowicz): »Moi Wospominanja o W. Kn. Elenie Pawłownie«, *Russkaja Starina*, CXXXVII (1909), 504—528, CXXXVIII (1909) 37—62, 260—277.

kład Tiutczewa; wyższych urzędników, Błudowa, Łanskoja, Gorczakowa, oraz koryfeuszy obozu nacjonalistycznego: Milutina, księcia Czerkasskiego, Grzegorza Samarina, Aksakowa i t. d. Wielka księżna była przedewszystkiem filantropką, brała żywy udział w dziele uwłaszczenia włościan; otaczała swą protekcją słynnego lekarza Pirogowa, swoim kosztem utworzyła ochronę dla dziewcząt; założyła też stowarzyszenie pielęgniarek, t. zw. »Stowarzyszenie Podwyższenia Krzyża Świętego«, które dały dowód swej ofiarnej pracy w czasie wojny Krymskiej. Wielka księżna pragnęła je urobić na prawdziwe Siostry Miłosierdzia, na wzór Sióstr Szarytek, które stanowią jedną z najpiękniejszych chlub Kościoła katolickiego. Dla osiągnięcia swych planów Helena Pawłowna nawiązała stosunki z przełożonym generalnym Księży Misjonarzy, ks. Etienne, i na dowód swej wysokiej łaskawości ofiarowała mu w darze cyborjum z następującym napisem: *Donum Duchissis maioris Helenae, 7-mo 7-bris, MDCCCLVIII.*[1] Barona Haxthausena w. księżna znała oddawna. Dzięki wybitnym swym pracom zajął on poczesne miejsce wśród znanych ekonomistów swego czasu. Niestety, jego wysiłki w kierunku zbliżenia Kościoła prawosławnego z Kościołem rzymskim były mniej szczęśliwe i mniej znane, pomimo iż to piękne marzenie o połączeniu obu Kościołów było główną treścią ostatnich lat jego życia; wśród różnych środków, do których się uciekał, by je urzeczywistnić, zasługuje na uwagę utworzenie ligi modlitw pod nazwą *Petrusverein*. Dn. 4 czerwca 1857 r. biskupi Monastyru, Hildesheimu i Paderbornu uroczyście zainaugurowali to pobożne dzieło na zamku Haxthausena w Thienhausen, w Westfalji, przyjmując oficjalnie pod swoją biskupią opiekę. Pius IX w swem brewe z dn. 3 maja 1858 r. udzielił mu różnych odpustów.[2]

Haxthausen był mile widziany w najwyższych sferach

1. Świadczą o tem papiery pozostawione przez osobę, która występowała w roli pełnomocnika w. księżnej, niejaką »Aleksandrę Petrową, z domu Pogodiną« (*AE. Russia*, XIV, 738—787). Por. szczególnie bruljon jednego listu do panny de Rahden, damy dworu w. księżnej, Paryż, 1 października (1858 r.).

2. O Haxthausenie patrz t. I, str. 411, przypisek. O Petrus-Verein'ie« patrz *Vorschlag und vorläufiges Statut zur Bildung eines Gebetsvereins*, pismo ulotne, objętości 4 stronic, drukowane w Monastyrze. Znajdujemy w niem brewe z dnia 3 maja 1858 r., wystosowane do biskupa monastyrskiego. W czasie od r. 1857 do 1859 r., baron wielokrotnie korespondował w tej sprawie z O. Gagarinym.

rosyjskiego społeczeństwa i szerzył tam swą pokojową propagandę na rzecz Unji. Od r. 1858 nawiązał korespondencję z Filaretem moskiewskim, przeciw czemu wystąpił gwałtownie Andrzej Murawjew; wymiana listów trwała dwa lata, nie doprowadzając do żadnego rezultatu. Rzecz prosta, iż Haxthausen w swych usiłowaniach nie pominął osoby wielkiej księżnej Heleny. W. księżna korzystała niejednokrotnie z jego fachowych wskazówek w innej ważnej sprawie, która ich oboje wielce interesowała, a mianowicie w sprawie zniesienia poddaństwa. W ciągu r. 1857 spotykali się wielokrotnie w Wilsbadzie, Ostendzie i Baden-Baden, gdzie w. księżna zatrzymała Haxthausena przez cztery tygodnie. Baron niezmiernie cenił powagę i szerokość jej umysłu, czemu dał wyraz w jednym ze swych listów, gdzie po przedstawieniu w ciemnych barwach sytuacji wewnętrznej w Rosji, kończy temi słowy: »Proszę dodać do tego cesarza o wyjątkowem sercu, lecz słabego i bez energji, otoczenie ograniczone i zacofane, — stos starych peruk, a wśród nich wszystkich jeden tylko *człowiek* — a jest nim wielka księżna Helena!«[1]

Na wiosnę 1858 r., tym razem w Rzymie, spotkali się baron i wielka księżna. Baronowi właśnie udało się zainteresować Stolicę Apostolską swym wielkim planem i Pius IX oraz kardynał Antonelli udzielili mu audiencji. Sekretarz stanu uprzejmie przyjął jego wynurzenia; lecz pomimo, iż rozumiał wielką ich doniosłość, nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia pewnego sceptycyzmu co do powodzenia tego przedsięwzięcia w Rosji. »Cechuje go pewna nieśmiałość w kwestjach polityki«, zauważa o kardynale Haxthausen. »Mniemam jednakże, dodaje, iż udało mi się go przekonać, że rząd rosyjski w obecnem położeniu może uważać za pożądane założenie niemieckiej ligi modlitw o jedność Kościoła rosyjskiego z Rzymem«.[2] Zaiste jest to ciekawy przykład zaślepienia, do jakiego może dojść człowiek rozumny, gdy da się opanować złudzeniom. Kardynał zaś miał słuszne podstawy, by być od nich wolnym i patrzeć trzeźwo; nie ukrywał też przed swym rozmówcą, jak dalece polityka religijna

1. Haxthausen do Gagarina, 22 sierpnia 1857 r. *Zbiór prywatny.*
2. Haxthausen do jakiejś księżnej (prawdopodobnie Leonji ks. Sayn Wittgenstein), Rzym, 21 kwienia 1858 r. *Zbiór prywatny.*

rządu rosyjskiego boleśnie przejmuje Stolicę Apostolską. Kościół katolicki w Rosji pozostaje i nadal Kościołem cierpiącym; gdyż tak samo, jak ongi za rządów Mikołaja, i dziś za Aleksandra podlega temu samemu systemowi ucisku, prześladowań, wstrętnej i małostkowej tyranji.

W swych rozmowach z wielką księżną, Haxthausen opowiedział jej o tem zupełnie uzasadnionem niezadowoleniu ze strony Rzymu. A wtedy księżna wyraziła życzenie, by Watykan jasno określił jakie są jego zarzuty, wobec czego baron poprosił o sporządzenie noty dla doręczenia w. księżnie. Na rozkaz Antonelli'ego, Msgr. Bianchi ujął w trzydziestu dwóch artykułach wszystkie zażalenia Rzymskiej Kurji.[1] Znaną nam jest treść tych zażaleń, dałyby się one jeszcze powiększyć, choć i tak są bardzo wymowne, pomimo zwięzłości ujęcia: »Istnieją jeszcze inne, pisano w zakończeniu tej noty, bo przedewszystkiem należy zaliczyć do ich rzędu długi szereg ukazów, rozporządzeń i t. d., będących w sprzeczności z prawami Kościoła katolickiego«.

11 maja Haxthausen miał długą rozmowę z w. księżną, w czasie której doręczył jej pismo Msgra Bianchi'ego.[2] Helena Pawłowna obiecała osobiście zaznajomić cesarza z zawartością tego pisma, oraz użyć wszelkich wpływów, by zadośćuczynić sprawiedliwym wymaganiom Rzymu, musiała bowiem sama przyznać, że były one naogół całkiem uzasadnione. Należy jednak dodać, iż nie wdając się w szczegóły, umiała zręcznie a zarazem z prawością przedstawić okoliczności łagodzące na usprawiedliwienie swego siostrzeńca. Jak mówiła, musiał przecie liczyć się z zasadami oraz metodami, które stały się tradycją, z dążeniami i zwyczajami, a raczej rutyną panującą w administracji. Wobec tego całego systemu nic nie znaczy władza absolutna cesarza i jego rzeczywista dobra wola; prawdziwe bowiem samowładztwo gnieździ się w biurach i chyba jedynie energja Piotra Wielkiego i jego żelazna i stanowcza wola, z toporem podniesionym groźnie

1. Karty bez tytułu, z następującym przypiskiem (pisanym ręką Mgra Bianchi): »Li 22 Aprile 1858. Questo foglio fu consegnato da S. E. confidenzialmente al Sig. Haxthausen, il quale si proponeva di parlarne colla Granduchessa Elena di Russia«. *AE. Russia,* XIV, 475—478.
2. Haxthausen do Antonelli'ego, Rzym, 12 maja 1858 r., *AE Russia,* XIV, 479—480.

nad wiekowemi nadużyciami, mogłaby z tem dojść do ładu. Zresztą tyranja władz administracyjnych nie szczędziła wszakże i Kościoła prawosławnego. Uskarżał się on na to równie stanowczo i z goryczą, jak Kościół katolicki. Właśnie w tym czasie ukazał się w Paryżu przeznaczony dla Rosjan anonimowy druk pióra prawosławnego duchownego, niejakiego Biełustina, lecz wydany bez jego zezwolenia, pod tytułem: *Życie duchowieństwa wiejskiego.*[1] Ten wstrząsający obraz nędzy i poniewierki niższego kleru prawosławnego wywarł ogromne wrażenie, wywołując zarazem prawdziwą burzę nad głową jego autora. Jeśli więc wyznanie panujące było w takiej niewoli, to czyż można było marzyć, by tak zwane »obce« wyznanie mogło się spodziewać lepszego losu? Jednem słowem, myśl państwowa w Rosji miała przed sobą bardzo stromą pochyłość do przebycia, idee liberalne jednak choć powoli, torowały sobie wszakże drogę w opinji publicznej i należało spodziewać się, że może niedługo nadejdzie ten dzień, gdy cesarz będzie w stanie udzielić szeregu ustępstw Kościołowi rzymskiemu.

Wedle zdania wielkiej księżnej, rachuby polityczne nakazywały raczej, by Stolica Apostolska osobno wysunęła swe rewindykacje, odnoszące się do Kościoła na ziemiach polskich. Tam bowiem było więcej szans pomyślnych, gdyż w Królestwie sprawa naogół przedstawiała się znacznie lepiej, chodziło bowiem nie tyle o zmianę całego systemu, jak o zmiany personalne; wzmocnienie więc tam katolicyzmu było o wiele łatwiejsze. W Rosji również »przygotowywało się wiele rzeczy«, i może później szereg ulepszeń, wprowadzonych najpierw na terenie Królestwa, udałoby się przenieść i do Rosji.

W liście, w którym Haxthausen powiadomił Antonelli'ego o przedsięwziętych przez siebie krokach, pisał swą nieprawidłową francuszczyzną w sposób następujący: »Powziąłem zamiar ułożenia memorjału o położeniu oraz zażaleniach Kościoła katolickiego w Polsce i w Rosji, dla przedstawienia go wielkiej księżnie, a może nawet osobiście cesarzowi, pro-

1. Jest to 4 zeszyt wydawnictwa: *Russkij Zagranicznyj Sbornik*, drukowanego w Lipsku a wydawanego w Paryżu u Franeka. Nosi on tytuł: »Opisanie selskago duchoweństwa«. O tej sprawie por. B a r s u k o w: *Żizń Pogodina*. XV, 115-130.

siłbym więc Waszą Eminencję, by zechciała mi dostarczyć materjałów niezbędnych do tej pracy, a zwłaszcza propozycje dla usunięcia powodów swych zażaleń. Punkty, jakie Wasza Eminencja zechciała mi łaskawie dotychczas udzielić, będą mi służyły, chociaż trochę zmienione w układzie, za podstawę główną, prosiłbym jednak o udzielenie mi dalszych wskazówek co do miejscowości, czasu i nazwisk«.

Kardynał przychylił się do tej prośby, a wykonanie jej polecił Msgrowi Bianchi'emu. Prałat ten parokrotnie porozumiewał się z Haxthausenem i przygotował mu wszelkie potrzebne wyjaśnienia, zanim jednak zostały one zebrane i napisane, baron opuścił już Rzym; wobec czego wysłano mu je do Westfalji, pod adresem biskupa Paderbornu, Conrada Martina.[1] Na parę dni przed swym wyjazdem, 20 maja 1857, baron Haxthausen, przypadkowy dyplomata, ośmielił się prosić o wystawienie mu piśmiennego oświadczenia ze strony kardynała, tej treści, iż Ojciec święty wydał rozporządzenie zebrania i zakomunikowania materjałów dla opracowania projektowanego memorjału.

Czy nie byłoby rzeczą wskazaną i pożyteczną, pisał, dla nadania większej wagi, wrażenia i znaczenia tym faktom i dokumentom jakie przedstawię, gdybym mógł dowieść w listach, jakie jednocześnie wystosuję do wielkiej księżnej lub też do cesarza, iż J. Em. kardynał Antonelli dostarczył mi materjałów dla mego memorjału z wyraźnego rozkazu Jego Świątobliwości. — Jeżeli proszę o to, śpieszył dodać Haxthausen, to nie dlatego, bym starał się o uzyskanie formalnego i oficjalnego zlecenia i chciał tym sposobem nadać memu memorjałowi charakter oficjalnego dokumentu, ale wiem, że cesarz spojrzy nań inaczej, gdy się dowie, iż jest on oparty na źródłach urzędowych i uczyniony za wiedzą Ojca świętego.[2]

Nie wiemy, czy kardynał zgodził się na to nowe żądanie, lecz jest to mało prawdopodobne; tem bardziej wątpliwem jest, czy kroki Haxthausena razem z jego memorjałem miały jakiś rezultat pozytywny. Przeceniał bowiem sam, również jak przeceniano w Rzymie wpływ wielkiej księżnej

1. *Osservazioni sui punti di reclamo* (wysłane do Haxthausena 21 sierpnia 1858 r.). *AE. Russia*, XIV, 448—477.

1. Haxthausen do Bianchi'ego, Rzym, 20 maja 1858 r.; *AE. Russia*, XIV, 481—482.

w sprawach rosyjskich. Wprawdzie zajmowała się ona polityką, lecz po dyletancku; była to raczej rozrywka kobiety o gorącem sercu i ruchliwym umyśle, lecz rozmiłowanej przedewszystkiem w naukach, sztuce, muzyce i dobrych uczynkach. Latem 1870 r. podobno powzięła ona stanowczą decyzję, za którą żaden Francuz nie może być jej wdzięcznym, a mianowicie, przypominając sobie swe niemieckie pochodzenie, pierwsza pośpieszyła zaznaczyć Gorczakowowi, że przegrana Francji pozwoli Rosji przekreślić zastrzeżenie traktatu Paryskiego, które ograniczało jej siły na morzu Czarnem. Rady w. księżnej zostały wykonane; lecz jeśli Gorczakow okazał się tak posłusznym, to bezwątpienia dlatego, iż było to również i jego zdaniem.[1]

VIII.

Z okazji jubileuszu w r. 1857 Pius IX jeszcze raz przekonał się z bólem serca jak dalece stałą była zła wola Petersburga wobec Stolicy Apostolskiej. Na konsystorzu z 25 września Ojciec święty w sposób uroczysty ogłosił dla całego Kościoła powszechnego, w ciągu roku 1858, rozpoczęcie odpustu jubileuszowego wraz z innemi łaskami duchownemi, które papieże zwykli udzielać w podobnych okolicznościach.[2] Żaden rząd nie mógł się na to oburzać, gdyż bezwątpienia nie było żadnej innej sprawy, któraby bardziej należała do dziedziny wyłącznie kościelnej. Lecz to, co było rzeczą prostą wszędzie, komplikowało się w Rosji i w Rzymie wiedziano o tem zbyt dobrze, to też postarano się pójść drogą procedury, obowiązującej w tym względzie. Po odnośne informacje zwrócono się do biskupa nominata wileńskiego, Krasińskiego, który też dn. 25 października 1857 r. zawiadomił Msgra Bianchi'ego, iż akt papieski trzeba wysłać »oficjalnie przez rząd, zwracając się w nim do arcybiskupa oraz wszystkich biskupów«.

Rada ta została wypełnioną dosłownie 13 stycznia 1858,

1. *Aus der Petersburger Gesselschaft*, wyd. V, 49.

2. Alokucja »Cum primum«, z dn. 25 września 1857 r., *Acta Pii IX*, Pars I, vol. II, 606—615. Ta sprawa jubileuszu jest ujęta w memorjale bez tytułu i daty, *AE. Russia*, XIV, 501—503.

na rozkaz papieża, kardynał Antonelli wystosował do wszystkich ordynarjuszów w obrębie Cesarstwa i Królestwa okólnik wraz z alokucją z dn. 25 września i złożył to wszystko w ręce posła Kisielewa.[1] Ojciec święty, pisał kardynał do biskupów, pragnie otrzymać szczegółowe wiadomości o tem, jak został przyjęty jubileusz przez wiernych i jakie są jego owoce. Jednakże upłynęło wiele tygodni i miesięcy, a w Watykanie nie otrzymywano żadnych wiadomości.

Wreszcie tajny list biskupa podlaskiego, Szymańskiego, datowany z dn. 10 lipca 1858 r., wyjaśnił tajemnicę. Dostojnik ów pisał, iż arcybiskup warszawski, biskup lubelski i on sam otrzymali alokucję papieską z nuncjatury wiedeńskiej drogą prywatną. Arcybiskup Fijałkowski zwrócił się do rządu z prośbą o pozwolenie ogłoszenia jubileuszu, lecz biurokracja rosyjska czuwała w osobie swego dyrektora, wszechpotężnego Pawła Muchanowa, w którego rękach skupiała się władza zwierzchnia oświecenia publicznego, wyznań oraz spraw wewnętrznych. Ów to satrapa zabronił ogłoszenia jubileuszu, dopóki władze administracyjne Królestwa Polskiego nie otrzymają alokucji papieskiej drogą urzędową z Petersburga. Arcybiskup oraz inni biskupi zastosowali się do rozkazu, jedynie biskup podlaski postąpił wbrew temu. W Cesarstwie bierność panowała jeszcze większa, wyjąwszy biskupów Borowskiego i Wołonczewskiego, lęk paraliżował całą hierarchję, zaczynając od jej zwierzchnika, arcybiskupa Żylińskiego, który nie uczynił żadnego kroku w tym kierunku — słowem, o jubileuszu wcale nie mówiono.

Nie mamy należytej pewności co do tego, czy ten nowy afront spowodował ostatecznie Piusa IX do zwrócenia się ze skargą bezpośrednio do cesarza Aleksandra. Papież miał bowiem i bez tego zbyt wiele powodów do niezadowolenia; lecz możliwe, iż przy tej okoliczności odczuł jeszcze silniej całą wstrętną obłudę rosyjskiego rządu, który stale zapewniał, iż droga oficjalna za pośrednictwem rosyjskiej legacji w Rzymie zapewnia całkowite bezpieczeństwo wzajemnym stosunkom Stolicy Apostolskiej z katolikami. W rzeczywistości nietylko że niektóre dokumenty wlokły się żółwim krokiem

1. Cyrkularz z dn. 13 stycznia 1858 r., *Esposizione documentata*, L, 159.

przez kancelarje rosyjskie, nim doszły do celu swego przeznaczenia, lecz jakże wiele innych nie miało nigdy ujrzeć światła dziennego! W państwie samodzierżawia zarówno Kościół katolicki, wierni, księża i biskupi, wszyscy byli skuci żelazną obręczą; zaledwie w nielicznych wypadkach można było się zwracać w sprawach sumienia do Rzymu, wówczas gdy z innych, najbardziej odległych stron świata, podobne prośby napływały w niezliczonej ilości. Również nie było mowy o stałych sprawozdaniach z diecezyj, a które biskupi, poddani cara, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, przestrzeganemi przez dziewięciuset innych biskupów katolickich, rozproszonych na obszarze całego świata, winni byli wysyłać do Rzymu w określonych terminach. Nie było też mowy o odbywaniu przez tychże dostojników wizyt *ad limina;* jedynie w r. 1862 po raz pierwszy miano ujrzeć w Rzymie biskupa Kaspra Borowskiego, przybyłego z granic Cesarstwa rosyjskiego. Odgraniczając Kościół w taki sposób od całego świata, być może, iż rząd rosyjski spodziewał się ukryć prześladowanie, jakiemu on podlegał, lecz tem bardziej papież uważał za swój obowiązek przypomnieć cesarzowi o niedotrzymanych przezeń zobowiązaniach i niewypełnionych obietnicach. Uczynił to wreszcie w liście z dnia 31 stycznia 1859 roku.[1]

Od pierwszych dni Jego sławetnego wstąpienia na tron, pisał papież, otrzymaliśmy ze strony przedstawiciela W. C. Mości, p. Kisielewa, zapewnienie, iż wolą wyraźną W. C. Mości jest, by wszelkie ugody, ustalone dobrowolnie przez chwalebnej pamięci ojca W. C. Mości, otrzymały swój pełny i całkowity wyraz. Żywimy całkowitą pewność, iż na skutek tego formalnego zapewnienia, W. C. Mość wydała jasne i dokładne rozkazy; dodamy nawet, naglące w tym względzie. Jednakże, niechaj W. C. Mość pozwoli Nam to powtórzyć z całą szczerością, jaka przystoi charakterowi Naszego urzędu, iż owe rozkazy, być może wskutek nieprzewidzianych okoliczności, nie zostały wykonane w całej ich rozciągłości, tak jak tego zapewne życzyła sobie W. C. Mość, oraz iż parę artykułów konkordatu oraz bulli o rozgraniczeniu diecezyj w Cesarstwie pozostały całkowicie martwą literą, chociaż ci, którym było powierzone ich wykonanie, nie mogli nie wiedzieć ani o rozkazach W. C. Mości, ani o Naszych życzeniach, tak często wypowiadanych, ani nawet o Naszych zażaleniach, którym nadawaliśmy

1. Pius IX do Aleksandra II, 31 stycznia 1859 r., *Espos. docum.*, LII, 162—164.

zawsze formę not poufnych, w celu zachowania zgody zupełnej między Nami a rządem W. Cesarskiej Mości.

Już opowiadaliśmy powyżej, jak w 1849 r. rząd rosyjski wymijająco postąpił w sprawie ogłoszenia konkordatu. Otóż w listopadzie 1856 r. został akt ów ogłoszony w *Dzienniku urzędowym*, wychodzącym w Warszawie. W tekście oryginalnym, w paragrafie wstępnym, wymienione były punkty nieuzgodnione oraz wspominano o przyszłych rokowaniach, których miały być przedmiotem. Rzym nalegał na wykonanie tego niezbędnego dodatku do układu z 1847 r.; Petersburg zaś ze względów taktycznych stale odpowiadał milczącą odmową i tem właśnie należy tłumaczyć, dlaczego z broszury urzędowej, wydanej w r. 1849, usunięto ów wstęp krępujący. W r. 1856 pominięto go powtórnie. To też papież umyślnie podkreślił to, o czem zdawano się nie pamiętać: »Również nie możemy sobie pozwolić na niezwrócenie uwagi W. C. Mości na inne punkty, nie stanowiące coprawda istotnej części konkordatu, lecz tem niemniej zawarte w protokóle artykułów nie objętych ugodą«.

List papieski nie potępiał, lecz wyrażał wiele dobrej wiary w dobre chęci cesarza, a ton jego, choć był naglący, tchnął prawdziwą szczerością. Stanowił też wielki kontrast z chłodnym i suchym lakonizmem odpowiedzi cesarskiej, datowanej z dn. 31 marca 1859 r.[1] »Wasza Świątobliwość, pisał Aleksander, nie powinna wątpić o troskliwej pieczołowitości, jaką żywię względem tych z pośród moich poddanych, którzy należą do Kościoła rzymsko-katolickiego, oraz o staraniach moich roztoczenia opieki nad ich interesami religijnemi i moralnemi, w zupełnie tym samym stopniu, jak to czynię i wobec wszystkich innych wyznań, na całym obszarze mego państwa. Usiłowałem okazać W. Świątobliwości wszelkie dowody tego, o ile to tylko ode mnie zależało. Jestem szczęśliwy, widząc, iż W. Świątobliwość je oceniła«. Co do reszty, cesarz zrzucał ciężar odpowiedzi na swego przedstawiciela, Kisielewa, który miał dostarczyć wszelkich potrzebnych wyjaśnień co do różnych punktów poruszonych w liście papieskim. W Rzymie czekano długo i daremnie na te wy-

1. Odpowiedź Aleksandra II wystosowana do Piusa IX, 31 marca 1859 r., *Esposizione documentata*, LIII, 165.

jaśnienia, które wcale nie nadeszły. Słowem, ów krok Piusa IX okazał się bezskutecznym.

IX.

W swym liście do cesarza Aleksandra uczynił papież umyślną wzmiankę o grecko-unickiej diecezji chełmskiej; zaś w memorjale, w którym kurja streszczała swe zażalenia dla zaznajomienia wielkiej księżnej Heleny z istniejącym stanem rzeczy, wśród trzydziestu dwu punktów dziesięć odnosiło się do sprawy Chełmszczyzny. Dość chyba, by dowieść jak dalece Watykanowi leżała ta sprawa na sercu. Rzym w dalszym ciągu prowadził w stosunku do unitów swą taktykę obronną, przeciwstawiając ją upartej polityce rządu rosyjskiego, mającej na celu wchłonięcie ich i zniszczenie ostateczne. Sprawa ta rzucała niezatarty cień na panowanie Mikołaja i żadne w tym kierunku wysiłki usunąć go nie mogły. W chwilach szczerości wstydzili się tego wspomnienia nawet najbardziej zdecydowani zwolennicy prawosławia i samodzierżawia. Tak, naprzykład, Grzegorz Samarin w r. 1842 w swym liście do ojca pisał: »Role się zmieniły: dziś my sami staliśmy się prześladowcami. Zajęliśmy w stosunku do katolicyzmu stanowisko wprost przeciwne temu, jakie zajmowaliśmy w XVII stuleciu, i te wszystkie gromy potępienia, jakie słusznie rzucaliśmy na Rzym, obecnie na nas się zwrócą. Jest to smutne!«.[1] Książka hrabiego d'Horrer'a o prześladowaniu Kościoła katolickiego w Rosji oburza go tak dalece, iż odbiera mu sen; czuje jednak w sobie dość siły do odparcia całkowicie argumentów autora »o ile tylko rząd się wyrzeknie bronienia sprawy unickiej, oraz tego, co się dzieje obecnie w Polsce«. Niestety, rząd ces. Aleksandra II nie odczuwał podobnych wyrzutów sumienia, to też spada nań całkowita odpowiedzialność za jego czyny.

Biskup Szumborski był niedogodny dla rządu. Pracowano nad nim, ale ani prośbą ani groźbą nie udało się go złamać. Większe nadzieje pokładano w jego sufraganie, Janie Teraszkiewiczu, prekonizowanym w 1842 r. na biskupa

1. Samaryn do swego ojca, 1842, *Soczinienja*, XII, 111 (n. 96); por. 115 (n. 102).

tytularnego bełzkiego. Był to człowiek słabego charakteru, nieśmiały aż do tchórzostwa, o dość ograniczonej gorliwości pasterskiej, obarczony przytem liczną rodziną i ulegający zgubnym wpływom swych powierników, których nigdy nie umiał utrzymać na właściwem miejscu.[1] W r. 1851 kapituła chełmska mianowała go wikarjuszem kapitularnym i administratorem diecezji; rząd, który znał go dobrze, przyklasnął temu wyborowi i natychmiast podwoił mu jego pensję, będąc pewnym, iż poczciwina nie uczyni żadnego samodzielnego kroku, pozostawiając władzom wolne pole działania.

Ze swej strony, Stolica Apostolska na pierwszą wiadomość o śmierci Szumborskiego zrozumiała niebezpieczeństwo, grożące diecezji[2] i pragnęła czem prędzej zamianować następcę. Dnia 8 marca 1851 r. zwrócono się do nuncjusza wiedeńskiego Viale Prelà, by zajął się tą sprawą, a zarazem zainteresował nią gabinet austrjacki. Wiedeń jednak uchylił się od tego; wobec czego Rzym musiał zwrócić się bezpośrednio do ambasadora rosyjskiego, Meyendorffa, zaprzyjaźnionego z Nesselrodem. Przedstawiciel rosyjski obiecał, iż napisze o tem do swego rządu, prosząc go, by przychylił się do życzeń Rzymu. Jednakże upłynęły dwa lata bez znaku życia ze strony Rosji; rząd rosyjski pozostawił bez żadnej odpowiedzi depeszę Meyendorffa, o ile wogóle została ona kiedykolwiek napisaną; inicjatywa podjęta w tej sprawie przez ambasadora mogła wywołać tylko ujemne wrażenie w Petersburgu, tak przynajmniej wyjaśniał to Msgr. Viale Prelà w odpowiedzi na ponowną interpelację, wystosowaną doń ze strony Rzymu dn. 26 marca 1853 r.

Petersburg nie chciał nawet słyszeć o diecezji chełmskiej, było to aż nazbyt widoczne; lecz tem większym stawało się to powodem dla Rzymu, by nie ustawać w naleganiach, to też ponawiał je nieledwie w każdej nocie, wystosowywanej do legacji. Również w instrukcjach, udzielonych

1. O Teraszkiewiczu por. zgodne sądy Pełesz'a: *Geschichte der Union*, II, 849; Likowskiego: *Dzieje Kościoła unickiego*, II, 155—156; bardzo gorliwego wyznawcy Kościoła prawosławnego, Batiuszkowa: *Chołmskaja Rus'*, 170. Źródła niedrukowane potwierdzają te sądy.

2. Msgr. Ferrari, »Rapporto per l'udienza di N. S.«, 4 stycznia 1854 r., *AE. P. V.*, n. 150. Por. Viale Prelà do Antonelli'ego, 21 lutego 1854 r., *AE. Russia* XIV, 249—252.

Msgr. Chigi w r. 1856, zalecono mu, by zwrócił osobliwe uwagę cesarza na ten punkt, i by go nakłonił do porozumienia się ze Stolicą Apostolską w sprawie nominacji grecko-unickiego biskupa. W czasie słynnej audiencji 25 września, kiedy Aleksander w sposób tak ostry odrzucił prośby rzymskiego dostojnika, samodzierżca w tej sprawie odesłał go do namiestnika Królestwa Polskiego, księcia Michała Gorczakowa. Wedle słów tego ostatniego, po zasięgnięciu wszelkich informacyj, okazywało się, iż w diecezji chełmskiej był tylko jeden kandydat, godny biskupstwa, a był nim Teraszkiewicz. — Nie cieszy się on zaufaniem Stolicy Apostolskiej, odrzekł na to Chigi, dodając zarazem, iż można znaleźć innych, bardziej godnych.[1] W rzeczywistości nie brakowało kandydatów i wysłaniec papieski mógł był wymienić cały szereg nazwisk, naprzykład kanonika Stefana Szokalskiego, lecz tego nie uczynił, wiedząc, że byłoby to dostatecznym powodem dla rządu do wykluczenia ich kandydatury, gdyż upodobania władz rządowych szły we wręcz przeciwnym kierunku.

Wśród unitów w Królestwie znajdowała się pewna grupa duchownych, zwolenników poglądów Siemaszki. Od roku 1837 niektórzy z nich nawiązali z nim bezpośrednie stosunki i wspólnie intrygowali, zresztą bez zbytniego powodzenia, gdyż Petersburg nie ufał im zbytnio, zaś biskup Szumborski czuwał bacznie nad całością powierzonej mu owczarni. Po śmierci jednak tego zacnego pasterza wzmogły się ich zabiegi. W r. 1851 te same osobistości zwracają się w wielkiej tajemnicy do Józefa, metropolity litewskiego, prosząc go, by przedstawił cesarzowi smutne położenie Unji w Polsce, w tym celu, »by raczył zastanowić się nad sposobami przyłączenia do Kościoła prawosławnego tej wątłej gałęzi, która się odeń oderwała w diecezji chełmskiej i która ledwo zachowuje resztę żywotności«. Wszakże, gdy Siemaszko zachęca ich do stanowczych kroków, owi konspiratorzy są zbyt tchórzliwi, by wystąpić jawnie i czekają sposobniejszej chwili.[2]

1. Chigi do Antonelli'ego, Monachjum, 11 grudnia 1857 r., *AE. Russia*, XIV, 258—261.

2. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 170; por. 171—172. Por. Kipriano wicz: *Żizń Siemaszki*, 242—245. Porównaj również ciekawą historję pseudo-unickiego księdza, Ignacego Gintowta, wysłanego do diecezji chełmskiej przez Siemaszkę około r. 1840, patrz: Wł. Gowczańskij: *K istorii pierwoj popytki wozsojedinienja Uniatow s prawosławnoj cerkowju w Chołmskoj Rusi w sorokowych godach XIX st.*

Jeden z nich tylko był odważniejszy, a mianowicie kanonik Jan Pociej, będący wraz z ks. Wojcickim, złym duchem biskupa Teraszkiewicza. Nie żeby owa smutna figura cieszyła się wyjątkową sympatją biskupa, przeciwnie, Teraszkiewicz nienawidził go z całego serca, lecz zarazem bał się jeszcze w większym stopniu. Pociej był bowiem dobrze widziany u dworu; sam dyrektor komisji spraw wewnętrznych i wyznań, Paweł Muchanow, oceniał usługi, które mu oddał w walce z katolicyzmem i nie chciał pozbawiać się tak cennego współpracownika.

Teraszkiewicz aż do śmierci biskupa Szumborskiego piastował urząd rektora seminarjum diecezjalnego. Po objęciu rządów diecezji pragnął mianować po sobie następcę, godnego zaufania, a mianowicie kanonika Stefana Szokalskiego. Jednakże Pociej marzył o tem stanowisku dla siebie i dzięki poparciu rządu udało mu się usunąć wszystkich współzawodników, oskarżając ich o obojętność względem rządu cesarskiego. Wreszcie zamieszkał w seminarjum, niby w jakimś kraju zdobytym, ze swą żoną i czeredą dzieci, a wyniósł się stamtąd dopiero w r. 1858, roku swej śmierci.

Wówczas to rozpoczęła się wojna ohydna przeciw Kościołowi unickiemu, zaledwie osłonięta pozorami obłudnej układności. Prowadził ją sam Muchanow, wspomagany przez departament dla spraw unickich, utworzony w r. 1840, a na mocy tajnej instrukcji powierzony prawosławnemu. Głównem zaś narzędziem okazał się ks. Pociej; tem bardziej, iż główny plan walki polegał na usiłowaniach skażenia nauczania w seminarjum w celu znieprawienia tym sposobem duchowieństwa. Ukazała się nawet książka pióra tego kanonika, w której nie ukrywał swych dążności, a biskup Teraszkiewicz udzielił jej swej aprobaty. Stolica Apostolska, dekretem wydanym w dn. 10 grudnia 1857 r., umieściła ją na indeksie, nie szczędząc przytem wymówek wikarjuszowi kapitularnemu. Teraszkiewicz w swym liście do Msgra Chigi'ego, będącego już wówczas nuncjuszem w Monachjum,

próbował bronić się w sposób godny litości, twierdząc naprzykład, iż przejrzał ową książkę *volante oculo* i nie dostrzegł w niej nic przeciwnego wierze i moralności. Był »jakoby zmuszony« do udzielenia jej swej aprobaty, ze względu na zaufanie, jakiem cieszył się jej autor u władz rządowych, a także i na możliwość wszelkiego rodzaju nieprzyjemności, jakieby ściągnął na siebie w razie jej odrzucenia. Lecz teraz, wobec potępienia jej przez Rzym i on również cofa i anuluje udzieloną przez siebie aprobatę.[1]

Nowy rektor usiłował przedewszystkiem znaleźć profesorów na swój obraz i podobieństwo. Od r. 1831 na skutek zakazu cesarza Mikołaja, seminarzyści z Chełma nie mieli już prawa udawać się na uniwersytet warszawski. Wobec tego Pociej, wnet po objęciu rządów w seminarjum, pośpieszył za zgodą rządu wysłać w r. 1852 do prawosławnej Akademji Duchownej w Moskwie dwóch uczniów, w tem własnego syna Mikołaja Pocieja i Jana Szelemetkę, niby aby ich umocnić w przywiązaniu do Rzymu oraz w miłości do katolicyzmu! Roku następnego wybrał czterech, dla wysłania ich do Akademji prawosławnej w Kijowie; lecz tą razą seminarzyści, na których padł ten haniebny wybór, odmówili stanowczo zgody na wyjazd; żadne nalegania nie mogły ich ugiąć, a nawet pogróżki oficera policji, Ponomarewa, który przybył umyślnie z Warszawy do Chełma i oświadczył, że w razie trwania w oporze zostaną przemocą zapisani w sołdaty. To jednak nie pomogło; trzem z pośród nich udało się wymknąć i ukryć się w Rzymie; a na ich miejsce wybrano czterech innych, których rodziny znajdowały się w trudnem położeniu materjalnem; ci, niestety, spełnili rozkaz swych władz duchownych. Udali się do Kijowa z listem polecającym biskupa Teraszkiewicza do rektora Akademji, w którym biskup podpisywał się jako »brat w Chrystusie«.[2]

Łatwo odgadnąć na jakie próby była wystawiona wiara

1. *Relatio quoad Diaecesim r. gr. Chelmensem, AE. Russia,* XIV, 297—298. Teraszkiewicz do Msgra Chigi'ego, 15 czerwca 1858 r., *ibid.*, 32. O Pocieju por. Likowski, II, 156; Batiuszkow, 170—171. W *Indeksie* znajdujemy tę notatkę: Pociej Jan. *O Jezusie Chrystusie Odkupicielu tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy; rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego w kilku słowach skreślona. Donec corrig. Decr. 10 dec. 1857. (Index librorum prohibitorum,* Romae, 1911, 244).

2. Likowski, II, 156—160.

tych biednych młodych ludzi. Rektor prawosławny powtarzał im bezustannie: »My i wy jesteśmy jedno; winniście więc się z nami połączyć«. Jeden z nich, który później porzucił stan duchowny, otrzymał dla dysertacji na stopień akademicki następujący pociągający temat: *De libertatibus, quas experitur populus sub imperio Russiae et de populo gementi in manibus ferreis paparum.* A jednak seminarzyści uniccy uczęszczali potajemnie do kościoła katolickiego i korzystali ze swego powrotu podczas wakacyj do Chełma, by móc przystąpić do Sakramentów świętych.[1]

W r. 1855 nowa partja seminarzystów została przeznaczona na wysłanie do Kijowa, lecz ponownie spotkano się z niedającą się przezwyciężyć niechęcią z ich strony. Biskup Teraszkiewicz oświadczył więc rządowi, iż nie ma wśród swych kleryków odpowiednio przygotowanych kandydatów do słuchania wykładów w prawosławnej Akademji. »Jeśli tak jest rzeczywiście, odpowiedziano mu, to dowodzi tylko, iż Pańskie duchowieństwo wcale nie pracuje. Wobec tego cofnie się diecezji chełmskiej jej przywileje, i chociaż dotychczas przyjmowano seminarzystów za pozwoleniem rządu, jednak nadal nie będą oni zwalniani od obowiązku służby wojskowej«. Na szczęście rozpoczęcie wojny Krymskiej a później śmierć Mikołaja położyły kres tym ohydnym praktykom. Msgr. Chigi, przejeżdżając przez Warszawę w r. 1856, uskarżał się na nie przed namiestnikiem Królestwa Polskiego, księciem Mikołajem Gorczakowym, na co otrzymał następującą odpowiedź: »Rząd rosyjski nie będzie wywierał odtąd żadnego nacisku dla zmuszania katolickich poddanych Jego Cesarskiej Mości do zmiany wiary«;[2] zaś ze strony komisji wyznań dodano do tego jeszcze następujące publiczne oświadczenie: »Seminarzyści chełmscy nie będą już odtąd wysyłani do Rosji na studja«.

Z liczby zaś tych sześciu, którzy powrócili z Moskwy lub Kijowa, czterech wytrwało w powołaniu. Teraszkiewicz poddał ich próbie, jak o tem pisał do Rzymu pragnąc się

1. *Relatio quoad diaec. r. gr. Chelmensem,* cytowane powyżej. Por. Teraszkiewicz do Chigi'ego, 15 czerwca 1858 r., *AE. Russia,* XIV, 33 (§ 1).

2. Chigi do Antonelli'ego, 11 grudnia 1857, *AE. Russia,* XIV, 258—261. Por. *Relatio* już cytowaną.

usprawiedliwić; odraczał tedy ich wyświęcenie i przez pewien czas wstrzymywał ich nominację na profesorów; jednakże musiał wreszcie to uczynić. Jeden z nich, Mikołaj Pociej, stał się współpracownikiem swego ojca, będąc świeckim, a wkońcu przeszedł na prawosławie w r. 1875; trzej inni otrzymali święcenia kapłańskie i pozostali wiernymi Unji i Kościołowi katolickiemu.

Jaką w tem wszystkiem była rola biskupa Teraszkiewicza? Drżał on przed wszystkimi: przed Rzymem, który mu nie szczędził upomnień; przed rządem, którego ciosów się ustawicznie lękał, a zwłaszcza cofnięcia jego uposażenia; najbardziej zaś może drżał przed Pociejem, który jakby trzymał go pod swoją stopą. Rektor bowiem ostentacyjnie i w sposób bezczelny popisywał się swą wszechwładzą wobec słuchaczy: »Nie biskup uczynił mnie rektorem, lecz książę Warszawski (Paskiewicz). Biskup nie posiada tu żadnej władzy i nie może mi nic nakazać. Jestem rektorem, jestem biskupem, jestem wszystkiem. Biskup Jan Teraszkiewicz nic nie może«. Zresztą było to szczerą prawdą. Przy każdorazowem odwołaniu się biskupa, komisja spraw duchownych w Warszawie zwracała się o opinję do Pocieja, i w razie nieprzychylnego zdania kanonika, podanie biskupa odrzucano. Wobec takiego ustosunkowania się doń ze strony rządu, które zresztą było naturalnem wynikiem jego słabości i niezdecydowania, Teraszkiewicz umiał tylko narzekać:

Bracia moi, żalił się przed swem otoczeniem, cóż mogę tedy uczynić? Czyż nie wiecie, kim jest Jan Pociej, oraz że przysłano go do Chełma, by na nas wszystkich donosił przed rządem? Cóż tedy mam uczynić, ja nieszczęśliwy, mając ręce związane, jako administrator, i nie mając nikogo do pomocy? Rzym nie wie nic o naszych prześladowaniach. Z chęcią napiszę do Ojca świętego, lecz jawne porozumiewanie się z Rzymem nie jest możliwem, zaś tajna korespondencja nietylkoby mnie skompromitowała, lecz również i całą diecezję. Okazać opór jawny rządowi? Pociągnęłoby to za sobą tylko najgorsze następstwa. Co do swojej osoby, nie lękam się niczego, gdyż w najgorszym razie postąpią ze mną tak, jak z biskupem podlaskim, Gutkowskim, czyli wyślą mnie zagranicę, wypłacając mi emeryturę. Lecz wy, co się z wami stanie? Po moim wyjeździe bezwątpienia przybędzie tutaj biskup schizmatycki, by zająć moje miejsce w Chełmie, a wówczas diecezja zginie. Tedy więc trzymać się będę polityki i będę się bronił, o ile tylko

będzie to w mojej mocy. Proście Boga, by odwrócił od nas te nieszczęścia! i módlcie się również za mnie, bym żył!«[1]

Niestety! dla zbawienia swej owczarni lepiej mu było umieć umrzeć, gdyż pomimo jego szczerego przywiązania do Kościoła, jego rzekoma polityka, pełna niby przezorności, przy jego wahaniach i płaczliwej nieśmiałości była właściwie całym szeregiem ustępstw. Zaiste smutny to obraz biskupa, lecz jeszcze bardziej godnym pożałowania był los diecezji, oddanej pieczy takiego pasterza!

Pociej dręczył go z tem większą uporczywością, im bardziej widział jego słabość. Wspólnie z komisją spraw wewnętrznych i wyznań, wygotował regulamin dla seminarjum tego rodzaju, by podważyć dotychczasowe jego podstawy, przerabiając je na modłę seminarjów prawosławnych. Z przepisami Soboru Trydenckiego nie liczono się wcale, a zasady konkordatu z r. 1847 wyraźnie zlekceważono. Wedle brzmienia owego projektu, seminarjum chełmskie ma podlegać najwyższemu zwierzchnictwu naczelnego dyrektora komisji spraw wewnętrznych i wyznań (§ 2); zaś rektor jest mianowany przez namiestnika Królestwa Polskiego. Kandydaci na ten urząd są przedstawiani przez biskupa do wyboru przez dyrektora jeneralnego (§ 4). Kandydaci na profesorów i nauczycieli są przedstawiani przez biskupa dyrektorowi, który ich wybiera i mianuje (§ 6). Całość regulaminu utrzymana w tym samym tonie, tak iż rola biskupa w praktyce sprowadzała się do zera.[2]

Nie skończylibyśmy z tem nigdy, gdybyśmy chcieli przedstawić cały labirynt intryg, knowanych przez Pocieja i jego opiekunów. Winniśmy tylko zaznaczyć na pochwałę biskupa Teraszkiewicza, iż zajął w tej sprawie bardziej godne stanowisko; odmówił bowiem swego podpisu na propozycję podobnych poczynań, a nawet zdobył się na odwagę udzielenia następującej odpowiedzi: »Wprowadzenie podobnych zmian do seminarjum przekracza władzę biskupa,

1. *Relatio quoad diaec. r. gr. Chelmensem*, cytow. powyżej.

2. O projekcie tego regulaminu por. *Osservazioni sui punti di reclamo*, do starczone Haxthausenowi dn. 21 sierpnia 1858 r., *AE. Russia*, teka 152. Tekst regulaminu patrz, *AE. Russia*, XIV, 309—326. Krótka notatka o sprawach diecezji chełmskiej (z tym nadpisem: *Importantissimo*), *AE. Russia*, XIV, 56—57, streszczona przez Bianchi'ego w nocie z dn. 21 sierpnia 1857.

a tem bardziej administratora«. Mówiono, że jedynie przypadkowi zawdzięczał on zapoznanie się z planami rządu, zaadresowane bowiem do Pocieja, trafem znalazły się wśród papierów przeznaczonych dla biskupa. Po przeczytaniu ich Teraszkiewicz doznał tak gwałtownego wstrząsu, iż wywołało to poważną chorobę.[1]

Z różnych stron postarano się powiadomić o tem wszystkiem Rzym. Pius IX znajdował się w sierpniu 1857 r. w Bolonji i stamtąd natychmiast polecił napisać do nuncjusza w Monachjum, Msgra Chigi'ego, by pogratulował biskupowi Teraszkiewiczowi, zachęcając go do dalszego oporu. Antonelli zaś otrzymał rozkaz, by nalegał *opportune, importune* na Kisielewa, by diecezja chełmska nie pozostawała już dłużej bez biskupa, dodając, iż otrzymane wiadomości »gorzko zasmucają« serce Namiestnika Chrystusowego; zaś »komisja, na czele której stał nieunita, nie może rozważać sprawy katolików«.[2]

Prawie równocześnie jeden z trzech seminarzystów chełmskich, którzy ukrywali się w Rzymie i byli wychowankami Kolegjum Propagandy, dostarczył nowych i jeszcze bardziej alarmujących wiadomości. Dlatego zwrócono się do Kisielewa z nowemi zażaleniami w listopadzie 1857 roku, a dn. 27 tegoż miesiąca został wysłany do Teraszkiewicza nowy list, tym razem pisany przez samego kardynała Antonelli'ego a przesłany drogą urzędową za pośrednictwem legacji. Do swych upomnień sekretarz stanu dodawał następujące wyraźne ostrzeżenie: »Wśród tych, którzy podstępem i fałszem usiłują oszukać zarówno Waszą Przewielebność, jak i wiernych, pisał kardynał, znajduje się, jak nam jest wiadomo, kanonik, kanclerz Pociej. Poczuwam się tedy do obowiązku Cię ostrzec, Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy Bracie, iż należy się usunąć zupełnie od jego rad i nie podawać chętnie ucha jego podszeptom«. W razie zaś zatargu z władzami miejscowemi należy zwrócić się bezpośrednio do cesarza, żywiąc to przekonanie, iż tam, u tronu, można znaleźć sprawiedliwość. Równocześnie dn. 19 listopada kardynał zwrócił się do arcybiskupa warszawskiego, Fijałkowskiego, prosząc go usilnie, by niezwłocznie zawiadomił go o stanie grecko-unickiej diecezji oraz o machjawelskich intrygach Pocieja.[1]

1. Likowski, II, 160; *Relatio quoad diaec. r. gr. Chelm.* cytow.
2. Msgr. Ferrari do Bianchi'ego, Bolonja, 15 sierpnia 1857 r., *AE. Russia*, XIV, 306—307.

Upłynęło dużo miesięcy, zanim list pisany do Teraszkiewicza dotarł do Chełma. Biskup nie dawał żadnego znaku życia. To też w Rzymie wzrastało zaniepokojenie. Dowiedziano się przytem, iż Teraszkiewicz uległ, gdyż podpisał projekt regulaminu i co ważniejsze przyznał rządowi prawo mianowania profesorów. 8 lutego 1858 r. Antonelli zwrócił się doń ponownie, lecz tym razem w następujących ostrych słowach:

...Jego Świątobliwość, pisał kardynał, poleciła wystosować do Waszej Przewielebności ten list, by ją zawiadomić o swej decyzji, że wszystko, co W. P. postanowi lub też zatwierdzi w tej sprawie jest nieważne i bez żadnej wartości. Gdyż W. P. nie może nie wiedzieć, iż ten regulamin stoi w całkowitej sprzeczności nietylko ze świętemi kanonami Kościoła, lecz również i z artykułami 21, 22, 26, 27 i 28 konkordatu, zawartego między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim. Wobec tego, jeśli akty, które wymieniłem powyżej, są prawdziwe, W. P. winna niezwłocznie oświadczyć, iż są absolutnie nieważne, prócz tego W. P. winna zapewnić wyraźnie i jawnie, iż nie miała odpowiedniej władzy dla ich zatwierdzenia, wreszcie W. P. winna odtąd skierować swe najbardziej usilne starania dla najpewniejszej obrony świętych praw Kościoła, jego wolności oraz zastrzeżeń konkordatu.[2]

Biskup odpowiedział sekretarzowi stanu dn. 14 kwietnia 1858 r., lecz list ten zabłąkał się, niby przypadkowo, na labirynty drogi urzędowej. Dn. 15 czerwca Teraszkiewicz usiłował się usprawiedliwić wobec Msgra Chigi'ego, zaznaczając, iż wskutek szeregu zmian regulamin stał się, ogólnie biorąc, możliwym do przyjęcia, iż ordynarjusz zastrzegał sobie prawo nominacji profesorów, zadowalniając się jedynie podaniem tych mianowań do wiadomości władzy świeckiej.[3]

1. Antonelli do Kisielewa, listopad 1857 r., *AE. Russia*, XIV, 20—21; — do Teraszkiewicza, 27 listop., *Esposizione documentata...*, XLVIII, 152—153; do arcyb. Fijałkowskiego 19 listop., *Esposizione...*, XLVI, 151. Odpowiedź arcyb. warszawskiego z dn. 4 marca 1858 r., patrz *AE. Russia*, XIV, 36—37, nie przedstawia nic ciekawego i nie mówi nic nowego.
2. Antonelli do Teraszkiewicza, 8 lutego 1858 r., *AE. Russia*, XVIII, 292.
3. Teraszkiewicz do Chigi'ego, 15 czerwca 1858 r., *AE. Russia*, XIV, 33. Por. *Osservazioni sulle due lettere di Msgr. Teraszkiewicz*, pisane przez Msgra Bianchi'ego, folio 35.

Równocześnie biskup wspomniał i o Bazyljanach, do których w diecezji grecko-unickiej należało pięć klasztorów, połączonych od r. 1810 w osobną prowincję. W r. 1857 pozostawały tylko »szkielety« tych klasztorów, wedle powiedzenia Msgra Bianchi'ego, z ogólną liczbą 12 zakonników: z tego dwóch w Warszawie, trzech w Chełmie, pięciu w Białej, oraz po jednym w Zamościu i Lublinie. Za czasów biskupa Szumborskiego znalazło się dwóch niegodnych zakonników, którzy brali udział w intrygach obozu prawosławnego i nawet jeden z nich, Bilewicz, został prowincjałem; trzeba było więc złożyć go z urzędu, pozbawić głosu czynnego i biernego, i wreszcie zawiesić *a divinis*. Inni zaś zakonnicy, z liczby najlepszych, wystawieni przez zemstę Bilewicza na ciosy rządu, musieli wyjechać. Miary nieszczęścia dopełniał brak nowicjatu, i zaledwie około roku 1856 rząd zezwolił na dopuszczenie czterech kandydatów; akurat tyle, by przedłużyć agonję tej nieszczęsnej prowincji zakonnej.[1]

Wszakże upomnienia Rzymu wydały wreszcie swój owoc i biskup Teraszkiewicz pod koniec swego życia nabrał nieco więcej odwagi. Zresztą po śmierci Pocieja, która nastąpiła w r. 1858, biskup odetchnął swobodniej. Zdarzyło się wówczas, iż Muchanow pragnął narzucić seminarjum nowego rektora, wedle własnego wyboru, rodem z Węgier, niejakiego Rakowskiego, a przybyłego ze swego kraju bez listów poświadczających od swego biskupa. Muchanow przysłał go do Teraszkiewicza, by ten go zainstalował na nowem stanowisku. Wówczas biskup oburzony zwrócił się do urzędnika, który mu przedstawiał owego intruza z polecenia Muchanowa, i wykrzyknął: »Każcie mnie porwać i wsadzić do powozu, połamcie moje stare kości, rozszarpcie mnie na kawałki, lecz nie chcę go, nie chcę go!« Następnie zwrócił się do Rakowskiego po łacinie z następującem szorstkiem upomnieniem: »A ty, bez mandatu, ani też wezwania Stolicy Apo-

1. O Bazyljanach por.: *Krótka wiadomość o Zakonie S. Bazylego Wielkiego Kongregacyi Ruthenorum w dawnych prowincyach Polski, dziś pod panowaniem rosyiskim zostaiącego, AE. Russia*, XIII, 387—390; tłum. włoskie: *Inforno ai Basiliani della diocesi di Chelm nel regno di Polonia, ibid.*, 391—403. Bianchi, *Notizie sui Greci uniti dell'Impero Russo, e sulla dioc di Chelma in Polonia*, jako dodatek do jego *Relazione sullo stato della Chiesa nel regno di Polonia*, 1 marca 1858 (osobno oprawne).

stolskiej, poco tutaj przybywasz? Nie jesteś kapłanem naszego obrządku, lecz jesteś złodziejem, wilkiem i zbójcą, gdyż nie przyszedłeś przez drzwi, lecz inną drogą!«[1]

Za zajęcie tak mocnego stanowiska Teraszkiewicz bezzwłocznie otrzymał pochwałę ze strony Stolicy Apostolskiej, i dn. 11 lutego 1861 r. Pius IX złożył mu swe powinszowania wraz z nową zachętą do wytrwania, oraz obietnicą, iż nie zaniedba niczego, by go podtrzymać w tej walce.[2] Muchanow w niedługim czasie został zwolniony z urzędu, a jego następca wynagrodził Rakowskiego i pozwolił mu zniknąć w cieniu, skąd coprawda nie należało go nigdy wydobywać.

Sądząc teraz z pewnej odległości czasu, zda się, iż ze strony Rzymu błędem było, że nie żądano ani też nie przyjmowano od r. 1851 kandydatury Teraszkiewicza na biskupstwo chełmskie. W tym bowiem wypadku należało zastosować radę wygłoszoną ongi przez kanonika Campodonico: »Tam, gdzie niema białego chleba, trzeba się raczej zadowolić razowcem, niż umierać z głodu«. Teraszkiewicz, jako biskup diecezjalny lepiejby postępował, niż w roli administratora; zresztą rząd nie życzył sobie żadnej innej kandydatury na to stanowisko. Należało wreszcie zgodzić się z tem, co było rzeczą nieuniknioną; tem bardziej, iż biedny ów człowiek, bezwolny i przedwcześnie zgrzybiały, nie mógł samodzielnie zarządzać swą diecezją. Nachodziły go wciąż smutne przeczucia; gdy razu pewnego zapytywali go seminarzyści przed przyjęciem święceń kapłańskich, czy można liczyć na trwałość Unji z Rzymem, biskup odrzekł im temi słowy: »Dopóki ja żyję, nie lękajcie się niczego; lecz co się stanie po mojej śmierci? Nie wiem, nie mogę wam odpowiadać za los świętej Unji«.[3] Wszechpotężnego Pocieja zastąpił u jego boku Józef Wojcicki, nędzny sługa rządu, któremu zawdzięczał godność kanonika, zdrajca zaprzedany prawosławiu, niestrudzony intrygant, którego matactwom przyjrzymy się później. Należało mianować Teraszkiewicza na biskupa, przy-

1. Likowski, II, 161—162.

2. Pius IX do Teraszkiewicza, 11 lutego 1861 r. *(In maximis), AE. Russia*, XV, 346—347; De Luca do Teraszkiewicza z Wiednia, 28 stycznia 1861 r., *Czasy Nerona w XIX wieku*, Dodatek, str. LXIX—LXXI.

3. *Relatio quoad diaec. r. gr. Chelmensem*, cytowane wyżej.

dając mu koadjutora z prawem następstwa.[1] W Watykanie uznano wreszcie takie rozstrzygnięcie sprawy za najbardziej trafne i dn. 31 maja 1860 r. kardynał Antonelli przedstawił je Kisielewowi. Wreszcie po wielu zwlekaniach i wykrętach ze strony rządu rosyjskiego, mógł Pius IX na konsystorzu 16 marca 1863 r. ogłosić Teraszkiewicza biskupem chełmskim, a proboszcza Jana Kalińskiego biskupem bełzkim, jego koadjutorem.

Na trzynastu biskupów, prekonizowanych tego dnia, pięciu było przeznaczonych dla Polski. Poza dwoma unickimi, byli nimi: Konstanty Łubieński, Wincenty Popiel i Paweł Rzewuski. Prócz Teraszkiewicza, wszystkich innych czekało w przyszłości wygnanie, a dwaj nawet mieli na niem umrzeć. Arcyb. Darboy, wyniesiony tego samego dnia na stolicę arcybiskupią w Paryżu, w niedługim czasie zginął od kul zwolenników Komuny. Co zaś do nowego biskupa chełmskiego, to prekonizacja jego była już spóźnioną; gdyż już 1 marca życie zakończył. Groźny zatarg, jątrzący się od trzech lat bez przerwy, kończy się w r. 1863 wybuchem nowego powstania, które pociągnie za sobą zarówno dla ziem polskich jak i dla Kościoła katolickiego szereg nowych nieszczęść.

1. Biskup Szymański do Antonelli'ego, 5 grudnia 1862 r., *A. V.* 268:1863. — *Progretto offertosi al Sov. Russo* sulla nomina del vescovo di Chelma e suo coadiutore 31 Maggio 1800, *AE. Russia*, XV, 217—218.

ROZDZIAŁ IV.

POWSTANIE POLSKIE. — JEGO POCZĄTKI (1861—1862).

I. Niektóre przyczyny i niektóre przejawy ruchu polskiego. — II. Udział w nim duchowieństwa. Kazania patrjotyczne. — III. Pierwsze manifestacje. — IV. List Piusa IX do arcybiskupa warszawskiego. — V. Nowe zamieszki. Lambert namiestnikiem. — VI. Stan oblężenia (15 października 1861 r.). Zamknięcie kościołów. Aresztowanie wikarjusza kapitularnego.

I.

»Polska upadła przez swą anarchję polityczną, cynicznie podtrzymywaną przez sąsiadów«.[1] Tego aktu zejścia, spisanego przez historyków, Polacy sami nigdy nie uznali. Oskarża się ich o lekkomyślność i niestałość, jednak przynajmniej ich patrjotyzm wolny jest od tego zarzutu. Ciosy, zadane mu przez Mikołaja I po powstaniu 1831 r., przytłumiły go nieco, lecz ostatecznie nie zdusiły. Podczas gdy naród w swej całości pogrążył się w milczącem omdleniu, miejsce otwartej walki zajęły spiski. Nieustanna działalność polityczna niezliczonych rzesz emigrantów, którzy znaleźli schronienie zagranicą, we Włoszech, w Belgji, w Anglji, a zwłaszcza we Francji, docierając swemi wpływami do kraju ojczystego, podtrzymywała zarzewie ciągłej nienawiści Mikołaja i Paskiewicza, zamącając tem spokój dwóch innych państw uczestniczących ongi w rozbiorze, czyli Austrji i Prus.

Uczucie patrjotyczne, bardzo silne samo przez się, dochodziło w niektórych jednostkach i w niektórych środowiskach do tego stopnia, iż przybierało charakter pewnej egzal-

1. Ernest Lavisse: *Vue générale de l'histoire politique de l'Europe*, 182.

tacji mistycznej. Już około roku 1830 Andrzej Towiański uważał siebie za powołanego do zreformowania całego świata drogą odsłonięcia mu istoty prawdziwej nauki chrześcijańskiej, utraconej jakoby przez wszystkich, poczynając od samego papieża.[1] Zdaniem tego nowego proroka, wiara chrześcijańska zatraciła swego prawdziwego ducha; jest ona martwą i ogranicza się do formuł zewnętrznych, do ceremonij liturgicznych, a przestała kierować czynami ludzkiemi, zwłaszcza zaś wygasa wpływ jej w stosunkach politycznych między narodami. Stąd właśnie pochodzi całe zło społeczne, wszystka nędza i ucisk ludów. Szczęściem, że nastały już czasy opatrznościowe całkowitego odrodzenia świata. Prawo, wiedza, instytucje — wszystko to ulegnie przemianie. Wtedy wybije godzina ludów, zwłaszcza ludów słowiańskich. Wielką w tem rolę odegra Francja, lecz największa sława przypadnie polskiej emigracji, gdyż w nagrodę za ciężkie i długie jej męczeństwo Bóg wybrał ją za najbardziej czynne narzędzie powszechnego odrodzenia. Człowiek, przeznaczony do tego, by kierował całym tym wielkim ruchem, wyjdzie z pośród emigracji polskiej.

Lecz tak zaszczytne posłannictwo wymaga wielkiej czystości serca, oraz wzniosłego umysłu; każdy więc winien pracować usilnie nad sobą, by osiągnąć tę wewnętrzną czystość duszy przy pomocy modlitw, postów oraz umartwienia żądz cielesnych. Jest to bowiem jedyna droga do oczyszczenia i wzmożenia swego ducha; moc jego stanie się tak wielką, że duchy niższe, ciążące ku ziemi, odejdą odeń precz, a nawiedzać go będą duchy wyższe, których zbawienny wpływ oświeci jego poznanie i rozpali jego serce. Polska jest »Słowem Bożem«, Chrystusem narodów, jej rola mesjaniczna polega na odkupieniu świata przez własne cierpienia i na jego przemienieniu przez przebóstwienie świetlane.[2]

1. O Towiańskim por. doskonały artykuł O. P r e m o l i'ego, Barnabity: »Andrea Towiański« (1799—1878) w *La Scuola Catholica*, V. II (1913), 406—436, 469—492. Na str. 407—409 podaje dobrą bibljografję; należy do niej dołączyć artykuł Bonetty'ego: »Les Verbes nouveaux, M. Mickiewicz, M. Towiański, M. Quinet« (*Annales de Philosophie chrétienne*, serja III, IX (1844), 245—271.

2. »...Polska, oddzielona od świata, mogła rozszerzyć się tylko w jednym kierunku — ku niebu. Naród ten, przechodząc z bólu w ból, i zbliżając się przez to ku swemu Bogu, który był tu na ziemi człowiekiem boleści, naród ten, powtarzam, złączył się z nim i przygotował mu w swem łonie jakby święty przybytek... Przeznaczenie Polski było wcielić w sobie nowe objawienie; przeznaczeniem Francji jest, by pierwsza je przyjęła«. M i c k i e w i c z: *L'Eglise et le Messie*, II, 268—269. Por. *Notice sur MM. Adam Mickiewicz et Towiański* (pisane ręką ks. Hubego), *AE. Russia*, XI, 367—372; *Exposé de la doctrine de Towiański*, *AE. P. V.* n. 90.

Nie będziemy dłużej rozwodzić się nad temi niezdrowemi marzeniami, biorącemi, zda się, swój początek w gnostycyzmie, ani szukać jaki związek łączył Towiańskiego z Vintras'em oraz naundorfistami, a przez nich z panią Bouche i baronową de Krüdener, ani wreszcie ustalać zależność poglądów Towiańskiego od martynistów, z którymi zapoznał się w Petersburgu. Stwierdzić tylko musimy, że Towiańskiemu nie brakło zwolenników, zwłaszcza w Paryżu. Najsłynniejszym z nich stał się Mickiewicz, a pewien kapłan ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, ks. Duński, posunął swą gorliwość do tego stopnia, iż wolał wyrzec się powołania, niż odstąpić proroka. Nie mniej też zwolenników miał Towiański we Włoszech, a zwłaszcza w Turynie; byli wśród nich adwokaci, lekarze, profesorowie, nawet dwóch zakonników franciszkanów i jeden arcybiskup, kapucyn, Msgr. Puecher Passavalli. Jeden z franciszkanów, fra Luigi da Carmagnola został wezwany do Rzymu, by stanąć w r. 1859 przed Kongregacją świętego Officjum. Fanatyzm jego wiary w Towiańskiego był tak silny, że mógł pisać: »Stoję przed alternatywą: czy wyrzec się Towiańskiego, czy też Kościoła?«[1]

Towianizm pozostał odosobnionem zjawiskiem, jako obłęd nielicznej garstki zwolenników. Natomiast u wielu Polaków, zwłaszcza po miastach, uczucie patrjotyczne przybierało formy pewnego mistycyzmu, czemu sprzyjał ciągły ucisk oraz długi okres cierpień narodowych; wśród tych ciężkich warunków niektóre umysły nabierały męstwa i siły, inne zaś wpadały w smutek i zwątpienie. Pewien rozumny obserwator dał temu wyraz w r. 1861 w następujących słowach:

> Wszyscy wygnańcy, powracający z Syberji (a są oni liczni i czynni), odznaczają się pewną egzaltacją religijną nie zawsze prawowierną, lecz bezwzględnie o wysokim poziomie. Wobec braku nuncjatury, wobec braku biskupów, dogmat zawsze ucierpieć musi,

1. P r e m o l i, artykuł cyt. wyżej, 427—428, 432 (i odsyłacz 3), 433, 475, 485.

a chrześcijanin nie przestaje być katolikiem jedynie dzięki uczuciom i obrzędom. Każdy z tych wygnańców pozostawił w kraju matkę i siostry, a nawet wiele tych niewiast dzieliły los swych synów i braci. Można więc zrozumieć z jaką łatwością u narodu nerwowego i namiętnego uczucie patrjotyczne, doprowadzone do egzaltacji, przybrało cechy wierzeń religijnych, by móc tem samem ukoić i pocieszyć zbolałe serca kobiece. Cały ten liczny odłam ludności, acz słabo może wykształcony w rzeczach wiary, nie przestaje jednak w głębi duszy być chrześcijańskim, wierząc iż pewien nieokreślony mistycyzm, połączony z duchem ofiary, stanowi właśnie istotną treść chrystjanizmu. Gdy do tego dołączyć jeszcze całą plejadę poetów o wysokim polocie, którzy zanim zostali prawowiernymi członkami Kościoła, byli gorliwymi szerzycielami mesjanizmu, to cóż dziwnego, iż w znacznym, a przytem bardzo ruchliwym odłamie społeczeństwa rozwinął się duch mistycyzmu, religijnego zarazem i politycznego, a który prawdziwi rewolucjoniści chcą wyzyskać na własną korzyść.[1]

Oprócz tej elity, przesiąkłej mistycyzmem mniej lub więcej niezdrowym, istniał cały lud polski, przywiązany do wiary swych przodków. Była to wiara ślepa, obejmująca w jednym kulcie głębokim a naiwnym Kościół i ojczyznę. Byli także ludzie oświeceni i religijnie wykształceni, którzy u źródeł wiary, a nie w jakichś obcych ideologjach czerpali moc swego uczucia religijnego. Do tej kategorji zaliczyć winniśmy wielu świeckich oraz najlepszą część duchowieństwa.

»Stronnictwo rewolucyjne, rzecz oczywista, usiłuje wykorzystać prostotę wiary ludu..., egzaltację kobiet i ludzi nauki i postępu, głębię przekonań całej rzeszy wiernych oraz duchowieństwa, by zorganizować ruch planowy, nadając mu postać ruchu religijnego. Zabezpiecza go w ten sposób przed atakami, a jednocześnie użytkuje siłę moralną, drzemiącą w pokładach duszy zbiorowej ludu«.[2] Amnestja roku 1858 otwiera wrota całej fali emigranckiej. Pobyt zagranicą nie nauczył ich niczego, prócz chyba umiejętności konspirowania pod kierunkiem Mierosławskiego. Widziano ich przy pracy we Włoszech w oddziałach garybaldczyków; zobaczy się ich w niedługim czasie na paryskim bruku w szeregach

1. Memorjał zatytułowany: *Réponse aux questions posées par la nonciature de Vienne* z tą adnotacją: »Inserto nel Disp. dl Vienna 1375« (14 Estop. 1861), *AE, Russia*, XV, 584—588.

2. Memorjał cytow. wyżej. — Arcyb. Popiel w swych *Pamiętnikach* wyraża się w podobny sposób (I, 112).

zwolenników Komuny. Natychmiast po powrocie do kraju zabierają się do roboty konspiracyjnej i niebawem pokryją siecią spisków kraj cały, prócz warstwy włościańskiej. Ludność bowiem wiejska patrzy na nowych apostołów z nieufnością, często nawet z nienawiścią, jako na ludzi obcych, których jedna fala przyniosła, a inna zmiecie, cały zaś ciężar kary spadnie na stałych mieszkańców.

W innych środowiskach propaganda rewolucyjna cieszy się większem powodzeniem, zwłaszcza tam, gdzie nie wiedzą co ona przynosi ze sobą. Rewolucję znają tylko z imienia: jest ona bezgranicznem poświęceniem się służbie ojczyźnie, walką o jej niepodległość. Takiemi hasłami rewolucjoniści pociągają do swych szeregów rzemieślników i drobne mieszczaństwo, zyskując wśród nich pełnię wiary i zaufania, nietylko jako świetni mówcy, przybyli z dalekiej Anglji i Włoch, a zwłaszcza Paryża, ale jako tacy, co stoją najbliżej ogniska ruchu rewolucyjnego; znają wszelkie jego przejawy, jego moc, czyż to bowiem nie w roku 1848 odkryto, iż wszystkie narody są braćmi i że wszystkie muszą być wolne?[1]

Jest rzeczą niewątpliwą, pisał Montalembert w r. 1861, że ruch rewolucyjny, który zaczął się od roku w Polsce, został zapoczątkowany z zewnątrz i z tego samego źródła, skąd powstała rewolucja włoska. Jest to rzeczą równie pewną, iż od czasu ostatnich demonstracyj, i pomimo moralnego zwycięstwa, jakie one przyniosły Polsce, nowe podżegania z zewnątrz miały miejsce w formie zarzutów, wygłaszanych w następujący sposób: »Jesteście poczciwymi ludźmi, lecz nie macie pojęcia o niczem; nie jesteście zdolni do zorganizowania wielkiego dzieła, jesteście tylko stadem baranów. Spójrzcie na Włochów, oto jak należy działać.«[2]

Wszyscy ci demokraci i jakobini, będący w bliskich stosunkach z tajnemi stowarzyszeniami, liczyli i obiecywali poparcie innych ludów, wstrząśnienie Rosji, innemi słowy, powszechną rewolucję.

W przeciwieństwie do obozu »czerwonych«, stronnictwo »białych« z Czartoryskim i Zamoyskim na czele, liczyło na silne poparcie Londynu, a zwłaszcza Paryża. Ich ajenci dyplomatyczni pracowali tam gorliwie, spotykając się wszę-

1. Popiel, I, 112—113.

2. Montalembert: *Une nation en deuil*, 17.

dzie z uprzejmem przyjęciem i sympatją dla narodu polskiego, znajdywali nawet gorących obrońców polskiej sprawy, jakim był naprzykład Pope-Hennessy, pierwszy katolik, który zasiadł w angielskim parlamencie, a którego za gorliwe bronienie sprawy polskiej przezwano »Popeneski«.[1] We Francji sprawa polska zdobyła sobie najgorętsze i najszlachetniejsze sympatje we wszystkich obozach. Liberali i konserwatyści, wolnomyśliciele i katolicy, różniący się krańcowo między sobą w tylu kwestjach, choćby naprzykład w stosunku do ruchu włoskiego, gdy tylko chodziło o sprawę polską, łączyli się we wspólnym dla niej zapale. A wobec gorących objawów przyjaźni, wypowiadanych i okazywanych, Polacy pokładali słusznie nadzieje na ich urzeczywistnienie w niedalekiej przyszłości.

Zresztą świadomość narodowa budziła się wszędzie. Idea narodowościowa zwyciężyła na polach Solferino, a Napoleon III uczynił się jej bojownikiem, okazując swą pomoc Rumunom, Czarnogórcom, Piemontczykom. »Tak, tak, mówił pewien włościanin polski, wkońcu dadzą króla Cyganom, a o nas zapomną«.[2] Ci z pośród Polaków, którzy mieli możność zbliżenia się do cesarza i jego ministrów, pytali się go wręcz: »A dla nas, nic nie uczynicie? — Jakże chcecie, odpowiadano im na to, by dyplomacja zajmowała się sprawą, która nie daje żadnego znaku życia? — A jakiego znaku życia chcecie od nas? pytali się Polacy. — Narazie, odpowiadano im, używajcie prasy, by przypomnieć Europie o waszych prawach«. Wówczas to książę Czartoryski wszczął kampanję prasową, upominając się dla Polski o gwarancje, które jej zastrzeżono na Kongresie Wiedeńskim.[3]

W Polsce wszyscy mieli oczy zwrócone ku Napoleonowi III, oczekując od niego najwięcej. I na jego bowiem osobę padały blaski legendy cesarskiej, jaka otaczała imię jego stryja. Legenda napoleońska oczarowała tak dalece Towiańskiego, iż ubóstwiał Napoleona I, jako »ducha opiekuńczego Francji«. »I dzisiaj, mówił on, odczuwamy jego obec-

1. Lecanuet: *Montalembert*, 401, przyp. 3.
2. Charles de Mazade: »La Pologne un siècle après le partage et l'agitation de Varsovie« w *Revue des Deux Mondes*, perjod 2, XXXIII (1861), 170.
3. O. Hieronim Kajsiewicz do jakiegoś prałata (najprawdopodobniej kardynał Franchi), 5 sierpnia 1861 r., *AE. Russia*, XV, 454—460.

ność wśród nas, gdyż zadośćuczyniwszy sprawiedliwości boskiej, w dalszym ciągu wypełnia swą misję, świecąc nad ziemią jako gwiazda czysta: jako anioł czynu prowadzi do życia i działania. Jest to przewodnik, którym Bóg obdarzył Francję«.[1] A uczeń Towiańskiego, Mickiewicz, szedł jeszcze dalej, mówiąc w Kolegjum Francuskiem 28 maja 1844 r.: »Ze wszystkich ludzi ubiegłego wieku Napoleon był postacią najbardziej cudowną. Ludy odczuły intuicyjnie, iż ten człowiek, czyniąc pracę wewnętrzną, nieznaną kapłanowi i papieżowi, był bliższy tajemnic niebieskich, niż Kościół urzędowy, oraz, że mógł przyjść z pomocą ludom w osiągnięciu przez nich krainy mocy i szczęścia, czyli królestwa ewangelicznego, nieba samego wreszcie«. W czasie tegoż oryginalnego wykładu, ostatniego w jego kursie, miała miejsce owa dziwna scena, godna wizjonera, a mianowicie kiedy Mickiewicz wywoływał ducha cesarza:

> Na polach Waterloo zakończyło się ziemskie posłannictwo Napoleona; na tej ziemi przeznaczenia objawił się jego genjusz *(Równocześnie rozdają słuchaczom litografowane portrety Napoleona)*. Nie ukazał się on takim, jakim go widziano na polach bitew lub na tronie cesarskim. Jest on tu przedstawiony jako mistrz *Słowa*, wezwany do złożenia rachunku ze swego posłannictwa, posłannictwa wszechświatowego, które nie zostało wypełnione do końca. Jest to obraz siły, ongi zbłąkanej i złamanej przez zło, lecz która się czuje już podniesioną przez ból. Genjusz, przedstawiciel bólu europejskiego, z oczyma wzniesionemi ku niebu, rozpościera ręce na mapie Europy. Jego to dziełem ta mapa, jego los jest na niej napisany. On to ustanowił Europę współczesną. Jedynie ci, którzy cierpią z powodu stanu obecnego Europy, mogą zrozumieć cierpienie duchowe tego człowieka losu.[2]

Zboczenie wielkiego poety było zjawiskiem wyjątkowem, jednakże prawdą było, iż imię Napoleona, zarówno siostrzeńca jak i stryja, miało tyle mocy fascynującej, iż »dość było wspomnąć ich imiona w sposób tajemniczy, by rozwiać wszelkie powątpiewania. »Napoleon tego chce, a więc tak będzie. Chciał Włoch i stały się Włochy« — to było całe rozumowanie dla głów, które rozumować nie mogły«.[3]

1. Premoli, *l. c.*, 477, odsyłacz 3.
2. Mickiewicz: *L'Eglise officielle et le Messianisme*, II, 292; 298—299.
3. Popiel, I, 113.

Istniał tedy w Polsce duży zapas materjałów wybuchowych, a zadanie rewolucjonistów polegało na umiejętnem podłożeniu iskry pod stos przygotowany. Dzięki ich nadzwyczajnej zręczności udało się im nadać swej agitacji postać ruchu religijnego. Sprawy wiary były słabym punktem rządu rosyjskiego, jego niesprawiedliwości wobec Kościoła katolickiego widzieliśmy powyżej. Naród polski, naogół gorliwy, odczuwał je boleśnie tem bardziej, iż wszelkie zamachy na Kościół urażały jednocześnie uczucia religijne i narodowe; tępiąc katolicyzm, tępiono polskość. Dlatego też naród przymykał oczy na sympatje i kompromitujące związki »czerwonych« z rewolucjonistami z zagranicy, tem bardziej, iż owi apostołowie umieli maskować swą grę. Kiedy naprzykład zdarzał się jaki zamach, czy też morderstwo, zapewniali: »to nie my, nie nasi, to czerwoni i mierosławczycy; my się tem brzydzimy, my owszem zachęcamy do pobożności, do manifestacyj religijnych; najwięcej, jeżeli jakiemu gałganowi wybijemy okno, a trzeba przecież, żeby się opinja uwydatniała«.[1]

II.

Montalembert pisał w swej broszurze w r. 1861: »Emisarjuszom demokracji rewolucyjnej, która nieraz przybiera miano demokracji cesarskiej, nie udało się jeszcze wypaczyć charakteru ruchu polskiego. Zostali bowiem sami porwani, pogrążeni i jakby wchłonięci przez silny prąd ruchu narodowego, na czele którego stoi duchowieństwo«.[2] A jednak było inaczej. Bez pociągnięcia za sobą szerokich mas ludowych, a zwłaszcza włościaństwa, nie można było myśleć o powodzeniu sprawy. W tym celu trzeba było zyskać poparcie i współdziałanie ze strony duchowieństwa. Po wielu wysiłkach rewolucjonistom udało się wciągnąć kilku księży »bez wiary, ale zdolnych i śmiałych«, jak naprzykład młodego wikarjusza przy kościele św. Aleksandra w Warszawie, Karola Mikoszewskiego, człowieka bardzo egzaltowanego, który w r. 1863 brał udział w tajnym komitecie »Rządu Narodowego«. Nieco później w r. 1869 ogłosił on drukiem w Genewie złośliwą broszurę, gdzie całą żółć wylał na Rzym i papiestwo:

1. Popiel, I, 113.
2. Montalembert: *Une nation en deuil*, 17.

...Trzeba żądać, pisał, by władza doczesna papieży przestała istnieć wreszcie. Władza ta jest bowiem największem nieszczęściem społeczności ludzkiej. Przedstawiciele tego Kościoła, mając wspólne interesy z gnębicielami ludów, naginają wzniosłe zasady wiary do swych korzyści, i dzięki swemu wpływowi duchowemu mają wpływ zgubny na społeczeństwo. Byłem sam w Rzymie i przekonałem się w sposób oczywisty, iż połączenie w jednej osobie obu władz prowadzi do najstraszniejszego despotyzmu; a ci wszyscy, którzy w imię swych zasad religijnych ulegają temu ogniskú katolicyzmu, cierpią pod jego nieszczęsnym wpływem. Rzym obecny wraz ze swą władzą doczesną jest zaprzeczeniem wolności ludów, sprawiedliwości, oraz wszelkich świętych praw społeczeństwa. Myślą tam jeno o jadle, piciu i spaniu, to jest o wykonywaniu czynności wspólnych ze zwierzętami.[1]

Ów prostacki opętaniec ogłaszał pamflety, podpisując je pseudonimem »Ojca Sykstusa«; wydawał również ulotkę powstańczą pod tytułem: *Głos Kapłana Polskiego*, gdzie wśród innych niedorzeczności pouczał, iż morderstwo dokonane w celach politycznych jest obowiązkiem obywatela.

Ten sztab główny pozostawał dość szczupłym. Nie wciągając innych księży do swych szeregów, wybitniejsi działacze umieli jednak doskonale posługiwać się nimi dla swych celów; wyszukiwali bowiem księży młodych, wymownych i czynnych, którzy dzięki swej gorliwości i zdolnościom, cieszyli się wielkiem poważaniem ludu, a przytem dzięki młodzieńczemu zapałowi i niedoświadczeniu łatwo ulegali podszeptom propagandy, nie zdając sobie sprawy z jej zgubnego działania. Wciągano ich więc do manifestacyj, nie szczędząc im przytem poklasku i stwarzając wokół ich imienia rozgłos popularności.[2] »W tym kraju, nawykłym od trzech ćwierci

1. Charles Mikoszewski: *La réforme de l'Eglise comme une source de la paix du monde*, 9. W przedmowie, podpisanej inicjałami D. C., czytamy taką pochwałę autora: »Powaga autora jest tem większą, iż jest on kapłanem, kanonikiem honorowym oraz jednym z najbardziej ofiarnych patrjotów polskich. W czasie powstania polskiego 1863 r. był on członkiem tajnego rządu narodowego«. Por. również Alexandre de Moller: *Situation de la Pologne au 1 janvier 1865*. Pièces justificatives, T. 216—217.
2. Popiel, I, 113—114.

stulecia do głuchej a ciągłej opozycji w życiu publicznem, trudno nawet mieć przybliżone pojęcie jak powszechnem było dążenie do zdobycia popularności, jak gorącem było pragnienie nietylko jej osiągnięcia, ale i lęk przed jej utraceniem. To też obawa, by nie narazić się na ośmieszenie lub na otrzymanie listu anonimowego, paraliżuje całkowicie wszelkie inne uczucia«, tak pisał w r. 1861 ks. Łubieński.[1] Obóz rewolucyjny wiedział o tem dobrze. »Ośmieszania, listy anonimowe sypią się na tych nieprzezornych, co jakiemś słowem nagany lub milczeniem, ośmielają się narazić swym słuchaczom«. Ogłaszają ich za szpiegów na żołdzie Rosji. Grożą im i wreszcie wybijają szyby. Nawet godność biskupia nie broni od tak ohydnych prób onieśmielania. Tak naprzykład biskup kujawski, ks. Marszewski, człowiek lękliwy i nie mający nawet zbytniego wpływu, nie pochwalał manifestacyj i nawoływał do spokoju. Podległe mu duchowieństwo wystąpiło z protestem, podpisując petycję przeciw jego polityce, wyprawiając mu w Włocławku kocią muzykę; w Łęczycy urządzono zasadzkę, łamiąc drzwi od jego powozu, obrzucając go błotem i zmuszając woźnicę, by trzy razy objechał plac wśród okrzyków i rzucanych nań obelg. Zarządzono zbadanie tych zajść, lecz wdaje się w sprawę partja rewolucyjna i badania zawieszono. Inni biskupi z arcybiskupem na czele zachowują milczenie. Podobna skandaliczna bezkarność przynosi swe owoce; w obawie odwetu władze kościelne nie przeciwstawiają się rozkazom rewolucji, a nawet je wykonują; księża zapisują się do szeregów sprzysiężonych i w r. 1863 paru z pośród nich walczy z bronią w ręku. Arcybiskup Popiel w swych *Pamiętnikach* wymienia tylko dwa nazwiska, ks. Brzóskę na Podlasiu, a Mackiewicza na Litwie, którzy zginęli od miecza. »Szatan z powodu tego bojowania księży mieczem niemałą odniósł korzyść — zauważa arcybiskup Popiel. — Patrjotyzm ani żarliwość religijna nie tłumaczy wcale takiego pogwałcenia praw Kościoła i wyłamania się z dyscypliny kościelnej«.[2]

Więcej było księży, którzy nie zachowując umiaru

1. Memorjał ks. Łubieńskiego, »Varsovie, automne 1861«. *AE. Russia*, XV, 589—616.

2. Popiel, I, 115.

w swych kazaniach, zamieniali ambonę w ognisko agitacji politycznej. »Nietylko nie powstrzymywano się od poruszania spraw palących..., lecz przeciwnie, tematem kazań stawały się wciąż sprawy polityczne«. Wytwarza się niebawem osobna kategorja kaznodziejów, którzy specjalizują się w przemówieniach patrjotycznych podczas manifestacyj, organizowanych z powodu pogrzebów, rocznic, lub też nabożeństw żałobnych ku czci Kościuszki lub poległych w czasie walk 1831 roku.

Owe kazania, informuje nas ks. Łubieński w r. 1861, nie zawierały w sobie żadnej treści religijnej, czyli wedle trafnego określenia zgorszonej tem ludności wiejskiej: nie mówiono już kazań o Panu Bogu, lecz o Moskalach. Przypadały one do gustu szlachcie, małomieszczaństwu, drobnym urzędnikom, będącym na służbie rządowej lub pracującym w przedsiębiorstwach wiejskich, ale nie ludowi wiejskiemu, który z wyraźnym niepokojem i nieufnością słuchał śpiewów, kazań podobnych, oraz innych manifestacyj. Były to ciemne masy, stojące na uboczu narazie, których głos bezwzględnie zaważy w przyszłości na szali wypadków, w chwili gdy wezmą czynny udział w walce narodu z obcą przemocą, ale w chwili obecnej patrzą na oba obozy, a zwłaszcza na Polaków z wyjątkową nieufnością.[1]

Wystarczy zacytować parę przykładów takiego nadużywania ambony. W r. 1861 w Białej, w dzień uroczystości ku czci św. Józafata, obchodzonej tego roku wbrew zwyczajowi, pewien kaznodzieja wobec 15.000 zgromadzonych wystąpił ostro przeciw cesarzowi Mikołajowi, nazywając go »bandytą«, »podłym łajdakiem« i jeszcze paru wyzwiskami w tym rodzaju, a na zakończenie dodał: »A ponieważ jabłko niedaleko pada od jabłoni, tedy i syn nie ustępuje ojcu pod żadnym względem«. Obecny przy tem biskup nie udzielił żadnej nagany temu zbyt zapalczywemu mówcy. Inny zaś, wobec licznych słuchaczy prawie wyłącznie włościan, uniósł się tak dalece, iż zakończył kazanie okrzykiem: »Nie zejdę z tej ambony, aż póki wszyscy mi nie przysięgniecie, że w dzień gdy zostaniecie powołani, uzbroicie się wszyscy, by wygnać aż do ostatniego tych niegodziwców. Czy przysięgacie?« W odpowiedzi daje się słyszeć niechętny pomruk ze-

1. Łubieński, Memorjał cytowany powyżej.

branych, a tylko gdzie niegdzie padają oderwane głosy ze słowami: »przysięgamy!« Kaznodzieja wybucha oburzeniem na obojętność słuchaczy. Przeważnie po wsiach proboszczom bynajmniej nie przypadał do gustu ten rodzaj kaznodziejstwa, jeszcze bardziej gwałtownego na prowincji niż w Warszawie. Wielu powstrzymywało się wprost od wygłaszania kazań, wyręczając się chętnie tymi, którzy cieszyli się największą popularnością. Władze diecezjalne, konsystorze zachowywały się naogół wyczekująco i tolerancyjnie. Jeśli zaś nieliczni pośród duchowieństwa, bardziej rozsądni i odważniejsi, skarżyli się na podobne ekscesy, podając je do wiadomości, wówczas »upominano ich, iż chcą być mądrzejszymi od innych, ostrzegając zarazem, by wzorowali się na postępowaniu większości«.[1]

Łatwo odgadnąć z jaką wściekłością władze rosyjskie patrzały na tę agitację. Szpiedzy, policja i żandarmi starannie zapisywali każde słowo i każdy ruch, rachując nawet ilość świec, zapalonych na katafalku w czasie nabożeństw żałobnych, odprawianych ku czci Czartoryskiego lub Kościuszki, lub też rachując sztandary, na których rozpościerał swe skrzydła polski Orzeł biały lub Pogoń; a wreszcie zbierając najmniejsze świstki papieru, w których upatrywały znienawidzone buntownicze godła.[2] Obok tych faktów prawdziwych bywało dużo przekręconych lub powiększonych, tak, że nieraz błahostki lub też zwykłe ekstrawagancje figurowały jako zbrodnie stanu. Wszystkie te raporty zapełniały narazie szuflady biurowe, niebawem jednak dostarczą pretekstu do najdzikszej zemsty.

Tymczasem Petersburg zbierał to, co sam posiał. Z winy rządu diecezje przez długie lata były pozbawione pasterzy; tolerowano w nich jeno dostojników nic nie znaczących i bez charakteru, nie przestając zarazem stawiać im wszelkiego rodzaju utrudnień w wypełnianiu urzędu. Cóż dziwnego, że w takich warunkach upadała karność w Kościele; tem bardziej, że rząd chcąc podporządkować sobie duchowieństwo,

1. Łubieński, Memorjał cytowany powyżej.

2. Por. naprzykład długi memorjał urzędowy, zatytułowany: Uwagi o wrogich czynach duchowieństwa katolickiego (bez podania daty; lecz bezwątpienia z r. 1862). *AE. Russia*, XV, 632—655.

pozbawiał hierarchję wszelkiej władzy. Położenie było zaiste trudne. Władza świecka wymagała od duchowieństwa, by potępiało i powstrzymywało manifestantów. Niestosowanie się do nakazu wywoływało represje i zarzuty zdrady ze strony władzy rządowej, a spełnienie go budziło nienawiść innej władzy tajnej, która podburzała wtedy lud przeciw duchowieństwu, oskarżając je o zdradę ojczyzny.

III.

W czasie swej pierwszej bytności w Warszawie, w maju 1856 roku, Aleksander II wygłosił mowę do szlachty, w której zapewniając o swem życzliwem usposobieniu, oświadczył następująco: »Chcę, aby porządek ustanowiony przez mego ojca był utrzymany i nadal; co mój ojciec zrobił — dobrze zrobił; dla dobra samychże Polaków, Polska winna pozostać złączoną z wielką rodziną cesarzy rosyjskich. Wy, Panowie, winniście mi ułatwić wykonanie tego zadania, lecz żadnych marzeń. Żadnych marzeń!«[1] Te dwa zdania: *co mój ojciec zrobił — dobrze zrobił*, oraz *żadnych marzeń!* odrazu rozwiały wszelkie nadzieje, jakie już zaczynały kiełkować w duszach Polaków z początkiem nowych rządów.

Swoją drogą nastąpił okres pewnego odprężenia sytuacji politycznej w Polsce. Dn. 27 maja 1856 r. została ogłoszona i szeroko zastosowana amnestja; na miejsce Paskiewicza, który rządził Królestwem z absolutyzmem satrapy, został naznaczony książę Michał Gorczakow, człowiek umiarkowany, ludzki i prawy. Wielu szkodliwych urzędników musiało opuścić kraj, prócz jednej niebezpiecznej osobistości, mianowicie kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Pawła Muchanowa. Ten, chociaż uczciwy, zdolny i ruchliwy, lecz o umyśle ciasnym i sekciarskim, umiał narzucić swą wybitną indywidualność nowemu namiestnikowi tak dalece, iż nic nie działo się bez jego rady; a w niedługim czasie skupił w swych rękach zarząd komisji spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, czyli stał się wszech-

1. Emile Ollivier: *L'empire libéral*, VI, 60. Mowę tę znajdujemy przytoczoną w paru pracach.

władnym. Człowiek ten był zmorą Polaków, uważających go za swego śmiertelnego wroga.[1]

Zaznajomiliśmy się już z ówczesnemi stronnictwami, a zwłaszcza z »czerwonymi«, będącymi w związku z czynnikami rewolucyjnemi wszystkich narodowości, nie wykluczając i rosyjskiej. Owi niepoprawni konspiratorzy, gorejący żądzą czynów gwałtownych, oraz otwartej walki, mieli za wodza Mierosławskiego. Obok nich stoi obóz »białych«, składający się głównie ze szlachty i arystokracji. Przywódcą ich jest książę Adam Czartoryski, starzec dziewięćdziesięcioletni, otoczony nimbem królewskości, a zamieszkały w Paryżu, w słynnym Hôtel Lambert. Jego najbardziej czynnymi pomocnikami, oprócz syna Władysława, są obaj siostrzeńcy, Władysław i Andrzej Zamoyscy. Andrzej pozostał w kraju, zajmując się jego sprawami ekonomicznemi. Za zgodą rządu, przy pobłażliwości niezwykłej ze strony władzy dotąd tak podejrzliwej i nieufnej, założył on w r. 1857 Towarzystwo rolnicze; w niedługim czasie skupiało ono prawie wszystkich ziemian, w liczbie trzech tysięcy członków, z komitetem centralnym na czele, całą siecią komitetów prowincjonalnych i członków korespondentów, rozsianych po całym kraju. Towarzystwo miało mieć na oku cele wyłącznie utylitarne; lecz w kraju całkowicie pozbawionym instytucyj politycznych, organizacja ta siłą rzeczy musiała je zastąpić i stać się obok i poza władzą oficjalną, głównym autorytetem, właściwie rządem moralnym kraju. »Na dorocznem zebraniu publicznem w Warszawie mówiono tylko o nawozach i bydle, ale w rozmowach prywatnych dyskutowano tylko o ojczyźnie, jej cierpieniach i jej podźwignięciu«.[2] Stronnictwo »białych«, jako bardziej umiarkowane i powściągliwe, główne swe rachuby opierało na możliwości interwencji obcych mocarstw, na wybuchu jakiegoś konfliktu międzynarodowego, który przyczyniłby się do zrealizowania ich nadziei. Tymczasem unikano współdziałania z rządem zaborców, natomiast zachowywano ściśle bierne, nieprzejednane stanowisko.

Między temi dwoma skrajnemi prądami stoją ci, którzy

1. Lisicki: *Le marquis Wielopolski*, II, 8—9. O Michale Gorczakowie, *ibid.*, 18, 19.
2. Ollivier, VI, 61. Por. Lisicki, II, 30—48.

głoszą odrodzenie kraju pod względem społecznym i ekonomicznym w ramach konstytucji 1815 r. z hegemonją Romanowych lojalnie przyjętą, ale z autonomiczną administracją oraz innemi instytucjami krajowemi. Przedstawicielem tego kierunku jest margrabia Wielopolski, który dzięki swym wybitnym zdolnościom zda się być przeznaczonym do odegrania naczelnej roli. Jest to człowiek nieugiętej woli, słusznie też nazywany żelaznym margrabią; chłodny, skupiony w sobie i pogardliwy dla otoczenia, nie mający zdolności psychologa, a przytem sam poddający się złudzeniom. Jego nieliczni zwolennicy nie cieszą się popularnością, on sam tem bardziej i nawet umyślnie stara się odsunąć od siebie wszelki cień sympatji tłumu. Gdy pewnego dnia ktoś mu powiedział: »Stajesz się, Margrabio, popularnym«. — »W takim razie, odrzekł Wielopolski, czy nie popełniłem jakiego wielkiego głupstwa?«[1]

W połowie czerwca 1860 r. Warszawa była po raz pierwszy widownią jednej z tych manifestacyj, których doniosłości narazie nie doceniała. Było to z powodu śmierci wdowy po generale Sowińskim, który padł w roku 1831. Należała ona do wyznania protestanckiego, została więc pochowaną na cmentarzu protestanckim; w czasie pogrzebu zostały wygłoszone mowy i odśpiewano szereg pieśni patrjotycznych. Następnie udano się na cmentarz żydowski, by złożyć wieniec na mogile pewnego patrjoty izraelity. W październiku tego samego roku odbyło się w Warszawie spotkanie cesarza Aleksandra z cesarzem austrjackim oraz księciem regentem pruskim. Obecność trzech zaborców w stolicy Polski wzburzyła lud; rozpowszechniano więc karykatury, przedstawiające ich jako trzech sępów, wygwizdano orszak monarchów: najhałaśliwiej demonstrowano przeciw osobie Franciszka Józefa: przy każdem jego ukazaniu się publicznie, tłum krzyczał: »niech żyje Solferino!« Złośliwe wyrostki oblewały toalety pań, udających się na bal do namiestnika, a przedstawienie galowe musiało być odwołane, gdyż loża cesarska okazała się oblaną jakimś płynem gryzącym. Sfery rządowe

1. Barsukow: *Żizń Pogodina*, XIX, 225.

dosyć obojętnie traktowały te wybryki, jako pozbawione większego znaczenia.[1]

Dn. 29 listopada przypadała trzydziesta rocznica powstania 1831 roku. Na wezwania i zaproszenia zawczasu rozpowszechnione, tłum zgromadził się tego dnia przed figurą Matki Boskiej wpobliżu kościoła Karmelitów. Odśpiewano suplikacje, dodając do nich nowe wezwania, odpowiednie do okoliczności. Tak naprzykład śpiewano: »Od powietrza, wojny i niewoli, zachowaj nas, Panie!« Później zaczęto śpiewać inne pieśni, które najlepiej wyrażać mogły uczucia ludu, a mianowicie słynny hymn *Boże, coś Polskę*, oraz inny równie znany *Z dymem pożarów*, a w których nowe dodane zwrotki podkreślały nastroje chwili.[2]

Z początku te manifestacje, pisał ks. Łubieński w roku 1861, »były tak zręcznie zorganizowane, że zdawały się być naturalnym odruchem zbiorowym, któremu oprzeć się nie było sposobu, jako wyrazowi uczuć wzniosłych i szlachetnych, nie mówiąc już o tem, że pociągały swą nowością i urokiem owocu zakazanego«.[3] Władze rządowe narazie zachowywały się biernie, a agitatorowie, mając ręce rozwiązane, starali się podsycać żarliwość religijną i patrjotyzm. Zima 1860—1861 r. przeszła w nastroju żałoby, celowo wywołanym. Od czasu do czasu ponawiano zebrania publiczne, odprawiano nabożeństwa żałobne, bez żadnych zatargów z władzami i zupełnie bezkarnie. Taktyka »czerwonych« była zręcznie obmyślaną; chodziło im mianowicie o skompromitowanie rządu rosyjskiego. Gdyby wytrwał na biernem stanowisku, uznawałby siebie za zwyciężonego a jego przeciwnicy mogliby mieć widoki powodzenia. W razie zaś użycia przezeń środków stanowczych w stosunku do ludności, oskarży się go o świętokradzki gwałt i podburzy przeciw niemu opinję. Położenie stawało się coraz trudniejszem, rząd usiłował zeń wybrnąć, lecz popełnił tylko szereg niezręczności.

W lutym 1861 r. trudności wzmogły się jeszcze więcej;

1. Lisicki, II, 119—122. — *Rapporto sugli ultimi avvenimenti del Regno di Polonia*, 1861 (pisane przez Msgra Franchi, 7 grudnia 1861 r.), *AE. Russia*, XV, 350—377.

2. Lisicki, II, 122—123; Msgr. Franchi, *Rapporto*, cyt. wyżej.

3. Ks. Łubieński: Memorjał złożony kanclerzowi Gorczakowowi, koniec 1861 r., *AE. Russia*, XVI, 7—63. — Lisicki, II, 123.

dn. 25 tego miesiąca przypadała rocznica bitwy pod Grochowem, w czasie której powstańcy 1831 r. pobili Rosjan. Dzień ten chciano obchodzić manifestacją, »modląc się za umarłych«; lecz zakończył się on utarczką między tłumem a konnicą, której kazano tłum rozprószyć. Dn. 27 nastąpiła nowa demonstracja, jeszcze krwawsza: od strzałów żołnierskich pięciu poległo na ulicach Warszawy. Nazajutrz, 1 marca, całe miasto okryło się żałobą, sklepy wszystkie, drzwi i okna domów zostały szczelnie zamknięte, pięć trumien zostało odprowadzonych na cmentarz przez niezliczone tłumy. Towarzystwo rolnicze wysyła do cara adres za pośrednictwem namiestnika Królestwa Polskiego, w którym czytamy następujące słowa: »W duszy każdego z mieszkańców tego kraju żywem jest poczucie odrębności narodowej i ani czas ani zdarzenia dziejowe zniszczyć ani osłabić tego poczucia nie mogą, a wszystko, co się dzieje, rani je tylko i podnieca i niepokoi umysły. Kraj odczuwa z boleścią brak wzajemnego zaufania między rządzącymi a rządzonymi, a zaufanie to tak niezbędne we wzajemnych stosunkach, dotąd nie powróci, dopóki trwać będzie stosowanie środków represji i gwałtu«. U dołu tego aktu, obok podpisu Andrzeja Zamoyskiego, widniały podpisy arcybiskupa Fijałkowskiego i rabina warszawskiego. Cały ogół ludności, za wyjątkiem włościan, przywdział żałobę i strój narodowy.[1]

Wśród tych wikłających się trudności poczciwy stary Michał Gorczakow traci głowę: to się waha, to grozi, to kapituluje, nie wiedząc właściwie jaką obrać drogę. Aleksander nie może dojść do ładu z jego wciąż zmieniającemi się raportami i 5 marca (21 lutego) telegrafuje o wysłaniu posiłków. »Nie opuszczać miasta pod żadnym pozorem, dodaje cesarz. W razie potrzeby bombardować miasto z cytadeli«.[2] W rzeczywistości jednak Aleksander jest prawie równie niezdecydowany jak jego namiestnik, obaj też wkrótce wchodzą na drogę ustępstw. Dn. 25 marca rząd zezwala na wprowadzenie ważnych reform, będących znacznym krokiem ku

1. Lisicki, II, 134—149; Franchi: *Rapporto*, cyt. wyżej.

2. Wymiana depesz w r. 1861 między Aleksandrem II a M. Gorczakowym oraz jego następcą, por. *Russkaja Starina*, XXXVI (1882 r.), 553—584. Por. *ibid.*, artykuł P.—P. Karcowa: »Warszawa w 1860 i 1861 godach«.

autonomji; a więc ustanawia Radę Stanu z prawem powołania do niej najwybitniejszych osobistości oraz wyższych dostojników kościelnych; dalej komisję rządową wyznań i oświecenia publicznego; radę administracyjną i rady powiatowe; szkoły wyższe i całkowitą reformę nauczania. Zostaje usunięty znienawidzony Muchanow, a miejsce jego zajmuje Wielopolski. Pierwszym czynem margrabiego to rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, równouprawnienie żydów, a dn. 2 kwietnia, przyjmując deputację duchowieństwa, udziela mu ostrym tonem następującego upomnienia: »Jestem członkiem rządu J. C. Mości i wobec tego nie będę uznawał, o ile to ode mnie będzie zależało, a przedewszystkiem w moim zakresie działania, żadnego rządu w rządzie. Nie pozwolę również komukolwiek na przekraczanie praw obowiązujących; natomiast zawsze będę gotów do wysłuchania skarg i uwag tyczących się przeszkód, jakieby duchowieństwo napotykało«.[1]

Ks. Łubieński, chociaż przyjaciel i zwolennik Wielopolskiego, znajdował, iż margrabia nie był wolny od józefińskich uprzedzeń.[2] Następnie margrabia, walcząc z agitatorami, widział wszędzie duchowieństwo biorące udział w manifestacjach, które systematycznie przybierały postać religijną, był więc przekonany, iż władze duchowne mogły położyć temu kres, a jeżeli tego nie czyniły, to tylko powodując się duchem opozycji. Stąd pochodziła jego ostrość w stosunku do duchowieństwa. Jednakże margrabia winien był lepiej znać tych, do których się zwracał. Żaden zaś z członków wyższej hierarchji kościelnej w Królestwie Polskiem nie żywił ducha buntu, ani też nie myślał o zakładaniu państwa w państwie. Jedynie biskup Majerczak, wikarjusz apostolski w Kielcach, okazywał nieco więcej energji. Inni, bezwątpienia dobrzy pasterze, lecz przyzwyczajeni od wielu lat do dźwigania jarzma uległości, byli nieśmiali i lękliwi, nie mówiąc już o tem, że większości z pośród nich wiek podeszły i choroby odbierały resztę energji. Taki naprzykład ks. Fijałkowski miał około osiemdziesięciu lat, gdy w roku 1856 został mianowany arcybiskupem. To też ulegali zarówno tyranji zdołu, komitetowi tajnemu, jak i despotyzmowi sfer oficjalnych zgóry. Próżno Wielopolski wzywał ich, nawet nie szczędząc pogróżek, by nie pozwalali na manifestacje w kościołach, na umieszczanie tam godeł narodowych i intonowanie śpiewów zakazanych; wszyscy biskupi z arcybiskupem na czele oświadczali swą niemoc w tym względzie. Biskup podlaski, Szymański, uczynił to w pouczających słowach:[1]

1. Lisicki, II, 164; 171—173.

2. *Fogli lasciati dal Sig. Ab-e Lubieński* in occasione di essersi recato in Roma nell'estate di 1861, *AE. Russia*, XV, 698—709, początek.

Pomny, pisał dn. 2 lipca 1861 r., łaskawości, jakiej dowodów Margrabia mi ongi nie szczędził, chcę mu przedstawić z całą szczerością me obecne położenie. Już po raz trzeci otrzymuję urzędowy cyrkularz od komisji wyznań, nakazujący mi, bym polecił duchowieństwu mej diecezji zaprzestania śpiewów politycznych po kościołach. Powstrzymałem się od tego aż dotychczas, a to dla następujących powodów. Duchowieństwo cieszy się jeszcze pewnem zaufaniem ze strony wiernych — i rzecz prosta, nie mam na myśli tu ludności wiejskiej ani też chłopów wogóle; — gdybym jednak nakazał memu duchowieństwu, by zabroniło śpiewów w kościołach, nietylko ten nakaz nie mógłby być spełniony, lecz samo jego ogłoszenie pociągnęłoby bardzo smutne następstwa. W paru miejscowościach mej diecezji niektórzy księża w odpowiedzi na drobny objaw oporu z ich strony mieli wymalowane szubienice na ich okiennicach i drzwiach, lub powybijane szyby, inni zaś musieli słuchać nocnej serenady, »kociej muzyki«. Ja zaś sam, ileż listów anonimowych już otrzymałem! Jakżeż można tedy wymagać ode mnie, bym wystawił na pośmiewisko zarówno swoją osobę, jak i swoje duchowieństwo, a nawet samą religję?

IV.

Nie można ściśle ustalić jakiemi drogami i w jakiej formie zostały skierowane bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej takież próby zastraszenia; lecz to jest pewnem, iż ponawiano wobec niej stare oskarżenia o przychylne usposobienie dla Rosji.[2] Ksiądz Mikoszewski nie czekał do r. 1869, by przypomnieć brewe z r. 1832, które, jak zapewniał, podyktowane zostało Grzegorzowi XVI przez »ohydne dążenie do panowania razem z wszystkimi despotami«. Podobne za-

1. Szymański do Wielopolskiego, 2 lipca 1861 r., Lisicki, II, 189—190.

2. Oficjalne zapewnienia o tem znajdujemy w *Esposizione documentata* z r. 1866, na str. 40.

rzuty dotknęły Piusa IX. »Popiera on despotyzm«, krzyczeli liberałowie. »Zachęca do buntu!«, zarzucał ze swej strony rząd rosyjski, daremnie zabiegając o wydanie nowego brewe z potępieniem ruchu. Dziwny ten rząd! Dotychczas papież był dlań zbyteczny, bezustannie szykanowano jego prerogatywy; obecnie zabiegano o jego względy, by dał się wciągnąć do odegrania roli żandarma, a później cieszyć się, gdy ktoś w rodzaju Lamennais potępiać będzie rząd papieski i powtórzy za owym pisarzem następujące słowa: »Ulegał prawu, narzuconemu mu przez Rosję. Rzekła mu bowiem: Chcesz żyć? Stań więc obok szubienicy i złorzecz ofiarom, w miarę jak będą przechodziły«.[1]

A nadużycie, jakiego dopuścił się Mikołaj I z brewem Grzegorza XVI, stanowisko zajęte przez rząd Aleksandra II w stosunku do Kościoła katolickiego nie mogły chyba wpłynąć zachęcająco na Piusa IX, by poszedł drogą proponowaną mu w imieniu rządu cesarskiego przez posła Kisielewa. Nietylko bowiem Rosja nie zasłużyła na ogłoszenie aktu, o jaki zabiegała w Rzymie, lecz wydanie go byłoby nieprzezornością z dwóch względów. Kogóż miano bowiem potępić i za co? Czy rewolucjonistów stale gotowych do buntu? czy patrjotów wytrwale protestujących przeciw znienawidzonym rządom, czy wreszcie wiernych, upominających się o zapoznane i podeptane prawa Kościoła? Wszystkie bowiem te czynniki splatały się razem w ruchu polskim, a rozgraniczenie ich było niezmiernie trudnem. A powtóre gdyby nawet papież zabrał głos, pytanie czy zostałby usłuchany? Pewien obserwator, pytany przez nuncjaturę wiedeńską, nie wahał się odpowiedzieć: »Kościołowi grozi niebezpieczeństwo również ze strony obozu rewolucyjnego, który po wyzyskaniu go dla swych celów, użyje wszelkich środków, by pchnąć go na tory Kościoła narodowego«.[2] Jeszcze wyraźniejszem było świadectwo barona Lederera, austrjackiego konsula generalnego w Warszawie:

1. Lamennais: *Affaires de Rome*, wyd. brukselskie 1836 r., str. 127—128.
2. »Odpowiedź na pytania postawione przez nuncjaturę wiedeńską« (doręczone dn. 14 listop. 1861 r.), § 3; czy Kościół w ogólności jest wystawiony na jakiekolwiek niebezpieczeństwo? *AE. Russia*, XV, 584—588.

Duch rewolucyjny, pisał on do swego rządu 6 listopada 1861 r., dążenie do uniezależnienia się od Rosji tak dalece owładnęły znaczniejszym odłamem duchowieństwa tego kraju, iż można przypuszczać, że nakaz Ojca świętego, będący w sprzeczności z dążeniami do niepodległości narodowej, mógłby pozostać martwą literą, lub spotkać się z jawną opozycją. Nieraz można usłyszeć w prywatnych rozmowach zdanie wypowiedziane przez księży, iż Kościół polski posiadał niegdyś te same prawa i immunitety, co i Kościół gallikański, i gdyby Namiestnik Chrystusowy próbował podawać owe domniemane przywileje Kościoła polskiego w wątpliwość, to nie pozostanie nic innego, jak wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Stąd wynika, iż w razie tego zaprzeczenia, którego się obawiają, można się spodziewać jakiejś schizmy, buntu przeciw władzy Kościoła i łatwo zrozumieć, jak wiele roztropności winna wykazać Stolica Apostolska, by zapobiec podobnemu rozdziałowi.[1]

Jeżeli nawet odrzucimy trochę przesady w opinji Lederera, to zostanie dużo prawdy w jego twierdzeniu, a niebezpieczeństwo, o którem wspominał, nie było li tylko złudą. To też Pius IX uznał za potrzebne odeprzeć oszczerstwo. 6 czerwca 1861 r. w liście do arcybiskupa warszawskiego dał wyraz swemu oburzeniu przeciw całej kampanji oszczerstw, prowadzonej przeciwko Stolicy Apostolskiej.[2] Tak naprzykład rozpowszechniano pogłoski, że papież nie przejmował się wcale prześladowaniem katolików w Polsce; że podporządkowywał interesy Kościoły ubocznym mniej ważnym względom, że starania około umocnienia swego panowania doczesnego stawiał ponad pieczę o dobro duchowe ludów, że nie uczynił nic, by upomnieć się o całkowitą wolność Kościoła w Polsce. Ta przewrotna propaganda dążyła do osłabienia w zbiorowej duszy polskiej jej wiary oraz przywiązania do ogniska jedności katolickiej. A przecież łatwo było przytoczyć dowody, zaprzeczające podobnym oszczerczym napaściom; zamiast więc wszelkiej obrony, Pius IX wymienia swe nieustanne wysiłki, acz często nie osiągające celu, czynione od r. 1847, by stworzyć dla Kościoła w Rosji i Polsce normalne warunki rozwoju; a następnie wyszczególnia wciąż trwające nadużycia w unieważnianiu małżeństw wbrew za-

1. Przekład jednego z raportów barona Lederera, datowanego z Warszawy, 6 listopada 1861 r., *AE. Russia*, teka 153.
2. Pius IX do arcyb. Fijałkowskiego, 6 czerwca 1861 r., *Espos. documentata*. I.X, 168—174 *(Cum primum)*.

sadom prawa kanonicznego, wreszcie kończy słowami zachęty dla biskupów, by wszelkiemi sposobami starali się skierować swych wiernych »na drogę prawdy, honoru, cnoty i sprawiedliwości«. Jedynie wtedy niebo pomoże Polsce uniknąć nieszczęść, w które usiłują ją wtrącić jej wrogowie, jedynie wtedy zakwitnie ponownie wiara jej przodków i wróci jej dawna pomyślność.

Dopiero w listopadzie 1861 r. ten doniosły list pasterski przedostał się do wiadomości ogółu. Wydrukowany w jednem z pism, wychodzących w Poznaniu, a mianowicie w *Tygodniku Katolickim*, stamtąd dostał się do dwóch katolickich pism francuskich, a mianowicie *le Monde* i *l'Union*. Nie możemy zapewnić czy Stolica Apostolska brała bezpośrednio udział w podaniu go do wiadomości publicznej, lecz zapewne nie było to wbrew jej woli. Odezwa papieża obudziła radość patrjotów polskich, a oburzyła, rzecz prosta, rząd rosyjski. Polacy pośpieszyli dać wyraz swemu entuzjazmowi; to też już 3 grudnia stwierdzał to w Wiedniu tamtejszy nuncjusz De Luca.[1] I choć rzeczony dokument poruszał przeważnie sprawy kościelne i wspominał z wyraźnie zaznaczoną niechęcią o agitatorach, oraz sprawcach wojny domowej, jednakże patrjoci polscy zdawali się zamykać oczy na te zastrzeżenia, chąc widzieć w liście papieskim jedynie udzielenie pośrednio aprobaty stanowisku, zajętemu przez duchowieństwo w sprawach politycznych. Wyraźnie świadczy o tem gorący ich hołd wdzięczności przesłany Rzymowi.

Ojcze święty, pisano w adresie, naród polski, postawiony wolą Boskiej Opatrzności na przedniej straży chrześcijaństwa, przez osiem wieków nie przestawał bronić wiary Kościoła i narodów przeciw napaściom schizmy i niewiernych. Zgnębiony przez przewrotność i gwałt oraz opuszczony przez niewdzięcznych, pozostał wierny swemu dziejowemu posłannictwu i mimo prześladowań, jakim ulegało jego duchowieństwo i jego wiara, mimo ciężaru swych kajdan, jakiemi go skuto, podnosi się na swem łożu boleści z imieniem Kościoła katolickiego i swej narodowości na ustach.

Naród cały, Ojcze święty, ogarnęła radość niewypowiedziana, gdy usłyszał błogosławione słowa, z jakiemi Wasza Świątobliwość

1. De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 3 grudnia 1861 r., *AE. Russia*, XV, 617. Por. inną depeszę z dn. 10 grudnia, *ibid.* 622—623.

raczyła się zwrócić do niewygasłej pamięci J. E. Arcybiskupa warszawskiego.

Wszyscy więc Polacy składają u stóp Waszej Świątobliwości synowski hołd wdzięczności i błagają Ją, by umocniła swem błogosławieństwem ich opuszczony naród, by go chroniła Swem potężnem słowem, którego siła pochodzi od samego Boga, tem świętem słowem, które pochodząc z ust Namiestnika Chrystusowego nieraz już uratowało ludy i zapewniło wolność światu.

Umocnieni Twojem błogosławieństwem, Ojcze Najświętszy, potrafimy odważnie znieść wszelkie klęski i utrzymać się silnie i wiernie na drodze, jaką boskie wyroki nakreśliły naszym ojcom.

Dokument ten doszedł do Watykanu za pośrednictwem Leona Rzewuskiego; doręczając go jednemu z prałatów, którym był zapewne Msgr. Franchi, pisał doń 4 marca 1862 r. w sposób następujący: »Gdyby Waszej Ekscelencji wiadome były poprzednie poglądy autorów tego listu, zapewne byłaby zbudowana zmianą, jaka w nich nastąpiła pod wpływem listu Jego Świątobliwości do zmarłego arcypasterza«.[1]

O ile patrjoci polscy podkreślali w brewe tylko to, co odpowiadało ich poglądom, o tyle rząd rosyjski zwracał uwagę na to, co oburzać go mogło i dodać musimy, że nie bez przyczyny; gdyż taką była przeważnie treść aktu. Przed upływem czterech miesięcy, 27 listopada (9 grudnia) 1861 r., w swej depeszy do Kisielewa kanclerz Gorczakow w imieniu swego rządu zarzucił Stolicy Apostolskiej, iż koresponduje z arcybiskupem »drogami tajemnemi« wbrew ustawom cesarstwa. Dalej zarzucał kanclerz Watykanowi, że starał się zdobyć sobie w Polsce pewną popularność, »schlebiając górującym w danej chwili namiętnościom, z uszczerbkiem poszanowania należnego władzy«.

Niech Wasza Ekscelencja zwróci uwagę na datę wydania tego dokumentu, pisał Gorczakow do posła rosyjskiego; było to w miesiącu czerwcu, czyli wtedy, gdy Kurja rzymska było doskonale powiadomiona o postępowaniu polskiego duchowieństwa, wiedziała dobrze o jego udziale w rozruchach ulicznych, o jego usiłowaniach, by nadać pozory religijne anarchicznym demonstracjom, wywołanym z zewnątrz przez koryfeuszów rewolucji ogólnoświatowej, których przewrotny charakter był na pewno lepiej znany w Europie, gdyż tam nie mieli maski, którą tu demagogja

1. L. Rzewuski do pewnego prałata, 4 marca 1862 r., *AE. Russia*, XV, 435 A; adres Polaków *ibid.*, 435 B.

zręcznie przybrać umiała w oczach opinji przez udział w niej duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Informowaliśmy o tem otwarcie Stolicę Apostolską i prosiliśmy lojalnie o współdziałanie, by sprowadzić ten kler na stanowisko bardziej zgodne z jego obowiązkami. I chociaż rząd papieski uniknął kategorycznie wypowiedzenia się w formie upomnień pod adresem duchowieństwa polskiego oraz wyraźnych zaleceń, jednakże kardynał Antonelli powoływał się na zasady wygłaszane po wszystkie czasy przez Kurję rzymską, zasady zbyt znane, wedle jego zdania, by potrzebowały nowego potwierdzenia i że nie odmówi je przypomnieć przy sposobności tym członkom duchowieństwa, którzy mu zostaną wskazani, jako odstępujący od tych zasad.

Kanclerz usiłował wmówić jakoby list papieski był rodzajem petardy, mającej kiedyś wybuchnąć, podstępnie przygotowanej w tym celu, by uczynić szeroką wyrwę w zasadach ładu społecznego. Rzym jakgdyby popychał uczciwych ludzi, by układali się z »niepoprawnymi podżegaczami zamieszek«; jakgdyby sankcjonował usiłowania, by działania rewolucyjne pokryć płaszczykiem religji; a wreszcie tłumaczył i zachęcał przez swoje stanowisko bezczynność lepszych członków duchowieństwa oraz ich wahania w potępianiu ruchu antyspołecznego. Jeżeli więc to brewe jest autentyczne, to Kisielew otrzymał rozkaz przeciw niemu zaprotestować.

Po wypełnieniu tego zlecenia, pisał dalej Gorczakow, nasz Najjaśniejszy Pan upoważnia, by pan dodał, iż cesarz pomimo wszystko nie zmieni drogi postępowania, jaką sobie nakreślił; cesarz i nadal wytrwale rozróżniać będzie między prawdziwemi potrzebami duchowemi i materjalnemi tego kraju a przewrotnemi żądaniami, które usiłują złączyć w nierozerwalną całość. J. C. Mość jest zdecydowany udzielić wszelkiej możności rozwoju zgodzie z zasadniczemi ustawami cesarstwa, a stłumić tamte z nieugiętą stanowczością.[1]

Na te zarzuty Antonelli odpowiedział, — słaba pociecha — że list inkryminowany nie był wydany w uroczystej formie brewe; a jednocześnie przytoczył właściwy powód, tłumaczący jego wydanie: »Ojciec święty był zmuszony bronić się przed oskarżeniem, iż nie wykazał dostatecznej gorliwości dla obrony interesów Kościoła«.[2]

1. Gorczakow do Kisielewa, Petersburg, 27 listopada (9 grudnia) 1861 r., *AE Russia*, XV, str. 431—435.

2. *Résumé historique...*, czyli odpowiedź rosyjska na *Esposizione* 1866 r., podane w przypiskach do pracy Lescoeur'a: *L'Eglise de Pologne*, 1868, str. 230.

Odpowiedź ta nie zadowolniła Rosji, która miała w dalszym ciągu żal do Rzymu i do Antonelli'ego za ten list i za stanowisko, jakie im przypisywano w danej sprawie. Wedle świadectwa hrabiego Thuna, ambasadora austrjackiego w Petersburgu, kanclerz wypowiadał swój gniew w słowach pełnych skarg na Stolicę Apostolską jakoby na współdziałającą tajnie z agitatorami polskimi. Równocześnie zakazano Kisielewowi formułować oficjalne zarzuty przeciw działalności duchowieństwa, bo Gorczakow chciał bezwątpienia dać do zrozumienia, nie kryjąc się z tem wcale, iż rząd potrafi je unieszkodliwić własnemi środkami.[1] Wrogie uczucia pogłębiały się coraz bardziej w wyższych sferach społeczeństwa rosyjskiego, zwłaszcza w obozie słowianofilów, Samarina, Czerkaskiego i Milutina, słowem, tych osobistości, z któremi spotkamy się w dalszym toku naszego opowiadania. W skomplikowanym ruchu, który ciągnął Polskę do otwartego powstania, ciasny nacjonalizm rosyjski i dzikie jego przesądy szukały żeru dla swej nienawiści i powodów do zemsty: widziano tajne zmowy »czerwonych« z »białymi«, »czerwonych« z Bakuninem i jego towarzyszami z Rosji, konszachty jednych i drugich z wszystkimi czynnikami na Zachodzie, wrogiemi cesarstwu, nie wyjmując papieża. Poza tem nic nie istniało: jest to przywilej namiętności — gmatwać rzeczy jasne, a upraszczać to, co skomplikowane.

Papież widział w Polsce Kościół katolicki w ucisku: było to obowiązkiem jego, jako Najwyższego Pasterza, pracować z całych sił, by uzyskać dlań wolność. Lecz jakże dalekimi byli od zrozumienia jego zasad oraz charakteru jego urzędu ci, co przypuszczali, że wszelkie środki i wszelka współpraca będą przezeń przyjęte, byleby cel został osiągnięty! Wszelki machjawelizm był obcy naturze Piusa IX; tem bardziej, iż bynajmniej się nie zachwycał on patrjotyczną egzaltacją Polaków. »Polacy, mówił pewnego razu, szukają przedewszystkiem Polski, a nie Królestwa Bożego, oto dlaczego nie mają Polski«.[2] Również Antonelli był prze-

1. De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 17 grudn. 1861 r., *AE Russia*, XV, str. 626—628.

2. Bronisław Zaleski: *Ks. Hieronim Kajsiewicz*, 202.

konany, że Polacy obrali błędną drogę, rzucając się na manowce gwałtu, i nie ukrywał tego zdania, tak iż O. Paweł Pierling, wtedy zupełnie młody, bo liczący zaledwie dwadzieścia dwa lata, usłyszał to sam z ust kardynała, gdy 27 grudnia towarzyszył swemu stryjecznemu dziadkowi, O. Jackowi Pierlingowi, udającemu się na audiencję do Antonelli'ego.

Pozostaliśmy u niego przeszło kwadrans; rozmowa tyczyła się Rosji i Polski. Uwagi kardynała tchnęły głęboką słusznością: »Jedynie na drodze lojalnej, mówił, można uzyskać cokolwiek w Polsce — żadnych rewolucyj. Należy tylko bezpośrednio i urzędowo zwracać się do rządu, który wówczas znajdzie się w trudnem położeniu. Polacy nie zdają sobie sprawy z taktyki rządu rosyjskiego; jestem przekonany bowiem, iż wszystkie rozruchy mają miejsce nie bez umyślnej podniety ze strony rządu, dla którego stają się jednocześnie wygodnym pretekstem do prześladowania Polaków; inaczej nie można ich zrozumieć. Wedle mego zdania jedynym środkiem dla uspokojenia Polski, byłoby udzielenie swobody Kościołowi katolickiemu; rząd rosyjski jeszcze tego zrozumieć nie może i tym sposobem szkodzi sam sobie. Dopóki zaś Polacy nie mają należnej wolności w życiu religijnem, będą posiadali i winni posiadać sympatję Rzymu i całego świata katolickiego«.

Takie stanowisko bez zarzutu, tak jasno określone w rozmowie prywatnej, przebijało również i w brewe do arcybiskupa. Stolica Apostolska powstrzymywała się jednakże od wyraźniejszego zaznaczenia jego w akcie oficjalnym. Być może, że należało raczej trzymać się tej ostatniej drogi, gdyż pomimo wielu niedogodności stąd wypływających przy tak zagmatwanych konjunkturach, najgorszem niebezpieczeństwem bywa zdaje się dwuznaczność, mogąca pociągnąć za sobą szereg dalszych błędnych posunięć. Jednakże i nadal Stolica Apostolska trwała w swej rezerwie. Rząd rosyjski uważał to za dowód złej woli ze strony Rzymu, lecz bezwątpienia uczyniłby lepiej, gdyby policzył to na karb swych własnych błędów.

V.

Ustępstwa z 25 marca 1861, objęcie władzy przez Wielopolskiego, nie uspokoiły wzburzenia umysłów w Polsce.

W walce z tem wzburzeniem margrabia zużywał swą osamotnioną energję. Opuszczony przez duchowieństwo, częściowo pociągnięte przez stronnictwo ruchu, a częściowo sterroryzowane, postawiony poza nawias przez arystokrację i obóz »białych«, którzy nie przyjęli jego wyciągniętej dłoni, zadowalniając się milczącą frondą, margrabia stawał się coraz bardziej niepopularnym, tracąc czas i siły na walkę nieraz śmieszną, z ubiorem, krawatami, wstążkami i tem podobnemi drobiazgami zakazanemi, jako odznaki buntu. Po kościołach jeszcze częściej rozlegały się pieśni patrjotyczne, nawet w czasie mszy św. śpiewanej, podczas której wedle przepisów liturgicznych nie było na nie właściwie miejsca. Urządzano też kwesty, przynoszące znaczne ofiary, lecz nie idące na potrzeby kościoła i z których nie zdawano żadnego rachunku. Obchodzono uroczyście rocznice narodowe, odrywając bez powodu masy robotnicze od pracy, szerząc tym sposobem próżnowanie i upajając elokwencją patrjotyczną. Nie przyczyniało się to wcale do wzmacniania wiary; żydzi uczęszczali bowiem do kościołów, by manifestować braterstwo z katolikami, katolicy ze swej strony odwzajemniali się urządzając manifestacje w synagogach. Tak naprzykład w jednej miejscowości, gdzie urządzono procesję, by mieć sposobność niesienia chorągwi z godłami polskiemi, gdy orszak zatrzymał się przy synagodze, to na prośbę rabina zdjęto krzyż z chorągwi, by móc ją wnieść do świątyni bez obrazy uczuć religijnych Izraela. Było w tem dziwne pomieszanie pojęć; głoszono jakoby tym sposobem, że »wszystkie wiary są równe, tak jak i wszyscy ludzie są braćmi, czczącymi jednego Boga, choć każdy na swój sposób«.[1]

Gdyby przynajmniej ograniczano się do tej idylli! lecz rozruchy prowadziły niechybnie do groźniejszych następstw. Dn. 8 kwietnia 1861 r. ginie na ulicy Warszawy dziesięciu manifestantów, sto osób z pośród uczestników jest rannych, a wojsko rosyjskie ponosi stratę dwóch zabitych i dziesięciu rannych żołnierzy. Wreszcie z nadmiaru wzruszeń książę Michał Gorczakow, stary żołnierz sebastopolski, umiera 18 (30) maja. Generał Suchozanet, minister wojny, w ciągu

1. Łubieński, memorjał datowany »Warszawa, jesień 1861 r.«, cyt. wyżej.

dwóch miesięcy pełni zastępczo obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. Jest on typem dyktatora wojskowego; brutalny i niezręczny, stara się zaprowadzić ład i spokój, potrząsając szablą. Wywołuje to skutek wręcz przeciwny. W dzień Bożego Ciała mają miejsce nowe zamieszki. Od pewnego czasu rozchodziły się wieści o działalności szpiegów; myśl o tem rozpalała wyobraźnie tak dalece, iż dnia tego roznamiętniony tłum rzuca się na tych, których o to podejrzewano, nie bacząc na charakter uroczystości. Popychają arcybiskupa, niosącego Najświętszy Sakrament, starca osiemdziesięciotrzyletniego, tak, iż zaledwie z trudem udaje się dygnitarzom podtrzymać go.[1]

Dn. 5 października umiera arcybiskup. Ksiądz Łubieński, który znajdował się podówczas w Warszawie, był świadkiem jego chwil ostatnich, gdy 24 września, w obecności kapituły metropolitalnej i licznego duchowieństwa umierający przyjął ostatnie Sakramenta śś. w sposób uroczysty, wedle wszelkich przepisów.

Po otrzymaniu ostatniego namaszczenia, opowiada Łubieński, arcybiskup zwrócił się jeszcze z paroma słowami do otoczenia, zachęcając wszystkich do odwagi i wytrwania dla dobra Kościoła i ojczyzny. Nakazał wszystkim obecnym modlić się za nią, wyrażając zarazem nadzieję, iż nadejdzie chwila, gdy zrzuci jarzmo swych nieprzyjaciół i odzyska swą utraconą wolność. Wrażenie tych słów, wygłoszonych w takiej chwili głosem jasnym i silnym, wywarło przygnębiające wrażenie na Łubieńskiego; zdawało mu się bowiem, iż słyszy w nich echo słów cudzych, a tylko niby lekcja wyuczona, powtarzanych przez umierającego arcybiskupa i serce mu się ścisnęło. Słowem, ogólne wrażenie dnia tego było raczej smutne; odczuwało się jakby obecność jakiejś ręki niewidzialnej, która usiłowała wywoływać inne wrażenia, niż te, co nasuwały się wszystkim zgromadzonym w tak uroczystej i wielkiej chwili. Sytuację ową doskonale scharakteryzowało zdanie pewnego młodego i zacnego kapłana, będące jednocześnie wyrazem jego naiwnej ironji. Gdy mu powiedziano: »Jakież to nieszczęście, iż tak potrzebny człowiek umiera w podobnej chwili« — odrzekł na to: »Gdzież tam, czyż myślicie, iż on umrze? To także tylko manifestacja«.[2]

1. Lisicki, II, 175—177, 216—217.
2. Łubieński, memorjał »jesień 1861 r.«, cytow. wyżej.

Rzeczywiście pogrzeb arcybiskupa dał sposobność do nowej manifestacji, lecz o wiele głośniejszej. Nowy namiestnik, hrabia Lambert, uprzednio przejrzał i zatwierdził program uroczystości żałobnej, nie przeszkodziło to jednak uczynić z tego pogrzebu »olbrzymiego przedstawienia rewolucyjnego«. Przed trumną niesiono na poduszce obie korony Polski i Litwy; a dalej korony cierniowe na znak żałoby, oraz inne emblematy. Niezliczona ilość sztandarów cechowych oraz inne chorągwie przybrane w symbole i napisy patrjotyczne, zapełniły szczelnie katedrę św. Jana. Postać zmarłego arcybiskupa znikła zupełnie w tej wspaniałej chwili apoteozy patrjotyzmu, pozostawiając innym ponoszenie odpowiedzialności za powzięte decyzje.[1]

Hrabia Lambert był katolikiem, Francuzem z pochodzenia. Był on, jak mówiono, »człowiekiem światłym, dobrym, łagodnym i słabym«; chorował przytem na płuca i życie jego wisiało na włosku. Mianując go na stanowisko namiestnika Królestwa Polskiego, Aleksander II chciał dać wyraz pojednawczego usposobienia; zaś w reskrypcie, który doń wystosował 18 sierpnia 1861 r., cesarz wyrażał nadzieję, iż mieszkańcy Królestwa, ożywieni właściwym sobie duchem »zdrowym i światłym«, odtąd cenić będą praworządność, jako jedyną »rękojmię wewnętrznego postępu, autonomicznej administracji, oraz pomyślności społecznej«. »Proszę przywrócić spokój w kraju, kończył Aleksander, a ze swej strony będę starał się zapomnieć o przeszłości i odpowiedzieć zaufaniem na przywiązanie i zaufanie narodu polskiego«.[2]

Dobre zamiary cesarza, a zwłaszcza jego namiestnika, były szczere, lecz nawet najlepsze niewiele zdziałają, gdy się niema poczucia rzeczywistości, ani wyraźnego celu, ku któ-

1. Lisicki, II, 235; N. W. Berg: *Zapiski o polskich zagoworach i wozstaniach*, 1831—1862, 359—365; »Pochorony polskago mitrop. Fijałkowskago«, *Russkij Archiw*, 1884, III, 133—135; Uwagi o wrogich wystąpienach kleru katolickiego (1862), *AE. Russia*, XV, 632—655; De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 17 grudnia 1861 r., *ibid.*, 621—628. Fijałkowski umarł dn. 5 października, pochowano go 10-go. Wedle Gamsa: *Series Episcoporum*, str. 360, miał umrzeć 5 listop.; wedle *Ordo divini Officii* dla archidiec. warszawskiej z 1875 r., arcyb. miał umrzeć 5 paźdz.; por. str. 66; a 8-go jak jest podane na str. 73 w przekładzie rosyjskim. Możnaby znaleźć jeszcze parę innych fałszywych dat co do dnia śmierci arcyb. Fijałkowskiego.
2. O Lambercie por. Lisicki, II, 218—240. Reskrypt Aleksandra II do Lamberta, por. *Journal historique* (Leodjum), XXVIII (1861—1862), 269—270.

remu się dąży, a tylko się błądzi poomacku wśród sprzecznych zarządzeń. Do boku Lamberta przydano bowiem zastępcę w osobie generał-gubernatora wojskowego warszawskiego, gen. Gerstenzweiga. Był to luteranin, człowiek żelaznej pięści, którego marzeniem było wprowadzenie stanu oblężenia wraz z ostremi zarządzeniami. Wielopolski zaś, jako szef administracji cywilnej, bronił swej dziedziny, zupełnie słusznie przeciwstawiając się wszelkiemu pomieszaniu kompetencyj. Lambert szukał więc drogi pośredniej między obu krańcowemi kierunkami, nie umiejąc jej znaleźć.

W sprawach kościelnych margrabia doradził namiestnikowi, by sprowadził do Warszawy na konferencję wszystkich biskupów i administratorów dla nawiązania porozumienia.[1] Narada owa odbyła się w końcu września 1861 r., zamiast jednak spodziewanego porozumienia, uwydatniła przeciwieństwa. Namiestnik i jego współpracownik widząc, że rozruchy mają zawsze i wszędzie podkład religijny, domagali się od biskupów, by użyli swej władzy do uspokojenia ludności. Słusznie krytykuje to ksiądz Łubieński w swym charakterze przenikliwego obserwatora ówczesnych wypadków.

Mam to wrażenie, pisał w listopadzie 1861 r., że rząd nie zdaje sobie sprawy zarówno z obowiązków duchowieństwa względem niego, ani też z tego, co ono może uczynić w tym względzie. Chociaż bowiem dzięki wyjątkowej zręczności przywódców rozruchy mają charakter religijny, jednakże można twierdzić z całą pewnością, iż główną ich pobudką nie są uczucia religijne. Rząd zaś, pragnąc gorąco przywrócenia spokoju, nie sięga do rdzenia sprawy i nie rozumie rodzaju choroby społecznej, na jaką cierpi kraj, wierzy natomiast niezachwianie a lekkomyślnie, że interwencja biskupów wystarczy dla uspokojenia wzburzonych umysłów. Nie widzi on, lub też nie chce widzieć, iż gdyby nawet biskupi spełnili jego żądania, to nie przynieśliby tem żadnej korzyści ani wierze ani rządowi, gdyż powolnością swą względem rządu odsunęliby od siebie serca swych owieczek, a ruch zamiast postaci religijnej wszedłby na drogi niewiary i stałby się jeszcze bardziej niebezpieczny. Rząd tego wszystkiego nie dostrzega, a przyzwyczajony nakazywać Kościołowi zamiast słuchać jego rad, w oporze duchowieństwa widzi złą wolę lub też współdziałanie i zachętę do buntu.[2]

1. Lisicki, II, 225—226.
2. Łubieński, memorjał »jesień 1861 r.«, cyt. wyżej.

Wobec wymagań Lamberta i Wielopolskiego biskupi zasłonili się niekompetencją. Zaś jeden z pośród ich grona bez ogródek zarzucił brak logiki w postępowaniu władzy świeckiej: »Mówicie nam, panowie, byśmy szli ręka w rękę z rządem, lecz gdzież jest ta władza? pytał się biskup Majerczak. Dotąd bowiem mieliśmy tylko bezład. Każdy oficer mógł brać za kark kogo mu się podobało. Cóż więc można mieć wspólnego z taką władzą?« W rezultacie namiestnik doszedł do przekonania, że biskupi uchylają się od współdziałania przez złą wolę, to też głęboko był urażony ich stanowiskiem.

Nieodpowiednia też była chwila do zwrócenia się doń z petycją streszczającą ich życzenia i skargi oraz prośbą o podanie ich do wiadomości cesarza.[1] Inicjatorem, a zarazem autorem tego adresu był sufragan lubelski, biskup Walenty Baranowski. Dn. 24 września, t. j. w dzień przyjęcia przez arcybiskupa ostatniego namaszczenia, adres ten był rozważany na przedwstępnem zebraniu, a nazajutrz przedstawiony arcybiskupowi do przejrzenia, który po zrobieniu w niem paru zmian natychmiast go podpisał. Wśród piętnastu punktów tej prośby znajdował się punkt piąty, naprawdę dziwnie skonstruowany. Proszono w nim mianowicie, aby przy komisji wyznań i oświecenia publicznego został utworzony wydział duchowny, składający się z paru biskupów i księży, zajmujących wyższe stanowiska w hierarchji kościelnej, a którzyby rozważali pod przewodnictwem arcybiskupa sprawy czysto duchowne«. Umieszczając ten punkt, biskup Baranowski nie wykazał znajomości prawa kanonicznego, trudno bowiem przypuszczać, iż Kolegjum Duchowne w Petersburgu wydało mu się rzeczą tak godną naśladownictwa, iż pragnął obdarzyć Królestwo analogiczną instytucją z uszczerbkiem dla powagi jurysdykcji biskupiej! Poza tem jedynem zastrzeżeniem, adres nie zawierał żadnych nadmiernych żądań. »O ile możliwą jest ocena owego aktu w pobieżnym rzucie oka, pisał Alloury w gazecie *Journal des Débats*, mamy wrażenie, że episkopat polski nie domaga się żadnych przywilejów, tylko w imię prawa ogólnego i zasady

1. Adres w języku łacińskim patrz: *Esposizione documentata*, LVI; por. memorjał Łubieńskiego.

równości żąda dla Kościoła takiej samej tolerancji i swobody, jakiej używa Kościół prawosławny, rządowy. Z tego więc punktu widzenia i w tych granicach owe reklamacje są całkowicie usprawiedliwione...«[1]

Hr. Lambert jednak je odrzucił. Wystąpienie biskupów wydało mu się dowodem wrogiego stosunku do rządu, podyktowanego chęcią zdobycia poklasku opinji publicznej wciąż żądnej manifestacyj. Odmówił więc urzędowego przyjęcia adresu, obiecując jedynie pośredniczyć u cesarza w sprawie Kościoła, o ile zostanie przywrócony pokój. Tylko więc treść została zakomunikowana prasie i posłana do Rzymu, co zaś do biskupów, to po tak niefortunnem załatwieniu ich interwencji, w obawie gorszych następstw, woleli unikać dalszych prób porozumienia z rządem.

Miejsce zmarłego arcybiskupa winien był niezwłocznie zająć wikarjusz kapitularny; wybór jego należał do kapituły. Agitatorzy nie widzieli w łonie kapituły nikogo, ktoby odpowiadał ich widokom, mieli natomiast swego kandydata w osobie sufragana lubelskiego, biskupa Baranowskiego, którego chcieli narzucić przy wyborach na administratora. Traf zrządził, że właśnie w tym samym czasie, 9 października, ów dostojnik odmówił usankcjonowania przez swą obecność jednej z najbardziej głośnych manifestacyj w Horodle i tem samem stracił odrazu całą dotychczasową popularność. W Warszawie nie wiedziano jeszcze o niczem; na drzwiach katedry ukazał się plakat z jego nazwiskiem, jako kandydata, którego naród pragnie. Gdy 12 października zebrała się kapituła dla wyboru, zwarty tłum w ciągu paru godzin oblegał salę kapituły, wykrzykując i grożąc zemstą w razie nie wybrania jego kandydata. »Rzeczy doszły do tego stopnia, pisze w swym memorjale ksiądz Łubieński, iż zwrócono się o przysłanie wojska. Ogół nie wiedział o tem, lecz nie ulega to wątpliwości, gdyż wiem o tem z ust samego hrabiego Lamberta, który zresztą nie uważał za stosowne zadośćuczynić tej prośbie«. Ani wysiłki agitatorów ani namiętne wołania tłumu nie nastraszyły jednak kapituły; wybór padł na jednego z jej członków, prałata Białobrzeskiego, zacnego kapłana, który wobec swego posuniętego wieku i pojednawczego usposobienia dalekim był od wszelkich gwałtownych kroków. »Starzec ten, głęboko zasmucony nieładem i gwałtami, raczej uległ namowom, niż przyjął z własnej woli urząd, jaki mu narzucono; uczynił to wreszcie po uzyskaniu solennej obietnicy ze strony swych kolegów, że nie odmówią mu nigdy ani rad, ani stałego poparcia«.[1] Sposobność ku temu miała się nadarzyć niebawem.

1. L. Alloury, *Journal des Débats*, czwartek 3 paźdz. 1861 r.

VI.

Od pewnego czasu komitet rewolucyjny rozpowszechniał myśl, by dzień 15 października, jako rocznicę śmierci Kościuszki, obchodzony był jako święto narodowe.[2] Wszystkie sklepy w Warszawie miały być zamknięte; a we wszystkich kościołach miały się odbyć nabożeństwa patrjotyczne. Nagle 13 października hrabia Lambert ogłosił, że na mocy rozkazu, otrzymanego z Petersburga, wprowadza stan oblężenia w Królestwie. Dnia następnego rzecz ta była już faktem dokonanym. Dekretem namiestnika zabronione zostały na obszarze Polski wszelkie zebrania publiczne, manifestacje, procesje, nabożeństwa po kościołach z powodu rocznic politycznych i narodowych, »śpiewanie pieśni podburzających, hymnów zakazanych, oraz wszelkie modlitwy nieuznane przez Kościół zarówno w świątyniach, jak i poza ich obrębem«, a wreszcie kwesty i tym podobne czyny.[3] Pomimo całej surowości zakazów, wszystkie one zostały zlekceważone. Napróżno Lambert polecił prosić biskupa Szymańskiego, mającego celebrować 15 października w katedrze, by się powstrzymał od tego; biskup odmówił. Z domu pewnego kanonika, gdzie spożywał śniadanie zaraz po odprawionem solennem nabożeństwie, biskup Szymański mógł widzieć jak wojsko obległo katedrę. Otoczono również wojskiem wszystkie kościoły, w których rozlegały się śpiewy zakazane, rozkaz

1. Łubieński, memorjał do kanclerza Gorczakowa, koniec 1861 r., *AE. Russia*, XVI. 7—63.

2. O tych wydarzeniach por. Lisicki, II, 235—240, oraz wiele innych niezliczonych prac.

3. Odezwa Lamberta, ogłaszająca stan oblężenia, por. *Journal historique* (Leodjum) XXVIII (1861—1862), 369—371.

zaś brzmiał, by wolno wypuszczać kobiety, zatrzymując mężczyzn w miarę jak wychodzili z kościoła, lecz prawie wszędzie udało im się wymknąć. Wokół katedry i kościoła Bernardynów kontrola była ściślejsza, to też nikt z zebranych nie opuszczał świątyń, których drzwi szczelnie zostały zamknięte. W rezultacie oblężenie trwało prawie osiemnaście godzin, wreszcie o północy wydany został rozkaz, by wyważyć drzwi i zabrać wszystkich do więzienia. »Rozkaz ten, pisał ksiądz Łubieński, został wykonany przez napół pijane i rozjątrzone żołdactwo z niesłychaną brutalnością«. Chociaż podobno, wedle raportów urzędowych, miało ono okazać słodycz baranków, łatwo jednakże przypuszczać, że nie obeszło się bez uderzeń kolbami i popychań. W rezultacie około 2.600 więźniów zostało zaprowadzonych do cytadeli.[1]

W środę rano (16 października), opowiada Łubieński, odbyło się w konsystorzu zebranie duchowieństwa, a więc biskupów obecnych podówczas w Warszawie, kapituły i duchownych wszelkiego stopnia, a więc i młodych kleryków wszelkich święceń, którzy wszyscy przyjmowali dość burzliwy udział w naradach. Zebrania te, na których element demokratyczny przeważał nietylko liczbą, lecz i zdecydowaną postawą, powtórzyły się również dni następnych, lecz już bez udziału przyjezdnych biskupów, którzy opuścili miasto następnego dnia rano. Narady te noszące miano zebrań kapituły, daleko odbiegały swą treścią od tego, na co zdawała się wskazywać ta nazwa, i myślę, że zaważyły bardzo ujemnie na dalszym przebiegu wypadków. Właśnie na jednem z tych zebrań zdecydowano, by nietylko opieczętować oba sprofanowane kościoły, lecz posunięto się jeszcze dalej, a mianowicie postanowiono zamknąć pozostałe świątynie, aby je uchronić od podobnego rodzaju nadużyć i nie narażać ludu na gwałt i bezprawia.

W wyniku tej decyzji, konsystorz w imieniu administratora wydał stosowne rozkazy duchowieństwu stolicy, zawiadamiając o tem równocześnie dyrektora głównego komisji wyznań. Prałat Białobrzeski w towarzystwie sufragana warszawskiego Dekerta, biskupa sandomierskiego Juszyńskiego i wikarjusza apostolskiego kieleckiego Majerczaka, oraz paru innych księży udał się z tą wiadomością do zamku. Treść

1. W opisie tych wydarzeń posiłkowaliśmy się dwoma memorjałami Łubieńskiego z jesieni 1861 r., oraz do Gorczakowa z końca 1861 r.; przedstawiają bowiem dużą doniosłość.

protestu przezeń przygotowanego dla wręczenia namiestnikowi świadczy o gorączkowem podnieceniu umysłów. Potępiając fakty, które świeżo miały miejsce, a »na które trudno nawet znaleźć nazwę«, ks. Białobrzeski oświadczał, iż przynosiły one »wstyd żołnierzom katolickiego rządu i zdawały się przypominać czasy Attyli«; następnie zapewniał, że »widział się zmuszonym do wydania nakazu o zamknięciu wszystkich kościołów w Warszawie, zabraniając odprawiania w nich jakiegokolwiek nabożeństwa!« — »Jakie następstwa, pisał dalej, może wywołać w umysłach i tak już głęboko podrażnionych, to pozbawienie wszelkiej pociechy i wszelkiej pomocy religijnej, nie mogę tego przewidzieć. Lecz wiem to jedno, że odtąd węzły wzajemnego zaufania między rządzącymi i rządzonymi, węzły tak często i tak boleśnie zrywane, nie będą mogły być nigdy nawiązane«.[1] Wszakże prałat Białobrzeski nie miał sposobności wygłoszenia tego protestu, gdyż odrazu hrabia Lambert przerwał mu, wyrażając żal z powodu tego, co zaszło i obiecując, że na przyszłość siła zbrojna nie będzie oblegała kościołów; wzamian zato uzyskał uroczystą obietnicę, że poza dwoma kościołami, do których wkroczyło wojsko, rozporządzenie o zamknięciu kościołów zostanie bezzwłocznie odwołane i że jeszcze tegoż dnia zostanie doń przesłane za pośrednictwem dyrektora głównego komisji wyznań oficjalne zawiadomienie o tem odwołaniu.

Wprowadzenie stanu oblężenia dawało wolne pole do popisów władzy wojskowej i jej przywódcy Gerstenzweigowi, tem bardziej, iż namiestnik, goniący już resztkami sił, złożył na jego barki starania o przestrzeganie zarządzeń wprowadzonych w życie rozporządzeniem z dnia 14 października. Jednakże na wiadomość o ostatnich masowych aresztowaniach Lambert zawiadomił telegraficznie o tem cesarza. Z Liwadji, gdzie Aleksander wówczas przebywał, nadeszła natychmiast odpowiedź. Cesarz, nie negując w niej słuszności wydanych zarządzeń, zalecał jednak umiarkowanie w ich stosowaniu. Wobec tego hrabia nakazał wypuścić na wolność z pośród zatrzymanych wszystkich nie mających jeszcze dwudziestu lat i starców ponad sześćdziesiąt, a którzy przybyli do kościołów bez wrogich zamiarów. Lambert i Ger-

1. Patrz tekst tego protestu w *Journal des Débats*, 22 paźdz. 1861 r.

stenzweig nie lubili się nawzajem. Gdy więc ten ostatni dowiedział się o zarządzeniu Lamberta, w szalonym gniewie poleciał do namiestnika, niemeldowany wpadł do jego gabinetu i w obecności jednego z dyżurnych oficerów, jedynego świadka tej sceny, zasypał go gradem ostrych zarzutów. Wybuchła gwałtowna kłótnia między obu generałami, w czasie której Gerstenzweig uniósł się do tego stopnia, iż rzucił się z pięściami na swego szefa i jedynie obecny przy tem oficer przeszkodził mu w tem. Ta brutalna kłótnia znalazła swój finał ohydny, trzymany jakiś czas w tajemnicy, a mianowicie skończyła się amerykańskim pojedynkiem, polegającym na tem, iż ten, kogo los wyznaczył, miał skończyć samobójstwem. Los padł na Gerstenzweiga, który też zamknąwszy się u siebie następnego dnia o siódmej rano dwoma wystrzałami z rewolweru, wymierzonemi w głowę, usiłował pozbawić się życia; umarł jednak dopiero 6 listopada po upływie dziewiętnastu dni. Jego ojciec i dziad ongi w podobny sposób zakończyli życie. Zaczęto snuć domysły wokół śmierci Gerstenzweiga, dopiero znacznie później cały tragiczny przebieg tej historji doszedł do wiadomości ogółu. Zaś hrabia Lambert, który już przedtem kaszlał i pluł krwią, dostał tej nocy silnego krwotoku, tak, iż musiał się położyć na dłużej do łóżka; wreszcie dn. 26 października wyjechał do Madery, gdzie życie zakończył w r. 1865.[1]

Tegoż 16 października, po parodniowej nieobecności, na życzenie namiestnika, który po niego wysłał kurjera, powrócił do Warszawy ks. Łubieński. Stawił się w pałacu o wpół na ósmą wieczór, gdzie, jak pisał, panował nastrój »jakby nazajutrz po ciężkiej porażce, hrabia był przygnębiony« i widocznie zaniepokojony brakiem wiadomości od administratora Białobrzeskiego o odwołaniu rezolucji kapituły. Prosił więc księdza Łubieńskiego, by zajął się tą sprawą, polecając równocześnie jej załatwienie Solnickiemu, dyrektorowi departamentu wyznań. Obaj więc udali się do Białobrzeskiego, który przyjął ich w łóżku, wyczerpany również nadmiarem

1. O tej sprawie Lamberta z Gerstenzweigiem por.: Berg: *Zapiski*, 376—382; »Samoubijstwo Gerstenzweiga«, *Russkij Archiw*, 1885 r., I, 103—112 (bezimiennie pisane przez naocznego świadka tej sceny); por. zwłaszcza opowiadanie jedynego świadka: S. M. Borszczow: »Samoubijstwo generała Gerstenzweiga«; *Russkaja Starina*, XXVII (1887 r.), 61—68.

wzruszeń, jakie tego dnia przeżył. Oświadczył na wstępie przybyłym, iż na ostatniem zebraniu kapituły zdecydowano utrzymać nadal zamknięcie kościołów, gdyż odwołanie rozkazu tak wielkiej wagi i to zaraz po jego wydaniu ubliżałoby godności kapituły. Co więcej, zażądano gwarancji, że skandaliczne fakty, które były przyczyną zamknięcia kościołów, więcej się nie powtórzą. Próżno nalegał Solnicki; administrator uparcie obstawał przy swojem, tak, że musiał wrócić do namiestnika bez pomyślnej odpowiedzi.

Jednakże ks. Łubieński nie tracił odwagi, mając nadzieję dopięcia celu. Argumentował, odpierał zarzuty, zaklinał dopóty, aż wreszcie ks. Białobrzeski zdawał się ustępować. Lecz wówczas, opowiada Łubieński, z lękiem zaczął mi wyłuszczać najważniejsze przyczyny, które go ostatecznie powstrzymują. »Przecież, rzekł, obrzucą mnie błotem, lub rozszarpią na ulicy«. Istotnie odwołanie tego rozporządzenia stanowiło pewne niebezpieczeństwo. Wobec tego Łubieński pośpieszył mu przedstawić jego obowiązki, jako zwierzchnika, »i miał tę pociechę, że widział jak prałat ustępował powoli, przechylając się do decyzji, o którą chodziło« Łubieńskiemu. Wreszcie administrator zażądał uprzednio widzenia się z księżmi: regensem kancelarji Czajewiczem, oraz dwoma innymi, »biorącymi czynny udział w ruchu«. Ks. Łubieński natychmiast ich sprowadził i jeszcze czwartego, który się do nich przyłączył. Gdy po pierwszych chwilach rozmowy nowoprzybyli dowiedzieli się o zmianie stanowiska Białobrzeskiego, oburzenie ich nie miało granic; wywiązała się gorąca dyskusja, w wyniku której Łubieński, wychodząc o trzeciej nad ranem, musiał »z bólem serca stwierdzić, że wszystkie jego wysiłki spełzły na niczem!« Następnego dnia na ponownem zebraniu duchowieństwa utrzymano w mocy uprzednią decyzję o zamknięciu kościołów.[1]

1. W cytowanej książce o ks. biskupie Łubieńskim, na str. 153, autor pisze następująco o tem zebraniu: »Ksiądz Konstanty był wtenczas na sali, a widząc, że wszyscy głos zabierają, także się do głosu zapisał i jak mówi relacja naocznego a wiarogodnego świadka... i t. d.«. Sam ks. Łubieński (w swym memorjale z Warszawy, jesień 1861 r.) pisze wręcz przeciwnie: »Nazajutrz, nowe zebranie duchowieństwa; nie będąc na nie ani zaproszony, ani też o tem uprzedzony, *I. nie uważał za swój obowiązek tam się udać*. Napisał jednakże do administratora, by zastosować się do jego rozkazów«. Sprzeczność obu tekstów jest oczywista; można naby znaleźć jeszcze niejedną.

Co zaś do ks. Białobrzeskiego, w tym samym czasie zaszły pewne okoliczności, które go uratowały od zarzutu niedotrzymania słowa, danego namiestnikowi. Mianowicie bez wiedzy Lamberta *Gazeta policyjna*, organ urzędowy policji, ogłosiła w numerze z dn. 5 (17) października rozporządzenie, regulujące służbę bezpieczeństwa w kościołach; wedle jej brzmienia ajenci policyjni mieli nieustannie znajdować się w kościele i w razie zaintonowania hymnów patrjotycznych mieli natychmiast uprzedzić najbliższego dowódcę oddziału wojskowego, żądając interwencji siły zbrojnej. »Wówczas, pisano w owem rozporządzeniu, wszyscy mężczyźni zostaną zatrzymani przy wyjściu z kościoła i zaprowadzeni do więzienia; jedynie kobiety i dzieci będą mogły swobodnie się oddalić«.[1] To nierozważne ogłoszenie stało się dla administratora warszawskiego poważną przyczyną usprawiedliwiającą zmianę jego zdania. Lambert zaraz po otrzymaniu zawiadomienia o tym niemiłym zbiegu okoliczności, zobowiązał się odwołać rozkaz policji, o ile tylko duchowieństwo otworzy zamknięte kościoły. Jednakże Białobrzeski zażądał, by najpierw to zobowiązanie zostało ogłoszone w gazetach.

Sprzeczano się więc nadal przy chaosie obietnic i gróźb wzajemnych i gestów surowych; trwało to do wyjazdu Lamberta, a następnie za tymczasowych rządów Suchozaneta. Wreszcie 1 listopada Wielopolski zostaje wezwany do Petersburga i w parę dni później generał Lüders obejmuje stanowisko namiestnika; zaś 13 listopada ks. Białobrzeski zostaje aresztowany, osadzony w cytadeli i oskarżony przed komisją wojenną. W początkach grudnia sprawa jego dostaje się do sądu polowego, który wydaje nań wyrok śmierci. Nieco później *Dziennik Urzędowy*, ogłaszając ten wyrok, dodaje: »Cesarz, zważywszy zachowanie się bez zarzutu księdza Białobrzeskiego podczas powstania r. 1831, jego zwrócenie się z prośbą o ułaskawienie do J. C. Mości, zamienił wyznaczoną mu karę na rok więzienia«.[2]

Rząd oddawna rościł pretensje do prawa potwierdzania

1. Patrz tekst tego rozporządzenia w gazecie *Journal des Débats* z dnia 24 października 1861 r.

2. Por o tem w gazecie *Journal historique* (wychodz. w Leodjum), XXVIII, (1861—1862), 524.

wyboru wikarjuszy kapitularnych; była to jednak oczywista uzurpacja z jego strony, gdyż Rzym nigdy nie udzielił mu tej koncesji, a nawet wedle brzmienia konkordatu z r. 1847, zdawała się ona być wyraźnie wykluczoną. Tak naprzykład artykuł XX czynił wyraźne zastrzeżenia co do członków konsystorza. »...W razie śmierci biskupa lub też zrzeczenia się przezeń godności, następca jego czy też ten, który go czasowo zastępuje, czy też o ile miał koadjutora *cum futura successione*, lub też o ile kapituła przystąpiła do wyboru wikarjusza kapitularnego, *w terminach określonych przez ustawodawstwo kościelne*, niezwłocznie ustali ponowny skład konsystorza...« Czyli, wedle ustawodawstwa kościelnego, nie było wymaganem w tym wypadku uzyskanie jakiegokolwiek zatwierdzenia od żadnej zwierzchności. Tymczasem natychmiast po wyborze Białobrzeskiego 12 października, sprawa ta stała się przedmiotem narad sfer rządowych. Wielopolski doradzał nie ratyfikować wyboru, a skłonić kapitułę do ponownych wyborów, zaś w razie jej odmowy zwrócić się wprost do Rzymu z prośbą o wyznaczenie wikarjusza apostolskiego na czas wakowania stolicy metropolitalnej czyli do czasu nominacji nowego arcybiskupa. Podobne rozstrzygnięcie mogło być dobrem tylko połowicznie. Rada zaś administracyjna Królestwa Polskiego wybrała drogę inną, znacznie gorszą, bo 27 października unieważniła wybory dokonane, a 12 listopada, na parę godzin przed aresztowaniem ks. Białobrzeskiego wezwała kapitułę do wybrania nowego wikarjusza.[1]

W ten sposób z winy rządu powstał nowy zatarg. Według prawa kościelnego, po prawidłowem przeprowadzeniu wyborów rola kapituły jest skończona; tem samem więc nie może ona ani ograniczyć zakresu władzy elekta, ani usuwać go z urzędu lub zmuszać do dymisji, ani uznawać zrzeczenia, wymuszonego na nim w więzieniu. Gwałt i samowola rządu stworzyły sytuację bez wyjścia. Tak właśnie brzmiała odpowiedź kapituły, wyrażona 14 października za pośrednictwem dziekana, biskupa Jana Dekerta, sufragana warszawskiego. On też powziął inicjatywę zwrócenia się do Rzymu

1. Komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego do biskupa Dekerta, 12 listopada 1861 r., *Espos. documentata*, LVII, 178.

drogą urzędową, prosząc Stolicę Apostolską o wyznaczenie wikarjusza apostolskiego.[1]

Tymczasem, pisał prawie jednocześnie ksiądz Łubieński, oto już miesiąc cały upływa od chwili wydania rozkazu o zamknięciu kościołów bez jakiegokolwiek powinnego zaspokojenia potrzeb religijnych. Oceny podobnego stanu rzeczy są różne: większość księży jest zdania, że można mszę świętą odprawiać przy drzwiach zamkniętych *(sic)*; inni zaś nietylko że jej nie odprawiają sami, lecz roszczą sobie prawo do kontrolowania innych i pewnego rodzaju prześladowania tych, co to czynią. Tak samo rzecz się ma ze spowiedzią; poza trudnościami w znalezieniu odpowiedniego miejsca dla jej odbycia, wielu bezpodstawnie zupełnie sądzi, że są one wzbronione. Wiem naprzykład, że gdy ksiądz z innej diecezji zwrócił się do konsystorza z prośbą o udzielenie mu pozwolenia na słuchanie spowiedzi, odpowiedziano mu, że wobec zamknięcia kościołów pozwolenie takie byłoby bezprzedmiotowe. W innym znów wypadku ksiądz wyspowiadał chorego, lecz nie uważał, że ma prawo do udzielenia mu ostatnich Sakramentów. Tego rodzaju niezliczone a chaotyczne konsekwencje są rezultatem owej niepewnej i źle określonej sytuacji. Lecz najboleśniejszem w całej tej sprawie jest to, że nie odczuwa się wcale, by brak kościołów przez tak długi przeciąg czasu wywoływał silniejsze wrażenie. Przeciwnie, już się do tego przyzwyczajono tak dalece, że rzadko niezmiernie zdarza się spotkać z uczuciami grozy i bólu, jakie tak poważne zarządzenia poczynione ze strony Kościoła winnyby wywołać w każdym, i obojętność ta nie jest tylko udziałem ogółu wiernych, — nie — kapłani, i to nawet najlepsi, są nią dotknięci, i to właśnie jest klęska klęsk.

Co się zaś tyczy partji, to niema wątpliwości, jakie są jej zamiary. Ograniczoną będąc w swych wpływach zewnętrznych przez istniejący stan oblężenia, czepia się kurczowo zamknięcia kościołów, jako swej ostatniej nadziei, to też zarządzenie co do ich otwarcia winno być przeprowadzone nadzwyczaj ostrożnie; i nie dlatego, że niebezpieczeństwo może grozić temu, z czyjej ręki padnie ten cios na partję, lecz wobec niebezpieczeństwa daleko groźniejszego, a mianowicie: możliwości oderwania się większej części narodu od Kościoła i pójścia za podszeptem instynktów nacjonalistycznych, antykatolickich, w kierunku niejasnej a mistycznej religijności, stawiającej sobie jako dogmat jakiś bliżej nieokreślony ideał postępu. Te same okoliczności mogą uniemożebnić natychmiastową interwencję Stolicy Apostolskiej w danej chwili, gdyż mojem zdaniem Stolica Apostolska nie może w najmniejszej

1. Odpowiedź biskupa Dekerta, 13 listop. 1861 r., *Esposiz. documentata*, LVIII, 179, oraz adres kapituły do Stolicy Apostolskiej, *ibid.*, LIX, 180. Por. LX i LXI, 181—186.

mierze mieć zerwaną łączność z narodem, a więc ta trudność winna być usunięta zapomocą środków miejscowych...[1]

Ten, który opisywał i oceniał w ten sposób ówczesną sytuację w Warszawie, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, co mówił. Wartość jego świadectwa jest niemałą. To też Watykan w swych rozważaniach nie lekceważył jej bynajmniej.

1. Łubieński, memorjał »jesień 1861 r.«, cytowany wyżej.

ROZDZIAŁ V.

WZBURZENIE UMYSŁÓW W POLSCE. — WYBUCH POWSTANIA (1862—1863).

I. Stolica Apostolska a okres manifestacyj. Pierwsze narady. — II. Feliński arcybiskupem warszawskim. — III. Projekt nuncjatury w Petersburgu: 1° zgoda na to rządu rosyjskiego. — IV. 2° Instrukcje udzielone przyszłemu nuncjuszowi. — V. 3° Ostateczny upadek tego projektu. — VI. Pierwsze kroki arcybiskupa Felińskiego. Trudność jego położenia. — VII Komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego. — VIII. Duchowieństwo a okres manifestacyj: sprzysiężeni i nieświadomi. — IX. Wybuch powstania (1863 r.). Zatarg arcybiskupa z rządem. Jego wygnanie.

I.

Wspominaliśmy już jaką powściągliwość Stolica Apostolska zachowywała wobec sprawy polskiej oraz o wypływających z niej trudnościach natury politycznej. Tem bardziej jednak i z wielkim niepokojem Rzym śledził rozwój wypadków w Polsce. 28 października, w depeszy wysłanej z Wiednia, przesłano wiadomość o ostatnich rozruchach w Warszawie oraz o interdykcie, wydanym przez wikarjusza kapitularnego. »Zarządzenie tego rodzaju, pisał nuncjusz De Luca, wydaje się być nieostrożnem i przesadnem. Zamknąć oba sprofanowane kościoły — dobrze; lecz zamknąć wszystkie! a cóż mówić o oświadczeniu Białobrzeskiego, że nie może nigdy być mowy o zaufaniu między rządzącymi a rządzonymi? Nic dziwnego, że ludzie »trzeźwi« nazywają to »rzuceniem rękawicy«. Wreszcie na zakończenie nuncjusz przytacza rozmowę pewnego dyplomaty rosyjskiego z przedstawicielem jednego z państw katolickich, w której zarzuca Sto-

licy Apostolskiej obojętność, z jaką patrzy na wypadki w Polsce. — A Rosja, odrzekł na to ów przedstawiciel, czyż nie spogląda z zadowoleniem na podobne wypadki we Włoszech? [1]

Były to »nierozsądne« skargi, zasługujące na wyżej przytoczone słowa, jak ocenił to zresztą Antonelli w swej odpowiedzi z dn. 19 listopada [2] przedstawiając przy tej sposobności swe poglądy w sposób tak jasny, jak tego dotychczas nigdy nie uczynił.

Ktokolwiek zechce poddać sprawiedliwemu i bezstronnemu zbadaniu całokształt sprawy, winien uznać słuszność mego zdania, pisał do nuncjusza; wymagać bowiem od Stolicy Apostolskiej, by rzuciła głos swego autorytetu na szalę wypadków tak skomplikowanych, równałoby się chęci ściągnięcia na nią szeregu poważnych powikłań, mogących nawet jej utrudnić tak ważną rolę jej boskiego posłannictwa... Ze względu właśnie na te okoliczności, pisał dalej kardynał, mogę powiedzieć Waszej Ekscelencji, iż w odpowiedzi na kroki dyplomatyczne, wszczynane tutaj przez przedstawiciela Rosji, nie mogłem się powstrzymać od wypowiedzenia mu otwarcie szeregu uwag, tyczących się danej sprawy. Podkreśliłem wyraźnie w jak dziwnem i zarazem sprzecznem położeniu znalazłaby się Stolica Apostolska, gdyby się zgodziła na przyjęcie roli posłusznego narzędzia w ręku rządu rosyjskiego i wszczęła akcję w tak drażliwej sprawie, jaką jest sprawa polska, wtedy właśnie, gdy sama walczy w obliczu świata całego w obronie swej tak jej niezbędnej niezależności, którą usiłują jej wyrwać wszelkiemi sposobami pozbawiając ją władzy doczesnej.

Czy więc skazywała się Stolica święta na bierną bezczynność w sprawie polskiej? Niezupełnie, gdyż uchylając się od autorytatywnego wypowiedzenia się w jakiejkolwiek formie w sprawie polskiej, Rzym nie uchylał się od kroków »zgodnych z pewnemi względami, jakich wymagało zajmowane przezeń stanowisko, pamiętać o których winien był zawsze«. To też przy pierwszej możliwości interwencji, Stolica Apostolska nie omieszkała z niej skorzystać. »Postarano się, pisze kardynał, by drogą najzupełniej prywatną przesłać, komu należało (najprawdopodobniej Białobrzeskiemu) parę pożytecznych ostrzeżeń; podkreślono przytem wyjątkowość

1. De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 28 października 1861. *AE Russia*, XV, 575—576.
2. Antonelli do De Luca, 19 listopada 1861, *AE. Russia*, XV, 577—580.

oraz wielką doniosłość takiego zarządzenia, jak zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie, chociaż zamieszki, które wywołały wydanie tego zarządzenia miały miejsce tylko w dwóch kościołach«. W świetle tego tekstu bardziej uderza niezręczność przebiegłych jakoby polityków petersburskich i warszawskich. Mogli byli łatwo dowiedzieć się jak Rzym się zapatruje na zamknięcie kościołów, mogli byli nawet wywołać wypowiedzenie przez Rzym swych poglądów, donosząc Stolicy Apostolskiej o zarządzeniu wikarjusza kapitularnego; zamiast tego wybrali drogę gwałtu, wtrącając wikarjusza do więzienia i zmuszając kapitułę do uległości, czyli popełnili błąd, gdzie mogli mieć słuszność.

Myśli wyłożone w liście sekretarza stanu do nuncjusza w Wiedniu nie zawierały li tylko jego osobistych poglądów, lecz ujmowały ściśle zapatrywania na tę sprawę Stolicy Apostolskiej. 7 grudnia 1861 r. po nabożeństwie w bazylice Dwunastu Apostołów, kardynałowie Patrizi, Altieri, Reisach, Barnabo i Di Pietro zebrali się razem z Antonelli'm w Watykanie, by pod przewodnictwem Piusa IX omówić sprawy Kościoła w Polsce.[1] Sekretarz kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych, Msgr. Franchi, odczytał sprawozdanie przez siebie zredagowane. Wiadomą była ogólnie sympatja, jaką żywił ów dostojnik dla Polski, tem bardziej więc podkreślić należy umiar i bezstronność sprawozdania. Kardynał nie pominął zarówno błędnych kroków rządu rosyjskiego, jak i fałszywych posunięć jego przeciwników. Dając na wstępie rys historyczny ruchu wolnościowego w Polsce, czyli jego przyczynę, rozwój oraz stan obecny, kardynał określa cele i charakter ruchu. Cel, wedle tego określenia, jest wyraźnie polityczny, mianowicie usiłowanie przywrócenia ojczyźnie bytu niepodległego. Co zaś do charakteru samego ruchu, to uczucia religijne i patrjotyczne są tam ściśle zespolone, tak jednak, iż pierwsze zdają się być podporządkowane drugim. »Słowem, biorąc pod uwagę cały zespół faktów i okoliczności, kończy wreszcie Franchi, można dojść do wniosku, iż kwestja religijna bezsprzecznie gra pewną rolę

1. Zawiadomienie, wystosowane do kardynałów 5 grudnia 1861. *AE. Russia*, XV, 349. *Rapporto sugli ultimi avvenimenti del Regno di Polonia*, 1861. *Ibid.*, 350—377 (Bruljon Msgr. Franchi'ego).

w sprawie obecnej, lecz raczej jako środek dla osiągnięcia określonego celu, a nie jako cel wyłączny i ostateczny samego ruchu«. Nie pomija przytem kardynał położenia i stanowiska duchowieństwa w Polsce, słusznych skarg na prześladowczy stosunek doń rządu, a z drugiej strony mówi też o zbyt służalczej nieśmiałości kleru, tak często nadużywanej przez zaborcę, by go sterroryzować, zarówno jak i o jego prostocie i niedoświadczeniu, które pozwala łatwo wprowadzać go w błąd; wreszcie o braku karności w jego szeregach, czego dowodem służyć mogą kazania o dziwacznych często zwrotach i treści. Wśród wielu innych dokumentów, sekretarz kongregacji miał wówczas w ręku memorjał, zredagowany w połowie listopada przez Łubieńskiego, na nim właśnie opierał przeważnie swoje zapatrywania. Sześćdziesiąt lat upłynęło od skreślenia jego, a jeszcze dziś można się nań pisać. Zgodnie ze zwykłym porządkiem obradowania, *dubio* w trzech punktach ujmowało całkowicie przedmiot narad: po pierwsze, co wogóle należy przedsięwziąć w stosunku do sprawy polskiej? jakie zająć stanowisko w kwestji zamknięcia kościołów w Warszawie? jak zapewnić należyty zarząd diecezją?

Za wyjątkiem Altieri'ego, który nie wypowiedział się jasno, poglądy wszystkich kardynałów są zgodne co do charakteru ruchu w Polsce.[1] Jest to ruch polityczny, mówi Barnabo. Bardziej polityczny, niż religijny, twierdzi Patrizi. Religja służy tu tylko za sztandar, podkreśla Di Pietro. »Skargi Polaków są słuszne, oświadcza kardynał Reisach, lecz hasła religijne są tylko pretekstem i środkiem, zresztą tak jak jest obecnie wszędzie, że rewolucje używają wszelkich środków dla dopięcia swych celów politycznych. Najlepszym zresztą dowodem charakteru politycznego ruchu jest zainteresowanie się nim Francji. Stawia on bowiem Rosję w kłopotliwem położeniu«. Z drugiej zaś strony jest rzeczą niezaprzeczalną, zaznacza Patrizi, iż lud jest religijny i działa w dobrej wierze. Na to kardynał Barnabo posuwa się do przypuszczenia o istnieniu »perfidnej polityki ze strony

1. Wszystko, co podajemy powyżej, stanowi wyciąg krótkich notat, pisanych w pośpiechu w toku posiedzenia. *AE. Russia*, XV, 3 ff. nie numerowane następujące po f-o 377.

rządu rosyjskiego«. Jeżeli jednak, mówiąc to, kardynał miał na myśli, że Rosjanie grali rolę prowokatorów, czyli sami wywoływali rozruchy w Polsce w tym celu, by tem silniej móc gnębić ten kraj, to przypuszczamy, że się mylił. Bezwątpienia wielu z pośród nich niechętnem okiem patrzyło na wszelkie próby ugody z Polakami, i całą duszą pragnęli zmiany polityki nienawistnej dla ich przekonań, lecz trudno wątpić o szczerości pokojowych zamiarów i usiłowań osiągnięcia zgody u Aleksandra II, podobnie jak o szczerości zamierzeń Michała Gorczakowa, Lamberta i wielkiego księcia Konstantego. Kiedy cesarz w drodze do Potsdamu na wiosnę 1864 r. spotkał się z Wielopolskim po raz ostatni, miał prawo wypowiedzieć te słowa, tchnące melancholją: »Zostaliśmy pobici, margrabio, zostaliśmy pobici...« [1]

W toku dyskusji watykańskiej kardynał Di Pietro zwrócił się do sekretarza stanu z prośbą o sprecyzowanie żądań rosyjskiego rządu. Poseł rosyjski, odpowiedział im na to Antonelli, przedstawił mi w imieniu swego rządu dwa żądania: po pierwsze, by Stolica Apostolska użyła swego wpływu dla uspokojenia wzburzonych umysłów w Polsce, a następnie, by zarządziła otwarcie kościołów. Na pierwsze żądanie odpowiedziałem, mówi Antonelli, kategorycznem — n i e, co do drugiego zaś, iż Ojciec święty nie pochwala zamknięcia kościołów i że to zdanie Jego Świątobliwości zostało podane do wiadomości przywódców ruchu. Wszyscy obecni kardynałowie pochwalili jednomyślnie odpowiedź Antonelli'ego, prócz Altieri'ego i Barnabo, wedle zdania którego, nie należy nic czynić ani dla rządu rosyjskiego, ani też dla Polaków. Brewe z czerwca 1861 r. do Fijałkowskiego właśnie tylko co ukazało się w dziennikach, — należy to uważać za »opatrznościowe« i za cenną »obronę«. Papież nie może uczynić nic ponadto: wszelkie bowiem kroki zachęty pod adresem Polaków byłyby źle komentowane i pociągnęły niebezpieczne konsekwencje.

Ostro osądzili kardynałowie rodzaj interdyktu, rozciągniętego na kościoły w Warszawie. »Jest to oręż ludzi, doprowadzonych do ostateczności — *da disperati*, mówił Patrizi. Kiedyż to się skończy?« — »Grozi ten interdykt szeregiem ujemnych następstw« oświadczył zkolei Di Pietro. Kardynał Reisach przytoczył zdanie pewnego czasopisma: »Możnaby jeszcze zgodzić się na zamknięcie przez wikarjusza kapitularnego paru zbezczeszczonych świątyń, lecz zamykając wszystkie, prałat ów sam wysuwa się na czoło rewolucji«. Nawet Altieri przechyla się do tego zdania, uważając, że były dostateczne powody konieczne do zamknięcia dwóch kościołów, nie zaś wszystkich. Wszakże »nie ma odwagi zachęcić Stolicę Apostolską do wystąpienia z upomnieniem wobec Polaków, aby otworzyli znowu kościoły«. Kard. Franchi, w myśl memorjału ks. Łubieńskiego, radzi w swym raporcie rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawić czynnikom lokalnym, co uzyskuje całkowitą aprobatę kardynała Barnabo, jako rozumny sposób wybrnięcia z trudnej sytuacji.

Rzeczą równie trudną było zapewnienie należytego zarządu diecezją. Wedle zdania Altieri'ego, położenie było bez wyjścia. Zamianować arcybiskupa w chwili tak niespokojnej, znaczyłoby tyle co »wystawić go na nieszczęścia«, mówił kardynał Di Pietro. Ks. Łubieński byłby dobrym arcybiskupem, oświadczał zkolei kardynał Reisach, lecz naraziłby się na nieuniknione obelgi«. Wreszcie Barnabo postawił pytanie: czy nie dałoby się w tych warunkach zastosować słynnego kanonu *Si Episcopus*, — gdy biskup jest uwięziony albo jest w niemożności sprawowania swego urzędu, wówczas kapitule przysługuje prawo wyboru wikarjusza kapitularnego.

Tenże kardynał radził wystosować do rządu rosyjskiego protest, przytaczając w nim i fakty dawniejsze. Ostatni zabrał głos Antonelli, odpowiadając zarazem swemu przedmówcy. Co do występowania z protestem, »należy się nad tem dobrze zastanowić«. Na żądanie bowiem rządu rosyjskiego, byśmy mu pomogli, Stolica Apostolska odpowiedziała odmownie..., opierając się na tem, iż rozruchy w Warszawie noszą charakter polityczny. Zamknięcia kościołów dokonano również ze względów politycznych, należy więc dobrze pomyśleć nad tem, czy można zwrócić się z protestem do rządu, czy też nie, wobec faktu, iż wikarjusz kapitularny wykroczył przeciwko polityce rządu. Wreszcie kardynał postawił zasadnicze pytanie: »Czy nie należy skorzystać z nadarzającej się

1. Lisicki, II, 405.

chwili, by uczynić cośkolwiek dla Kościoła w Polsce?« »Sekretarz stanu rozmawiał w tym względzie wczoraj z posłem rosyjskim, oświadczając mu, iż jedynym środkiem uspokojenia umysłów byłoby usunięcie powodów do zamieszek, a mianowicie danie całkowitego zadośćuczynienia skargom na ucisk Kościoła. Była mowa także o konieczności mianowania arcybiskupa, nie tając zresztą niebezpieczeństw, jakie wywołałaby taka nominacja«.

Te uwagi, które streściliśmy, nie wykończone, wygłoszone pośpiesznie w czasie narad, oddają wiernie prawdziwe myśli kierowników polityki papieskiej. Chwytamy je w całej ich czystości, u źródła, zanim zostaną zmącone przez niepowołane komentarze pewnych kół, nadających im zabarwienie najbardziej odpowiadające własnym ich poglądom. To też możemy niewiele sobie robić z tego rodzaju informacyj, jakie naprzykład podała *Gazeta Śląska* 2 stycznia 1862 r., a które później obiegły większość prasy. Brzmiały one następująco: »Jest rzeczą wiadomą w Warszawie, że książę Czartoryski otrzymał audiencję u papieża, podczas której Ojciec święty niedwuznacznie zaaprobował postępowanie prałata Białobrzeskiego«.[1] Otóż 7 grudnia 1861 r. po przytoczeniu zdania kardynała Patrizi'ego co do zamknięcia kościołów *...è una misura da disperati. Quando finirà?* — sekretarz dodaje następujące słowa: »Ojciec święty zapewnia, iż co do kwestyj kościołów poczynił odpowiednie kroki wobec deputacyj«, to jest wobec przywódców ruchu. Bezwątpienia nie w tym duchu, by pozostały one zamknięte. Stanowisko papieża w tej kwestji musiało dojść do wiadomości ogółu w Warszawie.

II.

Myśl obsadzenia stolicy arcybiskupiej warszawskiej dojrzewała szybko. Bezwątpienia istniało wiele przeszkód w tym względzie, lecz było to najlepszem rozwiązaniem sprawy i wszyscy to rozumieli, zarówno w Warszawie jak i w Petersburgu.

1. Por. *Journal des Débats*, 4 stycznia 1862.

Już 7 grudnia zostały wszczęte pierwsze rokowania. Inicjatywa tych kroków wyszła zdaje się od margrabiego Wielopolskiego. »Należy zwrócić się do Rzymu z prośbą o mianowanie wikarjusza apostolskiego, doradzał margrabia, lub też starać się o ostateczne obsadzenie wakującej stolicy arcybiskupiej w Warszawie«. Jednak pierwsza rada, trudna jak i druga do wykonania, miała jeszcze i tę niedogodność, że mogła być zarządzeniem tylko tymczasowem. Margrabia radził wybrać na arcybiskupa kandydata z poza kapituły warszawskiej i wogóle z poza kleru w Królestwie. Rzym nie mógłby się temu sprzeciwiać, żądał bowiem od kandydatów jedynie nienagannego prowadzenia się, rozumu i zdolności niezbędnych do rządzenia diecezją oraz znajomości języka wiernych, którzy mieli być oddani ich pieczy.

Nominacja kogoś z poza duchowieństwa Królestwa miałaby zarazem znaczenie pouczające, dowodziłaby bowiem, że rząd, mając na oku li tylko dobro wiary i moralności, skłonny jest do wybierania swych kandydatów z pośród ogółu całego duchowieństwa katolickiego, bacząc jedynie, by owe jednostki odpowiadały wymaganiom stawianym przez Rzym, a zarazem były obce wszelkim intrygom politycznym. Wybór podobny przeciąłby zarazem w sposób szybki i skuteczny wszelkie trudności co do sprawy usunięcia prałata Białobrzeskiego i ponownego otwarcia kościołów.[1]

Decydującą rolę co do wskazania kandydata odegrał ks. Konstanty Łubieński, tak ściśle wtajemniczony w całą tę sprawę. Wiedziano dobrze zarówno w Rzymie jak i w Petersburgu o jego usposobieniach ugodowych. W stosunku do Rzymu on sam ujmował to w sposób następujący:

Mam wrażenie, iż uprawianie systematycznej opozycji wobec wszelkich pociągnięć rządu zarówno dobrych jak i złych, nie jest zgodne z nauką Chrystusową. Większość moich współrodaków została wciągnięta do ruchu, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni; lecz są inni, których skądinąd wysoko cenię za ich światły rozum, a którzy nie widzą w tej opozycji nic sprzecznego z sumieniem. Uważają oni ruch obecny za całkowicie uzasadniony, prócz może tego jedynego momentu, iż krępuje on także swobodę Kościoła. Poza tem jednem zastrzeżeniem, wszystko według nich jest w porządku, gdyż ruch ten jest skierowany przeciw zaborczemu rządowi, który nigdy nie posiadał tytułu do rządzenia tym

1. Lisicki, II, 254—255.

krajem, lub co najmniej utracił go dzięki swym błędom i zbrodniom. Takiem jest stanowisko większości duchowieństwa i prawie całej inteligencji. Ktokolwiek się zeń wyłamuje, zasługuje wedle zdania ogółu tylko na niechęć lub powszechną pogardę. Śmiem twierdzić, iż taka droga doprowadzi wkońcu do całkowitej ruiny kraju, wbrew powszechnie głoszonemu przekonaniu, iż Kościołowi w Polsce grozi zguba, jeśli zerwie z opinją kraju.

Zaś pod adresem Petersburga ks. Łubieński zapewnia kanclerza Gorczakowa, iż bynajmniej nie podziela powszechnej nieufności swych rodaków w stosunku do rządu. »Przeciwnie, jestem najmocniej przekonany, iż zupełne i całkowite zaufanie do sprawiedliwości i wielkoduszności Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości jak najbardziej odpowiada zarówno rzeczywistemu stanowi rzeczy, jako też i dobrze pojętym interesom naszego kraju. To głębokie przekonanie, będące rezultatem kilku lat spędzonych przeze mnie u głównego ogniska wszelkich spraw Cesarstwa, stanowi dla mnie punkt wyjścia dla całego zespołu myśli co do linji postępowania w stosunku do rządu...«[1]

Gdybyśmy mieli do czynienia z naturą poziomą, to moglibyśmy uważać podobne *credo* polityczne za manewr w celu uzyskania mitry biskupiej. Jednakże tego rodzaju pragnienia były obce ks. Łubieńskiemu. Ofiarowywał mu stolicę arcybiskupią generał Suchozanet, Wielopolski także wysuwał jego kandydaturę. Nie wymawiając się stanowczo, uważał on jednak, że będzie pożyteczniej, i tego gorąco pragnął — móc pracować pod kierownictwem innego zwierzchnika, byleby ten umiał godnie sprawować swą władzę. Łubieński — arcybiskupem, wydawało mu się to niepodobieństwem. Pomijając osobistą skromność, on sam dobrze to czuł i rozumiał po dobrym namyśle. »Dla Łubieńskiego, mówił sam o sobie, poza rzucającą się w oczy niegodnością jego osoby, trudność położenia byłaby większą jeszcze i przez to, że stał się ostatnio wyjątkowo niepopularnym, pośredniczący w sprawie zamknięcia kościołów. Jest uważany za zdrajcę; a więc winien się usunąć i postępować konsekwentnie«. Nie było więc potrzeby odrzucania kandydatury Łubieńskiego ani jako »zbytnio żarliwego«, ani jako »ultramontanina«; on sam usunął się dla bardzo słusznych powodów.[1]

1. Te dwa urywki są wyjęte z dwóch memorjałów ks. Łubieńskiego, już nieraz cytowanych.

Podczas więc, gdy w Petersburgu patrzano już nań jako na przyszłego arcybiskupa warszawskiego, on ze swej strony wyznaczał na to stanowisko własnych kandydatów. Już w początkach grudnia przebywa razem z Wielopolskim nad brzegami Newy i tam przedstawia mu zkolei trzy nazwiska, mianowicie: Janiszewskiego, księdza z Poznania, O. Prokopa Leszczyńskiego, prowincjała Kapucynów warszawskich, wreszcie swego przyjaciela, Zygmunta Felińskiego. Kandydat z Poznania, jako poseł do parlamentu, był zbytnio oddany polityce, zaś kandydaturę prowincjała Kapucynów, który brał czynny udział w zamieszkach warszawskich, Wielopolski odrzucił odrazu. Jedynie Feliński, wedle wyrażenia margrabiego, był »białą kartą«, gdyż jego przekonania polityczne nie były znane. Wspominaliśmy wyżej o jego zaletach, które były zbyt oczywiste, by pozostały w ukryciu, mimo jego wielkiej wrodzonej skromności oraz wbrew skromnemu stanowisku, jakie zajmował, jako profesor i spowiednik w Akademji Duchownej. Wielkie też było jego zdziwienie, gdy ks. Łubieński przedłożył jego kandydaturę, przedstawiając go zarazem margrabiemu. Wielopolski ze swej strony pośpieszył polecić go cesarzowi i w niedługim czasie polecono podjąć rokowania z Rzymem. Raport poselstwa, niestety nie datowany, a opatrzony nadpisem »wielce poufne«, w zwięzłych zdaniach przedstawiał Watykanowi zasługi nowego kandydata, kończył się zaś temi słowy: »Ksiądz Feliński cieszy się wysokiem uznaniem wśród swych współwyznawców, i jedynie jego pobożność, wykształcenie i wielkie zalety duchowe zniewoliły nas do zatrzymania się na jego kandydaturze«.[2] Tym razem pochwały kancelarji cesarskiej okazały się trafne.

W swych wspomnieniach, pisanych przy końcu dwudziestoletniego wygnania, arcybiskup Feliński częstokroć bardzo pesymistycznie, co zresztą jest naturalne, ocenia ubie-

1. Memorjał Łubieńskiego »Jesień 1861« zestawić z Lisickim, II, 255, oraz z cytowanem *Życiem bisk. Łubieńskiego*, str. 158—164, gdzie odmowa ks. Łubieńskiego jest przedstawiona zbyt tragicznie.

2. Kartka bez szczegółowych objaśnień, *AE. Russia*, teka 152.

głe fakty i zdarzenia. Wystarczy sięgnąć do listu, pisanego dn. 29 listopada (11 grudnia) 1861 r. do jednego z przyjaciół, zakonnika, mieszkającego w Rzymie, by odczuć całą świeżość i bezpośredniość jego ówczesnych wrażeń.[1]

Podzielę się z Tobą nowiną, która zapewne więcej Cię zadziwi, niż ucieszy. Oto przedstawiono w Rzymie moją kandydaturę na arcybiskupa warszawskiego, a to dzięki księdzu Konstantemu, który uchylił się od ofiarowanego mu dostojeństwa, proponując mnie na swoje miejsce. Sprawy poszły z szybkością wprost cudowną. Kurjer już pojechał do Rzymu, choć oficjalnie nie zostałem jeszcze powiadomiony o tem, co ma nastąpić. Do niczego się jeszcze nie zobowiązywałem, zresztą nikt się mnie nie pytał, co zamierzam czynić. Wszystko to jednak jest zbyt nieoczekiwanem, żebym nie wierzył, że jest w tem palec Boży. Polecam się Twoim modlitwom, mój Ojcze, a będę ich usilnie potrzebował, gdy Stolica Apostolska potwierdzi moją kandydaturę. Dotychczasowe sposoby rządzenia są już na wyczerpaniu, terror doprowadził do martwego punktu, ks. Konstanty proponuje złagodzenie systemu, czyli uszanowanie godności Kościoła, a tem samem ułatwienie mu stania na straży ładu i równowagi. Nie bardzo mogę wierzyć w szczerość podobnej zmiany, lecz może Opatrzność Boska zechce skorzystać z tego wyłomu, by przezeń wprowadzić mocny oddział dla obrony zagrożonego oblężeniem miejsca. Pozostają jeszcze do uczynienia cztery nominacje, życzyłbym gorąco, by były lepiej obsadzone, niźli pierwsza.

Pomimo wszystko rozumiem i oceniam wagę i piękno stanowiska, jakie mi proponują: jest to bowiem droga, co prowadzi do sławy wyznawców, a nawet męczenników. Pociąga mię ona, szczerze wyznaję, a zarazem budzi uczucie ufności. Gdy usłyszałem tę nowinę, powiedziałem sobie: jeśli Bóg dobry uczyni cud, bym stał się arcybiskupem, to nie odmówi mi i drugiego — czyli łaski, bym umiał kierować dobrze moją owczarnią. Pragnąłbym bardzo mieć księdza Konstantego za swego sufragana i nie tracę nadziei, że uda mi się otrzymać jego zgodę w tym względzie, a także i zezwolenie rządu, tem bardziej, iż przypuszczam, że przy jego ruchliwem usposobieniu tego rodzaju stanowisko będzie dlań odpowiedniejsze, niż konieczność przebywania stałego w diecezji. Program, jakiego mam zamiar się trzymać, jest bardzo prosty: wierność zasadom Kościoła i otwartość względem rządu. Rozstrzygnięcie zaś kwestji politycznej pozostawić Boskiej Opatrzności, usiłując jednocześnie rozwijać w sercach ludu wszystkie te cnoty osobiste i społeczne, które stanowią siłę i moc narodów...

1. List ks. Felińskiego z Petersburga, 29 listopada (st. stylu) 1861 do kogoś, kogo tytułuje »Kochany i Wielebny Ojcze«. *AE. Russia*, XV, 673—674. Por. także Feliński, *Pamiętniki*, II, 124—134. — (Nie mając dostępu do oryginału cytowanego listu, dajemy jego przekład z francuskiego *przekładu*. To samo dotyczy kilku innych dokumentów, z oryginału polskich, które jednak zmuszeni jesteśmy podać tutaj w przekładzie z przekładu. — *Dopisek Wydawców*).

Ten program, niezaprzeczenie bardzo piękny, choć ogólnikowy, harmonizował z obliczem duchowem autora, z jego duszą wzniosłą i szczerze pobożną. W swych *Pamiętnikach* zachował on sam powiedzenie o nim w. księcia Konstantego: »Arcybiskup wygłasza rzeczy niemożliwe, lecz wygłasza je z prostotą dziecka«.[1] Zresztą arcybiskup nie miał nawet tej ambicji, by uchodzić za męża stanu. Wzorowy, jako kapłan, nie posiadał on ani potrzebnego doświadczenia, ani znajomości praktycznej spraw, których wyjątkowe powikłanie zaledwie dostrzegał z oddali; brakowało mu też wyraźnego zrozumienia, co jest możliwe, a co niemożliwe, zrozumienia, któreby mu wskazało najpewniejszą drogę wśród trudności, wreszcie — woli nieugiętej na obranej już drodze. Przyczem zbytnia wrażliwość była słabą stroną tej bardzo szlachetnej i ofiarnej postaci.

Watykan równie szybko dokonał nominacji nowego arcybiskupa, jak rząd rosyjski jego przedstawienia, tem bardziej, że już uprzednio dochodziły do Rzymu informacje o zaletach Felińskiego ze źródeł miarodajnych i odpowiedzialnych, jak naprzykład od Dom Pitra, przyszłego kardynała, który w roku 1860 badał bibljoteki w Petersburgu i Moskwie,[2] a zwłaszcza od Msgra Bianchi'ego, wchodzącego w skład misji Chigi'ego w r. 1856. To też proces kanoniczny został uproszczony i uczyniony *in curia*, wysłanie zaś bulli i wszelkie inne formalności zostały przeprowadzone w tak krótkim czasie, że kardynał Antonelli wyrażał się: »Jest to pierwszy biskup, którego mianowania dokonaliśmy błyskawicznie«. I rzeczywiście 23 grudnia 1861 r. odbył się tajny konsystorz, a już w dzień Trzech Króli, 6 stycznia 1862 r.,

1. Feliński, II, 129.

2. O misji naukowej O. Pitra w Rosji, por. Battandier: *Le cardinal J. B. Pitra*, 351—391, 417—440. Przebył on cztery i pół miesiąca w Moskwie, głównie w bibljotekach. Nie zużytkowaliśmy ani jego pamiętników, ani też opowiadania Msgra Battandier'a. Rozmowy O. Pitra z Filaretem i jego zastępcą są dość ciekawe, lecz właściwie składają się tylko z grzeczności. Jego pamiętniki noszą charakter zbytniej wyłączności lub zawierają wiele ogólnikowych spostrzeżeń. Zarówno Pitra, jak i jego biograf nie ustrzegli się pewnej naiwności, naprzykład w sprawie Zernikawa (którego piszą Zoernicau).

Pius IX zwołał nowy, zdaje się wyłącznie w tym celu, by na nim prekonizować arcybiskupa warszawskiego.

Petersburg był zachwycony pośpiechem, jaki Rzym wykazał, by pójść na rękę przedstawieniom rządu. Stwierdza to ks. Łubieński w liście do brata Edwarda, w rzeczywistości zaś przeznaczonym dla sekretarjatu stanu.

Trudno mi nawet wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwy, pisał z Petersburga 4 (16) stycznia 1862 r., iż wybór padł na człowieka, znanego o tyle w Rzymie, iż można było tym razem uniknąć obowiązujących zwykle formalności, czyli mianować go odrazu arcybiskupem, a nie wikarjuszem apostolskim, co utrudniłoby niezmiernie jego stanowisko, wogóle bardzo niełatwe. Pośpiech, jaki Rzym wykazał w tej sprawie, wywarł tutaj jak najlepsze wrażenie. Cesarz wspominał mi o tem parokrotnie jako o osobliwym dowodzie przychylności dlań Ojca świętego, i ze swej strony poczuwa się do wielkiej wdzięczności. Braknie mi słów dla określenia z jak wielką życzliwością ogółu przyjęta jest nominacja Felińskiego. Na koszta wyprawy jego sypały się dobrowolne ofiary i składki od różnych osób, przeważnie niekatolików. Wielka księżna Helena przesłała na ręce pani Meyendorff 500 rs. by przyczynić się także w tym względzie. Władze rządowe zaś nie zwracały się doń wcale z żądaniem przedstawienia im jego planów i poglądów politycznych, wolnym więc jest od wszelkich zobowiązań w tym względzie, a jest przytem wzruszający w swej pokorze.[1]

Konsekracja została wyznaczona na dzień 14 (26) stycznia. W przeddzień cesarz przyjął arcybiskupa Felińskiego na posłuchaniu; trwało ono półtorej godziny, odznaczając się szczerością i serdecznością. Mówiono więc o przyszłych współpracownikach arcybiskupa, o ponownem otwarciu kościołów, o popełnionych świętokradztwach, oraz o przeprowadzonych dochodzeniach, które je stwierdziły. Cesarz pośpieszył zapewnić arcybiskupa, że chce mu zostawić całkowitą swobodę działania, wierząc, że po przybyciu na miejsce, arcybiskup sam najłatwiej zorjentuje się w sytuacji i postąpi stosownie do okoliczności.

Pragnę z całego serca, oświadczył arcybiskup Feliński, dopomagać do pokojowego rozwoju i szczęścia mego narodu, ale

1. Łubieński do hr. Edwarda 4 (16) stycznia 1862 (przesłany przez nuncjusza wiedeńskiego 21 stycznia). *AE. Russia*, XVI, 3—6.

żadnej innej polityki popierać nie przyrzekam. Ufam jednak, że przy pomocy Bożej inna polityka nie będzie W. C. M. potrzebna. — I ja też spodziewam się, — odpowiedział na to Aleksander — że nie zostanę zmuszonym rujnować to, co dziś z tak chętnem sercem buduję. Jedź co najrychlej do Warszawy i powiedz memu polskiemu ludowi, że od jego zachowania się przyszłość jego zależy. Niech będą spokojni i cierpliwi, a każdy dzień zdejmie z nich jakiś smutek i jakąś pociechę dorzuci. Kolegom zaś swoim, biskupom powiedz, że nic od nich nie wymagam, tylko żeby byli biskupami wedle nauki katolickiego Kościoła. Macie wasze kanoniczne prawo, rządźcie się wedle niego, a ja ręczę, iż żaden duchowny nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności za sumienne swych kapłańskich obowiązków spełnienie. Życzę Ci szczęśliwej podróży i powodzenia...[1]

Były to szlachetne zamiary i szlachetne wyrazy, a przytem pełne szczerości, lecz nie wspomniano w nich ani o prawach Kościoła, ani o obowiązkach kapłanów. W razie zatargu na kogo spadnie obowiązek i prawo określania i wyjaśniania? Przytem należało wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że polityka pokoju i pojednania bynajmniej nie odpowiadała życzeniom wszystkich. Dn. 3 lipca 1862 r. dokonano w Warszawie zamachu na w. księcia Konstantego. Niedługo potem Ksawery Branicki, Chojecki i jeszcze jeden z Polaków złożyli w Londynie wizytę Hercenowi, namiętnemu przeciwnikowi rządu carskiego, by mu wyrazić podziękowanie za jego artykuły. »Ten strzał rewolwerowy w Warszawie, oświadczył im Hercen, zaszkodzi wam straszliwie. Mogliście coś uzyskać, obecnie nie dadzą wam nic«. — »Właśnie o to nam jedynie chodzi, odrzekł jeden z nich. Nic bowiem dla nas niema gorszego nad połowiczne ustępstwa. Chcemy z e r w a n i a, chcemy otwartej walki«.[2] Nieinaczej myślano także w obozie nacjonalistów rosyjskich.

Dn. 14 (26) stycznia metropolita Żyliński, w asystencji biskupa Bereśniewicza i biskupa Platera, konsekrował nowego arcybiskupa. Przy tej sposobności ze strony sfer najwyższych starano się okazać jak najwięcej uprzejmości, a nawet cesarz ofiarował nowemu dostojnikowi pastorał biskupi. Podczas uroczystości pastorał się obluźnił i omal się

1. F e l i ń s k i, II, 134—139.
2. B a r s u k o w, *Żizń Pogodina*, XIX, 238.

Bibliotheca Seminarii Varmiensis EX LIBRIS Nr Olstini

nie złamał, co przesądni wzięli za złą wróżbę dla rządów nowego pasterza. Ks. Łubieński był obecny na konsekracji swego przyjaciela, choć niewiele brakowało, by odmówioną mu została ta pociecha. Pewne bowiem koła w Petersburgu żywiły do niego niechęć wyraźną, a zwłaszcza dyrektor departamentu obcych wyznań Sievers, ów Sievers, którego złośliwe języki wśród wyższych sfer towarzystwa petersburskiego nazywały »melancholijną krową«.[1]

Hrabia Sievers, pisze ksiądz Łubieński w liście z 4 (16) stycznia, nie może zapomnieć swych dawnych uprzedzeń, mimo, iż obecnie jesteśmy w dobrych stosunkach. Miałem tego dowód pozawczoraj, gdy kazał mi przyjść do siebie i zakomunikował w imieniu ministra (Walujewa), iż moja obecność tutaj wzbudza nieco niepokoju wśród pewnych osób i jest źle widziana, więc bardzo grzecznie wyraził mi życzenie ministra, bym powrócił jak najszybciej na swoje stanowisko do Rewla. Miałem więc opuścić stolicę nazajutrz, gdy naraz otrzymałem odwołanie pierwotnego nakazu z pozwoleniem zostania do dnia konsekracji Felińskiego.

Do rzędu osobistości, zaniepokojonych obecnością Łubieńskiego w Petersburgu, bezwątpienia zaliczyć należy arcybiskupa Żylińskiego, który tylko zachowywał pozory uprzejmości, w głębi zaś serca żywił doń stałą urazę. Nie ukrywał jej w liście, pisanym do biskupa Borowskiego, przebywającego podówczas w Rzymie. Pisał o nim temi słowy, prosząc go zarazem, by pomówił z papieżem o ks. Łubieńskim. »Powiedzcie Mu, że ja błagam, by nas uwolnił od tego latawca, który podobno powrócił na swoje probostwo, lecz nie jestem pewny gdzie się znajduje obecnie, gdyż nie raczył mnie o tem uwiadomić, wiem tylko, że po dwumiesięcznej nieobecności w Petersburgu, w Rewlu jeszcze go nie było«.[2]

Co do ostatniego zarzutu, to był on poniekąd słuszny, gdyż poczciwy ksiądz Łubieński tak dalece lubił podróżować, iż nawet w rozległych parafjach archidiecezji mohylowskiej było mu za ciasno. W dalszym ciągu spotykać się będziemy coraz częściej z nim jako z czynnym uczestnikiem wypadków, które nas obchodzą.

1. K. Gołowin, *Moi wospominanja*, I. 164.
2. List Żylińskiego do Borowskiego (bez daty). *AE. Russia*, XVI, 295—296.

III.

Była jeszcze inna sprawa, z którą łączy się ściśle nazwisko ks. Łubieńskiego, choć nie brał on w niej tak czynnego udziału, jak przedstawia to nam jego biograf,[1] a mianowicie sprawa utworzenia nuncjatury w Rosji. Od dnia, gdy Aleksander I, w chwili uniesienia zmusił Msgr. Arezzo do opuszczenia granic Rosji, myśl wysłania nowego przedstawiciela nigdy nie opuszczała polityków papieskich. Wypływała ona z pobudek zupełnie słusznych i bardzo ważkich, niejednokrotnie wysuwanych w szeregu coraz to ponawianych zabiegów dyplomatycznych o charakterze bądź oficjalnym, bądź poufnym. Nawet odmowa, udzielona ostatnio przez Aleksandra II Msgrowi Chigi'emu w formie, jak zdawało się, zupełnie zniechęcającej do dalszych zabiegów, nie zdołała odstraszyć dyplomacji papieskiej; w liście z dn. 31 stycznia 1859 r. Pius IX podejmuje je ponownie, zaznaczając wyraźnie, że najważniejszym obowiązkiem papieża jest wiedzieć dokładnie przed mianowaniem proponowanego kandydata, azali godzien jest on przeznaczonego dlań dostojeństwa. »W tem właśnie, Najjaśniejszy Panie, pisał Pius IX, tkwi główna przyczyna naszych usilnych nalegań, by podobnie, jak Ty masz swego przedstawiciela przy Naszej Stolicy, abyśmy też nawzajem mieli swego przy Twojej Osobie, a który byłby w możności udzielania nam ścisłych informacyj o zaletach osób przedstawianych do godności biskupiej«.[2]

Nuncjusz w Rosji! W krainie samowładztwa, jak i w niejednym kraju na Zachodzie, dumnym z rzekomych swobód, robiono straszaka z samej możliwości tego faktu. Mówiono więc o zasadach Tiary, o nieustępliwości Grzegorza VII, o rewolucyjności takiego Tomasza Becket'a i t. d. Na dnie zaś tych słów pustych i bez sensu tkwiły ciasne rachuby legistów. Nie chcieli nuncjusza, bo nie chcieli swobodnego porozumiewania się katolików z Rzymem, a nie chcieli dlatego, by nie zrywać z odwiecznemi praktykami, głoszonemi jako prawa podstawowe Imperjum i z tego tytułu nietykalnemi. Przed obliczem Europy głośno chełpili się

1. Por. *dzieło cyt*, 172—184, 212, 217—220; treść dość rozwlekła i niewyraźna.
2. Pius IX do Aleksandra II, 31 stycznia 1859, *Espos docum.*, LII, 162—164.

przestrzeganiem tolerancji religijnej i swobody wyznań, uznawaniem praw Kościoła katolickiego do rządzenia się wedle swych ustaw, wreszcie szanowaniem konkordatu. W gruncie rzeczy ukrywali w świętej arce swej rutyny biurokratycznej, pod imieniem racji stanu i tradycyj narodowych, tyranję najczystszej wody. Tam, a nie w duszy monarchy, ani tem mniej w sercu ludu rosyjskiego istniały te najgłębsze i najistotniejsze sprężyny despotyzmu. Oni jedyni, ci legiści rosyjscy, umieli posługiwać się ową racją stanu; nikomu na nią nie było wolno podnieść ręki, ani nawet spojrzeć śmiało. Sama więc obecność wysłańca Rzymu mogłaby krzyżować ich plany.

Wykluczając nuncjusza, biurokraci rosyjscy zdawali się nie dostrzegać, iż szkodzili tem najwięcej interesom własnego kraju, któremu służyć pragnęli. Stwarzali bowiem pozory, że żywili jakieś złe zamiary i ukrywali jakieś przestępstwa, wreszcie iż otaczając niby opieką Kościół katolicki, dążyli do jego zagłady. Zresztą próżnemi były ich usiłowania, by ukryć prawdziwy stan rzeczy. Dokumenty, intrygi najbardziej kunsztowne, wszystko wkońcu wychodziło najaw i docierało do Rzymu, wywołując protesty, a wtedy w Rosji wściekano się, że Rzym miał zbyt wiele słuszności; więcej nawet — oburzano się i oskarżano Stolicę Apostolską, że czerpie swe wiadomości w obozie intrygantów i agitatorów. Nie chciano uznać tego, że gdyby dopuszczono urzędowego informatora, przeciętoby odrazu możność wszelkiej intrygi i agitacji. Niestety, podobne rozszerzenie widnokręgu myślowego było zbyt niedostępne dla tych machjawelów na małą skalę, obciążonych spaczeniem rutyny zawodowej.

Wypadki w Polsce, zwłaszcza te, które zaszły w październiku 1861 r., zbiły ich całkiem z tropu. Niezdolni do przywrócenia ładu i spokoju, wbrew woli i chęci zwracali swe oczy ku Rzymowi, czekając nadaremnie na brewe, wreszcie uczynili gest jakby chcieli otworzyć granice przed papieskim wysłańcem. W czasie lata przybył do Rzymu ksiądz Łubieński. Antonelli przyjął go parokrotnie, a Kisielew i Aleksander Wołkoński, ówczesny przedstawiciel Rosji w Neapolu, odbyli z nim parę konferencyj. Zabiegi ks. Łubieńskiego miały zdaje się na celu, by z jednej strony wytłumaczyć Rosji powody, dla których papież odmówił wydania brewe, a z drugiej, powiadomić dokładnie Watykan o sytuacji zarówno w Warszawie, jak w Petersburgu.

Natychmiast po moim powrocie, pisał on w liście z 4 (16) stycznia 1862 r.[1] poszedłem do księcia Gorczakowa, któremu zdałem sprawę ze swego pobytu w Rzymie oraz z mych rozmów z kardynałem Antonellim; w sprawozdaniu swem podkreśliłem przedewszystkiem, że łaskawe przyjęcie, z jakiem się spotkałem, zawdzięczam mojej wyraźnej otwartości, a powtóre, że Stolica Apostolska odmawiając wydania aktów wedle jej zdania niepożytecznych i kompromitujących, bezwątpienia nie odmówiłaby, gdyby chodziło o wystąpienie, mające na celu pożytek dla kraju lub dla rządu.

Wszakże ani w tym liście, ani w notatkach, sporządzonych dla Rzymu,[2] ks. Łubieński nie wspomina nic o nuncjaturze. Sprawa ta być może była poruszana w rozmowach, lecz dokumenty rzymskie milczą co do roli jego w tym względzie. Możliwe, że w owym momencie Watykan wolał nie wypowiadać swych żądań.

Bezwątpienia ks. Łubieński okazał się bardziej czynnym na gruncie Warszawy i Petersburga w rozmowach z Wielopolskim i Gorczakowym:

Złożyłem również w Warszawie sprawozdanie z mego pobytu, pisze dalej, a także i z mego postępowania, co do którego rząd miał otrzymać pochlebne informacje, i korzystałem ze sposobności, by powrócić jeszcze do sprawy nuncjusza, lecz tym razem łagodząc swój pogląd pierwotny, a mianowicie oświadczając, że nie uważam, by chwila obecna była sprzyjającą dla Kościoła i że zatarg, powstały ostatnio w Warszawie, winien być załagodzony przy pomocy środków miejscowych, drogą nominacji arcybiskupa lub wikarjusza apostolskiego, bezpośrednia zaś interwencja nuncjusza byłaby rzeczą mniej wskazaną. Mam podstawy do sądzenia, że ten argument sprawił pewne wrażenie, lecz rezultat jest wprost przeciwny, niż przypuszczałem. Gdyż wiesz zapewne, że projekt quasi-nuncjatury w Warszawie, jako wstępnego kroku do nuncjatury w Petersburgu, wyszedł stąd, i jeśli otrzymane przeze

1. Ks. Łubieński do swego brata Edwarda, Petersburg 4 (16) stycznia 1862. *AE. Russia*, XVI, 3—6.

2. »Fogli lasciati dal Sig. Ab. Lubieński in occasione di essersi recato in Roma nell' Estate di 1861«. *AE. Russia*, XV, 699—709. Te notatki są pisane ręką ks. Łubieńskiego.

mnie informacje są ścisłe, to projekt ten został już przyjęty w zasadzie przez Ojca świętego. Być może, iż ujrzymy na tem stanowisku wspólnego przyjaciela.[1]

W rzeczywistości wysiłki ks. Łubieńskiego to w jednym, to w drugim kierunku, nie miały tego znaczenia, jakie on sam im zdawał się nadawać. Kardynał Antonelli był więc mile zdziwiony, gdy Kisielew oświadczył mu w grudniu 1861 w nocie ustnej i poufnej, że Rosja chętnie przyjęłaby przedstawiciela Ojca świętego, innemi słowy, nuncjusza apostolskiego.[2] Ojciec święty uskarżał się często, i jeszcze teraz to czyni, na brak w Rosji oficjalnego źródła wiadomości, a także możliwości oddziaływania na duchowieństwo, nie mając żadnej swobody bezpośrednich z niem stosunków. Tego już odtąd nie będzie, oświadczał Gorczakow 27 listopada (9 grudnia) 1861 r. Cesarz nie ma nic do ukrywania i chętnie udzieli swej zgody, by papież wysłał do Rosji prałata, »upoważnionego do doręczenia upomnień i zaleceń polskiemu duchowieństwu«.

Jego Cesarska Mość nie obawia się przedstawić swe czyny w pełnem świetle, oświadczył kanclerz, powstaje zaś przeciw oszczerstwu, które niszczy wszelkie zaufanie. Wysłaniec Ojca świętego będzie mógł ocenić własnemi oczyma prawdziwy stan rzeczy i przedstawić go Jego Świątobliwości. Przekona się tedy sam, iż w ostatnich wypadkach, jakie zaszły w Królestwie Polskiem, interesy religji bynajmniej nie wchodzą w grę i że jedynie drogą niegodziwej profanacji wciągnięto wiarę w wir namiętności.

Zawiadamiając o tem postanowieniu, Kisielew pomija milczeniem pewne dość niepokojące oświadczenie Gorczakowa co do tych niezbędnych formalności, mających regulować stosunek duchowieństwa do władzy, znajdującej się poza państwem. Czy to było niedopowiedzeniem ze strony posła, czy też poprostu niewiadomością — wiedzieć trudno; wiemy tylko, że dał do zrozumienia sekretarzowi stanu, iż »gabinet cesarski nawet byłby skłonny do tego, aby czasowa misja dostojnika, wysłanego przez Ojca świętego, zamieniła się na stałą«.[3]

1. List z dnia 4 (16) stycznia, cyt. wyżej.
2. »Motivi che impediscono alla S. Sede di inviare un Nunzio in Pietroburgo« (notatka pisana ręką Bianchi'ego); bez daty. *AE. Russia*, XVII, 308—309.
3. *Résumé historique* aktów Kurji rzymskiej, które spowodowały zerwanie stosunków między Stolicą Apostolską a gabinetem cesarskim... (por. Lescoeur, *L'Eglise de Pologne*, Palmé 1868 r., 228—229).

Krok ten najzupełniej nieoczekiwany, jak to zaznaczają dokumenty rzymskie, bezwątpienia ucieszył papieża i jego sekretarza stanu. Dodać trzeba i tę okoliczność, że Rosja wówczas jeszcze nie zdecydowała się na uznanie zmian terytorjalnych, dokonanych we Włoszech, obecnie więc jej zwrócenie się do Stolicy Apostolskiej z propozycją nawiązania bardziej ścisłych stosunków mogło być pomocnem dla polityki papieskiej.[1] Zwłaszcza zgoda na utworzenie nuncjatury w Rosji odrazu usuwała dotychczasowe przeszkody, a mianowicie znosiła prawa zabraniające wolnego porozumiewania się z Rzymem. Czyż bowiem było rzeczą do pomyślenia pozwolenie na przyjazd nuncjusza bez udzielenia mu zarazem prawa swobodnego komunikowania się w słowie i piśmie z ogółem duchowieństwa katolickiego, biskupami i księżmi, czyli innemi słowy skazać go na zamknięcie w jego mieszkaniu i moralnie uwięzić? Zatem ustawy, zabraniające stosunków bezpośrednich z Rzymem, musiałyby być zniesione. Kardynał zwrócił na to specjalnie uwagę Kisielewa. »To się rozumie samo przez się«, odrzekł poseł rosyjski. Dla większej ostrożności Antonelli doręczył mu na piśmie parę wskazówek co do tej sprawy, a Kisielew obiecał zapytać swój rząd w tej tak ważnej sprawie.[2]

IV.

Mając dużo nadziei, zajęto się natychmiast w Watykanie zorganizowaniem przyszłej misji, czyli wyborem kandydata i nakreśleniem programu. Zdecydowano się powierzyć ją Msgrowi Giuseppe Berardi, substytutowi w sekretarjacie stanu, gdyż z racji swego stanowiska był on niejako prawą ręką kardynała Antonelli'ego.

Od stycznia 1859 do października 1860 r. kierował on w charakterze sekretarza kongregacją do spraw kościelnych nadzwyczajnych. Cechowała go nadzwyczajna uprzejmość obejścia, pojednawczość usposobienia obok miłej żywości.

1. Rosja uznała królestwo włoskie 10 lipca 1862.
2. »Motivi che impediscono...«, cyt. wyżej.

Wybór ten, notyfikowany Petersburgowi za pośrednictwem Kisielewa 27 lutego (11 marca) 1862 r., został przyjęty bez najmniejszych trudności. Msgr. Berardi mianowany arcybiskupem tytularnym nicejskim, otrzymał natychmiast sakrę biskupią.

Wiedziano w Rzymie o tej ważnej roli, jaką odgrywa w Rosji wedle zwyczajów etykiety hierarchja Kościoła prawosławnego w ceremonjach oficjalnych na dworze cesarskim. Nuncjusz katolicki w najbardziej różnorodnych i drażliwych wypadkach winien był wymagać od siebie samego i od tych, co doń o radę się zwracać mogli, ścisłego przestrzegania zasad teologicznych i kanonicznych, t. zw. *communicatio in sacris*. Jezuita Camillo Tarquini, profesor na uniwersytecie gregorjańskim, jeden z najlepszych kanonistów swego czasu, zredagował odpowiedni memorjał, będący prawdziwym pomnikiem wiedzy i erudycji. Wyniki jego konsultacji, złożonej 23 marca 1862 r., zostały poddane rozważaniu komisji kardynalskiej.

Równolegle do tych przygotowań natury ściśle prawnokościelnej, robiono przygotowania dyplomatyczne. Przyszły nuncjusz nie szczędził zabiegów, strząsając osobiście pył z aktów dawniejszych a potrzebnych, co jeszcze dzisiaj możemy stwierdzić. Lecz największy trud przypadł tu w udziale sekretarjatowi stanu. Przygotowano całe foljały instrukcyj, w których jakby w streszczeniu znajdujemy dzieje Kościoła katolickiego w Rosji z ostatnich piętnastu lat.[1] Nie potrzebujemy czynić inwentarza tych skarbów. Wszystko jest nam tu dobrze znane: konkordat 1847 r., artykuły nieuzgodnione, kwestje wątpliwe, które należało jeszcze raz poddać rozważaniu, i nadzieje do zrealizowania. Co najwyżej moglibyśmy podkreślić projekt poruszany od paru lat, a mianowicie utworzenie nowej stolicy biskupiej w Tobolsku, lub Irkucku, by zapobiec zupełnemu opuszczeniu dość licznych wiernych, rozproszonych wśród niezmiernych obszarów Syberji. Jeśli Msgr. Berardi choć przez chwilę marzył o wygodnej i świetnej karjerze dyplomatycznej nad brzegami Newy, to sam

1. Instrukcje przeznaczone dla Msgr. Berardi'ego. *AE. Russia*, XVI, 444—499.

wstęp do udzielonych mu instrukcyj wystarczyłby do rozwiania tych iluzyj.

Nuncjatura mająca obecnie powstać w Petersburgu, pisano w instrukcjach, jest nuncjaturą połączoną z największemi trudnościami, zarówno sama przez się, jak i z powodu spraw powierzonych jej pieczy.

W rzeczy samej nuncjusz apostolski ma osiąść w sercu schizmy wschodniej, której hasło brzmi: nienawiść do Rzymu, gdyż lękają się tam jego wpływu i władzy. Ma do czynienia z cesarzem, który jest faktycznie głową swego Kościoła, z panem samowładnym, który tylko czasami ze względów politycznych zachowuje pozory, że rządzi wedle ustaw. Ma do czynienia z rządem o przysłowiowej bezczelności i przesiąkniętym zasadami heretyckiemi i regalistycznemi. Znajdzie się w obliczu duchowieństwa prawosławnego, dobrze zorganizowanego i bynajmniej nie ciemnego, szczególnie w centrach najludniejszych, a zwłaszcza w Petersburgu, duchowieństwa, baczącego pilnie, by nie uczyniono żadnej krzywdy schizmie i skorego do użycia swej władzy i wpływu, ilekroć lęka się szkody. W obliczu społeczeństwa, w którem grasują plotki i intrygi, zawsze przytem gotowego do ugięcia się przed rozkazami a nawet zachciankami swego władcy, wyrażanemi przez dworaków. Znajdzie się w obliczu biurokracji bezczelnej, chciwej i wszechwładnej; ludu ciemnego, a tem samem łatwowiernego łupu fanatyzmu. Winien walczyć wytrwale a ciągle przeciw prawom, które podyktowała nienawiść do katolicyzmu i Rzymu. Nie będzie miał potężnych przyjaciół, na których mógłby się wesprzeć, gdyż katolicy w Petersburgu stanowią znikomą mniejszość. Nie znajdzie skutecznej pomocy w klerze, który jest nieliczny i przyzwyczajony do posłuchu z bojaźni. Nadomiar trudności jest on powołany, by bronić interesów narodu takiego, jakim jest naród polski, czyli katolickiego z teorji i polityki, lecz natury żywej i usposobienia gwałtownego i często lekkomyślnego, nadmiernie podejrzliwego, a wreszcie wrogo usposobionego względem każdego, ktoby uważany był za związanego z rządem, nienawistnym mu całą duszą, a który ze swej strony odpłaca mu również wielką odrazą.

Co zaś do spraw Kościoła samego, to jego położenie pod tym względem jest jeszcze cięższem. Katarzyna II i Mikołaj I, z wytrwałością godną lepszej sprawy, wstrząsnęli niebezpiecznie pod wieloma względami organizacją kościelną, zaś w innych zmienili ją zupełnie. Najusilniejsze zabiegi Stolicy Apostolskiej, by przywrócić ustrój kościelny do należytego stanu nie dały wyników; nie pomogło w tym względzie nawet zawarcie konkordatu. Zresztą konkordat ten pozostał przeważnie martwą literą. Co bowiem zeń wynikło? Stolice biskupie pozostały nieobsadzone lub

tylko częściowo zorganizowane; kapituły źle obsadzone i o niepełnym składzie, seminarja przeważnie w opłakanym stanie; parafje pozbawione dochodów i w niedostatecznej liczbie; zakony częściowo skasowane lub skrępowane w swej działalności; konsystorze poddane rządowi; nauczanie religji i kaznodziejstwo utrudnione; szkolnictwo powszechne w rękach rządu i prowadzone bez podstaw religijnych; dobra kościelne zabrane na rzecz skarbu, całe zaś ustawodawstwo posunięte aż do ostatecznych granic surowości.

Doprawdy, ciemnemi barwami był malowany ów obraz, który stawiano przed oczyma arcybiskupa nicejskiego i żaden świetlany promień nie rozjaśniał tych mroków. Ale Msgr. Berardi dobrze znał świat, do którego miał się udać, sam więc mógł wiedzieć gdzie szukać oparcia. Nie mógł brać oczywiście w rachubę całej masy ludu rosyjskiego z jego błędami i zaletami, z jego beztroską dobrodusznością i głębokiem acz nieokreślonem uczuciem religijnem; czyż bowiem udałoby się kiedykolwiek nuncjuszowi zetknąć się z tą masą? Co do wyższych sfer społeczeństwa rosyjskiego, to poza jego powierzchowną lekkomyślnością, nie brakowało tam ludzi o umysłach głębszych, poważnych i wzniosłych, o duszach szlachetnych i sercach ofiarnych, skłonnych do ostateczności zarówno w dobrem jak i w złem niestety. Tam właśnie taiły się najgłębsze pokłady zastarzałych przesądów względem Rzymu i Kościoła katolickiego. Wykazać ich fałsz i dać poznać prawdziwe oblicze chrystjanizmu na Zachodzie chrześcijanom Wschodu, obałamuconym przez wieki trwające nieporozumienia, — było to wspaniałe zadanie, mogące pociągać umysł głębszy i bohaterską odwagę. Jeśli Msgr. Berardi żywił szlachetne ambicje, to doprawdy mógł być zadowolony.

Zadanie jego wymagało wiele taktu, a jeszcze więcej cierpliwości. Zalecano mu to zwłaszcza w rokowaniach, w które mógł być wciągnięty. Nie powinien był się zniechęcać w razie niepowodzeń, przeciwnie, należało wykorzystywać każdą sposobność, by znowu powracać do rzeczy. »Rząd rosyjski, jak mówił jeden z wyższych urzędników do Msgra Chigi'ego, należy nużyć bezustannem ponawianiem tych samych żądań; wówczas ustępuje«. *Gutta cavat lapidem.* Rada to stara, jak świat. Wszak to samo powtarzano w Madrycie pełnomocnikom hiszpańskim, mówiąc tym razem o Francuzach: »Nużcie ich, wówczas ustąpią«. Ten sam wyższy urzędnik wskazywał zarazem momenty najbardziej odpowiednie do ponawiania nalegań; a mianowicie okres wszelkich niebezpiecznych dla państwa wstrząsów lub oczekiwań poważniejszych wydarzeń: wtedy w Petersburgu dawano posłuch prawdzie. Najlepszym tego dowodem było naprzykład owe nieoczekiwane zwrócenie się do Rzymu o przysłanie nuncjusza; bez wybuchu zamieszek w Polsce nigdy taka propozycja nie mogłaby mieć miejsca.

Wiadomość o wskrzeszeniu przedstawicielstwa papieskiego w stolicy carów szybko obiegła prasę. Dn. 14 stycznia donoszono z Rzymu, iż Ojciec święty komunikując o tem kardynałom, miał podobno oświadczyć (nie oznaczono bliżej w jakich to nastąpiło okolicznościach): »Ufam, że to pierwsze ustępstwo ze strony monarchy rosyjskiego będzie sygnałem do dalszych na rzecz nieszczęsnego narodu polskiego«.[1] Prasa katolicka cieszyła się z tego: tak naprzykład *Journal des Débats* nazywał fakt ten hołdem oddanym »wysokiemu wpływowi moralnemu« Ojca świętego, a zarazem aktem dobrodziejstwa dla Polaków, widząc w nim szczęśliwą wróżbę lepszej przyszłości pod względem społecznym i religijnym dla całej »wielkiej rodziny słowiańskiej«. »Nie można nie uznać, pisał ów dziennik, że inicjatywa cesarza Aleksandra II jest wyrazem prawdziwej mądrości politycznej, dążenia ku pojednaniu i prawej, szczerej chęci zadośćuczynienia«.[2] Natomiast w prasie liberalnej znaleźli się zaślepieńcy, oskarżający papieża o zdradę wobec Polski. Wyraz temu dała *Opinion Nationale* z dn. 17 stycznia 1862 r., pisząc:

> Został więc zawarty pokój między głową ortodoksji rzymskiej a głową ortodoksji greckiej; papież całuje rękę najbardziej zawziętego prześladowcy wiary i ducha katolickiego; pasterz staje się wspólnikiem wilków drapieżnych, oddając na pastwę wrogowi najwierniejsze owieczki ze swej owczarni. Samemu antychrystowi, gdyby przyszedł na ziemię, według przepowiedni, nie udałoby się odnieść świetniejszego zwycięstwa nad to, jakie obecnie odniósł cesarz Wszechrosji.[3]

1. *Journal des Débats*, 17 stycznia 1862; por. także 15 stycznia.
2. *Journal historique et littéraire* (Leodjum), XXVIII (1861—1862), 568.
3. *Opinion nationale*, 17 stycznia 1862, cytowany w *Correspondant*, 25 stycznia, LV (1862), 171.

Ze strony rosyjskiej, zwolennicy starych błędów polityki prześladowczej, wołaliby, gdyby tylko się odważyli, że zdradzone zostały zasady samowładztwa. Z trudem udawało im się powstrzymać swe oburzenie. Dnia 7 lutego, z Nicei, gdzie się wówczas znajdował osławiony Skrypicyn, o którego chytrych zabiegach niejednokrotnie już wspominaliśmy, ostrzegał Rzym, by miarkował swe nadzieje. Polityk rosyjski wypowiedział się w złośliwem brukowem pisemku *Union chrétienne*, organie zbuntowanego księdza, niejakiego księdza Guettée, który niby dążąc do zjednoczenia Kościołów, odłączył się od swego.

Przekona się wkrótce, pisał Skrypicyn o przyszłym nuncjuszu, że nasz rząd w imię tolerancji poczynił wszelkie możliwe ustępstwa, a w niektórych wypadkach więcej niż był powinien, i że w razie nowych żądań ze strony Kościoła rzymskiego będzie zmuszony, jeśli zechce zachować miłość swych poddanych, do odpowiedzenia słowami *non possumus*, czyli temi samemi, które papież powtarza oddawna, nie chcąc tracić także sympatyj swych wiernych... Jeśli nuncjusz jest dobrze poinformowany, to przyzna sam, iż nasz rząd nie może udzielić duchowieństwu katolickiemu większych przywilejów i swobód niż te, z jakich korzysta duchowieństwo innych wyznań, a zwłaszcza duchowieństwo Kościoła panującego, którego opiekunem i najukochańszym synem jest sam monarcha. Gdy zaś nuncjusz będzie umiał wystudjować nasz kler i najgłębsze przekonania ludu rosyjskiego, to się przekona, że cierpliwość duchowieństwa ma jednak swe granice, jak nie ma ich przywiązanie Rosjan do swego Kościoła.[1]

Ze strony Polaków, najbardziej zainteresowanych w tej sprawie, odzywały się także głosy pewnego zaniepokojenia. W paru korespondencjach z Rzymu do krakowskiego *Czasu* dawano wyraz podejrzeniu, że wysłanie nuncjusza do Petersburga miało na celu raczej obronę władzy doczesnej papieża, niż interesów Kościoła w Polsce. O takiem stanowisku prasy polskiej donosi 27 kwietnia Msgr. Luca z Wiednia.[2] Echa tych obaw dotarły nawet do Watykanu. W memorjale z 14 czerwca pisano o radości, z jaką ogół katolików »spragniony od tak dawna starań i opieki Stolicy Apostolskiej, roztaczającej się nad nimi w sposób bardziej skuteczny, powita nominację nuncjusza«.

1. Skripitzinn *(sic!)*, *Mélanges politiques et religieux*, 1—6.
2. De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 27 kwietnia 1862. *AE. Russia*, XVI, 84

Wszakże, dodawano, obawiać się należy tych niezliczonych zasadzek i utrudnień, jakie napotkać może przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. Zwłaszcza jest rzeczą pożądaną, by ów dostojnik bez uprzedniego zadośćuczynienia, samem swem przybyciem nie potwierdził tylu ohydnych ustaw, przeciwko którym Kurja rzymska wielekroć nadaremnie protestowała. Wielkie trudności grożące obecnie rządowi rosyjskiemu, stwarzają chwilę po dwakroć odpowiednią do żądania zadośćuczynienia słuszności i sprawiedliwości.[1]

Innemi słowy, zamiast osoby nuncjusza, przyjętoby chętniej alokucję papieską lub encyklikę w ostrym tonie, wraz z takiem *exposé* jak w r. 1842.

V.

Radość, gniew i niepokój — wszystkie te uczucia były przedwczesne. Optymizm Kisielewa co do swobody porozumiewania się przyszłego nuncjusza niebawem został rozwiany w sposób brutalny. Gdy bowiem 20 lutego 1862 roku Pius IX przypomniał arcybiskupowi warszawskiemu o roli, jaka wedle poglądów papieża miała przypaść jego przedstawicielowi, Gorczakow ostro wystąpił przeciw takiej »bezpośredniej i rozległej interwencji«, jaką Watykan pragnąłby udzielić nuncjuszowi w stosunku do spraw Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce.[2] Jeszcze bardziej stanowczo zaznaczył to Gorczakow w liście swym do Kisielewa z dnia 27 marca (8 kwietnia), gdzie pisze, iż w myśl praw i przepisów, wymienionych przez tegoż samego Antonelli'ego, a który usiłował wyjednać ich odwołanie, zasada, na mocy której niezbędnem jest pośrednictwo rządu cesarskiego we wszelkich porozumiewaniach się oficjalnych Stolicy Apostolskiej z duchowieństwem w Cesarstwie i w Królestwie, rozciąga się również i na nuncjuszów i zasadę tę należy utrzymać nadal. Na poparcie swego poglądu powoływał się na »względy polityczne pierwszorzędnej doniosłości«, na dobro państwa, którego panujący winien być najwyższym sę-

1. *Pro memoria*, według »Wiadomości nadesłane przez godnego wiary mieszkańca rosyjskiej Polski«. Rzym, 14 czerwca 1862. *AE. Russia*, XVI, 425—430.
2. Pius IX do arcyb. Felińskiego, 20 lutego 1862. *Espos. docum.* LXII, 187—189, oraz list Gorczakowa do Kisielowa, cytowany bez daty u Lisieckiego, II, 289.

dzią, na dobro kraju, a wreszcie na przykład innych państw, nie wyłączając nawet katolickich.[1]

Narazie kanclerz nie wymieniał żadnego z nich. Dopiero później w *Streszczeniu historycznem*, jakie ogłosił drukiem w odpowiedzi na *exposé* papieskie z 1866 r. przytaczał Francję, powołując się na konkordat z 1801 r. i artykuły organiczne, które go zupełnie zniekształciły. W r. 1862 prawnicy Aleksandra II zwrócili się z prośbą do swych kolegów u boku Napoleona III, by ich wspomogli swemi argumentami. Tę przyjacielską przysługę wyświadczył im ówczesny francuski minister oświecenia i wyznań, Rouland, obracając się bowiem wśród sfer najwyższej biurokracji, znał dobrze wszelkie wykrętne jej drogi. W swej konsultacji przypominał więc, że wedle brzmienia artykułu I z »Artykułów organicznych«,

> bezpośrednie porozumiewanie się biskupów ze Stolicą Apostolską nie ma żadnych podstaw prawnych, zaś rząd może zastrzec sobie prawo pośredniczenia między obu stronami. Niezawsze korzysta z tego prawa, zachowuje je jednak jako stałą groźbę, do której mógłby się uciec w razie potrzeby... Te podstawowe zasady określają i regulują stanowisko nuncjusza apostolskiego w Paryżu. Jest on uważany za przedstawiciela władzy doczesnej papieża, nie zaś duchownej.

Rouland wprawdzie przyznawał, iż Rzym nigdy nie uznał artykułów organicznych. »W praktyce, dodawał, rząd francuski niekiedy w imię tolerancji zrzekał się stosowania ich, lecz prawnie stale podtrzymywał te zasady«. Zapomniał dodać, iż w tym lesie artykułów, będących przeżytkiem nieaktualnego już systemu politycznego, czas i zwyczaje poczyniły wielkie luki; jedne jak drzewa zrąbane próchniały w zapomnieniu, inne leżały uschnięte, a spadkobiercy despotyzmu, będącego obecnie przeżytkiem, z trudem ciosali pozostałe zręby. Gallikanizm we Francji przeżył się doszczętnie, zmieniły się obyczaje, gallikański duch artykułów nie był już rzeczą realną.

Przyjacielskie rady towarzyszyły tym prawniczym rozważaniom, podkreślając jeszcze bardziej ich sens ukryty.

1. Gorczakow do Kisielowa. Petersburg, 27 marca (8 kwietnia) 1862. *AE. Russia*, XVI, 430—431.

W czasach, jak nasze, pisał Rouland, kiedy rząd papieski usiłuje ukryć swą bezsilność pod pozorami wciąż ponawianej agresywności oraz systematycznego oporu wobec wszelkiego postępu, jest potrzebą naglącą zabezpieczyć się przeciw tym dążnościom, jeśli więc duchowieństwo katolickie otrzymuje jakieś ułatwienia lub jakiekolwiek może uprawnienia, to rząd równolegle z udzieleniem mu tego prawa winien utrzymać zasadę niezależnego działania, by tem samem osłabić lub zmniejszyć wpływ nowych uprawnień. Zbyt wielkie swobody, udzielone księżom katolickim, stają się zawsze rzeczą krępującą w swych skutkach... Msgr. Berardi jest pono człowiekiem umiarkowanym i dalekim od podzielania nadmiernych uroszczeń swego rządu.

Dla Rosji zaś, wnioskował Rouland, jest to jeszcze o jeden powód więcej, by miała się na baczności i »nie zaniedbała środków ostrożności, o jakich winien pamiętać każdy rząd, chcący zachować wobec Kurji rzymskiej swobodę ruchów«.[1] Wiadomo, że tych samych rad udziela despotyzm wszystkich czasów i we wszystkich krajach.

W tych warunkach piękny projekt utworzenia nuncjatury zdawał się być skazany na zagładę w zarodku. 2 maja 1862 r. sekretarz stanu usiłował odeprzeć przestarzałe sofizmaty, wysuwane przez legistów, nie zadających sobie nawet trudu, by je przystosować do czasów nowszych. Przypominał więc, że Rzym zawsze powstawał przeciw nadużyciom *placet* i *exequatur;* że te praktyki były stosowane jedynie do tych aktów papieskich, które zahaczały o dziedzinę prawa cywilnego, że natomiast w praktyce wszędzie panowała całkowita wolność porozumiewania się ze Stolicą Apostolską; iż jej przedstawiciele, akredytowani nawet w krajach niekatolickich, także korzystali z tej wolności komunikowania się. Wszystkie te nalegania miały tylko ten skutek, że podejrzewano Rzym o jakieś zamiary ukryte, o jakąś zachłanność, wobec której należało się mieć na baczności.[2]

Cały rok trwały jeszcze obopólne wyjaśnienia i dyskusje. Wreszcie trzeba było stwierdzić, że żadne porozumienie

1. Wyjaśnienia Rouland'a są przytoczone (bez daty) u Lisickiego, II, 291—292. Do sprawy nuncjatury należy uważnie przejrzeć pracę Lisickiego, str. 290—297. O stosunku Rouland'a do episkopatu por. Paquelle de Follenay, *Vie du cardinal Guibert*, I, str. 289—303.

2. Nota poufna Antonelli'ego do Kisielewa, 2 maja 1862. *Esposiz. docum.*, LXIII, str. 190—193 (Brulion pisany przez Msgr. Franchi'ego). Por. *Résumé historique* u Lescoeur'a, *L'Eglise de Pologne*, Palmé, 1868, str. 234.

w tej sprawie nie jest możliwe. Wypowiedział to Pius IX w liście do cesarza dn. 22 kwietnia 1863 r.[1]

..W tym właśnie momencie, gdy przygotowywaliśmy się, pisał papież, doręczyć Nasze listy uwierzytelniające osobie, którą przeznaczyliśmy do tak wysokiej i doniosłej misji, dowiedzieliśmy się z wielkiem zdziwieniem i nie mniejszym smutkiem, że rząd Waszej Cesarskiej Mości oświadczył, zwracając się bezpośrednio do naszego przedstawiciela w Rzymie, iż należy uważać za pozostające w całej pełni i mające siłę prawną w państwie cesarza wszelkie prawa i wszelkie rozporządzenia, zabraniające pod najsroższemi karami bezpośredniego porozumiewania się biskupów i wiernych z przedstawicielem Stolicy Apostolskiej. Wobec zniweczenia celu, jąki zamierzaliśmy osiągnąć przez tę misję, a następnie mając na względzie honor i godność Stolicy Apostolskiej, uważamy za stosowne uchylić się od dalszych kroków w tej sprawie aż do czasu otrzymania nowych zapewnień co do swobodnego wykonywania Naszej władzy oraz zadań Naszego przedstawiciela.

Owe zapewnienia nie nadeszły nigdy i próżnem było czekać na nie. Ze swej strony Aleksander w odpowiedzi z dn. 11 (23) maja wyrażał żal, że wobec »okoliczności niezależnych od jego woli« urzeczywistnienie projektu musi być odłożone. »Jestem zawsze gotów, zapewniał, przyjąć wysłańca Waszej Świątobliwości z serdecznością, jaką pragnąłbym by cechowała nasze wzajemne stosunki«.[2] Równocześnie Gorczakow poruczał Kisielewowi podać do wiadomości Stolicy Apostolskiej, że co się tyczy stanowiska nuncjusza, cesarz jest gotów stosować zasady, jakie obowiązują i praktykują się we Francji. »Jeśli zaś rząd papieski, dodawał kanclerz, tem nie zadowolni się, że jego przyszły wysłaniec będzie przyjęty w taki sam sposób, jak ten, który rezyduje w kraju szczerze katolickim, wówczas odpowiedzialność za odmowę spadnie nie na nas...« Pomimo to Pius IX nie cofnął swej pierwotnej decyzji i dn. 18 czerwca 1863 r. osobiście oświadczył posłowi rosyjskiemu, »iż uważa, że przy sytuacji tak zawikłanej trudno przypuszczać, by obecność nuncjusza w Petersburgu mogła przynieść jakąś rzeczywistą korzyść, i że zważywszy wszystkie okoliczności, jego wysłanie byłoby rzeczą nawet k ł o p o t l i w ą«.

1. *Espos. docum.*, LXXI, str. 218—222.
2. L e s c o e u r, *Résumé historique*, 232—233, por. 234.

Tak więc rozwiało się marzenie o nuncjaturze od tak dawna i tak słusznie upragnionej. Poseł Kisielew w toku rokowań parokrotnie nalegał, by nuncjusz, nie bacząc na nic, objął swój posterunek. »Niech jedzie, niech jedzie, powtarzał; tam, na miejscu, wszystko łatwiej się ułoży, a trudności się usuną«.[1] Lecz papież nie chciał narażać swego przedstawiciela na warunki nieokreślone i stawiać go w pozycji fałszywej i mało zaszczytnej. I miał słuszność; lecz i Kisielew ze swego punktu widzenia również nie był tak daleki od prawdy. Wiedział, że w Rosji istnieje wielka odległość między prawem pisanem, a praktyką. Człowiek, pełen taktu i doświadczenia życiowego, słowem *Nunzio di garbo*, jakiego pragnął w r. 1814 Msgr. Arezzo, — a bezwątpienia Msgr. Berardi odpowiadał temu ideałowi — potrafiłby sobie wyrobić odpowiednie znaczenie, umiałby nakazać względem siebie szacunek w Petersburgu. Zawiązałby potrzebne mu stosunki, a człowiek przecież nie jest mumją, którą się stawia za szkłem. Wreszcie same wymogi życia złagodziłyby absurdalny rygoryzm ustaw rosyjskich. Choćby dla tego samego, czy nie warto było zaryzykować pierwszego próbnego kroku? Nie uczyniono jednak nic w tym względzie, trzeba to powiedzieć z wielkim żalem, gdyż sposobność ku temu była dobra i nigdy już, wyjąwszy jeszcze raz za następcy Piusa IX, nie miała się powtórzyć.

VI.

Była już mowa o tem powyżej, jakie trudności czekały na nowego arcybiskupa w Warszawie. Arcybiskup Feliński miał się znaleźć między młotem a kowadłem, t. j. między Polakami a rządem, czyli dwoma czynnikami stojącemi na wręcz przeciwnych stanowiskach i przepojonemi wzajemną nienawiścią zwiększającą się z dnia na dzień. U Polaków dochodzi ona do takiego stopnia natężenia, że zgóry odrzuca się wszelką możliwość współpracy z tymi, których uważa się

1. »Inviatosi questa Nota (z dnia 2 maja 1862), mentre si aspettava risposta, il Ministro intanto insisteva perchè si mandasse il Nunzio che tutto facilmente si sareble accomodate; che andasse, che andasse, sul terreno si sarebbono spiegate le difficoltà«. Bianchi, *Motivi che impediscono..*. *AE. Russia*, XVII, 308—309.

za ciemiężycieli; nie przyjmuje się żadnego ustępstwa, nie uznaje się żadnego kompromisu, tylko używa się wszelkich środków dla obalenia ciemięzcy. Obóz skrajny pcha naród do otwartej walki i czyni tajemne przygotowania do zbrojnego wybuchu; umiarkowani trwają uporczywie w biernym oporze. Ze strony zaś rządu widzimy niepokój, strach, oburzenie, nieufność, wietrzącą na każdym kroku zdradę i najczarniejsze zamiary. Nie rozróżnia się między usprawiedliwionym patrjotyzmem a jego nadużyciami; panuje chorobliwa skłonność do oskarżania wszystkich, a usprawiedliwianie siebie; upokorzenia, wynikające z ciągłego wikłania się w chaosie trudności, gmatwających się bardziej przez szereg nietaktów popełnianych; wreszcie ponad tem wszystkiem wściekłość, wywołująca nagłe brutalne rozporządzenia i wystąpienia gwałtowne, zohydzające do reszty w oczach ogółu ludzi dzierżących ster rządów w kraju. Jakże wielkiem było, wobec tego stanu rzeczy, złudzenie arcybiskupa, który obiecywał sobie nie wtrącać się w politykę, ograniczając się ściśle do wykonywania obowiązków pasterskich. Jeżeli zechce otworzyć kościoły, zabronić w nich śpiewów patrjotycznych, zalecać zgodę, ogłoszą go za stronnika Moskali, a jeżeli nawet nie za zdrajcę sprawy narodowej, to co najmniej za naiwnego, niedoświadczonego, którego łatwo oplątać i wywieść w pole. Czekała go przytem konieczność obrony własnej powagi przed zachłannością rządu, zbyt przyzwyczajonego do samowolnego postępowania względem ustaw kościelnych. Każdy zaś opór przeciw takiej samowoli, każde uchylenie się od współdziałania z władzami bezpieczeństwa pociągało za sobą oskarżenie o sprzyjanie obozowi buntu i wchodzenie w układy z jego przywódcami. Takim był dylemat, z którego zaiste trudno było wybrnąć arcybiskupowi Felińskiemu.

W chwili przybycia arcybiskupa do Warszawy, rządził tam w charakterze namiestnika generał Lüders, następca Suchozaneta. Był to dzielny żołnierz, któremu jednak były zupełnie obce zagadnienia administracji cywilnej, a jak twierdził, zbyt stary, by poznać jej arkana. »Polska winna się ukorzyć, powiedział mu car, i liczę na ciebie, że do tego ją zmusisz«.[1] Arcybiskup złożył mu wizytę na drugi dzień

1. E. Ollivier, *L'Empire libéral*, VI, str. 83. Por. Feliński, II, 141—143.

po przyjeździe do Warszawy. »Jestem żołnierzem, oświadczył mu otwarcie namiestnik, i nie mieszam się do polityki. Dałem cesarzowi słowo honoru, że utrzymam porządek w Warszawie, i dotrzymam danego słowa, chociażbym miał zbombardować całe miasto«. Były to rządy twardej ręki, stan oblężenia, jaki taki porządek na ulicy, lecz w administracji cywilnej nieład i samowola, a w duszach rozgoryczenie.

Pierwsze kroki arcybiskupa Felińskiego były trafne, cechowała je bowiem roztropność godna zaznaczenia. Unikał krańcowości: serwilizmu względem władzy i schlebiania namiętnościom tłumu. Złożył również wizytę Zamoyskiemu, mając pewne obowiązki grzeczności względem tej rodziny, tem bardziej, że hrabia w dzień przybycia arcybiskupa do Warszawy posłał mu swój powóz na dworzec. Lecz zarówno w rozmowie, jak i swem zachowaniem dał do zrozumienia, że nie chce się mieszać do polityki i występować w roli sędziego w sprawach tego rodzaju.[1] Arcybiskupowi było wiadomem, że duchowieństwo było doń usposobione przeważnie wrogo, jedni widzieli w nim przybysza, stronnika rządu, w oczach kilku jednostek ambitnych był tym, który osiągnął pożądaną infułę biskupią. Wszakże w niedługim czasie, dzięki pierwszym krokom arcybiskupa i szlachetnym cechom jego charakteru, nastąpiło znaczne odprężenie stosunków.[2] Dn. 13 lutego na rozkaz arcybiskupa nastąpiło otwarcie wszystkich kościołów. Biskup sufragan Plater rekonsekrował kościół Bernardynów, arcybiskup zaś sam dopełnił rekonsekracji katedry. Zwrócił się przytem do wiernych, we wzruszających słowach zaklinając, by zaniechali odtąd śpiewów i manifestacyj o charakterze raczej politycznym niż religijnym:

> Nie dawajcie dobrowolnie, mówił arcybiskup, powodu do nowych profanacyj i nowej obrazy Bożej... Gdyby wam zabraniano kochać ojczyznę, sambym wam powiedział: nie słuchajcie tego rozkazu, bo on się przyrodzonemu prawu sprzeciwia. Gdyby nawet zabraniano wam modlić się za Ojczyznę, i wówczas zapro-

1. De Luca do Antonelli'ego, Wiedeń, 8 kwietnia 1862. *AE. Russia*, XVI, 103—104.

2. Feliński, II, 137—145.

testowałbym przeciw temu rozkazowi, gdyż każde dziecko ma nietylko prawo, ale i obowiązek prosić Boga o pomyślność matki swojej. Lecz nikt wam obecnie ani miłości, ani modlitwy nie wzbrania. Słyszałem z własnych ust cesarza, iż nietylko nie wzbrania Polakom pozostać Polakami, lecz pragnie owszem, by kraj nasz rozwijał się w duchu katolickim i narodowym, byle na legalnych drogach, które nowe prace prawodawcze otworzą wkrótce przed narodem. Byście zaś z tych błogich zamiarów monarchy korzystać mogli, rząd jeden tylko stanowi warunek: uspokojenie się, zaniechanie manifestacyjnych nabożeństw i śpiewów, które przecie istoty rzeczy nie stanowią. Proszę was przeto i zaklinam, zaniechajcie patrjotycznych śpiewów po kościołach a powróćcie do zwykłego trybu modlitwy, boć to, co wzamian otrzymać mamy, godne jest tej ofiary. Powiecie może, iż rząd obietnic swoich nie dotrzyma i zawiedzie nas, jak już tyle razy zawiódł. Na to odpowiem wam tylko, iż wierzę niezachwianie w sprawiedliwe rządy Opatrzności,[1] która wcześniej czy później dosięgnie zawsze winnego; starajmyż się tak postępować, abyśmy nie my byli winnymi.

Niewątpliwie trudno było cokolwiek zarzucić treści tego przemówienia; jednakże obóz ruchu wyciągnął zeń tylko ten wniosek, że arcybiskup doradzał narodowi kapitulację i zdanie się na łaskę monarszych obietnic, jako jedyną podstawę nieograniczonych nadziei na przyszłość. Obawiano się wyrażać głośno niezadowolenia, czekając sposobności. Przyszedł post wielki; arcybiskup wyznaczył kaznodziejów, którzy ku wielkiej uldze wiernych przestali poruszać z ambony kwestje polityczne, sam zaś kazał stale w swej katedrze, ale przemowy jego nie znajdywały uznania wśród czerwonych, zwłaszcza gdy mówił o miłości bliźniego lub potępiał nienawiść i przypominał o nakazie Chrystusowym miłowania nieprzyjaciół. Postanowiono dać mu nauczkę: grono młodzieży umieściło się przy chórze i zaledwie arcybiskup ukazał się na kazalnicy i zdążył powiedzieć parę słów, wszczął się gwar, padły słowa rozkazu: »Wychodzić, wychodzić!« i manifestanci ku zgorszeniu wiernych hałaśliwie torując sobie drogę, skierowali się ku wyjściu. Arcybiskup pomimo wzruszenia ograniczył się tylko do zaznaczenia zuchwalstwa w paru zdaniach, komentując słowa Zbawiciela: »Odpuść

1. Arcyb. Feliński podaje dosłowny tekst tego kazania, por. *Pamiętniki*, II, 146—148. W gazetach podano jeno urywki z bardzo tendencyjnemi komentarzami.

im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią«.[1] W związku z tą niesmaczną demonstracją stoi tendencyjna charakterystyka arcybiskupa Felińskiego w pewnej korespondencji z Warszawy, umieszczonej w *Journal des Débats*.

...Arcybiskup, pisano dn. 30 marca 1862 r., zdaje się tak dalece stracił od pewnego czasu grunt pod nogami, że opinja przestała się prawie nim zajmować. Nie jest on biernem narzędziem w ręku władzy, lecz jedynie człowiekiem bardzo mało orjentującym się w sytuacji kraju, nie mającym poczucia swej godności, przedewszystkiem z ewangeliczną prostotą przyjmujący niby Ewangelję wszelkie obietnice ze strony rządu, podczas gdy kraj, nauczony doświadczeniem, traktuje je tylko jako pozorne ustępstwa, wyrywane od czasu do czasu gwoli wymaganiom chwili, lecz cofane natychmiast, gdy tylko okaże się to możebnem. Arcybiskup przybył pełen ufności i zadowolenia z otrzymanych obietnic cesarskich, a wątpliwe jest bardzo czy pozorne ich urzeczywistnienie mogłoby zadowolnić ludność kraju, nieufność bowiem względem systemu rządzenia doszła do tego stopnia, iż nawet gdyby owe reformy weszły w życie, to podejrzewanoby rząd, że skrycie pracuje nad zneutralizowaniem ich skuteczności, czyli, że jedną ręką odejmuje to, co dał drugą. Łatwo więc zrozumieć jak wielką jest rozbieżność między pasterzem a jego owieczkami, a pośrednie usiłowania z jego strony zniesienia żałoby nie przyczynią się zapewne do wzajemnego zbliżenia się. Doszło do tego, że opinja widzi w nim jedynie kapłana, w pełni zasługującego na szacunek, lecz zarazem zupełne zero pod względem politycznym. Zawiedli się na nim ci, co chcieli widzieć w nim przywódcę moralnego, bo tylko pobożni znaleźli wzór niestrudzonego kapłana, gdy chodziło o wygłaszanie kazań wielkopostnych, odprawianie uroczystych nabożeństw parafjalnych, lub też zbieranie jałmużny na ubogich...[2]

Te lekceważące drwiny, w których obóz nieprzejednanych dawał upust swej żółci, w gruncie rzeczy zawierały najlepszą pochwałę. Takie manifestacje powinnyby zabezpieczyć arcybiskupa od wszelkich przykrości rządu. Było jednak inaczej. Powodem pierwszych starć było brewe papieża dn. 20 lutego do arcybiskupa.[3] Pius IX chciał dać arcybiskupowi na początku jego trudnych rządów pasterskich szczególny dowód życzliwości, a zarazem udzielić rad

1. Feliński, II, 162—163.
2. *Journal des Débats*, 9 kwietnia 1862.
3. Pius IX do Felińskiego, 20 lutego 1862. *Esposiz. docum.*, LXII, 187—189. O tej sprawie patrz Lisicki, II, 288—290.

i wskazówek. Zwłaszcza zwracał uwagę arcybiskupa na »twórców przewrotnych dogmatów«, przed któremi strzec należało wiernych, a także wdrażać ich do posłuszeństwa względem praw boskich i kościelnych, oraz do jedności w miłości chrześcijańskiej. Arcybiskup pośpieszył wydrukować i rozszerzyć to brewe, co było błędem, zważywszy, że zostało mu ono przesłane drogą nieurzędową. Wiemy jak wielką, chociaż nieuzasadnioną była w tym względzie drażliwość władz, narażanie się więc jej bez istotnej potrzeby zakrawało na zbyteczne brawurowanie.

Gorczakow natychmiast wyraził swe niezadowolenie arcybiskupowi, a jednocześnie zwrócił się do Rzymu z zarzutem, iż w brewe swem papież zaleca arcybiskupowi, by dążył do zniesienia w Polsce ustaw wrogich Kościołowi, wówczas gdy decyzja w tych sprawach należy jedynie do cesarza. Dalej, pisał kanclerz, papież zapewnia, że jego przedstawiciel w Petersburgu okaże się pożytecznym biskupom polskim w sprawach kościelnych. Lecz w Petersburgu bynajmniej nie życzą sobie tego, by ów pełnomocnik, o charakterze wyłącznie dyplomatycznym, wykroczył poza granice, nakreślone mu przez rząd. Papież zachęca usilnie arcybiskupa, aby przybył do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne męczenników japońskich. Pocóż, pisał Gorczakow, narzucać taką podróż dostojnikowi, którego obecność w Warszawie jest niezbędną, kiedy pozostawia się w spokoju tylu innych biskupów, którym bliżej do Rzymu.[1] Przesyłając Kisielewowi te reklamacje, kanclerz dołączał do nich następujące uwagi:

Szczerze pragniemy zachować najlepsze stosunki z rządem papieskim. Daliśmy tego dużo dowodów; jednakże winienem panu powiedzieć z głębokim żalem i z najgłębszem przekonaniem, że droga, którą rząd papieski obrał obecnie, nie wydaje mi się odpowiednią dla osiągnięcia porozumienia... Jeśli Kurja rzymska mniema, iż po pierwszem ustępstwie muszą nastąpić dalsze aż do nieskończoności, to są to złudzenia, które winienem rozwiać zaraz na początku, ze względu na dobre stosunki, jakie pragniemy z nią zachować.[2]

1. Feliński do Piusa IX, Warszawa, 22 maja 1862.
2. Gorczakow, *Résumé historique*, patrz Lescoeur, *L'Eglise de Pologne*, 231—232.

Sądząc z relacji Kisielewa, kardynał Antonelli miał jakoby zapewnić, że list papieża został napisany bez jego wiedzy i że kardynał miał podobno żałować, iż nie zasięgnięto jego rady co do stosowności tego kroku. Wogóle łatwo było bardzo kardynałowi uchylić wszelkie podejrzenia o jakąkolwiek złą wolę z jego strony przy układaniu aktu, który zupełnie niepotrzebnie rząd rosyjski brał tak tragicznie. Arcybiskup, ku wielkiemu swemu żalowi, nie mógł pojechać do Rzymu. Jedynie biskup łucko-żytomierski Borowski oraz biskup kujawsko-kaliski Marszewski przedstawiali episkopat Cesarstwa i Królestwa Polskiego w czasie uroczystości kanonizacyjnych. Pisaliśmy już wyżej o przyjęciu, jakiego doznał w Rzymie przy tej sposobności O. Stacewicz, towarzysz biskupa Borowskiego.

Pomimo stanu oblężenia i wszystkich zeń płynących ostrych zarządzeń, pomimo wielu innych trudnych okoliczności, rok 1862, ogólnie biorąc, nie obfitował dla arcybiskupa Felińskiego w zbyt wiele przykrości. Świadczą o tem najlepiej relacje, przesyłane przezeń do Rzymu. Nie czuć w nich żadnej gwałtowności lub ducha buntu, natomiast dają one nam bezstronny obraz ówczesnych stosunków.[1] Tak więc dn. 22 maja zawiadamiał arcybiskup Piusa IX o potęgującej się nieufności oraz rozgoryczeniu ludności, będących wynikiem brutalnych rządów Lüdersa i jego podwładnych. Również nie było widać urzeczywistnienia żadnej z obiecanych instytucyj; politykę rządu cechowała chwiejność i ciągłe wahanie, tak iż najbardziej umiarkowani tracili cierpliwość.

...Doszło do takich obostrzeń policyjnych, że aresztują i więżą w cytadeli wszystkich, którzy śpiewają pieśni aprobowane przez Kościół i zupełnie apolityczne, lecz jedynie melodją przypominające hymn zabroniony. Zaaresztowano nawet w nocy, naruszając przepisy klauzury i uwięziono jednego z Ojców Kapucynów, chociaż nietylko nie brał on udziału w śpiewach, lecz nie było go wówczas w kościele, gdy zaintonowano ową melodję. Przetrząsano klasztor w nocy, przyczem wyłamano furtę, szukając drugiego Ojca Kapucyna, którego obwiniano, że zwrócił się do policjantów,

1. Wymieniam na tem miejscu, by więcej do tego nie powracać, listy Felińskiego do Piusa IX, pisane w 1862 r.: 22 kwietnia, *AE. Russia*, XVI, 210—211; 22 maja, 204—205; 1 lipca, 410—411; 24 lipca 206—209; 8 października, 213—217; 25 grudnia, 412—414; 31 grudnia, 221—222.

nakłaniając ich samych do modlitwy, zamiast przeszkadzać wiernym w nabożeństwie. Zatrzymano również kobiety i młode dziewczęta, i zamykano je w ratuszu razem z żołnierzami i włóczęgami!

Widząc i rozumiejąc powszechne rozgoryczenie ludności, arcybiskup czynił starania u władzy, by wycofała policję z kościołów, obiecując wzamian użyć swego wpływu na wiernych, by zaprzestali nieszczęsnych śpiewów. Wkońcu jego nalegania i prośby osiągnęły skutek i już dnia następnego (pewnej majowej niedzieli), dzięki staraniom księży i zdrowemu instynktowi ludności poniechano na stałe owych śpiewów.

Poprzedniego dnia arcybiskup zgromadził u siebie duchowieństwo stolicy i wyraził mu swoją wolę w tym względzie. Niestety, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich, nagle z ostatnich rzędów podniósł się głos jednego z księży, bezczelnie zarzucającego arcybiskupowi, że zamyka ludowi usta, pozbawiając go pociechy modlitwy. »O pasterzu! deklamował ów kapłan, nie tego oczekiwał po Tobie polski naród!« Wymieniliśmy już wyżej nazwisko owego księdza; był nim wikarjusz kościoła św. Aleksandra, redaktor brukowego świstka, *Głosu Kapłana Polskiego*, ks. Karol Mikoszewski. Uwięziony przed paru dniami, został następnie wypuszczony na wolność po daniu obietnicy, że wpłynie na przerwanie w swym kościele śpiewów podburzających, — widzimy jak dotrzymał danego słowa. Arcybiskup przypomniał mu o tem, karcąc go jednocześnie, jak na to zasługiwał. Opuścił zebranie zawstydzony, lecz w niedługim czasie pośpieszył się zemścić, lżąc tego, któremu w dzień swych święceń kapłańskich obiecał cześć i posłuszeństwo.[1] Po paru latach ów zelant patrjotyzmu zaofiaruje swe usługi rządowi rosyjskiemu. Tymczasem popularność arcybiskupa wciąż malała, tem więcej, iż sam on wcale nie starał się o jej podtrzymanie. Tajny komitet pobierał stałe podatki, nakładając od czasu do czasu większe kontrybucje na niektóre osobistości, nie wyłączając najwybitniejszych; z obawy rozgłosu zwykle płacono je bez szemrania, jednak arcybiskup wzywany do płacenia, wręcz odmówił.[2]

1. Feliński, II, 180—186.
2. Feliński, II, 188—190.

Cesarz Aleksander, wciąż lawirujący między represjami a ustępstwami, powziął zamiar wysłania do Polski dla przywrócena spokoju Mikołaja Milutina, wyższego urzędnika, który odegrał wybitną rolę w sprawie uwłaszczenia włościan. Widocznie jednak jeszcze nie wybiła godzina działania dla tego zaciekłego słowianofila,[1] gdyż prawie równocześnie nastąpiła całkowita zmiana decyzji i 27 maja (8 czerwca) ukazał się ukaz, mianujący w. księcia Konstantego Mikołajewicza, brata cesarza, namiestnikiem w Królestwie. Drugi ukaz z tegoż dnia określał jego atrybucje. Głównym jego współpracownikiem stawał się Wielopolski. W. Książę był człowiekiem łagodnego usposobienia, o szerokich horyzontach myślowych, najzupełniej skłonny do liberalnych reform. Program jego działania, aprobowany przez cesarza, zgadzał się z planami margrabiego, wychodził z zasady autonomji. Powołanie więc do życia instytucyj politycznych, dotąd odraczanych, było kwestją li tylko czasu i cierpliwości. Polska miała należeć do Polaków.

Minister naczelny — Polak z uczuciami narodowemi; rada administracyjna w rękach Polaków, rekrutujących się z przedstawicieli różnych klas społeczeństwa świeckiego i duchownego, stąd drogą wyboru miała być wyłonioną komisja dla opracowania ustaw krajowych; rady prowincjonalne i gminne z wyborów, którym powierzone być miały sprawy lokalne i finansowe kraju; wszelkie urzędy przeniesione za Mikołaja do Petersburga, a więc zarządy: komunikacji, spraw celnych, sprawiedliwości i oświecenia publicznego, miały mieć swą siedzibę w Warszawie; wreszcie departament do spraw Królestwa Polskiego w Petersburgu zniesiony. W ten sposób jedynym łącznikiem między obu krajami zostałaby osoba monarchy i armja.[2]

Miało to być ostatnią próbą liberalną rządu rosyjskiego w Polsce. Uchylanie się jednych, a wręcz wrogie stanowisko drugich skazały ją na niechybne niepowodzenie.

Dn. 30 czerwca, otwierając Radę stanu, poczynił Wielopolski w swem przemówieniu szereg doniosłych oświadczeń. Przedewszystkiem więc korespondencje zwykłe z Wa-

1. Anatol Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, rozdz. V, a zwłaszcza str. 134—139.
2. E. Ollivier, *L'Empire libéral*, VI, 85—86. Oba ukazy z 27 maja (8 czerwca) 1862, patrz Tatiszczew: *Impierator Aleksandr II*, I, 451—452.

tykanem nie miały odtąd być skierowywane do Petersburga, lecz miał je bezpośrednio przesyłać do legacji rosyjskiej namiestnik Królestwa Polskiego i otrzymywać je tą samą drogą. Zwoływanie synodów diecezjalnych i soborów prowincjonalnych nie miało być już tak, jak dotąd, systematycznie zakazywane. Podstawą dla nowego ustawodawstwa małżeńskiego miały służyć instrukcje Stolicy Apostolskiej, udzielone Nadrenji, Bawarji i Węgrom. Kodeks karny miał być przejrzany i złagodzony, między innemi odnośnie do przestępstw popełnianych przez duchowieństwo, a zwłaszcza w wypadkach oskarżenia o prozelityzm i nawracanie na wiarę katolicką. Już 1 lipca arcybiskup Feliński pośpieszył zawiadomić Rzym o tych faktach, »które, jak pisał, tym razem zdają się nam zwiastować lepszą przyszłość«.[1] Następny list, pisany w krótkim czasie potem, potwierdza ten optymizm:

Pozostawiają mi dużo swobody w szczegółach administracyjnych, pisał Feliński dn. 24 lipca; obiecują nawet wydać szereg ogólnych zarządzeń ku dobru Kościoła, tylko w dalszym ciągu czynią wielkie trudności co do porozumiewania się z Rzymem. A jednak choć żadne z obiecanych ulepszeń jeszcze nie zostało wprowadzone, uważam czas obecny jako wielce pomyślny, gdyż przynajmniej nie stawiają nam przeszkód w pracy nad odnowieniem karności kościelnej i nad reformą seminarjów i akademji. Biskupi mają możność wyznaczać na urzędy kościelne ludzi gorliwych, co jest rzeczą wielkiej doniosłości, a co utraciłbym niechybnie, gdybym był zmuszony zerwać całkowicie z rządem. Dlatego też w mych stosunkach z rządem trzymam się obecnie zasady zwlekania, skierowując całą moją energję na reformy wewnętrzne...

Wiele trosk sprawiała arcybiskupowi sprawa zakonów. Rząd rosyjski odnosił się do nich z wyraźną nieufnością, uważając je za ogniska spisków politycznych. Poufnie też władze uprzedziły arcybiskupa o swem niezadowoleniu, nawołując do przywrócenia tam ładu i karności, gdyż inaczej widziałyby się zmuszone wydalić z Warszawy wszystkich zakonników. Rzeczywiście istniały w tym względzie nadużycia; lecz gdyby rząd zaczął się wtrącać do reformy życia zakonnego, to zamiast polepszenia, sytuacja pogorszyłaby się znacznie.

1. *Journal historique*, cyt. wyżej, 164—165.

Usiłuję więc przekonać władze rządowe, pisał arcybiskup, że reformy mogą być przeprowadzone tylko przez zwierzchność właściwą, czyli, że jedynym sposobem byłoby pozostawienie całkowitej swobody działania Stolicy Apostolskiej i generałom zakonnym odnośnych klasztorów; tem bardziej, że właśnie przyczyną rozluźnienia karności klasztornej jest w znacznej mierze odosobnienie, w jakiem rząd pozostawił klasztory, zabraniając im porozumiewania się z Rzymem, wreszcie, iż wiem o paru z nich, które poważnie wzięły się do pracy nad reformą wewnętrzną, co nie jest rzeczą niemożliwą, byleby tylko uszanowano władzę prawowitą, każde arbitralne bowiem posunięcie ze strony rządu zwiększy tylko trudności.

Arcybiskup podsuwał rządowi myśl zwrócenia się do Rzymu z prośbą o przysłanie komisarzy do zwizytowania i zreformowania klasztorów. 8 października znów powraca do tego projektu, gdyż rząd zamiast uczynić cokolwiek w celu polepszenia sytuacji, wciąż tylko powtarzał swe zarzuty, skargi i żądania. Arcybiskup zwracał się też i do papieża, przedstawiając celowość takiego rozstrzygnięcia sprawy. »Być może byłoby rzeczą pożyteczną, aby generałowie zakonni skorzystali z tej gotowości, jaką rząd zdaje się obecnie okazywać co do dopuszczenia ich interwencji w dziele odrodzenia karności w naszych klasztorach«. Były to jednak tylko pozory gotowości i podobny projekt upadłby tak samo, jak niedawny utworzenia nuncjatury.

VII.

W czerwcu 1862 roku rząd rosyjski przedstawił Stolicy Apostolskiej listę kandydatów na biskupów, a więc prałata Topolskiego na stolicę płocką, kanonika Stanisława Zwolińskiego do Sejn, wreszcie biskupa Teraszkiewicza na Chełm. Prosił też o udzielenie konsekracji biskupiej administratorowi w Kielcach, ks. Majerczakowi. Poza tem proponował siedmiu nowych sufraganów, między innemi Bowkiewicza do Wilna, Rzewuskiego dla Warszawy, Stacewicza dla archid. mohylewskiej i Kalińskiego dla chełmskiej.[1] Wspominaliśmy już o dwóch ostatnich, zarówno jak i o ks. Te-

1. Lista kandydatów przedstawionych przez rząd rosyjski. Rzym, czerwiec 1862 z adnotacją »tajne«, *AE. Russia*, XVI, 326.

raszkiewiczu. Arcybiskup Feliński otrzymał nowy dowód ustępliwości ze strony rządu. Ks. Topolski, wskutek przewlekłej choroby nie opuszczał mieszkania od szeregu lat; Zwoliński zaś, proboszcz na Pradze, »nigdy się nie odznaczał gorliwością kapłańską«. Gdy więc arcybiskup poczynił w tej mierze szereg zastrzeżeń wobec Lüdersa, zwłaszcza co do ks. Zwolińskiego, na którego miał powód skarżyć się, namiestnik odpowiedział mu w sposób następujący: »Tak, wiem, że jest to człowiek o lichej reputacji, lecz któż zechce nam służyć, jeśli nie będziemy wynagradzali oddanych nam usług?«[1]

Z w. księciem powiodło się lepiej; arcybiskup przedstawił mu na stolicę płocką ks. Wincentego Popiela, którego zaraz po swym przyjeździe zamianował rektorem Akademji Duchownej; do Sejn zaś swego przyjaciela, ks. Konstantego Łubieńskiego. »Doszło do mej wiadomości, pisał Feliński do Piusa IX 25 grudnia 1862 r., że w. książę Konstanty nietylko się na to zgodził, lecz że nawet napisał do cesarza, by poprzeć moją prośbę«. Zdawać się mogło, że rząd wreszcie sam zrozumiał, że na stolice biskupie nie można wyznaczać ludzi nieodpowiednich. Sam szerzył wśród duchowieństwa niesubordynację, obecnie zbierał smutne owoce takiej polityki. Obie ostatnie kandydatury były co najmniej doskonałe. »Ośmielam się... polecać łaskawej przychylności Waszej Świątobliwości obu wyżej wymienionych kandydatów, pisał dalej arcybiskup, i wyznam szczerze, że trudnoby mi było znaleźć bardziej gorliwych lub bardziej uzdolnionych«.

Jednakże nad przyszłością Kościoła w Polsce już zbierały się czarne chmury. Dn. 27 grudnia 1861 (8 stycznia 1862), w dwa dni po prekonizacji arcybiskupa Felińskiego, czyli już po wszczęciu rokowań przez kanclerza Gorczakowa w sprawie nuncjatury, wydany został ukaz, mocą którego zakres władzy kościelnej w Polsce uszczuplano w niemiłosierny sposób.[2] Bez żadnego uprzedniego porozumienia się z Rzymem utworzono w Warszawie komisję rządową wyznań i oświecenia publicznego, udzielając jej najobszerniejszych

1. Feliński, II, 149.

2. W *Esposizione documentata* (LXIV, 194—202) znajdujemy ukaz w jego głównych zarysach.

pełnomocnictw, wkraczających w zakres władzy papieża i biskupów. Prawodawcy Cesarstwa i Królestwa przeszli samych siebie w tem nowem arcydziele. Do komisji owej mieli należeć przedstawiciele wszystkich wyznań: katolicy, prawosławni, luteranie, kalwini i żydzi. Przytem w całym szeregu spraw ściśle religijnych ten dziwacznie dobrany areopag wyzuwał biskupów z jurysdykcji wbrew prawu kościelnemu, wbrew konkordatowi z r. 1847, którego artykuł XIII zastrzegał najwyraźniej, że biskup jest jedynym sędzią i administratorem spraw kościelnych w swej diecezji poza jego zależnością kanoniczną od Stolicy Apostolskiej. Co więcej, ukaz ustanawiał »Radę duchowną rzymsko-katolicką«, podporządkowaną komisji wyznań. Z jej trzema członkami, z których arcybiskup lub jeden z biskupów miał być przewodniczącym, i asesorami, wybranymi po dwóch z każdej diecezji, rada ta była wiernem powtórzeniem sławetnego rzymsko-katolickiego Kolegjum Duchownego, które Aleksander I narzucił Rosji. Wreszcie w ukazie podkreśla się odrębność greko-unitów od katolików. Ukaz wylicza obok Cerkwi prawosławnej, wyznanie luterskie, kalwińskie, jako odmiany tegoż rodzaju, jako »wyznania chrześcijańskie«. Byłoby rzeczą zbyt długą wyliczanie wszystkich szczegółów tego dokumentu niewoli, narzuconego Kościołowi.

Już 22 maja 1862 r. arcybiskup Feliński wypowiedział swe obawy, przewidując niechybne nowe zatargi na tle tego aktu samowoli. Zawiadamiał papieża, iż w następnym miesiącu ukaz ma już wejść w życie. Jednakże około 1 lipca nie był jeszcze stosowany. »Przedstawiłem w tej sprawie, pisał arcybiskup, poufną notę dyrektorowi komisji wyznań, który mi obiecał ułożyć tę sprawę pojednawczo, w ten sposób, że niektóre sporne punkty będą opatrzone urzędowemi wyjaśnieniami, zabezpieczającemi prawa Kościoła, bez zmiany jednakże brzmienia ukazu«. Dn. 24 lipca arcybiskup znów powracał do tej sprawy, przypuszczając, że Rzymowi znanym jest tekst ukazu, ogłoszonego w dziennikach:

Oświadczyłem stanowczo, pisał Feliński, że nie możemy się zgodzić na projektowaną organizację komisji wyznań, o ile nie zostaną w niej poczynione zasadnicze zmiany, ze swej zaś strony odmawiam utworzenia Rady Duchownej, bez której organizacja

komisji nie jest kompletną; lecz unikam stawiania zbyt ostro sprawy, gdyż mogłoby to doprowadzić do ostatecznego zerwania, którego następstwa trudno przewidzieć, z drugiej zaś strony zwlekanie nie może trwać do nieskończoności...

Cały episkopat Królestwa zgadzał się w tym względzie z arcybiskupem. Również dyrektor departamentu wyznań, Krzywicki, uznawał słuszność uwag arcybiskupa, »lecz mówi, jak pisał dalej Feliński, iż w obecnej chwili byłoby rzeczą prawie niemożebną otrzymać od cesarza cofnięcie ukazu, natomiast łatwiej go złagodzić zapomocą urzędowych wyjaśnień, zabezpieczających prawa Kościoła«. Wątpliwa byłaby to ochrona. W imię bowiem jakiego prawa podwładny ośmiela się do wyrazu »woli najwyższej« dodawać własne komentarze w celu ograniczenia jej i przeszkodzenia wszystkim jej skutkom? Wreszcie arcybiskup zapytywał się, czy może się zgodzić na utworzenie Rady Duchownej, mającej wchodzić w skład komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego. Zasadniczo Kościół mógłby się jeszcze zgodzić na podobną radę dla rozpatrywania spraw natury gospodarczej i finansowej, lecz w danym wypadku nie o to chodziło. Owa instytucja, potworna pod względem kanonicznym, przypominała zupełnie podobną o smutnej sławie, już urzędującą w Petersburgu, a stwierdzenie tej anomalji jest wymowne samo przez się. »Wydanie decyzji w tej sprawie jest utrudnione jeszcze i przez tę okoliczność, zaznaczał słusznie arcybiskup Feliński, iż biskupi w adresie przedstawionym generałowi Lambertowi, prosili sami, jako o łaskę, o utworzenie podobnej Rady Duchownej. Wprawdzie po upływie pewnego czasu spostrzegli mogące stąd wyniknąć niebezpieczeństwa, dlatego też biskup Majerczak żądał ograniczenia zakresu działania projektowanej rady li tylko do dozoru nad funduszami kościelnemi«.

W Rzymie zdawano sobie sprawę z niebezpiecznej drogi, na którą arcybiskup mógł wkroczyć; tem bardziej, iż w swej gorliwości wspominał o konieczności zwołania synodu prowincjonalnego, oraz wszczęcia rokowań o osobny konkordat dla Królestwa. Były to z punktu widzenia teoretycznego projekty niewątpliwie dobre, lecz czcigodny dostojnik łudził się, uważając je za możliwe do zrealizowania.

Dn. 11 sierpnia 1862 r. Pius IX nakreślił mu stanowczą ręką pewny a przezorny sposób postępowania.[1]

Uznając, jak na to zasługuje, Twoją pasterską pieczołowitość, pisał Ojciec święty, musimy Ci zaznaczyć Nasze najgorętsze pragnienie: oto strzeż się zawierania jakichkolwiek bądź układów, zwłaszcza dotyczących zasadniczego ustroju Kościoła, przed otrzymaniem od Stolicy Apostolskiej potrzebnych pełnomocnictw i stosownych wskazówek. Rząd rosyjski bowiem, jak widać, chce naśladować system stosowany już przez niektórych władców państw niekatolickich, to jest, pomijając Stolicę Apostolską, porozumiewać się bezpośrednio z biskupami. Tak zdaje się można wnioskować z tych licznych kwestyj poruszanych, sądząc z Twoich słów, przez margrabiego Wielopolskiego.

Papież przypomina dalej, iż w gruncie rzeczy wszystkie te obecnie poruszane kwestje stanowią właśnie treść artykułów, pozostawionych w zawieszeniu w r. 1847. Wobec tego na wszelkie propozycje roztrząsania tych kwestyj, arcybiskup winien skierowywać inicjatorów z ich projektami do Stolicy Apostolskiej, jako do jedynej kompetentnej władzy w rozstrzyganiu spraw, tyczących się ustroju Kościoła. »Winieneś o tem wiedzieć, pisał dalej papież, iż przed niedawnym czasem Stolica Apostolska była zmuszoną choć oczywista wbrew swej woli, unieważnić parę umów, zawartych przez biskupów z niektórymi rządami, pragnącymi usankcjonować system wyżej przez Nas zaznaczony«. Co zaś do wydania ukazu z 8 stycznia, to papież ubolewał nad tem głęboko. »Są to nowe rany, zadane Kościołowi i nowe kajdany, któremi go obciążają, chełpiąc się zarazem, że chcą rozszerzyć jego wolności. Co do Nas, nie zaniedbamy Naszego obowiązku w tej sprawie i nie zamilkniemy, przeciwnie wystąpimy z Naszemi zażaleniami i protestami przeciw temu rozporządzeniu, gdy tylko zostanie zakończone jego rozważanie«. Odtąd, we wszelkich uwagach, czynionych przez arcybiskupa władzom rządowym w sprawie owego ukazu, winien był stosować się do zdania Stolicy Apostolskiej, które ona nie omieszka stanowczo wyrazić.

Wskazówki te dotarły do arcybiskupa dopiero po pięciu miesiącach. Tymczasem arcybiskup donosił w liście z 8 października, jak rzeczy stoją.

1. Pius IX do Felińskiego, 11 sierpnia 1862, *AE. Russia*, XVI, 415—418.

Naogół pozostawiają nas w spokoju, lecz prawdą jest, iż nie posuwamy się bynajmniej naprzód, jeśli chodzi o instytucje. Nie uczyniono bowiem w sprawach Kościoła żadnego większego ustępstwa, ani żadnej zmiany w ustawach. Jak twierdzą, robią duże trudności w Petersburgu, a zakres władzy w Warszawie jest bardzo ograniczony. Natomiast nie mamy powodu do użalania się na zespół osobowy władz miejscowych: sprawy bieżące są załatwiane bez utrudnień. Pozostawiają mi całkowitą swobodę co do wyboru jednostek na wszystkie urzędy kościelne; to też skorzystałem z tego, by wprowadzić ludzi godnych zaufania do kapituły, konsystorza i Akademji, i nie spotkałem się w tym względzie nawet z cieniem oporu ze strony rządu. Pozostawiają mi również bez żadnej kontroli sprawę wychowania duchowieństwa i mam nadzieję, że przy boskiej pomocy, uda się wprowadzić szereg zbawiennych reform w Akademji i seminarjum duchownem.

Wreszcie 25 grudnia arcybiskup mógł zawiadomić o otrzymaniu listu papieskiego z dn. 11 sierpnia, obiecując »jak najsumienniejsze« zastosowanie się do zawartych w nim instrukcyj. Równocześnie zawiadamiał, że rząd pozostaje wiernym swej taktyce: robi ustępstwa w drobnych sprawach religijnych, a jest nieustępliwy co do zasad.

Rząd rozumie potrzebę zachowania dobrych stosunków z duchowieństwem, pisał Feliński, lecz przytem chciałby uniknąć wszelkiej kontroli ze strony Kurji rzymskiej. Ostatnio udzielono biskupom wolności ogłaszania wiernym listów pasterskich bez uprzedniej cenzury rządowej, byleby tylko nie poruszały spraw politycznych. Skorzystałem z tego i ogłosiłem mój list pasterski, napisany natychmiast po moim przyjeździe do Warszawy, a którego ogłoszeniu rząd się wówczas sprzeciwił, gdyż różnił się nieco od pierwotnego tekstu, ułożonego w Petersburgu.

Roztropność, łącząca się z głębszą już znajomością stosunków, wskazywała arcybiskupowi zmianę jego dotychczasowej taktyki, która groziła naruszeniem powagi jego dostojeństwa w pierwszych miesiącach jego działalności.[1] Jednakże pomimo całej przezorności nie uniknął zarzutów braku patrjotyzmu.

Podczas gdy rząd zaznaczał swą wolę co do wprowadzenia w życie ukazu, episkopat polski ze swej strony podtrzymywał swe oświadczenie i swą odmowę utworzenia Rady

1. Lisicki, II, 286—287. Sprawa listów pasterskich jest tam przedstawiona w zupełnie innem świetle.

Duchownej; w Rzymie po skrupulatnych badaniach, dochodzono do końcowych wniosków w tej sprawie i do ostatecznych postanowień.[1] O. Tarquini'emu, stałemu konsultorowi kongregacji do spraw kościelnych, zleconem zostało zadanie wyłuszczenia tych zasad ukazu z dn. 8 stycznia i ich zastosowań w praktyce, które nadwerężały boski ustrój Kościoła i jego wieczne prawa. Było to zadanie prawnika i teologa. Konsultor wywiązał się z niego jak mistrz, godny reputacji, jaką o nim miano. 28 grudnia 1862 r. ośmiu kardynałów, powołanych do rozważenia wniosków konsultora i wyciągnięcia z nich praktycznych decyzyj, jednogłośnie uznali potrzebę wystąpienia na drodze dyplomatycznej. Na poparcie bowiem swych zasad Stolica Apostolska winna była powołać się na zasadę nienaruszalności ustroju kościelnego, oraz na zastrzeżenia konkordatu 1847 r., czyli miała zażądać cofnięcia ukazu, jeszcze nie wprowadzonego w życie. W razie otrzymania odmowy, pozostawała konieczność publicznego potępienia tego aktu. Dn. 31 grudnia Pius IX całkowicie potwierdził tę rezolucję, jednakże zwlekano przeszło cztery miesiące z jej wykonaniem. Wreszcie 12 maja 1863 r. kard. Antonelli zwrócił się z notą do posła rosyjskiego, załączając obszerny memorjał, w którym treść ukazu w jej najważniejszych częściach została poddana szczegółowej analizie oraz ostrej krytyce.[2] Memorjał ten kończył się następującem oświadczeniem:

Zważywszy, iż Ojciec święty... winien zdać przed sądem Boga ścisły rachunek z władzy najwyższej, jaką od Niego otrzymał; zważywszy, że jest odpowiedzialny przed Bogiem i światem całym i, że jego dalsze milczenie w sprawie ochrony i zachowania praw i interesów Kościoła i zbawienia dusz mu powierzonych, mogłoby się stać łatwo okazją do zgorszenia, winien w chwili obecnej mając na względzie powagę swego dostojeństwa oświadczyć szczerze i otwarcie, że jeśli wbrew oczekiwaniom inne wpływy przeważą, a Jego słuszne wymagania, wynikające z najświętszych jego praw, nie zostaną przyjęte, wówczas Jego Świątobliwość będzie zmuszona, acz z wielką przykrością, ogłosić w sposób naj-

1. O tej sprawie patrz *AE. Rapporti* XXVI, 132—136 (sessione n. 372, 28 grudnia 1862), oraz jeszcze jedną obszerną *Stampa*.

2. Nota i memorjał patrz *Espos. docum.*, LXV, 203; LXVI, 204—211. Memorjał, bardzo pracowicie układany, na co wskazują liczne zachowane jego bruljony, jest dziełem głównie monsignorów Ferrari'ego i Bianchi'ego.

bardziej odpowiedni faktyczny stan rzeczy, by usprawiedliwić tem samem swe postępowanie.

Zdaniem Henryka Lisickiego, sekretarza i biografa Wielopolskiego, owa krytyka była zbyt ostrą,[1] a jednakże i on, choć żałował, iż została wypowiedzianą, zgadzał się z tem, że niektóre zarzuty były słuszne. My zaś, sądząc objektywnie, nie możemy nie uznać słusznego przedstawienia całej sprawy. Dotknąć bowiem najświętszych zasad, nad któremi czuwa Stolica Apostolska, jest to urazić Ją w najboleśniejszym punkcie, i tego rodzaju zakusy nie mogą być złagodzone drobnemi ustępstwami w poszczególnych wypadkach, lub też tolerancją w praktyce. Ukaz z 8 stycznia był wielkim błędem rządów Wielopolskiego. Groza tego aktu ciążyła wciąż nad Rzymem, nic więc dziwnego, że tam nie mogło być zachwytów nad działalnością margrabiego, który niezaprzeczenie położył zasługi pod innemi względami.

VIII.

Rząd rosyjski ze swej strony miał też pewne podstawy, by się zbytnio nie śpieszyć z wyodrębnieniem Polski i udzieleniem jej autonomji. W r. 1862 wybuchły bowiem w Moskwie, a zwłaszcza w Petersburgu poważne rozruchy akademickie. Sfery oficjalne zostały tem tak zaskoczone, że nie potrafiły odpowiednio reagować, gdyż albo czyniły zbytnie ustępstwa, wprost śmieszne wobec »garści nieuzbrojonych chłopaków«, albo występowały z przesadną surowością, co było jeszcze gorszem. W niedługim też czasie zaczęły mnożyć się objawy tego, co nazwano »pierwszym ruchem nihilistycznym«; pojawiły się odezwy, wzywające otwarcie do buntu, oraz cały szereg pożarów, a właściwie podpaleń tajemniczych, a tem bardziej groźnych w kraju, gdzie budowano prawie wyłącznie z drzewa. Jedni składali winę na rewolucjonistów. Nie, to Polacy — zapewniali drudzy.[2]

1. Lisicki, II, 399. »Jednym z ostatnich dokumentów oficjalnych, jeśli nie bezwzględnie ostatnim, do którego on (margrabia) przyłożył swą rękę, był memorjał, zawierający odpowiedź na notę kardynała Antonelli'ego, odnośnie do ustawy o organizacji komisji wyznań...«

2. Por. A. Leroy-Beaulieu, *Nicolas Milutine*, 107—116.

W kraju zaś komitet tajny uzbrajał rękę skrytobójców. 27 czerwca 1862 r. miał miejsce zamach na Lüdersa, któremu strzaskano szczękę. 3 lipca padł strzał z bardzo bliska do w. księcia Konstantego i chyba cudem tylko w. książę odniósł zaledwie lekką kontuzję. 7 sierpnia strzelano do Wielopolskiego, bezskutecznie; 15 tegoż miesiąca omal że go nie zasztyletowano, a następnie usiłowano go otruć. Nie obyło się przytem i bez innych ofiar. Wiadomość o zamachu na w. księcia doszła natychmiast do Carskiego Sioła, wywołując wielkie wrażenie w rodzinie cesarskiej. Cesarzowa, wstrząśnięta i we łzach wzdychała: »Zaprawdę, nosimy teraz koronę cierniową«.[1] Następnego dnia, 4 lipca, arcybiskup odśpiewał dziękczynne *Te Deum* i potem z kazalnicy silnemi słowy napiętnował czyny skrytobójców w imię przykazania: »Nie zabijaj«, wykazując, że patrjotyzm nie usprawiedliwia zbrodni, gdyż podobne czyny »wyrządzają tylko największą krzywdę sprawie narodowej«. Zaklinał więc wiernych, aby otwarcie występowali przeciw tego rodzaju nieprawościom. Wreszcie zwrócił się do duchowieństwa temi słowy: »Zaklinam was, mówił arcybiskup, a jeśli potrzeba tego, nawet rozkazuję wam, byście oświecali lud o jego obowiązkach, byście to czynili w trybunale pokuty, z kazalnic, w rodzinach, gdyż jeśli nie uczynimy tego wszystkiego, co leży w naszej mocy, wówczas na nas spadnie całkowita odpowiedzialność wobec Boga i wobec ludzi...«[2]

Zaklęcia te były potrzebne, gdyż nawet w szeregach duchowieństwa niektórzy zdawali się lekceważyć tę wielką odpowiedzialność. Po wielu latach arcyb. Feliński stwierdza to w swych *Pamiętnikach*, w roku zaś 1862 tak z bólem skarżył się Ojcu świętemu:

»Rzeczą najsmutniejszą, pisał arcybiskup 31 grudnia, jest ustosunkowanie się duchowieństwa do ruchu narodowego; ruch zaś ten w ostatnich czasach przybiera charakter rewolucyjny, gdyż nadaje jakiemuś komitetowi tajnemu prawa rządu legalnego, zobowiązuje obywateli do składania mu przysięgi posłuszeństwa. Rozegzaltowana młodzież w przeważającej większości poddała się tej władzy tajemnej, składającej się z równie zapalonych głów.

1. Barsukow, *Žizń Pogodina*, r. XIX, str. 236.

2. Feliński, II, 190; Lisicki, II, 320—321.

Władza ta zaczyna od nakładania i ściągania podatków, a następnie feruje wyroki t. zwane patrjotyczne. Kilka morderstw, popełnionych przez sprzysiężonych, z rozporządzenia komitetu oraz w imię zaprzysiężonego posłuszeństwa, jest najwymowniejszym dowodem, do jakiego stopnia rozpaczliwa sytuacja polityczna spaczyła pojęcia moralności publicznej. Lecz co najbardziej zasmuca ludzi dobrze myślących, to wiadomość, iż część księży, zarówno świeckich jak i zakonnych, poddała się władzy owego komitetu, przyrzekając popierać jego działalność i poczynić usiłowania dla pociągnięcia włościan, którzy naogół nie chcą przyłączyć się do ruchu. Pewien franciszkanin oskarżony, iż upoważnił do morderstwa, został zaaresztowany, po nim zaś zatrzymano paru innych... Przejmuje nas niezmiernie w danej chwili kwestja złożonej przysięgi, która we fałszywem pojęciu wielu osób zmusza ich do ślepego posłuszeństwa, nawet wówczas, gdy chodzi o wykonanie czynów zbrodniczych; lecz jeszcze bardziej zasmucające są przysięgi, złożone przez księży, którzy uznali władzę tajnego komitetu.[1]

Pisaliśmy już wyżej jak radykalizm rewolucyjny systematycznie pracował nad poddaniem swoim wpływom części kleru, czyto drogą obietnic, czy pochlebstw. »W ciągu dwóch lat, — pisze 28 stycznia 1863 r. jeden z księży z Poznania, Jan Koźmian — gdy jest mowa o takich księżach, to tajni sympatycy komitetu w sposób przewrotny wynoszą pod niebiosa ich zasługi, przyklaskują ich poczynaniom, a to tylko dlatego, by uzyskać wpływ nad nimi i mieć w nich ślepe narzędzie. Popchnięto ich tym sposobem do niebezpiecznych i zbytecznych manifestacyj, wbrew zdaniu znacznego odłamu duchowieństwa, zdrowego i zdolnego do rozumowania«.[2]

W październiku 1862 r., dzięki wysiłkom przywódców ruchu, sytuacja tak się zaostrzyła, iż ludzie umiarkowani i rozsądniejsi stanęli przed alternatywą: albo poddać się rządowi narodowemu, w gruncie rzeczy ekspozyturze europejskiej rewolucji na terenie Polski, innemi słowy połączyć się z Hercenem, Bakuninem, Mazzinim i ich zwolennikami, albo stanąć po stronie uczciwych patrjotów, stojących na stanowisku szczerze chrześcijańskiem, potępiając wybryki fałszywego i brutalnego patrjotyzmu. Wśród duchowieństwa wobec tych dwóch alternatyw dawało się narazie zauważyć wahanie, później jednak »całe diecezje przeszły do obozu rewolucyjnego, wbrew woli biskupów. Diecezja sandomierska pierwsza dała przykład. Za nią poszły augustowska i podlaska. Część diecezji kujawsko-kaliskiej, niewielka część lubelskiej, warszawskiej i płockiej również dały się wciągnąć stopniowo«.

1. Feliński do Piusa IX, 31 grudnia 1862, *AE. Russia*, XVI, 221—222; Feliński, II, 108.

2. Ks. Koźmian do Msgra Bianchi, 28 stycz. 1863, *AE. Russia*, XVII, 231—232.

Jak szybko i jak daleko ruch rzeczony ogarniał kolejno diecezje, dowodzi następujący przykład. Dn. 13 listopada 1862 r. znaczna liczba księży diecezji podlaskiej zjechała się na narady.[1] Rozprawy toczyły się wokół protokółu obrad analogicznego zjazdu diecezji sandomierskiej, w rezultacie ów program został przyjęty, jako wzór i dla tego zebrania, uznano go bowiem »za dobry i nieodzowny«. Przyjęto też i pewne wnioski, z których pierwszy brzmiał następująco: »Duchowieństwo diecezji podlaskiej przyjmuje program komitetu centralnego w całej jego rozciągłości, jednakże pod warunkiem, iż nie będzie mu narzucone żadne działanie, ani propaganda, sprzeczne z zasadami wolności, prawami i nienaruszalnością świętej wiary katolickiej«. Czyżby przez takie zastrzeżenie, przeznaczone być może do uspokojenia skrupułów sumienia, księża ci uważali, iż będą w porządku wobec przepisów Kościoła oraz własnego sumienia? W gruncie rzeczy, przecież to był tylko zwrot retoryczny, nic nie zawierające zdanie zdawkowe, co najwyżej mogące omamić umysły ograniczone. Zresztą możemy to łatwo osądzić, idąc dalej: »Duchowieństwo tu zgromadzone, — pisano następnie — przyrzeka całkowite posłuszeństwo rozkazom komitetu, zarówno tym, które już zostały wydane, jak i tym, które będą wydane w przyszłości, *salvis iuribus Ecclesiae*«. A przecież już w owym czasie rozporządzenia i wyroki owego komitetu były jawnem pogwałceniem nietylko przepisów Kościoła, lecz i wyraźnych przykazań Boskich i kościelnych. Jeżeli więc »przepisy Kościoła« przy

1. Protokół sesji tego zjazdu diecezji, 13 listopada 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 228—229. Porównaj tekst innego tłumaczenia francuskiego z niewielkiemi odchyleniami od cytowanego wyżej, podany w pracy A. Moller'a, *Situation de la Pologne au 1-er janvier 1863*, — praca bardzo tendencyjna.

braku skrupułów mogły być pogodzone w przeszłości, to przywódcy nie potrzebowali się lękać, by w przyszłości te same przepisy miały im stanąć na przeszkodzie.

Roztrząsając rzecz szczegółowiej, zebrane duchowieństwo oświadczyło, iż »zarówno swe osoby jak i swą działalność podporządkowują formalnemu kierownictwu komitetu centralnego«. Mając na względzie konieczność ciągłego i bezpośredniego kontaktu z owym komitetem, ustanowiono stały łącznik w osobie jednego z księży, umyślnie wybranego w tym celu. »Temu urzędowi, tak wybranemu i przyjętemu, każdy kapłan, bez względu na zajmowany przezeń stopień i godność w hierarchji *(sic)* kościelnej, winien posłuszeństwo, i nie może pod żadnym pozorem, czyto z obawy, czy też w nadziei otrzymania lepszego stanowiska lub z jakiegokolwiek innego względu, odmówić najskrupulatniejszego wypełnienia rozkazów, które zostaną mu zakomunikowane«. Kładziono przytem nacisk na posłuszeństwo »najbardziej dokładne«, gdyż jak pisano: »Będzie za nie odpowiedzialny zarówno przed władzą duchowną, jak i przed władzą narodową«.

Napróżno szukalibyśmy w tem wszystkiem władzy kompetentnej kościelnej, władzy biskupa; nie znajdziemy o niej żadnej wzmianki. Zresztą cóż biskup mógł mieć wspólnego z pewnego rodzaju tajnem stowarzyszeniem? Cechy bowiem tego typu organizacyj były tam aż nazbyt widoczne, a mianowicie: uplanowana zawczasu akcja, zobowiązania pieniężne, obowiązek zachowania tajemnicy, wreszcie ślepe posłuszeństwo.

Stolica Apostolska szybko została poinformowana o tych wichrzeniach.[1] Protokół posiedzenia z 13 listopada 1862 r. dotarł jakiemiś drogami do rąk księdza Koźmiana, który przesłał go O. Hieronimowi Kajsiewiczowi w Rzymie, ten zaś zapewne zakomunikował go Watykanowi. Kardynał Antonelli zwrócił się natychmiast do biskupa podlaskiego, ks. Benjamina Szymańskiego, żądając wyjaśnień, a 10 stycznia 1863 r. nakazał mu, by roztropnie i szybko zebrał wiadomości o tem zdarzeniu, które wedle jego określenia było

1. Por. Bianchi do Koźmiana, 11 stycznia 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 230; Antonelli do bisk. Szymańskiego, 10 stycznia, *ibid.*, 235; odpowiedź Koźmiana, *cyt. wyżej* (28 stycznia); odpowiedź bisk. Szymańskiego, 26 lutego, *ibid.*, 233—234.

»godne opłakania« i »niesłychane«. Jeśli okaże się ono prawdziwem, to kardynał przypominał biskupowi w zwięzłych słowach, jakie są w tym wypadku jego obowiązki w stosunku do knowań jego księży: »Obowiązek Twego urzędu zarówno jak i innych biskupów, pisał on, nakazuje ci udzielenie im surowych upomnień, nakłonienie ich do wycofania się z akcji, do której niebacznie dali się wciągnąć, przekonanie ich w miarę twoich sił, by pamiętali o swych obowiązkach, wypełnianiu sumiennem czynności swego świętego powołania, wreszcie nakłonienie do całkowitego powstrzymania się od tych zabronionych przedsięwzięć«. Na zakończenie Antonelli przytaczał tekst inkryminowanego protokółu owego posiedzenia. Z innego też listu, pisanego 11 stycznia przez Msgra Bianchi'ego do księdza Koźmiana, łatwo można wnioskować, że Rzym posiadał jeszcze dokładniejsze wiadomości.

Odpowiadały one ściśle rzeczywistości, co uznawał zarówno ksiądz Koźmian z Poznania, jak i biskup z Podlasia. »Wszystko, co wam doniesiono o naszych smutnych sprawach, jest szczerą prawdą«, odpowiadał pierwszy 28 stycznia 1863 r. *Verum est, proh, dolor!* pisał drugi do Antonelli'ego 26 lutego. Działalność komitetu centralnego była osłonięta tak głęboką tajemnicą, że o decyzjach już powziętych, a nawet wykonanych, biskup nic nie wiedział. Powoływał się też w liście na nieustający ucisk i szykany ze strony rządu, presję wywieraną przez doprowadzoną do ostateczności opinję publiczną tłumaczył, że te właśnie okoliczności wstrzymują go od zastosowania surowości względem winnych, tem bardziej przy braku pewnych dowodów winy i przy możliwości narażenia owych kapłanów na prześladowanie. Uważał więc, że nie pozostawało mu nic innego do czynienia, jak zdać się na Opatrzność i Jej powierzyć losy uciśnionej Ojczyzny i cierpiącego Kościoła, wyczekując lepszych czasów dla przywołania winowajców do upamiętania, a zarazem dla wzmocnienia rozluźnionych węzłów karności kościelnej. Narazie zaś uciekł się do najłagodniejszych środków, zwołał bowiem konferencję dziekanów i wice-dziekanów, na której zalecił im roztropność, czujność i gorliwość w napominaniu tych, którzy byli w błędzie.

W gruncie rzeczy zacny biskup prawie nic nie uczy-

nił, — wypływało to jasno z jego listu, pełnego skarg na rząd rosyjski. Okoliczności wymagały czego innego, jak i innego stylu, mianowicie mniej skarg, a więcej stanowczości. Opatrzność stawia pasterza na czele owczarni, by nią kierował i prowadził, a nie aby był przez nią kierowany. Biskup Szymański był bezwątpienia zacnym człowiekiem, ale zbyt słabym, łatwo upadającym na duchu i jeszcze łatwiej ulegającym wpływom otoczenia.

Prałaci rzymscy, nawet najlepiej usposobieni dla Polski, nie ukrywali przed O. Kajsiewiczem groźnych następstw, jakie mogły wypłynąć z takiego podniecenia umysłów w szeregach duchowieństwa. Wspominaliśmy już parokrotnie, że wydanie jakiegokolwiek ostrzeżenia ze strony Rzymu, nawet w najłagodniejszej formie, było rzeczą zupełnie nie wskazaną ze względu właśnie na owe nastroje, gdyby jednak którykolwiek z biskupów zwrócił się był bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej, prosząc ją o wskazówki, papież byłby zmuszony do wypowiedzenia potępienia i nagany. Należało więc działać, powstrzymać ruch za wszelką cenę; inaczej mógł się powtórzyć rok 1832 z jego brewem, lecz nie byłoby już podstaw do oskarżania rządu rosyjskiego, że je wywołał. Kajsiewicz dostrzegł niebezpieczeństwo, napisał więc swój »List otwarty do Duchowieństwa«. List ten wydrukowany w styczniu 1863 r. w *Tygodniku Katolickim*, wydawanym w Poznaniu, wywołał wielką burzę przeciw autorowi.[1] Nieco wcześniej arcybiskup gnieźnieński, ks. Przyłuski, wystosował do arcybiskupa Felińskiego list prywatny, który odbiorca rozpowszechniał wśród ogółu wiernych. W liście owym arcybiskup gnieźnieński w mocnych słowach powstawał przeciw tym księżom, którzy bez upoważnienia swych biskupów składają przysięgę posłuszeństwa jakiemuś tajnemu komitetowi, którego zasady są co najmniej podejrzane, gdyż z jego rzekomo nakazu popełniano mordy i wzniecano pożary. Słowa potępienia kończyły się uwagami godnemi podkreślenia:

...Tyle razy oszukani i rozczarowani przez źle zrozumiany patrjotyzm, lub też przez tych, którym służyliśmy jako narzędzie, winniśmy wreszcie jasno spojrzeć na nasze sprawy, nie dawać się

1. Br. Zaleski, *Ks. Hieronim Kajsiewicz*, 224—229; Popiel, I, 89; Feldman, *Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen*, 209.

unosić złudzeniom, a tylko kierować się wiarą, zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem, jako jedynemi wskazówkami naszego postępowania... Kochamy wszyscy naszą Ojczyznę, lecz można ją kochać rozmaicie. Kochamy ją wszyscy, zarówno ci, którzy widzą jej ratunek tylko w szalonych przedsięwzięciach, uważając siebie jedynie za dobrych obywateli, uprzywilejowanych synów Polski, jak i ci, którzy tak jak my, widzą na każdym kroku, jak nadzieje ich obracają się wniwecz, jak ich najbardziej pożyteczne prace stają się daremne i bezowocne przez źle pojętą gorliwość, a którzy tem niemniej, z duszą udręczoną boleścią, pracują nadal dla ogólnego dobra. Bóg osądzi wysiłki tamtych, choć bohaterskie napozór, lecz w gruncie rzeczy bezpodstawne, a pozbawione wytrwałości, zarówno jak i nasze niepozorne trudy, podjęte w pocie czoła i goryczy dusz naszych...[1]

List ten nabrał wiele rozgłosu, i nie pozostał bez skutku. Właśnie w tym czasie miało się odbyć w Warszawie zebranie delegatów duchowieństwa w celu przystąpienia do wyżej wzmiankowanego komitetu, i znaczna liczba księży, przybyłych do stolicy, zajmowała się tą sprawą. List arcybiskupa Przyłuskiego został podany do wiadomości w toku przygotowań do zjazdu i wywołał silne bardzo wrażenie. Wielu z przybyłych zmieniło swe stanowisko, a delegaci z Podlasia nawet cofnęli swe dziwne obietnice.

Rząd wiedział o wszystkiem, co się działo. Udało mu się nawet pochwycić dowody na piśmie; łatwo też pojąć jego obawy. Dotąd bowiem ludność wiejska stała zdala od ruchu, lecz co uczyni, jeśli księża dadzą się wciągnąć do niego? Dość było tego argumentu dla rządu, by wywrzeć nacisk na biskupów, zmusić ich do przeciwdziałania. Ci zaś lękali się narazić Kościół oraz powagę swego urzędu biskupiego (a niektórzy z nich i swe osoby), występując wbrew podnieconej opinji publicznej, lękali się wreszcie gwałtów. Obawy te, acz może przesadne, miały jednak realną podstawę; władza świecka nie mogła nie wywołać niechęci ze strony biskupów, gdyż żądając od nich pomocy, jednocześnie wkraczała z całym szeregiem uroszczeń w dziedzinę ich władzy. »Ponieważ nie możemy wypowiedzieć całej prawdy, pisał do Rzymu arcybiskup Feliński dn. 21 stycznia 1863 r., uchy-

1. Przyłuski do Felińskiego, Poznań, 20 grudnia 1862, tłumaczenie francuskie, *AE. Russia*, XVII, 243—249.

lamy się więc od ogłaszania listów pasterskich, które nadałyby nam pozory agentów rządowych i mogłyby obniżyć naszą powagę w oczach wiernych«.[1]

W rzeczywistości arcybiskup nie był bardzo pewny słuszności obranego przez siebie stanowiska. W grudniu 1862 biskupi zebrali się w Warszawie na konsekrację biskupa Majerczaka. Wielopolski skorzystał z tej sposobności, by ich pozyskać. »Wszyscy staliśmy na tem samem stanowisku, stwierdzał arcybiskup Feliński, że zachowanie się duchowieństwa, biorącego udział w ruchu rewolucyjnym, zarówno jak i działalność komitetu, agitującego w tym kierunku, jest godne potępienia, a to zarówno ze stanowiska narodowego, jak i z punktu widzenia religijnego...« Co więcej, arcybiskup wystosował okólnik do duchowieństwa, dając go uprzednio do przeczytania sześciu księżom, na których zdaniu polegał, zebranych umyślnie w tym celu. Ks. Wincenty Popiel należał również do ich liczby. Dwóch z pośród nich odrzuciło cały okólnik odrazu, zaklinając arcybiskupa, by go nie ogłaszał; trzech innych ganiło jego formę, nie oponując przeciw treści. Jeden tylko ksiądz Goljan chwalił go całkowicie, doradzając jego ogłoszenie bezzwłoczne. Twierdził bowiem, iż jeśli biskupi nie wykorzystają tak pomyślnej sposobności, to w najbliższej przyszłości rząd nie omieszka postawić o wiele cięższe wymagania, a wówczas biskupi staną wobec zatargu z własnem sumieniem. Przemawiał przezeń duch proroczy, pisze Popiel, i jak najczęściej bywa, nie był wysłuchany«. Arcybiskup zaś, zniechęcony przez tylu krytyków, ustąpił, wbrew swemu zwyczajowi, i okólnik się nie ukazał.[2]

Dnia 15 stycznia Feliński zebrał u siebie kilku członków kapituły, wszystkich dziekanów, wszystkich przełożonych klasztorów w Warszawie i szereg innych księży, ogółem około stu osób, improwizując rodzaj synodu diecezjalnego. Na tem zebraniu przedstawił zgromadzonym sytuację kraju pod względem religijnym i politycznym, wykazał niebezpieczeństwo spisków, przypomniał słowa potępienia Leona XII, skierowane przeciw tajnym związkom, wreszcie gorąco wezwał zebranych kapłanów, by strzegli się pogrążyć

1. Feliński do Antonelli'ego, 21 stycznia 1863. *AV.* 268:1863.
2. Popiel, I, 94—96.

kraj w jeszcze gorsze nieszczęście, popierając »nieszczęsne i desperackie« powstanie. Napozór zdawać się mogło, że wszyscy się zgadzają ze słowami arcybiskupa; w rzeczywistości każden pozostał przy swojem zdaniu. »Wrażenie, wywołane przez to zebranie, zda się być dość pomyślne«, kończy swe sprawozdanie arcybiskup Feliński. »Obfitszego to plonu nie sprawiło, zauważa ks. Popiel; lepszy byłby okólnik, bo *verba volant, scripta manent*... To już nie wina arcybiskupa; zrobił, co mógł«.[1]

IX.

Dn. 15 stycznia 1863 r. o drugiej godzinie w nocy rozpoczął się w Warszawie pobór rekruta, czyli t. zw. »branka«, ogłoszona już 6 października. Zastosowano dawną ustawę, to jest brano rekruta bez prawa ciągnięcia losów, bez prawa zastępstwa, jedynie według listy uznanych za zdolnych do służby wojskowej i na podstawie orzeczenia komisji urzędniczej, czyli tak, jak tego żądały przepisy dawnej ustawy z r. 1816. Istniała wprawdzie inna, później wydana, bo dn. 3 (15) marca 1859 r., która uwzględniała zarówno losowanie, jak i możliwość zastępstwa, jednakże margrabia Wielopolski zażądał, aby jej jeszcze nie stosowano. Wedle zaś brzmienia tajnej instrukcji, rozdanej urzędnikom komisyj, miały one brać do wojska »przedewszystkiem osoby, nie mające stałego miejsca pobytu i zajęcia, źle notowane pod względem politycznym..., jednym bowiem z głównych celów tej branki było oczyszczenie kraju z tego odłamu ludności, który przyczyniał się do zakłócenia porządku publicznego«.[2]

Czy margrabia, postępując w ten sposób, mógł zachować choćby pozory praworządności, jest rzeczą mocno wątpliwą. Lecz, biorąc pod uwagę czem był wówczas w Rosji obowiązek służby wojskowej i jak rodziny żegnały odjeżdżających rekrutów ze łzami, tak jak się żegna umarłych, zdaje się, iż podobne zarządzenie, acz bezprawne, lecz uczynione w sposób otwarty, było czemś mniej wstrętnem. Zresztą Wie-

1. O tej konferencji por. Feliński, II, 202—228; Popiel, I, 96; Feliński do Antonelli'ego, 21 stycznia 1863 r. *AV.*, 268:1863.
2. Lisicki, II, 344; Popiel, I, 107—111.

lopolski sam to uznawał: »Byłaby to nie *konskrypcja*, lecz *proskrypcja*«. »Nie zaprzeczamy bynajmniej, pisał nieco później *Journal de Saint-Pétersbourg*, jak dalece sam pobór był zjawiskiem nienormalnem i okrutnem, gdyż całym ciężarem spadał na miasta, oszczędzając ludność wiejską«. Usiłowano usprawiedliwić to zarządzenie względami na dobro publiczne i interesy samego kraju.[1]

Tymczasem tę osobliwą brankę udało się przeprowadzić tylko połowicznie. Wielu młodych ludzi, uprzedzonych zawczasu, zdołało umknąć przed sidłami komisyj poborowych. Gromady takich uciekinierów kryły się w różnych zakątkach kraju. Wreszcie w nocy z 17 na 18 stycznia tajny komitet ogłosił dekret o wybuchu powstania w oznaczonym terminie, w nocy z 22 na 23-go, co też miało miejsce. Chciano widzieć bezpośredni powód wybuchu w zarządzeniu poboru i tem samem główną odpowiedzialność za powstanie zwalić na Wielopolskiego. »Bajka to oczywista«, twierdzi biskup Popiel, gdyż wiedziano, iż stronnictwo ruchu chwyci się pierwszego pozoru, by wywołać zamieszki w kraju.[2]

Nie będziemy się wdawać w szczegółowy opis przebiegu powstania, zaznaczając tylko główniejsze fakty. Odwaga powstańców oszołomiła narazie władze wojskowe. Przedstawiciele ziemiaństwa nietylko odsunęli się od Wielopolskiego zupełnie, lecz gwałtownie napadać nań poczęli, tem bardziej, że odniedawna pozbawieni zostali swego najwybitniejszego przywódcy, Andrzeja Zamoyskiego. Na krótko bowiem przed opisywanemi wypadkami trzysta osób z pośród ziemiaństwa doręczyło mu dla przedłożenia do rąk wielkiemu księciu, adres z wyszczególnieniem swych żądań. Władze dostrzegły w tem pewien rodzaj *ultimatum* i Zamoyski został wezwany do Petersburga dla wytłumaczenia się. W rezultacie kazano mu opuścić granice Polski i Cesarstwa. Niedługo potem armja rosyjska wystąpiła czynnie w Królestwie. Wynik walki orężnej był zgóry przesądzony. Oddziały powstańcze zostały zgniecione, i w marcu dyktator Langiewicz musiał

1. Lisicki, II, 345. Artykuł z *Journal de Saint-Pétersbourg* z dn. 23 stycznia (4 lutego) 1863, patrz przedrukowany w *La Pologne et la diplomatie*, str. 38—41; por. art. Alloury'ego w *Journal des Débats* z dn. 8 lutego 1863. Por. również E. Ollivier, *L'Empire libéral*, r. VI, str. 90—95.

2. Popiel, I, 108.

schronić się na terytorjum austrjackie. Dn. 12 kwietnia została ogłoszona amnestja dla tych wszystkich, którzy złożą broń w ciągu miesiąca. Równocześnie oczywistem się stawało bankructwo systemu Wielopolskiego. Wiatr powiał z wręcz przeciwnej strony. Na horyzoncie zjawili się ludzie o żelaznej pięści, a na Litwie najgłośniejszy wśród nich Michał Murawjew. Za nimi przybyli legiści, zwłaszcza słynne *trio:* Milutin, Czerkasski i Samaryn, żarliwi burzyciele, z których zwłaszcza dwaj pierwsi zadali Polsce groźniejsze ciosy, niż wileński »Wieszatiel«.

W Warszawie zaś u boku wielkiego księcia niespodzianie zjawił się stary generał, narazie w roli doradcy, potem jego następca. Był to hrabia Berg, w niedługim czasie mianowany feldmarszałkiem i ostatnim namiestnikiem Królestwa Polskiego. Lisicki tak żywo charakteryzuje ową upiorną postać: »Stary, szczupły, o twarzy pergaminowej, noszący na głowie rudawą perukę, z farbowanemi wąsami, malowanemi brwiami, z wyrazem najzupełniejszej apatji na twarzy. Gdy się go widziało, prześlizgującego się jak cień, trzęsącego się z zimna w szarej kapocie staroświeckiego kroju, lub drzemiącego we framugach okien, to wydawał się być mumją, zabłąkaną wśród żyjących«. W czasie narad, którym przewodniczył, zdawał się drzemać, nie odzywając się żadnem słowem, ani nawet gestem. A przecież ów mruk o twardem i zawziętem sercu już w niedługim czasie umiał wykazać energję i upór gwoli swej ambicji i egoizmowi. Nieraz wypowiadano się głośno w jego obecności, że represje rządu były zbyt słabe. »Poczekajcie, szeptał Berg; gdy tylko wielki książę wyjedzie, będziemy robić tak«, i mówiąc to palcem w powietrzu nakreślał figurę szubienicy.[1]

Czyżby ta groźba szubienicy dotyczyła także arcybiskupa? Im bardziej zaplątywała się akcja dramatu, tem groźniejszą stawała się jego sytuacja. Ucisk zapowiadał się surowszy i Feliński cierpiał nad tem ogromnie. Jego to bowiem była owczarnia, jego właśni rodacy mieli drogo zapłacić za owe szaleństwo. Z głębi zbolałego serca oskarżał rząd petersburski, który wedle jego zdania grał komedję

1. Lisicki, 383—385.

i nigdy nie chciał dotrzymać tego, co obiecał; oskarżał sfery rządzące w Warszawie, ich politykę krótkowzroczną, bezsilną i pełną niezręcznych posunięć; wreszcie winił Wielopolskiego, który dał się oszukiwać, jeśli nie był świadomym wspólnikiem. Nie będąc członkiem stronnictwa, od czego się wzbraniał, Feliński coraz bardziej skłaniał się ku Zamoyskiemu i jego licznym zwolennikom. Pewną zmianę tonu już można dostrzec łatwo w liście arcybiskupa do kardynała Antonelli'ego z dn. 10 marca 1863 r.[1] W Rzymie panowało zaniepokojenie wskutek stanowiska duchowieństwa, tem bardziej, iż z Petersburga nadsyłano do Watykanu obszerne memorjały ze skargami w tym względzie, a nie grzeszące nigdy żadną pobłażliwością. Tym razem jednak arcybiskup Feliński stanął w obronie swego duchowieństwa, przytaczając okoliczności łagodzące. W pierwszym rzędzie podkreślał niemożliwość schizmy religijnej w Polsce, »być może nie tyle z powodu stałości przekonań religijnych, ile ze względu na uczucia patrjotyczne«.

Pomimo to, pisał dalej Feliński, daleki jestem od zapewniania, iż Kościół w Polsce znajduje się w stanie kwitnącym. Dzieje się to zaś nietylko z powodu przeszkód, jakie rząd stawia bezustannie jego swobodnemu rozwojowi, ile z powodu fanatyzmu patrjotycznego, który jest tak silny, że tłumi ducha wiary nietylko u świeckich, lecz nawet i u sług ołtarza. Miłość ojczyzny i pragnienie niepodległości z taką siłą ogarnęły całą szlachtę i mieszczaństwo polskie, że to tylko ma wartość w ich oczach, co jest w bezpośrednim związku z tym głównym celem ich myśli. Natomiast odrzuciliby z pogardą to wszystko, coby zmierzało do wyrzeczenia się tego ukochanego marzenia: będą więc głuchymi na wszelkie rozumowania, opornymi względem każdej władzy, nawołującej do poddania się rządom, które rozebrały Polskę, co w oczach całego narodu jest uważane za bezprawie, gdyż naród wciąż protestował przeciw ich panowaniu, opartemu wyłącznie na sile. Nie usłuchanoby nawet Stolicy Apostolskiej, gdyby zechciała nakłaniać Polaków do uznania trzech rządów zaborczych za prawowitą władzę.

Takiem było w pojęciu arcybiskupa owo »sumienie narodowe«, ów płomień gorejący patrjotyzmu, wobec którego

1. Feliński do Antonelli'ego, 10 marca 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 305—306. List ten był przesłany z Paryża do kardynała przez Leona Rzewuskiego z listem z dn. 25 marca, *ibid.*, 302.

wszystko nikło naokoło, o ile nie padał na nie odblask tego płomienia. Z tego też stanu rzeczy wynikały pewne konsekwencje dla księży. Duchowieństwo znajduje posłuch, pisał, »tylko o tyle, o ile jest patrjotycznem i podziela powszechny pogląd na sprawę narodową. W tem tkwi tajemnica wielkiej popularności ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, kanonika Białobrzeskiego, oraz innych popularnych księży, którzy ulegli ogólnemu prądowi, zamiast sami wskazywać drogi postępowania swym owieczkom. W tem również źródło oskarżeń przeciw wszystkim, którzy chcieliby stawiać na pierwszem miejscu Królestwo Boże i odwieczne prawa Boskie, i którzy usiłują stłumić w duszach polskich uczucie nienawiści względem wrogów i zbytnie apoteozowanie swej ojczyzny«.

W takich warunkach arcybiskup nalegał, aby Stolica Apostolska zachowywała się jak najostrożniej.

Jeśli mi wolno wyjawić swe zdanie, uważam, iż w chwili obecnej Rzym nie powinien występować z publicznem oświadczeniem co do naszej sprawy, lecz natomiast wykazać zasadniczo zainteresowanie i życzenie przyjścia z pomocą rządowi w sprawie reformy naszego duchowieństwa, oświadczając jednakże, iż przed rozpatrzeniem sprawy na miejscu Stolica Apostolska nie może się zdecydować na wydanie stanowczego zarządzenia w tym względzie, a tem bardziej bez porozumienia się z biskupami, czyto w Rzymie, czy w Warszawie za pośrednictwem delegata apostolskiego, specjalnie wyznaczonego do tej sprawy, niekoniecznie z tytułem nuncjusza.

Piękne to bezwątpienia wyjście z sytuacji, ale tylko teoretyczne, nierealne. Trudno doprawdy zrozumieć, że jeszcze dn. 10 marca 1863 r. arcybiskup mógł tak łudzić się w tej sprawie. Już dn. 21 stycznia ponawiał arcybiskup swój projekt co do uzyskania osobnego konkordatu dla Królestwa Polskiego, projekt, który leżał mu bardzo na sercu. Układał też sobie, by Antonelli podsunął Kisielewowi myśl wszczęcia rokowań, dając mu do zrozumienia, iż nie było to rzeczą niemożebną. Feliński łudził się jednak zupełnie, czyż bowiem można było mówić o konkordacie wówczas, kiedy ukaz z dnia 8 stycznia 1861 r. przyczyniał Rzymowi tyle trosk i nie można było otrzymać w tym względzie żadnego zadośćuczynienia?

W dwa dni po napisaniu tego listu, dn. 12 marca, arcybiskup Feliński złożył prośbę o dymisję z rady stanu, w której zasiadał z racji swego urzędu. Ci z pośród jego kolegów, którzy nie ze względów materjalnych lecz patrjotycznych dotąd w niej pozostali, nie chcieli nadal solidaryzować się z rządem, który wkraczał na drogę represyj z dnia na dzień surowszych. Arcybiskup więc poszedł za ich przykładem, czy też namowami. W. książę niezwłocznie zaprosił go do siebie i gorąco perswadował mu, że chodzi tu nie o zwykłego śmiertelnika, lecz o osobę metropolity warszawskiego, z którym nawet po jego dymisji, rząd będzie musiał utrzymywać oficjalne stosunki. Skorzystał przytem w. książę, iż w samej redakcji podania prośby o dymisję wkradł się błąd, czyniący ją formalnie niemożliwą do przyjęcia, by oświadczyć, iż odrzuca tę prośbę, dodając wkońcu: »...ufam, że nie podasz nowej«. Arcybiskup dał się nakłonić, lecz wieść o złożeniu prośby o dymisję dotarła zagranicę. W odpowiedzi na to rząd ogłosił depeszą zaprzeczenie tej wieści.[1]

Wkrótce arcybiskup uczynił krok jeszcze donioślejszy. Umowa, zawarta między Rosją a Prusami w sprawie polskiej dn. 8 lutego 1863 r., nie mogła zostać bez wpływu na dalsze losy ruchu. Powstanie przestawało być odtąd sprawą wewnętrzną rosyjską, wkraczając na arenę europejskiej dyplomacji, wzbudzając obawy nowych powikłań, a zarazem podniecając w Polsce nowe nadzieje, tem żywsze, że ostatnie. »Powstańcy, pisał arcybiskup w swym liście z dn. 10 marca, pomimo swego prawdziwego bohaterstwa muszą być zwyciężeni, o ile interwencja obca nie zmieni obecnego stanu rzeczy«. Patrjoci wszelkich odcieni, umiarkowańsi narówni z innymi, wzięli udział w ruchu, usiłując go rozszerzyć, a zarazem wyzwolić z dotychczasowego piętna rewolucyjnego, nadając mu charakter walki narodu o odzyskanie niepodległości.

Czy ta myśl skłoniła arcybiskupa do kroku ostatecznego? Czy też uległ, jak mówiono, wpływom lub namowom? Nie możemy dać w tym względzie stanowczej odpowiedzi. Wiemy tylko, że postanowił zwrócić się bezpośrednio do samego cesarza, przedstawiając mu swe przekonania i stanowisko polityczne. W nocy z soboty na niedzielę, 15 marca, ks. Feliński urzeczywistnił ten projekt i list został napisany. Żałować należy, iż nie zwołał i tym razem swych kanoników, by zasięgnąć ich rady. Czytał ów list brat arcybiskupa, Juljan, być może również i ks. Łubieński, i bezwątpienia ksiądz Popiel. Jednakże daremnie dwaj ostatni zaklinali arcybiskupa, by powstrzymał się od tego kroku. Acz wzruszony i niespokojny, jednak odrzucił ich prośby i jeszcze tegoż wieczoru odniósł list na zamek. Wielki książę nie mógł się zdecydować, co z nim uczynić. Po ośmiu dniach zaprosił arcybiskupa do siebie. »Pan pojmujesz, że listu tego posłać cesarzowi nie mogę«. Wobec tych słów naturalnie nie należało nawet marzyć o możliwości podania listu do wiadomości ogółu, co zresztą w. książę odrazu zaznaczył. Pożegnanie było chłodne, jak i przywitanie, czyli oznaczało ostateczne zerwanie.[1]

Ścisła przyjaźń łączyła dotąd arcybiskupa Felińskiego z ks. Łubieńskim. Odtąd nastąpiło oziębienie znaczne. Większa część społeczeństwa polskiego nie mogła darować księdzu Łubieńskiemu przyjaznych stosunków z Wielopolskim i ze sferami rządowemi. Z tych względów i Feliński uważał stosunki z Łubieńskim za kompromitujące dla siebie, zwłaszcza, że ten pozostawał głuchym na wszelkie jego rady. Wreszcie, uważając, iż Warszawa nie jest już odpowiedniem miejscem dla ks. Łubieńskiego, pragnął, aby powrócił na swoje probostwo do Rewla. W tym celu poczynił nawet pewne kroki w Rzymie, skąd dano przyszłemu biskupowi sejneńskiemu wskazówkę, by powrócił do swej diecezji. Co więcej, w parę dni po wypadkach z dn. 15 marca, arcybiskup, w obecności ks. Popiela, umyślnie przywołanego w tym celu, udzielił Łubieńskiemu bardzo surowej admonicji, nawet na piśmie, zakończonej groźbą interdyktu. Podczas tej smutnej sceny ks. Łubieński zachował się najszlachetniej, przyjął uwagi z pokorną uległością. Jednakże ani on, ani ks. Popiel nie mogli odgadnąć co było przyczyną takiej burzy.[2]

1. Feliński, II, 245.

1. Feliński, II, 247—249; Popiel, I, 125—126.

2. O tej dziwnej sprawie patrz Popiel, I, 127—130; *Żywot biskupa Łubieńskiego*, 187—189. Por. również: Feliński, II, 255—256, oraz list brata arcybiskupa, pisany do Kajsiewicza, w marcu 1863 r., a cytowany u Smolikowskiego:

Odtąd pomiędzy rządem a arcybiskupem można było się obawiać powstawania coraz to nowych zatargów. Pierwszy wybuchł z powodu procesji Bożego Ciała, odbytej wbrew woli w. księcia. Drugi z powodu sprawy pewnego kapucyna, O. Agrypina Konarskiego. Pochwycony z oddziałem powstańców, którego był kapelanem, został wyrokiem sądu polowego w przyśpieszonem tempie skazany na śmierć. Arcybiskupa uwiadomiono o tem dopiero w ostatniej chwili, tak, że omal przez nieporozumienie skazaniec nie został pozbawiony możności odbycia ostatniej spowiedzi. Powieszono go na stokach cytadeli, ubranego w habit zakonny, co było niezasłużoną obelgą i pozostawiono go na szubienicy przez dzień cały. Arcybiskup niezwłocznie zaprotestował na piśmie przeciw surowości wyroku i »przeciw... niczem nieusprawiedliwionemu pogwałceniu... zwyczajów publicznej przyzwoitości, która nie pozwala wystawiać na urągowisko osób Bogu poświęconych«, oraz przeciw podobnego rodzaju naruszaniu nietykalności duchownej, kończąc przypomnieniem kar kościelnych, spadających na »twórców i współwinowajców« podobnego czynu. Bezwątpienia były to rzeczy niedopuszczalne. Lecz przyznać należy, że w diecezji karnie rządzonej nigdyby władza duchowna nie dopuściła, by zakonnik bez jej upoważnienia brał czynny udział w bitwach.[1]

Wyrok został wykonany dn. 12 czerwca o świcie. Wieczorem zaś tego samego dnia w. książę przysłał do arcybiskupa jednego z urzędników z rozkazem natychmiastowego wyjazdu do Petersburga dla zdania sprawy ze swego postępowania. Przypuszczano, iż wezwanie tyczy się stanowiska zajętego przez arcybiskupa w sprawie nieszczęsnego kapucyna. Tymczasem powód był inny. W Petersburgu, skąd właśnie powrócił w. książę, dowiedziano się w owym czasie o przedostaniu się do pism owego listu arcybiskupa do cesarza z dn. 15 marca, odrzuconego przez w. ks. Konstantego. W pierwszych dniach czerwca list ten skwapliwie pochwycony przez prasę paryską, został tam ogłoszony. W gazecie *Journal des Débats* ukazał się dn. 5 czerwca, a następnego

»Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861 do r. 1864. *Przegląd Polski*, CXL (1901)«, 80.

1. Feliński, II, 256—263; Lisicki, II, 394—395; Popiel, I, 139.

dnia ukazały się doń obszerne komentarze. Był to okres kampanji dyplomatycznej Anglji, Austrji i Francji, skierowanej przeciw Rosji w sprawie polskiej. Nadaniem więc jak najszerszego rozgłosu owemu listowi chciano jeszcze bardziej ją umocnić, tem bardziej, iż brzmiał on wyjątkowo silnie:

Instytucje udzielone przez W. C. Mość, pisał arcybiskup, są niedostateczne do zapewnienia szczęścia krajowi. Polska nie zadowolni się autonomją administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego. Najjaśniejszy Panie..., uczyń z Polski naród niepodległy, połączony z Rosją dynastycznym tylko węzłem; jest to jedyne rozwiązanie, zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć stałe trwałego uspokojenia podwaliny.[1]

Zarówno władze rządowe w Królestwie, jak i sam cesarz uczuli się dotknięci ogłoszeniem listu, tem bardziej, że arcybiskup obiecał pono zachować go w tajemnicy. Jakim sposobem treść jego doszła do publicznej wiadomości, trudno to wiedzieć. W swych *Pamiętnikach* Feliński zapewnia, że nie może zrozumieć, jak się to stało, gdyż nie brał w tem najmniejszego udziału. Tylko dwie osoby posiadały odpis tego dokumentu, a mianowicie dyrektor komisji wyznań, Krzywicki, oraz hrabia Ksawery Pusłowski, przyjaciel arcybiskupa. Przypuszczać należy, iż wdały się tu osoby trzecie, które skorzystały z nieopatrznych zwierzeń.[2]

Chcąc uporządkować swe sprawy przed wyjazdem, arcybiskup zwrócił się do rządu z prośbą o zwłokę 24 godzin, na co otrzymał przyzwolenie. Dzień jego wyjazdu był dniem żałości dla otoczenia, które ze smutkiem i niepokojem patrzyło na swego pasterza. On zaś przeciwnie swym spokojem, przytomnością umysłu, całkowitem zapomnieniem o sobie i swą postawą pełną prostoty i szlachetności, wywoływał podziw u wszystkich. Duchowieństwo przyszło go pożegnać po raz ostatni; wielu z nich, bardzo wielu, czekał wkrótce ten sam los. Jednemu z nich, Wincentemu Popielowi, arcybiskup powiedział: »Zapewne będą mi zarzucać, żem działał pod naciskiem rządu narodowego; świadczę się Bogiem, że nigdy

1. Feliński, II, 248, por. tamże 263—265; Lisicki, II, 378; *Journal des Débats*, piątek, 5 czerwca 1863 r., por. 6 czerwca. Dzięki pewnej niedyskrecji list ten dotarł do wiadomości ogółu już w marcu, por. Stanton do Russell'a, Warszawa, dn. 21 marca 1863 r., patrz *La Pologne et la diplomatie*, 205.

2. Feliński, II, 264.

żadnych styczności nie miałem z tajemnymi spiskami«. Równocześnie dodał, że tegoż dnia jakaś nieznajoma pani, zapewne wysłanka komitetu, przyniosła mu list, w którym uprzedzano go o grożącem mu wygnaniu i doradzano ucieczkę zagranicę. Jednakże arcybiskup nie myślał skorzystać z tej rady.[1]

Dnia 14 czerwca arcybiskup, w towarzystwie kapelana i jednego służącego, wyjechał z Warszawy, pod eskortą jednego oficera. Przeszło trzydzieści osób odprowadzało go na dworzec, płacząc rzewnie w chwili otrzymywania jego ostatniego błogosławieństwa. Podróż trwała bez przerwy aż do Gatczyny, gdzie zatrzymano arcybiskupa na przeciąg trzech tygodni. Tam Płatonow, sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego, przysłany dla badania, wysłuchał wyjaśnień arcybiskupa i zażądał wyłożenia ich na piśmie. Feliński zredagował je w formie listu do cesarza. Sam później przyznaje, że ton listu, jako pisany przez poddanego do swego monarchy, był zbyt śmiały: »Losy narodów są w ręku Boga i jeśli godzina przez Opatrzność do wyzwolenia Polski przeznaczona już wybiła, opór W. C. Mości nie przeszkodzi wykonaniu Pańskiego wyroku, jak opór Faraona nie przeszkodził wyzwoleniu Żydów, gdyż plagi są zawsze w ręku Boga«.[2]

Ani zachowanie się arcybiskupa, ani jego wyjaśnienia nie znalazły uznania u cesarza. Nie było już mowy o powrocie arcybiskupa do Warszawy. Wyznaczono mu Jarosław na miejsce stałego pobytu. Miał pobierać nadal przysługującą mu pensję, oraz zatrzymać zarząd swej archidiecezji, jednakże porozumiewać się z podległym mu konsystorzem mógł jedynie za pośrednictwem sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego.

W ten sposób załamała się świetna karjera człowieka, którego rządy rozpoczęły się w tak wyjątkowych okolicznościach i w którym pokładano tak wielkie nadzieje co do uspokojenia Królestwa. Po sześciu latach kapłaństwa, a piętnastu miesiącach rządów biskupich, nastąpił okres dwudziestoletniego wygnania. Niektórzy z pośród tych, których spotkał

1. Popiel, I, 140; por. Feliński, II, 265.
2. Feliński, II, 268–277.

los podobny, zostali później odwołani, powierzono im nawet nowe diecezje: tak naprzykład biskup Borowski i biskup Popiel. Lecz arcybiskup Feliński opuścił swe miejsce wygnania w Jarosławiu dopiero w r. 1883 i jedynie poto, by udać się zagranicę i zakończyć tam życie w ciszy zapomnienia.

ROZDZIAŁ VI.

ZATARG (1863—1864).

I. Walka dyplomatyczna 1863 r. przeciw Rosji. Wahania się Rzymu i jego odosobniona akcja. — II. Nowa wymiana listów między papieżem i carem. — III. Akcja Stolicy Apostolskiej w Wiedniu na rzecz Polski. — IV. Represje ze strony Rosji: Milutin i Czerkasski. — V. Pierwsze prześladowania. Kasaty klasztorów (1864).— VI. Oburzenie Piusa IX. Wysiłki Austrji w celu załagodzenia. — VII. Alokucja 24 kwietnia 1864 r. w Kolegjum Propagandy. — VIII. Sprawa klasztorów w Polsce oraz interwencja Austrji. Uniknięcie zerwania.

I.

Około 14 czerwca 1863 r. dojrzewał zatarg dyplomatyczny między Rosją a mocarstwami zachodniemi na tle wypadków w Polsce. Niestety, próżnemi się okazały zabiegi kancelaryj europejskich! W losie Polski nie przewidywało się żadnych zmian na lepsze; zaś Francja, gdzie Polacy mogli liczyć na najgorętsze sympatje, otrzymała bolesny cios. Dotąd Francja i Rosja ciążyły ku sobie, a węzły serdecznej przyjaźni łączyły obu monarchów. Teraz w chwili kryzysu, samodzierżca, obrażony, odwraca oczy od Paryża, usiłującego poruszyć Europę przeciw niemu, zwraca się natomiast w stronę Berlina, skąd wyciągają ku niemu zbawczą dłoń. Za siedem lat, w roku 1870, z rękoma założonemi spoglądać będzie car z przyjemnością na straszny odwet dziejowy, przekraczający nawet jego nadzieje.

Zawarcie konwencji między Prusami a Rosją 8 lutego 1863 r., wymierzonej przeciw Polsce, wywołało pierwszy nie-

rozważny krok ze strony rządu francuskiego: kampanję dyplomatyczną przeciw Prusom. Francja usiłowała wciągnąć też Anglję, lecz spotkała się z jej odmową. Zaraz potem jednak Londyn występuje z propozycją wszczęcia zbiorowej akcji przeciw Rosji, naco Paryż się zgadza natychmiast bez uprzedniego rozważenia dokąd się dojdzie, ani za jaką cenę i jakiemi środkami. 17 czerwca Paryż, Londyn i Wiedeń występują ze zbiorowem żądaniem, wystosowanem do rządu petersburskiego, zwołania kongresu, równocześnie wskazując warunki, na których zlikwidowanoby sprawę polską. 13 lipca Gorczakow dumnie odpowiada. Londyn oświadcza, że jest z tej odpowiedzi zadowolony. »...Ani zobowiązanie Anglji, ani jej honor, oświadcza Russel, nie wymagają od nas, byśmy wszczynali wojnę o Polskę«.[1] Wiedeń, bardziej narażony, tem chętniej wycofuje się z niebezpiecznej gry. Napoleonowi III nie pozostaje do wyboru nic innego, jak tylko: albo wszcząć walkę orężną z Rosją, i to z jakiem ryzykiem! albo także się wycofać, przechowując dotkliwe wspomnienie otrzymanego policzka. Wybiera upokorzenie i jest to dowodem roztropności z jego strony, roztropności spóźnionej, gdyż Francja i Rosja już są poróżnione ze sobą.

Owa niefortunna kampanja dyplomatyczna, która Francję miała drogo kosztować, nie wywołała nawet wdzięczności ze strony Polaków. W poczuciu gorzkiego zawodu zarzucali Francji egoizm, obojętność, a nawet wręcz zdradę ich sprawy. Czytamy u jednego z nich jeszcze w r. 1913 te słowa: »Powstania polskie nie były podtrzymane przez Francję; łudziła ona tylko przywódców, by opuścić ich w ostatniej chwili«. Tenże autor, wzorując się na Mickiewiczu, wywoływał wspomnienie Piłata: »W swych *Księgach narodu polskiego*, Mickiewicz wypowiedział jakiej pomocy możemy się spodziewać od Francji: »A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie znajduję winy w tym narodzie, i żona moja Francja, kobieta lękliwa dręczona jest snami ziemi; a wszakże weźcie sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce«. Tak było w r. 1831 i w r. 1863. Tak będzie i w przyszłości«.[2] Zaprawdę twarde

1. E. Ollivier, *L'Empire libéral*, VI, 326.
2. Starczewski, *L'Europe et la Pologne*, 140, 302. Książka ta zawiera parę proroctw, które się nie spełniły.

to słowa. Dla dobra Francji, a nawet Polski, należało życzyć nieomal, by Gal bardziej był na nie zasłużył w r. 1863. W r. 1815 był jednym z ośmiu innych, którzy położyli swe podpisy pod traktatem Wiedeńskim, dlaczegóż więc jego honor i zobowiązania miały być poważniejsze, niż takież zobowiązania i honor Anglji, Prus lub Austrji? Zapał dla sprawy odradzających się narodowości: Grecji, Włoch, Polski, Niemiec, Węgier i narodów bałkańskich ogarniał we Francji zarówno opinję, jak i panującego. Oba te czynniki nie dość zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakiemi groziły narodowi francuskiemu lekkomyślność, niekonsekwencja w polityce i jakiś beztroski humanitaryzm.[1]

Stolica Apostolska patrzała na przebieg tego powikłania dyplomatycznego z niepokojem i troską; nie chciała brać jednak w niem czynnego udziału, chyba w obronie zagrożonych praw Kościoła, a nie dla przechylenia szans na stronę jednej z rywalizujących potęg politycznych. Próżno więc Gorczakow i Kisielew usiłowali skłonić Watykan do wyraźnego wystąpienia przeciw Polsce, z drugiej zaś strony obóz zachowawczy Czartoryskiego używał wszelkich sił, by Stolica Apostolska wypowiedziała się przeciw Rosji. W pobrzękiwaniu oręża, wszczętem przez Londyn i Paryż, zachowywano również pewną rolę dla Watykanu. Austrja, jako jedno z mocarstw, biorących udział w rozbiorze Polski, a wystawiona przytem na niebezpieczne sąsiedztwo olbrzymiego imperjum rosyjskiego, ociągała się stanąć w tym momencie u boku Francji, przez którą niedawno została pobitą pod Solferino. Zaś głos Rzymu cieszył się największym posłuchem na dworze austrjackim, mógłby więc przełamać ostatnie wahania. W pewnem piśmie ze strony polskiej 10 marca 1863 r. zachęcano Piusa IX do uczynienia tego kroku.[2]

Wielkiem pytaniem, pisano w niem, jest pytanie czem będzie owa interwencja mocarstw. Lecz jak na to odpowiedzieć, jeśli, jak słusznie zaznacza Montalembert, wszystko zależy od jednego człowieka? A jednak pomimo wszechwładzy tego człowieka, zdaje się, że klucz do rozwiązania obecnego stanu rzeczy znajduje

1. Por. Pierre de la Gorce, *Histoire du Second Empire*, IV, 425.
2. Memorjał z 10 marca 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 314—317. Przy folio 317 znajdują się uwagi Piusa IX.

się w Wiedniu. Francja nie chce działać bez Austrji. Zawarcie więc szczerego sojuszu pomiędzy Francją a Austrją, opartego na podstawie oddania Galicji, pomijając kompensaty i powołanie na króla polskiego jednego z arcyksiążąt, mogłoby jedynie wywołać poważną zmianę na lepsze w naszem obecnem położeniu. Jest, zdaje się, rzeczą niewątpliwą, że propozycje tego rodzaju zostały uczynione w Wiedniu. Odpowiedziano na to z nietrudną do zrozumienia nieufnością wobec wojny włoskiej, oraz z rezerwą czyli zwykłą cechą dyplomacji austrjackiej. Rozumieją bowiem korzyści położenia w Rzymie i chcą je wyzyskać. Czyżby więc Rzym nie zechciał się przyczynić do pojednania obu wielkich państw katolickich? A czy może być lepsza podstawa do porozumienia, jak zawarcie paktu podyktowanego zasadą sprawiedliwości i moralności? Rzym powinien to zrozumieć. Francja i Austrja razem z Polską z jednej strony, z drugiej zaś strony Prusy i Rosja... Odrzućmy nawet wszelkie marzenia, jakie mimowoli się nasuwają na tle takiego układu sił. Rzeczywistością winien się stać tylko fakt sojuszu Francji z Austrją. Nikt zaś bardziej skutecznie nie może do tego dopomóc, jak rzymska Kurja.

Papież zadał sobie trud przestudjowania osobiście tego memorjału. Jednakże krótkie uwagi, jakie umieścił na marginesie dokumentu, świadczą o braku zapału z jego strony do wikłania się w ową misternie splecioną sieć kombinacyj politycznych. Francja i Austrja pragnęły oddziałać na drodze dyplomatycznej na Rosję, by uzyskać więcej swobód dla Polski; jednak już i na tej drodze trudno im było uzgodnić swe poglądy, podczas bowiem, gdy Francja wyraźnie określała swe stanowisko, Austrja je odrzucała. »Jedyne, co można uznać za pewne, dodawał Pius IX, to to, że Austrja zwróciła się za pośrednictwem swych ministrów z pismem do rządu rosyjskiego, gdzie wskazuje, iż najodpowiedniejszym środkiem dla uspokojenia umysłów w Polsce, przynajmniej częściowo, jest przyznanie swobód Kościołowi, po uzgodnieniu tego ze Stolicą Apostolską«.

Co zaś do interwencji papieża, to dokument z 10 marca milczy w jakiej postaci miała ona wystąpić. Prawie równocześnie jednak rząd francuski sprecyzował swe życzenie. W czasie audiencji udzielonej dn. 9 kwietnia deputowanemu parlamentu angielskiego, Pope Hennessy, Napoleon III mówił o liście, jaki papież miał doń wystosować w sprawie polskiej. Tegoż dnia Hennessy oświadczył Montalembertowi,

iż udaje się do Wiednia »z wyraźnem poleceniem, by wciągnąć Austrję do polityki francuskiej i tym sposobem pojednać oba mocarstwa na gruncie ich wspólnego interesu«.[1]

Trzymając się ściśle punktu widzenia religijnego, papież miał zachęcać cesarza Francuzów do nieustawania nadal w interwencji na rzecz Polski. Tego oczekiwano ze strony Rzymu. Około dn. 10 kwietnia, a być może nieco wcześniej, Drouyn de Lhuys dał to do zrozumienia w swej rozmowie z nuncjuszem, oświadczając mu, iż ambasador austrjacki Metternich podzielał jego życzenia i nadzieje. 18 kwietnia Msgr. Chigi zawiadamiał, iż minister francuski skarżył się przed nim, że nic jeszcze nie nadchodzi w tej sprawie; nalega też coraz bardziej, zapewniając, że cesarz stoi na tem samem, co i on stanowisku. Papież bowiem zajmuje się wyłącznie kwestjami tyczącemi się religji, podnosząc zaś swój głos w obronie sprawy tak wielkiej wagi, skłoni tem samem obu panujących katolickich, by wystąpili z żądaniem swobody wyznawania ich wiary dla ludności katolickiej. Interwencji takiej nie miałby nikt nic do zarzucenia, sprawie zaś, której cesarz stał się obrońcą, przyniosłaby ona niczem niezastąpioną pomoc, wreszcie, że wystąpienie tego rodzaju jest najstosowniejsze dla głowy Kościoła katolickiego i trudno przypuszczać, by nie było to zrozumianem w Rzymie. Nuncjusz na wszelkie te dowodzenia odpowiadał krótko, przypominając nieustanne wystąpienia Rzymu oraz zaznaczając, że w chwili stosownej Watykan nie ograniczał się tylko do przesyłania not dyplomatycznych.[2]

II.

Nuncjusz jeszcze nie wiedział 18 kwietnia, że cztery dni później Pius IX napisze nietylko do Napoleona III, lecz wprost bezpośrednio do cesarza Aleksandra II.[3] Gdyby bo-

1. Lecanuet, *Montalembert*, III, 401—402. O krokach dyplomatycznych Pope Hennessy'ego w Wiedniu, por. De Luca do Antonelli'ego 23 maja 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 402—403. Hrabia de Grammont otrzymał rozkaz zaprzeczenia tym powiedzeniom. Hennessy był przyjęty triumfalnie w Krakowie. »L'entusiasmo per lui giunse a tale, che le Dame stesse, dimenticando ogni convenevole, lo vollero abbracciare«.

2. Chigi do Antonelli'ego, 18 kwietnia 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 347—349.

3. Pius IX do Aleksandra II, 22 kwietnia 1863 r.; *Esposiz. documentata*,

wiem papież uległ życzeniom cesarza Francuzów, to car nie omieszkałby oskarżyć go o branie udziału w spisku międzynarodowym, uknutym przeciwko Rosji. Zresztą i bez tego dodatkowego zarzutu, sama treść wystąpienia papieskiego musiała dotknąć wrażliwego autokratę. Papież bowiem przypominał z jednej strony nieustanne wysiłki, czynione przez Rzym w obronie katolików w Polsce, z drugiej strony owe półśrodki, przewlekania, zasłanianie się brakiem odbioru, czcze obietnice, wreszcie akty gwałtu rządu cesarskiego. Podkreślał też konsekwencje tego systemu.

Po tem gdy odebrano Kościołowi, pisał papież, kolejno jedno po drugiem, przysługujące mu prawa, gdy bezlitośnie ograbiono duchowieństwo z jego dóbr i wolności, gdy nauczanie oddano nowozałożonym kolegjom i uniwersytetom na podstawie szkodliwych doktryn, gdy władzę i jurysdykcję, przysługującą wedle przepisów prawa boskiego Najwyższemu Pasterzowi, oraz odnośnym biskupom, przyznano kolegjom duchownym lub też komisjom rządowym, gdy zabroniono zakonnikom porozumiewać się z generałami swego zakonu, oraz podlegać jego wizytacjom, a wreszcie rzecz o wiele ważniejsza, gdy wzniesiono mur, oddzielający owczarnię od Pasterza całego świata, to czy można się dziwić, iż została osłabioną świętość wiary, iż zasady posłuszeństwa, uległości, których religja naucza, nie zdołały zapuścić głębokich korzeni, i stąd w niektórych okolicach słudzy ołtarza zaczęli słabnąć, a w szeregach duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego, znalazły się jednostki, które zeszły z drogi swego obowiązku, biorąc udział w czynach niezgodnych ani z ich powołaniem, ani z kapłańskim urzędem? Najjaśniejszy Panie, dalecy jesteśmy od pochwalania tego, od zachęcania duchowieństwa do czynnego udziału w rozruchach politycznych, albo też porywania za oręż, by obalić władzę rządową; — przeciwnie, opłakujemy i potępiamy podobne postępowanie.

Pius IX, zaznaczając swe potępienie, mówił zupełnie szczerze. W r. 1863 podczas audiencji, udzielonej O. Kajsiewiczowi, odezwał się doń ze smutkiem: »Cóż robią wasi księża? Są dowódcami oddziałów powstańczych?« — Ojcze święty, odrzekł zakonnik, mówią tylko o jednym z nich (Mackiewiczu), który w dobrej wierze chce odegrać rolę Macha-

LXXI, 218—222. Tłumaczenie francuskie *AE. Russia*, XVII, 257—265. Bruljon z poprawkami Piusa IX. *Ibid.*, 266—274; materjały i pierwszy projekt pisane ręką Msgra Franchi, *ibid.*, 275—286.

beusza. — »Tem niemniej jest to rzeczą smutną«, dodał papież.[1] Było więcej takich, co nie postępowali zgodnie z przepisami Kościoła; wielu z nich później przybyło do Rzymu, by uzyskać przebaczenie za przekroczenie przepisów prawa kanonicznego, do czego z dziwną bezmyślnością popchnęło ich uczucie egzaltowanego patrjotyzmu.

Niechaj W. Cesarska Mość, pisał dalej Pius IX, zechce dać się przekonać, iż to wszystko, co sama uczyni dla spokoju Kościoła i poszanowania naszej świętej wiary, uczyni również i dla dobra swego państwa; i że udzielając swej wyraźnej opieki Kościołowi, będzie mogła tem samem liczyć na szacunek i wierność całego polskiego narodu, który wówczas tylko cieszył się największym rozkwitem i pomyślnością, gdy mógł swobodnie wyznawać wiarę swych przodków... Zbadanie przyczyn, którym przypisać należy w większej części wywołanie obecnego krwawego zatargu, zarządzone przez W. Ces. Mość, a zwłaszcza prawość i wielkoduszność Jego serca, wierzę, iż są dla Nas najlepszą rękojmią pomyślnej przyszłości Polski.

Jednakże, pomimo wszelkich ostrożności stylistycznych, list ten nie mógł wywołać zadowolenia w Petersburgu. W Wiedniu pozornie chwalono go, wreszcie w Paryżu poddano go ostrej krytyce. Kardynał Antonelli, zaznajamiając z jego treścią nuncjuszów Chigi i De Luca, zalecał zachowanie nadzwyczajnej ostrożności.[2] Nie należało go pokazywać nikomu. Gdyby zaś usiłowano ponownie wciągnąć Rzym do zabrania głosu w sprawie polskiej, to należało się ograniczyć do odpowiedzi, że papież właśnie pisał już do cesarza rosyjskiego. Te środki ostrożności nie zapobiegły wszystkim przykrościom. Podczas rozmowy, z której Msgr. Chigi zdawał sprawę 30 maja 1863 r., Drouyn de Lhuys powołał się na niedawne wystąpienia pod adresem Rosji ze strony Anglji, Austrji i Francji. Stolica Apostolska powstrzymała się od przyłączenia się do tego wystąpienia. »Żałuję tego tem bardziej, mówił minister, iż wiem, że Ojciec święty napisał list własnoręczny do cesarza rosyjskiego w tej sprawie. Znana jest mi treść tego pisma, dzięki uprzejmości dwóch zaprzyjaźnionych gabinetów, którym, jak to ze zdziwieniem muszę

1. Bronisław Zaleski, *Ksiądz Hieronim Kajsiewicz*, str. 236.
2. Antonelli do Chigi'ego, 28 kwietnia 1863 r. (nr. 27—108), *AE. Russia*, XVII, 354.

zaznaczyć, sekretarz stanu za pośrednictwem ich przedstawicieli w Rzymie treść tę zakomunikował, podczas gdy, jak to W. Ekscelencji zapewne wiadomo, nie uczynił tego ani naszemu ambasadorowi, ani mnie. A przecież zdawałoby się, iż dowody przywiązania okazywane przez nas Stolicy Apostolskiej, nie powinny wzbudzać wątpliwości ani co do naszej przyjaźni, ani tem bardziej co do naszej lojalności i dyskrecji«.[1]

Wina tego rzekomego braku zaufania do rządu francuskiego w najmniejszym stopniu nie spadała na kardynała Antonelli'ego. O liście bowiem nie wspomniał nikomu z członków korpusu dyplomatycznego i na wszystkie zapytania, stawiane w tym względzie, udzielał wymijających odpowiedzi. W Wiedniu hrabia Rechberg chciał pokazać cesarzowi Franciszkowi Józefowi kopję tego dokumentu, przysłaną nuncjuszowi. Otóż Msgr. de Luca uważał za możliwe nadać szerszą interpretację danym mu instrukcjom i zgodził się spełnić życzenie hr. Rechberga, zaco później otrzymał dość surowe napomnienie od Antonelli'ego. Właściwie do rozgłoszenia treści pisma papieskiego przyczynił się najbardziej Gorczakow, posłał bowiem jego kopję legacji rosyjskiej w Wiedniu, która znowu rozpowszechniła ją wśród głównych członków korpusu dyplomatycznego.[2]

Cesarz Aleksander odpisał papieżowi 11 (23) maja 1863 r. W obszernem memorandum były roztrząśnięte zarzuty, postawione przez Piusa IX. Dn. 1 czerwca Kisielew doręczył Antonelli'emu list cesarski. Aleksander zaznaczał, że papież zbytnio zatrzymuje się nad rzeczami dawnemi, a lekceważy obecne:

Zdaniem W. Świątobliwości, pisał cesarz, wyłączna przyczyna zamieszek, jakie ogarnęły Polską w chwili obecnej, leży w tem, że niektóre żądania Kościoła rzymsko-katolickiego nie zostały zaspokojone. A jednak ze wszystkich państw Europy, pożar rewolucyjny szerzy się najbardziej w tych właśnie, gdzie Kościół rzymsko-katolicki cieszy się pełnią swej władzy: stąd należy wnioskować, że przyczyny zła kryją się gdzie indziej. Zwróciłem już uwagę Wa-

1. Chigi do Antonelli'ego, 30 maja 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 357—358; Antonelli do Chigi'ego, 6 czerwca, *ibid.*, 359—360.
2. De Luca do Antonelli'ego, 23 maja 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 402—403, i odpowiedź Antonelli'ego, 6 czerwca, *ibid.*, 404.

szej Świątobliwości na naganne postępowanie, a nawet zbrodnie znacznego odłamu duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem... Ów sojusz sług ołtarza z burzycielami ładu społecznego jest jednem z najbardziej oburzających zjawisk naszych czasów. W. Świątobliwości w równym stopniu jak i mnie winno leżeć na sercu ich ukrócenie.

Bezwątpienia list cesarza redagował Gorczakow. By odwrócić argumentację papieża, przeciwstawiano mu zdarzenia w jego własnem państwie, mimo zasadniczej różnicy sytuacji. Co więcej, dla tem łatwiejszego zwycięstwa, gdzie Pius IX pisał o g ł ó w n y c h p r z y c z y n a c h, wyjaśniających w z n a c z n e j c z ę ś c i zamieszki w Polsce, czytano: w y ł ą c z n e. Pobudzano Stolicę Apostolską, by powstrzymała i ukarała godne potępienia nadużycia. Ale czy nie było właściwiej im zapobiec, wprowadzając w życie przepisy konkordatu, którego ciągłe naruszanie podkopało karność wśród duchowieństwa? Tylko tym sposobem przeszłość mogłaby zabezpieczyć przyszłość.[1]

Odpowiedź cesarza nie została ogłoszona, przeszła zatem niepostrzeżenie tak dalece, że nawet w Watykanie zgubiono jej ślad, jak o tem przekonamy się później. Natomiast list papieża miał większy rozgłos. Zwłaszcza Polacy przyjęli go z wdzięcznością, chociaż niektóre jego ustępy wywołały pewne zastrzeżenia w różnych kołach. Papież bowiem chciał widzieć w Polsce rządy o szerokiej tolerancji z zapewnieniem wolności, lecz rządy Romanowych, czyli hegemonję rosyjską. Prawie zaś wszyscy Polacy nie wyobrażali sobie ojczyzny, bez odzyskania dla niej całkowitej niepodległości. Ksiądz Jan Koźmian pisał o tem z całą szczerością do Msgra Bianchi'ego:

Niech mi wolno będzie powiedzieć, pisał do niego z Poznania dn. 31 sierpnia 1861 r.,[2] że... koniec listu niemile nas zadziwił. Sam Ojciec Gagarin nie napisałby inaczej. Proszę odjąć Polakom kult ich przeszłości oraz nadzieję na lepszą przyszłość, a zakłóci się ich sumienia. Jeżeli staną się Rosjanami, staną się schizmatykami. Proszę mi uwierzyć, — a mówi to człowiek niepopularny, człowiek uważany za złego Polaka przez ludzi dzisiejszej doby, —

1. Aleksander II do Piusa IX, 11 i 13 maja 1863 r., patrz *Résumé historique* Gorczakowa; por. L e s c o e u r, *L'Eglise de Pologne*, 232—233.

2. *Russia*, teka 153.

proszę mi uwierzyć, że niema innego rozstrzygnięcia: albo Polska niepodległa, albo podbój Polski przez schizmę.

Trzeba przyznać, że polityka rządu cesarskiego niebawem postarała się usprawiedliwić te słowa.

Nowy list papieża do cara miał wielkie znaczenie dla sprawy polskiej, Polacy też starali się wyzyskać go jak najbardziej. W tym samym mniej więcej czasie »rząd narodowy« wysłał adres do Piusa IX.[1] Podkreślał w niem niezłomną wolę wszystkich powstańców, by »zwyciężyć lub umrzeć« w obronie wiary i wolności, a zarazem prosił Ojca świętego o błogosławieństwo dla bojowników szlachetnej sprawy. Dokument ten, przesłany do Paryża, został podpisany przez księcia Władysława Czartoryskiego, który poświadczał tem samem jego autentyczność. Zaś książę Stefan Lubomirski oświadczył gotowość zawiezienia go do Rzymu i doręczenia papieżowi w imieniu rządu narodowego. Audiencja odbyła się 18 sierpnia. Przyjęcie było wielce łaskawe; papież wysłuchał adresu w milczeniu, obiecał go rozpatrzyć, a zarazem przestudjować memorjały, które mu równocześnie przedstawiono, wreszcie usprawiedliwiał się, iż nie może przyjść Polsce z pomocą materjalną.

Do adresu rządu narodowego książę Czartoryski dołączył podziękowanie od siebie za list papieża, »tak szlachetny i pełen współczucia« dla sprawy polskiej.[2] »Jesteśmy szczęśliwi, pisał, że głos Najwyższego Pasterza potwierdza swoją powagą w dokumencie nie do odparcia nasze skargi, tylekroć powtarzane przez każdego w Polsce, w kim bije serce chrześcijanina i katolika«. Kilka dalszych zastrzeżeń ograniczało te pochwały. Czartoryski uważał bowiem za zbyt ostre owe energiczne wyrazy potępienia, wypowiedziane przez papieża pod adresem tych duchownych, którzy przez nadmierną gorliwość dali się porwać »do czynów sprzecznych z ich powołaniem oraz ich kapłańskim urzędem«. Co więcej, Stolica

1. Adres, pisany po łacinie, zaopatrzony w dwie pieczęcie urzędowe i podpis księcia Wł. Czartoryskiego nosi następującą datę: *Datum Varsaviae anno Dni 1863, die 10 Iunii*, Nr. 72. O. S m o l i k o w s k i w artykule: »Do sprawy polskiej w Rzymie od roku 1861 do r. 1864«. *Przegląd Polski*, CXL (1901), 82—83, podaje tekst polski tego adresu, dostosowany z dn. 26 czerwca. Por. *ibid.*, parę szczegółów wedle O. Semenenki.

2. Władysław Czartoryski do Piusa IX, Paryż, 8 sierpnia 1863 r. Książę zawiadamia, iż adres »zostanie doręczony przez księcia Lubomirskiego«.

Apostolska zdawała się interesować wyłącznie Królestwem Kongresowem. W Polsce więc żałowano, iż nie została uczyniona osobna wzmianka na rzecz dawnych prowincyj, wcielonych ongi do Cesarstwa przez Katarzynę II. Wreszcie wyrażano nadzieję, że list do cesarza Aleksandra jest wstępem do wyraźniejszego protestu. Cały szereg bolesnych faktów, przedstawionych w memorjałach, załączonych do adresu, być może skłonią Ojca świętego, pisał książę, »do zabrania głosu, nietylko już w poufnej korespondencji z cesarzem, lecz wobec całego świata, oburzonego do głębi, świadka niesłychanych okrucieństw, nietylko przeciw wierze, lecz przeciw moralności, ludzkości, własności, słowem, temu wszystkiemu, co jest święte i nietykalne dla ludzi«.

III.

Po audiencji u papieża wysłaniec »rządu narodowego«, wespół z Ojcem Zmartwychwstańcem Semenenką, ułożył notę doręczoną w sekretarjacie stanu 20 sierpnia.[1] Zawierała ona dwie prośby: aby Ojciec święty zechciał zalecić odprawianie modłów za Polskę w całym Kościele i aby użył swych wpływów na korzyść Polski u dworu austrjackiego, w rękach bowiem Austrji, jak sądzono, leżały losy nieszczęśliwego kraju.

Można bezwątpienia ustalić pewien związek między pierwszą z tych próśb a następującym godnym uwagi ustępem z oficjalnego zawiadomienia o procesji *del Santissimo Salvatore*, wyznaczonej na dzień 28 sierpnia. »Jest to również wyraźną wolą Ojca świętego, pisano w niem, by przy tej okoliczności modlono się osobliwie za nieszczęśliwą Polskę, która stała się obecnie — jak to papież widzi z boleścią — areną krwawych mordów«. We wzruszających słowach przypominano usługi, oddane w ciągu wieków przez Polskę Kościołowi, i zachęcano do błagania niebios, by pozostała ona na zawsze wierną swej misji dziejowej, zleconej jej przez Opatrzność, a zarazem nierozerwalnie złączoną pod sztandarem wiary katolickiej, będącej wiarą jej przodków.

Zaledwie jednak Stolica Apostolska okazała Polakom

1. Smolikowski, *Przegląd Polski*, CXL, (1901) 83—84.

ten dowód życzliwości, gdy już poseł rosyjski, a za nim i pruski zwrócili się z wymówkami do kardynała Antonelli'ego. Przeciwnie baron Baude, *chargé d'affaires* francuski, przyklasnął zarządzeniom papieskim, przypuszczając zwycięstwo własnych wpływów, gdyż dn. 25 sierpnia, gdy Pius IX przybył do Kościoła francuskiego św. Ludwika, dyplomata francuski wypowiedział mu swe pragnienia. Mylił się w tym względzie, gdyż papież, jak notuje Msgr. Bianchi, powziął decyzję w tej sprawie na skutek wiadomości nadeszłych z Polski, a malujących w najczarniejszych barwach położenie Kościoła w kraju.[1]

Spełnienie drugiej prośby, t. j. oddziałania na gabinet wiedeński, w duchu sprzyjającym sprawie polskiej, było rzeczą znacznie trudniejszą. Rząd francuski, jak o tem wspominaliśmy, pragnął, aby Stolica Apostolska wpływała na Austrję, by ta ostatnia poparła w danej sprawie wysiłki, czynione przez Francję. Odpowiedzi bowiem, udzielone przez Gorczakowa w lipcu 1863 r. na noty obu tych mocarstw oraz Anglji, narazie zmieszały Napoleona III i jego ministra, Drouyn de Lhuys. Ten ostatni przedstawił nuncjuszowi gorące życzenie, aby Austrja wyraźniej zaznaczyła swe stanowisko i poczyniła bardziej stanowcze kroki.[2] Gorąco pragnął zbliżenia, a nawet powstania pewnego przymierza. »Gdyby Austrja, mówił, szła z nami ręka w rękę w sprawie polskiej, bylibyśmy jej sprzymierzeńcami we wszystkich innych sprawach«. Ale gabinet austrjacki nie okazywał chęci kompromitować się na krótką metę i na wszelkie próby zbliżenia, do których nie miał bynajmniej zaufania, odpowiadał z rezerwą, lub zgoła niechętnie.

Pomimo tego Francja nie traciła nadziei. W depeszy z d. 21 lipca nuncjusz pisał następująco: »Pan Drouyn de Lhuys, który czyni wszelkie usiłowania dla utrzymania ścisłej łączności z Austrją, spodziewając się najlepszych rezultatów od takiej polityki, prosił, bym napisał do W. Eminencji, by zechciała ze swej strony łaskawie doradzić zbliże-

1. Notatka owa, pisana ręką Msgra Bianchi'ego, znajduje się w *AE. Russia*, XVII, w folio 295 i nosi następującą datę: »28 Ag-o 1863«. Por. przy folio 296 adnotację Bianchi'ego, datowaną 7 września.

2. Chigi do Antonelli'ego, 21 lipca 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 367—370.

nie się jak najściślejsze z Francją i poparcie jej w tak ważnych chwilach, gdy jasnem jest, że związek ten w ostatecznym swym wyniku przyniesie wielką korzyść interesom Stolicy Apostolskiej«.

Wobec takiej zachęty kard. Antonelli pośpieszył zapewnić o swej dobrej woli.[1] Zaznaczał jednakże, iż jego usługi wymagają ogromnej ostrożności, zważywszy »drażliwe położenie« Austrji wobec innych państw w sprawie polskiej, »tak obfitującej w skomplikowane i kłopotliwe sytuacje«. Zresztą Watykan, zda się, nie czekał na namowy Paryża, by polecić sprawę polską uwadze dworu wiedeńskiego. Już w lipcu 1863 r. papież wysłał w tym celu kardynała Reisacha. Dn. 20 tegoż miesiąca, hrabia Rechberg zawiadomił o tym kroku barona Bacha, ambasadora austrjackiego w Rzymie, przyczem w następujących słowach ujmował myśl papieża.[2]

Ojciec święty jest głęboko przekonany, że Rosja dąży tylko do jednego celu: wytępienia narodu polskiego i wiary katolickiej. Jego Świątobliwość jest głęboko wstrząśniętą, dowiadując się codziennie o coraz to nowych okrucieństwach, popełnianych przez Rosjan. Należy położyć kres tej martyrologji bohaterskiej Polski, i Jego Świątobliwość zwraca się do naszego monarchy i błaga go, aby nie ustawał w obronie praw Polaków i Kościoła. Ojcu świętemu nie jest tajnem trudne położenie Austrji w danej sprawie, lecz żywi nadzieję, że cesarz odważnie podejmie się obrony zarówno męczeńskiego i bohaterskiego narodu, jak i zagrożonego Kościoła.

Wogóle papież miał małą nadzieję, by zabiegi dyplomatyczne, czynione wobec Rosji w sprawie polskiej, osiągnęły pożądany skutek. Zapewne więc nie łudził się i co do Wiednia. W samej rzeczy skończyło się na ładnie brzmiącej odpowiedzi: »Współczucie Jego Cesarskiej Mości dla tego nieszczęsnego kraju, pisał w dalszym ciągu Rechberg, jest równie gorące i chociaż musi mieć na względzie przedewszystkiem interesy Austrji, jednak nie przestanie czynić, co tylko będzie w Jej mocy dla Polaków«. Zapewnienia sympatji, wypowiedziane pod ich adresem, obietnice nieokreślone i bezwartościowe, wątpliwe posunięcia — to był cały rezultat owej kampanji dyplomatycznej. Istniała zasadnicza rozbieżność interesów politycznych między Austrją a Francją na tle sprawy polskiej. W innych czasach poczucie niebezpieczeństwa, grożącego Kościołowi ze strony Rosji, wystarczyłoby dla pogodzenia rozbieżnych dążności, lecz w owych czasach zarówno dla Wiednia, jak i dla Paryża, dawno już przeminął okres wojen krzyżowych.

1. Antonelli do Chigi'ego, 1 sierpnia 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 371—372.
2. Rechberg do Bacha, 20 lipca 1863 r., Lutostański, 668; por. Smolikowski w *Przeglądzie Polskim*, CXL, (1901), 268—269.

Wedle słów de Luca, nuncjusza w Wiedniu, zbliżenie francusko-austrjackie, o które tak zabiegał Drouyn de Lhuys, spowodowało ciekawy krok ze strony Bismarcka, stojącego na czele rządu pruskiego:

Gabinet berliński, pisał nuncjusz do Antonelli'ego 31 lipca 1863 r.,[1] zaznaczył w ostatnich dniach wyraźną chęć nawiązania z Austrją bardziej przyjaznych stosunków. Poważną przeszkodę w tym względzie stanowi osoba Bismarcka. Przy tej okoliczności uważam za stosowne przytoczyć tutaj pewne szczegóły, rzucające wyraźne światło na jego nielojalne postępowanie oraz złą wolę względem rządu cesarsko-królewskiego. Wiedząc o usiłowaniach Francji zbliżenia się ku Austrji i zawarcia nawet z nią przymierza, postanowił koniecznie zerwać nić tych rokowań. Z chytrą złośliwością wysłał przez pocztę, pod adresem ambasadora pruskiego w Paryżu, list, w którym przedstawiał pewne projekty, szkodliwe dla Francji, dając do zrozumienia w sposób obłudny, że przypisać je należy Austrji. Rzecz prosta, że nastąpiło to, co Bismarck przewidział i czego sam pragnął. Policja francuska przejrzała zawartość listu; przeszedł on bowiem przez czarny gabinet. Drouyn de Lhuys, jako człowiek prawy i przezorny, posłał odpis listu księciu de Grammont, prosząc go o zasięgnięcie wyjaśnień od hrabiego Rechberga. Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie, jakie tego rodzaju przewrotna intryga wywołała u ministra, który naturalnie nie omieszkał położyć kres wszelkim wątpliwościom co do jego prawdziwych i lojalnych zamiarów.

Zaznaczmy przy sposobności, iż w owym czasie wysunięty został projekt zwołania konferencji europejskiej, na której osiem państw, sygnatarjuszy traktatu z 1815 roku, wspólnie rozstrzygnęłyby sprawę polską. Rząd austrjacki zwrócił się wtedy do Ojca świętego z prośbą o wyszczególnienie ustaw rosyjskich, specjalnie skierowanych przeciw Kościołowi katolickiemu. W tym celu kardynał Antonelli

1. De Luca do Antonelli'ego, 31 lipca 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 412—413.

dn. 15 lipca 1863 r. doręczył ambasadorowi austrjackiemu memorjał, wyjaśniający dokładnie prawne i faktyczne położenie katolików w Cesarstwie i w Królestwie. Prawie identyczne przedstawienie zostało przesłane również rządowi francuskiemu. Wszakże Rosja w sposób stanowczy odrzuciła projekt konferencji i wszystkie te przygotowania pozostały bezcelowe.[1]

IV.

Przymusowy wyjazd arcybiskupa Felińskiego i jego pobyt w Gatczynie były tylko wstępem do długich lat wygnania. Wiadomość o tem, która dotarła bezzwłocznie do Rzymu, winna była wywołać oburzenie. Stało się wszakże inaczej. Gdyby Pius IX kierował się uczuciem, zapewne wystąpiłby z protestem. Lecz przy wyjeździe arcybiskupa nie dopuszczono się żadnych gwałtów; powtóre na żywe w tym względzie reklamacje Antonelli'ego, odpowiedziano ze strony rosyjskiej, że usunięcie arcybiskupa jest zarządzeniem czasowem, skoro bowiem sprawy w Polsce wrócą do normalnego stanu, nastąpi też i powrót arcybiskupa do Warszawy. Tak przynajmniej zapewniał sekretarza stanu poseł rosyjski Kisielew.[2]

Obietnice te były fałszywe. Właściwie nie zorjentowano się w Rzymie odrazu, jak radykalnej zmianie uległy metody rządu rosyjskiego w Polsce. Polityka uspokajania i pojednania zbankrutowała doszczętnie. Niepowodzenia w. księcia Konstantego i margr. Wielopolskiego spowodowały upadek w Petersburgu wpływów liberałów i »zapadników«, zwróconych ku Zachodowi, dopomagając do zwycięstwa reakcji stronnictwa narodowego, którego heroldem najwybitniejszym był Katkow. Już w r. 1844 baron Haxthausen wyraźnie kreślił program, jaki obóz ten chciał zrealizować w Polsce.[3] Zniszczenie narodowości polskiej — oto cel nieodparty, jakiego wymagają najżywotniejsze interesy Rosji.

1. Por. *AE. Russia*, XVII, 13—29.
2. Por. *AE. Russia*, XVIII, str. 435—451: »Russia-Polonia. Deportazione ed esilio del Vicario di Varsovia...« (Rapporto per la congreg. dei 8 dec. 1865).
3. »Sulla posizione della Chiesa Cattolica in Polonia. Traduzione dal Tedesco«. *AE. Russia*, VII, 307—314.

By go osiągnąć, należy wyzyskać jedyny punkt oparcia: masę włościańską, łamiąc przytem dwie przeszkody, stojące na drodze do niej: szlachtę i duchowieństwo; one bowiem stanowią dwa wały najtrudniejsze do zdobycia, o które napróżno rozbija się dotąd fala rosyjska. Włościanin niewiele się przejmuje patrjotyzmem, ani nie posiada wyraźnego uświadomienia narodowego; jego serce tam, gdzie widzi bezpośrednią korzyść. Jego zaś interes to ziemia, którą uprawia, lecz jej nie posiada; pójdzie za tym, kto mu ją da. Dotychczas jest ona w ręku Kościoła i dworu. Należy ją im odebrać, za jednym zamachem zniszczy się w ten sposób szlachtę i księży, wyzwoli się włościan i państwo pozyska sobie ich wierność, obdarzając ich łupem zdobytym na nieprzejednanych swych wrogach.

Takim był w głównych zarysach ów program, jaki Milutin miał zamiar w 1863 r. urzeczywistnić w Polsce.[1] Jego zapał dla sprawy wyzwolenia chłopa rosyjskiego w r. 1861 narobił mu wielu wrogów, a nawet w oczach samego Aleksandra II uchodził on za burzyciela, za »czerwonego«. Otóż tego lata 1863 r. polityka rosyjska w stosunku do Polski miała za zadanie wszystko zrównać z ziemią, wszystko zniszczyć i zburzyć. Wszelkie inne zamiary nazywano utopją złudnego i abstrakcyjnego liberalizmu. Większość myślała podobnie, jak ten czciciel Katkowa, który wręcz oświadczał: »Polacy mówią: między Rosjanami i nami nie może być innych stosunków, jak chęć tępienia i wzajemna nienawiść. I to jest prawda. Polacy chcieliby nam postawić stopę na piersiach — i mają rację. My zaś chcemy tego samego i także mamy rację i postaramy się to osiągnąć: jest to sprawą narodową, gdzie niema miejsca na mniejszy lub większy liberalizm«.[2] Oto jasno i wyraźnie powiedziano, poco car zdecydował się posłać do Polski Milutina.

Ten działacz nie chciał jechać tam sam, lecz zabrał z sobą dwóch swych przyjaciół, Grzegorza Samaryna, który pomagał mu niedługo, oraz księcia Włodzimierza Czerkasskiego, który całą duszą oddał się owemu dziełu niszczenia.

1. A. Leroy-Beaulieu, *Nicolas Milutine*, 170—172.
2. W. P. Botkin do Atanazego Szenszyna (»Fet«), Paryż, 26 marca 1863 r., cytowane u Barsukowa: *Żizń Pogodina*, XX, 302.

W październiku 1863 r. trzej reformatorowie puścili się w podróż informacyjną poprzez polskie równiny. »Przy pomocy tłumaczy, trzej synowie Moskwy mieli zwiastować ludowi polskiemu nową ewangelję rosyjską o nadaniu własności wszystkim«.[1]

Pozostawmy ich przy tej groźnej kwestji agrarnej, która miała posłużyć do zdławienia Polski, a jednocześnie nie przestała nigdy być trucizną dla samej Rosji. Naszem zadaniem w pierwszym rzędzie będzie wyszczególnienie tych ciosów, jakie z ich ręki spadły na Kościół katolicki, gdyż względem duchowieństwa katolickiego będą surowsze jeszcze zarządzenia, niż względem szlachty. »Jest ono nam jeszcze bardziej wrogie, niż szlachta i wzywa do wojny krzyżowej przeciw prawosławnemu moskalowi«.[2] Co do reform agrarnych Milutina, nie wszystkie one zasługują na potępienie; wśród gorszych znalazły się i niezłe rzeczy i niewiadomo, czy Polacy, pozostawieni własnym siłom, dokonaliby lepiej tego zadania. Gdy chodzi zaś o stosunek do Kościoła katolickiego, to Milutin i Czerkasski okazali całą zaciekłość zdecydowanego wroga, będąc przedewszystkiem wykonawcami zemsty samodzierżcy i swego narodu, których zadowolić mogła tylko rusyfikacja, doprowadzona do ostatecznych granic. Zadanie wstrętne, bo niedorzeczne i bezbożne.

Hrabia Berg w Warszawie, Michał Murawjew w Wilnie, Annenkow i Bezak w Kijowie — oto główni wykonawcy tych planów. Namiestnik zrazu niechętnie naginał się do nowego programu. W Milutinie i Czerkasskim widział intrúzów nasłanych, aby burzyć i budować wedle własnej woli na terenie, który podlegał dotychczas jego władzy. Ten starzec ambitny, próżny, a przytem wielce zazdrosny o swoje prerogatywy, chciał sam mieć wyłączne prawo wznoszenia swych słynnych »linij na krzyż«; to też nie zaniedbał niczego, by szkodzić planom natrętów i usunąć ich z Królestwa. Zato gdzie indziej rozumiano i oceniano ich lepiej, a zwłaszcza na Litwie, gdzie Murawjew zachowywał się jak prawdziwy satrapa. Za swoje okrucieństwo otrzymał nawet przydomek *wieszatiela*. Sam się przyznawał Milutinowi, w październiku 1863 r., iż w ciągu 6 miesięcy podpisał czterdzieści osiem wyroków śmierci.[1] Było to minimum. Co zaś do programu, bardziej radykalnego, niż Milutina, to między rokiem 1863 a 1865 przeprowadzał go szybko a brutalnie.

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 215—216.
2. A. Leroy-Beaulieu, *op. cit.*, 172.

Należało mianowicie, według jego zdania, do rdzenia samego zrusyfikować Litwę i Białoruś, by nigdy już stronom tym nie groziła obawa powrotu do polskości. A więc przedewszystkiem należało polepszyć położenie włościan, uczynić ich przez to prawosławnymi i Rosjanami. Dalej trzeba było umocnić stanowisko duchowieństwa prawosławnego, uwalniając je od materjalnej zależności od obywateli ziemskich, by następnie przy jego pomocy móc paraliżować wszelką polską propagandę. Przytem równocześnie gnębić duchowieństwo rzymsko-katolickie, zdając je na łaskę i niełaskę urzędników, pilnie je nadzorować i bezlitośnie karać wszelkie wykroczenia przeciw ustanowionemu porządkowi rzeczy, lub na korzyść polskiej propagandy. Obsadzić wszelkie placówki przez rosyjskich urzędników, sprzedawać tylko Rosjanom ziemie skonfiskowane, sekwestrowane lub też zastawione, wydalić na zawsze z kraju wszystkie elementy buntownicze, kiedykolwiek biorące udział w powstaniu. Takim był program, który, jak zapewniał Murawjew, miał wytępić do cna polskość kraju.[2] Ten buldog w mundurze wykazał w dziele niszczycielskiem taką zaciekłość, iż w niedługim czasie stał się kompromitującym nawet dla rządu, tak, że musiano go wkońcu odwołać.

Milutin zaś w Królestwie jednocześnie z reformą agrarną podjął się reform, a właściwie burzycielstwa w dziedzinie kościelnej. Pierwszą jego troską w tym względzie było zniszczenie klasztorów. Zawsze rząd petersburski spoglądał na nie okiem nieprzyjaznem i pragnął ich zniknięcia zarówno z terenu Królestwa jak i Cesarstwa. Trzymały one bowiem w swem posiadaniu rozległe dobra, stanowiące ponętną zdobycz. Jednakże dotychczas wstrzymywano się od użycia przemocy, w nadziei, że i bez tego wedle wszelkiego prawdopodobieństwa większość klasztorów musi siłą okolicz-

1. A. Leroy-Beaulieu, *op. cit.*, 208, por. 214—215.
2. Raport Murawjewa złożony cesarzowi, 14 i 16 maja 1864 r.; analizę i cytaty raportu patrz Tatiszczew: *Imperator Aleksandr II*, I, 511—512.

ności pochylić się do upadku, opustoszeć, a wkońcu zamrzeć. Sprzyjał temu cały duch prawodawstwa, utrudnienia wszelkiego rodzaju, stawiane w przyjmowaniu nowicjuszów, a zwłaszcza surowy zakaz jakichkolwiek stosunków z Rzymem, lub z generałami zakonnymi, przebywającymi poza granicami Rosji. W r. 1860 ze zdziwieniem ogół dostrzegł jedyny wyjątek od tego drakońskiego zarządzenia, przybył bowiem w owym roku do Warszawy generał zakonu Kapucynów, oraz zgromadzenia OO. Misjonarzy.[1] Lecz było to tylko małem ustępstwem, uczynionem gwoli powiewowi liberalizmu, który przeszedł po całej Rosji. Inną trzeba było obrać drogę dla zapobieżenia nadużyciom.

Nadużycia niewątpliwie były w klasztorach i ci tylko obłudnie mogli się im dziwić, których oczywisty interes polegał na tem, by ich było jak najwięcej. W czasie przejazdu Msgra Chigi'ego w r. 1856 przez Warszawę, wizytator Zgromadzenia OO. Misjonarzy, ks. Dorobis, przedstawił mu prawdziwy stan rzeczy i wyliczył najważniejsze braki.[2] A więc: 1° Zbyt wielka ilość małych klasztorów, mogących mieścić tylko małą bardzo liczbę zakonników. Stąd wypływała niemożność śpiewania wspólnie officium w chórze, zachowywania klauzury i ścisłego przestrzegania reguły. 2° Nadmierna łatwość opuszczania przez zakonników klasztorów w celu objęcia miejsc wikarjuszy po parafjach. Przyzwyczajali się tam do innego trybu życia, znacznie wolniejszego, niezgodnego z złożonemi ślubami ubóstwa i posłuszeństwa. Z niechęcią wracali też do klasztorów, zrażeni zupełnie. 3° Rozpowszechniony zwyczaj t. zw. *peculium*, to znaczy posiadania przez zakonników pewnych kwot pieniędzy do własnej dyspozycji bez kontroli przełożonych. Naruszało to poważnie ślub ubóstwa zakonnego. 4° Brak ogromny doświadczonych ojców duchownych oraz mistrzów nowicjatu, należycie do spełnienia tej roli przygotowanych. 5° Przyjmowanie kandydatów często bez żadnego powołania. Zdarzali się bowiem między nimi biedacy, szukający łatwiejszych warunków życia lub też uchylający się od powinności wojskowej. Służba zaś w wojsku rosyjskiem była w owych czasach prawdziwą niewolą, której powszechnie się obawiano. O takich właśnie pisał ks. Dorobis, że »gdy dzięki zręcznym zabiegom i podstępom dostaną się do bezpiecznego miejsca, jakiem jest klasztor, to nie lubią karności, gorzej niż psy, i ważą się na wszelkie zło«.

1. Popiel, I, 238.

2. »De Institutis Regularibus in Polonia«. *AE. Russia*, XIII, 321—336. Por. Bianchi: *Relazione sullo stato della Chiesa nel Regno di Polonia, c. 8: Degli Ordini Religiosi*. Owa relacja dość rozwlekła, nosi podpis Msgra Bianchi i datę 1 marca 1858 r.

O upadku życia klasztornego pisze także w swych *Pamiętnikach* biskup Wincenty Popiel.[1] »Z boleścią przyznać trzeba, że klasztory u nas w roku 1864 były w strasznym upadku«. Było dużo dobrych zakonników zwłaszcza wśród OO. Kapucynów i Reformatów, lecz naogół karność zakonna była bardzo rozluźniona. Biskup upatruje przyczynę tego zjawiska w tem, że generałowie zakonni, pozbawieni prawa odbywania wizytacyj kanonicznych i wszelkich innych sposobów, nie byli w możności wzmocnić karność klasztorną, a w dodatku brak biskupów w diecezjach sprzyjał ujemnemu stanowi rzeczy. Za jedno i za drugie odpowiedzialność ponosił rząd petersburski, przytem biskupi lub administratorzy diecezjalni, w większości odpowiednio dobrani przez biurokrację cesarską, pozostawali często bierni i bezczynni, zapominając lub wcale wiedzieć nie chcąc, iż prawo kościelne udzielało im dostatecznej władzy, by utrzymać zakonników na drodze obowiązku. Wprawdzie przyczyny tej bierności biskupów i jej częściowego usprawiedliwienia należy też szukać w ówczesnych warunkach. Urzędnicy rosyjscy zarówno u dołu, jak i u góry hierarchji służbowej, protegowali przeważnie złych zakonników, jak i złych księży. Uważali ich bowiem nietylko za powolne narzędzia w swych rękach, lecz z zadowoleniem patrzyli jak podobne jednostki dyskredytowały Kościół katolicki. Władze więc diecezjalne musiały nieraz bardzo się namyślać, zanim odważyły się wystąpić przeciw nadużyciom, by nie narazić się na zarzuty fanatyzmu lub względów politycznych.

»W r. 1863, bardziej niż w r. 1848 lub 1830, jak o tem już wspominaliśmy, po szlachcie, duchowieństwo było uważane za główny czynnik oporu Polaków. Nie mogło też

1. Popiel, I, 234.

wyjść obronną ręką po upadku powstania, do którego, jak uważano, czynnie zachęcało, a przynajmniej podtrzymywało swemi pragnieniami i modlitwami«.[1] Czy i w jakim stopniu pragnienia i modlitwy mogły być kwalifikowane jako czyny karygodne i jako takie wywoływać represje zwycięzców, próżnobyśmy dociekać usiłowali. Fakt, że rzekomych winowajców, księży i zakonników, aresztowano, więziono, masowo sądzono i wysyłano w głąb Rosji lub na Syberję, a nawet rozstrzeliwano lub wieszano. Była to sprawiedliwość doraźna, z niczem się nie licząca. Nie usiłowano nawet sprawdzić, czy między oskarżonymi nie było takich, co działali pod przymusem groźby, zastraszenia, albo tacy, których wina ograniczała się do okazywania pomocy rannym i udzielania pociechy religijnej umierającym. Bardzo niewielu z pośród duchownych, jak zapewnia biskup Popiel, miało styczność z komitetem rewolucyjnym. Większość nie domyślała się nawet wpływów, którym podlegała. Jeżeli zaś i byli między nimi winni i to w znacznej liczbie, to czyż dlatego można bez żadnych na to dowodów traktować wszystkich jako spiskowców? W czasach tak burzliwych nie było rzeczą zbyt trudną narazić się rządowi.[2]

Arcybiskup oświadcza, iż nie wie na podstawie jakiego paragrafu prawa nakładano przeważnie na wszystkich tylko jedną karę: zesłanie. Lecz Milutin i Czerkasski nie zadawali sobie trudu dbania o legalność. Posiadali pełnię władzy do zlikwidowania sprawy polskiej, jako dyktatorzy *diktatorialno*. Zresztą już niebawem mogli się opierać i na tekstach prawa. Ukaz z dn. 27 października (8 listopada) 1864 r. miał dokonać kasaty prawie wszystkich zakonów w Polsce. Na duchowieństwo świeckie miała przyjść kolej w roku 1865.

V.

Z początku wahano się jak zadać cios klasztorom. Berg radził nie działać zbyt pośpiesznie, lecz przeprowadzić likwidację stopniowo, a najlepiej obarczyć tą ohydną robotą któ-

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 299—300.
2. Popiel, I, 114.

regoś z Polaków katolików, nasiąkłych ideami józefińskiemi. Miał właśnie na oku jednego urzędnika w komisji rządowej wyznań, starego prawnika, niejakiego Dembowskiego. »Polećcie tę robotę Dembowskiemu, doradzał Berg; był on zawsze wrogiem zakonników; żądał nawet ich kasaty jeszcze przed 1830 rokiem; pozostawcie mu wolną rękę, a potem go oddalicie«. Jednakże taka roztropna powolność nie była na rękę Milutinowi; nie dowierzał on staremu namiestnikowi i lękał się jakichś krętactw z jego strony. Wolał zwrócić się o pomoc do Walerjana Skrypicyna. Wspominaliśmy już o tym płazie przy historji arcybiskupa Hołowińskiego. Bezwątpienia, były dyrektor departamentu wyznań w Petersburgu całkowicie odpowiedziałby zamiarom swego mocodawcy. Lecz jeszcze za Mikołaja zbytnio prześladował narówni z katolikami protestantów krajów nadbałtyckich, czem wywołał śmiertelną nienawiść do siebie z ich strony. Ambasador rosyjski w Paryżu, baron Budberg, również z pochodzenia Niemiec nadbałtycki, przedstawił Milutinowi, iż zlecenie takiej misji »fanatykowi prawosławia«, jakim był Skrypicyn, równałoby się nadaniu sprawie zamknięcia klasztorów charakteru prześladowania religijnego. Trzeba więc było wyrzec się myśli o Skrypicynie.[1] Zastąpił go książę Czerkasski, a sposób, z jakim zabrał się do pracy, nie pozwolił żałować tej zmiany.

Osobna komisja, ustanowiona w Warszawie, zaczęła swe prace w czerwcu 1864 r., pod przewodnictwem Czerkasskiego, będącego wówczas dyrektorem głównym w komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego. By oskarżeniu zakonników nadać pozory legalności i ubrać je w formę prawną, udano się o pomoc do byłego przewodniczącego sądu karnego w Moskwie, Ilji Seliwanowa. Za Mikołaja został on skazany na wygnanie do Wiatki za zbytni liberalizm, lecz obecnie nie pozostało ani śladu tej skazy w jego przekonaniach. Na pierwszem posiedzeniu, w którem brał udział ów dostojnik sprowadzony umyślnie do Warszawy, namiestnik po zamknięciu osobiście drzwi sali, w której znajdowali się wszyscy członkowie komisji, przypomniał obecnym, iż obrady

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 300—302.

w danej chwili tyczyć się będą ważnej sprawy politycznej, więc że wszelkie naruszenie tajemnicy rozpraw będzie uważane za zbrodnię stanu. Również Czerkasski trzymał się tej taktyki i każdorazowo, gdy posiedzenia odbywały się w jego mieszkaniu, sprawdzał osobiście, czy drzwi są szczelnie zamknięte.[1]

Od Milutina z Petersburga wychodziły te zalecenia ostrożności. »Przedewszystkiem, — upominał bezustannie księcia Czerkasskiego — zachowujcie ścisłą tajemnicę«. Zaś 14 (24) października 1864 r. pisał do niego: »Wszystkie moje starania skierowane są ku temu, by nie rozeszła się przed czasem wiadomość o dniu podpisania i ogłoszenia ukazów«. Zaś dn. 29 października (10 listopada): »Nie szczędzimy niczego, by otoczyć nasze plany najściślejszą tajemnicą. Szybka sekularyzacja nietylko ułatwi wykonanie, lecz wywrze większe wrażenie na umysły«.

Przygotowując w głębokiej tajemnicy cios przeciw klasztorom w Polsce, sfery rządowe zastanawiały się równocześnie, jakie wrażenie wywoła to w Europie. Spotykano się w tym względzie nawet w samym Petersburgu i w otoczeniu doradców cesarza z wyraźną niechęcią. Należało ją tedy zwyciężyć, wykazując całemu światu, że miano po swojej stronie największe prawo, bo nawet prawo kanoniczne. »Dzięki wytężonej pracy, pisał Seliwanow, udało się Milutinowi zebrać wszystkie bulle papieskie, wszystkie dekrety Napoleona, jego brata eks-króla Hiszpanji oraz innych monarchów, skąd można było udowodnić, że kasaty klasztorów były nietylko zarządzeniem słusznem, usprawiedliwionem przez okoliczności, lecz zarazem środkiem najzupełniej zgodnym z prawem«. Że urzędnicy Aleksandra II zasłaniali się Napoleonem, po tylu deklamacjach przeciw jego tyranji, było to rzeczą śmieszną, lecz cóż powiedzieć o powoływaniu się ich na Benedykta XIV, albo na uchwały Soboru Trydenckiego? A jednak w raporcie komisji warszawskiej oraz w komentarzach półurzędowych prasy rosyjskiej podkreślano w obronie zarządzeń rządowych niespodziewaną pomoc z tej nawet strony.

1. *Von Nicolaus I. zu Alexander III.*, 324—344, a zwłaszcza 327—329; por. A. Leroy-Beaulieu, *op. cit.*, 302—303. Raport komisji patrz u A. de Moller: *Situation de la Pologne au 1-er janvier 1863*, anneks R., 170—192.

»Rząd, pisał *Russkij Inwalid*, wydając ukaz, tyczący się zmniejszenia liczby klasztorów w Polsce, opierał się na zasadzie, uchwalonej przez Sobór Trydencki, a mającej na celu zachowanie należytej organizacji Kościoła katolickiego i zapobieżenia rozluźnieniu karności zakonnej. Według tego przepisu każdy klasztor winien liczyć przynajmniej ośmiu zakonników, klasztory zaś nie mające ich tylu winny być kasowane, a zakonnicy przenoszeni do innych klasztorów«.[1] W r. 1865 jeden z polemistów określał ten rodzaj argumentacji jako rys charakterystyczny »przewrotności wschodniej«. I rzeczywiście owa troska o zachowanie prawa kanonicznego i wogóle o pozory praworządności w danym wypadku nie zasługuje na inne określenie.

Komisja stwierdziła istnienie na obszarze Królestwa Polskiego 197 klasztorów, z których 155 męskich z 1635 zakonnikami, a 42 żeńskich (łącznie z 21 szpitalami) z 549 zakonnicami. Ukaz z dn. 27 października (8 listopada) 1864 r. zamykał 114 klasztorów, w których znajdowało się 992 zakonników i zakonnic. Pozostawiał zaś 35 klasztorów »przeniesionych na etat«, t. j. uznanych przez rząd; z tego 25 klasztorów męskich z ogólną liczbą 360 zakonników, licząc po czternastu na jeden klasztor (z wyjątkiem Częstochowy, gdzie klasztor OO. Paulinów miał prawo do liczby dwudziestu czterech) i 10 klasztorów żeńskich ze 110 zakonnicami, to jest po jedenaście na każdy dom. Co zaś do klasztorów nadetatowych, pozostawionych do czasu obok owych 35 uprzywilejowanych, miały one być zamykane w miarę, gdy liczba zakonników w nich spadnie poniżej ośmiu. Zakonnicy, wyrwani ze swych klasztorów, otrzymywali prawo powrotu do życia świeckiego, lub wyjazdu zagranicę z pensją dożywotnią w kwocie 150 rubli rocznie. Nie korzystający z tych możliwości mieli być przeniesieni do domów zakonnych czyto własnej reguły, czy też innych, z przyznaniem im na utrzymanie po 40 rubli na rok.

Klasztorom nadetatowym, skazanym na zagładę, odebrano prawo przyjmowania nowicjuszów, etatowe zaś mogły ich przyjmować dopiero po całkowitem skasowaniu wszyst-

1. Cytowane w broszurze: *Suppression des couvents dans le Royaume de Pologne*, Paris 1865, 11; por. str. 10.

kich klasztorów nadliczbowych danego zakonu. W myśl paragrafu 16 wszystkie klasztory były »wolne od wszelkiej zależności od swych prowincjałów czy też generałów poszczególnych zakonów«, a zarazem zabroniono utrzymywania jakichkolwiek stosunków z nimi. Również zabroniono zwoływania kapituł zakonnych. W specjalnym szczegółowym regulaminie, którego ogłoszenie miało nastąpić później, zostały zawarte zasady, na których odtąd miał się opierać zarząd klasztorami oraz nominacje wizytatorów, upoważnionych do utrzymania ładu i karności w klasztorach.

Dobra wszystkich bez wyjątku instytucyj zakonnych przechodziły odtąd »do zarządu skarbu państwa«, innemi słowy ulegały konfiskacie. Z pobieranych stąd dochodów pewna mała część miała być użyta na utrzymanie klasztorów pozostawionych na stałe, czy też na pewien czas, następnie na dożywotnie pensje dla zakonników, pochodzących ze skasowanych domów zakonnych. Nadwyżka dochodów wedle planów rządowych miała mieć szerokie zastosowanie, a więc na utrzymanie służby bożej w kościołach skasowanych klasztorów, na zakłady oświatowe i dobroczynne, dotąd przez owe klasztory kierowane, »na zapomogi biedniejszym księżom, a zwłaszcza tym, co przez usługi wyświadczone Kościołowi lub państwu, zasługują na to wyróżnienie, wreszcie wogóle na polepszenie bytu duchowieństwa parafjalnego rzymsko-katolickiego, na utrzymanie i rozwój oświaty ludowej, a w szczególności na utrzymanie szkół początkowych«.[1]

Tak w głównych zarysach przedstawia się dzieło komisji powołanej do skasowania klasztorów. Ukaz z dn. 27 października (8 listopada) oraz regulamin z dn. 22 listopada (4 grudnia) 1864 r. w gruncie rzeczy nie stanowiły nic nowego. W r. 1842 w prowincjach zachodnich Cesarstwa dokonano podobnego dzieła zniszczenia, przy pomocy tych samych sposobów, czyli z tą samą tajemniczością, z tą samą przewrotną troską ukrycia się pod maską przepisów kanonicznych, wreszcie z tą samą nienawiścią, działającą pod

1. Ukaz z dn. 27 października (8 listopada) 1864 r., znaleźć można w *EEspos documentata*, LXXXII, 242—247; regulamin dopełniający z dn. 22 listopada (4 grudnia) *ibid.*, LXXXIII, 248—257. Znajdujemy je również, choć w niepełnem brzmieniu, wymienione wśród anneksów broszury: *Suppression des couvents dans le Royaume de Pologne*, Paris 1865.

osłoną form prawnych. I tu i tam było to dzieło gwałtu i grabieży, ujęte w formie aktu »woli najwyższej«. Aleksander II, podobnie jak jego ojciec, atakowali sam ustrój Kościoła, wdzierając się w dziedzinę prawodawstwa zupełnie sobie obcego, uzurpując sobie prawo stanowienia i określania warunków, w jakich miały być wykonywane rady ewangeliczne. Ani powoływanie się na Benedykta XIV lub Sobór Trydencki, powagi cytowane w sprawozdaniach komisji jakby na kpiny, nie mogły ukryć świętokradzkiej uzurpacji.

Wykonanie ukazu zostało naznaczone na noc z dnia 27 na 28 listopada. »Zakonnicy i bracia, obudzeni wśród ciemności i ubrani z pośpiechem, dostali nakaz natychmiastowego opuszczenia swych domów i udania się pod eskortą do klasztorów, wyznaczonych im na czasowe schronienie«.[1] Biskup Popiel, w którego płockiej diecezji zamknięto 15 klasztorów, przebywał wtedy w Pułtusku. Znajdowały się tam dwa klasztory, skazane na zagładę, jeden OO. Benedyktynów, a drugi OO. Franciszkanów. Oddział wojska otoczył je o północy. Biedni zakonnicy przestraszeni i oszołomieni nie mogli odnaleźć swych ciepłych okryć, oraz najniezbędniejszych rzeczy. Wogóle nie orjentowali się co zaszło, pożar czy nagła katastrofa, wobec której wszyscy tracą głowę. Mówiono o jakimś ukazie, lecz nikt nie słyszał jego tekstu i nie znał jego treści. Podczas całej tej egzekucji byli obecni dwaj kanonicy, powołani jako świadkowie przez władze wojskowe. Biskup udał się osobiście na miejsce. »Nie życzę nikomu takich chwil, jak te, które przechodziłem«, pisze w swych *Pamiętnikach*. O piątej godzinie nad ranem egzekucja była ukończona i wszystkie ofiary, załadowane byle jak na kibitki, wyruszyły do Warszawy.[2]

W stolicy, książę Czerkasski osobiście kierował i dozorował całą akcję. Dyrektor komisji spraw wewnętrznych i wyznań czuł się we właściwej swej roli: »Duch walki, jak pisze jeden z jego biografów, przepełniał jego duszę«.[3] Po-

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 305.
2. Popiel, I, 217—220.
3. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 304. Koni: *Oczerki i wospominanja*, 497. O Czerkasskim poza Konim, *op. cit.* (495—520), por.: *Russland vor und nach dem Kriege*, 2 wydanie, 156—210, oraz praca pod tytułem: *Książ Wł. Aleks. Czerkasskij*, zawierająca jego artykuły, przemówienia i materjały biograficzne, dotyczące jego osoby.

zornie chłodny i spokojny, był to człowiek namiętny i zawzięty. »We wszystkiem i wszędzie lubił powtarzać: wojna zaczepna więcej jest warta, niż obronna«. Taką też zaczepną wojnę wypowiedział Polsce i prowadził ją gorliwie, wkładając w nią wszystkie swe siły, poświęcając jej wielką swą pracowitość, ale i zdradzając ujemne strony swego charakteru, zarozumiałość, sarkazm, nieliczenie się z niczem wielkiego pana, którego rozsadzała pycha i pewność siebie. Sam on mówił, że przybył do Królestwa, »by wykorzenić latynizm, a zaszczepić cywilizację prawdziwie słowiańską«. Głośnemi były jego powiedzenia, skierowane przeciw katolicyzmowi: »Ateusz prawosławny zawsze jest więcej wart, niż wierzący katolik«. Gdy pewien generał, Niemiec z pochodzenia, właściciel majątku ziemskiego w Królestwie, starał się o pozwolenie na reparację kościoła, tak zrujnowanego, iż groził zawaleniem, Czerkasski miał mu podobno odrzec: »Gdy kościół katolicki grozi runięciem, nie jest to nigdy nieszczęśliwy wypadek, lecz zawsze pomyślne zdarzenie«. Takie uczucie żywił urzędnik, który miał być głównym wyrazicielem troskliwości cesarza o dobro Kościoła rzymsko-katolickiego i jego duchowieństwa w Królestwie Polskiem.

Około roku 1864 spotykamy w otoczeniu Czerkasskiego pewnego księdza o podejrzanych zamiarach, niejakiego Benawenturę Butkiewicza, prałata kapituły sejneńskiej i proboszcza w Wyłkowyskach.[1] Mówiliśmy już wyżej o jego daremnych acz usilnych staraniach o infułę biskupią. W r. 1864 przybył on do Warszawy bez pozwolenia swego biskupa, ks. Łubieńskiego, i pono stał się doradcą Czerkasskiego w sprawach Kościoła. Butkiewicz nienawidził zakonników. »U nas, miał się podobno wyrazić w Rzymie w r. 1852, gdy prowincjał przybywa złożyć wizytę prałatowi (zapewne chciał oznaczyć tem mianem członka kapituły, jakim był sam ówcześnie), musi długo czekać w przedpokoju na przyjęcie«.[2] Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że w czasie narad przedwstępnych Czerkasski i komisja do niego właśnie się zwracali o rady, jemu też zapewne zawdzięczali owe nieoczekiwane argumenty, wyszukane u Benedykta XIV i w uchwałach Soboru Trydenckiego.

1. Por. *Konstanty Ireneusz Łubieński*, str. 221—223.
2. *AE. PV.*, § VI, N. 152.

VI.

Nowe metody, zastosowane przez rząd rosyjski przy likwidowaniu sprawy polskiej, nie mogły nie skłonić dyplomacji papieskiej do natychmiastowego zerwania z dotychczasowem wahaniem się. Każdy cios wymierzony przeciw Kościołowi w Polsce boleśnie odbijał się w sercu starego papieża, będącego prawie w przededniu tej chwili, gdy patrzeć będzie bezsilny, jak wyrwą mu ostatnie strzępy jego doczesnego panowania. W tym samym czasie, gdy w Warszawie w najgłębszej tajemnicy układano plan zniesienia klasztorów, oraz inne wrogie projekty, kontynuowano także jawnie dzieło represji i zniszczenia. Nie mówiąc o dzikich represjach, tłumiących powstanie w potokach krwi, więziono i wypędzano na wygnanie setki księży; dość powiedzieć, że z samego Królestwa zesłano ich około 330. Jednym z pierwszych wygnańców był biskup wileński, Krasiński. Oskarżono go o sympatje dla przywódców powstania. Murawjew wnet po swem przybyciu na Litwę, w maju 1863 r., wezwał do siebie biskupa i miał z nim przeszło godzinną rozmowę. Nowy satrapa lubił pokazywać się groźnym i brutalnym. Tym razem musiał rzeczywiście być straszny, gdyż biskup tak dalece się przejął ową rozmową, że poczuł się niedobrze i położył się do łóżka. Zresztą już oddawna stan jego zdrowia nie był tęgi; zwrócił się więc do gen.-gubernatora o pozwolenie na wyjazd na morskie kąpiele w okolice Rygi. Murawjew zgodził się na to. Lecz gdy w Dynaburgu biskup miał się przesiąść do innego pociągu, podszedł doń oficer żandarmerji, oznajmiając, że ma rozkaz odwiezienia biskupa do Nowgorodu. Stamtąd wysłano go do Niżniego-Nowgorodu, następnie do Wiatki, ostatecznego miejsca jego wygnania.[1]

Kary, konfiskaty, wszelkiego rodzaju represje spadały bez końca na duchowieństwo. Na mocy rozporządzenia naj-

1. Relacja pisana przez Tomasza Łubieńskiego, bez daty i podpisu przed rokiem 1866, *AE. Russia*, XX, 624—627.

wyższego z dn. 4 grudnia 1863 r., została odebraną duchowieństwu 12-ta część dochodów, na przeciąg czasu trwania stanu wojennego, jako kontrybucja wojenna. »Ponieważ duchowieństwo, pisano we wstępie, nietylko nie chce pomóc do uspokojenia ludności, lecz przeciwnie swojem zachowaniem się przyczynia się do podsycania nastroju niechętnego względem prawowitego rządu, jest więc rzeczą słuszną, by przynajmniej dostarczyło środków finansowych, niezbędnych dla przywrócenia spokoju w kraju«. Na mocy drugiego rozporządzenia z dn. 29 grudnia, nałożona była, z tych samych powodów, dodatkowa kontrybucja w wysokości 18 procent na biskupów i administratorów diecezji, a 6 procent na kanoników.[1] Jednocześnie został wydany zakaz, zabraniający wszystkim księżom w Królestwie wydalania się z miejsca stałego pobytu, bez uprzedniego na to zezwolenia władz cywilnych i wojskowych. Księża zamieszkali w Warszawie winni byli prosić o pozwolenie osobiście Czerkasskiego, który zazwyczaj odpowiadał odmownie, lub pozwalał co najwyżej na parodniową nieobecność. Nie wystarczyłoby nam ani czasu, ani miejsca, gdybyśmy chcieli wyliczać szczegółowo cały szereg utrudnień i przykrości administracyjno-policyjnych; obejmowały one wszystkie dziedziny: kazalnicę, konfesjonał, procesje, nauczanie katechizmu, zarząd parafij, reparacje budynków, przeznaczonych dla służby bożej, i wszystko inne.

Prasa europejska notowała skrzętnie i komentowała te wszystkie bolesne fakty. Przez Monachjum, a zwłaszcza przez Wiedeń, skargi ofiar ucisku docierały do Rzymu. Nowa fala emigrantów dołączyła się do dawnych z r. 1831; rozlegały się wobec świata całego ich liczne protesty, zbiorowe i pojedyńcze; tak naprzykład ukazała się: »Odezwa do całego duchowieństwa katolickiego«, ogłoszona 12 lipca 1864 r. przez grupę księży Polaków, którzy ukryli się zagranicą.[2] Z przykrością znajdujemy pod tą odezwą, na czele podpisów, smutnej sławy nazwisko ks. Mikoszewskiego, którego intrygi po-

1. Patrz oba te rozporządzenia w *Espos. documentata*, LXXIII, 224, oraz LXXIV, 225. Por. pierwszą część listu kanonika Szczygielskiego do Piusa IX, Warszawa 1 grudnia 1865, *AE. Russia*, XVIII, 671—693.

2. Patrz tekst u Ostrowskiego: *Lettres Slaves*, III, 127—132.

tępialiśmy, pisząc już o nich wyżej. Na szczęście osoby o wyższej wartości moralnej i wyżej postawione informowały także papieża o rozpaczliwem położeniu Kościoła w Polsce. Byli nimi biskupi: podlaski, Szymański, który pisał dn. 7 kwietnia 1863 r.; Majerczak z Kielc, dn. 5 czerwca i 2 listopada; Juszyński z Sandomierza, dn. 12 czerwca i 14 listopada; Popiel z Płocka, dn. 22 czerwca i 22 grudnia; biskup-nominat Rzewuski, wikarjusz generalny warszawski, dn. 14 lipca 1863 r. i 24 stycznia 1864 r. Listy ich tworzyły zgodny zespół smutnych skarg, wielce pouczający w swej ponurej monotonji. Wystarczy przytoczyć urywek z listu księdza Popiela z 22 grudnia,[1] by mieć pojęcie o treści innych:

Stan Kościoła i spraw świeckich w całej Polsce a w szczególności w mojej diecezji jest tego rodzaju, że jak wyraził się ongi ktoś w Rzymie, łatwiej płakać nad nim, jak pisać o nim. Z jednej strony zwolennicy powstania, występując w obronie najsłuszniejszej sprawy, przynoszą jej ujmę, posługując się środkami, potępianemi przez religję chrześcijańską. Nie przebierają bowiem w nich, gdy chodzi o zrzucenie ciężkiego jarzma ucisku. Występować przeciw nim, czyli potępiać ich sposób postępowania znaczy to samo w oczach ogółu, co być odstępcą sprawy narodowej i łączyć się z wrogiem. Z drugiej strony, obecnie, gdy powstanie już gaśnie dla braku sił, rząd rosyjski występuje coraz gwałtowniej, zwłaszcza przeciw sługom ołtarza. Zarzuca im, iż nie pomagają mu w jego dziele ucisku i pod tym pozorem właśnie ostatnio nałożył bardzo uciążliwą karę pieniężną na ogół duchowieństwa, płatną rok rocznie, aż do odwołania stanu wojennego, a ten trwa już przeszło dwadzieścia lat. Biskupi również nie są od tego zwolnieni; pozbawiono ich prawie połowy należnej im pensji. W jednej tylko mojej diecezji uwięziono i wysłano na północ daleką przeszło czterdziestu księży świeckich i zakonnych, a liczba ta rośnie prawie codziennie. Starałem się uczynić wszystko, co było w mojej mocy, by ulżyć ich niedoli, lecz napróżno, choć między niemi jest wielu takich, którzy nie dali najmniejszego powodu do jakiegokolwiek prześladowania. Inni ukrywać się muszą dla uniknięcia prześladowań rządu i znaczna liczba parafij znajduje się bez pasterzy.

Te wiadomości, potwierdzane i pomnażane jeszcze przez licznych przyjaciół Polski, zamieszkałych w Rzymie, potęgowały bezustannie ból i gniew Ojca świętego. Mniej też

1. Biskup W. Popiel do Piusa IX, Płock, 22 grudnia 1863 r., *AE. Russia*, XVII, 494—495.

niż kiedykolwiek był on skłonny do publicznego potępiania tych, których uważał za nieszczęsne ofiary. A rząd rosyjski nie ustawał w staraniach. By wymusić na papieżu upragnione wystąpienie, przedstawiał mu powstanie polskie jako ruch nawskróś demagogiczny, co potwierdzali także dyplomaci austrjaccy. Ojciec święty jednak nie dał tym głosom wiary, formułując swoje zapatrywanie w rozmowie z ambasadorem austrjackim, Bachem: »Nie mogę temu uwierzyć, mówił doń w lutym 1864 r., by Polacy podzielali zbrodnicze zamiary rewolucjonistów włoskich i nie chcę ani też mogę potępić wysiłków męczeńskiego narodu, o którego wolność błagam codzień Boga w swych modlitwach«.[1]

Wiedeń wolałby, aby papież zajął inne stanowisko, rząd bowiem wiedeński stawał się coraz mniej przychylnym dla sprawy polskiej. Chciał skorzystać z tego Gorczakow i otrzymać za pośrednictwem Wiednia owo potępienie powstania, o które zabiegał od trzech lat, co nie przeszkodziło mu później, po zerwaniu stosunków, udawać, że mu na niem nie zależało. »Dobrze byłoby, mówił Gorczakow w marcu 1864 r. do hr. Thun'a, ambasadora austrjackiego, by Ojciec święty podniósł głos, aby potępić ten bunt, dzieło rewolucjonistów i księży; niestety z przykrością stwierdzamy, iż ostatnie nasze kroki, uczynione w tym celu w Rzymie, pozostały bez rezultatu«. Kanclerz dodawał, że cesarz Aleksander przywiązywał bardzo wielką wagę do takiego publicznego potępienia ze strony papieża, gdyż było rzeczą oczywistą, iż przyczyniłby się w znacznej mierze do uspokojenia zbuntowanych prowincyj. Że zaś Rzym chętnie dawał posłuch opinji rządu austrjackiego, więc i tym razem udałoby się zapewne uzyskać od papieża rzeczone potępienie. Od dobrej woli tylko Wiednia zależy, by uznano za stosowne poprzeć starania rządu rosyjskiego, czynione w Watykanie.[2]

Jakoż nie zabrakło jej w Wiedniu w tym względzie i hr. Rechberg wysłał natychmiast odnośne instrukcje do barona Bacha. Tymczasem i ten również natrafił na żywe sympatje papieża dla Polski. W oczach Piusa IX powstanie polskie było tylko »wysiłkiem narodu rycerskiego i męczeńskiego, walczącego w obronie swej wiary i narodowości«. Co więcej, rząd francuski zachęcał Ojca świętego usilnie, by trwał nadal na odmownem stanowisku. Hrabia de Sartiges zapewniał Antonelli'ego, iż jeśliby papież wystąpił przeciw Polakom, uraziłoby to błęboko opinję narodu francuskiego. »Jedynie nieprzyjaciele Stolicy Apostolskiej, oświadczył Sartiges baronowi Bachowi, mogą doradzać papieżowi podobne wystąpienie«.[1] Trzeba więc było pogodzić się z nowem niepowodzeniem.

1. Bach do Rechberga, Rzym, 26 luty 1864 r., *Przegląd Polski* CXL, 272—273.
2. Thun do Rechberga, Petersburg, 16 marca 1864 r., *Przegląd Polski*, CXL, 273—274.

Było to zresztą nawet dla Rosji mniejszem złem. Jeżeli przestano liczyć na wystąpienie papieża przeciw Polakom, to jednocześnie powstawały obawy, że odezwać się on może ze słowami potępienia pod adresem rządu rosyjskiego. Zwłaszcza w Wiedniu nie bez słuszności lękano się takiego wystąpienia. Znano tam dobrze impulsywne usposobienie sędziwego papieża; wstrząśnięty i oburzony do głębi, łatwo mógł dać się unieść i wybuchnąć. Usiłowano więc temu zapobiec. W lakonicznej depeszy z dn. 18 kwietnia Rechberg wzywał barona Bacha, by odradzał w imieniu rządu cesarsko-królewskiego wszelką interwencję w sprawie polskiej ze strony Stolicy Apostolskiej. Ambasador spełniając dane mu polecenia, pośpieszył natychmiast do kard. Antonelli'ego, by go zapewnić, że rząd austrjacki nie nalega już więcej, by papież wystąpił przeciw sprawie, dla której czuje sympatję, pomimo iż w Wiedniu panuje nadal przekonanie, że krok taki byłby dobry. Autorytatywne słowa Ojca świętego bezwątpienia skłoniłyby mieszkańców kraju, a zwłaszcza duchowieństwo, które jest właściwie duszą ruchu polskiego, do posłuszeństwa należnego swemu monarsze i przeszkodziłoby niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Antonelli podziękował ambasadorowi, lecz nie ukrywał przed nim, że papież trwa w zamiarze odrzucenia kategorycznie życzeń rządu rosyjskiego i że na każdą ponowną prośbę odpowiedziałby odmownie z tą samą energją. »Nietylko Ojciec święty, dodawał kardynał, nie wystąpi przeciw nieszczęsnemu narodowi polskiemu, lecz przeciwnie jest raczej skłonny skorzystać

1. Bach do Rechberga, Rzym, 4 kwietnia 1864 r., *Przegl. Polski, ibid.* 275—276.

z pierwszej nadarzającej się sposobności, by publicznie potępić okrucieństwo, popełniane przez Rosję na ziemiach polskich i ogłosić całemu światu, że rząd rosyjski dąży tylko do jednego celu: zniszczenia wiary katolickiej«. Na te słowa zareagował ambasador austrjacki: taki krok pociągnąłby następstwa najfatalniejsze; interes Austrji, albo lepiej interes ogólny wymagał, by się od tego powstrzymać, nie wypowiadając się ani w jednym, ani w drugim kierunku.[1]

VII.

Papież był innego zdania. Oburzało go nadmiernie to wszystko, co się działo w Polsce. Arystokracja polska, podług świadectwa jednego z dyplomatów legacji pruskiej w Rzymie, Kurda von Schlözer'a, powiadamiała Piusa IX stale o wszystkiem. »Doniesiono bezpośrednio papieżowi poza plecami Antonelli'ego, pisał Schlözer, o całym szeregu wstrząsających historyj, zarówno prawdziwych, jak i zmyślonych, a ilustrujących brutalność Rosjan względem Polaków i Kościoła katolickiego; a stary Pan, wogóle bardzo nerwowy, tak dalece tem się przejął, że szuka pierwszej sprzyjającej sposobności, by dać wyraz swemu oburzeniu przeciw Rosji«.[2]

Sposobność nadarzyła się szybko. W sobotę 24 kwietnia miała miejsce wielka uroczystość w Kolegjum Propagandy na cześć świętego Fidelisa z Sigmaringen, kapucyna, zamordowanego przez protestantów w XVI stuleciu, a którego relikwje wystawiane były corocznie. Przy tej okoliczności papież ogłosił dwa dekrety: jeden o kanonizacji błogosławionej Franciszki od Pięciu Ran, drugi o beatyfikacji czcigodnej Małgorzaty Marji Alacoque. Osobisty udział Piusa IX w święcie owego roku dodał wyjątkowego blasku całej uroczystości. Uświetniała ją przytem obecność czternastu kardynałów, infantki portugalskiej, jednego z Habsburgów, arcyksięcia Ludwika-Wiktora, oraz elity towarzyskiej, zjawiającej się zawsze na ceremonjach tego rodzaju. Obaj postula-

1. Telegram Rechberga do Bacha, 18 kwietnia 1864 r., *Przegląd Polski, ibid.*, 277; Bach do Rechberga, 21 kwietnia, *ibid*, 277—278.
2. Kurd von Schlözer, *Römische Briefe*, list z 12 maja 1864 r., 45—48.

torzy dziękowali papieżowi, siedzącemu na tronie, za dekrety, które tylko co polecił odczytać. Wtedy Pius IX w swej odpowiedzi przypomniał, że nawet i w naszych czasach Kościołowi nie brak męczenników. Poczem, nie wymieniając Polski ani Rosji, z głębokiem współczuciem zaczął opisywać cierpienia tego kraju, wreszcie wystąpił ostro przeciw carowi, potępiając gwałt, dokonany na arcybiskupie warszawskim. Przemówienie papieża, wygłoszone z coraz to rosnącem wzruszeniem i zapałem, grzmiało jak grom, wprawiając audytorjum w osłupienie i przerażenie:

Nie, nie chcę tego, bym musiał zawołać kiedyś wobec Sędziego Przedwiecznego: *Vae mihi, quia tacui!* Poczuwam się do obowiązku potępić tego potężnego panującego, którego imienia nie wymawiam w chwili obecnej tylko dlatego, by wyrzec je w innem przemówieniu, a którego niezmierzone imperjum rozciąga się aż po biegun północny. Ten władca, który fałszywie mianuje się katolikiem wschodu, a jest tylko schizmatykiem, wyrzuconym z łona prawdziwego Kościoła, ten władca prześladuje i morduje swych poddanych katolików, których pchnął sam do powstania przez swe dzikie okrucieństwa. Pod pozorem tłumienia powstania tępi katolicyzm, skazuje na wygnanie rzesze ludności, do krain lodowatych, gdzie pozbawia się ich wszelkiej pomocy religijnej, a na ich miejsce nasyła schizmatyckich awanturników. Odrywa kapłanów od ich owiec, wysyła ich na wygnanie, lub skazuje na ciężkie roboty i inne hańbiące kary. Szczęśliwszymi jeszcze są ci, którzy zdołali uciec i teraz błąkają się bez dachu i schronienia na obcej ziemi! Ten władca, acz nieprawowierny i schizmatyk, przywłaszcza sobie władzę, jakiej nie posiada nawet Namiestnik Chrystusowy, a mianowicie władzę składania z urzędu biskupa przez Nas legalnie ustanowionego. Bezrozumny! Nie wie, iż biskup katolicki, czy na swej stolicy, czy też w podziemiach więziennych, jest zawsze biskupem i że jego święcenia nie mogą mu być odjęte! I nikt nie ma prawa Nam zarzucić, iż powstając przeciw takim zamachom, podsycamy płomień rewolucji europejskiej. Umiemy bowiem odróżnić rewolucję socjalistyczną od walki o słuszne prawa narodu do niepodległości i wolności swej wiary. Potępiając prześladowców wiary katolickiej, wypełniamy święty obowiązek naszego sumienia...[1]

Słuchacze poczuli, że te płomienne słowa nie były dziełem namysłu. W tekście, opracowanym ze spokojem, przej-

1. Alex. de Saint-Albin, *Histoire de Pie IX et de son pontificat*, 2 wydanie, II, 211—213; Lescoeur, *L'Eglise catholique en Pologne*, II, 150—151.

rzanym i poprawionym przez dyplomację watykańską, nie byłoby miejsca na tyle porywczości, ani na takie określenie: »bezrozumny« — *stolto!* — które wyrwało się z głębi oburzonego serca. Bezwątpienia jednak nie odczuwał Pius IX po tym wybuchu żadnych wyrzutów sumienia i trwał w swem rozdrażnieniu. Właśnie w tym czasie udzielił audiencji jednej z księżnych Czetwertyńskich i w rozmowie, gdy tylko zaszła mowa o carze, wykrzyknął: »Wasz cesarz to Neron!« — »Raczej Tytus« — odrzekła dowcipnie księżna.[1] Natomiast kardynał Antonelli nie czuł się zbyt pewnie, na nim to bowiem ciążyło zadanie nie do pozazdroszczenia, t. j. zażegnania burzy, jaką niechybnie wywołać musiała alokucja z 24 kwietnia.

W samej rzeczy, jak to było do przewidzenia, gniew w Petersburgu był wielki. Został też wnet wydany rozkaz rosyjskiemu *chargé d'affaires*, by bezzwłocznie jak najsilniej zaprotestował przeciw słowom wyrzeczonym ostatnio przez papieża. Rząd rosyjski bynajmniej nie kwestjonuje władzy Ojca świętego nad Kościołem katolickim w Polsce, lecz nie zgodzi się nigdy, by papież wtrącał się do zarządu kraju, który jest prowincją rosyjską. Wbrew wszystkim usiłowaniom, czynionym w kierunku powstrzymania Ojca świętego od wszelkiego wystąpienia, słowa jego stanowią niesłychaną zachętę dla polskich powstańców. Zwłaszcza Gorczakow był głęboko dotknięty, widząc w tem cios, zadany przez rząd francuski, a zarazem nowy dowód jego wrogich względem Rosji zamiarów; on to bowiem bezwątpienia wpłynął na decyzję Piusa IX. Kanclerz rosyjski zwrócił się więc jeszcze raz do Wiednia, prosząc rząd austrjacki, by ze swej strony zechciał wystosować do Watykanu swoje oświadczenie i prosił zarazem, aby papież cofnął niefortunną alokucję, a przynajmniej, aby ją znacznie złagodził i zmniejszył jej znaczenie.[2]

Rechberg chętnie przychylił się do tego życzenia: »Nie mogę ukryć przed panem, panie baronie, pisał do Bacha dn. 4 maja 1864 r., mego zdziwienia z powodu znanego oświadczenia ze strony Ojca świętego, gdyż w ostatnich instrukcjach, wysłanych do W. Ekscelencji, wyraziłem się dość

1. K. von Schlözer, *Römische Briefe*, list *cytowany wyżej*.
2. Thun do Rechberga, Petersburg, 2 maja 1864, *Przegl. Polski*, CXL, 278—279.

jasno, iż cesarz doradzał Stolicy świętej, by nie zabierała w żadnym kierunku swego głosu w sprawie polskiej«. — »Alokucja, pisał dalej, wywarła w Petersburgu jak najfatalniejsze wrażenie: papież, mówią tam, występuje w obronie buntowników! Byłoby wielce wskazanem, aby wyjaśnienia ze źródeł urzędowych ogłoszone w *Journal de Rome* lub też w jakikolwiek inny sposób złagodziły tak okropne wrażenie«.[1]

Lecz Pius IX nie chciał nic odwoływać. Co najwyżej Antonelli mógł oświadczyć rosyjskiemu *chargé d'affaires* Meyendorffowi i ambasadorowi austrjackiemu, że papież wygłosił swą alokucję bez przygotowania. Prasa również nie otrzymała żadnego urzędowego tekstu, pomieszczone zaś w dziennikach pełne były niedokładności i tendencyjnych przekręceń, za które rząd papieski formalnie się uchylił od brania odpowiedzialności. Taka nota ukazała się w *Journal de Rome*. *Civiltà Cattolica* w swej kronice z dn. 14 maja ogłosiła pełny tekst przemowy z dn. 24 kwietnia. »Uważamy za swój obowiązek podać ją z całą ścisłością, pisała, to jest tak, jak była zanotowaną przez jednego z obecnych, który w czasie przemowy zapisywał prawie wszystkie jej zwroty z wielką ścisłością«. W tym tekście nie czuje się już ani gwałtowności tonu, ani niema w nich cierpkich wyrażeń, zwłaszcza słynnego *stolto*, które narobiło tyle hałasu.[2] Ambasador austrjacki nie zadowolnił się jednak tem małem ustępstwem, pragnąc większych; żalił się też przed kardynałem Antonellim, ale nadaremnie, gdyż odpowiedź, jaką odeń otrzymał, była zupełnie zniechęcająca do dalszych próśb. Żądania rosyjskiego *chargé d'affaires* spotkały się z bardziej kategoryczną odmową. Umieszczenie notatki w *Journal de Rome* było zrobione jedynie na dowód przychylności względem rządu wiedeńskiego. Co zaś do złagodzenia tego, co papież wypowiedział pod adresem Rosji, to sprzeciwia się on temu w sposób najbardziej stanowczy. Teraz zaś pragnie tylko, by to oświadczenie przyniosło korzyść Kościołowi

1. Rechberg do Bacha, 4 maja 1864, *Przegląd Polski*, *ibid.*, 279—280.
2. Bach do Rechberga, 10 maja 1864, *Przegląd Polski*, *ibid.*, 280—281; *Civiltà Cattolica*, serja V, tom X, (1864 r.), 484—486.

i rycerskiemu narodowi polskiemu.[1] Baron Bach usiłował jeszcze raz przeforsować swe żądania, lecz bezskutecznie.

Wymieniliśmy ostatnio nazwisko nowej osobistości na horyzoncie dyplomacji rosyjskiej, barona Feliksa Meyendorffa, pierwszego sekretarza legacji. On to odtąd miał być przedstawicielem Rosji przy Stolicy Apostolskiej w charakterze *chargé d'affaires*. Mikołaj Kisielew bowiem opuścił Rzym na zawsze. Tarcia wszelkiego rodzaju między Kurją rzymską a dworem petersburskim nie odegrały, zdaje się, żadnej roli w wycofaniu Kisielewa. Przyczyny tkwiły gdzie indziej. Na parę miesięcy przed alokucją z dn. 24 kwietnia 1864 r. poseł rosyjski wyjechał w towarzystwie księżniczki rzymskiej, donny Franceski Ruspoli, do Szwajcarji. Znalazł się tam uprzejmy ksiądz, który pobłogosławił ich małżeństwo — małżeństwo mieszane — nie zadając sobie trudu dla uzyskania potrzebnych do tego dyspens i zachowania warunków, wymaganych w podobnych okolicznościach przez prawo kanoniczne. Przy tej sposobności krążył wśród towarzystwa rzymskiego następujący zjadliwy dowcip: »Teraz mamy w legacji choć jedną *Russe polie*«. Ślub ten, który wywołał wiele hałasu, postawił Kisielewa w tak fałszywem położeniu wobec rządu papieskiego, że uznał dalszy pobyt swój w Rzymie za niemożliwy i wniósł podanie o dymisję.

Mikołaj Kisielew, choć mniej sympatyczny, niż jego poprzednik Butieniew, nie był jednak złym człowiekiem. Ceniono go w Paryżu, gdzie pozostawił wielu przyjaciół i nawiązał wiele stosunków towarzyskich. Thiers uważał za swój obowiązek wystąpić w jego obronie w jednym z listów, pisanych do Henryka Lacombe.[3]

Muszę panu powiedzieć, pisał z Paryża dn. 23 grudnia 1863 r., że w salonach paryskich słyszy się głosy potępiające stanowisko Stolicy Apostolskiej w sprawie małżeństwa p. Kissleffa *(sic!)* Wiadomo, że jest on wyznania wschodniego, a księżna rzymska, którą poślubił, jest katoliczką, małżeństwo więc musi być mie-

1. Bach do Rechberga, list *cyt. wyżej*, z dn. 10 maja; inny list z 22 maja. *Przegl. Polski*, *ibid.*, 282—284. Por. Meyendorff do Antonelli'ego, Rzym 5 (17) maja 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 355—356; *Mente* odpowiedzi Antonelli'ego (autograf kardynała) *ibid.*, 357; oraz list Antonelli'ego do Meyendorffa, 21 maja, *ibid.*, 358.

2. K. von Schlözer: *Röm. Briefe*, list *cyt. wyżej*, 12 maja 1864, 45—48.

3. H. de Lacombe: »Conversations avec M. Thiers«, ogłoszone przez Bernarda de Lacombe w *Correspondant*, 25 września 1922, str. 976—977.

szane; tymczasem starają się mu uniemożliwić powrót do Rzymu, czego jestem pewien, że Stolica Apostolska wkońcu żałować będzie. Zresztą nie należy postępować wbrew duchowi czasu, zwłaszcza jeżeli duch ten ma rozsądne podstawy...

Mianowany przedstawicielem Rosji przy dworze króla włoskiego, Kisielew umarł we Florencji w r. 1869.

Legacja rosyjska w Rzymie została po dymisji Kisielewa bez kierownika, gdyż Aleksander II, głęboko urażony, nie śpieszył się z nominacją nowego pełnomocnika. »Jestem oburzony, — mówił — widząc w jaki sposób papież wypowiada swą niechęć względem Rosji«.[1] Meyendorff otrzymał rozkaz, by okazywał niezadowolenie i rozkaz ten spełniał wiernie, pomimo uprzejmości i wszelkiego rodzaju atencyj ze strony Antonelli'ego. 21 czerwca 1864 r. przypadała rocznica koronacji papieża. Pius IX przyjmował życzenia i powinszowania od całego korpusu dyplomatycznego. Wczesnym rankiem dnia tego Meyendorff prosił, aby uważać go za wytłumaczonego, iż wskutek choroby nie może być w Watykanie. Jego nieobecność wywołała ogólne zdumienie. Dla podkreślenia zaś jej charakteru demonstracyjnego był tegoż wieczoru u księcia de Sartiges w ambasadzie francuskiej.

VIII.

Sprawa zamknięcia klasztorów pogorszyła sytuację już i przedtem bardzo naprężoną i groziła wywołaniem nowego wybuchu. Niepokój Gorczakowa miał słuszne podstawy. Nie mógł on nie wiedzieć, że Rzym domyślał się o projekcie, że kardynał Antonelli zwierzył się ze swych obaw ambasadorowi austrjackiemu i że w razie urzeczywistnienia destrukcyjnych planów, knowanych w Petersburgu, można było się spodziewać ze strony papieża manifestacji jeszcze jaskrawszej, jak poprzednia. Dnia 18 (30) listopada kanclerz polecił ambasadorowi rosyjskiemu Stackelbergowi upewnić gabinet wiedeński, że zarządzenia co do zakonów mają charakter czysto polityczny, gdyż mają na celu zwalczanie zamiarów i działań rewolucjonistów, w niczem nie dotykając religji

1. K. von Schlözer: *Röm. Briefe*, list z dn. 3 czerwca 1864 r., str. 74—75; por. z 24 czerwca str. 99 i z 1 lipca str. 106.

katolickiej. Tegoż samego dnia ponowił swe uspakajające tłumaczenie w liście do Meyendorffa dla zakomunikowania ich kancelarji papieskiej.[1]

Łatwo przewidzieć, panie baronie, — pisał doń — że środki, do jakich zmuszeni byliśmy się uciec, wywołać mogą nowe protesty a nawet być powodem nowych na nas napaści, zechcą bowiem upatrywać w nich nowy dowód prześladowania przez rząd Kościoła katolickiego w polskich prowincjach cesarstwa. Upoważniam tedy pana, panie baronie, oświadczyć uroczyście... Jego Eminencji kardynałowi sekretarzowi stanu, że Jego Cesarska Mość, a mój Najdostojniejszy Władca trwa nadal w zamiarze otaczać najtroskliwszą opieką Kościół katolicki w swem państwie i w niczem nie ograniczać swobody kultu katolickiego...

Znanemi nam są już zamiary Milutina i Czerkasskiego i wiemy, jaki cel miała ich działalność na terenie Polski; sam Gorczakow bynajmniej nie sympatyzował z nimi, uważając ich za krańcowych radykałów, przy każdej też sposobności chętnie dopomagał namiestnikowi Królestwa Polskiego do zohydzania ich w oczach cesarza. Ze swej strony, owi *missi dominici* drwili ze »starego pajaca« warszawskiego, lękając się co najwyżej zbytniej otwartości kanclerza i jego gadulstwa na terenie dyplomatycznym.[2] Wszystko to razem wzięte rzuca jeszcze wyraźniejsze światło na obłudę kancelarji cesarskiej, gdyż fakty stanowiły brutalne zaprzeczenie pięknych zapewnień. I chociaż bezwątpienia kard. Antonelli niełatwo dawał się wziąć na lep tych przebiegłych frazesów, ale Pius IX odczuwał obelgę daleko gwałtowniej, niż jego sekretarz stanu, nie troszcząc się przytem zbytnio o względy polityczne. Na początku grudnia (2-go lub 3-go) papież odbył z ambasadorem austrjackim tajną konferencję, w której uczestniczył również kardynał sekretarz stanu. Na wstępie Pius IX oświadczył baronowi Bachowi, że jest oburzony do głębi gwałtami i barbarzyństwem, z jakiemi Rosja załatwiła ostatnio sprawę klasztorów w Polsce; dodał także, iż ma zamiar wystąpić z publicznym i głośnym protestem przeciw temu gwałtowi i temu groźnemu ciosowi, wymierzonemu przeciw Kościołowi katolickiemu w nieszczęsnym kraju, dla

1. Gorczakow do Stackelberga 18 (30) listopada 1864 r., *Przegląd Polski*, CXL, 286—287; do Meyendorffa taż sama data, *ibid.*, 287—288.

2. Leroy-Beaulieu, *Nicolas Milutine*, 288, 302—303, 305.

którego zawsze żywił jak największą sympatję. Jest więc stanowczo zdecydowany zerwać wszelkie stosunki z Rosją i zwrócić paszporty dyplomatyczne rosyjskiemu *chargé d'affaires*.

Dyplomata austrjacki, przerażony, począł zaklinać Ojca świętego, by nie czynił tego; Antonelli był również tego samego zdania. Wreszcie pod wpływem ich nalegań Pius IX ustąpił, zgadzając się na odłożenie do czasu tak poważnej decyzji. Wzamian jednak polecił zawiadomić gabinet wiedeński o swem głębokiem przeświadczeniu, że Austrja dołączy swój głos do protestu Stolicy Apostolskiej przeciw nowemu ciosowi ze strony Rosji,[1] ofiarą którego stał się Kościół katolicki.

Wszakże i z tej strony Piusa IX spotkało rozczarowanie; gabinet wiedeński nietylko nie odpowiedział przychylnie na to wezwanie, lecz wystąpił w obronie Rosji. Zdaniem Wiednia, zarządzenia, wydane przez rząd Aleksandra II, były bezwątpienia godne pożałowania, lecz trzeba wziąć pod uwagę, iż »wyższe względy natury politycznej« zmusiły go do tego kroku. »Duchowieństwo polskie, a zwłaszcza zakonnicy, stali się powolnem narzędziem w rękach powstańców«. W rezultacie gabinet wiedeński radził nie zrywać z Rosją, gdyż zerwanie nie byłoby korzystne dla Stolicy Apostolskiej »z wielu bardzo ważnych względów politycznych«; a wreszcie, iż w Wiedniu otrzymano jak najbardziej uspakajające zapewnienia co do intencyj cesarza.[2] Jednakże, wedle słów Antonelli'ego, interwencja ambasadora francuskiego omal, że znowu nie zepsuła wszystkiego. Będąc przyjęty na audiencji u papieża, wystąpił tak ostro przeciw ukazowi z dn. 8 listopada, iż Pius IX zachwiał się znowu co do zajętego ostatnio przez siebie stanowiska. Wahanie to było jednak tylko przelotne. Dn. 16 grudnia 1864 r. baron Bach mógł zawiadomić, iż zwycięstwo okazało się po jego stronie: papież bowiem, zważywszy względy polityczne, których doniosłość nie omie-

1 Bach do Mensdorffa-Pouilly, telegram szyfrowany z dn. 3 grudnia 1864. *Przegląd Polski*, CXL, 288—289.

2. Mensdorff-Pouilly do Bacha, telegram szyfrowany z dn. 4 grudnia, *ibid.*, 289; Bach do Mensdorffa-Pouilly, telegram z 8 grudnia i depesza z 16 grudnia, *ibid.*, 289—292.

szkano mu przedstawić w całej pełni, zdecydował zachować milczenie.

W Petersburgu, jeszcze bardziej niż w Wiedniu, radowano się niezmiernie z tak pomyślnego obrotu sprawy. Gorczakow pospieszył podziękować gabinetowi austrjackiemu za trudy podjęte przezeń w tym względzie:

Z rozkazu J. C. Mości, mego najjaśniejszego monarchy, pisał kanclerz do Stackelberga dn. 11 (23) grudnia 1864 r., mam zaszczyt prosić W. Ekscelencję, by podziękował w jego imieniu gabinetowi wiedeńskiemu za wyświadczone nam przez niego dobre usługi w tej okoliczności; gdyż chociaż rząd cesarski nie potrzebuje lękać się gromów Stolicy Apostolskiej, jednakże możemy sobie powinszować, panie hrabio, iż udało się nam otrzymać obietnicę całkowitego milczenia z jej strony w sprawie ostatnich zarządzeń, wydanych przeciw duchowieństwu i klasztorom katolickim w Polsce, wobec czego przysługuje nam całkowite prawo interpretować to milczenie, jako wyraźne potępienie przez samą Kurję rzymską stanowiska duchowieństwa katolickiego w naszych polskich prowincjach, i nie wątpimy też, panie hrabio, iż stanowisko Stolicy Apostolskiej w tej sprawie nietylko że jest nadzwyczaj pożądane pod wszelkiemi względami dla polityki rządu cesarskiego w Polsce, lecz dopomoże najskuteczniej do pacyfikacji i reorganizacji ogólnej tych ziem, otwierając równocześnie oczy duchowieństwu katolickiemu w kraju.[1]

Łatwo sobie wyobrazić, jakby na to zareagował szef dyplomacji rosyjskiej, gdyby papież do ostateczności wyczerpany po trzech latach nieustannych nalegań, wystąpił był z publicznem potępieniem powstania polskiego! Widzimy bowiem jak daleko idące wnioski umiał wyciągnąć z tak względnie niewielkiego sukcesu, z milczenia papieża, uzyskanego drogą tylu wysiłków. Był tem zachwycony, a za nim cała biurokracja rosyjska. Jeżeli przybierano pewne pozory lekceważenia, to tylko dla bezkrytycznej masy. Taki naprzykład Skrypicyn, którego bliskie stosunki ze sferami oficjalnemi przedstawialiśmy wyżej, dzielił się z czytelnikami gazety rosyjskiej *Le Nord*, wychodzącej w Brukseli, ironicznemi uwagami:

Co zaś do owego poglądu, wyrażanego w swej naiwności przez niektóre osoby, iż rządowi rosyjskiemu zależy na pomocy papieża, by swemi wpływami przywiódł Polaków do posłuszeństwa, jest to utopja, której bezpodstawności nie warto nawet wykazywać; gdyż jeśli rzeczywiście Ojciec święty posiadałby moc nakłaniania zbuntowanych poddanych do uległości prawowitym rządom, to zacząłby w pierwszym rzędzie od swych własnych, nad którymi oddawna sprawuje rządy jedynie przy pomocy obcych wojsk.[1]

1. Gorczakow do Stackelberga, Petersburg, 11 (23) grudnia 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 738

Twierdzenie, iż Rzym, milcząc, zdaje się zajmować przychylne stanowisko w sprawie kasaty klasztorów w Polsce, było zbyt śmiałem. Akt, wydany w niedługim czasie przez kard. Antonelli'ego, rozwiał to dobrowolne złudzenie. 30 stycznia 1865 r. kardynał wystosował do Meyendorffa notę oficjalną »zażalenia i protestu« przeciw ukazowi z dnia 8 listopada, oraz uzupełniającego go rozporządzenia wykonawczego.[2] Kolejno punkt po punkcie poddał go szczegółowej krytyce i potępił zarówno ze stanowiska prawa kanonicznego jak i traktatów, podpisanych przez Rosję. Jako jeden ze swych argumentów przytacza kardynał artykuł VII, odnoszący się do punktów, co do których oba rządy nie doszły do ostatecznego porozumienia w roku 1847, a w którym pełnomocnicy rosyjscy występują z oświadczeniem, »iż rząd cesarski nie ma bynajmniej zamiaru kasowania nawet klasztorów nadliczbowych. Gdyby zaś w przyszłości, ze względu na zbyt małą liczbę zakonników, lub z jakichkolwiek innych względów kanonicznych zaszła potrzeba takiej kasaty, miano jej dokonać jedynie po uprzedniem porozumieniu się ze Stolicą Apostolską«. Przypomnienie owego oświadczenia rzucało jaskrawe światło na złą wolę i przewrotne zamiary rządu rosyjskiego. W przeciwnym bowiem razie wszczęłby nowe rokowania, wykazujące słuszność swych zarzutów w stosunku do klasztorów w Polsce, żądałby i bezwątpienia uzyskał zgodę Rzymu, na ukrócenie rozprzężenia, jakie wedle jego zdania panowało wśród zakonników, a w wyniku ostatecznym ci, których wina zostałaby stwierdzona, nie uniknęliby kary przewidzianej przez prawo. Lecz rząd rosyjski mało się troszczył o zaradzenie złemu, tem bardziej, iż z całą zawziętością starał się wytworzyć sprzyjające mu warunki.

1. Skripitzine: *Mélanges politiques et religieux*, 106—107 (artykuł nie datowany, najprawdopodobniej z czerwca 1864 roku).

2. Nota Antonelli'ego do Meyendorffa z 30 stycznia 1865 r., *Esposiz. docum.*, LXXXVI, 261—268.

...Jego Cesarska i Królewska Mość, pisał Antonelli, wie dobrze jakie były zawsze zasady Stolicy Apostolskiej co do wierności, posłuszeństwa i uległości, jakie poddani winni żywić względem swego doczesnego władcy w sprawach doczesnych. Jeśli zaś w czasie ostatnich zamieszek zakonnicy mieli nieszczęście odchylić się od tych niewzruszonych zasad katolickich, niżej podpisany kardynał pozwala sobie zaznaczyć, iż wina, nawet udowodniona, kilku z ich grona nie upoważniała do całkowitego, że tak powiem, ich wytępienia. Gdyby rząd Jego Cesarskiej Mości zwrócił się był ze swemi uwagami bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej, ta ostatnia nie omieszkałaby skutecznie temu zaradzić. W każdym razie należało dotrzeć do źródła nieładu, do nowych zarządzeń i zwyczajów wprowadzanych przez rząd i surowo przezeń przestrzeganych; dzięki im bowiem wkradł się do zakonów upadek reguły zakonnej, ku zgorszeniu wiernych i nieobliczalnej szkodzie dla wiary katolickiej. Te właśnie inowacje, te obyczaje bezwątpienia zdezorganizowały karność w łonie zakonów, ongi tak świętych i tak kwitnących. A zwłaszcza, co nie ulega wątpliwości, największą szkodę wyrządziły: zakaz surowy swobodnego porozumiewania się ze Stolicą Apostolską; całkowite uniezależnienie klasztorów od ich generałów zakonnych; zniesienie urzędu superjorów prowincjonalnych, a w wyniku, niemożność odbywania wizyt i zwoływania kapituł zakonnych; niezliczona moc rozporządzeń, wydanych przez rząd, które zachwiały całkowicie dawnemi dobroczynnemi przepisami prawa kanonicznego, dotyczącemi powołania i ślubów zakonnych, wychowania religijnego zakonników po uniwersytetach i szkołach średnich; a wreszcie brak w Petersburgu przedstawiciela Stolicy Apostolskiej.

Te reklamacje i skargi niewątpliwie były słuszne, lecz niestety ich ostrze tylekroć stępiło się o nieustępliwość rządu petersburskiego i papież czuł to dobrze. Nie z lekkiem sercem dążył do zerwania z Rosją, lecz przy wrodzonej żywości i szlachetności swego usposobienia z trudem naginał się do tylu bezowocnych, wedle jego zdania, posunięć. Zajęcie biernego stanowiska w owej chwili kosztowało go niezmiernie wiele. A przecie sprawy Kościoła niby nie straciły, gdyby Ojciec święty, idąc za głosem własnego przekonania, przemówił wobec całego świata głośno i zerwał z Rosją. Milczenie, na skutek systematycznych nalegań Wiednia, nie mogło bowiem już nic uratować. Potwierdzić to miały fakty, których widownią niebawem stała się Warszawa a później Chełm.

ROZDZIAŁ VII.

ZATARG (1864—1865) — (Ciąg dalszy).

I. Mianowanie prałata Rzewuskiego wikarjuszem generalnym. Żałoba kościelna. — II. Trudności wikarego generalnego. Jego wygnanie. — III. Kłopoty kapituły warszawskiej. Dalsze zesłania. — IV. Diecezja chełmska: 1) Intruz Wójcicki i działacze polityki rosyjskiej. — V. 2) Biskup Kaliński. Jego utarczki z Czerkasskim i zwolennikami odszczepieństwa. Wygnanie i śmierć.

I.

W chwili swego przymusowego wyjazdu z Warszawy arcybiskup Feliński zlecił pełnię swej władzy w sprawach administracji na oficjała, prałata Pawła Rzewuskiego, mianowanego świeżo biskupem sufraganem warszawskim i prekonizowanego na biskupa tytularnego Prusy. Nie otrzymał on jeszcze sakry biskupiej. Według autora biografji biskupa Łubieńskiego, ks. Rzewuski »był to człowiek wielkiej pobożności i zacności, ale zupełnie nieprzystępny dla jakiegokolwiek rozsądnego namysłu; miał tylko pewną ilość ściśle oznaczonych zasad politycznych i nic poza tem ani obok tego nie widział, nie słyszał i nie rozumiał«.[1] Jest dużo słuszności w tym sądzie, chociaż pochodzi ze źródła niezbyt poważnego. Prałat Rzewuski posiadał całkowite zaufanie arcybiskupa, na co zupełnie zasługiwał. Lecz wszyscy wiedzieli, że patrzył nań wielce niechętnie. Ks. Rzewuski był człowiekiem innej szkoły, niż ks. Popiel i Łubieński. Nienawidził on polityki Wielopolskiego, a nowa taktyka rządu ro-

1. *Konstanty Łubieński*, str. 196—197. Por. Popiel do Piusa IX. Warszawa, 22 czerwca 1863 rok, *AE. Russia*, XVII; 457—458.

syjskiego doprowadzała go do rozpaczy. W tych warunkach łatwo było przewidzieć nowe nieszczęścia.

W Warszawie prędko się dowiedziano, że arcybiskup z Gatczyny został wywieziony na wygnanie do Jarosławia. Rzewuski natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości ogłosił okólnik do kleru, zarządzający żałobę. Powołał się na dawne postanowienia synodalne, właściwe tylko Polsce. Jeśli król, książę lub jakikolwiek przedstawiciel władzy świeckiej dokona zamachu na wolność arcybiskupa lub biskupa, jeśli go uderzy lub skaże na wygnanie, *ipso facto* wpada w ekskomunikę wraz z swoimi pomocnikami. Co więcej, w całym kraju ustają natychmiast nabożeństwa, z wyjątkiem udzielania chrztu św. dzieciom i słuchania spowiedzi umierających; pogrzeby odbywają się bez zwykłego ceremonjału kościelnego. Nie stosując co do litery całej surowości formalnego interdyktu, ks. Rzewuski postąpił w duchu owych postanowień. W liście do Piusa IX z 14 lipcą 1863 r. tak zawiadamiał Ojca świętego o swej decyzji:

> Postanowienia synodu prowincjonalnego gnieźnieńskiego z r. 1851—57, na znak żałoby z powodu uwięzienia ś. p. arcybiskupa Dunina w r. 1839, zakazały bicia w dzwony i gry na organach, zarówno jak i muzyki oraz śpiewów uroczystych po kościołach. Uważałem tedy za swój obowiązek wydanie analogicznego zarządzenia w archidiecezji warszawskiej z powodu uwięzienia naszego arcybiskupa i przepisałem przestrzeganie tych samych oznak żałoby.[1]

Biskup Popiel, którego umiarkowanie podkreślaliśmy już parokrotnie, uznawał, że wikarjusz generalny warszawski miał za sobą teksty dość wyraźne. Nakazując żałobę, nie przekroczył ani przysługującego mu prawa ani swej władzy. Wszyscy też biskupi w Królestwie poszli za jego przykładem, prócz Łubieńskiego z Sejn, jeszcze nie wyświęconego, który powstrzymał się od ogłoszenia żałoby. Biskup płocki Popiel, również jeszcze nie mający sakry, w pierwszej chwili zdawał się chcieć pójść za jego przykładem, lecz po namyśle

1. Rzewuski do Piusa IX 14 lipca 1863 roku, *AE. Russia*, XVII, 496—502. Por. Popiel, I, 150—152. O areyb. Marcinie Duninie, uwięzionym w r. 1839 przez rząd pruski patrz: G. Goyau: *L'Allemagne religieuse: le catholicisme*, II, 197—201.

zdecydował się na ogłoszenie żałoby, ale ze wszelkiemi złagodzeniami, tak, że ostatecznie ograniczała się ona do rozciągnięcia na cały rok pewnych liturgicznych osobliwości, właściwych adwentowi i czasowi wielkiego postu. Czy ogłoszenie tej żałoby, mimo prawnych jej podstaw, było wskazanem? Jakich korzyści można było się po niej spodziewać? Czy można było łudzić się, że żałoba nastraszy rząd, że zawstydzi się on swego gwałtu, że ulęknie się nowego buntu i może odwoła arcybiskupa z wygnania? Taki optymizm był złudzeniem. Przeciwnie, zarządzenie to spadło na niewinnych, na lud katolicki, tak w Polsce przywiązany do oznak zewnętrznych kultu, do procesyj wystawnych, do śpiewów i wszelkiego przepychu ceremonij religijnych. Rzecz prosta, iż równocześnie zarządzenie żałoby podrażniło władze rządowe: widziały one w niem bowiem akt buntu, analogiczny do zamknięcia kościołów, zarządzonego ongi przez Białobrzeskiego; znalazły dobry pretekst do wzmożenia ucisku.

Z oddali swego wygnania arcybiskup został również, na nieszczęście, wmieszany do tej sprawy. Ks. Rzewuski nie zasięgnął jego rady, zarządzając żałobę, zaś w konsystorzu zdania były podzielone. Trudności się zwiększały. Jeden z kanoników, ks. Ignacy Domagalski, uważał za stosowne zwrócić się do arcybiskupa, by ratował jego i innych kanoników z kłopotliwego położenia, w które ich uwikłano. Drogą poufną przesłał doń pismo, przedstawiając mu konieczność przerwania żałoby i prosił, by arcybiskup wystosował, niby z własnej inicjatywy, lecz już drogą urzędową, list do konsystorza z rozkazem zaprzestania tego rodzaju manifestacyj. Arcybiskupowi, będącemu jeszcze pod wrażeniem brutalności, której stał się ofiarą, wystąpienie ks. Domagalskiego wydało się co najmniej niedelikatnem i jako takie uraziło go. Odpisał więc krótko kanonikowi tą samą drogą poufną, że żałoba została nakazana bez jego wiedzy, jeżeli więc teraz konsystorz przyszedł do przekonania o niecelowości tego zarządzenia, niech je sam cofnie, nie narażając arcybiskupa na upokorzenie, »nie rzucając korony wyznawcy pod stopy oprawców«.[1]

1. Feliński, II, 279—280.

List ten może za mało tchnął pokorą i miłością chrześcijańską, co zresztą uznał później sam jego autor. W każdym razie nie był on przeznaczony do ogłaszania. Popełniono więc szaleństwo, publikując go. Rząd, pozostawiając wygnańcowi możność dalszego zarządu diecezją, wyraźnie zastrzegł, aby »wszelkie akty i wogóle cała korespondencja arcybiskupa z podległemi mu władzami duchownemi w Królestwie« szła drogą urzędową, przez sekretarjat stanu w Petersburgu. Ten warunek był zakomunikowany także przez komisję wyznań 5 (17) lipca 1863 r. księdzu Rzewuskiemu, jako delegowanemu przez arcybiskupa do zarządu archidiecezji.[1] Ogłoszenie więc listu do Domagalskiego wywołało nowy dekret z dn. 2 (14) kwietnia 1864 r., ostrzejszy od poprzedniego zarządzenia. Stawiano w nim wygnanemu arcybiskupowi następujące zarzuty:[2]

Że pomimo najwyższego rozkazu, do którego arcybiskup Feliński obiecał ściśle się stosować, jak to wynika z jego własnych oświadczeń, koresponduje bezpośrednio z duchownymi archidiecezji warszawskiej, skierował bowiem do kanonika Domagalskiego, omijając sekretarjat stanu, list, który został ogłoszony w pismach zagranicznych, jako odpowiedź na propozycję tego ostatniego, by zalecił przerwanie żałoby kościelnej.

Że w tym liście, którego autentyczność przyznaje sam arcybiskup Feliński, wbrew swym obowiązkom jako arcybiskupa, a niemniej i poddanego J. C. Mości, zachęca duchowieństwo, podległe jego władzy, by uparcie przeciwstawiało się zarządzeniom prawowitego rządu, i aby kontynuowało żałobę, co wedle zdania samegoż duchowieństwa, wywiera ujemny wpływ na moralność ludu.

Że z tego wypływa, iż arcybiskup Feliński nawet po usunięciu go z granic archidiecezji warszawskiej, nietylko, że nie uznaje swoich powinności, lecz nadużywając łaskawości J. C. Mości, nie przestaje opierać się zarządzeniom, koniecznym dla ostatecznego przywrócenia spokoju w kraju.

Wniosek końcowy tego aktu oskarżenia brzmiał, że nie jest rzeczą możliwą cierpieć nadal arcybiskupa na czele jego diecezji. Cesarz rozkazywał mu złożyć rządy diecezji i zaniechać wszelkich z nią stosunków. Biskup Rzewuski stawał się

1. *Espos. documentata*, LXXII, 225.

2. *Esposiz. documentata*, LXXX, 235—253. Rozporządzenie jest tu datowane mylnie 1865 roku.

tedy administratorem bezpośrednim i odpowiedzialnym. Z tego tytułu winien był wydać rozporządzenie o zniesieniu żałoby, »gdyż było to konieczne, wedle zdania samego duchowieństwa, dla dobra narodu«.

Lecz ks. Rzewuski nie chciał słyszeć o tem, choć biskup Popiel w okólniku z 29 grudnia 1863 r. do podległego mu duchowieństwa przywrócił normalny tryb nabożeństw kościelnych, a 1 stycznia 1864 r. inni ordynarjusze poszli za jego przykładem. Administrator archidiecezji warszawskiej i sam nawet arcybiskup nie pochwalali inicjatywy biskupa płockiego i czynili mu gorzkie wyrzuty, wszakże po pewnych wahaniach, 1 maja 1864 r. żałoba kościelna została odwołana nawet w Warszawie.[1]

Dekret, pozbawiający arcybiskupa Felińskiego rządów diecezji, był aktem samowolnym i nieprawnym. Nic przeto dziwnego, że Pius IX był boleśnie dotknięty tym aktem nieznośnej tyranji. Wiemy już z jak wielką energją napiętnował go w słynnem zdaniu swej alokucji z 24 kwietnia 1864 r. Po upływie trzech miesięcy, dn. 30 lipca, powrócił znów do tej sprawy w akcie jeszcze bardziej uroczystym i doniosłym, mianowicie w encyklice do biskupów Cesarstwa i Królestwa Polskiego.[2] Mówi w niej Pius IX ponownie o ucisku, jakiego doznawał Kościół w Polsce ze strony rządu cesarskiego; mówi o arcybiskupie warszawskim, wygnanym bezprawnie, złożonym z urzędu, pozbawionym jurysdykcji i zastąpionym przez administratora:

Brak słów dość silnych, czcigodni Bracia, pisał dalej papież, dla potępienia i określenia ohydy podobnego zamachu. Kogoż nie ogarnie największe osłupienie na widok zarozumiałości i zuchwałości rządu rosyjskiego, który posuwa się aż do pozbawiania biskupów, postanowionych przez Ducha Świętego, aby rządzili Kościołem Bożym, ich świętej władzy, otrzymanej od Boga, a więc nietykalnej dla władzy świeckiej? Potępiając więc i odrzucając podobne czyny, równocześnie oświadczamy jasno i wyraźnie, iż nikomu nie wolno uchylić się od rozkazów, jakie tu wydajemy; iż wszyscy wierni diecezji warszawskiej winni zachować ściśle

1. Cyt. żywot biskupa Łubieńskiego, str. 198—200; Popiel, I, 174—175, 179—180; Rzewuski do Piusa IX 18 maja 1864 r. *AE. Russia*, XVIII, 350—354.

2. Encyklika *Ubi Urbaniano*, 30 lipca 1864 r., *Espos. docum.* LXXXI, 237—241. Wydanie kodeksu prawa kanonicznego z komentarzami, powołuje się w kan. 429 wyraźnie na ten dokument.

posłuszeństwo Naszemu czcigodnemu bratu Zygmuntowi, rzeczywistemu i prawowitemu pasterzowi warszawskiemu.

Przewidując słusznie możliwość fałszywej interpretacji lub przekręcenia prawdziwego znaczenia swego potępienia, papież sformułował je jeszcze raz wyraźnie:

Niech nas Bóg strzeże, oświadcza papież, byśmy mieli zamiar pochwalać nieopatrzne rozruchy, jakich niestety widownią jest Polska. Znaną jest powszechnie gorliwość i stałość, z jaką Kościół katolicki głosi i naucza, »iż wszelka dusza podległa jest władzy zwierzchniej«, iż wszyscy jako poddani władzy świeckiej winni zachować wobec niej uległość we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawom boskim i kościelnym. Tak, ubolewać trzeba w najwyższym stopniu, że takie zamieszki dostarczyły rządowi rosyjskiemu sposobności do coraz większego ucisku Kościoła katolickiego.

W Petersburgu z nowego tego wystąpienia papieża nic sobie nie robiono. Gorczakow pisał później w swojem *Résumé historique*, że encyklika z dn. 30 lipca złośliwością równała się alokucji z 24 kwietnia. »Ubliżało to więc godności cesarza, dodaje kanclerz, mieć nadal swego przedstawiciela u boku panującego, postępującego w podobny sposób w stosunku do Jego Cesarskiej Mości. Kisielew został więc odwołany z Rzymu«.[1] Znamy dobrze przebieg odwołania Mikołaja Kisielewa i historję jego niefortunnego małżeństwa. Co więcej, ludzie będący podówczas u steru władzy w Rosji mieli już określony plan działania, wobec czego ani prośby Ojca świętego, ani Jego skargi i zażalenia, ani nawet groźby nie wywierały na nich żadnego wpływu. To właśnie trzeba czytać w frazesach kanclerza, adwokata złej sprawy.

II.

Sprawa żałoby z powodu wygnania arcybiskupa zaciążyła groźnie nad losami biskupa Rzewuskiego, przyłapanie zaś jego tajnej korespondencji z Rzymem i z nuncjuszem wiedeńskim zgubiło go ostatecznie. Głównym przedmiotem tej korespondencji była sprawa wykonania ukazu i rozporzą-

1. Lesneur, *L'Eglise de Pologne*, 235.

dzeń, wymierzonych przeciw klasztorom. Administrator warszawski nie miał tej odwagi, jaką w tejże sprawie okazał biskup Łubieński. Ten w liście do swej kuzynki, p. Ireny Bodenham (z domu Morawskiej) w następujący sposób przedstawiał swe poglądy:[1]

...Chociaż wszyscyśmy pisali do Ojca świętego, nie wiedząc zresztą c z y i k i e d y nadejdzie odpowiedź na list, wysłany drogą mniej pewną, jednakże po naradzeniu się z przełożonymi klasztorów i ze światłymi kapłanami, nie wahałem się, wobec konieczności, natychmiast przystąpić do wykonywania prawa, przysługującego mi na mocy uchwał Soboru Trydenckiego wedle sesji XXV, roz. VIII *De Regularibus*. Jako delegat Stolicy Apostolskiej przystąpiłem więc do wizytacji klasztorów swej diecezji. Wiem, iż wielu będzie mi to miało za złe, zwłaszcza ci, którzy twierdzą, iż biskupi nie mają i n n y c h obowiązków ponad ustawiczne protestowanie przeciw rządowi, i tak dalece, iż jeśliby zostało wydane rozporządzenie, nakazujące codzienne spożywanie obiadu, to wedle ich zdania naszym obowiązkiem byłoby raczej umrzeć z głodu; lecz co ważniejsze, lękam się, by moje postępowanie nie zostało zgóry surowo osądzone, pod wpływem nieścisłych i stronniczych raportów, t. j. przedtem jeszcze, niż ja sam wyjaśnię w sposób wystarczający. Jest to jedno z największych moich cierpień, a być może nawet n a j w i ę k s z e; lecz trzeba je również ofiarować Panu.

Być może, iż było to zbyt obcesowem braniem się do rzeczy i słusznie sfery najwyższe uznały, iż biskupowi sejneńskiemu »nie brakowało ruchliwości...« Z drugiej zaś strony nie można twierdzić, by przekroczył on granice przepisane przez Sobór Trydencki; tem bardziej, iż miał odwagę wzięcia na siebie całej odpowiedzialności w tak drażliwej sprawie, nie chcąc narazić na szwank autorytetu Stolicy Apostolskiej.

Biskup Rzewuski nie posiadał ani takiej swobody ducha, ani szybkości decyzji: łatwo ulegał skrupułom, był lękliwy i drobiazgowy. Dn. 28 grudnia 1864 r. zwrócił się po raz pierwszy do Rzymu, prosząc o pozwolenie na następujące pięć punktów:[2]

1. List ten pisany jest dn. 23 lutego 1865 r., *AE. Russia*, XVIII, 785—786; patrz *ibid.* 781 uwagi Msgra Franchi, rozporządzenia Soboru Trydenckiego nie wydały się być tak jasne biskupowi Popielowi; por. P o p i e l, I, 251—252.

2. Rzewuski do Piusa IX, 28 grudnia 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 109—110.

1) Dla klasztorów pozostawionych, możność podejmowania różnych sum, wyasygnowanych przez skarb na każdego zakonnika;

2) Dla księży świeckich przyjęcia zwiększenia uposażenia, kosztem skasowanych klasztorów;

3) Użycie niektórych zabudowań klasztornych na inne cele, a mianowicie zainstalowanie tam Akademji Duchownej warszawskiej, której lokal pozostawiał wiele do życzenia;

4) Erygowanie w Warszawie dwunastu parafij, zamiast pięciu; i wreszcie,

5) Wzięcie pod jurysdykcję ordynarjusza diecezjalnego wszystkich klasztorów i zakładów zakonnych, i ustanowienie urzędu wizytatora, któryby czuwał nad przestrzeganiem w klasztorach reguły zakonnej.

Rzewuski przesłał swoją prośbę do Rzymu najprzód drogą poufną, następnie ponowił ją drogą urzędową. Nie bacząc na otrzymanie pierwszej odpowiedzi, acz bardzo jasno sformułowanej, administrator warszawski zwraca się ponownie z zapytaniem do Rzymu 6 kwietnia 1865, następnie zaś do nuncjusza, wreszcie znowu do Rzymu, i ostatecznie 7 sierpnia jeszcze raz do Wiednia, prosząc o udzielenie mu oficjalnej odpowiedzi, przeznaczonej do ogłoszenia jawnego, a skierowanej przez Stolicę Apostolską bezpośrednio do konsystorza warszawskiego.

Czy biskup Rzewuski zdawał sobie sprawę z doniosłości zagadnienia, o rozstrzygnięcie którego zwracał się tak natarczywie do władzy najwyższej w Kościele? Wolno o tem wątpić. Natomiast w Rzymie łatwo odróżniano, co trzeba było czynić, a czego unikać. Wobec nienormalnej sytuacji, jaka się wytworzyła wskutek autokratycznego i biurokratycznego systemu rządów w Rosji i wobec pozostawienia przez ukaz z dn. 8 listopada zaledwie paru klasztorów, jako nędznych niedobitków, należało dla ich ratowania nadać biskupom potrzebną władzę i udzielić im jasnych instrukcyj. Stolica Apostolska pośpieszyła więc to uczynić, kierując się względami sprawiedliwości i mądrej oględności i w brewe z dn. 30 stycznia 1865 wskazała biskupowi Rzewuskiemu, co

miał czynić.[1] Co do propozycji rządu, by przenieść Akademję Duchowną do jednego ze skasowanych klasztorów oraz innych podobnych propozycyj, administrator miał się zasłonić brakiem uprawnień w tym względzie i skierować rząd do porozumienia się bezpośrednio z Rzymem. Dalej, biskupowi wprawdzie przysługuje prawo tworzenia nowych parafij, lecz obecnie w Warszawie należało się z tem powstrzymać aż do lepszych czasów, t. j. do powrotu arcybiskupa. Wreszcie co do najważniejszego ostatniego punktu, brewe wyrażało się w sposób następujący:

> Znane Ci są doskonale przepisy Soboru Trydenckiego odnośnie do zakonników i zakonnic; rozumiesz więc, iż należy się do nich zastosować jak najściślej. Lecz ze względu na smutne położenie rzeczy i czasu, listem tym i na mocy Naszej władzy apostolskiej udzielamy Tobie, jako ordynarjuszowi warszawskiemu, praw delegata apostolskiego nad wszystkiemi zgromadzeniami zakonnemi, zarówno męskiemi jak i żeńskiemi w całej diecezji warszawskiej, na przeciąg lat pięciu z prawem każdorazowego odwołania ich przez Stolicę Apostolską, gdy tylko uzna to za stosowne...

Wyciągając w ten sposób biskupów i zakony z sytuacji rozpaczliwej, trzeba było jednocześnie ominąć inne niebezpieczeństwo: mianowicie uchylić przypuszczenie, iż Rzym tem samem zgadza się na politykę, przeciwko której papieże stale protestowali. Od czasów Katarzyny II polityka rosyjska względem klasztorów miała na oku tylko jeden cel: ich ostateczną zagładę. Dlatego gwałtem wyrwano je z pod władzy generałów zakonnych, przebywających głównie w Rzymie, a poddano władzy biskupów, w których rząd widział jeno posłusznych wykonawców swych zamiarów. Dość przypomnieć ukazy z 17 stycznia 1783 r., 27 grudnia 1795 r., 20 maja 1798 r., 17 listopada 1801 r., 19 listopada i 23 grudnia 1842 i wreszcie 30 kwietnia 1846 r., które poprzedziły ukaz z 8 listopada 1864 r.[2]

---

1. Pius IX do Rzewuskiego, 30 stycznia 1865 r., *AE. Russia*, teka 153, *mente* tegoż brewe, wskazane przez Piusa IX dn. 18 stycznia, *AE. Russia*, XVIII, 111.

2. Patrz indeks rzeczowy w I-szym *Zbiorze praw*, tom XLII, 826—828 (pod: *Rimsko-kat. monastyri*) oraz indeks II-go *Zbioru praw*, *Alfawitnyj Ukazatiel*, II, 617 (słowo: *monastyri Rimsko-katoliczeskije*)

Z punktu widzenia prawa kanonicznego, całe to ustawodawstwo było uzurpacją, pozbawioną znaczenia prawnego. Żywienie wszelkich złudzeń w tym względzie było dowodem zupełnej ignorancji prawa kanonicznego, lub też rozumienia go wedle mętnych tradycyj febronjanizmu i józefinizmu. Oba te wypadki zachodziły nie po raz pierwszy. Lecz istniały również umysły oświecone, serca szlachetne i sumienia prawe, a tem samem istniały przeszkody nie do przezwyciężenia. Próżno więc udawano, że można obejść się bez Stolicy Apostolskiej, stawiając ją przed faktem dokonanym, próżno usiłowano wielekroć wymóc na niej szereg koncesyj, zmusić do naruszenia ustawodawstwa kanonicznego w sprawach zakonów. Chciano mieć dla Rosji prawa specjalne, niewolniczo kopjowane z dowolnych zarządzeń władzy samodzierżcy. Rzym stale i wytrwale bronił się przeciw temu despotyzmowi, wbrew interesownym narzekaniom na »wymagania Tiary«. Co najwyżej, tak jak za czasów Piusa VII i Consalvi'ego, pozwolił się skłonić do drobnych ustępstw o charakterze prowizorycznym, w wypadkach poszczególnych i wyjątkowych. Zasady pozostawały nietknięte.

Teraz więc należało się strzec, by nowe rozporządzenia Rzymu, tyczące się klasztorów polskich, w odpowiedzi na parokrotne w tym względzie nalegania biskupa Rzewuskiego, nie przybrały charakteru oficjalnej promulgacji i rozgłosu. Prawdopodobnie Rzewuski nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz rząd rosyjski tylko na to czekał. Posiadając w ręku podobny akt, rząd nie zaniechałby wykorzystać go, komentując go obłudnie i podstępnie. »Wydawać się może, pisał Antonelli, iż Stolica Apostolska, odstępując od dotychczasowej karności i zapominając o swych licznych odmowach, dawanych w tej sprawie oraz niezliczonych notach, w których występowała z protestami i zażaleniami, wreszcie ustąpiła wobec faktu dokonanego i sama ułatwia wprowadzenie w życie owego ukazu, w którym jeden z artykułów ustanawia wyraźnie zwykłą jurysdykcję biskupów nad resztą klasztorów i zakonów, którym pozostawia się resztki życia«. W tych słowach sekretarz stanu wyrażał swe obawy wobec nuncjusza wiedeńskiego, Falcinnelli'ego.[1] Zresztą doświadczenie całkowicie usprawiedliwiało obawy Antonelli'ego. »Chcieć teraz, kończył kardynał, by owa jurysdykcja została oficjalnie ogłoszona przez rząd, znaczyłoby to samo co dać mu powód do prawdziwego triumfu«.

Wszelkie też dalsze nalegania administratora warszawskiego były daremne. Napotykały na umotywowany opór, wielekroć powtarzany (dn. 16 maja, 15 lipca, 4 września 1865 r). Stolica Apostolska poleciła mu pójść za przykładem innych biskupów Królestwa Polskiego i zażądała, aby po sześciu miesiącach zdał sprawozdanie z użytku, jaki zrobił z danej mu jurysdykcji nad klasztorami. Na wypadek ostateczności i dla uniknięcia gorszego zła, nuncjusz wiedeński został upoważniony do wystosowania bezpośrednio do konsystorza warszawskiego następującego lakonicznego oświadczenia: »Nuncjusz apostolski w Wiedniu, mocą udzielonej mu nato władzy oraz wobec wręcz wyjątkowych warunków, w jakich znalazły się obecnie klasztory i zakony w archidiecezji warszawskiej, upoważnia ks. Rzewuskiego, wikarjusza generalnego tejże diecezji do wzięcia pod jurysdykcję władzy diecezjalnej klasztorów męskich i żeńskich, znajdujących się w tejże diecezji«.[2]

Nie będziemy zapuszczali się w kłopoty biskupa Rzewuskiego. Rząd nie spuszczał go z oczu, a nie były to oczy dlań życzliwe. Prekonizowany na biskupa pruseńskiego na konsystorzu 16 marca 1863 r., nie mógł doczekać się sakry biskupiej, która została przez rząd narazie odłożoną, potem wręcz zabronioną. Biskup Łubieński uzyskał od namiestnika obietnicę cofnięcia zakazu, a zarazem pozwolenie dokonania święceń; jednakże obietnica nie została dotrzymaną, a biskup sejneński musiał opuścić Warszawę. »Odmawiają mi możności otrzymania sakry biskupiej, pisał Rzewuski do Piusa IX dn. 3 sierpnia 1864 r., dlatego, iż często powtarzam, że sumienie moje nie pozwala mi ulegać życzeniom rządu«.[3] W pewnych sprawach, jak naprzykład w sprawie żałoby,

1. List ten z dnia 15 lipca 1865 r. (nr. 36.646) jest doniosły i bardzo pracowicie przygotowany. Por. *AE. Russia*, XVIII, 129—134.

2. List odnośny Antonelli'ego do Falcinelli'ego 15 lipca 1865 roku. List z 4 września jest również utrzymany w tonie dość kategorycznym. *Ibid.* 126—127.

3. Rzewuski do Piusa IX, 3 sierpnia 1864, *AE. Russia*, XVIII, 338—340.

czcigodny prałat zbyt daleko posuwał swą nieustępliwość, lecz gdzieżby znalazł się jej kres, gdyby zechciał ulegać bez słowa protestu kapryśnej tyranji Berga, a zwłaszcza dyrektora komisji wyznań Czerkasskiego?

Godzina zemsty wybiła szybko. 27 października, o trzeciej godzinie nad ranem, pułkownik żandarmów Tałajewski zjawił się w mieszkaniu biskupa Rzewuskiego i odczytał mu dekret, skazujący go na wygnanie do Astrachania nad Wołgą wpobliżu morza Kaspijskiego. W parę dni później w oficjalnym organie *Dzienniku Warszawskim* tłumaczono, że został on wysłany »do miejscowości dalekiej, lecz o łagodnym klimacie, ze względu na jego dostojeństwo oraz wiek podeszły« (miał wówczas 67 lat). Zapewniano mu przytem, by mógł żyć »przyzwoicie w swej nowej rezydencji, roczną pensję w wysokości pensji sufragana warszawskiego«.[1] Oficer żandarmerji namówił Rzewuskiego, by pozostawił na piśmie rozkazy co do zarządu diecezją, zaledwie jednak biskup zdążył to uczynić, zabrano mu ów dokument i oddano księciu Czerkasskiemu. Już o 4.30 nad ranem członkowie kapituły zostali zwołani na godzinę 9.30 rano do księcia dyrektora komisji wyznań. Wszyscy stawili się w komplecie, z wyjątkiem jednego, prałata Stanisława Zwolińskiego, proboszcza na Pradze.

Wobec zgromadzonych Czerkasski wystąpił z całym szeregiem zarzutów przeciw swej nowej ofierze. Biskup Rzewuski, mówił książę, występował w czasie swego zarządu diecezją z systematyczną opozycją przeciw wszelkim zamierzeniom rządu. Co więcej, korespondował z nuncjuszem wiedeńskim, co było jawnem i bezpośredniem przekroczeniem »zasadniczych ustaw państwa«. Ośmielał się również zawiadamiać innych biskupów w Królestwie o rozkazach i życzeniach papieża, przesyłając im potwierdzane przez siebie kopje dokumentów przezeń otrzymywanych, a fakt ten, do którego Rzewuski sam się przyznaje, »stanowi wyraźne i rozmyślne przekroczenie wszelkich praw obowiązujących w Królestwie«. Wreszcie upoważnił on zakonnice, SS. Sakramentki warszawskie, do obioru przełożonej, podczas gdy wedle nowego regulaminu z dn. 23 listopada (4 grudnia) 1864 r., winien był ją sam mianować, przedstawiając zarazem nazwisko kandydatki na zatwierdzenie władzy cywilnej.[1] Takie były zbrodnie Rzewuskiego. Mógł więc iść na wygnanie z podniesionem czołem, gdyż postępując tak, spełnił tylko swój obowiązek.

1. *Esposiz. documentata*, XCII, 280—282. — Szczygielski do Piusa IX, Warszawa, 1 grudnia 1865 r. *AE. Russia*, XVIII, 671—693. Korzystać będziemy niejednokrotnie z tego ważnego listu. Jest on pisany w języku francuskim.

Jednak dla diecezji nowa ta egzekucja pociągnąć miała za sobą ciężkie następstwa. Po oczernieniu bowiem swej ofiary, książę Czerkasski doręczył na piśmie sekretarzowi kapituły rozkaz zebrania wszystkich kanoników w celu obioru administratora archidiecezji. Równocześnie książę paru z pośród nich zawezwał do swego gabinetu i poufnie zawiadomił, iż rząd pragnie widzieć na tem stanowisku prałata Zwolińskiego. W relacji zaś oficjalnej o wywiezieniu Rzewuskiego, umieszczanej w *Dzienniku Warszawskim*, znajdujemy następującą obłudną insynuację: »Kapituła warszawska, do której należy obecnie zarząd czasowy archidiecezji, może teraz dać dowód, iż doświadczenia ubiegłych lat nie pozostały bez wpływu na duchowieństwo rzymsko-katolickie, a mianowicie wybierając na administratora godnego kandydata, którego rząd mógłby zatwierdzić, a który został już polecony kapitule przez dyrektora głównego komisji spraw wewnętrznych i wyznań według artykułu 9 najwyższego ukazu z dn. 6 (18) marca 1817 r.«.

III.

Mówiliśmy już wyżej o księdzu, na którym zatrzymywała się przychylna uwaga Czerkasskiego. Już w r. 1862 kandydatura Stanisława Zwolińskiego na biskupa trzykrotnie była wysuwaną: dn. 18 marca i w czerwcu tegoż roku na biskupstwo sejneńskie, zaś 12 grudnia, również do Sejn, lecz na sufragana. Zaś na audiencji, udzielonej arcybiskupowi Felińskiemu bezpośrednio przed jego wyjazdem do Warszawy, zalecał mu cesarz Aleksander, by ponownie wprowadził Zwolińskiego do konsystorza.[2] Jednakże arcybiskup

1. Oprócz listu Szczygielskiego patrz *Espos. documentata*, XCII, 280—282.
2. Feliński, II, 132—134; 149: »Oui, je sais que c'est un homme taré,

nic w tym kierunku nie uczynił, nie mając dla owego kapłana ani zaufania, ani szacunku. Z obawy, by rząd rosyjski nie forsował go na biskupa, wysunął na to stanowisko kontrkandydata w osobie ks. Konstantego Łubieńskiego, co spotkało się z uznaniem tych nawet, którzy w innych okolicznościach zwalczaliby Łubieńskiego ze względu na jego poglądy polityczne. Brat arcybiskupa, Juljan Feliński, tak pisał 16 stycznia do O. Kajsiewicza: »Nie chodzi o uczynienie wyboru między Łubieńskim a aniołem, lecz między nim a ks. Zwolińskim, o którym wszyscy mówią, iż nietylko jako kapłan, lecz i jako człowiek nie posiada najmniejszych zalet, i mógłby wywrzeć najbardziej zgubny wpływ, a nawet trudno wiedzieć do jakich ostateczności mógłby się posunąć?«[1] Podobnie biskup Łubieński uważał Zwolińskiego za przesiąkniętego józefinizmem i febronjanizmem; więcej nawet, bo przypuszczał, że »nie byłby on przeciwny powstaniu w Polsce kościoła narodowego, t. j. niezależnego od Rzymu«. A 20 stycznia 1866 r., po konferencji, w której Zwoliński brał udział, pisał biskup sejneński:

> Trzeba to przyznać, iż najwięcej talentu okazał prałat Zwoliński. Zasady, których nie wygłosił wprawdzie, które jednak można było odgadnąć, bezwątpienia nie wzbudzają zaufania: zdaje się on bowiem posuwać poza granice józefinizmu aż ku febronjanizmowi, a być może nawet ku erastjanizmowi; jednakże był on jedynym, którego dowodzenia nie były czczą gadaniną, lecz który rozumiał doniosłość spraw poruszanych oraz konsekwencje aktów, nad któremi toczyła się dyskusja.[2]

Z tych świadectw, być może przesadnych i jednostronnych, widać, iż proboszcz praski posiadał pewne zalety, głównie z dziedziny praktycznej; był to naogół zręczny człowiek, dobry administrator i umiejący znaleźć wyjście z każdej trudnej sytuacji. W r. 1856, wedle świadectwa Msgra Bianchi'ego, uważany był za pobożnego i uczonego kapłana.

odrzekł arcybiskupowi książę Michał Gorczakow, mówiąc o Zwolińskim, mais qui est-ce qui nous servira, si nous ne récompensons pas les services rendus?»

1. S m o l i k o w s k i: *Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861 do r. 1864*, patrz *Przegląd Polski* CXL (1901), 66—68.

2. »Rapporto di Msgr. Lubieński...«, Warszawa, 20 stycznia 1866 r., *AE. Russia*, XVIII, 521—530. Por. list ks. J. Koźmiana, Poznań, 24 sierpnia 1866 r., *ibid*, XIX, 215—219.

Jego józefińskie i febronjańskie poglądy prawdopodobnie miały źródło w nieznajomości prawa kanonicznego. W XIX wieku, i w innych krajach, nietylko w Rosji i Polsce, nauczanie prawa kanonicznego w wielu diecezjach uchodziło za rzecz całkowicie zbyteczną. Właśnie owo nieuctwo zasadnicze, można powiedzieć, obok licznych uprzedzeń pozwoliło mu wystąpić na posiedzeniu kapituły ze zdaniem, że wyżej ceni naukę starszych kanonistów, niż nowszych. Według starszych, oświadczał, »gdy papież nie jest w możności wykonywania swej jurysdykcji, władza jego przechodzi na kardynałów, gdy kardynałowie nie mogą jej wykonywać, przechodzi na biskupów, potem z biskupów na kapitułę, z kapituły na dziekanów, wreszcie z dziekanów na proboszczów, bo... Kościół nie może nigdy pozostawać bez władzy«.[1] Do nieznajomości prawa kanonicznego dołączył się silny serwilizm wobec władzy świeckiej. Razem z dziekanem kapituły, Siekluckim i dwoma księżmi z diecezji sejneńskiej, Butkiewiczem i niejakim Zaleskim, Zwoliński tworzył coś w rodzaju rady duchownej księcia Czerkasskiego. By osiągnąć upragnioną mitrę biskupią, uważał za możliwe poczynić szereg ustępstw i ofiar. Takim był ów kapłan, który z łaski rządu był przeznaczony na administratora warszawskiego.

Nowe to wymaganie rządu postawiło kapitułę warszawską w trudnem położeniu. Zwoliński wprawdzie miał i zwolenników, lecz cała Warszawa jak i kapituła wiedziała, iż arcybiskup Feliński, wyjeżdżając na wygnanie, nietylko przelał swą władzę na sufragana Rzewuskiego, lecz przewidując, że i on może znaleźć się w niemożności jej wykonywania, wyznaczył dwóch innych księży, którzy mieli kolejno go zastąpić. Owo rozporządzenie arcybiskupa miało być pozostawiona na piśmie, nie wiedziano jednak kto był posiadaczem owego tajemniczego dokumentu.

Po dwóch posiedzeniach, wypełnionych przez bezowocną dyskusję, kapituła zebrała się po raz trzeci dn. 30 października. Ku zdziwieniu obecnych dwaj kanonicy, Józafat Szczygielski i Ignacy Domagalski przedstawili dwa dokumenty, które wedle ich relacji znaleźli obaj na swych biur-

1. List Szczygielskiego, cytowany wyżej, 1 grudnia 1865 r.

kach zaledwie na parę godzin przed posiedzeniem kapituły. Dokumenty te, odczytane natychmiast zebranym, zawierały rozporządzenie arcybiskupa, mianujące ks. Szczygielskiego wikarjuszem generalnym na miejsce Rzewuskiego, w razie zaś niemożności sprawowania przezeń rządów — ks. Domagalskiego. Po zbadaniu obu dokumentów, kapituła uznała ich autentyczność i prawomocność, wobec czego nie było miejsca na żadne dalsze dyskusje, ani na obiór nowego administratora. Oba dokumenty zostały przesłane księciu Czerkasskiemu z prośbą o zastosowanie się do woli arcybiskupa.

Książę, rzecz prosta, nie uwzględnił tej prośby. W pierwszej chwili chciał ukarać obu kanoników; korespondowali z arcybiskupem, ośmielili się doręczyć władzy nielegalne dokumenty, czyż trzeba było czegoś więcej, by ich skazać na wygnanie? Po namyśle ograniczył się do oświadczenia, iż żaden z delegowanych przez arcybiskupa nie będzie dopuszczony do rządów diecezji nawet »na pięć minut« i że kapituła bezwzględnie ma wybrać Zwolińskiego. Kanonicy oparli się temu żądaniu. Szczygielski jednak i Domagalski zdecydowali się zrezygnować ze swych pełnomocnictw w ręce Stolicy Apostolskiej i rezygnację wnieśli do Rzymu drogą urzędową, to jest przez rząd. Tą samą drogą kapituła zwróciła się do papieża z prośbą o mianowanie ks. Zwolińskiego wikarjuszem apostolskim. W oczekiwaniu odpowiedzi Rzymu zawiadomiła dyrektora komisji spraw wewnętrznych i wyznań, że Zwoliński posiada kanoniczną władzę do zarządzania diecezją. Nie dodano tylko, że władzy tej udzielił mu prawowity delegat arcybiskupa, ks. Szczygielski, przypuszczając, iż lepiej ten szczegół pozostawić w niejasności.

Sytuacja jednak dla wszystkich wytworzyła się dziwna. Rząd, lekce sobie ważąc przepisy kanoniczne i skrupuły kanoników, prawnie i faktycznie uznawał tylko jednego administratora: Zwolińskiego. Ten ostatni zaś nie posiadał właściwie tej godności, nie otrzymał jej bowiem ani od arcybiskupa, ani od kapituły nie uprawomocnionej do jej nadania, ani od Rzymu, który jeszcze nie wypowiedział swej zgody. Jedyny uprawniony zastępca arcybiskupa, ks. Szczygielski, mianował Zwolińskiego tymczasowo »sędzią surrogatem«, jakby swoim wikarjuszem, udzielając mu obszernych pełnomocnictw: mógł on znosić się z rządem, załatwiać ważnie i godziwie wszelkie sprawy. Lecz Szczygielski uważał, iż uprawniony przezeń zastępca jest od niego zależny, winien zdawać mu sprawę ze swych czynności, słuchać jego rad i wskazówek i t. d., lecz nie posiadał sposobu, by zapewnić sobie posłuch i pierwszy odruch w tym kierunku mógł go zaprowadzić do więzienia i na wygnanie. W tym chaosie wszyscy się cieszą. Czerkasski chełpi się, iż na administratora diecezji przeprowadził swego kandydata, głosząc przytem, że jest on wybrany przez kapitułę. Kanonicy są zadowoleni, że udało im się zastosować do woli arcybiskupa, do przepisów kościelnych, a jednocześnie zadowolnić i władzę świecką. Zwoliński pochlebia sobie, iż otrzymał swą godność prawnie i składnie, może więc rządzić diecezją bez zarzutu i bez przeszkód. Jedyną ofiarą jest tylko Szczygielski: »Charakter wyjątkowo prawy i szlachetny, pisze o nim biskup Łubieński, lecz słaby, niespokojny i żółciowy, stawiający sobie samemu nieustanne zarzuty...; niezadowolony ze Zwolińskiego, skarży się nań słusznie czy nie słusznie. Ci zaś, co są mu najbliżsi, *zelanti*, dolewają oliwy do ognia, wyrażając się tak o Zwolińskim, jakby był nieledwie schizmatykiem i intruzem«.[1]

W takich warunkach uniknięcie nieporozumień i tarć byłoby zaiste cudem. Zatarg musiał wybuchnąć. Zwoliński bowiem nie chciał być tylko pośrednikiem i malowaną figurą, lecz chciał rządzić diecezją w swojem imieniu. 9 listopada zaznaczył to wyraźnie na zebraniu kapituły:

Był to dzień, jeden z najsmutniejszych, opowiada Szczygielski. Między mną a prałatem powstała żywa wymiana zdań. Widząc bowiem, iż wykorzystać chce w pełni zakres swej jurysdykcji, zabrałem głos i oświadczyłem wyraźnie: Słowa, które tylko co wypowiedziałeś, księże prałacie, każą mi się spodziewać szybkiego zesłania. Zatem żegnam się z kapitułą, a za jej pośrednictwem z ogółem duchowieństwa i wiernymi archidiecezji. Ofiarowuję moją bibljotekę współbraciom. Przedłużam na dalsze dwa lata władzę słuchania spowiedzi tym wszystkim księżom, którzy ją mają obecnie... Żegnam się z całem duchowieństwem, powtarzając słowa Psalmisty: *Beati immaculati in via, qui ambulant in*

1. Raport bisk. Łubieńskiego, Warszawa 20 stycznia 1866 r. cyt. wyżej.

lege Domini. Co zaś do Ciebie, księże prałacie, udzielam Ci obecnie upomnienia równoznacznego z trzema upomnieniami i nakazuję, byś nie śmiał używać władzy, której nie posiadasz i do której nie masz żadnego prawa: pamiętaj o karach kościelnych, którym podlegasz w razie przekroczenia tego zakazu... Na te słowa prałat Zwoliński odparł z gniewem: Uważam swą władzę za prawowitą i mogę jej być pozbawionym jedynie *per strepitum iuris.*

Starcie to wywołało wielką burzę wśród kanoników, których wzruszenie łatwo zrozumieć. Wieczorem tego samego dnia zebrano się ponownie. Tym razem przeważyły myśli bardziej pojednawcze. Obaj przeciwnicy poczynili sobie wzajemne ustępstwa, a na znak pojednania Zwoliński wyciągnął rękę do Szczygielskiego. Dn. 11 listopada ten ostatni udał się do konsystorza i tam, w obecności wszystkich członków oraz proboszcza praskiego odczytał pismo, w którem ustanawiał trzech »sędziów surrogatów«: Siekluckiego, Domagalskiego i Zwolińskiego, dając temu ostatniemu prawo przewodniczenia, lecz udzielił wszystkim trzem tego samego zakresu władzy, określając ściśle jej granice. Wszyscy trzej podpisali oświadczenie, a Szczygielski złożył je w konsystorzu, nakazując regensowi kancelarji mieć baczenie, by nikt nie przekroczył władzy udzielonej.[1] Lecz już wkrótce, bo 1 grudnia, wikarjusz generalny notował ze smutkiem: »Od czasu zainstalowania przeze mnie w konsystorzu prałata Zwolińskiego, ten ostatni oraz jego przyjaciel Sieklucki odsunęli się ode mnie, nie przychodzą na narady i postępują tak, jakby władza spoczywała tylko w ich ręku, acz dotychczas nie było wypadku nadużycia jej z ich strony«. Dn. 12 grudnia Szczygielski znowu ponawia swe wyrzekania i to samo czyni jeszcze dnia 15 stycznia 1865 r. Wreszcie dla poparcia swej sprawy i wytłumaczenia obaw wysyła do Rzymu brata księdza Zygmunta Lasockiego, swego sekretarza. Nowe nieszczęścia, które miały spaść niebawem na archidiecezję, potwierdziły słuszność obaw księdza Szczygielskiego.

1. List Szczygielskiego, 1 grudnia 1865 r. — W swym liście z dn. 24 października 1866 r. do Piusa IX, Zwoliński donosi w sposób bardzo dokładny o przebiegu wydarzeń: »Interim vero canonicus Iosaphat Szczygielski qua Vicarius Generalis Archiepiscopi, ipse non valens personaliter explicare iurisdictionem, me subdelegavit ad praesidendum in Consistorio et ad casus iurisdictionis ordinariae occurentes expediendos, sibi reservans specialiter ea quae sunt Apostolicae iurisdictionis et quae ei ab Archiepiscopo in forma subdelegationis demandata erant — actumque huius delegationis a se in scriptis conceptum sub die 11 novembris 1865 an. in Consistorio praesentibus omnibus eius membris et officialibus inferioribus publicavit«. *AE. Russia*, XIX, 256—257.

Wieść o uwięzieniu i wywiezieniu biskupa Rzewuskiego szybko dotarła do Rzymu. Już dn. 2 listopada nuncjusz wiedeński pisał o tem nowem powikłaniu, a rząd austrjacki przesłał treść dwóch raportów swego agenta, hrabiego Ludolfa, konsula w Warszawie, jeden z dn. 21 października, drugi z 17 listopada. Wiedziano z nich, że nawet wśród sfer oficjalnych w Petersburgu odzywały się głosy krytyki co do gwałtu, dokonanego w Warszawie. W łonie rady, która rozpatrywała ową sprawę, ośmiu członków wystąpiło ze sprzeciwem, a wśród nich żywiej od innych sam Gorczakow, ale przeważył wpływ Milutina, a wobec tej decyzji i jej wyników dyplomacja pozostała bezbronną. Nuncjusz Falcinelli zwrócił się z prośbą o interwencję na korzyść wygnańca do Wiednia; lecz gabinet austrjacki odpowiedział, że chociaż potępia postępowanie rządu rosyjskiego, jednak, niestety, nie może nic pomóc w sprawie Rzewuskiego.[1]

A co zrobić z zarządem diecezją? Opisana sytuacja stwarzała pole popisu dla najsubtelniejszych kanonistów. Początkowe ogólnikowe i sprzeczne informacje wprowadzały zamęt jeszcze większy. Była zdaje się najpierw próba nakłonienia Stolicy Apostolskiej do wydania decyzji, zgodnej z widokami rządu. Mianowicie nuncjusz wiedeński do swej depeszy z dn. 2 listopada dołączył dokument, doń skierowany, a był nim list z 31 października, podpisany przez Roberta Spiske'go, proboszcza wrocławskiego. Autor tego listu, występując w imieniu kapituły warszawskiej, która jakoby go do tego upoważniła, błaga nuncjusza o wskazówki, co do dalszego postępowania i osoby, którą należałoby wybrać dla należytego zarządu diecezją. Rząd życzył sobie mieć na tem stanowisku Zwolińskiego. Zwoliński, zdaje się, jest rzeczywiście człowiekiem chwili. Prosi przeto o rychłą odpowiedź, gdyż zwłoka może wszystko popsuć. Odpowiedź może być telegraficzna, gdyż termin upływa po 8 dniach, w tym bo-

1. Patrz o tej sprawie doniosłą relację Msgr. Franchi: »Rapporto per la Congregazione dei 8 decembre 1865: Deportazione ed esilio del Vicario di Varsavia, ed Amministrazione di quella Diocesi«. *AE Russia*, XVIII, 435—451, bruljon Msgra Franchi'ego.

wiem czasie wysłaniec kapituły ma po nią się zgłosić do Wrocławia.

Pewne oznaki oraz błędy zarówno prawne, jak faktyczne, rzucały i w Rzymie i w Wiedniu pewne podejrzenia na tę prośbę. Pod pozorami bowiem gorliwości można było wyczuć złą wolę i chęć wywarcia presji na Stolicę Apostolską. Czy nie były to sidła, zastawione przez księcia Czerkasskiego przy współudziale protegowanego przezeń Zwolińskiego? Jakkolwiek rzecz się miała, papież polecił 10 listopada nuncjuszowi przesłać następującą pierwszą odpowiedź: »...Gdyby nie było pewności, że władza prawowita wyznaczyła już delegata, i mając na względzie wyjątkowość sytuacji obecnej, Ojciec święty upoważnia kapitułę archidiecezji warszawskiej do wyznaczenia z całą niezależnością godnego kapłana dla zarządu prowizorycznego diecezją w charakterze wikarjusza generalnego ordynarjusza, którego należy o tem zaraz zawiadomić. Zanim ta odpowiedź dotarła do Wrocławia, wysłaniec kapituły już stamtąd odjechał i Spiske sam podjął się przesłać ją do Warszawy.

Wkrótce potem sytuacja wyjaśniła się całkowicie. Raport urzędowy ks. Szczygielskiego z dnia 22 listopada doszedł do Rzymu przez Kraków i Wiedeń 7 grudnia. Właśnie nazajutrz, z polecenia Piusa IX z 27 listopada, kardynałowie Patrizi, Altieri, Panebianco i De Luca zebrali się u kardynała sekretarza stanu dla zbadania tej ciężkiej sprawy.[1] Chodziło o zbadanie trzech punktów: jakie stanowisko zająć wobec wywiezienia biskupa Rzewuskiego; co sądzić o jurysdykcji prałata Zwolińskiego, a wreszcie, co przedsięwziąć, jeśli się okaże, iż rządy jego są nieprawne.

Zgodnie z odpowiedziami, danemi na dwie ostatnie kwestje, papież polecił napisać dn. 21 grudnia do kanonika Szczygielskiego list, który przyniósł mu zapewne pociechę po tylu gorzkich chwilach. W liście tym Pius IX winszował mu godnego zachowania się w godzinach ciężkiej próby. Następnie zaś »w imię świętego posłuszeństwa« nakazywał mu, by w dalszym ciągu spełniał obowiązki wikarjusza generalnego, »gdyż, uważamy, że w obecnej sytuacji jest to bezwzględnie

1. Posiadamy parę notatek, pisanych w toku tego posiedzenia przez sekretarza tegoż, Msgra Franchi'ego, *AE. Russia*, XIX, 264—B 265.

koniecznem zarówno dla dobra Kościoła, jak i dla zbawienia dusz«.

Jeśli ze względu na Twój wiek lub zdrowie, pisał papież, potrzebujesz pomocy, to wiesz o tem dobrze, drogi bracie, iż masz prawo wybrać i wyznaczyć w tym celu jeszcze innych kapłanów, uczciwych i zdolnych. Lecz pragniemy, aby ci delegowani pozostawali w zupełnej od Ciebie zależności i nie mogli w żadnym razie przekroczyć władzy, ani rad i wskazówek, udzielonych im przez Ciebie. Gdyby zaś, co nie daj Boże, miało miejsce podobne naruszenie, to z Naszej strony nie omieszkamy poczynić stosownych zarządzeń, jak tylko zostaniemy o tem powiadomieni.

Wreszcie owi wyznaczeni kapłani, przy załatwianiu spraw urzędowych, winni byli przy swem nazwisku umieszczać następujące omówienie: »Delegat wikarjusza generalnego arcybiskupa warszawskiego«.[1] Tym sposobem Rzym w gruncie rzeczy sankcjonował i ostatecznie uprawomocniał prowizoryczne rozstrzygnięcie, powzięte w Warszawie 11 listopada: Zwoliński miał rządzić diecezją jako delegat Szczygielskiego. List papieski tylko potwierdzał i wymagał zależności pierwszego od drugiego.

By skończyć z tą sprawą, dodajmy jeszcze, iż książę Czerkasski nie był zadowolony. Dn. 19 lutego 1866 r. zkolei ks. Szczygielski został aresztowany, uwięziony i zesłany do Kazania pod zarzutem prowadzenia tajnej korespondencji z Rzymem, zaś dn. 27 maja ks. Domagalski, trzeci delegat arcybiskupa, zostaje wywieziony do Buzułuka, w gubernji samarskiej. Zwoliński w liście z dnia 24 października przedstawia Stolicy Apostolskiej krytyczne położenie diecezji i naglącą konieczność zaradzenia temu, przyczem podaje dwa sposoby wyjścia: zastąpienie go kim innym, albo powierzenie mu rządów diecezji w imieniu Stolicy świętej. Nie, odpowiada na to dn. 25 stycznia 1867 r. kard. Antonelli w imieniu papieża, niechaj Zwoliński rządzi nadal, jak dotąd, ale jako delegat prawowitego wikarjusza generalnego, w granicach i formach tej delegacji. »Ojciec święty nie wątpi, dodaje kardynał, iż w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się archidiecezja warszawska, prawa Kościoła zostaną za-

1. Pius IX do Szczygielskiego, 21 grudnia 1865 r., *Esposizione documentata* XCIII, 283—284.

chowane, a diecezja będzie rządzona zgodnie z świętymi kanonami«.[1]

Życzenie to Ojca świętego zostało wypełnione jako tako, gdyż Zwoliński aż do końca swego życia sprawował rządy nad diecezją, wprawdzie niesławne i zbyt ulegające władzy świeckiej, jednakże nie ściągające nagany ze strony Stolicy Apostolskiej. Parokrotnie powstawały pewne nieporozumienia, tak naprzykład w sprawie nominacji i instalacji całego szeregu kanoników, bez wiedzy Rzymu. Stolica Apostolska protestuje narazie, następnie z obawy większego zła przyjmuje do wiadomości fakt dokonany i nadaje moc prawną całej procedurze. W rezultacie w tych warunkach diecezja warszawska może się jeszcze uważać za szczęśliwą. Zwoliński nie jest narzuconym intruzem; dzięki niemu panuje pewien porządek i unika się tych nieszczęść, których widownią naprzykład stanie się Wilno.

Następna sprawa, której wyjaśnieniem zajmowało się zebranie kardynałów dn. 8 grudnia 1865 r., interesowała przedewszystkiem politykę i dyplomację watykańską. A mianowicie, jakie zająć stanowisko wobec wywiezienia Rzewuskiego i ciągnącego się w nieskończoność wygnania arcybiskupa? Z polecenia rządu samo nazwisko arcybiskupa Felińskiego zostało wykreślone z katalogu kleru archidiecezji warszawskiej. Kardynał De Luca, były nuncjusz wiedeński, wskazywał na trzy ewentualne możliwości: Pierwsza to wszcząć rokowania o przeniesienie arcybiskupa na stolicę metropolitalną mohylowską, wakującą już od 17 czerwca 1863 r., w sprawie tej istniały już między Rzymem i Petersburgiem pewne rozmowy, których szczegółów nie znamy. Należało je tylko podjąć na nowo. Od siebie nawiasem dodajemy, że trzeba było mieć dużo optymizmu, by wierzyć w pomyślny wynik takich rokowań. Drugą możliwością, wedle zdania nuncjusza, było wystąpienie z protestem do rządu rosyjskiego, lecz poufnie. Wreszcie trzecia możliwość — publicznie wytoczyć skargę przed forum całego świata.

1. Zwoliński do Piusa IX, 24 października 1866 r., list cyt. wyżej. — Antonelli do Zwolińskiego, 25 stycznia 1867 r., *AE. Russia*, XIX, 280. Feliński (II, 279—287) ocenia dość surowo Szczygielskiego a jeszcze ostrzej Domagalskiego. Ten ostatni dość egzaltowany wystąpił niedługo przeciw arcybiskupowi, atakując go w przeróżnych memorjałach.

»Noty dyplomatyczne nie przyniosą pożytku« — tak krótko wypowiedział się kardynał Patrizi. W każdym razie papież powinien zabrać głos w tej sprawie, a więc albo w formie alokucji na konsystorzu, albo listu energicznie i mocno sformułowanego. Altieri zapatrywał się jeszcze bardziej pesymistycznie. Przypomniał czasy Mikołaja I, z którym się ongi zmierzył w czasach swej nuncjatury w Wiedniu; »Mikołaj był człowiekiem mądrym — dodał — i stąd list mógł być użytecznym. Lecz na obecnym panującym list nie wywrze żadnego wrażenia«. Więc zarzucono myśl o liście. Jedynie wystąpienie publiczne może doprowadzić do czegoś. Takie było zdanie dyplomatów.

Kardynał Panebianco, kanonista, świeżo wyniesiony do godności kardynalskiej, zapatrywał się mniej krańcowo. Trudno, zaopinjował, wybrać ostatecznie to lub owo. Jednak coś uczynić w tym względzie należy bezwzględnie, a więc zacząć może od listu. Jeżeli okaże się on bezskutecznym, wówczas wystąpić z alokucją i to publiczną. Antonelli wreszcie, którego niechęć do stawiania sprawy na ostrzu miecza znamy już z dawniejszych spraw, przechylił się również do tego wniosku. »Rząd rosyjski, mówił, zajął wyraźnie wrogie wobec Kościoła stanowisko po powstaniu«. Uważał więc, że wysłanie listu, a jeszcze lepiej noty oficjalnej było rzeczą najzupełniej wskazaną. Innemi słowy obrano drogę najzwyczajniejszą, bo przecież Gorczakow widział już tyle not w sprawach polskich. Rezolucja kardynałów została uzgodniona w tym sensie: Ojciec święty wystosuje list do cesarza Aleksandra, uprzedzając go, iż będzie on podany do wiadomości publicznej.

Wszakże ani nota oficjalna, ani list papieża nie ujrzały światła dziennego. Albowiem 27 grudnia 1865 r. w apartamentach Piusa IX zaszedł nowy fakt, domagający się innych decyzyj. Zanim go opowiemy i dla lepszego jego zrozumienia, musimy przedstawić ówczesny stan Kościoła unickiego w Polsce. Tym razem unici nie mieli czego zazdrościć łacinnikom: jedni i drudzy byli równie nieszczęśliwi.

IV.

16 marca 1863 r. po latach wahań i mozolnych rokowań, Pius IX prekonizował, jak wiemy, ks. Teraszkiewicza na stolicę biskupią w Chełmie, dając mu równocześnie koadjutora *cum futura successione* w osobie ks. Jana Kalińskiego, proboszcza z Konstantynowa. Teraszkiewicz umarł jeszcze 1 marca; koadjutor stawał się tedy, zgodnie z prawem, jego następcą na stolicy biskupiej. Brewe papieskie z dn. 28 marca 1863 r. potwierdzało go w tej godności. Dzięki zabiegom Wielopolskiego, cesarz podpisał jego nominację 21 maja, a w dniu 4 sierpnia tegoż roku nowy nominat objął rządy diecezji. Nominacja Kalińskiego wywołała liczne sprzeciwy, ogólnie bowiem chętniej widzianoby na tem stanowisku Szczepana Szokalskiego, kapłana bardzo znanego w diecezji, wielce zasłużonego i przywiązanego do Rzymu i do unji. Kaliński, proboszcz zapadłej wiejskiej parafji, był mało znany a przytem słabego zdrowia, wdowiec, mający około 60 lat, obarczony liczną rodziną, składającą się z trzynaściorga dzieci, w tej liczbie pięciu księży. W Kościele katolickim nepotyzm bywał nieraz plagą, lecz cóż mówić w tym wypadku, gdy pokrewieństwo było tak bliskie! Ci jednak, którzy bliżej znali proboszcza konstantynowskiego, byli dobrego o nim zdania. »Zapewniają, pisał arcybiskup Feliński, iż cieszy się on nieskazitelną opinją co do wiary, jak i obyczajów, posiada wykształcenie dostateczne, przynajmniej w porównaniu z innymi kapłanami obrządku grecko-unickiego«.[1] Najlepsze świadectwo wystawił mu biskup podlaski, ks. Benjamin Szymański. Jego diecezja terytorjalnie częściowo pokrywała się z unicką diecezją chełmską, interesował się przeto księżmi unickimi, co miało go zresztą wiele kosztować. Biskup Szymański zbliska przyglądał się akcji, prowadzonej przeciw Kalińskiemu; dostrzegł, że duszą ohydnej intrygi był ksiądz Józef Wójcicki,[2] którego właśnie pierwszy zdemaskował i wskazał.

1. Feliński do Antonelli'ego, Warszawa, 12 stycznia 1863 r. *AV, 268:1863.*
2. Szymański do Msgra Bianchi, 28 października, a zwłaszcza 5 grudnia 1862 r. *AV*, 168:1863.

Ks. Jan Pociej był złym duchem Teraszkiewicza aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1858. Następcą w tej niesławnej roli u boku administratora został Wójcicki, jego krewny. Teraszkiewicz schorowany i przedwcześnie zestarzały, nie miał sił strząsnąć z siebie tyranji tego doradcy, którego główną sprężyną była niezmierna ambicja i chciwość. Nie znajdziemy w nim nic szlachetniejszego: był to wedle dosadnego włoskiego określenia *materialione*,[1] człowiek przesiąknięty do głębi materjalizmem, przynajmniej w życiu, sprzedajny, od którego za pieniądze można było wszystko otrzymać. Przytem zdolny i mistrz w sztuce ukrywania intryg, rodzaj Machjawela na małą skalę. Czy można się wobec tego dziwić, że oddawna cieszył się łaskami rządu?

Przy katedrze chełmskiej istniała kapituła; było to bezwątpienia pewnym latynizmem; lecz jej członkowie odpowiadali właściwie protopopom, którymi Kościół prawosławny obsadzał swe katedry. Otóż w czasie trwającego bez końca wakansu stolicy biskupiej, wydane zostało rozporządzenie przez komisję wyznań w Warszawie, mianujące Wójcickiego kanonikiem, bez zgody członków kapituły, którym poprostu narzucono intruza. Lękano się jego stosunków i denuncjacyj; podejrzewano go, podobnie jak jego towarzysza, prowincjała Bazyljanów Bonawenturę Boniewskiego, iż poczynił pewne zobowiązania i obietnice władzom prawosławnym. Wszak chyba nie napróżno przyjaźnił się z arcybiskupem prawosławnym warszawskim i odwiedzał go. Prowincjał zawdzięczał ks. Wójcickiemu swe wyniesienie, co było jednym dowodem więcej bezczelności tego indywiduum. Ośmiu zakonników, z których składała się kapituła zakonu, zebrało się w katedrze chełmskiej pod przewodnictwem biskupa Teraszkiewicza, z nieodłącznym jego satelitą, dla wyboru nowego prowincjała. Pięć głosów padło na superjora z Białej O. Sofrona Trocewicza; na Boniewskiego tylko cztery głosy. Wówczas Wójcicki, nie mając do tego żadnego prawa, zabrał głos: »Ksiądz biskup sufragan rozporządza dwoma głosami, były prowincjał Kalinowski również dwoma. Tym sposobem na Boniewskiego pada sześć głosów, czyli że on został

1. Nota »Sopra lo stato della diocesi di Chelm«, 13 kwietnia 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 283—286.

wybrany prowincjałem, nie zaś Trocewicz. Pójdźmy, bracia, złożyć Bogu dzięki za tego, który został wybrany«. Nikt się nie znalazł, ktoby ośmielił się zaprotestować przeciw tak bezczelnemu wystąpieniu.[1]

Ten pseudo-kanonik, jedną ręką trzymający się prawosławnych, drugą wyciągał poprzez granicę austrjacką ku tym księżom unickim, których dążności i knowania dziwnie zgadzały się z jego własnemi. Znaną jest akcja prowadzona oddawna wśród Rusinów galicyjskich. Między Polakami a Rusinami istniał stary antagonizm, gdyż choć od czasu unji z r. 1595 była im wspólną wiara katolicka, lecz zachodziła różnica obrządku, a jeszcze bardziej warunków społecznych. Obrządek grecki uważany był za coś niższego, nie tyle ze świadomej niechęci doń, lecz siłą rzeczy. Poddanemu Rusinowi i jego obrządkowi lub (jak go niesłusznie nazywano) »wierze chłopskiej« przeciwstawiał się szlachcic, obywatel ziemski, Polak i »wiara pańska«. Po roku 1830, a zwłaszcza 1848, spory obrządkowe, będące zewnętrznemi oznakami głębokiej różnicy, przybierają charakter wyraźnego antagonizmu społecznego i politycznego. Rusini coraz bardziej uświadamiają sobie, co ich wewnętrznie łączy, a tem samem i odosobnia: pochodzenie, język, obrządek; czynią zarzut Polakom ze swej niewoli dawnej i z ucisku obecnego; mszczą się, żądając jeśli nie niepodległości, to co najmniej autonomji. Powstaje więc nowy nacjonalizm, obok tylu innych, wywołanych lub wskrzeszonych przez prądy wolnościowe XIX wieku: nacjonalizm ruski.

Rząd rosyjski oddawna starał się podsycać ten ruch i wyzyskiwać go na swoją korzyść. Powstanie tego ruchu narodowościowego w kraju sąsiednim świetnie odpowiadało widokom politycznym i racji stanu cesarstwa. Już od r. 1830 rozwija się w Galicji silna propaganda rosyjska. Policja austrjacka wciąż natyka się na emisarjuszy, którzy w broszurach i przemówieniach malują przed oczyma ludności unickiej świetne obrazy pomyślności świętej Rosji pod berłem białego cara. Poczęto oskarżać Jezuitów, osiadłych na Rusi, że zagrażają unji, popierając »latynizm«. O. Beckx, prowincjał Jezuitów austrjackich, odparł te oskarżenia w liście z dn. 18 listopada 1849 r. do byłego nuncjusza Ostini'ego, obecnie kardynała i wskazał na istotne źródło niebezpieczeństwa.

1. List biskupa Szymańskiego, 5 grudnia 1862 r., cytowany wyżej.

Wielu grecko-unitów w Galicji, pisał O. Beckx, są złączeni z Kościołem tylko wątłą nicią, a pokusy i niebezpieczeństwa, wywoływane przez nieustanne knowania Rosji, zwiększają się z dnia na dzień. Należy więc postępować z wielką roztropnością. Jest rzeczą dowiedzioną dokumentami publicznemi i nie wolno o tem nigdy zapomnieć, iż Rosja schizmatycka z właściwą sobie bezczelnością i przewrotnością, nie szczędząc przytem złota i srebra, oddawna pracuje i teraz również nie ustaje w tej pracy, by pociągnąć do schizmy wszystkie Kościoły unickie. Do tego właśnie zmierzają wysiłki jej emisarjuszów nietylko w Galicji, lecz także na Węgrzech i w Illirji.[1]

Co było prawdą w r. 1842, stało się nią jeszcze bardziej w czasach późniejszych. Duchowieństwo ruskie w Galicji uległo w znacznej mierze wpływom tej akcji rozkładowej. Wiele się na to złożyło czynników. Najpierw uprzedzenia wychowania, albowiem narówni z klerem łacińskim, również duchowieństwo unickie zostało zarażone józefinizmem, którego ojczyzną była właśnie Austrja. Owe uprzedzenia doktrynalne czerpano we Lwowie, w Przemyślu, a zwłaszcza w seminarjum centralnem w Wiedniu, gdzie rządowi teolodzy karmili swych uczniów zatrutą nauką. Niemały też wpływ wywarły warunki materjalne. Dla tego duchowieństwa, żonatego, słabo opłacanego, a obarczonego rodziną, największą troskę stanowiło wyżywienie i wychowanie licznej gromady dzieci, wyszukanie posad dla synów i wyposażenie córek. Niejeden z tych księży, w kłopotach i pogoni za groszem, zwracał oczy ku Chełmszczyźnie, jąko ku ziemi obiecanej, gdzie można było otrzymać lepsze prebendy, byle tylko umieć dogodzić temu, kto niemi rozporządzał.

Wreszcie i przedewszystkiem — polityka. Uprawiali ją gorliwie już młodzi klerycy w seminarjum grecko-unickiem w Wiedniu. Kapelan ambasady rosyjskiej, Rajewski, odwiedzał ich, zapraszał często do siebie, a chyba tego rodzaju rozmowy nie usposabiały serdecznie do Rzymu i do świętej unji.

1. Ks. Załęski: *Kilka uwag nad dziełem ks. prałata Likowskiego*, 9—10.

Działalność tego przedsiębiorczego kapelana i wytworzone przezeń w seminarjum ognisko agitacji politycznej, stało się nawet przedmiotem interpelacji w parlamencie austrjackim.[1] Metropolita Sembratowicz był zmuszony zmienić rektora i przywrócić porządek w seminarjum. Czy cel został osiągnięty, nie wiemy, faktem pozostaje, że zło zapuściło głębokie korzenie. We Lwowie kapituła świętojurska zdradzała nadmierne sympatje do prawosławnych. Duchowni uniccy tego pokroju sprawy narodowościowe, języka, pochodzenia i obrządku stawiali wyżej, niż sprawy wiary. Dla Rosjan prawosławnych miano tylko miód i cukier; żółć i ocet pozostawiano dla Polaków, acz należących do tegoż katolickiego Kościoła. Rząd austrjacki przychylnie patrzał na takie stosunki między obu częściami ludności, widząc w nich jedynie kłótnię domową. Nacjonalizm polski, gwałtowny i niebezpieczny, nie podobał mu się, z chęcią więc przeciwstawiał mu ruch narodowy ruski w myśl zasady: *Divide et impera*. Nadejść miał jednak dzień, gdy rząd sam musiał zrozumieć, iż zaszedł za daleko.

W r. 1863 wielu apostołów rutenizmu skierowało swe kroki na Chełmszczyznę. Biegli tam, niby owe ćmy nocne, uparcie krążące około ognia, w którym popalą swe skrzydła. Wójcicki przyzywa ich całą duszą. Już dnia 20 kwietnia zwraca się do w. księcia Konstantego i przedstawia mu pisemną suplikę, której myśli zasadnicze i tendencje są jakby żywcem wyjęte ze słynnych memorjałów, w których w r. 1828 Siemaszko rysował plan zniszczenia Kościoła unickiego na Litwie i na Białej Rusi. Przedstawia opłakany stan diecezji chełmskiej, zagrożonej w swym obrządku i narodowości. Dla zaradzenia złemu poleca następujące środki: Obsadzić opróżnioną stolicę biskupią, wyszukawszy wśród księży galicyjskich kandydata »godnego zaufania«, wypróbowanych przekonań i charakteru; dalej — usunąć z seminarjum chełmskiego profesorów narodowo obojętnych, a fanatyków latynizmu, sprowadzić natomiast na ich miejsce księży z Galicji, ożywionych wręcz przeciwnemi uczuciami; zamiast wysyłania seminarzystów do Akademji Duchownej

1. Załęski, tamże, 107.

warszawskiej, wysyłać ich do Lwowa, »aby tam nauczyli się przedewszystkiem znać swą narodowość i cenić swój obrządek«; nadać szkołom w Hrubieszowie i w Białej »charakter narodowy« na wzór podobnych zakładów w Galicji; wreszcie założyć w Chełmie gimnazjum ruskie. Opuszczamy inne jeszcze rady Wójcickiego: wszystkie one streszczały się w jednem: w zerwaniu wszelkiej łączności między łacinnikami i unitami, wzniesieniu między nimi grubego muru i przeszkody nie do przebycia.[1]

V.

Ten program miał być wykonany nieco później. Narazie przyniósł on tylko szkodę autorowi. Gdy bowiem prasa rządowa ogłosiła go, duchowieństwo chełmskie oburzyło się i poczęło traktować Wójcickiego jak zdrajcę, tem bliżej skupiając się koło biskupa Kalińskiego. Jednem też z pierwszych zarządzeń jego po objęciu rządów diecezji była suspensa Wójcickiego *a divinis*, odjęcie mu nieprawnie noszonego tytułu kanonika, oraz usunięcie z profesury w seminarjum i przełożeństwa w szkole djaków. Wójcicki nie omieszkał uciec się pod opiekę swoich wszechwładnych protektorów w Warszawie, jako ofiara prześladowania. Rząd kazał natychmiast przywrócić go do dawnych urzędów, udzielając przytem nagany biskupowi i pozbawiając go pensji.[2] Panowie chwili spodziewali się niechybnie, iż poczciwy wiejski proboszcz, ozdobiony mitrą biskupią, nagnie się do wszelkich wymagań i spełni wszelkie ich kaprysy. Mylili się jednak. Kaliński nie chciał słyszeć ani o »oczyszczaniu obrządku«, ani o języku ruskim czy rosyjskim w kazaniach i nauczaniu. Batiuszkow, który brał udział w tych sprawach, daje nam obraz dokładny rzekomych zbrodni biskupa: »Lekceważył on zupełnie zarządzenia rządu, powzięte w celu zabezpieczenia unitów przed łacinnikami i trwał zawzięcie w swym oporze«.[3] Wiadomo, że mniejsze nawet zarzuty sprowadzały niełaskę

1. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 175—176; Pruszkowski: *Martyrologjum czyli męczeństwo Unji na Podlasiu*, 56—58.
2. *Czasy Nerona w XIX wieku*, 29; Kaliński do Piusa IX, 1 listopad 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 262.
3. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 177—178.

Berga, a zwłaszcza Milutina i Czerkasskiego. Ci dwaj reformatorzy nie spuszczali z oka bolesnej sprawy chełmskiej. Unici przedewszystkiem mieli się stać zdobyczą tych sępów. Już w lecie 1864 r. Milutin zwracał na tę sprawę uwagę swego towarzysza. »Milutin i jego przyjaciele, pisał Anatol Leroy-Beaulieu, byli uszczęśliwieni, że udało im się odkryć w samem sercu wrogiego kraju w południowo-wschodniej części Królestwa, ludność pochodzenia ruskiego, zachowującą dotąd obrządek prawosławny; obaj też pierwsi usiłowali rozbudzić u tych polskich Rusinów poczucie dawnej wspólnoty rasy i religji z Rosjanami z Cesarstwa. Tam, na tak zwanem przez siebie »Zabużu rosyjskim«, jak również na innym krańcu Królestwa, w północnych powiatach litewskich, usiłowali zwrócić przeciwko Polsce najskuteczniejszą broń oporu: rozbudzone poczucie narodowościowe«.[1]

Czerkasski nie zawiódł nadziei swego przyjaciela. Ukazem z dn. 27 grudnia 1861 r. (8 stycznia 1862 r.) została, jak czytelnik sobie przypomina, utworzona komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Katolicy i unici byli tam celowo uważani za dwa odrębne wyznania, dwa całkiem różne i niezależne od siebie kulty. Osobny dyrektor, mając przy boku unickiego księdza w charakterze asesora, oraz pewną ilość funkcjonarjuszy, zarządzał sprawami Kościoła unickiego. Ukazy z dn. 11 (23) i 17 (29) lipca 1864 r. zastrzegały te urzędy dla prawdziwych Rosjan i prawosławnych.[2] Ukaz z dn. 14 (26) lipca 1864 r. znosił prawo patronatu zarówno u greko-unitów jak i u łacinników.[3] We wstępie pisze się, że »prawa kolatorskie rozciągnięto w Królestwie Polskiem również na kościoły greko-unickie, chociaż właściciele ziemscy, należąc w przeważającej większości do wiary katolickiej, nie mogą okazywać kościołom i parafjom obcego wyznania potrzebnych starań, czego dowodem jest stan opuszczenia a nawet i ruiny, w jakim znajduje się prawie połowa kościołów unickich, istniejących w Królestwie«. Odtąd zarząd sprawami wyznania greko-unickiego

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, 309—310.
2. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 181.
3. A. de Moller: *Situation de la Pologne au 1-er janvier 1865*, materjały objaśniające, O, 135—138.

będzie sam wybierał kandydatów na wakujące probostwa; biskup zaś będzie udzielał swej aprobaty. Na urząd proboszczów będą odtąd mianowane jedynie »jednostki wypróbowane, które ukończyły studja w seminarjach greko-unickich w Rosji lub Galicji, lub też, które złożą egzamina«. Ukazem z dn. 28 listopada (10 grudnia) 1864 r., podpisanym przez namiestnika Berga, a opracowanym przez Czerkasskiego, zostały zamknięte cztery klasztory bazyljańskie, tak, że pozostał tylko jeden w Warszawie.[1] W klasztorze tym zostali skoncentrowani wszyscy zakonnicy w liczbie dwunastu; mają oni odtąd podlegać jurysdykcji biskupa, a urząd prowincjała jest zniesiony. Dobra klasztorne przechodzą na rzecz skarbu; część dochodów ma być obracana na utrzymanie zakonników, reszta zaś na dodatki do pensji proboszczów greko-unickich, jako też na reparację ich cerkwi.

Wymienione ukazy są tylko wytycznemi tego planowego burzycielskiego dzieła; trzeba dodać jeszcze mnóstwo szczegółowych zarządzeń, dążących do jednego celu, do zrusyfikowania diecezji chełmskiej i przekształcenia jej na prawosławną eparchję. Czerkasski pracuje w tym kierunku bez wytchnienia. Oświata, dzięki jego zabiegom, została wprowadzona na tory »iście rosyjskie«. Z jego inicjatywy powstają gimnazja rosyjskie, przeznaczone dla greko-unitów; w Chełmie powstaje zakład wychowawczy dla dziewcząt, którego celem jest kształcenie przyszłych żon dla księży unickich, które mają wspólnie z mężami walczyć przeciw latynizmowi i polskości.[2]

Najsilniejszy nacisk, rzecz prosta, skierowany został na najważniejszą placówkę, na seminarjum chełmskie. Wśród profesorów było czterech czy pięciu owych uczniów, przymusowo wysłanych niegdyś do prawosławnych akademij w Moskwie i Kijowie. Dyrektor komisji wyznań liczył, iż oni właśnie, jak im to wyraźnie oświadczył, natchną nowym duchem seminarzystów. Na szczęście jednak, spotkał go w tem zupełny zawód, bo prawie wszyscy do końca pozostali wiernymi unji i Rzymowi; tymczasem dzieło zdrady, do którego chciano ich użyć, pozostawili swemu koledze Wójcickiemu,

1. *Esposizione documentata*, LXXXVII, 269—271.
2. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 182.

profesorowi »nauk kościelnych«. Spodziewano się, że lepiej się powiedzie z Galicjanami i ich wezwano na pomoc. Przyjechało ich niemało: Liwczak, Djaczan, Krynicki, Popiel i wielu innych, których niesławnemi imionami nie będziemy obciążali naszego opowiadania.

Smutną sławę zyskał z pomiędzy nich Marceli Popiel, z którym spotkamy się później. Krynickiego Czerkasski przeznaczał na urząd rektora seminarjum; osobnik ten urodzony w Galicji, w powiecie żółkiewskim, przeszedł przez seminarjum unickie w Wiedniu, gdzie polityką więcej się zajmował, niż nauką; zaznajomił się tam i bywał często u kapelana ambasady rosyjskiej, Rajewskiego.[1] Propozycja rządu rosyjskiego co do objęcia rektoratu seminarjum i przedstawienie jego kandydatury biskupowi chełmskiemu zastała Krynickiego na probostwie w diecezji przemyskiej. Biskup Kaliński natychmiast zwrócił się do nuncjusza w Wiedniu z zapytaniami co do wartości owego kandydata. »Odpisałem, notuje Falcinelli dn. 7 marca 1865 r., iż ów Krynicki, którego mu chcą narzucić, jest jednym z najgorszych księży diecezji przemyskiej pod względem życia, obyczajów i przewrotnych poglądów, i że opinja ta o nim jest nietylko ogólna oddawna, lecz i potwierdzoną została świeżo przez arcybiskupa greko-unickiego ze Lwowa...«[2]

Arcybiskup Litwinowicz i nuncjusz nie zaniedbali niczego, by nie dopuścić do wyjazdu Krynickiego. Ponieważ Krynicki obowiązany był uzyskać od swego biskupa pozwolenie na wyjazd, czyli t. zw. *litteras dimissoriales*, więc obaj usilnie nalegali na biskupa, by mu ich nie udzielił. Byli przekonani, że się wszystko dobrze udało i zaprzestali myśleć o tej sprawie, gdy wtem niespodzianie 13 listopada 1865 r. Krynicki zjawił się we Lwowie u arcybiskupa z wiadomością, że uzyskał nareszcie swe papiery w Przemyślu i paszport austrjacki, wobec czego nic już nie stoi na przeszkodzie jego wyjazdowi do Chełma dla objęcia stanowiska rektora seminarjum. Był to bolesny zawód. Wina zań spada w pierwszym rzędzie na biskupa w Przemyślu Polańskiego, starca niestety całkiem zgrzybiałego i zdziecinniałego, igra-

1. Pełesz: *Geschichte der Union*, II, 851, dopisek 55.
2. Falcinelli do Antonelli'ego, 7 marca 1865 r., *AE. Russia*, XVIII, 541.

szkę wielce podejrzanego otoczenia. Drugim winowajcą był rząd austrjacki. Jak mógł bowiem popierać wysłanie obywatela tego typu, jak Krynicki? Nuncjusz nie omieszkał użalić się gorzko na ten skandal, naco jednak otrzymał odpowiedź, iż wobec otrzymania przez owego kapłana *litterae dimissoriales*, nie było podstawy legalnej do odmówienia mu paszportu, tem bardziej, że rząd rosyjski o to usilnie prosił. Rząd austrjacki nie ukrywał swej niechęci, lecz musiał ustąpić, gdyż wobec takiego mocarstwa, jak Rosja, nie można opierać się, nie mając do tego podstaw prawnych.

Nadomiar bezczelności i cynizmu Krynicki przybył do Wiednia przedstawić się nuncjuszowi. Audiencja była burzliwą, choć rozpoczęła się spokojnie. Nuncjusz przyjął gościa łaskawie, *umanamente*, usiłując go cierpliwością odwieść od zamiaru wyjazdu.

Lecz wyznam Waszej Eminencji, pisał do Antonelli'ego, że nie zdołałem powstrzymać swego oburzenia, gdy po półgodzinnem przekonywaniu, kapłan ów mi odpowiedział: »Wyjazd mój do Chełma jest konieczny, proszę przeto W. Ekscelencję, by mi udzieliła nato swego pozwolenia wraz z błogosławieństwem«. Odpowiedziałem mu, iż nie do mnie należy udzielanie mu takiej misji, lecz jedynie do biskupa chełmskiego. Mam, odrzekł mi, list zapraszający od biskupa. Odpowiedziałem tedy, iż nie będę badał, czy list ten jest prawdziwy i autentyczny; jeżeli nawet istnieje on rzeczywiście, to nigdy nie uwierzę, by biskup go napisał dobrowolnie, nie pod naciskiem rządu. Zakończyłem wreszcie oświadczeniem urzędowem: mam pewność, że biskup chełmski nie pragnie wcale pańskiego przyjazdu, ani obecności w swej diecezji; jeżeli więc udasz się do Chełma dla wykonywania czynności kapłańskich wbrew woli ordynarjusza, będziesz uważany za intruza i schizmatyka.

Nic nie pomogło. Nędznik się uparł, wobec czego nuncjusz, doprowadzony do ostateczności, wyrzucił go za drzwi w obecności licznych interesantów, zapełniających jego przedpokój. Przez miesiąc Krynicki naradzał się w Warszawie z urzędnikami Czerkasskiego, poczem udał się do Chełma, gdzie sfery urzędowe zgotowały mu uroczyste przyjęcie. Biskup jednakże zabronił mu wstępu do seminarjum; powierzono mu więc prowizorycznie naukę katechizmu w gimnazjum. Biskup protestował i przeciwko temu i zasuspendował

Krynickiego, lecz na to wszystko Czerkasski krótko odpowiedział: »Tak chcę i tak będzie!«[1]

W takich warunkach nie mógł biskup Kaliński marzyć o rządach długich i spokojnych. Wpadłszy w niełaskę prawie od początku, nie mógł doczekać się konsekracji, gdyż rząd umyślnie ją odwlekał, chcąc tym sposobem mieć go w swem ręku i uczynić uległem narzędziem. Powody odkładania sakry wyszukano. Po śmierci biskupa Teraszkiewicza nie było wśród duchowieństwa unickiego w Królestwie żadnego biskupa, zatem nikt nie mógł udzielić święceń nowemu elektowi. Można było zwrócić się o to do biskupa łacińskiego, rząd rosyjski wszakże kategorycznie się temu sprzeciwiał. Pozostawały więc dwie możliwości: wyjazd biskupa Kalińskiego po sakrę zagranicę, lub sprowadzenie jednego z biskupów greko-unickich z Węgier lub Galicji do Chełma.

Od pierwszych dni Rzym, zaniepokojony tą sprawą, szukał wyjścia z trudnej sytuacji. Niegdyś diecezja chełmska, zanim została bezpośrednio podległą Stolicy świętej, należała do metropolji lwowskiej. Arcybiskup greko-unicki lwowski, Litwinowicz, był najbardziej wskazany jako konsekrator, i zapewne chętnie spełniłby takie życzenie Ojca świętego. Dn. 23 kwietnia 1864 r. Antonelli polecił nuncjuszowi wiedeńskiemu zwrócić się z propozycją do arcybiskupa, by udał się do Chełma dla dokonania konsekracji ks. Kalińskiego, albo wezwał go w tym celu do Lwowa.[2] Upływał jednak miesiąc za miesiącem, a arcybiskup nie dawał znaku życia. Dwa listy nuncjusza pozostały bez odpowiedzi; wreszcie na trzeciokrotne wezwanie Litwinowicz odpowiedział, że przybędzie do Wiednia i osobiście udzieli wyjaśnień. Rzeczywiście dn. 13 listopada przybył i oświadczył nuncjuszowi Falcinelli'emu, że nie jest w możności udzielenia sakry Kalińskiemu, gdyż rząd rosyjski zabronił biskupowi wydalać się poza granice swej diecezji, jechać zaś samemu do Chełma, czyli przekroczyć granice cesarstwa ro-

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 21 listopada 1865 r., *AE. Russia*, XVIII, 564—565; por. 27 wrzesień 1866 r., *ibid.* XIX, 208—209. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego*, II, 168—169. Pelesz: *Geschichte der Union*, II, 851—852.

2. Antonelli do Falcinelli'ego, 23 kwietnia 1864 r., *AE. Russia*, XVIII, 248—249; 5 listopada, *ibid.*, 252; Falcinelli do Antonelli'ego, 14 listopada 1864 r., *ibid.*, 270.

syjskiego — brak mu do tego odwagi, gdyż niewątpliwie zostałby aresztowany zaraz na wstępie. Również nie mogło być mowy o nawiązaniu korespondencji z Kalińskim, gdyż listy poprostu przejmowano. Dla porozumienia się z nim, arcybiskup dwukrotnie musiał posyłać jednego ze swych księży, przyczem ostatni z posłanych zaraz po czterech godzinach pobytu musiał potajemnie opuścić Chełm. Więcej niż niełaskę, bo nienawiść odczuwał biskup ze strony rządu rosyjskiego; spotykały go też liczne szykany i już głośno mówiono o wyznaczeniu mu koadjutora, a w przyszłości można było się spodziewać rzeczy jeszcze gorszych.

Nic dziwnego, że w tak krytycznej sytuacji zwracał się nieszczęsny biskup greko-unicki o pomoc do Rzymu, powiadamiając go o swych udrękach. Dn. 28 lipca 1864 r. pisze, że wszystkie jego starania, by otrzymać sakrę biskupią w Galicji, spełzły na niczem. 1 listopada opisuje jak bezowocne są jego usiłowania, by sprowadzić Wójcickiego na drogę obowiązku, wobec jego oporu, popieranego przez rząd, wreszcie o wielu przykrościach, doznawanych ze strony władz.[1] Na skutek tych skarg Stolica Apostolska wystosowuje szereg protestów do przedstawiciela Rosji: noty ustne z dn. 24 lutego, 8 września, w listopadzie 1864 r., notę oficjalną 10 lutego 1865 r. Akty te, aczkolwiek zrzucają brzemię odpowiedzialności z Kurji rzymskiej, nie mogą wszakże obronić sprawy, przesądzonej już zgóry. Rzeczą zbędną byłoby je analizować, nie znajdujemy w nich bowiem żadnych nowych argumentów, jeno to wszystko, co już dawniej zostało wypowiedziane i na co kancelarja cesarska nie raczyła nawet odpowiadać.

W Chełmie ręka rządu daje się czuć coraz bardziej. Depce się konkordat z r. 1847, gdyż zdaniem rządu, »nie ma on zastosowania do unitów«; utrudnia się biskupowi wszelkiemi sposobami sprawowanie jego rządów. Wprowadza się do seminarjum czterech profesorów, przybyłych z Galicji,

1. Kaliński do Piusa IX, 28 lipca 1864 r. *Espos. documentata* LXXXVIII, 272; 1 listopad, *AE. Russia*, XVIII, 262. — »Pro memoria consegnato dall' Emo Segrio di stato al sig. Incaritato Russo in data 24 febbrajo«, *ibid.*, 296—298; »Pro memoria consegnato all' incaricato d'affari di Russia... ai primi di novembre 1862« (omyłka oczywista — zapewne rok 1864) *ibid.*, 590. Nota oficjalna z dn. 10 lutego 1865 r., *Espos. documentata*, XC, 274—277.

wrogo usposobionych względem Stolicy Apostolskiej i całkowicie pozyskanych dla schizmy. Dn. 3 marca 1865 r. biskup Kaliński pisze: »Obecnie książę Czerkasski usiłuje za wszelką cenę oddzielić nas od Rzymu. Traktuje mię jak dziecko albo lokaja, żąda, aby wszyscy profesorowie wykładali w seminarjum przedmioty teologiczne w języku moskiewskim, nie mówiąc o wielu innych wymaganiach, zbliżających nas do schizmatyków«.

W samej rzeczy rząd pragnął zatrzeć wszelką różnicę między unitami a prawosławnymi. Dlatego ów rząd zakrystjanów tak nagli do oczyszczania obrządku, co niegdyś tak pięknie udało się Siemaszce. W tym kierunku wywierano nacisk na biskupa. Kaliński narazie się opiera, dowodząc, iż w tej dziedzinie nie może nic uczynić bez wiedzy i zgody papieża.[1] Nie zraża to Czerkasskiego; żąda, aby biskup wystosował do Ojca świętego urzędową prośbę o udzielenie mu pozwolenia na oczyszczenie liturgji. Biskup widzi się zmuszonym to uczynić, gdyż inaczej zostanie pomówiony o systematyczny opór przeciwko rządowi. Pisze tedy 23 lutego 1865 r. poufnie do papieża, prosząc, by na zwrócenie się doń oficjalne odpowiedział odmownie i za przykładem Grzegorza XVI utrzymał w obrządku unickim innowacje, uświęcone przez uchwały synodu zamojskiego. Manewr zapewne niegodny poważnych ludzi, lecz w tak wyjątkowych warunkach nawet charaktery bardzo wypróbowane mogą mieć chwile słabości.[2]

Zresztą, streszczając się, zaznaczamy, iż nieszczęsny biskup nie uniknął zguby. Banda urzędników i złych księży prześladowała go bezustannie. Zwłaszcza Wójcicki, zazdrosząc Kalińskiemu stanowiska, kopał stale pod nim dołki wobec dyrektora komisji wyznań, popierany w tem przez władykę prawosławnego w Warszawie, przed którym się chwalił, iż jest jedynym prawdziwym Rusinem w całym Chełmie, jedynym, który rozumie interesy swej diecezji. Wreszcie stało się, co się stać musiało. 11 (23) września 1866 r. biskup Kaliński został aresztowany w nocy i wywieziony. W czasie przejazdu w okolicach Lublina podobno rząd za-

1. Kaliński do Piusa IX, 3-go marca 1865 r., *AE. Russia*, XVIII, 568.
2. Kaliński do Piusa IX, 24 lutego 1865 r., *AE. Russia*, XVIII, 567.

ofiarował przywrócenie wolności, powrót do rządów i dziesięć tysięcy rubli nagrody, jeżeli zgodzi się na odszczepieństwo. Lecz czcigodny starzec nie był człowiekiem, którego można kupić, z pogardą też odrzucił niecne targi. W miesiąc później, dn. 19 października, umarł w Wiatce, ofiarując swe życie za swą owczarnię, zostawioną bez obrony na pastwę bandy zdrajców. Krążyła pogłoska, zresztą niesprawdzona, że biskup został otruty.[1] Gorczakow, zestawiając losy Kalińskiego z losami arcybiskupa Felińskiego, miał czelność pisać, iż »rząd wykazał względem ks. Kalińskiego, biskupa greko-unickiego z Chełma, większe umiarkowanie. mimo czynnego jego udziału w ruchu powstańczym oraz fanatyzmu, z którym usiłował narzucić swej owczarni obrządki i ceremonje Kościoła rzymskiego«.

1. O aresztowaniu, wygnaniu i śmierci biskupa Kalińskiego, patrz *Czasy Nerona w 19 wieku*, dodatek, str. LXXI do LXXXVI; *Memorandum* Gorczakowa (z dn. 19 stycznia 1867 r.) patrz Lescoeur: *L'Eglise de Pologne*, str. 235. — Już od roku 1866 kalendarz greko-unicki chełmski *(Chołmskij greko-uniatskij miesiacesłow na 1866 god)*, drukowany w Warszawie, pełen jest nienawiści do katolicyzmu. Między innemi znajdujemy w nim wydrukowany artykuł apostaty Antoniego Zubko, i wyjątek z książki (będącej na indeksie) Jana Pocieja. Reszta artykułów jest równie zachęcającą.

ROZDZIAŁ VIII.

ZERWANIE (1865—1866).

I. Sprawa Meyendorffa. »Katolicyzm to rewolucja« (27 grudnia 1865 r). — II. Po klasztorach kolej na duchowieństwo świeckie. Ukaz z 14 (26) grudnia 1865 r. — III. Zniesienie diecezji kamienieckiej. — Alokucja 29 października i *Exposé* z dn. 15 listopada 1866 r. Obalenie konkordatu. — V. Chigi i Gorczakow w Paryżu w roku 1867.

I.

Aleksander II, jak wiemy, był »wstrząśnięty« tem, iż papież tak ostro wystąpił przeciw Rosji. Ze swej strony Pius IX, poczynając od śmiałego swego wystąpienia z dnia 24 kwietnia 1864 r., z trudem panował nad sobą, widząc jak coraz to nowe ciosy, przewrotne i gwałtowne, spadają na Kościół w Polsce. Kasata klasztorów, ogłoszona i przeprowadzona w listopadzie 1864 r., utrudniła życie w Rzymie Rosjanom, zwłaszcza legacji rosyjskiej. Sympatje wyższych sfer społeczeństwa rzymskiego skłaniały się przeważnie ku Polakom, którzy w znacznej liczbie bywali w salonach, a zwłaszcza na przyjęciach księżnej Zofji Odescalchi, z domu Branickiej. Rosjanie, rzecz prosta bezpodstawnie, nawet niektóre decyzje Stolicy Apostolskiej przypisywali jej wpływom. Oczywista rzecz, iż prowadziła ona na korzyść swych rodaków czynną propagandę, a dopomagały jej w tem gorliwie inne panie polskie. Naprzykład księżna Marcelina Czartoryska — nazywana ironicznie *la Marseillaise* — brała tak gorący udział w sprawach emigracji polskiej, że w r. 1864 rząd papieski omal nie musiał ją usunąć z Rzymu. Gdy jako wytworną pianistkę, uczennicę Chopina, proszono ją

o zagranie na zebraniu, gdzie znajdowała się również baronowa Meyendorff, księżna odmówiła, tłumacząc się, iż nie może grać w obecności Rosjanki. Również Ludwik Veuillot, uczęszczający przedtem bez cienia niechęci do domu Meyendorffów, odmówił zaproszenia na dwa obiady zkolei, wysuwając narazie jakiś błahy powód, następnie oświadczając otwarcie, iż »nie może bywać w domu rosyjskim, nie chcąc robić przez to przykrości swym przyjaciołom, będącym w nieszczęściu«.[1]

Ten rodzaj bojkotu towarzyskiego, te ukłucia i afronty boleśnie dotykały rosyjskiego *chargé d'affaires*, wywołując w nim wiele rozgoryczenia. Na konferencjach, gdzie Meyendorff musiał z natury rzeczy bronić stanowiska swego monarchy, łatwo zdarzyć się mogło, że pokusa pomszczenia swych osobistych uraz będzie silniejszą od objektywizmu. Rozmowy z sekretarzem stanu Antonellim były najmniej niebezpieczne, gdyż kardynał umiał zachować spokój we wszelkiej okazji, rozbrajając przytem swą wielką uprzejmością: »Jest on zawsze, zaznaczano, wzorem niesłychanej uprzejmości«.[2] Ale zetknięcie się z Piusem IX było mniej bezpiecznem. Sędziwy papież miał, jak wiadomo, serce złote, naturę szczerą i bezpośrednią, lecz bardzo wrażliwą, a więc łatwo przechodzącą od zgoła niewinnych uraz do wystąpień gwałtownych. Nie należy przytem zapominać, że był to rok 1865, kiedy to »biedny papież, obarczony latami i nieszczęściami«, jak sam o sobie się wyrażał, nie żywił już żadnych złudzeń co do obrotu, jaki w niedługim czasie miała przybrać kwestja rzymska.

Właśnie pod koniec roku 1865 Meyendorff miał ową słynną rozmowę z Piusem IX[3] w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy korpus dyplomatyczny składał jak zwykle życzenia Ojcu świętemu ustami dziekana. Wedle zwyczaju przedstawiciele poszczególnych państw starali się przy tej

1. Kurd v. Schlözer, *Römische Briefe*, 4 lutego 1865 r., str. 183—184; 26 marca, str. 200.

2. K. v. Schlözer, *Röm. Briefe*, 20 lipca 1864 r., str. 126.

3. O tem zdarzeniu patrz Antonelli do nuncjusza wiedeńskiego, 30 grudnia 1865 r.; okólnik do nuncjuszów z dn. 17 lutego 1866 r.; *AE. Russia*, XIX, 293—300; ze strony rosyjskiej znajdujemy jeno zaprzeczenia Gorczakowa w jego *Résumé historique*.

sposobności o uzyskanie audiencji prywatnej, co bywało im łaskawie udzielane i zajmowało dwa dni następne. Audiencja *chargé d'affaires* rosyjskiego przypadła na 27 grudnia. Zwykle owe wizyty grzecznościowe ograniczały się do wymiany uprzejmości, gdyż czas świąteczny nie nadawał się wogóle do poruszania spraw, zwłaszcza drażliwych. Tym razem jednak audiencja Meyendorffa stanowiła wyjątek. Niewiadomo czy on, czy też jego czcigodny rozmówca skierował rozmowę na inne tory. Zaczęło się od spraw Kościoła katolickiego w Rosji, a specjalnie biskupstwa greko-unickiego w Chełmie i związanych z tem trudności. Papież zaznaczył z ubolewaniem, że biskup Kaliński nie może doczekać się konsekracji zapewne dlatego, że rząd rosyjski, acz sam wystawił jego kandydaturę, obecnie zmienił co do niej zdanie. Jednakże, wyrażając swój żal, Ojciec święty podkreślił, iż jest przekonany, że opór nie pochodzi od cesarza, którego szlachetność jest mu dobrze znaną, lecz od kogoś z jego otoczenia o odmiennych poglądach.

Na to Meyendorff miał odrzec, że jeśli rzeczywiście są pewne trudności co do konsekracji owego biskupa, to dzieje się to dlatego, że nie posiada on potrzebnych przymiotów, co rząd stwierdził już po niewczasie. »Zdarzyło się nieraz także rządowi papieskiemu, — dorzucił Meyendorff — że musiał zmienić opinję co do niektórych ludzi, uważanych z początku za uczciwych i szlachetnych«. — Przytem, notuje Antonelli, Meyendorff wymienił nieopatrznie parę nazwisk. W pewnej korespondencji z Rzymu, przytaczanej przez Chantrel'a, wiarogodność której trudno sprawdzić, odpowiedź dyplomaty rosyjskiego miała być ujęta w formę jeszcze bardziej obraźliwą. Miał podobno odrzec, że »zdarzało się mylić każdemu; iż sam Ojciec święty omylił się co do ks. Passaglii i kardynała Andrea; co więcej, iż on sam, Meyendorff, mógł stwierdzić, że kurja rzymska bywa zawsze źle poinformowaną o wydarzeniach w Polsce«.[1]

Oba przykłady nie były dobrane szczęśliwie. Polityka zawróciła bowiem głowę jezuicie Passaglia i kardynałowi neapolitańskiemu. O. Passaglia był dobrym teologiem,

1. Chantrel: *Annales Ecclésiastiques de 18[illegible] à 1866*, str. 393—394.

słusznie też Stolica święta ceniła go i chciała wyzyskać jego zdolności; niestety na innem polu jego działalność okazała się zaledwie przeciętną. Co zaś do Girolamo Andrea, to jego nieposłuszeństwo papieżowi wywołało wielkie zgorszenie i zakończyło się pozbawieniem go godności kardynalskiej. Był to człowiek egzaltowany i chory, z którym już dawniej, jeszcze przed wstąpieniem na tron papieski Piusa IX, Stolica Apostolska miała niemało kłopotu. Pius IX zastał go już na dość wysokim szczeblu karjery duchownej i trudno określić czy i o ile miał swobodę wyboru, kiedy mianował go kardynałem.

Jakkolwiek rzeczy się miały, robienie takiego zarzutu przez Meyendorffa Piusowi IX było rzeczą wysoce niestosowną. Ten młody czynownik nie miał poczucia dystansu, jaki go dzielił od papieża. Posunął się jeszcze dalej, zarzucając papieżowi, że w czasie powstania w Polsce nie chciał wystosować upomnienia biskupom, nie bacząc na wyraźne życzenie rządu rosyjskiego. — »Miał snać słuszne i ważne powody, by powstrzymać się od tego, odrzekł Pius IX, i we właściwym czasie nie omieszka je wyjawić«. To powiedziawszy, Ojciec święty, oburzony do głębi robieniem mu wymówek, wówczas gdy sam miał tyle powodów do uskarżania się, zkolei zaczął stawiać zarzuty. Przypomniał więc wygnanie arcybiskupa Felińskiego i więzienie go zdala od swej diecezji, poważne zatargi z kapitułą metropolitalną warszawską, wywiezienie wikarjusza generalnego Rzewuskiego nad morze Kaspijskie, antykanoniczny rozkaz Czerkasskiego do kanoników o wyborze wikarjusza kapitularnego, wybór Zwolińskiego pod przymusem — tyle faktów bezspornych, a którym jednakże Meyendorff miał odwagę zaprzeczyć. Z naciskiem więc je papież podkreślał, wykazując, iż przenika do głębi intrygi i gwałty tylko co wspomniane, zwłaszcza przebiegłość Czerkasskiego, ośmielającego się ogłaszać wszędzie, iż kapituła wbrew woli arcybiskupa oraz ustawodawstwu kościelnemu mianowała administratora, co jest wierutnym fałszem. Meyendorff usiłował dać inne oświetlenie faktom i wreszcie w uniesieniu zakończył następującem oświadczeniem: »Nic podobnego nie miałoby miejsca, gdyby katolicy postępowali tak, jak protestanci, którzy

w czasie ostatniego powstania polskiego stanęli po stronie rządu; doznali też wiele dowodów łaskawości monarszej, podczas gdy katolicy nie mogli z powodu wrogiego stanowiska stać się przedmiotem takich względów. I nie należy dziwić się temu, zakończył Meyendorff, gdyż katolicyzm równa się rewolucji *(giacchè il cattolicismo vale lo stesso che rivoluzione)*«.

Na te słowa sędziwy Pasterz najwyższy, uniesiony gniewem, powstał, mówiąc: »Szanuję i poważam cesarza; lecz nie mogę tego samego powiedzieć o jego *chargé d' affaires*, który bezwątpienia, wbrew woli swego monarchy, poważył się mnie obrażać tu w moim gabinecie«. I przy tych słowach wskazał bezczelnemu dyplomacie drzwi.[1]

Można było obawiać się, że następstwa tej fatalnej audiencji będą trudne do naprawienia. Antonelli, tak doświadczony w łagodzeniu zatargów tego rodzaju, tym razem pozostawał bezradny. Nie mógł działać bezpośrednio, gdyż Meyendorff się zaciął i nie zjawiał się wcale u sekretarza stanu. Dopiero 9 lutego przyszedł do kardynała, by mu oświadczyć, »iż na skutek przyjęcia, jakiego doznał ze strony Jego Świątobliwości, uważa swą misję polityczną za skończoną, cesarz bowiem nie może nadal utrzymywać przy Stolicy Apostolskiej przedstawiciela interesów Rosji, nie mając rękojmi, czy jej mocarstwowa godność nie będzie na szwank narażoną«.[2] Tak przynajmniej ośmielił się sformułować

1. Pewien dyplomata francuski, Rothan, opisuje w następujący sposób ów incydent, który, jak twierdzi, wywołał wielkie wrażenie w kancelarjach dyplomatycznych: »Chargé d'affaires gabinetu petersburskiego przy kurji rzymskiej otrzymał nakaz przedstawienia papieżowi szkodliwego wpływu agitacji duchowieństwa w Polsce. Zamiast załagodzić udzielone mu instrukcje, uważał, że postąpi stosownie, omawiając je podczas udzielonej mu przez papieża audiencji, przytém w sposób obraźliwy dla Głowy Kościoła. »Jego Świątobliwość, miał podobno powiedzieć, uprawia w Polsce politykę rewolucyjną«. — »Proszę wyjść«, miał odrzec Pius IX, dotknięty do żywego takiem powiedzeniem. Choć początkujący w karjerze dyplomatycznej, pan Meyendorff zrozumiał jednak, iż uczynił fałszywy krok; zaczął błagać tedy papieża, by nie tłumaczył sobie fałszywie jego myśli. Lecz Ojciec święty nie dał się ugiąć i nalegał, by p. Meyendorff opuścił apartamenta, dodając te słowa: »A gdy będziesz pan zdawał sprawę swemu rządowi o audiencji, której raczyłem panu łaskawie udzielić, proszę zwłaszcza nie zapomnieć zaznaczyć, iż usunąłem z przed swego oblicza pana Meyendorffa, a nie *chargé d'affaires* rosyjskiego«. G. Rothan: *La France et sa politique extérieure en 1867*, II, str. 234, ods. 1.

2. Antonelli do Falcinelli'ego, nuncjusza wiedeńskiego, 17 lutego 1866 r., *AE. Russia*, XIX, str. 296; por. *Résumé historique* Gorczakowa u Lescoeur'a: *L'Eglise de Pologne*, str. 236.

Gorczakow w swem memorandum z r. 1867 to, co jakoby miał powiedzieć jego podwładny. Przypuszczać jednak należy, iż Meyendorff miał jeszcze na tyle taktu, by tak dalece nie urażać kardynała, który pośpieszył wyrazić swe ubolewanie, zapytując zarazem, czy ma uważać ten krok jako odwołanie legacji? Na to baron odrzekł, że pozostaje w Rzymie aż do nowego rozkazu, dla zwykłego załatwienia spraw bieżących, oraz że legacja będzie urzędowała i nadal.

Parę szczegółów, o których sekretarz stanu nie wspomina w swej korespondencji, pozostawiały jednak trochę nadziei, iż cała ta sprawa zostanie wkońcu pomyślnie załatwioną. Może stosunki dyplomatyczne z Petersburgiem zostaną zawieszone na pewien czas, — rząd cesarski przysłałby nowego *chargé d'affaires* i wreszcie przykre nieporozumienie mogłoby się zatrzeć. »Nie wiem, czy sprawa taki przybierze obrót, pisał kardynał do Falcinelli'ego 3 marca 1866 r., bo jeżeli nawet w ten sposób się rozstrzygnie, to mam powody przypuszczać, że Stolica Apostolska nie będzie mogła go przyjąć z obawy na powtórzenie się przykrego zajścia, jakie miało miejsce z bar. Meyendorffem, a zarazem i dla innych powodów, których łatwo się domyśleć«.[1] To niejasne zdanie w gruncie rzeczy oznaczało, iż Rzym oczekiwał jakiegoś przedwstępnego zadośćuczynienia. Meyendorff ubliżył Namiestnikowi Chrystusowemu, słusznie więc można było oczekiwać jakiejś nagany dla winnego, jakiegoś przeproszenia. W tym celu prawdopodobnie i tym razem Rzym skorzystał z pośrednictwa dworu wiedeńskiego. Do listu do nuncjusza z dn. 3 marca były załączone dwa listy papieża, jeden do Franciszka Józefa, a drugi do cesarzowej Marji Anny. Treść ich nie jest znaną, lecz możemy przypuszczać, że odnosiły się one do zatargu, spowodowanego przez audiencję z dnia 27 grudnia.

Jednakże interwencja, o ile nawet miała miejsce, pozostała bezskuteczną. 13 marca Meyendorff stawił się ponownie u sekretarza stanu, by oznajmić mu o bliskim odjeździe. A legacja? — zapytał kardynał. — Pozostanie, odrzekł dyplomata rosyjski, agent upoważniony do załatwiania

1. Antonelli do Falcinelli'ego, 3 marca 1866 r., *Con due lettere Pontificie*, *AE. Russia*, XIX, str. 297.

spraw kościelnych. Na te słowa, opowiada Antonelli, odrzekłem, »że ponieważ Stolica Apostolska nie otrzymała ze strony rządu rosyjskiego żadnego zadośćuczynienia, ani też dowodów dezaprobaty podobnego postępowania w tak drażliwej sprawie, nie może więc uznać ani tej osoby, ani też żadnej innej, by nie narazić Ojca świętego na możliwość nowej obrazy«.[1] Meyendorffowi nie pozostawało nic innego, jak opuścić Rzym. Udał się do Petersburga i tam w dogodny dla siebie sposób zdał sprawozdanie ze swej misji oraz ze skandalicznego jej zakończenia.

Drugi sekretarz legacji, Piotr Kapnist, pozostawał na swem stanowisku »dla czuwania nad archiwami«. 29 marca 1866 r., o 3 godzinie po północy otrzymał z Petersburga depeszę następującej treści:

P. Kapnist, Rzym. — Zaledwie wczoraj po przybyciu Meyendorffa, dowiedzieliśmy się o oświadczeniu, które usłyszał z ust kardynała Antonelli'ego 1 marca (starego stylu), to jest, że Ojciec święty nie życzy sobie, by legacja rosyjska nadal pozostawała w Rzymie. Mieliśmy za złe Meyendorffowi, iż nie powiadomił nas telegraficznie o dokładnem brzmieniu tego oświadczenia. Nie czekalibyśmy aż do tej chwili, by przesłać Panu rozkaz, który natychmiast proszę wykonać, a mianowicie: po pierwsze zdjąć chorągiew z gmachu legacji, a po drugie oświadczyć kardynałowi Antonelli'emu, iż wobec tego, że inicjatywa zerwania wyszła od papieża, J. C. Mość zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za konsekwencje, mogące stąd wyniknąć. — Gorczakow.[2]

W telegramie kanclerza niema ani słowa tłumaczenia się przed Stolicą Apostolską z postępowania Meyendorffa. Również milczy depesza o oświadczeniu uczynionem rosyjskiemu *chargé d'affaires* przez sekretarza stanu 1 (13) marca.[3]

1. Antonelli do nuncjuszów, 3 kwietnia 1866 r., *AE. Russia*, XIX, str. 313.
2. *AE. Russia*, XIX, str. 314.
3. Oto treść tego oświadczenia, przytoczonego w *Résumé historique* Gorczakowa: »Tegoż dnia (1 (13) marca 1866 r.) kardynał Antonelli oświadczył urzędowo baronowi Meyendorffowi, że »z chwilą, gdy ten ostatni powiedział, iż uważa swoją misję polityczną za skończoną, kurja rzymska uważać również może legację rosyjską, jako nieistniejącą; nieodesłanie zaś natychmiastowe listów uwierzytelniających tłumaczy się tem, iż Jego Świątobliwość wiedziała, że baron Meyendorff wyjechać ma za parę tygodni, czyli ma pozostać w Rzymie aż do otrzymania nowego rozkazu, załatwia tymczasem sprawy bieżące, Jego Eminencja więc zgodziła się, by legacja urzędowała i nadal, dla możności zakończenia spraw przed wyjazdem; wreszcie, iż Ojciec święty nie przyjmie następcy, któregoby rząd rosyjski zechciał mianować w Watykanie po wyjeździe barona Meyendorffa; iż widzić wznowienie legacji rosyjskiej w Rzymie nie leży w zamiarach Jego Świątobliwości, co zaś się tyczy interesów poddanych rosyjskich, to baron Meyendorff może je powierzyć legacji innego państwa«.

Ponieważ nikt nie był obecny, mówi Gorczakow, przy audiencji 27 grudnia, »należało przeciwstawić zapewnienia zwykłego urzędnika zapewnieniom Najwyższego Rzymskiego Pasterza«. A jednak należało postąpić inaczej. Zamiast posuwać się do przeciwstawiania obu świadectw należało co najmniej omówić je szczegółowo, nie opierając zdania jedynie na świadectwie podwładnego, w którego interesie leżało, by usprawiedliwić się z popełnienia wielkiego nietaktu. A zdarza się je popełniać nietylko zwykłym śmiertelnikom, lecz i dyplomatom. Jeden z nich, Schlözer, przyjaciel Meyendorffa, cytując niezręczny krok jednego ze swych kolegów, dodaje uwagę: »Przeciętny ogół nie ma wyobrażenia ilu kandydatów do ogrodu zoologicznego mamy wśród dyplomacji«.[1] Można ufać, że Schlözer znał się na ludziach.

Rząd rosyjski bezzwłocznie przystąpił do przedstawienia faktów w odpowiedniem dla siebie oświetleniu. Chodziło mu zwłaszcza o ustalenie dwóch rzeczy: po pierwsze, że *chargé d'affaires* nie powiedział, ani nie mógł powiedzieć owego słynnego zdania, iż katolicyzm równa się rewolucji; dowodem tego miał być fakt, iż jak było to wiadome całemu światu podobne twierdzenie było najzupełniej sprzeczne z poglądami cesarza. Argument, musimy dodać, był bardzo słaby. Po drugie: rząd rosyjski usiłował wykazać, że odpowiedzialność za zerwanie spada całkowicie na Watykan, — a to dlatego, że po pierwsze Antonelli miał jakoby oświadczyć Meyendorffowi, iż nie doręczono mu jego listów uwierzytelniających jedynie dlatego, że kurja rzymska była przekonana o jego wyjeździe wnet po załatwieniu spraw bieżących, po drugie, że papież nie chciał, by wogóle inny *chargé d'affaires* rosyjski, niezależnie od charakteru, w jakim go naznaczą, przybył do Rzymu lub tam pozostał. Zapomniano o jednej okoliczności zasadniczej: o słowie, czy choćby jakimś geście przeprosin, słusznie należących się Rzymowi ze strony Petersburga. Taką w zasadniczych punktach była treść cyrkularza kancelarji cesarskiej, wystosowanego do przedstawicieli Rosji zagranicą, a mającego na celu rozpowszechnienie

1. K. v. Schlözer, *Röm Briefe*, 10 grudnia 1866 r., str. 271.

owej tendencyjnej wersji. Ze swej strony Watykan rozesłał do nuncjatur ścisłe relacje o całym przebiegu tej sprawy, które miały im dać możność poczynienia należytych sprostowań.

Meyendorffa za jego niefortunne wystąpienie spotkała nawet ze strony rosyjskiej raczej krytyka, niż pochwały. Jego kolega z Lizbony, wyrażając się ostro o tym kroku Meyendorffa, w rozmowie z nuncjuszem szukał dlań wytłumaczenia w nadwątlonym stanie jego zdrowia i płynącej stąd nadmiernej wrażliwości i nerwowości; wspomniał też o jego wielkiej pewności siebie, tem bardziej, iż będąc zięciem Gorczakowa, byłego namiestnika Królestwa Polskiego, szczycił się tem bliskiem pokrewieństwem z rodziną kanclerza. Oto co znaczy, wnioskował dyplomata lizboński, powierzać doniosłe placówki młodzikom niedoświadczonym a zarozumiałym.[1] Inny zaś Rosjanin, urzędnik państwowy a zarazem publicysta i człowiek światowy, Konstanty Gołowin, pisze temi słowy w swych *Wspomnieniach:*

Dotychczas nie mogę pojąć, jakim sposobem baron, jako bezsprzecznie człowiek dobrze wychowany i delikatny, mógł sobie pozwolić na wypowiedzenie tak obraźliwych słów człowiekowi w wieku papieża. Bezsprzecznie bronił on interesów Rosji, lecz nie ulega wątpliwości, iż popełnił wielki nietakt. Nie należało dopuścić do całkowitego zerwania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, gdyż jest rzeczą jasną dla wszystkich, że utrzymanie wpływu na duchowieństwo bez porozumienia z papieżem jest niemożliwem. Wszyscy przedstawiciele Rosji w Rzymie winni o tem pamiętać, dlatego też w ich osobistych zetknięciach się z osobą papieża nic niespodziewanego nie może mieć miejsca, wszelkie rozmowy czy też wyjaśnienia winny być przygotowane zawczasu do najmniejszych szczegółów, tak jak *menu* oficjalnego obiadu.[2]

Wielu ludzi obojętnie lub nawet wrogo usposobionych do Kościoła katolickiego bezwątpienia myślało to samo. Nawet sam Gorczakow, nie bacząc na zapewnienia w swej korespondencji urzędowej, miał za złe swemu podwładnemu jego sztubackie wystąpienie oraz wywołany przez nie skandal. Wyprawiono więc Meyendorffa do Weimaru na spokojną

1. Nuncjusz w Lizbonie do Antonelli'ego, 4 marca 1866 r., *AE. Russia*, XIX, str. 310—311.

2. Gołowin: *Moi wospominanja*, I, 219—220.

placówkę, by narazie o nim zapomniano. Niełaska ta wszakże trwała niedługo i nie pociągnęła za sobą przykrych następstw dla młodego dyplomaty. Pracował i nadal na polu dyplomacji, a ponieważ miał pewne zdolności, posuwał się dalej i wyżej na tej drodze.

II.

Zerwanie, wywołane prostackiem wystąpieniem z dnia 27 grudnia 1865 r., nie wpłynęło na dalszy kierunek polityki Rosji w stosunku do Kościoła katolickiego. Rząd cesarski miał już oddawna swą linję postępowania, a szereg ostatnich zarządzeń przypadkowo tylko nosił charakter pewnej zemsty pod adresem Rzymu. W gruncie rzeczy wypływały one logicznie z całego systemu, powziętego na chłodno, a wcielanego w życie stopniowo, niekiedy tylko w przyspieszonem tempie. We wstępie do ukazu z 8 listopada 1864 r. o klasztorach,[1] wyrażona została groźba pod adresem duchowieństwa w Królestwie. Cesarz przypominał swą »szczególną troskę« o dobro Kościoła katolickiego, wyrażającą się w dążeniu do »utrzymania wszystkich jego urządzeń w formach uprzednio nabytych jako wynik swobodnego jego rozwoju«. Owa troskliwość pozostawała i nadal, nie bacząc na niedawne zamieszki i na godny opłakania udział w nich duchowieństwa. »Duchem tym przejęci, pisał dalej cesarz, zaleciliśmy komitetowi urządzającemu, by przystąpił do opracowania i przedstawił Nam projekt, mający na celu całkowite zapewnienie położenia materjalnego rzym.-katolickiego duchowieństwa parafjalnego, wyrównując w miarę możności dochody, jakie członkowie tegoż duchowieństwa uzyskują z tych beneficjów, a zwłaszcza polepszając położenie proboszczów, najbardziej pokrzywdzonych przez skromną skalę i niepewność ich dochodów«.

Owa podejrzana troskliwość znalazła swój pełny wyraz w nowym ukazie, podpisanym przez cesarza Aleksandra II 14 (26) grudnia 1865 r.[2] Na tem miejscu przypomnieć należy

1. *Esposiz. documentata*, LXXXII, str. 242—247.

2. Ukaz ten zob. *Espos. docum.* XCIV, 285—291; Przepisy wykonawcze *ibid.*, XCV, 292—295; inny przepis wykonawczy, określający sposób nominacji na urzędy kościelne, *ibid.* XCIX, 299—302.

ukaz z dn. 25 grudnia 1841 r., mocą którego Mikołaj I ograbiał Kościół katolicki w Cesarstwie. Obecnie syn jeszcze raz naśladował niewolniczo swego ojca. Jego banda prawników, przy pomocy tych samych przewrotnych i obłudnych sposobów dokonała podobnego dzieła grabieży. Wedle ukazu wszelka własność ziemska Kościoła na obszarze Królestwa przechodzi we władanie skarbu, z wyjątkiem sześciu morgów w każdej parafji. Parafje są podzielone na trzy kategorje. Proboszcz pierwszej kategorji ma otrzymywać 500 lub 600 rubli rocznie, proboszcz drugiej kategorji — 400 rubli. Są to nieliczni proboszczowie nieusuwalni, naprzykład zaledwie dziewiętnastu na archidiecezję warszawską. Inni, to jest przeważająca większość, mieli być tylko administratorami z pensją 300 rubli rocznie. Wikarjusze mieli otrzymywać po 150 rubli. Takąż samą łaskawą przychylnością rządu obdarzone ma być wyższe duchowieństwo: 6000 rubli ma pobierać arcybiskup warszawski, po 5000 biskupi diecezjalni, 900 rubli sufragani. W tym samym stosunku wyznacza się uposażenie dziekanów, kanoników, seminarjów, nie mówiąc o poszczególnych wyjątkach.[1]

Duchowieństwo tak skrępowane i opłacane miało być w dodatku uchylone z pod władzy biskupiej. Wedle brzmienia ukazu i przepisów wykonawczych do niego, biskup nie może nawet mianować wikarjusza, ani go przenieść na inne stanowisko bez uprzedniego porozumienia się z władzą rządową. Jeśli zaś ta ostatnia wyrazi swój sprzeciw, władza diecezjalna winna bezzwłocznie dostosować się do jej wymagań. Nominacja prałatów i kanoników zależną jest od Rady administracyjnej Królestwa Polskiego; nominacja innych »urzędników duchownych« od komisji rządowej spraw wewnętrznych i wyznań; żadna dymisja, żadne translokacje, nawet najbardziej umotywowane, nie są dozwolone bez odnośnej decyzji i opinji tej komisji. Prawu kanonicznemu przeciwstawia się, a raczej stawia nad niem prawo samo-

1. *Dziennik Warszawski*, 31 grudnia 1865 (12 stycznia 1866 r.) (Nr. 286) ogłosił wielce kunsztowną obronę ukazu z dn. 14 (26) grudnia; widzi w nim organizację »najzupełniej identyczną z ustrojem duchowieństwa katolickiego we Francji, wprowadzonych na początku tego wieku, organizację nietylko uświęconą przez zwyczaj i historję, lecz poczęści przyjętą przez konkordat między rządem francuskim a kurją rzymską«.

dzierżcy. Wedle pierwszego, biskup sprawuje rządy dla dobra dusz, a więc wykorzenia nadużycia, karze winnych. Urzędnicy wszelkiego rodzaju, w imię drugiego prawa, czyli woli monarszej, szerzyć będą zamęt, usuwać zawadzających, a popierać występnych. Był to więc dotkliwy cios, wymierzony w ustrój Kościoła. A jednak żądzy niszczycielskiej Milutina i Czerkasskiego nawet to nie zadawalało. Jak pisze A. Leroy-Beaulieu, »obaj przyjaciele, zwolennicy wyborów ludowych, radziby złożyli w ręce włościan wybór pasterzy, podobnie jak wybór wójtów i sołtysów«. Owszem, wystąpili z podobną propozycją w Petersburgu, tylko komitet ministrów ją odrzucił, gdyż uzyskała jedynie dwa głosy.[1] Nie był to jeszcze czas, by wcielać w życie wielki projekt, który był umiłowaną myślą Czerkasskiego, a mianowicie utworzenie w Polsce osobnego Kościoła łacińskiego, uniezależnionego od Stolicy Apostolskiej, a poddanego i uległego władzy świeckiej, czyli Kościoła katolickiego »narodowego«, »polskiego« lub »słowiańskiego«. Opracowaniu tego planu oddał na usługi Czerkasski swe wielkie zdolności, swą niewyczerpaną energję, wreszcie ohydną przewrotność. Lecz dla osiągnięcia celu brakło mu kogoś lepszego, niż owi nieliczni duchowni, zdyskredytowani w opinji ogółu i zepsuci, a jedynie gotowi do usług, a których miał za swe powolne narzędzie; brakło mu ludzi takich, jak Wincenty Popiel lub Łubieński.

Zdaje się, że żywił przez pewien czas złudzenie co do pozyskania tego ostatniego. Młody biskup sejneński miał bowiem opinję skrajnego ugodowca. Zarówno on, jak i jego przyjaciel Popiel, ledwie z trudem doczekać się mogli konsekracji na biskupów w r. 1863; obaj bowiem nie cieszyli się popularnością wśród patrjotów i żaden z biskupów nie spieszył się zbytnio do roli konsekratora z obawy utracenia popularności. Potępiano zwłaszcza Łubieńskiego za jego dziwne zaufanie do dobrej woli rządu rosyjskiego, który ze swej strony umiał to wykorzystywać niejednokrotnie. Trudno się dziwić zresztą, że wśród tych wysiłków lawirowania wciąż między Scyllą a Charybdą biskup popełnić mógł niejeden krok fałszywy. Wszakże jeden z oskarżycieli zaznaczał równocześnie, pisząc o biskupie sejneńskim:

1. A. Leroy-Beaulieu: *Nicolas Milutine*, str. 308—309.

...Winienem mu oddać sprawiedliwość, iż jeśli jest w błędzie, czyni to z najszlachetniejszych pobudek; uważam go też za najzupełniej niezdolnego do świadomego zaniedbania jakiegokolwiek swego obowiązku względem Kościoła. Uważam, iż mogę nawet zapewnić, że jeśli nawet pod pewnemi względami może wprowadzić swych kolegów w kłopotliwe położenie, wskutek niektórych ustępstw, jakie jest zdolny uczynić, to jednak ręczę, iż byłby pierwszym, któryby nie wahał się poświęcić swego życia, gdyby to okazało się potrzebnem dla obrony oczywistych i niezaprzeczalnych praw Kościoła.[1]

Takim był ów dostojnik, w którym Czerkasski, gardzący wszystkiem, co katolickie, myślał przez pewną chwilę znaleźć swego poplecznika. W r. 1864 czy też 1865, w rozmowie z Łubieńskim, wymknęło się mu następujące zwierzenie: »Mniemam, że my doprowadzimy do zorganizowania kościołów narodowych i że przyszłość należeć będzie do tych, którzy się urzeczywistnieniu tej myśli poświęcą«. I przed swym słuchaczem, uważającym w milczeniu, rozwinął swe plany, określił bliżej swe zamiary, wysunął swe propozycje. Wreszcie dał biskupowi jasno do zrozumienia, iż przed nim, jako »człowiekiem, zajmującym tak wysokie stanowisko społeczne i obdarzonym tak wielkiemi zdolnościami, otwierają się najwyższe dostojeństwa w hierarchji nowej organizacji kościelnej«.[2] Jednakże dusza biskupa, pełna szlachetnej dumy, oparła się tej pokusie i precz ją odrzuciła. Książę zrozumiał to jasno, usłyszawszy odpowiedź biskupa, a jeszcze bardziej był rozczarowany, gdy po słowach nastąpiły czyny. Złowieszczym utopjom Czerkasskiego położyła kres jego dymisja w r. 1866.

Nietylko w Warszawie, lecz i w Petersburgu układano w tym samym czasie doniosłe projekty na dalszą metę. Utworzono tam komisję, mającą za zadanie całkowite przejrzenie ustaw zasadniczych Kościoła katolickiego w Rosji. Prze-

1. Rzecz pisana po francusku bez żadnych objaśnień poza tą datą: »Febbruaro 1866«, *AE. Russia*, XIX, 180—182.

2. *Konstanty Łubieński*, str. 255. O. Jan Gagaryn pisał do jakiegoś monsignora 30 grudnia 1865 r.: »Książę Czerkasski jest zażartym nieprzyjacielem Kościoła katolickiego, postawił sobie zadanie zniszczyć go; nie chce go zastąpić przez Kościół rosyjski, lecz uczynić zeń Kościół łaciński schizmatycki na wzór Kościoła rosyjskiego, czyli odłączony od Stolicy Apostolskiej, a poddany władzy świeckiej; przy jego wyjątkowych zdolnościach być może, iżby mu się to udało, gdyby pozostał przy władzy jeszcze parę lat«. *AE. Russia*, XIX, str. 315—316.

wodniczył jej chłodny i uroczysty Sievers. Projektowano ni mniej ni więcej tylko całkowitą zmianę granic poszczególnych diecezyj, sposobu nominacji biskupów, ich stosunków z wiernymi, z rządem, a wszystko to miało być dokonane w duchu czasu, czyli bez uprzednich rokowań z papieżem, z wyraźnem lekceważeniem najbardziej podstawowych przepisów prawa kanonicznego. Konstanty Gołowin, stawiający wówczas pierwsze kroki w karjerze urzędniczej, brał udział w pracach tej komisji i mógł poznać dokładnie prawdziwe oblicze biurokratyzmu. Wedle jego słów, był to »szczyt absurdu«. Komisja odbyła cztery posiedzenia, pospiesznie ułożyła tekst jednego ze sprawozdań i wreszcie całkiem niespodzianie, nie doprowadziwszy do żadnych konkretnych rezultatów, przerwała swe prace.[1] Nienawiść, jak każda inna namiętność, ma swoje chwile niekonsekwencji, jak i chwile swoistej logiki.

Tymczasem Czerkasski uporczywie nalegał na bezzwłoczne wprowadzenie w życie ukazu z dn. 26 grudnia. Wprawiło to w wielkie zakłopotanie biskupów i administratorów diecezyj, tem bardziej, iż nie mogli wcale się zebrać dla uzgodnienia sposobu postępowania. Wreszcie, opierając się na konieczności zachowania najwyższej władzy Stolicy Apostolskiej, odmówili czynnego współdziałania we wprowadzeniu w życie ustawy, a zwłaszcza w sprawie klasyfikacji parafij. Dyrektor komisji wyznań usiłował przy pomocy gróźb i chytrości przełamać ich opór, albo skompromitować ich w oczach rządu. W stosunku do biskupa Łubieńskiego sprawa nie była łatwą i zakończyła się sromotną porażką Czerkasskiego. Biskup sejneński umiał się bronić, a nawet nacierać. W szeregu listów i memorjałów, pisanych gorączkowo do władz rządowych, oskarżył Czerkasskiego przed w. księciem Konstantym o podżeganie umysłów do buntu przez wydawanie zarządzeń niewykonalnych, szkodząc tem samem nietylko Kościołowi lecz również i bezpieczeństwu państwa. Nie zataił też przed starym namiestnikiem faktu, że Czerkasski w swej zaciekłości ośmielił się mu zaproponować utworzenie Kościoła narodowego, wówczas gdy biskup stał na stano-

1. K. Gołowin, *Moi wospominanja*, I. 1[illegible].

wisku najściślejszej łączności z Rzymem, jako jedynej gwarancji uspokojenia i proponował utworzenie w tym celu nuncjatury w Petersburgu.[1] Hrabia Berg, ambitny aż do szpiku kości, nienawidzący Czerkasskiego, już oddawna usiłował podkopać jego stanowisko. Obecnie więc memorjały Łubieńskiego i jego ożywiona działalność w tej sprawie były niemałym atutem w jego ręku; zużytkował je więc natychmiast, by przedstawić swego przeciwnika w złem świetle w oczach cesarza.

W podobnie trudnem położeniu znalazł się także biskup płocki. W lutym 1866 r. przybył do Warszawy dla poskarżenia się przed Bergiem. Ten ostatni jednak ponowił gest Piłata, dając do zrozumienia biskupowi Popielowi, że chociaż sam boleje, że taki ukaz wyszedł, nic jednak obecnie uczynić nie może, gdyż wszystkiemu przyczyną jest dyrektor komisji wyznań. »Wiem, dodał przytem, że Wasza Ekscelencja nie może ukazu wykonać, lecz trzeba to uczynić«. I z temi słowy odesłał go do Czerkasskiego. Z tym ostatnim biskup Popiel rozprawiał przez trzy dni zrzędu w czasie posiedzeń bez końca a bez żadnego rezultatu. Broniąc słuszności swego zdania, biskup opierał się na konkordacie z r. 1818, odnoszącym się do Królestwa; Czerkasski znowu przeczył, by ów akt był konkordatem. »Nazwij go książę jak Ci się podoba, mówił biskup, mnie to wszystko jedno, bo zawsze będzie orzeczeniem Stolicy świętej, którego zmieniać biskupowi nie wolno. Na to książę: Bierzmy rzeczy praktycznie, żyjemy pod rządami J. C. Mości, w kraju, gdzie wszyscy wolę Najwyższą spełniają. Życzę i Panu nie odstępować od tej normy; teorja do niczegoby tu nie doprowadziła«. Na to biskup odrzekł: »Jeżeli przyjmuję ukaz, to znak, że szanuję wolę Monarchy, a jeżeli ten w jakim drobnym szczególe staje się dla mnie niewykonalnym, to księciu, jako posiadającemu zaufanie cesarza i postanowionemu do strzeżenia praw religji, by uszczerbku nie poniosły, otwarcie to oświadczam, iż spełnić nie mogę. Książę: A ja powiadam, że Pan spełnisz. Ja: A ja powiadam, że nie«. Obaj przeciwnicy, wielce poirytowani, wymieniali te lakoniczne odpowiedzi coraz głośniej, aż

1. (J. Kożmian), Poznań, 24 sierpnia 1866 r., *AE. Russia*, XIX, 215—219; *Konstanty Łubieński*, str. 278—292; Popiel, I, 272—292.

w przedpokoju słychać było ich sprzeczkę. Wreszcie rozmowa przybrała ton łagodniejszy, gdyż książę, niby wzruszony, przemówił do biskupa: »Dziwny to i nieszczęśliwy kraj tutejszy, żeby nawet dwóch szlachciców jak Czerkasski i Popiel dla jego dobra nie mogli się zgodzić. Bo że mnie inni biskupi zrozumieć nie chcą czy nie mogą, to rzecz prosta, ale że człowiek nauki, poświęcenia i imienia starego nie pojął, to prawdziwie smutne. Dwóch tylko wyższych ludzi jest między biskupami: Pan i biskup Łubieński; otóż obadwaj przeszkadzają dla dobra kraju działać«.[1]

Nie powinniśmy się wzruszać tą nutą patetyczną, była ona bowiem z gruntu fałszywą, a książę grał niegodną komedję. Obaj zaś dostojnicy, których pozornie stawiał tak wysoko, nie mogli nie iść za prawdziwym głosem honoru i obowiązku, i on to właśnie zabraniał im poczynić jakiekolwiek ustępstwa. Być może, iż dyrektor komisji wyznań nie domyślał się nawet tego, tak dalece w duszy pogardzał swymi przeciwnikami. W każdym razie opór tych ludzi szlachetnych doprowadzał do wściekłości jego pychę, więc postanowił go złamać za wszelką cenę. Gdyby Czerkasski pozostał dłużej na swem stanowisku, Popiel i Łubieński doczekaliby się wcześniej zaszczytu wygnania za wiarę.

III.

Wbrew oczekiwaniom uprzedził ich w tem jeden z biskupów z Cesarstwa, biskup Antoni Fijałkowski. Przypominamy sobie, iż jego promocja na biskupa w r. 1858 zdobytą była kosztem wielu wysiłków ze strony rządu i że omal nie przypłacił tego drogo jego przeciwnik, arcybiskup Żyliński. Otóż dn. 5 (17) czerwca 1866 r., biskup Fijałkowski, ukazem Aleksandra II, został pozbawiony nagle swej diecezji: »Uznając za wskazane skasowanie diecezji kamienieckiej, zwalniamy biskupa Fijałkowskiego z jego urzędu i nakazujemy przyłączyć kościoły tej diecezji do diecezji łucko-żytomierskiej«.[2] Za Mikołaja I, przed rokiem 1847, jak wiedzieliśmy,

1. List biskupa Popiela do Pius IX, Płock, 25 września 1866 r., *AE. Russia*, 177—178; Popiel, I, str. 265—270, 272.

2. Batiuszkow: *Podolja*, 260; relacja biskupa Borowskiego, o której podamy niżej nieco szczegółów. *Polnoje Sobranje Zakonow*, II, XLI, cz. 1, str. 636, Nr. 43.365.

rząd rosyjski znajdował, iż było w Rosji zbyt wiele diecezyj katolickich. Zamiast sześciu (diecezja tyraspolska jeszcze nie istniała), chciano zachować tylko cztery: diecezje kamieniecka i mińska były skazane na zagładę. Dzieło rusyfikacji miało być rozpoczęte na obu tych placówkach z wyjątkową energją. Zaś biskup katolicki, ze swą katedrą, kapitułą i seminarjum, stanowił jakby punkt oporu, którego należało się zawsze obawiać; jasnem więc, iż stało się rzeczą »pożyteczną« skasowanie diecezji. Kamieniec Podolski stawał się odrazu rezydencją biskupa Cerkwi panującej. W r. 1863 przybył na Podole, wojowniczo usposobiony, władyka Leoncjusz, późniejszy arcybiskup warszawski i członek Synodu, któremu rząd nie szczędził ani pieniędzy ani poparcia wszelakiego rodzaju. »Wytężył on wszystkie siły, by zdławić katolicyzm i ducha polskiego, a podnieść i wzmocnić prawosławie i narodowość rosyjską«.[1]

Co się tyczy biednego biskupa kamienieckiego, w sposób tak brutalny pozbawionego jurysdykcji, to zachowanie się jego było bez zarzutu. Sekretarz konsystorza, niejaki Kostecki, zahukany i nękany przez władze rosyjskie, zaświadczył w urzędowem piśmie, że biskup przyjął bez protestu rozporządzenie rządowe. Uwiadomiony o tem i zapytywany przez biskupa łuckiego, Fijałkowski zadał kłam tej insynuacji, oświadczając, że wszystko działo się bez jego wiedzy i zgody. Przesłał również swój protest na ręce generał-gubernatora Bezaka, komunikując równocześnie jego treść do gazet. Niedługo potem musiał opuścić Kamieniec i udać się do Kijowa pod eskortą żandarmów.

Równocześnie rząd zwrócił się do biskupa łucko-żytomierskiego, Kaspra Borowskiego, z rozkazem objęcia rządów nad skasowaną diecezją, naco jednak Borowski odpowiedział odmową aż do czasu otrzymania w tym względzie instrukcyj od Stolicy Apostolskiej. Lecz rząd ponawiał nalegania parokrotnie, popierając je nawet groźbami, a gdy i to nie osiągało skutku, uciekł się do gwałtów: zamknął dwa klasztory i skasował jedną parafję, wreszcie zabrał dwa kościoły, by

1. Batiuszkow, *Podolja*, 260—261. Nie był on tylko historykiem; w r. 1863 był on wysyłany na Podole, by tam dopilnować budowy i odnawiania szeregu cerkwi.

je oddać prawosławnym. Jednocześnie nakazano dziekanom diecezji kamienieckiej, by całą urzędową korespondencję skierowywali do kancelarji biskupa łucko-żytomierskiego. Lecz biskup Borowski nie ustępował, prosząc przytem, by mu przynajmniej pozwolono zwrócić się w tej sprawie do Rzymu. W tym celu ułożył suplikę dla przesłania jej drogą urzędową, a w której zawiadamiał Piusa IX o swem trudnem położeniu. Lecz ten list, jak i tyle poprzednich, ugrzązł w szufladach kancelaryj Kijowa czy Petersburga.

22 listopada 1866 r. zostaje wydany nowy ukaz, o którym szczegółowo powiemy nieco później; przecinał on wszelką możliwość porozumiewania się z Rzymem, znosił konkordat. Biskup usiłuje po raz drugi zwrócić się do Stolicy Apostolskiej. Dnia 12 grudnia redaguje depeszę następującej treści:[1] »Rzym. Do Jego Eminencji Antonelli'ego. — Proszę łaskawie jak najszybciej zapytać się Ojca świętego, czy mogę rozciągnąć swą jurysdykcję na kościoły diecezji kamienieckiej, skasowanej *de facto;* chodzi o pośpiech. Odpowiedź zapłacona. — Kasper Borowski, biskup łucki i żytomierski w Rosji«. Biskup przesyła tę depeszę do ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, prosząc o pozwolenie wysłania jej do Rzymu. Minister odpowiada, że wobec zerwania z Rzymem, nie może mu udzielić takiego zezwolenia. »Ta decyzja, dodaje, została zakomunikowaną cesarzowi«.

Biskup Fijałkowski zrozumiał groźbę sytuacji. Wiedział, że z Kijowa będzie wywieziony dalej na wygnanie, prawdopodobnie do Symferopola. Więc 30 stycznia 1867 r. napisał poufnie do biskupa Borowskiego: »Usunięcie mnie do Symferopola, do miejscowości tak odległej, może być uważane za rodzaj śmierci cywilnej. Dla uratowania od upadku duchowego mej diecezji, zniesionej przez władzę świecką, chętnie ze swej strony przelewam w ręce Waszej Ekscelencji tymczasowo moją jurysdykcję biskupią aż do decyzji Stolicy Apostolskiej... Powierzam moją osieroconą owczarnię Jego pieczy i troskliwości«. Ten godny uznania krok wygnańca biskupa bynajmniej nie ułatwiał biskupowi Borowskiemu kłopotliwej sytuacji. Znał dobrze przewrotność

1. Relacja biskupa Borowskiego. Ów telegram jest tam przytoczony w języku francuskim.

wrogów Kościoła i słusznie lękał się, by objęcie przezeń władzy ustępowanej mu przez Fijałkowskiego, nie zostało wyzyskane na szkodę Kościoła. Rząd rosyjski bowiem mógłby rozpuścić pogłoskę, że biskup łucki okazuje tendencje separatystyczne i gotów zerwać z Rzymem, uznając kompetencje władzy monarszej w sprawach duchownych Kościoła katolickiego, że wreszcie lekce sobie waży protesty Piusa IX, zarówno jak i jego poprzedników na Stolicy Piotrowej, przeciw świętokradzkiej uzurpacji. Kierując się więc temi względami, biskup Borowski i nadal odmawiał wzięcia w swe ręce administracji nad skasowaną diecezją.

A ponieważ w dalszym ciągu wszelka korespondencja z Rzymem drogą urzędową była wzbronioną, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej potajemnie, drogą prywatną. W archiwach watykańskich znajduje się »Dyrektorjum« diecezji kamienieckiej, drukowane w Wilnie w r. 1865. Otóż na ostatnich pustych stronach tej skromnej książeczki biskup zredagował swoją relację, pismem drobnem, zmienionem dla niepoznaki.[1] Zaiste jest to wzruszające świadectwo tych wszystkich przeszkód, z jakiemi musiał walczyć biskup w Rosji, by utrzymać łączność z Głową Kościoła katolickiego, i to właśnie za panowania Aleksandra II, którego dobroć, prawość i dobra wola były tylekroć wysławiane; lecz monarchy o zbyt słabej woli, oddanego całą duszą systemowi ucisku, którego w niedługim czasie miał stać się sam ofiarą. »Dałby Bóg, rozpoczynał swą relację biskup Borowski, aby to directorium nie było ostatniem! Diecezja kamieniecka, po prawie 500-letniem istnieniu, kończy swój żywot«. W konkluzji biskup oświadczał, iż nie jest w możności wykonania rozkazów Petersburga, nie bacząc na żadne przelanie władzy, o ile Najwyższy Pasterz nie raczy na to zezwolić. Wobec tego zaś, iż rząd rosyjski stawia trudności Stolicy Apostolskiej w notyfikowaniu biskupowi swej woli w formie przepisanej, najlepszem wyjściem z sytuacji będzie ogłosić takie upoważnienie w Rzymie w pismach. I rzeczywiście Watykan przechylił

1. Opieraliśmy się i cytowaliśmy następującą relację (łacińską): »Notata per Gasparum Borowski Epum Luceoriensem et Zytomiriensem facta a 1867 mensis Februarii die 8. Zytomiriae manu propria«. Dyrektorjum znajduje się zachowane *AE. Russia*, XIX, po foljo 453.

się do rozstrzygnięcia, podsuniętego przez biskupa Borowskiego. Dekretem kongregacji Soboru z dn. 3 maja 1867 r., biskup Borowski został mianowany administratorem apostolskim diecezji kamienieckiej.[1] *Giornale di Roma* z 3 maja 1867 r. załączył do tego dokumentu wyjaśnienie przyczyn, dla których trzeba było użyć tak niezwykłej procedury. Pismo wyrażało przytem nadzieję, że dekret, przedrukowany przez inne pisma, dojdzie także do wiadomości biskupa łuckiego i ureguluje w ten sposób prowizoryczne rządy nad diecezją, porzuconą na łaskę losu. Jednakże owo prowizorjum miało trwać jeszcze prawie pół wieku. Dopiero 24 września 1918 r., czyli dopiero wtedy, gdy niesłychana katastrofa zmiotła z powierzchni świata zarówno wnuka Aleksandra II, jak i rządy samodzierżawia w Rosji, Rzym mianował następcę ostatniego biskupa kamienieckiego.

IV.

Nota papieska z dn. 30 stycznia 1865 r., w której kardynał Antonelli opłakiwał ostatnią hekatombę z klasztorów w Polsce, wskazywała, że Rzym miał dosyć już rozmów dyplomatycznych, których bezużyteczność stała się aż zbyt oczywistą. Papież, pisano w nocie, nie chciał wyrzec się nadziei, że zostanie uznana słuszność jego zażaleń i że nie zechcą »zmusić jego sumienie do konieczności odsłonięcia wobec całego świata nieprzerwanego pasma prześladowań, jakie znosić musiała wiara katolicka na ziemiach Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości«. Po upływie 25 lat trzeba było użyć tej samej broni, do jakiej zmuszony był uciec się Grzegorz XVI i odezwać się słowami podobnie pełnemi godności, jakie wypowiedział ongi Lambruschini do Nesselrodego. Na notę pośpieszył odpowiedzieć Gorczakow: »Najjaśniejszy Pan nie poczuwa się w swem sumieniu do żadnej winy uciskania wiary katolickiej. To też z całkowitym spokojem cze-

1. Dekret z dn. 3 maja 1867 r. znajdujemy w edycji łacińskiej *Esposizione documentata*, wydanej w Rzymie 1870 r., *Dodatek, Documentum* I, 228. Brulion artykułu drukowanego w *Giornale di Roma* z dn. 3 maja 1867 r., patrz *AE. Russia*, XIX, 459. *Ibid.* 457; telegram Borowskiego: »Gitomir, 21 (czerwca?) 1867. Ore. 9. 11. Au rédacteur *Giornale di Roma*. Prie m'envoyer promptement N° 4 mai à mes frais. Borowski, évêque de Gitomir«.

kać będzie wypełnienia groźby, wymienionej na końcu memorjału kardynała Antonelli'ego«.[1]

Jednakże to dumne zapewnienie było wygłoszone jedynie dla galerji, w gruncie rzeczy bowiem kanclerz dalekim był od wiary w słuszność sprawy, której bronił tak gorąco. Koterja, otaczająca cesarza i mająca przewagę w rządzie, była mu nienawistną, powiedzmy to na jego pochwałę. Potępiał również ową skrajną politykę, której protagonistami byli Milutin i Czerkasski; nie licowała ona bowiem z tym sceptycznym liberalizmem i umiarkowaniem, jakie go cechowały; co więcej owa polityka zwiększała ciężar odpowiedzialności, spoczywający na barkach kanclerza, gdyż cała ohyda nietolerancyjnego fanatyzmu, jaki prasa i kancelarje dyplomatyczne zarzucały Rosji, w pierwszym rzędzie była jemu przypisywana; wreszcie wpływy owego obozu skrajnego boleśnie drażniły jego wybujałą ambicję, budząc naturalne uczucie zazdrości. Nie szczędził też złośliwych powiedzeń na temat owych *zelanti*, urzędników, skwapliwie usiłujących płynąć z prądem ówczesnym, popów politykujących, bigotów prawosławia, skupiających się w salonach księżnej Antoniny Błudowej. »Ta ostatnia, wyrażał się o niej kanclerz, nie uspokoi się, dopóki nie usiędzie okrakiem na półksiężycu kopuły św. Zofji«.[2] Nie omieszkał też korzystać z każdej sposobności, by zwalczać ów skrajny kierunek. Tak naprzykład pewnemu dyplomacie austrjackiemu, który uskarżał się przed nim na te niepożądane dążności zarówno jak i na ekscesy, do jakich one doprowadzały, Gorczakow miał odpowiedzieć: »Pan nawraca nawróconego; mogę Pana zapewnić, że potępiam całkowicie to wszystko, co się dzieje w gubernjach zachodnich; zresztą moje stanowisko co do tego jest znane; nie zaproszono mnie nawet do udziału w komitecie ministrów, gdzie rozpatrywano i zatwierdzano ostatnie zarządzenia; muszę więc milczeć w sprawach, będących z niemi w związku«.[3]

1. *Résumé historique* Gorczakowa, patrz Lescoeur, *L'Eglise de Pologne*, 237.

2. J. S. Karcew: *Za kulisami diplomatii, Russkaja Starina*, CXXXIII (1908 r.), str. 96. Był to zwrot użyty przy paniach. Wśród panów kanclerz wyrażał się w sposób jeszcze bardziej swobodny.

3. Kopja jednego raportu hrabiego Revertera (do austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych), pisanego z Petersburga, dn. 5 (17) stycznia 1866 r., *AE. Russia*, XIX, 231—234.

To też więcej z musu i wbrew sobie samemu, kanclerz musiał w swej polityce występować przeciw Rzymowi.

Watykan zaś ze swej strony, nie bacząc na swe szczere dążenie do zgody, acz niechętnie, zmuszony był do wykonania swej groźby. Dn. 27 marca 1866 r. dziesięciu kardynałów rozważało ponownie nienormalne położenie diecezji warszawskiej, oraz zastanowiało się nad ukazem z 14 (26) grudnia 1865 r. Sprawy te rozpatrywano z punktu widzenia prawa kanonicznego, to też nie będziemy zatrzymywali się nad przebiegiem narady o charakterze prawie wyłącznie prawniczym.[1] Zaznaczamy tylko, iż, jak to słusznie podkreślił biskup Popiel, ukaz z dn. 26 grudnia zawierał niektóre punkty możliwe do przyjęcia. W Polsce bowiem, w kraju o życiu patrjarchalnem przy prostocie obyczajów i zwyczajach, odziedziczonych po praojcach, nie było rzeczą wskazaną, aby proboszcz zarządzał zbyt wielkiemi majątkami. Niejednego też obchodziły więcej sianokosy i żniwa, niż potrzeby parafjan.[2] Lecz nie o to chodziło Rzymowi, ale o zasadę, że nie do władzy świeckiej należy ukrócanie nadużyć w dziedzinie, nie wchodzącej w zakres jej kompetencji. Niegdyś rząd rosyjski zdawał się to rozumieć: w r. 1814, 1818 i 1847 prowadzono rokowania z Głową Kościoła katolickiego. Wprawdzie kroki te bywały zazwyczaj wszczynane pod naciskiem okoliczności lub pod wpływem fantazji, a najczęściej z wyrachowania, przytem ograniczone do danego określonego wypadku, bez zbytniej uwagi na podstawowe zasady. Całe bowiem postępowanie rządu rosyjskiego względem Głowy Kościoła wzorowało się na przykładzie Katarzyny II, czyli stawianie na jednej linji obu władz z uszczerbkiem dla władzy papieża i ze szkodą wielką dla wiary katolickiej. Pod wpływem Milutina i jego obozu nawracano za Aleksandra II do tego mętnego źródła rządów autokratycznych.

Okoliczności jednak czasu mało nadawały się do uroczystego protestu wedle planu Piusa IX. Toczyła się właśnie wojna Austrji z Prusami, w czasie której rysował się już

1. Sesja Nr. 384 kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych, dnia 27 marca 1866 r., *AE. Rapporti*, XXVII, 308—309. Por. *ibid.*, bardzo obszerne *votum* konsultora De Angelis.

2. Popiel, I, 298—300.

upadek jej stanowiska mocarstwowego; we Włoszech coraz bardziej palił się grunt pod nogami, rozwijały się wypadki w Meksyku, pod wpływem których zaciemniał się pod okiem papieża rozum cesarzowej Karoliny, jeszcze przed końcem krwawego dramatu w Queretaro; wypływające stąd rokowania, kompromisy i przetargi dyplomatyczne, a wreszcie przeczucia nowych nieszczęść — takim był smutny bilans r. 1866. Któż więc w ówczesnej Europie miałby przejmować się poważnie niesprawiedliwościami rządu rosyjskiego w stosunku do Rzymu lub naruszaniem prawa kanonicznego w tych odległych krajach? Tem bardziej, że nie brakowało innych naglących trosk, które wymagały uwagi i rady. Gdy substytut sekretarjatu stanu, Msgr. Berardi, wieczorem 4 lipca 1866 r. zjawił się u chorego Antonelli'ego, by mu oznajmić o klęsce pod Sadową, kardynał drżąc z przejęcia się, wykrzyknął: »Świat się wali; *casca il mondo!*«[1] Wśród tych wstrząsów, zdawać się mogło, że głos papieża nie znajdzie oddźwięku, lecz że były to słowa prawdy, a więc musiały być wysłuchane.

Dn. 29 października 1866 r., Pius IX na pełnym konsystorzu, jak ongi Grzegorz XVI, przemówił o Rosji:[2] »Jesteśmy zmuszeni, czcigodni Bracia, rozpoczął papież, dać wyraz boleści, przepełniającej Nasze serce na widok nieszczęsnego i godnego największego opłakania położenia, w jakiem się znajduje Kościół katolicki w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem«. Arcybiskup warszawski i paru innych biskupów na wygnaniu; diecezja kamieniecka zniesiona, a normalny zarząd innych diecezyj uniemożebniony; klasztory opustoszałe i pozbawione swych posiadłości; dobra biskupstw i parafij ograbione; »biskupi pozbawieni swej władzy«, jednem słowem, organizacja kościelna całkowicie zburzona we wszystkich dziedzinach, »wbrew zasadniczym przepisom prawa kanonicznego, wbrew władzy najwyższej Stolicy Apostolskiej i wogóle wbrew wszelkiemu prawu«, — takie były główne zarysy smutnego obrazu, naszkicowanego przez papieża w jego przemówieniu. Nie zapomniał przytem wspomnieć o unitach w Chełmszczyźnie, których właśnie

1. K. v. Schlözer, *Römische Briefe*, 19 października 1866 r. 250.
2. Alokucja konsystorjalna *Luctuosum*, 29 października 1866 r., patrz *Esposizione documentata*, C. 303—306.

w tym czasie pozbawiono ich biskupa, ani o »ciągłych zasadzkach, konszachtach i usiłowaniach wszelkiego rodzaju ze strony rządu, by oderwać katolików od łona ich Matki Kościoła i nakłonić do zgubnego odszczepieństwa«.

Rząd rosyjski, by nadać pozory prawne owym nadużyciom, powtarzał bezustannie, że ściga hydrę rewolucji. Identyfikował z nią katolicyzm, zarzucając równocześnie papieżowi, że paktuje z najgorszymi wrogami tronu. Pius IX rozważa owe oszczercze zarzuty, ponawiając przy tej sposobności pewne zastrzeżenia, którym już nieraz dawał wyraz:

> Wiadomo Nam dobrze, iż rząd rosyjski skorzystał z powstania, nawiasem mówiąc zgubnego i godnego potępienia, by wystąpić w sposób tak okrutny przeciw Kościołowi katolickiemu, chociaż mógł łatwo poskromić i ukarać powstańców w sposób właściwy, nie wydając wcale Kościołowi tak strasznej wojny. Dałby Bóg, aby nikomu z kapłanów nie można było zarzucić udziału czynnego w okropnych czynach tej fatalnej rewolucji. Niniejszem jeszcze raz, jak to uczyniliśmy uprzednio, odrzucamy i potępiamy wszelki bunt; zwracamy się też do wszystkich wiernych a zwłaszcza do osób duchownych z ostrzeżeniem i nakazem, aby szczerze mieli nienawiść do bezbożnych uczuć buntu i aby je potępiali, by ulegali władzy zwierzchniej, w tem wszystkiem, co nie sprzeciwia się prawom Boga i Jego świętego Kościoła.

Po tych wszystkich »zważywszy« następowało ujęte w ścisłą formułę jakby sądowego wyroku potępienie niegodziwości cesarskiej:

> Biorąc stanowczo w ręce sprawę Boga, Jego Kościoła i wiary powierzonej Nam zgóry i wypełniając Nasz obowiązek z całą pełnią apostolskiej niezależności, podnosimy na tem uroczystem posiedzeniu świętego kolegjum Nasz głos papieski i potępiamy formalnie, odrzucamy i oświadczamy nieważność i bezwartościowość wszelkich dekretów i aktów, ogłoszonych i wykonywanych przez rząd rosyjski wbrew przepisom Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Słowa te były wielkiem zadośćuczynieniem dla ofiar nietolerancji samodzierżawia i pociechą dla katolików całego świata. Rzecz prosta, że alokucja spotkała się z sarkazmem prasy inspirowanej: »By przemawiać w podobny sposób, pisał Skrypicyn w gazecie *Le Nord*, trzeba przypuszczać, iż Rosja uważa jeszcze Rzym za wielkie i potężne mocarstwo. Jeśli tak myślą w Watykanie, to złudzenie jest bardzo wiel-

kie...«[1] Ten sam osobnik miał bezczelność twierdzić, że Kościół, którego papież jest Głową, jest w Rosji zaledwie tolerowany i że Stolica Apostolska nie posiada tam żadnych praw. Taką istotnie była tradycja biurokracji cesarskiej, która oddawna łamała traktat z 1773 r., zapewniający w imieniu Katarzyny II, iż prawa »katolików rzymskich *utriusque ritus*«, w byłych prowincjach polskich będą »całkowicie zachowane *in statu quo*«, ze swobodą wypełniania ich obrządku i ustroju, oraz władaniem swemi kościołami i swemi dobrami kościelnemi. Taż biurokracja ani w postępowaniu swem, ani w myśli swej nie uznawała również ducha konkordatu z r. 1847, podpisanego przez Mikołaja I. Jeśli więc uroczyste traktaty i konkordaty nie tworzyły żadnych prawnych podstaw, na które mogliby się powołać katolicy, poddani cara, ani też ich zwierzchnik duchowy, Ojciec święty, to cóż znaczył w oczach biurokracji rosyjskiej podpis i wyraz woli najwyższej ich Najjaśniejszego Pana?

W swej alokucji z dn. 29 października Pius IX zapowiedział kardynałom, że w niedługim czasie zostanie im doręczone »dokładne« *Exposé* wraz z szeregiem dokumentów o treści rewelacyjnej. Tym sposobem cały świat, mówił papież, dowie się do jakich ostatecznych granic dochodzi owa walka zażarta, wytoczona katolicyzmowi na ziemi rosyjskiej i polskiej. Już w listopadzie ogłoszenie to zostało wykonane.[2] *Esposizione*, wydane przez drukarnię sekretarjatu stanu, nosiło datę z dn. 15 listopada 1866 r. Do treści załączone było sto dokumentów. Pierwszy z nich był to memorjał, doręczony ongi przez Grzegorza XVI cesarzowi Mikołajowi I na słynnej audiencji 13 grudnia 1845 r. Ostatnim zaś była alokucja papieska z 29 października. Między temi dwoma krańcowemi dokumentami znajdowały się kolejno, niby szereg świadków obrony, dokumenty procesu wytoczonego przez Watykan przed opinją całego świata. Były to więc noty urzędowe

1. Skripitsyne, *Mélanges politiques et religieux*, 286—290 (Paryż, 10 listopada 1866 r.).

2. Patrz w bibljografji pod słowem *Esposizione*. Poza wydaniem oficjalnem z r. 1866, ukazało się jeszcze jedno w Rzymie, w r. 1870, w języku łacińskim, z trzema nowemi dokumentami w dodatku. W r. 1868 O. Lescoeur wydał ją w języku francuskim wraz ze *Wstępem* w objętości 114 stronic (Paryż, Palmé). Cytowaliśmy już je niejeraz pod tytułem: *L'Eglise de Pologne* Tłumaczenie francuskie tekstów łacińskich i włoskich jest wielekroć mocno wadliwe.

i półurzędowe, dziwnie męczące w swej monotonji, przez ciągłe powtarzanie z jednej strony tych samych zażaleń, a z drugiej tych samych sofizmatów; a dalej: listy papieskie, to wzruszone, to nalegające i orędzia cesarskie, gdzie daje się wyraźnie odczuć stanowisko, powzięte zgóry, lecz ukrywane pod formami umyślnie nic nie znaczącemi i banalnemi; listy biskupów: takiego Hołowińskiego, przed laty zmarłego wskutek ciągłych trudów i walki w obronie praw Kościoła, lub też Kalińskiego, zmarłego ostatnio na wygnaniu; a dalej rozprawy ministerjalne, trzymane zazdrośnie w tajemnicy, a odsłaniające treść obłudną i oszukańcze znaczenie takich słów jak »tolerancja« i »swoboda«, któremi popisywała się prasa oficjalna przy każdej sposobności; a dalej ukazy cesarskie, rozporządzenia, przepisy, cyrkularze władz podrzędnych — to wszystko składało się na ukucie jednego z najcięższych łańcuchów, jakie Kościół katolicki miał do dźwigania w Europie u schyłku XIX wieku. W tej kolekcji, pełnej bolesnego bogactwa, każdy akt miał swoją doniosłość, zwłaszcza przez to, iż nie można było zaprzeczyć jego wiarogodności.

Strona rosyjska nie zostawiła tej publikacji bez odpowiedzi. *Journal de Saint-Pétersbourg* ogłosił ją pod następującym tytułem: »Streszczenie historyczne aktów wydanych przez kurję rzymską, a które doprowadziły do zerwania stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a gabinetem cesarskim i do uchylenia konkordatu z r. 1847«.[1] Memorjał ten nosi datę 7 (19) stycznia 1867 r. Tezę, której broni, streścić można w paru słowach: »Nietolerancja leży w istocie wiary katolickiej«. Zwłaszcza w Polsce i w Rosji kurja rzymska pozostała wierną tej zasadzie. Panujący rosyjscy, jako »stróże ustaw zasadniczych« i »opiekunowie praw Kościoła prawosławnego«, nie mogli zadośćuczynić takim wymaganiom. To właśnie było główną przyczyną coraz to ponawiających się zatargów między Petersburgiem a Rzymem. O wartości samej tezy i jej argumentów mówiliśmy już wielokrotnie. Zaznaczmy tu jeszcze, że memorjał rosyjski jest

1. Memorjał ten jest przedrukowany w pracy O. Lescoeur'a: *L'Eglise de Pologne*, Paryż, Palmé, r. 1868, 224—237. Por. również *Annuaire diplomatique de l'Empire de Russie pour l'année 1868*, str. 103—138 (Depesza z dn. 7 (19) stycznia i aneks).

suchy i zawikłany, nie odznacza się ani przejrzystością ani prostotą. Zawiera on szereg zapewnień najzupełniej dorywczo zgromadzonych, zagadnienia zaś zasadnicze a drażliwe są pominięte lub umyślnie złagodzone. Dokumenty oficjalne nie są cytowane w całości, lecz w odpowiednio dobranych urywkach, by czytelnik nie dostrzegł tam tego, co rząd rosyjski wolał ukryć. Zaledwie dwa dokumenty znajdujemy przytoczone w całości.

Jeden z nich, dokument pierwszorzędny: była nim odpowiedź Aleksandra II Piusowi IX z 20 maja (1 czerwca) 1863 r. Wspominaliśmy o niej w swoim czasie.[1] W alokucji z 29 października 1866 r. papież uskarżał się, że list jego z dn. 22 kwietnia 1863 r. nie odniósł skutku, gdyż cesarz nań nie odpowiedział. Ten sam zarzut znajdujemy powtórzony w *Esposizione*. Otóż w memorjale kancelarji cesarskiej znajdujemy sprostowanie tego błędnego twierdzenia; podaje się tam bowiem datę i okoliczności, w jakich Kisielew doręczył Ojcu świętemu odpowiedź swego monarchy, oraz przytacza się dosłowny tekst. Ten wyjątkowy *lapsus* przyczynił nieco kłopotu kardynałowi Antonelli'emu, który zalecił wszczęcie natychmiastowych poszukiwań. Jednakże, zdaje się, bez pozytywnego rezultatu: oryginał listu cesarskiego i zwykła w takich razach kopja zniknęły bez śladu.

Pozornie biorąc, ogłoszenie przez Watykan księgi dyplomatycznej wywołało tylko wzmożenie represyj. Ukazem z dnia 22 listopada (4 grudnia) 1866 r. zostało ogłoszone uchylenie konkordatu z r. 1847. »W wyniku postępowania kurji rzymskiej, układy i ich aneksy, zawarte w roku 1847 z kurją co do administracji spraw wyznania katolickiego w Rosji, utraciły całkowicie moc obowiązującą i nie będą już służyły jako podstawa do regulowania tych spraw. Z tych samych powodów wszelkie sprawy tyczące się wyznania rzymsko-katolickiego na obszarze Cesarstwa winny odtąd całkowicie zależeć od urzędów utworzonych w tym celu, zgodnie z ustawami zasadniczemi, obowiązującemi w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem«.[2]

1. Patrz wyżej, str. 261—262.

2. *Polnoje Sobranje Zakonow*, II, t. 41, 2 cz. str. 265, Nr. 43.879, z dn. 22 listopada (4 grudnia), ogłoszony dn. 25 listopada (7 grudnia) 1866 r.

Takie zarządzenie było w rzeczywistości projektowane już od dłuższego czasu. Zwłaszcza nastawał na to Milutin już od szeregu miesięcy i wreszcie z wielkim trudem udało mu się nakłonić Aleksandra II, by przechylił się do takiej krańcowości. W tym celu stoczyć musiał walkę w łonie samego komitetu, utworzonego dla rozpatrzenia tego projektu. Wkońcu jednak na burzliwem posiedzeniu z 19 listopada (1 grudnia) 1866 r. udało się Milutinowi przeforsować swe zdanie. W parę godzin później, tegoż samego wieczoru, który był datą jego triumfu, dostał niespodzianie ataku apoplektycznego. Sparaliżowany i zniedołężniały, musiał się usunąć z życia publicznego i zgasł w r. 1872.

Ten cios, acz pośrednio, dotknął też jego przyjaciela oraz współpracownika Czerkasskiego, będącego wówczas u szczytu swej karjery. Na pierwszą wiadomość o nieszczęściu, jakie dotknęło Milutina, książę zwrócił się telegraficznie do Berga, bawiącego podówczas w Petersburgu, o pozwolenie udania się do stolicy. Jak mówiono, Czerkasski miał zamiar próbować szczęścia u samego cesarza i z jego ręki otrzymać tekę, wypadającą z unieruchomionych dłoni swego przyjaciela i stać się na jego miejscu sekretarzem stanu do spraw Królestwa Polskiego. Lecz namiestnik, nienawidzący księcia z całej duszy, milczał zawzięcie. Wówczas Czerkasski udał się o protekcję do w. księżnej Heleny i w niedługim czasie przybył do stolicy. Obóz słowianofilów witał go entuzjastycznie; lecz w otoczeniu cesarza spotkał się z wyraźnym chłodem. Senator Nabokow, minister sprawiedliwości, ongi zaś doradca w. księcia Konstantego w Warszawie, usunął jego kandydaturę. Pomimo tego książę, uważając się za niezbędnego w rządach silnej ręki, postawił wszystko na jedną kartę i zgłosił swoją dymisję. Została ona jednak przyjętą, a wówczas Czerkasski, pełen tajonej wściekłości, powrócił do Moskwy, by przeżuwać gorycz swej porażki w owem centrum panslawizmu, świętem mieście jego licznych wyznawców.[1]

1. *Russland vor und nach dem Kriege*, str. 170—171.

V.

Urzędnik i historyk zarazem, Popow, przedstawiwszy na swój sposób przebieg zerwania stosunków dyplomatycznych Rosji ze Stolicą Apostolską, zakończył temi słowy: »Między taktyką zaczepną wymagań rzymskich a stanowiskiem obronnem Rosji utworzyła się na zawsze wielka przepaść«.[1] Nie było to jednak zdaniem ogólnem. Tak naprzykład na pierwszą wiadomość o porażce księcia Czerkasskiego, O. Gagaryn wydał okrzyk radości. Zwolnienie z urzędu tego człowieka — mówił — oznacza porażkę obozu, który przez tak krótki czas swej przewagi zdążył nagromadzić tyle ruin. »Wierzę teraz, zapewniał Gagaryn, iż niebezpieczeństwo już minęło i że można powiedzieć, że prześladowanie już się zakończyło. I chociaż zmiana nie może nastąpić odrazu, lecz będzie istotną i głęboką. Można nawet przewidzieć, że w niedługim już czasie rząd rosyjski odczuje potrzebę ponownego zbliżenia się do Stolicy Apostolskiej i porozumienia się z Nią«. Bujna imaginacja zacnego Ojca zbyt wcześnie widziała naprawę złego przez Rosję i górowała nad smutkami chwili obecnej. »W obliczu tej perspektywy, dodawał, być może byłoby zbędnem opłakiwanie obalenia konkordatu, gdyż będzie można uzyskać lepsze warunki«.[2] Lecz jak zwykle bywa, życie nie miało usprawiedliwić ani urzędowego pesymizmu czynownika, ani przedwczesnego optymizmu zakonnika.

Narazie zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rzymem stwarzało sytuację niepokojącą i niedorzeczną do ostateczności. Znane są nam zasady dotyczące stosunków katolików, a zwłaszcza biskupów w Rosji ze Stolicą Apostolską. Otóż nakazywały one pośrednictwo rządu cesarskiego, jako prawo nienaruszalne i którego należało się trzymać najściślej wbrew wszelkim protestom. »Nasz rząd, mówili członkowie komitetu z r. 1856, nie może zezwolić na żadne bezpośrednie porozumiewanie się pomiędzy mieszkańcami tego

1. Popow, *Posliedniaja sud'ba papskoj politiki w Rossii*, patrz *Wiestnik Jewropy*, r. 1868, II, 122.

2. O. Gagaryn do jakiegoś dostojnika Kościoła, Wersal, 30 grudnia 1866 r., *AE. Russia*, XIX, 315—316.

państwa a rządami obcemi«. Departament obcych wyznań, ministerstwo spraw zagranicznych, a wreszcie legacja w Rzymie oto były etapy urzędowe, przez które miała przechodzić wszelka korespondencja ze Stolicą Apostolską. Otóż w chwili obecnej nie było przedewszystkiem legacji, czyli że droga urzędowa była najzupełniej przerwana. A przecież biskupi w Rosji i w Królestwie, narówni z biskupami innych krajów nie mogli nie zwracać się do Stolicy Apostolskiej w wielu wypadkach, przekraczających ich jurysdykcję i kompetencję. Wprawdzie niektórzy rządcy diecezyj, o mniejszej wiedzy a szerszem sumieniu, nadużywali czasem wygodnej zasady: *Ecclesia supplet*, lecz takie wyjście w niektórych okolicznościach było zupełnie bezcelowe. Tak naprzykład, wobec braku dyspensy papieża od pewnych przeszkód kanonicznych, zawarcie małżeństw w pewnych wypadkach stawało się niemożliwem. Podobnie rzecz się miała w sprawie diecezji kamienieckiej, przed niedawnym czasem skasowanej i samowolnie przez rząd oddanej pod władzę biskupa łuckiego. Otóż biskup Borowski nie mógł objąć zarządu diecezji bez wyraźnego rozkazu Stolicy Apostolskiej. Wobec zaś niemożności porozumienia się z Rzymem poza drogą urzędową, która w danej chwili także nie istniała, biskupowi pozostawało jedno: nie liczyć się z wolą papieża. Wprawdzie pozostawała droga tajnej korespondencji, ale wszelkie z niej korzystanie groziło więzieniem lub wygnaniem.

Wszystkie te względy skłoniły wreszcie kardynała Antonelli'ego do podjęcia kroków, mających na celu odprężenie krytycznej sytuacji. Dn. 9 maja 1867 r. w depeszy do nuncjusza paryskiego kardynał wyłożył sprawę Kamieńca w słowach przepojonych głębokim smutkiem. I rzeczywiście ta sprawa była tego rodzaju, iż mogła zwrócić na siebie uwagę cesarza Aleksandra i jego rządu. Dlatego z rozkazu papieża, sekretarz stanu zwrócił się do Msgra Chigi'ego z prośbą, aby postarał się bezwzględnie o poufną rozmowę w tej sprawie z ambasadorem rosyjskim we Francji, baronem Budbergiem. Miał mu zwrócić uwagę na wielkie trudności, wypływające z uparcie nieprzejednanego stanowiska Rosji, oraz na konieczność położenia temu kresu, »dla ulże-

nia doli znacznej ilości poddanych Jego Cesarskiej Mości, a zarazem i dla dobrej sławy rządu cesarskiego«.[1]

Pewne wydarzenie, na które sekretarz stanu być może rachował, pozwoliło nuncjuszowi obejść się bez pośrednictwa ambasadora Budberga. Właśnie w tym czasie miało miejsce otwarcie w Paryżu w r. 1867 wystawy wszechświatowej, pierwszej w szeregu imprez tego rodzaju i być może najwspanialszej. Aleksander II, zaproszony przez Napoleona III, przybył do stolicy 1 czerwca. Sfery urzędowe nie szczędziły mu wszelkich względów i uroczystych przyjęć, zatrutych wszakże przez mniej sympatyczne manifestacje i okrzyki: *Vive la Pologne!*, jakiemi powitano go parokrotnie na ulicach Paryża. Dn. 6 czerwca, w czasie słynnej rewji w Longchamps, widziano cara jak konno jechał w towarzystwie króla pruskiego przy boku cesarza Francuzów. Tegoż wieczora, gdy Napoleon i Aleksander powracali do Paryża w jednym powozie, niespodzianie pewien młody człowiek, niejaki Berezowski, wystrzelił do cara zbliska z pistoletu. Jedynie dzięki przytomności i odwadze kogoś z eskorty, zamach się nie udał. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie w całym świecie i ze wszystkich stron napłynęły gratulacje oficjalne. Również Msgr. Chigi otrzymał telegraficzny rozkaz złożenia ich cesarzowi w imieniu Piusa IX.

Przed audiencją u samodzierżcy nuncjusz był z wizytą u Gorczakowa, który razem z cesarzem przybył do Paryża.[2] Chodziło mu bowiem o wywiązanie się jednocześnie z instrukcyj, jakie otrzymał niedawno z Watykanu, a zarazem o dokładne wiadomości co do nastrojów Aleksandra. Gorczakow z początku całkowicie potakiwał użalaniom nuncjusza, mówiąc, że rzeczywiście położenie katolików jest krytyczne i zmierza do zniszczenia wiary katolickiej w Polsce i Rosji. Jeżeli papież pragnie, aby ten stan rzeczy uległ zmianie, to i cesarz, jak kanclerz może o tem zapewnić, niemniej gorąco tego samego pragnie:

Zapewne nieraz mówiono W. Ekscelencji, dodał Gorczakow, że my dążymy do zniszczenia katolicyzmu przez prześladowanie, lecz jest to błędne twierdzenie i zaprzeczenie tego usłyszy Wasza

1. Antonelli do Chigi'ego, 9 maja 1867 r., *AE. Russia*, XIX, 462—463.
2. Chigi do Antonelli'ego, 11 czerwca 1867 r., *AE. Russia*, XX, 243—250.

Ekscelencja z ust samego cesarza na audiencji u Niego. Lecz czego rzeczywiście nie chcemy i co zawsze prześladować będziemy — to rewolucję, a W. Ekscelencja nie może mi zaprzeczyć, że zwłaszcza w tych ostatnich czasach wiara katolicka służy za pretekst do buntu.

Chigi pośpiesznie przerwał, że nie trzeba za dużo myśleć o tem co było, lecz głównie zwrócić uwagę na teraźniejszość, aby zaradzić złemu chwili bieżącej, co nie jest rzeczą trudną, o ile tylko cesarz rzeczywiście tego pragnie. To właśnie stanowiło punkt najważniejszy instrukcyj nuncjusza, i na wypełnienie ich całkowite nie starczyło czasu, gdyż cesarz zaledwie krótki czas miał bawić we Francji.

Kościół, dodawał nuncjusz, odrzuca i potępia rewolucję, głosi zaś posłuszeństwo dla panujących i rządów. — Wiem o tem dobrze, odrzekł Gorczakow, nie zaprzeczam temu.. Lecz Ojciec święty potępił rewolucję w Polsce późno, zbyt późno. Cesarz, — mówił dalej kanclerz — uznaje wolność wszelkich obrządków w swem państwie, tego samego bezwątpienia pragnie również i dla katolików; lecz jak to uczynić? Proszę mi wskazać sposób potemu, w tych okolicznościach, w jakich się znajdujemy obecnie, t. j. gdy wszelkie stosunki między nami są zerwane, a weźmiemy to pod uwagę. W. Ekscelencja mówi, że Ojciec święty boleje nad sytuacją obecną, a ja zapewniam, że w równej mierze, co Jego Świątobliwość, boleje nad nią i Jego Cesarska Mość; lecz takie stwierdzenie nie doprowadzi do żadnego wyniku. Wyjedziemy, a stan rzeczy pozostanie ten sam.

Nuncjusz, będąc pod wrażeniem, że jego rozmówca jest rzeczywiście przychylnie usposobiony, odważył się powiedzieć, że istnieją przecie najprostsze podstawy do układu: z jednej strony amnestja przed niedawnym czasem ogłoszona przez cesarza, z drugiej zaś — układ z r. 1847. — Co do konkordatu, oświadczył Gorczakow, niema o czem mówić. Stał się on już martwą literą i rząd cesarski uważa się za zwolnionego ze wszelkich zobowiązań, zaciągniętych w r. 1847 w stosunku do Rzymu. Co zaś do amnestji, to nie może ona dotyczyć arcybiskupa warszawskiego i biskupa chełmskiego, »gdyż wobec ich wrogiego stosunku do rządu możność powrotu owych dostojników do kraju byłaby rzeczą niedopuszczalną. Cesarz wszakże uznaje, że Kościół katolicki nie może istnieć bez możności porozumiewania się z papieżem, a katolicy nie mogą mieć innych biskupów poza tymi, jakich

naznaczy Najwyższy Pasterz. Monarcha więc przychylił się do utworzenia »pewnego rodzaju nowej organizacji«, jaką mu zaproponowano. Mówiąc to, kanclerz pośpieszył dodać, że sam nie brał w tem żadnego udziału, a nawet był przeciwny jej zasadniczej idei. »Ten plan, mówił, jest już całkowicie opracowany w Petersburgu; brak mu tylko podpisu cesarza, który go położy zaraz po swym powrocie. Będzie niem utworzenie konsystorza rzymsko-katolickiego, który zajmie się nawiązaniem stosunków ze Stolicą Apostolską oraz korespondencją z biskupami«.

Ów »konsystorz katolicki« w gruncie rzeczy nie był niczem innem, jak owem smutnej sławy Kolegjum Duchownem rzymsko-katolickiem. To też na wiadomość o tem, bolesne zdziwienie ogarnęło Msgra Chigi'ego. Opowiadaliśmy już o genezie tej instytucji antykanonicznej, o zakresie jej władzy, tak nieściśle określonej, a wreszcie o niektórych jej niefortunnych posunięciach. Za czasów Piusa VII i Consalvi'ego trudno było nalegać na jej zniesienie lub zasadnicze przekształcenie jej ustroju, to też Watykan zajął jedynie możliwe wtedy stanowisko: urzędowego ignorowania jej istnienia. Owa dziwaczna instytucja łącznie ze swym przewodniczącym, którym był z urzędu arcybiskup mohylewski, ze swymi asesorami, po jednemu na każdą diecezję, wybieranymi co trzy lata, i wreszcie ze swym prokuratorem, zazwyczaj wyznania prawosławnego lub luterańskiego, stanowiła w gruncie rzeczy bezużyteczny surogat instytucyj kościelnych, tem bardziej, iż departament wyznań obcych przejął od owego Kolegjum znaczną część funkcyj administracyjnych. Konkordat z r. 1847 wzmocnił jego kosztem władzę biskupów; wreszcie w r. 1848, zgodnie z życzeniem Stolicy Apostolskiej, Mikołaj wyjął z pod jego kompetencji sprawy personalne duchowieństwa i sprawy małżeńskie. Kolegjum nie było już więc instytucją zbyt niebezpieczną i rola jego sprowadzała się głównie do roli pośrednika mniej więcej biernego pomiędzy władzą świecką a władzami diecezjalnemi. Była to, wedle złośliwego określenia biskupa Borowskiego, »rękawiczka, którą osłaniała się ręka rządowa«, mając dotknąć się spraw Kościoła. Jednakże Rzym miał stale na oku ten straszak rządowy, mając ku niemu słuszne uprzedzenia. Sam Msgr.

Chigi słyszał o niem dużo niedobrych rzeczy w czasie swej misji w r. 1856, to też zachował przykre wspomnienie.

Kanclerz szybko zorjentował się, że jego niespodziewane zwierzenie zaniepokoiło nuncjusza, pośpieszył go więc uspokoić, mówiąc, że niema żadnego powodu do obaw, gdyż arcybiskup mohylewski, jak zwykle, będzie miał przewodnictwo w Kolegjum, tak, iż w rzeczywistości on to właśnie będzie korespondował z całą swobodą czyto z Rzymem, czy też z biskupami. Msgr. Chigi wtedy zastrzegł się, że nie jest upoważniony do rozmów w tej tak doniosłej sprawie, lecz jeśli ośmiela się udzielić jakiej rady Jego Cesarskiej Mości, to byłaby ona następującą: narazie powstrzymać się od wszelkiego ostatecznego załatwienia sprawy, a wysłać do Rzymu kogoś cieszącego się zaufaniem z misją całkowicie poufną, aby zastanowić się nad sposobem nawiązania stosunków, tak nieszczęśliwie zerwanych. — »Cesarz, odrzekł Gorczakow, już powziął decyzję i nie jest skłonny do żadnych zmian w tym względzie. Radzę więc ze swej strony Stolicy Apostolskiej czekać do czasu zapoznania się z treścią ukazu cesarskiego; gdy oceni jego znaczenie, wówczas niechaj określi, czy może wejść w rokowania z cesarzem na takich podstawach«. — Czy nie lepiej byłoby uprzednio powiadomić o tym projekcie Stolicę Apostolską drogą poufną i próbować dojść do porozumienia? Lecz próżne były nalegania nuncjusza. Kończąc rozmowę, Gorczakow polecił przychylności Antonelli'ego pewnego młodego dyplomatę, pozostawionego w Rzymie w charakterze półurzędowego przedstawiciela, Piotra Kapnista, podkreślając w gorących słowach jego szlachetny charakter i umiarkowanie.

Po tej rozmowie z kanclerzem, audiencja, udzielona Msgrowi Chigi'emu przez Aleksandra dn. 8 czerwca, nie przedstawiała już wiele ciekawego. Przyjęcie było bardzo łaskawe. Gratulacje, złożone carowi przez Piusa IX z okazji szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa, wzruszyły go i prosił serdecznie podziękować papieżowi. O katolikach i ich ciężkiem położeniu mówił tak, jak i jego minister, podkreślając, że nie chce ani niszczyć katolicyzmu w swem państwie, ani też być jego prześladowcą, i prosił nuncjusza zapewnić o tem papieża w jego imieniu. Co zaś do organizacji projek-

towanej co do biskupów, to wyraził nadzieję, iż dozna ona życzliwego przyjęcia ze strony Ojca świętego, tym bowiem sposobem uda się nawiązać, tak jak tego gorąco pragnie, przerwane stosunki z Rzymem.

Ta wymiana zdań z cesarzem, z Gorczakowem, a nawet z szefem żandarmów, hrabią Piotrem Szuwałowem, natchnęły nuncjusza nieco pogodniejszym poglądem na sytuację w Rosji. Ani bowiem cesarz ani jego rząd nie chcieli uchodzić za prześladowców. Zła opinja, jaka się wytworzyła pod tym względem o Rosji w prasie i w społeczeństwach była przykrą dla Aleksandra. Nastrój mógł więc się zmienić w kierunku tolerancji i swobody, tak przynajmniej Msgr. Chigi zdawał się do tego nakłaniać, podobnie jak O. Gagaryn, a może pod jego wpływem. Prądy tolerancyjne wszak ogarnęły już świat, czyżby nie mogły przekroczyć jedynie granic, objętych przez samodzierżawie? W warunkach zaś, bezwątpienia ulegających zmianie na lepsze, projekt organizacji kościelnej, o którego urzeczywistnieniu w bliskiej przyszłości powiadomiono nuncjusza, wydawał się mu być okazją pomyślną. Być może, rząd cesarski zechce wszcząć w tym względzie przedwstępne rokowania, należało więc z tego skwapliwie skorzystać.

Niestety! owa pomyślna sposobność nie miała nadarzyć się tak prędko i w Rzymie nie łudzono się tą nadzieją. Ojciec Tarquini, któremu powierzono po upływie tygodni przestudjowanie nowej fazy wrogich zamierzeń rządu rosyjskiego, nie dał się ukołysać pięknym słowom Gorczakowa: »Dadzą się one streścić w dwóch słowach: wyrażenia miodopłynne, *espressioni melate*, i wyjątkowo szczere przyznanie, że się nie zboczy ani krokiem z obranej drogi«.[1] Słynny kanonista miał słuszność. Już niebawem życie miało potwierdzić prawdziwość tych jego słów.

1. *Votum* O. Tarquini'ego, wydrukowane w *Stampa*, dołączonem na posiedzeniu kongregacji z dn. 29 września 1867 r., str. 6, § 4.

ROZDZIAŁ IX.

KOLEGJUM DUCHOWNE (1867—1875).

I. Ukaz 10 (22) maja 1867 i list bisk. Staniewskiego do Piusa IX. — II. Encyklika *Levate*. Kolegjum potępione i Staniewski otrzymuje naganę. — III. Stanowisko biskupów. Biskup Popiel, jego opór i wygnanie. — IV. Biskup Łubieński, jego błąd, odwołanie, wygnanie i śmierć. — V. Nieposłuszeństwo Staniewskiego i klątwa nań. — VI. Sobór Watykański; przymusowa nieobecność na nim biskupów z Rosji i Polski. — VII. Łagodnienie zatargu. Kolegjum zreformowane i tolerowane. 1873—1875.

I.

Ów projekt, o którym mówił Gorczakow, nie czekał na powrót cesarza, aby otrzymać jego podpis: miał go już. 10 (22) kwietnia i 2 (14) maja radzono nad nim w komitecie dla spraw polskich. 10 (22) maja, na cztery dni przed wyjazdem do Paryża, Aleksander II zatwierdził go. Dlaczego mówiono Msgrowi Chigi o projekcie, kiedy chodziło o fakt dokonany? Ze strony kanclerza nie było to nieświadomością, takie przypuszczenie jest nieprawdopodobnem; było to raczej wyrachowane udawanie.

W raporcie do senatu, który służy za wstęp do aktu z 10 (22) maja, minister spraw wewnętrznych mówił:

...Podstawowa zasada tolerancji religijnej w Rosji nie może ulec żadnej zmianie, nawet w okolicznościach obecnych i ...wszystko, co należy do spraw sumienia, ma pozostać nienaruszone; ale ...sprawy sumienia, wyrażające się w czynach, wychodzące z dziedziny duchowej, aby wejść w dziedzinę życia publicznego, muszą być poddane kontroli rządu, który nie może zaniedbać obowiązku dozoru ze względu na dobro ogólne.[1]

1. Ten wstęp, zakomunikowany Msgrowi Chigi przez barona de Budberg, przesłał tenże kard. Antonelli'emu 14 sierpnia 1867 r. Cf. Chigi do Antonelli'ego, 14 sierpnia 1867 r., *AE. Russia*, XX, 251—252, i dodatki 253—254.

Według tego prawa kontroli, wszystkie sprawy, dotyczące katolików, które papież miał rozstrzygać, jako głowa ich Kościoła, przechodziły do Kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego w Petersburgu. Tam to mieli je przedstawiać wszyscy biskupi, tak Królestwa Polskiego, jak Cesarstwa, nawet arcybiskup mohylewski (art. 1). Jeśli Kolegjum orzeknie, że przedstawiona mu sprawa nie wchodzi w zakres jego władzy, lecz wymaga zwrócenia się do papieża, w takim razie »orzeka, nakazując przesłanie sprawy do decyzji papieskiej i powierza prezydującemu Kolegjum staranie przedłożenia jej papieżowi w drodze najodpowiedniejszej« (art. 2). »Zaraz po otrzymaniu decyzji papieża, jakiejkolwiek natury, wszystkie bulle, brewe, instrukcje i wogóle wszystkie akta pisane, jakąkolwiek noszą nazwę, mają być natychmiast, przed wszelkiem ogłoszeniem, albo rozporządzeniem wykonawczem z nich wynikającem, złożone w oryginale przez prezydującego Kolegjum ministrowi spraw wewnętrznych, który pozwala na wykonanie sprawy, przekonawszy się, że rzeczone akta nie zawierają nic przeciwnego prawu państwowemu, ani prawom i przywilejom świętym władzy samorządnej panującego« (art. 3). Te rozporządzenia obowiązują ściśle »duchownych, zamianowanych przez władzę najwyższą na urzędy arcybiskupów, metropolitów i biskupów diecezjalnych, do proszenia papieża o zatwierdzenie kanoniczne« i władzę potrzebną do zarządu diecezyj. To samo stosuje się do biskupów, sufraganów czyli koadjutorów, wikarjuszów kapitularnych i administratorów diecezjalnych, jakikolwiek nosiliby tytuł« (art. 4).

Żaden akt, bulla, brewe, instrukcja, wskazówki, albo rozporządzenia jakiekolwiek papieża i jego rządu nie mają mocy prawa na terytorjum Cesarstwa rosyjskiego, nie wyłączając Królestwa Polskiego, jeśli nie nadeszły drogą wyżej oznaczoną i nie zostały przedłożone uprzednio ministrowi spraw wewnętrznych (art. 5). W razie przekroczenia tych zarządzeń, oprócz tego, że decyzje, otrzymane nielegalnie z Rzymu, będą uważane za niebyłe, osoby winne utrzymywania z papieżem lub jego rządem stosunków inną drogą, niż ustanowioną przez obecne zarządzenie, tak samo, jak osoby, które drogą nielegalną otrzymałyby od papieża lub jego rządu, albo duchownych, zamieszkałych zagranicą, bulle, akta, brewe, instrukcje i decyzje jakiekolwiek i nie przedłożyłyby

ich natychmiast, przed ogłoszeniem, miejscowemu urzędowi albo ministrowi spraw wewnętrznych, podlegają karze i grzywnie, nakładanej przez trybunały, albo drogą administracyjną, stosownie do prawa szczegółowego w tej sprawie.[1] (art. 6).

Wykazaliśmy na innem miejscu, z punktu widzenia dogmatycznego i prawniczego, że Kolegjum duchowne było instytucją potworną. Biskup, głowa i najwyższy po papieżu sędzia swojej diecezji, był zmuszonym do poddawania niektórych swoich aktów badaniu i sądowi rady, nie mającej żadnego uprawnienia kanonicznego, na czele której stał jako sędzia i przełożony, asesor z jego diecezji, a więc jego podwładny! Gdyby kazano urzędnikom, prawnikom, policjantom lub żandarmom badać i cenzurować pisma, wymieniane między Rzymem a biskupem, możnaby to zrozumieć; byłaby to prosta tyranja, szczera i otwarta, gwałt, któremu ulegano bez uszczerbku dla swojej czci. Ale powierzanie tego zadania księżom w sutannach, karykaturze sądu kościelnego, to było absurdem obłudy. Bo Kolegjum nie ograniczało się do roli biernego pośrednika między Rzymem a biskupami. Miało każdy wypadek rozważyć, osądzić, wydać orzeczenie, stawiając tak przed swój sąd i biskupów i pośrednio samego papieża. Żadna decyzja Rzymu nie mogła być wykonana, jeśli nie godziła się »z ustawami państwa« albo »z prawami i przywilejami świętemi władzy absolutnej panującego«: tak brzmiał ukaz. Wszelkie odwołanie się do Rzymu, nie stosujące się do tych ustaw, praw i przywilejów, miało być bezwzględnie zatrzymane: taki był duch ukazu.

Sędziowie tego dziwnego trybunału nie mieli się stosować do prawa kanonicznego, nie mogli też z niego korzystać. Byli sługami i agentami prawa monarszego, to znaczy samowoli autokraty prawosławnego. Stwierdźmy to jeszcze raz, że pod tą flagą przemycano lichy towar: żywe i zastarzałe urazy do Kościoła katolickiego i jego głowy »papieża rzymskiego«, głęboko zakorzenione z biegiem czasu w rozumach biurokratów moskiewskich. Pomimo całej szkodliwości Kolegjum znalazł się biskup dość słaby, by stanąć

1. Podczas układów o Kolegjum, Kapnist dostarczył między innymi oficjalny przekład francuski ukazu z 10 (22) maja 1867 r., *AE. Russia*, XX, cz. 2, 525. O. Lescoeur przytacza go prawie dosłownie, II, 188—190. Cf. tekst rosyjski w *Polnoje sobranje zak.*, II, XLII, cz. 1, 467—468, nr. 44.547.

na jego czele i stać się głównym wykonawcą ukazu z 10 (22) maja 1867 r. Był nim ks. Maksymiljan Staniewski, wikarjusz kapitularny diecezji mohylewskiej.

Arcybiskup mohylewski, Wacław Żyliński, umarł dnia 25 kwietnia (7 maja) 1863 r., po długiej i ciężkiej chorobie. Niezmiernie słaby i lękliwy, ustępował z widowni w sam raz, bo odwaga jego byłaby się na pewno zachwiała w ciężkich doświadczeniach, jakie nadchodziły dla Kościoła katolickiego w Rosji. Wspomnijmy jednak jeden fakt na jego pochwałę. W styczniu 1862 r., niewiadomo pod czyim wpływem, w porozumieniu z biskupami Cesarstwa, zachęcony przez biskupów Królestwa, wniósł do cesarza prośbę o pewną przynajmniej wolność dla katolików rzymskich.[1] Liberalizm Aleksandra II pozostał głuchym na tę prośbę.

W czasie powstania polskiego o biskupach Cesarstwa niewiele było do mówienia, z wyjątkiem wileńskiego, Krasińskiego, wygnanego w r. 1864. Biskup kamieniecki, Fiałkowski, wygnany w r. 1866 po zniesieniu jego diecezji, nie uczynił nic zasługującego na tak surową karę. Zacny biskup łucko-żytomierski, Borowski, kilku utarczkami z rządem wzniecił poważniejszą ku sobie niechęć. Biskup Maciej Wołonczewski, usunięty z Worń, dawnej siedziby biskupów żmudzkich, był zmuszony zamieszkać w Kownie, które odtąd stało się stolicą tej rozległej diecezji; ale ścisły nadzór, jakim go otoczono, nie zdołał zmniejszyć jego gorliwości. Biskup Staniewski został kanonicznie obrany na wikarjusza kapitularnego po śmierci arcybiskupa Żylińskiego; minister go zatwierdził; Rzym nie sprzeciwił się, i tak doszedł do władzy niepostrzeżenie. W Petersburgu nie spieszono się z rokowaniami o obsadzenie arcybiskupstwa, a w Rzymie czekano cierpliwie. Chwilowo łudzono się, że arcybiskup Feliński będzie mógł zrezygnować z Warszawy i zająć miejsce arcybiskupa Żylińskiego. Ale nie ulega wątpliwości, że rząd rosyjski usunąłby każdego innego kandydata, oprócz Staniewskiego. Ze swego punktu widzenia nie mógł pragnąć lepszego. Staniewski nigdy nie odznaczał się energją i odwagą; wiek i choroby zniszczyły je do szczętu. Zasady jego

1. *Esposizione documentata*, LXVII, 212–214.

znane były w Petersburgu; nie sprzeciwiał się rządowi. Rzym nie znał ich na pewno. Nagle stały mu się jasne.

Jaką drogą ukaz z 22 maja doszedł do wiadomości Watykanu? Niewiadomo na pewno. Prasa go ogłosiła, a usłużny Kapnist, mający oryginalny egzemplarz, zawiadomił o tem zapewne sekretarza stanu. W każdym razie 14 sierpnia 1867 r. papież miał w rękach list datowany 22 lipca (3 sierpnia) i podpisany przez biskupa Staniewskiego.[1] Biskup przypominał najpierw Ojcu św. drogę legalną, jaką prawo przepisywało dla korespondencji z Rzymem.

Spodobało się teraz, dodawał, Najjaśniejszemu naszemu Cesarzowi Aleksandrowi II złagodzić tę drogę. 10 maja b. r. wydał najwyższy rozkaz, według którego wszystkie listy z Cesarstwa i Królestwa Polskiego, przeznaczone dla Stolicy Świętej, mają być oddawane mnie, rezydującemu obecnie w Petersburgu w charakterze wikarjusza kapitularnego mohylewskiego, abym ja sam wysyłał je do Rzymu pod adresem Stolicy Świętej. Zawiadomiono mnie o tym ukazie Jego Cesarskiej Mości, jak i wszystkich biskupów diecezjalnych Cesarstwa i Królestwa, listem Jego Ekscelencji ministra spraw wewnętrznych z dn. 10 czerwca b. r., nakazując równocześnie natychmiastowe wykonanie ukazu.

Wszyscy biskupi katoliccy Rosji i Polski, pisał dalej Staniewski, przyjęli rozkaz cesarski z należnym szacunkiem i wdzięcznością. Dowodem tego, że zaraz po ogłoszeniu tej woli cesarskiej, nadeszły do mnie od wszystkich prawie biskupów diecezjalnych listy, adresowane do Stolicy Świętej. Rzeczywiście, ten dekret cesarski nietylko daje, ale zapewnia katolikom wolność zwracania się w sprawach duchownych do Stolicy Apostolskiej, do tej błogosławionej Stolicy, której silną wiarę wszyscy uznajemy, jako ośrodek jedności i głowę Kościoła katolickiego, pod której duchowną władzą żyjemy i żyć i umierać pragniemy. Jesteśmy więc bardzo szczęśliwi, że możemy, dzięki łaskawości rządu, złożyć nasze duchowne sprawy i uczucia dziecięcej miłości u stóp Waszej Świątobliwości.

Wobec tego uważałem za swój obowiązek uprzedzić Stolicę Świętą z całym szacunkiem i pokorą, i zawiadomić, o ile mnie dotyczy, o nowym sposobie, nakazanym przez rząd, przesyłania Waszej Świątobliwości wszystkich listów z Cesarstwa rosyjskiego i Królestwa Polskiego. Zaznaczam równocześnie, że dołożę wszelkich starań, aby wszystkie listy, jakie otrzymałem już od biskupów diecezjalnych, były przesłane do Rzymu w możliwie najkrót-

1. Staniewski do Piusa IX, 22 lipca (3 sierpnia) 1867 r. *AE. Russia*, XX, 3–4. 61 próśb, dołączonych do niego, znajduje się w tym samym tomie, 117–296.

szym czasie, z obawy, aby przez opóźnienie duchowne sprawy tych, którzy się odnoszą do Stolicy Świętej, nie odniosły szkody.

Rzeczywiście, do listu tego dołączonych było sześćdziesiąt jeden listów z prośbami różnych diecezyj. W niektórych zakonnicy prosili o sekularyzację. Większość listów były to prośby o dyspensy małżeńskie. W kilku z tych wypadków prawo przepisywało zapłacenie taksy. Przekazy bankowe na odnośne kwoty dołączone były do tej dziwnej przesyłki pod adresem papieża, jakby chodziło o wypłatę bez ceremonij paru groszy swemu podwładnemu.

Pius IX, w ciągu swego długiego pontyfikatu, niewiele pewnie otrzymał listów tak wstrętnie niskich. Nieszczęsny biskup, z naiwną bezczelnością śmiał napisać prawdziwy panegiryk aktu z 22 maja. Oświadczał, że jest nim zachwycony i śpiewał na cześć najjaśniejszego cesarza hymn wdzięczności. Wyrazy szacunku, uległości, nawet miłości, wypowiadane względem Najwyższego Pasterza, wyglądały wobec tego na drwiny. Ostatecznie był to policzek, wymierzony papieżowi ręką tego biskupa, tak wyraźnie uszczęśliwionego swoją rolą pachołka na żołdzie cara i jego rządu. Pius IX odczuł obelgę. Pismem, zdradzającem oburzenie, nakreślił na liście biskupa Staniewskiego, pod datą 14 sierpnia, te słowa: *Alla persecuzione si vuole aggiungere l'insulto* — do prześladowania chcą dodać obelgę. Napiętnowany tą zasłużoną uwagą, poszedł list Staniewskiego do aktów razem z ukazem z 22 maja, ostatniem sprawozdaniem Msgr. Chigi z jego rokowań z Aleksandrem II i Gorczakowym i innemi dokumentami, zdolnemi wyjaśnić tę smutną sprawę. Zbadanie jej polecono O. Tarquini. 29 września 1867 r. dziesięciu kardynałów miało radzić nad jego wnioskami i wypowiedzieć swoje zdanie.[1]

II.

Zastanawiano się najpierw, co zrobić z listem biskupa Staniewskiego. Jeden głos był za przebaczeniem. Stolica Święta patrzyła dotąd przez palce na istnienie osławionego

1. Sess. nr. 387 Kongregacji do nadzwyczajnych spraw kościelnych z 29 września 1867 r., *AE. Rapporti*, XXVII, 413—423.

Kolegjum; oficjalnie nigdy na nie nie zwracano uwagi. Czy to nie było okolicznością łagodzącą? A więc albo nie dać wcale odpowiedzi, albo ułożyć ją w słowach łagodnych. Ale znaczna większość kardynałów nie kierowała się temi względami nadzwyczajnej łaskawości. Po liście biskupa Staniewskiego bierne stanowisko Stolicy Świętej względem Kolegjum nie było już na miejscu. Dzięki karygodnemu wystąpieniu biskupa Staniewskiego, papież, oficjalnie, wiedział już o wszystkiem: i o ukazie z 10 (22) maja, i o zadaniu powierzonem biskupowi, i o gorliwem przyjęciu przezeń włożonej nań roli. Zresztą nieścisłem byłoby twierdzenie, że Rzym nigdy nie wypowiedział swego zapatrywania na Kolegjum w Petersburgu. W długim memorjale z 30 grudnia 1845 r., złożonym przez Lambruschiniego Nesselrodemu, po wizycie Mikołaja I, zanotowano pewne jego nadużycia, podkreślono jego niekanoniczny charakter; pisano, że biskupowi diecezjalnemu i jego konsystorzowi wyznaczono, w razie konfliktu, »trzeciego sędziego, Kolegjum duchowne w Petersburgu, które nigdy nie było i nie może być uznane przez Stolicę Świętą«. Znacznie później, 12 maja 1863 r., komisja oświecenia publicznego i wyznań, ustanowiona w Warszawie, i Rada rzymsko-katolicka, utworzona w jej łonie, były przedmiotem najżywszych reklamacyj. Ta Rada służalczo odtwarzała Kolegjum.

Wobec układów, zatwierdzonych w konkordacie, pisał kardynał Antonelli, Ojciec św. spodziewał się zniesienia Kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego w Petersburgu, instytucji niekanonicznej, chociaż składa się z duchownych, przedstawiających ordynarjuszów różnych diecezyj, i przewodniczy jej arcybiskup tej prowincji. Tymczasem z żalem dowiaduje się, że ukaz Jego Cesarskiej Mości zatwierdził dla kościelnej prowincji warszawskiej instytucję znacznie gorszą, mianowicie komisję, o której mowa.[1]

Wobec tego postanowiono, że biskup Staniewski otrzyma naganę, na jaką zasłużył. Nie mógł wymawiać się niewiadomością: więc odpisać mu ostro i wypowiedzieć otwarcie zapatrywanie na Kolegjum, któremu biskup zgodził się przewodniczyć, i na ukaz, wykonania którego się podjął.

Co się tyczy próśb, które biskup Staniewski tak nie-

1. *Esposizione delle principale leggi Imperiali ... AE. Russia*, VIII, 347—356.

taktownie przesłał do Ojca św., znaleziono wyjście. Ściśle logicznie biorąc, skoro nie uznawano Kolegjum, należało nie uwzględniać nic, co pochodziło z tego nieczystego źródła, i znosić się jedynie z poszczególnymi biskupami. Ale w ten sposób narażało się na szkodę dobro wiernych. Ci nie mogli obejść się bez odnoszenia się do Rzymu i nie byli odpowiedzialni za działalność rządu i naganne postępowanie biskupa, który był tegoż wspólnikiem. Wrzucić, jak się mówi, ich prośby do kosza, znaczyłoby ukarać niewinnych i nie omieszkanoby w Petersburgu zwalić na Stolicę Świętą całej winy za tak surowe postępowanie. Zdawało się, że będzie lepiej uwzględnić prośby, pochodzące przecież od biskupów diecezjalnych, i polecić Datarji wysłanie dyspens pocztą, wprost do interesowanych biskupów. Żaden z tych sposobów nie otrzymał większości głosów: pięciu kardynałów skłaniało się ku pierwszemu; pięciu innych ku drugiemu. Podsekretarz Kongregacji do spraw kościelnych, Msgr. Ferrari, obecny przy naradach, otrzymał polecenie zdania sprawy papieżowi i zapytania o jego rozkazy.

Znaną jest przysłowiowa dobroć Piusa IX. Rozstrzygnął na korzyść wiernych i własnoręcznie skreślił swą wolę na marginesie sprawozdania: »Jeśli do próśb o dyspensy, pisał, dołączone są listy poświadczające biskupów, można doskonale uwzględnić je w sposób oznaczony przez część kardynałów obradujących. Ale w żadnym razie nie należy brać pieniędzy, gdyż przysłano je papieżowi w sposób ubliżający, a więc należy odmówić przyjęcia przekazów bankowych«.

Inna wielka niesprawiedliwość rządu rosyjskiego była poddana pod rozwagę kardynałów na tem samem posiedzeniu. Ukaz cesarski z 22 maja 1867 r. zniósł diecezję podlaską, przyłączając ją do lubelskiej. 20 lipca, listem, przesłanym za pośrednictwem rządu, złożony ze swej godności biskup Szymański donosił papieżowi tę smutną nowinę.[1] Polecał swój nieszczęśliwy Kościół opiece Ojca św.

1. O zniesieniu diecezji podlaskiej: Biskup Szymański do Piusa IX, Janów, 20 lipca 1867 r., *AE. Russia*, XX, 586; *Polnoje sobranje zakonow*, II, t. XLII, cz. I, str. 467, nr. 44.546; ks. Sosnowski do Piusa IX, Lublin, 13 lipca 1867 r., *ibid.* Dekret Kongregacji Koncyljum, 17 października, wyd. łacińskie, *Esposiz. documentata* (Rzym, 1870), *Appendix, Documentum* II, 229; Popiel, I, 305—307.

i oświadczał, że poddaje się zgóry wszelkim zarządzeniom, jakie spodoba mu się wydać. Ze swej strony, wikarjusz kapitularny lubelski, ks. Kazimierz Sosnowski, zwracał się 13 lipca do Rzymu za pośrednictwem Kolegjum, przedstawiając smutne położenie zniesionej diecezji i prosząc o pozwolenie objęcia jej zarządu. Przez ten gwałt rząd carski mścił się za udział duchowieństwa podlaskiego w powstaniu polskiem; uderzał w biskupa, szczególnie uwielbianego przez unitów, bardzo licznych w tej okolicy, za szczególną opiekę, jaką ich otaczał; pozbawiał ich w ten sposób możnej pomocy przeciw napaściom najzawziętszych nieprzyjaciół Rzymu. Nie było już Czerkasskiego do wymierzenia tego ciosu; ale on go przygotował. Biskupa Szymańskiego, złamanego wiekiem i troską, internowano w klasztorze Kapucynów w Łomży, w diecezji sejneńskiej. Biskup Łubieński był przez niego święcony. Przyjął go z serdecznym szacunkiem, należnym jego nieszczęściu. Czcigodny starzec zgasł rok później na jego rękach.

To zniesienie diecezji było już drugiem, a nie ostatniem jeszcze. Znana jest decyzja Rzymu w sprawie diecezji kamienieckiej, zniesionej kilka miesięcy wcześniej. Należało tak samo uczynić z podlaską. Stosownie do uchwały kardynałów, Kongregacja Soboru wydała nowy dekret, 17 października 1867 r., ogłoszony tego samego dnia w *Giornale di Roma*. Biskup lubelski obejmował odtąd rządy zniesionej diecezji.

Ostatnie *dubio* do wyjaśnienia ułożone było w tych słowach: »Czy, uwzględniając coraz groźniejsze położenie spraw religijnych w Rosji i w Polsce, użyć jakichś środków nadzwyczajnych, i jakich?« O. Tarquini, w swojem *votum* podawał trzy. Możnaby najpierw próbować układów z Rosją i wysłać w tym celu oficjalnego pośrednika do Petersburga. Dwóch kardynałów sądziło mniej więcej tak samo i przypuszczało, że Msgr. Chigi mógłby podjąć na nowo rokowania, przynajmniej z księciem Piotrem Szuwałowem, który wydawał się przychylnie usposobionym. Ale ta droga nie wydawała się ani korzystna, ani roztropna, ani nawet dość godna. Oto już dwadzieścia lat układano się na różne sposoby; wszystkie formy porozumienia zdawały się wyczerpane. Nowa próba, w warunkach, w jakich się znajdo-

wano, była narażona na niepowodzenie. Przedstawiciel Stolicy Świętej w Petersburgu byłby ozsukiwany przez niesumiennych kanclerzy, których zwodniczą grę już znano; albo byłby bezsilnym świadkiem nowych zamachów na prawa Kościoła, mogącym je tylko notować bez żadnego pożytku. Takie upokarzające postępowanie mogłoby nawet dawać pozory, że żałowano zerwania stosunków dyplomatycznych, dokonanego niedawno z takim rozgłosem i że przychodzono prosić o przebaczenie, z czego rząd rosyjski nie omieszkałby triumfować. To też ten pierwszy wniosek słusznie odrzucono.

Mówiono także o odwołaniu się do mocarstw katolickich. Miały one, niestety, inne troski na głowie, niż sprawy Kościoła w Rosji. Austrja pobita pod Sadową; we Francji upadające cesarstwo przechodziło niebezpieczny kryzys, ciągnąc naród do nieuniknionej zguby. Inny cesarz, Maksymiljan Habsburg, brat cesarza wiedeńskiego, sojusznik paryskiego, ginął w Queretaro od kul Juareza. Sam ten fakt dawał miarę, czego można się było spodziewać od narodów katolickich i ich niezdecydowanej woli, jeżeli nie bezsilności. Nie można było liczyć na ludzi.

W tak przykrej niepewności serca wierzących zwracały się ku niebu i tam słały swe prośby błagalne. Zdawało się wobec tego, że należało zarządzić publiczne modlitwy. Kardynałowie jednogłośnie postanowili prosić Ojca św., aby znów przemówił do świata. Ważność sprawy, nad którą radzono, zasługiwała na poparcie całego Kościoła. Doradzali ogłosić encyklikę do wszystkich biskupów, która byłaby niejako dalszym ciągiem alokucji konsystorjalnej z 29 października 1866 r. Papież wykazałby w niej nowe bezprawia rządu rosyjskiego; oznajmiłby o smutnem położeniu katolików w państwie carów, o grożącem odstępstwie od wiary, do którego wielu mogło być pociągniętych, o niemożliwości dla Głowy Kościoła porozumiewania się z wiernymi i bronienia ich. Potem zachęciłby wiernych świata do modlitwy za te ofiary. Kilku kardynałów poddawało nawet myśl nowego jubileuszu.

Tym życzeniom zgromadzenia kardynałów z 29 września

1867 r. zadośćczyniła encyklika *Levate* z 17 października.[1] Papież zwracał uwagę biskupów całego świata na nieszczęścia, jakie groziły we Włoszech. Nie zapominajmy, że kwestja rzymska zbliżała się do ostatecznego rozstrzygnięcia. Na pozostałem terytorjum państwa kościelnego walczyły cztery armje: Garibaldiego, piemoncka, papieska, francuska. Ostatnie bohaterstwo, 3 listopada, w Mentanie, opóźniło tylko rozstrzygnięcie, jakie wszyscy uważali za nieuniknione. Zgrzybiały, stroskany papież chciał znowu protestować przeciw grabieży, której nie mógł zapobiec. Następnie przechodząc do Rosji i Polski, mówił o »odwiecznych zamiarach« rządu rosyjskiego, zawziętego na zniszczenie religji rzymsko-katolickiej w swojem państwie. Wyrażał swoje ubolewanie z powodu niesprawiedliwego zniesienia diecezyj kamienieckiej i podlaskiej. Wkońcu zwracał szczególną uwagę na ukaz z 22 maja, objaśniał krótko jego myśl przewodnią i ważność, potem wypowiedział swe zdanie w silnych słowach:

> Widzicie zapewne, czcigodni Bracia, na jak energiczne odrzucenie i potępienie zasługuje podobny dekret, wydany przez władzę świecką i schizmatycką. Niszczy boską instytucję Kościoła katolickiego; burzy karność kościelną; zawiera potężny zamach na władzę i autorytet Najwyższego Pasterza, Naszą, Stolicy Świętej i Biskupów; krępuje wolność najwyższego pasterza wszystkich wiernych; popycha tych ostatnich do najzgubniejszej schizmy; gwałci i depce nogami nawet prawo naturalne w rzeczach wiary i sumienia.

Każdy przyzna, że trudno było przemówić dobitniej i jaśniej. Potępienie było umotywowane; nie poddawało się ani wykrętom, ani dowolnościom jakiejś łagodnej egzegezy. Znaleźli się jednak tacy, którzy pismo papieskie uważali jeszcze za nie dość jasne.

Jeszcze bardziej wyraźny a przedewszystkiem energiczniejszy był list do biskupa Staniewskiego. Dlaczego zwlekano dwa miesiące z wysłaniem go? niewiadomo. Ale biskup nie zyskał nic na zwłoce. Zamiast kardynała Caterini, prefekta Kongregacji Koncyljum, sekretarz stanu sam pod-

1. Encyklika *Levate* w *Acta Pii IX*, cz. I, t. IV, 371—378. Jest tam mylnie datowana 27 października, zamiast 17.

pisał list, datowany 3 stycznia 1868 r.[1] Posiedzenie kardynałów z 29 września pragnęło, aby był pouczający i silny: życzeniu dostojnych konsultorów najzupełniej stało się zadość. Był to jasny wykład katechizmu, po którym następowała ostra nagana. Wykazano w nim zupełną sprzeczność ukazu z 22 maja z boską konstytucją Kościoła, z jego istotą, jako doskonałej społeczności, autonomicznej i wolnej z boskim prymatem biskupa rzymskiego. Jeżeliby papież, pisał kardynał Antonelli, przyznał Kolegjum, albo ministrowi spraw wewnętrznych, albo obydwom razem, »prawo decydowania, co należy do Stolicy Świętej, składałby w ich ręce swój własny prymat, co jest przeciwne samej istocie prymatu i przechodzi możność papieża«. To było tak zasadniczym błędem w ukazie, że nie było nań lekarstwa.

Właściwa nagana była surowa. Trudno podkreślać wszystkie jej punkta. Biskup Staniewski w swoim liście wyrażał szacunek i miłość dla papieża. Niemniej wychwalał prawo, na które papież rzucał klątwę; stawał się jego oficjalnym promulgatorem i wykonawcą, zadowalając się przesłaniem Ojcu św. próśb i pieniędzy, na których wysyłkę Kolegjum raczyło pozwolić.

Taka nieroztropność, pisał dalej kardynał, oburzyła Najwyższego Pasterza i rozkazał odesłać przekazy bankowe, wraz z dyspensami do poszczególnych biskupów diecezjalnych, aby nie przechodziły przez to Kolegjum, o którego istnieniu Stolica Święta pierwszy raz urzędowo się dowiedziała od Ciebie. Litując się nad waszym losem i kierując się ojcowską miłością, polecił mi Ojciec święty wyjaśnić ci twoją bardzo wielką pomyłkę i sądzę, że uczyniłem to dostatecznie. Za mojem pośrednictwem zachęca cię jeszcze usilnie do oczyszczenia sumienia, do naprawienia zgorszenia, danego przez ciebie wiernym, i do przypomnienia sobie, że Kościół zalicza do grona swych męczenników tych, którzy walczą w obronie nietylko wiary, ale także jego praw i wolności. Aby ci ułatwić powrót na dobrą drogę, udziela spowiednikowi, którego sobie wybierzesz, władzy rozgrzeszenia ciebie z kar kościelnych, jakieś na siebie ściągnął, pod warunkiem złożenia urzędu, któregoś się podjął i przyłożenia wszelkich starań do spełnienia ściśle i z należną gorliwością obowiązków wikarjusza kapitularnego rozległej diecezji mohylewskiej.

1. Antonelli do Staniewskiego, 3 stycznia 1868 r., *AE. Russia*, XX, 209—226. Są dwa bruljony tego listu, jeden po włosku, ułożony przez Msgra Ferrari; drugi po łacinie z poprawkami tegoż. *Ibid.*, 228—242.

Nieszczęśliwy biskup nie był materjałem na męczennika. Wyboru między dekretami Rzymu a ukazami Petersburga, między karami kościelnemi a trudami wygnania, dokonał na swój sposób. Rząd otoczył go czujną strażą, i bardzo jest wątpliwem, czy wogóle otrzymał list kardynała Antonelli'ego. Ogłoszono go w dziennikach; z początkiem roku 1869 profesor Akademji duchownej, ks. Franciszek Albin Symon, pokazał mu go w dzienniku francuskim. Biskup stanowczo zaprzeczył jego autentyczności.[1] Zatrzymał nadal tytuł i funkcje prezydującego Kolegjum, wbrew woli papieża, mimo klątwy, jaką ściągnął na siebie, mimo dręczących go wyrzutów sumienia. Niektórzy uważali go za potwora chciwości i ambicji. Ale nie! to był człowiek poczciwy, wcale nie zły, przywiązany w gruncie do swojej religji, ale słaby, chwiejny i małoduszny, kierowany przez doradcę, winniejszego niż on.

Biskup Staniewski radził się prawie zawsze swego współbrata i przyjaciela, O. Dominika Stacewicza. Rektor Akademji duchownej, przy swych niewątpliwych zdolnościach i wymowie, był umysłem wykolejonym, opanowanym zgubnemi zasadami. Kilka faktów wyjawia jego dążności.[2] Kiedy zamianowano nowego profesora Akademji, rektor natychmiast kazał mu składać przysięgę wierności cesarzowi, przepisaną prawem rządowem; ale nie dbał o wyznanie wiary Koncyljum Trydenckiego, nakazane przez prawo kościelne. Dwaj nowoprzybyli, śmielsi, ks. Symon i ks. Antoni Baranowski, albo Baronas, przyszły biskup sejneński, chcieli je złożyć i spełnić wolę papieża tak, jak cara: zganił ich zato ostro. Znaną jest jego wielka cześć dla panującego prawosławnego, obcego jedności katolickiej. Wymieniał go w czasie kanonu mszy świętej ku zgorszeniu asystujących mu księży i kleryków. Kazał wtrącać to imię do uroczystego śpiewu *Exultet* w wielką sobotę; i na jego rozkaz w dnie krzyżowe, w czasie litanji, rozbrzmiewało to dziwne wezwanie: *Ut Imperatorem nostrum Alexandrum conservare*

1. Sprawozdanie ks. Symona, 7 marca 1869, *AE. Russia*, XX, 355—357.
2. Sprawozdanie ks. Symona. — Przypomnijmy sobie, że w ciągu lata 1867 r. zamknięto Akademję duchowną w Warszawie; dziesięciu uczniów wysłano do petersburskiej, a 30 innych odesłano do ich diecezyj.

digneris, te rogamus, audi nos! Niewiele sobie pod tym względem robił z przepisów liturgicznych i prawa kanonicznego, a nawet zasad teologji moralnej i dogmatu. Takim był zły duch biskupa Staniewskiego, i on to był przedewszystkiem winien biernego oporu względem Rzymu, w jakim ten biedny biskup trwał do śmierci.

III.

Zdaniem biskupa Staniewskiego, wszyscy biskupi Cesarstwa i Królestwa, chyląc czoła przed samowolą carskiego rządu, przyjmowali ukaz z 22 maja. Tak nie było. Rzym wiedział o tem, i bieg wypadków jasno to okazał. Najlepsi z biskupów słuchali papieża, naprzykład w Cesarstwie biskup żmudzki, Wołonczewski, i biskup łucko-żytomierski, Borowski. Administrator mohylewski opierał swe mylne twierdzenie na tem, że dostał od wszystkich biskupów diecezjalnych prośby do przesłania do Rzymu. W rzeczywistości były to prośby banalne, dotyczące, prawie wszystkie, dyspens małżeńskich i nie można ich było odkładać bez szkody wiernych, których dotyczyły. Do czego byłoby zresztą doszło, gdyby biskupi, pod pozorem niemożności porozumienia się z papieżem, byli zaczęli sami na prawo i na lewo rozdawać dyspensy w sprawach tak delikatnych? Z przesłania tych próśb nie można więc było wnosić, że biskupi uznawali Kolegjum.

Ukaz poddawał wyraźnie tej instytucji episkopat Królestwa. Wobec tego, jak biskupi Cesarstwa, tak i Królestwa, mieli wysyłać swych asesorów, czyli delegatów do Kolegjum. Jakie zajmą stanowisko i do czego doprowadzi ta stanowcza próba?

Książę Czerkasski ustąpił, departament wyznań obcych w Warszawie dostał wkrótce nowego kierownika, po krótkich tymczasowych rządach niższego urzędnika, Koskula. Tym nowym dygnitarzem był Aleksander Sergiejewicz Muchanow. Stryj jego, Paweł Muchanow, prawa ręka namiestnika Michała Gorczakowa, zostawił w Polsce wspomnienie nienawistne. Bratanek, przeciwnie, zrobił wrażenie raczej dodatnie na duchowieństwo, które tyle zniosło despotyzmu

i brutalnej zuchwałości Czerkasskiego. Muchanow znał Polskę i mówił dobrze po polsku. Zawodowy dyplomata, długo służył przy ambasadzie w Konstantynopolu. Nie był złym człowiekiem; był honorowy i gardził przekupstwem; światowy jednak i lekki, patrzył na kler katolicki poprzez liczne uprzedzenia i sądził, że pokieruje nim dowolnie groźbami, albo obietnicami nagrody.[1] Przytem uparty, podstępny i wykrętny, za przykładem starego namiestnika Berga, mistrza w sztuce ukrywania i udawania.

Po zniesieniu diecezji podlaskiej i usunięciu biskupa Szymańskiego pozostało w Królestwie czterech biskupów: Popiel w Płocku, Łubieński w Sejnach, Juszyński w Sandomierzu i Majerczak, wikarjusz apostolski w Kielcach. Wikarjusze kapitularni rządzili trzema innemi wakującemi diecezjami. Przez swój ród, wykształcenie, stosunki społeczne, zasługi osobiste, biskupi Popiel i Łubieński górowali nad wszystkimi. Rząd zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Gdyby pozyskał tych dwóch biskupów dla swojej sprawy, mógłby triumfować. Namową więc albo przemocą musiał ich ugiąć pod swoje jarzmo.

Biskup płocki przewidywał burzę. Ten człowiek serca i nauki łączył przezorność z odwagą; prowokowanie i wyzywanie były mu również wstrętne jak tchórzliwe ustępstwa. Ani w Petersburgu, ani w Warszawie nie spieszono się z wydaniem rozkazów w sprawie ukazu z 22 maja. Biskup wykorzystał tę zwłokę, aby się porozumieć ze Stolicą Świętą. 16 października 1867 r. przedstawił sytuację Piusowi IX, nie ukrywając swoich zapatrywań.[2]

...Dotychczas, pisał, nie dostaliśmy jeszcze od rządu nakazu wysłania komisarzy delegowanych, ani ja, ani żaden z biskupów Królestwa. Co ma znaczyć ta zwłoka, nie wiem, ale muszę z niej skorzystać, aby Waszą Świątobliwość poprosić o wskazówki. Tolerować instytucję niebezpieczną, ale silniejszą od nas, w razie potrzeby zręcznie się nią posługiwać, jest koniecznością i obowiązkiem; ale wzmacniać autorytet takiej instytucji, sankcjonować ją do pewnego stopnia przez wysłanie delegowanych komisarzy duchownych, wydaje mi się niebezpieczne i śmiem prosić Waszą

1. Popiel, I, 302—303.
2. Biskup Popiel do Piusa IX, Płock, 16 października 1867 r. (po francusku), *AE. Russia*, XX, 255—256.

Świątobliwość o wskazówki w tym względzie; jedynie Ojciec wiernych, oświecony Duchem Św., może nakreślić dla mnie granice roztropności. Sądzę, że gdyby wszyscy biskupi zgodnie odmówili, nie zdołanoby ich zmusić. Ale należy się obawiać, że niektórzy domyślnie się zobowiązali i zachodzi pytanie: czy, mając pozostać sam, albo prawie sam, mam trwać przy niemianowaniu delegata do Synodu (czytać: Kolegjum). Jeszcze raz śmiem prosić Waszą Świątobliwość o przysłanie mi wskazówek i to w możliwie najkrótszym czasie, bo mogę być zmuszonym powziąć postanowienie. Prawdopodobnym wynikiem odmowy będzie wstrzymanie pensji nietylko biskupowi, ale całemu duchowieństwu diecezji.

Może wydawać się dziwnem, pisał dalej biskup Popiel, że tych kilku biskupów kraju nie może się porozumieć dla powzięcia wspólnej decyzji. Aby to zrozumieć, trzeba znać teror i szpiegostwo, jakiemi otoczeni są biskupi; zupełnie niemożliwem jest dla nich porozumienie się osobiste; niemożliwe porozumienie przez księży, którzy wszyscy są internowani w swoich dekanatach. Wobec środków policyjnych i administracyjnych, jakiemi rządy obecne rozporządzają, nie potrzeba krwawego prześladowania, jak w pierwszych wiekach i w w. XVI, aby zniszczyć życie religijne ludności. Że obecnie gorliwość ludu zaczyna się budzić, że szczególniej duchowieństwo sprawia mi wielką pociechę przez swoją karność, bezinteresowność, odwagę, to muszę uznać i podać do wiadomości Waszej Świątobliwości, nie twierdząc jednak, że jesteśmy w stanie przetrwać prześladowanie; bo nie można zapominać, że religijnie i politycznie jesteśmy społeczeństwem chorem, i bardzo chorem.

Kończąc, pisał biskup te słowa: »Jest to codzienna, zacięta walka, w czasie której w każdej chwili trzeba rozważać, co roztropność chrześcijańska nakazuje i na co sumienie pozwala«. Uważał, że zbliża się, aby tak powiedzieć, do głównego punktu walki. Od stanowiska, jakie zajmie, zależał na pewno jego własny los, ale także los jego księży, a nawet istnienie jego diecezji, którą pomyłka, zachwianie się woli, mogło strącić w przepaść. Wobec tak wielkiej odpowiedzialności zwracał się do najwyższej głowy Kościoła i zwięźle, bez niepotrzebnych szczegółów, prosił o podanie linji wytycznej. W Rzymie musiano pochwalić tak rozumne postępowanie i wkrótce wysłano odpowiedź jasną i dokładną, według życzenia biskupa. 12 listopada 1867 r. kardynał Antonelli odpisał w imieniu papieża.[1] »Co się tyczy dekretu cesarskiego, pisał do biskupa Popiela, zrozumiała

1. Antonelli do Popiela, 12 list. 1867 r., *AE. Russia*, XX, 257—258.

W. Ekscelencja to samo, dzięki wiedzy według Boga, którą się odznacza, że dawanie tej przewrotnej instytucji oparcia władzy kościelnej, albo wzmacnianie jej przez wysłanie delegatów z każdej diecezji, byłoby wyrządzeniem wielkiej zniewagi Kościołowi Bożemu«. Potem zwracał uwagę biskupa na encyklikę z 17 października i powtarzał wyraźne potępienie, wypowiedziane przez papieża. Zachęcał w żywych słowach biskupów polskich, aby nie zapominali o decyzji Stolicy świętej, aby się strzegli bardzo jakiegokolwiek udziału w wykonaniu ukazu i nie uprawniali go żadnym dowodem uznania.

W pamiętnikach arcybiskupa Popiela żadne słowo, żadna aluzja nie zdradza istnienia tego pisma, choć tak wielce doniosłego. Biskup Łubieński różnił się z nim w zapatrywaniach na stanowisko, jakie zająć należało względem Kolegjum i w sierpniu 1868 r. tłumaczył mu szeroko najważniejsze powody, aby go pozyskać dla swoich zapatrywań. Biskup płocki trwał silnie przy swojem postanowieniu, ale nie zasłaniał się kategorycznym listem sekretarza stanu. Nie wiedział jeszcze o surowej naganie, przesłanej biskupowi Staniewskiemu; czytał ją pierwszy raz w odpisie, przysłanym mu przez biskupa sejneńskiego. *Causa iudicata*, zawołał wtedy, *Roma locuta est*. Ale Rzym przemówił już jasno do niego, dlaczego o tem nie wspominał? Dziwne milczenie; bo nie bardzo jest prawdopodobnem, aby odpowiedź na list nie była doszła do rąk jego. Może należy to tak tłumaczyć, że kierował się roztropnością i względami na innych biskupów. Niektórzy z nich, zapewne w dobrej wierze, wahali się jeszcze, inni postanowili wysłać delegatów do Kolegjum. Sądził, że odpowiedź z Rzymu, całkiem osobista, obowiązywała tylko jego samego. Nie chciał rozwiewać złudzeń swoich kolegów, zamieniać ich pomyłki na wyraźne nieposłuszeństwo. Zdaje się, że to jedyny sposób wytłumaczenia tak dziwnego milczenia.[1]

1. Zdaje nam się wszakże, że raczej biskup Popiel nie otrzymał odpowiedzi kardynała sekretarza stanu z dn. 18 listopada 1867 r., wysłanej z Rzymu zapewne drogą prywatną, a niepewną. Gdyby był ją otrzymał, trudno zrozumieć, by jej treści nie dał poznać przynajmniej swemu przyjacielowi, biskupowi Łubieńskiemu. Tłumaczenie autora, że bał się błędy innych biskupów zamienić na świadome nieposłuszeństwo, nie wydaje się nam przekonywującem *(Przyp. Wydawców)*.

Jakkolwiek było, biskup Popiel stanowczo odmówił wysłania asesora do Kolegjum. Napróżno marszałek Berg wezwał go do Warszawy w lipcu 1868 r. i starał się podstępnie go namówić i nastraszyć; napróżno Muchanow, w następnym miesiącu, kiedy udało mu się przekonać biskupa Łubieńskiego, wybrał się osobiście do Płocka i użył wszystkich swoich zdolności dyplomatycznych. Wszystkim tym naleganiom biskup przeciwstawiał swoje niewzruszone *non possumus*. Kolegjum, władza pośrednicząca między biskupami a papieżem, zapoznawało hierarchję Kościoła; naruszało władzę biskupią; nie ograniczało się do spraw administracyjnych, ale rościło sobie prawo decydowania o sprawach kanonicznych i rozstrzygania, czy zachodzi potrzeba zwrócenia się do papieża; wkońcu Stolica Święta potępiła je: nie mógł więc wysłać delegata. Wyczerpawszy podstępne perswazje, Muchanow zapytał: »A jeśli rząd użyje środków bardzo ostrych, również przykrych dla Waszej Ekscelencji, jak i dla jego diecezji?« Biskup zrobił znak, że jest gotów na wszystko.[1]

28 sierpnia, wczas rano, doręczono biskupowi Popielowi rozkaz namiestnika, wzywający go do Warszawy. Wyjechał natychmiast, eskortowany przez oficera, który nie opuszczał go ani na chwilę. Tego samego wieczora stanął przed marszałkiem na ostatnie namowy i ostatnią odmowę. Hr. Berg, widząc, że traci czas i trudzi się daremnie, uniósł się i zaczął krzyczeć: »A więc pojedziesz Pan do Rosji i zobaczysz, czy dużo tam znajdziesz tak życzliwych tutejszemu krajowi, jak ja jestem; to zaś przypominam, że jak raz wyjedziesz, to nigdy, nigdy, nigdy już nie zobaczysz swojej Polski«. Biskup milczał. To milczenie potęgowało złość starego despoty, stracił panowanie nad sobą. Wkońcu wypowiedział te decydujące słowa: »Daję Panu czas do namysłu do godziny dziewiątej jutra rano. Jeśli się nie zgodzisz, o jedenastej zostaniesz wywieziony«. Nazajutrz, 29 sierpnia, Muchanow przyszedł przeczytać biskupowi Popielowi list oficjalny biskupa Łubieńskiego, w którym tenże zawiadamiał, że wyśle asesora do Kolegjum. Było to ostatnie natarcie,

1. Popiel, I, 350—362.

również daremne, jak wszystkie poprzednie. O godzinie jedenastej biskup płocki, nie wiedząc dokąd go wysyłają, sam, bez księdza do towarzystwa, bez przygotowań, wyjeżdżał do Nowogrodu.[1]

Cyrkularz dyrektora wyznań, datowany 30 sierpnia, zawiadamiał biskupów i administratorów diecezyj Królestwa o karze, wymierzonej biskupowi Popielowi. Podamy go w całości dla uczczenia biskupa i na hańbę jego prześladowcom.[2]

Rozkaz cesarski, dotyczący wyboru asesorów diecezyj tego kraju do Kolegjum duchownego w Petersburgu, zakomunikowałem do wykonania wszystkim przełożonym diecezyj, a także biskupowi płockiemu.

Dostałem od biskupa Popiela odpowiedź, w której, nie zważając, że Kolegjum w Petersburgu istnieje od r. 1801, biskup twierdzi, że jest to instytucja nowa, w której nie może samowolnie brać udziału. Co więcej, zapominając, że wszystkie przepisy i rozporządzenia, dotyczące rzeczonego Kolegjum, zależą wyłącznie od rozkazu Jego Cesarskiej Mości i nie potrzebują wcale zatwierdzenia Dworu Rzymskiego, biskup płocki oświadczył stanowczo, że w sprawie wyboru asesora nie uczyni nic bez wyraźnej decyzji papieża.

Mimo udzielonych mu wyjaśnień, dowodzących, że jego reklamacje były zupełnie nieuzasadnione, biskup płocki uparcie odmawiał wykonania woli cesarskiej, podając jako konieczny warunek poprzednie przyzwolenie Jego Świątobliwości.

Rząd w żadnym wypadku nie może pozwolić, aby jego prawa mieszano z przepisami Kościoła. Tem bardziej nie może pozwolić, aby wykonanie rozkazów najwyższej władzy zależało od dowolnych i indywidualnych zapatrywań.

Dlatego, stwierdzając w postępowaniu biskupa płockiego uparte nieposłuszeństwo najwyższej woli, podlegające w każdym wypadku najsurowszym karom, Jego Ekscelencja hrabia namiestnik rozkazał usunąć natychmiast biskupa Popiela z diecezji płockiej i wywieźć go na zawsze.

W obecnej chwili biskup Popiel znajduje się już poza granicami kraju.

Uważam za swój obowiązek zawiadomić Waszą Ekscelencję, na rozkaz Jego Ekscelencji generała feldmarszałka, o obecnym stanie rzeczy.

1. Popiel, II, 12—15.

2. Przytoczony przez Lescoeura, II, 199—200 (przez pomyłkę podaje datę 18 (30) lipca). Tu podajemy go według memorjału biskupa Łubieńskiego, w którym jest lepiej tłumaczony.

Nienawiść namiestnika Berga do biskupa Popiela była trwała. Unosił się, kiedy mówił o nim, zapewniając, że swoim ślepym uporem więcej zaszkodził katolicyzmowi w Polsce, aniżeli wszyscy rewolucjoniści razem wzięci. »On nie wie jaką krzywdę wyrządza Kościołowi, ale on przecież nie wie o co tu chodzi. Jeszcze niedawno otrzymałem prośbę podpisaną przez 30 kapłanów (i tu mi ją pokazał), dopominającą się o Kościół narodowy, wiesz Ekscelencjo, taki Kościół *à la* Czerkasski. Posłałem ich do wszystkich djabłów i na ten raz sprawie tej kark skręciłem. Ale przecież rozumiesz Ekscelencjo, niechaj ten papier wpadnie w inne ręce, a nie każdy z nim to samo uczyni«.[1] Cóż go obchodził Kościół katolicki, czy Kościół narodowy, odłączony od Rzymu? Ten skończony obłudnik, który z równą ostentacją pokazywał się w katedrze prawosławnej i w zborze luterskim, wyznawał w rzeczywistości tylko jedną religję, religję swego ambitnego i próżnego egoizmu.

Dopóki Warszawa miała tego teatralnego namiestnika, biskup Popiel pozostawał na wygnaniu. W r. 1874 Berg umarł, ustępując miejsca generał-gubernatorowi Kotzebue. W rok później biskup wrócił do tej Polski, z której pochołkowie cara, jak się chwalili, wygnali go na zawsze.

IV.

Ukaz z 22 maja od chwili ogłoszenia zajął i zaniepokoił biskupa Łubieńskiego tak samo, jak biskupa Popiela. Znana jest gorliwość biskupa sejneńskiego, jego pobożność, czystość pobudek, przywiązanie do Stolicy Świętej. Tem przykrzej jest stwierdzić, że w sprawie Kolegjum rozszedł się ze swym przyjacielem, biskupem płockim. Godny pożałowania błąd, który usprawiedliwia, zdaje się, usposobienie młodego biskupa. Był on bardzo zapalny, o żywej wyobraźni, pochopny do wyszukiwania rozwikłań w trudnych wypadkach. Mile widziany i uprzejmie przyjmowany w wysokich sferach Warszawy i Petersburga, wierzył i wierzono chętnie w jego otoczeniu, że ze zdaniem jego bardzo się liczono w sferach urzędowych. Brat jego, Tomasz, wyraża to w tych słowach:

> Biskup Łubieński, choć jest najmłodszym z biskupów Rosji i Polski, jest jednym z tych, których rząd rosyjski zna i ceni najwięcej. Mieszkając długo w Petersburgu i będąc, dzięki swemu urodzeniu, wykształceniu i usposobieniu, przyjmowany w najwyższych towarzystwach tej stolicy, posiada więcej stosunków towarzyskich, niż wszyscy jego koledzy. W czasie smutnych wydarzeń politycznych, wstrząsających Polską w latach 1861 do 1864, bardzo dobrze zawsze zaznaczał różnicę między sprawami politycznemi a sprawami kościelnemi, i pod względem politycznym rząd carski nic mu nie miał do zarzucenia. Rząd ten darzy go takiem zaufaniem, jakiem tylko darzyć może biskupa katolickiego i Polaka. Jego zasady religijne wywołują szacunek. To wszystko sprawia, że rząd miał i ma jeszcze dla niego niektóre względy, jakich nie miał i nie ma dla innych biskupów. Jedyne, co rząd mu zarzuca, to jego przywiązanie do Stolicy Świętej, o którem wie, że jest niewzruszone.[1]

Nie uważając treści tego panegiryku za fałszywą, widać, że wyciągano zbyt optymistyczne wnioski o trwałości uznania, jakiem cieszył się młody biskup. On sam zbyt był pewnym siebie. Oprócz tego zanadto ufał temu, co nazywał »węchem dyplomatycznym«. W wielu okolicznościach, nawet zanim został biskupem, zdradzał chęć kierowania postępowaniem episkopatu. W sprawie Kolegjum jego węch i przymioty niezwykłego umysłu zawiodły go.

Kolegjum w Petersburgu nie wydawało mu się takiem złem, by nie było na nie lekarstwa. Jego zdaniem, władza świecka wykonywała ostatecznie tylko swoje prawo *placet* albo *exequatur*, tolerowane przez Stolicę Świętą w innych krajach. Rzym nigdy nie potępił tej instytucji, istniejącej już sześćdziesiąt sześć lat. Ukaz brzmiał twardo, ale w praktyce złagodniałaby jego szorstkość. Posłanoby asesorów do Kolegjum; ale przeciwko możliwym nadużyciom żądanoby i otrzymanoby przyrzeczenia, rękojmie. Jedną z nich było, że prezesem jego miał być arcybiskup mohylewski. Tak wysoki dostojnik umiałby uniknąć wszelkich pogwałceń prawa kanonicznego i przywilejów Najwyższego Pasterza. To ustępstwo usposobiłoby rząd przychylnie dla Kościoła i skło-

1. *Konstanty Łubieński*, str. 377—378.

1. *Mémoire de Thomas Lubieński*, 11 grudnia 1867, *AE. Russia*, teka 153.

niło do tolerancji względem niego. Przeciwnie, zająć stanowisko nieprzejednane, znaczyło oderwać katolików Polski i Rosji od ośrodka jedności i narażało na wywołanie nowych i groźniejszych zarządzeń. Czyż nie mówiono już o zniesieniu trzeciej diecezji, sejneńskiej, i o przyłączeniu połowy jej do żmudzkiej, a drugiej połowy do płockiej diecezji? Jeżeli biskup sejneński nie zastosuje się do rozkazów Petersburga i nie pośle asesora do Kolegjum, zgubi swoją diecezję; on sam zostanie pozbawiony utrzymania i zesłany na wygnanie. Biskup nie byłby zważał na siebie; ale nie o niego tylko chodziło. Ze względu na większe dobro, skłonny był ustąpić.

Biskup Popiel, aby wiedzieć, czego się trzymać, pisał do Stolicy Świętej. Ks. Łubieński wysłał do Watykanu pośrednika, swego brata, hr. Tomasza Łubieńskiego.[1] Tenże przybył do Rzymu 8 grudnia 1867, a wyjechał z końcem następnego miesiąca. Biskup nie mógł wybrać posła godniejszego, bardziej oddanego Kościołowi, bardziej pragnącego usłużyć temu, kto go posyłał, ale nie był dość biegłym w prawie kanonicznem, aby poruszać zagadnienia, nad któremi prawnicy zawodowi musieli się dobrze zastanawiać. Niektóre z jego pytań były tego rodzaju, że mogły podnieść włosy na głowie tak poważnego kanonisty, jak O. Tarquini. »Czy biskup Łubieński, pytał naprzykład, może swoją władzę w kwestji dyspens i pokut uważać za rozszerzoną, jakby w czasie wojny?« — »Zdaje się, że uważa, mruczał konsultor, że w czasie wojny władza biskupów rozszerza się *ipso iure* i Bóg tylko wie jak«.[2] Nie miał też hr. Łubieński dokładnego pojęcia o Kolegjum, mimo wyjaśnień, jakie brat, biskup, dać mu musiał. »Zdawało mi się..., że w Rzymie, pisał do Berga 2 kwietnia 1868 r., nie zdają sobie dobrze sprawy czem jest Kolegjum duchowne rzymsko-katolickie w Petersburgu... Niestety nie mogłem podać wystarczających szczegółów pod tym względem osobom, z któremi o tem mówiłem, bo nie przypominam sobie, abym kiedy napotkał w »Pełnym zbiorze praw« ukaz cesarski, określający prawa

1. *Konstanty Łubieński*, str. 321.

2. »Rekapitulacja i streszczenie próśb pokornie przedłożonych przez hr. Tomasza Wendworth Łubieńskiego«, 16 stycznia 1868, *AE. Russia*, XXI, p. I, 18—31; uwagi Tarquiniego, 19 stycznia, *ibid.*, 35—39.

tego Kolegjum«. Widać, że bardzo mało, albo bardzo źle szukał.[1]

W tak niekorzystnych warunkach hr. Tomasz Łubieński podejmował swe starania, układając pospiesznie rozwlekłe memorjały, czasami nadmiernie długie. Jedno z tych pism z 11 grudnia 1867 r. dotyczyło Kolegjum. Nie brakło w niem niedokładności. Autor znał bardzo dobrze encyklikę z 17 października, w której ukaz z 22 maja był tak stanowczo potępiony. Mówiąc o Kolegjum, zauważał, »Ojciec św. nazywa »nagannym i godnym potępienia dekret«, który udziela Kolegjum w Petersburgu władzy, należącej do Stolicy Świętej i do biskupów, ale nie potępia wyraźnie tego Kolegjum«. Dziwne rozróżnienie i niepotrzebna subtelność! Bo dlaczego papież potępiał ukaz, jeśli nie dlatego, że przyznawał Kolegjum kompetencje, niezgodne z prawami Kościoła? Na zakończenie memorjał wyrażał życzenie biskupa sejneńskiego.

Pragnie, pisał, poznać zapatrywania i wskazówki Stolicy Świętej, dotyczące stosunków, jakie może i powinien utrzymywać z rzeczonem Kolegjum..., — instytucją, z którą biskupi Cesarstwa mieli ciągłą styczność od bardzo wielu lat, — i jedyną drogą, jaką biskupi Królestwa Polskiego mogą się porozumiewać ze Stolicą Świętą, nie narażając się osobiście na wywiezienie ze swych diecezyj, a przedewszystkiem nie narażając swych diecezyj na większe zamieszanie wskutek zaprowadzenia nieregularnej administracji kościelnej.[2]

Czy na to pytanie, dość ściśle wyrażone, dano odpowiedź, i jaką? Niema żadnych dowodów, by taka odpowiedź została udzieloną na piśmie. Ani w licznych aktach tej sprawy, ani w dwóch pismach Tomasza Łubieńskiego, nic, żadnej wzmianki, któraby się dawała domyślać istnienia takiej odpowiedzi. Wszystko ogranicza się do rozmów z Msgr. Berardi i Msgr. Franchi.[3]

Znamy już pierwszego: niedoszły nuncjusz w Petersburgu w r. 1862. Biskup tytularny nicejski i substytut sekre-

1. T. Łubieński do Berga, 2 kwietnia 1868; *Konstanty Łubieński*, str. 318—326. Nic łatwiejszego jak znaleźć w *Zbiorze Praw* przynajmniej ukaz z 13 listop. 1801, ustanawiający Kolegjum i określający jego atrybucje, *Polnoje sobranje zak.*, I, t. XXVI, nr. 20.053, p. 823.

2. Inny memorjał Tomasza Łubieńskiego, 11 grud. 1867, *AE. Russia*, teka 153.

3. Tomasz Łubieński streścił je w sprawozdaniu, datowanem 30 marca 1868 r., *Konstanty Łubieński*, str. 330—331.

tarjatu stanu, miał być mianowany kardynałem 13 marca 1868 r. Tomasz Łubieński przedłożył mu następujące pytanie swego brata: »Czy mogę korzystać z pośrednictwa Kolegjum Duchownego w Petersburgu dla wysyłania mojej korespondencji do Stolicy Świętej?« Odpowiedź, bardzo prosta, brzmiała: »że nie powinien używać tej drogi dla przesyłania Stolicy Świętej swej korespondencji«.

Była to, zdaje się, decyzja samego papieża. Tomaszowi Łubieńskiemu wydawała się ona surową. Odesłano go do Msgr. Franchi, i rozpoczął znowu swoje tłumaczenia w sprawie Kolegjum. Robił to, przyznaje, w celu otrzymania — o ile to będzie możliwem — odpowiedzi odmiennej od tej, jaką mu już dano, t. j. odpowiedzi Msgr. Berardi... Msgr. Franchi, arcybiskup tytularny tesalonicki, był od r. 1860 sekretarzem Kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych i zajmował to ważne stanowisko do 13 marca 1868 r. Jego wielkie doświadczenie, gruntowna znajomość spraw rosyjsko-polskich i urząd uprawniały go więcej, niż kogokolwiek, do układów z wysłannikiem biskupa Łubieńskiego.

Ten, podejmując swoje dowody, przedstawiał znowu nieszczęścia, jakie mogą spaść na biskupów polskich, jeśli nie zechcą usłuchać rozkazów rządu. Co powinni zrobić, gdyby im nakazano wysłać asesorów do Kolegjum i gdyby im grożono w razie nieposłuszeństwa, pozbawieniem utrzymania i wywiezieniem? Msgr. Franchi zażądał dokładnych informacyj co do Kolegjum. Pytający dał mu je, jak umiał, bo sam uznał później, że nie był w stanie »udzielić dokładniejszych szczegółów pod tym względem«. W ostatniej rozmowie, Msgr. Franchi powiedział mu wkońcu: »Że Stolica Apostolska nie może nie uważać tego Kolegjum za instytucję bardzo niebezpieczną; że jednak o tyle, o ile ta instytucja będzie zachowywała charakter czysto administracyjny, Stolica Apostolska nie miałaby powodu zajmować się jej działalnością. Ale jeżeliby to Kolegjum miało zamiar wykonywania jakiejkolwiek jurysdykcji, to jego działanie i wszelki udział w jego pracach, byłyby niegodziwemi i niedopuszczalnemi«.

Tomasz Łubieński wrócił do Msgr. Berardi i zdał mu sprawę ze swej rozmowy z Msgr. Franchi, przedstawiając po-

nownie groźne położenie biskupów. »W takim stanie rzeczy — powiedział wtedy Berardi — biskupi pod naciskiem okoliczności i dla uniknięcia większego jeszcze uciemiężenia Kościoła mogą czynić rządowi ustępstwa, ścieśniające wolność Kościoła o tyle, o ile te ustępstwa nie odnosiłyby się do przedmiotów wiary i do samego ustroju Kościoła«.

Obydwaj prałaci, których radził się Tomasz Łubieński, wiedzieli doskonale co papież sądził o ukazie z 22 maja i o Kolegjum w Petersburgu. Na audiencjach tygodniowych, jakie otrzymywali ze swego urzędu, musieli to słyszeć z ust jego; a Pius IX, jak wiadomo, nie grzeszył brakiem szczerości. Lepiej niż ktokolwiek, Msgr. Franchi znał rozdrażnienie papieża na biskupa Staniewskiego. W Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych układano surowy list z 3 stycznia 1868 r., który spadł jak uderzenie maczugi na głowę nieszczęśliwego biskupa. Zanim to pismo przedłożono do podpisu sekretarzowi stanu, widział je sekretarz Kongregacji. Wkońcu Msgr. Franchi nie mógł nie znać odpowiedzi dokładnej i stanowczej, danej przez Msgr. Antonelli biskupowi Popielowi: datowana 12 listopada, była zupełnie świeża, a jego biura ją przygotowały. Jakże przypuszczać wobec tego, że Msgr. Berardi i Msgr. Franchi mogli do pewnego stopnia przeczyć papieżowi i zmieniać decyzję zawartą domyślnie w dwóch pismach oficjalnych, — w encyklice i w liście do biskupa Staniewskiego, — i wypowiedzianą wyraźnie w trzecim dokumencie, w liście do biskupa Popiela?

Ich oświadczenia, dobrze zrozumiane, wychodziły ostatecznie na to: Możnaby tolerować Kolegjum, gdyby się ograniczyło tylko do administracji, nie przywłaszczając sobie praw na terenie sobie obcym; ale — papież to stwierdza — ustanawiając je, burzy się konstytucję Kościoła, a więc nie można go tolerować. Berardi i Franchi zbłądzili prawdopodobnie w tem, że nie mówili do T. Łubieńskiego dosyć jasno. Zadawalniali się przypuszczeniami hipotetycznemi, należało s anowczo powiedzieć »tak« albo »nie«, słowem nakreślić jasno kierunek postępowania bez dwuznaczników. Uważniejszy słuchacz byłby ich zrozumiał na pewno. Ich powściągliwość byłaby go ostrzegła. Byłby rozróżnił u r z ę d o w e akta Stolicy Świętej od p ó ł - u r z ę d o w y c h wyjaśnień,

mniej lub więcej uprawnionych, danych jednak mimochodem, w ciągu zwykłej rozmowy, przez prałatów poważnych zapewne, ale zajętych wielu innemi sprawami. Tomasz Łubieński wyczytał w tych wyjaśnieniach to, czego pragnął. Wkrótce nadał im nawet znaczenie bardziej stanowcze i nie tak niejasne. 2 kwietnia 1868 r. pisał do namiestnika Berga: [1]

Zdawało mi się, że w Rzymie nie mianoby nic przeciwko temu, ażeby to Kolegjum pośredniczyło w stosunkach między rządem cesarskim a biskupami katolickimi, ani też, ażeby ono ułatwiało rządowi kontrolę, jaką rząd wykonywa nad interesami kościelnemi Kościoła katolickiego w Rosji i wPolsce; nieby nawet nie miano przeciwko temu, żeby to Kolegjum służyło za pośrednika w stosunkach biskupów katolickich w Cesarstwie i Królestwie ze Stolicą Apostolską, którą to czynność spełniali dotychczas ajenci dyplomatyczni rządu cesarskiego. Ale nie mogą tam przyznawać temu Kolegjum prawa oceniania właściwości lub konieczności zapytywań i próśb przesyłanych przez biskupów do Stolicy Apostolskiej i odpowiedzi tejże.

Opierając się na wyrażeniach prałatów rzymskich i rozciągając ich znaczenie, biograf biskupa Łubieńskiego będzie uważał za fakt oczywisty, że biskup otrzymał pozwolenie Stolicy św. na wysłanie asesora do Kolegjum, nie od papieża samego ani od kardynała sekretarza stanu, lecz od kard. Berardi i Mons. Gianelli i Franchi, których odpowiedzi w tych okolicznościach »równają się w zupełności orzeczeniom samej Głowy Kościoła«. [2]

Zapatrzony w owo rzekome *laissez-passer*, biskup Łubieński dostał 8 sierpnia 1868 r. rozkaz, aby polecił swej kapitule wybrać delegata do Kolegjum. 9 sierpnia Muchanow był u niego, aby go namówić do szybkiego dokonania wyboru. Dyrektor Kultu nie szczędził ani wyjaśnień, ani obietnic. Zapewniał, że Kolegjum jest »władzą czysto administracyjną«. Obiecywał, że asesor delegowany do Kolegjum będzie zawsze zależał od swego biskupa, jak wszyscy inni księża diecezji.

Ponieważ ten punkt uważałem za bardzo ważny — pisał 11 sierpnia biskup Łubieński o swojej rozmowie z Muchanowym do swego przyjaciela, biskupa płockiego[3] — chciałem go całkowicie jasno postawić, i dlatego raz go jeszcze spytałem, czy w razie, gdyby mój asesor działał lub głosował w Kolegjum inaczej, jak podług mojej wskazówki, miałbym prawo go odwołać i uczynić go zato odpowiedzialnym, i czy w zasadzie rząd nieby mi nie miał do zarzucenia w takim przypadku? — Wasza Ekscelencja, byłbyś zupełnie w swojem prawie i rząd nieby mu nie miał do zarzucenia — taka była stanowcza odpowiedź p. Muchanowa... Dodałem, że bez przesądzenia w niczem decyzji, jaką powziąłbym, chciałbym mieć jeszcze wyjaśnienie od niego na jeden punkt. Na wypadek, gdybym się zdecydował na posłanie asesora, posłałbym równocześnie za pośrednictwem Kolegjum sprawozdanie do Ojca świętego, w którem wcalebym rządu nie oszczędzał. Chciałbym zatem wiedzieć, czy rząd nie miałby nic przeciw posłaniu takiego sprawozdania i czyby go nie wstrzymał? Odpowiedź dana mi była: Wcale nie — odesłaniu sprawozdania żadna przeszkoda nie będzie stawiona. — Dalej zapytywałem się, że na wypadek, gdyby Ojciec święty nie pochwalił albo potępił moją decyzję, uważałbym za mój obowiązek odwołać delegata z mojej diecezji, czy rząd nie nie ma przeciwko temu sposobowi postępowania? Odpowiedź znowu była: Wcale nie — rząd zupełnie uznaje właściwość tego postępowania.

1. *Konstanty Łubieński*, 334.
2. *Konstanty Łubieński*, str. 330. Por. str. 339.
3. *Konstanty Łubieński*, str. 356 i 359.

Zapewnienia wysokiego urzędnika wydawały się biskupowi uspokajającemi gwarancjami. Bo jednak nie był spokojny; miał skrupuły: dziwna rzecz, jeśli uważał, że jest upoważniony przez Rzym do wysłania asesora do Kolegjum. W długim liście, pisanym 11 sierpnia 1868 r. do biskupa Popiela, przytaczał wiele powodów, usprawiedliwiających postanowienie, jakie powziął; ale nie było tam tego stanowczego argumentu: »Zapytywałem Stolicę Świętą i uznaje moje zapatrywania«. Miał niestety w rękach tylko odpis listu nagannego, wysłanego do Staniewskiego i lojalnie przesłał go biskupowi płockiemu. Ten, lepiej powiadomiony, trwał stanowczo w swojem postanowieniu i nie zważał na piękne słowa Muchanowa.

Nie przywiązuję wielkiej wagi do obietnic tylko słownych, odpowiedział swemu przyjacielowi; za kilka dni osoba, która je daje, będzie wysłana do Rio de Janeiro, albo do Konstantynopola. Te obietnice nie mają żadnej wagi i nie możemy spuszczać się na nie... Wszystko wydaje mi się znośniejszem, niż ustanowić nad sobą, albo obok siebie, jurysdykcję, niby kościelną, a nie pochodzącą ze źródła Piotrowego. [1]

Podczas kiedy biskup Popiel wyjeżdżał na wygnanie,

1. Tamże, str. 364.

biskup Łubieński, napierany i zachęcany przez Berga i Muchanowa, zbierał 20 sierpnia 1868 r. kapitułę w Wyłkowyszkach dla wybrania asesora do Kolegjum. Wybrano księdza poważnego, Andrzejewskiego, byłego dziekana marjampolskiego, a proboszcza w Słowikach. Biskup kazał mu złożyć bardzo ścisłą przysięgę wierności swemu ordynarjuszowi i opóźnił jego wyjazd. Delegat, zdaje się, zachorował. Mówiono o kopnięciu przez konia, o złamanej nodze, o zapaleniu płuc. Mówiono też, że była to choroba przedewszystkiem dyplomatyczna.[1] Muchanow niecierpliwił się. Mimo świadectw lekarskich, 18 lutego 1869 r. Berg kazał czterem żandarmom zabrać ks. Andrzejewskiego z łóżkiem i zawieźć go do Petersburga.

Po tym wyborze biskup sejneński nie mógł się uspokoić. Wywiezienie biskupa Popiela wzruszyło go bardzo. Niepokój zamieniał się w wyrzut sumienia. Chciał za wszelką cenę mieć sumienie czyste,. wiedzieć co sądzą w Rzymie o jego kroku. Wypowiedział się dokładnie w memorjale niezmiernie długim, jakie tak lubił układać, niejasnym i zagmatwanym przez rozwlekłość.[2] Zatamowawszy wreszcie ten potok atramentu, przesłał tę pracę arcybiskupowi poznańskiemu, Ledóchowskiemu, swemu przyjacielowi i czasami doradcy, z prośbą o doręczenie papieżowi. Radził się go już raz w sprawie delegatą. Arcybiskup Ledóchowski odpowiedział, że, jego zdaniem, biskup nie może w żaden sposób słuchać w tym wypadku władzy świeckiej. Zachęcał go, aby uciekł przed wywiezieniem i schronił się zagranicą, niedaleko swojej diecezji. Później, po powzięciu i wykonaniu postanowienia, biskup Łubieński próbował znowu i prosił arcybiskupa o przeczytanie jego memorjału papieżowi; lepiej poinformowany zmieniłby może zdanie. Nie uczynił tego.

1. Ks. Dabryła, proboszcz z Wyłkowyszk, mówił mi w 1922 r., że między duchowieństwem nie wierzono w tę chorobę. Proboszcz znał bardzo dobrze biskupa Łubieńskiego; był kilkakrotnie jego sekretarzem.

2. Memorjał ten ma 141 stron, łącznie z dodatkami (*AE. Russia*, XX, 282—352). Ułożony jest w formie listu, datowany 19 września 1868 r., i zaczyna się od tych słów w nagłówku: »Drogi Celestynie«, *nome supposto*, zanotowano na oryginale (Było to imię Belgijczyka, Dinsarta, byłego sekretarza biskupa Felińskiego, który był później podwładnym biskupa Łubieńskiego i profesorem seminarjum w Sejnach. Ukończył studja teologiczne, potem ożenił się z Polką, Marją Mann). Memorjał ten jest przytoczony w *Życiorysie ks. biskupa Łubieńskiego*, str. 343—378, ze skróceniami.

Arcybiskup Ledóchowski doniósł mu, że jedno tylko uczynić może: odwołać delegata i uciec z Rosji.[1]

Między Rzymem a Poznaniem wciąż wymieniano listy. W Watykanie wiedziano już o wahaniu się biskupa sejneńskiego, o jego obietnicy wybrania delegata, danej Bergowi i Muchanowowi i zaniepokojono się tem. Nie wiedziano jeszcze, że to był fakt dokonany. Aby usunąć wszelkie wątpliwości, papież kazał posłać arcybiskupowi Ledóchowskiemu odpis listu do biskupa Staniewskiego, z poleceniem doręczenia tegoż biskupowi sejneńskiemu; zostało to wykonane 30 października 1868 r.[2] Zarządzenie to było zbyteczne, bo biskup Łubieński znał słynny list od przeszło trzech miesięcy i tak dziwnie go tłumaczył: »...Mimo bardzo słusznej i bardzo twardej surowości nagany, danej biskupowi Staniewskiemu, równoznacznej dla niego z nakazem ustąpienia z Kolegjum, list, który dostał, nie zawiera nic, z czego możnaby wyczytać stanowczy zakaz brania udziału w tem Kolegjum«.

To też z przykrem zdziwieniem przyjęto w Rzymie memorjał biskupa Łubieńskiego, z załączonym listem arcybiskupa poznańskiego, datowanym 1 października 1868 roku. Trzeba było czasu do przestudjowania tej pliki papierów. W kilka tygodni później, 10 listopada, Msgr. Marini, nowy sekretarz Kongregacji dla spraw kościelnych, przedłożył swe sprawozdanie papieżowi i na czele listu arcybiskupa Ledóchowskiego napisał tę uwagę: »Jego Świątobliwość z niezadowoleniem *(con dispiacere)* dowiedział się o wysłaniu przez biskupa Łubieńskiego delegata do Kolegjum duchownego w Petersburgu. Owszem, formalnie je potępił *(formalmente riprovato)*. Odpowiedzieć w tym duchu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu (poznańskiemu) i polecić mu, aby zawiadomił o tej odpowiedzi rzeczonego biskupa Łubieńskiego«. Tak się też stało. 13 listopada Antonelli zawiadomił arcybiskupa o woli papieża, powtarzając prawie słowo w słowo uwagę Mariniego i podkreślając wyrażenie potępienia »formalne«.[3]

1. Arcybiskup Ledóchowski do kard. Antonelli'ego, Poznań, 1 października 1868 roku, *AE. Russia*, XX, 279—280; cf. inny list z 28 września, *AV*, 268:1868.

2. List do arcybiskupa Ledóchowskiego, 3 października 1868 r., ze wzmianką: *Si sottoscrive da Mgr Sostituto*, *AE. Russia*, XX, 273.

3. Antonelli do Ledóchowskiego, 13 list. 1868. *AE. Russia*, XX, 353.

Nie ulega wątpliwości, że arcybiskup poznański wykonał dane mu polecenie. Biskup sejneński pisał 14 grudnia 1868 do jednego ze swych krewnych, Karola Bodenhama de la Barre: »...Teraz co jest rzeczą wiadomą, że decyzja jest potępioną, chodzi o to, ażeby dokładnie wiedzieć jakie ma być moje postępowanie, ażeby zło naprawić i na przyszłość go uniknąć«. Bodenham przebywał często w Rzymie; miał tam powrócić niezadługo. Podjął się poczynić tam starania dla otrzymania wyraźniejszych wskazówek. 17 stycznia 1869 roku widział się z sekretarzem stanu; był nawet na audiencji u papieża. Pius IX mówił wyraźnie: należy n a p r a w i ć i o d w o ł a ć, porzucić odtąd ludzkie wybiegi, liczyć tylko na Boga i stać silnie przy zasadach.[1]

Sprawa była roztrząśnięta i osądzona. Biskup Łubieński się poddał. Gorliwie naprawił swoją pomyłkę. 19 marca 1869 r., posłał najwyraźniejsze odwołanie marszałkowi Bergowi, rozesłał odpisy swego listu odwołującego wszystkim biskupom Rosji i Polski i podał do wiadomości swego kleru oficjalnym listem pasterskim. Potem, przedkładając te wszystkie akta Stolicy Świętej,[2] we wzruszających słowach oświadczał Piusowi IX swoją uległość. Kończąc, uznawał się niegodnym rządzenia diecezją i prosił Ojca św. o przyjęcie jego dymisji. Brewem, wysłanem 27 kwietnia 1869 r., papież odmówił tego. Chwalił posłuszeństwo biskupa; ale zaznaczał ponownie swą wolę, aby delegowany ks. Andrzejewski był natychmiast odwołany do diecezji sejneńskiej. Ten czyn, mówił, miał »w zupełności naprawić zgorszenie, jakie dał biskup Łubieński, biorąc na siebie odpowiedzialność za wysłanie do Petersburga delegata do Kolegjum duchownego, wtedy, kiedy Stolica Święta potępiła je już encykliką z 17 października 1867 r.«[3]

Biskup usłuchał papieża; stało się nawet więcej, niż papież pragnął. Kiedy namiestnik przedłożył w Petersburgu

1. Biskup Łubieński do Bodenhama, 14 grudnia 1868 r., *Konstanty Łubieński*, 383; Bodenham do biskupa Łubieńskiego, 17 stycznia 1869, *ibid.* 391.

2. Zob. *AE. Russia*, XX, 392—534. List do Berga jest drukowany w *Życiorysie Łubieńskiego*, 390—399, tak jak i List do papieża, 403—405.

3. Cf. Antonelli do Łubieńskiego, 27 kwietnia 1869 roku. *AE. Russia*, XX, 392—393. Brewe dołączone było do tego listu. Pozostała jego *minute* pod tytułem: *Cenni par la risposta da farsi alla lettera diretta al S. Padre da Mgr. Lubieński. in data dei 19 Marzo 1869*, *ibid.*, 399.

odwołanie biskupa Łubieńskiego i cesarz dowiedział się o niem, zawołał podobno w gniewie: »Do djabła! Niech już nie słyszę o tym człowieku«. W poniedziałek 31 maja, o godzinie 3 rano, generał Moeller, naczelnik żandarmerji, który przybył wprost z Warszawy do Sejn z liczną eskortą, przyszedł do biskupa. Powiedział mu, że zostaje usunięty ze swej diecezji za odwołanie delegata, za tajne korespondowanie z Rzymem i zachęcanie innych biskupów do takiego samego postępowania. Dwie godziny później, biskupa Łubieńskiego wywożono na wygnanie w towarzystwie jednego służącego. Miano go wywieźć do Permu, na granicy Syberji. Rozchorował się jednak nagle w czasie podróży, musiano się tedy zatrzymać w Niżnym Nowogrodzie. Tam to w dniu 16 czerwca 1869 r. zakończył życie, w czterdziestym czwartym roku życia, po sześciu latach rządów biskupich.[1]

Między oszczercami biskupa Łubieńskiego, usiłującymi w r. 1863 przeszkodzić w daniu mu mitry, którą miał tak drogo okupić, znalazł się jeden, który wypomniał mu jego stanowisko względem arcybiskupa Żylińskiego i tak zakonkludował: »Czy ksiądz, który w ten sposób postępuje względem biskupa, zechce, gdy sam zostanie biskupem, zawsze słuchać papieża? Oto co może być groźne!« Śmierć młodego biskupa, zdanego w dalekiej podróży na opiekę policjantów, odpowiedziała na to podejrzenie; jego podłota zasługuje na wzgardę wobec takiej wielkości.

V.

Wygnanie biskupa Popiela, odważne odwołanie biskupa Łubieńskiego i jego śmierć bohaterska, nie wznieciły niestety żądzy męczeństwa w sercach pozostałych biskupów i administratorów. Chwała Atanazych i Hilarych nie nęciła ich. Dwóch tylko biskupów, najczcigodniejszych wiekiem i oddanemi usługami, nie chciało splamić się tchórzostwem. Biskup łucko-żytomierski, Borowski i biskup żmudzki, Wo-

1. *Konstanty Łubieński*, 414—430. — Rozeszła się pogłoska, że biskupa otruto. Biograf jego poświęca cały rozdział dowodom tego (431—450). Jego dowody są bardzo słabe i nie upoważniają do podejrzewania rządu rosyjskiego o tak wstrętną zbrodnię, z której nie wiadomo zresztą jakiej korzyści mógłby się spodziewać.

łonczewski, nie ponowili pełnomocnictw swych delegatów. Ale wszyscy inni do 31 lipca 1869 r. wypełnili wolę autokraty. Biskupi z Królestwa wysłali swych pełnomocników po raz pierwszy, z Cesarstwa pozostawili swoich nadal. Jedenastu asesorów, prawie wszyscy dobrowolnie, inni przemocą, jak sejneński, zasiadali stale. Biskup Staniewski prezydował, mając u boku ks. Stacewicza w charakterze drugiego członka Kolegjum i ks. Dominika Moszczyńskiego, prałata z Mińska w charakterze trzeciego. Prokurator prawosławny, Andrzej Żełtouchow i sekretarz luteranin, Włodzimierz Krumbmüller, kierowali pracami tej trawestacji Świętego Synodu.

Nagana, dana 3 stycznia 1868 r. przez kard. Antonelli'ego administratorowi mohylewskiemu, pozostała bezskuteczna. Najbardziej winnym tego biernego oporu był O. Stacewicz. Sława jego nauki, a więcej jeszcze zażyłe stosunki ze światem urzędowym sprawiały, że wodził rej w licznem gronie księży, oddanych rządowi. Zgubny jego wpływ zatruwał naukę w Akademji, której był rektorem. W publicznych wykładach i w prywatnych rozmowach starał się dowieść tej niesłychanej tezy, że żaden kanon nie ma wartości dla całego Kościoła; jeżeli były, to obowiązywały tylko w Państwie Kościelnem; w innych krajach poszczególne Kościoły mają się stosować do prawa świeckiego, a do prawa kościelnego o tyle, o ile jest tolerowane przez państwo. To daje miarę, jaką musiała być nauka prawa kanonicznego w Akademji, z której wychodziła elita kleru katolickiego dla Rosji i Polski. Profesor teologji miał unikać akcentowania prymatu papieskiego; profesor historji Kościoła miał mówić możliwie najmniej o schizmie greckiej albo o sporze o inwestytury, narażałby się bowiem na zarzut, że nie jest przyjacielem cesarza.[1]

Rektor zresztą nie ukrywał swego usposobienia antyrzymskiego. W r. 1869 prałat belgijski, ks. de Woëlmont, były kapelan żuawów papieskich, przybywszy do Petersburga, odwiedził go i wypytywał o sytuację religijną.

Stacewicz rozwodził się bardzo szeroko. Mówił, że w Rzymie nie rozumieją dobrze sytuacji w Rosji; że on sam najchętniej

1. Ks. Symon do Piusa IX, 7 marca 1869 r., *AE. Russia*, XX. 355—357; 11 czerwca, *ibid.*, 370—371.

słuchałby papieża, ale pod warunkiem, aby papież porozumiał się z cesarzem i uzyskał potwierdzenie przezeń wszystkich swoich zarządzeń; inaczej nie chce się narażać na wywiezienie na Syberję dla Rzymu. Że, co się tyczy dogmatu katolickiego, dałby tysiąc razy życie w jego obronie, ale że sprawy karności i administracji obchodzą przedewszystkiem rząd; że ceni swobody galikańskie; że jest wielce godnem pożałowania, że Rzym wierzy wszystkim kłamstwom i wszystkim oszczerstwom, rozgłaszanym o rządzie rosyjskim; że byłoby bardzo pożądanem, aby był nuncjusz w Petersburgu, człowiek jak Berardi naprzykład; ale, na miłość Boską, nie Msgr. Franchi... Stacewicz mówił też dużo o biskupie Łubieńskim, twierdząc, że to zarozumialec, pragnący panować nad wszystkimi, który wiele złego wyrządził Kościołowi...[1]

Niezawodnem jest, że ks. Stacewicz był złym duchem biskupa Staniewskiego. Pod jego wpływem biskup udawał, że list kardynała Antonelliego uważa za wymysł fałszywy; został prezydującym w Kolegjum, lekceważył kary rzymskie, dalej spełniał, jakby nic nie zaszło, funkcje kościelne. Uczniowie Akademji wiedzieli o tem. To też kiedy ci, którzy mieli otrzymać święcenia kapłańskie, dostali na wiosnę 1869 r. polecenie przygotowania się do nich, wahali się — czy mogą je przyjąć z rąk ekskomunikowanego. Z drugiej strony, jeśliby odmówili, narażali się na to, że będą denuncjowani rządowi i ukarani, co najmniej odesłani do swoich diecezyj, przeważnie pozbawionych biskupów. 13 maja 1869 r. Dominikanin, O. Tomasz Żółtek, prosił generała swego zakonu, O. Jandela, aby zapytał o to Stolicę Świętą. Biskup, odpowiedziano, bezwątpienia zasłużył na kary kościelne, a mianowicie na ekskomunikę większą. Jednakowoż, uwzględniając trudne położenie i większe dobro Kościoła, można pozwolić kandydatom do święceń kapłańskich na przyjęcie ich z jego rąk, a księżom na asystowanie i branie udziału w czynnościach świętych, którym przewodniczył. Taką była łaskawa decyzja papieża, o której kazał zawiadomić O. Żółtka 12 kwietnia 1869 r.[2]

10 kwietnia Pius IX osobiście napisał do występnego biskupa nowy list, w którym surowość łączy się z wyrazami dobroci współczującej i miłosiernej. Papież stwierdzał

1. Dinsart do O. Martynowa, Anhée, 7 września 1869 r. *Zbiory prywatne*.

2. O. Tom. Żółtek do O. Jandela, 13 marca 1869 r., *AE, Russia*, XX, 358—359; zapytanie kanonisty De Angelis, *ibid.*, 354; Marini do Żółtka, 12 kwietnia 1869 r., *ibid.*, 360—361.

ze smutkiem, że pierwsze napomnienie pozostało bezskutecznem. Przypominał potępienie Kolegjum. Zatrzymując tam swoje funkcje, pisał, i potęgując z każdym dniem swoje błędy przez cięższe winy, musisz przyznać, że samochcąc ściągnąłeś na siebie kary kościelne. W zespole tych nowych przewinień sprawiedliwa surowość papieża spadała całym ciężarem na głowę .głównego winowajcy, ślepego przewodnika, któremu biskup poddawał się bez zastrzeżeń. Piętnowała »największą bezczelność« tego »doradcy nieszczęsnego«, tego »nędznika« *(impudentissimus ille..., nefarius ille consiliarius tuus, ...perditus vir...)*.

Nigdy nie widziano w owych stronach, pisał Pius IX, karności Kościoła tak bezwzględnie zdeptanej i świętych kanonów tak niegodnie wzgardzonych, z winy tych właśnie, którzy przedewszystkiem powinni byli ich bronić. Patrz, czcigodny Bracie, jaką zgubę sobie gotujesz, gardząc Naszemi ostrzeżeniami i Naszemi rozkazami.Jeśli psy nieme nie unikną gniewu Wszechmocnego, to co się stanie z tymi, którzy jakby odyńce leśne niszczą winnicę, którą Pan im powierzył? Na pewno nie inna pobudka skłoniła cię do takiego postępowania, jak tylko chęć przypodobania się potędze ludzkiej; ale, przeklętym niech będzie człowiek, który polega na człowieku; który opiera się na ciele, i którego serce oddala się od Pana... Oddal, czcigodny Bracie, doradcę, który cię zdradza, ...napraw zgorszenie, jakie daleś swemu ludowi; zrzeknij się nieprawej godności przewodniczącego Kolegjum. Niech przykład tylu świętych, tylu sławnych biskupów, naśladowany dziś jeszcze przez tylu twoich czcigodnych Braci, doda ci siły i zachęci cię do wstępowania w ich chwalebne ślady...[1]

Biedny człowiek musiał płakać, czytając to brewe; ale nie zmienił postępowania. Wkrótce potem, kiedy biskup Staniewski otrzymał pismo papieskie, profesor historji kościelnej w Akademji, ks. Symon, chciał się dowiedzieć, co o niem myślał i poznać jego usposobienie. W długiej rozmowie zachęcał go, jak mógł, do usłuchania Stolicy Świętej, ale daremnie. Ostatnie słowo biskupa Staniewskiego, które go dobrze charakteryzuje, było: »Tutaj, w domu, życie mi jest ciężarem: cóżby było na wygnaniu!«[2] Daremnie też biskup

1. Pius IX do biskupa Staniewskiego. *Qui fore*, 10 kwietnia 1869 r., *AE, Russia*, XX, 362–366.

2. List ks. Symona, 11 czerwca 1869 r. Cf. Borowski do Piusa IX, 31 lipca 1869 r. (w którym podaje swój list z 7 czerwca do biskupa Staniewskiego), *AE. Russia*, XXI, część II, nr. 515.

łucki, Borowski, zasypywał go swemi wymówkami; kazał powiedzieć natrętnemu, że lepiej zrobiłby, przysyłając swego delegata do Kolegjum, inaczej spotka go to, co biskupa Popiela. Mówił też, że sam pojedzie do Rzymu, a jeśliby mu brakło sił, pośle innego biskupa, aby spróbował wszystko ułożyć. Nadarzała się doskonała sposobność: miano rozpocząć Sobór powszechny. Biskup Borowski prosił, aby mógł udać się nań. Jednak ani on, ani Staniewski, ani żaden inny biskup z Rosji i z Polski rosyjskiej nie mógł brać w nim udziału.

W takiem usposobieniu administrator mohylewski oczekiwał, nie bez lęku, bliskiego końca swego życia. Miał ośmdziesiąt jeden lat. W r. 1871 otaczający go, widząc, jak bardzo słabnie, mówili mu o ostatnich sakramentach. Spowiednik jego, Dominikanin, O. Kociakowski, prefekt szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny, przyniósł mu wiatyk; proboszcz św. Stanisława udzielił mu ostatniego namaszczenia. Lęk przed ukazami autokraty ustąpił wreszcie przed obawą Boskich wyroków. Przed komunją, zupełnie przytomny, dał znak, że chce przemówić. Kilku kanoników i przeor Dominikanów, O. Szkiłądź, byli obecni. Odezwał się do nich, że umiera w religji katolickiej; że ich przeprasza, jeśli ich zgorszył, jeśli nie uczynił wszystkiego dobra, jakie mógł i powinien był uczynić. Zalecał im także, aby się nie przywiązywali do dóbr doczesnych, aby pracowali dla dobra Kościoła; szczególniej, aby jego nie naśladowali, ale trwali silnie i nie dali się omamić. Nazajutrz rano znaleziono go nieżywym.[1]

Tak, i bardziej jeszcze niż w r. 1857, nietylko w stolicy, ale w większości diecezyj, srożyła się tyranja strachu. Strach zgubił biskupa Staniewskiego; strach zrobił tchórzami wielu z jego otoczenia. Jak w roku 1868 biskupi żmudzki i łucki odmówili wysłania swych delegatów także w r. 1871, i tym razem administrator kielecki, ks. Kuliński, poszedł za ich przykładem. Przeciwnie, biskup sandomierski, ks. Ju-

1. Wzmianka o śmierci biskupa Staniewskiego, napisana przez pannę Marję Kruszczyńską (ciotkę O. Pawła Pierlinga) w Petersburgu, czerwiec 1874 roku. ***Zbiory prywatne.***

szyński, usłuchał rozkazów z Petersburga. Gdy jeden z księży robił mu z tego powodu wymówki, odpowiedział, że nic nie wie o potępieniu Kolegjum, że listu Antonelli'ego nigdy nie czytał. »Widzicie, mówił, posłałem przed trzema laty delegata do Petersburga i nie jestem ekskomunikowany«. Administrator kujawsko-kaliski, ks. Skupiński, przypominał tragiczny los biskupa Łubieńskiego i przyznawał otwarcie, że »bał się zesłania na Sybir«. Administrator lubelski, biskup-sufragan Walenty Baranowski, chciał uspokoić swoje sumienie, zostawiając kapitule kłopot wykręcenia się. Kanonicy i administrator jakby bawili się w piłkę. Jeśli im kto chciał dodawać odwagi, kanonicy odpowiadali: »Niemożliwe! Wywiezionoby nas, a diecezja zostałaby w jeszcze gorszych warunkach«. Biskup jęczał: »Ach! muszą nie wiedzieć w Rzymie, w jak smutnem położeniu jesteśmy; nie wiedzą, że nie możemy się sprzeciwiać!« Bardziej czupurny biskup sandomierski mówił: »Chciałbym, żeby który z kardynałów rzymskich przyjechał tu do nas, a widzielibyśmy, czyby się potrafił oprzeć rządowi rosyjskiemu!« [1]

Kardynałowie rzymscy pokazali nieraz swą odwagę w trudnej sytuacji. W okolicznościach bardziej dramatycznych umieli oprzeć się naprzykład despocie innej miary, niż słaby Aleksander II. Napoleon także miał swoich legistów, biskupów i księży, prześcigających się nawzajem w służalstwie jego kaprysom. 2 maja 1810 r., na ślubie cesarza z Marją Ludwiką, dwunastu kardynałów, z tych dwóch francuskich, świeciło swoją purpurą. Więcej jednak było foteli, które pozostały puste, i te przypominały, że wola panującego nie była normą wszelkiej sprawiedliwości. Trzynastu kardynałów, najlepszych i najbardziej »rzymskich«, nie raczyło nawet usprawiedliwić swojej nieobecności przy ceremonji, którą sumienie ich uważało za świętokradzką. Wiadomo, jak zostali zato ukarani. Cesarz zabronił im nosić odznaki ich godności, skonfiskował ich dobra i dochody, wygnał ich, a wielu kazał uwięzić, jak kard. Pacca, trzy i pół roku więzionego w Fénestrelle. Rzym będzie zawsze mógł być dumny z »czarnych kardynałów«. [1]

1. »Relazione fatta alla S. Sede nel 1871 da un Ecclesiastico polacco sull' attitudine di quell' Episcopato rispetto al Collegio di Pietroburgo«. *AE. Russia.* XXI, cz. II, nr. 484.

Ten wzniosły przykład z historji Kościoła nie przemówił do wyobraźni panów z Kolegjum petersburskiego. Ich położenie w Petersburgu nie było do pozazdroszczenia: wegetowali poprostu, a niektórzy z nich pozostawali tam bardzo niechętnie. Skarżyli się, zdaje się, na zupełną bezczynność. Od czasu do czasu zwoływano ich, w obecności prokuratora czytano im papiery, które musieli podpisywać i przesyłać do swoich diecezyj. Pozatem posiadali wiele swobody, wychodzili dużo, i, jeśli należy wierzyć administratorowi Skupińskiemu, »pili tylko i grali w karty«. [2] To dużo mówi. Rzym mógł się uspokoić. Delegaci w ten sposób zajęci nie myśleli o założeniu Kościoła narodowego.

VI.

W takich warunkach biskupi katoliccy Rosji i Polski nie mieli się wcale pojawić na Soborze Watykańskim. [3] Rząd Aleksandra II był jedynym, który zawczasu wydał ten zakaz. 17 marca 1869 r. kard. Antonelli przesłał nuncjuszowi wiedeńskiemu, Falcinelli'emu, dwa cyrkularze, przeznaczone dla tych biskupów. Polecił mu równocześnie zapytać poufnie barona d'Uxküll, *chargé d'affaires* rosyjskiego, czy nie mógłby przesłać ich na miejsce przeznaczenia. Dyplomata, zresztą bardzo uprzejmy, uznał za konieczne zawiadomienie o tem Petersburga.

27 marca (8 kwietnia) Gorczakow odpowiedział, że doręczenie tych dokumentów nie pociągnęłoby za sobą udzielenia biskupom pozwolenia na wyjazd na Sobór. Zarówno przeciw doręczeniu wezwań, jak przeciw wyjazdowi biskupów zrobiono zastrzeżenia, żądano gwarancyj. Przy tej sposobności kanclerz szeroko rozwijał uwagi, nie mieszczące na pewno w sobie nic nowego. Mówił z upodobaniem o wolności sumienia, »zawsze szeroko praktykowanej w Rosji«;

1. Znaną jest piękna książka M. Geoffroy de Grandmaison, *Napoléon et les Cardinaux noirs* (1810—1814). Paris, Perrin, 1895.

2. *Relazione...*, przytoczona.

3. Granderath-Kirch, *Histoire du Concile du Vatican*, tłum. franc., I 458—461; Cecconi, *Hist. du Conc. du Vatican*, tłum. franc., III, 685—698.

przeciwstawiał jej złe usposobienie duchowieństwa i złą wolę Kurji rzymskiej.

Większość duchowieństwa katolickiego w Królestwie i w prowincjach zachodnich Cesarstwa, a między nimi biskupi, popierali działania polityczne, zagrażające całości Cesarstwa. Niektórzy nawet brali w nich udział. Dwór Rzymski nie potępił tej działalności, w chwili, kiedy jedno słowo, pochodzące z tak wysoka, byłoby zapobiegło może wielu nieszczęściom i wielu rozczarowaniom. Wiemy, że w swej istocie Stolica Święta nie jest rewolucyjną; czy jednak jej milczenie nie pochodziło z obawy urażenia uczuć katolików, gdyby im udzielono upomnień podczas trwania akcji wyraźnie wywrotowej?

Gorczakow zastrzegał się, że nie chodzi mu o reinkryminacje. Ale cóż robił innego? 4 maja 1869 r. kard. Antonelli dobrze ocenił wartość zarzutów, tyle razy powtarzanych, w depeszy do nuncjusza, przeznaczonej dla Gorczakowa. Kanclerz nie wahał się wychwalać tolerancji, panującej w krajach autokraty. Kancelarja cesarska, zwyczajnie, umiała ukrywać prawdę w mniej gruby sposób. Rzym wiedział, jak rząd rosyjski rozumie i wykonuje tę tolerancję, i kardynał nie wahał się tego powiedzieć. Co do działalności politycznej kleru i milczenia Stolicy Świętej w tym względzie — podnosił je w tych słowach:

Trzeci zarzut, bardzo delikatny, zwrócony jest do Stolicy Świętej. Nie podniosła, mówią, głosu, aby potępić, przed wybuchem, rewolucyjne zamiary, w których niestety wzięło udział w Polsce kilku duchownych zakonnych i świeckich. To mi pozwala na wypowiedzenie nowego i uroczystego oświadczenia. Stolica Święta zawsze ganiła i gani wyraźnie ruchy polityczne, które od czasu do czasu wstrząsają narodami. Ilekroć okoliczności na to pozwalały, potępiała, jak i teraz potępia każdego, kto usprawiedliwia bunt przeciw swemu panującemu gorliwością religijną. Wiadomo, ...że przy wielu sposobnościach, we wszystkich swoich wystąpieniach publicznych i prywatnych, Najwyższy Pasterz dał dowód najoczywistszy, najzupełniejszy tego, co mówię. Widziano zawsze, że z największą gorliwością potępiał rewolucję, w jakiejkolwiek formie i pod jakimkolwiek pozorem się ukrywa.

Dodajmy, że po tylu usiłowaniach ze strony rządu, aby ujarzmić i poniżyć duchowieństwo katolickie, poddając je biurokracji państwowej, komisji rządowej, albo Kolegjum i usuwając w praktyce z pod posłuszeństwa Stolicy Świętej, po dowolnem tłumaczeniu słynnego brewe Grzegorza XVI,

którego znaczenie tak niecnie przekręcono w r. 1832, trzeba było mieć dużo odwagi, by zarzucać Piusowi IX rezerwę, w jakiej się zamknął.

Kanclerz był innego zdania. Ten, którego przezywano »Narcyzem kałamarza«, gdyż tak lubował się w okresach swego stylu, gniewał się, że się ośmielono odpierać jego śmiałe twierdzenia. »Odpowiedź kardynała, sekretarza stanu, oświadczył 10 (22) maja 1869 r., jest tylko gorzkiem oskarżeniem, i wykazuje usposobienie, wyrażenia którego żaden poddany cesarza nie może słuchać, nie będąc urażonym w swoich uczuciach i nie uchybiając swoim obowiązkom«. Naturalnie, wydano rozkaz zwrócenia nuncjuszowi wiedeńskiemu cyrkularzy, przeznaczonych dla biskupów, i zawiadomienia go, że żaden z nich nie pojedzie na Sobór. Rzeczywiście żaden poddany cara się nie zjawił. Jedynym wyjątkiem był administrator lubelski i podlaski, ksiądz Kazimierz Sosnowski. Na wiosnę 1869 r., dręczony wyrzutami sumienia, odwołał swego delegata z Kolegjum, uciekł z Królestwa i schronił się do Galicji. Przybywszy do Rzymu, zasiadał na Soborze z prawem głosu.

VII.

Mimo zbyt rzeczywistej nieżyczliwości, okazywanej tem tyrańskiem postępowaniem, rząd cesarski wkrótce sam zraził się do Kolegjum. Już w r. 1868, organ głośnego Katkowa, *Moskowskija Wiedomosti*, zaatakował gwałtownie tę instytucję: »Instytucja to niepożyteczna, pisały *Wiedomosti*, w której na pewno żyją polskie tradycje«. Była to maszyna przestarzała; mimo wszelkiego zła, jakie dopuszczono, byleby ją ponownie wprawić w ruch, choć łoskot był ogromny, pożytku właściwie z niej nie było; trzeba się będzie zdecydować odstawić ją na bok. Oto, poco wygnano dwóch biskupów, wzniecono straszny skandal, wywołano gniew i uroczyste potępienie papieża, rozpętano wszędzie w opinji i w prasie burzę przeciw samodzierżawiu! Bo prawie wszędzie w Europie myślano to, co pewien korespondent żywo wyrażał w *Journal de Bruxelles:* »...Postępowanie rządu rosyjskiego coraz więcej przekonywuje katolików, że niema w naszych stronach innego sposobu uratowania Kościoła,

jak wskrzeszenie Polski«.[1] Gdyby więc nadeszła odpowiednia chwila, zdecydowanoby się bez wielkiego żalu zrobić Stolicy Świętej małą ofiarę z miłości własnej, kosztem Kolegjum duchownego.

Okoliczności wkrótce zdawały się pomyślnie układać. Około r. 1871 Petersburg rozpoczął rokowania z Rzymem w innej sprawie, bardzo ważnej, mianowicie w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw katolickich. Tym razem Stolica Święta nie była już, w pewnem znaczeniu, stroną nacierającą, ale trzymała klucze sprawy, na której bardzo zależało rządowi rosyjskiemu. Aby ją móc przeprowadzić, gotów był na pewne ustępstwa w innych sprawach. Najpierw obiecywał zagoić krwawiącą ranę braku episkopatu. W r. 1871, na piętnaście diecezyj, trzy skasowano: kamieniecką, podlaską, a w r. 1869 mińską. Siedmiu biskupów umarło, a nie mianowano innych: arcybiskup Żyliński, biskupi: Kahn, Marszewski, Wojtkiewicz, Majerczak, Szymański, Łubieński. Pięciu znajdowało się na wygnaniu: arcybiskup Feliński, biskupi: Krasiński, Fiałkowski, Popiel i Borowski, ten ostatni wygnany w r. 1870. Tylko dwie diecezje posiadały biskupów diecezjalnych: sandomierska, którą rządził słaby biskup Juszyński i żmudzka, która była tak szczęśliwa, że zachowała do r. 1875 czcigodnego biskupa Wołonczewskiego.

Porozumienie osiągnięto dość prędko i kilka luk zapełniono. 22 grudnia 1871 r, Pius IX prekonizował ks. Walentego Baranowskiego na biskupa lubelskiego. 23 lutego 1872 r. Mohylów, Tyraspol, Sejny i Kielce otrzymały pasterzy. Ponadto zamianowano dwóch sufraganów. Biskup kamieniecki, Antoni Fiałkowski, powrócił z przymusowego pobytu w Symferopolu i objął rządy metropolitalne. 6 maja dano mu sufragana w osobie biskupa Iwaszkiewicza. Rzym nie przyjął przedstawienia żadnego kandydata na biskupstwa, których prawowici pasterze byli na wygnaniu. Co się tyczy nowomianowanych, byli to wszyscy dobrzy kapłani, po których można się było wiele spodziewać, a nie było się czego obawiać.

1. *Moskowskija Wiedomosti*, 8 (20) listopada 1868 r. *Journal de Bruxelles*, 20 września 1868.

W tym samym duchu łagodzącym, w r. 1873, Kapnist miał przedłożyć sekretarzowi stanu plan, dotyczący reformy Kolegjum duchownego. Rząd cesarski oświadczał gotowość usunięcia zeń »wszystkiego, co zdawało się powodować obawy i potępienie Stolicy Świętej«. Z jednej strony odjętoby mu wszelkie atrybucje sądownicze w sprawach małżeńskich i przywróconoby w tej materji dawny porządek rzeczy, obowiązujący od r. 1848. Z drugiej — Kolegjum nie mieszałoby się wcale do stosunków między klerem a Stolicą Świętą. Zatrzyma odtąd tylko »funkcje czysto administracyjne«. Miałoby »jako jedyny cel, mówił Kapnist w swoim memorjale, ułatwić rządowi cesarskiemu staranie o zaopatrzenie potrzeb materjalnych Kościoła katolickiego w jego państwie, zapewnić więcej jedności w stosunkach administracyjnych rządu z władzami diecezjalnemi, utrzymując *ad hoc* instytucję centralną, złożoną z delegatów różnych diecezyj«. Spodziewano się, że tak zreformowane Kolegjum nie będzie już zagrażało prawom hierarchji kościelnej i nie będzie dawało powodów do reklamacyj.[1]

Naturalnie, przedewszystkiem polecono Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych zbadanie tej sprawy. 15 grudnia 1873 r. pięciu kardynałów, wśród nich kardynał Antonelli, uznali, że po takich zmianach Kolegjum mogłoby być tolerowane. Pozostawał jednak jeden dwuznacznik. Wyraz »administracja« był niejasny i mógł dać powód do tłumaczeń, niemożliwych do przyjęcia. Jakiekolwiek mieszanie się w dziedzinę duchowną albo karności kościelnej musiało być poprostu wykluczone. Wszelkie prawa Kolegjum musiałyby się ograniczyć do spraw czysto ekonomicznych. Jedynie za tę cenę papież cofnąłby swoje potępienie. 19 grudnia Pius IX zatwierdził to postanowienie i sekretarjat stanu wygotował w tym duchu pierwszą odpowiedź dla półurzędowego przedstawiciela rządu rosyjskiego.[2]

1. Z pomiędzy innych dokumentów, dotyczących tej sprawy, przytoczymy tylko: »Uwagi o podstawach porozumienia w sprawie Kolegjum katolickiego w Petersburgu« (Kapnista). *AE. Russia*, XXI, cz. 2, nr. 488.

2. Sess. nr. 410 Kongr. do spraw Kośc. nadzw., 15 grudnia 1873: Progetto del Governo Russo per legittimare il Collegio Eccl. di Pietroburgo, *AE. Rapporti*, XXIX, 355—357; i bruljon: »Risposta al Sig. Com. Kapnist«, bez daty, co wskazuje, że nie był wysłany. *AE Russia*, XXI, cz. 2, nr. 494.

Ta odpowiedź Stolicy Świętej miała, jak się zdawało, zakończyć nieporozumienie. Pozostała jednak nie wysłana. Musiały zapewne powstać jakieś tarcia: pamiętajmy, że nietylko te rokowania były w toku. Stąd nowe dyskusje, nowe memorjały i nowe roztrząsania, oddane tym razem najważniejszej z Kongregacyj rzymskich, Świętemu Officjum. Ten trybunał najwyższy był już zajęty inną sprawą, o wiele trudniejszą, sprawą wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw, zwanych dodatkowemi. Sprawa Kolegjum także nie była ściśle polityczna. Ukaz z 22 maja 1867 r. podkopywał boski ustrój Kościoła katolickiego i dotyczył wprost wiary. Oto dlaczego Najwyższy Pasterz chciał powierzyć władzom, najbardziej uprawnionym w tej świętej dziedzinie, zadanie przygotowania ostatecznego jego zdania. Nowa uchwała, powzięta 26 sierpnia 1874 r., zatwierdziła w zupełności uchwałę z 15 grudnia 1873 r. Przy tej sposobności polecono sekretarzowi stanu, by obstawał w naradach z półurzędowym przedstawicielem Rosji przy trzech punktach: aby pozostawiono biskupom i katolikom zupełną wolność porozumiewania się z Rzymem; aby zachowywano zasady prawa kanonicznego nietylko w sprawach małżeńskich, ale wogóle we wszystkich sprawach kościelnych; wkońcu, aby pozwolono powrócić wszystkim biskupom i księżom wygnanym. Rząd nie spełnił tych życzeń. Jedyny, zdaje się, biskup Popiel mógł powrócić z wygnania w r. 1875.[1]

Propozycje rządu rosyjskiego otrzymały swój prawny wyraz w projekcie ukazu, jaki roztrząsano i zatwierdzono na posiedzeniach specjalnego komitetu w Petersburgu. 17 (29) kwietnia 1874 r. Gorczakow polecił Kapnistowi zawiadomić o tem poufnie kardynała Antonelli'ego, wyrażając nadzieję, że przygotowywany ukaz zadość uczyni wymaganiom Kurji rzymskiej; wydanoby go zaraz, skoroby tylko uzyskano pewność, że Stolicę Świętą zadowoli. Opinja Świętego Officjum dała Watykanowi możność usunięcia wszelkich wątpliwości, i wobec tego 18 lutego (2 marca) 1875 r. ukaz cesarski zawiadamiał Kolegjum, że przestaje odtąd być »organem pośredniczącym w stosunkach duchowieństwa katolickiego ze Stolicą Świętą«, i że nie ma się już zajmować sprawami małżeńskiemi. Co do tego ostatniego punktu, przywracano prawomocność zarządzeniom, wydanym według osobnego układu, zawartego z Rzymem w r. 1848.[1]

1. Nina, asesor św. Officjum, do Mariniego, 31 sierpnia 1874 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 2, nr. 497 (Zawiadomienie o postanowieniu, powziętem 26 sierpnia).

Ze swej strony Stolica Święta w okólniku, wysłanym 2 marca 1875 r. do wszystkich biskupów Rosji i Polski, zawiadamiała, że wie o zmianach zasadniczych, na jakie zgodził się rząd cesarski. Kardynał Antonelli stwierdzał, że Kolegjum będzie się zajmowało odtąd wyłącznie administracją spraw materjalnych. Pod temi warunkami Ojciec św. uważał je za dopuszczalne i pozwalał na wysłanie doń asesorów, »dopóki nie przekroczy przepisanych granic i pod warunkiem, żeby pod żadnym pozorem nie mieszało się w niczem do duchownego zarządu diecezyj i do karności kościelnej«. Biskup pozostawał jedynym sędzią i zarządcą swojej diecezji w sprawach kościelnych, w zależności kanonicznej od Stolicy Świętej. Ta zasada, uznana już przez artykuł XIII konkordatu z r. 1847, zachowywała całą swą moc.[2]

Taki był koniec zatargu. Odtąd niewiele już będzie słychać o Kolegjum duchownem rzymsko-katolickiem w Petersburgu. Popełni ono jeszcze niejeden błąd, a Rzym wystąpi przeciw niemu ostro. Ale będą to incydenty bez następstw. Kolegjum będzie ograniczać się coraz więcej do zarządu finansowego kapitałem, dość zresztą znacznym, tak zwanym funduszem rezerwowym Kościoła katolickiego. Ograniczone do tych bardzo skromnych kompetencyj, pogrążać się będzie coraz więcej w bezczynności i zapomnieniu. Bierne i gnuśne, jest tylko zabytkiem historycznym, przeżytkiem przedawnionych zakusów, w których dużo było przewrotności, ale więcej jeszcze niezręczności.

1. Gorczakow do Kapnista, Petersburg, 17 (29) kwietnia 1874, *AE. Russia*, XXI, cz. 2, nr. 506. Ukaz z 18 lutego (2 marca) 1875 r., tekst rosyjski i tłum. franc., zakomunikowanę przez Kapnista 22 lut. (6 marca) 1875; *ibid.*, nr. 506, 507, 508.

2. Cyrkularz kardynała Antonelli'ego do biskupów, 2 marca 1875 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 2, nr. 499. List tegoż do biskupa Fiałkowskiego, 3 marca 1875 r., upoważniający go do przewodniczenia w Kolegjum, *ibid.*, nr. 504.

ROZDZIAŁ X.

JĘZYK ROSYJSKI W NABOŻEŃSTWACH KATOLICKICH (1867—1873).

I. Polonizacja i rusyfikacja. — II. Język polski i rosyjski w nabożeństwach dodatkowych. Pierwsze trudności. — III. Ukaz 25 grudnia 1869 (6 stycznia 1870 r.) Okólnik biskupa Staniewskiego. — IV. Próby rusyfikacyjne w Wilnie i w Mińsku. Intruz ks. Piotr Żyliński. Wygnanie biskupa Borowskiego. — V. Zwrócenie się katolików do Rzymu. Tymczasowa odpowiedź. — VI. Zwrócenie się rządu rosyjskiego do Rzymu. Zabiegi Kapnista. — VII. Oblicze teoretyczne i praktyczne zagadnienia. — VIII. Zwolennicy i przeciwnicy języka rosyjskiego. Trudności Stolicy Apostolskiej. — IX. Odpowiedź Rzymu z dn. 11 września 1873 r.; tymczasowe negatywne rozstrzygnięcie.

I.

Biskup łucki Borowski tak pisał 5 kwietnia 1869 r. do Piusa IX: »Jeśli kolegjum petersburskie jest siecią, którą ma się pociągać wszystkich katolików Rosji i Polski do schizmy, i mieczem, przecinającym stosunki ze stolicą Apostolską, to język rosyjski, który usiłują wprowadzić do Kościoła, będzie trucizną, która ma uśmiercić ryby«.[1] Nowe to zagadnienie, które wyłoniło się zupełnie niespodzianie, będzie odtąd mącić stosunki między rządem rosyjskim a rządem papieskim. Góruje ono nad wszelkiemi innemi trudnościami, ogarniając je wszystkie niejako i bardziej komplikując. Parokrotnie rozstrzygane, zaledwie wydało się pogrzebanem, wypływa znowu, wywołując z jednej strony szereg arbi-

1. Borowski do Piusa IX, 5 kwietnia 1869 r., *AE Russia*, XXI, cz. 2, n. 514.

tralnych zarządzeń i gwałtów, z drugiej nieuniknione i słuszne protesty. Wokół tej kwestji skupiają się wysiłki wiernych sług samodzierżawja, którzy z niesłabnącą energją ponawiają wciąż swe nieustanne targi. By ją opisać w całej rozciągłości i we wszystkich fazach jakie przechodziła, nie wystarczyłoby grubego tomu.

Zarzucano niejednokrotnie Polsce, iż dążyła do zasymilowania ludów i plemion, podlegających jej zwierzchnictwu lub też wpływom politycznym, Litwinów, Białorusinów, wreszcie Małorusinów na Ukrainie. Przez Polskę Litwini zostali pozyskani dla Kościoła katolickiego; wiara »polska« przesiąknęła naród litewski, i to było to ostatnie zwycięstwo katolicyzmu nad pogaństwem w Europie. W krótkim stosunkowo czasie litewskie sfery wyższe poddały się całkowicie wpływom języka i kultury polskiej; zaś dzięki unji politycznej zawartej w Lublinie w r. 1569, Białoruś i Małoruś, podbite ongi przez Litwę, weszły razem z nią w skład państwa polsko-litewskiego. Unja religijna, zawarta w r. 1595, acz zachowywała różnicę obrządków, ustaliła jednak wspólność wiary między Polakami łacinnikami, a Rusią dotąd obcą Rzymowi. Arystokracja litewska, białoruska i małoruska zaczęły ulegać wpływowi i rzec można urokowi wyższej kultury arystokracji polskiej. Obie warstwy się łączyły, przejmując wzajemnie poglądy, przyzwyczajenia, obyczaje i język. Takiem było dzieło *polonizacji*. Dokonało się ono powolnie bez zgóry powziętego planu, bez gwałtu i bez podstępu, drogą powolnego lecz nieuniknionego działania, tak jak rzeka, która niewidocznie a stale podmywa brzegi, by móc szerzej roztoczyć swe wody.

Wiadomo, jak ścisłe węzły łączyły warstwy wyższe z duchowieństwem w czasach ubiegłych. Mowa więc polska, jako język arystokracji, stała się do pewnego stopnia i mową Kościoła, tak jak była mową pałaców, wielkich właścicieli ziemskich, dworu, miasta, jednem słowem każdego, kto miał pretensje do kultury i dążył do zajęcia pewnego stanowiska w społeczeństwie. Narzecza miejscowe zostały więc pomału poniechane, i używanie ich ograniczało się stopniowo do środowiska poddanych i włościan, mieszkańców wsi, a po-

grążonych w ogólnej ciemności. Znaczna część ludności litewskiej, oddzielonej od większych centrów życia nieprzebytemi, dziewiczemi lasami, zachowała wiernie swój starodawny język, czcigodny zabytek dawnej mowy, zanikłej gdzieindziej bez śladu, narzuciła go tem samem i swemu duchowieństwu. Lecz tam, gdzie ludność tworzyła skupiska mniej zwarte lub bardziej dostępne i podatne na obce wpływy, dzieło polonizacji, które w owym czasie już prawie całkowicie ogarnęło wyższe klasy, zkolei docierało do ludu, choć w różnym stopniu natężenia. Rzecz prosta, że włościanie starali się mówić językiem swych panów, dumni, gdy się im to udawało. A udawało się tem łatwiej, że zarówno na Białej Rusi jak i na Małorusi miejscowe narzecza, biało i małoruskie, należące do wielkiej rodziny języków słowiańskich, zbliżają się wielce do języka polskiego.

Ze swej strony szlachta polska lub też spolszczona, czy to pod wpływem mody, czy też z konieczności, chętnie słyszała w kościele ten sam język, jakim się posługiwała w domu. Bywała też najczęściej patronami i dobrodziejami parafij i klasztoru, a księża i zakonnicy żywili dla niej wiele wdzięczności. Gwoli więc przypodobania się możnym, idąc za ogólnym prądem, duchowieństwo świeckie i zakonne zaczęło głosić kazania i nauki katechizmowe w języku polskim; po polsku też modlono się wspólnie i śpiewano kantyczki i różaniec, tak jak to czyniła szlachta i mieszczaństwo po kościołach stolicy i wielkich miast. Włościanie przyzwyczaili się do tego zapewne bez trudności, uważając za rzecz całkiem naturalną i logiczną zwracanie się do Boga w języku ich panów, wyższym i piękniejszym, niż ich mowa, prosta i codzienna. Tak stopniowo język polski wypierał z wielu kościołów narzecza miejscowe, stając się obok łaciny, języka obrzędowego liturgji, językiem modłów i śpiewów ludowych, kazań i katechizacji.

Że nie mogło to być bardzo pożytecznem dla wychowania religijnego ludności wiejskiej łatwo zrozumieć. Już w r. 1595 miał możność stwierdzenia tego wysłaniec papieża Klemensa VIII, prałat Aleksander Komulovic. Przybył on na wschód Europy dla omówienia planu wielkiej kampanji przeciw Turcji, i zgodził się na prośbę nuncjusza Malaspiny dokonać przy tej sposobności wizytacji biskupstwa litewskiego w Wilnie. Poziom moralny ludności w niektórych częściach tej rozległej diecezji, mianowicie za Wilją, wydał mu się opłakanym: znalazł ciemnotę, zdziczenie, zaniedbywanie chrztu dzieci.

...»Stwierdziliśmy, że wiele kościołów nie posiadało kapłanów; w innych kapłani z powodu nieznajomości języka litewskiego, nie mogli pożytecznie dla ludu pracować. Z powodu braku księży, znających język miejscowy, lud pozostaje w zupełnej ciemnocie, nie uczęszcza do sakramentów świętych i nieomal nic nie wie o istnieniu Boga; umiera bez chrztu i innych sakramentów śś.«[1] W tym samym czasie, w r. 1599, kanonik żmudzki Michał Dauksza żalił się również na zaniedbanie ojczystego języka przez Litwinów; trwożył się rosnącą wciąż obojętnością, przepowiadając smutne tego następstwa.

Te skargi bezwątpienia były słuszne, pozostawały jednak bez skutku. Zresztą byłoby błędem twierdzić, że nic wtedy nie uczyniono dla szerzenia wiary wśród ludności miejscowej w jej rodzimem narzeczu. Na długo przed końcem XVIII wieku, okresem rozbiorów Polski, ukazał się szereg wydawnictw: kazań, katechizmów, książek do nabożeństwa i śpiewników w języku litewskim, nie mówiąc o nieodłącznych gramatykach, pisanych przez misjonarzy-jezuitów. Dla niejednego z tych narzeczy, nieomal pozbawionego wszelkiego piśmiennictwa, owe skromne prace stanowią cenne a jedyne zabytki.[2]

---

1. Pierling: *La Russie et le Saint-Siège*, III, 359. Komulovic, zostawszy jezuitą w 51 roku życia (1599 r.), umarł w Raguzie r. 1608. Antanas Alekna, *Lietuvos istorija*, 170, 173. C. Propolanis; *L'Eglise polonaise en Lithuanie*, 24—26.

2. Por. naprzykład podane w dziele Sommervogl'a: *Bibljoteka pisarzy Towarzystwa Jezusowego* (w porządku alfabetycznym) następujące artykuły: Szyrwid (Konstanty), 1580—1631 r., autor pracy: *Clavis linguae lithuanicae*, 1630 r., oraz zbiorów kazań w języku litewskim, w r. 1629; — Jachnowicz (Jan), 1589—1688: przytoczono sześć prac w języku litewskim, między r. 1630 i 1668, — Elger (Grzegorz) 1585—1672 r. trzy prace w języku łotewskim: *Evangelia...*, Vilno 1672; *Cantiones spirituales*, ibid., 1673; *Catechismus...* ibid., 1672 (ta ostatnia praca nie jest wymieniona u Sommervogl'a). Prawie wszystkie te książki wyszły z drukarni OO. Jezuitów wileńskich.

Spróbowaliśmy tu przedstawić jakim sposobem doszło do tego, iż język polski stał się w pewnej mierze językiem Kościoła, nawet tam gdzie narazie był językiem całkowicie obcym. Jest to jedna ze stron ogólniejszego procesu asymilacji, czyli t. zw. »polonizacji«. Można żałować, że taki proces dziejowy miał miejsce, lecz byłoby niesprawiedliwością czynić zań odpowiedzialnemi rządy Rzeczypospolitej. Wiemy dobrze, iż ongi podbój Gallów przez Rzymian przyczynił się do zupełnego zaniknięcia starej mowy gallijskiej, tak iż po paru wiekach nie pozostało po niej śladów. A przecież nie możemy o to obwiniać polityki Cezarów. Nie możemy wogóle przy ocenie procesu asymilacyjnego kierować się ani naszemi uprzedzeniami, ani porównywać tego, co dzieje się za naszych czasów z tem, co było ongi. »W dawnych państwach, jak to bardzo słusznie określa jeden z pisarzy[1], grupa ludności mogła przejść z pod jednej władzy pod drugą — choćby dla niej dotąd obcą, bez jakiejkolwiek odczuwalnej zmiany w jej życiu społecznem«. Istnieje w tym względzie tylko jeden wyjątek, gdy władza, król, książę, czy też rzeczpospolita, zechce narzucić przemocą wyznawaną przez siebie religję swym nowym poddanym. Znaną jest owa zasada: »*Cujus regio, ejus religio*«. Stąd pochodzi owa ciekawa szachownica krajów katolickich i protestanckich, jaką dostrzegamy w pewnych krajach niemieckich. Poza tem asymilacja jest wynikiem pracy powolnej, prawie niedostrzegalnej i mniej lub więcej nieukniniionej pewnych czynników społecznych.

Inaczej rzecz się ma w wiekach późniejszych. »W państwie nowożytnem, o wiele więcej zachłannem, centralistycznem i biurokratycznem, a o wiele mniej patrjarchalnem, zmiana władzy państwowej, zwłaszcza na władzę obcą, wytwarza dla ludności kraju nowe formy przymusu, które stają się wprost nie do zniesienia w chwili obudzenia się poczucia tradycji narodowej i narodowej świadomości«. Szkolnictwo państwowe, przymus powszechnej służby wojskowej, jednolitość sądownictwa i administracji, łamiące dalsze formy

1. Yves de la Brière, S. J. *Le principe des Nationalités au regard du Droit public chrétien.* — *Lumen*, miesięcznik, październik 1922 r.; str. 817—818.

ustroju dzielnicowego; napływ obcych przybyszów na stanowiska urzędników niższych i wyższych, wreszcie narzucenie języka urzędowego w szkole, w sądach, nawet w kościele, oto broń, jakiej państwo nowożytne umie używać w celu zasymilowania i wynarodowienia, a równocześnie to sposobność dla uczuć narodowych i protestujących do oporu i usiłowań zrzucenia obcego panowania«.

Od czasów Katarzyny II, tej władczyni tak »nowożytnej« pod tyloma względami, rząd rosyjski zaczął wprowadzać w życie program wynarodowienia; dążył więc do zniszczenia w Królestwie, a zwłaszcza w prowincjach zachodnich Cesarstwa, powolnej pracy wielu wieków. Co było polskiem lub spolonizowanem, samodzierżawie rosyjskie chciało zrusyfikować. Dążenie owo wyraźne, stale działające i utrwalone w świadomości rządu rosyjskiego, w momentach większego napięcia wybuchało w postaci silnych i groźnych napadów niszczycielskiej wściekłości: za Katarzyny, naturalnie w okresie rozbiorów, za Mikołaja I po r. 1832, za Aleksandra II po r. 1863. Nie o warstwy ludowe chodziło rządowi, uważał je bowiem za bierną masę, poddającą się łatwo wpływom dowolnym, ale szlachta, obywatele ziemscy, mieszczaństwo i duchowieństwo — oto prawdziwa opora polskości, którą należało usunąć. Na ich więc głowy, pod różnemi pozorami, spada cały szereg banicyj, wywłaszczeń, konfiskat majątków i wreszcie wszelkiego rodzaju ucisku. Wielkie posiadłości są rozdarowywane lub sprzedawane nowym właścicielom o wypróbowanym lojaliźmie, a ci ostatni zakładają kolonje, gdzie chłopi, przybyli z głębi cesarstwa, dopełniają i jakby symbolizują objęcie przez naród zwycięski władzy nad narodem zwyciężonym i rozdartym. Dawni władcy tej ziemi, choć nawet nie pozbawieni swej własności, wiodą żywot wygnańców, gdyż wszelkie urzędy publiczne, mające pewne znaczenie, są przed nimi zamknięte.

Zabrakłoby miejsca, by opisać szczegółowo to nieustanne dążenie samowładztwa rosyjskiego, dążenie coraz doskonalej wykonywane. W tym celu posługuje się Rosja wszystkimi i wszystkiem: gubernatorami z ich czeredą urzędników, żandarmów i policjantów, wojskiem i małżeństwami mieszanemi

wśród żołnierzy, do czego się ich usilnie zachęca; kuratorami szkolnymi i przełożonymi poszczególnych zakładów naukowych, bractwami prawosławnemi, często opartemi o klasztory, będącemi ogniskami czynnej propagandy, zarówno religijnej jak i nacjonalistycznej, — wreszcie licznemi szeregami kleru cerkwi panującej. Na czele idą władycy, najbardziej czynni w walce: Józef, metropolita litewski i jego współtowarzysze z r. 1839, dalej Smaragd połocki, Antoniusz warszawski, Inocenty chersoński, Cyryl podolski i jego następca Leoncjusz, zaś nieco później Joannicjusz chełmsko-warszawski, mając do pomocy nowego odstępcę, Marcelego Popiela. Z Moskwy udziela im swego poparcia przez czas dłuższy szanowany ogólnie zwierzchnik, stary metropolita Filaret, nie szczędząc swych rad i moralnej opieki. Za tą liczną hierarchją stoją konsystorze, »błagoczynni« czyli dziekani i długie szeregi duchowieństwa »czarnego« i »białego«, t. j. zakonnego i świeckiego, jako mnisi, popi, djacy, »psałomszczyki«, służba kościelna i wszyscy wogóle mający z nimi jakąkolwiek styczność.

Prokonsulowie Cezara prawosławnego umieją pozyskać dla swych celów całą kastę kapłańską: tak czyni naprzykład w Wilnie Michał Murawjew, satrapa Litwy;[1] dzięki jego staraniom, asygnuje skarb 400 tysięcy rubli rocznie jako dodatek do uposażenia duchowieństwa, a inne większe sumy na reparacje i budowę nowych cerkwi; równocześnie zas w jednym tylko roku 1864 ten sam Murawjew zamyka 30 klasztorów i kasuje wiele kościołów katolickich, a duchowieństwo katolickie stopniowo poddaje pod despotyczną kontrolę niższych władz lokalnych. Do dostojników swej cerkwi zwraca się z następującem wezwaniem: »Jest rzeczą niezbędną, pisze on do biskupa w Kałudze, wzmocnić element rosyjski wśród ludności tutejszej; mianowicie oprzeć go trzeba na elementach religijnych i prawosławnych; należy zwalczać wpływy polskie i propagandę katolicką, wiara prawosławna jest tu panującą od wieków«. W zakończeniu prosi biskupa o przy-

1. Batiuszkow: *Bielorussja i Litwa* 369—373. W r. 1868, na całym obszarze sześciu gubernij północno-zachodnich, liczono 187 bractw prawosławnych, założonych w większości po r. 1863.

słanie mu młodych ludzi na stanowiska pisarzy gminnych i nauczycieli ludowych. Władyka prawosławny miński, Michał Gołubowicz, jeden z tych, którzy podpisali akt odstępstwa w r. 1839, posłuszny naleganiom tego rodzaju, udziela nagany swemu duchowieństwu za to, że toleruje jeszcze używanie języka polskiego na plebanji.

Jest rzeczą niedopuszczalną, by języka obcego mogło używać nadal nasze duchowieństwo w życiu prywatnem. Język przecie jest niejako sztandarem narodowości i patrjotyzmu... Wiem dobrze, że to nie nasi kapłani, lecz ich żony posługują się jeszcze tym językiem, i wskutek zastarzałego przyzwyczajenia i nieuctwa nie mogą się tego oduczyć, lecz to nie jest racja, by nie pozbyć się tego złego i głupiego przyzwyczajenia. Te żony duchownych, którym mówienie po rosyjsku sprawia większą trudność, zrobiłyby lepiej posługując się jedynie narzeczem, którem mówi lud, co byłoby jednocześnie dobrym przykładem dla parafjan.[1]

Ten czynny udział duchowieństwa Kościoła panującego w dziele rusyfikacji nie powinien nas zbytnio dziwić. W oczach przeważającej większości Rosjan prawosławje jest istotnem znamienem ich narodu. Być Rosjaninem, oznaczało być prawosławnym. Poza kościołem narodowym niema poczucia narodowościowego, niema Rosji. Dopóki gnębiony katolicyzm nie ustąpi miejsca prawosławiu, dopóty ziemie zachodnie pozostaną czemś obcem, naruszającem jednolitość cesarstwa. To też rząd samodzierżawny uważał za konieczne utrzymać w całej sile, rzecz prosta, na swoją korzyść, zgubną i przebrzmiałą już zasadę państw wieków ubiegłych: *Cujus regio, ejus religio.* Nawet sam cesarz w głębi duszy myślał tak samo. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że dn. 13 (25) czerwca 1867 r., będąc przejazdem w Wilnie, kazał przywołać przed swe oblicze włościan, świeżo nawróconych na prawosławie. »Jestem szczęśliwy, rzekł do nich, widząc was prawosławnymi. Jestem przekonany, iż przeszliście na dawną wiarę tego kraju z przekonania i szczerze. Wiedźcie, że teraz, gdy staliście się prawosławnymi, nie pozwolę ani nie ścierpię pod żadnym pozorem, byście powrócili do katolicyzmu. Czyście zrozumieli? Powtarzam, że jestem szczęśliwy, wi-

1. *Esposizione documentata*, LXXVI, 227—228; LXXVIII, 231—233.

dząc was prawosławnymi«.[1] Był to wedle jego zdania prawdziwy, jedyny właściwy sposób powiedzenia im, jak dalece cieszy się, iż stali się Rosjanami.

Słudzy samodzierżcy przez źle zrozumiany patrjotyzm wysilali się na to, by przysporzyć tego szczęścia swemu panu. Ich więc polityka wkroczyła na drogę, której strasznych następstw nie można dość opisać. Wysilali się, by nietylko zachęcić, lecz i narzucić gwałtem narodowość rosyjską, zwalczając przekonania religijne, z któremi można było się nie zgadzać, lecz w szczerość których nie można było wątpić. Ani Polacy i Litwini, jako katolicy, ani ludy nadbałtyckie: Łotysze, Estończycy i Finlandczycy luteranie, ani wreszcie Tatarzy, muzułmanie krymscy, na Kaukazie i w stepach Azji, nie byli skłonni do zrzeczenia się swych wierzeń religijnych.

II.

Istniały dwa sposoby zwalczania Kościoła katolickiego. Najprzód ofensywa otwarta: napada się na Kościół z podniesioną przyłbicą i orężem w dłoni, w formie ukazów, rozporządzeń, przepisów wykonawczych władz administracyjnych i policyjnych. W opowiadaniu naszem przytaczaliśmy cały szereg faktów tego rodzaju, nie potrzebujemy więc nad niemi szerzej się rozwodzić. Następnie — taktyka druga, ukryta podziemna, lecz bardzo skuteczna: oszukuje się wroga, wprowadzając zamieszanie w jego hufce, by tem skuteczniej go pokonać. W imię tej taktyki wysuwano parokrotnie w Rosji projekt utworzenia Kościoła narodowego polskiego, lub też, wedle określenia jeszcze bardziej zwodniczego, — słowiańskiego kościoła katolickiego. Coprawda katolickiego jeno z imienia, gdyż bez władzy najwyższej papieża, a właściwie z pominięciem jej, a natomiast podległego władzy państwowej. Jednakże to marzenie garstki szkodliwych utopistów nie wzbudziło należnego zainteresowania się u władz rządowych. Wprawdzie rozpatrywano je parokrotnie, nie znalazł się wszakże nikt, ktoby chciał je urzeczywistnić i wreszcie po paru niezręcznych próbach, zostało ono ostatecznie zaniechane.[1]

1. Tatiszczew: *Imperator Aleksander II*, t. II, str. 24.

Możnaby wymienić tutaj nazwisko Prószyńskiego, niefortunnego marszałka szlachty ziemi mińskiej; jednakże zbytnim byłoby dlań zaszczytem poddawanie ściślejszemu rozpatrywaniu jego planu Kościoła katolicko-słowiańskiego. Biskup prawosławny, Antoni Zubko, odstępca z r. 1839, donosi o nim generał-gubernatorowi Kaufmannowi już w r. 1866. Około r. 1869, po śmierci Siemaszki, jego następca, arcybiskup Makary, uzyskuje to, że plan ten zostaje poddany rozważaniu tajnej komisji, w której ten władyka uczestniczy, w towarzystwie O. Stacewicza, dyrektora departamentu obcych wyznań Sieversa, oraz księdza i profesora monachijskiego, przyjaciela i protegowanego Czerkasskiego, ks. Alojzego Pichlera.[2] Wreszcie w r. 1873 projekt ów wypływa ponownie i zainteresowują się nim staro-katolicy. Zapamiętajmy tylko dobrze do czego chciano dojść i dokąd zaprowadzić tych, którzyby dali się oszukać. Mówi nam o tem jasno biskup Antonjusz:

...P. Prószyński utrzymuje, iż byłoby teraz możliwem utworzenie w prowincjach zachodnich hierarchji katolickiej obrządku zachodniego, lecz niezależnej od Rzymu, uważając to za środek, mogący wpłynąć na zbliżenie i stopniowe zlanie się katolików tego kraju z prawosławiem. Zależność jednak tej hierarchji bezpośrednio od Świętego Synodu bez uprzedniego do tego przygotowania wywołałaby niebezpieczny wstrząs, tem bardziej, iż staćby się mogło, że Święty Synod ze swej strony nie zechciałby zapewne się zgodzić na liturgję rzymską i zwyczaje religijne Zachodu...

Idąc w tym kierunku, usiłowano przynajmniej zmniejszać różnice dzielące obrządek łacinników od wyznawców Kościoła wschodniego. Rząd rosyjski miał nadzieję, że w ten sposób przybliży chwilę, gdy katolicy przestaną sobie zdawać dobrze sprawę w jakim obozie się znajdują. Co gorsze, te

1. O tej sprawie por. O. Jan Martynow T. J.: *Un nouveau plan d'abolition de l'Eglise romaine en Russie. Etudes*, sierpień, 1873 r., 268—290. Por., *AE. Russia*, XXI, cz. 3; fascykuł dokumentów włączonych do tomu, mających osobną sygnaturę, 205—210. List Zubki do Kaufmanna (1866 r.)

2. Znaną jest powszechnie historja Pichlera. Posiadał on swoisty sposób korzystania z bibljotek. Pochwycono go w Petersburgu na gorącym uczynku wynoszenia pod ubraniem grubego tomu, poczem znaleziono u niego paręset książek, zdobytych tym sposobem. Został z tego powodu osadzony w więzieniu.

nadzieje nie były całkiem bezpodstawne. Tak naprzykład, na Podolu, po upływie dziesięciu lat stosowania podobnej taktyki ze strony władz rosyjskich, włościanie katolicy i prawosławni, w równym stopniu ciemni i mało oświeceni, nie zdawali sobie prawie wcale sprawy z tego co dzieli ich Kościoły; dostrzegali tylko drobne różnice w obrzędach, a więc rzeczy przypadkowe i mniejszej wagi. To też katolicy, niewiele sobie robiąc z upomnień swych proboszczów, uczęszczali do świątyń prawosławnych z taką samą gorliwością, jak do swych kościołów parafjalnych, a ich dzieci uczęszczały do szkół cerkiewnych, uczyły się tam prawosławnego katechizmu, brały udział w ceremonjach i śpiewach religijnych cerkwi prawosławnej, a nie napotykały w tem ze strony rodziców na żaden opór, lecz na bierne przyzwolenie, a czasem nawet zadowolenie. To samo, co w r. 1883 na Podolu, zauważyć się daje również i w Mińszczyźnie w r. 1884. W tej gubernji duchowieństwo prawosławne wręcz oświadcza, iż jest przekonane, że środkami pokoju i prawdy zapewni się całkowite i ostateczne zwycięstwo cerkwi prawosławnej«.[1]

W nadziei »pokojowego« podboju, około roku 1866 powstał projekt wprowadzenia języka rosyjskiego zamiast polskiego do kościołów katolickich w gubernjach zachodnich. Najprawdopodobniej jeszcze przed Reformacją narzecza miejscowe były w pewnym zakresie w użyciu w kościele, mianowicie w nabożeństwie dodatkowem. W każdym razie, ruch protestancki i walki przezeń wywołane dużo przyczyniły się do zapewnienia językowi ludowemu używalności w liturgji. Języki: litewski, łotewski, niemiecki, a zwłaszcza polski otrzymały swą cząstkę obok języka łacińskiego, choć w mniejszym zakresie, niż ten ostatni; w tych to językach bowiem odmawiano lub śpiewano różaniec, suplikacje, litanje oraz wiele innych modlitw. Te właśnie zmiany oraz parę innych zostały wprowadzone do Rytuału rzymskiego. One to nadały osobliwy charakter rytuałowi t. zw. piotrkowskiemu, przejrzanemu i zatwierdzonemu przez Stolicę Apostolską

1. K. K. Arsenjew: *Swoboda sowiesti i wieroterpimost*, 202—203. Autor opiera się na *Otczotach*, t. j. sprawozdaniach oficjalnych oberprokuratora św. Synodu z lat 1888 i 1884.

a wydrukowanemu w r. 1631. Określa się je ogólnem mianem »nabożeństwa dodatkowego«. Ono właśnie, łącznie z kazaniami i katechizacją, miało stać się przedmiotem rusyfikacji odpolszczenia.

Na tem miejscu winniśmy udzielić paru szczegółów o t. zw. galówkach czyli świętach rządowych.[1] Otóż w pewne dni obchodzono uroczystości osób panujących lub też należących do rodziny cesarskiej: dni urodzin, wstąpienia na tron, koronacji i imienin. Weźmy naprzykład *Ordo divini officii* dla diecezji mohylowskiej na rok 1868; znajdujemy w niem najprzód osiem uroczystych świąt tego rodzaju na cześć cara, carowej i carewicza. Obchodzono je w kościele w same dni, oznaczone w kalendarzu i zakazane były surowo dnia takiego pogrzeby i odprawianie nabożeństw żałobnych. Następnie wypadały dwadzieścia dwie uroczystości mniejsze, przenoszone na niedzielę. W ten sposób do kalendarza już bardzo zapełnionego przybywało coraz to więcej świąt, w miarę jak zwiększał się drogą urodzin i małżeństw świetny poczet wielkich książąt i księżnych. W owe dni po zakończeniu sumy duchowieństwo, przyobleczone w najbogatsze szaty kapłańskie, stawało przed ołtarzem i celebrans intonował *Te Deum*. Po wierszu: *Aeterna fac* śpiew urywano i celebrans głosem uroczystym intonował nowy werset: »Módlmy się za naszego Najjaśniejszego, potężnego i wielkiego monarchę, Cesarza Wszechrosji, Aleksandra Mikołajewicza, i za jego małżonkę, najjaśniejszą monarchinię, cesarzową Marję Aleksandrównę«, — następnie w tym samym tonie byli wymienieni wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, — w r. 1868 stanowiło to litanję trzydziestu dwóch imion. Osiem inwokacyj kończyło tę ceremonję, w porównaniu do której ustalone przez konkordat francuski »Panie, zbaw naszą Rzeczpospolitę« wydaje się dość kusem.

Możnaby powiedzieć: to drobiazgi. Okazja dla księży i wiernych do ćwiczenia się w cierpliwości. Lecz oto, kto spróbował usiąść w czasie tych modłów, podlegał karze 25 rubli. Policja pilnowała drzwi, aby nie wypuścić nikogo

1. *Popiel*, I, 327—329.

przed odśpiewaniem ostatniego *Oremus*. Pilnowano też bacznie, by dzwoniono we wszystkie dzwony, zapalano wszystkie świece, by księża ubrali się w najlepsze szaty, by żaden z księży nie słuchał w tym czasie spowiedzi, nie pozostał w zakrystji, by celebrans przez omyłkę lub niechcący nie opuścił żadnego z imion. Jedno z takich przestępstw wystarczało do rozpętania całej burzy indagacyj, procesów i kar.

Właśnie galówki i ich *Te Deum* wywołały pierwsze trudności. Przed rokiem 1832 odprawiano je po łacinie, lecz również, stosownie do miejscowości, po polsku, po litewsku, łotewsku lub niemiecku. Ukazem z dn. 31 sierpnia (12 września) 1832 r., z inicjatywy ministra Perowskiego, narzuconym rz.-kat. Kolegjum Duchownemu, usunięto język łaciński i *Te Deum* miało być odtąd śpiewane w języku miejscowym.[1] Jednakże wbrew temu rozporządzeniu posługiwano się nadal łaciną w wielu miejscowościach.

W Rzymie dowiedziano się dopiero znacznie później o tem wtargnięciu sfer biurokratycznych do dziedziny, podlegającej chyba wyłącznie Św. Kongregacji Obrzędów. 15 listopada 1848 r. w liście do biskupa kaliskiego, którym był powolny rządowi ks. Tomaszewski, Pius IX, wśród szeregu nieprawidłowości pod względem kanonicznym, przyganił biskupowi, że w r. 1847 nakazał duchowieństwu swej diecezji śpiewać *Te Deum* w języku ludowym. W swej odpowiedzi z dn. 29 stycznia 1849 r. biskup podawał na swe usprawiedliwienie, iż zasięgał w tym względzie uprzednio rady paru biskupów i swej kapituły:

> Od dłuższego czasu *(ab antiquo)*, pisał Tomaszewski, hymn ten śpiewa się w wielu kościołach w języku miejscowym; prawie wszyscy katolicy umieją go tak na pamięć i tak samo jest drukowany we wszystkich katolickich książkach do nabożeństwa. Nie znajdując w tem nic przeciwnego wierze rzymsko-katolickiej, udzieliliśmy wszyscy swego pozwolenia na śpiewanie go w języku miejscowym. Zresztą, dodawał, owo pozwolenie odnosi się tylko

1. Żyrkiewicz: *Iz za russkago jazyka*, I, 118. Praca ta ma pretensje być biografją i panegirykiem księdza Sęczykowskiego. W rzeczywistości jest to kompilacja, przytem mocno niestrawna, różnych dokumentów często bardzo użytecznych.

> do świąt dworskich, podczas gdy w innych okolicznościach *Te Deum* śpiewa się po łacinie.[1]

Rzym nie omieszkał znowu zwrócić uwagę na tę bezpodstawną ingerencję władzy świeckiej do zakresu władzy kościelnej. W liście, wyłącznie poświęconym tej sprawie, z dn. 28 stycznia 1851 r., Antonelli zwraca się ze skargą do Butieniewa, a w swym memorjale poufnym z dn. 3 września 1853 r. powraca znów do tego samego tematu. Minister odpowiada z Petersburga 6 (18) marca 1851 r., zaliczając to zażalenie do rzędu tych, które »zdaje się opierają się tylko na informacjach oczywiście zupełnie błędnych i dowolnych«. Te same zaprzeczenia powtarza Butieniew również i w swym memorjale z dn. 2 września 1854 r.[2] Sprawa więc pozostaje nierozstrzygniętą, będąc odtąd jednym z licznych punktów, co do których Watykan będzie miał się na baczności.

Zauważmy zaraz, że w tej rozpoczynającej się walce o nabożeństwo dodatkowe niema jeszcze mowy o języku rosyjskim. Co więcej, używanie go w kościołach katolickich było surowo wzbronione, gdyż jedynie Cerkiew panująca miała prawo używania języka państwowego w nabożeństwach i sprawach własnego wyznania. W roku 1848 pewien Dominikanin, O. Bogusław Oniechimowski, proboszcz parafji katolickiej w Carskiem Siole, odważył się powiedzieć kazanie po rosyjsku; wywołało to wielką burzę i sprawą tą zainteresowało się żywo ministerstwo spraw wewnętrznych i sam Perowski pośpieszył zawiadomić natychmiast cesarza o tem wielkiem przekroczeniu. »W Rosji, mówił on, do chwili obecnej jedynie duchowni kościoła panującego mieli pozwolenie kazać w języku rosyjskim, a podobne naruszenie tego przywileju duchowieństwa kościoła panującego, jak to uczynił Dominikanin Oniechimowski, może mieć zgubne następstwa«. Mikołaj nadpisał własnoręcznie: »Zabronić języka rosyjskiego; mogą mówić kazania we wszystkich języ-

1. Pius IX do Tomaszewskiego, 16 listopada 1848 r., *AE, Russia*, XI, 114—115. Odpowiedź Tomaszewskiego, 29 stycznia 1849 r., *ibid*, 116—118. Korespondencja ta była prowadzona drogą urzędową.

2. *AE, P. V.*, N 149; *AE, Russia*, XII, 339—340; *Esposiz. Documentata*, XXXVIII, 117—118, *ad quartum*.

kach obcych«. Ukaz z dn. 15 (27) lipca 1848 r. zawiadamiał rz.-kat. Kolegium Duchowne o takowej woli monarszej.[1]

Zarówno Mikołaj, jak Perowski i wielu innych, troszczyło się głównie o uchronienie prawosławia od wpływów postronnych. Używanie języka rosyjskiego przez Kościół rzymski, wedle ich zdania, mogło powiększyć siłę ekspansji Kościoła, już i tak dość groźną. Dotąd katolicyzm szerzył swe wpływy wśród arystokracji rosyjskiej, której zarzucano chętnie lekkomyślność i nieznajomość zasad swej wiary. Historyk i publicysta Pogodin stwierdzał to z żalem w r. 1863: »W tem leży, pisał, prawdziwe niebezpieczeństwo dla kościoła prawosławnego! Nasze kobiety, nawet gdy już dosięgną wieku rozsądku, to w zakresie wiary są zupełnemi dzikuskami, pogankami, więc gdy się znajdą zagranicą i usłyszą tam kazania o wierze, to wydają się im tak dowcipne, przyjemne, estetyczne i subtelne, w porównaniu z naukami popa ich parafji, którzy wedle określenia cesarzowej Katarzyny... pachną czarną rzepą«. Pisząc dalej w tym tonie, ów zajadły publicysta, nie dopuszcza myśli, aby katolik wart był więcej od niewierzącego. »Z punktu widzenia religijnego i chrześcijańskiego, to prawda, zgadza się łaskawie Pogodin; lecz z punktu widzenia racji stanu, Rosjanin wyznający katolicyzm jest o wiele bardziej szkodliwy w Rosji, niż niedowiarek, wolnomyśliciel; ten ostatni nie będzie szerzył prozelityzmu w masach, podczas gdy katolik ma wszelkie dane po temu, nietylko przy pomocy talentu i rozmów, lecz nawet swem milczeniem«.[2]

Wedle Pogodina i wielu jego rodaków, należało walczyć nie z językiem polskim czy jakimkolwiek bądź innym, będącym tylko osłoną zewnętrzną katolicyzmu, lecz z nim samym, jako takim, gdyż nawet wtedy, gdy milczy, jest on niebezpieczny dla Rosji, będąc synonimem rewolucji i buntu przeciw samodzierżawiu. Dopóki zaś kościoły łacińskie prowincyj zachodnich pozostawać będą w łączności z kościołami w Polsce i w zależności hierarchicznej od Rzymu, dopóty Rosja prawosławna nie będzie mogła cierpieć papizmu, wszystko jedno czy będzie on używał języka rosyjskiego, czy polskiego.

1. Por. memorjał, załączony do noty wystosowanej przez ministra Timaszewa do Potopowa, 30 listop. (12 grudnia) 1869 r.; Żyrkiewicz, I, 112—113.

2. Cytowane u Schédo-Ferrotti (Firks): *Que fera-t-on de la Pologne*. 2-gie wyd., 1865 r., broszura ta wywołała ongi wiele hałasu i niezadowolenia.

Tymczasem po wypadkach 1863 r. nastąpił zwrot w zapatrywaniach rosyjskich. Dziennikarze i publicyści wskazywali nowe drogi mężom stanu i biurokratom. Znaną jest zaciekła kampanja, wytoczona przeciw Polsce zaraz po r. 1863 przez słynnego przewódcę ultra-rosjan, Katkowa. Dn. 1 (13) października 1863 r., pisze on w *Wiadomościach Moskiewskich:* »Czas wreszcie, byśmy przystąpili do działania w tem przekonaniu, że owe kraje (prowincje zachodnie) są rosyjskie, rosyjskie, po trzykroć rosyjskie!« Katkow narzeka, że ogół nie może się przyzwyczaić do tego, by »widzieć w owych ziemiach część nierozłączną Rosji, w której to wszystko, co nie jest rosyjskiem i prawosławnem, może być jedynie *tolerowane*, lecz nigdy nie *reprezentowane*«. Dn. 10 (22) sierpnia 1863 r. Katkow oświadcza bez ogródek, jak pojmuje ową tolerancję i wolność sumienia, o której dyplomacja rosyjska tak głośno mówiła w depeszach, przeznaczonych dla Rzymu:

> Wszelka reforma, wszelka reorganizacja winna wypływać ze świadomości naszych własnych potrzeb, a nie z liczenia się z potrzebami innych. Być może, że teraz kult katolicki cieszy się u nas ze zbyt wielkich swobód. Jeśli bowiem wolność sumienia może przynieść nam szkodę, winniśmy co rychlej się jej wyrzec. Pocóż zresztą zachowywać ją dla innych, ***jeśli my sami jej dla siebie nie chcemy?*** Od chwili zaś, gdy uznajemy ją za szkodliwą dla społeczeństwa prawosławnego rosyjskiego, niema co już o niej mówić.[1]

Oto jasne wyznanie zasady, której wszystko winno się podporządkować i przynieść w ofiarę; jest nią interes Rosji, Rosji *prawosławnej;* — wszelka bowiem inna Rosja byłaby pojęciem sprzecznem w samem sobie. Oto norma wszelkiej sprawiedliwości; w jej świetle zrozumiemy nowy upust nienawiści, jakiemu dał wyraz ten sam dziki publicysta w artykule z dn. 8 (20) lutego 1864 r.:

> Już nieraz, — pisał Katkow, — wypowiedzieliśmy tę myśl że w naszych prowincjach zachodnich winniśmy czynić wszelkie

1. Schédo-Ferrotti, *op. cit.*, 195—196, 200.

wysiłki, by oddzielić katolicyzm od narodowości polskiej. Katolicyzm, sam przez się, nie wzbudzałby nienawiści przeciw jakiejkolwiek narodowości, — lecz w łączności z polskością, staje się sztandarem, pod którym skupia się to wszystko, co jest wrogo usposobione do Rosji. Odejmijmyż naszym nieprzyjaciołom tę broń tak potężną, a utopijne marzenia bezsilnej ludności polskiej, zamieszkującej owe ziemie, upadną same przez się! Niechaj katolicy, protestanci, a nawet żydzi otrzymują wykształcenie religijne, *jedynie w języku rosyjskim*, niechaj wszyscy modlą się do Boga jedynie *z rosyjskich książek do nabożeństwa*, a wówczas przestaną uważać się za Polaków! Ostatni węzeł, łączący ich z tą narodowością, zostanie zerwany, a wtedy zamiast wrogów będziemy w nich mieli ludzi, przywiązanych całą duszą do wspólnej ojczyzny, gdyż wówczas będą się uważali za Rosjan.[1]

III.

Te głośne fanfary nie przebrzmiały bez echa. W Wilnie po słynnym Murawiewie stanowisko generał-gubernatora obejmuje Kaufmann. Za jego rządów (1865—1866 r.) zostaje powołana do życia osobna Komisja do spraw duchownych. Przewodniczącym w tej komisji mianowano zajadłego rusyfikatora, niejakiego Storożenkę, sekretarzował odstępca, były ksiądz katolicki Kozłowski; w liczbie członków znajdował się jeszcze inny ksiądz katolicki, również złej sławy. Ten areopag opracował cały plan reform, mający być zrealizowany częściowo.[2] Przytaczamy tu tylko główne: powrót przymusowy na łono kościoła prawosławnego unitów, którzy przeszli na katolicyzm po r. 1839; kasata diecezji mińskiej; narzucenie komisarzy rządowych do konsystorzy katolickich; reformy lub lepiej zamaskowane zniesienie seminarjów i Akademji Duchownej w Petersburgu; tę ostatnią miał zastąpić rządowy wydział teologiczny przy uniwersytecie państwowym; wreszcie, i to było najważniejszem, wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego.

W r. 1868 uczyniono pierwszy krok w tym kierunku. Od r. 1853, zaledwie w szkołach wojskowych wykładano religję

1. Schédo-Ferrotti, *op. cit.*, 200—201.

2. *Litwa pod względem prześladowania w niej rz.-katol. Kościoła*, 17—18; Lescoeur: *L'Eglise cath. en Pologne*, II, 227—228.

w języku rosyjskim. Ojciec Stacewicz, jako prefekt tych szkół, ułożył dość obszerny katechizm, aprobowany przez arcybiskupa Hołowińskiego. Cesarz Mikołaj udzielił swego pozwolenia nie na wydrukowanie jednakże, lecz na litografowanie, co już miało oznaczać niesłychaną łaskę. W r. 1865 katechizm ten pozwolono wydrukować, a w trzy lata potem nauczanie katechizmu tylko w języku rosyjskim stało się obowiązujące we wszystkich szkołach rządowych.[1]

Teraz więc nie należało zatrzymywać się w połowie drogi. W kościele, zarówno jak w szkole, przystąpiono do tępienia języka polskiego. Modlitwy, śpiewy, kazania, katechizacja — słowem wszystko, co usuwało się z pod wyłączności języka łacińskiego, winno było odprawiać się w języku rosyjskim. Wymagała tego konsekwencja postępowania, a jeszcze bardziej namiętność rusyfikacji. Jednakże nawet w samym obozie ultra-rosjan zdania się podzieliły i w łonie samej nawet Komisji cztery grube ryby ze świata urzędniczego: pewien radca stanu, inspektor szkolny, dyrektor muzeum i liceum i wreszcie jeden adjutant, zajęli opozycyjne stanowisko wobec projektu rusyfikacji nabożeństwa dodatkowego. Nie czynili tego oczywiście z liberalizmu, lecz cios, jaki miano zadać polskości, zdawał się im źle wymierzonym, spadał bowiem, wedle ich zdania, raczej na Cerkiew prawosławną. Pewien kurator szkolny, Korniłow, dn. 22 lipca (3 sierpnia) 1866 r. dawał wyraz obawom tego obozu w następujących słowach:

> Przypuszcza się, że latynizmu należy się obawiać jedynie dlatego, iż jest on ściśle złączony z polskością. A więc, gdy w kościołach katolickich lud zacznie odmawiać swe modlitwy po rosyjsku zamiast po polsku, latynizm i polonizm przestaną być niebezpiecznemi. Ja osobiście jestem innego zdania. Jeśli chcecie, by lud rosyjski tych prowincyj poczuwał się do łączności ze wschodem — rozszerzajcie prawosławie.
>
> Już się zaczął ruch w tym kierunku i rośnie coraz bardziej, wspomagajcie go, zamiast osłabiać, podnosząc w oczach ludu katolicyzm, przez nadanie mu prawa obywatelstwa w Rosji. Lud tutejszy nazywa wiarę katolicką »wiarą polską«, a raczej katolicy

1. Żyrkiewicz, I, 113. O. J. Martynow: *De la langue russe dans le culte catholique*, 46—47.

nazywają siebie Polakami. Obecnie ciż sami katolicy zaczną rozumieć, iż nie są Polakami, lecz, iż są Rosjanami, wyznającymi wiarę polską — i zapragnąć mogą nawet pod względem wiary, zlać się z ich braćmi Rosjanami. W chwili wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła katolickiego, pragnienie to straci swą siłę, swój sens i doniosłość, gdyż wiara łacińska, stanie się przez swój język wiarą rosyjską, a przytem jaką wiarą! nie słowiańską, jak nasza wiara prawosławna, lecz rosyjską poprostu, dostępną dla wszystkich, ludową, dzięki swemu językowi.[1]

Co za niespodziewana gratka dla latynizmu, tak niebezpiecznego, dla tego ogniska władzy papieskiej i wraz z nim dla możności interwencji mocarstw katolickich, czekających tylko na sposobność, by podtrzymać powagę władzy papieskiej dla celów politycznych!

Z punktu widzenia żarliwych zwolenników prawosławia, podobne alarmy nie były bezpodstawne. Jednakże inne poglądy miały wziąć górę. Generał-gubernator wileński, Kaufmann, został przeniesiony do Taszkientu, i sprawa uległa nowej zwłoce. Hrabia Baranow, który objął po nim to stanowisko (1866—1868), przedłożył ją ministerstwu spraw wewnętrznych, a generał-gubernator Potapow (1868—1874) doczekał się jej rozstrzygnięcia. W swym cyrkularzu z dn. 20 stycznia (1 lutego) 1868 r. minister Timaszew polecił Kolegjum Duchownemu zapytanie władz diecezjalnych. Z wyjątkiem Wilna, wszyscy biskupi i administratorowie wypowiedzieli się przeciw temu projektowi i większość z nich myślała jak czcigodny biskup żmudzki, Wołonczewski. W jego diecezji, mówił on, śpiewano i modlono się po polsku i litewsku, zaś po miastach w Kurlandji po niemiecku, po wsiach w języku łotewskim. Jeśli się więc chce usunąć język polski, to trzeba go zamienić na łacinę, lub na język litewski, niemiecki i łotewski, zależnie od różnych okolic; lecz co tu ma do roboty rosyjski? Do tego samego wniosku doszło i Kolegjum, t. j. jeśli język polski ma być usunięty, to na jego miejsce może być wprowadzony tylko łaciński.[2] Ta odpowiedź,

1. Żyrkiewicz, *op. cit.* I, 67—68.

2. Żyrkiewicz, I, 116—121. (Odpowiedź Kolegjum Duchownego udzielona Timaszewowi, 7 (19) czerwca 1868 r.): Documenta ex originalibus authenticis rossiacis in latinam versa atque introductionem linguae rossiacae in eccles catholicas Poloniae et Rossiae spectantia, *AE. Russia*, XXI, cz. I, N 243 pp. 1—8 (wysłane przez Symona z Petersburga dn. 17 lipca 1870 r.)

nosząca datę 7 (19) czerwca 1868 r. stropiła obóz ultra-Rosjan. Spodziewali się oni bowiem większej uległości ze strony Kolegjum; dali więc upust swemu niezadowoleniu w dzienniku Katkowa i dn. 8 (20) listopada 1868 r. można było w nim czytać następujące narzekanie na ową co najmniej, wedle ich zdania, zbyteczną instytucję:

> Już wspominaliśmy uprzednio, pisali, i poruszyć musimy jeszcze obszerniej kwestję nowego wystąpienia Kolegjum w związku ze sprawą modlitw za cesarza w języku rosyjskim, zamiast po polsku. To chybione wystąpienie dowodzi dostatecznie, jak mało rząd może liczyć na współudział Kolegjum w najbardziej niezbędnych zarządzeniach, nie urażających w niczem samej istoty religji. Kolegjum znajduje wbrew rzeczywistości, że wprowadzenie języka rosyjskiego na miejsce polskiego jest sprzeczne z kanonami Kościoła, nie zastanawiając się przytem, iż to właśnie jego istnienie stoi w sprzeczności ze wszystkiemi kanonami.

Słowem, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, hierarchja Kościoła katolickiego w Rosji, za pośrednictwem Kolegjum wypowiedziała się nieprzychylnie. Władze przeszły jednak ponad tem. Komitet osobny, utworzony w tym celu przez Cesarza, z ministrów i wyższych urzędników, zebrał się w grudniu 1869 r. Przewodnictwo objął w. książę Konstanty, sekretarzem był dyrektor departamentu obcych wyznań Sievers. Większość chciała postawić kwestję ostro i wprowadzić bezzwłocznie język rosyjski do kościołów katolickich. Takiem było zdanie W. Księcia, paru ministrów, a zwłaszcza ministra oświecenia publicznego i prokuratora Synodu, fanatyka hr. Dymitra Tołstoja. Inni, przeciwnie, woleli zasadniczo pozostawić swobodę wiernym, zadowalniając się wydaniem *pozwolenia* na używanie języka rosyjskiego w t. zw. nabożeństwie dodatkowem Kościoła katolickiego. Gorczakow przechylił się do tego zdania i ostatecznie ten umiarkowany pogląd zwyciężył. W rezultacie dn. 16 (28) grudnia 1869 r., Komitet przyjął jednogłośnie następujące wnioski:

1° Odwołać zakaz wydany w 1848 r. co do używania języka rosyjskiego przez wyznania nie prawosławne;

2° Nie nakładać obowiązku używania języka rosyjskiego;

3° Co się zaś tyczy wyznania rz.-katolickiego, nie czynić żadnych zmian co do używania łaciny, uznanej przez Kościół katolicki za język liturgiczny, i język rosyjski dopuścić li tylko w tym zakresie, w jakim są dozwolone wszelkie inne języki współczesne;

4° Od chwili, gdy zostanie udzielone prawo drukowania katolickich książek treści religijnej w języku rosyjskim, wyjąć te książki z pod kompentencji ogólnej cenzury książek treści religijnej, t. j. z pod cenzury Świętego Synodu, i poczynić stosowne zarządzenia, aby owe książki były cenzurowane przez odnośne władze kościelne;

5° Zważywszy, iż zakaz używania języka rosyjskiego przez wyznania nie prawosławne był wydany w r. 1848 drogą administracyjną, należy użyć tej samej drogi, by cofnąć ten zakaz i zalecić ministrowi spraw wewnętrznych wykonanie tego zarządzenia, bacząc, by zostało ono wprowadzone w życie, stosownie do wymagań i warunków miejscowych.[1]

Dn. 25 grudnia 1869 (6 stycznia 1870 r.), Cesarz potwierdził te wnioski, w następujących zdaniach:

W swej ojcowskiej pieczołowitości o dobro swych wiernych poddanych, bez względu na różnicę ich wierzeń religijnych, cesarz, pragnąc, by ci z pośród nich, których językiem macierzystym jest język rosyjski, w tem czy innem ze swych narzeczy, nie byli pozbawieni jego używania w swych nabożeństwach, zezwala łaskawie na używanie języka rosyjskiego w sprawach religijnych różnych wyznań. Rozumie się samo przez się, iż przystosowując to zarządzenie do służby bożej w Kościele rz.-katolickim, język łaciński, zgodnie z kanonami tegoż Kościoła, pozostaje na zawsze dla tegoż Kościoła jego językiem liturgicznym, dane zarządzenie stosuje się jeno do dodatkowego nabożeństwa w Kościele rz.-katolickim, lub też do czynności w których, zamiast łaciny, używa się już innych języków czy też narzeczy jak to: francuskiego, niemieckiego, polskiego, łotewskiego, i t. d.[2]

To »najwyższe rozporządzenie«, w tonie namaszczonym i łaskawym, bynajmniej nie było szczerem. Cesarz *zezwalał* na używanie języka rosyjskiego wszędzie, gdzieby to odpowiadało potrzebom i *życzeniom* parafjan. Usiłowania apostołów rusyfikacji będą odtąd dążyły nietylko do popierania tych życzeń, lecz i do ich wywoływania i poprostu wysuwania na pierwszy plan całej akcji. Okólnik z dn. 31 stycznia (12 lutego) 1870 r., do generał-gubernatorów wileńskiego, kijowskiego i gubernatora witebskiego, zachęca ich, by »zawiadomili parafjan Kościołów obcych, iż jeśli większość z pośród nich życzy sobie słuchać kazania i modlitwy w języku rosyjskim, to mogą sformułować to życzenie i przesłać je za pośrednictwem władz miejscowych«. Te zaś od najwyższego do najniższego szczebla drabiny urzędniczej wiedziały dobrze, że najwyższe sfery pragnęły tego życzenia; w ich zaś ręku leżała możność jego rozbudzenia. Petersburg pragnie tych petycyj: będzie je miał.

Tegoż samego dnia 31 stycznia (12 lutego) 1870 r., minister spraw wewnętrznych, Timaszew, zawiadomił Kolegjum o decyzji cesarskiej.. Władze diecezjalne winne były ułatwić wprowadzenie jej w życie. Wszędzie, gdzie tylko uznanoby za pożądane wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa, wszędzie, gdzie tylko duchowieństwo parafjalne złożyłoby odnośne podanie, biskupi i administratorzy winni byli przedstawić swe uwagi, ministerjum zaś wyda ostateczną decyzję.[1]

Opinja rosyjska, podzielona w tej sprawie, w równym stopniu jak i zdania w samym Komitecie, różnie też przyjęła wnioski tego ostatniego, jak i zarządzenia cesarskie. Umiarkowani, o pewnem odcieniu liberalizmu, a grupujący się naprzykład koło *Nowego Wremieni*, z uznaniem powitali porażkę skrajnych rusyfikatorów. Podczas gdy ci ostatni chcieli *narzucić*, ograniczono się do *zezwolenia;* swoboda więc była uratowaną, przynajmniej w teorji. Ze swej strony skrajni nacjonaliści oburzali się na taką tolerancję. Katkow w *Wiadomościach Moskiewskich* skarżył się na zwłokę w tępieniu polskości. Przez fałszywe posunięcie i używanie półśrodków decyzja cesarza mogła pozostać martwą literą.

1. Santo della decisioni prese da un Comitato speciale ed approvate tallo Czar di 25 dec. 1869 (6 Gennaro 1870). (Przesłane do wiadomości przez Kapnista), *AE, Russia*, XXI cz. I n. 248. Martynow: *La langue russe..*, 36—37.

2. Tekst rosyjski u Żyrkiewicza, I, 126; z oczywistą omyłką w ostatnim wierszu: *latinskij* — zamiast *latyszskij*.

1. Minister spraw wewn. do gubernatorów, 31 stycznia (12 lutego) 1870 r.: Żyrkiewicz, I, 138—140; tłum. franc., zakomunikowane przez Kapnista, *AE, Russia*, XXI, cz. I, 249. — Toż samo do Kolegjum, *ibid.*, 252.

Źle czy dobrze, ale maszyna już była nastawiona. Teraz pozostawało przekonać się, o sprawności jej działania. Pierwsze jej ruchy wyraziły się w dwóch aktach pełnych płaskiego serwilizmu.[1] Dn. 18 lutego (2 marca) 1870 r., Kolegjum pośpieszyło przesłać władzom diecezjalnym, t. j. biskupom i wikarjuszom kapitularnym ukaz cesarski wraz z intrukcjami ministra Timaszewa. Zaś dn. 22 maja biskup Staniewski, jako administrator archidiecezji, wystosował do wiernych archidiecezji list pasterski, w którym w słowach tchnących liryzmem, wysławiał »najukochańszego swego« monarchę i »nowy dowód jego miłości ojcowskiej«, okazanej swym poddanym wszelkiego obrządku.

Znając dobre zamiary naszego cesarza, pisał Staniewski, mogę ja, jako wasz pasterz, zapewnić was, iż wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla naszej wiary świętej rzymsko-katolickiej i że prawdziwi katolicy mogą bez żadnego uszczerbku dla swego sumienia, używać języka rosyjskiego w swych modłach do Najwyższego, również dobrze jak by to czynili w każdym innym języku, i wysłuchiwać nauk swych pasterzy... Zatem, jeśli ludzie złej woli będą wam mówić inaczej, nie wierzcie im, lecz stosujcie się do moich słów, gdyż mam jedynie na celu dobro waszej parafji i wasze zbawienie duchowne. Dlatego też, jeżeli są między wami tacy, co są głęboko przekonani, iż nabożeństwo dodatkowe oraz nauki religijne będą zrozumialsze w języku rosyjskim, niż w jakiejkolwiek bądź innej mowie, niech złożą o tem oświadczenie swemu proboszczowi, podpisując swe nazwiska na arkuszach, które ma on przygotowane.

Zarówno w tej nowej sprawie, jak i w sprawie Kolegjum, biedny biskup, ociężały i tchórzliwy, ulegał wpływowi Stacewicza, wogóle łatwo ustępował wszystkim, a zwłaszcza temu ostatniemu. Już w czasie narad w r. 1868 konsystorz mohylowski bardzo wyraźnie opowiedział się przeciw wprowadzeniu języka rosyjskiego, lecz odpowiedź ta była ułożona przez kanonika Lucjana Godlewskiego, wzorowego kapłana, wedle świadectwa biskupa Łubieńskiego: »jedynego, który wśród ogólnego lęku i zamieszania, wywołanego wy-

1. Notyfikacja ukazu przez Kolegjum 18 lutego (2 marca) 1870. *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 357; list pasterski Staniewskiego, *tamże* 355.

maganiami rządu, umiał sformułować swój pogląd i narzucić go innym«.[1] Kolegjum również wydało nieprzychylną opinję, tem bardziej, iż Stacewicz, którego wpływy panowały tam wszechwładnie, nie mógł z powodu choroby wziąć udziału w posiedzeniach, poświęconych tej sprawie, a Kolegjum pośpieszyło skorzystać z tej sposobności, ku wielkiemu jego żalowi, by się wyemancypować z pod jego kurateli. Wógóle w całej tej sprawie, zarówno jak i w wielu innych, biskup Staniewski zapewne nie miał żadnego wyraźnego zdania, a gdyby nawet udało mu się je powziąć i okazało się, że jest sprzecznem z panującym kierunkiem, to nie wystarczyłoby mu odwagi przy niem pozostać. Takim był nieszczęsny los najobszerniejszej na całym świecie diecezji katolickiej, zdanej na łaskę słabości swego administratora.

IV.

Nieszczęsna diecezja wileńska była jeszcze w gorszem położeniu. Obejmowała ona dwie gubernie: wileńską i grodzieńską, zamieszkałe przez Litwinów, Polaków, Małorusinów i Białorusinów, tych ostatnich w znacznej ilości, zwłaszcza w gubernji grodzieńskiej.[2] Akcja rusyfikacyjna miała być skierowana zwłaszcza na tych ostatnich. Ich narzecze ludowe, zbliżone do języka polskiego i rosyjskiego, różniło się też w równej mierze od obydwóch. Jednakże pod pozorem wyzwolenia katolików Białorusinów z pod wpływów polskich, rząd usiłował wmówić w nich, że jest ich mową ojczystą język rosyjski. W zasadzie pozwalano im więc używać go w Kościele, lecz w praktyce chciano ich zmusić do tego, by korzystali z tej łaskawie im udzielonej wolności. Narzecze białoruskie nie wiele miało skorzystać na tej zamianie, gdyż

1. Łubieński do Antonelli'ego, 19 marca 1869 r., *AE, Russia*, XX, 408—437, stronice od 1—60. Biskup Łubieński uważał jednakże, iż raport Godlewskiego był nieco przesadzony.

2. Wedle atlasu Batiuszkowa i Ritticha, cytowanego u O. Martynowa: *La langue russe*... tablica III, poza tekstem, diecezja wileńska liczyła 1.761,361 mieszkańców, z których 880,580 było katolików, 687,425 prawosławnych. Wśród katolików było 237,075 Polaków, 185,088 Litwinów, 389,608 Białorusinów, 68,809 Małorusinów. Poza tem było tam 183,451 Żydów.

używanie go zarówno jak i narzecza małoruskiego w dalszym ciągu surowo było wzbronione w szkołach. Wiara zaś miała na tem tylko stracić. Nie zadziwi to nikogo, zważywszy charakter i zachowanie się tych jednostek z pośród duchowieństwa, które stały się apostołami sprawy języka rosyjskiego w kościołach.

Biskup wileński Krasiński przebywał na wygnaniu w Wiatce od r. 1863. W tym czasie dziekan kapituły, prałat Bowkiewicz, delegowany w sposób przepisany przez prawo kanoniczne, zarządzał diecezją w charakterze wikarjusza generalnego. W r. 1866, przed śmiercią tego poczciwego starca, uczciwego lecz słabego, trzej duchowni o ciemnej przeszłości, niby trzy żmije, wślizgnęli się do kapituły i objęli tam najpierwsze urzędy. Murawjew uczynił ich kanonikami i prałatami, w okolicznościach co najmniej dwuznacznych, tak iż nawet nie było pewnem, czy biskup ich instytuował kanonicznie. Jest dużo prawdopodobniejsze, że wszyscy trzej byli intruzami.[1]

Najmniej niesympatyczny z ich grona, Niemeksza, był przedtem profesorem prawa kanonicznego w Akademji Duchownej w Petersburgu, lecz biskup Bereśniewicz zaraz po objęciu rektoratu, pośpieszył go usunąć z tego stanowiska. Wówczas Niemeksza przybył do Wilna, gdzie wykładał katechizm w Liceum Szlacheckiem. Dzięki dłuższemu pobytowi w stolicy, mówił po rosyjsku z wielką łatwością. To było główną jego zaletą, gdyż co do prawa kanonicznego, to sądząc z jego czynów można było źle wnioskować o znajomości teorji. Przytem miał opinję pijaka i lubiącego hulanki. Mianowany kanonikiem przez Murawjewa, prosił i otrzymał pozwolenie zawiadomienia o swej promocji wygnanego biskupa. W odpowiedzi otrzymał odeń depeszę gratulacyjną, co w jego mniemaniu równało się formalnemu uznaniu jego tytułu.

Względy, któremi cieszył się Niemeksza, dopomogły też, jak mówiono, do wyniesienia dwóch drugich. Edward Tupalski, należał do zgromadzenia OO. Misjonarzy i w r. 1841 znajdujemy go jako profesora w seminarjum w Wilnie. Po kasacie zgromadzenia w r. 1844 wszedł do szeregów duchowieństwa świeckiego. Widziano go biorącego udział w manifestacjach patrjotycznych, w okresie poprzedzającym wybuch powstania 1863 r. Wszakże po ostatecznem stłumieniu powstania, gorliwość Tupalskiego, okazywana w służbie zwycięzcy, kazała zapomnieć o minionych błędach. Wyróżniał się on przedewszystkiem swoją brutalną energją i charakterem chciwym i brudnym. Jakiś posmak infamji otacza jego nazwisko. Śmierć tragiczna zakończyła niespodzianie smutną jego karjerę. Dnia 8 maja 1872 r. młodzieniec 16-letni, jego sługa i wychowanek, a jak mówiono jego syn rodzony, zabił go, poćwiartował trupa i wrzucił do rzeki, z wyjątkiem głowy, rąk i nóg, które zabrał ze sobą w ucieczce.

Trzeci z »kanoników murawjewskich«, Piotr Żyliński, należał również do OO. Misjonarzy.[1] Podczas śmierci Bowkiewicza w r. 1866 był on proboszczem Ostrej Bramy w Wilnie. W tej to parafji znajduje się słynna kaplica, w której jest czczony obraz N. M. P. Ostrobramskiej, drogi sercom nietylko katolików, lecz także prawosławnych. Z rozkazu władz rządowych, kapituła przystąpiła do obioru wikarjusza kapitularnego i mianowała Żylińskiego. Wybór ten był bezprawny. Czyż nie mógł biskup wygnaniec ustanowić nowego wikarjusza generalnego? Co więcej, wśród kanoników znajdowało się paru, których uważano za intruzów, — jakiem prawem brali oni udział w głosowaniu? Sama Stolica Apostolska, biorąc pod uwagę okoliczności i brak autentycznych informacyj, nie widziała narazie możności wypowiedzenia się w tej podejrzanej sprawie. Dn. 27 kwietnia 1867 r., biskup żmudzki, Wołonczewski, otrzymał polecenie udzielenia księżom diecezji wileńskiej jurysdykcji do słuchania spowiedzi.[2] W taki to sposób proboszcz ostrobramski sięgał po tytuł i czynności

1. Relacja Tomasza Łubieńskiego, lub przynajmniej pisana jego ręką, bez daty ani podpisu. *AE, Russia*, XX, 624—627; *Litwa pod względem prześladowania*... 31—39; Lescoeur: *L'Eglise cathol en Pologne*, II, 251, 240—247. O P. Żylińskim i jego dwóch towarzyszach por. również świadectwo Sęczykowskiego u Żyrkiewicza: *Iz za russkago jazyka*, I, 140—143.

1. Żyliński nie był złączony żadnemi węzłami pokrewieństwa z arcybiskupem mohylewskim ks. Wacławem Żylińskim

2. Franchi, sekretarz Kongreg. do spraw Kościelnych nadzw., do Wołonczewskiego, 27 kwietnia 1867 r., *AE, Russia*, XX, 688. Sprawa ta dość skomplikowana była prowadzona za pośrednictwem arcybiskupa poznańskiego, Ledóchowskiego.

administratora diecezji, nie uważając za potrzebne zwrócić się do Rzymu, ani go o tem uprzedzić. Wystarczy tego jednego faktu, by wyrobić sobie sąd o nim. Chciwość, serwilizm, ambicja pozioma, bez śladu troski o dobro dusz, brak zupełny głębszych uczuć i myśli, materjalizm praktyczny, dążący nieustannie do zdobywania pieniędzy i wygodnego życia, wiele tupetu obok głupoty — oto cały Żyliński.

Takim był ów triumwirat najemników, w którego rękach spoczęły losy nieszczęsnej diecezji. Nie będziemy na tem miejscu prowadzili kroniki ich wykroczeń i nadużyć. Ich staraniem, przy ich pomocy i za ich aprobatą ułożono lub przetłumaczono szereg książek w języku rosyjskim: katechizm, książkę do nabożeństwa p. t. »Ołtarzyk«, ewangeliczkę na niedziele i święta, śpiewnik, wreszcie, rzecz najważniejsza, został wydany rytuał w języku rosyjskim, gdzie język polski został całkowicie usunięty, podobnie jak i białoruski. Parę zdań umieszczono w języku litewskim i łotewskim literami rosyjskiemi, trochę więcej miejsca udzielono językowi niemieckiemu i francuskiemu. Zatwierdzony przez Staniewskiego, rytuał ten został opatrzony aprobatą cenzury wileńskiej.[1]

By wprowadzić ten rytuał, dyrektor departamentu obcych wyznań, Sievers, Kolegjum Duchowne, zaś w Wilnie władza diecezjalna w osobie Żylińskiego i jego konsystorza, w którym rządzili wszechwładnie jego dwaj kompani, musieli stoczyć walną bitwę. Administrator »użył do tego fortelu podpisów: ktokolwiek swoim podpisem stwierdził, że otrzymał jeden egzemplarz rytuału, uważany był jakoby go przyjął; było to powtórzeniem komedji próśb i adresów, żądających używania języka rosyjskiego w kościele. Księża posłuszni mieli łaskę rządu, gdy przeciwnie duchowni, będący wiernymi swojemu obowiązkowi, byli źle zapisani, zrzucani z urzędu i prześladowani«.[2]

1. Mieliśmy przed oczyma drugie wydanie tego rytuału: *Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae Romano-Catholicae caeremoniarum ex rituali Synodi provincialis Petricoviensis depromptum. Editio nova, aucta et emendata. Vilnae, typis A. Syrkina* 1870. O tych książkach patrz Martynow: *La langue russe...*, 46—55.

2. O. Martynow, *La langue russe*.., 54, polski przekład »O języku rosyjskim...«, str. 60.

Katolicy obrz. łacińskiego na Litwie i Białej Rusi mogli mniemać, że powróciły ponure dni z r. 1838, gdy Siemaszko i jego współtowarzysze pracowali nad zagładą Kościoła unickiego. Wznowiono tradycje walki: usiłowano zastosować w tym samym duchu te same metody, dążąc do osiągnięcia tego samego celu. Brali w tem czynny udział niektórzy członkowie rządu, jak np. minister oświaty, Dymitr Tołstoj; garść wciąż jeszcze groźnych niedobitków z obozu Milutina, paru jawnych odszczepieńców, wreszcie kilku księży katolickich, pozornie wiernych jeszcze swemu Kościołowi, w duchu już zdrajców. Z liczby tych ostatnich, wymienić należy w diecezji mińskiej rzadki okaz skończonego infamisa, Ferdynanda Sęczykowskiego, którego nawet władze rosyjskie po długiej opiece, po mianowaniu go dziekanem i »wizytatorem« diecezjalnym, musiały uznać wreszcie za niegodnego tych łask, wskutek jego wstrętnego życia.[1] Dokładne wyobrażenie o nim daje niekończący się szereg jego próśb. W r. 1870 w długim memorjale, wystosowanym do gubernatora mińskiego, wystąpił z takiem oświadczeniem:

> Mogę śmiało wypowiedzieć następujące uroczyste oświadczenie, że mając ze strony władzy *siłę, poparcie i energiczne współdziałanie*, uważam za możliwe w ciągu dwóch lat wprowadzić w diecezji mińskiej nietylko język, lecz i przekonania i ducha rosyjskiego w parafjach i kościołach. Trzeba tylko *użyć siły i stanowczości* dla usunięcia wszelkich przeszkód, ułatwić zaś sprawę mogą tłumaczenia książek i postępowanie bezwzględne wobec księży, od których zależy dzieło rusyfikacji kraju, uspokojenia ludności i utrzymania jej w zupełnem posłuszeństwie rządowi. Ś. p. metropolita Siemaszko dobrze to rozumiał i dlatego tak mocno oddziaływał na kler i popierał wydawanie książek. Doprowadził też przeto do pożądanego wyniku doniosłe dzieło przyłączenia Greko-unitów.

Dn. 26 marca (7 kwietnia) 1871 r. Sęczykowski zwrócił się listownie do dyrektora departamentu obcych wyznań, Sieversa. Zarzuca w tym liście urzędnikom brak gorliwości i zbytnie względy dla polskości w kwestji wprowadzenia języka ro-

1. Ów nieszczęśnik umarł ekskomunikowany w Omsku w r. 1907, nie pogodzony z Kościołem. Duchowieństwo prawosławne pochowało go na swoim cmentarzu.

syjskiego do Kościoła: »Ekscelencjo, zaklina Sęczykowski, sprawa ta musi być prowadzona energicznie; trzeba zmuszać lud z należytą surowością, a wykonanie jej oddać w ręce ludzi, mających pewne znaczenie i stanowisko. Proszę przypomnieć sobie dzieło nawrócenia unitów na łono Kościoła Wschodniego: nie tacy dziekani jak ja, je przeprowadzili, lecz biskupi, jak Siemaszko, Gołubowicz i Zubko«.[1] Te cytaty, które możnaby pomnożyć, wyszły z pod pióra księdza niby jeszcze katolickiego. W gruncie rzeczy był on już apostatą, gotowym do posunięcia dzieła rusyfikacji aż do ostateczności, to jest do przejścia na schizmę, narzucając ją przymusem i gwałtem.

Sęczykowski i jeszcze kilku jego kompanów stosowali ową taktykę teroru w diecezji mińskiej. Przypominamy sobie, iż Osobna Komisja, ustanowiona dla spraw Kościoła katolickiego w Wilnie, między innemi środkami żądała zniesienia tej diecezji. Życzenie to zostało szybko zrealizowane. W r. 1869 biskup miński Adam Wojtkiewicz, starzec zgrzybiały, został powołany do Wilna przez gen.-gubernatora Potapowa. Dyrektor komisji wyznań, Sievers, zapewne przybyły w tym celu umyślnie z Petersburga, zawiadomił go o najwyższej woli cesarza. Ukazem z dn. 15 (27) lipca 1869 r. diecezja mińska przestawała istnieć i zostawała wcielona do diecezji wileńskiej, biskup zaś pozbawiony swego urzędu, przeniesiony w stan spoczynku, z rezydencją w Wilnie. Wojtkiewicz poddał się woli cesarskiej, ograniczając się jedynie do prośby o pozwolenie udania się do Mińska dla uporządkowania swych spraw osobistych, jednakże odmówiono mu tego, pomimo, że traktowano go z honorami i nagrodzono orderem. Po trzech czy czterech miesiącach Wojtkiewicz umarł, a prałat Żyliński, bez najmniejszego skrupułu, nie donosząc o tem Rzymowi, tylko tchórzliwie ulegając rozkazowi z Petersburga, objął administrację diecezji mińskiej.[2]

1. Żyrkiewicz, I, 168—169; 229; por. memorjał z dn. 27 lipca 1874 r., pisany do Sieversa, *ibid.*, 303—306; z dn. 3 czerwca 1876 r. do ministra spraw wewnętrznych Timaszewa, 306—309; z dn. 20 lipca 1878 r. do gubernatora mińskiego Czarykowa, 309—313, etc.

2. *Litwa pod względem prześladowania....*, 75—76; Lescoeur: *L'Eglise catholique en Pologne*, II, 251. Ukaz z dn. 15 (27) lipca 1869 r. patrz *l'Univers* 3 sierpnia 1869 r., por. *»Polnoje sobr. zak.«*, wyd. II. XLIV, cz. 1, str. 760, n. 47,307.

Ta uzurpacja, obok wielu innych jego wykroczeń, nie mogła pozostać bezkarną. Zresztą Żyliński sam dobrze rozumiał, iż później lub wcześniej zażądają od niego sprawy z jego postępowania. Dn. 16 (28) października 1872 r., zdecydował się odezwać po raz pierwszy do Stolicy Apostolskiej:

Ojcze Święty — pisał Żyliński do Piusa IX — diecezja wileńska, pozbawiona swego biskupa, do dziś dnia nieobecnego, znalazła się w najsmutniejszych warunkach. Bez żadnego nacisku z mej strony, jako i bez żadnej zasługi, przyznaję to chętnie, kapituła wileńska obrała mnie jednogłośnie swym wikarjuszem, a rząd powierzył mi administrację diecezji. Akt obioru został przesłany do rz.-katol. Kolegjum Duchownego w Petersburgu dla odesłania go do Rzymu. Lecz ze swej strony pozwalam w swej nieśmiałości zwrócić się do Waszej Świątobliwości i prosić Ją o zaradzenie smutnemu położeniu diecezji, wyznaczając dla niej, choćby czasowo, pasterza. Dalekiem jest ode mnie pragnienie rządzenia; przeciwnie gotów jestem odstąpić moje stanowisko pierwszemu z brzegu. Drżę na myśl rachunku, jaki będę musiał zdać przed Sędzią Najwyższym nietylko z mego życia, lecz i ze zbawienia tylu dusz. Dotąd, o ile to było w mojej mocy, bez względu na okoliczności, usiłowałem pracować w tym kierunku i wszelkiemi sposobami zbawienie to zapewniać, stosując się przytem zawsze we wszystkiem do nauki matki naszej, Kościoła Świętego rzymsko-katolickiego, jego świętych zasad i przepisów.[1]

Godnym opłakania jest wyzywający bunt, lecz namiętność chociażby zbłąkana i zbrodnicza potrafi, gdy jest naprawdę szczerą, znaleźć zwroty, które umieją wzruszyć głęboko. Niestety list Żylińskiego tchnie hypokryzją, a jego wielomowność razi fałszem. Nie znajdujemy tu ani słowa o kampanji rusyfikacyjnej, nic o diecezji mińskiej, skasowanej przy usłużnej gorliwości niegodnego prałata. Nie posiadamy wiadomości dokładnych, kiedy list ten doszedł do Rzymu. Papież nie raczył nań odpowiedzieć, lecz nakazał zbadać całą sprawę. Dopiero po dwóch latach, dn. 4 marca 1874 r., zostało wystosowane do winowajcy pierwsze ostrzeżenie, w tonie bardzo ostrym, podpisane przez kardynała Antonelli'ego. Z rozkazu Ojca Świętego, kardynał sekretarz-stanu

1. Żyliński do Piusa IX 16 (28 październik 1872 r., *AE, Russia*, XXI cz. 3, 669. Tytułuje się tam następująco: »Praelatus Praepositus Cathedrae Vilnensis, Officialis Consistorii Administrans pro Episcopo Diaecesim Vilnensem. Sanctae Theologiae Doctor«.

żąda od Żylińskiego, by się spytał własnego sumienia jakiem prawem i z czyjego upoważnienia objął urząd administratora i w jaki sposób wypełniał płynące zeń obowiązki.[1]

Nie możesz nie wiedzieć, pisał kardynał, iż w 1866 r. drogą bardzo niechwalebną, zostałeś powołany do zarządzania diecezją wileńską. Gdy zaś w r. 1869 diecezja mińska została wbrew ustawom Kościoła skasowaną i wcieloną do diecezji wileńskiej, wtedy bez żadnego wahania posunąłeś swoją śmiałość do tego stopnia, iż objąłeś również i jej zarząd bez uprzedniego upoważnienia ze strony Stolicy Świętej.

Wskutek tego, z powodu braku legalnej jurysdykcji, wszystkie czynności Żylińskiego zostały uznane za nieważne i bez znaczenia. Następnie w przejmujących słowach zarzucano mu zgubną rolę, jaką odgrywał w kampanji rusyfikacyjnej, dążącej do ruiny Kościoła; jego udział w wydawaniu książek rosyjskich, tłumaczonych lub też ułożonych specjalnie dla katolików »przez schizmatyków lub odstępców«; jego nieustanne wysiłki w celu rozpowszechnienia tych książek i narzucania ich wiernym i duchowieństwu przez groźby, napomnienia i kary; jego prześladowanie dobrych kapłanów, a otaczanie łaskami zepsutych, nawet wrogów Kościoła; wreszcie jego chciwość, posuwająca się do sprzedawania za pieniądze orzeczeń o nieważności małżeństw. Kończył kardynał wezwaniem go w imieniu papieża do posłuszeństwa przepisom Kościoła i jego Najwyższemu Pasterzowi, do tego posłuszeństwa, o którem sam zapewniał, i do najrychlejszego wytłumaczenia się ze swego dotychczasowego gorszącego postępowania, inaczej bowiem Stolica Apostolska będzie zmuszona do użycia bardziej stanowczych środków.

Odpowiedzią na to było absolutne milczenie ze strony Żylińskiego. Dnia 19 sierpnia 1874 r. wysłano mu kopję tegoż listu za pośrednictwem msgra Czackiego, który miał się postarać, aby doszła ona do rąk adresata. Lecz Żyliński w dalszym ciągu milczał uparcie, czem wywołał ze strony Rzymu surowsze względem siebie kroki.

Wobec krzyczącego tchórzostwa tej smutnej figury samozwańca i jego towarzyszów, wielu kapłanów i paru bi

1. Antonelli do Żylińskiego 4 marca 1874 r. *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 670. Adres brzmi krótko: »Reverendo Domino Petro Żyliński, Vilnam«.

skupów odznaczyło się wielką odwagą. W roku 1870, proboszcz parafji św. Rafała w Wilnie, ks. Stanisław Piotrowicz, zresztą nieco egzaltowany, wygłosił w święto Zwiastowania N. M. P. płomienne kazanie przeciwko Żylińskiemu i jego przyjaciołom; następnie wziąwszy egzemplarz rytuału rosyjskiego, rozerwał go i spalił nad świecą na kazalnicy. Władze uwięziły go natychmiast i zesłały w okolice Archangielska. W Kownie biskup Wołonczewski, po otrzymaniu drogą urzędową przez Kolegjum egzemplarzy owego rytuału, kazał złożyć cały pakunek do archiwum, tak że w diecezji było o nich głucho i nadal używano języka litewskiego i łotewskiego w nabożeństwie dodatkowem.[1] Biskup łucko-żytomierski Borowski został formalnie osaczony przez generał-gubernatora kijowskiego Dundukowa-Korsakowa. Naciskany, aby wykonał ukaz z dn. 25 grudnia 1869 r. (6 stycznia 1870 r.), przeciwstawił się temu z całą stanowczością. Kazano mu przybyć do Kijowa dla wytłumaczenia się ze swego oporu; przez dwadzieścia dni nieugięcie znosił indagacje i namowy. 30 maja 1870 r. Pius IX pisał doń, nie szczędząc mu pochwał za zajęcie tak godnego stanowiska. »Nie bacząc na niebezpieczeństwo, pisał doń, i z wielkodusznością godną biskupa osądziłeś, że lepiej słuchać Boga, niż ludzi i odrzuciłeś stanowczo to wszystko, co mogłoby przynieść jakąkolwiek szkodę wierze naszej świętej i naszemu obrządkowi«. Zachęcał też papież dzielnego biskupa, aby walczył dalej »z odwagą w sercu«, pamiętając o tem, iż Bóg przyobiecał koronę wyznawców tym, którzy wytrwają aż do śmierci. Walczył też biskup aż do chwili swego wygnania, które nie kazało długo na siebie czekać. Miesiąc czasu mu dano dla złożenia broni, czyli poddania się nakazom władz, a więc do 13 sierpnia 1870 r., a ponieważ i wtedy się nie ugiął, został aresztowany i wywieziony do Permu.[2]

1. Lescoeur: *L'Eglise de Pologne*, II, 286–297; Martynow: *La langue russe*., 53–55.

2. Borowski do Piusa IX, bez bliższych wskazówek, lecz najprawdopodobniej z końca marca 1870 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 423; inna relacja od tegoż samego, 8 kwietnia, *ibid.*, XXI, cz. 1, 263. Pius IX do Borowskiego 30 maja, *ibid.*, XXI cz. 2, 423.

V.

W marcu 1870 r. w toku wypadków, które zakończyć się miały tak smutnie, biskup Borowski wystosował do hrabiego Szuwałowa długi list, w którym w sposób stanowczy wymieniał przyczyny, które mu nie pozwalały być powolnem narzędziem w dziele wprowadzenia języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego.[1]

Nazywają mnie buntownikiem, kończył biskup, mówią, iż nie jestem biskupem katolickim, lecz biskupem polskim. Oskarżają mnie o złe zamiary; jednakże czynię tylko to, co nakazuje mi mój urząd biskupi. Nigdy nie byłem zwolennikiem zbrojnego buntu; co więcej, występowałem zawsze przeciw niemu, czego dowodem służyć mogą szyby mego mieszkania, wybite przez powstańców, listy anonimowe z wyrysowaną przez nich szubienicą, oraz tysiące innych obelżywych wystąpień, których stałem się ofiarą. Do dzisiaj opłakuję smutne skutki tych tragicznych zapasów. Jeśli więc przeciwstawiam się zamiarom rządu, to nie czynię tego przez patrjotyzm, jak ludzie złej woli to głoszą, lecz w imię obowiązków mego urzędu i sumienia: one mi wzbraniają przekroczyć w czemkolwiek zakres mej władzy, lub wykroczyć przeciw nakazom Stolicy Apostolskiej... W sprawach religji trzymam się zasady, wygłoszonej ongi przez Świętego Augustyna: *Roma locuta —causa finita*. O ile Najwyższy Pasterz sam poweźmie decyzję co do tego, co przekracza granice mojej władzy, natychmiast będę mu posłuszny, i tem samem spełnię wolę rządu...

Wkrótce też zwrócono się z prośbą do Rzymu, by wypowiedział się w sprawie wprowadzenia do Kościoła języka rosyjskiego. Jak należało się spodziewać, katolicy pierwsi prosili o rozstrzygnięcie decydujące. Nie mamy podstaw do przypuszczania, że wśród katolików, zwłaszcza tych, których trudno posądzić o tchórzostwo czy zdradę, mogły istnieć jakieś wahania co do tej sprawy. Musimy jednak przytoczyć nieco odmienny pogląd biskupa Łubieńskiego, który się

1. Borowski do hrabiego Szuwałowa, marzec 1870 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 436, tłumaczone z rosyjskiego na łacinę przez ks. Fr. Symona. Wyciągi u Lescoeur'a II, 301—308, gdzie powiedziano błędnie, iż list ten jest zaadresowany do Sieversa »ministra spraw wewnętrznych i z tego urzędu, mającego sobie powierzony departament Wyznań Obcych«; jest to błąd oczywisty, gdyż Timaszew był ministrem, a Sievers dyrektorem wyżej wymienionego departamentu.

oświadczał za pewnemi ustępstwami dla języka rosyjskiego. Bezwątpienia, uznawał on za »bezmyślny« zamiar jakiegoś generał-gubernatora, np. wileńskiego, by reformować Kościół; uważał za »ohydną« chęć narzucenia języka rosyjskiego tym, dla których on nie jest językiem ojczystym; wreszcie uważał za rzecz »oburzającą«, by przekład rytuału oddany był Komisji, w której zasiadali, pop rosyjski, ex-ksiądz-renegat, i drugi ksiądz używający złej sławy. Jednakże w oczach Łubieńskiego, przeciwnicy wprowadzenia języka rosyjskiego przesadzali, broniąc swej własnej zasady. Utrzymywali bowiem, że w żadnym wypadku »nie można posługiwać się językiem rosyjskim w Kościele, pod groźbą ekskomuniki, o ile język ten nie będzie w sposób uroczysty dopuszczony przez Stolicę Apostolską«. Biskup sejneński nie zgadza się na takie stawianie sprawy. »Zdarzało mi się nieraz, pisze on, stawiać zapytania przy chrzcie, a nawet wygłaszać krótkie przemowy w języku rosyjskim«. Poczem dodaje zdanie, tak wyraźnie ujmujące jego poglądy w tej mierze: »Przypuśćmy, iż Rzym w tej sprawie miałby sposobność wypowiedzieć swe zdanie i orzekł, iż nic nie stoi na przeszkodzie używaniu języka rosyjskiego (dla tych, którzy są rzeczywiście Rosjanami), w tych ustępach rytuału, gdzie jest zaznaczone, iż może być użyta *lingua vernacula*, byle tylko nie czyniono z Kościoła i jego obrzędów środka propagandy i prześladowania narodowościowego, — sądzę, iż takie sprawiedliwe postawienie sprawy bezwątpienia usposobiłoby przychylnie opinję rosyjską«.[1]

W tej mowie poznajemy biskupa sejneńskiego, jego żywą umysłowość, lecz zbyt odruchową i powierzchowną, jego decyzję zbyt pochopną, wreszcie ten jego niepoprawny optymizm, dzięki któremu często nie odróżniał tego, co być zaledwie może, od tego, co jest rzeczywiście. Jego zaś ciężki błąd w sprawie Kolegjum aż nadto dowiódł, że Rzym w sprawie obecnej jeszcze bardziej zawikłanej nie może polegać na jego radach, zaś tem bardziej szukać wskazówek w liście z dn. 19 marca 1869 r., w którym Łubieński czynił, z całym szacunkiem zresztą, jakby wymówkę kardynałowi

1. Łubieński do Antonelli'ego, 19 marca 1869 r., *AE, Russia*, XX, 408—437.

Antonelli'emu. Szczęściem, iż niewielu myślało tak, jak biskup sejneński. Dn. 5 kwietnia mądry biskup łucki, Borowski, radził Stolicy Apostolskiej mieć się na baczności wobec nowych planów rządu cesarskiego. Kwestja języka rosyjskiego, pisał biskup, może pozornie być rzeczą mało znaczącą, lecz w gruncie rzeczy zagraża ona poważnie i obrządkowi i samej wierze. Rusyfikacja wkradnie się najpierw do ceremonji przy udzielaniu sakramentów śś., do modlitw, śpiewów i kazań, a dalej usunie się tekst polski Pisma Świętego, narzucając tekst słowiański, — a wkońcu obrządek łaciński ustąpi miejsca obrządkowi wschodniemu.

Głosi się, że trzeba oddzielić nacjonalizm polski od katolicyzmu jakoby dla spokoju w państwie, lecz w tem właśnie tkwi obłuda, a im więcej wysuwa się ten fałsz, tem silniej podminowuje się władzę katolicką. Zresztą, pisał dalej biskup, jeśli kurja Rzymska ma pewne trudności w powzięciu wyraźnej decyzji w tym względzie, trzeba zawezwać do Rzymu biskupów z Rosji, by rozważyć z nimi wspólnie tę sprawę: być może, iż tym sposobem uda się znaleźć środki dla zaradzenia złemu.[1]

To pierwsze ostrzeżenie zaniepokoiło Rzym, zwłaszcza zwróciła na siebie uwagę możliwość zamiany polskiego przekładu Pisma Świętego, od wieków zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską, na tekst słowiański, — lękano się bowiem, by równocześnie nie odbiło się to w sposób ujemny na liturgji Kościoła. W breve swem z dn. 28 sierpnia 1869 r. do biskupa Borowskiego, po obszernem omówieniu sprawy Kolegjum Duchownego, Pius IX ze smutkiem pisał o powstaniu nowej sprawy, co do której nie otrzymał dotychczas żadnych innych szczegółów. Papież uważał obawy biskupa za wielce uzasadnione. »Niebezpieczeństwo to, pisał Pius IX, zdaje się nam być tak poważne, iż jeśli się okaże koniecznem powzięcie jakiejś decyzji w tym względzie, postanowiliśmy, że przed jej wydaniem zwrócimy się uprzednio o radę do Ciebie i Twoich czcigodnych Braci; gdyż znając doniosłość i znaczenie obu tych zamierzeń (jest to aluzja do sprawy Kolegjum) możecie lepiej, niż ktokolwiek, przewidzieć jej na-

1. Nota Borowskiego do Stolicy Apostolskiej co do kolegjum Duchownego i języka rosyjskiego, 5 kwietnia 1869 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 514.

stępstwa.[1] Owa przezorna odpowiedź kończyła się następującym gorącym zwrotem: »Bitwa zawrzała czcigodny Bracie, walcz więc jako dobry żołnierz Chrystusa...; nie lękaj się o przyszłe próby, gdyż Bóg, któremu wiernie będziesz służył aż do śmierci, da ci wieniec żywota«. Zacny biskup odczuł głęboko wymowę tego zwrotu łacińskiego, któremu ówczesne okoliczności odbierały cechę banalności. Wiemy zresztą jak dalszem swem życiem dowiódł tego.

Do wyżej wymienionego ostrzeżenia, sformułowanego jeszcze w dość ogólnikowy sposób przez biskupa łucko-żytomierskiego, w niedługiem czasie dołączyło się inne, o wiele bardziej konkretne. Pewien Dominikanin z Petersburga, ojciec Tomasz Żółtek, powziął inicjatywę zwrócenia się o pomoc do Stolicy Apostolskiej w imieniu duchowieństwa archidiecezji mohylewskiej oraz diecezji wileńskiej i mińskiej. Dn. 5 (17) grudnia 1869 r. wystosował list do generała swego zakonu, O. Jandel'a,[2] w którym przedstawił mu nieustanne prześladowanie Kościoła katolickiego w cesarstwie, nieugiętą wojnę, jaką wytoczono wierze, pod obłudnym pozorem zwalczania wrogiego nacjonalizmu; nowe projekty, wymyślone na zgubę Kościoła, tchórzostwo Staniewskiego i Piotra Żylińskiego, którzy we wszystkiem szli na rękę rządowi. Wobec czego zbliża się już godzina, gdy duchowieństwo i wierni katolicy muszą być gotowi do odparcia z całą stanowczością i siłą nowych gwałtownych napaści na Kościół. Słowo rozkazu wydane z Rzymu, podniosłoby ich odwagę i pozwoliłoby im skuteczniej odparować ciosy. O. Żółtek prosił więc swego generała, by zapoznał Stolicę Apostolską z treścią jego listu, poddając Jej rozwadze pięć pytań:

1°. Czy mamy prawo, każden zosobna, w tych warunkach i okolicznościach zgodzić się na wprowadzenie języka rosyjskiego do naszych kościołów, uznając tem samem z własnej naszej woli *inicjatywę* władzy świeckiej w tego rodzaju sprawach?

2°. Czy mamy prawo poniechać używania rytuałów Kościoła, zatwierdzonych przez synody prowincjonalne i przyjąć nowe, wy-

1. Pius IX do Borowskiego 28 sierpnia 1869 r., »*Moerori quo premimur*«, *AE. Russia*, XXI, cz. 2, 359.

2. O. Żółtek do O. Jandel'a, Petersburg 5 (17) grudnia 1869 r. *AE. Russia*, XXI, cz. 2, 367. List bardzo długi i pełen usprawiedliwionego skądinąd pesymizmu.

drukowane na rozkaz rządu, a w których w pewnych punktach, coprawda nie zasadniczych, można dostrzec pewne zmiany?

3°. Czy mamy prawo dopuścić Biblję w języku staro-słowiańskim lub też wszelkie inne teksty według tłumaczenia 70-u?

4°. Czy mamy prawo przyjąć zbiory kazań i homilij, jakie rząd chce nam narzucić, wyłączywszy wszelkie inne wydania, byśmy z nich nauczali wiernych wiary katolickiej?

5°. Wreszcie, czy możemy pozwolić, by rząd narzucał swoje książki ludowi, a odrzucał wszelkie inne książki do nabożeństwa?

Wtedy, t. j. około 17 grudnia 1869 r., Stolica Święta nie była jeszcze w możności rozstrzygnięcia zwłaszcza we wszystkich szczegółach sprawy tak skomplikowanej, tem bardziej, iż nie posiadała w tym względzie prawie żadnych danych. O jakie bowiem książki tu chodziło? Jakie były cele i rzeczywiste plany rządu cesarskiego co do języka rosyjskiego? Jakie zarządzenia przygotowywał w tym względzie? Wszystko to było okryte tajemnicą. W tym bowiem czasie, gdy pisał O. Żółtek, ani ukaz cesarski z dn. 25 grudnia 1869 r., ani też instrukcje ministerjalne z dn. 31 stycznia (12 lutego) 1870 r. nie ujrzały jeszcze światła dziennego. W tych warunkach pytania O. Żółtka mogły otrzymać jedynie ogólnikową odpowiedź. Zastępca sekretarza kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych, Msgr. Marini, polecił więc O. Jandelowi, by uprzedził o tem O. Żółtka.[1] »...Nie można w danej chwili, oświadczał Marini, udzielić odpowiedzi kategorycznej na postawione pytania, lecz z drugiej strony rząd rosyjski nie może liczyć ani na ustępliwość ani na pozytywną tolerancję Stolicy Apostolskiej w tym względzie«. W razie gdyby rząd swem postępowaniem potwierdził obawy, o których mowa, i wydał w kwestji języka rosyjskiego rozporządzenie przymusowe w stosunku do katolików, O. Żółtek i jego koledzy »jako dobrzy i wierni słudzy Jezusa Chrystusa i odważni obrońcy praw Kościoła, winni przeciwstawić się takiemu rozporządzeniu całą mocą *totis viribus totoque animo*«. Najodpowiedniejszą była wtedy chwila dla zwrócenia się ponownego do Stolicy Apostolskiej

1. O tej sprawie patrz: »Votum O. Guardi«, 29 stycznia 1870 r. *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 368...; z załączonym do tego bruljonem odpowiedzi; *ibid.*; Marini do O. Jandel'a 4 luty 1870 r., *ibid.*, 365.

i przesłania jej tekstu autentycznego nowego ukazu, przepisów i całej procedury oficjalnej, razem z rytuałem i innemi inkryminowanemi książkami; słowem dla dostarczenia jej co do tej całej sprawy informacyj wyczerpujących i szczegółowych, ułatwiłoby to bardzo zajęcie odpowiedniego stanowiska.

Nie bacząc, że owa odpowiedź była wielce oględną i prowizoryczną, nie pozostała ona jednak bez skutku. Po sześciu miesiącach, dn. 17 lipca 1870 r., przyjaciel O. Żółtka, profesor Akademji Duchownej w Petersburgu, Franciszek Albin Symon, stwierdził to w nowym liście, pisanym tym razem bezpośrednio do papieża. Kampanja władz administracyjno-policyjnych celem wprowadzenia języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego, podjęta już od początku 1870 r., napotykała na każdym kroku na gwałtowny opór wiernych i duchowieństwa. Mając tym razem w ręku wszelkie oficjalne teksty: ukaz z dnia 25 grudnia, instrukcję ministerjalną z dn. 31 stycznia i t. d., Symon bezwątpienia był pierwszym, który je posłał do Rzymu.[1]

Zamiast rozproszyć trudności, ów zbytek światła jeszcze je powiększał. W gruncie rzeczy nowe zarządzenie nie wydawało się ostatecznie tak strasznem i jak, myślano w Rzymie przestrach był zbyt szybki i nieuzasadniony. Przecież nie *narzucało* ono języka rosyjskiego katolikom, tylko *pozwalało* nim się posługiwać, o ile sami tego chcieli. Nie wkraczało ono również w zakres liturgji, ani nie wypierało języka łacińskiego — wszelkie obawy w tym względzie wyraźnie uspokajało; jedynie pozwalano wprowadzić język rosyjski równorzędnie z językiem niemieckim, francuskim, polskim, litewskim i łotewskim, w mierze, w jakiej te języki były używane i dla tych tylko, którzy pragnęliby go usłyszeć w kościele, jako swój język ojczysty. Czyż więc było to rzeczą tak nadzwyczajną? Czyż język rosyjski miał w sobie jakieś wady zasadnicze, lub przekleństwo było odeń tak nieodłączne, iż należało go wypędzić za wszelką cenę? Konsultor, któremu poruczono rozważyć tę sprawę, próżno badał w tym względzie

1. Symon do Piusa IX, 17 lipca 1870 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 2, 371.

prawo, studjował teksty, nie znalazł nigdzie podstaw do wyprowadzenia tak kategorycznych wniosków. Tym kanonistą był O. Guardi, wikarjusz generalny zakonników, obsługujących chorych. On też przygotowywał pierwszą odpowiedź, przeznaczoną dla O. Żółtka. Miała ona, wedle jego rad, nosić charakter tak samo, jak i poprzednia prowizorycznego rozstrzygnięcia; tenże sam Ojciec Jandel otrzymał zlecenie zawiadomienia o tem Symona i jego przyjaciół, załączając też same zalecenia.[1]

Wiadomo zbyt dobrze, jakie zamiary są rządu i jaki jest prawdziwy cel tego dekretu — pisał Msgr. Marini w swym liście z dn. 30 grudnia 1870 r. do generała OO. Dominikanów. Wszystko więc przemawia za tem, by uczynić profesorowi Symonowi oraz innym członkom duchowieństwa następujące zalecenia: utrzymywać z całą stanowczością i energją dawne tradycje; postępować tak gorliwie i roztropnie, żeby nie dopuścić, by wierni dali się namówić na występowanie z petycjami, do czego władze rządowe będą zręcznie namawiały, aby osiągnąć zamierzenia dekretu; wreszcie przypominać ludowi, iż jedynie władza najwyższa w Kościele jest upoważnioną do wprowadzania jakichkolwiek zmian w sprawach dotyczących religji.

VI.

Już w grudniu 1870 r. walka wrzała na całej linji. Wskazówki Rzymu były, ogółem biorąc, dość ściśle zachowane. W diecezji wileńskiej, na sześciuset mniej więcej księży, zaledwie parę dziesiątków czy to z lęku, czy z ambicji uległo woli władz rosyjskich. Trzeba było uciec się do zarządzeń surowych i gróźb, do przymusowego inscenizowania petycyj i wymuszania podpisów. Jednak pomimo wzmagającej się agitacji w tym kierunku, sprawa wprowadzenia języka rosyjskiego posuwała się bardzo powoli i groziła zupełnem fiaskiem. Wtedy to rząd rosyjski zdecydował zwrócić się o pomoc do Rzymu. Był to krok sprzeczny z jego dotychczasową taktyką, która polegała na podkreślaniu, że może się

1. »Votum O. Guardi« 13 grudnia 1870 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 2, 369; z załączeniem nowego bruljonu listu; Marini do O. Jandel'a, 30 grudnia 1870 r., *ibid.*, 370.

zupełnie obejść bez Stolicy Apostolskiej, że może lekceważyć jej zażalenia i być w stosunku do niej na stopie wojennej. Od r. 1866 traktowano Rzym niejako oficjalnie za nieprzyjaciela, którego przytem nie potrzeba się lękać. Wszak pisał Skrypicyn, że: »Co do gromów ze strony Watykanu, ongi tak groźnych, nie mogą one obecnie dosięgnąć Rosji ani jej rządu, gdyż w ich oczach nie mają one żadnej wartości ani znaczenia, tak samo jak i żadnej powagi nie posiada ten, który je ciska...«[1] Mniejsza o gromy, lecz dobre rady, słowa pouczenia a nawet rozkazy, które papież mógłby skierować do katolików, poddanych cara, to nie było do pogardzenia, ale dopiero wtedy to zrozumiano, gdy chodziło o uczynienie niebezpiecznego kroku. Wtedy rząd rosyjski już nie lekceważył autorytetu moralnego Stolicy Apostolskiej i nietylko żałował, że zajął wobec niej wrogie stanowisko, lecz usiłował skłonić Rzym do poparcia dzieła rusyfikacji, chciał uczynić zeń sojusznika, by uratować sprawę zagrożoną, której trudności zawczasu nie obliczył.

Pierwsze próby porozumienia rządu ze Stolicą Apostolską w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego nastąpiły w maju 1870 r. Ograniczyły się narazie do form bardzo dyskretnych, do akademickiej niejako dyskusji. Pretekst do niej dały dowodzenia, na których opierało się duchowieństwo katolickie, broniąc językowi rosyjskiemu dostępu do swych kościołów. Paru księży miało podobno wyrażać się w następujący sposób: »Nie jest to język *kanoniczny;* Stolica Apostolska nigdy go nie sankcjonowała, ani uznała«. W dodatku »sfery kościelne w Rosji miały przytem rozpowszechniać wieść, iż Rzym, zapytany przez nie o zdanie w tym względzie, wydał formalny i stanowczy zakaz wprowadzenia tej znienawidzonej mowy«. Wobec tak skrajnych obelg, kancelarja cesarska wystąpiła z oskarżeniem propagandy i prasy polskiej, iż przypisuje zarządzeniom władzy cele, jakich ona nie miała bynajmniej na oku i gmatwa całą sprawę, nadając jej całkiem fałszywe oświetlenie i szerząc błędy. Na rozkaz Petersburga Kapnist uważał za swój obowiązek zawiadomić o ta-

1. Skripitsyne, Mélanges, 302—303.

kiem postępowaniu kardynała Antonelli'ego w całkiem poufnej rozmowie. Jednocześnie bronił zapatrywania swego rządu twierdząc, iż »zezwolenie na używanie języka rosyjskiego w kościołach rzymsko-katolickich nietylko nie przyniesie żadnej szkody tej religji, lecz przeciwnie zdaje się być rzeczą pomyślną dla jej interesów, gdyż oddzieli je od polonizmu«.

Dyplomata sformułował swe poglądy w krótkiem piśmie, które zakończył następującem oświadczeniem: »W tym stanie rzeczy każden poważny obserwator przyzna, że jest bardzo pożądanem kategoryczne rozstrzygnięcie następującego zagadnienia: czy istnieje czy też nie jakakolwiek przeszkoda z punktu widzenia prawa kanonicznego do wprowadzenia języka rosyjskiego do nauczania wiary oraz do kultu Kościoła katolickiego w takim zakresie, w jakim używa się innych języków, a zwłaszcza polskiego, to jest w modlitwach, które się nie odmawia w języku łacińskim, w katechizacji i w książkach do nabożeństwa? A co za tem idzie, czy można przywiązywać jakąś wagę do argumentu, wysuwanego przeciw używaniu języka rosyjskiego w kulcie rz.-katolickim, a mianowicie, iż język ten nie jest kanonicznym, ani też sankcjonowanym przez Stolicę Apostolską?

Kapnist doręczył swoje pismo kardynałowi osobiście, nie mając nic innego na celu, jak zapewniał, jak tylko udzielenie mu ścisłych wyjaśnień co do sprawy, która mogła interesować Watykan. Po trzech latach, powołując się na ten pierwszy krok, dodawał:

Pragnąc jednakże dać Waszej Eminencji sposobność do dania mi do zrozumienia jakim mogłby być punkt widzenia Stolicy Apostolskiej na tę kwestję, pozwoliłem sobie podsunąć... że może byłoby pożądanem rozważyć sprawę, w jakim stopniu i pod jakiemi warunkami Stolica Święta mogłaby dopomóc do należytego sprawiedliwego i zgodnego z interesami Kościoła katolickiego rozstrzygnięcia tej sprawy, gdyż zdaniem mojem zarówno interesy Kościoła, jak i rządu cesarskiego łatwe są do uzgodnienia pod wielu względami?[1]

1. Nota bez żadnej wskazówki, pisana przez Kapnista, *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 265 (po włosku). Ta sama po francusku, *ibid.*, XXI, cz. 2, 417 z tym nadpisem (416): »Quesito fatto alla Segreteria degli Affari Ecclici dal Sign. Kapnist a cui non si é voluto rispondere affato«. Por. Kapnist do Antonelli'ego 5 (17) września 1873 r., *ibid.*, XXI, cz. 1, 346.

Nie trudno było dostrzec ku czemu zmierzał ów apostoł tej sprawy. Lecz jeśli Rzym nie uważał za stosowne udzielić kategorycznej odpowiedzi swym prześladowanym a wiernym katolikom, to cóż dziwnego, że względem rządu rosyjskiego tem większą zachować chciał rezerwę. To też dyskusja »akademicka« z maja 1870 r., nie została bynajmniej wznowioną przez Watykan. Na nalegania zaś ze strony Kapnista wysunięto jeno ogólnikowe zapewnienia, że nikomu nie wolno wprowadzać zmian i nowości do liturgji bez pozwolenia najwyższej władzy duchownej. Jedynie papież, jako Głowa Kościoła, może zmieniać przepisy w dziedzinie liturgji; między nim więc a biskupami sprawy tego rodzaju winny być rozpatrywane.

Pomimo takiej odprawy rząd rosyjski nie uważał się za pobitego. Zdawał sobie bardzo dobrze sprawę, iż zapytania tego rodzaju wprowadzały Stolicę Apostolską w zakłopotanie i to mu wystarczało dla ponowienia zabiegów. Kapnist więc w dalszym ciągu nalegał i zasypywał Kurję swemi obszernemi memorjałami. Zresztą, jak to już zaznaczyliśmy, dawało się odczuwać pewne odprężenie sytuacji i zmniejszył się chłód w stosunkach Rzymu z Petersburgiem. Pod koniec roku 1871 wszczęte zostały pertraktacje w sprawie paru nominacyj biskupich, które doszły w niedługim czasie do skutku ku obustronnemu zadowoleniu. Bolesne nieporozumienie, jakie wywołała ostatnia reorganizacja Kolegjum Duchownego dzięki pojednawczym zarządzeniom miała być rozstrzygnięta w sposób zadawalający. Słowem wszystko przemawiało za tem, iż powiał wiatr pomyślniejszy, i należało tylko roztropnie go wykorzystać. Dano więc do zrozumienia niestrudzonemu Kapnistowi, że Stolica Apostolska nie będzie się już wzdragała przed zbadaniem tego drażliwego zagadnienia, jakiem było wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła. Ponieważ atoli różne sprzeczne interesy były tu zamieszane, należało znaleźć takie rozstrzygnięcie, któreby je wszystkie zadowolniło. Ze swej strony Gorczakow sformułował jasno, na czem ma polegać pomoc, spodziewana od Rzymu. Dn. 3 (15) czerwca 1872 r. pisał do Kapnista.

Dołożysz Pan wszelkich starań, by wyjaśnić Stolicy Apostolskiej znaczenie tego zarządzenia, które zostało tak błędnie jej przedstawione. Dążymy do wytworzenia takich warunków, aby można było być w Rosji dobrym katolikiem, pozostając równocześnie wiernym poddanym swego cesarza, aby można było spełniać swe obowiązki religijne, nie stając się przytem obcym dla swego państwa. Wierzymy, że nietylko jest możliwem, lecz że to przyczynić się może do dobrobytu i bezpieczeństwa Kościoła katolickiego. Stolica Apostolska jeśli zechce, może nam w tem dopomóc, eliminując motywy polityczne, szkodzące tej sprawie. Nie prosimy ją nawet o współdziałanie, lecz jedynie, by zechciała użyć swego moralnego wpływu, cofając przytem zakaz, który jest źródłem oporu kilku biskupów miejscowych. Postępowanie jakie obierze Stolica Apostolska będzie dla nas wskaźnikiem jej dobrej woli.[1]

Na pierwszy rzut oka prośba sformułowana przez rząd petersburski zdawała się być bardzo naturalną. Czyż bowiem nie było zupełnie zrozumiałą i słuszną rzeczą przyznać językowi rosyjskiemu w tak zwanem nabożeństwie dodatkowem, w śpiewach religijnych, kazaniach i katechizacji miejsca, udzielonego już mowie polskiej oraz innym językom miejscowym? Niepoważnem było rzecz prosta twierdzenie, iż jakiś grzech pierworodny, jakaś wada organiczna, ciąży na języku rosyjskim i wymaga w stosunku doń bezwzględnego ostracyzmu. Tem bardziej, że zapewniono uroczyście, iż jego wprowadzenie w niczem nie uszczupli przywilejów łaciny. Prócz niej, wedle zapatrywań Kościoła, mogą istnieć języki, mniej lub więcej odpowiednie do wyrażania prawd wiary i uczuć religijnych, lecz żaden, nawet narzecze najbardziej pierwotne lub też ściśle przez jedną tylko z grup miejscowej ludności używane, nie zasługuje na odrzucenie, i tego też nigdzie nie spotykamy.

Co więcej, rząd rosyjski zapewniał wyraźnie, że chodzi mu tylko o odłączenie zagadnienia religijnego od kwestji politycznej. Błędnem więc było dawanie sprawie innego oświetlenia.

Koterja polska, mówił Kapnist, użyła jak zwykle swych stosunków z prasą oraz wpływów emigracji, rozgałęzionej w całej Europie, by zagmatwać sprawę i przedstawić ją w fałszywem świetle... Proklamacje tajne, (a których parę litografowanych egzemplarzy dostało się do rąk rządu cesarskiego), zostały rozesłane przez emigrację polską do duchowieństwa katolickiego w prowincjach zachodnich, by je podburzyć do nieustępliwości wobec wprowadzenia języka rosyjskiego, podczas gdy katolicy żarliwi i bezwątpienia nie podejrzani, lecz narodowości rosyjskiej, wyrażali swe wielkie zadowolenie wobec tego zarządzenia. Wynik tych machinacyj polonizmu był taki, iż znaczna część duchowieństwa, zarazem najbardziej przywiązanego do Stolicy Apostolskiej, zajęła stanowisko bierne, zasłaniając się jedynie tym argumentem, że użycie języka rosyjskiego nie było jeszcze dozwolone przez papieża, lecz oświadczając jednocześnie, że nic nie będą mieli przeciwko temu, skoro tylko pozwolenie, którego pragną, zostanie udzielone. Reszta zaś duchowieństwa, oddana więcej polskości, niż religji, jest przeciwną wszelkiej tolerancji języka rosyjskiego, gdyż toby jej odjęło pozór robienia polityki pod płaszczykiem religji.[1]

Stąd płynął całkiem prosty wniosek, że Kościół katolicki zyskałby tylko, gdyby oddzielił swe interesy od interesów polskości w prowincjach zachodnich, a pozostałby przytem jedynie na straży, by wprowadzenie języka rosyjskiego w niczem nie naruszyło czystości religji.

VII.

W teorji język rosyjski nie mógł w niczem szkodzić ani wierze, ani pobożności katolickiej, z drugiej zaś strony słusznem było, by wiara nie była tak ściśle związana z narodowością. Nic też dziwnego, że sprawa ta rozpatrywana z punktu widzenia bardziej abstrakcyjnego, wprawiała w zakłopotanie doradców Stolicy Apostolskiej. Kanoniści zawodowi z przyzwyczajenia swej szkoły zwykle byli bardziej wrażliwi na *quid juris*, niż na *quid facti*, jak to im nawet zarzucał swego czasu Consalvi. Lecz dążeniem do rozwiązania

1. »Kopja urywku z instrukcji poufnej, udzielonej przez J. W. księcia Gorczakowa p. Kapnistowi...« umieszczona na końcu 16-arkuszowego memorjału, *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 271.

1. »Notatka co do dopuszczenia języka rosyjskiego w nauczaniu wiary i w nabożeństwie dodatkowem wyznania rz.-katolickiego w prowincjach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego«. Jest to memorjał, o którym wyżej wspominaliśmy. W tej samej tece spotykamy jeszcze parę innych.

zagadnienia jedynie w teorji czyli powołując się na teksty i precedensy, gmatwało je jeszcze bardziej. Cała bowiem trudność polegała na zastosowaniu go w praktyce. Jedynie w świetle faktów można było przeniknąć źródło projektu rosyjskiego, jego cel i konsekwencje, i dać właściwe rozstrzygnięcie.

Początki tej sprawy, czemu trudno było zaprzeczyć, mogły rzeczywiście wzbudzić zaniepokojenie. Tymi bowiem, którzy dążyli do jej przeprowadzenia za wszelką cenę, broniąc jej głośno w prasie, byli gwałtowny Katkow i skrajne stronnictwo rusofilów. Otóż Kościół katolicki w tem gronie miał jeno zażartych nieprzyjaciół, którzy właśnie w tym czasie po raz chyba setny dawali dowody swej względem niego zaciekłej nienawiści. Dążyli oni do uczynienia z religji służebnicy racji stanu i namiętności politycznych. Kapnist oraz inni obrońcy rosyjskiej kancelarji dyplomatycznej zapewniali, iż chodzi tylko o odjęcie cechy religijnej ruchom o zabarwieniu politycznem. Lecz sedno rzeczy leżało gdzie indziej i prasa rosyjska przyznawała to bez żadnych ogródek. Chodziło o zniszczenie polskości w prowincjach zachodnich i zapewnienie żywiołowi rosyjskiemu przewagi w życiu Kościoła katolickiego, aby tym sposobem doprowadzić do zupełnej rusyfikacji kraju, który zdaniem rusofilów był jeszcze zanadto polskim.

Kościół winien stać ponad wszelkiemi partjami i wszelkiemi nacjonalizmami. Jest to zasada niezaprzeczalna i Kościół zawsze stosował się do niej. W krajach podległych berłu cara, nigdy Kościół nie stawiał sobie za zadanie obrony narodowości polskiej, jako takiej, lecz jedynie obronę wiary Polaków, a była nią wiara katolicka. Co najwyżej, z czasem, w miarę jakby element rosyjski się rozwinął i umocnił, Kościół mógłby się przystosować do zmienionych okoliczności, zresztą dostosowałby się do tego z własnej woli, bez żadnego przymusu z zewnątrz i bez presji politycznej. Lecz Kościół ze swej strony nie miał żadnego obowiązku, by gwoli rusyfikatorom występować przeciw patrjotyzmowi polskiemu, a tylko, gdy ten ostatni wedle zdania Kościoła przekraczał słuszne granice, wtedy Rzym występował, by go powstrzymać. Tak czynili Grzegorz XVI w r. 1832 i 1846, a nawet tenże sam Pius IX, choć w sposób bardzo łagodny i delikatny w r. 1863. Poza temi wypadkami Kościół zachowywał zawsze ścisłą neutralność w stosunku do patrjotyzmu polskiego. Nie była to nawet chłodna obojętność, lecz neutralność pełna sympatji, a to dla dwóch przyczyn: jedną z nich było, że naród ten podlegał oddawna wszelkiego rodzaju gwałtom i uciskowi, a druga, o której pamiętać należy, że jeśli naród polski zawdzięczał wiele Kościołowi i dlatego tak zazdrośnie dbał o ścisły z nim związek, to Kościół ze swej strony zawdzięczał też wiele narodowi polskiemu i nietylko Kościół, lecz i cała cywilizacja zachodnia. Wystarczy przypomnieć jako przykład, iż powstrzymując Turków pod murami Wiednia król Jan Sobieski ocalił stolicę Austrji i cywilizację.

Przeciwnie nacjonalizm rosyjski, poza swem prawem okupanta, posiadał mało tytułów do sympatji Kościoła katolickiego, — nie mogły bowiem jej budzić nadzieje, zawsze zawiedzione, obietnice, prawie nigdy nie dotrzymane; wreszcie wyraźna wrogość, będąca racją stanu. A przeciwstawić temu smutnemu bilansowi cóż mogła Rosja? Chyba tylko nowe zapewnienia, nowe obietnice, nowe podpisy wraz z perspektywą tych samych rozczarowań i tych samych niepowodzeń. Czyli, że przykładając rękę do dzieła rusyfikacji, Kościół nic nie mógł zyskać.

Zato mógł stracić bardzo wiele. Było bowiem faktem, że w prowincjach zachodnich toczyła się walka między dwoma przeciwnemi żywiołami: rosyjskim, materjalnie silniejszym, i polskim, wyższym kulturalnie i bliższym krajowi. Wszelkie ustępstwa, poczynione przez Stolicę Apostolską, byłyby przez ludność wzięte jako przychylne dla Rosjan, a wrogie dla Polaków; co więcej, wydawaćby się mogło, że Rzym milcząco zachęca proboszczów i biskupów, by na swych urzędach prowadzili nadal niepopularne dzieło zaciekłego Murawjewa. Nie mógł też Watykan nie brać pod uwagę tego faktu, że Polacy żywili najszczersze i najgłębsze przywiązanie do swej narodowości, tak dalece, że nieraz pojęcie narodowości zlewało się zupełnie z pojęciem wiary. Nie mogli

więc odnosić się przychylnie do władzy, któraby pozwoliła sobie na urażenie, tych głębokich uczuć. Zważywszy te wszystkie okoliczności, jasnem się stawało, że wyraźna zgoda lub nawet milczące przyzwolenie ze strony Ojca Świętego na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego mogło pociągnąć za sobą fatalne następstwa.

Najpierw cała odpowiedzialność za ohydną politykę rusyfikacyjną spadłaby na Kościół. Rząd rosyjski pierwszyby zrzucił nań cały jej ciężar zupełnie świadomie i nie wahałby się oświadczyć biskupom: Rzym pozostawia wam swobodę działania; uważa widać, że niema żadnych przeszkód w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego, a wobec takiej decyzji Głowy waszego Kościoła, nietylko nie możecie już wysuwać żadnego argumentu na poparcie swej odmowy, lecz powinniście sami to nakazać. Gdyby tak się rzeczywiście stało, w duszach katolików Polaków mogłaby powstać i nienawiść do Rzymu, jaką dotąd żywili do Petersburga. Podobnego oziębienia stosunków można było się lękać zwłaszcza w czasach, gdy namiętności polityczne owładnęły całkowicie umysłami. W wyniku ostatecznym ułatwiłoby to pracę wrogom katolicyzmu, zwolennikom Kościoła narodowego i niezawisłego, wszelkim emisarjuszom staro-katolików, protestantom wszelkiego rodzaju i różnym sektom. Słowem, groziłoby to otwarciem drogi dla zatargów na tle religijnem. W oczach ludzi światłych, a zarazem patrjotów, Stolica Apostolska, ulegając życzeniom rządu rosyjskiego, zdawałaby się działać przeciw narodowości polskiej. Czy nie doprowadziłoby to do ostatecznego rozgoryczenia i żalu tych Polaków, którzy stawiali patrjotyzm i poczucie narodowe ponad wszystko? Okrzyk bojowy: *Los von Rom!*, rozlegający się na ziemiach niemieckich, bezwątpienia odezwałby się potężnem echem nad brzegami Wisły i rozszedłby się od krańca do krańca szerokiej połaci ziem polskich.

Takiego samego oporu i tych samych odruchów oburzenia, acz dla innych przyczyn, należało się spodziewać i ze strony prostego ludu. Był on bowiem przyzwyczajony, tak samo jak i chłopi rosyjscy, do utożsamiania pojęć nacjonalistycznych i religijnych, tak samo też, jak i tamci, nadawał

nadmierne znaczenie ceremonjom i praktykom zewnętrznym. Żądać więc od niego zgody na zmianę języka w Kościele równało się prawie żądaniu zmiany wiary. Odmawiać modlitwy w języku rosyjskim lub słuchać kazań w tym języku znaczyłoby to w ich przekonaniu być Moskalami, to znaczy prawosławnymi. Trudno byłoby im nawet wyperswadować, że Rzym pozwala tylko na taką zmianę języka, tem bardziej że bardzo trafny instynkt wskazywał im nieomylnie, iż jest to zamach wyraźny na wiarę ich ojców. W swoim czasie włościanie unici na Litwie i Białej Rusi z wielkiem wahaniem i oporem przyjęli oczyszczenie obrządku, narzucone przez Siemaszkę jakoby w myśl bull papieskich; ludność zaś wiejska na Chełmszczyźnie przy tej sposobności wymogła na swym biskupie Szymborskim, by się cofnął z drogi swej chwilowej ustępliwości dla rządu.

Gdyby zaś, co nie daj Boże, lud dał się pozyskać lub sobą zawładnąć, gdyby przyjął język rosyjski w Kościele i w swych nabożeństwach, zbliżonoby go tem samem odrazu do prawosławia, przybliżonoby pomału dzień, kiedy drogą zarządzeń, mądrze ułożonych, doprowadzonoby do masowego odszczepieństwa i do uwieńczenia tem dzieła ostatecznej rusyfikacji. Nadaremnie zapewniał Kapnist, że wprowadzając język rosyjski do kultu katolickiego, rząd wkłada w ręce Kościoła mimowolnie skuteczny środek propagandy i że to zarządzenie nietylko, iż nie zagraża katolicyzmowi, lecz jest dlań dobrodziejstwem. Nic podobnego. Nawet z tą bronią w ręku, Kościół katolicki nie mógł dotrzeć do owczarni Cerkwi panującej, tak zazdrośnie strzeżonej przed wszelkiem wkroczeniem czynników obcych. Wszelki prozelityzm i wszelkie przekroczenie tego zakazu, uważanego za prawo zasadnicze, było surowo karane. O ile nawracanie katolików było zupełnie dozwolone, o tyle przyjęcie na łono Kościoła czy to muzułmanina, czy żyda, protestanta, a zwłaszcza prawosławnego było surowo wzbronione. To też owo dobrodziejstwo, jakiem pozornie miano obdarzyć Kościół katolicki, było tylko gorzką ironją.

Zarzucano również przeciwnikom języka rosyjskiego, że opacznie tłumaczą prawdziwe zamiary rządu. Twierdzili

bowiem, że zakazał ongi w r. 1848 używania tego języka w Kościele w wyraźnym celu powstrzymania propagandy katolickiej w Rosji — teraz zaś cofa ten zakaz i narzuca język rosyjski, by szerzyć propagandę prawosławia. Być może, iż przesadzono nieco, pisząc o machjaweliźmie Aleksandra II i jego otoczenia — takiem było przynajmniej zdanie O. Gagaryna:

Wątpię, pisał on dn. 29 listopada 1872 r. do O. Pierlinga, swego współbrata w zakonie i współrodaka — wątpię, by rząd rosyjski żywił ukryte i zgubne zamiary, tak jak niegdyś za czasów Mikołaja: gdyż teraz panuje tam jeno głupota. Należy jednak stwierdzić, że istnieje tam obóz bardzo wrogo usposobiony do katolicyzmu i przyzwyczajony do Mikołajewskich metod. Obóz ten był bardzo silny za czasów Milutina, w chwili obecnej choć jest znacznie słabszy, nie zniknął wszakże zupełnie, ani też nie stracił całkowicie swego wpływu.[1] Cesarz się upiera, lecz się nie interesuje planami na dalszą metę. Gdyby mu urządzono jakiekolwiek kazania w języku rosyjskim w Petersburgu, byłby z tego najzupełniej zadowolony.

Niestety w kołach wyższej biurokracji było wielu fanatyków, których ambicja pchała do kontynuowania dzieła Perowskiego i Protasowa: taki np. hrabia Dymitr Tołstoj z ministerstwa oświecenia publicznego i Synodu, lub hrabia Sievers w departamencie obcych wyznań. Zaś niżej na szczeblach drabiny biurokratycznej w prowincjach zachodnich nie brakło urzędników, ożywionych tym samym duchem, taki naprz. kurator okręgu naukowego Batiuszkow chętnie nadstawiał ucha na niecne podszepty księdza Sęczykowskiego, i jemu podobnych. Jeśli więc nawet tam u góry nie było ukartowanego planu przeciw katolicyzmowi, to ci godni naśladowcy Siemaszki i Skrypicyna posiadali go, i nie tracili nadziei, że zostanie on przyjęty.

Dla tych ludzi było rzeczą obojętną, czy katolicy będą mieli możność czy też zakaz modlenia się i mówienia po polsku. Główne zło bowiem leżało nie w ich języku, lecz w ich wierze. W tem przekonaniu umacniał ich przykład Żmudzi.

1. O. Gagaryn do O. Pierlinga (przebywającego podówczas w Rzymie), 29 listopada 1872 r. Podobnej treści rozważania zawierają listy z dn. 22 i 23 listopada; wszystkie pisane również w języku rosyjskim. *Zbiór prywatny.*

Na szerokiej równinie litewskiej, zwróconej ku Bałtykowi, od wieków mowa polska była obcą ludowi, nawet w Kościele. Od początku bowiem wprowadzenia chrześcijaństwa śpiewał on i modlił się w swem narzeczu litewskiem i z kazalnicy również nie słyszał żadnej innej mowy. »Jednakże nie przeszkadza to Żmudzinowi, jak przyznawał jeden z przeciwników, iż w stosunku do wszystkiego co jest rosyjskie i prawosławne, okazuje nawet więcej wrogości, niż Litwini, używający języka polskiego. Dzieje się to dlatego, że katolicyzm jest w jego oczach jedyną, prawdziwą religją, zaś dla schyzmy i herezji żywi głęboki wstręt, który chętnie wyraża w jakimkolwiek języku«.[1]

Jasnem więc jest, że wbrew wszelkim zaprzeczeniom, szczerym czy obłudnym, przez zamianę w Kościołach katolickich języka polskiego na rosyjski chciano wypowiedzieć walkę nietylko polskości lecz i samemu katolicyzmowi. Gdyby bowiem chodziło tylko o usunięcie języka, a przyjęcie innego, nie mówionoby wciąż wyłącznie o tych dwóch językach, zwróconoby bowiem uwagę na ten fakt, iż istniało ich trzy lub cztery. Pozwolonoby językowi białoruskiemu, każdemu na swem terytorjum, na powolne wypieranie języka polskiego. Zwłaszcza zaś ułatwionoby to zadanie językowi litewskiemu. Lecz wystarczy wspomnieć postępowanie rządu w stosunku do tego ostatniego, ów surowy ostracyzm, jaki władze stosowały zawsze względem tego narzecza, którego archaizmem zachwycają się lingwiści. Dopiero w r. 1904 zostanie cofnięty zakaz drukowania w języku litewskim. Do tego czasu nawet książki do nabożeństwa, których są tak chciwi owi włościanie o wierze naiwnej lecz głębokiej, były przemycane pokryjomu z zagranicy, z Kłajpedy czy też Tylży, przez odważnych kontrabandzistów; dla przewiezienia bowiem całych nieraz stosów tych książek, musieli się z narażeniem życia przedzierać przez potrójny kordon celny, zamykający pruską granicę. Potem zaś musiano ich używać z wielką ostrożnością, gdyż żandarmi i policja konfiskowała książki przy pierwszej sposobności, nakładając kary na ich właścicieli. Widzimy więc,

1. Cytowane u O. Martynowa: *De la langue russe...*, 40—41.

iż nietylko język polski, lecz litewski oraz inne narzecza nie dawały spoczywać spokojnie apostołom bezwzględnej rusyfikacji.[1]

VIII.

W całym splocie tego zatargu konsultorzy rzymscy znajdowali się w prawdziwem zakłopotaniu. Z jednej strony teoretyczne stanowisko, z drugiej zaś fakty konkretne miały wręcz przeciwną wymowę. A przytem zarówno punkt widzenia rosyjski, jak i polski, znajdowały w Watykanie swoich gorliwych obrońców. U boku Piotra Kapnista znajdował się, między paroma innymi, książę Aleksander Wołkoński, syn głośnej ongi księżny Zynaidy, dla której Rzym stał się drugą ojczyzną. Książę Aleksander był prawosławnym, lecz dzięki zaletom swego szlachetnego charakteru, wzniosłych i pojednawczych poglądów, gorącej sympatji dla Piusa IX i wielkiego pragnienia by widzieć nawiązanie najlepszych stosunków między Stolicą Apostolską i Petersburgiem — cieszył się wielkiem zaufaniem w sferach watykańskich. Nawet sam Ojciec Święty zaszczycał go łaskawemi względami i zaufaniem, to też z chęcią widziano w nim przyszłego ambasadora rosyjskiego przy Watykanie.[2] Prócz niego jeszcze jeden znawca spraw owych dostarczał argumentów, które Kapnist rozwijał potem w swych obszernych roztrząsaniach. Był nim urzędnik departamentu obcych wyznań, niejaki August Heesen, Niemiec nadbałtycki, luteranin nawrócony na katolicyzm. Jako erudyta i dobry hellenista, a przytem szczery katolik i »ultramontanin«, był on obeznany lepiej niż ktokolwiek z biurokratów ze sprawą wprowadzenia języka rosyjskiego. Takiem przynajmniej było zdanie O. Jana Martynowa, który go znał oddawna. Heesen przybył do Paryża w r. 1873 pod pretekstem misji naukowej, w gruncie rzeczy w celu pozy-

1. Ukaz z dn. 5 (17) czerwca 1876 r. cytowany w *Annales ecclésiastiques*, wydawanych przez D. Chamard'a, 1873—1879, str. 432, prawie całkowicie zakazujący języka małoruskiego.

2. O. Gagaryn do O. Pierlinga, 29 listopada 1872 r., 11 stycznia 1873 r. *Zbiór prywatny.*

skania obu jezuitów, Rosjan, Martynowa i Gagaryna, dla planów rządu rosyjskiego.

Zapał, z jakim p. Heesen broni swojej tezy, pisał O. Martynow, nienawiść, jaką żywi dla narodu polskiego, oraz nietajona chęć jak najprędszego zwycięstwa swej sprawy w duchu niepożądanym dla Polaków, wszystko to umacnia mnie w tej myśli, iż poza misją oficjalną, do której się przyznaje, ma jeszcze inną, tajną, a mianowicie tę, by uczynić nas popleczníkami swej sprawy, w nadziei, że nasze świadectwo, w razie gdyby było pomyślnem, zapewniłoby jej powodzenie w Rzymie.[1]

Polacy ze swej strony też nie spali, znajdując przytem potężne poparcie w wyższych sferach Rzymu. Wspomnieliśmy już wyżej o księżnej Odescalchi, z domu Branickiej, której salony tworzyły główne ognisko polskości. Również i wśród doradców watykańskich nie brakło przyjaciół, jak Msgr. Włodzimierz Czacki, który acz niedawno pracował na polu dyplomacji watykańskiej, w prędkim czasie miał być jednym z dostojników najbardziej wybitnych i wpływowych w Kurji rzymskiej. Do obrońców polskiego punktu widzenia należał też Anglik, Msgr. Howard, późniejszy kardynał, wreszcie księża Zmartwychwstańcy: Aleksander Jełowicki, Walerjan Kalinka, Piotr Semenenko, którzy oddawali na usługi tej sprawy wszystkie swe siły. Pomimo tego jednak obrońcy tezy polskiej nie byli pewnymi zwycięstwa, w otoczeniu bowiem sekretarza stanu, a nawet samego papieża, żywiono do Polaków pewną nieufność, występowali oni bowiem nietylko jako sędziowie całej sprawy, lecz jednocześnie i jako strona najwięcej zainteresowana, czyli, że jasność ich sądu mogła być łatwo zamącona przez uprzedzenia narodowościowe. Złożyło się jednak, że sprawa polska otrzymała niespodzianie sprzymierzeńców, których zdanie pod żadnym względem nie mogło ulec zakwestjonowaniu.

Stali się nimi katolicy, lojalni poddani cara lecz zara-

1. O. Martynow do Msgr. Marini, Paryż 10 lipca 1873 r. *AE, Russia*, teka 1. Heesen był w stosunkach z don Pietro w czasie podróży tego ostatniego do Rosji w 1859 r. »Dzięki niesłychanej łasce Opatrzności, napotkałem w najstosowniejszym czasie jako tłumacza i współpracownika stałego i roztropnego, owego sympatycznego i dobrego Dra Heesen'a, który mi oddał ogromne usługi....« Battandier: *Le card. Pitra*, 374; por. 375, 376, 380, 381, 384, 390.

zem rodowici Rosjanie, którzy w sprawie języka rosyjskiego mówili to samo, co rodowici Polacy. Polskości obcym był O. Gagaryn, O. Martynow, jak również młodszy ich współtowarzysz w zakonie O. Paweł Pierling. O. Jan Gagaryn, czołowy z tych trzech Jezuitów, nigdy nie taił przywiązania do swej ojczyzny, a to szczere i głębokie przywiązanie wbrew pewnym oszczerstwom budziło dlań szacunek u jego dawnych przyjaciół i współwyznawców. Jego książka: *La Russie sera-t-elle catholique?* która ukazała się w r. 1856, zjednała mu wiele sympatji także wśród Polaków, a jeżeli spotykał się z pewnemi zarzutami, to jedynie za punkt widzenia zbyt optymistyczny oraz liberalizm zbyt uprzejmy, jaki książę-jezuita żywił w stosunku do Rosji, liberalizm nazwany też »gagarynizmem«. W pierwszych słowach jednego listu, zwalczającego poglądy Kapnista, pisał Gagaryn: »Ja nie jestem Polakiem, a w stosunku do katolików czuję się mniej więcej w tem samem położeniu, w jakiem znajdują się Anglicy katolicy w stosunku do Irlandczyków. Polacy są mymi braćmi w wierze, lecz większość spraw, w których interesie występuję, jest mi najzupełniej obcą, zarówno jak obcemi mi są te namiętności, jakie ich ożywiają«.[1]

Pomimo to w kwestji języka rosyjskiego O. Gagaryn bronił z zapałem polskiego punktu widzenia. »Co się zaś tyczy wprowadzenia języka rosyjskiego, pisał on dn. 2 grudnia 1872 r.[2], to moje poglądy, jako katolika Rosjanina, nie zaś Polaka, zgadzają się najzupełniej z poglądami Polaków. Rzym nie może pod żadnym pozorem popierać rządu rosyjskiego w jego usiłowaniach wprowadzenia języka rosyjskiego w prowincjach zachodnich. Wyraźna odmowa ze strony Rzymu będzie miała mniej ujemnych następstw«. Również w serji korespondencyj, które ukazywały się w listopadzie 1872 r. w gazecie *Journal de Bruxelles*, z zapałem odparowuje on argumenty rusyfikatorów. Nic dziwnego więc, że Kapnist podjął rzuconą rękawicę i w długich memorjałach udzielił odpowiedzi najbardziej wybitnemu ze swych przeciwników. Za pośrednictwem księcia Wołkońskiego oba te memorjały, acz bezimiennie, zostały przesłane O. Gagarynowi.[1] Ten łatwo domyślił się ich autora i pośpieszył odpowiedzieć.

1. O. Gagaryn do księcia Wołkońskiego, 17 grudnia 1872 r. *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 288.
2. O. Gagaryn do O. Pawła Pierlinga, 2 grudnia 1872 r. *Zbiór prywatny.*

Zamiast rozważać kolejno jeden po drugim zarzuty, poczynione w obu memorjałach — pisał on dn. 17 grudnia 1872 r. do Wołkońskiego — proszę mi pozwolić, iż oprę moją główną tezę na właściwych podstawach. Nie należy bowiem gubić się w szczegółach. Wedle mego poglądu, cała sprawa da się sprowadzić do następujących czterech punktów: 1° rząd rosyjski dąży do tego, by katolicy prowincyj zachodnich używali w nabożeństwach swego obrządku języka rosyjskiego zamiast polskiego; 2° ludność katolicka tego kraju nie godzi się na tę zmianę; 3° rząd rosyjski bezwzględnie chce ją do tego nakłonić; 4° by zaś uniknąć środków gwałtu, zwraca się do Stolicy Apostolskiej, by użyczyła mu w tym względzie swego autorytetu moralnego.

Taką była treść owych listów, adresowanych przez O. Gagaryna do Wołkońskiego, lecz w gruncie rzeczy przeznaczonych raczej dla Kapnista, a nawet dla władz naczelnych w Petersburgu. Listy te mają swoje znaczenie, znalazły też miejsce w tekach sekretarjatu Stanu obok memorjałów Kapnista i posłużyły do wyjaśnień przy obradach doradców rzymskich.

Inny jezuita Rosjanin, O. Martynow, w sposób jeszcze bardziej otwarty zwalczał poglądy zwolenników rusyfikacji. Jego broszura: *De la langue russe dans le culte catholique*, jest bezwątpienia najpoważniejszą publikacją, jaka się ukazała w czasie całej tej kampanji. W *Votum* z dn. 1 lutego 1873 r.,[2] ułożonem na życzenie Msgra Marini'ego, O. Martynow wypowiada swe poglądy w następujących dwóch pytaniach: Czem w istocie jest owa sprawa, o którą chodzi? Kim jest ten, który o nią zabiega? — Sprawa, o którą chodzi, jest sprawą złą w samem swem założeniu, ohydną w swem zastosowaniu, zarówno ze względu na jej wykonawców, jak

1. O tej sprawie patrz: Wołkoński do księcia Aug. Golicyna. Rzym 3 grudnia 1872 r. Gagaryn do O. Pierlinga, 17, 20, 24, 28, 29 grudnia 1872 r.; 11 stycznia 1873 r. *(Zbiór prywatny.)* Trzy listy O. Gagaryna do księcia Wołkońskiego (17, 24, 25 grudnia 1872 r.). *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 288. 292.
2. »W sprawie języka rosyjskiego w obrządku Kościoła katolickiego *AE. Russia*, XXI, cz. 2, 447. Por. Martynow: *De la langue russe...*, 55—65.

i na gwałcenie przez nią praw natury; jest przytem wielce szkodliwą dla katolicyzmu, a w wynikach swoich może być nawet dlań zgubną. Co zaś do osoby proszącego czyli tego, który zadręcza Rzym swemi naleganiami, jest nim rząd rosyjski, zasadniczo wrogo usposobiony względem wiary katolickiej. Jaskrawym przykładem tego jest stanowisko, jakie zajął w stosunku do Kościoła grecko-unickiego. Mikołaj go zniszczył, zaś Aleksander w sposób uroczysty potwierdził ów czyn ojcowski. Oba systemy, sankcjonowane przez obu panujących, wypływają w gruncie rzeczy z tego samego źródła i uświęcają te same metody. W każdym z tych wypadków usiłuje się uczynić z duchowieństwa swego sojusznika i z jego grona wyszukuje się prześladowców; w obu wypadkach cel rzeczywisty, do którego się dąży, bywa starannie ukrywany wedle zasady: »*Latet anguis in herba*«.

O. Martynow nigdy nie zmienił swego zdania w tym względzie. Dn. 7 października 1872 r. pisał do O. Pierlinga:

> Pisze mi Ojciec o *votum*, lecz przyznam się, iż doprawdy nie widzę potrzeby wypowiadać swe zdanie po tem wszystkiem, co zakomunikowałem w tej sprawie w czasie mego pobytu w Rzymie Msgrowi Marini'emu ustnie i na piśmie. Zna on dobrze mój pogląd w tej sprawie. *W teorji* nie byłbym przeciwny wprowadzeniu języka rosyjskiego, lecz w *praktyce*, biorąc pod uwagę okoliczności, zwłaszcza po tem wszystkiem, co uczyniono na szkodę unitów, a także Kościoła rzymsko-katolickiego, uważam, iż jest to ze strony rządu nowa *pułapka*, czyli, że jest rzeczą najzupełniej niepodobną zaufać rządowi, pomimo zapewnień wszystkich jego półurzędowych przedstawicieli.[1]

Wobec tak sprzecznych rad, trudno się dziwić wahaniom rzymskich kanonistów. Sekretarjat Stanu, a w pierwszym rzędzie kardynał Antonelli uważał, iż zarządzenie, dla którego Petersburg domagał się tak silnie sankcji Rzymu, miało przedewszystkiem doniosłość polityczną i niekoniecznie pociągać musiało za sobą tak bardzo niepożądane dla Kościoła następstwa, których się tak lękali przeciwnicy tego projektu. Przyczem dyplomacja cesarska nie ustawała w wy-

1. O. Martynow do O. Pierlinga, 7—8 października 1872. *Zbiór prywatny.*

siłkach, by takie mniemanie zapanowało w Watykanie. Ustępstwo to przedstawiano jako całkiem nieszkodliwe, a mogące być pierwszym stanowczym krokiem na drodze tak pożądanego zbliżenia między Stolicą Apostolską a Rosją, nie mówiąc już o tem, że taki wyraźny dowód dobrej woli zostałby sowicie wynagrodzony. Konflikt, wywołany sprawą Kolegjum Duchownego, przybierał obrót pożądany, a episkopat w owych prowincjach, do niedawna tak bardzo przetrzebiony, właśnie został powiększony o czterech nowych członków. Czyżby więc przez udzielenie odmownej odpowiedzi miano zadać kłam tak pomyślnym widokom na przyszłość? Na tego rodzaju argumenty Rzym ze swej strony, odrzucając wszelkie krańcowe stanowisko, najchętniej zgodziłby się na rozstrzygnięcie kompromisowe, czyli albo na wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów katolickich, jednakże z pewnemi zastrzeżeniami i pod pewnemi warunkami; lub jeszcze lepiej, na odpowiedź wymijającą i połowiczną, jak to już uczynił niegdyś z biskupem Borowskim, z O. Żółtkiem i ks. Symonem. Wybierając to ostatnie wyjście, Stolica Apostolska mogłaby w międzyczasie zasięgnąć rady biskupów z Królestwa i Cesarstwa. Jak pamiętamy, w liście swym pisanym dn. 28 sierpnia 1869 r. do biskupa Borowskiego, Pius IX obiecał, że nic nie postanowi w tej sprawie bez uprzedniego zasięgnięcia tej właśnie opinji. Lecz czy episkopat z pod berła cesarskiego miałby swobodę całkowitego i zupełnie szczerego wypowiedzenia się w tym względzie? Rząd, pozbawiający go możności wszelkiego porozumiewania się bezpośredniego z Rzymem, czyżby tym razem mu jej udzielił rzeczywiście? Zresztą biskupi prawdziwie niezależnego ducha znajdowali się na wygnaniu. Zaś ci, co pozostali na swych stanowiskach, ani też nowoprzybyli: Iwaszkiewicz, Brynk, Zottmann, Gintowt, ani metropolita Fijałkowski nie ośmieliliby się wystąpić wbrew instrukcjom Petersburga. Odpowiedź więc wymijająca, a tymczasowa choć pozornie tak dogodna i pomyślna, w gruncie rzeczy nie doprowadziłaby do niczego.

IX.

Kongregacja do spraw kościelnych nadzwyczajnych, która najpierwiej winna była wyrazić swe zdanie, dołożyła wszelkich starań, by należycie ją wyświetlić. Jednakże nie ona miała ją rozstrzygnąć. Celem najważniejszych zabiegów Kapnista było przedłożenie Rzymowi dla zbadania i udzielenia aprobaty słynnego rytuału z rosyjskim tekstem, wydrukowanego w Wilnie. Sprawę tę rozpatrywało Swięte Officjum i na posiedzeniu z dn. 17 kwietnia 1872 r. kardynałowie inkwizytorzy generalni wydali następujące orzeczenie:

Dilata, sprawa jest odłożoną. Należy zażądać informacyj od Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych, a więc przesłania wszelkich dokumentów, jakie ma w swem posiadaniu, mających związek z tą sprawą, potem wiadomość o wikarjuszu generalnym wileńskim, t. j. czy został on prawnie ustanowionym i czy w związku z zesłaniem biskupa otrzymał on specjalne pełnomocnictwa; ponadto czy ta sama Kongregacja została poinformowana o wydaniu nowego rytuału; a wreszcie czy synod piotrkowski, odbyty w ubiegłem stuleciu, otrzymał wówczas aprobatę Stolicy Apostolskiej.

W niedługim czasie nowe instancje miały być wciągnięte do całej tej sprawy, gdyż już w roku następnym Swięte Officjum doszło do wniosku, iż sprawa języka rosyjskiego należy do jego wyłącznej kompetencji. Papież, zapytany o to, oświadczył, iż całkowicie podziela ten ostatni pogląd, a asesor owej najwyższej instancji, Msgr. Nina, dn. 15 maja 1873 r. zawiadomił o tej decyzji kardynała Antonelli'ego. Tym sposobem Kongregacja do spraw kościelnych została niejako odsunięta od sprawy, a przyznać należy, iż nie zostawiła dla nowych rzeczoznawców zbyt wielkiego rezultatu swych prac.[1]

Z jak drobiazgowemi przygotowaniami i z jak wszechstronnem oświetleniem Swięte Officjum przygotowuje swoje orzeczenia, wiedzą o tem doskonale kanoniści. Poddanie więc

1. Nina, asesor Świętego Officjum do Msgra Marini, 19 kwietnia 1872 r. (przesyłając mu orzeczenie z dn. 17); ten sam do Antonelli'ego, 15 maja 1873; Marini do Niny, 27 czerwca 1873 r., przesyłając 20 egzemplarzy drukowanej *posizione* w sprawie języka rosyjskiego. *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 333, 336, 337, 338.

pod rozstrzygnięcie tak wysokiej instancji sprawy języka rosyjskiego, równało się podkreśleniu całej jej doniosłości. Zazwyczaj ta słynna kongregacja rozpatruje jedynie to, co dotyczy czystości wiary i świętości obyczajów, nie wkraczając w dziedziny związane z polityką i dyplomacją. W sprawie, która nas zajmuje w obecnej chwili, rola Św. Officjum polegała na kierowaniu piórem Antonelli'ego. I rzeczywiście dn. 20 sierpnia 1873 r. kongregacja doręczyła tekst projektu owej noty, która miała wreszcie położyć kres długim oczekiwaniom i niepewnościom Kapnista i jego współtowarzyszy. Kardynał wystosował notę identyczną co do treści z owym projektem, poza paroma zmianami formalnemi, i dn. 11 września doręczył ją osobiście przedstawicielowi Rosji.[1]

Owo poufne *pro-memoria* zaczynało się od powtórzenia zapytania, postawionego Sekretarzowi Stanu:

Na jakich warunkach, w jakim stopniu i jakim sposobem Stolica Apostolska mogłaby przyczynić się do tego, by w prowincjach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego (z wyjątkiem Królestwa Polskiego), język rosyjski mógł zastąpić język polski, używany dotychczas w modlitwach, które nie odmawiają się w języku łacińskim i w kazaniach, katechiźmie i w książkach do nabożeństwa?

Zagadnienie to nie było abstrakcyjnem, lecz całkowicie konkretnem i życiowem, choć wielce zawikłanem z powodu tysiąca komplikacyj i brzemiennem w następstwa. Świadczyły o tem nawet same memorjały Kapnista. Stolica Apostolska nie mogła więc wyrazić swej opinji bez uprzedniego usłyszenia zdania episkopatu w Królestwie Polskiem i Cesarstwie. Obowiązkiem biskupów było oświetlenie tej sprawy przed swą władzą najwyższą czyli Stolicą Apostolską i szczere wypowiedzenie całego na nią swego poglądu. A czy i jak mogli wypełnić swój obowiązek i skorzystać ze słusznego prawa, jeśli im nie pozostawiono pełnej i całkowitej swobody porozumiewania się z Rzymem? Nota więc papieska z naciskiem podkreślała ten punkt zasadniczy: »Bezwątpienia rząd cesarski nie może nie dostrzec w swej mądrości, iż dopóki

1. *Voto* konsultorów Świętego Officjum, rozpatrywane dn. 7 sierpnia 1873 r., »Riposta del S. O.« (bruljon noty, przesłanej Kapnistowi); *Pro memoria* z dn. 11 września, zredagowane zgodnie z owym bruljonem, *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 334, 342, 344—345.

owa swoboda porozumiewania się nie zostanie przywróconą, Stolica Apostolska nie jest w możności rozstrzygnąć sprawy, o którą chodzi!«

Dwa doniosłe stwierdzenia kończyły ów memorjał, zdradzając zarazem nastroje niezbyt pomyślne dla żądań rosyjskich. Po pierwsze, można zarzucić rządowi, iż w sprawie języka rosyjskiego niesłusznie się miesza już od paru lat do tego, co się jego właściwie nie tyczy; występuje bowiem w roli sędziego w sprawach, podlegających wyłącznej kompetencji władzy duchownej, jako to w zakresie liturgji, zarówno w jej częściach istotnych jak i dodatkowych. Rząd zaś wprowadził w sposób samowolny do tej dziedziny, nietykalnej dla władzy świeckiej, głosowanie i petycje ludowe; co więcej powierzył schyzmatykom dokonanie przekładu książek do nabożeństwa, przeznaczonych dla użytku katolików. Ludność zaś prowincyj zachodnich cesarstwa nietylko nie przyjmowała łatwo tych innowacyj, lecz stanowczo i z niechęcią je odrzucała. »Ten splot okoliczności, pisano w zakończeniu noty papieskiej, wytwarza dla Stolicy Apostolskiej tego rodzaju sytuację, iż nie widzi ona sposobu, w jakiby mogła przyczynić się do poparcia lub udzielenia pozwolenia na wykonanie zarządzeń powziętych przez władzę świecką w zakresie spraw duchownych, ani tem bardziej lekko traktować zarządzenia, zdolne urazić uczucia religijne katolików tych stron«.

Jeden czy dwóch konsultorów Świętego Officjum radzili odpowiedzić uprzejmie a krótko: *blande et breviter respondeatur*... — Pozostawiony samemu sobie Antonelli bezwątpienia nie zawahałby się ocukrzyć trochę swą notę. Wszakże wszelkie ozdoby krasomówcze nie pozostawiłyby dyplomacji cesarskiej żadnych złudzeń co do faktu jej porażki. Przez całe trzy lata ponawiała ona swe usiłowania, już parokrotnie zdawała się dosięgać celu, a teraz cały ów gmach, zbudowany z takim trudem, walił się w gruzy. Stolica Apostolska ośmielała się przeciwstawiać zamiarom rządu cesarskiego swoje żądanie, a mianowicie swobodę porozumiewania się z Rzymem; domagała się odwołania zasadniczej ustawy cesarstwa! Innemi słowy uchylała się od udzielenia wyraźnej odpowiedzi co do samego przedmiotu sporu, a równocześnie jasno dawała do zrozumienia, że raczej jest skłonną do rozstrzygnięcia go w duchu wręcz przeciwnym pragnieniom rosyjskim. Kapnist osobliwie tem urażony, dał upust swej żółci w długim liście prywatnym z dn. 17 września 1873 r. do Sekretarza Stanu.[1]

»Owo *pro-memoria*, pisał, zredagowane, jak Wasza Eminencja mnie o tem powiadomiła na podstawie decyzyj, powziętych przez kongregację kardynałów i zatwierdzonych przez Jego Świątobliwość, winno było zawierać odpowiedź na przedstawienia, jakich udzieliłem Stolicy Apostolskiej na zlecenie rządu cesarskiego, przed czternastoma miesiącami, na skutek pewnych powikłań i pewnych nieporozumień, powstałych w związku ze wzmiankowaną sprawą (używania języka rosyjskiego w obrządku rzymsko-katolickim). A co w niem znajduje się? Nic z tego, czego się spodziewano, lecz subtelnie osłonięta odmowa. Co do punktu zasadniczego odpowiedź jest wymijającą; główna jest odsunięta i niesłusznie łączona z paroma innemi; przytem przeistoczono całkowicie charakter ustępstw, poczynionych Stolicy Apostolskiej i to w słowach, przynoszących ujmę godności rządu cesarskiego«.

Nietylko bowiem przypisuje się mu (rządowi cesarskiemu) ogólnie biorąc w owem *pro-memoria*, żądanie, którego nigdy nie wyrażał, a mianowicie współdziałania bezpośredniego ze strony Stolicy Apostolskiej w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do wyznania rzymsko-katolickiego, lecz co więcej, znajdujemy oświadczenie, że *»rząd cesarski zwrócił się z prośbą o wydanie opinji (giudizio) Stolicy Apostolskiej co do tej sprawy...«* Żądanie wypowiedzenia swej opinji samo przez się nasuwałoby myśl uznawania władzy wyższej, której rząd cesarski przyznawałby prawo kontrolowania swych czynów, — nie mówiąc już o tem, że tego rodzaju wyrażenie nie może być stosowane dla określenia dwóch potęg usiłujących osiągnąć porozumienie drogą rokowań, opartych na zasadzie równości, jak raczej dla roli petenta, proszącego o decyzję. Wasza Eminencja musi przyznać, iż nie jest to rola, w której rząd cesarski pozwoli kiedykolwiek siebie postawić. Czyniąc pewne ustępstwa Stolicy Apostolskiej z chęcią dojścia do porozumienia, wyraźnie zaznaczonego, rząd cesarski miał na oku jedynie ten cel, by przy pomocy szczerych i lojalnych

1. Kapnist do Antonelli'ego »Particolare«, Rzym 5 (17) września 1873 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 346, (+ 15 kart nienumerowanych).

wyjaśnień usunąć nadużycie, opierające się na domniemanym zakazie Stolicy Apostolskiej. Te ostatnie względy stawiają mnie w całkowitej niemożności przyjęcia *pro-memoria*, jakie miałem zaszczyt otrzymać z rąk Waszej Eminencji w odpowiedzi na propozycje, których byłem wyrazicielem; jeśli więc poczuwam się do obowiązku przedłożenia gabinetowi cesarskiemu rzeczonego dokumentu, uczynić to mogę jedynie w formie zwykłego rzeczowego zawiadomienia, które jednocześnie będzie dlań miarą usposobień Stolicy Apostolskiej w stosunku do niego, a również i sposobu, jakiego używa Stolica Apostolska przy rozważaniu sprawy, której doniosłość sama doskonale rozumie.

Ta próbka dowodzi wyraźnie do jakiego stopnia doszło rozdrażnienie Kapnista. Jednakże podniecony nastrój młodego i namiętnego dyplomaty bynajmniej nie wzruszył Antonelli'ego. Stary kardynał w swem życiu stawiał już czoło groźniejszym przeciwnikom. Ani on, ani jego zwykli doradcy, ani wreszcie członkowie Świętego Officjum nie potrzebowali żadnych wskazówek, by nauczyć się rozróżniania kwestyj i rozważania wagi swych określeń.. Dn. 26 września 1873 r., w paru wierszach, utrzymanych w tonie spokojnym, lecz nie pozostawiającym żadnych domyślników, Antonelli poddał rozważaniu treść owych szesnastu kart Kapnista, jego interpretacyj i zażaleń. »Oświadczenie, zawarte w memorjale poufnym, zaznaczał między innemi kardynał, iż zwrócono się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wydanie swej opinji, — nie pociąga za sobą tych konsekwencyj, jakie pan uważa za stosowne stąd wyciągnąć. To wyrażenie wypływa raczej z natury rzeczy. Rzeczywiście bowiem chce się wprowadzić zmiany do nabożeństw Kościoła katolickiego, jedynie zaś do Stolicy Apostolskiej należy sąd o tem, czy zważywszy wszystkie okoliczności taka zmiana jest dopuszczalną, czy też nie«.[1]

Ta decyzja Rzymu oraz wymiana listów stanowiły punkt zwrotny w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego. Rząd rosyjski jednakże nie chciał się uważać za zwyciężonego, ani też jego dyplomacja nie zaniedbała sposobności, by wznowić walkę. Ze swej strony, przeciwnicy stanowiska rządowego cieszyli się ze swego acz częściowego zwycięstwa.

1. Antonelli do Kapnista »*Particolare*«, 26 września 1873 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 348. Ustęp cytowany jest pisany całkowicie w bruljonie ręką kardynała.

Upór Petersburga w dążeniu do zwycięstwa swego punktu widzenia wywołać musiał nieufność w Rzymie, nieufność, która zdawała się już być uśpioną. Równocześnie zaś inne sprawy, nierównie donioślejsze, niż sprawa języka rosyjskiego wysuwają się na plan pierwszy, a mianowicie, nominacja biskupów, kwestja stosunków episkopatu z władzą najwyższą Kościoła, spór o Kolegjum Duchowne w Petersburgu, kwestja stosunków między Kościołem a Państwem, uznanie dekretów niedawno odbytego soboru powszechnego. Nadaremnie Rzym zwracał się z żądaniem rozstrzygnięcia spraw tych o pierwszorzędnej doniosłości, Petersburg wolał wtedy zachowywać milczenie, a dopiero po ponownem, usilnem naleganiu odpowiedział warunkową obietnicą. Jeżeli Rzym pierwej uzna żądanie rządu co do wprowadzenia języka rosyjskiego, wówczas otrzyma więcej niż żąda. Czy jednak w oczekiwaniu owej błogiej przyszłości, można było stracić z oka teraźniejszość i jej bolesne skutki? W tymże roku 1873 Kościół grecko-unicki, który w Królestwie Polskiem dogorywał powoli, wchodzi w okres ostatecznej agonji. Opuszczony przez własnego biskupa, ma otrzymać śmiertelny cios z ręki intruza. Smutnej sławy Józef Siemaszko już umarł przed paru laty, a wnet Marceli Popiel zazdrośnie wyciąga rękę po jego laury. Rząd rosyjski, nie zadając sobie nawet trudu zachowania żadnych pozorów, podtrzymuje go, zachęca a nawet i przynagla. W oczach Rzymu, nie mogącego temu zapobiec, dzieło śmierci się wypełnia. Zkolei przystąpimy do przedstawienia jego przebiegu i tragicznego zakończenia.

ROZDZIAŁ XI.

ROZBÓJ CHEŁMSKI (1866—1879).

I. Intruz Wójcicki i księża z Galicji. — II. Pierwsze rokowania o obsadzenie biskustw. Rzym odrzuca kandydaturę Marcelego Popiela. — III. Nominacja biskupa Kuziemskiego. — IV. Kuziemski w Chełmie i jego kłopoty. Podanie się do dymisji i opuszczenie diecezji. — V. Intruz Marceli Popiel. »Oczyszczanie« obrządku zbrojną ręką. Nieprawne wyświęcanie nowych księży przez arcybiskupa Sokolskiego. — VI. Odstępstwo w r. 1875. Ostatnie wysiłki Rzymu dla zapobieżenia temu. Encyklika z dn. 13 maja 1874 r. do episkopatu ruskiego. Formalne przystąpienie do schyzmy. 18 lutego (2 marca) 1875 r. — VII. Opór przymusowych dyzunitów. Praca misyjna na Podlasiu.

I.

»Uderzę pasterza, a rozprószą się owce«. W tych słowach zawierała się cała polityka rządu rosyjskiego w nieszczęsnej grecko-unickiej diecezji chełmskiej. Biskup Kaliński, dn. 19 października 1866 r. umiera na wygnaniu w dalekiej Wiatce na krańcach olbrzymiego imperjum. Urzędnicy moskiewscy wykorzystują sytuację, wchodząc w tym względzie w porozumienie z Joannicjuszem, prawosławnym arcybiskupem warszawskim, z metropolitą litewskim Siemaszką i ex-biskupem mińskim, Antonim Zubką, od paru lat zajętym jedynie leczeniem swych chorób. Za ich poradą władza świecka, wzorując się na precedensie z czasów Katarzyny II, powierza rządy diecezji konsystorzowi chełmskiemu, na czele którego stawia ks. Wójcickiego, z tytułem oficjała, nadając mu wszelkie prawa i prerogatywy administratora diecezji. Dwaj kanonicy występują z protestem przeciw temu jawnemu nadużyciu. Zostają więc natychmiast na rozkaz władzy pochwyceni przez żandarmów i osadzeni w więzieniu w Lublinie. Inni tłumiąc swe oburzenie, schylają głowy pod jarzmo i poddają się nieuniknionemu losowi.[1]

Pierwszym czynem Wojcickiego było zniesławienie zesłanego biskupa. W cyrkularzu konsystorza datowanym dn. 11 (23) września, t. j. tegoż dnia, gdy biskup Kaliński został aresztowany, wyraża się w sposób obelżywy o jego rzekomym buncie. W innych okólnikach, wydanych później, nawoływał do natychmiastowego oczyszczenia obrządku wschodniego od naleciałości. Język polski przedewszystkiem nie miał odtąd plamić kościołów unickich. »Zalecaliśmy wam, pisał konsystorz do duchowieństwa dn. 8 września 1867 r., usunąć z naszych ruskich kościołów język polski i zastąpić go w waszych stosunkach z waszymi parafjami oraz w nauczaniu prawd wiary przez nasz język ojczysty, czyli język rosyjski«. Odtąd niema być żadnych suplikacyj, litanij, różańca śpiewanych tak, jak u łacinników, żadnych organów w kościołach, a zważywszy, »...iż, pozostawienie organów w kościołach staje się bronią w rękach złych ludzi, a często nawet staje się pozorem dla parafjan, zwłaszcza dla kobiet, do popełniania czynów karygodnych, nakazujemy niniejszem, by duchowieństwo w obecności sędziego lub wójta rozebrało organy lub sprzedało je z licytacji, a pieniądze z tej sprzedaży zostały użyte na potrzeby kościoła parafjalnego«. Pod osłoną tego nakazu ukrywa się nietylko nienawiść, lecz i obłuda. Wójcicki nie robił sobie nic z przepisów prawa kanonicznego i rozporządzeń papieskich; jego wtargnięcie do diecezji i całe jego bezprawne rządy, jako administratora, świadczyły o bezwzględnem lekceważeniu. Ten wstrętny obłudnik miał czelność utrzymywać, iż prześladując w podobny sposób wszelkie naleciałości liturgiczne, które przyjęły się w obrządku wschodnim w diecezji chełmskiej, miał na celu wypełnienie przepisów apostolskich i nakazów Ojców Kościoła, a wreszcie bull rzymskich papieży. »Przez te nakazy i rozporządzenia,

1. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś* 186—187; Pelesz: *Geschichte der Union...*, 853—855; Likowski: *Dzieje Kościoła Unickiego*, II, 172—173.

drodzy bracia w Chrystusie, chcieliśmy i chcemy obronić nasz Kościół od wilków, którzy go gubią, oraz od sideł zastawionych nań przez myśliwych; chcemy zabezpieczyć naszą narodowość rosyjską od zakusów obcych; a wreszcie wprowadzić w życie bulle i rozporządzenia rzymskich papieży«. Poznajemy w tem łatwo ducha i styl współzawodnika Siemaszki.[1]

Większość duchowieństwa nie miała żadnych złudzeń co do celu owych rozporządzeń. Próżno usiłowano je uspakajać, iż chodzi jedynie o ochronę czystości obrządku i narodowości ruskiej. Rozumiało ono dobrze, że chodziło o zniszczenie jego wiary, czyli świętej unji, której ostatnie resztki miały zginąć. Dzienniki rusofilskie w Cesarstwie nie wahały się mówić o tem bez żadnych ogródek. »Winno się uczynić wszystko, nawet to, co jest niemożliwem, pisała gazeta *Moskwa*, by nie zostało cienia wątpliwości co do celu ostatecznego, jaki stawia sobie rosyjska pieczołowitość w stosunku do Unitów. Cel ten może być jedynie następujący: sprowadzić lud rosyjski na Chełmszczyźnie na łono wiary i narodowości rosyjskiej«.[2] Jak długą i szeroką była diecezja, wszędzie księża objawiali swe niezadowolenie, protestowali, poddawali myśl zwrócenia się do Rzymu, głosili wreszcie o zdradzie. W seminarjum chełmskiem, z którego Krynicki, jako rektor, chciał uczynić szkołę odstępców, młodzi ludzie się buntowali. Wypędzono więc dziewięciu, oddając ich pod nadzór policji. Oporni proboszczowie zapoznali się z odwiedzinami żandarmów, z karami pieniężnemi i więzieniem. Zda się wróciły piękne dni Mikołaja I.[3]

Z inicjatywy niestrudzonego Czerkasskiego, będącego wówczas dyrektorem komisji wyznań, ukazem z dn. 18 (30) czerwca 1866 r., diecezja została podzieloną na 12 dekanatów; wybór dziekana został złożony w ręce księży każdego dekanatu, na okres trzyletni; potwierdzenia zaś tego wyboru miała dokonywać komisja wyznań w Warszawie; wreszcie zostało nieco powiększone uposażenie duchowieństwa parafjalnego.

1. Okólnik z dn. 11 (23) września 1866 r., patrz: *Ostatnie chwile Unji...*, 35—36; z dn. 8 września 1867 r., *ibid.*, 44, 46; tłumaczony prawie całkowicie w Lescoeur'a: *L'Eglise cath. en Pologne*, II, 321—324.
2. Por. *Moskwa*, 1867 r. Nr. Nr. 166, 167, 185; 1868 r., Nr. Nr. 176, 177.
3. Pelesz, II, 855—856; Likowski, II. 175, 179—183.

Po stworzeniu ram organizacyjnych, powstała kwestja dobrania odpowiedniego personelu bardziej giętkiego i uległego zamierzeniom rządowym. Okólnik gubernatora siedleckiego do naczelników powiatowych dn. 17 lipca 1867 r. stwierdził wrogi stosunek niektórych duchownych do nowego porządku rzeczy. Stanowisko ich było nawet powodem do zaburzeń i niepokojów w niektórych parafjach, tak dalece, iż rząd lękał się czy to nie pokrzyżuje jego zamierzeń. Trzeba więc było ich odwołać, zastępując przez księży przybyłych z Galicji. Dla wydania ostatecznej decyzji kto z pośród księży miał pozostać na swej parafji, a kogo należało usunąć, pozostawiono czas do 23 lipca.[1]

Wówczas to zaczął się ów napływ księży galicyjskich, o których niewyraźnych zamiarach pisaliśmy już wyżej. Tacy, jak Ławrowski, były proboszcz parafji unickiej w Krakowie, Djaczan, Liwczak, a zwłaszcza Marceli Popiel — wszystko to byli nędzni intryganci o złej opinji i sławie, a nimi uszczęśliwiono kapitułę chełmską i seminarjum, gdzie już się panoszył podobny do nich niegodziwiec Krynicki.[2] — Lud unicki, gorąco przywiązany do wiary katolickiej i jedności z Rzymem, całem sercem nienawidził tych awanturników, domyślając się złych zamiarów z ich strony. Biskup płocki, Wincenty Popiel, temi słowy zawiadamiał Piusa IX o tej rozpaczliwej sytuacji, a mądrość i umiarkowanie tego dostojnika kościelnego dodawały jeszcze większej wagi jego świadectwu:[3]

Choć nie posiadam w swej diecezji wcale unitów, — pisał on do papieża dn. 16 października 1867 r., — uważam za swój obowiązek dać na tem miejscu wyraz mego najgłębszego podziwu dla wiernych i duchowieństwa diecezji chełmskiej. Należy bowiem wiedzieć, iż rząd rosyjski używa z największem powodzeniem dla swej propagandy schyzmy przybyszów unickich z Galicji, którzy jak wilki drapieżne w skórze owczej przychodzą, by czynić wielkie spustoszenia w Pańskiej Owczarni. Sąsiedztwo Ru-

1. Okólnik Gromeki, gubernatora siedleckiego, patrz Lescoeur, II, 325—326; ukaz z dn. 18 (30) czerwca 1866 r. rozpatrywany w pracy Batiuszkowa: *Chołmskaja Ruś;* 184—186.
2. Pelesz II. 857, por. 995, odsyłacz 196.
3. Popiel do Piusa IX, *AE, Russia*, XX, 255—256. Biskupa płockiego i Marcelego Popiela nie łączyły żadne węzły pokrewieństwa.

sinów w Galicji, zdeprawowanych przez stronnictwo tak zwane »Świętojurskie«, jest tak dalece zaraźliwe, iż unici lubelscy, znajdujący się w pobliżu granicy galicyjskiej, już nie okazują tego samego oporu, co ich bracia z Podlasia. Oporu tamtych nie są w stanie złamać ani egzekucje wojskowe, ani porywania najlepszych kapłanów. Przed miesiącem znaczna liczba włościan przybyła dla przedstawienia swych żądań gubernatorowi Gromece do jego pałacu w Siedlcach i oświadczyła mu zupełnie wyraźnie: »Daliście nam ziemię, by nam odjąć naszego Boga i naszą wiarę; zabierzcie sobie nasze ziemie, lecz zwróćcie nam swobodę sumienia«. Wszakże, składając Bogu dzięki za to, nie należy oddawać się zbytnim złudzeniom, gdyż opór ten nie może trwać wiecznie, tem bardziej, iż rząd w swojem postępowaniu okazuje wielką wytrwałość i logikę zręcznie obliczoną, przystępuje bowiem do zmian w obrządku powoli, by nie wywołać popłochu wśród ludności. Najpierw więc usuwa się organy, następnie wprowadza się zmiany do śpiewu, wreszcie nieznacznie do rytuału; tym sposobem czujność i wierność wkońcu może być zachwiana, a opór osłabiony.

Takim był stan nieszczęsnej diecezji unickiej, zdanej na łaskę i niełaskę szajki zdrajców, na czele których stał intruz-administrator. Hrabia Dymitr Tołstoj ówczesny minister oświaty i prokurator Synodu miał też wkrótce przyłożyć rękę do tego dzieła zniszczenia. Sprawy bowiem unitów w Królestwie Polskiem miały odtąd należeć do jego kompetencji. Skorzystał z tego stanu rzeczy, pisze Batiuszkow, »by przygotować proces odrodzenia religijnego i moralnego i dokonać dzieła zlania się ich z innemi częściami prawosławnej Rosji«.[1] Mógł więc się cieszyć, widząc z jaką gorliwością torowano mu drogę.

Rzym był mocno tem wszystkiem zaniepokojony. W alokucji z dn. 29 października 1866 r. Pius IX dawał wyraz swemu ubolewaniu z powodu wygnania biskupa Kalińskiego. Zaś w encyklice z dn. 17 października 1867 r. papież w słowach pełnych oburzenia potępia postępowanie intruza, który niszczy osieroconą owczarnię:

Groza zniszczenia zawisła nad diecezją chełmsko-bełzką. Najsmutniejszem zaś jest postępowanie pewnego kapłana, podejrzanej

1. *Chołmskaja Ruś*, 186. Ukaz z dn. 21 września (3 października) 1868 r. *Poln. sobr. zak.* II, t. XLIII, cz. 2, str. 262, 46.274. »or. t. XLIV, cz. str. 158 159 Nr. 46757 (14 (26) lutego 1869 r.)

wiary, niejakiego Wójcickiego. Lekceważąc wszelkie kary i cenzury kościelne, nie pomny nawet strasznego Sądu Bożego, nie wahał się przyjąć z rąk władzy świeckiej zarządu tej diecezji i wydawać najprzeróżniejsze zarządzenia przeciwko ustrojowi Kościoła i torując drogę schyzmie.[1]

Gdziekolwiek spojrzeć, zewsząd nadciągają ciemne chmury i trudno dostrzec, skąd mógłby przyjść ratunek.

II.

W liście z dn. 8 października 1867 r. do nuncjusza w Wiedniu, kardynał Antonelli powraca znów do tego bolesnego tematu. Po szeregu zapytań, kardynał kończył temi słowy: Będę wielce wdzięczny W. Ekscelencji i przysłuży się ona tem Kościołowi, jeśli będzie mogła mi wskazać jaki środek, ale środek praktyczny. Dn. 24 października, msgr. Falcinelli komunikuje, iż rząd rosyjski może byłby skłonny do podjęcia rokowań ze Stolicą Apostolską w sprawie nominacji nowego biskupa do Chełma. Podobno miał nawet parokrotnie wypowiedzieć swe życzenie w tym względzie. Czyżby nie było można znaleźć takiego kandydata, na którego mogłyby się zgodzić obie strony? Jeśli nie w Królestwie, to we Lwowie lub w Przemyślu, na pewno możnaby go znaleźć.[2]

Rzym bez wahania natychmiast podjął się realizacji tej myśli, gdyż Ojciec Święty zgodziłby się próbować nawet rzeczy pozornie niemożliwych, byle tylko wyjść z przymusowej bierności i ratować za wszelką cenę diecezję unicką. W razie przyjęcia ze strony rządu rosyjskiego kandydata na biskupstwo w Chełmie, wyznaczonego przez Watykan, sprawa byłaby znacznie ułatwioną. W myśl tych przypuszczeń, nuncjusz został odpowiednio upoważniony dn. 12 listopada 1867 r. do wszczęcia półurzędowych pertraktacyj z ambasadorem rosyjskim w Wiedniu. Gdyby i ta ostatnia nadzieja miała spełznąć na niczem, to wówczas arcybiskup grecko-unicki we

1. Encyklika *Levate* z dn. 17 października 1867 r.: *Civiltà Cattolica* serja VI, t. XII (1867), 384—394.

2. Antonelli do Falcinelli'ego, 8 października 1867 r., *AE, Russia*, XX, 632—633; odpowiedź Falcinelli'ego 24 października, *ibid.*, 634—635.

Lwowie Litwinowicz, lub biskup przemyski Sembratowicz mieli objąć zarząd diecezji. Było to, zaznaczyć należy, ostateczne posunięcie, a przytem całkowicie niemożliwe do uskutecznienia.[1]

Po otrzymaniu tych instrukcyj msgr. Falcineli znalazł w najbliższych dniach jakiś pretekst do złożenia wizyty hrabiemu Stackelbergowi, ówczesnemu przedstawicielowi Rosji przy dworze wiedeńskim. W rozmowie poufnej nuncjusz przystąpił odrazu do szczerego przedstawienia sprawy chełmskiej, podkreślając chaos, w jakim się ona znajduje. Jakto, powiedział ambasador, wszak jest tam administrator. Według prawa kanonicznego, odrzekł na to nuncjusz, jest to administrator nielegalny. Stolica Apostolska go nie uznała i chociażby dla tego, pomijając już jego postępowanie całkowicie schyzmatyckie, prawdziwi katolicy nie uznają go nigdy. Czyż więc ta okoliczność nie jest pierwszym powodem do zamieszania? Po takim wstępie msgr. Falcinelli postawił otwarcie pytanie, czy rząd rosyjski sprzeciwiałby się oddaniu rządów w Chełmie biskupowi mianowanemu przez Stolicę Apostolską, choć rzecz prosta po uprzedniem dojściu do porozumienia co do osoby kandydata? Odpowiedź Stackelberga brzmiała wyraźnie: dopóki trwać będzie zerwanie stosunków dyplomatycznych między Petersburgiem a Rzymem nie może on nawet drogą półurzędową przedłożyć rządowi żadnego sposobu rozstrzygnięciu tej sprawy. Zresztą obecne ministerjum zapewne nie przyjmie przychylnie takiej propozycji. Książe Gorczakow, mówił ambasador, nie posiada już tego wpływu, co dawniej. Zarząd wszystkiemi sprawami wyznaniowemi znajduje się w ręku trzech czy czterech głupców *(stupidi)*, mają na oku jedynie jedność religijną *prawosławia* w całem którzy pomimo, iż rząd dąży tylko do unifikacji politycznej, cesarstwie.[2]

Ambasador był luteraninem, zapewne więc sfery kierujące sprawą unicką nie uważały za stosowne wtajemniczać go w arkana swej polityki. Zapewniając więc nuncjusza, że

1. Antonelli do Falcinelli'ego, 12 listopada 1867 r., *AE, Russia*, XX, 636—637.
2. Falcinelli do Antonelli'ego, 23 listopada 1867 r., *AE, Russia*, XX, 638—639.

Petersburg bynajmniej nie myśli zajmować się biskupstwem chełmskiem, Stackelberg powiedział za wiele. Arcybiskup Litwinowicz dostarczył nuncjuszowi w tym względzie przeciwnych dowodów.

Upłynęło parę tygodni i w styczniu 1868 r. następca Czerkasskiego na stanowisku dyrektora komisji wyznań w Warszawie, Muchanow, w drodze do Paryża zatrzymał się w Wiedniu i usiłował zobaczyć się z Nuncjuszem. Ten ostatni był wielce zaintrygowany tajemniczością, jaką otaczał się dyrektor, zalecając nieustannie zachowanie sekretu wobec ambasadora. Wreszcie zwierzył się Muchanow Falcinelli'emu, że rząd pragnie bardzo zbliżenia się z Rzymem; nalegał, aby nuncjusz zawiadomił Antonelli'ego o tem przychylnem usposobieniu. Wszelkie rozstrzygnięcie, które dogadzałoby obu stronom, bez narażenia zobopólnej godności, byłoby wskazane. Wakowały bowiem liczne biskupstwa, zwłaszcza w cesarstwie, których nie można było obsadzić bez porozumienia ze Stolicą Apostolską. Ten wzgląd przedstawiony przez Muchanowa na początku rozmowy, ułatwił mu dalsze wyłożenie pokojowych poglądów i wyciągnięcie jakby gałązki oliwnej w stronę Rzymu. Nuncjusz nie omieszkał poruszyć sprawy Chełma, podkreślając samozwańczość rządów Wójcickiego i zgorszenie, jakie wywołuje swojem postępowaniem. — »Apeluję, rzekł do swego rozmówcy, do pańskiego sumienia i do jego poczucia sprawiedliwości, czy jest rzeczą dopuszczalną pozwalać na takie gwałcenie i dręczenie sumień i przekonań religijnych całego narodu?« — Muchanow przyznał mu rację w tym względzie, dodając, że ta okoliczność właśnie jeszcze bardziej potwierdza konieczność porozumienia się z Rzymem i nawiązania zerwanych stosunków. Były to piękne zapewnienia; lecz czy szczere? Wysoki ów urzędnik, rzecz prosta, ukrywał swą grę, nuncjuszowi chciał osłodzić pigułkę, a jednocześnie przez niego pochlebić Kurji Rzymskiej, by uśpić jej czujność.[1]

Nuncjusz pierwszy poruszył sprawę diecezji chełmskiej.

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 25 stycznia 1868 r., *AE, Russia*, XX, 640—641; por. Antonelli do nuncjusza, 1 lutego 1868 r., *riservato*, *ibid.*, 642—643.

Muchanow, zachowując rezerwę, właściwie też nie myślał o niczem innem. Msgr. Falcinelli wkrótce miał się o tem przekonać, gdyż ktoś z jego zaufanych opowiedział mu, co się dzieje w ambasadzie rosyjskiej. Otóż dn. 26 stycznia dowiedział się tą drogą, że Muchanow przybył do Wiednia z polecenia swego rządu, aby w sprawie chełmskiej bezpośrednio wszcząć pertraktacje z nuncjaturą, bez pośrednictwa gabinetu austrjackiego. Wedle tych informacyj, nuncjusz miał otrzymać w niedługim czasie notę, w której będzie proponowane Rzymowi przedstawienie listy swych kandydatów. Winni oni byli odpowiadać następującym czterem warunkom: 1° być katolikami (piękny warunek stawiany Stolicy Apostolskiej! wykrzyknął msgr. Falcinelli); 2° nie mogą być Polakami; 3° ani też spokrewnionymi z Polakami; 4° mają należeć do obrządku unickiego.[1]

W rzeczywistości nie danem było nuncjuszowi usłyszeć tych warunków; natomiast w ostatnich dniach stycznia 1868 r., przybył doń Stackelberg, by oświadczyć, że zawiadomił Petersburg o rozmowie poufnej, którą odbył z nuncjuszem w ubiegłym listopadzie, w sprawie diecezji chełmskiej. Istnieją, jak mówił, wielkie trudności; lecz, ostatecznie »jego rząd widziałby chętnie na stanowisku biskupa chełmskiego Marcelego Popiela, profesora teologji w seminarjum tej diecezji«. Msgr. Falcinelli odrzekł na to, iż natychmiast zasięgnie w tym względzie potrzebnych informacyj i nie omieszka go o wynikach powiadomić.

Nazwisko Marcelego Popiela nie było mu obce, gdyż, niestety, już parokrotnie zjawiało się ono w jego korespondencji z Rzymem. Ten osobnik należał do diecezji greckounickiej lwowskiej i był katechetą gimnazjalnym. Człowiek o fatalnej opinji, znany rozpustnik, karany przez gubernatora Galicji za złe prowadzenie się, udał się on samowolnie bez listów zwalniających do ziemi obiecanej chełmskiej, wezwany przez intruza Wójcickiego. Przyjęty, rzecz prosta, z otwartemi rękami, został zainstalowany w seminarjum w charakterze profesora teologji. W jakim duchu nauczał i działał łatwo

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 26 stycznia 1868 r., *AE, Russia*, XX, 651.

odgadnąć. Odszczepieństwo, z którem się nie taił, — to była jego wiara; rozpusta nałogowa — to były jego obyczaje. Inteligentny i wykształcony, odważny aż do bezczelności, chciwy, ambitny, marzący o intratnych zaszczytach, a zwłaszcza o mitrze biskupiej, przewrotny aż do ostateczności i machjawelsko sprytny; takim był ów kandydat, z którego promocji zawczasu cieszyli się ludzie w rodzaju Muchanowych, Tołstojów i innych apostołów prawosławia.

Nic dziwnego, że ten pierwszy krok ze strony rządu rosyjskiego nie mógł wpłynąć na uspokojenie nuncjusza. »Przyznam się, pisał on do Antonelli'ego, iż ta pierwsza propozycja rządu rosyjskiego bynajmniej nie sprawiła mi przyjemności. Próżno osoba zaufana tłumaczyła mi, iż jest to rodzaj sondowania gruntu, a nie żadne ostateczne postanowienie, lecz mojem zdaniem ten dziwny początek rokowań dowodzi jak mało jest tam prawości i dobrej woli«. Msgr. Falcinelli zawiadomił więc urzędowo ambasadora dn. 2 lutego 1868 r., że kandydatura Popiela nie jest możliwą do przyjęcia. Jest on »faktycznie schyzmatykiem«, przynajmniej Rzym go za takiego uważa, zresztą ciążą na nim jeszcze inne zarzuty i wady, co wyklucza jego kandydaturę na biskupa. To samo dotyczy zarówno Wójcickiego jak Krynickiego, jak i każdego duchownego z Galicji, który opuścił swą diecezję bez wiedzy i wbrew woli swego ordynarjusza, a zatem bez otrzymania *litterae dimissoriales*. Taka niesubordynacja wystarcza do ich zdyskwalifikowania. »Nigdy bowiem, dodawał nuncjusz, nie mogę przedstawić Stolicy Apostolskiej żadnego z tych ludzi, bez narażenia na szwank opinji o pańskiej prawości i jego rządu, gdyż podobne propozycje potwierdziłyby już ustalone przekonanie, że Rosja dąży do zniszczenia katolicyzmu«. Na to Stackelberg odpowiedział cofnięciem się ze swego dotychczasowego stanowiska, gdyż zwrócił się do msgra Falcinelli'ego, prosząc go o sporządzenie listy kandydatów, odpowiednich dla objęcia omawianej stolicy biskupiej, dla wzięcia jej *ad referendum* w Petersburgu.[1]

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 3 lutego 1868 r., *AE, Russia*, XX, 646—647.

III.

Właśnie w tym samym czasie, gdy toczyły się owe rokowania, w Rzymie, a być może również i w Wiedniu troszczono się o inną wysuniętą także kandydaturę, uważaną za mało pożądaną, a mianowicie prałata Michała Kuziemskiego, członka kapituły metropolitalnej lwowskiej i oficjała tej diecezji. Była to jedna z najbardziej wpływowych osobistości w obozie »Świętojurców«, tak przezwanych od katedry ruskiej św. Jura, przy której urzędowali. Ruch narodowościowy ruski liczył, jak zapewniano, najbardziej gorących zwolenników wśród ich szeregów.

Wiadomo jak dalece drażliwą, niebezpieczną i jątrzącą rzeczą są zatargi, kiedy w grę wchodzi zagadnienie rasy, narodowości, języka i obrządku. Zarówno z jednej jak i z drugiej strony trudno jest zachować umiar, zarówno w teorji, jak i w zastosowaniu. Przeciwnicy w walce najczęściej zadają sobie ciosy nietyle pewne, co ostre. Stwierdźmy tutaj z pewnym Rusinem, historykiem swego Kościoła,[1] że wielu unitów, i to zwłaszcza z pośród wyższego duchowieństwa, usiłując przeciwdziałać nacjonalizmowi polskiemu, rzucało się w objęcia nacjonalizmu rosyjskiego, o wiele dla nich niebezpieczniejszego. W obawie przed wpływami Warszawy pozwalano wciągać się na przepadłe w wiry moskiewskie, wynoszono więc pod niebiosy braterstwo rosyjskie, ideje, obyczaje i język rosyjski, sławiono »białego cara« i wielkość mocarstwową jego państwa, zazdroszczono Kościołowi panującemu w Rosji jego bogactwa i świetności. W oczach tych skrajnych wielbicieli czemże był język i narodowość ruska? Czem był ich ojczysty Kościół unicki? Staczali się po równi pochyłej, i zbyt wielu nieostrożnych miało stoczyć się aż do odszczepieństwa. A przecie kosztem wyrzeczenia się swej wiary nie uratowali prawie nic z tego, czego rzekomo bronili: ani swego języka, który w ich oczach był tylko zepsutym językiem rosyjskim, ani swej narodowości, gdyż pragnąc ją ustrzec od polonizacji, pogrążyli ją w morzu rosyjskiem, ani

1. Pelesz, II, 1070.

wreszcie swej wiary, którą pod pozorem oczyszczania obrządku zdradzali.

Ci niebaczni działacze, nie rozumiejąc groźby całkowitego unicestwienia, sztucznie podniecali sympatje dla wrogów swej wiary, budząc odrazę i nienawiść dla swych braci w wierze, członków wspólnego Kościoła katolickiego. Nierozważne zaś napaści ich polskich przeciwników zbyt łatwo przeoczających własne błędy, podniecały w Rusinach chęć do pomszczenia odwiecznych zarzutów i starych uraz. Wszelkie jednak z tej strony zwycięstwa były zaiste tylko pozorne, gdyż pociągały zarówno zwycięzców, jak i zwyciężonych do wspólnej wielkiej ruiny. Tem bardziej, że rząd rosyjski skwapliwie korzystał z każdej sposobności, by płomień walki podsycać, a później korzyści z niej wyzyskać.

Rządowi austrjackiemu parokrotnie udało się pochwycić emisarjuszy sąsiedniego państwa, zajętych propagandą polityczną i religijną w Galicji. Nie szczędzili oni zapewnień i pochlebstw swym braciom co do mowy i obrządku, jakoby jęczących pod obcem jarzmem. Urzędnicy, politycy i publicyści — słowianofile obsypywali ich objawami swej czułości. Stało się to widocznem zwłaszcza w r. 1867 przy okazji otwarcia wystawy etnograficznej, urządzonej w Moskwie przez pewne stowarzyszenie naukowe. Był to jakby rodzaj kongresu panslawizmu, którego przedstawiciele zostali oficjalnie nań zaproszeni. Obok delegatów z Czech: Palacky'ego, Rieger'a, Szafarzyka, znaleźli się na niem przedstawiciele Banatu, Serbji, Dalmacji, Bułgarji, oraz innych drobniejszych grup narodowościowych.[1] Jedynie Polacy dla zrozumiałych powodów świecili nieobecnością, zarówno jak i Rusini, którzy nie mieli swej deputacji urzędowej, wobec wyraźnego zakazu ze strony rządu wiedeńskiego. W imieniu tych ostatnich występował jednak pewien kanonik, ks. Hołowacki.

Dn. 21 maja (2 czerwca) 1867 r. w czasie bankietu, gdy wśród innych mówców, zabrał głos książe Czerkasski, od niedawna prezydent Moskwy,[2] Hołowacki, siedzący właśnie na-

1. Tatiszczew: *Imperator Aleksander II*, 20—21. Por. O. Miller: *Sławianstwo i Jewropa*, 393—398; *Russland vor und nach dem Kriege*, 172—179.
2. Czerkasskij: *Artykuły i przemowy*, 283—289.

wprost niego, mógł usłyszeć z ust groźnego przyjaciela Milutina następujące oświadczenie, tyczące się Polski:

Rosja dokonała uregulowania i zakończenia, raz na zawsze i bezpowrotnie, naszych starych rachunków historycznych... Niema takiej siły na świecie, któraby mogła zmienić obecne stosunki polityczne Rosji z Polską... Jest w Europie jeden naród, żyjący poza granicami Rosji, naród złamany i zdeptany nogą obcoplemieńca, naród nie pragnący dla siebie ani siły, ani władzy, ani też potęgi, lecz jedynie obrony i opieki. Podajcie ucho błaganiom »Russkich« w Galicji, gdyż oni są waszymi braćmi...

Rozczulony gorąco oklaskiwał Hołowacki dalszy jeszcze ustęp przemowy, w którym Czerkasski wspomniał o roli duchowieństwa unickiego w Galicji, któremu należy się »szacunek i wdzięczność«, jako obrońcy i zbawcy »nacjonalizmu ruskiego« w tych okolicach, wymieniał przytem najbardziej głośne nazwiska, najprzód zmarłych, a następnie żywych. W liczbie tych ostatnich, przed nazwiskiem kanonika Petruszewicza, księdza Naumowicza i dwóch świeckich redaktorów *Słowa* i *Strachopuda*, Czerkasski wymienił prałata Kuziemskiego.

Jakim zasługom zawdzięczał ów prałat tak zaszczytne wyróżnienie swej osoby? Jako pochodzące z ust byłego dyrektora komisji wyznań w Warszawie, tego, który odnosił się z równą nienawiścią do unji, jak i Kościoła łacińskiego w Królestwie Polskiem, mogło ono wzbudzić słuszne zaniepokojenie. Od r. 1848 Kuziemski stał się bojownikiem sprawy autonomji Rusinów, skierowanej przeciw Polakom. »Całe moje życie, mówił on sam o sobie, walczyłem przeciw latynizmowi i polskości«.[1] »Dobrze zapewne jest wiadomem W. Ekscelencji, — pisał później do nuncjusza wiedeńskiego pewien wybitny ksiądz unicki, Sylwester Sembratowicz, — że biskup Kuziemski znany jest u nas jako przywódca stronnictwa ruskiego, przeciwstawiającego się stronnictwu polskiemu. Bezwątpienia musiał on wielce liczyć na poparcie Rosjan i być może zbytnio im zaufał w tym względzie«.[2] Ci ostatni nie szczędzili zachęty w jego działalności. Tak na

1. Likowski, II, 185.
2. Sylwester Sembratowicz do Falcinelli'ego, Lwów, 21 maja 1871 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 3, 585.

przykład w roku 1863, w czasie uroczystości obchodu tysiąclecia założenia państwa rosyjskiego, Aleksander II nagrodził go krzyżem Św. Anny 2 klasy. Nic też dziwnego, iż osoba Kuziemskiego stała się wstrętną i nienawistną dla Polaków, wyciągali też najaw jego intrygi i dążenia separastyczne, oskarżali go w Wiedniu, podając w wątpliwość jego lojalizm, a nawet podkreślając chwiejność jego prawowierności. Zapewne w tych oskarżeniach było coś przesady; w walkach tego rodzaju, jak i we wszelkich innych, zwykle tak bywa, że kto zadaje ciosy swemu przeciwnikowi, nieuchronnie naraża się na takież same z jego strony.

Po śmierci arcybiskupa lwowskiego, Jachimowicza, następcą jego został ks. Spiridjon Litwinowicz (1864—1869). Dostojnik ten zaczął zdaje się od prowadzenia podwójnej gry w stosunku do Kuziemskiego. Ten ostatni bowiem swą ruchliwością polityczną zdobył niesłychaną popularność wśród swoich współziomków. Rusini wynosili go pod niebiosa i widzieliby go chętnie jako swego arcybiskupa. Nominacja biskupa Litwinowicza była dla nich pewnym zawodem. Nowy arcybiskup ze swej strony obawiał się rywala, którego wpływy mogły być dlań krępującemi. Przybliżył go więc do swej osoby, wyczekując wszakże pierwszej sposobności, by się go pozbyć. Uczynił go oficjałem, obiecał mu zrobić go swoim sufraganem, powierzył mu prawie całkowicie zarząd diecezji. Gdy biskup Kaliński został mianowany na biskupstwo chełmskie, powstała kwestja kogo ma wyznaczyć na sufragana. Arcybiskup Litwinowicz pośpieszył wysunąć, jako kandydata na to stanowisko, Kuziemskiego: *promoveatur ut amoveatur*. Kanonik jednak odmówił stanowczo: »Wolałbym, odrzekł, pozostać w mej ojczyźnie, by nadal służyć kościołowi na stanowisku podrzędniejszem, lecz spokojnem«.[1] Bezwątpienia w tej odmowie grały dużą rolę względy natury osobistej. Nie wyrzekał się bowiem perspektywy dojścia do arcybiskupstwa i chciał być wolnym w razie możliwości nowego wakansu. Któż bowiem nie ma choć w małym stopniu swojej ambicji?

1. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., § 8. Owa relacja, bardzo rozwlekła, a do której jeszcze powrócimy na innem miejscu, znajduje się w zbiorze *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 597.

Wszakże nadzieje te okazały się zawodne. Zarówno obiecana sufraganja, jak i urząd prepozyta kapituły, o którą zabiegał Kuziemski, nie doszły do skutku. Arcybiskup składał winę na Polaków, twierdząc, że w Wiedniu, a zwłaszcza w Rzymie usiłują przeszkodzić jego kandydaturze.

W niedługim czasie nastąpiło wygnanie, a później śmierć biskupa Kalińskiego.

I znowu powstała kwestja, opowiada Kuziemski, mianowania do Chełma już nie sufragana, lecz biskupa diecezjalnego. Arcybiskup Spirydjon (Litwinowicz) ponownie nalegał, bym się zgodził na tę nominację. Ja zaś byłem przekonany, że rządowi rosyjskiemu chodziło nie o biskupa, będącego w łączności z Świętym Kościołem rzymskim, lecz przedewszystkiem o człowieka usłużnego, któryby poparł jego zamierzenia; znałem je przytem doskonale i były one biegunowo przeciwne mym uczuciom i przekonaniom. Przewidywałem więc w przyszłości powstanie całego szeregu nieuniknionych zatargów. Odmówiłem tedy swej zgody. Na co arcybiskup oświadczył mi wręcz, iż Stolica Apostolska nigdy nie zgodzi się na mianowanie mnie prepozytem kapituły, tem mniej sufraganem lwowskim. Wreszcie wspomniał o obowiązku posłuszeństwa Kościołowi. Pod wpływem tych nalegań, po zastanowieniu się głębszem nad całem tem bolesnem zagadnieniem, przyszedłem do wniosku, że nie mogę ani nie mam prawa opierać się dalej. Pokładając ufność w pomoc Bożą, polegając na zaufaniu, jakie wyrobiłem sobie u mych współrodaków i wogóle u wszystkich Słowian, usłuchałem wreszcie Bożego wezwania.[1]

W tym samym czasie, gdy msgr. Falcinelli z wielką starannością układał listę kandydatów, której zażądał ambasador rosyjski, Sekretarz Stanu w liście z dn. 5 lutego 1868 r. ostrzegał go przed możliwością wysunięcia kandydatury Kuziemskiego. Nuncjusz był tem niemile zaskoczony, gdyż właśnie tę kandydaturę miał na myśli, wiedząc, że Kuziemski ma wszelkie widoki powodzenia w Petersburgu; co więcej, arcybiskup Litwinowicz zaszczycał go swą przychylnością, czyż nie było to już dostateczną gwarancją?

Korzystam ze sposobności, pisał w odpowiedzi na list Antonelli'ego dn. 12 lutego,[2] by ponownie przedstawić Waszej Eminencji te wielkie trudności, w jakich się znajduję, by móc oddzielić prawdę od fałszu przy układaniu listy kandydatów na stolicę biskupią w Chełmie. Chcąc zebrać dokładnie i zbliska informacje, nie mogę wyjść poza Galicję. Otóż nie mówiąc o wyjątkach, istnieją tu dwa przeciwne sobie obozy: rusofobów i rusofilów, to jest Polaków i Rusinów: wystarczy, aby jedni wynosili kogoś pod niebiosa, żeby drudzy spychali go na dno piekieł. Co do Polaków, to znam ich lepiej i bliżej, niż Rusinów. Przekonałem się, iż są oni wprawdzie dobrymi katolikami, lecz ich katolicyzm stale podporządkowuje się patrjotyzmowi. A nawet, sądząc z wielu dowodów, dochodzę do wniosku, iż nigdy nie patrzyliby życzliwem okiem na pojednanie się Stolicy Apostolskiej z Rosją; gdyby domyślali się istnienia podobnej możliwości, to użyliby wszelkich wpływów, by się temu przeciwstawić i przeszkodzić wszelkiemi sposobami.

1. Kuziemski do Piusa IX, relacja *cytowana wyżej*, § 9.
2. Antonelli do Falcinelli'ego, 5 lutego 1868 r., *AE, Russia*, XX, 644. Odpowiedź Falcinelli'ego, 12 lutego, *ibid.*, 644—645.

To wszystko jest najlepszym dowodem jak dalece niesprawiedliwym był ów zarzut, stawiany uparcie przez kancelarję cesarską, iż »polskie uprzedzenia« panowały wszechwładnie w nuncjaturze wiedeńskiej i zaślepiały dyplomację papieską.

Nie chcąc ostatecznie odrzucić kandydatury Kuziemskiego, Msgr. Falcinelli prowadził dalej swoje wywiady. Zwrócił się więc między innemi do sufragana unickiego w Przemyślu, biskupa Józefa Sembratowicza, zaklinając go, by odpowiedział mu szczerze, jakby przed Bogiem, na następujące pytanie: czy Kuziemski w teorji i w życiu jest na tyle przywiązany do swej wiary, by można było w razie potrzeby z całem spokojem sumienia mianować go na biskupa? Odpowiedź datowana dn. 20 lutego, nie pozostawiała żadnej wątpliwości. Sembratowicz pisał, iż nigdy żadne słowo, ani żaden czyn ze strony Kuziemskiego nie mógł nasuwać cienia wątpliwości co do stałości jego przekonań religijnych. Biskup Sembratowicz niejednokrotnie słyszał z jego ust oświadczenie, że pragnie żyć i umrzeć w jedności z Rzymem. Zresztą nie pragnął on mitry biskupiej i do Chełma udałby się jedynie na wyraźny rozkaz Ojca Świętego. Zdaniem Sembratowicza, zważywszy wszystkie okoliczności, był to właśnie człowiek, jakiego było potrzeba na tak trudną placówkę. »Strzegłby sam i jeszcze rozszerzył wiarę katolicką, umacniałby przywiązanie do Kościoła katolickiego nawet u tych, którzy mu byli przeciwni, gdyż umiałby uwidocznić szczere pobudki Stolicy Świętej, by jedynie zachować i umocnić

wiarę katolicką«. Czy można było żądać bardziej pochlebnego świadectwa, lub wyrażonego w zdaniach bardziej gorących? A przecież arcybiskup lwowski, Litwinowicz, poszedł jeszcze dalej i dn. 24 lutego 1868 r. wysłał do nuncjusza długi memorjał, w którym w dalszym ciągu popierał kandydaturę Kuziemskiego, przedstawiając zasługi tego ostatniego i trudności, jakie go spotykały ze strony jego przeciwników; wreszcie kończył temi słowy:

Najczcigodniejszy Panie i najłaskawszy Arcypasterzu! Tego właśnie Michała Kuziemskiego, tego człowieka, który dzięki swym zasługom i zaletom wysuwa się na czoło całego duchowieństwa mej archidiecezji, a którego ogień wyjątkowych przeciwności oczyścił jeszcze bardziej — tego to w pierwszym rzędzie i przed wszystkimi innymi ośmielam się polecić, pod przysięgą, na biskupa diecezji chełmskiej, pozbawionej swego pasterza.[1]

Wielu innych jeszcze dołączyło się do tego hymnu pochwał: nieuprzedzonych paru Polaków, kurja arcybiskupia w Wiedniu, koadjutor biskupa unickiego w Przemyślu, ks. Józef Sembratowicz. Wszyscy głosili same pochwały a nie padło żadne słowo krytyki. »Poznawszy doskonale tę sprawę, — mógł tedy napisać nuncjusz, — nie wahałem się pozostawić Kuziemskiego na naczelnem miejscu listy kandydatów«. Po nim były wymienionemi jeszcze pięć innych nazwisk. Na trzeciem miejscu stał kanonik ze Lwowa, Antoni Petruszewicz, znany ze swych prac naukowych. Sekretarz Stanu pragnął, by włączono jeszcze niejakiego Franciszka Malczewskiego, kapłana wielce zasłużonego, rodem z Chełma i byłego wychowanka Kolegjum Propagandy. To ostatnie jednak było próżnem marzeniem: kapłan ów pochodził z Chełma, a tego dosyć było, by go uczynić nieodwołalnie podejrzanym w oczach rządu rosyjskiego. Zresztą Stackelberg bez ogródki oświadczył o tem nuncjuszowi.[2]

1. Józef Sembratowicz do Falcinelli'ego, 20 lutego 1868 r., *AE. Russia*, XX, 655 *bis;* Spirydjon Litwinowicz do tegoż samego, Wiedeń, 24 lutego, *ibid.*, 656—667: 10 olbrzymich kart!

2. Antonelli do Falcinelli'ego, 22 lutego 1868 r., *AE. Russia*, XX, 648—649; Falcinelli do Antonelli'ego, 5 marca, *ibid.*, 654 *bis* 655. Oto lista kandydatów: 1. Kuziemski; 2. Antoni Juszczyński, kustosz kapituły przemyskiej; 3. Antoni Petruszewicz, kanonik lwowski; 4. Grzegorz Szaszkiewicz, prepozyt kapituły przemyskiej; 5. Józef Kukrzycki i 6 Jan Ilnicki, obaj ostatni kanonicy honorowi lwowscy.

Zaledwie Rzym aprobował tę listę, Msgr. Falcinelli doręczył ją dn. 6 kwietnia 1868 r. ambasadorowi. Tegoż dnia Stackelberg przesłał ją telegraficznie do Petersburga. Dnia następnego pisał ambasador w tych słowach do nuncjusza:

W tej chwili otrzymałem telegraficzną odpowiedź na moją wczorajszą depeszę. Cesarz jest szczęśliwy, że może przyjąć kandydaturę czcigodnego kanonika Kuziemskiego na biskupstwo chełmskie i poruczył mi zawiadomić o tem Waszą Ekscelencję. Ponadto polecił mi porozumieć się z hr. Bergiem, namiestnikiem Królestwa Polskiego, co do szczegółów wykonania, jak tylko Stolica Apostolska przeprowadzi formalności nominacji.

W czasie zaś wizyty, złożonej nuncjuszowi, gdy ten ostatni winszował mu tak pilnego załatwienia sprawy, ambasador odrzekł następująco: »Mam nadzieję, iż stanie się to początkiem zbliżenia między Stolicą Apostolską a Rosją«. Tym razem więc, wbrew swemu przyzwyczajeniu w podobnych wypadkach, sam rząd rosyjski okazywał pośpiech wyjątkowy. Dn. 8 kwietnia Stackelberg zwrócił się z prośbą do Falcinelli'ego o przyspieszenie instalacji nowego biskupa i uproszczenie całej tej procedury. Mniej więcej w tym samym czasie został on mianowany ambasadorem w Paryżu i opuścił Wiedeń, pozostawiając na swem stanowisku barona Uxküll'a w charakterze czasowego zastępcy.[1]

Dn. 14 kwietnia Antonelli nakazał wszczęcie procesu kanonicznego, wypowiadając zarazem dwa życzenia: po pierwsze, aby Kuziemski przyjechał na krótki pobyt do Rzymu, i po drugie, by konsekracja odbyła się w Galicji, przed jego wyjazdem do Chełma. Wszystko więc zdawało się być ostatecznie ułożone. Nagle dn. 16 maja, nuncjusz otrzymuje nowy list od Sekretarza Stanu, wszczynający ponownie całą sprawę. Pojawiły się bowiem nowe zarzuty przeciw kandydatowi. Zarzucano mu, że jest przywódcą partji »Świętojurców«, co rzucało podejrzenie na jego poglądy polityczne i przekonania religijne. Mieszkanie jego jest punktem zbornym dla emisarjuszy rosyjskich, przybywających jako agi-

1. Antonelli do Falcinelli'ego, 25 marca 1868 r., *AE. Russia*, XX, 652; Falcinelli do Antonelli'ego, 6 kwietnia, *ibid.*, 672; 8 kwietnia, *ibid.*, 670; 9 kwietnia i 8 maja, *ibid.*, 669 i 673.

tatorzy do Galicji. Słyszano go również, jak występował przeciw Rzymowi i zwyczajom łacińskim, w szczególności przeciw celibatowi duchowieństwa. W rzeczywistości nie były to rzeczy nowe i nieznane i nuncjusz wywnioskował, iż wytaczano jego kandydatowi wojnę »systematyczną i niesłuszną«. Owe zarzuty bowiem sprowadzały się do »podobno mówią«, »podobno sądzą«, »podobno słyszano«, przy bliższem zaś badaniu wychodziły najaw drobne niezrozumienia, błędy powierzchowne, albo tendencyjne kroki. Wszystko to nie miało najmniejszej wagi w porównaniu z świadectwami przychylnemi, wypowiedzianemi ponownie z wielką energją. »Księża i świeccy, oświadczał znowu biskup Józef Sembratowicz, uważają kanonika Kuziemskiego za prawdziwego katolika, o stanowczym i mocnym charakterze, czego dowodem, iż z różnych stron i w najprzeróżniejszych okolicznościach wystawiano go na próby i zawsze wychodził z nich z honorem«.

Nowe dochodzenia dostarczyły nowych dowodów wielce przychylnych dla tego, którego kandydaturę chciano usunąć. Dn. 25 maja 1868 r. depesza Falcinelli'ego stwierdzała, że wszelkie zarzuty okazały się fałszywemi. W raporcie swym z dn. 2 lipca, a odnoszącym się do tej samej sprawy, nuncjusz stwierdzał znowu to samo: »upewniam się w przekonaniu, że mianowanie Kuziemskiego na biskupstwo chełmskie nietylko okaże się dobrem dla prawdziwych i istotnych interesów tego Kościoła, lecz także korzystnem dla wszystkich wiernych Rusinów katolików«.[1]

Proces kanoniczny został więc przeprowadzony zwykłym trybem. Kurja, uspokojona, potwierdziła ważniejsze informacje. Kuziemski wytłumaczył się niemożebnością udania się natychmiast do Rzymu, wymawiając się złym stanem zdrowia. Nie przeszkodziło mu to wszakże do udania się do Warszawy, gdzie cały świat urzędowy otoczył go uprzejmościami. Berg obiecał mu pozostawienie całej swobody w wypełnianiu obowiązków biskupich oraz pomoc rządu we wszyst-

1. Antonelli do Falcinelli'ego, 14 kwietnia 1868 r., *AE, Russia*, XX, 671; 16 maja, *ibid.*, 674—675 i anneks, 676; Falcinelli do Antonelli'ego, 25 maja 1868 r. (telegr.), 677; 2 czerwca, 679—681.

kich trudnościach. Polecił mu również złożyć uszanowanie nuncjuszowi i podziękować, w imieniu cesarza, za doprowadzenie do pomyślnego skutku tak trudnej sprawy. Na konsystorzu, odbytym dnia 22 czerwca 1868 r., Pius IX prekonizował nowego biskupa. Arcybiskup lwowski Litwinowicz udzielił mu sakry biskupiej w obecności nuncjusza Falcinelli'ego. Zaraz potem Kuziemski udał się na swe nowe stanowisko.[1]

Miasto i cała diecezja chełmska przyjęły swego pasterza z entuzjazmem. Wszędzie spotykano go uroczyście. Nowy dostojnik okazał się łaskawym i przystępnym dla wszystkich, mówił po polsku na Podlasiu, okazywał wiele uprzejmości i względów dla katolików obrządku łacińskiego, odwiedzał kościoły polskie, z kościołami unickimi, pomijając cerkwie prawosławne. Nuncjusz tem bardziej był zadowolony z tych pocieszających wiadomości, że pochodziły one, jak stwierdził, ze źródeł polskich. Dn. 18 grudnia 1868 r. przesłał następujące sprawozdanie do Rzymu: »Coraz bardziej przekonywuję się o stałości w wierze katolickiej biskupa Kuziemskiego i coraz więcej utwierdzam się w nadziei, że bronić jej będzie z całą energją wobec władz rosyjskich; wierzę też i w jego dobrą wolę, którą okazuje dla utrzymania zgody między obu obrządkami, co jest bardzo trudnem do przeprowadzenia nawet na terenie Galicji«.[2]

W tym samym czasie, gdy owe pracowite rokowania dobiegały do końca, pewien Polak, Walerjan Kalinka, który świeżo wstąpił do nowicjatu OO. Zmartwychwstańców, z wielkim niepokojem śledził za biegiem całej tej sprawy. Ujął on swe wrażenia w następujących zdaniach, godnych uwagi, gdyż możemy w nich pochwycić echo odrębnych zupełnie zapatrywań:

Inna jeszcze sprawa..., pisał on dn. 20 czerwca 1868 r. do O. Gagaryna, — zajmuje aż do chwili obecnej sekretarjat stanu. Jest to sprawa diecezji chełmskiej, która przybrała najniefortunniejszy obrót. Po odrzuceniu kandydatów rządu rosyjskiego, kar-

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 8 czerwca 1868 r., *AE, Russia*, XX, 682; 27 czerwca, 686; Antonelli do Falcinelli'ego, 13 czerwca 678.
2. Falcinelli do Antonelli'ego, 18 grudnia 1868 r., *AE, Russia*, XX, 529—531.

dynał, z polecenia nuncjusza wiedeńskiego przedstawił jako kandydata na to biskupstwo kanonika Kuziemskiego. Rzecz prosta, iż Petersburg pośpieszył wyrazić nań swoją zgodę. Wrażenie wszakże, jakie owa nominacja projektowana wywarła w Galicji, było tego rodzaju, że sam kardynał zrozumiał ogrom błędu, jaki popełnił. Nuncjusz, na którego złożono całą winę, oskarża Polaków, twierdząc, iż djabeł nie jest tak czarnym, jak go malują w Galicji — a zresztą Kuziemski był gorąco popierany przez metropolitę unickiego. Poczciwy nuncjusz nawet się nie domyśla, iż metropolita Litwinowicz dla pozbycia się Kuziemskiego z radością poleciłby go nawet samemu sułtanowi, jako kandydata na pierwszego muftiego!

Narazie papież został o tem wszystkiem uprzedzony i bardzo zaniepokojony. Kardynał szuka sposobu naprawienia błędu, lecz nie może go znaleźć. Trzeba się obawiać, by uważając się za związanego wysunięciem kandydatury Kuziemskiego, a przytem naciskany przez ambasadę rosyjską w Wiedniu, wreszcie nie nakłonił papieża do prekonizowania tego nowego Siemaszki!... Sama myśl, iż papież mógłby nieświadomie maczać ręce w tej najpiekielniejszej intrydze, jaką kiedykolwiek ukuł rząd rosyjski — sama ta myśl już wywołuje dreszcze.[1]

Ostatnie słowa tego listu potwierdzają to zdanie msgra Falcinelli'ego, iż jeśli Rusini wychwalali pod niebiosa Kuziemskiego, to odwrotnie Polacy odsyłali go do piekła. My poprzestańmy na umieszczeniu go w czyścu, bo Kuziemski nie był Siemaszką. Ci zaś, co pozwalali sobie na taką wielką przesadę, czy mieli prawo uskarżać się, iż nie znajdowali dla siebie wiary pod innemi względami, wszak mieli przeciw sobie nietylko całą hierarchję unicką, lecz nawet Polaków, prałatów i biskupów łacińskich? Wprawdzie można kwestjonować, czy Kuziemski stał na wysokości swego zadania i czy był zdolny uratować nieszczęsną diecezję, której wszystkie dzwony biły radośnie na jego przybycie? Na to pytanie postaramy się dać odpowiedź.

IV.

Biskup Kuziemski szczycił się tem, iż przez całe swe życie zwalczał latynizm i polskość. A w ogniu tej bezustannej walki, zdawało się, winien był sobie wykuć duszę bojownika,

1. Walerjan Kalinka do O. J. Gagaryna, Rzym 20 czerwca 1868. *Zbiór prywatny.*

winien był posiadać bystrość sądu, pewność i energję, umiejętną i giętką roztropność, słowem wszystkie cechy człowieka tego typu. W Chełmie miał się zmierzyć z innymi przeciwnikami. Nie brakło tam sposobności do wypróbowania tej stałości i nieugiętości charakteru, którą w nim tak wychwalał biskup Józef Sembratowicz. Niestety! rozczarowanie było zupełne. Po trzech latach ustępstw źle obliczonych, po szeregu żałosnych kapitulacyj i nieskutecznych półśrodków, biedny ów człowiek całkiem złamany, zniechęcony i przerażony, cofa się z posterunku, opuszcza swą diecezję, pozostawiając wolne pole zaprzysiężonym wrogom Kościoła unickiego.

W początku swych rządów biskupich Kuziemski miał nadzieję, że uda mu się ugłaskać władze, schlebiając im i idąc po linji ich zamierzeń w sprawie oczyszczenia obrządku wschodniego. Okólnikiem z dn. 23 października 1868 r. potwierdza zarządzenie, wydane w tym względzie przez Wójcickiego i konsystorz. W pierwszym raporcie urzędowym, złożonym władzom świeckim w Królestwie, biskup uskarża się na zgubny wpływ księży łacińskich i szlachty polskiej na Kościół unicki. Wysiłki tych obu czynników przyczyniły się do upadku obrządku unickiego; częściowo został on zniszczony, częściowo zaś zeszpecony do tego stopnia, iż trudno odróżnić kościół unicki od kościoła łacińskiego; a obrządek grecko-unicki od obrządku łacińskiego. Wobec czego biskup wyraża wdzięczność rządowi za podjęcie szeregu zarządzeń »skutecznych i rozumnie stosowanych«, a mających na celu opiekę nad narodowością ruską i obrządkiem wschodnim. W innym okólniku, z dn. 15 stycznia 1870 r., Kuziemski zarządził dochodzenia odnośnie do unitów, którzy przeszli na obrządek łaciński. Czytając to zarządzenie, można było dojść do wniosku, iż katolicy jednego i tego samego obrządku byli rozłączeni w wierze i wyznawali dwie różne religje. Wedle brzmienia bowiem okólnika, ci którzy porzucali obrządek unicki dla obrządku łacińskiego, wyrzekali się tem samem swego Kościoła i swej narodowości. »Taka zmiana religji była i nieprawną i nieważną. Wszyscy więc, którzy z własnej woli przeszli na katolicyzm (sic), lub byli urodzeni z rodzi-

ców, winnych takiego nieprawnego prześcia, mieli powrócić na łono Kościoła grecko-unickiego«.[1]

Obietnice dane rządowi zdawały się wskazywać drogę, którą Kuziemski miał kroczyć. Była to droga intruza Wójcickiego, a kres jej także był aż nadto znany. Miejscowe duchowieństwo w Chełmszczyźnie, szczerze przywiązane do Unji, ogarniał lęk niewypowiedziany; niepokój też udzielił się wiernym. Z drugiej zaś strony kierownicy rządowi sprawy unickiej nie dawali się zbyć obietnicami. Wiedzieli dobrze, dlaczego sprowadzili z Galicji nowego biskupa. Znana jego nienawiść do wszystkiego, co polskie i łacińskie, jego sympatje dla nacjonalizmu rosyjskiego, wyraźnie manifestowany kierunek prasy ruskiej we Lwowie, gdzie Kuziemski posiadał gorących przyjaciół — wszystko to zdawało się rokować pomyślne nadzieje, z któremi naturalnie ukrywano się przed nuncjuszem w Wiedniu. Wnet też po zainstalowaniu się nowego biskupa nie omieszkano mu jasno napomknąć, czego się odeń spodziewano. Oczyszczenie rytuału miało być tylko pierwszym stopniem, właściwie wstępem do dalszych posunięć decydujących, przygotowywanych oddawna.

Kuziemski, zaniepokojony i przestraszony, wolał grać na zwłokę. Wbrew temu, co można było sądzić z jego okólników, okazywał się miękkim i wahającym. Pomstował na uporczywe wkraczanie latynizmu, lecz sfery rządowe zauważyły z oburzeniem, że w praktyce ustępował przed potępianemi inowacjami. Tolerował naprzykład używanie dzwonków podczas nabożeństwa ku wielkiemu zgorszeniu urzędników, którzy go szpiegowali. Codziennie sam odprawiał cichą Mszę św., co było także latynizmem, nieznanym w obrządku wschodnim. Takie postępowanie było zarazem pewną wskazówką dla duchowieństwa, by nie brało zbyt dosłownie okólników biskupich, a stosowało przytem zasadę rozciągliwej egzegezy.[2] Wreszcie i to zwracało uwagę, że Kuziemski, po

1. Likowski, II, 188—194; Pelesz, II, 858—860; *Ostatnie chwile Unji...*, 74—77; 84—88; Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 192—197. Por. Sylwester Sembratowicz do Falcinelli'ego, 21 maja 1871 r. *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 585. Raport Kuziemskiego o diecezji chełmskiej, wyciąg cytowany w *Journal de S. Ptbg.* 27 lutego (11 marca) 1874 r.

2. Batiuszkow: *Chołmskaja Ruś*, 198.

zwalający Wójcickiemu, mimo kościelnych cenzur, którym podlegał, cieszyć się swoją kanonją i zajmować się sprawami diecezji, równocześnie okazywał chłód i trzymał w oddaleniu innego księdza, w równym stopniu niegodnego, mianowicie Marcelego Popiela.

W Petersburgu niewątpliwie miano dość dowodów usłużności ze strony Popiela, gotowego posunąć się do ostatnich granic. Należał on do spisku przeciwko Kościołowi unickiemu. Wierny naśladowca Siemaszki, swego godnego pierwowzoru na tej drodze, miał tę samą co i on ambicję i nieugiętą wolę dojścia do tych samych wyników. Pragnął gorąco mitry i gotów był za nią zapłacić nawet odszczepieństwem. Przeciwnicy Siemaszki nie mieli nic do zarzucenia jego obyczajom, Popiel tymczasem znany był jako rozpustnik. Z tego powodu Kuziemski chciał mu nawet wytoczyć proces kanoniczny i tylko rząd umiał uchronić swego protegowanego przed tą ewentualnością.[1] Gdyż Popiel, jak przed nim Siemaszko, miał oddać ostatnie resztki Kościoła unickiego w ręce następców Protasowa, Perowskiego i Skrypicyna.

Nędznik ten w bardzo prędkim czasie stał się dla biskupa Kuziemskiego niebezpiecznym rywalem, szybko bowiem zorjentował się, jak dalece dwuznacznem jest stanowisko biskupa, stojącego na rozdrożu między wymaganiami sumienia i rządu. Stał przed wyborem: albo posunąć się do odszczepieństwa, albo odejść, drogi pośredniej nie było. Popiel pracował więc pokątnie z całą zawziętością, by go zmusić do ugięcia się przed siłą. Sam popisując się nienawiścią do latynizmu, nosił długą brodę i ubiór prawosławnych popów. Lud nie mógł znieść tej maskarady, wiedząc dobrze do czego było to przygrywką. Pewien odważny włościanin powiedział o tem otwarcie w r. 1869 biskupowi Kuziemskiemu: »Wiemy dobrze czego chce rząd. Zrobił on to samo na Litwie. Zaczął od dzwonków, a skończył na brodzie«.[2]

1. Pelesz, II, 859, dopisek 65. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., § 30. *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 597.

2. Kuziemski do Falcinelli'ego, Lwów, 25 sierpnia 1872 r., *AE, Russia*, cz. 3, 618.

Rząd petersburski nie mógł przeprowadzić kandydatury Popiela na biskupstwo chełmskie, usiłował go więc narzucić Kuziemskiemu na sufragana. Zwłaszcza zależało na tem bardzo Dymitrowi Tołstojowi. We wrześniu 1868 r. prawie natychmiast po swem przybyciu do Chełma, biskup Kuziemski udał się do Warszawy, by tam powitać cesarza Aleksandra II, w czasie jego przejazdu przez stolicę. Dowiedział się, iż właśnie rozważany jest projekt oddania prokuratorowi Synodu głównego zarządu spraw unickich. Zaniepokojony, prosił cesarza w czasie audjencji, by pozostawił nadal te sprawy namiestnikowi Królestwa Polskiego. »Sprawa już jest rozstrzygniętą, odrzekł cesarz, — nakazałem właśnie hrabiemu Tołstojowi, by objął zarząd temi sprawami«, zaś ksiądz Popiel, — dodał, — będzie biskupowi pomagał, o ile będzie to potrzebnem.

Biskup Kuziemski znał dobrze Popiela; pośpieszył więc wyrazić swe wątpliwości co do stosowności takiej współpracy i odważył się nawet oświadczyć cesarzowi, iż nigdy Stolica Apostolska nie zgodzi się wyznaczyć mu Popiela na sufragana. »Stolica Apostolska, odrzekł na to Aleksander, ma zwyczaj zawsze przeciwstawiać się wszelkim moim zamierzeniom w Królestwie Polskiem«. Tym uszczypliwym docinkiem zakończyła się rozmowa. Sprawa zdawała się przesądzoną.[1]

Tymczasem tak nie było. Biskup, jako człowiek wciąż zapadający na zdrowiu, oświadczył zaraz po objęciu przez siebie urzędu, że chciałby mieć pomocnika do zarządu swą obszerną diecezją. W dodatku w r. 1869 umarł arcybiskup lwowski, Litwinowicz, a ponieważ nie spieszono się zbytnio ze znalezieniem następcy, dzienniki rosyjskie zaczęły pisać o możliwości wyniesienia biskupa chełmskiego na stolicę metropolitalną w Kościele unickim w Galicji. Tołstoj pośpieszył skorzystać z okazji, by wysunąć kandydaturę swego faworyta. Posłał więc do Kuziemskiego kogoś ze swych zaufanych i polecił wywrzeć nacisk na biskupa, by prosił o mianowanie Popiela na swego sufragana, na podstawie życzenia, wypowiedzianego przez cesarza w czasie audjencji w r. 1868.

1. Kuziemski do Falcinelli'ego, *Hliboka*, 16 kwietnia 1873 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 640. Por. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871, § 18.

Biskup odpowiedział odmownie. Na to odrzekł wysłaniec ministerjum, że jeśli nie można znaleźć odpowiedniego kandydata wśród duchowieństwa chełmskiego, to bezwątpienia będzie to rzeczą łatwiejszą — wśród duchowieństwa galicyjskiego. Kuziemski przezornie powstrzymywał się od decydującego zdania. Lecz już dn. 15 marca 1870 r. zawiadomił o tem nuncjusza wiedeńskiego, zaś po paru miesiącach, w grudniu 1870 r. ten ostatni mógł mu wskazać dwóch duchownych, ludzi pewnych pod względem zasad, mianowicie księży Delkiewicza i Sarnickiego profesorów uniwersytetu lwowskiego. Nie omieszkałem, pisał nieco później biskup, przesłać do wiadomości ministra Tołstoja, iż ksiądz Popiel nie posiada przymiotów, wymaganych przez Kościół od kandydata na biskupa — jest więc rzeczą niepodobną przyczyniać się do jego wyboru; na jego zaś miejsce przedstawiam obu tych kandydatów. Moja propozycja, rzecz prosta, nie mogła podobać się ministrowi; pozostawił więc ją bez odpowiedzi«.[1]

Powracając do tej sprawy w liście, pisanym do Msgra Falcinelli'ego w r. 1873, biskup wprawdzie nie miał odwagi przyznać się, że on sam nieroztropnie otworzył drogę naleganiom Tołstoja. Ten ostatni przypomniał mu bowiem, że w czasie swych wyjazdów często poruczał Popielowi zastępstwo; czemuż więc nie chciał go mieć jako swego sufragana? Argumenty Kuziemskiego były bardzo słabe: »Kanonik Wójcicki z powodu słabego zdrowia, usunął się od urzędowania, z pośród zaś dostojników kapituły pozostawał tylko Marceli Popiel, byłem więc zmuszony powierzać mu sprawy mniejszej wagi«.[2] W gruncie rzeczy był to dowód słabości charakteru, godny zaiste pożałowania. Biskup postępował wbrew własnemu przekonaniu. Nie był bowiem w dobrych stosunkach z Popielem; wiedziano o tem dobrze, zresztą rozdźwięk ów dawał się odczuwać wyraźnie, tem bardziej, iż Kuziemski nie ukrywał wcale swej niechęci do wszystkich przybyszów z Galicji, którzy opanowali jego diecezję. W swej apologji,

1. Kuziemski do Falcinelli'ego, 15 marca 1870 r.; Falcinelli do Antonelli'ego, 23 marca, 9 listopada; Antonelli do Falcinelli'ego, 1 kwietnia 1870 r., 15 grudnia, *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 573, 574, 575; por. Kuziemski do Falcinelli'ego, 16 kwietnia 1873, *ibid.*, 640.

2. Kuziemski do Tołstoja, 2 kwietnia 1870 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 3, 598.

wystosowanej do Piusa IX w r. 1871, poświęca im karty, pełne goryczy:

Księża uciekinierzy z Galicji, pisał, uwzięli się stawać wpoprzek wszelkim mym zamierzeniom biskupim. Zastałem obsadzone nimi wszystkie ważniejsze placówki, przy katedrze, w konsystorzu, w seminarjum, posiadających największe i najdochodniejsze prebendy. Oddali się też bez zastrzeżeń na usługi rządu, aby zaś lepiej pozyskać jego łaski i względy, pomimo przysięgi, jaką składali przy wyświęceniu na kapłanów, pogardzili i odrzucili bez najmniejszego wahania wszelkie obrządki Kościoła unickiego, przyjmując natomiast, poczynając od szat liturgicznych, wszystkie zwyczaje i ceremonje kościoła prawosławnego, słowem występowali we wszystkiem, jako dysydenci.

Jeszcze około roku 1660, pisał dalej biskup, poprzednik mój, słynny Jakób Susza, uskarżał się, iż wszelkie zamieszki wśród unitów w diecezji chełmskiej płynęły z diecezji lwowskiej. Błędy schyzmy zarażały ją. Stamtąd prawosławni wysyłali na Chełm swych misjonarzy... Tak samo i za naszych dni, Galicjanie gnębią to biskupstwo! Winienem przypomnieć, iż znaczna większość kandydatów do stanu duchownego w seminarjum chełmskiem składa się z Galicjan. W Galicji czy z braku zdolności, czy też z jakichś innych powodów, usuwa się ich ze szkoły, przybywają więc do Chełma, gdzie są przyjmowani do seminarjum bez wyboru. Z wdzięczności za to dobrodziejstwo prześcigają się w gorliwości i uległości względem rządu.[1]

Wobec tych złoczyńców — a słowo tu użyte nie jest za ostre — biedny biskup czuł się najzupełniej bezsilnym. Lud ich nienawidził, lecz rząd ich popierał w rusyfikacji od podstaw. Władze okazywały surowość jeno wobec duchowieństwa miejscowego, bardzo przywiązanego do wiary katolickiej i do zwyczajów właściwych Kościołowi unickiemu. Gubernator siedlecki, Gromeka, zamierzał wypędzić z Podlasia wszystkich księży rodem z Chełmszczyzny, a sprowadzić na ich miejsce wyłącznie Galicjan. A gdy biskup odmówił zgody na taką niesprawiedliwość, to ściągnął na siebie ostrą naganę. »Tolerancja w rzeczach wiary, miał mu odpowiedzieć Gromeka, panuje obecnie wszędzie w Europie, z wyjątkiem pewnego minjaturowego państwa, a mianowicie Rzymu — wielkiej organizacji polityczno-duchowej, duchowieństwa łacińskiego i pewnej malutkiej okolicy, zamieszkałej przez unitów chełmskich«. W oczach prawosławnych, niektórych wyższych urzędników, biskup uchodził za nieugiętego. Potępiano go, nazywając »papistą«, »papieżem unickim«.[1]

1. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., §§ 13, 14, 16, 27.

Był to jednak papież nie bardzo skłonny do naginania opornych, występujących przeciw jego władzy. Wprawdzie usiłował sprowadzić na drogę obowiązku ojcowskiemi napomnieniami, lecz spotykał się tylko z drwinami z ich strony. Jeden z nich ośmielił się nawet wręcz powiedzieć mu następujące słowa: »Unja istnieje tylko w Galicji, tutaj — jest to już prawosławie«. »Nie mogłem go powołać do porządku, dodaje biskup, gdyż zło byłoby się tylko pogorszyło«. Inny ksiądz z Galicji Steckuła, skłonny do schyzmy i złych obyczajów, został poddany śledztwu i uznany za winnego rozwiązłości. Biskup chciał go pozbawić probostwa, degradując na wikarjusza, lecz gubernator założył natychmiastowy sprzeciw. Ten ksiądz, pisał, wyznaje poglądy rosyjskie, ma więc prawo do szczególnej opieki rządu.

Wyszydzany przez te napływowe elementy, dręczony przez Tołstoja i jego zgraję urzędniczą, niezdolny do złamania Popiela, którego wpływy rosły z dnia na dzień i podkopywały zaufanie u wiernych, biskup Kuziemski stracił wreszcie odwagę. Sumienie zabraniało mu zdradzić Unję i przejść na stronę wroga wraz z swoją owczarnią. Lecz dusza jego nie była zdolna do wielkich ofiar i do naśladowania swego poprzednika Kalińskiego. Pozostawało mu więc tylko jedno: usunąć się od brzemienia odpowiedzialności. Jakoż zdecydował się na tę drogę. »Nie mogłem, pisał do papieża, dłużej dźwigać tak nieznośnego ciężaru. Niechaj inny katolik, jeśli się taki znajdzie, próbuje pić z tego kielicha, z którego piłem przez trzy lata!« Słabe zdrowie stało się dlań wymówką. Doktorzy doradzali mu niezwłoczny wypoczynek i kurację u wód. Kuziemski zwrócił się więc do cesarza z prośbą o zwolnienie go z urzędu. Ponieważ zaś, obejmując biskupstwo chełmskie, utracił utrzymanie jakie miał w Austrji,

1. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., § 14.

żadnego osobistego majątku zaś nie posiadał, prosił więc o zachowanie mu jego pensji biskupiej.[1]

Rządowi rosyjskiemu nie zależało już na zatrzymaniu Kuziemskiego. Zawiódł bowiem pokładane w nim nadzieje, był zbyt tchórzliwym, by uczynić krok ostateczny. Tedy więc ukazem z dn. 16 (28) marca 1871 r. cesarz zadość uczynił jego prośbie, w uznaniu zaś jego zasług łaskawie przyznał mu krzyż Św. Anny 1 klasy. Decyzja cesarza została podaną do wiadomości ogółu w organie urzędowym wychodzącym w Lublinie dn. 3 (15) kwietnia 1871 r., równocześnie zaś zawiadamiano, że innym ukazem Marceli Popiel został mianowany administratorem diecezji. Odtąd dla władzy świeckiej Kuziemski przestawał być biskupem chełmskim.[2]

Co się stało, przy tak dziwacznem rozstrzygnięciu, z powagą Stolicy Apostolskiej? Wszak tylko papież mógł swą władzą najwyższą rozwiązać węzły, łączące biskupa z jego owczarnią. Należało więc najpierw do niego się o to zwrócić. Tem bardziej, iż prawie beznadziejny stan, w jakim znajdowała się diecezja grecko-unicka, wymagał tego i nie pozwalał na pośpieszne kroki. Gdy Kuziemski zdecydował się wreszcie zwrócić się do nuncjusza w Wiedniu, sytuacja była już bez wyjścia. Dn. 12 lutego 1871 r. biskup zawiadomił Msgra Falcinelli'ego o swem postanowieniu, prosząc go o wstawiennictwo do papieża w sprawie otrzymania dlań zwolnienia z urzędu biskupiego — dodawał jednak, że już o to samo poprosił cesarza. Kardynał Antonelli, w odpowiedzi na tę wiadomość, pisał dn. 3 marca do nuncjusza, że biskup nie powinien nalegać na swe zwolnienie, przynajmniej do czasu, gdy zostanie mu wyznaczony następca. Jednakże to polecenie pozostało bezskutecznem. Dn. 1 (13) maja, Kuziemski pisał z Chełma do Piusa IX temi słowy:

Ojcze Święty! Zniechęcony i goniąc resztkami sił, zostałem zmuszony do zrzeczenia się biskupstwa chełmskiego w Królestwie Polskiem.

Jego Cesarska Mość, najpotężniejszy i najłaskawszy Monarcha, raczył w swej łaskawości przyjąć moją dymisję w reskrypcie monarszym w dn. 16 (28) marca roku bieżącego.

1. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., §§ 18 do 20.
2. *Lublińskaja Gub. Wiedomosti*, 3 (15) kwietnia 1871 r., N 14.

Uważam za swój obowiązek donieść o tym akcie do wiadomości Waszej Świątobliwości, załączając przytem następującą pokorną prośbę: Niech Wasza Świątobliwość, jeśli to uzna za stosowne, raczy ze swej strony przyjąć i zatwierdzić tę dymisję pod względem kanonicznym i kościelnym.

Nie czując się godnym ucałowania śladu stóp Waszej Świątobliwości, lecz chyląc się pokornie do nóg Jego, błagam o udzielenie mi błogosławieństwa apostolskiego.[1]

Podać się do dymisji w okolicznościach tak tragicznych znaczyło tyle, co uciec z pola bitwy. Papież był tem głęboko wstrząśnięty i oburzony. Tyle się spodziewano po mianowaniu Kuziemskiego na stolicę biskupią, a teraz pozostawało tylko zrobić bilans doznanych zawodów. W czasie trzech lat jego pasterzowania nie otrzymano odeń w Rzymie żadnego znaku życia. Zaledwie odważył się na korespondowanie z nuncjuszem w sprawie kandydatów na sufraganję. Co zaś robił w Chełmie i co się tam działo? nie wiedziano o tem nic.[2] Słyszano o jego ciągłem lawirowaniu, o godnych pożałowania ustępstwach, o zaaprobowaniu rozporządzeń Wójcickiego, którego papież formalnie potępił; dochodziły wieści o jego dochodzeniach o unitów, którzy przeszli na obrządek łaciński, o jakimś kalendarzu, którego wydrukowanie tolerował, a którego karty tchnęły kompletną schyzmą, o jego dobrych stosunkach ze światem urzędowym, ostatnio zaś o wysokiem odznaczeniu, którego mu udzielono. Co to wszystko znaczyło? Jego dawni przeciwnicy, mało skłonni do oszczędzania go, oskarżali go o tajne porozumienie z rządem; ubolewali, iż Rzym nie słuchał w swoim czasie ich zarzutów. We wnioskach ich jednak było dużo przesady; Kuziemski nie chciał bowiem zniszczenia swego Kościoła, a intencje jego były dobre. Lecz intencje Piłata również nie były złe, a są słabości, które w swych wynikach równają się zdradzie.

1. Falcinelli do Antonelli'ego, 19 lutego, 3 i 29 kwietnia, 24 maja 1871 r.; Antonelli do Falcinelli'ego, 3 marca, 5 maja 1871 r. *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 575 do 579, 585. Kuziemski do Piusa IX, 1 (13) maja 1871 r., *ibid.*, 588.
2. Sam nuncjusz nie wiedział co myśleć wśród tylu sprzecznych informacyj. Falcinelli do Antonelli'ego, 24 maja 1871 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 585. Por. *ibid.*, Sylwester Sembratowicz do Falcinelli'ego, Lwów 21 maja 1871 r., biskup Walenty Baranowski, administrator lubelski, do Msgra Czackiego, Poznań, 27 sierpnia 1871 r., *ibid.*, 581 i relacja od tegoż 582.

Dn. 19 czerwca 1871 r., Pius IX, po rozpatrzeniu wszystkich zarzutów, wezwał Kuziemskiego do usprawiedliwienia się z nich:

Chcemy raczej wierzyć, pisał Najwyższy Pasterz, iż uda ci się oczyścić z tych zarzutów i podejrzeń, do jakich one upoważniają; lecz wątpimy czy będziesz mógł wytłumaczyć się z twego zrzeczenia się biskupstwa. Wprawdzie zawiadomiłeś Naszego nuncjusza o swym zamiarze podania się do dymisji, lecz wiadomem ci było przecie, iż przed otrzymaniem pozwolenia od Stolicy Apostolskiej nie było wolno Ci robić żadnych dalszych kroków w tym względzie; również nie mogłeś nie wiedzieć, iż sytuacja krytyczna twego Kościoła wymagała, uprzedniego wyboru osoby zdolnej Cię zastąpić. Nasz nuncjusz parokrotnie zawiadamiał Cię o tej konieczności, sam również ze swej strony powinieneś był uznać doniosłość tego, gdyż widziałeś jak wysuwano osobę jawnego apostoła schyzmy, księdza Popiela, przed kandydatami, przedstawionemi przez Ciebie. Jednakowoż przed uskutecznieniem czegokolwiek, przed uzyskaniem pozwolenia od Stolicy Apostolskiej, przedstawiłeś swą dymisję władzy świeckiej. Nic dziwnego, że skorzystano z tego, by powierzyć księdzu Popielowi urząd administratora diecezji. Ten sposób postępowania nietylko że spotkał się z twej strony z biernością i brakiem jakiegokolwiek oporu, lecz ostentacyjnie udzieliłeś mu swego poparcia przez wręczenie temu kapłanowi-intruzowi aktów kurji biskupiej... Bezwątpienia zdajesz sobie z tego sprawę, czcigodny Bracie, z wagi twych faktów i ze smutku, jaki musiały one Nam wyrządzić. Nie możesz się uważać bynajmniej za zwolnionego od więzów, jakie Ciebie łączą z twoją diecezją i w tego rodzaju okolicznościach jest dla Nas rzeczą niemożliwą uznać twoją dymisję.

Następnie papież wzywał go do zdania sprawy z położenia diecezji z całą szczerością i prawdą, gdyż będzie to słusznem zadośćuczynieniem za jego długie milczenie.[1]

Dn. 2 czerwca 1871 r. Kuziemski był już w Lwowie. Nie śpieszył jednakże z odpowiedzią Ojcu Świętemu, to też Msgr. Falcinelli nie przestawał nalegać. Wreszcie we wrześniu przesłał nuncjuszowi obszerny memorjał, zawierający własną apologję. Kilka z punktów jego wyjaśnienia są możliwe do przyjęcia. Pisał więc, iż nigdy nie okazywał czynnej

1. Pius IX do Kuziemskiego, 19 czerwca 1871 r. »*Nonnulla indubia*«. List ten, przesłany nuncjuszowi, został wysłany przez tegoż do Kuziemskiego dn. 6 lipca.

pomocy Popielowi przy jego wdzieraniu się i ostatecznem zawładnięciu diecezją, przeciwnie dawał nawet do zrozumienia, iż tego nie pochwalał, oświadczając mu wręcz, iż jako taki nie posiada żadnej władzy, iż sprawowanie przezeń rządów administratora jest rzeczą antykanoniczną i że wobec tego wszelkie jego akty będą całkowicie nieważne. Te zapewnienia biskupa Kuziemskiego i zajęte przezeń stanowisko dowodzą, że był katolikiem i chciał nim pozostać, nawet kosztem zrzeczenia się mitry, lecz cóż to był za typ biskupa godny opłakania! Na tej drodze kalwaryjskiej w Chełmie trzeba było apostoła, któryby potrafił duszę swą oddać za owce swoje, zamiast tego on był tylko najemnikiem bez cienia odwagi, pochłoniętym myślą przedewszystkiem o swoich reumatyzmach, o swojem leczeniu i wypoczynku. Nadmierna słabość biskupa Kuziemskiego i haniebne opuszczenie przezeń diecezji ciążą na jego pamięci niezatartem piętnem.

V.

W okresie, który teraz opisaliśmy, ostatnia diecezja grecko-unicka, goniąca resztkami sił pod berłem samodzierżcy rosyjskiego, jest nieodwołalnie skazaną na zagładę. Agonja zaczęła się już w r. 1864; od r. 1871 są to już ostatnie godziny jej istnienia. W tych bolesnych chwilach wszystko jest przewidziane, wszelkie etapy są obmyślane, a posunięcia zgóry oznaczone. Rząd rosyjski wraz z intruzem, powołanym do pomocy, idą ręka w rękę drogą gwałtu i bezgranicznej obłudy.

Pierwszy okólnik, wydany przez Popiela dn. 25 marca 1871 r., znaczy początek jego rządów, jako administratora, wskazując zarazem cel, do którego dąży:

Obejmuję służbę diecezji pełen odwagi, oświadcza Popiel, i jestem gotów do poświęcenia mych sił fizycznych i moralnych na ołtarzu Kościoła i naszej kochanej ojczyzny. Silny wiarą i ufając opatrzności Bożej, zwracam gorące modły do Pana..., bym umiał ożywić i umocnić wiarę wśród owczarni, powierzonej mym staraniom, bym umiał umocnić jej przywiązanie do obrządku wschodniego i do narodowości ruskiej, ożywić jej prawdziwą miłość dla cara, który obsypał diecezję chełmską tak licznemi dobrodziej-

stwami, jej wdzięczność dla ojczyzny rosyjskiej i jej posłuszeństwo dla władz prawowitych.[1]

Dn. 5 (17) czerwca 1873 r., na rozkaz cesarza, kilku wyższych urzędników zbierają się i tworzą w Petersburgu komitet, pod przewodnictwem namiestnika Królestwa Berga. U jego boku zasiadają więc: hrabia Szuwałow, oberprokurator Tołstoj, gubernatorowie lubelski i siedlecki, administrator Popiel. Jest to jakby nowe wydanie Komitetu tajnego, ustanowionego ongi za radą Siemaszki, by dokonać odszczepieństwa roku 1839. Postanawia się więc znowu przedewszystkiem oczyszczenie radykalne obrządku unickiego, chciałoby się jednak uniknąć gwałtu: »Komitet uznaje w równym stopniu za nietaktowne, jak i za niemiłe, interwencję władz policyjnych w sprawach religji«. Lecz mogą powstać rozruchy i należy się tego obawiać; tedy więc baty, bagnety, grzywny, więzienie i wygnanie mają poprzeć reformatorów liturgji. Zgodnie więc z postanowieniami Komitetu, zatwierdzonemi przez Aleksandra II w Moskwie 10 (22) czerwca 1873 r., Popiel, okólnikiem z dn. 2 października 1873 r. usuwa wszelkie zwyczaje odrębne Kościoła unickiego. Odtąd, począwszy od dn. 1 stycznia 1874 r., wszyscy księża mają się zastosować przy odprawianiu nabożeństwa do rytuału Cerkwi panującej.[2]

Papież w encyklice z dn. 13 maja 1874 r., tak charakteryzuje czyn Popiela:

> Pełni głębokiego smutku, mamy wciąż przed Naszemi oczyma ów okólnik, którym ten nieszczęsny pseudo-administrator ośmiela się wprowadzać inowacje do służby Bożej i do świętej liturgji z tym wyraźnym zamiarem, by wprowadzić liturgję schyzmatycką w diecezji katolickiej chełmskiej. Dla zmylenia ludu prostego i nieuczonego i dla tem łatwiejszego przeciągnięcia go na schyzmę nie waha się on szukać poparcia dla swej sprawy w cytatach, wyjętych z niektórych postanowień Stolicy Apostolskiej i w nadużywaniu podstępnem jej rozporządzeń, którym daje fałszywą interpretację.

1. Lescoeur, II, 338; Batiuszkow: *Cholmskaja Rus'*, 202—203.

2. Instrukcja Komitetu Nadzwyczajnego do nadzoru nad diecezją grecko-unicką w Chełmie, kontrasygnowana przez cesarza w Moskwie, dn. 10 (22) czerwca 1872 r. *AE, Russia*, 9. Wedle Likowskiego, II, 207, (który zdaje się ma słuszność) był to rok 1873.

Jak niegdyś Siemaszko, tak obecnie Popiel nie liczył się wcale z papieżem i śmiał się ze wszystkich bull rzymskich. Zamilczał także o Synodzie unickim w Zamościu w r. 1720, o aprobacie jego uchwał przez papieży Benedykta XIII i XIV. Nie mamy potrzeby bronić na tem miejscu, z punktu widzenia teoretycznego i całkiem oderwanego, odrębności liturgicznych, sankcjonowanych czy też zapoczątkowanych przez biskupów ruskich w czasie tego Synodu. Niektóre odrębności nie były szczęśliwie pomyślane, tak iż ucierpiała na tem czystość obrządku wschodniego. Tak samo jak niejedna z katedr, arcydzieło sztuki gotyckiej, zeszpeconą została przez niezgodne pomysły architektów o złym smaku. Nie wynika stąd jednakże, aby wolno było pierwszemu lepszemu brać oskard do ręki i rujnować z rozmachem starą budowlę pod pretekstem jej odnowienia.[1]

W każdym razie jest faktem dowiedzionym, iż Kościół ruski, od czasu swego złączenia się z Kościołem rzymskim, przyswoił sobie szereg właściwości liturgicznych, czy to za cichem porozumieniem ze Stolicą Apostolską, czy też za jej specjalną aprobatą. Niektóre były mu właściwe; inne zaś pochodziły z obrządku łacińskiego. Nadawały one Kościołowi unickiemu specjalną cechę, odróżniającą go od Kościoła prawosławnego. »Te obrządki, ceremonjał i zwyczaje, pisał Kuziemski do Piusa IX, były dobrze znane i kochane przez lud i duchowieństwo unickie; są oni do nich głęboko przywiązani, tem bardziej, iż w ich oczach jest to oznaka wyraźna i oczywista, odróżniająca ich od Kościoła prawosławnego«.[2] I właśnie tę odrębność rząd rosyjski i jego kreatura Popiel chcieli usunąć.

Jeżeli udało się im to osiągnąć, to z wielkiemi trudnościami. Księża i wierni wystąpili przeciw intruzowi z silnym

1. Nie uważamy za stosowne na tem miejscu wdawać się w rozważania co do obrządku unickiego i Synodu w Zamościu. O. Guépin pisze o tem bardzo pochlebnie. (*Vie de Josaphat*, II, 450—453.) Trudno powiedzieć to samo o pracy O. Tondini de Quarenghi (*La Russie et l'union des Eglises*, 79—89).

2. Kuziemski do Piusa IX, 8 września 1871 r., cytow. wyżej. Kuziemski wystosował w r. 1871 do Tołstoja długi memorjał o obrządkach unickich. Wnioskował on zresztą bardzo słusznie, iż mogły one być zmienione jedynie *synodaliter et cum approbatione S. Sedis Romanae. Relatio... in objecto Rituum Ecclesiae Unitae, AE, Russia*, XXI, cz. 3, 599 (18 kart).

oporem, zwłaszcza na Podlasiu. Kozacy smagali włościan nahajkami, więzienia siedleckie były przepełnione opornymi. Były nawet ofiary: 18 stycznia 1874 r. padło 13 zabitych w Drelowie, 24 stycznia 13 w Pratulinie. Podpułkownik Mansfield, konsul generalny angielski w Warszawie, w następujący sposób donosił swemu rządowi o tych zamieszkach:

Sprawa się zakończyła, pisał on dn. 29 stycznia 1874 r., przelewem krwi, śmiercią niektórych i najbardziej barbarzyńskiem postępowaniem w stosunku do włościan... W powiecie Myncewicze(?) włościanie otoczyli kościół, uniemożliwiając żołnierzom wprowadzenie księdza; lecz ostatecznie zostali odparci i zkolei otoczeni wraz z żonami i dziećmi; a wtedy wezwano ich do poddania się i podpisania oświadczenia, iż przyjmują narzuconego im księdza. Wobec ich odmowy, każdy dorosły otrzymał 50 nahajek, każda kobieta 25, dziecko 10, bez względu na wiek i płeć. Jedna z kobiet, która stawiała większy opór, otrzymała 100 nahajek. Opowiadają jeszcze o innych czynach okrucieństwa, lecz ograniczam się na tem miejscu do podania tylko tego, co sam mogłem stwierdzić.

Dn. 18 lutego i 7 marca, Mansfield zawiadamia o dalszym ciągu tych okropności.[1]

Rząd rosyjski ukrywał i łagodził, jak mógł te smutne epizody ze swej kampanji oczyszczania obrzędów i nawracania na prawosławie. Lord Loftus, ambasador angielski w Petersburgu, informowany przez Tołstoja i kancelarję cesarską, okazywał się bardziej optymistycznie usposobiony; lecz zarazem sam przyznawał, iż wobec »ograniczonych informacyj«, któremi rozporządzał, nie było dlań rzeczą zbyt łatwą, zwłaszcza w stolicy rosyjskiego prawosławia, przeniknąć tajniki masowych nawróceń, poczynionych wśród ludności unickiej.

»Oczyszczanie« Kościoła unickiego potworzyło głębokie luki w szeregach jego duchowieństwa. Trzeba było zastąpić księży wygnanych, uwięzionych i wypędzonych ze swych parafij. Apostołowie, importowani z Galicji już nie wystarczali

1. *Schyzma i jej apostołowie w Diecezji Chełmskiej* przez A. P. L.; tłum. francuskie: »*Le schisme et ses apôtres dans le diocèse de Chelm*«, 57—87. Listy Mansfielda i lorda Loftus'a, ogłoszone w oficjalnem wydaniu rządu angielskiego: *Correspondence respecting the treatment of the members of the United Grek Church in Russia*, 1877 r.; tłumaczone na różne języki m. innemi i w języku francuskim. Por. również: P. J. K. (ks. Józef Pruszkowski): *Martyrologjum czyli Męczeństwo Unji na Podlasiu.*

liczebnie. Seminarzyści, urabiani przez Krynickiego, dojrzewali w Chełmie dla przyszłej apostazji, lecz jak ich wyświęcić? Wszak nie było już żadnego biskupa unickiego na ziemiach cesarstwa rosyjskiego. Popiel zwrócił się więc do biskupa unickiego w Preszowie na Węgrzech Gazanetz'a. Spotkał się jednakże z odmową: okólnik wydany przez nuncjusza wiedeńskiego dn. 13 lipca 1871 r., zabraniał wszystkim biskupom grecko-unickim uwzględniać tego rodzaju prośby. »Popiel, pisał nuncjusz, nie otrzymał od Stolicy Apostolskiej żadnej jurysdykcji do zarządzania diecezją, nie ma więc wcale prawa do przedstawiania innemu biskupowi kandydatów do wyświęcenia ich na kapłanów.

Zakaz ten wprawił w zakłopotanie rząd rosyjski. Nie uważał bowiem, iżby już nastał czas zrzucenia przyłbicy. Jakie więc znaleźć wyjście z tej sytuacji? »Udzielenie potrzebnej władzy Popielowi przez Stolicę Apostolską, aby uregulować jego położenie, pisał Kapnist, byłoby środkiem najstosowniejszym. I niema najmniejszej wątpliwości, iż rząd cesarski zgodziłby się na to najchętniej«. Tem samem możnaby skłonić do cofnięcia zakazu, wydanego przez nuncjusza. Był to bowiem »akt wyjątkowej surowości i nieufności«, który przytem przedłużał do nieskończoności stan rozpaczliwy licznych parafij, pozbawionych pasterzy.[1]

Ten ostatni wzgląd skłonił Piusa IX do posunięcia swej ustępliwości do ostatnich granic. Nakazał więc kardynałowi Antonelli'emu uprzedzić arcybiskupa lwowskiego, Józefa Sembratowicza, iż papież upoważnia go do udzielenia święceń kapłańskich seminarzystom chełmskim, z tem jednakże zastrzeżeniem, iż arcybiskup uprzednio zbierze dokładne wiadomości o przyszłych kapłanach, a wtedy tylko ci, których wiara i postępowanie będą dawały wymagane rękojmie, będą mogli być wezwani do Lwowa dla otrzymania święceń kapłańskich. Arcybiskup miał również uprzedzić o tem biskupa Kuziemskiego, Stolica Apostolska uważała go bowiem w dalszym ciągu za biskupa chełmskiego. W tym charakterze miał

1. Falcinelli do biskupa w Preszowie, 13 lipca 1871 r., *AE, Russia*, XXI cz. 3, 603; memorjał (bez daty) Kapnist do Antonelli'ego, *ibid.*, Antonelli do Falcinelli'ego, 3 listopada 1871 r.; *ibid.*, 602.

on asystować Sembratowiczowi w czasie uroczystości, dostarczając mu zarazem informacyj co do alumnów chełmskich. Jednakże Kuziemski zawiadomił arcybiskupa dn. 30 grudnia 1871 r., iż nie chce mieszać się do niczego w tej sprawie, ani też do żadnej innej dotyczącej się zarządu diecezji, której się sam zrzekł dobrowolnie.[1]

Podczas gdy tracono czas na tego rodzaju korespondencje, dotarła do Rzymu dziwna wiadomość. Około roku 1860, jak wiadomo, wszczął się wśród Bułgarów bardzo wyraźny ruch w kierunku powrotu do jedności z Kościołem katolickim. Nie potrzebujemy wdawać się tutaj w rozważania w jakim stopniu wpływały na to momenty natury politycznej, chęć wyemancypowania się, zdobycie autonomji i niezawisłości. Stwierdzić tylko możemy, że liczne nawrócenia pozwoliły spodziewać się w krótkim czasie powrotu do Kościoła katolickiego całego tego narodu. Nowa społeczność Bułgarów unitów zapragnęła wyboru swego biskupa. Został nim pewien igumen, starzec siedemdziesięciopięcioletni, przełożony klasztoru w Gabrowie, niejaki Józef Sokolski. Był to »prostak zaledwie umiejący czytać i pisać, a przytem wielce zarozumiały, ambitny i chciwy«. O. Jakób Pierling tak go charakteryzuje: »Człowiek bez energji, biała karta pod względem wykształcenia«. Do Rzymu przywiózł go Lazarysta Eugenjusz Boré, przełożony misji konstantynopolitańskiej. Pius IX mianował Sokolskiego arcybiskupem, wikarjuszem apostolskim Bułgarów obrządku unickiego i dn. 14 kwietnia 1861 r. osobiście udzielił mu sakry biskupiej w kaplicy Sykstyńskiej.

Jakie pojęcie wyrobił sobie ów poczciwina o unji i o katolicyzmie? trudno coś o tem wiedzieć. Wyświęcenie go na arcybiskupa zostało przyjęte z entuzjazmem i wywołało wielki wzrost nawróceń, tak iż w ciągu niewielu dni liczba ich wzrosła do przeszło sześćdziesięciu tysięcy. Lecz zapał ten szybko ostygł, a arcybiskup wnet po swym powrocie do Konstantynopola natknął się na tysiączne przeszkody. Rosja intrygowała zawzięcie. Czy jej ajenci wymogli na ar-

1. List cytowany wyżej Antonelli'ego do Falcinelli'ego, 3 listopada 1871 r; Sembratowicz do Barnabo, Wiedeń, 28 stycznia 1872 r., *AE, Russia,* XXI, cz. 3, 605.

cybiskupie Sokolskim wyrzeczenie się katolicyzmu trudno to orzec. Wiadomo tylko, że dn. 18 czerwca 1861 r. znalazł się on na statku rosyjskim, odchodzącym w stronę Odesy i odtąd nie słyszano już o nim nic więcej.[1]

Otóż 2 marca 1872 r. arcybiskup Sembratowicz pisał do Rzymu, iż rząd rosyjski chcąc wywikłać Popiela z trudnej sytuacji, przypomniał sobie o tym zgrzybiałym prawie 90-letnim starcu, dogorywającym w jednym z klasztorów w Kijowie.

Ten ostatni (t. j. Sokolski), — opowiada minister Tołstoj w depeszy, streszczonej przez Kapnista — przyjął ochotnie zaproszenie, wystosowane doń w tej sprawie, będąc szczęśliwym, że przez swą zgodę może okazać wdzięczność za gościnę, której doznał w Rosji. Udał się więc do Chełma 22 stycznia 1872 r. i przebył tam do 3 lutego. W tym krótkim czasie wyświęcił 18 seminarzystów chełmskich, z zachowaniem formalności obrządku grecko-unickiego. Został też przyjęty i odprowadzony przez duchowieństwo i ludność diecezji chełmskiej z wielką wdzięcznością i szacunkiem, należnym jego wysokiemu dostojeństwu. Obecnie zaś powrócił do Kijowa, gdzie przebywa i nadal, nie okazując najmniejszej chęci powrotu do Bułgarji[2]

Przeciw temu nowemu zamachowi Rzym wystąpił z nowemi protestami. Czyż mógł bowiem postąpić inaczej? Oczy-

1. Obszerną notatkę o Sokolskim, patrz: Battandier: *Annuaire Pontifical catholique, année 1912,* 388—390; S. Vailhé, artykuł: *Bulgarie* w *Dictionnaire de Théologie,* II, 1228—1229.

2. Józ. Sembratowicz do Barnabo, Wiedeń, 2 marca 1872 r., *AE. Russia, teka 153;* Kuziemski do Falcinelli'ego, 18 marca 1872 r.,*AE, Russia,* XXI, cz. 3, 606; — Streszczenie odezwy wystosowanej do J. E. kanclerza Cesarstwa przez p. ministra oświecenia publicznego, Petersburg, 25 lutego 1872 r.; streszczenie odezwy (tegoż samego do tegoż samego) z dn. 21 kwietnia, *AE, Russia,* XXI, cz. 3, 608, 609. Minister Tołstoj zapewnia, iż Sokolski nie okazywał najmniejszej chęci do powrotu do Bułgarji. Trudno w to uwierzyć. O. Galabert Asumpcjonista, teolog i tłumacz biskupa Rafała Popowa, pisał następująco z Konstantynopola, dn. 28 kwietnia 1874 r. do O. Gagaryna: »...Biskup Nił (Izworow) ma dwie siostrzenice, które z Ruszczuku wysłał do Moskwy do zakładu naukowego. Dowiedziawszy się jednakże, iż uskarżały się wielce na zbytnią troskliwość, którą im okazywano, a której lepiej by wcale nie okazywano, nakazał im powrócić zeszłego roku... Przejeżdżając przez Kijów owe panienki, z których jedna ma około trzynastu czy czternastu lat, druga zaś zaledwie osiem czy też dziewięć, widziały się z biskupem Sokolskim w jego klasztorze. Znalazły one tam owego starca ódzianego w ubranie brudne i podarte, i który ze łzami w oczach uskarżał się, iż nie troszczy się nikt o jego najbardziej niezbędne potrzeby, a zarazem wyraził gorące pragnienie powrotu do Konstantynopola lub do Bułgarji; lecz dodawał, nie pozwalają mi tego uczynić. — Trudno zaprzeczyć świadectwu tych dzieci«.

wiście, pozostały one bez skutku. Przeciw czemu bowiem protestuje się — odpowiadał Tołstoj 21 kwietnia (3 maja) 1872 r. na informacje otrzymane od Kapnista. Sokolski jest unitą, tak przecież twierdził sam Synod Najświętszy, który za pośrednictwem swego ober-prokuratora oświadczył dn. 12 (24) kwietnia »iż niema najmniejszych podstaw« do uważania arcybiskupa Józefa Sokolskiego za należącego do prawosławia, i uważał go za biskupa grecko-unickiego«. Wyświęcenie więc przezeń kapłanów było aktem ważnym i godziwym, innemi słowy nie ma na co się oburzać.[1]

Przy tej sposobności Stolica Apostolska użalała się nad losem nieszczęsnej diecezji chełmskiej, pozbawionej biskupa i prawowitej władzy. Rzym oświadczał nawet swą gotowość zastąpienia Kuziemskiego przez inną osobistość. Ongi nuncjusz wiedeński przedstawił listę kandydatów wybranych w Galicji, ta lista mogła być podstawową dla nowych rokowań. »Nie, oświadczyć miał na to Tołstoj, byli tam bowiem wymienieni obcy poddani, mało znani rządowi cesarskiemu i mało obznajomieni z warunkami lokalnemi«. Te wyrażenia, rzecz oczywista, tchnęły obłudą. Jeszcze wyraźniej to występuje w następujących zdaniach:

Byłoby rzeczą bardziej wskazaną wybrać pomiędzy duchownymi w kraju, zaś w chwili obecnej jedyną pożądaną kandydaturą, jaką rząd cesarski mógłby przedstawić, byłaby kandydatura kanonika Popiela, który już faktycznie zarządza diecezją. Wyłączenie jego osoby z pośród kandydatów, co zamierza uczynić Stolica Apostolska, byłoby faktem, godnym największego pożałowania.

Zarzut główny, jaki był wysuwany przeciw Popielowi, polegał na jego bezprawnem objęciu rządów w diecezji. I rzeczywiście w całej historji Kościoła nie znajdziemy przekroczenia bardziej oczywistego. Tołstoj usiłował jednakże oczyścić go z tego zarzutu, składając winę na Kuziemskiego i powołując się na precedensy tego rodzaju, a zwłaszcza na historję Wójcickiego (r. 1866), a wreszcie miał bezczelność wy-

1. Tłumaczenie odezwy, wystosowanej przez p. Oberprokuratora Synodu do towarzysza ministra spraw zagranicznych, dn. 12 (24) kwietnia 1872 r.; *AE. Russia*, XXI, cz. 3, 610. Tołstoj, jako oberprokurator, potwierdza twierdzenie tegoż Tołstoja jako ministra.

razić się następująco: »Pan Minister Oświecenia Publicznego wyraża nadzieję, iż po przedstawieniu przezeń Stolicy Apostolskiej prawdziwego stanu rzeczy i usunięciu tym sposobem jej uprzedzeń przeciw Popielowi, stanie się rzeczą możliwą uzyskać Jej zgodę na prekonizację tego kandydata«.[1]

Odpowiedź ta kończyła się groźbą pod adresem Kuziemskiego. Tołstoj miał swoją policję nietylko w Chełmie, lecz i w Galicji, gdzie posiadał nietylko ukrytych informatorów, lecz posyłał swych szpiegów. Już od r. 1864 pracował dla niego we Lwowie pewien urzędnik, niejaki Kokoszkin, który w czasie swego dłuższego pobytu rozwinął szeroko swe zdolności do intryg. Powrócił zaś do Lwowa w marcu 1872 r. i odwiedził wnet Kuziemskiego. Biskup, sądząc przynajmniej z jego słów, miał podobno wyrazić się dość ostro o Popielu, o wyświęceniu na kapłanów kleryków chełmskich, dokonanem przez Sokolskiego, i wreszcie o rozpaczliwym stanie diecezji, której rzeczywistym pasterzem pozostawał on sam, czyli aż do chwili przyjęcia i potwierdzenia przez Rzym jego dymisji.[2] Relacje Kokoszkina oraz inne podobne zaniepokoiły bezwątpienia ministra oświaty.

...Były biskup Kuziemski, — oświadcza Tołstoj, — po dobrowolnem opuszczeniu diecezji i wyjeździe za granicę, zaczął następnie występować z najprzeróżniejszemi pretensjami co do własnych praw i ingerencji w sprawy diecezji, pod pozorem, iż nie jest jeszcze zwolniony od swego urzędu biskupiego przez Stolicę Apostolską. Jednakże wobec tego, iż zasadnicze prawa imperjum nie dopuszczają ingerencji do zarządu wewnętrznego diecezyj osób duchownych, rezydujących zagranicą, jasnem jest, że biskup Kuziemski nie może rościć żadnych praw do sprawowania jakiejkolwiek władzy w granicach swej dawnej diecezji i że wszelkie próby w tym kierunku z jego strony mogą tylko wywołać smutne powikłania.

Tołstoj mógł być spokojny. Biskup Kuziemski bowiem nie okazywał najmniejszej chęci do sprawowania swej jurysdykcji na terenie diecezji, którą dobrowolnie opuścił. Zresztą w niedługim czasie nie brakło ku temu dowodów. Rzym nie przyjmował jego prośby o zwolnienie, nie bacząc na jego co-

1. Depesza Tołstoja z dn. 21 kwietnia (3 maja) 1872 r., *cytowana wyżej.*
2. Kuziemski do Falcinelli'ego, 18 marca 1872 r., *cytowana wyżej.*

raz to ponawiane nalegania. Dn. 14 września 1872 r. kardynał Antonelli zażądał za pośrednictwem nuncjusza wiedeńskiego, by Kuziemski napisał list pasterski, w którymby wyraźnie napiętnował samowolne wdarcie się Popiela do diecezji i potępił jego świętokradzkie rządy, a wreszcie wyjawił wobec wiernych w Chełmie jego wrogie zamiary względem Unji i wiary katolickiej. Kuziemski przyjął do wiadomości to żądanie z wyraźną niechęcią i usiłował uchylić się od jego spełnienia.. Dopiero po powtórnem naleganiu nuncjusza, który go wręcz uprzedził, że tylko za cenę takiego listu jego dymisja zostanie przyjęta, uległ wreszcie dn. 12 grudnia 1872 r.[1] Lecz zabierał się do tego zbyt późno i ze zbyt wyraźną niechęcią tak dalece, iż Rzym, zniechęcony ciągłem naleganiem na tego tchórza, zrzekł się ogłoszenia jego listu pasterskiego.

VI.

Do czego zresztą by to posłużyło? Wszak kolejne wystąpienia Stolicy Apostolskiej nie odnosiły żadnego skutku. Pozostawało jej tylko ratowanie swego honoru i zdjęcie odpowiedzialności z sumienia Namiestnika Chrystusowego. Dn. 16 listopada 1872 r. Msgr. Falcinelli, uprzedzony przez Kuziemskiego, zawiadamia, że stary arcybiskup Sokolski ma powrócić do Chełma dn. 10 (22) listopada dla udzielenia nowych święceń kapłańskich i, co gorzej, dla udzielenia sakry biskupiej Popielowi. Dn. 29 listopada Antonelli występuje z protestem, tym razem na piśmie i w imieniu papieża, żąda wszczęcia rokowań o nominację nowego biskupa.[2] Odpowiedź, która nie omieszkała nadejść, jest rzadkim przykładem bezczelności i obłudy. Łatwo odgadnąć pióro Tołstoja, który zresztą kieruje całą tą sprawą.

1. Antonelli do Falcinelli'ego, 14 września 1872 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 619; Kuziemski do Falcinelli'ego, 5 listopada, *ibid.*, 620; Falcinelli do Antonelli'ego, 8 listop., *ibid.*; Antonelli do Falcinelli'ego, 16 listop.; *ibid.*; Falcinelli do Antonelli'ego, *ibid.* 624; Projekt listu pasterskiego Kuziemskiego, 24 listop. (6 grudnia) *ibid.*, 627; i list jego z dn. 12 grudnia do Falcinelli'ego, *ibid.*, 625.

2. Falcinelli do Antonelli'ego, 16 listopada 1872 r., *AE. Russia*, XXI, cz. 3, 621; *pro memoria* (Antonelli'ego) per il Sig. Comm. Capniste, 29 listop., 622; »*Note verbale*«, Kapnista, 623 (nie datowana).

Komplikacje zaszłe przy objęciu zarządu diecezją chełmską, — odpowiada Petersburg, — mają charakter polityczny, są bowiem wynikiem działalności partji wrogiej interesom Rosji. Popiel, w oczach rządu, jest w porządku, a jego położenie całkowicie legalne i bez zarzutu.

Biskup Kuziemski zrzekł się pełnienia swych obowiązków biskupa diecezjalnego. Powołując tedy na skutek tego faktu, do zarządu diecezją kanonika Popiela (jako jednego z najstarszych członków duchowieństwa miejscowego, któremu zresztą biskup powierzał zarząd każdorazowo, gdy wyjeżdżał), rząd cesarski tylko spełnił swój obowiązek i skorzystał z przysługującego mu prawa, wypływającego z samej zasady i zadań wszelkiej władzy rządowej, nie potrzebującej przytem żadnego usprawiedliwienia się poza koniecznością i obowiązkiem utrzymania porządku. Poniechanie zaś tego obowiązku, osobliwie w danym wypadku, równałoby się oddaniu administracji diecezji chełmskiej na łup najzupełniejszej anarchji. Rząd cesarski ogranicza się więc do stwierdzenia tego faktu, nie mogąc dotrzymać kroku Stolicy Apostolskiej na gruncie rozważań kanonicznych, jako właściwych dziedzinie Kościoła.

W wyniku tego, rząd rosyjski trwał nadal w zamiarze wyniesienia Popiela na stolicę biskupią, oświadczał więc »bezwzględną konieczność« utrzymania go w charakterze administratora tymczasowego. Dodawał przytem, iż ubliżałoby jego własnej godności, gdyby poświęcił osobę Popiela dla intryg politycznych. Twierdził też, że Popiel jest bez zarzutu »co do spełniania swych obowiązków wiernego sługi cesarza, chrześcijanina i kapłana obrządku grecko-unickiego«. Jedynie względy i szacunek, należny dla skrupułów jego Świątobliwości, powstrzymywały od usilnego nalegania o przyśpieszenie jego nominacji na biskupa. Zresztą rząd rosyjski nie cofnie się przed wszczęciem rokowań, gdy tylko uda się znaleźć kandydata, godnego zaufania. Tymczasem zaś Rzym winien mieć się na baczności w tym względzie: »...Wszelki bowiem krok, skierowany przeciw Popielowi, jako administratorowi prowizorycznemu, musi być traktowany przez rząd cesarski jako chęć wywołania nieporządków w diecezji chełmskiej i jako taki zmusi rząd cesarski, ku wielkiemu jego żalowi, do zawieszenia wszelkich rokowań, nawet niezależ-

nych od sprawy diecezji, przyczem cała odpowiedzialność za następstwa, mogące stąd wypłynąć, nie może obarczać rządu.

Co oznaczała ta groźba? Być może była ona odpowiedzią na wystąpienie Stolicy Apostolskiej z ostatecznem ostrzeżeniem, wystosowanem w imieniu papieża bezpośrednio do Popiela. Dn. 5 grudnia 1872 r.[1] sekretarz stanu przypominał mu, w zdaniach krótkich lecz ważkich, iż »nie posiada żadnej jurysdykcji, że wszelkie akty, związane z jego zarządem diecezji, są nieważne i nieprawne, że doprowadzą diecezję do ruiny i zarazem gubi samego siebie«. »W takim stanie rzeczy — pisał kardynał — nie masz innego wyjścia, jak tylko powrócić na lepszą drogę i zrobić jak najrychlejszy rachunek swego sumienia«. Kuziemski właściwie sam uniemożliwił ogłoszenie swego listu pasterskiego, poruczono mu więc przesłanie intruzowi listu Antonelli'ego, mającego zastąpić własny jego list pasterski. Około połowy stycznia 1873 r. rozkaz ten został spełniony. Rzym wymagał i spodziewał się od Popiela szybkiej odpowiedzi. Jednakże nie nadeszła ona nigdy. Gabinet cesarski uważał za stosowne ją zatrzymać.

Jak było zapowiedziane, Sokolski przybył ponownie do Chełma, wyświęcił dziesięciu seminarzystów, wszystkich rodem z Galicji, lecz Popiel nie otrzymał odeń sakry biskupiej. Realizacja projektu, uprzednio ułożonego, musiała ulec zwłoce wobec listu papieża, na czem, mówiąc nawiasem, intruz nie wiele stracił.[2]

Tymczasem zaś ów *furfante astutissimo*, jak go określał Msgr. Falcinelli, zawzięcie prowadził swą ohydną robotę. Wspominaliśmy już o jego robocie przy »oczyszczaniu« obrzędów, o rozruchach stąd powstałych i wstrętnych scenach, które były tego wynikiem. Co robić, by powstrzymać tego szaleńca i przeszkodzić grożącemu w najbliższej przyszłości odpadnięciu od Kościoła nieszczęsnych unitów i wreszcie położyć kres ich strasznym męczarniom? Dn. 9 maja 1874 r.

1. *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 625. Por. Antonelli do Falcinelli'ego, 9 grudnia 1872 r., *ibid.*.., Falcinelli do Antonelli'ego, 19 i 28 grudnia, 626, 627. Popiel przechwalał się, iż miał w ręku dokument, »col quale la S. Sede lo ha confermato come Amministratore della Diocesi di Chelma«. Lwowskie *Słowo* wydrukowało dn. 14 marca 1872 r., iż Stolica Apostolska zatwierdziła i ustanowiła Popiela.

2. Falcinelli do Antonelli'ego, 29 stycznia 1873 r., por. 15 marca; *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 636, 638.

pięciu kardynałów: Sacconi, Panebianco, De Luca, Franchi, Antonelli zebrało się dla rozpatrzenia tej sprawy — lecz bez żadnego rezultatu. Próbowano bowiem już wszystkiego i wszystko zawiodło. Gazety donosiły wówczas o bliskim projekcie podróży Aleksandra II do Ems. Wobec czego przyszło na myśl kardynałom, iż nuncjusz wiedeński mógłby skorzystać z okazji i przy widzeniu się z cesarzem zaapelować do jego poczucia sprawiedliwości i prawości. W prawdzie nikt z obecnych już nie wierzył w udanie się takiej próby *in extremis*, gdyż stanowisko zgóry ukartowane było już nazbyt oczywiste.[1]

Podczas tego posiedzenia kardynałowie zajęli się sprawą samowolnych zmian, narzuconych unitom zapomocą nahajek, a nawet karabinów. Kardynał Franchi zawiadomił swych kolegów, iż ostatnio Ojciec Święty rozkazał mu wygotować projekt encykliki w sprawie obrządków. Miała ona być wystosowaną do arcybiskupa unickiego we Lwowie oraz do innych biskupów tegoż obrządku. Poza paroma zmianami w szczegółach treść jej została jednomyślnie zaaprobowaną i encyklika ta ukazała się dn. 13 maja 1874 r.[2]

W tym ważnym dokumencie Pius IX przypomina opierając się na szeregu cytat, jak dalece jego poprzednikom i jemu samemu leżało na sercu dobro Kościołów Wschodnich i zachowanie ich odrębności liturgicznych. Kościół ruski i jego obrządek zajmowały w tej troskliwości poczesne miejsce. Przymusowe ongi odszczepieństwo trzech miljonów unitów w Rosji boleśnie odczuł Grzegorz XVI. Jeszcze niedawno Stolica Apostolska musiała łagodzić przykre spory w Galicji między unitami a łacinnikami. Otóż obecnie na terenie Galicji, a jeszcze bardziej w sąsiedniej diecezji chełmskiej powstał nowy przedmiot bólu.

1. Sesja N 414 kongregacji do spraw kościelnych nadzwycz. »Stato desolante della Chiesa Greco-Unita di Chelma«, 9 maja 1874 r.; *AE, Rapporti*, XXIX, 490—491; aprobata Piusa IX, *ibid.*, 495. Por. Wierzchlejski, arcyb. łaciński lwowski do Falcinelli'ego, 11 lutego, *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 645; Dn. 2 marca, Antonelli nalega w nowym *pro memoria*, wystosowanym do Kapnista, w sprawie nominacji biskupa do Chełma, *ibid.*, XXI, cz. 2, 498.

2. Tekst łaciński i polski przekład tego listu papieskiego znajduje się między innemi w książce ks. J. P. (Bojarskiego): *Czasy Nerona w XIX wieku*, Lwów 1878, str. 157—166.

Świeżo albowiem doniesiono Nam, że pomiędzy tymi katolikami grecko-ruskiego obrządku zacięty spór o sprawy liturgiczne zuchwale wszczęty został i że nie zbywa na ludziach, którzy chociaż do duchownego należą stanu, ubiegają się za nowościami, uzuchwalają się samowolnie zmieniać i przekształcać święte obrządki, bądź od niepamiętnych czasów z pożytkiem wprowadzone, bądź przez Synod Zamojski, który Stolica Apostolska zatwierdziła, uroczyście uchwalone.

Głównym winowajcą tych nieporządków w diecezji chełmskiej jest Popiel.

Gdy bowiem jej biskup, którego My sami przed kilku laty postanowiliśmy i który dotąd duchownym węzłem z nią jest połączony, z niej się oddalił, jakiś nieprawny administrator, którego My już poprzednio za niegodnego urzędu biskupiego uznaliśmy, nie wahał się bynajmniej przywłaszczyć sobie władzę kościelną, podeptać wszystko we wspomnianej diecezji, a szczególnie liturgję kanonicznie utwierdzoną zuchwale pomieszać i zawikłać.

Ojciec Święty ogłasza więc Popiela za intruza. Cyrkularz jego z 12 października 1873 r., swą władzą apostolską uznaje za nieważny i niebyły. Chociaż bowiem kanony Kościoła nakazują zachowanie w całej czystości dawnego obrządku wschodniego, prawnie wprowadzonego, to jednocześnie zawierają następujące uroczyste oświadczenie: »Nikt nie ma prawa bez uprzedniej zgody Stolicy Apostolskiej, wprowadzać do liturgji najmniejszych nawet zmian«.

Żadnej to także nie ma wagi, co dla ubarwienia rzeczy dodają, jakoby tego rodzaju liturgiczne zmiany dlatego były zarządzone, iżby obrządek wschodni oczyścić i do pierwotnej nieskazitelności przywrócić, albowiem liturgja Rusinów nie może być inszą tylko tą, którą albo święci Ojcowie Kościoła urządzili, albo synodów kanony uchwaliły, albo prawny wprowadził zwyczaj, a zawsze za przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej, bądź wyraźnem bądź milczącem, a jeżeli w tej liturgji jakie zmiany z upływem czasu nastąpiły, to zaiste nie bez wiedzy rzymskich papieży i szczególnie w tej myśli wprowadzono je, aby te obrządki od innych heretyckiej i schyzmatyckiej zmazy wyzwolić i tym sposobem katolickie dogmaty jaśniej i dokładniej wyrazić dla ustrzeżenia czystości wiary i dla przysposobienia dobra dusz.

W zakończeniu papież we wzruszających słowach pochwala bohaterski opór unitów chełmskich. Zachęca też biskupów do utrzymania »święcie« porządku liturgicznego, zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską i strzeżenia go od wszelkich inowacyj; do nakazania księżom, a nawet gdyby to było potrzebnem, pod grozą surowych kar, ścisłego zachowania świętych przepisów kanonicznych, a zwłaszcza przepisów Synodu Zamojskiego. Chodzi tu bowiem o zbawienie dusz: bezprawne zaś nowości narażają na niebezpieczeństwo wiarę katolicką jak i zjednoczenie Rusinów z Kościołem.

Ten uroczysty akt Piusa IX dostarczył zdaje się rządowi rosyjskiemu pretekstu do chwycenia się środków ostatecznych. Pod pozorami oczyszczenia obrządku, dążono wyraźnie do odszczepieństwa.[1] Trzeba było być ślepym i głuchym, by wątpić o tem. A papież właśnie odważał się wreszcie o tem głośno powiedzieć i jego słowa zrywały maskę obłudy, której niektórzy uporczywie zdawali się nie widzieć. W podobnych wypadkach prawda razi boleśnie. To też rząd uznał encyklikę za »prowokacyjną«. W czerwcu 1874 r., Kapnist przybył do Antonelli'ego, by wygłosić gotową naukę, przysłaną mu z Petersburga. Zapewne autorem jej był oberprokurator i minister Tołstoj, zwłaszcza ten ostatni występował w sposób zarazem wstrętny i śmieszny. Ośmielił się ten legista pouczać papieża i całą Kurję rzymską o prawdziwem brzmieniu kanonów Kościoła, bull papieskich, o ich historji i interpretacji. Hałaśliwie i triumfująco krytykował oświadczenia, zawarte w liście z dn. 13 maja, krzyczał, że to skandal:

Dotąd można było wierzyć, ponieważ sami papieże ogłaszali to w sposób uroczysty, że wszelka zmiana obrządku, wprowadzona wbrew decyzjom, wymienionym w bullach papieskich, była nieprawidłową i bezprawną i że wprowadzanie jakichkolwiek inowacyj do Kościoła unickiego było nadużyciem władzy ze strony osób prywatnych i niekompetentnych, a Stolica Apostolska nie uznawała tych inowacyj, lub też, co najmniej, ich nie zatwierdzała. Tymczasem widać, że było inaczej, gdyż w encyklice oświadcza się uroczyście, iż wszelkie te zmiany zostały wprowadzone za apro-

1. Naszym *celem* w Rusi Chełmskiej było jej zrusyfikowanie; oczyszczenie obrządków u unitów było uważane jako jeden ze *środków* prowadzących do osiągnięcia tego celu. — *Po uniatskomu dziełu*, str. 29, broszura wydrukowana w Siedlcach w r. 1875 staraniem rządu.

batą wyraźną lub też *milczącą* najwyższych pasterzy... Jeżeli panowała taka teorja, w takim razie oficjalne konstytucje rzymskich papieży o zachowaniu obrządku unickiego traciły *(sic)* tem samem całą swą wagę, i nie było normy do sądzenia, co w obrządku jest prawidłowem, a co nadużyciem. Wszelkie inowacje, które nie spotkały się z wyraźnem potępieniem, byłyby tem samem dopuszczalne. Encyklika, wyznając z całą szczerością, iż Stolica Apostolska dopuszcza wprowadzenie zmian w Kościele unickim, o ile tylko mają one na celu »ustrzec Kościół od zamachów ze strony schyzmatyków i uczynić bardziej oczywistymi dogmaty katolickie«, ujawnia drogę, na którą wciągniętoby unję, gdyby ten punkt widzenia został przyjęty. Jasnem jest odtąd, iż władza diecezjalna w Chełmszczyźnie nie mogła na to przystać, nie chcąc wyrzec się tem samem obrządku Kościoła, do którego sama należy.

W oficjalnem sprawozdaniu, złożonem cesarzowi za rok 1875, oberprokurator powraca do tych samych rozważań.[1] Dodaje tylko, iż rezultat encykliki okazał się wręcz przeciwnym, niż zamierzał papież. »Odsłoniła bowiem przed oczyma unitów ich rzeczywiste położenie i przekonała ich, iż nie mają innego wyjścia ze swych trudności religijnych, jak najściślejsze zjednoczenie z Kościołem prawosławnym«. W rezultacie rozpoczęto gwałtowną akcję w celu zebrania »dobrowolnych petycyj o przyjęcie na łono Kościoła prawosławnego. Dn. 12 (24) stycznia 1875 r. arcybiskup prawosławny warszawski, Joannicjusz, celebrował triumfalnie w Białej Podlaskiej połączenie się »dobrowolne« z cerkwią 26 księży, 45 parafij i 50.000 wiernych. Pu upływie dwóch miesięcy w Janowie święcono przyjęcie do prawosławia dalszych 32 księży, 42 parafij i 50.000 nowych zwolenników. Przez cały kwiecień i maj 1875 r. unici, wedle zapewnień oficjalnych raportów, gromadnie oblegali cerkwie z prośbą o przyjęcie na prawosławie. W rzeczywistości było to *campelle intrare* w całem znaczeniu tego słowa i w całej jego rozciągłości.

Dn. 18 lutego (2 marca) 1875 r. Marceli Popiel, w imieniu wyższego duchowieństwa diecezji chełmskiej, ułożył i podpisał akt odszczepieństwa.[1] Podobnie do Siemiaszki w Połocku, nie zawahał się rzucić słów obelgi przeciw »rzymkiemu biskupowi«, a padał do stóp »najłaskawszego cesarza«. »Obsypał on dobrodziejstwami, pisał Popiel, swój lud i nas samych, pokornych sług ołtarza«. Deputacja, na której czele stanął osobiście Popiel, udała się do Petersburga. Dn. 25 marca (4 kwietnia) monarcha przyjął ją na uroczystej audjencji.

1. Osservazioni fatte dal Gov. Russo... (Giugno). *AE, Russia*, XXI, cz. 3, 556. Por. Jacobini do Antonelli'ego, Wiedeń, 31 maja 1874 r., *ibid.* 555. Był to nowy nuncjusz. Falcinelli bowiem, mianowany kardynałem, opuścił Wiedeń w kwietniu 1874 r. i umarł w Rzymie już w następnym miesiącu. *Otczot za 1875 god*, 7—9.

Mam zaszczyt złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości, — przemówił apostata do cesarza w obecności całej cesarskiej rodziny — petycję i akt rozważony na synodzie duchowieństwa grecko-unickiego w Chełmie, wespół z wszystkimi wiernymi tej diecezji, z prośbą o przyłączenie greko-unitów do świętego wschodniego kościoła prawosławnego, niegdyś kościoła naszych ojców. Racz, Najjaśniejszy Panie, uszczęśliwić nas, przychyleniem się do tej prośby pochodzącej ze szczerego serca i przyjąć wyrazy uczuć niezachwianej wierności duchowieństwa i całej ludności Chełmskiej Rusi«. — »Po wysłuchaniu z osobliwem zadowoleniem waszych oświadczeń — odrzekł na to Aleksander II — składam dzięki przedewszystkiem Bogu, który w swej nieograniczonej dobroci natchnął was zbawienną myślą powrotu na łono kościoła prawosławnego. Wasi ojcowie byli niegdyś wyznawcami tego Kościoła, przyjmuje więc on was teraz, wyciągając do was swe ramiona. Dziękuję wam za tę pociechę, jaką mi sprawiliście i żywię nadzieję, że Bóg zechce was wesprzeć na drodze, na którą wkroczyliście dobrowolnie«.

Składam dzięki Bogu i przyjmuję! — napisał Mikołaj w r. 1839. Syn wiernie naśladował gest swego ojca.[2]

Zdrajcy zostali wynagrodzeni. Nastąpiło hojne rozdawnictwo orderów, rubli oraz innych darów. Diecezja chełmska została wcieloną do diecezji prawosławnej warszawskiej. Popiel osiągnął najwyższy szczyt swych pożądań, mitrę. Mianowany biskupem lubelskim i sufraganem eparchji chełmsko-warszawskiej. W r. 1878 został biskupem podolskim, następnie połockim, w r. 1889 przeniesiony w stan spoczynku, umarł w r. 1903, jako członek Synodu Najświętszego. Wszakże jego

1. Lescoeur, II, 397—407. Od dn. 11 (23) grudnia 1874 r., unici chełmscy byli podlegli ministerstwu spraw wewnętrznych: ukaz z tegoż dnia, patrz *Polnoje Sobranje Zakonow*, II, XLIX, cz. 2, str. 418—419; n. 54, 149.

2. *Journal de St. Pbg.*, 28 marca (9 kwietnia) 1875 r. Ukazem z dn. 7 (19) maja 1875 r., została zorganizowana nowa diecezja chełmska, powrócona na łono kościoła prawosławnego, *Poln. Sobr. Zak.*, II, t. L. cz. 1, str. 488, n. 54, 670.

nowi współwyznawcy okazywali mu raczej więcej honorów, niż szacunku. Podległe mu duchowieństwo lękało się go i nienawidziło. Przeniesienie go na Podole, na biskupstwo drugorzędne, następnie na głuchą stolicę biskupią w Połocku, wreszcie na rezydencję do Witebska, było dowodem pewnej niełaski.

Jego lekarz mi opowiadał, — pisał w r. 1882 ksiądz katolicki potem arcybiskup, hr. Jerzy Szembek, iż Popiel był jakby rażony piorunem po odebraniu tej wiadomości, a zapadając już przedtem na płuca, dostał krwotoku pod wrażeniem niespodziewanego ciosu, nie znajdując dość silnych słów do odmalowania niewdzięczności rządu, dla którego tyle uczynił, oraz dla wyrażenia strasznego lęku wobec losu, który go czekał na stare lata.[1]

Zróbmy teraz bilans tej ruiny. Kościół panujący wpisał do swych rejestrów 250.000 nowych wiernych; 204 księży zostało odszczepieńcami; 40 z pośród nich, wedle relacji Batiuszkowa, przybyło z Galicji już jako kapłani, 160 ukończyło swe studja w seminarjum chełmskiem i otrzymało święcenia na miejscu. W ich liczbie znajdowało się jednak także dużo przybyszów z Galicji. 66 księży, wiernych Unji, uciekło do Galicji; reszta 74, którzy pozostali w Rosji i w Polsce, zostali internowani i oddani pod nadzór policji. Tym więc sposobem zostało dokonane dzieło zagłady, które O. Jan Martynow już w r. 1875 nazwał jedynie prawdziwem mianem: »rozbój chełmski«.[2]

VII.

Bardziej uparcie opornymi, niż nawróceni z r. 1839, okazali się ci z r. 1875 wobec »łaski« im wyświadczonej. Trzymali się zdala od kościołów wyznania panującego, żyli

1. Jerzy Szembek (późniejszy arcybiskup mohylewski) do pewnego kardynała, najprawdopodobniej Jacobini'ego, Lewada, 9 (21) maja 1882 r., *AE, Russia*, teka 154.

2. Batiuszkow: *Cholmskaja Rus'*, 211; Likowski, II, 219, ods. 1; 303—311. O. J. Martynow: *»Le brigandage de Chelm«, Etudes*, VII (1875 r.), 943—956. Przypomnijmy na tem miejscu, iż dzięki tym znanym podstępom rządu rosyjskiego, w r. 1866, 20.705 katolików *łacinników*, w samej guberni mińskiej, przeszło na prawosławje; i że w latach 1865—1866 w samej eparchji litewskiej było z pośród *łacinników*, 29.448 tych »nawróceń«. Por. Batiuszkow: *Bielorussija i Litwa*, 372.

bez sakramentów św., chrzcili sami swe dzieci bez udziału duchownego, żenili się bez niego, obchodzili się bez prawosławnego pogrzebu. Zawsze czujna pod tym względem policja na każdym kroku prześladowała opornych. »Z przykrością muszę donieść, pisał Mansfield do rządu angielskiego dn. 24 kwietnia 1875 r., iż używa się nadal systemu barbarzyńskiego ucisku, by zmusić włościan do uczęszczania do kościołów i udawania się do popów przy chrzcie św., zawieraniu małżeństw i chowaniu zmarłych, a równocześnie teror z jednej strony i ucisk z drugiej, nie uległy żadnemu zmniejszeniu«.[1]

Nadomiar złego prześladowani nie mogli liczyć na pomoc kapłanów łacińskich. Generał-gubernator warszawski Kotzebue wydał rozporządzenie, zakazujące księżom pod grozą najsurowszych kar okazywanie pomocy duchownej bytym tyrańskim przepisom i podali je do wiadomości swego strator warszawski Zwoliński przez słabość charakteru ulegli tym tyrańskim przepisom i podali je do wiadomości swego duchowieństwa. Jedynie biskup sejneński Wierzbowski nie ugiął się i wręcz odmówił stosowania nakazu. Zresztą tam, gdzie unici znajdowali się w bezpośredniem sąsiedztwie z łacinnikami, kościoły katolickie często zamykano i oddawano do użytku wyznania panującego. Jako powód podawano zbyt małą liczbę katolików dla pozostawienia im kościoła, lub potrzebę ochrony nowonawróconych przed pokusą niestałości. Każdemu z księży łacińskich, któryby ośmielił się słuchać ich spowiedzi, błogosławił ich małżeństwa, lub udzielał im jakiejkolwiek bądź zachęty do wytrwania w oporze, groziło wygnanie, a jego parafji kasata.[2]

Nawet wśród duchowieństwa prawosławnego i to w sferach kierowniczych potępiano te gwałty. Stary arcybiskup warszawski Joannicjusz, jako człowiek umiarkowany i pokojowo usposobiony, z odrazą patrzał na wzywanie pomocy żandarmów i udawał głuchego, gdy zbyt często kapłani apostaci,

1. Mansfield do hrabiego Derby, Warszawa, 24 kwietnia 1875 r., *Correspondence...*, n. 16.

2. Por. okólnik ministra spraw wewnętrznych (Timaszewa) do gubernatorów, *Correspondence...* anneks do n. 22; ukaz zabraniający księżom spowiadanie penitentów, których nie znają osobiście, rozesłany za pośrednictwem Kolegjum Duchownego, 3 (15) grudnia 1875 r., *AE, Russia*, 8. — Likowski, II, 257.

znajdujący się pod jego władzą, prosili go o to. Przemawiając razu pewnego do włościan, o których wiedział, iż zostali nawróceni siłą, odezwał się do nich temi słowy: »Jesteście prawdziwymi męczennikami«. — »Przy Bożej pomocy, zapewniał jeszcze, gdy wszystko zostanie zakończone, wypędzę precz stąd tę podłą hałastrę galicyjską«. Sfery rządzące uznały go za zbyt miękkiego i na jego miejsce został przysłany kto inny.[1]

Unici na Litwie i Białej Rusi po ciosie w r. 1839 pozostali faktycznie całkiem opuszczeni. Obawiano się, iż taki sam los spotka w r. 1875 ich współwyznawców na Chełmszczyźnie. Tym, który wszczął w tej sprawie pierwsze starania u Stolicy Apostolskiej, był zdaje się pewien prałat z Poznania, ks. Jan Koźmian. Był to okres rozwoju w całej pełni Kulturkampfu. Dn. 4 lutego 1875 r. arcybiskup gnieźnieński Ledóchowski został uwięziony. Rząd pruski instalował swą mocą księży intruzów w niektórych parafjach, a oburzeni wierni odwracali się od nich ze wstrętem. Już od marca 1875 r. ks Koźmian zorganizował zespół młodych księży, którzy obowiązywali się nieść duchowną pomoc katolikom, pozbawionym prawowitych pasterzy. Zaopatrzywszy się w ołtarze przenośne, odprawiali msze święte potajemnie, udzielali sakramentów śś., nauczali katechizmu, dzięki zaś współdziałaniu wiernych udawało im się zmylić czujność policji, rzuconej w pościg za nimi. Ich pierwszem dziełem było ogłoszenie w kościele w Kamionce aktu nałożenia ekskomuniki na księdza »rządowego«, intruza Kick'a.[2] Narazie było ośmiu misjonarzy tego rodzaju, w r. 1876 było ich już dwudziestu czterech, zaś trzydziestu w roku następnym.

Gdy odstępstwo Popiela i jego kompanów stało się już faktem dokonanym, jeden z tego grona księży poznańskich, Feliks Laudowicz, zwrócił się do prałata Koźmiana z prośbą o pozwolenie mu na wyjazd do Rosji dla zaopiekowania się unitami, których los był o wiele godniejszy współczucia, niż ofiar Kulturkampfu pruskiego. Prałat doniósł o tej prośbie

1. Likowski, II, 237; *Correspondence...*, n. 18.
2. O proboszczu śląskim Kick'u, »proboszczu rządowym«, por. G. Goyau: *Bismark et l'Eglise*, 282—283.

Stolicy Apostolskiej, Rzym zaś odniósł się przychylnie do tego projektu i udzielił petentowi wszelkich potrzebnych ku temu upoważnień, a papież, wzruszony, polecił wysłać odważnemu misjonarzowi medal złoty.[1]

Dn. 20 kwietnia 1877 r., ksiądz Feliks Laudowicz, przebrany po cywilnemu i mając ukryte lub zaszyte w ubraniu, wszelkie przedmioty niezbędne, przekroczył granicę państwa rosyjskiego. Pozostał na Podlasiu przeszło miesiąc, do dn. 31 maja. Z paszportem w ręku, należycie zaawizowanym w Warszawie, przewędrował on powiaty bialski i siedlecki, czyli dotarł do samego serca ziem unickich, gdzie wiara była niezachwianą, a prawosławie nie odniosło jeszcze żadnych zwycięstw. Największą trudnością narazie w pracy misjonarza było przezwyciężenie nieufności unitów, lękających się w najwyższym stopniu jakiegoś nowego podstępu ze strony swych prześladowców. Wkońcu gdy się przekonali o prawdzie, radość ich nie miała granic, iż mają przed sobą prawdziwego kapłana katolickiego. Wzruszeni do łez, godzinami całemi słuchali jego opowiadań o Ojcu Świętym i miłości, jaką dla nich żywi. Ksiądz-misjonarz pocieszał ich, umacniał dusze dla zniesienia nieszczęścia, słuchał ich spowiedzi, odprawiał msze święte, gdzieś w odludnej chacie, niekiedy w jakiejś opuszczonej cerkiewce unickiej. Niedługo po całem Podlasiu rozeszła się elektryzująca wieść o obecności księdza katolickiego. Policja wpadła na trop i Laudowicz był nawet pilnie śledzony i ścigany, jednakże podróż jego zakończyła się szczęśliwie.

Stwierdził on naocznie cierpienia tych dzielnych katolików. Zrozumiał, że w chwili, gdy poczują się opuszczonymi i pozbawionymi wszelkiej pomocy religijnej, ogarnie ich rozpacz i zabraknie im sił do dalszej walki. Już w gubernji lubelskiej unja zamarła. Bez okazania pomocy, ten sam los spotka inne okolice. Laudowicz poznał pewnego poczciwego starca, który niegdyś uciekł od prześladowań za czasów Mikołaja I; pozbawiony wszelkich środków do życia, żył z jał-

1. »Cenni storici delle missioni segrete nell'archidiocesi di Gnesna et Posen, presentati alla S. Sede dalla buona memoria dell'egregio Prelato Mons. Koźmian, recentemente passato a miglior vita«, *AE, Russia*, 48.

mużny. »Ongiś i my, mówił ten żebrak do ludzi na Podlasiu, przeszliśmy przez takież same prześladowanie na Zabużu i tam wiara katolicka znikła już doszczętnie. Wyniosłem się tu za rzekę, by zachować swą wiarę; lecz widzę, że oczekuje was ten sam los; i trzeba mi będzie uchodzić chyba za Wisłę, by móc złożyć me kości na ziemi katolickiej«.[1]

Wyniki tej pierwsze próby i światło, jakie rzucała na stosunki unickie, skłoniły Koźmiana do ponownego zwrócenia się do Rzymu. Był on w stałych stosunkach z Jezuitami w Galicji. Idea niesienia pomocy unitom na Podlasiu rozpaliła serca paru młodszych księży. Prałat Koźmian znał tam dwóch z pośród nich, O. Henryka Jackowskiego i Marjana Morawskiego. Bez chwili wahania, wysunął więc ich imiona w pierwszym rzędzie. Dn. 19 lipca 1877 r. pisał do Rzymu do jednego z kardynałów:

Misjonarz apostolski, wysłany do unitów, już powrócił. Przedstawi on swoje sprawozdanie. Sprawa jest bardzo poważną. Słabsi przechodzą na schyzmę, reszta wpada w rozpacz. Niebezpieczeństwo grozi i to bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Unici na Litwie za czasów Grzegorza XVI nie byli mniej przywiązani do wiary, ani mniej bohaterscy, lecz nic nie uczyniono dla nich i Unja już tam nie istnieje. Sprawa Dziernowicka dowodzi, iż unici pozostali wiernymi Unji przeszło dwadzieścia lat. Chodzi teraz o to, a Wasza Eminencja zapewne będzie tego samego zdania, by nie opuścić unitów na Podlasiu. Specjalna misja może być utworzona natychmiast, a tylko jedno zgromadzenie zakonne mogłoby się tego podjąć: Jezuici z Galicji są już gotowi... Gdy więc tylko Jego Świątobliwość w swej dobroci zechce zwrócić się do Ojca Generała, iż tego pragnie, wszelkie trudności zostaną usunięte. Pozwalam sobie jeszcze raz powtórzyć, iż niebezpieczeństwo jest wielkie i że nasi Jezuici w Galicji są gotowi. Ostatnio rozmawiałem w tej sprawie z Ojcami i powtórzyli mi to samo, co mówili przed rokiem. Pragną oni wejść w ślady tych Jezuitów, którzy stawiali czoło wszelkim niebezpieczeństwom, dla ratowania wiary za czasów królowej Elżbiety w Anglji. Za pozwoleniem Ojca Generała możnaby omówić całą tę sprawę w Galicji z Ojcami: Henrykiem Jackowskim i Marjanem Morawskim...[2]

1. »*Commentarius Expeditionis Sacrae a Presbytero Felice Laudowicz per provincias Bialtiensem, Chelmensem et Lublinensem... peractae, 3 Augusti 1877*, *AE, Russia*, 48.

2. Prał. Koźmian do pewnego kardynała, 19 lipca 1877 r., *ibid.* Tym kardynałem był prawdopodobnie Ledóchowski, być może Simeoni lub Franzelin.

Tak gorące nalegania nie mogły nie być wzięte pod rozwagę. Tem bardziej, iż był w Watykanie dostojnik, który lepiej niż ktokolwiek bądź mógł ocenić ich doniosłość. Dn. 15 marca 1877 r., msgr. Włodzimierz Czacki, Polak, został mianowany sekretarzem Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych i z tego tytułu stał się współpracownikiem najbliższym sekretarza stanu, a nawet samego Ojca Świętego. Kardynał Ferrata, który pracował przez czas pewien pod jego kierunkiem i znał go bliżej, wyrażał się bardzo pochlebnie o jego wyjątkowych zaletach umysłu i serca.[1] »Łączył on, pisał kardynał, subtelność umysłu słowiańską z przezornością i zręcznością rzymskiego prałata«. Nadzwyczajna pamięć, głęboka wnikliwość, wyjątkowe zdolności językowe (jest to zresztą, jak wiadomo, właściwością każdego prawdziwego Słowianina), nieustanna działalność oto były główne zalety msgra Czackiego. Dzięki nim mógł sprostać zadaniom, w których rozwiązywaniu niegdyś mądry barnabita Lambruschini i świetny Corboli Bussi wykazywali miarę swych uzdolnień.

Msgr. Czacki był Polakiem, więc sprawy Kościoła pod berłem rosyjskiem obchodziły go podwójnie, bo zarówno z tytułu jego urzędu, jak i ze względu na narodowość. Jemu to właśnie polecono, by wszedł w porozumienie z generałem zakonu Jezuitów w sprawie, która leżała tak bardzo na sercu prałatowi Koźmianowi. Dn. 4 września 1877 r. napisał on w tym względzie list poufny do Ojca Beckx'a, mającego rezydencję wówczas w Fiesole.[2]

Doszło bezwątpienia do wiadomości Waszej Przewielebności, pisał Czacki, iż niektórzy z jego synów duchownych w Galicji, idąc chwalebnemi śladami Jezuitów angielskich w wiekach ubiegłych, chcą się poświęcić i przedostać się potajemnie do Rosji. Ojciec Święty nigdy nie zmuszałby kogokolwiek do tej prawdziwej ofiary, która może zakończyć się męczeństwem. W innych czasach być może nie przyjąłby nawet propozycji tego rodzaju. Lecz wobec wyniklych ostatniemi czasy bardzo ważnych wydarzeń zgadza się udzielić swego błogosławieństwa tej wzniosłej propozycji i przyj-

1. Kard. Ferrata: *Mémoires*, I, 26—28.

2. Czacki do O. Beckx'a, 4 września 1877 r. *AE. Russia*, 28 (minuta, pisana własnoręcznie). Cała ta korespondencja Czackiego z Beckx'em znajduje się w owej tece.

muje ją. Z Jego rozkazu mam zaszczyt zawiadomić Cię o tem, czcigodny Ojcze....

W dalszym ciągu prosił Generała Jezuitów, aby wypowiedział swe zdanie w tej sprawie i przedstawił zarządzenie, jakie uzna za stosowne wydać dla zapewnienia szybkiego wykonania tego planu.

Przedłożenie to pomimo swej wyjątkowości nie zaskoczyło Ojca Beckx'a. Pod koniec roku 1876 pewien jezuita, przybyły z Galicji, opowiadał mu o rozpaczliwem położeniu unitów na Chełmszczyźnie, prześladowanych i opuszczonych. Wyrażał przytem gotowość w swojem i paru innych imieniu, iść im z pomocą. Generał jednak przewidywał szereg »olbrzymich trudności« w takiem przedsięwzięciu. Nie uważał zresztą za stosowne porozumiewać się w tej sprawie listownie. W czasie podróży swej do Rzymu, w maju 1877 r., przedłożył ten projekt Ojcu Świętemu. Papież odrzekł najpierw, iż »chce zastanowić się i pomodli się«, jednakże pozwolił mu o tem pomówić z kardynałem Simeonim, następcą Antonelli'ego na urzędzie sekretarza stanu. W czasie drugiej audjencji, Pius IX oświadczył O. Generałowi, iż »narazie nie uważa za wskazane upoważnić go do urzeczywistnienia tego zamiaru«.

Odpowiadając Msgrowi Czackiemu listem z dn. 13 października 1877 r., O. Beckx zdał szczegółową relację o swoich zarządzeniach i ich wyniku. »Teraz, dodawał, Wasza Ekscelencja mi donosi, iż Ojciec Święty uważa, że nie należy już dłużej zwlekać; a więc dobrze, z Bożą pomocą pójdziemy naprzód; zgromadzenie jest gotowe pójść za życzeniem Jego Świątobliwości«. W niedługim czasie miała nastąpić zmiana na stanowisku prowincjała OO. Jezuitów w Galicji i następcą miał być mianowany pochodzący ze znanej obywatelskiej rodziny O. Michał Mycielski. »Zwłaszcza mając na względzie ową misję, pisał O. Generał, uważałbym go za najbardziej powołanego do objęcia urzędu prowincjała: posiada on szersze poglądy, niż inni ojcowie, skądinąd bardzo odpowiedni także, lecz którzy, że tak powiem, nigdy nie wyjrzeli poza mury naszych domów zakonnych«. Przed mianowaniem nowy prowincjał otrzymał polecenie przyjazdu do Fiesole, a stamtąd

mógłby przybyć do Rzymu. Tam zaś razem z nim zostałoby wszystko ułożone.

W pierwszych dniach października 1877 r. O. Mycielski przybył rzeczywiście do Fiesole. W jego obecności O. Generał zwołał swą radę i zakomunikował jej o tej doniosłej sprawie. Ojcowie asystenci, biorący udział w radzie, ocenili wielkie trudności związane z tą sprawą, tak dalece, iż wydały się im one nie do przezwyciężenia, przynajmniej w chwili obecnej. Rosja, jak było to powszechnie wiadome, zamykała zazdrośnie swe granice przed każdym księdzem katolickim, i czuwała nad tem, aby żaden z nich nie dotarł do byłych unitów. W każdej mieścinie i wiosce, oprócz urzędowej policji, czuwał szereg ukrytych szpiclów. Wojna rosyjsko-turecka właśnie rozwijała się w całej pełni, przez prowincje polskie przebiegał dreszcz oczekiwania; zaniepokojony rząd rosyjski pełen nieufności zwiększał swą czujność. Obcokrajowiec misjonarz, podróżując po tych okolicach, narażałby się na niechybne pochwycenie. Zresztą, gdyby to tylko sam się narażał! Niestety, każdy ktokolwiek udzieli mu przytułku lub w jakikolwiek bądź sposób przyjdzie mu z pomocą, będzie narażony na więzienie lub zesłanie na Syberję. Zresztą wszyscy ci katolicy, acz gorliwi i zacni, sami żyją wciąż w obawie i wątpliwe czy odważą się przyjąć księdza u siebie i nawiązać jakiekolwiek z nim stosunki. W tych warunkach zamiast pomocy i polepszenia ich smutnej doli, ściągnęłoby się na nich jeszcze gorsze nieszczęścia. Wobec tych dowodów może należało odroczyć te plany? Ojcowie asystenci jednomyślnie doradzali to uczynić. Z całą szczerością O. Beckx wyłożył treść i pobudki ich ujemnej opinji w nocie z dn. 13 października 1877 r., wystosowanej do Msgra Czackiego: »Jednakże, dodawał, jeśli Ojciec Święty pomimo to uzna za stosowne i zechce, aby zgromadzenie wzięło się śmiało do dzieła, to z pomocą Bożą i dla Jego miłości pośpieszymy Go usłuchać i złożyć swe życie na ofiarę w służbie Wiary«.

Powyższe zarzuty nie były pozbawione realnej podstawy. Czacki, jak to było jego obowiązkiem, doniósł o tem Ojcu Świętemu. Wzruszyły Go one, lecz nie zmieniły jego

decyzji. Dn. 22 października, prałat poinformował o tem O. Generała w następujących słowach:

Nie zdaje mi się, aby sytuacja uległa jakiejkolwiek bądź zmianie. Ojciec Święty oświadcza, iż nie wymaga od nikogo męczeństwa, lecz pomimo to zarządza, aby pomóc całym skarbem pełnomocnictw apostolskich tym, którzy z własnej woli idą naprzód. Wobec tego do Waszej Przewielebności należy decyzja, co jego synowie mają uczynić; ja zaś, z swej strony, ograniczam się do zwrócenia się doń z prośbą, by łaskawie zechciał mnie zawiadomić o postanowieniu, jakie czcigodny Ojciec poweźmie, gdy tylko to okaże się możebnem.

Jakiem będzie to postanowienie, nie mogło być już żadnej wątpliwości. Papież podtrzymywał nadal swe życzenie — należało więc poczynić wysiłki, by je zadowolić.

Dn. 22 listopada 1877 r. komisja kardynałów, której poruczono sprawy Kościoła w Cesarstwie i Królestwie Polskiem, pochwaliła wyraźnie projekt wysłania misji do unitów.

Już 1 lipca, na pierwszem jej posiedzeniu, przeważało inne zdanie; mianowicie, by wyznaczyć kapłana ruskiego na wikarjusza apostolskiego w Chełmie. Mieszkałby w Galicji i stamtąd zarządzał swą diecezją. Lecz komisja nie pomyślała wówczas w jaki sposób mógłby on w rzeczywistości sprawować jakąkolwiek władzę nad swą owczarnią. Nowy projekt czynił zbędną każdą rezolucję w tym względzie, zamiast bowiem wikarjusza apostolskiego dosyć było ustanowić prefekta. Tytuł ten miał być nadany prowincjałowi OO. Jezuitów galicyjskich, wraz z wszystkiemi, uprawnieniami, potrzebnemi dla zarządu tą diecezją unicką.[1]

Zachowanie największej tajemnicy było obowiązkowem w toku tych przedwstępnych rozważań. Tej samej zasady trzymano się również przy wprowadzaniu w życie tego projektu. Pierwszym misjonarzem, który rozpoczął całą tę kampanję, był O. Henryk Jackowski. Dn. 25 marca 1878 r., w przebraniu za wędrownego kupca, zaopatrzony w paszport

1. Sesja n. 411 kongregacji do Spraw Kośc. Nadzwycz., 22 listop. 1877 r. *Russia-Polonia*. Ulteriori providenze da prendersi in seguito alle risoluzioni adottate nelle adunanze del 1 Luglio, e 16 Agosto sulle condizioni della Chiesa cat. in Russia e Polonia. *AE, Rapporti*, XXX, nie numerowane.

wystawiony na fałszywe nazwisko, przy pomocy pewnego żyda, przekroczył on granicę państwa rosyjskiego. Po drodze zatrzymał się w Warszawie, by tam zaopatrzyć się w kramik wędrowny; następnie udał się do Łukowa, tylko o parę mil odległego od okolic rdzennie unickich. Lecz fałszywy handlarz szybko został zdemaskowany. Dn. 2 kwietnia naczelnik straży w Radzyniu zatrzymał go i kazał przetrząsnąć szczegółowo jego bagaż, odzież i jego samego poddał badaniu. Znaleziono ołtarz przenośny, parę dokumentów, zdradzających jego stan i cel podróży. Ojciec Jackowski nie mógł niczemu zaprzeczyć — jedynie odmówił powiedzenia swego nazwiska i kraju, skąd pochodził, oraz wskazania władz duchownych, którym podlegał. Dn. 4 kwietnia został wtrącony do więzienia w Siedlcach. Jako jedyny zarzut postawiono mu, że podszył się pod cudze nazwisko i fałszywy zawód. Dochodzenia trwały do 15 maja 1879 r. Proces został wreszcie zaniechany, zaś po upływie pięciu miesięcy misjonarz ukazem cesarskim został skazany na wydalenie z granic terytorjum rosyjskiego z zakazem pojawienia się tam kiedykolwiek, pod groźbą zesłania na zawsze w głąb Syberji. Dn. 21 listopada 1879 r. misjonarz był z powrotem w Krakowie.[1]

Nieudanie się planu było w rzeczywistości mniejsze, niż się pozornie zdawało. Przez dziewiętnaście bowiem miesięcy swego uwięzienia O. Jackowski spełniał swe posłannictwo z większą być może swobodą pod pewnemi względami, niż gdyby przebywał na wolności. Zaledwie bowiem został uwięziony, rozeszła się wśród unitów po całem Podlasiu wieść, nietylko że był księdzem, lecz że przybył prosto z Rzymu, że sam Ojciec Święty przysłał go, co wielką pociechą napełniło dusze opornych. Co więcej, z biegiem czasu, udało mu się wejść w porozumienie z dozorcami więziennymi; w czasie dziewiętnastu miesięcy jego przymusowego pobytu wielu unitów przeszło przez więzienie w Siedlcach, odsiadując karę za zbrodnię »upartego wstrętu do obrządków Kościoła prawosławnego«. Misjonarzowi udało się wyspowiadać wielu z nich; mógł nawet udzielić Komunji św. i ochrzcić nieco

1. Relacja, po łacinie, O. Jackowskiego, przesłana przez O. Mycielskiego, 13 grudnia 1879 r., *AE, Russia*, 193.

dzieci. Zwłaszcza udało mu się zdobyć wszelkie potrzebne mu informacje i pokrzepić na duchu tych prawdziwych wyznawców wiary. Dla nich zaś było to tak wielkiem szczęściem, że chętnie narażali się niektórzy na uwięzienie, aby móc ujrzeć misjonarza katolickiego.

Aresztowanie i dłuższe więzienie O. Jackowskiego nie zniechęciło bynajmniej odważnych woluntarjuszów, którzy ofiarowali się narazić na te same niebezpieczeństwa. Bywali też i oni kolejno więzieni; naprzykład ten sam los spotkał w r. 1885 O. Macieja Szaflarskiego. Bywały lata, kiedy misja podlaska zdawała się słabnąć, a nawet chwilami drętwieć, jednak właściwie trwała ona prawie bez przerwy. Pozostawmy innym opowiedzenie jej losów.[1] Stwierdzimy tylko, że wysiłki tych ofiarnych misjonarzy nie były bezowocne. Dzięki nim bowiem unici trwali odważnie przy swej wierze, choć długo jeszcze musieli znosić tyrańskie zakusy władz świeckich i cerkiewnych. Miejscowi księża katoliccy, mimo swej dobrej woli, nie mogli im przyjść z wydatniejszą pomocą, biskupi byli bezsilnymi. Około roku 1900 biskupa lubelskiego przywoływały władze rosyjskie do porządku temi słowy: »Biskupi są ustanowieni dla wykonywania rozkazów rządu, a nie dlatego, by wypowiadać swe zdania«.[2] Wszakże ten tyrański system ucisku musiał wreszcie zbankrutować. Jego bezcelowość okazała się oczywistą, gdy w dn. 30 kwietnia 1905 r. został ogłoszony słynny ukaz tolerancyjny Mikołaja II. Przekonano się wówczas naocznie co było warte dzieło Popielów i Tołstojów. Domniemani nawróceni na prawosławie z r. 1875 gromadnie pociągnęli ze swych wsi z procesją, z krzyżem, chorągwiami i wizerunkami świętych wprost do drzwi kościołów łacińskich, do których wstęp był im od tylu lat wzbroniony, i błagali księży katolickich, aby je otworzyli, przyjęli tam ich uroczyste wyrzeczenie się prawosławia, wpisali ich nazwiska do ksiąg parafjalnych. Od wielu lat biskup katolicki nie mógł odbyć wizytacji żadnej z tych okolic. Teraz,

1. Por. naprzykład pamiętnik O. Jana Urbana, który brał udział w tej misji, pod tyt. *Wśród Unitów na Podlasiu*, Kraków, 1923.

2. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski do kard. Rampolli, 23 listop. 1900, o unitach w Lublinie i na Podlasiu; *AE, Russia*, 378.

korzystając ze zmiany kierunku, biskup lubelski Jaczewski pośpieszył to uskutecznić, a podróż jego stała się prawdziwym pochodem triumfalnym. W ciągu paru miesięcy udzielił on sakramentu bierzmowania przeszło 130.000 wiernych.[1] Takiemi były dla unitów, tak długo uciskanych, owe pierwsze przedświty swobody religijnej, które zajaśniały na horyzoncie państwa rosyjskiego, dzięki pierwszym podmuchom rewolucji.

1. Biskup Jaczewski do Piusa X, 19 stycznia 1906 r., *ibid.*, 415.

ROZDZIAŁ XII.

OSTATNIE SMUTKI I NOWE NADZIEJE. (1872—1878).

I. Rozpaczliwe położenie Kościoła katolickiego w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem. — II. Memorjał Simeoni'ego. — III. Sprawa Urusowa. Zerwanie stosunków półurzędowych. Projekt nowego protestu. — IV. Dekret Officjum w sprawie języka rosyjskiego. Ekskomunika na Żylińskiego. Środki ostrożności powzięte w Warszawie. — V. Leon XIII i prądy pokojowe jego polityki. Jego pierwsze kroki pojednawcze w stosunku do Rosji. — VI. Próby poufnych rokowań: zakonnik, O. Dudik i dwaj urzędnicy: Makow i Köhne.

I.

Zniszczenie ostatniej diecezji unickiej, posunięcia, które je przygotowały, umiejętne stopniowanie zarządzeń, słowem cały zespół użytych środków, rzuca należyte światło na metody i usposobienie rządu cesarskiego. Osłania on wciąż swoją grę pozorami obłudy, zbyt jednak nadmiernej, by jej nie można zdemaskować. Jednakże aż do ostatniej chwili nie chce ujawnić swych prawdziwych zamiarów, jego dyplomacja nie chce dopuścić do tego, by Rzym podejrzywał i niepokoił się; oburza się więc, gdy Stolica Apostolska podaje w podejrzenie dobrą wolę i szczerość samodzierżcy i jego wykonawców. Wszystkie te wysiłki jego są jednak daremne, pomimo tajemniczości, którą się otacza: Rzym przeczuwa i odgaduje, dokąd chcą go prowadzić, wszędzie bowiem stwierdzić może tę samą taktykę, czy chodzi o Kolegjum Duchowne, czy o unitów, czy o wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów.

By uporządkować chaos tych faktów dziwacznie zagmatwanych, należałoby osobno przedstawić dzieje każdej z tych

spraw. Lecz nie należy zapominać, iż wszystkie one łączą się, oddziaływują jedna na drugą, wprowadzając w wir walki tych samych wciąż zapaśników i tych samych obrońców. Kościół unicki jest skazany na zagładę: czy jednak ten sam los nie czeka Kościoła łacińskiego? Co taki Popiel uczynił w Chełmie, czy Żyliński nie przygotowuje tego samego w Wilnie i w Mińsku? Rzym lękał się tego i któż może się temu dziwić? Stolica Apostolska miała słuszne powody do alarmu. Nie bacząc na niedawne nominacje paru biskupów, hierarchja Kościoła katolickiego w Rosji jest nadal rozbita. Wśród episkopatu nie widzimy ani jednego sufragana, parę biskupstw jest nieobsadzonych już od dłuższego czasu; na czele zaś reszty diecezyj stoją ludzie nieśmiali, strudzeni ciągłem prowadzeniem ku porażkom swych zniechęconych owieczek.

Zresztą rząd odnosi się do biskupów z najwyższem lekceważeniem. Widzieliśmy już liczne tego przykłady. Podobny stosunek byłby ostatecznie wytłumaczony w toku otwartej walki, w momencie najostrzejszych zatargów. Lecz tutaj jest on zjawiskiem codziennem, rzadko bowiem można zauważyć nieznaczne odchylenia nawet wówczas, gdy trwają rokowania z Rzymem i gdy rząd usiłuje wyrwać odeń gorąco pożądane koncesje. Tak naprzykład wikarjusz kapitularny kaliski zwraca się w r. 1873 z prośbą o wypłacenie mu pensji od dnia obioru przez kapitułę. W wyniku czego dn. 11 (23) października ściąga na siebie ze strony ministra spraw wewnętrznych, Timaszewa, następującą odprawę: »...Administrator wchodzi w swe prawa i wykonywanie swych obowiązków nie na mocy obioru przez kapitułę, lecz na mocy decyzji władzy najwyższej, a wszelka władza nad poddanymi Jego Cesarskiej Mości ma swe źródło nie w prawie kanonicznem tolerowanego Kościoła, lecz w świętej woli cesarza«.

Później, w r. 1877, generał-gubernator warszawski, Kotzebue, zabrania modłów publicznych za papieża w kościołach. Uwiadamiając dn. 14 (24) czerwca o tym zakazie biskupa kaliskiego, przytacza na usprawiedliwienie zły wpływ, jaki te modły mogłyby wywrzeć na lud: »Przyszliśmy do tego wniosku, — pisze dalej, — biorąc pod uwagę wrogi stosunek Jego Świątobliwości papieża do naszego rządu, czemu nie-

jednokrotnie dawał niestety wyraz, zwłaszcza w tych ostatnich czasach, w swych alokucjach i przemowach przy przyjmowaniu deputacyj, pielgrzymów, oraz w innych podobnych okolicznościach«.[1] Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli przytaczać wszelkie szczegóły tej wojny biurokratów wszelkiego stopnia z duchowieństwem katolickiem. Lepszem poniekąd byłoby prześladowanie na modłę dawną, z podniesioną przyłbicą; mniejby kosztowało siły moralnej katolików. Raczej męczeństwo, niż takie palenie się na wolnym ogniu, oświadczał arcybiskup Hołowiński jeszcze przed dwudziestoma laty, a w czasach, które opisujemy, sytuacja nie uległa żadnej zmianie na lepsze.

23 lutego 1872 r. Pius IX prekonizował ks. Antoniego Fijałkowskiego, usuniętego niegdyś ze stolicy biskupiej kamienieckiej, na metropolitę mohylowskiego. Nowy elekt, urodzony w r. 1797, liczył w tym czasie już siedemdziesiąt pięć lat. Było to już prawie stałą tradycją rządu, iż powoływał jedynie siedemdziesięcioletnich a nawet osiemdziesięcioletnich starców do sprawowania rządów nad najobszerniejszą diecezją świata. Pamiętamy zapewne wątpliwości i zastrzeżenia Stolicy Apostolskiej w czasie wysuwania osoby ks. Fijałkowskiego, jako kandydata na biskupa w r. 1858. W gruncie rzeczy jednak owa nominacja, jak się okazało, nie dała wielkiego powodu do żalu: nowemu biskupowi nie brakowało ani gorliwości, ani też dobrej woli. Poza tem pragnął jedynie spokoju i ciszy, wprawdzie kosztem małych odchyleń od prawa kanonicznego dla dogodzenia Jego Cesarskiej Mości. Wiek osłabił jego energję i przytępił jasny sąd. W Petersburgu szybko uległ wpływom swego otoczenia, niezbyt szczęśliwie dobranego. Postępowanie tych ulubieńców arcybiskupa wyrwało pewnego dnia księciu Orłowowi, uczciwemu prawosławnemu, następujące pesymistyczne oświadczenie: »Cóż można wymagać od księży, których odsunęliście od Stolicy Apostolskiej?« Winien był dodać jeszcze: i którzy z lekkiem sercem

1. Przedstawienie ministra spraw wewnętrznych z dn. 11 (23) października 1873 r., przesłane do wiadomości administratora diecezji kujawsko-kaliskiej ukazem Kolegjum Duchownego dn. 24 paźdz. (5 listop.); *AE, Russia*, 2. — List generał-gubernatora Kotzebuego do biskupa kujawsko-kaliskiego, dn. 14 (26) czerwca 1877 r.; *ibid., Russia*, 8.

poddali się temu losowi. W tych warunkach Fijałkowski w rzeczywistości okazywał tyle gorliwości, co i Staniewski, w uleganiu władzy świeckiej, a tylko, że na szczęście władza ta w owych czasach nie posuwała tak daleko swych wymagań.

Jednem z pierwszych w porządku chronologicznym było żądanie przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Mohylewa do Petersburga. Zarządził je ukaz, wydany w marcu 1873 r. Odtąd arcybiskup miał rezydować w stolicy, wraz ze swą kapitułą i seminarjum; miał tam posiadać katedrę, którą zbudowano umyślnie w tym celu, ale ciasną, byle jak najtaniej. »Tym tytułem uroczystym, pisał pewien katolik z Petersburga, obdarzają kościół, który może pomieścić ledwie 100 osób«.[1] Według źródeł oficjalnych owa katedra mogła łatwo pomieścić od 600 do 700 osób. Faktycznie i dotąd arcybiskup nigdy nie rezydował w Mohylowie, dość lichem mieście, zagubionem na prowincji, jednakże prawo uznania tego stanu rzeczy należało wyłącznie do Stolicy Apostolskiej, i prawo takie uznał także sam rząd, kiedy chodziło o uczynienie z Tyraspola, następnie zaś z Saratowa stolicy biskupstwa chersońskiego; tym razem jednak Rzym pominięto. Listem pisanym do kardynała Panebianco, Fijałkowski uwiadamia już tylko Watykan o fakcie dokonanym.

Za pośrednictwem kardynała papież wyraził arcybiskupowi swoje zdziwienie i niezadowolenie wobec tego postępowania nieuprzejmego i sprzecznego z prawem. — »Wszystko to, odpisał Fijałkowski, jest dziełem władzy świeckiej, dokonanem bez mojej zgody, bez mojej wiedzy i bez zasięgnięcia mojej rady«. Protestował podobno przeciw temu postępowaniu i upewnia, iż nie chciał uzurpować sobie żadnej nieprzysługującej mu władzy lub tytułu. »Oświadczam uroczyście, dodawał Fijałkowski, iż zawsze zachowam tytuł arcybiskupa mohylewskiego, uznany przez Stolicę Apostolską, i o ile to będzie zależeć ode mnie, nie uczynię nic, co przyniosłoby jakąkolwiek szkodę memu kościołowi. We wszelkich dokumentach urzędowych zarówno kapituła jak i konsystorz zatrzymają ten tytuł. Nie podoba mi się ten sposób postępowania rządu; to też przechodzę przez wiele doświadczeń i prób, cier-

1. Carbonier do O. Gagaryna, 15 (27) marca 1873 r. *Zbiór prywatny.*

pię z powodu nieustannych nagabywań i udręczeń. Lecz niech się dzieje wola Boża! Jestem stary, mam już siedemdziesiąt sześć lat, widzę bliski kres mych prac, mych nędz i walk«.[1]

W tej sprawie jednak rząd rosyjski zdawał się rozumieć, iż nie ma słuszności. Dn. 23 września (5 października) 1873 r., zalecił Kapnistowi, by starał się o uzyskanie u Stolicy Apostolskiej uznania faktu dokonanego, udzielając przy tem wyjaśnienia, iż zarządzenie to nie ma na celu zamiany tytułu arcybiskupa mohylewskiego na arcybiskupa petersburskiego. »Wszystko, — dodawano, — pozostanie w tym względzie w tem samem położeniu, w jakiem było od czasu utworzenia archidiecezji, która zawsze nosiła miano arcybiskupstwa mohylewskiego, chociaż arcybiskup stale mieszkał w Petersburgu«. Po takiem zastrzeżeniu Rzym wyraził swą zgodę, dodając jednak dla ścisłości, iż arcybiskup i kapituła będą rezydować w stolicy na mocy dyspensy, a tytuł katedry przysługiwać ma tylko kościołowi w Mohylewie. W rzeczywistości stało się inaczej, gdyż stała się nią mała świątynia na Izmajłowskim prospekcie. Arcybiskup konsekrował ją dn. 12 (24) kwietnia 1873 r.[2] Przy tej sposobności wygłosił przemowę utrzymaną w stylu czysto bizantyjskim. Tak ongi patrjarchowie Nowego Rzymu obsypywali bazileusa kwiatami swych wiernopoddańczych wynurzeń. Przemowa została wygłoszoną po łacinie, ułatwiło to zapewne urzędowym figurom rozkoszowanie się kadzidłami pochlebstw.

W korespondencji Fijałkowskiego z Rzymem przeważa najczęściej ton płaczliwy. Parokrotnie zarówno kardynał Antonelli, jak jego następca Simeoni, przypominali mu o krzyczących nadużyciach, jakie tolerował ku zgorszeniu wiernych. Tak naprzykład, 11 kwietnia 1876 r. o świcie banda policjantów i żandarmów wpadła do miasteczka Białynicze, parafji dekanatu mohylowskiego, owładnęła miejscowym kościołem

1. Fijałkowski do Panebianco, 18 maja 1873 r., *AE, Russia*, XXI, cz. 1, 194; Ten sam do tegoż samego, 4 (16) września, *ibid.*, 196. Vestmann do Kapnista, Petersbg. 23 września (5 października) 1873 r., *ibid.*, 201, uwagi (bez daty) Kapnista, *ibid.*, 202. Patrz również *Rapporti*, XXIX, 91—92, 298—301.

2. *Allocutio post consecrationem novae Ecclesiae in prospectu Izmailovensi Peropoli... habita die 13 Aprilis 1873 a. ab Antonio Fialkowski... Petropoli, 1873.*

i zainstalowała w nim napoczekaniu prawosławnego duchownego. Ksiądz katolicki po raz ostatni odprawił mszę świętą, spożył Najśw. Sakrament i odjechał do Mohylewa, skąd zabroniono mu się wydalać. Na to arcybiskup nietylko nie wystąpił z żadnym protestem, lecz zdawał się nawet pochwalać ten gwałt, gdyż zaraz potem wydał okólnik, w którym wyjaśniał przyczyny tego zaboru. Na upomnienia, wystosowane doń w tym względzie w imieniu Stolicy Apostolskiej, odpowiedział 20 października (1 listopada) 1876 r. żałośliwą obroną swego postępowania. Zapewniał, iż okólnik nie był przezeń napisany, lecz pochodził od kół rządowych, a tylko wedle prawa musiał być przez niego podany do publicznej wiadomości. Dalej, że usiłował podjąć pewne kroki, by restytuować kościół, niesłusznie zabrany katolikom, lecz odpowiadano mu wymijająco, udając, iż nic w tym względzie odeń nie otrzymano, lub też całkowicie milczano. »Trudno wierzgać przeciw ościeniowi i skarżyć się na cesarza przed tymże samym cesarzem, któremu przysięgliśmy posłuszeństwo i wierność. W państwie monarchistycznem, więcej uzyskać można pokorną prośbą, niż protestem, gdyż tam wszystko zależy od jednego«.

Takie pojmowanie przysięgi wierno-poddańczej zmusiło Simeoni'ego do udzielenia metropolicie poważnej nauki. Sekretarz Stanu pisał o zdziwieniu Ojca Świętego, gdy takie rzeczy czytał. »Ktokolwiek został wychowany i karmiony nauką Kościoła katolickiego, pisał kardynał, nie może tego nie rozumieć: Bogu najprzód należy się cześć, gdyż jest on Królem królów i Panem panów; Jemu przedewszystkiem winniśmy posłuszeństwo przed ludźmi. Zasłanianie się przysięgą na wierność, by wytłumaczyć ten czyn nieprawy, jest to nietylko pozbawieniem jej całej wartości, lecz czynieniem z niej więzów nieprawości«. Niestety, usiłowanie poruszenia tej zgrzybiałości moralnej jak i fizycznej były daremne. Arcybiskup umiał tylko oburzać się na tych, którzy w jego oczach popełnili zbrodnię tajnego korespondowania z Rzymem. Zarzucając wymówkami pewnego dnia jednego z tych przestępców, miał podobno wykrzyknąć: »Rzym to ja; ja jestem tutaj sędzią najwyższym, i nie pozwolę nikomu na sądzenie

mych czynów!« Nie należy jednak brać zbyt poważnie tego starczego i niedołężnego wybuchu gniewu.[1]

Szkoda jednak, iż arcybiskup Fijałkowski był o tyle mniej szczęśliwym od arcybiskupa Dmochowskiego, że nie miał u swego boku takiego Hołowińskiego, któryby mógł zapobiec jego następstwom. Stolica metropolitalna mohylewska miała prawo do dwóch sufraganów. Mianowano zaś tylko jednego, ks. Iwaszkiewicza, który prędko umarł. Na początku roku 1876 arcybiskup zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o mianowanie Stacewicza sufraganem. Pius IX nigdyby się na to nie zgodził, — wkrótce też śmierć niefortunnego kandydata w kwietniu 1876 r. uczyniła bezprzedmiotową ową prośbę, inspirowaną bezwątpienia przez rząd. Arcybiskup pozostał więc sam. Dn. 16 kwietnia 1879 r. słusznie się na to uskarżał, miał bowiem wtedy już 83 lata, przytem był prawie całkiem ślepy i słaby tak, iż nie wychodził ze swych apartamentów, chyba latem, dla użycia przechadzki po ogrodzie. Parokrotnie zwracał się z prośbą o danie mu sufragana, lecz równało się to »głosowi wołającego na puszczy. Liczba księży zmniejszała się z roku na rok; starzy umierają, a młodych się nie wyświęca, gdyż seminarjum jest zamknięte od r. 1864«.[2] Biedny człowiek! A zwłaszcza biedna diecezja, oddana w tak starcze ręce!

Zresztą i dzielniejsi niż metropolita mohylewski, z trudem dawali sobie radę. Dn. 5 lipca 1875 r. Pius IX, po uprzedniem porozumieniu się z Petersburgiem, prekonizował biskupa wygnańca z Płocka, Wincentego Popiela, na wakującą stolicę w Włocławku. Po siedmiu latach wygnania biskup powracał do tej Polski, o której książe namiestnik Berg mu powiedział, iż nigdy już jej nie ujrzy. Lecz Berg wcześniej umarł i dn. 19 października 1875 r. biskup wygnaniec obejmował rządy swej nowej diecezji. Przybywał tam w aureoli wyznawcy wiary. Zaraz po pierwszej ogólnej wizytacji mógł stwierdzić zniszczenie, jakie spowodowała w diecezji tyranja rządu. Kapituła katedralna prawie nie istniała. Seminarjum, pozbawione prawie funduszów, liczyło zaledwie garstkę alumnów. Szkoły pozostawały w rękach nauczycieli prawosławnych, którzy mieli za zadanie wpajać w umysły młodzieży indyferentyzm religijny. Duchowieństwo, przerzedzone znacznie, poddane nieustannym szykanom ze strony policji, krępowane tysiącem przepisów, wstrętnych i bezmyślnych, znajdowało się w prawdziwej niewoli: nie było wolno odprawiać procesji bez osobnego pozwolenia, zazwyczaj stale odmawianego; nie miało też prawa wydalania się poza własną parafję z kazaniem, słuchaniem spowiedzi w dnie świąt uroczystych, a nawet dla odbycia własnej spowiedzi; nie mogło odprawiać wspólnych rekolekcyj, ani odbywać pielgrzymek. Więcej, nawet nie mogło wygłaszać kazań inaczej, jak w obecności żandarma, specjalnie w tym celu wyznaczonego; gdy słuchano spowiedzi, to w pewnych gubernjach przy konfesjonale stał żandarm, który sprawdzał czy każdy z penitentów posiada urzędowe poświadczenie o swej przynależności do Kościoła rzymsko-katolickiego! W tych warunkach stopniowy upadek wiary był rzeczą nieuniknioną. Biskup z bólem serca musiał to stwierdzić. Dn. 20 września 1876 r. w długim raporcie do Piusa IX uskarża się na te warunki w sposób przejmujący bólem i żałością:[1]

1. Antonelli do Fijałkowskiego, 20 marca 1876 r. (narzekania na jego rządy), *AE, Russia,* 20; 23 sierpnia (skargi na kolegjum), *ibid.*; odpowiedź Fijałkowskiego, 19 sierpnia 1877 r., *ibid.*; 24 grudnia 1878 r., *ibid.*, 42.
2. Fijałkowski do Simeoni'ego, 16 kwietnia 1879 r., *AE. Russia,* 42.

Wszelkie wysiłki rządu zdążają do unicestwienia narodu polskiego, a nawet samego miana Królestwa Polskiego i zlania go z narodem rosyjskim. Wiara katolicka jest największą przeszkodą na drodze do tego przedsięwzięcia; oto przyczyna, dla której rząd wytęża wszystkie swe siły, by ją zgnieść doszczętnie. Z każdym rokiem cel ten jest coraz bliższy, gdyż systematycznie wydawane są różne ukazy, a wszystkie dążą do jego osiągnięcia. Co mnie w tem wszystkiem przeraża jednak najbardziej, to jest to, że chociaż oddawna cesarstwo rosyjskie nie marzyło o niczem innem i pracowało nad tem najwięcej, jednakże aż do ostatnich czasów czyniło to z powolnością i oględnością, łagodząc nawet nieraz ukazy, w których owa intencja była zbyt wyraźną; tymczasem dzisiaj rząd bez żadnego lęku i żadnego wstydu i z całą gwałtownością przystępuje do zniszczenia Kościoła katolickiego. Wszystko mu ułatwia to zadanie, gdyż w tych nieszczęsnych latach indyferentyzm, a nawet wyraźna niechęć do wiary panują prawie

1. Wincenty Popiel do Piusa IX, 20 września 1876 r., *AE. Russia,* 18. Por. odpowiedź Piusa IX, 20 listopada, *ibid.*

w całym świecie. W Polsce aż do naszych dni wiara katolicka była wyznaniem panującem; teraz zaś jest sprowadzoną do rzędu tych wyznań obcych, których istnienie zaledwie się toleruje.

Biskup włocławski nie był jedynym tak dokładnie malującym położenie. Administrator łucko-żytomirski, Kruszyński, ksiądz Symon, profesor Akademji Duchownej w Petersburgu, ksiądz Lasocki z Warszawy, nuncjusz monachijski Bianchi, nuncjusz w Wiedniu i wielu innych — wszyscy słali do Rzymu podobne skargi i wołania o pomoc.

II.

W tym czasie, 6 listopada 1876 r., umarł kardynał Giacomo Antonelli. W przeciągu lat dwudziestu ośmiu trzymał on w swojem ręku ster polityki papieskiej. Pius IX nie lubił go. Papież bowiem, jako prawdziwy *vir ecclesiasticus*, nie mógł sympatyzować z Sekretarzem Stanu, który znów był nim za mało. Ten wieczny diakon odziany w purpurę, był jednym z ostatnich typów, a przytem najwybitniejszym, tego *abbatismo*, przeciw któremu występował tak gorąco Giuseppantonio Sala na początku wieku, w swym »Planie reform«, wystosowanym do Piusa VII. Lecz z biegiem lat czcigodnemu Piusowi IX coraz trudniej było obywać się bez pomocy Antonelli'ego. »Ich małżeństwo trwa zbyt długi, pisał Schlözer w r. 1864, a stanowisko Antonelli'ego wobec korpusu dyplomatycznego oraz innych dworów jest tak pomyślne, iż trudno byłoby papieżowi zamienić go kimś innym«. »Przysłowiowa« uprzejmość jego obejścia czarowała dyplomatów, gdy po przejściu nieskończonej ilości schodów, zdyszani i z biciem serca wchodzili wreszcie do jego szczupłego gabinetu na najwyższem piętrze watykańskiego gmachu.[1] Tam to właśnie ten człowiek, który nigdy nie wyjrzał poza granice państwa kościelnego, potrafił odegrać tak wybitną rolę dzięki całkowitemu oddaniu się sprawom, a więcej jeszcze dzięki swym przyrodzonym zdolnościom i czarowi swojego obejścia.

1. Kurt v. Schlözer: *Römische Briefe* (3 czerwca 1864 r.) Nawiązując do tych schodów, przytaczał Schlözer w tym samym liście, jak jeden dyplomata miał odezwać się żartobliwie w następujący sposób: »Gdy dyplomaci wchodzą do kardynała, zbliżają się zawsze z bijącem sercem«. Por. 27 sierpnia, 144—145.

Urobił sobie duszę stoicką, niewrażliwą zarówno na pochwały jak i nagany. »By umieć pozostać obojętnym wobec nagan — mawiał Antonelli — należy zacząć od umiejętności lekceważenia pochwał i umieć je odrzucać jako pobudkę działania«. Nikt nie wiedział jaką była jego słaba strona. Schlebianie próżności — jak naprzykład u Gorczakowa — tą drogą nie udawało się nic uzyskać. Zapewne też nigdy nie uda się przeniknąć tajemnic tej zamkniętej natury.

Czy można go porównać, jako męża Stanu z innym wiekopomnej pamięci kardynałem-diakonem, sekretarzem Piusa VII? Zdaje się, iż odpowiedź wypadnie przecząco. Nie posiadał on bowiem ani wszechstronnej wiedzy Consalvi'ego, ani jego wielkiego doświadczenia, ani nadludzkiej wprost energji, ani szerokości horyzontów, ani wreszcie zdolności przewidywania. Consalvi był człowiekiem wielkiej miary, Antonelli — tylko zręcznym. Minister Piusa IX celował w wynajdywaniu drogi do układów i ustępstw specjalnie przystosowanych do złagodzenia poszczególnych trudności; celował w sklejaniu, rzec można, tego, co pękało i kruszyło się dzięki impulsywności papieża, mającego serce gorące i szlachetne, lecz nie liczącego się z formami dyplomatycznemi. Zręczność tego rodzaju bezwątpienia miała swe wielkie zalety; dowodziła ona szczególnej giętkości i wyjątkowej pomysłowości; lecz w gruncie rzeczy nie przełamywała trudności samego zagadnienia, odsuwając je tylko na plan dalszy i umniejszając jego znaczenie. »Antonelli ma wstręt do wszelkiego działania«, — pisał gdzieindziej Schlözer. — »Był on zawsze, — pisał ktoś inny, — zdecydowanym przeciwnikiem wszystkiego, co mogłoby się wydawać nietylko krokiem gwałtownym, lecz i stanowczym«.[1] Widzimy więc co stanowiło słabą stronę jego charakteru. Szereg przykładów, przytoczonych w toku tego opowiadania, ilustruje dosadnie to przesadne lubowanie się kardynała w używaniu dla łagodzenia zatargów drobnych ustępstw. w posiłkowaniu się półśrodkami i zwracaniu głównej uwagi na okoliczności miejsca, czasu i osób, tam nawet, gdzie chodziło o najgłębsze konflikty zasad.

1 Schlözer 126—127 (20 lipca 1864 r.); Kalinka do O. Gagaryna, 20 czerwca 1872 r. *Zbiór prywatny.*

Nowemu Sekretarzowi Stanu Simeoni'emu przypadło w udziale ciężkie zadanie zlikwidowania, jeśli to wogóle było możebne, zawikłanych wielce spraw Rosji i Polski. Wspominaliśmy już wyżej, w jakim stanie znajdowały się tam sprawy Kościoła. W roku 1875 skończono z unitami w Chełmszczyźnie; obecnie brano się z podwójnym zapałem do łacinników. Na terenie Wileńszczyzny i Mińszczyzny trwała w dalszym ciągu walka o wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów, walka, coraz bardziej zacięta. Upomnienie ze strony Watykanu z dn. 4 marca 1876 r., powtórzone dn. 19 sierpnia, nie wywarło pozornie najmniejszego wrażenia na intruza Żylińskiego. Przeciwnie, pod jego kierunkiem dzieło rusyfikacji czyniło coraz większe postępy. Kilku księży, w duchu już odstępców od wiary, jak Sęczykowski, Kopcechowicz, Jurkiewicz gorąco mu pomagali.

Ferdynand Sęczykowski był zdaje się najczynniejszym i najbardziej przewrotnym z ich grona. Miał on przytem w Petersburgu potężnych orędowników, którzy chętnie zamykali oczy na jego bezeceństwa z uwagi na wielkie usługi przezeń już oddane lub też spodziewane. Nieliczni tylko uważali jego postępowanie za kompromitujące. »Wyprawię księdza na Sybir, oświadczył mu pewnego dnia Sievers, jeśli ksiądz będzie zakłócał spokój w państwie«. Inny przedstawiciel władzy, niejaki Grigorjew, wice-dyrektor departamentu wyznań, pytał się go z ironją: »Jakże ksiądz ma odwagę używać języka rosyjskiego, skoro ani papież, ani biskupi nie dali mu na to pozwolenia?« Lecz te niezadowolenia biurokratów, ceniących przedewszystkiem spokój, nie miały żadnego znaczenia, gdyż Sęczykowski miał oparcie w Timaszewie, ministrze spraw wewnętrznych, i co więcej w dyrektorze jego kancelarji, Makowie, późniejszym ministrze. Kiedy się po raz pierwszy przedstawił Timaszewowi, ten ostatni zagadnął go: Możeby stał się ksiądz prawosławnym? — Ekscelencjo, odrzekł na to Sęczykowski, byłbym zgubionym w oczach poddanych rosyjskich, należących do Kościoła katolickiego i nie mógłbym im nadal być użytecznym. Czyż prawosławie uczyniłoby mnie bardziej Rosjaninem z ducha, niż nim jestem w chwili obecnej? — Powiem księdzu szczerze,

odrzekł na to Timaszew, ściskając mu ręce, po usłyszeniu tych słów, szanuję go więcej, niż tych wszystkich, którzy przeszli na prawosławie. Ksiądz jest nam potrzebny. Pomówię o księdzu z cesarzem. Proszę się niczego nie obawiać; rząd udzieli księdzu swego poparcia i obrony. Order, który wówczas otrzymał Sęczykowski, miał być gwarancją tego poparcia.[1]

Niedługo potem został on powołany na odpowiedzialne stanowisko. Ukaz z dn. 9 (21) lipca 1876 r. nakazywał Żylińskiemu ustanowienie dwóch stałych wizytatorów w diecezji mińskiej. Pierwszym miał być Sęczykowski, drugim Jurgiewicz. Instrukcja ministerjalna określała zakres ich władzy i ich zadanie. Winni byli za wszelką cenę wprowadzić język rosyjski do kościołów katolickich, — a więc złamać opór duchowieństwa, — a jako pomocników użyć organistów, wykształconych w tym celu w szkole wzorowanej na szkołach śpiewaków cerkiewnych. Długi i niesmaczny okólnik, wydany przez Sęczykowskiego dn. 24 grudnia, nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego w jakim duchu miał się wziąć do dzieła. Sprawa »rosyjska« — wedle określenia tego nędznika — w Wilnie i Mińsku, groziła przybrać ten sam obrót, co sprawa unicka. Wiadomo dobrze, do jakiego wyniku doprowadził Marceli Popiel robotę oczyszczania obrządku unickiego. W tym samym celu Żyliński, Sęczykowski i paru innych podejmowali się dzieła rusyfikacji nabożeństwa dodatkowego w Kościele łacińskim.[2]

Dn. 1 lipca 1877 r. kardynałowie Bilio, Franchi, Ledóchowski, Franzelin i Nina, zebrani w apartamentach Sekretarza Stanu Simeoni'ego, obecnego również przy tem rozważaniu, mieli rozstrzygnąć, między innemi, następującą wątpliwość: »Czy wskazanem jest, by Stolica Apostolska wszczęła rokowania z rządem rosyjskim dla ratowania Kościoła od zguby i całkowitego zniszczenia, grożącego mu w tem obszer-

1. Żyrkiewicz: *Iz za russkago jazyka*, I, 239—330.

2. Jacobini do Sekretarjatu Stanu, Wiedeń, 21 listop., 1876 r. Załączniki: Okólnik Żylińskiego do dziekanów, odnośnie do wizytatora, Wilno, 19 lipca; instrukcja (bez daty) dla wizytatora; okólnik Sęczykowskiego, 24 grudnia, *AE, Russia*, 24. Por. Żyrkiewicz, I, 360—370; Jacobini do Antonelli'ego, 12 paźdz. 1876 r., *AE, ibid.*

nem państwie? I w jaki sposób należy do nich przystąpić?« Przed paroma miesiącami kardynał Franzelin, któremu powierzono przestudjowanie doniosłej relacji biskupa Popiela, doszedł do wniosku, że rzeczą naglącą jest natychmiastowe wszczęcie rokowań i upomnienie się o krzywdy Kościoła: »Nie jest wskazanem, ani też wolno dłużej milczeć«. Nieco później, w związku z wypadkami w Wilnie i w Mińsku, również wyrażał podobne zdanie: »Jeśli nawet nie uda się nic uzyskać, zauważał, — a czego, niestety, można się obawiać, — to przynajmniej będzie to uroczystym protestem przeciw prześladowaniu katolików, których w ten sposób chce się przywieść do odszczepieństwa. Wysiłki rządu, by wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa dodatkowego i kazań, są tylko pierwszym krokiem na tej drodze; po osiągnięciu tego zaczną się próby rusyfikowania już całej liturgji, a wówczas wystarczy w każdej diecezji znaleźć paru księży, skłonnych do schyzmy, by, jak to miało miejsce w r. 1839, car ogłosił ukaz, w którym złoży korną podziękę Bogu za »nieprzymuszony powrót Polski na łono kościoła prawosławnego«.[1] Podobne obawy nie były płonne; poczynania rządu petersburskiego zdawały się je całkowicie potwierdzać.

Czcigodni koledzy Franzelina także nie żywili zbytnich złudzeń co do wyniku nowych rokowań. Niektórzy doradzali zacząć od nowej alokucji na konsystorzu i wydania nowego *Exposé* słusznych zażaleń Stolicy Apostolskiej, jak to było w r. 1842 i 1866. Lecz w kwietniu 1877 r. wybuchła wojna Rosji z Turcją, w Petersburgu więc nie omieszkanoby oskarżyć papieża, iż chce skorzystać z chwili krytycznej, by zdradziecko osaczyć Rosję, stając tem samem wyraźnie po stronie jej wrogów. Kardynałowie uważali też, iż należało w danym momencie trzymać się raczej dróg pokojowych i wszcząć rokowania z rządem, a jeszcze lepiej, zwrócić się doń z żądaniem wyjaśnienia sprawy.[2]

Przypominamy sobie o memorjale, jaki Grzegorz XVI doręczył ongi osobiście cesarzowi Mikołajowi w r. 1845,

1. Franzelin do Czackiego, 2 grudnia 1876 r. *AE. Russia*, 24. *Votum* tegoż, nie datowane, o relacji bspa Popiela i Kruszyńskiego, *ibid.*, 18.

2. Sesja N 435 Kongregacji do Spraw Kościelnych nadzwyczajnych, dn. 1 lipca 1877 r., *AE. Rapporti*, XXX (nie paginowane).

w czasie ich pierwszego widzenia się. Obecnie na kilku stronicach przeznaczonych dla Gorczakowa mamy streszczenie wedle owego słynnego wzoru »głównych niesprawiedliwości, jakie cierpi Kościół katolicki w Rosji i w Polsce«. Aby objąć całokształt zarzutów, sięgano wstecz aż do ukazu z dn. 27 grudnia 1861 r. (8 stycznia 1862 r.), ustanawiającego sławetną komisję wyznań i oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem. W piętnastu artykułach tego spisu krzywd nie znajdziemy nic, coby nie było zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Artykuł XII tyczył się Kościoła unickiego w Królestwie Polskiem. Po raz pierwszy po r. 1875 Rzym oficjalnie wydobywał na światło dzienne całą przewrotność i gwałty, które doprowadziły Kościół unicki do zguby.

W r. 1875, mocą ukazu, wydanego przez synod Cerkwi panującej, diecezja grecko-unicka w Chełmie została skasowaną i zamienioną na eparchję schyzmatycką. Świat cały zna dzisiaj aż nazbyt dobrze te smutne okoliczności, które poprzedziły, towarzyszyły, a wreszcie wynikły jako następstwa tego tak bolesnego wydarzenia... Łatwo zrozumieć, jak godnem opłakania oraz niebezpiecznem dla wiary katolickiej jest położenie obecne unitów w Chełmszczyźnie. Zmuszeni do schyzmy gwałtem, są oni we wszystkich aktach życia publicznego pozbawieni możności wyznawania swej wiary, którą zachowują w głębi swych dusz, pozbawieni przytem prawie zupełnie swych księży bohaterskich, którzy nie chcieli przejść na schyzmę, a dziś są wygnani lub deportowani; nie mają nawet tak potrzebnej pomocy kapłańskiej, nie chcąc za nic udawać się w swych potrzebach duchownych do nowego, narzuconego im duchowieństwa schyzmatyckiego. Fakty te, nie usprawiedliwione żadnemi przyczynami politycznemi, tak dalece zasmuciły serce ojcowskie Jego Świątobliwości, iż występuje On przeciw temu z najgłośniejszym protestem i skargą, żądając równocześnie, aby położono wreszcie kres w nieszczęsnej diecezji chełmskiej takiemu stanowi rzeczy, w najwyższym stopniu szkodliwemu dla dobra duchowego tych dobrych i wiernych katolików.[1]

W r. 1877 Piotr Kapnist nie był już przedstawicielem Rosji przy Stolicy Apostolskiej. Książe Leon Urusow zastąpił go na tem stanowisku, lecz zawsze w charakterze półurzędowym. Temu dyplomacie nie był tajnym ów żywy nie-

1. Memorjał dla księcia Gorczakowa, kanclerza Cesarstwa Rosyjskiego. Główne niesprawiedliwości, jakie cierpi Kościół katolicki w Rosji i w Polsce. *Univers*, 20 stycznia 1878 r.

pokój, jaki wywołała w Watykanie dziwna polityka jego rządu w stosunku do katolików. Lękał się ze strony papieża podobnego wybuchu, jaki miał miejsce w r. 1864 w Kolegjum Propagandy. Nie brakło przytem sposobności ku temu, tembardziej, iż tego właśnie roku z okazji jubileuszu biskupiego Piusa IX przybywały do Rzymu liczne pielgrzymki ze wszystkich krajów. Między innemi przybyła również pielgrzymka polska z zaboru austrjackiego i pruskiego. Obawiał się Urusow, by podczas jej przyjęcia Ojciec święty nie wygłosił jednego ze swych rozgłośnych oświadczeń, jak było w jego zwyczaju, zwłaszcza od roku 1870. Parokrotnie też dawał do zrozumienia kardynałowi Simeoni'emu, jak bardzo pragnął, aby papież nie uczynił nic w tym względzie. Lepiej już próbować użycia dróg dyplomatycznych, co wedle zdania przedstawiciela Rosji, mogło łatwiej doprowadzić do uzyskania pewnych ustępstw dla Kościoła katolickiego.

Papież rzeczywiście, zachował milczenie. Lecz wzamian, zgodnie z poglądami narady kardynałów z dn. 1 lipca 1877 r., polecił zredagować memorjał, przeznaczony dla kancelarji cesarskiej. W załączonym doń liście, wystosowanym dn. 26 lipca do księcia Urusowa, Simeoni dokładnie określał całą jego doniosłość: Sumienie i honor Papieża nakazywały mu zrobienie przy końcu jego rządów tego nowego kroku dla dobra katolików w Rosji i w Polsce. Wszystkie wysiłki, czynione w celu ulżenia ich losu, w gruncie rzeczy nie doprowadziły do niczego. Ich nieszczęśliwe położenie tylko wciąż się pogarsza. »Kiedy częste i szczegółowe relacje, przesyłane od czasu do czasu Stolicy Apostolskiej, nie wystarczały, krzyk bolesny sumień gwałconych i uciskanych dotarł wreszcie i rozległ się nawet w najbardziej odległych krańcach świata, dzięki urzędowemu ogłoszeniu dokumentów dyplomatycznych przez rząd niekatolicki, który ujrzał wreszcie konieczność opuszczenia drogi, której się trzymał od wielu lat, by tylko przywrócić pokój sumieniom, stałość tronowi i pomyślność całemu narodowi«. Ten rząd »niekatolicki« był to rząd brytyjski. Wojna rosyjsko-turecka naruszyła dotychczasowe dobre stosunki Anglji z Rosją, gdyż ta ostatnia chętnie uzurpowała sobie na Bałkanach rolę krzyżowca, którego głównym

celem miało być wyzwolenie chrześcijan z pod jarzma muzułmańskiego. W r. 1877 gabinet londyński wykazał jasno, opierając się na dokumentach, że katolicy obrządku unickiego, poddani cara, są w równym stopniu uciskani jak i chrześcijanie, podlegający panowaniu tureckiemu.

Niechaj rząd cesarski o tem dobrze pamięta, pisał dalej Simeoni, iż Głowa Kościoła nigdy nie zechce się stać kamieniem obrazy dla swych wiernych. A więc jeżeli i teraz, co nie daj Boże, jego słuszne zażalenia pozostaną bezskutecznemi, wtedy będzie zmuszony chwycić się innego sposobu, takiego, który odpowiada w całej mierze poczuciu odpowiedzialności, ciążącej na jego dostojnej osobie.[1]

III.

List i memorjał zostały doręczone legacji rosyjskiej dn. 26 lipca. Jednakże nie poświadczono jego odbioru i trzynaście dni upłynęło bez żadnego znaku życia z jej strony. Wreszcie dn. 8 sierpnia Urusow przybył do Sekretarza Stanu. Na wstępie oświadczył, że jego rząd nie jest przyzwyczajony do słuchania krytyk z czyjejkolwiek strony. Nie uważa się więc za upoważnionego do przesłania dokumentów niedawno otrzymanych, gdyż wymówki w nich zawarte nie są tego rodzaju, by mogły ułatwić osiągnięcie porozumienia ze Stolicą Apostolską. Celem też jego przybycia jest osobiste ich oddanie. »Próżno, jak to powiada sam Simeoni, zwracałem jego uwagę. iż krok jaki ma zamiar uczynić, nie może nawet podlegać dyskusji, jako nie mający precedensu w historji dyplomacji; a również podkreślałem smutne konsekwencje, jakie stąd wypłynęłyby, a których być może nie rozważył dostatecznie«. — Urusow pozostał niewzruszony, biorąc na siebie całą odpowiedzialność i zakończył swą wizytę temi słowy: »Jeśli Stolica Apostolska chce wojny, będzie ją miała«.[2]

Gest ten tak dalece wykraczał poza granice wszelkich form, że równał się obeldze. Wprawdzie w memorjale z dn. 26 lipca nie brakło także ostrych akcentów, lecz tyczyły się

1. List Simeoni'ego do Urusowa, załączony do memorandum, *Univers*, numer cyt.
2. Okólnik Simeoni'ego do nuncjuszów. 20 października 1877 r. *Ibid.*

one treści, a nie samej formy. Redagując go, kurja rzymska pozostała wierną swym przyzwyczajeniom i stylowi. A jeśli nawet zdarzało się, iż przedstawiciel obcego państwa cofał się przed doręczeniem dokumentu dyplomatycznego, to w podobnym wypadku obie strony wchodziły we wzajemne porozumienie, ustalając wspólne zmiany, uznane za stosowne, by tym sposobem móc zadowolnić wymagania obu rządów i przyjęte ogólnie zwyczaje. Wreszcie rola dyplomacji polega właśnie na zapobieganiu wszelkim starciom, jakie mogłyby wyniknąć w podobnych wypadkach. Przez swój gest brutalny Urusow zrywał zupełnie z dotychczasowemi formami łagodzenia spraw.

Było więc rzeczą najbardziej prawdopodobną, iż półurzędowy przedstawiciel Rosji zwracał się uprzednio o dyrektywy do Petersburga. Miał zresztą czas na to. Ponieważ jednak oświadczył, iż bierze wyłącznie na siebie odpowiedzialność za swą odmowę, dlatego takie stanowisko trzeba było wziąć za punkt wyjścia do następnych narad. Stąd kardynał Simeoni dn. 19 sierpnia, zawiadomił księcia Urusowa o bezcelowości jego dalszego pobytu w Rzymie.

...Ojciec Święty, pisał doń, po głębokim namyśle postanowił za mojem pośrednictwem podać do wiadomości pana, iż przez fakt odmowy z jego strony zwykłego przesłania swemu rządowi wyżej wymienionych dokumentów, Wasza Ekscelencja uczyniła tem samem niepotrzebnem podtrzymywanie stosunków, jakie dotychczas utrzymywała z Sekretarjatem Stanu. Z wielką przykrością jestem zmuszony, niestety, zaznaczyć, iż ciężka obraza, uczyniona przez ten krok najwyższej powadze, jaka jest na ziemi, nie pozwala ani Jego Świątobliwości, ani mnie odtąd przyjmować Waszą Ekscelencję, dopóki nie będzie dane stosowne zadośćuczynienie. O jednem i drugiem postanowieniu zostanie niezwłocznie zawiadomiony rząd cesarski, a to w tym podwójnym celu: najprzód, aby miał dokładną relację o przebiegu zajścia, a powtóre, aby wyrozumieć jego zamiary, odnośnie do następstw takiego wystąpienia pańskiego, w wyniku czego Ojciec Święty, wbrew swej woli, został zmuszony do chwycenia się podobnego środka.[1]

Pozostawało jedynie zastanowić się jaką drogą Stolica Apostolska winna była przesłać to oświadczenie do Peters-

1. Simeoni do Urusowa, 19 sierpnia 1877 r. *Ibid.* Por.: Ferrata: *Mémoirs*, I, 29—31

burga. Zwrócenie się bezpośrednie z tem do Gorczakowa równałoby się narażeniu na nieotrzymanie odpowiedzi. Zwrócenie się zaś do ambasadora rosyjskiego w Paryżu lub Wiedniu za pośrednictwem nuncjatury mogło być bezcelowe, gdyż ci wyżsi urzędnicy, niestety, nie ośmieliliby się podjąć tak delikatnej sprawy. Można było się lękać również odmowy ze strony gabinetu paryskiego i wiedeńskiego. Wojna wschodnia przysporzyła już dużo trosk obu rządom; zwłaszcza Francja, w obliczu odgrażających się Niemiec, nie chciałaby w niczem wejść w kolizję z Rosją, o której potężną przyjaźń czyniła usilne zabiegi. Postanowiono więc uciec się do usług Hiszpanji.[1]

Rząd Jego Katolickiej Mości pośpieszył zaofiarować swe usługi Stolicy Apostolskiej. Wszakże pierwsze zetknięcie się ministra hiszpańskiego z Giersem, które miało miejsce w Petersburgu dn. 8 września, nie doprowadziło do wielkich rezultatów. Gorczakow był wówczas nieobecny i Giers go zastępował. Oświadczył więc tylko, iż nie wie prawie nic o całej sprawie i nie posiada w tym względzie żadnych instrukcyj. Przyznał się wszakże, iż książe Urusow zdał już sprawę z przebiegu zatargu w Rzymie i że odmówił przyjęcia memorjału dopiero po naradzeniu się telegraficznie z kancelarją cesarską. Dokument rzymski był podobno zredagowany w tak ostrej formie, iż sama godność rządu cesarskiego nie pozwalała na przyjęcie go. Zresztą, dowodził Giers, rząd cesarski poza tem nie zna jego treści i może rząd hiszpański ma lepsze pod tym względem informacje. Niestety, ambasador o tem nie mógł nic powiedzieć, wiedząc tylko to, co zawierało zlecenie, jakie mu zostało poruczone.[2]

Dn. 27 września, w toku nowej wizyty, Giers był już w możności udzielenia posłowi odpowiedzi Gorczakowa. Cesarz — informował kanclerz, — chciał zaznajomić się z raportem Giers'a o jego rozmowie z ambasadorem dworu hiszpańskiego, zarówno jak i z relacją przesłaną przez Si-

1. Sesja N 436. Kongr. do Spraw kościelnych nadzw., 16 sierpnia 1877 r. *AE, Rapporti*, XXX (nie paginowane).

2. Francisco de Cardenas, ambasador Hiszpanji przy Stolicy Apostolskiej do Simeoni'ego, Albano, 16 września 1877 r., *AE, Russia*, 37.

meoni'ego. Uznaje on w całej pełni intencje przyjazne, które wywołały pośrednictwo rządu hiszpańskiego i przyjmuje je przychylnie, tem bardziej, iż zawsze pragnie osobiście i nadal trwa w tem dążeniu do utrzymania najlepszych stosunków z Jego Świątobliwością. Właśnie kieruje się tem pragnieniem, rząd cesarski widzi się zmuszony do nakazania księciu Urusowowi zwrócenia memorjału w tej formie, w jakiej cały ten fakt miał miejsce. Memorjał bowiem, wraz ze swym załącznikiem, był zredagowany w sposób ostry i »obrażający«. Gdyby zaś rząd cesarski go przyjął, honor nakazywałby mu nań odpowiedzieć, a podobna polemika, nietylko nie doprowadziłaby do polepszenia stosunków, lecz przeciwnie wywołałaby jedynie większe zaognienie, uniemożliwiając wszelkie próby zbliżenia. Książe Urusow nie zasługiwał więc na żaden zarzut, działał bowiem zgodnie z otrzymanemi przez siebie instrukcjami, których jedynym celem było usunięcie niepotrzebnej i niemiłej wymiany not. Przytem ponieważ cesarzowi zależy wielce na zachowaniu przyjaznych stosunków ze Stolicą Apostolską, korzysta więc z tej sposobności, by o tem zapewnić najusilniej, chcąc, by przedstawiciel Hiszpanji uczynił z tego oświadczenia taki użytek, jaki uzna za stosowny. Takiemi były ostatnie słowa owego oświadczenia »ustnego i poufnego«.[1]

Powracając dn. 28 października do tego samego tematu, ambasador hiszpański nie marzył już o osiągnięciu dobrego rezultatu. W Petersburgu panowało wrogie usposobienie względem gazet klerykalnych i »ultramontańskich«, gdyż sympatje ich w zatargu rosyjsko-tureckim były po stronie Turcji, przeciw Rosji. »Chociaż więc p. Giers mi tego wyraźnie nie powiedział, pisał ambasador, jednakże wszyscy są tutaj tego zdania, o czem wiem doskonale, iż sentyment dla Turcji przeważa w Watykanie, i że J. Świątobliwość, a zwłaszcza Msgr. Simeoni, ulegają w tym względzie wpływowi OO. Jezuitów i paru wyższych dostojników kościelnych, wyjątkowo wrogo usposobionych względem Rosji. Są tu nawet tacy, którzy temu

1. Kopja (nie datowana) depeszy ambasadora hiszpańskiego w Petersburgu, *ibid.*

wpływowi przypisują formę, w jakiej został ułożony memorjał kardynała«.[1]

Strach ma wielkie oczy, mówi rosyjskie przysłowie. Lękając się Jezuitów, widzieli ich wszędzie. W r. 1878 przy pierwszych przejawach poniechania Kulturkampfu, pewien niemiec, Gelzer, teolog i dyplomata również »zdawał się dostrzegać, iż Jezuici, ultramontanie francuscy, biskupi austrjaccy, kardynał Bilio«[2] usiłowali przeszkodzić pojednaniu się Stolicy Apostolskiej z Prusami. W sprawach dotyczących Rosji, jeszcze mniej niż w niemieckich, Jezuici nie mieli nic do powiedzenia. Jedynie kardynał Franzelin, w charakterze członka Kongregacji do spraw nadzwyczajnych, był powołany do wypowiedzenia swego zdania, rzecz prosta na swoją osobistą odpowiedzialność i bez potrzeby zdawania o tem sprawy komukolwiek. Zresztą nie występował on tu bynajmniej w roli dyplomaty, lecz teologa; potrzebowano jego światłego sądu w sprawach często wielce skomplikowanych i gdzie w grę wchodziły dogmaty wiary katolickiej. Stary ten profesor życie swe całe spędził nad rozstrzyganiem zagadnień teologji; niechętnie więc patrzał na to, jak życie wprowadzało nieporządek do jego pięknych tez, przypuszczać więc należało, iż sąd jego w dziedzinie politycznej będzie ostry, stanowczy i bezwzględny, czyli taki, jaki zwykle cechuje ogół teologów. Tymczasem okazało się, że jest zupełnie inaczej; ten sam profesor, jako kardynał, choć zawsze nieugięty co do zasad, w trudnościach natury politycznej okazywał się bardziej spokojnym, umiarkowanym i pojednawczym, niż niektórzy z pośród jego dostojnych kolegów, acz więcej znacznie wtajemniczonych w arkana dyplomacji i tajniki polityki. Z szeregu faktów na potwierdzenie tego wystarczy przytoczyć następujący: Na zebraniu z dn. 1 lipca 1877 r. co najmniej dwóch kardynałów głosowało za wystąpieniem papieża przeciw Rosji bez jakichkolwiek uprzednich rokowań; Franzelin zaś dwukrotnie wystąpił w tym względzie z wnioskiem przeciwnym.

1. Ambasador hiszpański w Petersburgu do swego rządu (czy też do Cardenas'a?) San Petersburgo, 28 paźdz. 1877 r., *ibid.*

2. G. Goyau: *Bismarck et la papauté. Revue des Deux-Mondes, 1912.* I, 617; *Bismarck et l'Eglise,* III, 9.

Dn. 22 listopada sprawa Urusowa i wynik kroków dyplomatycznych ze strony Hiszpanji stały się przedmiotem nowych rozpraw.[1] Ciż sami kardynałowie brali w nich udział, z wyjątkiem kard. Bilio, którego zastępował Panebianco. Jeden z nich (nie jest wymienione który, lecz najprawdopodobniej Panebianco) postawił pytanie, czy nie byłoby wskazanem pójść za radą przedstawiciela Hiszpanji w Petersburgu. Cesarz bowiem oświadczał o gorącem pragnieniu zachowania dobrych stosunków z Watykanem, a wedle zdania ambasadora oświadczenie to otwierało drogę do pertraktacyj, mogących doprowadzić do pożądanego pojednania. »Wasza Eminencja, pisał, mogłaby to wykorzystać w sposób, jaki jego światły umysł uzna za najlepszy. Memorjał jakoby nie jest tam znany w całej swej rozciągłości, ale nawet gdyby tak nie było, czyż nie jest wskazanem pewne złagodzenie jego formy, byle tylko uniknąć szkodliwych następstw głośnego zerwania z tą potęgą, podczas gdy bardziej niż kiedykolwiek Watykan potrzebuje w całej pełni taktu i zręczności swego Sekretarza Stanu? Ze swej strony nie uważam, aby ten krok mógł przynieść jakikolwiek uszczerbek honorowi Stolicy Apostolskiej«.[2]

Przemawiając w ten sposób, ambasador hiszpański dodawał, że za mało zna istotę zatargu między Rzymem a Petersburgiem, aby móc wyrazić sąd, odpowiadający doniosłości sytuacji. Narazie jednak zajęcie takiego stanowiska, do którego starał się nakłonić, nie doprowadziłoby do niczego. Stolica Apostolska, bez żadnej widocznej potrzeby naraziłaby się na upokorzenie, tem bardziej nie wskazane, iż dla przypodobania się gabinetowi rosyjskiemu należałoby nietylko zmienić niektóre wyrażenia, lecz przedewszystkiem główną treść memorjału, który tak bardzo mu się niepodobał. Lecz trudno było dziękować Aleksandrowi zato, iż skasował trzy diecezje łacińskie i wcielił do Cerkwi prawosławnej ostatnią diecezję katolicką obrządku wschodniego. Jak słusznie zauważył jeden z kardynałów (najprawdopodobniej Franchi), doprawdy trudno byłoby określić jakie wyrażenia i jakie myśli

1. Sesja N 441 Kongr. do Spraw kośc. nadzw., 22 listop. 1877 r., *AE. Rapporti*, XXX.

2. List cytowany wyżej z dn. 28 października 1877 r.

należałoby zmienić: wszyscy ci, którzy mieli możność przeczytać i zbadać owo inkryminowane pismo, uważali, iż najzupełniej odpowiadało ono i co do treści i co do formy tradycyjnemu stylowi Stolicy świętej. A rząd cesarski czy choć jednem słowem potwierdził przypuszczenia, że gotów załagodzić obraźliwy krok księcia Urusowa? Przeciwnie, podczas gdy książe zapewniał w Rzymie, iż działał z własnej woli, na własną odpowiedzialność, kancelarja cesarska przyznała w Petersburgu, iż ona to właśnie dyktowała mu taki sposób postępowania. Taka sprzeczność i fałsz w postępowaniu może tylko wzbudzać nieufność i raczej zniechęcać do czynienia nowych ustępstw ze strony Stolicy Apostolskiej, które rząd rosyjski nie omieszkałby wykorzystać.

Kardynałowie doszli więc do zgodnego wniosku, że tym razem papież winien zabrać głos i korzystając z najbliższej alokucji konsystorskiej wyjawić w obliczu całego świata katolickiego owe słuszne zażalenia, których rząd rosyjski nawet przyjąć nie chciał. Zaś w okólniku do nuncjuszów należało ich zapoznać z wszelkiemi poprzedniemi i obecnemi okolicznościami, będącemi przyczyną tego nowego zerwania. Okólnik ten winien był być podany do prasy wraz z inkryminowanym memorjałem oraz innemi dokumentami, dotyczącemi tej sprawy. Opinja publiczna będzie mogła stwierdzić po czyjej stronie słuszność. Dn. 18 stycznia 1878 r. paryski *Le Monde* wydrukował *in extenso* wszystkie te dokumenty.

Ze swej strony sekretarz brewiów Msgr. Mercurelli, opracowywał redakcję, w jakiej miała się ukazać owa alokucja konsystorska. Dokument ten miał w krótkiem streszczeniu przedstawić całokształt polityki cesarskiej, a zwłaszcza wyraźnie podkreślić jej wrogi stosunek do Kościoła katolickiego. Alokucja miała napiętnować »w sposób uroczysty« plan ułożony już oddawna zniszczenia wiary katolickiej w państwie cara i przeciągnięcia na schyzmę łacinników, jak przedtem przeciągnięto na nią wyznawców obrządku wschodniego. Papież chciał zwłaszcza przy tej sposobności nie pominąć opisu tragedji Chełmszczyzny i publicznie wygłosić pochwałę dla nieszczęsnego ludu unickiego, który nie wahał się krwią własną stwierdzić wierności do wiary rzymsko-katolickiej.

Jednakże nie danem było Piusowi IX wygłosić tej alokucji. Dn. 7 lutego 1878 r. umarł, mając osiemdziesiąt sześć lat. Alokucja konsystorska, wymierzona przeciw Rosji, nie była jeszcze zredagowaną. Nie ujrzała ona też nigdy światła dziennego.[1] Okres trudności wprawdzie dalekim był od końca, lecz dla ich usunięcia zaczęto szukać nowych dróg. W tych warunkach nowy papież nie uznał za stosowne występować przeciw Rosji.

IV.

Mówiliśmy wyżej w jaki sposób rząd rosyjski faktycznie rozstrzygnął sprawę wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych w Kościele katolickim. Z początku usiłował uczynić z papieża swego wspólnika, zasłaniając się jego autorytetem, gdy zaś to się nie udało, udawał że dobrze obejdzie się bez pomocy papieża. Pod naciskiem urzędników, samozwańczy administrator diecezji wileńskiej i mińskiej, ks. Piotr Żyliński, razem ze swymi pomocnikami pracował usilnie nad rusyfikacją Kościoła łacińskiego. W Rzymie postanowiono wystąpić przeciw nim wyraźnie i otwarcie, nie oglądając się na wątpliwy wynik rokowań, jakie usiłowano wszcząć z Petersburgiem. Dn. 11 lipca 1877 r. Św. Officjum udzieliło przeczącej odpowiedzi na dwa następujące pytania: I. Czy wolno w tak zwanem nabożeństwie dodatkowem bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej, wprowadzać język rosyjski zamiast polskiego, używanego dotychczas na podstawie odwiecznej tradycji? — II. Czy Stolica Apostolska tolerowała kiedykolwiek taką zmianę i czy można wnioskować, że będzie ją nadal tolerować?« To stanowcze rozstrzygnięcie kładło kres wahaniom duchowieństwa i wiernych, i stanęło na przeszkodzie wykonaniu zamierzeń rządowych, zwłaszcza przeprowadzeniu planu stopniowej rusyfikacji, dążącej do zatarcia różnicy pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem. O tej rezo-

1. Pewne *dossie'r (AE, Russia, Pudło 154)* nosi następujący napis: »Documenti passati a Mgr. Mercurelli per stendere un'Allocuzione Pontificia sulle cose di Russia e Polonia. Morto il S. P. Pie IX di s. m., non si credette piu opportuno di rediggere l'Allocuzione sudd-à e percio furono riornati dal prelod. Mgr gli acclusi documenti«. Znajdujemy tam, między innemi, trzy karty zawierające *mente* projektowanej alokucji.

lucji drogą prywatną zawiadomiono biskupów w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem, a również i dzienniki pośpieszyły ją rozpowszechnić. *Le Monde* ogłosił ją po raz pierwszy dn. 24 października.

Były to ostatnie słowa, które padły ze strony Rzymu. W przeciągu bowiem dalszych długich lat, pomimo wszelkich szturmów i burz, Watykan zachowywał uporczywe milczenie, zaś zmienił swe stanowisko dopiero po doczekaniu się zasadniczych zmian, jakie nastąpiły w ustawodawstwie cesarstwa pod wpływem szeregu doniosłych wydarzeń. Ukaz tolerancyjny z r. 1905 przyznawał wreszcie oficjalnie katolikom »rosyjskim« prawo do egzystencji. W r. 1906 Rzym ze swej strony, wyjaśniając i łagodząc swe postanowienia z r. 1877, udziela tym samym katolikom prawa używania i słuchania języka rosyjskiego w kościołach. »Stolica Apostolska nie zakazuje bynajmniej, by w odpowiedziach przy administrowaniu sakramentów świętych (przy chrzcie św. i sakramencie małżeństwa), rodzice chrzestni lub też małżonkowie Rosjanie używali języka rosyjskiego. Co zaś do kazań, katechizacji, modlitw i hymnów kościelnych, winno się używać języka większości, lub co najmniej języka tych wiernych, dla których dany kościół jest specjalnie przeznaczony...«

W gruncie rzeczy, system rusyfikacji Kościoła łacińskiego zbankrutował doszczętnie. O. Jan Gagaryn przepowiadał bardzo trafnie to niepowodzenie jeszcze w r. 1872 »Biorąc ogólnie, proszę mi wierzyć, pisał on dn. 23 listopada do O. Pawła Pierlinga, — że cały ten system rusyfikacji uległ całkowitemu bankructwu (zamiast czasu przyszłego, możemy raczej użyć czasu przyszłego) i że niema żadnej możliwości, by go nadal utrzymać«. Przewidywał on już wprowadzenie w życie innego systemu, którego jeszcze o wiele bardziej ujemne wyniki Polacy mieli odczuć już w niedalekiej przyszłości. Chodziło mianowicie o rozbudzenie przeciw nim przez reformy agrarne i szkoły separatyzmów narodowościowych, które dotychczas, że tak się wyrazimy, drzemały ukryte wśród mas włościańskich małoruskich, białoruskich, litewskich i łotewskich; wszystkie one w niedługim czasie miały wystąpić przeciw nacjonalizmowi polskiemu. »Jest to

demokratyzacja, stwierdzał Gagaryn, połączona nawet z pewnym odcieniem socjalizmu, że tak powiem; możnaby wiele zarzucić temu systemowi; lecz ostatecznie jest to droga najmożliwsza dla osiągnięcia jakiegoś rezultatu. Zaś rusyfikacja, odwrotnie, jest głupstwem, *wzdor*, i do tego wniosku dochodzą już teraz, gdy wszelkie wysiłki, czynione w tym kierunku wywołują wręcz przeciwne rezultaty«.[1]

Jedną z przyczyn tego niepowodzenia był znany powszechnie niski poziom moralny duchownych, których pozyskano jako bojowników dla sprawy rządowej. Stolica Apostolska nie chciała, aby cieszyli się zupełną bezkarnością. W projektowanej alokucji konsystorskiej Pius IX miał potępić imiennie intruza Żylińskiego i jego współwinowajców Sęczykowskiego i Jurgiewicza. Nagana, udzielona w r. 1874, przebrzmiała bez echa. W styczniu 1878 r. kardynał Caterini, prefekt. Kongregacji Soboru, wystosował do Żylińskiego drugie *monitum*, surowe i grożące.[2] Żądał odeń w sposób surowy i stanowczy, by ustąpił z urzędu administratora, jako nieprawnie i świętokradzko uzurpowanego, następnie, aby zapobiegł dalszemu szerzeniu zgorszenia, wydając na piśmie oświadczenie, którego kopję miał przesłać do Rzymu. Pozostawiano mu do namysłu czterdzieści dni, po upływie których miano wystąpić przeciw niemu z całą surowością prawa.

Nieszczęśnik nie wiedział jak postąpić, będąc targany przez wyrzuty sumienia, a z drugiej strony lękiem przed niełaską rządu, oraz pragnieniem utrzymania stanowiska, które dawało tyle zadowolenia jego chciwości i próżności. Żądano odeń czynów, on zaś łudził się, że uda mu się uniknąć grożącej kary przy pomocy wykrętnych frazesów. W maju 1878 r. Rzym otrzymał drogą poufną to krótkie oświadczenie wierności z dn. 20 sierpnia 1877 r.: »Ja niżej podpisany, byłem, jestem i będę, przy Bożej pomocy, niegodnym synem Świętej Matki naszej Kościoła rzymsko-katolickiego i papieża Piusa IX, Najwyższego Pasterza, zastępcy Pana Naszego Jezusa

1. O. Gagaryn do O. Pawła Pierlinga, Paryż, 23 listop. 1872 r. *Zbiór prywatny*.

2. List »*Qui debitam*«, datowany ze stycznia 1878 r., *AE, Russia*, 34. Okólnik do Sekretarjatu Stanu, taż sama data, podawał do wiadomości biskupów w Rosji zarządzenia powzięte przeciw Żylińskiemu i wizytatorom. *Ibid.*

Chrystusa, jako Głowy całego Kościoła, najpokorniejszy sługa Piotr Żyliński, wikarjusz kapituły, oficjał Konsystorza, prałat prepozyt katedry wileńskiej, doktór św. teologji«.[1] Zaiste najtrafniejszym wśród tego jest zwrot »syn niegodny Kościoła«. W lutym 1878 r. Stolica Apostolska mianowała administratorem apostolskim diecezji wileńskiej ks. Macieja Harasimowicza, rektora seminarjum. Dn. 17 (29) czerwca 1878 r. ten ostatni zawiadomił, iż wystosowane przed niedawnym czasem ostrzeżenie do intruza pozostało całkiem bezskuteczne. »Jakim był Piotr Żyliński przed otrzymaniem owego upomnienia, takim i nadal pozostał«. Cechuje go zawsze ta sama chciwość w zbieraniu dochodów, ta sama namiętność budowania domów dla własnej korzyści, ta sama pogarda i prześladowanie księży, odmawiających przyjęcia rytuału z językiem rosyjskim, wreszcie to samo lekceważenie spraw kościelnych. »Z tego, co mu nakazywało owe *monitum*, Żyliński nic nie wykonał i nigdy się w niczem doń nie zastosuje«. Obaj »wizytatorzy« diecezjalni okazywali takąż samą zatwardziałość. Dn. 5 września 1879 r. Kongregacja Soboru ogłosiła dekret rzucający na Żylińskiego ekskomunikę większą.[2]

Po upływie czterech lat dopiero nieszczęśnik ów ugiąć się musiał. W r. 1883 udał się on do Rzymu, okazał tam skruchę, własnoręcznym podpisem zaświadczył odwołanie swych błędów i otrzymał zdjęcie cenzur, które na nim ciążyły. Po powrocie swym wprawdzie do Wilna sprawiał jeszcze niemało kłopotów nowemu biskupowi Hryniewieckiemu. Lecz piękne dni jego minęły. Nawet sfery rządowe uważały go za zbyteczne narzędzie i chętnie odsuwały go od wszystkiego. Pozwalano nawet na rozpowszechnianie pogłoski, iż cierpiał na lekkie pomieszanie zmysłów. Nie chcemy tą pogłoską uniewinniać jego postępowania. Umarł w r. 1887.

1. *AE, Russia*, 24.

2. List Harasimowicza, Wilno, 17 (29) czerwca, *AE, Russia*, 45. List Kongregacji Soboru do Żylińskiego, »*Prope biennium*«, 5 września 1879 r., *AE, Russia*, 83. Tegoż samego dnia została wysłana nagana do Sęczykowskiego i Jurgiewicza: *Ibid.*, 83(a). O podróży Żylińskiego do Rzymu i jego odwołaniu błędów, patrz: Żyrkiewicz, II, 34—42. Rząd rosyjski powierzył zarząd diecezji wileńskiej innemu »prałatowi«, którego również obdarzał swem zaufaniem, Linklinowi.

Położenie archidiecezji warszawskiej nie przypominało nawet w przybliżeniu losów diecezji wileńskiej. Proboszcz na Pradze, ks. Stanisław Zwoliński, sprawował legalnie rządy tej archidiecezji. W oczach władzy świeckiej był jej administratorem, w oczach zaś Rzymu był jeno »delegatem wikarjusza generalnego arcybiskupa«. Prawo kanoniczne w każdym razie nie było naruszone. Zważywszy jednak okoliczności, które już od r. 1863 zaznaczyły pierwsze jego kroki przy objęciu owego urzędu, przytem jego charakter i sposób postępowania — wszystko to było raczej dwuznaczne; nic też dziwnego, iż Stolica Apostolska właściwie tylko tolerowała jego rządy, by nie pogarszać sytuacji, już i bez tego dość ciężkiej, gdyż nietylko arcybiskup, lecz i wszyscy jego trzej delegaci, t. j. sufragan i dwóch kanoników znajdowali się na wygnaniu. Zresztą administrator nie odgrywał żadnej wybitniejszej roli. »Nie cieszy się on najmniejszem zaufaniem wśród biskupów, — stwierdzał biskup Popiel, to też nie wywiera żadnego wpływu na sprawy kościelne w Królestwie. Nie ośmiela się nic uczynić dla dobra Kościoła: jest to starzec, przytem schorowany starzec. Dotąd nie uczynił on nic, coby zdradzało złe zamiary względem Kościoła; jest on wielce ostrożny i przezorny, lecz zarazem nie jest zdolny do narażenia się w obronie praw Kościoła«.[1]

Rzym postanowił więc pozwolić mu spokojnie dożyć, lecz równocześnie przedsięwziął wszelkie ostrożności dla zabezpieczenia się co do najbliższej przyszłości. Dn. 13 lipca 1877 r. kardynał Simeoni zawiadomił Zwolińskiego o rozkazach papieża i zalecił mu podać je do wiadomości kapituły metropolitalnej. W razie śmierci prałata (chociaż uprzejmie życzono mu tego jak najpóźniej) kapituła otrzymywała zakaz dokonywania wyboru wikarjusza kapitularnego, nawet gdyby władza świecka tego od niej wymagała; natomiast winna była zwrócić się niezwłocznie z doniesieniem do Rzymu. Stolica Apostolska zastrzegała sobie prawo powzięcia decyzji, jaką uzna sama za stosowną. Równocześnie sekretarz Stanu wysunął kanonika Antoniego Sotkiewicza, jako

1. Popiel do Piusa IX, 20 września 1876 r., *AE, Russia*, 18.

domniemanego następcę Zwolińskiego. Natychmiast po zgonie prałata miał on objąć zarząd diecezji otwarcie, jeżeliby okoliczności temu sprzyjały, w przeciwnym razie potajemnie, aż do czasu wydania nowego rozporządzenia przez Stolicę Apostolską. Zwoliński i kapituła poddali się temu żądaniu, nie bez pewnych zastrzeżeń, zresztą dość uzasadnionych. Jednakże Rzym pominął je milczeniem, a życie potwierdziło słuszność tej taktyki. Dn. 29 września Zwoliński umarł. Dzięki zręczności, taktowi i prawości Sotkiewicza udało mu się usunąć wszelkie przeszkody, zaś rząd rosyjski okazał się tym razem o tyle mądrym, iż uznał i zatwierdził jego tytuł administratora.[1]

V.

Pius IX pod brzemieniem lat i przeciwności zstąpił do grobu w chwili, gdy miał podnieść głos przeciw Rosji. Z wielkim żalem widział się zmuszonym do podjęcia tego kroku. Ongi przed trzydziestu laty rozpoczynał swe rządy przez podpisanie z samodzierżcą pokoju, w którego trwałość tak wówczas wierzono. Jakaż przepaść dzieliła Konkordat z r. 1847 od alokucji projektowanej w r. 1878! Szlachetne nadzieje Rzymu, próby pacyfistyczne Petersburga, dość długo wahają się, niepewne, szukając punktu zbliżenia, by wreszcie nagle skruszyć się, trafiając na nieprzewidzianą przeszkodę, powstanie polskie z r. 1863. Dla Kościoła klęska nastąpiła gorsza, niż w r. 1832. Opisywaliśmy zresztą owe ruiny: podeptanie konkordatu z r. 1847; wygnanie wielu księży i biskupów; dezorganizacja diecezyj; zapoznanie ustroju prawnego Kościoła w jego najgłówniejszych punktach; popieranie i zachęcanie wszelkiego rodzaju zdrajców, występujących wrogo wobec własnej władzy, wreszcie oderwanie przeszło trzystu tysięcy wiernych od Kościoła katolickiego. Wobec tego obrazu czyny Piusa IX nabierają swego prawdziwego znaczenia. Nie z lekkiem sercem wypędza on agenta urzędowego cesarza.

1. Simeoni do Zwolińskiego, 23 lipca 1877 r.; do Sotkiewicza, 23 lipca, 1 października; Zwoliński do Simeoni'ego, 29 sierpnia. *AE, Russia, 49.* Simeoni do Sotkiewicza, 1 grudnia; *ibid.*

Meyendorffa i odsyła później nieoficjalnego przedstawiciela Urusowa, występuje z szeregiem protestów w swych przemowach i encyklikach, odwołuje się do opinji publicznej w swych *exposé* dyplomatycznych. Bezwątpienia Pius IX pragnął podtrzymywania przyjaznych stosunków z Aleksandrem II, zarówno jak i z Mikołajem I. Jednakże nie mógł tego osiągnąć. Niezawsze dopisuje powodzenie tym, którzy kochają sprawiedliwość, a nienawidzą nieprawości.

Nowy papież, Leon XIII, był bardziej szczęśliwym. »Porównywując, powiedziano bezpośrednio po jego śmierci, wszystkie zmiany, które zaszły za Leona XIII w stosunkach Kościoła z poszczególnemi państwami, stajemy wobec niezaprzeczonego faktu, iż zastał go odosobnionym i otoczonym powszechną nieprzyjaźnią, a pozostawił go otoczonym szacunkiem i czcią. Jaki język mógłby nazwać taką zmianę słowem »niepowodzenie?«[1] U schyłku więc XIX wieku ów *prestige* i owe dowody szacunku przypominały pod pewnemi względami ową wielką ideę chrześcijaństwa, która w wiekach wiary panowała nad Europą. W miejsce stosunku zależności politycznej od papiestwa, którym ongi podlegali książęta świeccy, Leon XIII usiłował wytworzyć inne więzy, bardziej lekkie, acz niemniej trwałe i twierdzić można śmiało, iż przeprowadzenie tego planu udało mu się w zupełności. Narody katolickie, państwa obce wszelkiej wspólnocie z Rzymem, lub też wręcz obce chrześcijanizmowi, składają hołd częstokroć mimowolny najwyższej potędze moralnej na ziemi, przyjmują od niej nauki, których nigdy dobrowolnie nie przyjęłyby od kogo innego. Im częściej i dłużej nowy papież przemawia i działa, tem głębiej wśród różnych ludów, bardziej nawet, niż wśród ich panujących, utwierdza się przekonanie, iż z Rzymu biją jakieś promienie świetlane, co oświecają cały świat i że uchylanie się od ich działania nie przynosi ani zaszczytu, ani korzyści. Lecz dla wywierania takiego wpływu Kościół musiał żyć w zgodzie z panującymi narodami. Leon XIII zrozumiał to od pierwszej chwili swych rządów.

»Pokój, pisze Stefan Lamy, był pierwszem słowem jego

1. Etienne Lamy: »La politique du dernier pontificat«, *Correspondant*, 10 września 1903 r., CCXII, 806.

polityki i nieustanną troską jego panowania... Królewski żebrak pokoju, — dla jego osiągnięcia, wyciągał ręce, idąc od ludu do ludu, nie zrażając się ani długością przebytej drogi, ani niegościnnem przyjęciem. Znał on dobrze siłę swej stałości oraz stałość swej siły. Przewidywał jasno trudności wynikające z niesprawiedliwości i miał dobrze w pamięci, że wszelkie prześladowania Kościoła zczasem zwracają się zawsze swem ostrzem przeciw samym prześladowcom. Chciał więc stać się względem nich tem właśnie ostrzem i w swem osamotnieniu uważał za swych sprzymierzeńców wzajemne nieporozumienia swych przeciwników, ich skrupuły i wreszcie zmęczenie walką. To też prośba, z którą zwracał się do wszystkich państw, nigdy nie była kapitulacją na korzyść któregokolwiek z nich. Lecz, choć nieugięty wobec władz prześladowczych, uważał za swój obowiązek przekonać ich, iż walczył wbrew samemu sobie, gdyż serce jego zawczasu było rozbrojone. Jako papież uważał za swój obowiązek walczyć o rzeczy zasadnicze; jako Włoch używał całej giętkości swego umysłu na nawiązywanie coraz to nowych układów, które nawet między przeciwnikami pomagają do odnajdywania i popierania wspólnych interesów, czynią pożądanemi głębsze porozumienia, a składanym ofiarom nadają najmniej dotkliwe formy. Zadziwił on rządy wrogo usposobione przez umiar i roztropność swych żądań; zachęcał je, umiejąc wysuwać na plan pierwszy korzyści, jakie mogą dla nich wyniknąć ze spełnienia jego żądań; wiedział kiedy uciec się do wymowy, a kiedy milczeć; umiał po mistrzowsku posługiwać się ludźmi i korzystać z chwili«.[1]

Oto, w ogólnych zarysach, wielka polityka wielkiego papieża. Jest ona polityką Leona XIII; marzył o niej i częściowo, w zakresie możliwości, zdołał wprowadzić ją w życie. Ten mistrz miał całkowite prawo położyć podpis pod swem dziełem. Umiał korzystać z pomocy, a co więcej, narzucić swój kierunek i wolę swym podwładnym. Im bardziej ów pontyfikat przechodzi do historji, tem więcej podziwiać należy jego wspaniałe zarysy. Kilka idei przewodnich, a będących ideami samego papieża, panują, kierują i ożywiają wy-

1. Artykuł cytowany wyżej, 800–801.

jątkowo zawikłany splot wypadków. Ze swej strony winniśmy przedstawić wysiłki Leona XIII w kierunku narzucenia swej woli, pacyfistycznie usposobionej, rosyjskiemu autokratyzmowi.

Od pierwszych chwil jego pontyfikatu zauważyć możemy jego poczynania dla rozstrzygnięcia tak niewdzięcznego zadania. Kulturkampf rosyjski, zarówno jak i niemiecki, wywołuje jego pierwszy gest, a jest to gest przyjacielski. Data 20 lutego 1878 r., t. j. dzień jego wyboru, jest zarazem datą listu, w którym zawiadamia cara rosyjskiego, zarówno jak i niemieckiego kajzera o objęciu tronu papieskiego. Przypomina on »najjaśniejszemu cesarzowi i królowi«, iż liczne rzesze katolików żyją pod jego berłem. »Żałując wielce, iż nie znajdujemy obecnie, — pisze dalej w swym liście Leon XIII, — owych stosunków, które tak szczęśliwie rozwijały się przedtem pomiędzy Stolicą Apostolską a Waszą Cesarską Mością, odwołujemy się do wspaniałomyślności jego serca, z prośbą, by pokój i niezmącony spokój sumień zostały przywrócone owej licznej części jego podwładnych: a wówczas poddani katoliccy Waszej Cesarskiej Mości nie omieszkają, tak jak im to nakazują zasady wyznawanej przez nich wiary, stać się najbardziej uległymi, szanującymi i wiernymi poddanymi Waszej Cesarskiej Mości«.[1]

Przez nuncjaturę wiedeńską i ambasadę rosyjską w Austrji ów list owego papieża szybko dodarł do Petersburga. Dn. 6 (18) marca w formie uprzejmej Aleksander II pośpieszył zapewnić Leona XIII, iż podziela całkowicie jego pragnienie ponownego nawiązania dobrych stosunków. A dalej dał on znowu wyraz starym kłamstwom, tak chętnie powtarzanym przez dyplomację cesarską: »Tolerancja religijna jest w Rosji zasadą, uświęconą przez tradycje polityczne i obyczaje narodowe«. Zarazem, podobnie jak ongi jego ojciec, postarał się zrzucić z siebie odpowiedzialność za kłopotliwą przeszłość: »Nie zależało to od Nas w najmniejszym stopniu usunięcie trudności, jakie mogły mieć miejsce, a które przeszkodziły Kościołowi rzymsko-katolickiemu, narówni z innemi

1. Prasa ogłosiła ten list. Znajdujemy go również u Guillermina: »*Vie et pontificat de Leon XIII*«, I, 165—166.

Kościołami, istniejącemi w naszem cesarstwie pod opieką praw, w wypełnieniu jego misji, polegającej na podnoszeniu i umoralnieniu ludu, misji najzupełniej obcej wszelkim wpływom politycznym«. Cesarz kończył swój list następującą obietnicą: Wasza Świątobliwość może być spokojną, iż w Naszem państwie wszelkie środki opieki, jakie tylko dadzą się pogodzić z prawami podstawowemi państwa, których z urzędu winniśmy bronić, zostaną przyznane Kościołowi, którego Wasza Świątobliwość jest Najwyższym Zwierzchnikiem duchowym, i że z najżywszym pośpiechem udzielimy swego poparcia wszelkim wysiłkom Waszej Świątobliwości, mającym na celu zapewnienie interesów religijnych Naszych poddanych rzymskich katolików«.[1]

Trzeba było teraz zastanowić się jak się dadzą pogodzić owe »środki opieki« z »prawami zasadniczemi państwa«. W gruncie rzeczy można było zawsze dojść do porozumienia, wbrew najbardziej piętrzącym się trudnościom, gdyby Petersburg pragnął tego w równym stopniu, jak tego chciano w Rzymie. Lecz czy istniała owa wola pojednawcza? o ile zaś nie istniała, jak należało ją wzbudzić? Był to problemat trudny do rozstrzygnięcia, lecz godny głębokiego umysłu Leona XIII. A rozstrzygnąć go musiał nietylko w stosunku do Rosji, lecz i do Niemiec, choć w innych, niż w Rosji warunkach. W Niemczech papież nie był sam; lud katolicki, karny i zwarty, stał nieugięcie po stronie polityki papieża, którą uważał za swoją, czyli w obronie swych swobód religijnych. Lud ten dalekim był od chęci grania roli łagodnych ofiar, podstawiających dobrowolnie swe szyje pod noże rzeźnickie. Nie ciesząc się bynajmniej z wojny, chcieli narzucić pokój najbardziej groźnemu swemu przeciwnikowi, Bismarkowi. Niezrównana ekipa obrońców, kierowana przez Windhorsta, wytężała wszystkie siły w tym celu, a wobec ich uporczywej a zręcznej taktyki Bismark wreszcie musiał zażądać zgody: »Zaledwie piąta część cesarstwa jest katolicką, przyznawał on w r. 1879, lecz owa piąta część, pozbawiona zaspokojenia swych potrzeb duchowych, sprawiła mi więcej

1. Aleksander II do Leona XIII, 6 (18) marca 1878 r., *Journal des Debats*, 29 marca, według *Praw. Wiestnika*, wydawanego w Petersburgu, dn. 26 marca.

kłopotów i trosk, niż wszystkie razem wzięte sprawy europejskie. To też chcę pokoju«.[1]

Inaczej przedstawiały się sprawy pod berłem samodzierżcy. Ludowi katolickiemu w tych stronach brakło wodza, którego choć w przybliżeniu można byłoby porównać do Windhorsta i jego towarzyszów. Zresztą czy mógłby taki wódz znaleźć się w kraju, nie posiadającym swobód politycznych, t. j. ani parlamentu, ani niezależnej prasy, słowem w kraju, gdzie nie było możności swobodnego wypowiadania się? Opisywaliśmy warunki, w jakich pracować byli zmuszeni księża i biskupi. Przytem wobec olbrzymiej masy ludności prawosławnej, katolicy tworzyli prawie niedostrzegalną mniejszość, w dodatku wciąż podejrzywaną o knowania. Nie stanowili oni siły zorganizowanej, tem bardziej, iż nie mieli do tego żadnego prawa. Niezdolni do walki, umieli tylko cierpieć. A jednak ta zdolność do wytrwania nie była rzeczą godną lekceważenia. Zresztą, gdy władza, nawet bardzo silna, gwałt zadaje sumieniom, zapoznając prawa mniejszości, nigdy to nie pozostaje bezkarnem. W tej dziedzinie zawsze kończy się tem, iż prześladowca musi z nawiązką zapłacić prześladowanemu. Lecz nie należy zapominać, że tego rodzaju odwety, choć tak oczywiste, zwykle późno przychodzą. Papież zaś co do Rosji musiał spieszyć się z uzyskaniem pokoju dla katolików, a na ich w tem współdziałanie, niestety, nie mógł liczyć.

Najpilniejszą rzeczą było przywrócenie stosunków dyplomatycznych. Uznano więc za stosowne, aby dla tego celu poświęcić przedewszystkiem osobę księcia Urusowa. Niefortunny ten dyplomata pozostawał nadal w Rzymie. Śmierć Piusa IX, objęcie rządów przez nowego papieża i nowego Sekretarza Stanu — wszystko to dawało mu nadzieję; iż uda mu się ponownie przekroczyć progi Watykanu, w charakterze innym, niż zwykłego turysty. Simeoni wzbronił mu dostępu do swych apartamentów. Usiłował więc wkroczyć przez drzwi Franchi'ego, potem przez Ninę. Wszystko było jednak nadaremne. Stolica Apostolska została obrażona, czekała więc na zadośćuczynienie. A że to ostatnie nie nadchodziło, drzwi pozostawały zamknięte. A przecież usiłowania Urusowa stanowiły pomyślną wróżbę, gdyż jako sumienny urzędnik nie uczyniłby nic bez uznania swych mocodawców. Ponieważ zaoświadczył wtedy, iż cała odpowiedzialność za postępek jego w stosunku do Kurji spada nań wyłącznie, więc niech ją też sam ponosi.

1. G. Goyau: »Bismarck et la Papauté«, *Revue des Deux Mondes*, 1912, II 234; »Bismarck et l'Eglise«, III, 92.

Stolica Apostolska zachowała w pamięci usługi gabinetu madryckiego w sprawie tego opłakanego incydentu. To też we wrześniu 1878 r. zwróciła się o nie ponownie. W memorjale poufnym, przesłanym za pośrednictwem ambasadora hiszpańskiego, podkreślono nienormalne położenie, w jakiem znalazł się zarówno Rzym jak i Petersburg wobec zerwania wzajemnych stosunków od roku zeszłego. Rzym ubolewał nad krzywdą, wyrządzaną tem samem katolikom w Cesarstwie i Królestwie Polskiem. Petersburg zaś miał do uregulowania cały szereg spraw, w których współudział Rzymu był dlań niezbędnym; teraz zaś wobec niemożności wymiany zdań i wogóle zerwania stosunków dyplomatycznych pozostawały one w zawieszeniu. W tych warunkach Rzym gotów był okazać Petersburgowi nowy dowód uprzejmości, a zarazem czystości zamiarów. Stolica Apostolska nie pragnie bynajmniej czynić utrudnień swemu przeciwnikowi, a tylko broni swego prawa i honoru. Nie cofa się więc przed żadnem rozstrzygnięciem, któreby pozwoliło obu stronom wznowić przyjazne stosunki. »Ponieważ książe Urusow, pisano w memorjale, wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za swój czyn, jeżeliby więc rząd cesarski zechciał uczynić wybór innej osoby, wówczas Stolica Apostolska postara się zapomnieć o tem, co zaszło, nie będzie też doszukiwać się motywów tego kroku, a natomiast nawiąże dawne stosunki«. Nowemu zaś wysłańcowi byłoby wskazanem nadanie jakiegoś tytułu urzędowego, gdyż tym sposobem oszczędzonoby dawnego półurzędowego przedstawiciela, który przy tych okolicznościach stawał się ofiarą pozoru, jeśli nie samego faktu niełaski, która go dotykała.[1]

Rząd hiszpański na owe ponowne odwołanie się doń pośpieszył odpowiedzieć przychylnie. Lecz wbrew jego dobrej

1. *Memoria confidenciale diretta al Gov-o Spagnuolo.... spedita nel principio di Settembre 1878...*, *AE, Russia*, 67.

woli sytuacja nie uległa widocznej zmianie. Wogóle okoliczności nie sprzyjały temu. Rok 1878, rok kongresu berlińskiego był ciężkim dla kanclerza rosyjskiego i jego współpracowników. Gorczakow i jego zastępca Giers byli przez dłuższy czas nieobecni w stolicy pod koniec roku 1878. Dopiero więc na początku nowego, ambasadorowi hiszpańskiemu udało się wypełnić misję, którą mu powierzono. Wzamian otrzymał szereg ugrzecznionych zapewnień, lecz nie kategoryczną i ściśle określoną odpowiedź, której oczekiwano. Było jasnem, że Petersburg pragnie przedtem zbadać teren. Zresztą nie szczędzono zapewnień o najlepszych chęciach, usiłując jednocześnie, by wiadomość o tem dotarła do Rzymu. Biskup w Djakowie, Strossmayer, bardzo popularny w krajach słowiańskich i dość obznajmiony z planami rzymskiemi, komunikował je swej znajomej, księżnej Trubeckiej. »Niech Wasza Ekscelencja nie zapomina — pisała w odpowiedzi księżna z Petersburga w październiku 1878 r. — iż książe Gorczakow skwapliwie przyjmie wszelki krok pojednawczy ze strony Stolicy Apostolskiej. Były to jego ostatnie słowa przy pożegnaniu«. Kanonik Vorsak, korespondent biskupa w Rzymie, nie omieszkał, jak go proszono, donieść kardynałowi Ninie o tych miłych zapewnieniach.[1]

Inny sprzymierzeniec, wcale nieprzewidziany, pracował również na korzyść Rzymu; był nim nihilizm, którego prawdziwe miano odgadł ongi Józef de Maistre na początku wieku. Właśnie w r. 1878 miał miejsce cały szereg spisków, zamachów, procesów, strzałów, wybuchów bomb i min, szerzących się niby jakaś zatrważająca zaraza. Wypadki te zaskoczyły niespodziewanie i wznieciły popłoch niezmierny wśród legistów, zanurzonych w stosach papierów. Dotąd spędzały im sen z oczu tylko widma knowań Kościoła rzymskiego i pretensje »Tjary«. Obecnie tragiczne wybryki rewolucjonistów postawiły ich brutalnie wobec rzeczywistości. Co czynić, by odwrócić i uspokoić te niszczycielskie prądy? To pytanie stawiano sobie także w Niemczech, gdzie cesarz Wilhelm cudem uniknął strzału blacharza Hödela, oraz inteligenta Nobilinga. Przyjaciel Bis-

1. Strossmayer do Vorsaka, Djakowo, 30 paźdz. 1878 r., *AE. Russia*, 66.

marka, hrabia Holnstein, wielki koniuszy króla bawarskiego, mówił pewnego wieczoru w marcu 1878 r. do nuncjusza Alojzego Masella: »Eminencjo, winniśmy się pojednać w obliczu wspólnego wroga, socjalizmu«.[1] Takie same poglądy, możemy twierdzić z całą pewnością, brały górę w Petersburgu, nawet w tych kołach, gdzie popisywano się lekceważącym tonem w stosunku do »rzymskiego papieża«. Nawet księżna Trubeckaja nie omieszkała też zwrócić się z zapytaniem do swego przyjaciela, biskupa z Djakowa, czy nie posiada skutecznego lekarstwa przeciw nihilizmowi. Ten odpowiedział na to twierdząco i wskazał je bez ogródki. Należało więc: 1° powołać do życia »radę« w Petersburgu (innemi słowy rodzaj »Dumy Państwowej«); 2° zreformować Kościół prawosławny, przywrócić patrjarchat, zwrócić Cerkwi jej autonomję. »Przez to, mówił, przybliżycie się do Kościoła Zachodniego, i przyśpieszycie tem samem tak upragniony moment zjednoczenia Kościołów; 3° należy bezwzględnie pojednać się ze Stolicą Apostolską«. Na poparcie tego ostatniego punktu biskup przytaczał cały szereg argumentów z dziedziny wiary i polityki, które uważał za nieodparte.

Odpowiedź księżny wywarła silne wrażenie na biskupa Strossmayera. »Moi przyjaciele i ja sama, pisała ona w końcu października 1878 r., czytaliśmy rady Waszej Biskupiej Mości z prawdziwem nabożeństwem i w przekonaniu, iż przez Jego usta przemawia istotna prawda. Gorczakow jest w danej chwili nieobecny. Skoro tylko powróci, poszlę mu list ks. Biskupa; spędzę nawet umyślnie w tym celu trzy miesiące zimowe w Petersburgu i wspólnie z mymi przyjaciółmi uczynimy wszystko, co tylko będzie w naszej mocy dla zrealizowania jego idej«. — »Widzisz, mój drogi przyjacielu, pisał o tem poczciwy biskup do swego powiernika, Vorsaka, co mogłoby się urzeczywistnić, jeśli taka jest wola Boża, jeśli nawet nie odrazu, to przynajmniej zczasem, o ile dobry Bóg w swem miłosierdziu zechce mi udzielić jeszcze nieco życia i zdrowia. Wspominam o tych szczegółach, abyś je zakomunikował Jego Eminencji Sekretarzowi Stanu, gdy będziesz z nim rozmawiał:

1. G. Goyau: »*Bismarck et la Papauté*«, *Revue des Deux-Mondes*, 1912, I, 617; »Bismarck et l'Eglise«, III, 11.

być może, iż jakaś z mych myśli przyczyni się do spełnienia apostolskich zamiarów i świętych intencyj Jego Świątobliwości w celu przywrócenia pokoju między tem mocarstwem a katolikami«.[1]

Bóg wysłuchał pobożnych życzeń biskupa z Djakowa. Użyczył mu bowiem zdrowia i długiego życia patrjarchów. Strossmayer umarł w r. 1905, jako dziewięćdziesięcioletni starzec. Co zaś stało się z jego szerokiemi nadziejami, połączonemi z niejedną iluzją, a które żywił jeszcze od r. 1849, co z nich zostało zrealizowanem? Tak — odpowiedzieć możemy co do sprawy wyzwolenia politycznego Słowian południowych; nie — co do unji Wschodu z Zachodem, pojednania Kościołów odłączonych od jedności z katedrą Świętego Piotra, Dostojników nieraz źle się odzywał o Kurji Rzymskiej, chętnie oskarżał ją o krótkowzroczność jej kongregacje, jej polityków i kanonistów.[2] W rzeczywistości te właśnie sfery, ogółem biorąc, patrzyły dalej i jaśniej w przyszłość, niż on. W oczach caryzmu, interesy zasadnicze nacjonalizmu rosyjskiego przekreślały najzupełniej Kościół rzymski, ten Kościół, który miał pretensje nie dać się »rządzić, wedle słowa oskarżyciela Nesselrodego, *tak jak nam się to podoba*«. Dałby Bóg, aby w nowem Królestwie jugosłowiańskiem nie chciano, na wzór Rosji, ogłosić niezgodność prawdziwego interesu *słowiańskiego* z interesami, również prawdziwemi i uprawnionemi, Kościoła katolickiego. Lecz Strossmayer patrzał na Słowian, a zwłaszcza na Rosję rozrzewnionym wzrokiem, pełnym ojcowskiej pobłażliwości. Może właśnie takiemu nastawieniu i patrzeniu, przytem z podobłocznej pogodnej wysokości, gdzie tak chętnie przebywała jego wielka dusza, przypisać należy ten brak u biskupa prawdziwego poczucia rzeczywistości. Nie potępiajmy go jednak zato. Podobne złudzenia przynoszą zaszczyt wielkim sercom i są nieraz bardziej owocne, niż krótkowzroczne i zacieśnione horyzonty, będące cechą ciasnego i przyziemnego realizmu.

1. Strossmayer do Vorsaka, Djakowo, koniec października 1878 r., *AE, Russia*, 66.

2. Charles Loiseau: »Strossmayer«, *Correspondant*, 1905, II, 269.

VI.

Wbrew zapewnieniom księżnej Trubeckiej, Gorczakow bynajmniej nie okazywał pośpiechu w przynaglaniu swego Najjaśniejszego Pana do rzucenia się w otwarte ramiona Ojca Świętego. Patrzał on bowiem z pewnem lekceważeniem na wszystkich tych mężów Kościoła, którzy zbliska lub zdaleka wyciągali doń gałązkę oliwną, uważając się za nieskończenie od nich silniejszego. U schyłku swej karjery uważał się raczej sam za wielkiego arcykapłana dyplomacji, rozkoszując się celebrowanem przez siebie nabożeństwem. Wicehrabia de Vogüé przedstawia go nam żywcem w chwili takiego delektowania się najwyższą dlań rozkoszą:

Ukazuje on nam jego postać, »tonącą w niemożliwie długim surducie, sięgającym aż do pięt, w spodniach czarnych i getrach obciskających łydki: słowem żywy portret pierwszych lat tego wieku. Twarz okrągła, świeża, różowa, subtelna i żywa przy białych włosach osiemdziesięcioletniego starca, z okularami, maskującemi żywość jego wyrazu: słowem coś z Thiers'a, coś z wielkiego pana i z czasów Regencji«. (Mybyśmy dodali: i coś z Nesselrodego, sądząc z twarzy owi trzej staruszkowie wydawali się kuzynami, jeśli nie braćmi). A również mowa ożywiona, sypiąca dowcipami, łatwa, również żywcem wzorowana na Thiers'ie, z dodatkiem czegoś nieuchwytnego z odcienia XVIII wieku; zwroty lekkie o tonie dworskim lecz zarazem sceptycznym z przed roku 89-go.... Żadnych powiedzeń głębokich i ostrych, w rodzaju Bismarka, czy też Guizota, a przytem nic wymuszonego: lekki wdzięk i niewzruszone zadowolenie z samego siebie, przebijające na każdym kroku. Wstał wreszcie, by udać się do cesarza, kończąc opowiadanie jakiejś dykteryjki, zlekka ironicznej o Św. Synodzie; przychodziło mi na myśl, iż gdy go odprowadzimy kiedyś pod strop soboru św. Izaaka, to razem z nim zniknie i ta Rosja z czasów Kongresu Wiedeńskiego, po którym pozostał on jedyny, jako cień przeszłości, wśród owej nowej Rosji, młodej, cierpkiej, niespokojnej a niepewnej swych nowych dróg: pozostaną jeno starodawne modlitwy, w które sam w gruncie rzeczy nie wierzy, a będą nad nim odprawiali w owym pięknym śpiewie o tonach minorowych, tak charakterystycznych dla liturgji słowiańskiej. Ciekawa figura, pomimo wszystko: coś trochę z Woltera, Talleyranda, Thiersa,

ostatnia z tej wyrafinowanej i wykwintnej rasy dyplomatów, jakiej nasze dzieci nie zobaczą już nigdy....[1]

Ta osobistość, nieco płytka, wyłączała ze sfery swego sceptycyzmu jedynie kwestję swych własnych zasług. Rzym, zda się, nigdy nie cieszył się jego przychylnością, a sprawy katolicyzmu obchodziły go bardzo mało. Dla takiego mistrza, jak on, były one drobnem *intermezzo*. To też chętnie składał on je na barki biurokratów z ministerstwa spraw wewnętrznych. Ci zaś pośpieszyli bezzwłocznie podjąć się małej gry nawiązania poufnych rokowań, do których Petersburg zawsze był skory. Podjął się tego dyrektor departamentu obcych wyznań, Makow. Pewien protestant, baron Köhne, dyrektor muzeum w Ermitażu i pewien katolik z Austrji, benedyktyn Dudik, nawiązali stosunki z Watykanem.

O. Béda Dudik należał do opactwa Raigern na Morawach. Był to uczony, a zarazem niestrudzony podróżnik. Można go było widzieć w Palestynie, w Egipcie, w Szwecji, parokrotnie w Rosji. Wraz ze swemi orderami — a posiadał ich przynajmniej dwanaście, z których każden pochodził od tyluż królów i cesarzy, nie wyłączając samego sułtana — i z niezliczoną ilością pierścieni, ozdobionych drogiemi kamieniami, ów mnich robił wrażenie prałata. Interesował się żywo nauką i światem słowiańskim, przytem posiadał wszelkie słowiańskie języki i narzecza. Jako zdecydowany panslawista, był popularnym w kołach Petersburga, ciesząc się tam wielkiem uznaniem i gorącemi sympatjami, na które tem samem odpowiadał. Chociaż rusofil z przekonania, jednakże żywił szczere przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i wielką chęć służenia interesom Kościoła w państwie cara. Trudno tylko orzec czy był do tego należycie przygotowany. W każdym razie mniej znał obecne i przyszłe położenie katolików w Rosji i w Polsce, a nawet ogólnie biorąc teologję i prawo kanoniczne, niż historję Moraw, której poświęcił aż dziesięć tomów.[2]

1. »Lettres du Vic. E. M. de Vogüé a Armand et Henri de Pontmartin«, 1867—1909. *Revue des Deux-Mondes*, 1922, II, 58—59 (list z dn. 21 stycznia 1877 r.) Korespondencja ta ukazała się w wydaniu książkowem, Plon, 1923.

2. O O. Dudiku, por. O. Martynow do O. Gagaryna, Praga czeska, 27 stycznia 1881 r. *(Zbiór prywatny.)* Jacobini do Niny, Wiedeń, 29 października 1878 r., *AE, Russia*, 68.

W r. 1878 rząd wysłał go do Szwecji z poleceniem przywiezienia stamtąd znacznej liczby rękopisów, zrabowanych ongi z Moraw przez Gustawa Adolfa. Ze Sztokholmu przybył on do Rosji i przebywał w Petersburgu od 13 sierpnia do 20 września. Zwłaszcza bywał często u barona Köhne, dyrektora muzeum w Ermitażu. Köhne, acz luteranin, lecz raczej o tendencjach liberalnych i bynajmniej nie fanatyk, znał dobrze Rzym. Święte Officjum rozpatrywało niegdyś pewną sprawę, w którą Köhne był zamieszany, najprawdopodobniej sprawę rozwodową, i asesor Nina, w niedługim czasie mianowany kardynałem i Sekretarzem Stanu, przy tej sposobności zawarł z nim bliższą znajomość.

W swych rozmowach Köhne i Dudik poruszyli przedewszystkiem sprawę katolików w Rosji, a zwłaszcza ich nieszczęsnego położenia i konieczność zaradzenia temu. Baronowi trafiły do przekonania poglądy zakonnika, postanowił więc nawiązać stosunki między nim, a swym przyjacielem, Makowym, dyrektorem departamentu obcych wyznań, podejmując się osobiście ich zaznajomienia. W rezultacie Makow zainteresował się przychylnie uczonym benedyktynem, na którego zkolei wywarł wrażenie człowieka wysoce kulturalnego, o poglądach wzniosłych i pojednawczych a umyśle stanowczym i ścisłym. W rzeczywistości zaś ten urzędnik kuty i przebiegły nie może wzbudzać ku sobie sympatji, przytem był to schyzmatyk, fanatyczny aż do szpiku kości,[1] widzieliśmy go zresztą przy pracy i śmiało twierdzić możemy, iż katolicy nie mogli spodziewać się nic dobrego z jego strony.

W czasie pierwszego spotkania Makow i Dudik odrazu porozumieli się na jednym punkcie, mianowicie wspólnej niechęci względem Polaków. Dyrektor departamentu obcych wyznań oskarżał ich o utożsamianie katolicyzmu z polskością, o narzucanie owej tendencji duchowieństwu, księżom i biskupom i kierowanie na fałszywe tory sądu Stolicy Apostolskiej. Rzym, mówił Makow, patrzy jedynie oczami Polaków; Rosja nie może się więc odeń spodziewać ani dobrej woli, ani za-

1. »Makow etenim non est vir ejus indolis ut cedat. Usque ad medullam ossiumest ipse Moscovita et schismae suae deditus, catholicis vero infensissimus«. Symon do nieznanego nam nazwiska, Rzym, 27 czerwca 1878 r., *AE, Russia*, 52(a).

ufania. Czyż w podobnych okolicznościach można dojść do jakiegokolwiek porozumienia? Dudik również nie lubił Polaków, to też ich nie oszczędzał. Równocześnie jednak pośpieszył zapewnić Makowa, iż Rzymowi leżą na sercu przedewszystkiem interesy katolików, jeżeli więc rząd rosyjski chce rzeczywiście pozyskać zaufanie Rzymu, to najpewniejszą do tego drogą jest dowieść »czynami« sprzyjania tym interesom i chęci polepszenia położenia Kościoła katolickiego.

Dwie następne rozmowy były jeszcze donioślejsze. Wziął w nich udział oprócz Makowa dyrektor kultu prawosławnego Mosołow. Razem z Dudikiem i Köhnem, owe rozmowy we czwórkę przybierały charakter formalnych konferencyj. Makow poruszył obszernie dwie wielkie sprawy, szczególnie interesujące rząd: po pierwsze usunięcie języka polskiego z nabożeństwa dodatkowego, a wprowadzenie na to miejsce języka rosyjskiego; powtóre: wykluczenie Polaków od biskupstwa w cesarstwie, a powołanie biskupów z zagranicy, w pierwszym rzędzie Słowian z Austrji, a więc Czechów, Słowaków, Morawian, Kroatów. Cesarz przedstawiałby na każdą wakującą stolicę biskupią listę, zawierającą nazwiska trzech kandydatów, a papież wybierałby jednego z nich; kandydat zaś po swym obiorze przyjmowałby poddaństwo rosyjskie. Co zaś do nabożeństwa dodatkowego, to należałoby się kierować zasadą, iż język parafjan ma być językiem obowiązującym dla proboszcza. Przy realizowaniu tych projektów można liczyć na pomoc dwóch nowomianowanych arcybiskupów: mohylewskiego i warszawskiego. Akt zaś, wydany przez Stolicę Apostolską, przyśpieszyłby ścisłe wprowadzenie go w życie, przyczem odnośne rozporządzenie zostałoby odczytane z ambony we wszystkich kościołach.

Były to wielkie ustępstwa. Przeciwwagą do nich miały być piękne obietnice. A więc: rząd cesarski uzna swobodę jurysdykcji biskupów, na mocy której odpowiadaliby tylko przed Stolicą Apostolską. Poza tem ofiarowywano im swobodne rozporządzanie beneficjami duchownemi, zwracano duchowieństwu prawo nadzoru nad szkołami katolickiemi elementarnemi, wreszcie obiecywano poddać rewizji ustawodawstwo polityczne, odnoszące się do Kościoła katolickiego

i jego wyznawców. Wprowadzenie tego wszystkiego w życie miało nastąpić w porozumieniu z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej i z obu metropolitami.

Makow wszakże nie myślał poprzestać na akademickiej dyskusji, lecz pragnął jak najrychlej wszcząć rokowania z Rzymem, tem bardziej, iż baron Köhne zgóry był już przeznaczony na przedstawiciela rządu. Miał on więc wyjechać w niedługim czasie i przedstawić się narazie, jako osoba prywatna, gdyż pierwsze kroki pozostałyby najzupełniej poufne, w razie zaś gdyby Sekretarz Stanu ustosunkował się przychylnie do przedwstępnych propozycyj i zgodził się przyjąć je za podstawę pertraktacyj, wtedy dopiero półurzędowy przedstawiciel otrzymałby misję urzędową i działałby w sposób jawny. W przeciwnym wypadku opuściłby Rzym bez hałasu i cała ta sprawa miała pozostać w tajemnicy. Ostrożność posunięto jeszcze dalej, gdyż chciano uprzednio wybadać grunt. Więc Makow prosił Dudika, aby zawiadomił nuncjusza w Wiedniu, Jacobini'ego, o przebiegu całej sprawy i upewnił się za jego pośrednictwem czy kardynał Nina przyjmie przychylnie barona i jego przedwstępne zabiegi. Dopiero po otrzymaniu pomyślnej w tym względzie odpowiedzi miał udać się w drogę. Widocznem było, iż baron się śpieszył, gdyż już 25 października Dudik otrzymał w Wiedniu odeń list, z wiadomością o jego wyjeździe i o tem, iż w chwili obecnej jest w Paryżu, oczekując od zakonnika upragnionej wskazówki, by w dalszym ciągu odbywać swą podróż.

Po otrzymaniu opisu całej tej sprawy, a właściwie, rzec można, tej intrygi, nuncjusz zwrócił odrazu uwagę na jeden fakt, mianowicie, że nazwisko Gorczakowa nie występowało w niej ani razu. Wszak Makow i Mosołow w gruncie rzeczy byli jedynie urzędnikami, jakiem więc prawem wszczynać mieli rokowania, które w pierwszym rzędzie powinny były wyjść od kanclerza? I czy ten ostatni był wtajemniczony w przebieg konferencyj owych trzech czy czterech, czy wiedział o propozycjach, jakie tam ułożono, oraz o projektowanej misji? Jednakże na owe zapytania Jacobini'ego Dudik nie umiał odpowiedzieć nic pewnego. Czy nuncjusz może przynajmniej powiedzieć o tem Nowikowowi, ambasadorowi

rosyjskiemu w Wiedniu? — Nie, odpowiedział na to zakonnik, jest to tajemnica, o której wie jedynie Köhne. Chodzi zaś tylko o to, by wiedzieć czy Rzym pragnie nawiązać rokowania, a jeżeli tak, to nie należy się zwracać do kogokolwiek innego, baron otrzyma natychmiast wszelkie potrzebne i formalne upoważnienia«.[1]

Zapewne spodziewano się w Petersburgu, iż Kurja chwyci się skwapliwie pierwszej sposobności do podpisania pokoju, a raczej kapitulacji. Mylono się jednakże najzupełniej. Uprzedzające kroki Makowa, inicjatywa Dudika, śpieszne przybycie Köhnego — wszystko to wzbudzało podejrzenie w Rzymie, tem bardziej, iż nie miał ze swej strony nic do ukrywania i pragnął rozstrzygnięcia sprawy jasno i wyraźnie. To też owe tajemnicze porozumiewanie się z podwładnymi, pozbawionymi przytem nawet pozorów misji urzędowej, a więc mogącymi być każdej chwili nieuznanymi przez cara i kanclerza — wszystko to wydało się Stolicy Apostolskiej mocno podejrzane. Kardynał Nina optymizm benedyktyna przypisywał jego zbytniej naiwności i podejrzewał rząd rosyjski o jakąś nową obłudę. Zresztą ostatnie doświadczenia z Kuziemskim w Chełmie niezbyt zachęcały Rzym do szukania dla Rosji biskupów zagranicą, wiadomo bowiem jaki obrót przybrała ta sprawa. »Na szczęście, pisał kardynał Nina do Jacobini'ego, wspomnienie owego smutnego rezultatu jest tak świeże, iż rzeczywiście trzeba być bardzo naiwnym, by mniemać, że podobne błędy mogą tak prędko znów się powtórzyć«.[2]

»W celu zrusyfikowania tej ludności, pisał dalej Nina, do chwili obecnej posuwał się rząd aż do zabraniania używania jej języka nawet w czasie wykonywania obrządków jej religji, pod pozorem całkiem dowolnym, iż w tych okolicach lud mówi jedynie po rosyjsku. Jak więc można to rozumieć: żeby dać temu ludowi biskupów i księży, mówiących w języku wiernych, szuka się ich w krajach, gdzie schyzma zapuściła głębokie korzenie i gdzie nikt nie mówi po rosyjsku?

1. Opowiadanie to jest oparte zwłaszcza na liście Jacobini'ego do Niny. 29 października 1878 r., *AE, Russia*, 68.

2. Nina do Jacobini'ego, 22 listopada 1878 r., *AE, Russia*, 68.

Wniosek stąd wypływający jest nadzwyczaj wyraźny: takie zarządzenie dąży jedynie do ułatwienia ekspansji Kościoła panującego w państwie cara; aby zaś lepiej to osiągnąć, szuka się poparcia, mocy i powagi Stolicy Apostolskiej. Lecz tego nie uda się nigdy uzyskać. Należałoby nawet przy tej sposobności wyraźnie i szczerze oświadczyć, że papież uważa za niestosowne ze swej strony zabieranie głosu, gdy chodzi o zatargi wewnętrzne lub zewnętrzne poszczególnych państw; jest natomiast zawsze gotów łagodzić namiętności, uspokajać umysły, nakazywać posłuszeństwo wobec władz prawowitych; lecz z drugiej strony nigdy nie zgodzi się na popieranie swą powagą jakiegokolwiek despotycznego zarządzenia, zwłaszcza grożącego całości wiary, której jest niezawodnym i nieugiętym stróżem i obrońcą«.

Wniosek stąd był prosty: nie może być mowy o żadnych potajemnych rokowaniach. Jeżeli Petersburg pragnie nawiązać pertraktacje z Watykanem, winien to uczynić urzędowo z podniesioną przyłbicą, w oczach wszystkich. Poza tem, przybycie barona Köhne do Rzymu nie było więc ani potrzebnem, ani też pożądanem.

Odpowiedź ta doszła do rąk nuncjusza wiedeńskiego dn. 28 listopada. Jednakże było to już za późno. Wiją dnia tego bowiem nadszedł do Jacobini'ego list od O. Dudika, w którym ten ostatni zawiadomił nuncjusza, ku wielkiemu jego zdziwieniu, iż baron nie czekając dłużej, wyjechał z Paryża do Rzymu i że zapewne już się tam znajduje. Pragnie on zobaczyć się z kardynałem Niną i rozmówić się z nim po przyjacielsku, udzielić odpowiedzi na jego zapytania, i w razie potrzeby przyjąć *ad referendum* życzenia kardynała. Lecz czem wytłumaczyć taki pośpiech w przeprowadzeniu otrzymanych instrukcyj? Czyżby Petersburg wysłał nowe rozkazy? Dudik, wezwany telegraficznie do Wiednia, udzielił jeno mocno zagmatwanych wyjaśnień. Twierdził więc, iż uprzednio zapewne źle się wypowiedział, nie zaszła bowiem żadna zmiana w programie działania Petersburga, jeśli zaś Köhne nie odłożył na później swego wyjazdu do Rzymu, stało się to właśnie dzięki namowom jego, Dudika. Słowem sytuacja stawała się coraz bardziej tajemnicza i dwuznaczna, owe

zaś podejrzane machinacje tylko umocniły sekretarza stanu i nuncjusza co do stanowiska, jakie zająć należało. Dn. 1 grudnia Jacobini złożył Dudikowi następujące oświadczenie, w rzeczywistości przeznaczone dla jego przyjaciela barona: Ojciec Święty pragnie nawiązania przyjaznych rokowań z Rosją, przyczem jego życzenia i zamiary są dobrze znane w Petersburgu, lecz pełnomocnicy bez mandatu i bez wyraźnie określonego charakteru nie są do tego odpowiedni. Co więcej, dodawał nuncjusz, jeśli rząd cesarski szczerze pragnie zbliżenia do Stolicy Apostolskiej, to winien sformułować propozycje możliwe do przyjęcia. Nie są zaś niemi owe pomysły instalowania biskupów-cudzoziemców w Rosji, oraz wprowadzenia języka rosyjskiego do obrzędów Kościoła katolickiego.[1]

Nie można było jednak zagrodzić baronowi Köhne'mu drogi do Rzymu. Wedle jego słów, spotkał się on tam z najlepszem przyjęciem. W rzeczywistości zaś kardynał Nina przyjął go dość chłodno. Po wymianie szablonowych grzeczności pozwolił mu na wypowiedzenie swego żalu z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych i ubolewania, iż Stolica Apostolska, tak skądinąd przychylna i pokojowo usposobiona wobec innych potęg, zachowuje się chłodno i szorstko jedynie względem Rosji. A przecież sprawa memorjału Simeoni'ego i niesłychanego sposobu postępowania księcia Urusowa chyba aż nadto wystarczająco usprawiedliwała ową różnicę w postępowaniu. Skargi Rzymu na rzekome prześladowanie ze strony rządu rosyjskiego, oświadczył dalej baron, opierają się tylko na nieporozumieniu i wyolbrzymieniu faktów. Rzym, odrzekł Nina, wie co o tem myśleć. »Nie mówiąc chociażby tylko o sprawie chełmskiej, dokumenty angielskie są znane w całym świecie, a przecież do chwili obecnej rząd rosyjski nie wystąpił z ich zaprzeczeniem«. Następnie kardynał zauważył, iż rozmowa obecna nosi charakter najzupełniej prywatny i zasadniczy, jeśli bowiem chodzi o jej kontynuowanie, to musi wiedzieć czy jego rozmówca posiada pełnomocnictwa i jakiego mianowicie rodzaju. Baron musiał przy-

1. Jacobini do Niny, 12 grudnia 1878 r. Por. telegramy tegoż samego do tegoż, z dn. 27, 28, 29 listopada, oraz telegram szyfrowany Niny do Jacobini'ego, 29 listopada, *AE, Russia*, 68.

znać, iż nie posiadał żadnego tytułu urzędowego, lecz, iż w razie potrzeby mógł być akredytowany wedle wszelkich przepisów. — Jedynie wówczas, zakończył kardynał, możnaby przystąpić do skutecznej wymiany zdań. I temi słowy pożegnał swego gościa.

Nazajutrz baron zjawił się ponownie u Sekretarza Stanu, zawiadamiając go, iż otrzymał telegram z wieścią o nagłej śmierci swego brata, musi więc natychmiast wyjechać do Berlina ku wielkiemu swemu żalowi. Zapewniał jednak, iż ujrzą go niedługo w Rzymie. W rzeczywistości zaś ów nagły wyjazd położył kres pomysłom Dudika. Na tem kończy się ów epizod, i odtąd nie usłyszymy już nic więcej o baronie Köhne'm.[1]

Wbrew tajemniczości, którą Makow i jego emisarjusz chcieli się otoczyć, ukazała się w prasie pogłoska, że Rosja wszczyna rokowania w Rzymie. Jeśli odegrały tu rolę jakieś niedyskrecje, Dudik nie mógł się na nie uskarżać, dając zdaje się sam pierwszy przykład w tym względzie. W piśmie, wydawanem w Pradze, *Casopis ceského Duchovenstwa*,[2] witano z uniesieniem, zapewne z jego inicjatywy, pewne już zbliżenie rządu cesarskiego do Watykanu. »Bliskie już są, pisano, oznaki pomyślnych czasów dla Kościoła katolickiego w Rosji, a podstawy do tej zmiany szczęśliwej ułożone są przez benedyktyna czeskiego, słynnego w całej Europie, doktora Dudika. Rząd rosyjski zaproponował mu objęcie arcybiskupstwa mohylewskiego, lecz Dudik ze względu na swój wiek, miał już wówczas sześćdziesiąt cztery lata, i nie władając dobrze językiem rosyjskim, odmówił. Pertraktacje z rządem rosyjskim prowadził przeważnie w języku francuskim i włoskim, chociaż posiada również język niemiecki, polski, czeski, angielski i szwedzki«. Krakowski *Czas*, podnosząc tę okoliczność, ostro przeciw niemu wystąpił, surowo przytem osądzając układy dyplomatyczne zakonnika poligloty. W tym samym duchu i wedle informacyj otrzymanych z Petersburga, pisał

1. Nina do Jacobini'ego, 24 grudnia 1878 r., *AE, Russia*, 68. Por. *ibid*, notę owego *Memoria* z dn. 8 grudnia 1878 r., o wizycie Köhne'go.

2. Artykuł umieszczony w owem *Czasopisie* (rocznik XX n. 6), jest przedrukowany w *Czasie* z dn. 5 grudnia 1878 r.

następnie pewien polski ksiądz: »Czekają tylko na śmierć arcybiskupa Fijałkowskiego, metropolity mohylowskiego, by mianować na jego miejsce ojca Dudika. On zaś sam nie wątpi na pewno, iż zostanie powołany w niedalekiej przyszłości: a nietrudno przewidzieć rolę, jaką odegra w Rosji. Być może, iż nie domyślając się nawet tego, utoruje on drogę schyzmie, następnie, jeżeli sumienie zacznie go zbytnio dręczyć, pozwolą mu odjechać. Będzie to drugie wydanie Kuziemskiego, smutnej pamięci biskupa unickiego z Chełma«.[1]

O. Beda uważał się za zupełnie odpowiedniego dla godności arcybiskupiej. Czy byłby się od niej wymawiał? Nie wiemy. W każdym razie pozostał w przekonaniu, iż jego zdanie wywarło wielki wpływ na poglądy rządu rosyjskiego i że tem samem odegrał poważną rolę w losach Kościoła katolickiego w Rosji. Było to nieszkodliwe złudzenie, które jednakże trudno nam podzielić.

1. *Czas* z dn. 6 grudnia 1878 r. — List pewnego księdza polaka do Jacobini'ego, 11 listopada 1878 r. *AE. Russia*, 68.

ROZDZIAŁ XIII.

ROKOWANIA I UKŁADY W WIEDNIU I W RZYMIE. (1878—1883).

I. Pierwsze pertraktacje między nuncjuszem a ambasadorem rosyjskim w Wiedniu. — II. Treść rokowań. Oświadczenie Msgra Jacobini'ego. — III. Nowe nalegania rosyjskie. Podstawa dla dyskusji, wysunięta przez Rzym. — IV. Zastrzeżenia i ograniczenia Petersburga. — V. Rokowania w Wiedniu i przedwstępny układ z dn. 31 października 1880 r. — VI. Zamordowanie Aleksandra II. Leon XIII i Aleksander III i ich korespondencja. — VII. Rokowania w Rzymie. Misja Mosołowa i Butieniewa; układy z dn. 24 grudnia 1882 r. — VIII. Koronacja nowego cara. Poselstwo nadzwyczajne Msgra Vannutelli'ego. Maj—czerwiec 1883 r.

I.

Przesadnem byłoby twierdzenie, że usiłowania Makowa i Köhne'go nie zostawiły śladu. Zarówno bowiem sekretarz stanu jak i nuncjusz w Wiedniu zaczerpnęli z nich nieco światła i na tej podstawie mogli umocnić jeszcze bardziej powzięte postanowienia. Nina jeszcze mniej niż Jacobini, śpieszył się do układów z Rosją wobec możliwości zlikwidowania wszelkich trudności. Inna równie doniosła sprawa pochłaniała ich całą uwagę: sprawa zawarcia pokoju religijnego z Bismarkiem. Zwłaszcza Nina pragnął uregulować ją ostatecznie przed przystąpieniem do rozwikłania dalszych kwestyj. Gdyby ustąpiono w czemś Petersburgowi, w czem nie chciało się ustąpić Berlinowi, Bismark nie omieszkałby domagać się jednakowego traktowania obu rządów. Tymczasem sytuacje tu i tam były odmienne. W Niemczech armja zwycięska katolików wal-

czyła po stronie Rzymu, nawet na terenie parlamentu, co zmuszało nieraz żelaznego kanclerza do namysłu. W Rosji natomiast akcja Stolicy Apostolskiej pozostawała odosobnioną i Rzym w wielu wypadkach musiał ulegać prawu silniejszego. Bismark był o tyle przenikliwym, iz zdawał sobie doskonale sprawę z tej różnicy. Zresztą możliwe, iż występował w porozumieniu z Rosją i że jego zamiarem było wysunięcie jej, jako awangardy, w walce o pokój, jaki chciał zawrzeć przeciw Watykanowi. Ów lęk być może był pozbawiony realnej podstawy, lecz faktem jest, że kardynał go żywo odczuwał.[1] Jedynie zaufanie do przenikliwości i doświadczenia nuncjusza pozwalało mu myśleć spokojnie o możliwości jego rozmowy z ambasadorem rosyjskim i wznowienia propozycji analogicznych do tych, jakie przedtem sformułował Makow.

Sposobność nadarzyła się w niedługim czasie. Dopomógł do tego sam Jacobini. Pozostawał on w bardzo dobrych stosunkach z przedstawicielem cara, Nowikowym, i często się z nim spotykał. Podczas jednego z takich spotkań, dn. 10 grudnia 1878 r.,[2] ambasador rozpoczął rozmowę na temat Bośni i różnych pogłosek rozpowszechnianych w prasie, a uważanych przezeń za bezpodstawne: »Rzeczywiście są one bezpodstawne, zaznaczył nuncjusz, tak jak, niestety, bezpodstawnemi są pogłoski, odnoszące się do rokowań wszczętych jakoby pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim«. I dodał: »Lecz kiedyż wreszcie wasz rząd zdecyduje się wysłać kogo do Rzymu, by wznowić przyjazne stosunki ze Stolicą Apostolską? Wasz rząd zna dobrze gorące pragnienie Ojca św. i to życzenie zostało wam wyrażone za pośrednictwem trzeciego państwa, zaprzyjaźnionego z obu stronami«.

Ambasador przyznał się, że wie o krokach dyplomatycznych rządu hiszpańskiego, poczynionych już przed paru miesiącami. Następnie zapytał nuncjusza, czy mówiąc to miał na celu tylko zwykłą rozmowę »między kolegami«, czy też mówił »z nakazu specjalnego Stolicy Apostolskiej«. Jacobini zaprzeczył żywo otrzymania jakiegokolwiek formalnego nakazu,

1. Patrz: Nina do Jacobini'ego, 22 listopada 1878 r. *AE, Russia*, 68.
2. Jacobini do Niny, 12 grudnia 1878 r., N 11808: »Colloquii coll'ambasciadore di Russia«. *AE, Russia*, 69.

lecz ponieważ sam, we wrześniu, słyszał jak papież wypowiadał gorące życzenie, więc obecnie nie waha się zapewnić o tem w sposób stanowczy, pozwalając swemu rozmówcy uczynić ten użytek, jaki uzna za stosowny.

Nasza rozmowa ma charakter czysto akademicki, odrzekł Nowikow, lecz jeśli rzeczywiście pragnie się nawiązać stosunki, jest przecie Urusow w Rzymie: czemu więc nie wszcząć z nim rokowań? Poco kwestję spraw gmatwać kwestją osób? Poco zrzucać na Urusowa całą odpowiedzialność za zwrócenie noty, skoro postąpił on zgodnie z otrzymanemi zgóry instrukcjami. A zresztą owa nota została zwróconą z powodu formy, w jakiej została zredagowaną, nie zaś z powodu treści. Nie po raz pierwszy rząd odmawia przyjęcia aktu dyplomatycznego. Czemu więc usuwać Urusowa? Tem więcej, że sytuacja uległa znacznej zmianie. Niema już osób, które uważały się za obrażone przez postąpienie księcia.

Jacobini z łatwoscią mógł dowieść, że krok Urusowa był obelgą dla Stolicy Apostolskiej; zresztą takiem było zdanie ogółu. Co więcej, wszak sam zaznaczył, iż bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za swój czyn. Nie obraził on bowiem poszczególnych osób, lecz samą Stolicę Apostolską; chociaż więc mogły się zmienić osoby, to Stolica Apostolska była ta sama. To też nowy papież, tak samo jak i jego poprzednik, nie może odstąpić od żądania zadośćuczynienia odpowiednio do jego godności. — »Czyżby więc Leon XIII, ciągnął dalej ambasador, również obstawał przy odmowie przyjęcia Urusowa? — Tak, odrzekł kategorycznie nuncjusz i trzeba poniechać wszelkich nadziei w tym względzie. Zresztą, ciągnął dalej, Leon XIII polecił powiedzieć pańskiemu rządowi za pośrednictwem tegoż samego przyjaznego mocarstwa (Hiszpanji), iż Stolica Apostolska mogłaby zapomnieć o tem, co zaszło i nawiązać ponownie przyjazne stosunki, gdyby zamiast księcia wybrano inną osobistość, zaopatrzoną we wszelkie pełnomocnictwa i akredytowaną u dworu papieskiego. — Co Ekscelencja chce wyrazić przez te słowa: osoba akredytowana formalnie? zapytał się Nowikow. Czy Ekscelencja chce ministra, czyli więcej niż to, co istniało za czasów Kapnista, który był jeno zwykłym agentem półurzędowym? — Stolica Apostolska, odrzekł na to Jacobini, pragnie nawiązania stosunków urzędowych, to jest takich, jakie były do r. 1866. Te zaś, co miały

miejsce później, były jeno pozorami stosunków dyplomatycznych, a raczej ostatnim ich cieniem, a który Stolica Apostolska zachowywała tylko w tej nadziei, iż powróci się zczasem do dawnego stanu rzeczy. Stolica Apostolska, przeniknięta duchem pokoju, pragnie stosunków urzędowych, rozumiejąc dobrze, iż dzięki takim stosunkom pokój religijny łatwiej da się osiągnąć. Zaś stosunki poufne, rokowania o których istnieniu ogół nic nie wie, nie odpowiadają pragnieniom i zamiarom Jego Świątobliwości«.

Na poparcie swego poglądu, nuncjusz opowiedział Nowikowowi o przebiegu pertraktacji O. Dudika, Makowa i Köhne oraz ich wyniki. »Czy Pan wiesz cokolwiek, zapytał ambasadora, o podróży barona Köhnego i jaki był jej cel?« — Dowiaduję się o tem po raz pierwszy, odrzekł ambasador, ponieważ jednak chodzi o osoby godne szacunku i ożywione najlepszemi zamiarami, nie chciałbym robić plotek, zwracam się przeto z zapytaniem do Waszej Ekscelencji, zanim napiszę o tem do Petersburga, czy uwiadamiając mnie o tem wszystkiem, Ekscelencja uważa to za poufne zwierzenie ze strony przyjaciela, czy też Stolica Apostolska poruczyła pomówić o tem ze mną i nawet Wasza Ekscelencja chce, abym o tem napisał w sposób urzędowy?« Jacobini pośpieszył się zastrzec, że nie otrzymał ani wyraźnego polecenia, by podawać to do wiadomości ambasadora, ani też stawiać mu jakiekolwiek zapytania: »Stolica Apostolska, zauważył, wie o dobrych stosunkach osobistych, jakie nas łączą, zależało mi więc tylko, aby Pana uwiadomić o odpowiedzi kardynała, a także przekonać go, iż Stolica Apostolska nietylko nie jest przeciwną wszczęciu układów z Pańskim rządem, lecz odwrotnie, gorąco tego pragnie«. Nuncjusz prosił więc ambasadora, by poparł to życzenie i aby nie szczędził swego współdziałania w przywróceniu pokoju i ponownem nawiązaniu stosunków. Temi gorącemi naleganiami zakończyła się owa doniosła rozmowa. Jedno widzenie się, dzięki zręczności Jacobini'ego, posunęło sprawę o wiele więcej, niż w czasie długich miesięcy wysiłków całkiem bezowocnych i źle obmyślanych.

Skutkiem tej pierwszej rozmowy było odwołanie Urusowa. Rzym był zdecydowany nie ustąpić ani kroku w tym względzie. Zrozumiano to wreszcie w Petersburgu i niebawem w kołach dyplomatycznych zaczęto mówić o rychłym powrocie księcia. Następcą jego miał być, jak mówiono, Michał Butieniew, syn dawnego przedstawiciela Rosji przy Watykanie, Apolinarego Butieniewa, który pozostawił po sobie w Rzymie dobre wspomnienia. Wszakże owe domysły były przedwczesne i nie tak rychło miały się zrealizować. Lecz dn. 12 stycznia 1879 r. widziano Urusowa, przejeżdżającego przez Wiedeń w drodze do Petersburga. Nowikow oświadczył Jacobini'emu, że książe ma asystować przy obrzędzie ślubnym córki W. Księcia Michała. Na to nuncjusz odpowiedział lakonicznie, lecz z uśmiechem: »*Ho capito*, zrozumiałem«.[1] W niedługim czasie Urusow został mianowany na posła do Bukaresztu. Tym sposobem ta sprawa, godna pożałowania, została ostatecznie załatwioną.

Kardynał Nina bez żadnych zastrzeżeń pochwalił posunięcie Msgra Jacobini'ego i potwierdził całkowicie sposób jego rozmowy. A tylko, zdaniem kardynała, żałować należało, że nuncjusz nie podkreślił jeszcze dostatecznie dwóch uwag. Pierwsza dotyczyła treści ewentualnych układów, niektóre bowiem punkty winny były być odsunięte za wszelką cenę, w pierwszym rzędzie sprawa języka rosyjskiego: Watykan nie chciał o niej słyszeć. Druga dotyczyła ciągłych zwlekań w rokowaniach. Kościół katolicki pod berłem cara znajduje się w położeniu krytycznem. Papież uważał za obowiązek swego sumienia zaradzić temu jak najprędzej i w tym celu właśnie stara się dojść do porozumienia z władzą świecką; lecz jeśli ona i nadal usiłować będzie, jak bywało dotąd, wymykać się, i wskutek tego porozumienie nie dojdzie do skutku, to Ojciec święty dłużej czekać nie będzie i wówczas pozostanie mu tylko jedno: oddziaływanie bezpośrednie na Kościół w Rosji w Królestwie Polskiem. Tem gorzej dla rządu, jeśli wynikną dlań w rezultacie niemiłe konsekwencje: papież ma słuszne prawo zrzucić z siebie odpowiedzialność za nie.[2] Dn. 8 stycznia 1879 r. Jacobini miał sposobność przedłożyć Nowi-

1. Jacobini do Niny, Wiedeń, 22 stycznia 1879 r., *AE, Russia*, 103; 6 lutego, *ibid*, 69.
2. Nina do Jacobini'ego, 26 grudnia 1878 r., *AE, Russia*, 69.

kowowi wszystkie te rozważania i ostatnie z nich zdawało się trafiło mu do przekonania.

Po trzech tygodniach ambasador zjawił się w nuncjaturze[1] dla podzielenia się, jak mówił, ważną wiadomością. Przypomniał naprzód Jacobini'emu treść ich poprzednich rozmów oraz oświadczenie nuncjusza: »Wasza Ekscelencja odpowiedziała mi wówczas, że aczkolwiek jego wystąpienie miało charakter tylko osobisty i prywatny, lecz zarazem, że W. Ekscelencji doskonale jest znanem pragnienie Stolicy Apostolskiej, aby dojść do ugody... Ze swej strony, wychodząc z tego samego punktu widzenia, a więc w sposób również najzupełniej osobisty i poufny, podałem treść naszych rozmów do wiadomości rządu. W wyniku czego mam szczęście zawiadomić Ekscelencję, iż jestem *upoważniony* do złożenia następującego oświadczenia:

Podzielamy w równym stopniu pragnienie ugody ze Stolicą Apostolską. Lecz aby to wzajemne pragnienie osiągnęło praktyczny rezultat, trzeba, aby W. Ekscelencji było poruczone i otrzymała rozkaz uczynienia takiego kroku w imieniu Ojca Świętego, wskazując, o ile jest to możebnem, podstawy, na jakich Jego rząd pragnie porozumienia, gdyż wedle naszego zdania nie mogą one być temi, jakie wymienia *memorandum* kardynała Simeoni'ego. Nasz punkt widzenia ogólny polega na uznawaniu tolerancji religijnej w zasadzie, z tem jednak zastrzeżeniem, by nie stawała się sprzymierzeńcem polityki i by nie obrażała godności naszego cesarza.[2]

Te słowa Nowikow powtórzył dwukrotnie, dodając przytem: »Wszystko to jest autentyczne, lecz poufne i tajne«. Nuncjusz obiecał wiernie je zakomunikować. — »Pozwoli Wasza Ekscelencja, iż sprawdzę, dodał ambasador, wyjmując papier z kieszeni, czy wszystko dobrze powiedziałem«. I na prośbę Jacobini'ego zaczął głośno odczytywać, a nuncjusz zapisywał prawie pod jego dyktando.

Po krótkiej przerwie Nowikow mówił dalej: »Proszę W. Ekscelencję, aby wzięła pod uwagę, jak bardzo jest doniosłe oświadczenie rządu, iż on również ze swej strony pragnie ugody ze Stolicą Apostolską«. — To prawda, odrzekł nuncjusz, i Ojciec Święty z wielką radością przyjmie tę wiadomość. Mam jednak wrażenie, że dla osiągnięcia tego upragnionego zbliżenia nie wybiera się drogi najprostszej i najłatwiejszej. W samej rzeczy, czy nie było raczej wskazanem udać się wprost do Rzymu i wyjaśnić tam wszystko z całą szczerością? A zamiast tego udawano chęć pójścia drogą okrężną przez Wiedeń, celem drobiazgowego wybadania terenu w rozmowach, nie mających dość praktycznego charakteru, a narażających co najmniej na zawikłaną korespondencję. »W chwili obecnej, pośpieszył zaznaczyć Nowikow, nie mamy już nikogo w Rzymie. Obecność Urusowa została uznana za niepożądaną przez Stolicę Apostolską: wyjechał więc z Rzymu i prawdopodobnie już tam nie powróci. Jest to ustępstwo, uczynione Stolicy Apostolskiej; jeszcze jedna więc przeszkoda została usunięta«. — Lecz czemu, nalegał nuncjusz, wasz rząd nie czyni tego, o czem wspomniałem już Panu w naszych prywatnych rozmowach; czemu nie wysyła do Rzymu kogoś z instrukcjami i pełnomocnictwami dla wejścia w porozumienie ze Stolicą Apostolską?

Niestety w Petersburgu panowała zbytnia nieufność i nie mogło być tam mowy o śpieszeniu się, o czem ambasador wiedział dobrze.

Pisząc, odrzekł więc Jacobini'emu, starałem się przejąć się przekonaniami i myślami W. Ekscelencji co do korzyści zobopólnej, wypływającej z zawarcia ugody, zarówno jak i tem, jak bardzo ona jest obecnie wskazaną, a wreszcie i co do drogi, jaką należało obrać, by tę ugodę osiągnąć. Mój rząd odpowiedział mi na to upoważnieniem do uczynienia oświadczenia, jakie miałem przyjemność złożyć Ekscelencji. A może W. Ekscelencja lęka się poufnie wypowiedzieć przede mną swe poglądy w tej sprawie? My obaj nie jesteśmy wszakże stronami układającemi się, lecz tylko pośredniczącemi. Nasza więc akcja nie jest rokowaniami, lecz zaledwie wstępem do nich. Zresztą ta droga, jaką obrał rząd, jest najlepszą. Najprzód należy zobaczyć, czy można wszcząć rokowania i do jakiej można w nich dojść granicy. Podobne zboczenie zaś pozwoli obu stronom zapoznać się ku ich wzajemnemu pożytkowi z podstawami. Lecz pośpieszam Mu powtórzyć, iż owe podstawy, wedle nas, nie mogą być owemi z memorandum kardynała Simeoni'ego. — Pańskie oświadczenie, zauważył nuncjusz, jest bardzo ważne. Memorandum nie wymieniało bynajmniej żadnych nowych

1. Jacobini do Niny, 2 lutego 1879 r., *AE, Russia*, 69.
2. Słowa te, w języku włoskim, są podkreślone w depeszy nuncjusza.

podstaw, powtarzało jeno żądania, wystosowane już parokrotnie do pańskiego rządu, a dążące do usunięcia trudności, jakie przeszkadzają normalnemu zarządowi Kościoła i swobodzie życia religijnego w tych stronach. Mówił pan uprzednio, iż jeno ton i forma memorandum nie podobały się Petersburgowi.

Ostatnie spostrzeżenie było trafne. Nowikow w duszy również był przekonany, że nowy papież umiałby ująć w bardziej szczęśliwą formę swe zażalenia. Głośno zaś wypowiedział następujące zdanie: »Ton spokojny i pełen umiaru mów Leona XIII, a zwłaszcza Jego ostatnia encyklika[1] wywarły w Rosji jak najlepsze wrażenie. Mając na względzie osiągnięcie dobrego rezultatu, dodał, zechciejcie być pojednawczo usposobionymi«. — Papież, odrzekł na to nuncjusz, żywi szczere i gorące pragnienie pokoju, posunie więc pojednawczość względem waszego rządu do ostatnich granic możliwości; lecz proszę nie zapominać, że władza papieża ma zakres wyraźnie określony i ma też swe granice. — Autorytet Ojca Świętego nie podlega żadnej kwestji, odrzekł Nowikow; kiedy więc przemówi do swych wiernych, jeśli ci zasługują tylko na to miano, nie odmówią mu posłuszeństwa. Może więc rozkazywać, będąc pewnym, iż prawdziwi katolicy go usłuchają. — Tak, Panie Ambasadorze, to też nie brak pewności, czy zostanie usłuchanym, tworzy granice dla władzy papieża. tkwią one głębiej, bo w prawach podstawowych wiary katolickiej. Nie może on dopuścić do ich podważenia, zarówno jak nie może, kierując się swą fantazją, zmieniać ustaw dyscyplinarnych Kościoła«. Nowikow pożegnał się, unosząc pożyteczną lekcję, zresztą udzieloną w bardzo uprzejmej formie i w taki sam sposób przyjętą.

Ambasador wspomniał z uznaniem o niedawno wydanej encyklice Leona XIII. Była to encyklika »*Quod apostolici muneris*«, z dn. 28 grudnia 1878 r., w której papież potępiał błędy i zbrodnie rewolucjonistów-anarchistów«. Pod różnemi wprost barbarzyńskiemi nazwami: socjalistów, komunistów, nihilistów, rozpowszechnieni w całym świecie, związani ściśle między sobą zbrodniczem sprzysiężeniem, nie starają się już ukrywać tajnych zgromadzeń, lecz śmiało występują na świa-

1. Encyklika »Quod apostolici muneris«, z dn. 28 grudnia 1878.

tło dzienne i usiłują wypełnić zamysły, jakie już oddawna sobie postawili — zburzenia podstaw wszelkiej społeczności świeckiej«. Nigdy żaden akt papieski nie zdawał się być bardziej wskazanym. Wśród chóru pochwał, jaki dawał się słyszeć ze wszystkich stron na jego cześć, zabrzmiał głos nowy — głos Rosji.

Oddawna prasa rosyjska zachowywała w stosunku do Rzymu stanowisko pogardliwe lub wrogie. Albo nań napadała, albo też go ignorowała. Encyklika z dn. 28 grudnia wywołała niespodziany zwrot. Ten dokument zdawał się odkrywać prawdziwe oblicze Leona XIII, zarówno jak i wartość społeczną katolicyzmu i rolę dobroczynną papiestwa. Wymieniając nihilistów, papież jakby podkreślał, iż miał na myśli między innemi Rosję, która była ich ulubionym terenem. Ich zamachy obezwładniały cesarza i jego ministrów i uderzały znienacka na zaskoczoną biurokrację urzędową. Szukano ocalenia monarchji na drodze nieustannych i bezwzględnych represyj: a więc stanu oblężenia, nieomal dyktatorskich rządów gubernatorskich, sądów wyjątkowych, powszechnej mobilizacji sił policyjnych. Jednakże owa taktyka, prawie całkowicie negatywna, zakończyła się bankructwem. Na aresztowania, procesy i wieszania, odpowiadano całym szeregiem nowych zatrważających zamachów. W lutym 1879 r. mordują gubernatora charkowskiego; na początku marca w Odesie pułkownika żandarmów. Dn. 23 marca w Moskwie zostaje zabity tajny agent policji; tegoż samego dnia w Petersburgu usiłowanie zamachu na szefa tajnej policji, Drentelna; 5 kwietnia w Kijowie strzelają do gubernatora; 10 tegoż miesiąca w Archangielsku zostaje zasztyletowany naczelnik policji, a 15-go Sołowjew pięciokrotnie strzela do cesarza, chybiając.[1] A nie był to jeszcze koniec.

Leon XIII nie poprzestał na oskarżeniach i narzekaniach. Wskazywał źródło zła i podawał na nie lekarstwo. Wymieniał to, co nazywano »nowem prawem, wymyślonem i ustanowionem przeciw prawu naturalnemu i boskiemu«. Ci, których obowiązkiem było czuwać nad dobrem publicznem, pra-

1. Lavisse et Rambaud: *Histoire Générale*, XII, 394—395.

wie bez zastrzeżeń przejęli się zasadniczemi błędami; jednocześnie okazywali zawsze wobec Kościoła nieufność i bezmyślną niechęć, »nie rozumiejąc, iż wszelkie wysiłki sekt były by daremne, gdyby nauka Kościoła katolickiego i władza rzymskich biskupów miała zawsze ze strony panujących i ludów należne jej poparcie i szacunek«. Dalej papież przypominał »ludom i panującym«, iż interesy państwa i Kościoła są najściślej z sobą związane i »że wszystko to, co ujmuje się Kościołowi, umniejsza w takim samym stopniu uległość poddanych i majestat władzy. A ponieważ wiedzieć powinni, iż dla odwrócenia tego bicza socjalizmu, Kościół Chrystusowy posiada siłę tkwiącą nie w ustawodawstwie ludzkiem, ani w represjach władz, ani w orężu żołnierzy, — niechaj tedy zapewnią Kościołowi takie stanowisko i taką wolność, aby mógł stosować swą tak zbawienną siłę dla dobra całej społeczności ludzkiej«.

Doniosłość tego ostrzeżenia nie przeszła bez śladu. Między innymi organami prasy *Golos* w artykule z dn. 6 (18) stycznia 1879 r. podkreślił znaczenie potępienia socjalizmu przez Leona XIII. Głowa Kościoła, liczącego przeszło sto miljonów wiernych, nie był sprzymierzeńcem, którego możnaby lekceważyć.

To uroczyste potępienie, zaznaczano, odejmuje ostatecznie owej doktrynie, szerzącej popłoch w całej społeczności europejskiej, potężne poparcie duchowieństwa katolickiego, i chociażby ta okoliczność przynosi rządom europejskim korzyść nadzwyczajną. Lecz papież nie ogranicza się tylko do tego. Zapowiada bowiem energiczny współudział Kościoła w walce, jaką rządy są zmuszone prowadzić z wrogami ładu moralnego i politycznego. Trudno zaś wątpić, aby owa ingerencja nie osiągnęła pożądanych rezultatów. Cały świat oceni wielką wagę następujących słów rzymskiego papieża: »iż Kościół Chrystusowy dla zwalczania tej zarazy rozporządza takiemi siłami, jakich nie mogą mieć ani ustawodawstwa ludzkie, ani nakazy władzy, ani oręż żołnierzy«. Rzecz prosta, iż pomoc, jaką przynosi Kościół, nie może nie być wynagrodzoną przez rządy: winny one »zwrócić Kościołowi wolność, któraby mu ułatwiła wytężenie wszystkich jego sił dla dobra społeczności ludzkiej«.

Chociaż więc w Petersburgu, jak zresztą wszędzie, obliczano zgóry korzyści, jakie przynieść mogła pomoc ze strony

Kościoła rzymskiego, lecz jednocześnie usiłowano ocenić je najoszczędniej i przy zachowaniu największej oględności. W Warszawie administrator Sotkiewicz otrzymał od gubernatora Kotzebu'ego pozwolenie na podanie do wiadomości swego duchowieństwa encykliki przeciw socjalizmowi.[1] Zalecił więc wydrukować tekst łaciński wraz z przekładem polskim. Zwierzchność duchowna innych diecezyj zechciała pójść za jego przykładem. Jednakże rząd nie pozwolił na odczytanie encykliki z ambon po polsku, a zgodził się jedynie na ogłoszenie jej w języku łacińskim. A przecież i to było przyjęte jako krok niesłychanego ustępstwa i tolerancji.

Dotąd opinja publiczna w Rosji nic nie wiedziała o pertraktacjach nuncjusza z ambasadorem w Wiedniu. Prasa nie mówiła narazie ani słowa o możliwości wznowienia stosunków między Petersburgiem a Rzymem. Dopiero powoli zaczęła przerywać milczenie. *Golos*, *Petierburskaja Gazieta* i inne czasopisma zaczęły o tem pisać, większość w duchu przychylnym, zwłaszcza w związku z encykliką z dn. 28 grudnia, do której dorzucano przychylne komentarze. *Nowoje Wremia*, witając jej ogłoszenie z sympatją dodawało: »Jest to fakt tem bardziej doniosły, iż zdaje się zapowiadać wznowienie stosunków urzędowych między Kurją Rzymską a naszym rządem odnośnie do spraw Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem«. *Petierburskaja Gazieta* wniosła pewien dysonans do tych pochwał następującą gorzką nutą: »Walka przeciw socjalizmowi, pisała, jest co innego; stosunki urzędowe z Rzymem co innego«.[2]

Myśl o możliwości przybycia przedstawiciela papieskiego zajmowała wyższe sfery biurokracji; nie mogły się one oswoić z tem, co było wieczną zmorą i chętnie też powiększały jej grozę. Księżna Trubeckaja, powiernica Gorczakowa, pisała do biskupa Strossmayera: »Wątpię, aby myśl przyjęcia nuncjusza mogła tu puścić korzenie. Książe Gorczakow życzył sobie tego na początku swego urzędowania, lecz wymogi zwią-

1. Relacja Sotkiewicza, tłum. włoskie z tekstu polskiego. Kraków, 12 lipca 1879 r., *AE, Russia*, 109.

2. Dzienniki te są cytowane w liście Jacobini'ego do Niny, Wiedeń, 27 czerwca 1879 r., *AE, Russia*, 64 f.

zane z obecnością nuncjusza są zbyt wielkie, by niemi się mogło okupić w tym kraju odmiennego obrządku to, co obecność nuncjusza może dałaby pod względem karności duchowieństwa polskiego. Zresztą, dodawała księżna, Polska jest tak dalece podbita, iż wątpię bardzo, aby troski odnoszące się do Kurji rzymskiej były na miejscu, chociaż wzajemne dobre stosunki są rzeczą pożądaną i wielce wskazaną«.[1] Niestety, ostatnie zdanie mogło być słuszne, gdyż oceniało trafnie nastroje wewnętrzne samodzierżcy i jego otoczenia, a zwłaszcza kanclerza. Nie obawiano się już Polaków, ani Turków; lękano się tylko nihilistów. W obliczu tego niebezpieczeństwa, czy rząd rosyjski zechce rozumnie unormować swój stosunek do Kościoła katolickiego? Czy potrafi wyrzec się swego planu jego unicestwienia? Czy naprawdę zechce wejść w porozumienie z Rzymem? To właśnie trudno było należycie wyświetlić.

II.

Ta niepewność utwierdzała kardynała Ninę w jego wyjątkowej nieufności. Obawiając się nieustannie jakiejś niespodzianki, posuwał się naprzód jak na podminowanym gruncie, ostrożnym krokiem, czujnie patrząc na wszystkie strony. Instrukcje, dane 16 lutego 1879 r. Jacobini'emu, świadczą o tem. Znajdujemy w nich drobiazgową analizę każdego nieznaczącego nawet słowa Nowikowa, oraz starannie obmyślane odpowiedzi, jakie należało mu dać. Nuncjusz wolałby zapewne, by te instrukcje zawierały mniej ostrożnej rezerwy, natomiast więcej giętkości i zapału, a zarazem pragnąłby, aby mu pozostawiono więcej pola do własnej inicjatywy. Zasługiwał na to najzupełniej. Rzadko bowiem myśl Stolicy Apostolskiej znajdowała tłumacza bardziej zręcznego i wiernego. Ściśle wtajemniczony w pertraktacje, jakie toczyły się wówczas między Rzymem a rządem niemieckim, miał właśnie w niedługim czasie zadręczać Bismarka w ciągu czterech dni rokowań w Gastein. »Bardzobym chciała, mówiła księżna Bismark, aby

1. List Strossmayera do Jacobini'ego, otrzymany dn. 5 lutego 1879 r. i zakomunikowany Ninie w raporcie z 6 lutego; *AE, Russia*, 69.

ten Msgr. Jacobini prędzej stąd wyjechał; odkąd jest tutaj, książę nie śpi wcale i jest bardzo zdenerwowany«.[1]

Tymczasem w dalszym ciągu prowadził on słowną szermierkę z Nowikowym. Zgodnie z instrukcjami rzymskiemi z dn. 16 lutego 1879 r. udał się dn. 6 marca do ambasadora rosyjskiego.[2] Tym razem przyniósł dokument, w którym streścił, w paru miejscach dosłownie powtarzając słowa sekretarza stanu. W miarę jak nuncjusz czytał swe oświadczenie, Nowikow je zapisywał:

W odpowiedzi na Pańskie zawiadomienie, zaczął czytać Jacobini, Jego Świątobliwość poleciła mi wyrazić Panu całkowite zadowolenie, jakie Jej sprawiło Pańskie urzędowe oświadczenie, iż rząd cesarski również podziela pragnienie Stolicy Apostolskiej osiągnięcia wzajemnego porozumienia. Mając tedy na celu osiągnięcie wyniku praktycznego i oczywistego, Ojciec Święty, zgodnie z wyrażonem życzeniem, upoważnia mnie, abym w razie potrzeby wyraził Panu swoje poglądy na te sprawy i wzamian usłyszał Pańskie, tak jak to miało miejsce w naszej ostatniej rozmowie, a zarazem taka wymiana naszych myśli uważaną będzie jako wstęp do rokowań: jednakże pod warunkiem, aby właściwe rokowania, do których należałoby przystąpić, miały miejsce w Rzymie pomiędzy Sekretarzem Stanu a osobą, akredytowaną przez Pański rząd u Stolicy Apostolskiej.

Ten wstęp zapowiadał formalną konferencję. Ambasador zdawał się być nieco zaskoczony. Nie otrzymał bowiem jeszcze żadnych instrukcyj, jak mówił, ani też był przygotowany do podobnej wymiany myśli. Również owo określenie *wstępu do rokowań* niepokoiło go nieco. Cofał się więc przed nadaniem rozmowie zgóry ustalonego znaczenia, t. j. zawarcia w niej w streszczeniu wszelkich punktów przyszłych rokowań, jak to zazwyczaj ma miejsce w traktacie przedwstępnym, zawierającym już szkic definitywnego układu. Jesteśmy tutaj, dodawał, by wyrównać drogi dla pierwszych oświadczeń pokojowych; pracujemy dla naszych rządów w charakterze upoważnionych pośredników, których zadanie polega na doręczaniu lub przesyłaniu wzajemnem pierwszych pomysłów czy też

1. G. Goyau: *Bismarck et l'Eglise*, III, 101.

2. Jacobini do Niny, 10 marca 1879 r., *AE, Russia*, 69; oraz »Commuzicazione verbale fatta all'ambasciadore di Russia nel colloquio del giorno 6 marzo 1879... (brulјon pisany własnor. przez Jacobini'ego), *AE, Russia*, 82, a.

projektów swych rządów: to też wszystko, co Wasza Ekscelencja będzie miała mi do zakomunikowania, wiernie poszlę do Petersburga. Oświadczenie Waszej Ekscelencji odpowiada na pierwszą część mego oświadczenia. Druga część miała doniosłe znaczenie, chodziło bowiem o ustalenie podstaw rokowań: co W. Ekscelencja może mi na to odpowiedzieć? Na to Jacobini zaczął czytać dalej:

W swem oświadczeniu wyraził Pan życzenie swego rządu, aby Stolica Apostolska wskazała ewentualne podstawy układu. Następnie zaś dał Pan do zrozumienia, że wedle sposobu widzenia rządu nie mogłoby ich dostarczyć memorandum kardynała Simeoni'ego. Nie mogę zaniechać uwagi, że już nieraz w przeszłości, a ostatnio w wyżej wzmiankowanem memorandum, Stolica Apostolska wyraziła rządowi swe zamiary i wystosowała swe życzenia mając na oku usunięcie przeszkód, jakie ustawy i rozporządzenia pańskiego rządu stawiają prawidłowemu zarządowi Kościoła i swobodnemu rozwojowi życia religijnego. Co do istoty tych żądań, Stolica Apostolska nie może się ich wyrzec, w przeciwnym bowiem razie stawałaby w sprzeczności z samą sobą i swemi własnemi zasadami i sprzeniewierzyłaby się obowiązkowi, jaki na niej ciąży, mianowicie popierania interesów katolicyzmu w tych stronach. Wszakże nie przeszkadza to bynajmniej temu, aby Stolica Apostolska nie mogła, nie zmieniając podstawowej treści swych żądań, nadać im inną formę i porozumieć się z rządem co do czasu i sposobu ich wypełnienia. Stolica Apostolska pragnie szczerze pokoju i zgody między obu rządami i można mieć pewność, że okaże jak najwięcej ustępliwości w tym względzie i jest to zresztą zgodne zarówno z jej poglądami, jak też z jej zasadami i tradycją, by wybór środków, najodpowiedniejszych dla realizacji zarządzeń zgodnie postanowionych pozostawić roztropności i rozsądkowi monarchów, z któremi prowadzi układy.

Wobec zaś tego, iż Stolica Apostolska już wyraziła jasno i parokrotnie swe zamiary i życzenia, zechce Pan zrozumieć, że obecnie nie do niej należy wysuwanie podstaw przyszłego układu; lecz tylko oczekiwanie na oświadczenie Pańskiego rządu, który dotychczas ograniczał się do najdalej posuniętej ostrożności. Stolica Apostolska oczekuje tego oświadczenia, by zdać sobie sprawę jakich środków użyć, by przywrócić katolikom pokój i równowagę tak bardzo potrzebne zarówno dla państwa, jak i dla Kościoła.

Słowa te rozczarowały ambasadora, wywołując z jego strony protesty. W Petersburgu, twierdził, spodziewano się całkiem innego postawienia sprawy. Chciano mianowicie dowiedzieć się dokładnie do jakich granic Rzym posunie swe wymagania, tymczasem niespodzianie, miast oczekiwanej odpowiedzi, Rzym występuje z propozycją, by Rosja pierwsza rozpoczęła grę, odsłaniając swe zamiary. Co więcej, Rzym odsyła ją grzecznie do memorandum Simeoni'ego i jeżeli zgadza się złagodzić jego formę, to obstaje przy zachowaniu treści. »Przykro mi wielce to oświadczyć Waszej Ekscelencji, dodał Nowikow, lecz ta odpowiedź bynajmniej nie dodaje mi odwagi. Już teraz oskarżają mnie w Petersburgu, iż zanadto jestem ustępliwy i zgodny. Podobna zaś odpowiedź, lękam się, wywoła wrażenie jeszcze bardziej ujemne, wrażenie wyraźnej wprost odmowy«. Zwrócono się przecież do Rzymu z prośbą o ścisłe skonkretyzowanie swych wymagań: na to zaś Rzym odsyła nas do mglistych oświadczeń, udzielonych ongi, posługując się przytem swemi ogólnikami: »Zwróćcie swobodę, usuńcie przeszkody!« Lecz jakie? Na to Rzym nie daje odpowiedzi.

Rzym już dawno wypowiedział swe zarzuty i określił swe żądania. Nuncjusz dowiódł tego z łatwością Nowikowowi, zarówno jak i tego, że obecne zażalenia nie były nieokreślone i nie realne, a tem mniej nadzwyczajne; opierały się bowiem na ustroju Kościoła i na artykułach Konkordatu z r. 1847, którego zachowania nadaremnie się domagano. Było to przypomnienie wielce przykre dla ambasadora. »Czyż Stolica Apostolska, odrzekł na to, może zarzucić rządowi rosyjskiemu, iż nie wykonuje Konkordatu, podczas gdy nawet rządy katolickie nie biorą w rachubę analogicznych zobowiązań? Zresztą, jeżeli Rzym chce odesłać nas do tego traktatu, to niech nie zapomina, iż do tego czasu nastąpił już cały szereg układów ze Stolicą Apostolską co do poszczególnych punktów; gdyby więc należało wziąć za punkt wyjścia Konkordat, trzeba wielu lat, by osiągnąć porozumienie. A przecież Wasza Ekscelencja twierdzi, że trzeba zaradzić sytuacji i że jest rzeczą naglącą dojść do zgody!« Na to Jacobini przypomniał słowa tylko co wygłoszone przez siebie. Co zaś do sposobu i czasu wykonania, Stolica Apostolska gotową była wejść w porozumienie z rządem i obiecywała być bardzo ustępliwą. — »Czy Wasza Ekscelencja uważa, nalegał Nowi-

kow, iż to zdanie pozwala rządowi cesarskiemu na odsunięcie choćby na kwadrans czasu uregulowania pewnych trudności?«

To zapytanie było podstępne. W razie odpowiedzi twierdzącej gabinet petersburski mógł wymknąć się ponownie i sprowadzić prawie do zera praktyczną doniosłość swych dążeń pojednawczych i pokojowych. Pozostawiono zaś Stolicy Apostolskiej tylko nadzieję ogólnikowego uregulowania spraw, by stworzyć dla Kościoła warunki bytu normalne i znośne, lecz w chwili wszczęcia wreszcie szczegółowego rozważania, zachowanoby punkty zasadnicze i żądania podstawowe, sformułowane przez Rzym; ale jednocześnie przeciwstawionoby im niemożność zrealizowania ich w życiu — słowem Kurja rzymska musiałaby się zadowolić drobiazgami, które umianoby wyzyskać dla zdobycia szeregu ustępstw tak gorąco upragnionych, a dotychczas odmawianych. Jednakże Jacobini potrafił wywikłać się i z tej trudności, wypowiadając kilka słów wymijających, a zarazem zachęcających.

W toku rozmowy ambasador ponownie wspomniał o tolerancji. Wedle wyraźnych instrukcyj Niny, nuncjusz chciał dotknąć również i tego punktu w swem oświadczeniu.

Zapewniał Pan, mówił dalej nuncjusz, iż punktem wyjścia Pańskiego rządu jest tolerancja religijna. Jednakże zważywszy położenie, w jakiem znajduje się Kościół katolicki w Rosji, takie zapewnienie nie zdoła oświecić Stolicy Apostolskiej. Jeśli pod mianem tolerancji religijnej rząd rozumie przywrócenie Kościołowi katolickiemu autonomji, należnej mu z prawa, a zagwarantowanej w Rosji mocą traktatów międzynarodowych i jeśli, opierając się na nich rząd dążyć będzie do usunięcia chociażby stopniowego wszelkich przeszkód, stojących na drodze do swobodnego działania i rozwoju życia religijnego, wówczas Stolica Apostolska, odkładając na bok wszelkie rozważania, nie będzie czyniła trudności, by wszcząć pertraktacje na takiej podstawie.

To określenie słowa tolerancji wykluczało wszelką dwuznaczność, lecz, wedle zdania ambasadora, było zbyt ostre, gdyż przeszkody tkwiły przedewszystkiem w istniejącem ustawodawstwie. Rzym chciał zmiany albo odwołania ustaw. »Stolica Apostolska, zauważył Nowikow, wzywa nas do zawarcia pokoju; lecz w gruncie rzeczy chce naszej kapitulacji«.

Nie obce mu były analogiczne rozmowy, jakie toczyły się między Rzymem a Berlinem. Aby więc skuteczniej się bronić, powołał się na przykład kanclerza niemieckiego. »Stolica Apostolska, mówił, zażądała również od Prus cofnięcia szeregu ustaw; lecz w Kissingen książe Bismark bynajmniej nie ustąpił. Co do nas, nie zdaje się nam, by odwołanie ustaw, które sam ogłosił, odpowiadało godności naszego monarchy, tem bardziej odwołanie ich na żądanie obcej potęgi«. Co do Bismarka w Kissingen, to był on »całkiem gotów na małą Kanossę«, a sądząc ze słów Nowikowa, Rosja nie godziła się na żadną Kanossę.

Nuncjusz wtedy pośpieszył podkreślić niewłaściwość określenia »obca potęga«, w zastosowaniu do Stolicy Apostolskiej w sprawach, tyczących się katolików w krajach podległych panowaniu rosyjskiemu. W dalszym ciągu swej deklaracji usiłował uspokoić nieufną podejrzliwość rządu samowładczego. Stolica Apostolska, oświadczył z całą stanowczością, nie dąży nigdy do żadnych celów politycznych, lecz jedynie pragnie dobra religijnego i moralnego społeczeństwa.

Mogę Panu oświadczyć z całą szczerością, dodał nuncjusz, iż jeśli rząd cesarski chce rzeczywiście przywrócić pokój i wolność Kościołowi, to fakty same go przekonają, że Stolica Apostolska nie miesza się w niczem do spraw politycznych i, że wierni, zaspokojeni i ułagodzeni pod względem swych wierzeń religijnych, tem chętniej będą ulegać ustawom państwowym, jak do tego jest zresztą zobowiązany każdy prawdziwy katolik. Stolica Apostolska zawsze będzie skłonną i chętną do popierania ustanowionej władzy, o ile ta ostatnia nie zechce gwałcić wolności i niezłomnych praw Kościoła Chrystusowego.

Ambasador słuchał chętnie tych ostatnich poglądów, wypowiedzianych tak obszernie, jednakże nie znalazł w nich tego, czego tak pragnął: żadnych określonych propozycyj, żadnego nowego programu rokowań. A tego właśnie żądał Petersburg. Nuncjusz, odwrotnie, pochlebiał sobie, iż szeroko otworzył drogi wyjścia i jak mówił, od rządu rosyjskiego teraz zależy, by z nich skorzystał i dał poznać swoje poglądy. Co więcej, nie należało zbytnio odkładać pierwszego kroku, gdyż w przeciwnym razie papież ujrzy się zmuszonym do

pójścia samemu naprzód, nie mogąc na czas nieokreślony pozostawiać w udręce sprawy katolików w Polsce i w Rosji; wystarczy przytoczyć nieszczęsne położenie diecezji wileńskiej i mińskiej, dotychczas rządzonych przez intruza Żylińskiego i wspólników. Ojciec Święty zwróciłby się więc wprost do duchowieństwa i wiernych. »Podobna bezpośrednia akcja Stolicy Apostolskiej, odrzekł na to Nowikow, byłaby rodzajem apelu do ludu; nie licowałoby to bynajmniej z oświadczeniami, jakie W. Ekscelencja tylko co złożyła«. Bezwątpienia, odrzekł na to Jacobini; lecz jeśli z winy rządu, Ojciec Święty ujrzy się zmuszonym uciec do tego ostatecznego środka, trudno będzie winić go o to.

III.

Nowikow się nie mylił. Przedwstępne kroki, uczynione przez Stolicę Apostolską za pośrednictwem Jacobini'ego, uznano za zbyt nieokreślone. Nie chciano oświadczeń co do zasad, lecz oczekiwano określonych propozycyj. Ambasador, zapytany przez nuncjusza w tej sprawie, odrzekł następująco: »Nie jest to odmowa; przeciwnie jesteśmy całkowicie gotowi do pójścia za wami, lecz na gruncie bardziej praktycznym«. »Winniście byli uczynić nam propozycje bardziej wyszczególnione, nalegał dalej: zachęcaliśmy was pierwsi do tego. Zamiast nas odsyłać ogólnikowo do wszystkich waszych poprzednich żądań i do przeszkód, jakie mają być usunięte, należało powiedzieć, czego chcecie w szczególności«. Na początku maja nuncjusz zapytał go po raz trzeci, lecz otrzymał identyczną odpowiedź: »Nic straconego. Drzwi są otwarte: zróbcie więc propozycje bardziej praktyczne. Nie spodziewam się niczego więcej ze strony mego rządu«.

Drzwi otwarła właśnie Stolica Apostolska, a nie rząd rosyjski; ten winien był więc pierwszy przekroczyć próg, wysuwając podstawy przyszłych rokowań lub też wskazując dokąd mogłyby one sięgać. Jacobini pośpieszył to zaznaczyć. »W r. 1874, odrzekł Nowikow, Kapnistowi zalecono to uczynić i w rzeczy samej złożył parę propozycyj, dotyczących

Kolegjum w Petersburgu, kwestji języka rosyjskiego i t. d. »Sprawa Kolegjum, odrzekł natychmiast nuncjusz, o ile mi wiadomo, została rozstrzygniętą, co zaś do drugiej sprawy, języka rosyjskiego, wspomniałem już Panu uprzednio, iż niema co o tem mówić«.

Widzi więc W. Ekscelencja, odrzekł Nowikow, iż istnieją kwestje, których nie chcecie rozpatrywać. Powiedźcież więc wobec tego wyraźnie, o jakich chcecie dyskutować. Pierwsi wyraziliście pragnienie zawarcia pokoju. Na to myśmy wam odpowiedzieli: zawrzyjmyż go, i prosimy, powiedzieć nam, co trzeba uczynić. Na to wy nam odpowiadacie, że właśnie my winniśmy to powiedzieć; następnie zaś dodajecie, iż należy usunąć przeszkody: to zaś, co wy nazywacie przeszkodami, my uważamy za nasze ustawy wydane przez naszego monarchę, wymagane przez rację stanu. Mówiliśmy, że memorandum Simeoni'ego nie może służyć za podstawę, wy zaś ponownie do niego nas odsyłacie, mówiąc nam: Wszystko jest w niem zawarte. Zresztą wszak memorandum jest tylko bardzo ogólnikową skargą. Zmieńcie je, ograniczcie je, to wszystko co jest ułożone w formie zarzutów, ujmijcie jako podstawę.

W rzeczy samej do tego musiało się dojść. Jacobini podsuwał to już w swym raporcie z dn. 9 maja 1879 r. Czy należało więc uznać słuszność tych poglądów i wszcząć ostatecznie rokowania, do których rozmowy w Wiedniu były tylko niepewną przygrywką? Było to ważne zapytanie, lecz nie łatwe do rozstrzygnięcia. Dn. 7 sierpnia ośmiu kardynałów przystąpiło do obrad nad tem pytaniem.[1] W toku rozważań nikt z zebranych nie skłaniał się do zbytniego optymizmu, tem bardziej, że zbyt świeżem było wspomnienie przeszłości, a nie było w niej nic, co mogłoby budzić ufność. To też kardynał Bilio, słusznie wychwalając piękne noty, wypracowane przez sekretarza stanu, zauważył przytem, iż okażą się one zapewne trudem daremnym: rokowania z Rosją nigdy nie dały żadnego pozytywnego rezultatu, przeciwnie koncesje, jakie udawało się jej uzyskać, obracane były zawsze na szkodę Kościoła. Panebianco, dawniej bardziej pojednawczo usposobiony, teraz okazał się także pesymistą. »Historja rokowań rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską, mówił, była długim

1. Sessione Nr. 476 della S. C. degli AA. EE. S. S. riunita in particolare adunanza il giorno 7 Agosto 1879. *AE. Rapporti*, XXXII (bez numeracji kart).

szeregiem przewrotności«. Czyż można wierzyć w dobrą wolę Rosjan? Właśnie wtedy, kiedy z takim trudem usiłowano nawiązać z nimi kontakt, oni obmyślali — o czem wiadomem było z dobrego źródła — ustawy przeciw seminarjom i nowe kasaty diecezyj! »Jedynie nihilizm, rzekł, przestrasza ich obecnie, budząc chęć pertraktacyj, chęci, niestety, nigdy nie przechodzą w czyn«.

Ci dwaj czcigodni konsultanci dopuszczali możliwość zmiany formy memorandum Simeoni'ego, bez naruszenia naturalnie jego treści. Kardynał Ferrieri nie posunął się nawet tak daleko. »Nie otrzymamy nic, oświadczył całkiem wyraźnie, co najwyżej zostaniemy skrzywdzeni i wyśmiani; nulla si ottera, se si eccettui il danno e le beffe«. Stolica Apostolska musiałaby się cofnąć bez nadziei i narażając się na pośmiewisko *»ad una vera corbellatura«*. Idąc dalej, kardynał Monaco sądził, iż Stolica Apostolska winna porzucić zupełnie teren, na którym już tylekroć spotkała się z zawodami. Podkreślał przytem przewrotność rządu cesarskiego. »Dla władzy zaufanej w swą siłę, rzekł, jest to jedyny sposób postępowania ze słabszymi od siebie«. Trzeba wręcz oświadczyć papieżowi, że męczeństwo zbawia Kościół, a słabość tylko upadla. Należy więc porzucić wszelkie rokowania dyplomatyczne i uważać Rosję za kraj misyjny. Wszystko inne do niczego nie prowadzi. Co najwyżej, nie wspominając o memorandum, możnaby upomnieć się o powrót biskupów i księży wygnanych, lecz należy uczynić to w sposób stanowczy, ratując godność Stolicy Apostolskiej wobec władzy, która uważa się za pana wszechwładnego sumień swych poddanych i praw Kościoła. »A jeśli, gdy my tu rozważamy jakie należałoby powziąć postanowienia, dodał kardynał, tam będą męczennicy, to podziękujemy zato Bogu«. Wspomniał też o tem, co się działo wówczas w Poznaniu, o bohaterskim poświęceniu misjonarzy, śpieszących na ratunek parafij, zagrożonych przez intruzów, oraz o Jezuitach, którzy na Podlasiu nie wahali się »narażać się na największe niebezpieczeństwa, byle ratować dusze nieszczęśliwych Rusinów«.

Dyskusja, doszedłszy do tego punktu najdrażliwszego, zwróciła się w kierunku mniej krańcowym. Kardynał Ledóchowski miał możność więcej niż ktokolwiek z zebranych obserwować zbliska opłakane skutki wojny przeciw religji. Jako ofiara Kulturkampfu w zaborze pruskim, pragnął on gorąco ujrzeć koniec analogicznej męki, jakiej od tak dawna podlegali katolicy w Rosji i w Królestwie Polskiem. Uważał, że prędzej się to osiągnie przez bezpośrednie zwrócenie się do duchowieństwa i wiernych, nadając temu przytem jak najszerszy rozgłos i chociaż spodziewał się niewiele z nawiązania nowych rokowań, jednakże, zdaniem jego, nie należało się od nich uchylać, a conajmniej nie odmawiać wymiany myśli w tej sprawie. Przemówienie kardynała Franzelina było jeszcze bardziej stanowczem. Wezwał na wstępie swych kolegów do zastanowienia się nad położeniem katolicyzmu w Rosji, gdyż jego zdaniem jest to najważniejsza część całego zagadnienia. Otóż, położenie katolików, poddanych cara, było rzeczywiście strasznem. Czcigodny teolog wykazał to jeszcze z większą siłą niż arcybiskup poznański. Wierni w opuszczeniu, duchowieństwo goniące resztkami sił, episkopat prawie całkiem unicestwiony, państwo rozporządzające wszelkiemi środkami, trzymające, że tak rzec można, Kościół za gardło, by go zadusić. Czy można więc, w obliczu takiej katastrofy, zadowolnić się założeniem rąk lub drapowaniem się w heroizm? Przenigdy! trzeba więc bezwzględnie wejść w układy z rządem, gdyż bez niego i przeciw niemu nie uda się nic osiągnąć. Nie należy już więcej mówić o memorandum Simeoni'ego, lecz trzeba wziąć zeń rzeczy zasadnicze, ujmując je jako program rokowań. Tym sposobem staną się one tą podstawą, o którą Petersburg tak uporczywie się dopomina. Kardynał Nina wypowiadał swe zdanie z umiarkowaniem, nie wychodząc poza ogólniki zasadnicze, zaś kardynał dominikanin Zigliara przyłączył się do poglądów kardynała jezuity, popierając je z całą stanowczością.

Wniosek Franzelina nie był bynajmniej pośpieszną improwizacją. Od wielu tygodni badał on odnośne akta i już 1 czerwca 1879 r.[1] na prośbę Msgra Czackiego, będącego jeszcze podówczas Sekretarzem Kongregacji do spraw kościel-

1. Kardynał Franzelin do sekretarza kongregacji do spraw kośc. nadzw. (Czackiego), Collegio Americano, Giugno 1879 r., *AE, Russia*, 82.

nych nadzwyczajnej wagi, wyłożył mu swe poglądy, poparte szeregiem argumentów. Otóż uważne przestudjowanie obszernej korespondencji, wymienionej z Jacobini'em, usposobiło go raczej pesymistycznie. Skąpe bardzo światło, jakie stamtąd mógł czerpać, nie pozwoliło mu na znalezienie drogi pewnej, która mogłaby rokować nadzieję, iż doprowadzi do położenia kresu okrutnemu prześladowaniu. Trzeba było jednakże coś czynić, a to dla dwóch przyczyn. Po pierwsze, aby usunąć z przed oczu świata katolickiego możliwość jawnego zgorszenia i dowieść, iż Stolica Apostolska licząc się z warunkami, posuwa się do ostatnich granic możliwości, byle tylko ratować Kościół katolicki w Cesarstwie i Królestwie. Powtóre, aby uniemożliwić rządowi rosyjskiemu stosowanie taktyki, którą stosował z takiem powodzeniem do roku 1839. W tym bowiem roku doprowadził do całkowitej zagłady Kościół grecko unicki, zagłady przygotowanej i obmyślanej przez lata całe tak zręcznie, że nikt nie domyślał się tego złowrogiego dzieła. Obecnie należało postępować wręcz przeciwnie, czyli bezustannie go nękać i niezmordowanie przeszkadzać w tej walce na śmierć i życie, którą wypowiedział Kościołowi łacińskiemu.

Lecz co robić konkretnie? Czy jak za Piusa IX imać się ostrych środków? Alokucja na konsystorzu, encyklika, *exposé* dyplomatyczne wraz z dokumentami dowodowemi, okólnik do nuncjuszów, memorjał do przedstawicieli mocarstw katolickich? — wszystko to były w gruncie rzeczy środki mało skuteczne. *Esposizione* z r. 1842 wywołało wrażenie i trafiło dobrze. Podobne wystąpienie w r. 1866 przeszło prawie bez echa. Zastosowane obecnie po raz trzeci nie doprowadziłoby do niczego. »W obecnem naszem położeniu, pisał Franzelin, na podstawie dokumentów, które czytałem, sądzę, że takie wystąpienia nie rokują żadnej lub prawie żadnej nadziei i uważałbym je nawet za całkowicie niewskazane«. Zapatrywanie kardynała było słuszne. Już bowiem przeszło od roku czyniono wysiłki, by nakłonić Petersburg do podjęcia rokowań. Rząd zaś rosyjski bez względu na to, jakie były jego prawdziwe zamiary, nigdy nie odpowiadał odmownie na pierwsze w tym kierunku kroki ze strony Rzymu, przeciwnie nawet, sądząc

z jego słów możnaby mniemać, że gorąco pragnie wszczęcia pertraktacji. Niepodobna więc po przedwstępnych rozmowach prowadzonych do ostatniej chwili, naraz pierwszemu dać powód do zerwania, odmawiając rozważenia możliwości zgody, dążenie do której tak wyraźnie zaznaczał rząd rosyjski. Przy tej sposobności kardynał przypominał słowa Nowikowa do Jacobini'ego co do memorandum Simeoni'ego, podkreślając ich uwagę: »*Zmieńcie go, skróćcie go, a to co jest w formie zarzutów, zachowajcie jako podstawę do rokowań*«. Przychylić się więc do tego stanowiska, zdaniem Franzelina, wydawało się nietylko odpowiednie, lecz, biorąc pod uwagę wszystkie uprzednie fakty, niezbicie konieczne«. Następnie kardynał nakreślił w siedmiu punktach program, jaki należało przedłożyć Rosjanom. Oto jego brzmienie:

1° Niechaj będą obsadzone diecezje pozbawione biskupów (należy, jeśli nie w pierwszych propozycjach, to w toku pertraktacyj, domagać się odwołania wygnanych pasterzy).

2° Niechaj zostanie przywrócony natychmiast porządek w diecezjach wileńskiej i mińskiej, przez usunięcie intruza wikarjusza kapitularnego, oraz obu innych intruzów, t. zw. wizytatorów.

3° Oddać ponownie seminarja pod władzę i kierownictwo wyłączne biskupów, zarówno co do karności jak i co do nauczania. A więc: a) należy usunąć profesorów świeckich, nie podlegających władzy biskupiej; b) nie należy czynić przeszkód młodzieńcom, których biskup chce dopuścić do seminarjum; c) należy zapewnić potrzebne dochody na ich utrzymanie.

4° Zapewnić biskupom środki konieczne do wychowywania i nauczania w szkołach początkowych i gimnazjach. A więc a) mianowanie katechet, czy nauczyciela religji i jego utrzymanie na tem stanowisku zależeć winno od biskupa; b) pozostawić biskupowi użycie niezawodnych środków dla usunięcia z grona wychowawców lub nauczycieli takich, których nauczanie narażałoby na szwank wiarę lub też obyczaje uczniów.

5° Usunąć niezwłocznie owe niedopuszczalne utrudnienia, sprawiające, iż księża katoliccy są jakby internowanymi w swych parafjach niby złoczyńcy, będąc zarazem skrępowanymi tysiącznemi sposobami w sprawowaniu swego świętego urzędu.

6° Akademja Duchowna w Petersburgu, podobnie jak seminarja niechaj zależy od biskupów, którzy będą posyłali tam swych alumnów; w przeciwnym razie tę instytucję skasować.

7° Obmyśleć sposoby przywrócenia zniesionych parafij katolickich.

Jako rezultat narady kardynałów z dn. 7 sierpnia 1879 r. owe siedem punktów zostały przyjęte i uzupełnione. A więc: zakaz Kolegjum Duchownemu rozszerzania swej kompetencji poza sprawy ściśle administracyjne i gospodarcze; powrót księży, będących na wygnaniu; co się tyczy duchowieństwa parafjalnego: wolność głoszenia kazań, udzielania sakramentów, zbierania się dla odprawiania ćwiczeń duchownych; dla zakonów polepszenie ich nędznego położenia, dla wszystkich katolików — wolność porozumiewania się z Rzymem, możność ogłaszania rozporządzeń Stolicy Apostolskiej, — takie były uzupełnienia, jakie uznano zo stosowne uczynić. Rzecz prosta, nie zapomniano również i o unitach. W nocie, przeznaczonej dla Jacobini'ego, punkt trzeci był ujęty w następującej formie: »Stolica Apostolska nie mogąc pozostać obojętną na skargi Rusinów, żąda, aby zaradzono ich rozpaczliwemu położeniu, do którego ich doprowadzono«.[1]

Aczkolwiek jeszcze niezupełny, program ten był obszerny. Poza dwoma punktami, t. j. kwestją języka rosyjskiego i komisji wyznań w Warszawie zawierał on prawie całą treść memorandum Simeoni'ego. Jakiego przyjęcia dozna ów program w Petersburgu? W razie zaś wszczęcia rokowań nad tak doniosłym zespołem kwestyj, jakie będą ich wyniki? Franzelin przyznawał, że była to wielce trudna sprawa, a biorąc pod uwagę moskiewskie pretensje do ekskluzywności władzy, nieomal beznadziejna.

W Petersburgu domyślano się pesymizmu panującego w Rzymie. W czerwcu 1879 r. rozeszła się pogłoska, że administrator diecezji łucko-żytomierskiej ma być skazany na wygnanie. Jacobini dowiedziawszy się o tem, zwrócił się z reklamacją do ambasady rosyjskiej w Wiedniu. Po sprawdzeniu na miejscu nadeszły z kancelarji cesarskiej uspokajające zapewnienia.

Oczekujemy, pisał przy tej okazji dn. 2 sierpnia 1879 r. pomocnik Gorczakowa, Giers, memorjału obiecanego przez nuncjusza,

1. *Punti piu urgenti* da comunicarsi à Mgr Nunzio in Vienna come basi di trattative col Governo Russo, secondo la risoluzione adottate degli Emi P. P. nell adunanza del 7 Agosto 1879, *AE, Russia*, 109. Siedem punktów Franzelina są zachowane w tem ostatecznem opracowaniu, z drobnemi zmianami natury czysto formalnej.

zapewniając zgóry, że chęć zbliżenia się ze strony Stolicy Apostolskiej zostanie przez nas przyjętą przychylnie. Lecz... (I tutaj chargé d'affaires ambasady Fourton w zastępstwie nieobecnego Nowikowa, rzekł do Jacobini'ego: »Co następuje jest wyłącznie dla informacji Waszej Ekscelencji«). Lecz musimy, niestety, zaznaczyć, że dotychczasowe próby zbliżenia pochodzą raczej z inicjatywy nuncjusza apostolskiego w Wiedniu, niż od Kurji Rzymskiej. Oceniać je będziemy wedle faktów, a ze swej strony możesz Pan zapewnić Msgra Jacobini'ego, iż w tej ocenie trzymać się będziemy zasady wzajemności najbardziej pojednawczej, a zarazem najbardziej sprawiedliwej i najbardziej stanowczej.[1]

Ta cierpka uwaga nie była słuszną. Któż bowiem naglił do pojednania, jeśli nie Leon XIII, czyniąc to z tak wytrwałą i głęboką stanowczością? Posiadał on, w daleko większym stopniu, niż jego otoczenie, ową cierpliwość, tak konieczną, gdy chodzi o urzeczywistnienie szerokich zamiarów. Zresztą nuncjusz wiedeński we wszystkich swych krokach trzymał się ściśle drobiazgowych instrukcyj kardynała Niny. Intrukcje, wysłane doń przez Sekretarza Stanu dn. 19 września 1879 r., stanowiły komentarz do punktów ustalonych na naradzie kardynałów z dn. 7 sierpnia. Tymczasem zaszła nowa zwłoka, tak iż zaledwie dn. 18 listopada Jacobini mógł widzieć się z Nowikowym.[2] Zaczął od tego, że świeże wiadomości z Rzymu co do krytycznego położenia katolików, podległych berłu cara, wyjaśniły mu ostatecznie co najpierw trzeba uczynić. Po wynioskowaniu też głównych życzeń Stolicy Apostolskiej, sformułował je na piśmie i obecnie pragnie zakomunikować je ambasadorowi dla informacji. »Czy W. Eminencja działa z własnej pobudki?» zapytał go Nowikow. — Jestem upoważniony do uczynienia tego kroku, zapewnił Jacobini, lecz zarazem pośpieszył dodać, iż jego pismo nie ma ani formy, ani charakteru noty dyplomatycznej; są to tylko zwykłe *notatki*, czyli wskazówki oparte na dokumentach. »My obaj w Wiedniu odrzekł na to Nowikow, usiłujemy otworzyć drzwi dla

1. Ten ustęp z depeszy Giers'a jest cytowany w raporcie Jacobini'ego do Niny z dn. 8 sierpnia 1879 r., *AE, Russia*, 64 k.

2. Nina do Jacobini'ego, 12 września 1879 r. (spedita il 19«) *AE, Russia*, 109 — oraz *anneks;* Jacobini do Niny, 29 listopada, *ibid.* 19 września 1879 Jacobini został kreowany kardynałem i kontynuował swą misję w Wiedniu w charakterze pro-nuncjusza.

rokowań, które Stolica Apostolska pragnie prowadzić następnie w Rzymie. W tym celu, przeszlę bezzwłocznie informacje W. Eminencji do Petersburga«.

»Jest rzeczą oczywistą dla obu stron, rzekł na to nuncjusz, że w mających nastąpić rokowaniach, które zaczną się w Wiedniu, a zakończone mają być w Rzymie między sekretarzem stanu a wysłańcem Jego Cesarskiej Mości, nigdy nie może być o tem mowy, by usunąć na bok czy to Konkordat, czy też jakikolwiek dokument wcześniejszy lub późniejszy, w którym Stolica Apostolska wyraziła swe poglądy«. To oświadczenie, które Jacobini dosłownie wypowiedział wedle instrukcji kardynała Niny, było zupełnie jasne, lecz jego rozciągłość uderzyła Nowikowa. »Czy W. Eminencja ma na myśli również i memorandum kardynała Simeoni'ego? — Bezwątpienia, odrzekł nuncjusz, moje oświadczenie obejmuje je również. — W. Eminencja nie wyłącza go, odrzekł na to z uśmiechem ambasador, lecz widzę, iż W. Eminencja przezornie o niem nie wspomina. — To wszystko, ciągnął dalej nuncjusz, winno Panu wykazać i być przez niego ocenione jako dowód tej delikatności, jaką Stolica Apostolska stosuje względem pańskiego rządu«.

Program, nadesłany z Rzymu, zawierał szesnaście punktów. Nie zmieniając ich treści, Jacobini połączył niektóre z nich razem, sprowadzając je do liczby trzynastu. Te właśnie punkty przejrzał razem z Nowikowym, udzielając mu potrzebnych zwięzłych wyjaśnień, a odkładając na później głębszy rozbiór. Jednakże odwołanie biskupów z wygnania, a zwłaszcza arcybiskupa Felińskiego, sprawa unicka — były to kwestje, nie mówiąc już o szeregu innych, przy odczytywaniu których dyplomata rosyjski tylko przecząco potrząsał głową. Wreszcie odezwał się: »Wcale nie jest ubogą lista spraw, które streszczają te punkty. Nawet co do liczby, dorównuje ona prawie punktom memorandum Simeoni'ego. Chciałbym jednakże wiedzieć, o które z tych spraw najbardziej chodzi Stolicy Apostolskiej. — Ojciec Święty, odrzekł na to nuncjusz, interesuje się wszystkiemi jednakowo, gdyż wszystkie tyczą się w sposób bezpośredni samego istnienia

i położenia Kościoła katolickiego w krajach podległych Rosji. — »Pojmuję dobrze tę odpowiedź, zauważył Nowikow, lecz zdaniem W. Eminencji który z tych punktów stanowi sprawę najbardziej naglącą?« — Jacobini odrzekł, że przedewszystkiem trzeba zaradzić potrzebom duchownym. Biskupi, zarząd nieprawnie wykonywany przez intruzów, seminarja, wychowanie religijne, Kolegjum Duchowne w Petersburgu, — oto kwestje, które domagały się bezzwłocznego uregulowania.

IV.

Upływały tygodnie i miesiące, a rząd rosyjski nie dawał znaku życia. »Komitety« ministerjalne, którym poruczono sformułowanie postanowień samodzierżcy, pracowały bardzo powoli. Wprawdzie należy zaznaczyć, iż biurokracja cesarska przechodziła wówczas przez jeden z najbardziej ciężkich okresów. Były to czasy, że tak powiemy, agonji moralnej Aleksandra II. Dn. 26 sierpnia 1879 r. było wiadomem, iż spiskowcy wydali nań wyrok śmierci. I rzeczywiście dn. 1 grudnia bomba wysadza w powietrze pociąg cesarski; na szczęście już po przejeździe cara. Dn. 17 lutego 1880 r. straszny wybuch niszczy część Pałacu Zimowego, zabijając czterdziestu żołnierzy; i tym razem cesarz uniknął śmierci. Świat urzędowy żył w ciągłym niepokoju.[1] Mówiono powszechnie o kryzysie rządu, o prawdopodobieństwie abdykacji, o jej bliskości, o ogłoszeniu konstytucji już w niedługim czasie. Zapewne Nowikow miał na myśli owe trwożne nastroje, gdy, zachęcając Rzym, by jasno sformułował swój program, mówił do Jacobini'ego: »Co do nas, w chwili obecnej, w Petersburgu, to sytuacja wewnętrzna tak nas całkowicie pochłania, iż nie możemy się zajmować kwestjami polityki zagranicznej«. Nieco później, dn. 16 stycznia 1880 r., prosi o cierpliwość nuncjusza, który niepokoi się tak długą zwłoką. Oświadczenia W. Eminencji nie są jeszcze tak dawno uczynione, a nastąpiły one

1. Jacobini do Niny, 31 maja 1879 r., *AE, Russia*, 70: »Il Principe di Battenberg, come ho riservatamente apresso, ha fatto qui a Vienna un quadro assai oscuro dello stato di spirito del Monarca Russo, del sentimento di spavento dal quale è preso, edella sua estrema irritabilita«.

w chwili, gdy ważne zdarzenia wewnętrzne kraju zaabsorbowały wszystkie myśli i działalność rządu«.[1]

Nie było przeznaczonem Nowikowowi wszcząć samemu owe rokowania, które zdawały się być tak już bliskie. Opuścił bowiem Wiedeń, by udać się do Konstantynopola. Jako chrześcijanin szczery i wierzący, przytem prawosławny z przekonania, nie żywił on wobec Kościoła katolickiego tych małostkowych, a zakorzenionych uprzedzeń, z jakiemi, niestety, spotkać się było można u większości jego współrodaków. Z charakteru łagodny, umiarkowany i zgodliwy, przechylał się raczej na stronę pojednawczych rozstrzygnięć. W gruncie rzeczy była to jednostka sympatyczna, to też Jacobini żałował jego wyjazdu. Następcą Nowikowa został dotychczasowy ambasador rosyjski w Berlinie Oubril. Był on katolikiem. Zawiadamiając nuncjusza o jego bliskim przyjeździe, Nowikow nie omieszkał podkreślić tego szczegółu: »Jest to, rzekł, dowód, że rząd rosyjski nie jest nietolerancyjny«.

Nowy reprezentant miał możność przerwania długiego milczenia, które tak niepokoiło Msgra Jacobini'ego. Otrzymał bowiem instrukcje i przynosił odpowiedź. Już w czasie pierwszej swej wizyty urzędowej w nuncjaturze, dn. 1 marca 1880 r., pozwolił się tego domyślać, a 4 marca przybył dla doręczenia odpowiedzi.[2] Petersburg poczynił swe uwagi na programie rokowań, danym przed trzema miesiącami Nowikowowi. Przed złożeniem urzędowem owego *Pro-memoria* w ręce nuncjusza, Oubril sam mu go przeczytał. Na wstępie stwierdzano tam z przyjemnością pragnienie Stolicy Apostolskiej, »by określić grunt pojednania, na którym poglądy obu stron mogłyby się o tyle uzgodnić, by móc doprowadzić do ugody«. Owo pragnienie, jak zapewniano, najzupełniej odpowiadało zamiarom gabinetu cesarskiego.

By uprościć dyskusję, pisano dalej w owem Pro-memoria, jest rzeczą niezbędną podzielić wszystkie punkty sporne na cztery kategorje:

1. Jacobini do Niny, 13 maja 1879 r., *AE, Russia*, 69; 16 stycznia 1880 r.; *ibid.*, 109.

2. Jacobini do Niny, 27 lutego, 2 i 5 marca 1880 r., *AE, Russia*, 109. »*Pro-memoria*« Oubrila dla Jacobini'ego, załączone do depeszy Jacobini'ego z dn. 5 marca 1880 r., *ibid.*

1° Te, co do których istnieje możliwość przychylnego rozstrzygnięcia drogą natychmiastowego układu.

2° Te, co do których gabinet cesarski jest gotów podjąć wymianę myśli, mogącą doprowadzić do ugody, jednakże zachowując dla siebie całkowitą swobodę działania.

3° Te, które mogłyby się stać przedmiotem wyjaśnień i zapewnień, wystarczających dla złagodzenia różnic, rozproszenia nieporozumień i praktycznego przybliżenia poglądów.

4° i wreszcie te, co do których punkty wyjścia obu stron są jeszcze zbyt odległe, aby nie uważać za bardziej pożądane odłożenie ich rozważania na przyszłość.

Jak widzimy, biura ministerjalne, nie bacząc na dwudziestoczteroletni dystans, w niczem nie zmieniły swych zwykłych metod. Ongi na początku panowania Aleksandra II »Komitet katolicki« z r. 1855—1856, w taki sam sposób zaczął od rozczłonkowania wymagań Rzymu. W r. 1880 miano również pokruszyć na drobne cząstki ów zwarty granit wymagań, sprowadzając go do rozmiarów mniej krępujących i ograniczając wreszcie do skromnego minimum koszta pojednania się z Rzymem. Dokładne przyjrzenie się owemu Pro-memoria wykaże nam w jaki sposób spodziewano się je osiągnąć.

Ad 1°. Kurja Rzymska winna przedewszystkiem się przekonać, iż gabinet cesarski przejęty jest najżywszem zainteresowaniem i największą troską o dobro wiary katolickiej w Rosji, o ile jej tendencje nie mieszają się z politycznemi.

Dlatego też gabinet cesarski podziela pragnienie zgody, która przywrócić może w łonie Kościoła rzymsko-katolickiego w Cesarstwie hierarchję prawidłową, zachwianą przez ostatnie zamieszki. Punkt widzenia gabinetu cesarskiego w tej sprawie dąży do przystosowania się do *status quo* istniejącego, jednakże nie uważając się przez nie związanym, lecz biorąc za wskaźnik, co do liczby biskupów i sufraganów, ustalenie takiego porządku rzeczy, któryby odpowiadał według ścisłej sprawiedliwości rzeczywistym potrzebom religijnym ludności rzymsko-katolickiej w Cesarstwie.

Będzie uważał za swój obowiązek czuwać nad tem, aby nowi biskupi oraz sufragani, którzy zostaną mianowani, mogli wypełniać swe funkcje dla dobra Kościoła i ludności, nie stając się przedmiotem żadnego zarządzenia dowolnego ze strony władz cywilnych przy zastosowaniu istniejących przepisów.

W tym celu gabinet cesarski rozumie organizację diecezji wileńskiej w tym sensie, iż chodziłoby o mianowanie tam biskupa

i o uregulowanie, zgodnie z Kurją Rzymską, losu biskupa Krasińskiego, który z niej został usunięty i prosi sam o dymisję.

Co zaś do skasowanej *(sic)* diecezji mińskiej, chodziłoby nasamprzód o ostateczne porozumienie się co do sprawy przynależności do istniejących diecezyj kościołów gubernji mińskiej. Sprawa zaś prałata Żylińskiego, osobie którego nadano przesadne znaczenie, zostanie rozstrzygnięta przez sam fakt porozumienia się co do nominacji nowego biskupa dla Wilna. Co zaś do wizytatorów, wymienionych w pro-memoria, to nie istnieją już oni od dłuższego czasu.

W ostatniem zdaniu co słowo to fałsz. Wiadomem było w Rzymie i to ze źródła dobrze poinformowanego, iż wizytatorowie jeszcze urzędowali. Wystarczy wspomnieć o Sęczykowskim, któremu jeszcze dn. 5 września 1879 r. kongregacja Soboru musiała wysłać ostatnią przestrogę. Po upływie oznaczonego terminu, w razie niepoddania się temu wyrokowi miał być ekskomunikowany.[1] Był to próżny trud, gdyż i tym razem nieszczęsny nie ugiął się. Czy to więc był fałsz umyślny, czy też brak dobrej woli, w każdym razie fakt mijania się z prawdą, niezależnie od jego pobudek, nie mógł usposobić Kurji rzymskiej do naiwnej i dobrodusznej ufności, jaką rząd pragnął ją natchnąć. Jeszcze bardziej niepokojącemi były pewne zastrzeżenia, które niezwykle ograniczały dobrą wolę sfer biurokratycznych. Miano więc przywrócić hierarchję, lecz odpowiednio do *status quo* istniejącego, przyczem bez ścisłego się niem krępowania, w dodatku wedle »rzeczywistych« potrzeb religijnych katolików. Otóż przy stanie obecnym hierarchja kościelna uszczuploną była aż o trzy diecezje: kamieniecką, podlaską i mińską, skasowane wbrew sprawiedliwości, nie mówiąc już o czwartej, biskupstwie grecko-unickiem chełmskiem. Otóż rząd zdawał się dawać do zrozumienia, że nie mogło być mowy o naprawieniu tej niesprawiedliwości. Co wreszcie oznaczała owa obietnica nienarażania biskupów na zarządzenia »arbitralne« ze strony władz cywilnych, »przy stosowaniu *istniejących przepisów?*« Owe przepisy w większości wypadków miały na celu uprawnić arbitralność władz cywilnych. Wykazaliśmy już wyżej ich niesprawiedliwość zasadniczą

1. Monitum Św. Kongr. Soboru do Sęczykowskiego dn. 5 września 1879 r., *AE, Russia*, 83a; por.: *Żyrkiewicz*, I, 434—435

oraz ich charakter przewrotny i dokuczliwy, a nieraz wręcz prześladowczy. Obiecywano więc biskupom stosować względem nich zasady sprawiedliwości, wedle przepisów wręcz sprzecznych ze sprawiedliwością. Lepiej w takim razie nic nie obiecywać.

W punkcie drugim rząd oświadczył swą gotowość wymiany poglądów co do seminarjów.

Ad 2°. Życzenia, wyrażone w pro-memoria odnośnie do seminarjów, t. j. co do usunięcia profesorów świeckich, a zwłaszcza tych, którzy nie są wyznania rzymsko-katolickiego, zdają się być oparte na nieścisłych danych, lub też przesadnych i niemożliwych do urzeczywistnienia. Jednakże gabinet cesarski, widząc jak wielką wagę papież Leon XIII nadaje sprawie nauczania religji i sam będąc przekonany o jego wielkiej doniosłości, gotów jest przystąpić do wymiany zdań w tym względzie, dla usunięcia wszelkich nieporozumień i zrealizowania celu, obchodzącego w równej mierze obie strony, a mianowicie: polepszenia stopniowego i systematycznego położenia tych zakładów, bez naruszania w niczem zasad, które regulują ich wewnętrzną dyscyplinę i uległość pod względem hierarchicznym.

Dane, które Stolica Święta posiadała co do postępowania rządu wobec seminarjów katolickich, nie były ani nieścisłe, ani też przesadzone. Pod pretekstem reorganizacji tych zakładów chciano usunąć je w rzeczywistości z pod władzy biskupów. Innemi słowy, nie bacząc na Konkordat z r. 1847 chciano cofnąć się aż do despotycznych rozporządzeń Mikołaja I z 3 listopada 1843 r. Pod tym względem jednakże nowy papież okazał się wyjątkowo nieustępliwym. W swych instrukcjach z dn. 12 września 1879 r., kardynał Nina pośpieszył uprzedzić Jacobini'ego, iż w razie gdyby rząd cesarski pozostał głuchy na uwagi Rzymu co do seminarjów i upierał się przy swym projekcie reform, w takim razie nie może być mowy ani o rokowaniach, ani o jakiemkolwiek porozumieniu. Wydany zaś już dn. 10 maja 1878 r. okólnik sekretarza stanu do biskupów diecezjalnych w Cesarstwie i Królestwie Polskiem, zabraniał jakiegokolwiek przykładania ręki, w razie podobnej ewentualności, do wprowadzenia w życie tych przepisów antykanonicznych. Dn. 10 października 1879 r. w nowym liście został ponowiony ten zakaz, a opatrzona tą samą

datą formalna nagana dosięgała arcybiskupa Fijałkowskiego, zresztą skądinąd zbyt słabego i zgrzybiałego, aby jego postępowanie mogło być brane w rachubę.[1] Wokoło więc sprawy seminarjów zapowiadała się zacięta walka i nie można było przewidzieć, jaki będzie wynik owej wymiany poglądów, do której przystąpienia obie strony oświadczyły swą gotowość. Co zaś do spraw pozostałych, to rozbieżność była jeszcze większą.

Ad 3°. Co się tyczy Akademji, Kolegjum Duchownego i klasztorów, to można się ograniczyć do zaznaczenia, iż pierwsza podlega w zupełności władzy i zarządowi metropolity rzymsko-katolickiego, zgodnie z poprzedniemi układami, zawartemi z Kurją rzymską. Ubóstwo jej sił intelektualnych wypływa jedynie z obojętności samegoż wyższego duchowieństwa dla spraw nauczania. Niema więc potrzeby przeprowadzania tam jakichkolwiek radykalnych zmian, ani też niema żadnego powodu do jej zniesienia.

Co zaś do Kolegjum Duchownego, to życzenia Kurji rzymskiej już oddawna zostały urzeczywistnione. Posiada ono charakter wyłącznie administracyjny, to też trudno zrozumieć na jakich faktach opiera się wymienienie tego punktu w pro-memoria.

Co się tyczy klasztorów, to ich położenie nie powinno dawać powodu do żadnych skarg. Gdzie klasztory są bogate same przez się, tam prosperują; gdzie zaś niemi nie są, to zasiłki ze strony rządu i ofiary ludności chronią je od niedostatku. Rząd cesarski pozostawia je w spokoju, lecz żadne pobudki nie mogą go skłonić, aby pragnął zwiększenia działalności i wpływów klasztorów.

I tu znowu pochwycić możemy gabinet petersburski na gorącym uczynku nieścisłości.[2] Wbrew bowiem układowi z r. 1875, Kolegjum uzurpowało jeszcze w tym względzie jurysdycję biskupów, mieszając się do spraw duchownych, które doń nie należały. Tak naprzykład biskup nie mógł wydrukować diecezjalnego *Directorium*, nawet z własną aprobatą, bez

1. Nina do Fijałkowskiego o seminarjum w Żytomierzu 11 lutego 1878 r., *AE, Russia*, 71; okólnik tegoż samego do biskupów, 10 maja 1878 r., *ibid.*, 71; nowy okólnik z dn. 10 paźdz. 1879 r., *ibid.*, 64d; napomnienie udzielone Fijałkowskiemu tej samej daty, *ibid.*

2. O Kolegjum por. W. Popiel do Leona XIII, Włocławek, 6 września 1878 r., *AE, Russia*, 46; Antonelli do Fijałkowskiego, 23 sierpnia 1876 r., *AE, Russia*, 20 i odpowiedź zagniewana a zarazem płaczliwa arcybiskupa 1 listopada *ibid.*; nowy list Simeoni'ego do Fijałkowskiego, stwierdzający niedostateczność udzielonego tłumaczenia się, 19 sierpnia 1877 r., *ibid.*, O Akademji por.: Nina do Fijałkowskiego, 24 grudnia 1878 r., *AE, Russia*, 42, i odpowiedź arcybiskupa, 16 kwietnia 1879 r., *ibid.*

przedłożenia go pierwej Kolegjum, które drobiazgowo usuwało stamtąd wszelkie rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, wydane po r. 1864, chociażby to chodziło o jakąś drobną rubrykę. Kolegjum w dalszym ciągu przesyłało i podawało urzędownie do wiadomości biskupom ukazy prześladowcze; takim naprzykład był ukaz z dn. 3 grudnia 1875 r., zabraniający księżom słuchania spowiedzi penitentów, nie posiadających dokumentu stwierdzającego ich przynależność do katolicyzmu. Co zaś do Akademji Duchownej, to Rzym był oburzony na stan upadku, w jakim się ona znajdowała, usiłował też temu zaradzić, lecz napróżno. Dn. 24 grudnia 1878 r. kardynał Nina ostrzegł surowo arcybiskupa Fijałkowskiego, by położył kres tym nieporządkom; lecz niestety nie mógł nic wskórać u starego metropolity poza płaczliwemi wymówkami. Rzym słusznie pragnął z tem zakończyć, to też optymistyczne oświadczenia kancelarji rosyjskiej, o fałszu których dobrze był przekonany, jeszcze bardziej zwiększały jego podejrzliwość.

Na ostatniem miejscu były punkty, co do których uważano za stosowne poczynić zastrzeżenia. Nie były one wyszczególnione, rząd rosyjski wypowiadał swe zdanie tylko co do jednego z nich.

Ad 4°. Wreszcie, co się tyczy biskupów wygnanych, to ich powrót do diecezji nie może być dopuszczony. Lecz gdyby doszło do układu co do ustanowienia prawidłowej organizacji hierarchicznej, to wówczas rząd cesarski, zastrzegając sobie całkowitą swobodę decyzyj, nie wyklucza możliwości rozważenia czy któryś z biskupów, znajdujących się na wygnaniu, w zależności od stopnia kary, jakiej podlega, nie mógłby być na liście przyszłych nominacyj. Jeśli zaś znajdą się wśród nich tacy, co do których nie może być mowy o mianowaniu na jakiekolwiek stanowisko w Rosji, to rząd cesarski nie odmówi wejść w tym względzie w przyjazną wymianę poglądów z Kurją rzymską, aby uregulować te sprawy z jej udziałem. Reszta punktów wymienionych w pro-memoria pozostają w zawieszeniu.

»Zawieszone, nie odmówione«, pośpieszył zaznaczyć Jacobini'emu ambasador rosyjski. Odczytany przezeń dokument w wielu poważnych sprawach naruszał program, przedłożony przez kardynała pro-nuncjusza, program, który Stolica Apo-

stolska uważała za niezbędne minimum swych żądań. Jak więc Rzym przyjmie te zastrzeżenia, które chciano mu narzucić? Czy nie cofnie się wręcz od rokowań? Można się było tego obawiać, to też Oubril pośpieszył uspokoić Stolicę Apostolską. To, co jest tylko odłożonem, nie należy uważać za stracone, tem bardziej, że, jak zapewniał, dla zapoczątkowania dyskusji jest i tak dużo ważnych spraw.

Punkty, wyjęte z programu, pragnąłby gorąco zastąpić innym punktem, mianowicie sprawą języka rosyjskiego w nabożeństwie kościelnem. Już przedtem Nowikow usiłował nagiąć w tym względzie wolę Rzymu; w czasie bowiem rozmowy z Jacobini'm w końcu lipca 1879 r. tak mówił o tej sprawie:

W. Ekscelencja oświadczyła mi na samym wstępie, że Stolica Apostolska nie chce o tem słyszeć. My zaś nie możemy także ze swej strony ustąpić: jest to dla nas sprawa naszej godności, naszej potęgi mocarstwowej. Niech Ekscelencja weźmie pod uwagę wzrastający ruch słowianofilski, czyż wobec tego mamy złożyć u stóp polonizmu zasadę narodowości? Prowincje zachodnie są zamieszkane przez Rosjan, mówiących prawie tąż samą mową rosyjską. Stolica Apostolska względem innych trzymała się zasady szerokiej ustępliwości: na Wschodzie bowiem chętnie pragnęła, by każdy obrządek i każden naród modlił się we własnym języku. Jakież dodatnie wrażenie wywarłoby w Rosji podobne ustępstwo! Tem więcej, iż tyczy się ono interesów właściwie narodowych. Jakżeby wzrosło uznanie dla Stolicy Świętej w naszych stronach.[1]

Całe nieszczęście jednak polegało na tem, że katolicy ziem zachodnich nie chcieli za żadną cenę wprowadzenia języka rosyjskiego do swego kultu; był to fakt powszechnie wiadomy i nuncjusz pośpieszył go podkreślić. — Rzym, oświadczył na to Nowikow, jest źle poinformowany. — Lecz czyż nie widziano, jak wierni opuszczali kościoły, tam gdzie księża próbowali wprowadzić język rosyjski własną powagą? — »To się zdarzało, odrzekł Nowikow, gdyż księża Polacy usiłują wmówić w lud, że przez to chce się szkodzić jego wierze«. Tymczasem przeciw wprowadzeniu języka rosyjskiego prze-

1. Jacobini do Niny, 9 sierpnia 1879 r., *AE, Russia*, 102.

mawiają zwyczaje odwieczne, które episkopat uchwalił na jednym z synodów. W dodatku do kogo miała się zwrócić Stolica Święta, aby uzyskać należyte oświetlenie tej sprawy? Biskupów prawie już nie było: jedni poumierali, drudzy pozostawali na wygnaniu, nieliczni zaś pozostali tak byli opanowani lękiem, że wprost nie mieli odwagi wypowiedzieć swego zdania. Zresztą nie chodziło bynajmniej o to, by rząd cofnął się lub ustąpił, lecz poprostu, by nie usiłował narzucać tego, czego nigdy dotąd nie było i czego katolicy nie chcieli. — Ambasador wysłuchał tego wszystkiego, poczem odpowiedział: »O! to się rozumie, że biskupi są temu przeciwni; przecież to Polacy«. W rzeczywistości biskup Wołonczewski, zmarły niedawno w Kownie w r. 1875, był rodowitym litwinem, a przecież również był przeciwny wprowadzeniu języka rosyjskiego do Kościoła, zarówno jak i poczciwi włościanie, zamieszkujący jego żmudzką diecezję, którzy podzielali jego odrazę w tym względzie.

Sprawa więc języka rosyjskiego, wedle rozkazu z góry, miała być wykluczoną z programu rokowań. Kardynał Nina pochwalił Jacobini'ego, iż umiał bronić tego stanowiska. Dn. 11 marca 1880 r., przy końcu rozmowy Oubril odważył się napomknąć w tej sprawie tylko paru słowami: »Kwestji języka rosyjskiego, mówił, nie należy całkiem tracić z oczu, chociaż rozumiem dobrze, iż w pierwszem stadjum rokowań niemożna o tem mówić«. Na co nuncjusz odpowiedział, iż od samego początku Stolica Apostolska wyraźnie dawała do poznania, że nie życzy sobie poruszania tej sprawy.[1] I rzeczywiście, czy to w Wiedniu, czy też później w Rzymie, już nie mówiono o niej wcale. Lecz nie trzeba zapominać, iż choć nie poruszana, sprawa ta ciążyła jednak nad obradami, komplikując je w sposób szczególny. Petersburg dawał wyraźnie do zrozumienia, nie tyle przez oświadczenie formalne, jak raczej przez swój sposób rokowań, że jeśli Rzym chce uzyskać ustępstwa, o które mu tak chodzi, to powinien ustąpić w sprawie języka rosyjskiego. Jednakże Rzym stale uchylał się od takiego targu.

1. Jacobini do Niny, 18 marca 1880 r., *AE, Russia*, 109.

V.

Jak łatwo można było przewidzieć, rosyjskie pro-memoria wywołało w Rzymie gorzkie rozczarowanie. Nie łatwo było pogodzić się z tem, iż program wypracowany i omówiony aż do najdrobniejszych szczegółów powraca znów obcięty i zmieniony do niepoznania. Rozumiano wprawdzie, iż należało się spodziewać pewnych zastrzeżeń, nie wszystkie bowiem żądania przedstawione przez Jacobini'ego wymagały jednakowego traktowania, niektóre mogły być narazie odłożone, do bardziej pomyślnych okoliczności. Powody jednak, któremi rząd cesarski uzasadniał swoje pretensje, były zupełnie niemożliwe do przyjęcia. Na innem miejscu podkreśliliśmy ich bezpodstawność i fałsz. Jeśli więc ów brak ścisłości był celowy, a trudno przypuszczać, żeby było inaczej, czyż nie miano racji nie ufać rządowi rosyjskiemu, podając w wątpliwość prawość i szczerość jego intencyj?

Zebrani na naradę dn. 3 kwietnia 1880 r. kardynałowie Ferrieri, Gianelli, Ledóchowski, Franzelin i Nina nie mogli oprzeć się bolesnemu pesymizmowi.[1] Z wielkim naciskiem zaznaczył swe rozczarowanie były arcybiskup poznański. »Rząd rosyjski — mówił z żywością — zapewnia, że pragnie układu z Kościołem, o ile układ ten nie będzie sprzeciwiał się polityce rządu rosyjskiego. Lecz owa polityka nie jest niczem innem, tylko duchem schyzmy; wobec czego jego oświadczenie sprowadza się do zera«. Rozpatrując szczegółowo ostatni akt rosyjski poddał go nieubłaganej krytyce, wykazując, iż w gruncie rzeczy zakrawa on na złośliwy żart. Otóż wybrano złą chwilę, by liczyć na zgodę na ową komedję. Właśnie bowiem w tym czasie rząd pruski rozpoczął układy z Rzymem co do likwidacji kulturkampfu, co zapowiadało wyjątkowe trudności. Jeszcze jeden powód więcej, twierdził kardynał Ledóchowski, by zająć stanowisko zdecydowane w stosunku do

1. Ses. N 485 Kongregacji spraw kościelnych nadzw. »Adunanza particolare sulle cose di Russia«, 3 kwietnia 1880 r. *AE. Rapporti*, XXXIII (nie numerow.); por. również jednobrzmiące instrukcje Niny posłane Jacobini'emu, 9 kwietnia 1880 r., *ibid.*, o Akademji i o Kolegjum Duchownem, oraz instrukcje dodatkowe Jacobini'ego z dn. 28 kwietnia, *AE, Russia*, 108.

Rosji. »Gdy bowiem rząd pruski przekona się, mówił, że Stolica Święta nie jest skłonną pozwolić się oszukiwać, *a farsi burlare*, to postara się ją zadowolnić i będzie ostrożniejszym w swych wrogich wystąpieniach. Najlepiej więc sprawę przeciąć odrazu i odrzucić wszelkie pertraktacje. W przeciwnym razie Rzym pozwoli mniemać, że nie zna prawdziwego położenia Kościoła w Rosji, lub też okaże się skłonnym do przyjęcia tak lichych przedłożeń.

Kardynał Franzelin, wierny swemu zapatrywaniu, którego bronił już dn. 7 sierpnia 1879 r., wyraźnie odradzał zajęcie tak krańcowego stanowiska. W r. 1847, w chwili gdy rokowania nad Konkordatem doszły tak samo do punktu krytycznego, Lambruschini i paru jego kolegów również zachęcali Piusa IX do ich zerwania. Papież wszakże odmówił, gdyż jak sądził, mogłoby to doprowadzić do zagłady hierarchji Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem. Ten sam wzgląd i obecnie skłania Franzelina do zajęcia umiarkowanego stanowiska. Wszędzie, przedstawiał, Kościół posiada jakąś siłę oporu, tam zaś jest jej całkowicie pozbawiony, gdyż tyranja ubezwładniła go całkowicie. Obecnie zaś, mówił, gdy rząd ofiaruje nam wolność, nie myślimy o jej uzyskaniu: lecz jeśli nam, otwierają drogę, nie powinniśmy jej sobie zamykać. Naprzykład, arcybiskup mohylowski jest właściwie zerem; należy bezwzględnie znaleźć dlań następcę. To samo ma miejsce w Sandomierzu, to samo w diecezjach pozbawionych pasterzy. Jeśli więc nawet nie można uczynić wielkiego dobra, należy uniknąć choć trochę zła«. Kardynał doradzał polecić nuncjuszowi, by domagał się reorganizacji hierarchji; lecz zarazem przedstawił, iż będzie to bezcelowem, o ile jednocześnie nie będą rozważone inne punkty, jeśli nie zagwarantuje się swobody działania biskupów i właściwego nauczania w szkołach i seminarjach. W razie gdyby na skutek tych propozycyj nastąpiło zerwanie ze strony rządu rosyjskiego, na niego spadłaby całkowita odpowiedzialność. Płonnemi też były obawy, że takie stanowisko Stolicy Apostolskiej wywoła rozczarowanie wśród katolików, przez samą bowiem reorganizację hierarchji uzyskają to, że będą mieli biskupów. Należy więc natychmiast przystąpić do rokowań nad punktami wy-

suniętemi przez Petersburg, domagając się przytem dyskusji nad innemi, ze względu na ich nagłość i ścisły związek z poprzedniemi.

Ta rezolucja w końcu zdobyła wszystkie głosy i Leon XIII zatwierdził ją tegoż dnia. Dn. 9 kwietnia 1880 r. kardynał Nina polecił Jacobini'emu przystąpić do rokowań.

Ojciec Święty, pisał, pragnie dać rządowi rosyjskiemu nowy dowód szczerego dążenia do prawdziwego i trwałego pokoju, zgodnie z pragnieniem obu stron. Upoważnia więc tedy W. Eminencję do wszczęcia rokowań co do punktów, które wyżej wspomniany rząd wysunął. Wszakże W. Eminencja będzie nad nimi rokowała *ad referendum*, pod warunkiem otrzymania ze strony rządu rosyjskiego zapewnienia, iż nie będzie zwlekał z odpowiedzią co do innych spraw przezeń odłożonych i że oświadczy swą gotowość uczynienia zadość niezmiennym wymogom Stolicy Świętej.

Dn. 18 kwietnia Oubril z radością przyjął oświadczenia pro-nuncjusza, uspokajając go co do samej sprawy. »Rząd, oświadczył, chce narazie pozostawić na stronie niektóre kwestje, gdzie wchodzą w grę zasadnicze ustawy państwowe oddawna ustanowione, oraz niektóre fakty dokonane«. Co zaś do reszty, a mianowicie restytucję kościołów, odwołania wygnanych księży, udzielania sakramentów i t. d., znajdzie się jakieś wyjście i wreszcie obie strony dojdą do układu.[1]

Konferencje zaczęły się tedy bez dalszej zwłoki dn. 12 kwietnia 1880 r. Miały one trwać sześć miesięcy i zakończyć się ostatecznie dn. 31 października. Wieczorem 20 kwietnia w przeddzień pierwszego posiedzenia, kardynał Jacobini otrzymał bilet od Oubrila, w którym ten ostatni go uprzedzał, iż przybędzie do nuncjatury w towarzystwie »rzeczywistego radcy stanu Mosołowa«. »Jest on, dodawał ambasador, obznajmiony szczegółowo z przebiegiem rokowań, jakie nas zajmują, i jego obecność będzie bardzo pożyteczną dla spraw nam powierzonych«. Była to prawdziwa niespodzianka dla Jacobini'ego: ambasador bowiem przedtem ani jednem słowem go nie uprzedził o przybyciu tego urzędnika. Czy obecność jego miała mieć charakter kontroli nad Oubrilem? Być może, iż w Petersburgu lękano się, że ten ostatni, jako katolik, okaże

1. Jacobini do Niny, 20 kwietnia 1880 r., *AE, Russia*, 110.

się zbyt pojednawczym, lub zbyt niekompetentnym? Niewiadomo.[1]

Mosołow nie był jednostką nieznaną dla pro-nuncjusza, brał on bowiem udział w rozmowach, jakie toczyły się ongi między Bedą Dudikiem a Makowym i baronem Köhnem. Od 1 stycznia 1879 r. objął on kierownictwo departamentu obcych wyznań i w tym charakterze cesarz zasięgał jego rady co do spraw rzymskich. Jako były oficer gwardji, stawiał swe pierwsze kroki na polu biurokracji w r. 1864—65 w Wilnie, w najgorętszym czasie powstania, pod kierunkiem osławionego Michała Murawjewa. Młody jeszcze, wykształcony, giętki i sprytny, przytem obcy zbytniemu fanatyzmowi, przedstawiał wzorowy typ czynownika rutynowanego i zdecydowanego legisty, który uprzejmością i czarującą dobrodusznością pokrywał cechy charakterystyczne zawodu urzędnika. Mosołow, jako wpływowa osobistość, długo odgrywał dużą rolę za kulisami polityki religijnej w Rosji; jego działalność na tem polu zapisała się niebardzo chwalebnie. Biskup Symon, sufragan mohylowski, miał być zczasem jedną z jego ofiar.

Ze strony Rzymu uczyniono wstęp do mających się zacząć w Wiedniu układów. Mianowicie Leon XIII powziął zamiar zwrócić się bezpośrednio do cesarza Aleksandra II. Projekt ten był nawet dawniej ułożony, lecz oczekiwanie na odpowiedź rosyjską na memorjał Jacobini'ego oraz rozważania nad nim spowodowały odłożenie jego wykonania, tak że dopiero 12 kwietnia 1880 r. list ów został wysłany. Car właśnie zaczynał dwudziesty piąty rok swego panowania. Przy tej sposobności papież ponawiał osobiście życzenia, które przedtem przesłane były przez kardynała Jacobini'ego.[1]

Pragniemy przeto, pisał papież, skorzystać z tego listu, by odwołać się do Waszej Cesarskiej Mości, błagając, aby zechciała zwrócić należytą uwagę na okrutne położenie, w jakiem znajdują się katolicy w jego obszernem imperjum. To położenie napełnia Nas boleścią i trwogą nieustanną. Szczera gorliwość, jaka zmusza Nas, jako Pasterza Kościoła, do spełnienia Naszego obowiązku

1. Oubril do Jacobini'ego, 8 (20) kwietnia 1880 r., *AE, Russia*, 110. O Mosołowie, por.: Żyrkiewicz: *Iz za russkago jazyka*, II, 440—443.

2. Leon XIII do Aleksandra, 12 kwietnia 1880 r., *AE, Russia*, 110; drukowane w: *Acta Leonis* XIII, II, 61—62.

troszczenia się o zaspokojenie potrzeb duchownych Naszych wiernych, winna być również, zda się, wśród tych przewrotów politycznych i społecznych, będących wynikiem nienasyconych żądz, pobudką dla Waszej Cesarskiej Mości do udzielenia Kościołowi katolickiemu tej wolności, z której zrodzi się pokój, wierność i przywiązanie do Jego osoby w sercach Jego poddanych. — Następnie papież zapewniał o misji pacyfikacyjnej Kościoła we wszystkich krajach i wśród wszystkich narodów. Wreszcie powoływał się na uczucia sprawiedliwości i prawości, które przypisywano monarsze. »Wzbudzają one w nas nadzieję, kończył, iż będziemy mogli zrozumieć się i porozumieć się«.

Po paru dniach nadeszła odpowiedź, nosząca datę dn. 17 (29) kwietnia. Ton jej był znacznie mniej chłodny i bezbarwny, niż to bywa zazwyczaj w tego rodzaju korespondencji. Jednakże wbrew uprzejmej, a nawet rzec można, serdecznej formie, nie można było nie stwierdzić, zarówno w poglądach jak i w nastrojach, nieodwołalną zgóry powziętą decyzję.[1]

Ojcze Święty, pisał cesarz, życzenia i serdeczne zapewnienia jakie Wasza Świątobliwość zechciała mi przesłać za pośrednictwem kardynała Jacobini'ego, głęboko mnie wzruszyły. W. Świątobliwość może być pewną opieki z mej strony dla spraw, które mi poleca. Bardziej niż kiedykolwiek religja winna być podstawą i przedmurzem wszelkiego ładu społecznego. Zaufanie, jakie we mnie wzbudzają wzniosłe uczucia i wielkie cnoty, których Wasza Świątobliwość dała tyle dowodów, czynią mnie zawsze gotowym do spełnienia życzeń W. Świątobliwości, by tym sposobem złączyć nasze wspólne wysiłki dla zaspokojenia potrzeb ludów mego państwa, wyznających obrządek rzymsko-katolicki. Lecz....

Zawsze było jakieś *lecz*, na którem utykały najbardziej obiecując formułki grzecznościowe. Uprzejme gesty nic nie znaczą. Zarówno za słabego i niezdecydowanego Aleksandra, jak i za czasów jego ojca, despotycznego Mikołaja, samodzierżawie nie mogło otrząsnąć się ze swych poglądów na Kościół katolicki. Wymagały tego dogmaty administracji strzeżone zazdrośnie przez nieubłaganą biurokrację.

1. Odpowiedź Aleksandra II do Leona XIII, 17 kwietnia 1880 r. (st. st.); *AE, Russia*, 110. Jest ona, zda się, niedrukowaną dotychczas. Nie figuruje również w *Acta* Leona XIII.

Lecz muszę przypomnieć tutaj to, co tylekroć powtarzałem czcigodnemu poprzednikowi Waszej Świątobliwości. Główna przeszkoda zawsze polegała na mieszaniu się polityki do dziedziny religji. Owa ingerencja nie leżała bynajmniej w zamiarze zmarłego papieża Piusa IX, jak też nie jest, jestem tego przekonany, w zamiarach Waszej Świątobliwości. Lecz fakty historyczne wytwarzają pewne konsekwencje trudne do przezwyciężenia. Zmuszają one mój rząd do stania na straży nienaruszalności ustaw państwowych i do obrony interesów politycznych Cesarstwa.

Możnaby uśmiechnąć się na to powołanie się na »historję« przez panującego, którego całe życie i śmierć dowodziły, jak mało ją zrozumiał. W łonie potężnego cesarstwa rosyjskiego, ani racji stanu, ani interesom politycznym nic nie groziło ze strony Kościoła rzymskiego, do którego zaliczało się zaledwie parę miljonów poddanych. Niebezpieczeństwo pochodziło skądinąd. Z historji przeszłych zatargów wiemy dobrze, kto wszczął walkę. Wystarczy przypomnieć godną opłakania historję unickiej diecezji chełmskiej, by wykazać, iż nie było to winą Rzymu, jeśli polityka opanowała »teren religji«.

Byłoby to dla mnie, pisał dalej Aleksander, powodem wielkiego zmartwienia, gdyby pomyślność Kościoła rzymsko-katolickiego mogła ucierpieć wskutek tych opłakanych zatargów, gdyż mojem najgorętszem pragnieniem jest móc zapewnić wszystkim mym poddanym możność oparcia, światła i pociechy, jakie czerpią w swym Kościele, tak cennych w obecnych trwożnych czasach. Uczucia, wyrażone przez Waszą Świątobliwość dają mi nadzieję, iż pracując wspólnie nad osiągnięciem tego zbawiennego celu, uda się go nam zrealizować. Rzeczą najważniejszą w danej chwili jest oczyścić drogę, usuwając trudności praktyczne, których uregulowanie zależy od naszej wzajemnej dobrej woli. W tym właśnie celu poleciłem memu ambasadorowi w Wiedniu porozumieć się z kardynałem Jacobini'em, w duchu najbardziej przyjaznym. Żywię to przekonanie, iż posuwając do granic ostatniej możliwości chęć zgody, przywrócić możemy stosunki, oparte na wzajemnem zaufaniu, co przyśpieszy zadawalniające rozstrzygnięcie kwestyj najbardziej drażliwych, co do których było rzeczą dotąd niepodobną dojść do porozumienia. Wasza Świątobliwość może liczyć na współdziałanie z mej strony w granicach obowiązków, jakie nakładają na mnie interesy państwa. Nie odłączam ich od obowiązków nakładanych przez religję i mam nadzieję, iż Wasza Świątobliwość ułatwi mi zadanie ich pogodzenia. Proszę Ją przyjąć wyrazy mego

wysokiego szacunku, jaki dla Niej żywię, zarówno jak i życzenia Jej pomyślności«.

Te piękne słowa w niczem nie zmieniały oczywistej, a głębokiej rozbieżności zdań. Kardynał Jacobini miał tego doświadczyć. Między pełnomocnikami rosyjskimi, trzymającymi się nieustępliwie raz zajętych stanowisk, a naglącemi instrukcjami, któremi sekretarz stanu niestrudzenie go zasypywał, położenie kardynała było niezmiernie ciężkiem i trudnem. A jednak zawsze pozostając na wysokości zadania, i panując nad swemi nerwami, zręczny kardynał tym razem przewyższył samego siebie. Umiał on wyciągnąć najlepszy wynik z położenia zasadniczo niefortunnego. Wreszcie dn. 7 czerwca mógł wysłać do Rzymu pierwszy szkic projektowanego układu.[1] Przebywane trudności, zda się, same mogły wystarczyć, by go całkowicie pochłonąć, tymczasem wypadło mu w tym samym czasie walczyć także z zespołem jeszcze groźniejszych biurokratów z Berlina. »Owe korespondencje, pisał dn. 7 czerwca, spadły mi na barki właśnie w tym ciężkim czasie, gdy nasze rokowania z Niemcami przybrały niefortunny obrót, sprawiając nam tyle strapienia. Bóg jeden tylko może wiedzieć ile trosk miał mój umysł, by równocześnie prowadzić rokowania w tak ważnych sprawach«. Nie będziemy się wdawali tutaj w szczegółowy opis tego trzęsawiska, w które niejednokrotnie zdawały się pogrążać owe rozprawy. Wystarczy podkreślić parę charakterystycznych rysów.

Jednym z najbardziej bolesnych była nienawiść rządu rosyjskiego do arcybiskupa warszawskiego Felińskiego. Przy tej okoliczności zwłaszcza nie można nie zaznaczyć ze strony Aleksandra II, niestety, godnego pożałowania braku szlachetności. Przeszło siedemnastoletnie wygnanie winno było w jego oczach odkupić wszystkie błędy, które zarzucał temu szlachetnemu a nieszczęśliwemu dostojnikowi. Tymczasem ta długa i ciężka ekspiacja jeszcze dla niego nie była wystarczająca. Zaraz po pierwszej konferencji Oubril, powołując się na instrukcje, wręcz oświadczył, iż arcybiskup Feliński nigdy nie

1. Jacobini do Niny, 7 czerwca 1880 r., *AE, Russia*, 111; wraz z obszerną relacją zatytuowaną: »Relazione sulle Conferenze coll'Ambasciatore di Russia«, *ibid.*

powróci do Warszawy. W ciągu trzech posiedzeń Jacobini bronił sprawy arcybiskupa, podkreślając gorące życzenia w tym względzie Leona XIII, wysuwając wszelkie argumenty, jakie tylko mogły nasunąć sprawiedliwość i słuszność. Niestety, wszystko było daremne. Osobiste uczucia cesarza, odpowiadał na to Oubril, grają rolę w tej sprawie; w r. 1863 arcybiskup był głuchy na wszelkie nalegania i rady cesarskie, teraz więc cesarz bierze odwet. »Wedle moich instrukcyj, oświadczył ambasador, nie mam prawa przyjmować podobnej prośby nawet *ad referendum*«. Po długich naleganiach, trwających parę tygodni, trzeba więc było zrzec się myśli uzyskania zgody rządu rosyjskiego na powrót arcybiskupa Felińskiego do diecezji. Jego były wikary generalny, biskup nominat Rzewuski, dzielił ten sam los. Jedynem, co udało się uzyskać, była obietnica rządu, że w razie chęci obu biskupów wyjazdu zagranicę, rząd się na to zgodzi i nawet będzie wypłacał im pensję. Co się tyczy sprawy biskupa łucko-żytomirskiego, Borowskiego, to została ona potraktowana z daleko mniejszą surowością. Wprawdzie nie został on powrócony na swą stolicę biskupią, jednakże przeznaczano mu jedno z biskupstw w Królestwie. Co zaś do skasowanych diecezji, kamienieckiej, podlaskiej i mińskiej, pełnomocnicy rosyjscy nie chcieli ani słyszeć o ich przywrócenu. Nie istniały one dla nich: był to fakt dokonany, co do którego należało powiedzieć *amen*, tak że wreszcie i Stolica Święta musiała z tem się pogodzić. Zostało więc ułożone, iż owe trzy diecezje będą powierzane pieczy administratorów apostolskich, a ściśle biorąc biskupom sąsiednich diecezji aż do czasu ostatecznego porozumienia się w tej sprawie między Rzymem a Petersburgiem. Te wszystkie zastrzeżenia miały na celu podkreślenie prowizorycznego charakteru zarządzania, które jednakże miało pozostać ostatecznem.

Odnośnie do Kolegjum Duchownego, kardynał pro-nuncjusz domagał się i wreszcie osiągnął, aby okólnik z r. 1875 do biskupów był wymieniony w projekcie układu. Oubril, ustępując co do tego szczegółu, dodał śmiejąc się: »Wasza Eminencja chce, abyśmy przeszli przez wąwóz pod Candium, jak

za czasów kardynała Antonelli'ego«. Kardynałowie, którzy dn. 24 czerwca 1880 r. mieli naradzać się nad rezultatami, otrzymanemi w Wiedniu podkreślili to powiedzenie. Trzeba dużo ustąpić — zauważył jeden z nich i ponieść klęskę pod wąwozem kandyjskim, chociaż p. Oubril mówi, że to my zmuszamy Rosję do przejścia pod tym wąwozem.[1] Jednakże wszystkie głosy wypowiedziały się za przyjęciem układu. Przypominamy sobie pesymizm kard. Ledóchowskiego na posiedzeniu 3 kwietnia. Tym razem jednak i on przyznawał, że dało się uzyskać więcej, niż się spodziewał. Bo chciaż pozostawało jeszcze wiele trudności; lecz wreszcie otrzymano cośkolwiek. — Bardzo mało, twierdził Franzelin, dodając przytem: a zresztą, czy wiemy jakie właściwie są dalsze zamiary Rosji? I w jakiej mierze wyrzeczono się tam zamiaru schyzmatyczenia Kościoła? Wszystko to są groźne niepewności, pozostawiające bardzo mało nadziei nawet osiągnięcia znośnego położenia. »Sądzę jednak, kończył kardynał, iż należy wziąć to, co rząd daje, chociaż jest to bardzo mało«. I w tym minorowym tonie została udzieloną przychylna opinja, odnośnie do punktów przesłanych przez Jacobini'ego.

Nie był to jeszcze koniec. Od lipca do listopada staczano uparte walki o ostateczną redakcję układu. Telegram kardynała Niny z dn. 25 października wymagał zmian już w ostatniej chwili. Wreszcie dn. 31 października, o godzinie 4 minut 50 popołudniu Jacobini mógł zatelegrafować: »Dzisiaj podpisałem protokół i punkty układu z Rosją. Ambasador zadowolony. Telegrafował on natychmiast do cesarza. Przywiozę ze sobą wymieniony akt. Proszę wystosować telegram uroczysty, wyrażający zadowolenie Ojca Świętego oraz nadzieję, iż bezzwłocznie zostanie wysłany pełnomocnik do Rzymu«.[2] Rzeczywiście ostatnie żądanie zostało spełnione. Właśnie w tym samym czasie O. Jan Martynow przybywał do Austrji w celu poszukiwań historycznych. Dn. 31 października, t. j. w sam dzień podpisania układu, znalazł się on w Wiedniu,

1. Sesja N 495 Kongregacji do spraw kościelnych nadwyczajnych, 24 czerwca 1880 r., *AE, Rapporti*, XXXIII.

2. Telegram Niny do Jacobini'ego, 25 paźdz., minuta telegramu Jacobini'ego, 1 listop., *AE, Russia*, 116. Nie będziemy więcej przytaczali obfitych akt, odnoszących się do tych rokowań.

gdzie miał możność dowiedzenia się bezpośrednio o tej doniosłej nowinie.[1]

Kreśląc do Ciebie tych kilka wierszy, pisał bezzwłocznie do Ojca Gagaryna, pełen jestem jeszcze pocieszających wzruszeń, jakie i Ty, Ojcze, bezwątpienia dzielić będziesz ze mną, a których, prawdę powiedziawszy, wcale nie oczekiwałem. Tę błogą radość wywołała we mnie wizyta u nuncjusza, od którego wróciłem przed chwilą, przyjął mnie z otwartemi ramionami i zakomunikował mi dobrą nowinę o ugodzie zawartej z rządem rosyjskim. Układ, czy też jakkolwiek to nazwiemy, będzie podpisany dzisiaj po południu. Nuncjusz mi go przeczytał i ma zawieźć ten dokument Ojcu Świętemu za cztery dni. Całość sprawia wrażenie zadowalniające, chociaż Stolica Apostolska, rzecz prosta, musiała poczynić wiele ustępstw. *(Artykuł od 1 do 10, hierarchja i diecezje.)* Wszelkie wakujące stolice biskupie zostaną obsadzone: stanowi to punkt najdonioślejszy. Feliński i Rzewuski *(art. 2 i 3)* uzyskują swobodę wyjazdu zagranicę i otrzymują pensję (są to doprawdy ustępstwa). Co do Kolegjum katolickiego *(art. 13)*, utrzymano zasady i rozporządzenia słynnego okólnika Antonelli'ego. Niema żadnych ustępstw i możliwości wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa Kościoła. Rokowania następne nad artykułami drugorzędnemi *(art. 11, Seminarja; art. 12, Akademja; art. 14, cofnięcie zarządzeń wyjątkowych)* będą się toczyły w Rzymie, lecz Ojciec Święty udzieli prekonizacji nowym biskupom jedynie po doprowadzeniu tych rokowań do pomyślnego rezultatu. Oto, w streszczeniu, zawartość owego układu. Czy wejdzie on w życie w niedalekiej przyszłości? Trudno przewidzieć, jednakże zbliżenie obu dworów pozostaje faktem dokonanym, a to samo łącznie z wysłaniem delegata do Rzymu (Mosołowa) dla prowadzenia dalszych rokowań, jest już szczęśliwem wydarzeniem, za które należy złożyć wielkie dzięki Boskiemu Mistrzowi.

W kilka dni później, to radosne wrażenie zdawało się ulegać zmianie, w miarę jak zwiększał się żal ofiar uczynionych dla osiągnięcia pokoju. Dn. 12 stycznia 1881 r. O. Martynow tak pisał:[2] »Gdy po wysłuchaniu odczytanego mi tekstu układu zwróciłem uwagę kardynała Jacobini'ego, iż niema tam wzmianki o unitach, pominął to milczeniem i zaczął mówić o czem innem. O ile mogę sądzić, jest to człowiek, który

1. Martynow do Gagaryna, Wiedeń, 31 paźdz. 1880 r., *zbiór prywatny*. — Por. w *Dodatku* tekst »Układu przedwstępnego między Stolicą Świętą a Rosją« oraz »Protokułu« (AE, Russia, 121).

2. Martynow do Gagaryna, Wiedeń, 12 stycznia 1881 r. *Zbiór prywatny*.

jest gotów posunąć się w ustępstwach do ostatecznych granic«. Oto, sąd rzucony bez przemyślenia i wielce niesprawiedliwy. Tak, rzeczywiście w układzie nie było mowy o unitach; byłoby to bowiem rzeczą całkiem bezcelową. Jeśli to był błąd, to nie pochodził z winy Jacobini'ego, co ten ostatni łatwo mógł udowodnić swemu gościowi. Dzieło dokonane w Wiedniu mogło podlegać krytyce, owszem; lecz czyż można było uczynić co lepszego? O. Martynow nie mógł o tem wiedzieć. W każdym razie winien był okazać więcej umiaru w wydawaniu sądu o tego rodzaju sprawie.

W Petersburgu wrażenie było raczej dobre. Cesarz zresztą okazywał mniej złej woli, niż jego ministrowie. Pośpieszono więc z zatwierdzeniem projektu układu, wysłanego przez Oubrila i ten ostatni, zawiadamiając o tem Jacobini'ego dn. 4 czerwca, nie omieszkał podkreślić tego pośpiechu ze strony swego rządu. Taki pośpiech, odrzekł na to nuncjusz, łatwo się wytłumaczy, skoro właśnie zwyciężyły raczej punkty widzenia Petersburga niż Rzymu.

Mogę zapewnić uroczyście Waszą Eminencję, oświadczył na to ambasador, że w tych rokowaniach wstępnych, opierałem się raczej na zapatrywaniach samego cesarza, niż jego rządu. Rozmawiałem z nim uprzednio o tem i wyjaśniłem mu to wszystko ze szczerością mi właściwą. Wiedziałem dobrze, iż niektóre z zobowiązań przyjętych w punktach przedwstępnego układu będą źle widziane przez niektóre osobistości w Petersburgu, które wnet powiedzą: jest to dzieło katolika. Mimo to nie zawahałem się przed ich sformułowaniem, świadomy będąc woli przychylnej w tym względzie mego monarchy i teraz cieszę się, widząc, że sam rząd je potwierdza. Ja, jako katolik, uważam, że należy od tego zaczynać; następne zaś sprawy będą mogły rozwijać się dalej i pomyślniej.

Na dnie tego pomyślnego obrotu rzeczy tkwił jednak dla Rosji jeden bolesny punkt. Była nim sprawa wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego. Próżne bowiem były ich wysiłki w tym względzie i nalegania: Rzym pozostawał wciąż nieugięty. Leon XIII pragnął gorąco ujrzeć ponownie w Watykanie oficjalnego przedstawiciela cesarza, wysłańca nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, tak jakto

1. Relacja Jacobini'ego, 7 czerwca 1880 r., *cytowana wyżej.*

miało miejsce przed wypadkami z r. 1863. W toku więc konferencyj Jacobini nie omieszkał wobec Oubrila przynaglać tej sprawy. Jeśli papież — mówiono tam — pragnie widzieć oficjalnego przedstawiciela, winien za to zapłacić. Cesarz również uznawał to, że należało wysłać do Rzymu »agenta« dla załatwiania spraw, lecz wysokość stopnia owego przedstawiciela dyplomatycznego musi być zależna od tego czy układ z Rzymem będzie bardziej lub mniej pełny, a także czy Stolica Apostolska okaże większe lub mniejsze zaufanie rządowi i powolność dla jego życzeń. Łatwo można było odgadnąć, jakiem było to życzenie. Oubril wyjaśnił je w tych słowach: »Naprzykład, gdyby z uwagi na miejscowe wymagania Rzym zgodził się w zasadzie, do zasięgnięcia zdania u biskupów odnośnych, na dopuszczenie w pewnych okolicach poszczególnych diecezyj w cesarstwie języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem, lub co najmniej gdyby zechciał oświadczyć, iż po przywróceniu biskupów i po zasięgnięciu ich opinji zastrzega sobie prawo ponownego zbadania sprawy języka, by móc wywnioskować, czy mógłby dopuścić używanie języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem w niektórych miejscowościach w pewnych diecezjach cesarstwa«.

Jednaże im silniejsze były te nalegania, tem Rzym był ostrożniejszy i polecał Jacobini'emu, by w niczem nie ustępował, wobec czego kardynał oświadczył jeszcze raz, iż nie należy poruszać tej sprawy, gdyż nie może w tym względzie przyjąć żadnej propozycji *ad referendum*. Na to ambasador nie omieszkał zaznaczyć jakie skutki pociągnie ta odmowa. Dn. 4 czerwca po uprzedniem zawiadomieniu, że Petersburg zatwierdza projekt układu, dodał: »Muszę zaznaczyć, iż jeśli Stolica Apostolska nie zechce nam uczynić żadnego ustępstwa w sprawie języka w tym duchu, jaki wskazałem Waszej Eminencji, to pomimo, iż wprowadzi się w życie zawarte układy, jednakże stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską zostaną wznowione tylko za pośrednictwem agenta półurzędowego i jedynie w razie owego ustępstwa, stosunki staną się urzędowe, jakiemi były poprzednio«.[1]

1. Relacja Jacobini'ego z dn. 7 czerwca 1880, *cytowana wyżej.*

Te niepiękne targi trwały długo. Długo bowiem usiłowano choć trochę uchylić drzwi, które Rzym trzymał szczelnie zamknięte. Oubril ubolewał nad taką nieustępliwością, strasząc przykrością, jaką ona sprawia cesarzowi. Z Petersburga Mosołow pisał mu poufnie, że Aleksander osobiście wyrażał się w ten sposób: »Nie mogę nawet Panu wypowiedzieć, jak żywo i do jakiego stopnia interesuję się sprawą wprowadzenia języka rosyjskiego. Czemu katolik-anglik może modlić się po angielsku, katolik-niemiec po niemiecku, a katolik-rosjanin musi i nie może inaczej tego czynić, jak po polsku?«[1] Ambasador, ustępując powoli ze swych wymagań, upierał się jednak i poruszał nadal sprawę w tym samym duchu:

Zamiast odmowy bezwzględnej i kategorycznej, niech Stolica Święta zechce przynajmniej pozwolić na używanie języka rosyjskiego w parafji katolickiej w Petersburgu. Czy rząd zadowolniłby się tak ograniczonem ustępstwem? nie wiem; lecz zmieniłoby to przynajmniej ten pogląd ujemny, jaki wytworzył się u wielu, że Stolica Święta uważa język rosyjski za nieodpowiedni do modlitwy, w odróżnieniu do wszystkich innych języków na świecie; sprawiłoby to zarazem pewne zadowolenie cesarzowi, nie pociągając za sobą żadnych antypatyj, niedogodności ani niebezpiecznych konsekwencyj, jakich Stolica Święta lęka się dla prowincyj zachodnich. Następnie zaś ambasador już ze swej strony zaczął stawiać szereg *dlaczego?* — Dlaczego ma być rzeczywiście niepodobieństwem dla nas Rosjan-katolików, w Petersburgu, wysłuchanie kazania lub odmówienie głośne modlitwy we własnym języku rosyjskim? Dlaczego jesteśmy zmuszeni do słuchania go wyłącznie w języku obcym lub po polsku? Oprócz cudzoziemców i Polaków w stolicy cesarstwa są także katolicy Rosjanie i wiele rodzin, których ojciec lub matka lub też dziadowie urodzili się w Petersburgu: są oni Rosjanami lub zrusyfikowani; w domu używają stale języka rosyjskiego, uważają go za swój język ojczysty, lub co najmniej za bardzo bliski. Z takich rodzin składa się w przeważnej części parafja katolicka w Petersburgu. Niechaj tedy Stolica święta zechce udzielić przynajmniej tej parafji katolickiej w stolicy pozwolenia na używanie dowolne tego języka.

Jednakże nawet ta wymowna obrona nie osiągnęła skutku. Wśród doradców Watykanu panowało bowiem zgodne mniemanie, że należy utrzymać w mocy decyzję z r. 1877, zabraniającą języka rosyjskiego. Dn. 26 lipca 1880 r. Nina uprzedził Jacobini'ego, że należy wpłynąć na pełnomocnika rosyjskiego, aby zaniechał nalegania na spełnienie żądania, którego Ojciec Święty »absolutnie nie może« spełnić.[1] Nie jednemu zapewne nasunie się wątpliwość, czy rzeczywiście nie można było właściwie w tym względzie okazać więcej ustępliwości? Wszakże zaznaczyć należy, iż owe rodziny, nad któremi Oubril się tak litował, gdyby się zwrócono do nich o zdanie, w przeważnej większości odrzuciłyby ową łaskę, jaką chciano im uczynić. Do litanji owych »*dlaczego?*«, postawionych przez ambasadora, my ze swej strony możemy dodać jedno, o którem on sam zapewne nie myślał: »Dlaczego w Rosji, różniącej się tem od prawie wszystkich krajów na świecie, ustawodawstwo wzbraniało każdemu poddanemu cara przejścia na katolicyzm, otwierając przytem każdemu z katolików naoścież drzwi kościoła prawosławnego? Trzeba było czekać aż do 1905 roku, by ujrzeć zniesienie tego szczególnego anachronizmu, ale dopiero wtedy i wskutek tego Rzym mógł zejść ze swego nieustępliwego stanowiska, które do owej chwili było dlań koniecznością.

1. Jacobini do Niny, 14 lipca 1880 r., *AE, Russio*, 113.

VI.

Natychmiast po podpisaniu wstępnego układu kardynał Jacobini wyjechał do Rzymu. Dn. 16 grudnia 1880 r. został on następcą Niny na stanowisku sekretarza stanu. Dn. 10 listopada Oubril zawiadomił go o zadowoleniu cesarza ze szczęśliwego wyniku rokowań, oraz o zamiarze Giers'a, sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych »przystąpienia do wyboru osoby, którejby zostało powierzone prowadzenie rokowań w Rzymie, zaraz po powrocie Jego Cesarskiej Mości do Petersburga«.[2]

Urzeczywistnienie tego zamiaru uległo zwłoce. Dość wcześnie były znane nazwiska wyznaczonych pełnomocników, mianowicie mieli nimi być: dyrektor departamentu obcych wyznań, Mosołow, ten sam towarzyszył Oubrilowi w cza-

1. Instrukcje Niny Jacobini'emu, 26 lipca 1880 r., *AE, Russia*, 114.
2. Oubril do Jacobini'ego, 29 paźdz. (10 listop.) 1880, *AE, Russia*, 118.

sie rokowań w Wiedniu, oraz Michał Butieniew, syn byłego ministra pełnomocnego rosyjskiego w Rzymie. Jednakże przez długi czas żaden z nich nie dawał znaku życia, tak iż w Watykanie zaczęto już się tem nieco niepokoić. Na poufne zapytanie w tym względzie ze strony Jacobini'ego Oubril udzielił uspokajających wyjaśnień, tłumacząc zwłokę obfitemi śniegami, które zasypały drogi na Kaukazie, wobec czego wielki książę Michał, głównodowodzący w tym kraju, nie mógł przybyć do Petersburga. Czekano zaś na jego przybycie, dla opracowania szczegółowych instrukcyj dla pełnomocników; na mocy bowiem artykułu 9 układu przedwstępnego, miano zająć się i sprawą diecezji ormiańsko-katolickiej w Artwinie, świeżo przyznanej Rosji na kongresie berlińskim.[1] Śniegi w Rosji nie są drobnostką, tłumaczenie więc prawdopodobnie odpowiadało rzeczywistości. Wszystkie te jednak drobne troski zmalały nagle wobec nowego faktu, a właściwie katastrofy, która przeraziła wszystkich.

Dn. 14 marca 1881 r. nadszedł z Madrytu do Watykanu telegram szyfrowany, wysłany tegoż dnia w południe. Nuncjusz Bianchi donosił lakonicznie: »Doszła tu wiadomość o zamachu na cesarza Rosji i jego śmierci«.[2] Rzeczywiście poprzedniego dnia Aleksander II był obecny na paradzie gwardji. W powrotnej drodze, po herbacie u swej kuzynki W. księżnej Katarzyny, przejeżdżał szybkim kłusem przez prawie pusty bulwar wzdłuż kanału w kierunku Pałacu Zimowego. Nagle bomba rzucona przez młodego człowieka, wybuchła pod nogami konia, niszcząc powóz cesarski, przewracając dwóch kozaków i jakiegoś chłopca. Cesarz wydostał się z pogruchotanego powozu zdrów i cały i pomodliwszy się, zajął się rannymi. Ujrzawszy mordercę, już zatrzymanego i obezwładnionego, zbliżył się doń ze słowami: »Ładny mi Pan!« Następnie oświadczył, że pójdzie do pałacu piechotą. Lecz w tejże chwili drugi zamachowiec, oparty o balustradę nad brzegiem kanału, rzucił nową bombę, która wybuchła ze strasznym hukiem. Po rozwianiu się dymu ujrzano cesarza.

1. Oubril do Jacobini'ego, 15 (27) lutego 1881, *AE, Russia*, 122.
2. *A. V., Missioni Straord:* N 43.963. Telegram kondolencyjny Jacobini'ego do Giersa, *tamże* N 43.959.

leżącego na ziemi pośród innych ofiar. Miał on nogi roztrzaskane, a dolną część ciała straszliwie poszarpaną. Przewieziono go do pałacu, gdzie obficie brocząc krwią wyzionął ducha o godzinie 3,30 po południu. W toku procesu sądowego wyszło najaw, że prawie wszystkie ulice wiodące do Pałacu Zimowego były podminowane. Car był skazany na śmierć.

Wiadomość o ohydnym mordzie wstrząsnęła Leonem XIII. W depeszy, wystosowanej przez Jacobini'ego do Giers'a a wysłanej 14 marca proszono tego ostatniego, aby przedstawił W. księciu następcy tronu szczere wyrazy współczucia w imieniu Ojca Świętego. W liście z dn. 15 marca, pisanym do nowego cesarza Aleksandra III, papież osobiście dawał wyraz swemu oburzeniu, jakiem go przejmował ten mord ohydny. «Zbrodnicze zamiary, które natchnęły to morderstwo — pisał — każą słusznie się obawiać, aby porywając się na życie monarchów, nie chciano podkopać istnienia samego społeczeństwa cywilnego«. Następnie dodawał Ojciec Święty: »My, którym nic bardziej nie leży na sercu, jak to, by widzieć ludy, odwracające się od zgubnych błędów, wywołujących niedomagania społeczne, oraz ujrzeć społeczność ludzką, powracającą do zasad Ewangelji, składamy gorące życzenia, aby Mądrość Boża kierowała rządami Waszej Cesarskiej Mości do tego wzniosłego celu«.[1]

Zaszczytna misja udania się do Rzymu, by urzędowo zawiadomić papieża o wstąpieniu na tron nowego cesarza przypadła w udziale ambasadorowi wiedeńskiemu, Oubril'owi. Przywiózł on zarazem odpowiedź Aleksandra III dla doręczenia jej osobiście Leonowi XIII. List ten nosi datę 20 marca 1881 r. Przebija w nim, poprzez zwroty stylistyczne, dość wyraźny ton sympatji, zaś parę zdań mniej banalnych, obecnie w świetle historycznem, szczególnie się wyróżniały. Z tych względów list ten wart jest przytoczenia w całości.[2]

Ojcze Święty, pisał Aleksander, poruczam memu ambasado-

1. Leon XIII do Aleksandra III, 15 marca 1881 r., »*Quanto più avremmo*«. Bruljon jest pisany ręką Msgra Rampolli, późniejszego sekretarza stanu, wówczas sekretarza Kongregacji do spraw kość. nadzw., *AV., Missioni straord.*, N 43.995.
2. Aleksander III do Leona XIII, »St. Pétersburg le 20 mars (zapewne st. st.) 1881«. List ten przytaczamy bardzo wiernie, pozwalając sobie jedynie rozbić go na poszczególne punkty. *AE, Russia*, 123.

rowi w Wiedniu, p. Oubril'owi, dopełnienie miłego obowiązku udania się do Waszej Świątobliwości, by mu zanieść wyrazy uczuć w tych okolicznościach uroczystych, lecz zarazem głęboko bolesnych, w jakich zostałem powołany na tron mych przodków. Są to uczucia czci, jakie mój ukochany Ojciec żywił dla Waszej Świątobliwości i które pozostawił mi w spuściźnie. List, jaki Wasza Świątobliwość mi przesłała przy tej okoliczności, zawierający tyle dowodów gorącej sympatji, wzruszył mnie głęboko. Wzbudza on we mnie nadzieję, że ze strony Waszej Świątobliwości spotkam się i nadal z temi samemi uczuciami przyjaźni.

Nigdy łączność wszystkich Kościołów oraz wszystkich państw nie była rzeczą bardziej konieczną, dla urzeczywistnienia wreszcie życzenia, wyrażonego przez Waszą Świątobliwość, a mianowicie, by ujrzeć ludy, porzucające zgubne błędy, będące przyczyną zła społecznego i powracające do świętych zasad Ewangelji, gdyż zaiste całej społeczności chrześcijańskiej grozi zagłada, a pod tym względem okrutna śmierć najukochańszego Ojca i panującego-męczennika, którą opłakuję wraz z całym narodem rosyjskim, jest dla całego świata groźnem ostrzeżeniem. Dreszcz wstrząsa na samą myśl, co nas czeka, jeśli wszystkie siły społeczne nie zespolą się dla wspólnej obrony i ratowania dziedzictwa, które Chrystus zostawił ludzkości. Będąc głęboko przeświadczony o niezbędnej potrzebie ścisłego związku pomiędzy Kościołami, czuwającemi nad zbawieniem dusz a rządami gwarantującemi bezpieczeństwo życia świeckiego, żywię nadzieję, iż Wasza Świątobliwość zechce podzielić to przekonanie i ujrzy w tem silny bodziec do zacieśnienia dobrych wzajemych stosunków, pod co mój najukochańszy Ojciec położył podwaliny do zawarcia układu z Waszą Świątobliwością, aby uzgodnić święte interesy religji z wymogami życiowemi państwa, oraz z szacunkiem dla władz ustanowionych.

Mój ambasador w Wiedniu, który potrafił doprowadzić do pomyślnego końca rokowania mu poruczone z kardynałem Jacobini'm, zdołał, jak mi się zdaje, pozyskać tytuł do łaskawości ze strony Waszej Świątobliwości i ten wzgląd właśnie podyktował mi wybór jego osoby. Polecam go łaskawym względom Waszej Świątobliwości. Będzie też on wyrazicielem zwłaszcza mych podziękowań za to serdeczne przyjęcie, jakie Wasza Świątobliwość raczyła okazać mym obu braciom, W. Książętom Sergjuszowi i Pawłowi. Wzruszyło mnie to wielce, a oni zachowają o tem, niezatarte wspomnienie. Korzystam z tej sposobności, Ojcze Święty, by złożyć Waszej Świątobliwości zapewnienia mego wysokiego poważania.

W tym liście syna, opłakującego swego ojca, panującego, zkolei narażonego na nieubłaganą nienawiść morderców,

przebijało szczere wzruszenie. Nie było czczym zwrotem stylistycznym to zdanie, pisane przez panującego, przed którego oczyma stał wciąż żywo ów straszliwy obraz cara rozszarpanego i wydającego ostatnie tchnienie: »Dreszcz wstrząsa na samą myśl o tem, co może nas czekać, jeśli wszystkie siły społeczne nie zespolą się dla wspólnej obrony i ratowania dziedzictwa, jakie Chrystus pozostawił ludzkości«. Leon XIII nie mógł nie podkreślić i samego faktu i wrażenia, jakie na nim to wywarło. Wielki papież chwycił więc ponownie za pióro. Tok myśli, jakie natchnęły odpowiedź nowemu samodzierżcy, był mu dobrze znany. Zagłębił się weń jeszcze bardziej, i w nowym liście wskazał, gdzie należy szukać ratunku. List więc z dn. 22 kwietnia 1881 r. zaczął od podziękowania Aleksandrowi III za misję, powierzoną Oubril'owi, i ponowił zapewnienia o swojej przychylności wraz z życzeniami »długiego, spokojnego i chwalebnego panowania«.[1] Następnie pisał:

Straszliwe ostrzeżenie, udzielone ostatnio przez Opatrzność, tym którzy są na ziemi przedstawicielami władzy najwyższej, otworzy być może im oczy, czego i My pragniemy najgoręcej, na tę jedyną sposobność do zastosowania środka zaradczego, który w czasach obecnych może przywieść jeszcze ludy zbłąkane do poszanowania władzy prawowitej i uczyni zarazem owocnem dla zbawienia społeczeństw wykonywanie tej władzy najwyższej, pochodzącej od Boga, a winnej szukać natchnienia w Jego prawie odwiecznem.

Papież przypomina następnie pewien ustęp z odpowiedzi cesarskiej, podkreślając go i uzupełniając: Tak, Wasza C. Mości, łączność każdej głowy państwa z Kościołem Jezusa Chrystusa nigdy nie była bardziej konieczną, niż dzisiaj, okrutne doświadczenie nam to wykazuje. By powstrzymać i uzdrowić głębokie zepsucie, popychające w chwili obecnej narody ku bezbożności i anarchji, trzeba lekarstw mocniejszych niż lekarstwa ludzkie. Zbawiciel złożył je w swym Kościele. Kościół więc stoi na ich straży i Kościół tylko posiada od Niego środki stosowania ich ze skutkiem.

Bóg powołał Waszą Cesarską Mość być Królem najrozleglejszego mocarstwa na świecie; połącz więc swe wysiłki, Cesarzu, najściślej z Naszemi, pozwól nam zastosować w Twojem państwie, przy Twojem poparciu i opiece owe cudowne środki, które uzdrawiają narody; Twoja łączność z Nami będzie głęboką i pełną

1. Leon XIII do Aleksandra III, 22 kwietnia 1881 r., *AE, Russia*, 123.

ufności; dopomoże ona Tobie spełnić dobro, do którego dążysz, a jeśli przykład, który dałeś światu, natchnie również władców innych ludów do naśladowania Twojej wielkoduszności i Twej mądrości, to będziemy jeszcze mogli oglądać ponowny rozkwit ładu i sprawiedliwości we współczesnem społeczeństwie, być może bardziej wstrząśniętem w chwili obecnej, niż w jakiejkolwiek innej epoce historji.

Wołanie, które wyrywa się z Naszego serca, kończył Leon XIII, powie Waszej Cesarskiej Mości, jak dalece podzielamy Jej przekonanie co do konieczności i naglącej potrzeby szerokiego i głębokiego porozumienia pomiędzy władcami i Stolicą Świętą Apostolską. Wasza Cesarska Mość znajdzie w Nas zawsze gotowość do współdziałania, a zarazem wyrażamy gorące pragnienie, by Nasz najwyższy urząd, uwolniony od przeszkód, które tutaj i indziej stoją na drodze jego swobodnej ekspansji, mógł się znowu stać pomocnym dla królów i narodów.

Etykieta nie wymagała od Cesarza odpowiedzi na ten drugi list papieski. W jakim stopniu odczuł on jego wzniosłe myśli i uwagi, będące tak na czasie — trudno orzec. Jedynie praktyka miała to wykazać. W chwili, gdy Leon XIII pisał swój list, Mosołow i Butieniew znajdowali się już w Rzymie. Konferencje zaczynały się znowu. Papież i jego sekretarz stanu stwierdzali z żalem, że jeśli cesarze się zmieniali, to urzędy i biurokraci pozostawali ci sami, czyli głusi na wszelkie nauki, zaskorupiali w swych precedensach, tradycjach i nałogach biurokratycznych.

VII.

Dwaj wysłańcy rządu rosyjskiego przybyli do Rzymu 30 marca 1881 r. Zaraz następnego dnia Mosołow, stojący na czele misji, poprosił o rozmowę z kardynałem Jacobini'm.[1] Dn. 2 kwietnia Leon XIII przyjął ich obu na audjencji, zaś 13 kwietnia o godzinie pół do dwunastej otwartą została pierwsza konferencja. Naprzeciw pełnomocników cesarskich zasiadał sekretarz stanu, mając u swego boku Msgra Mariano Rampollę, sekretarza Kongregacji do spraw kościelnych nad-

1. Mossołow do Jacobini'ego, 30 marca 1881 r., *AV*, 268 : 1881. Odpowiedź Jacobini'ego, 1 kwietnia, *ibid.* — Co do pierwszych 25 konferencyj por.: »*Verbale delle Conferenze con i negoziatori Russi 1881*« (sporządzone przez Msgra Spolverini), *AE, Russia*, 140. W tej samej tece znajdujemy obfite materjały, odnoszące się do tej samej sprawy.

zwyczajnych i Msgra Spolverini, podsekretarza. Jacobini miał kierować osobiście obradami, i rzeczywiście przewodniczył on prawie na wszystkich posiedzeniach. Od 13 kwietnia do 23 września odbyło się ich dwadzieścia pięć. Dn. 25 września, Mosołow, z teką napełnioną rezolucjami prowizorycznemi odjechał do Petersburga. Odtąd, między Butieniewym, który pozostał na miejscu sam, a sekretarjatem stanu rokowania wloką się żółwim krokiem. Chwilami są one w zawieszeniu lub bliskie zerwania — to znowu przybierają żywsze tempo pod wpływem dobrej woli i ustępliwości przeważnie ze strony kardynała, a zwłaszcza papieża. Narady przecie trwały od r. 1879, cóż więc dziwnego, że nie żałowano wysiłków, by nie zmarnować tak długiej pracy.

Wszakże tak gorzkie rozczarowanie było oszczędzone Jacobini'emu. Dn. 24 grudnia 1882 r. Butieniew i kardynał podpisali nareszcie ugodę, której opracowanie kosztowało tyle pracy, cierpliwości i szarpaniny nerwów.[1] W sprawie trzech diecezyj skasowanych: mińskiej, podlaskiej i kamienieckiej, układ potwierdzał mniej więcej to, co było już ułożone w Wiedniu. Układ co do seminarjów i akademji duchownej głosił: państwo uznaje, że te zakłady pozostaną »pod kierunkiem ordynarjuszy«; zachowuje sobie jednakże najpierw prawo ogólnego nadzoru tak, jak nad każdą instytucją szkolną w cesarstwie, następnie prawo »przyzwolenia« co do nominacyj rektora, inspektora, profesorów, wreszcie ingerencję w szerszym zakresie w sprawie nauczania języka, historji i literatury rosyjskiej. Metropolita mohylowski zajmuje w stosunku do akademji takie same stanowisko, jakie ma biskup wobec swego seminarjum. »Jest on upoważniony, by zażądał od biskupów diecezjalnych współdziałania w opracowaniu projektu regulaminu akademji«. Rozumiano to w taki sposób, iż Rzym wyda okólnik, podający do wiadomości biskupów ten ostatni warunek, przyczem nakaże arcybiskupowi postarać się o to współdziałanie. Wreszcie mamy układ, tyczący się zarządzeń wyjątkowych przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Rząd tedy oświadcza, iż »pozostaje niewzruszenie zdecydowany« usunąć

1. »Accordi stipulati fra la S. Sede et il Governo Russo«, 24 dic. 188?. Mercati, *Raccolta di Concordati*, 1016—1018.

je przy pierwszej możności. »Na dowód owego zapewnienia i mając na względzie rozumne stopniowe jego wprowadzenie w życie, rząd cesarski przystąpi *proprio motu*, natychmiast po uprawomocnieniu się ugody, do wypełnienia dwóch pierwszych ustalonych już punktów, mianowicie: 1° do zawieszenia paragrafu 18 ukazu z dn. 14 (26) grudnia 1865 r. odnośnie do duchowieństwa świeckiego w Polsce, oraz 2° do rewizji rozporządzenia dodatkowego z r. 1866 do wyżej wymienionego ukazu«. Obok innych zgubnych zarządzeń ukaz ów, w wyżej wzmiankowanym paragrafie, zakazywał biskupowi mianowania lub przeniesienia nawet najmłodszego wikarjusza bez powiadomienia władzy świeckiej i jej na to zgody.

To było wszystko. A jednak było to dużo. Nie należy bowiem zapominać, iż zerwanie konkordatu nie pociągnęło za sobą odwołania wszystkiego, co się w nim zawierało. Naprzykład, to co było postanowione w r. 1847 odnośnie do spraw małżeńskich, miało nadal moc obowiązującą. Nie było również małą rzeczą osiągnięcie od rządu ponownego uznania władzy biskupów nad seminarjami, nad ich ogólnym kierunkiem, wyborem personelu i programów, wreszcie nad administracją i karnością wewnętrzną. Wprawdzie wykonywanie tego prawa uwarunkowane było pewnemi ważnemi zastrzeżeniami. Otóż jaką doniosłość miały owe zastrzeżenia? Jakie konsekwencje potrafi z nich wyciągnąć interpretacja tak giętka i mało mająca skrupułów, jaką posługiwały się biura rządowe? Tu znajdował się punkt najdrażliwszy, którego żadna dyplomacja nie potrafiła wyświetlić. W r. 1847 kardynał Lambruschini, niebardzo zadowolony ze swego dzieła, jak czytelnik to sobie przypomina, pocieszał się tą myślą, że przynajmniej w sprawie seminarjów udało mu się coś dobrego uzyskać. W r. 1882 jego następca Jacobini mógł pocieszyć się tem samem. Nie było to rzeczą zbyteczną.

Dla umowy tak fragmentarycznej, jaką był układ z dnia 24 grudnia, nazwa »konkordatu« byłaby zbyt pretensjonalna. A chociażby zasługiwała na taką nazwę, to musiałoby się jej poniechać, taki wstręt budziła ona w rządzie rosyjskim. Pełnomocnicy papiescy niejednokrotnie powoływali się na konkordat z r. 1847; Mosołow wszakże nie opuścił żadnej sposob-

ności — odżegnania się od tego niepożądanego nieboszczyka, o którym nie należało wcale mówić. Wyrażenie kardynała Castiglioni, późniejszego Piusa VIII, wypowiedziane za czasów Leona XII, pozostawało wciąż prawdziwem: »*non retrocede*«; rząd samodzierżawczy nie cofał się nigdy wstecz. Oto powód dlaczego Stolica Apostolska stale musiała iść naprzód na drodze ustępstw. Nie powodowały nią w tem względy ludzkie, honor lub korzyści, w rzeczywistości nikłe, jak te, by widzieć wśród korpusu dyplomatycznego jednego agenta więcej, urzędowego czy też półurzędowego przedstawiciela cara. Jeżeli poniosła te ofiary, to czyniła tak w imię pokoju, w imię wyższego dobra Kościoła i co najwyższe dla zbawienia dusz. Leon XIII i wszyscy najbardziej oświeceni z pośród jego doradców mieli słuszność w tym względzie, iż stan wojny i ciągłego męczeństwa, sławiony przez niejednego z gorętszych kardynałów, nie jest z korzyścią dla duchownego dobra wiernych, którzy są nań narażeni. Serca wyjątkowo bohaterskie wznoszą się wówczas na szczyty heroizmu, — lecz przeciętny i słaby ogół może ulec zagładzie.

By uniknąć tego nieszczęścia dla katolików w Rosji i w Królestwie, czynione są od r. 1877 do 1882 coraz to dalsze ustępstwa. Tak sam nawet memorjał Simeoni'ego z r. 1877 ze swemi piętnastoma punktami nie obejmuje wszystkich zarzutów, które należało wyszczególnić. W r. 1879 podstawa zaproponowana w Wiedniu przez Jacobini'ego, ogranicza się już do trzynastu punktów, które niebawem zostaną niemiłosiernie jeszcze obcięte w *pro-memoria* rosyjskiem z r. 1880. Zdawać się może, iż ma się do czynienia z kołami koncentrycznemi, których obwód zmniejsza się stopniowo, zwężając też i zamknięte wewnątrz żądania Rzymu.

Preliminarz wiedeński również narzucił szereg koncesyj, a groził dalszemi jeszcze. Artykuł 11 uznawał w zasadzie wolny zarząd ze strony biskupów nad seminarjami; artykuł 12 dopuszczał w zasadzie współudział biskupów w kierowaniu akademją duchowną; artykuł 14 obiecywał, zawsze w zasadzie, odnośnie do zarządzeń wyjątkowych względem duchowieństwa, »stopniowe ich odwoływanie oraz zwolnienie z kar, o ile zajdzie tego potrzeba«.Instrukcje, udzielone Mosołowowi na

czas jego pobytu w Rzymie i taktyka, której on miał się trzymać, polegały na tem, by z jednej strony nie podawał w wątpliwość słuszności owych słynnych zasad, lecz jednocześnie z drugiej usuwał wszelką możliwość ich stosowania w praktyce, starając się łagodzić wszelkie ich konsekwencje, a wreszcie, miał na piśmie ustalać możliwie najmniejszy ich zakres. Dość wspomnieć dla przykładu sprawę udziału biskupów w zarządzie akademji. Nic przecież nie było bardziej słusznego: posyłając tam swych księży, nie mogli nie interesować się ich wychowaniem. Otóż ów współudział w rzeczywistości został sprowadzony do zera. Petersburg nawet nie chciał o tem słyszeć, obawiano się bowiem, niewiadomo dlaczego, zarządzeń wspólnych ze strony wszystkich biskupów. Dn. 12 października 1882 r. Giers tak pisał do Butieniewa:[1]

Formalny udział biskupów diecezjalnych w kierownictwie Akademji jest absolutnie niedopuszczalny (tak orzekł hrabia Tołstoj, minister spraw wewnętrznych). Stworzyłoby to sytuację nie do zniesienia i bezpostawną... Jednakże, by pozostać na stanowisku preliminarza wiedeńskiego, który *dopuszcza w zasadzie to współdziałanie, jedynie z warunkiem uregulowania następnie* jego sposobu i rozciągłości, p. hrabia Tołstoj zgodzi się na to, aby arcybiskup metropolita mohylowski został upoważniony do zwrócenia się z prośbą o współudział ze strony biskupów diecezjalnych w opracowaniu projektu regulaminu organizacyjnego akademji. To byłoby — dodawano — wielkiem następstwem wobec faktu, że obowiązujący obecnie regulamin został ułożony przez departament wyznań bez udziału Stolicy Świętej i dotąd jest ściśle stosowany.

Trudno byłoby skończyć, gdybyśmy chcieli opisywać szczegółowo przebieg tej długiej podjazdowej wojny, obliczonej na wyczerpanie przeciwnika. Na dwadzieścia pięć konferencyj, odbytych od kwietnia do września 1881 r., pięć poświęcono akademji, osiem sprawie zarządzeń wyjątkowych, dwanaście i to najdłuższych — sprawie seminarjów. Dwanaście posiedzeń, nieskończenie długich, by wreszcie osiągnąć ułożenie definitywne czterech drobnych paragrafów! Dla takiej gry trzeba było zaiste mieć dużo nieustraszonej odwagi, lub też, co równało się temu samemu, anielskiej cierpliwości. Jacobini dawał tego nieustające dowody. Ten mąż stanu,

1. Giers do Butieniewa, 12 paźdz. 1882, *AE, Russia*, 140.

obarczony szeregiem doniosłych spraw, wprzągnięty w to jarzmo mozolnych dyskusyj, jak gdyby pozatem nie miał żadnych innych trosk, wzbudza naprawdę podziw. Choć zawsze grzeczny i opanowany, ale groźny przytem gracz, nie oszczędzał i on swych przeciwników, czyniąc im życie nielekkiem. Mosołow odczuł to tak silnie, iż odbiło się to na jego zdrowiu. »Wzruszenia rzymskie« pozostawiły mu niezapomniane wspomnienia.[1]

Był jeden punkt, co do którego Rosjanie poczynili nietylko zastrzeżenia, ale wykluczyli go zupełnie z obrad, — mianowicie sprawa unitów w Chełmszczyźnie. W Wiedniu nie poruszono jej wcale, przynajmniej w toku właściwych konferencyj nuncjusza z Oubril'em. Mówiono o niej w Rzymie w r. 1881, bardzo gorąco, acz z niewielkim skutkiem. Już na pierwszem posiedzeniu dn. 13 kwietnia Jacobini próbował sondować grunt w tym względzie. Dzienniki podawały, że ofiary nawracania rządowego z r. 1875 odmawiały masowo składania przysięgi na wierność nowemu carowi w cerkwiach prawosławnych. Czem skończyła się ta bolesna sprawa? zapytał kardynał. Czy posunięto się do ostateczności, zmuszając siłą tych nieszczęsnych do składania przysięgi? Mosołow odpowiedział na to wymijająco. Zresztą ubolewał on nad położeniem byłych unitów; należało bowiem, wedle jego zdania, w inny sposób dokonać nawrócenia na prawosławie. Obecnie jednak jest to fakt dokonany, niema dla nich odwrotu. Rząd uważa ich za prawosławnych, traktuje jako takich, i nie pozwoli im na nic, coby stanowiło zaprzeczenie tej zasady. Co najwyżej, jeśliby niektórzy z pośród nich mogli dowieść, że przodkowie ich należeli do łacińskiego obrządku, wtedy pozwolonoby im również stać się łacinnikami ponownie, lecz na przejście masowe na obrządek łaciński rząd nie pozwoli przenigdy.[2]

Tego dnia nie nalegano więcej. Dn. 11 maja, na czwartem posiedzeniu, wywiązała się mała utarczka, natomiast 30

1. Mosołow do Butieniewa, Pbg., 10 (22) paźdz. 1881, *AE, Russia*, 140.

2. Jako okaz prawosławnej polemiki przeciwko »opornym« unitom może służyć broszura popa Łopatyńskiego p. t.: »Bratskoje słowo bywszym uniatam Podlaszja« z okazji koronacji cesarza Mikołaja II 14 maja 1896 r. Brześć Litewski, Rosenthal 1896, z napisem: *bezpłatnie*.

maja, podczas siódmego posiedzenia, Jacobini wszczął prawdziwą bitwę. Wytoczył bowiem na pole obrad sprawę unicką. Wedle zeznań Mosołowa, trzydzieści tysięcy z pośród nich (było ich w rzeczywistości znacznie więcej) upierało się od siedmiu lat, stroniąc zdala od Kościoła panującego, walcząc przeciw złączonym siłom duchowieństwa i policji, usiłujących przełamać ich opór pozostania katolikami. Kardynał wspomniał nadto o ich bohaterskich ofiarach. Ludzie ci wymawiali się od pomocy duchownych Kościoła urzędowego, od ich modłów i przyjmowania sakramentów; w wielu miejscowościach nie zawierali wcale małżeństw, chrzcili sami dzieci i grzebali umarłych.

Nie chcecie mieć więcej Unitów w Rosji, mówił dalej Jacobini; pozwólcie więc tej niewielkiej garstce przejść na obrządek łaciński, nie pogarszajcie ich położenia; w przeciwnym razie utracą wiarę, a wy bezwątpienia nie uczynicie z nich dobrych prawosławnych.... W r. 1874 rząd podawał do wiadomości tym, którzy chcieli wierzyć jego słowom, iż unici chełmscy przeszli dobrowolnie na prawosławie; tymczasem ci nieszczęśni oto od siedmiu lat wołają wielkim głosem, iż nie chcą wiary prawosławnej i z biernym oporem, przypominającym pierwsze czasy prześladowania Kościoła, stoją wytrwale przy wierze katolickiej. Jakże więc rząd może twierdzić, iż są oni prawosławnymi?

Tego rodzaju natarcie rozbijało wszelkie sofizmaty przeciwnika. To też Mosołow omal się nie obraził. Owi greko-unici są tylko opornymi. Rząd nie chce ich uważać za obcych wyznaniu panującemu. »Kwestja unicka, odrzekł, była już parokrotnie roztrząsaną. Ostatnio, ubiegłego lutego, zostało zdecydowane i oświadczone, iż pod panowaniem rosyjskiem niema ich wcale, a wszyscy należący do obrządku wschodniego są prawosławnymi. Pobudki wyższej polityki zmuszają do uważania ich za takowych«. W swem podnieceniu urzędnik rosyjski po tych słowach wygłosił zupełnie otwarcie zasadę, którą wielu innych w podobnych okolicznościach stara się ukryć pod fałszywemi formułkami: »Są, oświadczył, okoliczności, w których siła panuje nad prawem: *vi sono delle circostanze nelle quali la forza prevale al dritto*«.

Należało pochwalić szczerość tego wyznania. Nie wzruszając się zbytnio, ani też nalegając ponad miarę, Jacobini

podkreślił tę zasadę, potępiając ją stanowczo. Następnie z całą cierpliwością prowadził dalej swą bezlitosną argumentację w obronie unitów.

Rząd twierdzi, iż ich nie uciska, lecz czy może tak mówić, skoro ich pozbawia ich księży, ich świątyń i całej opieki duchownej i gdy doprowadza ich do rozpaczy? Twierdzenie, iż niema unitów w państwie rosyjskiem, nie jest oświadczeniem poważnem: chodzi tu o fakty. Mówisz Pan sam, iż istnieją parafje, dotąd nie wciągnięte do spisów Kościoła prawosławnego. Żądając zabezpieczenia położenia tych nieszczęśliwych, nie wychodzimy bynajmniej poza ramy artykułu 14 (z rokowań w Wiedniu). W tym artykule zajmujemy się obmyśleniem poprawy położenia katolików. Istnieją zaś unici, którzy w istocie są i nazywają siebie katolikami i których papież również uważa za takowych; ich życie religijne znajduje się w położeniu najbardziej opłakanem. Pominąć ich w obecnych rokowaniach byłoby to tylko pogorszeniem ich położenia. Papież odczuwa zbyt silnie swą odpowiedzialność przed Bogiem i przed całym światem katolickim, by nie postawić wyraźnie swych żądań, a mianowicie: niech im dadzą kapłanów, by zaspokoić ich potrzeby religijne, lub też niech im pozwolą przejść na obrządek łaciński.

Nie, nie i jeszcze raz nie! taką była stała odpowiedź Mosołowa. Sprawa greko-unitów była sprawą nacjonalną. niesposób było więc ją poruszać: »Nietylko, oświadczył on, nie mamy polecenia, by roztrząsać sprawę unicką, lecz zakazano nam nawet o niej mówić. Gdyby rząd mógł był przewidzieć, że ta sprawa wypłynie na stół obrad, nie wysłałby nas do Rzymu«. Dodawał nawet, że przeciw opornym unitom zdecydowano użyć siły, byle raz z tem skończyć. »Wysiłki Stolicy Apostolskiej w ich obronie są godne pochwały, zauważył, lecz w oczach rządu Stolica Apostolska nie ma już więcej nad niemi żadnej jurysdykcji, należą oni teraz wyłącznie do Świętego Synodu... Dla poprawy losu greko-unitów jeden byłby tylko środek: ogłoszenie swobody sumienia w Rosji. Wielu ludzi rozumnych i kulturalnych tego pragnie; lecz kiedy to nastąpi?« A przecież przyszedł i na to czas; lecz trzeba było czekać cierpliwie jeszcze dwadzieścia cztery lata.

Kardynał nalegał długo, lecz bezskutecznie. »Wobec późnej godziny zmuszony był zakończyć posiedzenie«. Dn. 15 sierpnia jeszcze raz powrócił do sprawy unitów: »Ponieważ

postanowiliście ich skazać na zagładę — kończył tak kardynał swą przemowę w tej sprawie — żądam od was pozostawienia im przynajmniej swobody przejścia na obrządek łaciński. Jaką mi na to Pan da odpowiedź? — Odmowa bezwzględna, odrzekł Mosołow ostro, i ani słowa więcej o artykule 14-tym«. I to było wszystko.

Oddajemy na tem miejscu sprawiedliwość pełnomocnikowi rosyjskiemu. Co myślał on osobiście o tej bolesnej sprawie? Niestety nie wiemy. Wiadomo natomiast, iż wiązały go udzielone mu instrukcje. Przypuszczać zaś, aby rząd samodzierżawny ustąpił życzeniom Rzymu byłoby złudą oczywistą. Czyż zresztą można było się spodziewać przychylnego traktowania sprawy unitów ze strony takiego ministra spraw wewnętrznych, jakim był Dymitr Tołstoj, zaklęty wróg katolicyzmu; lub od takiego Pobiedonoscewa, prokuratora Św. Synodu, uosobienia nieomal bezwzględnej nieustępliwości? Wszak położenie nawet łacinników było wciąż zagrożone. W czasie ścierania się zdań w związku z inną sprawą, a mianowicie akademji, Mosołow podkreślił: »Znam rząd i poglądy, panujące w Rosji. Wiem dobrze ja sam ile trzeba sobie zadać trudu, by nakłonić rząd do zrozumienia stanowiska Stolicy Świętej!« I miał słuszność. Tak niegdyś Nesselrode i Błudow uskarżali się, że muszą walczyć z takimi Perowskimi i Skrypicynami, słowem ultra-fanatykami i całym obozem tak zwanego *kwasu*.

Pociechą dla Leona XIII po tylu udrękach była możliwość położenia wreszcie kresu osieroceniu kilku diecezyj w cesarstwie i w Królestwie, pozbawionych swych biskupów. Na konsystorzu z dnia 15 marca 1883 r. prekonizował on dwunastu prałatów. A więc najprzód dwóch arcybiskupów: Wincentego Popiela, przeniesionego z Włocławka do Warszawy i sufragana płockiego Kazimierza Gintowta, przeniesionego na stolicę metropolitalną mohylowską, wakującą po niedawnej śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego. Następnie ośmiu diecezjalnych biskupów: Kacpra Borowskiego, powróconego z zesłania do Płocka; Aleksandra Bereśniewicza do Włocławka; Szymona Kozłowskiego na diecezję łucko-żytomierską; Karola Hryniewieckiego — do Wilna; Antoniego Sotkiewicza — do Sandomierza; Mieczysława Pallulona — do Kowna; Kazimierza Wnorowskiego — do Lublina. Dn. 28 grudnia 1882 r., Kielce, odłączone od diecezji krakowskiej, zostały erygowane jako diecezja niezależna i jej wikarjusz apostolski, Kuliński, został mianowany pierwszym biskupem. Wreszcie dwóch sufraganów: Józef Hollak — do Sejn i Antoni Zerr — do Tyraspola, zakończyli listę tej doniosłej promocji.[1]

Wszyscy ci nowi wybrańcy byli godni tego zaszczytu. Niektórzy z nich dali się poznać z najlepszej strony, jak naprzykład Popiel i Bereśniewicz. Inni również wyróżniali się przez swe cnoty i zdolności: tak naprzykład Sotkiewicz w Sandomierzu, a zwłaszcza Pallulon na Żmudzi. Jedynie Gintowtowi, nowemu metropolicie mohylowskiemu można zarzucić zbyt wiele słabości. Lecz leżało to już w tradycji owej stolicy metropolitalnej, starannie przytem podtrzymywanej przez rząd rosyjski, że chętnie widziano tam dostojników niczem nie odznaczających się, o zasługach raczej wątpliwych. Był to jakby odwet za ową purpurę kardynalską, którą nosili na mocy przywileju.

VIII.

Pojednanie oficjalne pomiędzy Rzymem i Petersburgiem było więc już 24 grudnia 1882 r. faktem dokonanym. Niedługo nadarzyła się sposobność okazania i stwierdzenia tych dobrych stosunków w pełnem świetle. Cesarz Aleksander III miał uroczyście koronować się w Moskwie dn. 27 maja 1883 r. Po raz więc trzeci w ciągu wieku XIX poselstwo papieskie w charakterze nadzwyczajnym udawało się do Rosji, wioząc carowi prawosławnemu pozdrowienie od głowy najwyższej świata katolickiego. Leon XIII wybrał dla tej ważnej misji jedną z najbardziej wybitnych osobistości kurji rzymskiej, Msgra Vincenzo Vannutelli, arcybiskupa tytularnego Sardes, byłego delegata Apostolskiego w Konstan-

1. Na tym samym konsystorzu arcybiskup Feliński został prekonizowany na arcybiskupa tytularnego tarseńskiego. Opuścił on Rosję i zamieszkał na stałe w zaborze austrjackim.

tynopolu. Inni prałaci, między innymi Msgr Della Volpe i Msgr Palombelli, mieli mu towarzyszyć.

To przedewszystkiem honorowe poselstwo Msgra Vannutelli'ego nie było jednak wolne od trudności. Pokój był tylko co zawarty. Rosjanie poczynili pewne obietnice. Czy ich dotrzymają? Doświadczenia przeszłości upoważniały do obaw w tym względzie. Chodziło więc o podtrzymanie przychylnych usposobień rządu cesarskiego, nakłonienia go do szybszej ich realizacji, a wreszcie o rozproszenie tych uporczywych uprzedzeń, utrudniających wszelki krok naprzód. Zważywszy to wszystko, zadanie nie było łatwe do spełnienia, zwłaszcza dla misji, która miała trwać zaledwie parę tygodni, przytem w chwili, gdy przyjęcia i uroczystości rozmaite pochłaniały całkowicie świat urzędowy. Wymagało to wiele bystrości, roztropności i taktu. Wysłaniec papieża posiadał te zalety w wysokim stopniu, z dodatkiem wielkiej dystynkcji — takimi ongi byli Bernetti i Chigi.

Koronacja odbyła się dn. 27 maja. Misja papieska, która przez Wiedeń i Warszawę przybyła zapóźno do Moskwy, nie była obecną na samej uroczystości. Już następnego dnia, 28 maja rano, Msgr. Vannutelli złożył wizytę Giersowi, a nazajutrz o trzy kwadranse na jedenastą Aleksander III przyjął ambasadora Stolicy Świętej na Kremlu, na bardzo uroczystej audjencji. Jak dawniej Chigi w podobnej okoliczności, Vannutelli w przemowie, wygłoszonej w języku łacińskim, złożył życzenia monarsze w imieniu papieża. Delikatnie wspomniał o niedawnych wizytach w Watykanie kilku członków rodziny cesarskiej, oraz o szczęśliwym wyniku rokowań między obu rządami, widząc w nich zaczątek pomyślności dla katolików, poddanych Jego Cesarskiej Mości, a zarazem rozkwitu dla całego państwa. Wreszcie doręczył cesarzowi list, w którym Leon XIII osobiście oświadczał podobne uczucia.

Aleksander uprzejmie i serdecznie uścisnął rękę prałata i podziękował mu po francusku. Zapewniał, że czuje się szczęśliwym, przyjmując ambasadora Ojca Świętego, oświadczał swą wdzięczność za tak wymowny dowód wielkiej uprzejmości ze strony papieża z okazji jego koronacji. Zapewniał, że jego rząd pośpieszy zadość uczynić zobowiązaniom, zaciągniętym w Rzymie. Rozmowa przeciągnęła się dalej w tonie przyjaznej otwartości. Car podnosił bardzo zadziwiającą mądrość Leona XIII i ogromne usługi, jakie świadczy dobru społecznemu przez wielki swój wpływ moralny. »Mam nadzieję, dodał jeszcze, iż Jego Świątobliwość zechce mieć baczenie, aby biskupi katoliccy w Rosji nie mieszali się do polityki. Jest to, dodał, niezbędny warunek zapewnienia pokoju«.

Papież pragnął pokoju i pojednania. Parokrotnie wyraźnie wypowiadał poglądy swoje w tym względzie, to też łatwo było ambasadorowi udzielić uspakajających zapewnień. Korzystając z obrotu, jaki przybierała rozmowa, dotknął też pewnej sprawy, którą udzielone mu instrukcje szczególnie kładły mu na serce: mianowicie sprawy przywrócenia legacji rosyjskiej przy Watykanie. Papież, mówił Msgr. Vannutelli, żywi ze swej strony zamiary jak najbardziej przychylne; jednak należałoby mu dopomóc w wypełnieniu jego misji pokojowej. Uskarżano się niejednokrotnie, że był źle informowany. Otóż najlepszym środkiem w tym względzie byłoby ustanowienie stałego przedstawicielstwa urzędowego przy obu dworach. Na to cesarz odrzekł: »Jeśli przywrócenie oficjalnej reprezentacji rosyjskiej przy Stolicy Apostolskiej zostanie uznane za stosowne, nie omieszkamy powziąć tej decyzji«.

W toku tej pierwszej rozmowy ambasador nie nalegał już więcej, dopiero w czasie audjencji pożegnalnej dn. 8 czerwca powrócił do tej sprawy ponownie. Skuteczność akcji Ojca Świętego oraz godność obu dworów wymagają, aby istniał w Rzymie organ oficjalny rządu cesarskiego dla rozstrzygania we wspólnem porozumieniu trudności, jakie często mogą powstawać. Na to cesarz odpowiedział sucho, lecz tonem stanowczym: »To się zrobi«.

Zrobi się, być może. Wszakże pośpiechu na pewno nie będzie w tym względzie. Giers nie umiał nic odpowiedzieć na słuszne dowodzenia wysłańca papieskiego. »Lecz mówił, są jeszcze inne względy, o których rząd musi pamiętać: gdyby nie one, ustanowionoby bez żadnej zwłoki ambasadę w Watykanie«. Jakie były te »inne« względy? Choć nie powiedział wyraźnie, możemy się łatwo domyśleć. Rząd rosyjski nie tra-

cił nadziei wymuszenia na papieżu ustępstw co do języka rosyjskiego, chcąc więc mieć wzamian coś do ofiarowania, trzymał w tym właśnie celu w rezerwie nominację agenta urzędowego w Rzymie.

Tymczasem lawirowano i wahano się. Giers odesłał Msgra Vannutelli'ego do swego kolegi w ministerstwie spraw wewnętrznych Tołstoja. »W tej sprawie, wyznał ambasadorowi, wszystko zależy od niego«. Ten stary przeciwnik katolicyzmu, jakby postawił sobie za zadanie uzyskać przebaczenia za swą smutnej pamięci przeszłość. Więcej jeszcze, niż Giers, zdawało się, wziął do serca zaspokojenie życzeń Stolicy Świętej. Jego wpływy, a być może, również wpływy jego potężnego przyjaciela Pobiedonoscewa starały się usposobić przychylnie dla tej sprawy Aleksandra III. Dn. 20 czerwca 1883 r. ambasador papieski mógł wysłać do Rzymu następujący telegram: »Giers mi mówi, że cesarz upoważnił go wczoraj do mianowania w niedalekiej przyszłości Butieniewa jako chargé d'affaires«... Przedstawiciel papieski wolałby, aby mianowano odrazu ministra rezydenta. Jednakże Giers przeciwstawiał temu względy służbowe. Michał Butieniew jest jeszcze zbyt młody, nie chciano obchodzić prawa dla jego osoby, o żadnej zaś innej kandydaturze narazie nie było mowy. Równie dobrze poinformowany, jak Giers, lecz jeszcze przychylniejszy dla sprawy, Tołstoj, miał powiedzieć Msgrowi Vannutelli'emu: »Zostanie on narazie mianowany ministrem rezydentem, a za rok ministrem pełnomocnym«.

Przyszłość nie potwierdziła tego przesadnego optymizmu. Michał Butieniew powrócił wprawdzie do Rzymu, lecz bez tytułu urzędowego. Po pewnym czasie opuścił Watykan, a następnie wyjechał z Rzymu. Dopiero w marcu 1888 r. Petersburg wysyła nowego przedstawiciela Izwolskiego, wszakże bez misji urzędowej. Wreszcie owe niemiłe prowizorjum ustaje w r. 1894. Agent półurzędowy cara zostaje wówczas mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem rezydentem przy Stolicy Świętej. Akt ten słusznej kurtuazji, zbyt długo odwlekany, znaczy ostatni rok panowania Aleksandra III.

Nie będziemy się rozwodzili nad znaczącemi oznakami szacunku, których przedmiotem był ambasador Stolicy Świętej w czasie swej misji. Osobistości świata urzędowego rywalizowały w tym względzie między sobą, nie wyłączając nieustępliwego Pobiedonoscewa, od którego katolicyzm mógł oczekiwać tylko wojny. Wobec przedstawiciela Rzymu oświadczał on, iż jest jedynie przeciwnikiem polonizmu, który będzie zwalczał zawsze, ilekroć podniesie głowę. Mówił dalej o połączeniu kościołów. »Pragnę tego połączenia, rzekł, lecz wiem, że jeszcze narazie nie dojdzie do tego. Czynię wszystko, co tylko jest w mojej mocy, by to przyśpieszyć, lecz bezwątpienia tego nie dożyję«. Przy sposobności powiedział Msgrowi Vannutelli'emu o dokonanym przez siebie przekładzie *Naśladowania Jezusa Chrystusa* na język rosyjski i złożył mu w hołdzie jeden egzemplarz.

Równie wymownemi, a przytem szczeremi były oznaki czci, jakie masy ludu prawosławnego okazywały posłowi »rzymskiego papieża«. Ci zacni ludzie, których wcale nie interesowały zarzuty Focjusza co do nauki pochodzenia Ducha Świętego, cieszyli się przyjmując błogosławieństwo przedstawiciela Stolicy Świętej i nabożnie żegnając się po wielekroć wschodnim obyczajem. Podobnież zachowali się duchowni prawosławni i mnisi. »Podziwiam katolicyzm, — mówił jeden z tych ostatnich ambasadorowi w Petersburgu, — gdyż umie utrzymać prestige swego duchowieństwa«. W Moskwie Msgr. Vannutelli odwiedził pewien klasztor zakonnic prawosławnych. Przełożona opowiedziała mu płacząc, iż część jej rodziny wyznaje katolicyzm i że już dawno nie ma od niej żadnych wiadomości. Zakończyła prosząc Vannutelli'ego o błogosławieństwo dla siebie i swych zakonnic, które stały w pewnem oddaleniu i przyjęły je na klęczkach. W Moskwie także wysłaniec papieski złożył wizytę choć w charakterze całkiem prywatnym, metropolicie, którego wszakże nie zastał. Rewizyta została oddaną z wielką pompą. Władyka przybył w powozie, zaprzężonym w cztery konie i przyozdobiony wszystkiemi swemi orderami. Rozmowa odbyła się przy pośrednictwie tłumacza, nie wychodząc jednakże poza zwykłe grzeczności.

Z wizytą do Msgra Vannutelli'ego przybył jeszcze ktoś zajmujący dużo skromniejsze stanowisko społeczne, lecz ma-

jący zczasem pozyskać zupełnie wyjątkową sławę. »Pewien młody Rosjanin, opowiada sam kardynał, o obyczajach bez zarzutu i o umyśle niezwykłym, Dr. Włodzimierz Sołowjew z Moskwy, poświęcił się studjom nad prymatem władzy papieskiej i napisał parę artykułów, które jego współrodacy, jak mnie zapewniano, przyjęli z wielkiem uznaniem. Przybył on do mnie i zdawał się być wielce ożywiony i pokrzepiony słowami, które miałem sposobność mu powiedzieć. Wiem, iż trwa nadal w swym świętym zamiarze, wzbudzając tem pewien entuzjazm; pragnąłbym, aby przedewszystkiem zastosował względem siebie to, co doradza innym, to jest aby powrócił do posłuszeństwa następcy Świętego Piotra«. Życzenie czcigodnego dostojnika zostało spełnione. Co zaś do ziarna, rzuconego przez owego szlachetnego i odważnego myśliciela, przybyłego do złożenia mu hołdu, zda się, iż jeszcze nie wydało ono swego ostatecznego owocu.

Trudno oddać w krótkich słowach tę wielką radość i pociechę, jaką czuli katolicy w Cesarstwie i Królestwie na widok oficjalnego przedstawiciela Ojca Świętego. Ci tylko to zrozumieć mogą, którzy sami byli świadkami w podobnych okolicznościach, wzruszających objawów głębokiej i naiwnej wiary mas ludowych, tak przywiązanych do swego Kościoła i tak doświadczanych w owem przywiązaniu. Charakter urzędowy, w jakim występował wysłaniec papieża, położenie drażliwe katolików zarówno pod względem politycznym jak i religijnym, a wreszcie wyjątkowa podejrzliwość rządu rosyjskiego, wszystko to wymagało od dostojnika rzymskiego zachowania największej rezerwy i unikania zbytniego rozgłosu w czasie swojej podróży. Lecz był to daremny trud. Czy to przy przyjeździe przez Łuków, Warszawę, Brześć Litewski i Smoleńsk, czy też w powrotnej drodze przez Wilno, Warszawę, Częstochowę, wszędzie widziano sceny wzruszające. O każdej godzinie dnia i nocy niezliczone tłumy wiernych, przybyłych z odległych stron, oblegały dworce na długie godziny przed przybyciem pociągu, by móc ujrzeć tylko przejeżdżającego ambasadora Ojca Świętego. Żadnych okrzyków, ani radosnych powitań — jeno tłum klękał w głębokiem skupieniu i tłumiąc łkanie, przyjmował błogosławieństwo.

Nie obeszło się jednak bez paru incendensów. W Siedlcach, w sercu Unji, jakaś kobieta przedarła się przez kordon żołnierzy, powstrzymujący napór tłumu, wyrwała się z rąk tych, którzy chcieli ją powstrzymać i rzuciła się z płaczem do nóg ambasadora, wołając: »Oto dwanaście lat jak nie możemy otrzymywać sakramentów świętych. Ratuj nas!« Gubernator siedlecki, świadek tej sceny, podniósł sam tę kobietę i zaprowadził ją do Vannutelli'ego, zachęcając, by doń przemówiła szczerze, ale bez takich wzruszeń. W Łukowie jakaś pani, rozmawiając z jednym z audytorów, Msgrem Della Volpe, rzekła mu: »Jakże smutne nasze położenie! Nie możemy nawet chrzcić naszych dzieci!« Prałat próbował ją pocieszyć, zalecając cierpliwość. »Cierpliwość! cierpliwość!« — powtórzyła i wybuchnęła płaczem.

Nic nie można zrobić dla unitów — do takiego przekonania doszedł Msgr. Vannutelli, wyjeżdżając dn. 23 czerwca z Petersburga. Tołstoj, przy całej swej uprzejmości, jaką wciąż okazywał, wyraźnie nie chciał dopuścić nawet do poruszenia tej sprawy. Gdy bowiem wysłaniec Rzymu próbował tylko napomknąć o gwałtach, jakie cierpieli unici, minister tak się zachował, że Vannutelli musiał poniechać dalszej rozmowy. Więcej umiarkowania okazał minister sprawiedliwości Nabokow, któremu przy tej sposobności wymknęło się wiele mówiące wyznanie: »Było to błędem i niesprawiedliwością uciekać się do gwałtu, by wcielić unitów do kościoła panującego«. Trzeba więc było się z tem pogodzić, że rana ta pozostanie nadal otwartą i przez długie lata, niestety! jeszcze wciąż będzie krwawić. Wszakże poza tym jednym punktem bolesnym dawało się odczuć pewne odprężenie sytuacji w stosunku do katolików i to widoczne polepszenie upoważniało do dalszych nadziei. Tylko biskupi pozostawali wciąż nieufni. Ambasador miał możność rozmawiania prawie ze wszystkimi. Zwierzali mu się ze swych niepokojów i trosk. Czyniono im tylekroć obietnice, które wszystkie okazały się potem złudą zupełną. Oczywiście, iż doświadczenia lat ubiegłych nie mogły uspokajająco wróżyć o przyszłości. Kościół katolicki w Rosji miał jeszcze do przebycia dużo prób. Lecz gdzież jest taki raj na ziemi, gdzieby Kościół nie był na nie wystawiony? Obec-

nie na bezmiernych obszarach Północy, dzięki mądrej polityce Watykanu, miała nadejść dla Kościoła chwila wytchnienia oraz dobroczynnego złagodzenia dotychczasowej sytuacji. Niektóre pomyślne objawy do pewnego stopnia już teraz pozwalały na umiarkowany optymizm. Msgr. Vincenzo Vannutelli, dzięki swej misji mógł tam naocznie je stwierdzić, a zarazem pobyt jego wpłynął skutecznie na ich rozwój. Poselstwo nadzwyczajne z r. 1883, wielce owocne dla Kościoła, przyniosło tylko zaszczyt Stolicy Świętej.

W liście z dn. 10 (22) czerwca 1883 r. Giers winszował kardynałowi Jacobini'emu szczęśliwych wyników misji Msgra Vannutelli'ego.

...Nie mogę powstrzymać się od oświadczenia Waszej Eminencji, pisał, jak dalece Jego Cesarska Mość była zadowoloną z obecności arcybiskupa Sardes na uroczystościach koronacyjnych oraz ze sposobu, w najwyższym stopniu, uprzejmego, a zarazem poprawnego i przyjaznego, z jakim wypełnił on zadanie reprezentowania swoją osobą Ojca Świętego... Co do mnie, osobiście, stosunki, jakie zawarłem z Msgrem Vannutelli'm, pozostawiły mi jak najlepsze wrażenie i miłoby mi było usłyszeć, iż i on ze swej strony również był zadowolony z wyjaśnień, jakie wymieniliśmy co do spraw interesujących oba rządy...

Zwykłe uprzejmości etykietalne tym razem były słuszne.

Podczas audjencji pożegnalnej w Moskwie, dn. 8 czerwca, Aleksander osobiście doręczył ambasadorowi Stolicy Apostolskiej odpowiedź papieżowi, datowaną 23 maja (4 czerwca) 1883 r.

Ojcze Święty, — pisał samodzierżca do Leona XIII, — otrzymałem ze szczerem zadowoleniem list, jaki Wasza Świątobliwość poruczyła mi doręczyć swemu ambasadorowi nadzwyczajnemu, arcybiskupowi Vannutelli. Wysłanie przedstawiciela Waszej Świątobliwości z okazji mej koronacji oraz życzenia i powinszowania, jakie Wasza Świątobliwość zechciała mi przesłać, były dla mnie nowym i cennym dowodem Jej uczuć. Dziękuję więc Jej najserdeczniej za przyłączenie się do tej wielkiej i świętej uroczystości, której celem jest sprowadzenie błogosławieństwa Boga na władzę, jaką od Niego otrzymałem. Proszę, aby Wasza Świątobliwość była przekonana, iż rozumiem dobrze i przyjmuję wszelkie wypływające z władzy obowiązki, i że szczęśliwy będąc narówni z Waszą Świątobliwością z ugody, zawartej między moim rządem a Stolicą

Apostolską, będę i nadal otaczał potrzeby religijne mych poddanych obrządku rzymsko-katolickiego tą samą pieczołowitością, jak i inne dziedziny życia świeckiego ludów, nad któremi rządy zostały mi powierzone. Miło mi liczyć na pomoc Waszej Świątobliwości i wierzę, iż nasze połączone wysiłki dadzą najlepsze owoce owej ugody, zawartej między nami, dla dobra Kościoła i państwa. W tej nadziei ponawiam wobec Waszej Świątobliwości me szczere podziękowanie za przyjazne uczucia, jakie mi Ona złożyła, prosząc Ją przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania.

ZAKOŃCZENIE.

Na liście tym kończymy nasze opowiadanie. Data roku 1883 nie jest wybraną dowolnie. Układy, jakie Mosołow i Michał Butieniew właśnie kończyli rozpatrywać i podpisywać wespół z Jacobinim, odpowiadają układowi z r. 1847, podpisanemu przez Lambruschini'ego, Błudowa i Apolinarego Butieniewa. Między obu tymi okresami, których granice znaczą owe dwa wydarzenia, stwierdzić należy ciekawą analogję. Z jednej i drugiej strony, po latach pokoju, wybuchała nagle walka. Najprzód powstanie w Polsce, pierwsze w r. 1831, drugie w r. 1863, później gwałtowne wzmożenie się furji prześladowczej i jakby upust nagły ustaw prześladowczych, wywołujących oburzenie papieży, Grzegorza XVI w r. 1842, Piusa IX w r. 1864 i 1866. W jednym i drugim okresie odszczepieńcy kończą dzieło zniszczenia Kościoła unickiego: Siemaszko w r. 1839, Marceli Popiel w r. 1875. W jednym i drugim okresie wreszcie nowy papież podpisuje pokój, wprawdzie pokój niepewny z samodzierżcą: Pius IX z Mikołajem I, Leon XIII z Aleksandrem III.

Jeśli historja tak się powtarza, to dowód, że odzwierciedla ona tylko odwieczny zatarg na tle tych samych zasad. Jak niegdyś Nesselrode, tak późniejsi rosyjscy mężowie stanu wyrzekają wciąż na »tiarę« i zarzucają Rzymowi jego ambicje i pomawiają bezpodstawnie o dążenie do panowania nad całym światem w stylu Grzegorza VII i Bonifacego VIII. Wiemy zaś dobrze jakie czyste i bezinteresowne zamiary ożywiały papieży Piusa IX i Leona XIII w ich polityce rosyjskiej. Piastowali oni w głębi swych serc wzniosły ideał zupełnego połączenia wszystkich chrześcijan i wszystkich Kościołów w jednej społeczności chrześcijańskiej i jednym Kościele prawdziwym, którego byli najwyższymi pasterzami. Celem zaś najbliższym ich działania na niezmierzonych obszarach Rosji była obrona katolików, ich biskupów i duchowieństwa, wychowania religijnego ich dzieci, ich interesów duchowych, a nawet i materjalnych. Ten program przynosi im tylko zaszczyt, był szlachetnym i sprawiedliwym. Sprawiedliwemi i prawemi były również środki, jakiemi papieże się posługiwali, by osiągnąć cel zamierzony; tuszymy sobie, iż zdołaliśmy to wykazać w dostatecznej mierze.

Prawo nigdy nie może walczyć z prawem. W ciągu zaś XIX wieku władcy cesarstwa rosyjskiego i ich rządy nie przestają nigdy walczyć z papieżami. Nie miałoby to nigdy miejsca, gdyby samodzierżcy trzymali się w ścisłych granicach swej władzy. Jest to fakt często stwierdzany, acz przez nich nie uznawany. Nie czynili przecież tego ani przez złość ani złą wolę. Ani łagodny Aleksander I, zwany *Aniołem* rodziny cesarskiej, ani brat jego Mikołaj I, oczywiście nie bardzo czuły, ani słaby Aleksander II, ani wreszcie syn jego Aleksander III, dobroduszny olbrzym, nie chcieli być i nie byli Neronami ani Dioklecjanami. Tak samo wśród ich wykonawców, w świecie urzędniczym, który kręcił olbrzymią machiną biurokratyczną, nie znajdujemy ludzi o instynktach okrutnych. Bezsprzecznie nie brakowało tam fanatyków. Stwierdzaliśmy w toku naszego opowiadania złą wolę takiego Perowskiego i Dymitra Tołstoja, takiego Skrypicyna i Czerkasskiego, lecz naogół przeważali tam ludzie uczciwi. Stawali się oni wszyscy jednak ofiarami systemu z gruntu złego, działającego, rzec można, wbrew ich osobistej dobrej woli i wbrew istotnym interesom państwa, konserwując tylko uprzedzenia rasowe, wyznaniowe i stanowe.

System ten składał się z całego szeregu ustaw, przepisów i tradycyj administracyjnych, nagromadzonych w biurach od czasów Katarzyny II. Dyplomacja cesarska powoływała się na nie z lubością, określając je ogólnikową a pretensjonalną nazwą »ustaw zasadniczych cesarstwa«. W rzeczywistości zasadniczą była w nich rutyna. Ona to uważała za nietykalne dogmaty zbyt często samowolne rozporządzenia, dyk-

towane przez despotyzm samodzierżcy, — lub też — co na to samo wychodzi — wymuszone na jego słabości. Ona to również pogłębiła ich znaczenie w życiu, stosując je częstokroć bezprawnie, lub okrutnie. Nic nie ginie, nic nie umiera w kancelarjach. Wraz ze stosami papierów gromadzą się tam precedensy i uprzedzenia; ogniwo za ogniwem, kuje się tam kajdany dla wszelkiego rodzaju swobód. Wolność Kościoła katolickiego w Rosji miała swego najgorszego wroga w owej administracyjnej tyranji biurokracji. Kto zresztą nie odczuwał jej ciężaru? Nakładała ona swe jarzmo na wszystkich, od najmniejszego aż do największego. Nawet cesarze nie byli wolni od jej ucisku. Im bardziej patrzymy, na ich działalność, tem więcej rozumiemy te słowa pani Swieczynoj: »Zdumienie ogarnia, gdy się widzi to, czego nie mogą zrobić ci, co wszystko mogą«. Nie znaczy to, iżbyśmy nie mieli prawa sądzić ich postępowania, lub musieli uwolnić ich od odpowiedzialności, bezsprzecznie dużej, jaka na nich ciąży. Bądź co bądź tyranja rutyny prawodawczej i urzędniczej, podniesiona do godności zasady i systemu, wydaje się nam jako pierwsze źródło zła, którego obraz nakreśliliśmy wyżej.

Podpisy położone na akcie z r. 1847, tak samo jak i te, które zdobiły układy z r. 1882, w niczem nie zmieniły zasad, które zrodziły tyle bolesnych konsekwencyj. Te same ukryte sprężyny nie przestawały działać i nadal i w tym samym kierunku. Ofiary tej samej samowoli, zarówno jak ich poprzednicy, księża i biskupi katoliccy, szli później na wygnanie. Był to stały los biskupów wileńskich: biskup Hryniewiecki wygnany w r. 1885, — biskup Zwierowicz — w r. 1902, biskup Ropp — w r. 1907. Należy do ich grona zaliczyć jeszcze biskupa Symona, nominowanego na Płock — w r. 1897. Władza biskupia napotyka na te same trudności, zwłaszcza w seminarjach, gdzie jest wciąż przez rząd krępowana i w parafjach, gdzie musi bronić czy to szkoły, którą chcą skasować, czy proboszcza, którego gorliwość uważają za zbyt niepokojącą, czy też kościoła, który chcą zamknąć lub oddać wyznaniu panującemu. W tych ostatnich wypadkach zdarzają się poważniejsze scysje, krew się leje, jak to miało miejsce naprzykład na Litwie, w listopadzie 1893 r., przy zamknięciu kościoła

Benedyktynek w Krożach. Tak, jak i dawniej, Stolica Święta żąda wyjaśnień, wnosi reklamacje, posyła do Petersburga długie litanje grawaminów. Lecz rząd rosyjski po dawnemu znajduje odpowiedź na wszystko, udaje niewinnego, oskarżając natomiast przy każdej sposobności katolików o brak uległości władzy prawowitej, zasłania się koniecznościami politycznemi, usprawiedliwiającemi rzekomo wystąpienia przeciw ich wierze.

Tym razem jednakże nie dochodzi do zerwania. Przyczyny tego szukać należy w owej promiennej idei starożytnego Wschodu, dążącego ku jedności z Rzymem, idei która oświecała już zaranie pontyfikatu Leona XIII i nieustanną nadzieją ożywiała czcigodnego papieża aż do ostatnich dni jego długiego panowania. Ona to natchnęła go zadziwiającą wyrozumiałością i cierpliwością względem Rosji. Z tamtej zaś strony, pomimo iż granica do ostatniej chwili jest nadal szczelnie zamykana, by nie dopuścić swobodnego porozumie wania się z Rzymem i cesarstwem, jednakże duch wieku zczasem przenika do owej zazdrośnie strzeżonej twierdzy. Siłą rzeczy gwałty i brutalność, które tak swobodnie się panoszyły za Katarzyny i Mikołaja w dziedzinie wiary, stają się coraz rzadsze, przechodząc w małostkowe szykany. Krok za krokiem zasada swobody sumienia toruje sobie drogę w Rosji. Czy zapanuje tam na stałe kiedykolwiek?

Można było w to wierzyć w r. 1905. Ukaz Mikołaja II ogłasza tolerancję religijną. Następca Leona XIII, Pius X, winszuje cesarzowi wydania tego aktu spóźnionej sprawiedliwości. A przecież ukaz z dn. 17 (30) kwietnia 1905 r. nie był odrachem dobrowolnym. Pod lodowatem niebem Północy, ten owoc, rzec można, trudno dojrzewał. Dla otrząśnięcia go z drzewa, na którem był mocno uwieszony, trzeba było aż tak wielkiego wstrząsu, jakim była rewolucja, rozpętana przez pierwsze niepowodzenia wojny rosyjsko-japońskiej. Rychło zdają się żałować w Rosji owego gestu wolnościowego, usiłując odebrać katolikom powoli i częściami dar, dany im ogólnikowo. Podczas gdy tolerancja religijna podlega owym kolejnym przypływom i odpływom słuszności i zastarzałej ru-

tyny, wybucha niespodziewanie wielka wojna roku 1914, kopiąc dla Rosji przepaść, w której cały naród się pogrąży.

Co znikło w owej przepaści, wiadomo dobrze. Z naszego specjalnego punktu widzenia, nie wszystko, co znikło, godnem jest pożałowania; lecz też i nie wszystko potępić należy. Stwierdzając grzechy régime'u cesarskiego w stosunku do katolicyzmu, nie mieliśmy przynajmniej do rejestrowania takich zbrodni, jak zamordowanie na mocy wyroku sądowego prałata Budkiewicza. Ten czyn zbrodniczy i wiele innych podobnego rodzaju okryje hańbą po wieczne czasy owe rządy, które zajęły miejsce caratu. Trudno rozwodzić się nad nieszczęściami obecnych bolesnych chwil. Jakiem zaś będzie jutro dla Kościoła katolickiego w Rosji i dla wiary? Czy bezwzględna swoboda czy też bezwzględna tyranja, czy też kompromisowe połączenie i jednego i drugiego? Rosjanin jest z natury wysoce religijny, religijnością nieokreśloną i małostkową. Co więcej, posiada duszę dobrą. Łagodny i wyrozumiały przedewszystkiem, nie znosi żadnego skrępowania zarówno dla innych, jak i dla siebie. Jego ideałem jest zwłaszcza dobroć naiwna i litość wszechludzka, posunięta nieraz aż do utopji. Stawszy się panem swych losów, wyzwolony z tyranji przeszłej i obecnej, lud rosyjski czy skieruje swe kroki na drogę wolności, przeciwną niesprawiedliwości, uciskowi i srogości? Kościół katolicki dla siebie nie wymaga od niego nic ponadto. Miejmy nadzieję, iż te oczekiwania nie będą zawiedzione. Oby modlitwy, udręki, łzy i krew przelana przez tylu prawdziwych wierzących zdołały przyśpieszyć dzień, w którym zabłyśnie urzeczywistnienie tej nieśmiertelnej nadziei.

Bibliotheca Seminarii Varmiensis
EX LIBRIS
Nr
Olsti
99869/2

DODATEK.

I. Umowa przedwstępna między Stolicą Św. a Rosją.

(*AE. Russia*, 121).

Art. I. — Jego Świątobliwość Papież, uwzględniając prośbę biskupa Krasińskiego, przedstawioną w r. 1878, raczy zwolnić go z katedry biskupiej w Wilnie, udzielając mu innego tytułu kościelnego. Przystąpi się do nominacji biskupa wileńskiego. Mgr Krasiński otrzyma pensję.

Art. II. — Jego Świątobliwość Papież obdarzy innym tytułem Mgra Felińskiego arcybiskupa warszawskiego, zwalniając go z tej stolicy. Jego Cesarska Mość Cesarz zapewni Mgrowi Felińskiemu należytą pensję i w razie prośby pozwolenie opuszczenia jego państwa. Przystąpi się do nominacji arcybiskupa warszawskiego.

Art. III. — Ojciec Święty zwolni Mgra Rzewuskiego, biskupa prusseńskiego *in partibus* z jego obowiązków biskupa-sufragana warszawskiego. Rząd cesarski, na żądanie tego prałata, udzieli mu pozwolenia na opuszczenie Rosji, zabezpieczając mu jego aktualną pensję.

Art. IV. — Dokona się nominacji biskupów koadjutorów *cum futura successione* dla Mohilewa i Sandomierza, wobec podeszłego wieku obecnych biskupów.

Art. V. — Dokona się nominacji biskupów diecezjalnych dla Telsz (Kowno), Lublina i Płocka.

Art. VI. — Mgr Borowski, biskup żytomierski, będzie przeniesiony na jedną z wakujących stolic.

Art. VII. — Rząd cesarski porozumie się jednocześnie ze Stolicą Świętą w sprawie nominacji sufraganów.

Art. VIII. — Diecezja kielecka zostanie kanonicznie erygowana i odłączona od diecezji krakowskiej. Obecny administrator kielecki zostanie w następstwie mianowany biskupem diecezjalnym.

Art. IX. — Rząd cesarski utrzyma w stanie obecnym ormiańsko-katolicką diecezję w Artwinie, która wchodzi w skład Rosji od traktatu berlińskiego. Ormianie-katolicy Kaukazu, obecnie poddani rządom biskupa tyraspolskiego, przejdą pod jurysdykcję biskupa artwińskiego. To zarządzenie nie przeszkodzi przystąpić, po wspólnem porozumieniu, do utworzenia drugiej diecezji ormiańsko-katolickiej na Kaukazie, jeżeli w przyszłości okaże się tego potrzeba.

Art. X. — Mając na względzie, powody obecne, które przeszkadzają rządowi cesarskiemu uwzględnić żądanie Stolicy Świętej co do przywrócenia diecezyj mińskiej, podlaskiej i kamienieckiej, diecezje te zostaną powierzone administratorom apostolskim, a mianowicie: mińska arcybiskupowi mohylewskiemu, podlaska biskupowi lubelskiemu i kamieniecka biskupowi łucko-żytomierskiemu aż do czasu ostatecznej ugody rządu cesarskiego ze Stolicą Świętą w tym względzie.

Art. XI. — Rząd cesarski, pragnąc odpowiedzieć stałej trosce i usiłowaniom Jego Świątobliwości co do wykształcenia kleru i dopuszczając swobodne kierownictwo biskupów w seminarjach, rezerwuje dyskuję w tym przedmiocie do przyszłych rokowań w Rzymie. Zabezpieczy się, gdzie będzie tego potrzeba i w granicach możliwości i wymagań lokalnych, materjalne potrzeby seminarjów i użyje się, po zbadaniu najskuteczniejszych sposobów, aby wystarczająca liczba młodzieży mogła napłynąć do tych zakładów.

Art. XII. — Współudział biskupów diecezjalnych w zwierzchniem kierownictwie akademji duchownej, zaproponowany przez Stolicę Świętą, jest w zasadzie dopuszczony. Sposób i rozciągłość tego współudziału będą stanowiły przedmiot dalszej ugody między rządem cesarskim a Stolicą Świętą.

Art. XIII. — Rząd cesarski będzie czuwał nad utrzymaniem Kolegjum duchownego w S. Petersburgu w jego atrybucjach administracyjnych i ekonomicznych zgodnie z porozumieniem w tym przedmiocie z r. 1875 (Okólnik J. E. kardynała Antonelli'ego i dekrety J. C. M. Cesarza).

Art. XIV. — Dla ułatwienia biskupom wypełnienia ich zadania, rząd cesarski podda skrupulatnemu przejrzeniu wyjątkowe przepisy i miejscowe zarządzenia, które mu będą wskazane przez Stolicę Świętą jako nie dające się pogodzić z godnością kapłańską lub szkodliwe dla życia religijnego, i po porozumieniu uprzedniem przystąpi się do stopniowego odwołania ich lub poprawienia, według potrzeby.

P. d'Oubril. (M. P.)

Ludwik kardynał Jacobini. (M. P.)

PROTOKÓŁ.

Niżej podpisani, Kardynał Pro-nuncjusz Apostolski i Ambasador Rosji w Wiedniu, po stwierdzeniu, że są należycie do tego upoważnieni przez ich rządy odnośne, przystąpili do podpisania w dwóch egzemplarzach i wymiany dokumentu załączonego, zatytułowanego: »Umowa przedwstępna między Stolicą Świętą a Rosją«.

Na dowód czego podpisani zgodzili się na ten protokół, stwierdzając podpisanie i wymianę rzeczonego dokumentu i podpisali i opatrzyli pieczęciami.

Zgodzono się zresztą, jak to wynika z danego charakteru przedwstępnego rzeczonej umowy, że obie strony poddadzą pod następne rokowania zagadnienia, dotyczące interesów Kościoła katolickiego, które domagają się opieki Stolicy Świętej, jak również rządu cesarskiego, a które nie znalazły miejsca w tej umowie.

W Wiedniu w dwóch egzemplarzach 19 (31) października 1880.

P. d'Oubril. (M. P.)

Ludwik kardynał Jacobini. (M. P.)

II. Umowa zawarta między Stolicą Św. a Rosją w r. 1882.

(*AE, Russia*, 121. — Mercati, *Raccolta di Concordati*, 1016—1018.)

(I. Diecezje skasowane.)

Zgodnie z tem, co zostało umówione, między rządem cesarskim a Stolicą Świętą, podpisany jest upoważniony prosić:

Aby arcybiskupowi-metropolicie mohilewskiemu powierzoną została administracja apostolska diecezji mińskiej;

Aby biskupowi lubelskiemu została powierzona administracja apostolska diecezji podlaskiej;

I aby biskupowi łucko-żytomierskiemu została powierzona administracja apostolska diecezji kamienieckiej.

Rzym 12 (24) grudnia 1882.

Michał Buteniew.

(Z włoskiego.) Ojciec Święty, przychylając się do prośby wyrażonej przez rząd J. C. M. cesarza Rosji, rozporządził, aby Mgrowi Antoniemu Fijałkowskiemu, arcybiskupowi mohylewskiemu została powierzona administracja apostolska diecezji mińskiej, rezerwując podobne powierzenie biskupowi lubelskiemu administracji

apostolskiej diecezji podlaskiej, a biskupowi łucko-żytomierskiemu — diecezji kamienieckiej równocześnie z prekonizacją tych dwóch biskupów.

Podpisany Kardynał Sekretarz Stanu, donosząc do wiadomości W. E. o tem zarządzeniu Papieża, korzysta ze sposobności potwierdzenia uczuć swego wysokiego poważania.

(L. kard. Jacobini.)

(II. Seminarja.)

Podpisani, będąc upoważnionymi przez swe rządy, by przystąpić do umowy co do seminarjów rzymsko-katolickich w dziedzinach J. C. Mości Cesarza Rosji, mają zaszczyt niniejszem oznajmić, zgodnie z osiągniętem porozumieniem, że seminarja diecezjalne pozostaną pod kierownictwem Ordynarjuszów. W szczególności będą zachowane następujące punkty:

1. Ordynarjusz składa i nominuje personel seminarjum. Rektor, inspektor i profesorzy będą mianowani, jak w przeszłości, za zgodą rządu.

2. Ordynarjusz może, jeśli uzna to dla słusznych powodów za konieczne, oddalić rektora, inspektora, profesorów i inne osoby pomocnicze i wyznaczyć innych na ich miejsce. Jeżeli nie wyznacza następcy natychmiast, zawiadamia rząd.

3. Układanie regulaminu seminaryjskiego co do organizacji, jej strony administracyjnej i ekonomicznej, praw i obowiązków personelu, podobnie jak układanie planu i programu studjów — należy do biskupa. Co się tyczy nauki języka, historji i literatury rosyjskiej, wchodzi w uprzednie porozumienie się z rządem, a nauczyciele tych przedmiotów będą nominowani za zgodą uprzednią rządu. Biskup zresztą pozostaje swobodnym co do kierownictwa kursów, nauki w studjach i wewnętrznej karności.

Rzym 12 (24) grudnia 1882.

Michał Buteniew. (M. P.)

Ludwik kard. Jacobini. (M. P.)

Podpisany jest upoważniony przez swój rząd do podpisania umowy o seminarjach, oświadczając, że rząd cesarski jest zmuszony zastrzec prawa państwa, których nie podobna mu zrzec się.

Rzym 12 (24) grudnia 1882.

Michał Buteniew.

(III. Akademja duchowna.)

Niżej podpisani, będąc upoważnieni przez swoje rządy, by przystąpić do umowy w sprawie akademji duchownej w S. Petersburgu, mają zaszczyt niniejszem oświadczyć zgodnie z osiągniętem porozumieniem, że:

Arcybiskup-metropolita mohylewski pozostaje wyłącznym głową i najwyższym kierownikiem akademji duchownej w Petersburgu, zatrzymując w niej takąż samą władzę, jaką każdy biskup wykonuje w swojem seminarjum diecezjalnem. Jest on upoważniony zażądać współpracy biskupów diecezjalnych przy opracowaniu regulaminu akademji.

Rzym 12 (24) grudnia 1882.

Michał Buteniew. (M. P.)

Ludwik kard. Jacobini. (M. P.)

(IV. Wyjątkowe zarządzenia przeciwko klerowi.)

Niżej podpisany ma zaszczyt oświadczyć, że Rząd Cesarski pozostaje niezachwianie zdecydowany usunąć przy pierwszej możliwości rzeczone zarządzenia wyjątkowe, skierowane przeciwko duchowieństwu rzymsko-katolickiemu. Jako dowód na poparcie tego zapewnienia i ze względu na zachowanie rozumnego stopniowania Rząd Cesarski przystąpi *proprio motu*, zaraz po wejściu w życie umowy, do wykonania dwóch pierwszych punktów już uzgodnionych, mianowicie zawieszenia art. 18-go Ukazu z dn. 14 (26) grudnia 1865 r. o duchowieństwie świeckiem w Polsce i rewizji rozporządzenia dodatkowego z r. 1866 do rzeczonego ukazu.

Rzym 12 (24) grudnia 1882.

Michał Buteniew.

BIBLJOGRAFJA.

I. RĘKOPISY.

Pochodzą przeważnie z archiwów Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych.

a) *Carte di Russia e Polonia*. Od tomu XI (1848—1849) do tomu XXI (1868—1875). Tym ostatnim numerem są objęte w rzeczywistości trzy odrębne tomy: XXI cz. I, cz. II i cz. III. Nie są ponumerowane. Jedynie poszczególne fascykuły w nich zawarte są ponumerowane.

b) Serja tek *Russia*, gdzie się znajdują ułożone *posizioni* (zeszyty) w niezależnej serji, począwszy od pierwszej. Liczby *posizioni* tylko mają znaczenie, tylko też je cytujemy (*AE. Russia*, 1 2 itd.). Niektóre z tych zeszytów zawierają zaledwie po parę kartek, inne są obszerne, niektóre nadmiernie.

c) Skorzystałem także z tek *Russia Carte varie*, także rubryki *P. V. Rapporti* posiedzeń, *Stampe per Congregazioni*. Zob. Bibljografję tomu poprzedniego.

Co się tyczy archiwów Sekretarjatu Stanu, korzystałem z rubryk 248 i 268. Cytuję je, podając po literach AV liczbę rubryki i rok (AV 248 : 1883).

II. DRUKI.

Akty i Gramoty o ustrojstwie i uprawlenji Rimsko-katoliczeskoj Cerkwi w Imperji Rossijskoj i Carstwie Polskom. Drukarnia II sekcji kancelarji prywatnej J. C. M. Cesarza, 1849.

Aiekna (Antonas), *Lietuvos istorija*, Kaunas, Tow. św. Kazimierza, 1919.

Annuaire diplomatique de l'empire de Russie pour l'année 1868. St. Petersb. 1868.

Arseniew (K. K.), *Swoboda sowiesti i wierotierpimost*. Petersb. wyd. »Obszczestwiennaja Polza«, 1905.

»Audi alteram partem«. The Polish Question in an Appeal to thegood sense of Englishmen by a Russian. Petersb., Bezobrazow, 1863.

Augustajtis (Ks. Fr.), *Sejnu diecezijos, administratorius, pralotas Bonaventura Butkevicius*. Vadovas, V (1910) 263—268.

Aus der Petersburger Gesellschaft. Leipzig, Duncker u. Humblot. 5 Aufl. 1880.

Bapst (Edmond), *Les Origines de la guerre de Crimée. La France et la Russie de 1848 à 1854*. Paris, Delagrave, 1912.

Barsukow (Nikołaj), *Żyźń i trudy M. P. Pogodina*. Petersburg, Stasiulewicz 1888—1900; 22 t.

Batiuszkow (P. N.), *Biełorussija i Litwa*. Petersb. wyd. »Obszczestwiennaja Polza«, 1890.

— *Chołmskaja Ruś*. Petersb. tamże, 1887.

— *Podolja*. Petersb. tamże, 1891.

Battandier (Albert), *Le Cardinal Jean-Baptiste Pitra...* Paris, Sauvaitre, 1893.

(Belustin), *Opisanje sielskawo duchowienstwa* (Russkij Zagranicznyj Sbornik IV), Paryż, Franck, 1858.

Berg (N. W.), *Zapiski... o polskich zagoworach i wozstanjach*, Moskwa, wyd. »Russkij Archiw«, 1873.

Bielajew (A. A. protojerej), *Prof. Mosk. duch. Ak. P. S. Kazanskij i jewo pierepiska z archiepiskopom kostrowskim Platonom*. Bogosłowskij Wiestnik 1905—1910.

(Bojarski J. Ks.), *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli ostatnie chwile Unii w dyecezyi Chełmskiej*. Lwów, Druk. Ludowa, 1878.

(Bonnetty Aug.), *Pierre-Michel Vintras, Révélateur de l'Oeuvre de la Miséricorde*. Annales de Philos. chrét. 1844, 272—285.

— *Les Verbes nouveaux, M. Mickiewicz, M. Towiański, M. Quinet*. Annales de Philos. chrét. 1844, 245—271.

Borszczow (S. M.), *Samoubijstwo generała Gerstenzweiga*. Russkaja Starina XXVII (1887), 61—68.

Carry (François), *La Russie et le Vatican sous Leon XIII*. Correspondant. CLXXXVIII (1897), 292—311.

Catalogus Patrum et Fratrum Ordinis Praedicatorum Provinciae Lithuanae et Roxolanae. Vilnae, typis Neumanii, 1840.

Cayla (J. M.), *Pape et Pologne*, Paris, Dentu, 1863.

Ceccomi Mgr. Eug., *Histoire du Concile de Vatican*. Trad. de l'ital. Paris, Lecoffre, 1887, 4 vol.

Chołmskij greko-unjatskij Miesiacesław na 1866 god. Warszawa, Jaworski, 1866. *Toż na 1874 g.* tamże 1873.

Cormier (P.-F. Hyacinthe-Marie), *Vie du Révérendissime Père Alexandre-Vincent Jandel, soixante-troizieme Maître Général des Frères prêcheurs* 2 éd. Paris, Poussielgue, 1892.

Correspondence respecting the treatment of the membres of the United Greek Church in Russia. London, Harrison Sons, 1877.

Czerkasskij (W. A. kniaź), *Kniaź Władimir Aleksandrowicz Czerkasskij, jewo statji, jewo rieczy i wospominanja o niom*. Moskwa, Lebiediew, 1879.

Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne. Trad. de l'anglais. Zurich, Schmid, 1877.

Dupanloup (Mgr), *Réponse de Mgr l'Evêque d'Orléans à la prière adressée par M. E. Quinet au clergé catholique en faveur de la Pologne*. Paris, Douniol, 1863.

Enciklopediczeskij Słowar. Petersb. Brockhaus-Efron, 1890—1904, 82 tomy i Dodatek, tamże 1905—1907, 4 tomy.

Encyklopedja Powszechna. Warszawa, Orgelbrand, 1859—1868, 28 tomów.

Epizody iz sobytij 1861—1864 gg. Wospominanja sowremiennika oczewidca. Russkij Archiw, 1885, I, 103—112, 417—424; II, 257—285; III, 89—95. Por. 1884, III, 133—135.

Feldman (W.), *Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen (1795—1914)*. München u. Berlin, Oldenburg, 1917.

Feliński (ks. Zyg. Szczęsny, arcyb.), *Pamiętniki*. Wyd. 1, 1897; wyd. 2 Lwów 1911, 2 tomy. (W przekładzie niniejszym cytaty podług 2 wyd.)

Ferrata (Dominik, kard.), *Mémoires*. Roma, Cuggiani, 1920, 3 tomy.

Fijałkowski (Antoni, metrop. mohyl.), *Allocutio post consecrationem novae Ecclesiae in Prospectu Ismailoviensi Petropoli... habita die 12 Aprilis 1873 anno...* Petropoli, 1873.

Fiłaret (Drozdow, metrop. mosk.) *Pisma k A. N. Murawiewu*. Kijew, Dawidienko, 1869.

Gagarine (Jean S. J.), *Mgr Lubienski, évêque d'Augustowo*, Paris, Douniol, 1869 (odbitka z Correspondant).

Gedeonow (M.), *L'insurrection polonaise. Réponse à M. de Montalembert*. Petersb. 1863.

Génier (P. Raymond, des FF. Prêcheurs), *L'Eglise Sainte-Catherine à Saint-Pétersbourg*. L'Année dominicaine 1882, 482—490, 530—535.
Gołowin (K.), *Moi wospominanja*. 2 tomy. Tom I, Petersburg i Moskwa, Wolff; tom II, Petersburg, druk. »Świet«, 1910.
Goriainow (S.), *Bosfor i Dardanelly*. Petersb., Skorochodow, 1907.
Gorodeckij (M.), *K istorji rimskawo katolicizma w Rossiji*. Istoriczeskij Wiestnik, XXXVIII (1889), 122—134.
Gorczanskij (Wł.), *K istorji pierwoj popytki wozsojedinienja Uniatow z prawoslawnoju Cerkowju w Chełmskoj Rusi w sorokowych godach XIX st.* Petersb., odb. z Missionarskoje Obozrenje, druk. »Kołokoł«, 1909.
Goyau (Georges), *Bismarck et l'Eglise. Le Kulturkampf*. Paris, Perrin, 1911—1913, 4 tomy.
La Gorce (Pierre de), *Histoire du second Empire*. Tom 4, wyd. 3, Paris, Plon, 1899.
Granderath (Théodor S. J.) et Kirch (Konrad S. J.), *Histoire du Concile du Vatican*. Trad. de l'allemand, Bruxelles, Dewit, 1908—1919, 3 tomy.
Guepin (R. Dom Alphonse), *Un Apôtre de l'Union des Eglises au XVII siècle. Saint Josophat et l'Eglise gréco-slave en Pologne et en Russie*. Paris-Poitiers, Oudin, 1897—1898, 2 tomy.
Innokentij (Borisow, arch. cherson.), *Tri zapiski...* Russkij Archiw 1867, 1329—1340.
— *Zapiska... o nowoczreżdionnoj jeparchji Rimsko-katoliczeskoj w Chersonie*. Russkij Archiw 1868, 412—435.
Jacowski (Morris), *MM. Proudhon et Montalembert. La Pologne et le Costitutionnel*, Paris, Dentu, 1861.
Journal Historique et Litteraire. Liège, P. Kersten, XXVIII (1861—1862).
Karcew (J. S.), *Za kulisami diplomatji*. Russkaja Starina CXXXIII (1908).
Karcow (P. P.), *Warszawa w 1861 i 1862 gg*. Russkaja Starina XXXVI (1882). 535—552, por. tamże 553—584.
Keller (Konrad), *Die deutschen Kolonien in Südrussland*. Odessa, Stadelmeier, 1905.
Kiprijanowicz (I. J.), *Żyźń Josifa Siemaszki mitropolita litowskawo i wilenskawo*. Wyd. 2. Wilna, 1897.
Koni (A. T.), *Oczerki i wospominanja*. Petersb., Suworin, 1906.
Kulczycki (hr. Wład.), *La Polonia et l'Italia dinanzi a Pio IX*. Roma. (Tłum. wolne z polskiego).
Lamy (Etienne), *La politique du dernier pontificat*. Correspondant CCXII (1903). 797—836.
Lavisse (Ernest), *Vue générale de la politique de l'Europe*. 2 éd., Paris A. Colin, 1890.
Lecamuet (R. P. de l'Oratoire), *Montalembert*. Paris, Poussielgue, t. I, 2 éd. 1900; t. II, 1898; t. III, 1902.
Lemke (Michaił), *Oczerki po istorji russkoj cenzury i żurnalitsiki XIX st.* Petersb., Pirożkow, 1904.
Leon XIII, *Leonis XIII Pontificis Maximi Acta*. Roma, typ. Vaticana 1881—1903, 22 tomy.
Leroy-Beaulieu (Anatole), *Un homme d'Etat russe (Nicolas Milutine) d'après sa correspondance inédite*. Paris, Hachette, 1884.
Lescoeur (P. de l'Oratoire), *L'Eglise Catholique en Pologne sous le gouvernement russe depuis le premier partage jusqu'à nos jours* (1772—1875). 2 éd. Paris, Plon, 1876, 2 tomy.
— *L'Eglise de Pologne. Exposé avec pièces à l'appui de ce qu'a fait le Souverain Pontife Pie IX...* Paris, Palmé, 1868.
Likowski (ks. Edward, biskup), *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*. Wyd. 2. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1906, 2 tomy.
Lisicki (Henri), *Le Marquis Wielopolski, sa vie et son temps*, 1803—1877. Vienne, Faesy et Frick, 1880, 2 tomy.

Litwa pod względem prześladowania w niej Rzymsko-katolickiego Kościoła, szczególniej w diecezji wileńskiej od roku 1863 do 1872. Poznań, Żupański, 1872. Przekład francuski p. t. *Le persécution de l'Eglise en Lithuanie et particulièrement dans le diocèse de Vilna*, z przedmową O. Lescoeura. Paris, Douniol, 1873.
Loiseau (Charles), Strossmayer. Correspondant, 1905, II, 251—271.
Lutostański (Karol), *Les Partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance*. Lausanne et Paris, Payot, 1918.
(Łubieński Roger), *Konstanty-Ireneusz Pomian Hrabia Łubieński, Biskup sejneński*. Kraków, 1898. Tłum. franc. p. t. *Vié de Mgr Constant Irénée, comte Lubienski, evêque de Sejny*, Roulers, De Meester, 1898.
Łużyński (Bazyli arcyb. połocki), *Zapiski*. Kazań, 1885.
Martynow (P. Jean S. J.), *Le Plan de l'abolition de l'Eglise grecque-unie*. Paris, Albanel, 1873.
— *Un nouveau plan d'abolition de l'Eglise romaine en Russie*. Etudes, août 1873, 268—290.
— *De la langue russe dans le culte catholique*. Lyon, Pitrat, 1874. Polski przekład p. t. *O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem*, przel. Ks. Dr. W. Smoczyński, Kraków, 1889. Tamże dodany: *Nowy plan zniszczenia Kościoła katolickiego w Rosji*.
— *Le brigandage de Kholm*. Etudes, juin 1875, 743—956.
Mazade (Charles de), *La Pologne un siècle après le partage et l'agitation de Varsovie*. Revue des Deux-Mondes XXXIII (1861), 155—180.
Mercati (Mgr Angelo), *Raccolta di Concordati su materie ecclesiastiche tra la Santa Sede e le Autorita civili*. Roma, typ. Vaticana, 1919.
Mickiewicz (Adam), *L'Eglise officielle et le Messianisme*. Paris, 1845.
Mikoszewski (Charles), *La réforme de l'Eglise comme une source de la paix du monde*. Genève, Pfeffer et Puky, 1869.
Miller (Orest), *Sławianstwo i Jewropa. Statji i rieczi*. Petersb. Błagoświetłow, 1877.
Ministierstwo Wnutrennich Diel 1802—1902. Istoriczeskij Oczersk. Petersb., 1901, 3 tomy.
Moller (Alexandre de), *Situation de la Pologne au 1 Janvier 1863*. Paris, Dentu, 1863.
Montalembert (e Comte de), *Une nation en deuil. La Pologne en 1861*. Paris, Douniol, 1861. Odb. z Correspondant.
Nesselrode, *Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode 1760—1856*. Paris, Lahure, 8 tomów.
Nikitienko (S. W.), *Zapiski i dniewnik 1804—1877 gg*. Petersburg, Pirożkow, 1904—1905, 2 tomy.
Obolenskij (Dm. Al. kniaź), *Moi wospominanja o Wiel. kn. Jelenie Pawłownie*, Russkaja Starina CXXXVII (1909), 504—528; CXXXVIII (1909), 37—62 260—277.
Oczerk istorji Ministierstwa Inostrannych Diel 1802—1902. Petersburg, 1902.
Ollivier (Emile), L'Empire libéral. Etudes, récits, souvenirs. Tome VI, Paris, Garnier, 1902.
Ordo divini Officii... ad usum Cleri saecularis Archidioecesis Varsaviensis... pro anno Domini 1875. Warszawa, druk. Czerwińskiego i Ski.
Ostrowski (Christien), *Lettres slaves*. Paris, Amyot, 1865, 3 tomy.
Pelesz (Dr. Jul.), *Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*. Wien, W. Heinrich, 1878—1880, 2 tomy.
Pierling (P. Paul S. J.), *Il Cattolicismo in Russia e la sua condizione legale*. Civilta Cattolica, 7 czerwca 1919 — 11 marca 1921.
— *La Russie et le Saint-Siège*. Paris, Plon, 1896—1912, 5 tomów.
Pius IX, *Pii IX Pontificis Maximi Acta*. Roma, 1858, 5 tomów.
Polnoje Sobranje Zakonow Rossijskoj Imperji. 1830—1884.

La Pologne et la diplomatie. Recueil des documents officiels distribué au parlament anglais. Paris, Dentu, 1863.

Popiel (Wincenty arcyb.), *Pamiętniki.* Wyd. ks. J. Urbana, Kraków, 1915, 2 tomy.

Popow (A. N.), *Poślednaja sudba papskoj politiki w Rossiji.* Wiestnik Jewropy 1868, I, 23—119, 522—590; II, 53—122.

— *Snoszenja Rossija s Rimom s 1845 po 1850 god.* Petersburg, Gołowin, 1871.

Po unijatskomu dietu. Siedlce, 1875.

Premoli (Orazio, barnabita), *Andrea Towianski* (1799—1878). Scuola Cattolica. Ser. 1, t. II (1913), 406—436, 469—492.

Propolanis (abbé Casimir), *L'Eglise polonaise en Lithuanie.* Trad. franc. par J. Gabrys, Paris (1913 albo 1914).

(Pruszkowski Ks. Józef), *Janów Biskupi czyli Podlaski.* Kraków, Gebethner, 1897.

— *Martyrologium czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu.* Kraków, Koziański 1905.

Przecławski (O. A.), *Ignatij Turkuł, ministr Carstwa Polskawo,* 1797—1857. Russkaja Starina XIV (1875), 684—714.

— *Mitropolit Gołowinskij.* Russkaja Starina LXVI (1890), 381—391.

Przybyszewski (Ks. Jan), *Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.* Lwów, Hossmann, 1897.

Rambaud (Alfred), *Histoire de la Russie depuis les origines jusqu'à nos jours,* 5 éd. Paris, Hachette, 1900.

Rothan (G.), *La France et sa politique extérieure en 1867.* Paris, Calmann-Lévy, 1893, 2 tomy.

Russkij Biograficzeskij Słowar. Petersburg, Skorochodow 1896—1914, 21 tomów.

Russland vor und nach dem Kriege. Leipzig, F. A. Brockhaus, 1879, 2 Aufl.

Saint-Albin (Alex. de), *Histoire de Pie IX et de son pontificat.* 2 éd. Paris, Palmé, 1870, 2 tomy.

Samarin (J. F.), *Soczynienja.* Moskwa, Mamontow, 1900—1911, 12 tomów.

Schedo-Ferrotti (D. K., pseudo-baron Firks), *Que fera-t-on de la Pologne?* Berlin, Brock; Bruxelles, Schnée, 2 éd. 1865.

Schlözer (Kurt von), *Römische Briefe...* 1864—1869, herausgegeben von Karl von Schlözer, Berlin, Eisenschmidt, 1912.

Schyzma i jej Apostołowie... w diecezji Chełmskiej. Przez A. P. L. Kraków, Kornecki, 1875. — Tłum. francuskie p. t. *Le schisme et ses apôtres dans le diocèse de Chelm.* Paris, Balitout, Questroy et C., 1875.

Siemaszko (Józef metrop.), *Zapiski...* Petersb. Akademja Nauk, 1883, 3 tomy.

Skabiczewskij (A. M.), *Oczerki istorji russkoj cenzury 1700—1863 g.* Petersburg, wyd. »Obszczestwiennaja Polza«, 1894.

Skrypitzinn (V.), *Mélanges politiques et religieux.* Paris.

Smolikowski (Ks. Paweł), *Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861 do 1861* Przegląd Polski, szereg artykułów od 1899 do 1901 r.

Starczewski (Eugène), *L'Europe et la Pologne.* Paris, Perrin, 1913.

Suppression des couvents dans le royaume de Pologne. Paris, Balitout, Questroy et C., 1865.

Symon (Franc. Albin, ksiądz), *Academiae Ecclesiasticae Romano-Catholicae Petropolitanae origo et fata,* w *Academia Caes. R.-C. Eccl. Petr.*, 1885. Petropolł, Freimann, 13—25.

— *De catholica Facultate theologica in universitate litterarum olim Vilnensi.* W temże wydaniu »Academia etc.« 1888, Petropoli, Freimann, 15—108.

— *Misya X. Dominika Stacewicza do Rzymu w r. 1862.* Roczniki Kolegjum Polskiego w Rzymie 1903, n. 2, 66—99 i osobna broszura.

Szczerbinin (M.), *Iz żyźni witiebskich krestjan 1858 goda.* Russkij Archiw, X (1872), 1577—1595.

Tatiszczew (S. S.), *Impierator Aleksandr II, jewo żyźń i carstwowanje.* Petersburg, Suworin, 1903, 2 tomy.

Thouvenel (L.), *Nicolas I et Napoleon III. Les préliminaires de la guerre de Crimée...* Paris, Calmann-Lévy, 1891.

Tołstoj (Dm. Nik. hrabia), *O francuskom propowiednikie Sojarie.* Duchownaja Biesieda, V (1859), 57—60.

— *W pamiat W. W. Skrypicyna.* Russkij Archiw, 1876, I, 384—392.

— *Extrait du Compte rendu de M. le Comte D. Tolstoy, Procureur général du S. Synode... pour l'année 1875.* Genève, Mueller, 1878.

Tondini de Quarenghi (C. barnabita), *La Russie et l'Union des Eglises.* Paris, Lethielleux, 1897.

T'Serclaes (Mgr de), *Le Pape-Leon XIII, sa vie, son action religieuse, politique et sociale.* Paris—Lille, Desclée, 1894—1906, 3 tomy.

Uczastje rimsko-katoliczeskawo duchowienstwa i monaszestwa w polskom wozstanji 1863 goda. Strannik, styczeń 1883. (Autor wyznaje, że nie mógł poznać tego artykułu).

Urban (Ks. Jan T. J.), *Wśród Unitów na Podlasiu.* Kraków, wyd. Ks. Jezuitów, 1923.

Uspienskij (Porfirij), *Kniga bytja mojewo.* Petersb., wyd. Akademji Nauk, 1894—1901, 7 tomów.

Vallet (Mgr), *L'Auteur du Kulturkampf et la paix religieuse. Un entretien à Gastein avec le prince de Bismarck en 1879.* Correspondant 1906, I, 969—976.

Vogüé (Vivecomte E. M.), *Lettres... à Armand et Henri de Pontmartin, 1867—1909.* Paris, Plon, 1923.

Von Nikolaus I zu Alexander III. St. Petersburger Beiträge zur neuesten russischen Geschichte. Leipzig, Duncker u. Humblot, 1881.

Zaleski (Bronisław), *Ksiądz Hieronim Kajsiewicz.* Poznań, Żupański, 1878.

Załęski (Ks. Stanisław T. J.), *Kilka uwag nad dziełem Ks. Pralata Likowskiego: Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku.* Poznań, 1880.

Żyrkiewicz (A. W.), *Iz za russkawo jazyka. Biografja kanonika Senczykowskawo.* Wilna, 2 tomy.

SPIS NAZWISK.

Achmatow, cenzor 44.
Aksakow 125.
Alacoque Małgorzata Marja, święta 286.
Aleksander I, cesarz 21, 65, 203, 229, 620, 653.
Aleksander II, cesarz 63, 64, 66, 72, 75, 78, 80, 81, 83—85, 88, 96, 112—115, 127, 131, 133, 134, 136, 159, 161, 163, 166, 175, 181, 192, 200, 203, 211, 214, 216, 225, 258, 261, 264, 269, 276, 279, 284, 291, 293, 309, 319, 334, 343, 349, 352, 353, 355, 360, 361, 363, 364, 367—369, 372—374, 404, 405, 417, 423, 460, 466, 487, 498, 506, 517, 521, 554, 562, 564, 607, 609, 619, 621, 622, 628, 630, 653.
Aleksander III, cesarz 631, 633, 643, 644, 646, 650, 652, 653.
Alloury 177.
Altieri, kardynał 190—193, 316, 319.
Andrea, kardynał 336, 337.
Andrzejewski, ksiądz 396, 398.
Annenkow 270.
Antonelli, kardynał 32, 34, 35, 57, 66, 68, 71, 73—76, 83, 87, 88, 90, 111, 112, 117—119, 123, 126—129, 131, 142, 143, 146, 170—172, 189, 190, 192, 193, 199, 204—207, 213, 223, 233, 238, 239, 246, 247, 260, 261, 265—268, 285, 286, 288, 289, 291—293, 295, 296, 306, 307, 317, 319, 329, 330, 335, 336, 338, 340, 341, 351, 353, 354, 356, 360, 363, 367, 375, 380, 381, 384, 393, 397, 400, 401, 404, 405, 409—411, 425, 441, 446, 452, 466, 468, 469, 472, 479, 481, 483, 491, 502, 509, 514, 516, 517, 519, 528, 538, 542, 543, 624, 625.
Antonjusz, arcyb. 418, 421.
Archetti, nuncjusz 32.
Arezzo, kardynał 203, 217.
Artibani 77.
Augustyn, św. 444, 445.

Bach baron, ambasador 266, 284, 285, 288, 290, 292, 293.
Baer 124.
Bagiński 91.
Bakunin 171, 236.
Balzak 45.
Bałabin, ks. T. J. 88.
Baranow hr., gen.-gub. 430.
Baranowski (Baronas) Antoni, biskup 381.
Baranowski Walenty, biskup 177, 178, 404, 408, 523.
Barnabo, kardynał 190—193.
Batiuszkow, vice-dyr. obcych wyznań 122, 325, 460, 478.
Baude baron, chargé d'affaires franc 265.
Becket Tomasz, św. 46, 203.

Beckx, generał T. J. 322, 323, 527—529.
Benedykt XIII, papież, 507.
Benedykt XIV, papież 276, 279, 281, 507.
Berardi, msgr. 207, 208, 210, 215, 217, 356, 391—394, 401.
Bereśniewicz, biskup 95, 201, 436, 642, 643.
Berezowski 364.
Berg hr., namiestnik 245, 270, 274, 275, 308, 326, 327, 348, 361, 383, 386, 388, 390, 394, 396—398, 491, 492, 506, 540.
Bernetti, kardynał 75, 76, 644.
Bezak, gen.-gub. 270, 350.
Białobrzeski, prałat 178—182, 184, 185, 188, 189, 194, 195, 247, 299.
Bianchi, nuncjusz 77, 127, 129, 130, 144, 199, 239, 261, 265, 310, 542, 630.
Bibikow, gen.-gub. 22, 42, 43, 48, 67.
Biełustin 128.
Bilewicz 144.
Bilio, kardynał 545, 553, 554, 599.
Bismarck, kanclerz 267, 565, 568, 569, 571, 581, 582, 592, 597.
Błudow hr. 9, 22, 24, 25, 32, 35, 60, 67, 73, 125, 642, 652.
Bismarck księżna 592.
Błudowa księżna 354.
Bobola Andrzej T. J., błog. 50, 103.
Bobriński 107.
Bodenham de la Barre Karol 398.
Bodenham Irena 303.
Boniewski Bonawentura, prow. OO. Bazylj. 321.
Boré Eugenjusz, Lazarysta 510.
Borowski, biskup 12, 17, 46, 91, 101, 131, 132, 202, 223, 253, 350—353, 363, 366, 372, 382, 399, 403, 408, 412, 443, 444, 446, 467, 623, 642.
Borysow Innocenty, arcybiskup 24.
Bouche 149.
Bowkiewicz, prałat 227, 436, 437.
Branicki Ksawery 201.
Brynk, biskup 467.
Brzóska, ksiądz 156.
Budberg baron, ambasador 275, 363, 364.
Budkiewicz, prałat 656.
Butieniew Apollinary 9—11, 13—16, 20, 32, 34, 35, 49, 58, 60, 61, 67, 68, 73, 290, 425, 585, 652.
Butieniew Michał 585, 630, 634, 635, 638, 646, 652.
Butkiewicz Bonawentura, ksiądz, 12—17, 38, 57, 61, 280, 311.

Campodonico, kanonik 39, 145.
Carmagnola Luigi da 145.
Castelbajac, ambasador 62.
Castiglioni, kardynał 637.
Caterini, kardynał 379, 558.
Chantrel 336.
Chigi Flavio, msgr. 75—84, 86—88, 91, 110, 116, 117, 124, 136, 137, 139, 142, 143, 199, 203, 210, 258, 260, 272, 363—369, 374, 377, 644.
Chigi Giovanni 77.
Chojecki 201.
Chomiakow 64.
Chopin 334.
Chruszczow 99, 122.
Cieciszewski, arcyb. 30.
Consalvi, kardynał 306, 366, 455, 543.
Corboli Bussi, msgr. 32, 527.
Cyryl, biskup podolski 418.
Czaadajew 64.
Czacki, msgr. 442, 463, 527—529, 601.
Czajewicz, ks. regens 183.
Czartoryska Marcelina, hr. 334.
Czartoryski Adam, książe 151, 152, 158, 160, 194, 256.
Czartoryski Władysław 160, 263.
Czerkasski, książe 125, 171, 245, 269, 270, 274—276, 279, 280, 282, 292, 308, 309, 311—313, 316, 317, 326, 327, 329, 330, 332, 337, 345—349, 354, 361, 362, 377, 382, 383, 421, 476, 481, 485, 486, 653.
Czertwertyńska, księżna 288.

Darboy, arcybiskup 146.
Dauksza, kanonik 415.
Dekert, biskup 95, 180, 185.
Delkiewicz, ksiądz 499.
Dembowski 275.
Diepenbrock, biskup 56.
Djaczan, ksiądz 328, 477.
Dmochowski, arcyb. 11, 20, 25, 31, 33, 35, 71, 119, 540.
Domagalski, kanonik 299, 300, 311, 312, 314, 317.
Dorobis, ksiądz 272, 273.
Drenteln 589.
Drouyn de Lhuys 258, 260, 265, 267.
Dulik Beda, benedyktyn 572—580, 584, 619.
Dundukow-Korsakow, gen.-gub. 443.
Dunin, arcybiskup 298.
Duński, biskup 149.

Etienne, ks. 125.

Falcinelli, nuncjusz 307, 315, 328, 330, 339, 405, 479—483, 488, 489, 491—494, 499, 502, 504, 514, 516.
Farés, msgr. 77.
Feliński Juljan 249, 310.
Feliński Zygmunt Szczęsny, arcybiskup 91, 93, 104, 106, 108, 116, 117, 197, 199, 200, 202, 217—219, 221, 223, 226, 228—230, 232, 233, 235, 240—243, 245—249, 251—253, 268, 297, 300, 301, 309, 311, 318, 320, 337, 372, 408, 606, 622, 623, 625.
Ferrari, kardynał 16, 376.
Ferrata, kardynał 527.
Ferrieri, kardynał 600, 616.
Fidelis Sigmaringen, św. 286.
Fijałkowski Antoni, biskup 91, 109—112, 349—352, 372, 408, 467, 536—538, 540, 580, 612, 613, 643.
Fijałkowski Antoni Melchior, arcybiskup 11, 49, 50, 90, 131, 143, 163, 164, 192, 247.
Filaret, metrop. mosk. 22, 24, 82, 85, 126, 418.
Focjusz 647.
Fourton, chargé d'affaires 605.
Franchi, kardynał 102, 169, 190, 193, 391—394, 401, 517, 545, 554, 566.
Franciszek Józef, cesarz 58, 161, 261, 339.
Franciszka od Pięciu Ran, św. 286.
Franzelin, kardynał 545, 546, 553, 601—604, 616, 617, 624.
Freigang, cenzor 44.

Gagarin T. J. 21, 107, 262, 362, 368, 460, 463—465, 493, 557, 558, 625.
Garibaldi 379.
Gazanetz, biskup unicki 509.
Gelzer 553.
Gerstenzweig, generał 176, 181, 182.
Gianelli, kardynał 394, 616.
Giers 551, 552, 568, 604, 629, 631, 638, 644—646, 650.
Gintowt, arcybiskup 467, 642, 643.
Godlewski, kanonik 434.
Golicyn, książe 61.
Goljan, ksiądz 242.
Gołowin 342, 347.
Gołubowicz, biskup prawosł. 419, 440.
Gorczakow Michał książe, kanclerz 76, 77, 79—83, 125, 130, 136, 139, 159, 163, 169—171, 173, 192, 196, 205, 206, 213, 216, 222, 228, 255, 256, 261, 262, 265, 284, 288, 291, 292, 294, 302, 315, 319, 333, 339—342, 353, 354, 364, 365, 367—369, 374, 382, 405, 406, 410, 431, 453, 480, 543, 547, 551, 568, 569, 571, 575, 591, 604.
Grammont de książe 267.
Grigorjew, vice-dyr. dep. wyznań 544.
Gromeka, gen.-gub. 478, 500.
Grzegorz XVI, papież 9, 56, 165, 166, 332, 353, 356, 358, 406, 457, 517, 526, 546.
Guardi, wikarjusz gen. 450.
Guettée, ksiądz 212.
Guizot 571.

Gustaw Adolf 573.
Gutkowski, biskup 140.

Habsburg Maksymiljan, cesarz 378.
Harasimowicz, ksiądz 559.
Haxthausen de baron 124—129, 268.
Heesen, urzędnik 462, 463.
Helena, w. księżna 82, 85, 124—127, 134, 200, 361.
Hennessy Pope 152, 257.
Hercen 201, 236.
Hollak Józef, biskup 643.
Holnstein hr. 569.
Hołowacki, ksiądz 485, 486.
Hołowiński Ignacy, arcybiskup 12, 13, 17—20, 25, 31, 33—40, 42, 47, 49—54, 56, 57, 61, 69, 71, 86, 89—92, 95, 105, 108, 109, 117, 119, 275, 359, 429, 536, 540.
d'Horrer hr. 134.
Howard, msgr. 463.
Hödel, blacharz 568.
Hryniewiecki Karol, biskup 559, 642, 654.
Hube, ks. 56, 67.
Humboldt 124.

Innocenty, arcyb. chersoń. 68, 418.
Iwaszkiewicz, biskup 91, 408, 467, 540.
Izwolski, minister 646.

Jachimowicz, arcybiskup 487.
Jackowski, ks. T. J. 526, 530, 531.
Jacobini, nuncjusz 575—578, 581—587, 592—596, 598, 599, 602—608, 611, 613—616, 618—627, 629—632, 634—640, 650.
Jaczewski, biskup 533.
Jakubielski, prałat 90, 91, 120.
Jandel, generał OO. Dominik. 94, 97, 98, 101, 102, 401, 447, 448, 450.
Janiszewski, ks. 197.
Jełowicki Aleksander, ksiądz 463.
Joanicjusz 418, 474, 520, 523.
Jodziewicz, ksiądz 94.
Józafat, św. 157.
Józefowicz, ksiądz 50.
Juarez 378.
Jurgiewicz, ksiądz 545, 558.
Jurkiewicz, ksiądz 544.
Juszyński, biskup 180, 283, 383, 403, 404, 408.

Kahn, biskup 27—29, 86, 87, 121—123, 408.
Kajsiewicz, ksiądz 56, 238, 240, 259, 310.
Kalinka, ksiądz 463, 493.
Kalinowski, prowincjał Bazylj. 321.
Kaliński, biskup 146, 227, 320, 325, 328, 330—333, 336, 359, 474, 475, 478, 487, 488, 501.
Kapnist, sekretarz legacji 340, 367, 373, 409, 410, 451—453, 456, 459, 462, 464, 465, 468, 469, 471, 472, 509, 511, 512, 519, 538, 547, 583, 598.
Karolina, cesarzowa 356.
Katarzyna, w. księżna 630.
Katarzyna II 209, 264, 305, 355, 358, 417, 426, 474.
Katkow, publicysta 65, 268, 269, 407, 427, 431, 433, 456.
Kaufmann, gen.-gub. 421, 428, 430.
Kick, ksiądz 524.
Kisielew Mikołaj, dyplomata 67, 73, 74, 76, 80, 107, 109, 110, 123, 132, 133, 142, 146, 166, 169—171, 204, 206—208, 213, 216, 217, 222, 223, 247, 256, 261, 268, 290, 291, 302, 360.
Kisielew Paweł hr., minister 67.
Kociakowski, ksiądz 403.
Kokoszkin, szpieg 513.
Komulowic, prałat 414.
Konarski, ksiądz 250.
Konstanty, w. książe 36, 84, 192, 199, 201, 225, 228, 235, 250, 268, 324, 347, 361, 431.
Kopcechowicz, ksiądz 544.
Korniłow, kurator szkolny 429.
Koskul, urzędnik 382.
Kostecki, sekr. konsyst. 350.

Kościuszko 157, 158, 179.
Kotzebue, gen.-gub. 388, 523, 535, 591.
Kozłowski, arcyb. 428, 642.
Kożmian, prałat 236, 238, 239, 261, 524, 526, 527.
Köhne, baron 572—579, 581, 584, 619.
Krasiński, biskup 95, 130, 281, 372, 408, 436, 610.
Krumbmüller Włodzimierz 400.
Kruszyński, ksiądz 542.
Krüdener de baronowa 149.
Krynicki, biskup 328—330, 476, 477, 483, 509.
Krzywicki, dyr. dep. wyznań 230, 251.
Kuliński, biskup 403, 643.
Kuziemski, biskup 484, 486—499, 501—505, 507, 509, 510, 512—516, 576, 580.

Lacombe 290.
Lambert hr. 175—179, 181, 182, 184, 192, 230.
Lambruschini, kardynał 353, 375, 527, 617, 636, 652.
Lamennais, ksiądz 166.
Lamy Stefan 562.
Langiewicz, dyktator 244.
Lasocki, ksiądz 542.
Lasocki Zygmunt 314.
Laudowicz Feliks, ksiądz 524, 525.
Lederer baron 166, 167.
Ledóchowski, kardynał 396, 397, 524, 545, 600, 601, 616, 624.
Leon XII, papież 75, 242, 637.
Leon XIII, papież 562—565, 583, 588—590, 605, 611, 618, 619, 623, 626, 631, 633, 634, 637, 642—650, 652, 655.
Leoncjusz, arcybiskup 350, 418.
Leroy-Beaulieu Anatol 326, 345.
Lescoeur, ksiądz 107.
Leszczyński Prokop, kapucyn 197.
Leuchtenberski, książe 94.
Lipski, biskup 87.
Lisicki Henryk 234, 245.
Litwinowicz, arcybiskup 328, 330, 480, 481, 487, 488, 490, 493, 498.
Litta 32.
Liwczak 328, 477.
Lubomirski Stefan, książe 263.
Luca de, nuncjusz 66, 73, 88, 168, 188, 212, 260, 261, 267, 316, 318, 517.
Luccardi, ksiądz 77.
Ludolf hr. 315.
Ludwik Filip 10.
Ludwik Wiktor, arcyksiąże 286.
Lüders, generał 184, 218, 223, 228, 235.

Łanskoj Sergjusz hr., minister 67, 68, 88, 108, 115, 125.
Ławrowski, ksiądz 477.
Łubieński Edward 200.
Łubieński Konstanty, biskup 86, 87, 104—108, 115—118, 121, 146, 156, 157, 162, 164, 174, 176, 178, 180, 182, 183, 186, 191, 193, 195, 196, 200, 202—206, 228, 249, 280, 297, 298, 303, 307, 310, 313, 345—349, 377, 383, 386, 388—390, 392, 394, 396—399, 401, 404, 408, 444.
Łubieński Tadeusz, biskup 11.
Łubieński Tomasz 389—394.
Łukasiewicz, ksiądz 94.
Łużyński, biskup 39, 61.

Mackiewicz, ksiądz 156, 259.
Maistre de Józef 568.
Majerczak, biskup 164, 177, 180, 227, 231, 242, 283, 383, 408.
Makary, arcybiskup 421.
Makow, minister 544, 572—576, 579, 581, 582, 619.
Malaspina, nuncjusz 415.
Malczewski Franciszek, ksiądz 490.
Mansfield, ppułk. 568, 523.
Marini, msgr. 397, 448, 450, 465, 466
Mario Don 77.

Marja Aleksandrówna, cesarzowa 78, 84, 96, 423.
Marja Anna, cesarzowa 339.
Marja Fiedorówna, cesarzowa 85.
Marja Ludwika 404.
Marszewski, biskup 90, 156, 223, 408.
Martin Conrad, biskup 129.
Martynow, ksiądz T. J. 462—466, 522, 624—626.
Masella, nuncjusz 569.
Mazzini 236.
Mercurelli, msgr. 555.
Metternich, książe 258.
Meyendorff Feliks, ambasador 135, 200, 289—292, 295, 336—342, 562.
Meyendorff baronowa 335.
Mianowski, doktor 89, 90.
Michał, w. książe 585, 630.
Mickiewicz 149, 153, 255.
Mierosławski 150, 160.
Mikołaj I, cesarz 8, 13, 18, 19, 25, 31, 36, 37, 50, 52, 58, 60, 62—64, 66, 67, 71, 85, 88, 96, 104, 119, 127, 133, 138, 139, 147, 157, 166, 209, 225, 275, 319, 344, 349, 358, 366, 375, 417, 425, 426, 429, 460, 466, 476, 521, 525, 546, 562, 611, 620, 652—655.
Mikołaj II, cesarz 532, 655.
Mikoszewski, ksiądz 154, 165, 225, 282.
Milutin 125, 171, 225, 245, 269—271, 274—276, 292, 315, 326, 345, 354, 355, 361, 439, 460, 486.
Moeller, generał 399.
Monaco, kardynał 600.
Montalembert 151, 154, 256, 257.
Morawski Marjan, ksiądz T. J. 526.
Morny de hr. 79.
Mosołow, dyr. kultu 574, 575, 618, 619, 625, 628, 629, 634—637, 639—642, 652.
Moszczyński, prałat 400.
Muchanow Aleksander 382.
Muchanow Paweł 131, 137, 144, 145, 159, 164, 382, 383, 386, 394—397, 481—483.
Murawjew-Amurski 63.
Murawjew Andrzej 126.
Murawjew Michał 245, 270, 271, 281, 418, 428, 436, 457, 619.
Mycielski, ksiądz T. J. 528, 529.

Nabokow, minister 361, 649.
Napoleon I, 152, 153, 276, 404.
Napoleon III 73, 79, 152, 214, 257, 258, 265, 364.
Naryszkin 106, 107.
Naumowicz, ksiądz 486.
Nesselrode, kanclerz 9, 11, 13, 14, 25, 32, 35, 37, 48, 59—61, 66—68, 72, 76, 83, 122, 135, 353, 375, 570, 571, 642, 652.
Niemeksza, ksiądz 436.
Nikitienko, profesor 48, 53, 54.
Nina, kardynał 468, 545, 566, 568, 573, 575—578, 581, 585, 592, 596, 601, 605, 606, 611, 613, 615, 616, 618, 624, 629.
Nobiling 568.
Nowikow, ambasador 575, 582—588, 592, 593, 595—599, 603, 605—608, 614.

Odescalchi z Branickich Zofja 334, 463.
Ollivier Emil 83.
Oniechimowski Bogusław, ksiądz 425.
Orłow, książe 536.
Ostini, kardynał 323.
Oubril, ambasador 608, 614, 615, 618, 622—624, 626—633, 639.

Pacca, kardynał 404.
Palacky 485.
Pallulon, biskup 643.
Palombelli, msgr. 644.
Pannebianco, kardynał 316, 319, 517, 537, 554, 599.
Paskiewicz, książe 13, 140, 147, 159.
Passaglia, ksiądz T. J. 336.

Passavalli Puecher, arcybiskup 149.
Patrizi, kardynał 100, 190—194, 316, 319.
Paulucci, markiz 77.
Paweł Włodzimierz 77.
Pawłowski, biskup 30, 119.
Paweł, w. książe 632.
Paweł I, cesarz 64.
Peiker, cenzor 44.
Perowski, minister 12, 18, 19, 25, 26, 31, 32, 35, 36, 38, 41—43, 45, 48, 51, 62, 73, 99, 424—426, 460, 497, 642, 653.
Petruszewicz, kanonik, 486, 490.
Pichler, ksiądz 421.
Pierling Jacek, ksiądz T. J. 50, 172.
Pierling Jakób, ksiądz T. J. 510.
Pierling Józef, bankier 50, 101, 102.
Pierling Paweł, ksiądz T. J. 172, 460, 464, 466, 557.
Pietro di, kardynał 190—193.
Piotr Wielki 127.
Piotrowicz Stanisław, ksiądz 443.
Pirogow, lekarz 125.
Pitra Dom, kardynał 199.
Pius VII, papież 542, 543.
Pius VIII, papież 637.
Pius IX, papież 8, 10, 12, 14, 16, 20, 34, 49, 51, 53, 56, 59, 60, 66, 75, 78, 88, 95, 102, 103, 117, 118, 125, 126, 130, 131, 134, 142, 145, 146, 166, 167, 171, 190, 200, 203, 213, 216, 217, 221, 223, 228, 231, 233, 256, 258—263, 265, 268, 284, 286—289, 291—293, 298, 301, 306, 307, 316, 319, 320, 334, 335, 337, 351, 352, 355—358, 360, 364, 366, 367, 374, 376, 383, 393, 398, 401, 407—409, 412, 424, 441, 443, 446, 457, 462, 467, 477, 478, 493, 500, 502, 504, 507, 509, 510, 517, 519, 528, 536, 540—543, 548, 556, 558, 561, 562, 566, 602, 617, 621, 652.
Pius X, papież 655.
Plater, biskup 95, 201, 219.
Platonow 252.
Pobiedonoscew 642, 646, 647.
Pociej Jan, kanonik 137, 138, 140—146, 321.
Pociej Mikołaj 138, 140.
Pogodin, historyk 426.
Polański, biskup 328.
Ponomarew 138.
Popiel Marceli, bisk. praw. 328, 418, 477, 482, 497—499, 501, 502, 504—507, 509, 510, 512—516, 518, 520—522, 524, 535, 545, 652.
Popiel Wincenty, arcybiskup 12, 146, 156, 228, 242—244, 249, 251, 253, 273, 274, 279, 283, 297, 298, 301, 345, 348, 349, 355, 383—388, 390, 393, 395, 396, 399, 408, 410, 447, 532, 540, 546, 560, 561, 642, 643.
Popow, historyk 55, 362.
Potapow, gen.-gub. 430, 440.
Potocka Aleksandra hr. 88.
Prelà Viale, nuncjusz 56, 59—61, 135.
Protasow hr. 22—24, 42, 460, 497.
Prószyński 421.
Przecławski, publicysta 89, 90.
Przyłuski, arcybiskup 66, 240, 241.
Pusłowski Ksawery hr. 251.

Raczkowski, ksiądz 50.
Rajewski, kapelan 323, 328.
Rakowski, ksiądz 144, 145.
Rampolla, kardynał 634.
Rechberg hr. 261, 266, 267, 284, 285, 288.
Reisach, kardynał 190, 191, 193, 266.
Rieger 485.
Ropp, arcyb. 654.
Rossi 12.
Rouland, minister 214, 215.
Rubinsztejn 124.
Ruspoli, księżniczka 290.
Russel 255.
Rzewuski Leon 169.
Rzewuski, biskup 146, 227, 283, 297—304, 306—309, 311, 312, 315, 316, 318, 337, 623, 625.

Sacconi, nuncjusz 56, 517.

Sala Giuseppantonio 542.
Samarin Grzegorz 125, 134, 171, 245, 269.
Sarnicki, ksiądz 499.
Sartiges de książe 285, 291.
Schlözer von Kurt 286, 341, 542, 543.
Seliwanow Ilja 275, 276.
Sembratowicz Józef, arcyb. 324, 480, 489, 490, 492, 495, 509, 510.
Sembratowicz Sylwester, ksiądz 486.
Semenenko, ksiądz 263, 264.
Sergjusz, w. książe 632.
Sęczykowski, ksiądz 439, 440, 460, 544, 545, 558, 610.
Sieklucki, dziekan 311, 314.
Siemaszko Józef, metr. praw. 19, 20, 22, 24, 25, 39, 43, 92, 94, 136, 324, 332, 418, 421, 439, 440, 459, 460, 473—475, 494, 497, 506, 507, 521, 652.
Siestrzeńcewicz, arcyb. 29, 54.
Sievers, dyr. dep. obc. wyznań 108, 202, 347, 421, 431, 438—440, 460, 544.
Simeoni, kardynał 528, 538, 539, 544, 545, 548—552, 560, 566, 578, 586, 587, 594, 595, 599—601, 603, 604, 606, 637.
Skariatin, chargé d'affaires 34, 35, 66, 90.
Skrypicyn 12, 18—20, 24—26, 28, 31, 33, 43, 48, 99, 104, 212, 275, 294, 357, 451, 460, 497, 642, 653.
Skupiński, ksiądz 404, 405.
Smaragd, bisk. praw. 418.
Sobieski Jan 457.
Soglia, kardynał 11.
Sokolski, arcybiskup 510—514, 516.
Solnicki, dyr. dep. 182, 183.
Sołowjew Włodzimierz, dr. 589, 648.
Somaglia, kardynał 75.
Sosnowski, ksiądz 377, 407.
Sotkiewicz, biskup 560, 561, 591, 642, 643.
Souaillard, ksiądz 93, 97—100.
Sowiński, generał 161.
Spiske, ksiądz 315, 316.
Spolverini, kardynał 635.
Stacewicz, ksiądz 91, 93, 95—97, 100—104, 116, 120, 124, 223, 227, 381, 400, 421, 429, 434, 435, 540.
Stackelberg, ambasador 291, 294, 480—483, 490, 491.
Staniewski, biskup 91, 93—95, 97, 104, 116, 120, 121, 124, 372—375, 379—382, 385, 393, 395, 397, 400—403, 434, 435, 438, 447, 537.
Stekuła, ksiądz 501.
Storożenko 428.
Stroganow, gen.-gub. 122.
Strossmayer, biskup 568—570, 591.
Suchozanet, minister 173, 184, 196, 218.
Susza, biskup 500.
Symon, biskup 381, 402, 449, 450, 467, 542, 619, 654.
Szafarzyk 485.
Szaflarski, ksiądz T. J. 532.
Szczerbinin 113—115.
Szczygielski, kanonik 311—317.
Szelemetka Jan 138.
Szembek, arcybiskup 522.
Szkiłądź, przeor OO. Dominik. 403.
Szokalski Szczepan, ks. 136, 137, 320.
Szumborski, biskup 134—136, 144, 459.
Szuwałow Piotr hr., szef. żand. 107, 368, 377, 444, 506.
Szymański Benjamin, biskup 90, 131, 165, 179, 238, 240, 283, 320, 376, 377, 383, 408.

Talleyrand 571.
Tałajewski, pułk. żand. 308.
Tarquini, ksiądz T. J. 208, 233, 368, 374, 377, 390.
Teraszkiewicz, biskup 134, 136—146, 227, 228, 320, 321, 330.
Thiers 290, 571.
Thun hr., ambasador 171, 284.
Timaszew, minister 430, 433, 434, 535, 544, 545.

Tintczew 125.
Tołstoj Dymitr, minister 99, 122, 431, 439, 460, 478, 483, 498, 499, 501, 506, 508, 511—514, 519, 532, 638, 642, 646, 649, 653.
Tołstoj Jan, vice-minister 83, 84.
Tomaszewski, biskup 424.
Topolski, prałat 227, 228.
Towiański Andrzej 148, 149, 152, 153.
Trocewicz Sofran, O. Sup. OO. Bazylj. 321, 322.
Trubeckaja, księżna 568, 569, 571, 591.
Tupalski Edward, ksiądz 436, 437.
Turkuł Ignacy, minister 32, 67.

Urusow Leon, książe 547—552, 554, 555, 562, 566, 567, 578, 583—585, 587.
Uwarow 44, 73.
d'Uxküll baron, chargé d'affaires 405, 491.

Vannuteli, kardynał 643—647, 649, 650.
Vespasiani, msgr. 77.
Veuillot Ludwik 335.
Vintras 149.
Vogüe 571.
Volpe, msgr. 644, 649.
Vorsag, kanonik 568, 569.

Wałujew, minister 202, 351.
Wielhorski 124.
Wielopolski 64, 161, 164, 165, 172, 176, 177, 184, 185, 192, 195—197, 205, 225, 231, 234, 235, 242—246, 249, 268, 297, 320.
Wierzbowski, biskup 523.
Wilhelm, cesarz 568.
Windhorst 565, 566.
Wnorowski, biskup 643.
Woëlmont, prałat 400.
Wojtkiewicz, biskup 408, 440.
Wolter 571.
Wołkońska Zynajda, księżna 77, 462.
Wołkoński Aleksander, książe 204, 462, 465.
Wołonczewski, biskup 12, 17, 46, 87, 91, 131, 372, 382, 399, 400, 408, 430, 437, 443, 615.
Wójcicki, ksiądz 137, 145, 320, 321, 324, 325, 327, 331, 332, 474, 475, 479, 481—483, 496, 497, 499, 503, 512.

Zaleski, ksiądz 311.
Zamoyski Andrzej 151, 160, 163, 219, 244, 246.
Zamoyski Władysław 160.
Zerr, biskup 643.
Zigliara, kardynał 601.
Zimmermann 74.
Zottmann, biskup 467.
Zubko Antoni, biskup, 421, 440, 474.
Zwierowicz, biskup 654.
Zwoliński Stanisław, prałat 227, 228, 308—318, 337, 523, 560.

Żeltouchow 400.
Żółtek, ksiądz 401, 447—450, 467.
Żukowski 64.
Żyliński Piotr, kanonik 437, 438, 440—443, 447, 535, 544, 545, 556, 558, 559, 610.
Żyliński Wacław, arcybiskup 17, 46, 87, 90—92, 94, 95, 103, 108—113, 115—121, 124, 131, 201, 202, 349, 372, 399, 408.

99869/2

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

POCZĄTKI KONKORDATU. — ARCYBISKUP HOŁOWIŃSKI (1847—1855).

PRZEDMOWA AUTORA 5

I. »Konkordat« czy »układ«? — Ratyfikacja. Alokucja na konsytorzu 3 lipca 1848. — II. Nominacje biskupów. Niefortunny kandydat, Butkiewicz. Parn odpowiednich kandydatów na stolice biskupie. — III. Stosunek katolików i prawosławnych do konkordatu. — IV. Biskup Hołowiński wykonawcą bulli papieskiej. Diecezja chersońska i jej biskup. Przejawy złej woli sfer urzędowych: zamykanie klasztorów, przewlekanie promulgacji konkordatu. — V. Hołowiński arcybiskupem. Sprawa paljusza. — VI. Trudności w pracy Hołowińskiego: wierni, duchowieństwo parafjalne, kościoły, zakony, cenzura, akademja duchowna i seminarja. — VII. Położenie osobiste Hołowińskiego i jego stosunki z Rzymem. Przedwczesna śmierć. 7

ROZDZIAŁ II.

NARUSZENIE KONKORDATU. — WSTĄPIENIE NA TRON ALEKSANDRA II (1851—1856).

I. Ostatnie lata panowania Mikołaja I. Niepokój Rzymu co do konkordatu. — II. Aleksander II. Chwiejność i brak decyzji. Komitet z roku 1855—1856. — III. Misja Mgra Flavio Chigi na koronację Aleksandra II. Audjencja 25 września 1856 r. — IV. Niepowodzenie oraz koniec misji Chigi'ego. 55

ROZDZIAŁ III.

USTĘPSTWA I PRZYKROŚCI (1855—1861).

I. Arcybiskup Wacław Żyliński. Jego charakter. — II. Jego doradcy: Staniewski i Stacewicz. — III. Jego przeciwnicy: Feliński i Łubieński. — IV. Chwile przykrości: 1º Nominacja Antoniego Fijałkowskiego na biskupa. — V. 2º Greko-unici i sprawa dziernowicka. — VI. Biskup tyraspolski w Saratowie. — VII. Haxthausen i Wielka Księżna Helena. — VIII. Jubileusz 1857 r. Wymiana listów między Piusem IX i Aleksandrem II. — IX. Greko-unicka diecezja chełmska. Biskup Jan Teraszkiewicz. 89

ROZDZIAŁ IV.

POWSTANIE POLSKIE. — JEGO POCZĄTKI (1861—1862).

I. Niektóre przyczyny i niektóre przejawy ruchu polskiego. — II. Udział w nim duchowieństwa. Kazania patrjotyczne. — III. Pierwsze manifestacje. — IV. List Piusa IX do arcybiskupa warszawskiego. — V. Nowe zamieszki. Lambert namiestnikiem. — VI. Stan oblężenia (15 października 1861 r.). Zamknięcie kościołów. Aresztowanie wikarjusza kapitularnego. 147

ROZDZIAŁ V.

WZBURZENIE UMYSŁÓW W POLSCE. — WYBUCH POWSTANIA (1862—1863).

I. Stolica Apostolska a okres manifestacyj. Pierwsze narady. — II. Feliński arcybiskupem warszawskim. — III. Projekt nuncjatury w Petersburgu: 1º Zgoda na to rządu rosyjskiego. — IV. 2º Instrukcje udzielone przyszłemu nuncjuszowi. — V. 3º Ostateczny upadek tego projektu. — VI. Pierwsze kroki arcybiskupa Felińskiego. Trudność jego położenia. — VII. Komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego. — VIII. Duchowieństwo a okres manifestacyj: sprzysiężeni i nieświadomi. — IX. Wybuch powstania (1863 r.) Zatarg arcybiskupa z rządem. Jego wygnanie. 185

ROZDZIAŁ VI.

ZATARG (1863—1864).

I. Walka dyplomatyczna 1863 r. przeciw Rosji. Wahania się Rzymu i jego odosobniona akcja. — II. Nowa wymiana listów między papieżem i carem. — III. Akcja Stolicy Apostolskiej w Wiedniu na rzecz Polski. — IV. Represje ze strony Rosji: Milutin i Czerkasski. — V. Pierwsze prześladowania. Kasaty klasztorów (1864). — VI. Oburzenie Piusa IX. Wysiłki Austrji w celu załagodzenia. — VII. Alokucja 24 kwietnia 1864 r. w Kolegjum Propagandy. — VIII. Sprawa klasztorów w Polsce oraz interwencja Austrji. Uniknięcie zerwania. 254

ROZDZIAŁ VII.

ZATARG (1864—1865). — (CIĄG DALSZY).

I. Mianowanie prałata Rzewuskiego wikarjuszem generalnym. Żałoba kościelna. — II. Trudności wikarego generalnego. Jego wygnanie. — III. Kłopoty kapituły warszawskiej. Dalsze zesłania. — IV. Dieceżja chełmska: 1) Intruz Wójcicki i działacze polityki rosyjskiej. — V. 2) Biskup Kaliński. Jego utarczki z Czerkasskim i zwolennikami odszczepieństwa. Wygnanie i śmierć. 297

ROZDZIAŁ VIII.

ZERWANIE (1865—1866).

I. Sprawa Meyendorffa. »Katolicyzm to rewolucja« (27 grudnia 1865 r.) — II. Po klasztorach kolej na duchowieństwo świeckie. Ukaz z 14 (26) grudnia 1865 r. — III. Zniesienie diecezji kamienieckiej. — IV. Alokucja 29 października i *Exposé* z dn. 15 listopada 1866 r. Obalenie konkordatu — V. Chigi i Gorczakow w Paryżu w r. 1867 334

ROZDZIAŁ IX.

KOLEGJUM DUCHOWNE (1867—1875).

I. Ukaz 10 (22) maja 1867 i list bisk. Staniewskiego do Piusa IX. — II. Encyklika *Levate*. Kolegjum potępione i Staniewski otrzymuje naganę. — III. Stanowisko biskupów. Biskup Popiel, jego opór i wygnanie. — IV. Biskup Łubieński, jego błąd, odwołanie, wygnanie i śmierć. — V. Nieposłuszeństwo Staniewskiego i klątwa nań. — VI. Sobór Watykański; przymusowa nieobecność na nim biskupów z Rosji i Polski. — VII. Łagodzenie zatargu. Kolegjum zreformowane i tolerowane. 1873—1875. 369

ROZDZIAŁ X.

JĘZYK ROSYJSKI W NABOŻEŃSTWACH KATOLICKICH (1867—1873).

I. Polonizacja i rusyfikacja. — II. Język polski i rosyjski w nabożeństwach dodatkowych. — III. Ukaz 25 grudnia 1869 (6 stycznia 1870 r.). Okólnik biskupa Staniewskiego. — IV. Próby rusyfikacyjne w Wilnie i Mińsku. Intruz ks. Piotr Żyliński. Wygnanie biskupa Borowskiego. — V. Zwrócenie się katolików do Rzymu. Tymczasowa odpowiedź. — VI. Zwrócenie się rządu rosyjskiego do Rzymu. Zabiegi Kapnista. — VII. Oblicze teoretyczne i praktyczne zagadnienia. — VIII. Zwolennicy i przeciwnicy języka rosyjskiego. Trudności Stolicy Apostolskiej. — IX. Odpowiedź Rzymu z dn. 11 września 1873 r.; tymczasowe negatywne rozstrzygnięcie 412

ROZDZIAŁ XI.

ROZBÓJ CHEŁMSKI (1866—1870).

I. Intruz Wójcicki i księża z Galicji. — II. Pierwsze rokowania o obsadzenie biskupstwa. Rzym odrzuca kandydaturę Marcelego Popiela. — III. Nominacja biskupa Kuziemskiego. — IV. Kuziemski w Chełmie i jego kłopoty. Podanie się do dymisji i opuszczenie diecezji. — V. Intruz Marceli Popiel. »Oczyszczenie« obrządku zbrojną ręką. Nieprawne wyświęcenie nowych księży przez arcybiskupa Sokolskiego. — VI. Odstępstwo w r. 1875. Ostatnie wysiłki Rzymu dla zapobieżenia temu. Encyklika z dn. 13 maja 1874 r. do episkopatu ruskiego. Formalne przystąpienie do schyzmy. 18 lutego (2 marca) 1875 r. — VII. Opór przymusowych dyzunitów. Praca misyjna na Podlasiu 474

ROZDZIAŁ XII.

OSTATNIE SMUTKI I NOWE NADZIEJE (1872—1878).

I. Rozpaczliwe położenie Kościoła katolickiego w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem. — II. Memorjał Simeoni'ego. — III. Sprawa Urusowa. Zerwanie stosunków półurzędowych. Projekt nowego protestu. — IV. Dekret Officjum w sprawie języka rosyjskiego. Ekskomunika na Żylińskiego. Środki ostrożności powzięte w Warszawie. — V. Leon XIII i prądy pokojowe jego polityki. Jego pierwsze kroki pojednawcze w stosunku do Rosji. — VI. Próby poufnych rokowań: zakonnik G. Dudik i dwaj urzędnicy: Makow i Köhne 534

ROZDZIAŁ XIII.

ROKOWANIA I UKŁADY W WIEDNIU I RZYMIE (1878—1883).

I. Pierwsze pertraktacje między nuncjuszem a ambasadorem rosyjskim w Wiedniu. — II. Treść rokowań. Oświadczenie Msgra Jacobini'ego. — III. Nowe nalegania rosyjskie. Podstawa dla dyskusji, wysunięta przez Rzym. — IV. Zastrzeżenia i ograniczenia Petersburga. — V. Rokowania w Wiedniu i przedwstępny układ z dn. 31 października 1880 r. — VI. Zamordowanie Aleksandra II. Leon XIII i Aleksander III i ich korespondencja. — VII. Rokowania w Rzymie. Misja Mosołowa i Butieniewa; układy z dn. 24 grudnia 1882 r. — VIII. Koronacja nowego cara. Poselstwo nadzwyczajne Msgra Vannutelli'ego. Maj—czerwiec 1883 r. 581
Zakończenie 652

DODATEK 657
BIBLJOGRAFJA 662
SPIS NAZWISK 668

